



**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Treści polityczne w kulturze studenckiej PRL w opiniach warszawskich elit studenckich lat 80-tych

Author: Alicja Kowalska

Citation style: Kowalska Alicja. (2013). Treści polityczne w kulturze studenckiej PRL w opiniach warszawskich elit studenckich lat 80-tych. Praca doktorska. Katowice : Uniwersytet Śląski

© Korzystanie z tego materiału jest możliwe zgodnie z właściwymi przepisami o dozwolonym użytku lub o innych wyjątkach przewidzianych w przepisach prawa, a korzystanie w szerszym zakresie wymaga uzyskania zgody uprawnionego.



UNIwersytet ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Uniwersytet Śląski w Katowicach
Wydział Nauk Społecznych

Alicja Kowalska

*„Treści polityczne w kulturze studenckiej PRL w opiniach warszawskich elit
studenckich lat 80-tych”.*

Praca doktorska
pisana pod kierunkiem
Prof. dr hab. Jacka Wodza

Katowice 2013

*„Nie mam teraz czasu dla ciebie
Nie widziała cię długo matka
Jeszcze trochę poczekaj, dorośnij
Opowiemy ci o tych wypadkach*

*O tych dniach pełnych nadziei
Pełnych rozmów i sporów gorących
O tych nocach kiepsko przespanych
Naszych sercach mocno bijących”*

Krzysztof Kasprzyk, Maciej Pietrzyk, „*Piosenka dla córki*”,
sierpień 1980.



Dr BG 3440

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	6
I. Pytanie o antropologię polityki	10
I.1. Antropologia kulturowa, społeczna, polityczna – rys historyczny	10
I.1.1. Miejsce polityki w rozwoju antropologii kultury	10
I.1.2. Pojęcie i znaczenie antropologii polityki	17
I.2. Antropologia polityki na tle socjologicznej refleksji o kulturze	37
I.2.1. Pojęcie „kultury”, czyli przegląd podejść teoretycznych	37
I.2.2. Sposoby badania zjawisk kulturowych	46
II. Badanie antropologiczne a nauki społeczne	54
II.1. Antropologia w badaniach historycznych	56
II.1.1. Pożytki z wykorzystania podejścia antropologicznego w analizach wydarzeń historycznych	56
II. 2. Kulturowe aspekty w badaniu przemian socjo-politycznych	65
II.2.1. Metoda antropologiczno-polityczna jako narzędzie badań społecznych	65
II.2.2. Wpływ treści kulturowych na środowisko i układ stosunków społecznych	71
III. Metoda, narzędzia i techniki badawcze	82
III. 1. Uzasadnienie wyboru metody i techniki badawczej	82
III. 2. Sformułowanie hipotezy badawczej	90
III. 3. Badania własne – wywiad swobodny pogłębiony z przedstawicielami warszawskiego środowiska studenckiego lat 80-tych	91
IV. Treści polityczne w kulturze studenckiej Warszawy lat 80-tych – obraz grupy w opiniach jej przedstawicieli	96
IV.1. Warszawa na przełomie lat 70-tych i 80-tych	98
IV.2. Sytuacja środowisk studenckich końca lat 70-tych	105
IV.3. Warszawskie środowisko akademickie na tle wydarzeń lat 80-tych	139
IV.3.1. Postawy studentów wobec polityki w latach 80-tych – między konformizmem a oporem	140
IV.4. Wartości, cele i znaczenie, czyli charakterystyka warszawskiego środowiska studenckiego lat 80-tych	206
V. Wpływ transformacji lat 80-tych na współczesne treści społeczno-polityczne. Przyczynek do refleksji	264
Aneks	274
Bibliografia	570

Wprowadzenie.

Celem niniejszej dysertacji jest zbadanie treści politycznych w opiniach przedstawicieli warszawskiej kultury studenckiej lat 80-tych. Oznacza to, że moją ambicją jest ukazanie specyfiki konkretnej grupy społecznej, ze szczególnym uwypukleniem jej kontekstu politycznego. Owa „rekonstrukcja historyczna”¹, ze względu na złożoność problemu, wymagać będzie użycia zintegrowanych podejść teoretycznych. Z jednej strony jest to bowiem praca socjologiczna, gdyż dotyczy określonej części społeczeństwa, jaką tworzą studenci. Jest to również praca historyczna, ponieważ dotyczy okresu minionego, co w istotny sposób będzie rzutowało na wybrane przeze mnie metody badawcze. Ponadto, jest to opracowanie politologiczne, gdyż zwraca szczególną uwagę na kwestię polityki, mocno kształtującej ówczesny charakter badanej grupy. Wreszcie, jest to rozprawa kulturoznawcza, gdyż jak pisze Alfred Louis Kroeber *„kultura na mocy swojej definicji obejmuje społeczeństwo, a w każdym razie zakłada istnienie społeczeństwa jako warunek swojego istnienia. Kultura może istnieć tylko tam, gdzie istnieje społeczeństwo i odwrotnie – każdemu ludzkiemu społeczeństwu towarzyszy kultura.”*² W związku z powyższym, aby najpełniej przedstawić badane zjawisko postanowiłam oprzeć analizy na podejściu naukowym, które łączy wszystkie powyższe aspekty dysertacji – podejściu antropologicznym. Zgadzam się tym samym z twierdzeniem Kroebera, że *„wśród uznanych nauk społecznych nie ma żadnej poza antropologią, która poświęciłaby się wyraźnie i bezpośrednio badaniu kultury, jako odrębnego i najważniejszego aspektu ich przedmiotu”*.³ Istotne dla opracowania jest również zdefiniowanie treści politycznych, które w niniejszej pracy rozumiem jako specyficzny stosunek badanej grupy do wydarzeń politycznych owego czasu. Jako że w rozprawie badane są owe właśnie treści, w analizach posługuję się dorobkiem naukowym, bazującym na szczególnym obszarze antropologii, jakim jest antropologia polityki.

Kwestia kultury studenckiej jest tematem złożonym. Począwszy od 1956 roku⁴, wraz z powstaniem samego pojęcia, rodzą się imprezy studenckie, kabarety, trupy teatralne oraz grupy literackie i muzyczne. Istnieją kluby studenckie, które dają poczucie wspólnoty, a życie intelektualne tętniące na uczelniach podsycza społeczny bunt. Owa kategoria kultury, jako wytwór PRL-owskiej nowomowy była osobliwym zjawiskiem. Można spróbować ją

¹ Pojęcie użyte przez Alfreda Kroebera, dotyczące jego metody badań antropologicznych. Specyfika tego podejścia będzie przedstawiona w późniejszych rozdziałach.

² Kroeber A. L., (przekł. Piotr Sztompka), *Istota Kultury*, PWN Warszawa, 1973, s. 278.

³ Tamże., s. 256.

⁴ Zobacz artykuł Joanny Gیزی-Stępień, *Dlaczego kultura studencka?*

zdefiniować jako obszar zjawisk artystycznych, który ze względów politycznych, ideowych czy estetycznych nie nadawał się zdaniem ówczesnych polityków kulturalnych do szerokiego upowszechniania. Paradoksalnym jednak jest fakt, iż owe zjawiska nie były początkowo postrzegane jako na tyle niebezpieczne dla państwa, aby należało ich zakazywać. Pomimo, iż pieczę nad nią sprawowali kierujący organizacjami młodzieżowymi początkujący działacze partyjni, tworzyła ona skupisko młodych artystów i intelektualistów, którzy pośrednio lub bezpośrednio poprzez swoją działalność i twórczość artystyczną przyczynili się do przemian społeczno-politycznych w kraju.

Co się tyczy myśli politycznej w środowisku studenckim, w latach siedemdziesiątych wywodziła się ona głównie z kilku nurtów politycznych, krytycznie nastawionych wobec panującego systemu władzy. W środowiskach inteligencji szczególne wpływy posiadał kierunek określany mianem „rewizjonizmu”, który podtrzymywał nadzieje na stworzenie „socjalizmu z ludzką twarzą”. Najważniejszy okres jego aktywności przypadł na rok 1968. Kolejny nurt nawiązywał do tradycji konspiracji antykomunistycznej z lat 40-tych. Charakterystyczną cechą tej inicjatywy było nie tylko przywiązanie do tradycyjnych wartości związanych z ideą niepodległości, ale także przyjęcie konspiracyjnych form działalności. Nurt ten określany był mianem „tradycjonalistycznego”. Konsolidacja środowisk nastąpiła pod wpływem akcji organizowanych przeciwko planowanym zmianom w Konstytucji PRL w 1975 roku. Burzliwe protesty robotników po podwyżce cen w czerwcu 1976, wywołały masowe represje i bezkarne łamanie prawa. W odpowiedzi, 23-go września 1976 roku, inteligenckie środowiska opozycji zakładają Komitet Obrony Robotników w celu niesienia pomocy ofiarom.⁵ Przełomowym aktem jasno ukierunkowanej walki z „systemem” po 1968 roku staje się też, inspirowane tajemniczą śmiercią Stanisława Pyjasa, założenie 15-go maja 1977 Studenckiego Komitetu Solidarności. Śmierć studenta stała się bezpośrednią przyczyną uformowania pierwszej formalnej i demokratycznej opozycji w środowiskach akademickich. Najpierw w Krakowie, a potem w innych miastach Polski utworzone zostały Studenckie Komitety, co miało niebagatelny wpływ na utworzenie trzy lata później Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

Wychodząc od tych wydarzeń, staram się prześledzić rozwój, ewolucję, a nawet „rewolucję” środowisk uniwersyteckich w latach 80-tych, oraz transformację intelektualno-artystycznej działalności w opiniotwórczo-polityczny ruch. Zadaję sobie pytania dotyczące przyczyn zmiany „charakteru” kultury studenckiej oraz statusu „działacza” studenckiego.

⁵ Głębocki H., *Studencki Komitet Solidarności w Krakowie 1977-1980 : zarys działalności.*, SCP „Żak”, Warszawa, 1994.

Ponadto, usiłuję zweryfikować, czym konkretnie różniła się kultura studencka od tak zwanej kultury „oficjalnej”, propagowanej w środkach masowego przekazu, mając na uwadze właśnie treści polityczne.

Aby jak najpełniej oddać obraz epoki, posługuję się opisaną szerzej w dalszej części pracy metodą jakościową - jakościowych badań terenowych. Materiałem umożliwiającym zbadanie problemu są opinie elit studenckich lat 80-tych, dotyczące podejmowanej kwestii. W analizie ważne jest jak, z perspektywy czasu, byli studenci widzieli swoje związki z polityką, czy sami postrzegali siebie jako elitę, jaka była specyfika tego środowiska w badanym okresie, oraz jaki był jej etos. Dodatkowo, istotne dla mnie jest jak oceniają oni swój wpływ na społeczeństwo oraz czy ich działania były świadome, czy przypadkowe. Dzięki takiemu ujęciu, poznając opinie badanych respondentów, staram się oddać charakter ówczesnego środowiska oraz określić czy, i w jakim stopniu, istnienie oraz specyfika szeroko rozumianej kultury studenckiej w latach 80-tych, przyczyniła się do przemian społeczno - ustrojowych roku 1989.

Jak zostało wspomniane wcześniej, punktem wyjścia dla przeprowadzanych przeze mnie badań są pojęcia teoretyczne wywodzące się z dziedziny antropologii politycznej. W tej materii, niezwykle istotne są dla mnie związki pomiędzy antropologią, socjologią a psychologią. Opierając się na teorii, staram się ukazać ważne miejsce, jakie psychologia grupy zajmuje w socjologii polityki. Interesują mnie również zagadnienia dotyczące antropologii państwa, w szczególności relacje i zależności pomiędzy społeczeństwem a władzą, które implikują zmiany oraz ewolucje systemowe samego państwa. Ponadto, w niniejszej pracy zajmuję się czynnikami dynamiki socjopolitycznej oraz szeroko pojętymi aspektami zmiany politycznej.

W celu szczegółowego objaśnienia tematyki, praca została podzielona na pięć rozdziałów. Pierwsze dwa dotyczą podejścia teoretycznego. Aby jak najpełniej zobrazować rozwój antropologii polityki na tle badań etnograficznych, jako punkt wyjścia przedstawiam historię i ewolucję antropologii kultury. Następnie podejmuję próbę definicji pojęcia i określenia jego znaczenia w naukach społecznych. W kolejnym podpunkcie, dzielę się refleksją autorytetów dotyczącą kultury w ujęciu socjologicznym i prezentuję sposoby jej badania.

W rozdziale drugim skupiam się na ukazaniu pożytków z wykorzystania podejścia antropologicznego w socjo-politycznych badaniach wydarzeń historycznych, poprzez analizę treści kulturowych w układach społecznych.

Rozdział trzeci argumentuje wybór metody i techniki badawczej, przedstawia kontekst badawczy oraz hipotezę. W tym momencie pracy, opisane również zostają badania własne oraz problemy napotkane w trakcie ich realizacji.

Czwarty punkt rozprawy stanowi właściwą analizę tematu. Poprzez badanie treści politycznych w opiniach przedstawicieli warszawskiej kultury studenckiej, buduję obraz owej grupy w latach 80-tych. Wychodząc od naszkicowania kontekstu lokalnego, przechodzę od ukazania nastrojów i kierunków aktywności politycznej środowiska akademickiego lat 70-tych, do zobrazowania struktury studenckiej na tle wydarzeń lat 80-tych. W ostatnim podpunkcie rozdziału, staram się ustalić cechy charakterystyczne badanej grupy poprzez pryzmat sytuacji politycznej, ukazując wyznawane przez nich wartości, stawiane sobie cele oraz ich opinie o znaczeniu środowiska, w przemianach społeczno-politycznych danego okresu.

Ostatni rozdział jest próbą podsumowania najistotniejszych refleksji, zdobytych podczas wielogodzinnych rozmów z byłymi studentami warszawskich uczelni, stanowi on również wskazówkę dla zainteresowanych, do dalszych badań w obrębie danej tematyki.

I. Pytanie o antropologię polityki.

W pierwszym rozdziale pracy zaprezentowane będą największe teorie antropologiczne, które doprowadziły do rozwoju najważniejszej dla tego opracowania dziedziny, jaką jest antropologia polityki.

I.1. Antropologia kulturowa, społeczna, polityczna – rys historyczny.

Nie sposób w pełni zobrazować dzisiejszego znaczenia antropologii polityki, nie odwołując się do jej ewolucji historycznej. Należy jednak zacząć od pytania o istotę problemu. Czym jest antropologia polityki? Subdyscypliną antropologii, czy też rodzajem refleksji antropologicznej? ⁶ Podobnie jak etnograf nigdy nie może twierdzić, że pisze jedyną etnografię swojego „ludu”, nie istnieje też coś takiego, jak jedyna historia antropologii.⁷ W niniejszym podrozdziale, postaram się przedstawić prezentystyczną wizję historii antropologii, która w późniejszych rozdziałach pozwoli nam zobrazować i uargumentować miejsce moich badań w tej dziedzinie nauki.

I.1.1. Miejsce polityki w rozwoju antropologii kultury.

Początków podejścia antropologicznego w polityce dopatrywać się można już u Arystotelesa, analizując jego aspiracje do określenia praw zmiany politycznej. Nieco później, Niccolo Machiavelli w *Księżciu* rozróżnia typy idealne w socjologii politycznej - patrymonializm i sułtanizm.⁸ Niebagatelny wpływ na rozwój antropologii polityki miała filozofia polityczna i literatura XVII-go i XVIII-go wieku. Obserwujemy to chociażby

⁶ Pytanie postawione przez Annę Malewską-Szałygin w artykule opublikowanym w: *Horyzonty antropologii kultury*, Warszawa : DiG, 2005.

⁷ Barnard A., *Antropologia. Zarys teorii i historii.*, PIW, 2008, s. 244.

⁸ Balandier G., *Anthropologie politique.*, Paris, 2007, s. 10-11.

w dziełach Francisa Bacona, który już w XVII-tym wieku pisał o społeczeństwach „dzikich”. W tym okresie obserwujemy ewolucję zainteresowania badaczy od „państwa naturalnego” do „państwa obywatelskiego”, inaczej „państwa prawa”. Widzimy przekrój tych teorii u Hugo de Groot’a, Samuela Pufendorfa, Thomasa Hobbesa, Johna Locka, Jeana Jacquesa Rousseau czy Monteskiusza i to wśród nich należy doszukiwać się inicjatorów podejścia antropologicznego. Uprzywilejowany pozostaje Monteskiusz. W *Esprit de loi*⁹ (1758), inwentaryzuje on różne społeczeństwa, klasyfikuje je i porównuje, oraz obserwuje funkcjonowanie instytucji w tych społeczeństwach. Filozof przeprowadza rewolucję w metodzie i mówi o prawach, obyczajach i różnych uczuciach ludów na ziemi. Ponadto, określa typy tych praw i proponuje klasyfikację morfologiczną i historyczną społeczeństw. Jest też inicjatorem myśli naukowej określającej funkcje antropologii kulturalnej i społecznej. Ukazuje różnorodność społeczeństw, oraz metody porównania i klasyfikacji, co prowadzi do waloryzacji domeny politycznej. Monteskiusz próbuje określić typy społeczeństw poprzez sposoby rządzenia. W tej perspektywie antropologia dąży najpierw do określenia „przestrzeni” kultury i sekwencji kulturalnych, postrzegając kryteria techno-ekonomiczne, jako elementy cywilizacji i formy struktur politycznych. To polityka odpowiada za rozróżnienie społeczeństwa i cywilizacji, dlatego, w tym ujęciu, jej status naukowy jest uprzywilejowany. Jean Jacques Rousseau ukazuje relatywizm w tezach Monteskiusza, uznając, że nauka komparatywna społeczeństw pozwala, co najwyżej lepiej zrozumieć każde z nich. Rozwija takie tematy jak nierówność i związki produkcyjne widziane jako motory historii, przedstawia także nierówność systemów społecznych i walkę między siłami rzeczy a siłami legislacji.

W XIX wieku pojawia się pierwszy wielki nurt antropologiczny – ewolucjonizm. Teoria doboru naturalnego Karola Darwina obejmuje wszelkie dziedziny.¹⁰ Nadrzędnym zadaniem uczonych epoki stało się podporządkowanie ludów i instytucji społecznych kolejnym etapom ewolucji i przedstawienie pochodzenia tych instytucji. Przyjęto założenie, że każda instytucja wychodząc od prostej struktury staje się coraz bardziej złożona. Następuje odejście od oświeceniowych idei, które za dobre uznawały to, co pierwotne, czyli „naturalne”.¹¹ Henry Maine prezentuje krytyczne podejście do idei „państwa naturalnego”, zarzucając filozofom polityki, iż założenia istnienia prawa naturalnego nie są potwierdzone przez historię. Jego zdaniem, nie ma na czym oprzeć teorii, iż związek polityczny pochodzi z porozumienia społecznego. Problematycznym jest fakt, iż filozofowie za punkt wyjścia obierają instytucje

⁹ Zob. Monteskiusz, *O duchu praw*, DeAgostini, Warszawa, 2002.

¹⁰ Zob. Darwin Ch., *O powstaniu gatunków drogą doboru naturalnego czyli o utrzymaniu się doskonalszych ras w walce o byt.*, tłum. Szymon Dickstein, Józef Nausbaum, DeAgostini-Altaya. Warszawa, 2001.

¹¹ Deliege R., *Historia antropologii. Szkoły, autorzy, teorie*. Oficyna naukowa. Warszawa, 2011, s. 20.

ich epoki i cywilizacji, nie mówiąc nic o systemach archaicznych. Ewolucyoniści cechowali się przeświadczeniem, że społeczeństwa zachodnie są najbardziej rozwinięte, a więc wyższe w stosunku do wszystkich innych. Wprowadzono rozróżnienia na ludy wyższe i niższe.

Lewis Henry Morgan twierdzi, iż organizacja społeczna przechodzi od *societas*, opartego na związkach rodzicielskich do *civitas*, gdzie państwo lub społeczeństwo polityczne jest ograniczone terytorialnie. Każdy okres wyspecjalizowany jest w kryteria technologiczne i reprezentuje różny poziom społeczeństwa charakteryzującego się różnym sposobem życia. Morgan dostrzegał też podobieństwa systemu klanu w społeczeństwach prymitywnych z niektórymi formami organizacji politycznych (arystokracja, monarchia). Różnorakie podejścia może tłumaczyć fakt, iż Grotius, Pufendorf i Monteskiusz byli etnologami, a Maine czy Morgan – jurystami, co wyjaśnia ich zainteresowanie instytucjami politycznymi.

Karol Marks i Friedrich Engels rozwijają myśli Morgana. Mówią oni o antropologii ekonomicznej - to antropologia polityczna, która bierze pod uwagę despotyzm orientalny. Opierają te myśli na dokumentach takich jak opisy z podróży, czy prace historyków i etnografów. Poprzez charakterystykę społeczeństwa azjatyckiego, poszukują procesu tworzenia się klas społecznych, co tłumaczą rozpadem społeczeństw prymitywnych. Engels rysuje idylliczny obraz prymitywnego komunizmu, przyszłego społeczeństwa bez klas i bez państwa. Podobnie jak Morgan skupia się na ewolucjonizmie historycznym nie tylko pod względem środków, ale także pod względem związków produkcji, transformacji więźniów w niewolników, zniesieniu pierwszych klas panów, oraz relacji wykorzystujących i wykorzystywanych.

Podsumowując, celem antropologów-ewolucjonistów było dotarcie do początków nowoczesnych instytucji, (które były uważane za najwyższe stadium ludzkości) oraz stworzenie przejrzystej klasyfikacji rozmaitych społeczeństw i kultur, poprzez określenie stanów, stadiów i etapów, przez które przechodzi każda grupa ludzka. Zdaniem XX-wiecznego antropologa brytyjskiego Maxa Gluckmana, pierwsi antropologowie nie poświęcali uwagi problemom politycznym, być może dlatego, że początkowe badania w antropologii prowadzone były na społeczeństwach Ameryki, Australii, Oceanii i Indii, które charakteryzowała mała drabina polityczna.¹² Bardzo często rekonstrukcje ewolucjonistów, były jałowymi wytworami, pozbawionymi podbudowy empirycznej i historycznej.

W pierwszych latach XX-ego wieku obserwujemy odejście od teorii ewolucjonistycznych. Główną krytykę prezentują dyfuzjoniści (Robert Graebner, Wilhelm

¹² Gluckman M., *Order and Rebellion in Tribal Africa*, 1963, s. 4.

Schmidt). Nurt ten kładł nacisk na przenikanie się kultur, oparte na przechodzeniu przedmiotów z jednego zespołu kulturowego do drugiego. Zdaniem badaczy to nie wynalazek, a zapożyczenie stanowi motor rozwoju. Przedstawiciele kierunku skupiali się na historycznych powiązaniach między członkami kultur i po raz pierwszy zwrócili uwagę na mechanizm zmian społecznych, pozwalający wyjaśnić istotne zjawiska.¹³

W tym samym momencie, w odpowiedzi na teoretyczne uogólnienia ewolucjonistów pojawia się pokolenie antropologów, które rozwija badania empiryczne. Alfred Haddon czy William Rivers, mając wykształcenie przyrodnicze skupili się na doświadczalnej weryfikacji wysnuwanych przez siebie tez. Dzięki takim zabiegom antropologia stała się bardziej „naukowa”, dążąca do sformułowania ogólnych praw na podstawie obserwacji faktów społecznych. Opracowanie Riversa *The Todas*,¹⁴ zawiera pierwszy opis metod badawczych stosowanych w antropologii. W Wielkiej Brytanii owa przemiana dokonała się najpełniej i zaowocowała powstaniem szkoły funkcjonalistycznej.

Nurt zapoczątkowany przez Bronisława Malinowskiego¹⁵ postawił sobie za cel zerwanie z niepewnymi rekonstrukcjami przeszłości, opieranymi na relacjach podróżników i misjonarzy. Nowym przedmiotem badań miała być nie historia ludzkości, ale konkretne, żyjące społeczeństwa, badane za pomocą obserwacji. Funkcjoniści z lekceważeniem odnosili się do prac poprzedników, uznając je za nienaukową, przypadkową rekonstrukcję przeszłości. Zdaniem Malinowskiego, fakt społeczny (np. obrzęd magiczny) nie jest pozostałością z poprzednich epok, ale zależy od kontekstu społecznego i tylko w odniesieniu do danego kontekstu powinien być badany. Każdy obyczaj ma określony cel i określone znaczenie dla społeczeństwa, w którym występuje. Dane społeczeństwo można więc badać bez odnoszenia się do jego historii, podobnie jak żywy organizm. Pojawia się zatem typ opisu zwany analogią organiczną.¹⁶ Społeczeństwo to spójny organizm, całość, gdzie każda część (instytucja) ma swoją funkcję. Funkcjoniści nie interesuje zatem, jak dana instytucja rozwijała się przez setki lat, ale jaka jest jej rola w danym układzie społecznym i jakie są jej związki z innymi instytucjami. Metodą używaną w badaniach funkcjonalistycznych stała się „obserwacja uczestnicząca”, która polega na „zanurzeniu się” badacza w społeczność, którą zamierza poznać, zwykle na dość długi okres (około dwóch lat). W praktyce, uczony starał się włączyć w życie grupy w taki sposób, aby jego obecność była jak najmniej zauważalna.

¹³ Deliege R., s. 48.

¹⁴ Zob. Rivers W., *The Todas*, Rvat, Jaipur 1986.

¹⁵ Malinowski B., *Argonauci Zachodniego Pacyfiku. Relacje o poczynaniach i przygodach krajowców z nowej Gwinei*, Dzieła, t. 3, tłum. Barbara Olszewska –Dyoniziak, Sławoj Szymkiewicz, wyd. 2, PWN, Warszawa, 1981.

¹⁶ Organicyzm. Zob. Durkheim E. *De la division du travail social*. Paris, PUF, 2007.

Pomimo niedostatku pierwszych metod, jakim był całkowity brak technik badawczych, badacz nie ograniczał się do obserwacji faktów i zachowań, ale starał się również poznać język tubylców, by odkryć ich sposób myślenia. Jak pisał Malinowski, ostatecznym celem antropologii społecznej jest „*mówiąc najkrócej, uchwycenie tubylczego punktu widzenia, stosunku krajowca do życia, zrozumienie jego poglądu na świat.*”¹⁷ Nie chodziło jednak o asymilację, ale o pozostanie obiektywnym „okiem”.¹⁸

Alfred Radcliffe-Brown modyfikuje nieco ten paradygmat, tworząc funkcjonalizm strukturalny. Podobnie jak Malinowski odrzuca on historię, którą nazywa dyscypliną „idiograficzną”, która zadowala się opisem faktów, jednak w dużo większym stopniu opiera się on na socjologizmie, podczas gdy funkcjonalizm Malinowskiego jest bardziej przyrodniczy. Antropologia, jego zdaniem, dąży do zdobycia ogólnej wiedzy o społeczeństwach ludzkich. Radcliffe-Brown nazywa dyscyplinę socjologią porównawczą. W jego dziele¹⁹ widać wpływ socjologii francuskiej na brytyjską antropologię społeczną, gdzie głównym celem staje się analiza stosunków społecznych między jednostkami. Wprowadza on do antropologii pojęcie struktury. Chce szukać uogólnień, nie różnic, chce pokazać typ stosunków społecznych łączących rozmaite kategorie jednostek. Twierdzi on, iż sama obserwacja nie jest wystarczająca do prawidłowej analizy. Badacz powinien opisywać, porównywać i klasyfikować, by dojść do praw ogólnych. Wraz z Radcliffem-Brownem funkcjonalizm zaczyna kierować się w stronę strukturalizmu, który cały będzie nastawiony na poszukiwanie sensu ludzkiego postępowania. W tym ujęciu, struktura społeczna to złożona sieć stosunków społecznych między jednostkami, która tworzy zintegrowana całość. Istotne jest, iż jest to układ związków między elementami, a nie zespół elementów. Zmiana jednostek wchodzących w jej skład, nie zakłóca jej ciągłości – poszczególne osoby zmieniają się, opuszczają grupę, umierają, a struktura społeczna trwa nadal. Każda instytucja pełni jakąś funkcję, a funkcją nadrzędną jest zachowanie istniejącego porządku i utrzymanie ciągłości systemu społecznego.²⁰

Funkcjoniści w dużej mierze czerpią z dokonań francuskiej szkoły antropologicznej, której najznamienszym przedstawicielem był socjolog Emil Durkheim. Malinowski i Radcliffe-Brown powoływali się na jego dychotomię *sacrum-profanum*, na stworzony przez niego podział społeczeństwa na segmentowe i organiczne, pojęcie wyobrażeń zbiorowych i tezę o istnieniu faktów społecznych, nadrzędnych wobec faktów jednostkowych. To dzięki

¹⁷ Malinowski B., s. 57.

¹⁸ Zob. Laplantine F., *La Description ethnographique.*, Nathan Université, 1996.

¹⁹ Radcliffe-Brown A., *Structure and Function in Primitive Society.*, Cohen & West, London 1976, s. 141.

²⁰ Deliege R., s. 150-216.

niemu, antropologia staje się nauką społeczną, zajmującą się badaniami struktur społecznych.²¹ Teorie Durkheima rozwinął jego siostrzeniec Marcel Mauss, pisząc o związkach socjologii, psychologii grupy i antropologii. Jego zdaniem, skoro fenomeny socjologiczne dotyczą życia, a w społeczeństwie są tylko jednostki żyjące, socjologia jest częścią biologii tak jak psychologia i antropologia, to znaczy jest to całość nauk, które postrzegają człowieka jako istotę żywą, świadomą i społeczną. Dlatego stwierdził on, iż socjologia jest wyłącznie antropologiczna, a psychologia nie bardziej niż fizjologia dotyczy nauki o człowieku. Społeczeństwa ludzkie są przez naturę społeczeństwami zwierzęcymi razem ze wszystkimi ich cechami, ale bez świadomości siebie i innych jednostek, komunikacji konceptów, języka, sztuk praktycznych i estetycznych czy zgrupowań i religii. Pierwsza różnica pomiędzy psychologią a socjologią jest taka, że psychologia nie musi dotyczyć tylko człowieka, ale socjologia tak. Psychologia ludzka i socjologia mają inny teren. Psychologia ludzka bada tylko fakty zaobserwowane w zachowaniu jednostki, a socjologia jest tak naprawdę psychologią kolektywną. Antropolog twierdzi, iż socjologia lub psychologia kolektywna jest tylko rozdziałem psychologii, ponieważ wszystkie znaki, które są widoczne w zbiorowości: arbitralność, symbolika, zewnętrzna sugestia, sprzeczność (efekt świadomości innych), te znaki mogą być interpretowane przez interpsychologię. Ale jest jeszcze jedno w zbiorowości, co wymaga osobnej dziedziny. William MacDougall nazywa to *The Group Mind*, duchem grupy. Badacz oddziela świadomość grupy od substratu materialnego lub konkretnego. Grupa, państwo, to nie tylko ziemia, kapitał, adaptacja i historia. Grupę należy badać pod następującymi kątami; ludzie i rzeczy klasyfikują się pod względem miejsca i czasu, istotne więc są fenomeny morfologiczne. Istnieją również fenomeny statystyczne – funkcjonowanie społeczeństwa. Chodzi o statystyczne badanie błędów, przestępczości, intensywności uczuć religijnych, tu socjologia ma testy, którymi psychologia nie dysponuje. Fakt socjalny to też historia, tradycja, język i przyzwyczajenia. Żaden fakt społeczny nie może być analizowany bez swojego kolorytu lokalnego lub określenia historycznego. Mówimy więc o podejściu morfologicznym, statystycznym i historycznym, ponieważ w społeczeństwie ciekawy jest związek pomiędzy faktami psychicznymi, a faktami materialnymi. Psychologię kolektywną można inaczej nazwać socjologią psychologiczną. Reprezentacje kolektywne - idee, koncepty, kategorie, czyny, tradycyjne praktyki, zbiorowe uczucia, ustalone wyrażanie emocji, to wszystko uwidocznione jest również w świadomości indywidualnej. Nawet, jeżeli duch jednostki zagrożony jest przez reprezentację emocji

²¹ Tamże., s. 52, zob. więcej: Durkheim E., *Zasady metody socjologicznej.*, tłum. Jerzy Szacki, wyd. 2, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, 2000.

zbiorowej, to zawsze jednostka jest źródłem akcji i indywidualnego wrażenia. Dlatego, zdaniem Maussa, to przede wszystkim świadomość jednostki powinna być przedmiotem badań.

Aby analizować psychologię kolektywną musimy użyć terminów psychologicznych takich jak wigor, słabość psychiczna lub nerwowa, psychoza, symbol czy instynkt.

Wigor czy słabość psychiczna to terminy wprowadzone w szkole psychiatrii i neurologii francuskiej przez Józefa Babińskiego i Pierra Janeta. W cywilizacjach Polinezji i Australii jednostki, które uważają że popełniły grzech lub ciąży na nich urok, skazują się na śmierć. Durkheim również rozważa samobójstwo w kontekście politycznym. Twierdzi on, iż podczas kryzysu społecznego, wojny czy rewolucji jest bardzo mała częstotliwość samobójstw. Termin psychozy przejawia się w grupie, kiedy mamy do czynienia z mitomanią, szaleństwem sprawiedliwości, fanatyzmem, marzeniami kolektywnymi i zemstą grupy. Możemy to zaobserwować na przykładzie kultu pogrzebowego - zachowania australijskich wdów, które poświęcają się żyjąc w milczeniu. Durkheim porusza temat symbolu i symboliki ducha. Twierdzi on, że nie możemy komunikować się inaczej jak poprzez symbole, wspólne znaki stałe, zewnętrzne i niezależne od umysłowego stanu jednostek, za którymi idą znaki grupy. W większości reprezentacji kolektywnych, nie chodzi o jedną reprezentację jednej rzeczy, ale o reprezentację arbitralną, która pozwala oznaczyć inne lub zarządzać praktykami. Idea symbolu może wyjaśnić ważne elementy mitu, rytuału, wierzeń, wiary w ich skuteczność, iluzję, halucynację religijną, estetykę, kłamstwa i delirium kolektywne.

Twierdzenie instynktu, które rozwinął Józef Babiński, Constantin von Monakow i William Halse Rivers mówi, iż reprezentacja czynu nie tłumaczy tylko funkcji lub stanu ducha w związku z rzeczami, ale manifestuje w sposób symboliczny i częściowy związek, który istnieje między rzeczami, ciałem i instynktem. Skoro dużą rolę odgrywa instynkt w psychologii indywidualnej, naturalnym jest, że jeszcze większą w psychologii kolektywnej, ponieważ to, co jest wspólne u ludzi, to nie tylko wspólne obrazy, które tworzą w ich świadomości te same rzeczy, ale również wspólnota instynktów dotkniętych przez te właśnie rzeczy. Ludzie komunikują się poprzez symbole, ale mogą to robić, ponieważ mają te same instynkty. Potrzeby i ograniczenia potrzeb są wyrażeniami pośrednimi lub bezpośrednimi instynktów. To instynkt animuje lub demotywuje całe jestestwo człowieka, w zależności od tego czy nasza osobowość jest zagrożona czy nie.

Symbole mityczne i moralne mogą być rozumiane jako fakty psychologiczne, socjologia nie może dodać nowych faktów symbolizacjom psychologicznym i psycho-fizjologicznym, ponieważ mechanizmy mentalne życia kolektywnego jednostki nie są inne od mechanizmów

świadomego życia indywidualnego. Symbol jest punktem fundamentalnym życia społecznego i świadomości indywidualnej. Znaki i symbole, krzyki, gesty i rytuały tłumaczą istnienie grupy, ale również akcje i reakcje instynktów członków, potrzeby każdego i wszystkich zarazem, ich osobowość oraz wzajemne związki. Również wierzenia, konfuzje jednych rzeczy z drugimi oraz zakazy, które oddzielają jedne rzeczy od drugich są symbolami. Fakt psychologiczny jest społeczny, ponieważ jest wspólny wszystkim, którzy w nim uczestniczą. Dlatego, jak mówi Mauss, ażeby badać grupę należy patrzeć na jej całość moralną, społeczną, mentalną, cielesną i materialną.²²

I.1.2. Pojęcie i znaczenie antropologii polityki.

Rewolucja antropologiczna przypada na lata 30 XX wieku. W tym okresie rozwijają się badania teoretyczne i metodologiczne. Badania dotyczące społeczeństw typu segmentarycznego zwanych *sans état*, bez państwa, o strukturze rodzicielskiej. To w domenie afrykanistycznej widzimy największy progres. Struktura związków politycznych zarysowuje się tam lepiej niż w społeczeństwach „archaicznych”. Funkcjonalizm skonfrontowany z nową rzeczywistością okazał się niewystarczający do opisanie kwestii związanych ze zmianą społeczną, konfliktem czy sprzecznością struktur. Jest to moment, w którym antropologia funkcjonalna staje się bardziej polityczna.

Ważne dzieło, które się tutaj pojawia, to *African Political System* (1940), autorstwa Meyera Fortes’a i Edwarda E. Evansa-Pritcharda. Staje się ono tak istotne, ponieważ jako pierwsze chce nadać antropologii polityki status naukowy. Opisane są w nim społeczeństwa z lub bez wyspecjalizowanych instytucji politycznych. Polityka wyprzedza tutaj twierdzenie państwa. Badane są społeczeństwa segmentaryczne, które opierają politykę na dominacji, rytualnych grupach, klasach wiekowych, tajemnych stowarzyszeniach, bez aparatu administracyjnego czy instytucji sadowniczych. W takich społeczeństwach rodzicielstwo, religia i magia mają podstawową rolę w utrzymaniu równowagi społecznej. Evans-Pritchard na przykładzie swoich wywiadów opisuje ludy północnej Afryki. Ukazuje tam zależności relacji politycznych wśród ludu pozornie pozbawionego rządów, oraz możliwość istnienia „anarchii zorganizowanej”. *The Political System of Anuak* jest już opracowaniem czysto

²² Mauss M., *Sociologie et anthropologie*., Paris, 1950, s. 280-310.

antropologicznie politycznym opisującym lud sudański, sąsiadujący z *Nuerami*.²³ Evans-Pritchard, mimo, iż był uczniem Malinowskiego i Radcliffa-Browna, nie podzielał poglądu o całkowitym odrzuceniu historii w badaniach społeczeństw. Zalecał on zbliżenie tej dziedziny do etnologii, a nawet stawiał ją za wzór metodologiczny. Twierdził on, że antropologia powinna zająć się raczej interpretowaniem, niżli wyjaśnianiem faktów społecznych, a do tego prosta analiza synchroniczna jest niewystarczająca. Uważał on, że społeczeństwa aktualne są złożone, więc można je określić jako historyczne - za przykład podawał Beduinów, Irlandię czy Indie. W swoich opracowaniach dokonywał próby zrozumienia i zrelacjonowania procesów myślowych zachodzących w umysłach badanych ludzi.²⁴ Jego zdaniem antropologia to przede wszystkim dziedzina humanistyki, należąca bardziej do nauk historycznych - inaczej mówiąc „przekład kultur”. W jego teorii, antropologowie mają za zadanie dotrzeć możliwie najbliżej do zbiorowej świadomości badanych ludzi, a potem „przełożyć” odkryte przez siebie pojęcia na te, które w obrębie kultury są równoważne.²⁵ Ponadto, badacz postulował połączenie podejścia synchronicznego z diachronicznym (integrative description). Jego zdaniem „*historia nie jest następstwem zdarzeń, są nią więzy, które istnieją między nimi*”.²⁶

W tym samym czasie, przychodzi moment postrzegania antropologii polityki jako autonomicznej dziedziny i zaczyna się jej nauczać na uniwersytetach Wielkiej Brytanii.²⁷ Już jako eksplicytna a nie implicytna subdyscyplina skupia się ona po części na starej problematyce, ale czerpie również z nowych tematów wyrosłych na badaniach etnograficznych. Niebagatelny wpływ na jej rozwój mają prace antropologów amerykańskich.

Franz Boas i jego uczniowie rozwijają nurt nazwany relatywizmem kulturowym lub inaczej historycyzmem Boasowskim.²⁸ Naukowcy stwierdzają, że nie istnieje globalna kultura, jest ich wiele i każda powinna być badana osobno, w oparciu o kontekst historyczny. Podkreślają wagę ludzkiej psychiki i czynników kulturowych, krytykując zarazem podejście holistyczne. Zdaniem kulturalistów, między kulturą a osobowością istnieje związek przyczynowo-skutkowy. Oznacza to, że wszyscy członkowie danego społeczeństwa mają w dzieciństwie podobne doświadczenia, które kształtują pewien podstawowy typ osobowości. Za sprawą Boasa, antropologia z nauki o kulturze stała się nauką o kulturach. Jego zdaniem,

²³ Deliege R., s. 195; zob. Tenze, *The Nuer: A description of the Modesl of Livelihood and Political Institutions of a Nilotic People*, Oxford University Press, Oxford 1974.

²⁴ Barnard A., s. 215; zob. więcej Edward E. Evans-Pritchard, *Witchcraft, Oracles, and Magic among the Azande*, Clarendon Press, Oxford 1973.

²⁵ Barnard A., s. 21.

²⁶ Evans-Pritchard E. E., *Anthropology and history*, [w:] *Essays in social Anthropology*, 1961, s. 48.

²⁷ Rivière C., *Anthropologie politique*, Armand Colin/HER. Paris, 2000, s. 32-40.

²⁸ Zob. Boas F., *The Mind of Primitive Man*, Macmillan, New York 1938.

zadanie antropologa to badanie grup w celu uwypuklenia ich szczególnych cech. Dwie prace są tu znaczące. Dzieło W.C. MacLeoda, który zbiera dokumentacje etnologów amerykańskich *The Origin of a State reconsidered In the Light of the data of Aboriginal North America* (1924) i praca Roberta Lowie'go *The Origine of a State* (1927), który skupia się na roli czynników wewnętrznych, które wpływają na rozróżnienie społeczne i czynników zewnętrznych, które wypływają z zagrożeń zewnętrznych w tworzeniu się państw.

Przedstawicielka konfiguracyjizmu, Ruth Benedict w ślad za Boasem odrzuca wszelki „determinizm biologiczny” na rzecz „determinizmu kulturowego”. Grupa społeczna, w jej ujęciu to kultura, czyli spójna całość, której zasadnicze elementy silnie oddziałują na członków grupy. Każda kultura w odmienny sposób rozwiązuje problemy, a każde społeczeństwo to szczególny układ elementów kulturowych. Każda jest odrębna, ma swoje cele i orientacje.²⁹ W takim ujęciu jest ona zintegrowaną konfiguracją określonych wzorów myślenia. Alfred Kroeber akcentuje wpływ historii na kulturową kondycję danego społeczeństwa. Twierdzi on, iż „*antropologia może być historia lub niczym*”.³⁰ Jest to więc nauka humanistyczna, której celem nadrzędnym jest interpretacja i ewaluacja minionych wydarzeń.³¹

Po 1945 roku badania nad Afryką dotyczą zarówno społeczeństw segmentarycznych (Fortes, Middleton, Tait, Southall, Balandier), jak i etatycznych (Nadel, Smith, Maquet, Mercie, Apter, Beattie). Naukowcy zaczynają analizować zarówno strukturę polityczną poza sferą państwa, jak i formalne oraz nieformalne instytucje etatyczne. Rozwija się antropologia państwa się i pozostaje przedmiotem zainteresowań do dzisiaj.

Równolegle, we Francji, pojawia się nowy paradygmat w badaniach antropologicznych – strukturalizm. Jego twórca Claude Lévi-Strauss zadaje sobie pytanie czy antropologia, która przeobraziła nauki społeczne, sama jest nauką społeczną. Strukturalista próbuje zrozumieć, czy należy ona bardziej do nauk humanistycznych, czy przyrodniczych. Francuski naukowiec ukazuje, że nawet antropologia fizyczna, mimo iż korzysta z wiadomości i metod pożyczonych od nauk przyrodniczych, jest ściśle związaną z naukami społecznymi. Bada ona przemiany anatomiczne i fizjologiczne u pewnego gatunku istot żywych poprzez pryzmat życia społecznego, języka, systemu wartości czy ogólnie mówiąc kultury. W takiej perspektywie najistotniejsze staje się uwypuklenie różnic między etnografią, etnologią i antropologią oraz między antropologią społeczną a kulturową. Etnografia, zdaniem Straussa,

²⁹ Deliege R., s. 115. Zob. Benedict R., *Wzory kultury*, tłum. Jerzy Prokopiuk, Muza, Warszawa, 2002.

³⁰ Olszewska-Dyonizak B., *Antropologia kulturowa i socjologia: Tradycje i perspektywy. w Socjologia a antropologia. Stanowiska i kontrowersje*. Wrocław, 1992. s. 59.

³¹ Tamże.

to pierwsze fazy pracy badawczej - obserwacja, opis i praca w terenie *field-work*. Właściwym typem tego badania jest monografia, która dotyczy grupy dostatecznie ograniczonej, by autor mógł zgromadzić większą część informacji dzięki osobistemu doświadczeniu. Etnografia obejmuje też metody i techniki pracy w terenie – klasyfikowanie, opis i analizę zjawisk kulturowych. Etnologia z kolei, jest pierwszym krokiem ku syntezie. Zmierza ona do wniosków, więc nie pozwala oprzeć się tylko na obserwacjach zaczerpniętych we własnym zakresie. Może się ona realizować w trzech kierunkach; geograficznym, jeśli chodzi o sąsiadujące grupy, historycznym, jeśli chce się odtworzyć przeszłość jednej lub wielu populacji lub systematycznym, jeśli wyodrębnia się typ techniki, obyczaju czy instytucji. Badacz twierdzi, iż możemy przyjąć, że etnologia uważa etnografię za swój pierwszy krok. Terminy antropologia społeczna i kulturowa są związane z ostatnim piętrem syntezy, budowanym na podstawie wniosków etnografii i etnologii. Mamy więc do czynienia z trzema aspektami jednego badania, gdzie jeden typ badania nie może być odłączony od dwóch poprzednich. Zdaniem naukowca, rozróżnienie terminów antropologia społeczna i antropologia kulturowa jest niepotrzebne. Badacz uważa je za tożsame, z tą różnicą, że pierwszy z nich został umiłowany przez Wielką Brytanię, a drugi przez Stany Zjednoczone. Strauss twierdzi, że samo znaczenie słów kulturowy i społeczny nie jest rozbieżne. Pojęcie kultury jest pochodzenia angielskiego, Edward Tylor określił ją po raz pierwszy jako „*złożoną całość, która obejmuje wiedzę, wierzenia, sztukę, moralność, prawo, zwyczaje oraz inne zdolności i nawyki, nabyte przez człowieka jako członka społeczeństwa.*”³² Ta definicja odnosi się więc do zasadniczych różnic między człowiekiem a zwierzęciem, dając początek klasycznej opozycji między naturą a kulturą. Widzimy tu człowieka jako wyrobnika narzędzi *homo faber*, którego aktywność prowadzi jedynie do zaspokojenia podstawowych potrzeb. Antropologia społeczna sprowadza się do badania organizacji społecznej, co jest jednym z rozdziałów antropologii kulturowej. Termin antropologii społecznej pojawił się w Anglii jako nazwa pierwszej katedry objętej przez Jamesa George’a Frazera, który nie interesował się technikami, skupiał się natomiast na wierzeniach obyczajach i instytucjach. Jednak dopiero Alfred Radcliffe-Brown stwierdził, że przedmiotem jego badań są stosunki i struktura społeczna. Tym razem na pierwszym miejscu nie jest już *homo faber*, ale grupa oraz całokształt form komunikacji, które stanowią podstawę życia społecznego. Nie ma tu sprzeczności ani opozycji. Pokazuje to ewolucja francuskiej myśli socjologicznej, gdzie w kilka lat po tym jak wspomniany wcześniej Emil Durkheim wykazał, że należy badać fakty

³² Golka M., *Socjologia kultury*, Warszawa, 2007, s. 34.

społeczne w taki sam sposób jak rzeczy (co jest innym sformułowaniem stanowiska antropologii kulturowej), jego siostrzeniec i uczeń Marcel Mauss wprowadził równocześnie z Bronisławem Malinowskim pogląd, według którego rzeczy, czyli przedmioty, wytwarzane są poprzez fakty społeczne, co odpowiada perspektywie antropologii społecznej. Można powiedzieć zatem, że obie antropologie realizują ten sam program, z tym że jedna wychodzi od technik i rzeczy ażeby dojść do działalności społecznej i politycznej warunkującej życie społeczne, a druga wychodzi od życia społecznego i „zniża” się do rzeczy i działań.

Istnieją jednak różnice, antropologia społeczna zrodziła się z odkrycia, że wszystkie aspekty życia społecznego – ekonomiczny, techniczny, polityczny, prawny, estetyczny, religijny, stanowią całość i że nie można zrozumieć jednego z nich bez analizy pozostałych. Przechodzi więc ona od całości ku częściom. Antropologia kultury zastąpiła perspektywę statyczną, pokazującą grupę jako system, perspektywą dynamiczną, pytaniem o to jak kultura przechodzi z pokolenia na pokolenie. To doprowadziło do identycznej konkluzji – system stosunków łączących wszystkie aspekty życia społecznego odgrywa większą rolę w przekazywaniu kultury, niż każdy ze stosunków z osobna. Niezależnie czy antropologia jest społeczna (związana z psychologią lub socjologią), czy kulturowa (geograficzna, technologiczna, prehistoryczna), dąży zawsze do poznania człowieka całościowego. Dwuznaczność między antropologią i socjologią bierze się z niejasności charakteryzującej stan samej socjologii. Socjologia związana jest z obserwatorem – podczas swoich interpretacji dąży on do wytłumaczenia własnego społeczeństwa, stosując własne kategorie logiczne i perspektywy historyczne. Antropolog natomiast, będzie się starał sformułować system nadający się do przyjęcia zarówno dla odległego tubylca jak i własnych współobywateli. Dlatego, zdaniem Straussa niekiedy socjologia może być uważana za szczególny przypadek antropologii, a nieraz za przypadek wyróżniony.³³

Niezależnie od terminologii, głównym celem Lévi-Straussa jest odkrycie mechanizmów rządzących umysłem ludzkim. W odróżnieniu od Malinowskiego, nigdy nie interesował się on organizacją jakiegoś konkretnego społeczeństwa. Twierdził natomiast, że struktura nie jest rzeczywistością poddającą się obserwacji empirycznej i w przeciwieństwie do Radcliffa-Browna wystrzegał się mówienia o „strukturze społecznej”. Jego zdaniem struktura to konstrukcja intelektualna, „model” zbudowany z materiałów empirycznych, który nie stanowi odbicia rzeczywistości. Aby zrozumieć rzeczywistość społeczną, trzeba stworzyć modele, które nie są możliwe do dostrzeżenia przez członków danego społeczeństwa. Zadanie

³³ Mencwel A. red., *Antropologia kultury. Zagadnienia i wybór tekstów*. Warszawa, 2001, Część I., s. 58-66.

antropologii to konstruowanie modeli nieuświadomionych. W związku z powyższym, uczony podkreślał znaczenie psychoanalizy jako podwalin intelektualnych strukturalizmu.

Lévi-Strauss, podobnie jak Radcliffe-Brown, dąży do ustalenie ogólnych praw rządzących zachowaniem człowieka, ale twierdzi on, że metoda porównawcza nie nadaje się najlepiej do tego zadania. Twierdzi, że gromadzenie faktów jest bezużyteczne, bo i tak nigdy nie uda się zgromadzić wszystkich. Wystarczy znaleźć kilka najznamienitszych i skonstruować z nich model. Naukowiec zrywa z „analogią organiczną”, na rzecz językowej. Kultura, jego zdaniem, nie funkcjonuje jak organizm, ale jak język. Życie społeczne, podobnie jak język, jest systemem znaków. Zjawiska kulturowe, to system istniejących poza świadomością znaków, które można rozpatrywać niezależnie od ich jednostkowych przejawów. Antropologia powinna skupiać się badaniu systemów komunikacji, czyli na obrzędowości, organizacji społecznej, systemach pokrewieństwa czy mitologii. Struktury to modele, które pozwalają opisać fakty zebrane podczas obserwacji.³⁴ „*Struktura ma charakter systemu. Składa się ona z takich elementów, że zmiana jednego z nich pociąga za sobą zmianę wszystkich pozostałych.*”³⁵

Późniejsze prace stawiają na podejście interdyscyplinarne antropologii polityki i nauk politycznych (Apter, Coleman, Hodgkin, Potekhin, Ziegler). Pojawia się nurt badający konkurencję, strategię, manipulację i konflikty społeczne mające konotacje polityczne.

Max Gluckman bada rytuały rebelii, a Edmund Leach, brytyjski strukturalista, interesuje się regułami manipulacji, które wykorzystują jednostki aby zoptymalizować korzyści – relacje między związkowcami czy pracownikami. Książka Leacha *Political Systems of Highland Burma* (1954), bada strukturę organizacji politycznych ludu *Kaczynów*. Badacz ocenia tam aspekt polityczny fenomenów społecznych, oraz bada strukturalizm dynamiczny, bogaty w sugestie pomocne antropologii polityki. Manifestuje niestabilność równowagi socjopolitycznej, przedstawia ją jako „równowagę ruchomą” – według formuły Pareto, czyli jako system sprzeczności między relacjami społecznymi i politycznymi, a systemem idei przypisanym temu ostatniemu. Ponadto, naciska na kwestie metodologii. Oryginalność Leacha w antropologii polityki polega na tym, że interpretuje on realia pod kątem związków siły i relacji władzy. Jego zdaniem polityka jest niestabilna i wpisuje się w globalną dynamikę społeczeństw w ciągłym kontakcie ze światem zewnętrznym.³⁶

³⁴ Deliege R., s. 216-220.

³⁵ Lévi-Strauss C., *Antropologia strukturalna*, tłum. Krzysztof Pomian, PIW, Warszawa, 1970, s. 68.

³⁶ Balandier G., s. 7-16.

Mutacje w społeczeństwie przyniosły kolejną okazję do badań antropologicznych i socjologii politycznej. Następuje dalszy rozwój antropologii polityki. Nowe podejście pozwoliło na badania aktualne, a nie retrospektywne procesu, który zapewnił przejście od rządów plemion (inaczej państwa tradycyjnego) do państwa współczesnego, od mitu do doktryny i ideologii politycznej. Neo-ewolucjonisci jako podstawę państwa podawali dynamikę wewnętrzną. Leslie White (1959) widziała państwo jako możliwość zapewnienia dominacji królom. Zdaniem Samira Amina i Cathrerine Conquery–Vidrovitch, państwa afrykańskie stworzyły się na rozwoju handlu, na długi dystans. Z kolei we Francji, Georges Balandier skupia się na problemach związanych z kryzysem dekolonizacji. Obecna Balandier'owi sytuacja egzotycznych społeczeństw politycznych, sama narzuciła badanie w perspektywie dynamicznej. Miało ono na celu ukazać związki między tradycyjnymi a współczesnymi organizacjami politycznymi. W takim ujęciu chodziło o zbadanie różnorodności i genezy form politycznych, o problem w ich relacji ogólnej, niedostosowania, antagonizmów, adaptacji i mutacji. Inaczej niż Ruth Benedict, której zarzuca fundamentalizm w jednorodnym traktowaniu społeczeństw, Balandier twierdzi, iż każde społeczeństwo jest trudne do zdefiniowania.³⁷ Francuski antropolog w *Sociologie actuelle de l'Afrique Noir* (1955) zajmuje się kwestią dynamiki społecznej, czyli modyfikacjami politycznymi i społecznymi, które wyniknęły z kolonizacji. W kolejnych pozycjach zajmuje się on połączeniem podejść antropologicznych i socjologicznych, w związku z podziałem pracy i władzy w nowych miastach afrykańskich. W wydanej w 1967 roku *Anthropologie Politique*, dotyka problemu władzy jako procesu, nie systemu oraz twierdzi, iż państwo jest tylko częścią refleksji nad polityką. Porządek jest wprowadzony tylko ze względu na wieczne zagrożenie nieporządkiem. We wspomnianym opracowaniu, Balandier zadaje sobie pytania o władzę jaką dysponuje współczesne społeczeństwo, żeby zerwać z tradycją. Interesuje się wyrażaniem władzy człowieka w reakcji na sytuacje zależności. Zastanawia się również, na jakim poziomie stratyfikacji społecznej manifestuje się koncentracja władzy, oraz jakich środków ekonomicznych i społecznych musi użyć państwo aby zagwarantować swój rozwój. Odpowiadając na te pytania Balandier bazuje na przykładach afrykańskich, ukazując jak wszelka władza walczy z zagrożeniem chaosu, oraz jak relacje typu rodzinnego, religijnego czy ekonomicznego pozwalają osiągnąć cele polityczne. Badacz łączy socjologię i antropologię poprzez związki dominacji wynikające z płci, wieku oraz klasy społecznej.³⁸ Balandier postrzega społeczeństwa polityczne nie tylko pod względem zasad organizacji, ale

³⁷ DeleigeR., s. 122.

³⁸ Rivière C., s. 40-46.

w funkcji praktycznej, strategii i manipulacji, którą wykonuje. Pokazuje różnicę między teoriami produkowanymi przez społeczeństwo, a rzeczywistością społeczną, która wynika z działań ludzkich i z ich polityki. Antropologia polityczna pojawia się tutaj jako projekt, oraz jako specjalizacja badań antropologicznych. Celuje by stworzyć naukę z polityki, postrzegając człowieka jako *homo politicus* i szuka cech wspólnych we wszystkich znanych historycznie i geograficznie organizacjach politycznych. Ponadto, w opinii naukowca, antropologia polityczna określa domenę studiów w antropologii społecznej lub w etnologii. Doczepia się do opisu i analizy systemów politycznych (struktur, procesów i reprezentacji), właściwej społeczeństwom prymitywnym lub archaicznym. Badacz przytacza wnioski z Międzynarodowego Sympozjum Antropologicznego z 1952 roku, na którym to stwierdzono, iż przez ówczesne lata pominięta została analiza porównawcza społeczeństw prymitywnych, która wykluczyła z myśli politycznej dużą liczbę społeczeństw. Ta tendencja zaczęła się zmieniać wraz z wzięciem pod uwagę zmutowanych społeczeństw po dekolonizacji. Od tego momentu politolodzy uznali konieczność antropologii polityki.

Naukowiec, opierając się na własnych obserwacjach, oraz czerpiąc z zastołego dorobku, określił metody badań w antropologii polityki. Nie różnią się zbyt od tych używanych ogólnie w antropologii. Stają się bardziej specyficzne, gdy antropologia polityki zgłębia proces tworzenia się społeczeństw państwowych, naturę państwa prymitywnego, czy formy władzy politycznej w społeczeństwie prymitywnym.

Pierwszym z wyróżnionych jest podejście genetyczne, które jest pierwszym w historii dyscypliny i najbardziej ambitnym. Pyta o problem pochodzenia i ewolucji, o proces tworzenia się państwa prymitywnego, o przejście od społeczeństw o strukturze rodzicielstwa do społeczeństw politycznych. Takie podejście ukazane jest w pracach W. C. MacLeoda i czerpie z badań etnologicznych, zainspirowanych marksizmem. Przypisuje mu się koncepcję dialektyczną historii społeczeństw. Kolejnym, jest podejście funkcjonalne, które poprzez funkcje założone, identyfikuje instytucje polityczne w społeczeństwach prymitywnych. Według Radcliffe'a-Browna, organizacja polityczna to aspekt ogólnej organizacji społeczeństw. Analiza opisuje instytucje właściwe politycznie (również aparat królewski) i instytucje wielofunkcyjne, użyte w pewnych okolicznościach (związki między klanami). To podejście pozwala określić relacje polityczne, oraz organizacje i systemy które tworzą, ale mało mówi o naturze fenomenu politycznego. Podejście typologiczne jest, zdaniem Balandiera, w jakimś sensie kontynuacją poprzedniego. Chodzi o określenie typów systemów politycznych, oraz klasyfikacji form organizacji życia społecznego, Pierwszym kryterium jest określenie istnienia, bądź nie istnienia państwa prymitywnego. Dychotomia ta jest przez

Balandiera krytykowana, ponieważ możliwe jest określenie tylko typów systemów. Jednak władza polityczna różnicuje się i organizuje w sposób bardziej złożony i zcentralizowany. Rozróżnienie więc na społeczeństwa segmentaryczne i państwowe jest chwiejne, jako że może istnieć inna klasyfikacja – dla przykładu afrykanista Aidan Southall wyróżnia trzecią kategorię - państwo segmentarne. Dlatego owa metoda jest poddana w wątpliwość. Zdaniem Edmunda Leacha, typologia jest asymilowana do tautologii i nie możemy zbyt długo mieć satysfakcji z typologii systemów stałych. Podejście terminologiczne dotyczy kategorii fundamentalnych. David Easton, kanadyjski politolog, twierdzi, że przedmiot tej dyscypliny jest źle zdefiniowany, ponieważ wiele problemów koncepcyjnych nie zostało rozwiązanych. Antropolog Michael Garfield Smith naciskał na ustalenie terminów podstawowych, takich jak akcja polityczna, współzawodnictwo, władza, autorytet czy administracja. Rozwagał on akcję polityczną w sposób analityczny, aby ustalić część wspólną dla wszystkich systemów. Ustalenie tych konceptów ma być kompletowane poprzez systematyczną naukę kategorii teorii politycznej, implicytnej lub eksplicytnej. Lingwistyka jest więc jednym z instrumentów niezbędnych antropologii i socjologii politycznej. Opisywane wcześniej podejście strukturalne, reprezentowane między innymi przez Clauda Léwiego-Straussa, dokłada do nauki genetycznej i funkcjonalnej naukę polityczną, uprawianą na podstawie modeli strukturalnych. Polityka jest widziana przez pryzmat relacji formalnych, które uwzględniają związki władzy pomiędzy osobami i w grupach. Struktury polityczne, jak struktury społeczne, są systemami abstrakcyjnymi manifestującymi zasady, które jednoczą elementy konstytutywne konkretnych społeczeństw politycznych. Zastosowanie tej metody polega na ukazaniu mikrosoczeństw prezentujących za razem związki rodzicielstwa, oraz warianty znaczące w traktowaniu władzy. Ukazanie elementów wspólnych i różnic jest konieczne w tym podejściu. Pozwala ono na skonstruowanie dwóch stopni systemów związanych z całością organizacji socjopolitycznej. Widzimy tutaj dwa momenty badania. Pierwszy, związany z wewnętrzną relacją strukturalną każdej organizacji rozumianej jako system, oraz drugi, polegający na interpretacji całości badanej organizacji jako produktu kombinacji. W rozważanym przypadku, metoda ukazuje różne kombinacje władzy religii i polityki, grę logiczną, która realizuje się różnymi formami wewnątrz tej samej struktury globalnej. Warianty mogą też być różnymi stanami tej samej struktury. To podejście ma też trudności. Wspomniany wcześniej Leach twierdzi, że struktury badane przez antropologów są modelami istniejącymi tylko jako konstrukcje logiczne. Jego zdaniem, systemy strukturalne opisywane przez antropologów są systemami statycznymi. Są to modele rzeczywistości społecznej, które prezentują stan spójności i równowagi, podczas gdy rzeczywistość nie ma charakteru spójnej

całości, posiada ona bowiem różne wariacje, sprzeczności i modyfikacje struktury. Jako przedstawiciel procesualizmu strukturalnego, analizuje problem zmiany społecznej z perspektywy diachronicznej. W konkretnym przypadku ludu *Kaczynów*, Leach ukazuje fenomen oscylowania dwóch biegunów – typu demokratycznego *gumlao* i typu arystokratycznego *shan* – niestabilność systemu i zmienność kultury struktury socjopolitycznej i środowiska ekologicznego. Interesuje go konflikt, zmiana i indywidualne akty w strukturach politycznych, dlatego zdaniem Leacha analizy strukturalne mogą być mylące. Podejście dynamiczne kompletuje podejście poprzednie. Mówimy o dynamice struktur poprzez relacje, które je konstruują, to znaczy mając na uwadze niekompatybilności, sprzeczności, napięcia i ruchy wewnątrz społeczeństwa. Leach naciskał na rozwój tego podejścia. Mówił on o wpływie Emila Durkheima, umniejszając Webera i Pareto, którzy akcentowali równowagę strukturalną, jedność kulturalną i formy solidarności. Piętnował on etnocentryzm antropologów, którzy pomijają niektóre dane, aby badać tylko społeczeństwa stabilne, niezagrożone wewnętrznymi sprzecznościami i izolowane wewnątrz granic. Leach interesował się analizą sprzeczności, nieoznaczoności i relacji zewnętrznych. Tylko takie badanie stanowiło, jego zdaniem, o postępie antropologii politycznej. Antropologowie ze szkoły w Manchester, pod wpływem Maxa Gluckmana,³⁹ orientują swoje badania w myśl interpretacji dynamicznej społeczeństw. Gluckman badał naturę relacji między obyczajem a konfliktem, porządkiem i rebelią. Rebelia jest widziana jako proces stały, który cały czas dotyka relacji politycznych, podczas gdy rytuał jest z jednej strony rozważany jako środek do wyrażania konfliktów, jak i do ich przekraczania, uznając jedność społeczeństwa. W państwach afrykańskich relatywna niestabilność i kontrolowana rebelia jest manifestacją normalnego procesu politycznego. Gluckman uważa wewnętrzną dynamikę za konstytutywną dla każdego społeczeństwa. Po długim okresie dyskredytacji, to właśnie owo podejście zyskuje pierwsze miejsce na polu badań antropologicznych. Kolejne dzieło Evansa-Pritcharda *Antropology and History* (1961) mówi o rehabilitacji historii. Dla antropologa polityki ważne jest połączenie między sposobami znajomości historycznej, formami historycznymi, a ekspresją ideologiczną odkrywającą prawdziwą historię. Balandier twierdzi, że do czasów mu współczesnych prace nad cywilizacją negro-afrykańską były zbyt statystyczne. Afrykańska rzeczywistość historyczna, manifestująca się poprzez życie i śmierć społeczeństw politycznych oraz czarnych cywilizacji, nie może być dłużej ignorowana. Badania ukazują, że nieprzypadkowo świadomość historyczna ukazała się jako konsekwencja kolonizacji

³⁹ Gluckman M., *Custom and Conflict In Africa*, Blackwell, Oxford, 1956.

i transformacji współczesnych. Siegfried Frederick Nadel, antropolog specjalizujący się w etnologii afrykańskiej, w swoich badaniach nad społeczeństwem nad ludu *Nupe* (Nigeria) rozróżnia dwa rodzaje ekspresji historycznej (historię ideologiczną i historię obiektywną), i stwierdza, że plemię ma świadomość historyczną na każdym z tych rejestrów. Badania z tego okresu ukazały, że ta dualizacja ekspresji historycznej i świadomości, rządzi historią publiczną i historią prywatną. W momencie, kiedy społeczeństwa nie są już widziane jako systemy stałe, istotna jest ich dynamika społeczna i historia. Stopień świadomości historycznej jest w korelacji z formami i stopniem centralizacji władzy politycznej. W społeczeństwach segmentarycznych nosicielami wiedzy o przeszłości są ci, co sprawują władzę polityczną, w społeczeństwach państwowych natomiast, świadomość historyczna jest bardziej żywa i bardziej rozpowszechniona. To w tych ostatnich historia ideologiczna jest używana jako strategia polityczna. Dlatego, przez konieczność, teoria dynamiczna społeczeństw, antropologia, socjologia polityki i historia zjednoczyły siły.⁴⁰

Balandier twierdzi, iż dwie publikacje wyznaczają kolejne kierunki antropologii polityki. Pierwsza - *Political System and the Distribution of Power* (1965), to praca zbiorowa, która mówi o władzy i strategiach jakie implikuje, druga - *Political Anthropology*, autorstwa Marca J. Swartza, Victora W. Turnera i Arthura Tudena (1966), definiuje główne jej orientacje. W tamtym okresie, głównym celem antropologii polityki było objęcie centralnej pozycji, która pozwalała zrozumieć politykę w całej różnorodności, oraz stworzyć warunki do pogłębionych badań porównawczych. Historyk, Cyril Northcote Parkinson twierdził, że antropologia jest nauką porównawczą systemów i teorii politycznych, dlatego samo jej istnienie stanowi krytykę dziedziny, na której się formuje. Modyfikuje ona wspólne wyobrażenia o społeczeństwach, które bada. W związku z powyższym, te ostatnie nie mogą być już widziane jako niezmiennie systemy równowagi. Nauka o aspektach politycznych każdego z tych społeczeństw prowadzi do analizy ich życia, aktów i problemów, istniejących poza głównymi teoriami. Ponieważ antropologia polityki operuje na rzeczywistości dynamicznej, bada ona wewnętrzny dynamizm społeczeństw tradycyjnych, dąży do skompletowania analizy logicznej poprzez analizę opozycji i pokazuje związek między różnymi podejściami.

Antropologia polityki odnawia stara dyskusję dotyczącą związków między społeczeństwami tradycyjnymi a historią. W opinii Balandiera, dziedzina ta musi również uznać systemy ideologiczne, poprzez które tłumaczą się społeczeństwa tradycyjne. Już

⁴⁰ Balandier G., s. 18-26.

Malinowski pisze o micie, który rządzi praktyką społeczną i pomaga utrzymać sposoby rozprzestrzeniania władzy, własności i przywileju. Według tej interpretacji, mit służy utrzymaniu konformizmu, a jego skuteczność polega na poczuciu ustalonej władzy, jest on skonstruowany, aby chronić tę władzę przed potencjalnymi zagrożeniami, albo aby ustalić rytuały służące do jej umocnienia. Nowe interpretacje podkreślają polityczne znaczenie mitu. John Beattie, na przykładzie ludu *Noro* z Ugandy, pokazuje ideologię, gdzie implikuje mit i inne tradycje z władzą. Edmund Leach proponuje ogólną interpretację mitu, który pozwala operować znaczeniami w funkcjach politycznych. Jego zdaniem mity integrują sprzeczności, którym człowiek musi sprostać. Ich funkcja to zapewnienie mediacji i umożliwienie człowiekowi zniesienia tych sytuacji.

Antropologia polityki ma także funkcję krytyczną. Pierwsze funkcjonalne badania ukazały funkcjonowanie systemów politycznych, bez ustalenia czym są te systemy. Sugerowały, aby zdefiniować funkcje polityki jako założenie lub utrzymanie porządku społecznego, ale jego natura nie została objaśniona. Analitycy funkcjonalni nie ukazali również pola politycznego w całej rozciągłości, ograniczając się jedynie do wewnętrznych relacji władzy, postrzegając ją pod kątem systemu związków jasno wyartykułowanych, porównywalnych do systemów organicznych lub mechanicznych. Najnowsze badania ukazują te systemy jako słabo zintegrowane, otwarte na napięcia i na antagonizmy, wynikające ze strategii jednostek lub grup i gier kontestacji. Lepiej rozpoznany jest ich charakter dynamiczny. Funkcjonalizm odrzucił również historię, ponieważ postulował, iż poprzez takie ujęcie systemy społeczne tracą stabilność i równowagę. Współczesne wymagania prowadzą do uznania wszystkich implikacji. Autorzy *Political Anthropology*, przypominają, że to czas historyczny, a nie czas strukturalny jest jednym z wymiarów definiujących pole polityczne. W konsekwencji proponują metodę analizy diachronicznej, związanej z interpretacją akcji politycznej jako „rozwoju” lub sekwencji zawierającej rozróżnione fazy. Podejście ma na celu bardziej analizę ideologii, aniżeli badanie struktur politycznych. Badania strukturalne nie mogły zaproponować rozwiązania w dziedzinie własnej, formalizacji, ustalenia adekwatnych modeli i konstrukcji typologii. Nie dostarczyły złożonych modeli, które pozwalałyby traktować formalnie wydarzenia polityczne bez ich redukowania i wynaturzania. Dzieje się tak, ponieważ owe fenomeny nie są redukowalne do formalnych struktur używanych wcześniej w naukach społecznych. To stwierdzenie zainspirowało politologów Gabriela Almonda i Davida Apterą do wyrażenia potrzeby skonstruowania różnych modeli, zwanych modelami „rozwoju” lub dynamizmu. Antropologia polityczna modyfikuje nieustannie perspektywę antropologii społecznej, bulwersuje obraz teoretyczny, transformuje

konfiguracje rodzinne. Narzuca tym samym koncepcję dynamiczną, bardziej korzystną dla historii, bardziej świadomą strategii całego społeczeństwa. Już w 1957 roku brytyjski lingwista John Rupert Firth pisze o konieczności przejścia od konwencjonalnej analizy strukturalnej do rygorystycznych badań fenomenów dynamicznych. Twórcy *Political Anthropology* przywołują dialektykę Hegla i teorie sprzeczności i antagonizmów Marxa, mimo że odwołują się przez przyzwyczajenie do Talcotta Parsonsa. Wołają określenie „pole polityczne” bardziej niż system polityczny, a proces bardziej niż strukturę. Opierają badania na dynamice władzy, formach i środkach wyboru oraz decyzji politycznych, wyrażaniu i rozwiązywaniu konfliktów. Chcą opisać i zinterpretować „pole społeczne”, biorąc pod uwagę pełną złożoność i czasową głębię. Pojawiają się pierwsze próby uogólnienia i ujednolicenia pojęć. Michael Garfield Smith badając rządy *Haoussa* w Nigerii, definiuje na nowo władzę i autorytet, akcję polityczną i akcję administracyjną, legitymizację i legalność, system polityczny i rząd. Razem z nim Edward Shils, amerykański socjolog, chce określić kategorie adekwatne do wszystkich form państwa, wszystkich społeczeństw i wszystkich epok, chce ustalić schemat analityczny, dzięki któremu można będzie porównywać w sposób systematyczny różne społeczeństwa. Almond opisuje systemy polityczne poprzez wspólną charakterystykę czyli istnienie mniej lub bardziej wyspecjalizowanej struktury, wypełnienie tej samej funkcji wewnątrz systemu, aspekt wielofunkcyjny w strukturze politycznej i charakter mieszany w sensie kulturowym różnych systemów.⁴¹

Konkludując, w opinii Georges’a Balandiera antropologia polityki jako dyscyplina, to sposób poznania i rozpoznania egzotyizmu politycznego oraz tak zwanych „innych” form politycznych. Jest instrumentem odkrycia i nauki różnych instytucji oraz praktyk zapewniających rządy zarówno ludzi, tak jak i systemów myśli i symboli, które je tworzą.

Antropologia polityki analizuje społeczeństwa archaiczne, gdzie państwo nie istnieje i takie gdzie istnieje, rozważa problem genezy państwa i jego pierwszych przejawów. Bada też społeczeństwa segmentaryczne bez zcentralizowanej władzy politycznej, społeczeństwa zarówno bez organizacji politycznej, jak i z organizacją polityczną, bez państwa, bez historii lub z powtarzającą się historią. Zadaniem antropologii polityki jest więc określenie polityki niezwiązanej ani ze społeczeństwami historycznymi, ani z istnieniem aparatu państwowego, oraz objaśnienie procesu tworzenia i transformacji systemów politycznych z równoległym badaniem historycznym. Jest to badanie porównawcze, uznające różne przejawy rzeczywistości politycznej, nie chodzi zatem, zdaniem naukowca, tylko o badania Europy, ale

⁴¹ Tamże., s. 218-230.

całego wymiaru historycznego i geograficznego. W tym sensie antropologia polityczna jest antropologią w całym tego słowa znaczeniu. Odchodzi od prowincjonalizmu, i tworzy światową historię myśli politycznej.⁴²

Dokonania Balandiera ukazują jak bardzo nurt dynamiczny, który powstał jako odpowiedź na pokolonializm, masową imigrację, czy modernizację krajów Trzeciego Świata otworzył przed antropologią nowe perspektywy i uratował ją od zejścia na manowce egzotyki. Dziedzina, aby nie przemienić się w opowieść o utraconych rajach, musiała zająć się przemianami współczesnego świata i uznać, że społeczeństwo nigdy nie zastyga w całkowitym bezruchu.⁴³ W latach 50-tych i 60-tych można wymienić jeszcze dwa nurty oscylujące wokół problemów antropologii polityki. Jest to szkoła marksistowska prezentowana między innymi przez Francois Maurice'a Godeliera oraz tranzakcjonizm Frederika Bartha. Oba kierunki dotyczą kwestii ekonomicznych i relacjonizmu, krytykując podziały społeczne.

Po okresie ogromnego wpływu kognitywizmu na badania antropologiczne, świat naukowy zwrócił się ku podejściu interpretatywnemu. W tym paradygmacie istotna staje się osoba badacza i jego doświadczeń, staje się on „nieprzeźroczysty”. Kultura staje się interpretatywna, nie ma struktur. Jest to całkowite odrzucenie funkcjonalnego obiektywizmu.

W takim ujęciu, kultura obejmuje system społeczny razem z relacjami władzy wewnątrz niego. Antropologia, to badanie praktyk kulturowych z perspektywy szeregowych członków społeczeństwa. Jest to analiza „od dołu”, mocno osadzona w kontekście. W latach 70-tych, owo zjawisko zostało zobrazowane przez Clifforda Geertza poprzez metaforę „gęstego opisu”, *thick description*, jako sposobu zarówno prezentacji jak i interpretacji wyników badań antropologicznych. Antropologia polityki stanowi więc subdyscyplinę, która rzuca wyzwanie skoncentrowanym na państwie modelom politologicznym. Zajmuje się ona praktykami i kodami władzy oraz rolą uczestników życia społecznego w wytwarzaniu tych kodów. Subdyscyplina oddaje się również badaniom „w górę”, czyli instytucji dysponujących władzą oraz elit politycznych. Jest to rozszerzenie pola badań, co stanowi wyzwanie dla tożsamości dyscypliny, pozwala dostrzegać relacje władzy w wielu kontekstach społecznych i kulturowych. Geertz twierdzi, że istnieje klucz do zrozumienia wszechświata i że da się go odnaleźć, odrzuca jednak tezę funkcjonalistów o istnieniu faktów społecznych, które można poddać bezpośredniej obserwacji. Uważa zatem społeczeństwo za system symboliczny, gdzie fakty nie istnieją w oderwaniu od znaczeń, jakie nadają im aktorzy tworzący społeczeństwo.

⁴² Balandier G., *Anthropologie politique.*, Paris, 2007, s. 7.

⁴³ Deliege R., s. 307.

Kultura to tekst, czyli ciąg znaków, a zadaniem etnologa jest jego odczytanie.⁴⁴ Geertz uważa etnografię za opis „innego”, ponieważ etnolog nie należy do opisywanej przez siebie rzeczywistości. Niezależnie od swoich teorii, uczony nie sprecyzował metody badań jako takiej. W swoich pracach dążył do tworzenia uogólnień, jednak zaznaczał, że dotyczą one tylko konkretnej kultury. Antropologia jest dla niego etnografią, która nie ma w założeniu tworzenia teorii ogólnych.⁴⁵ Kultura to system symboliczny, w którym swoje miejsce ma działanie społeczne i który wytwarza władzę polityczną.⁴⁶

Niektóre cechy podejścia interpretatywnego widoczne są w pracach postmodernistów lat 70-tych i 80-tych. James Clifford uważa teksty antropologiczne za alegorię, innymi słowy za narrację metaforyczną. Mówiąc o „fikcjach kulturowych” i „prawdach częściowych”⁴⁷, podważa istnienie antropologii jako nauki. Kultura staje się tekstem, który należy odczytać. Postmoderniści odrzucają metodę naukową i uznają znaczenie pisania oraz zrozumienia ludzi, otwierają również nowe obszary badań, takie jak refleksyjność⁴⁸ i orientalizm.⁴⁹ Jest to krytyka konstruowania pojęcia „innego”, jako wyznacznika stanowisk w dyscyplinie. Stanowi to powrót do relatywizmu. W opinii antropologa-postmodernisty, nie można powiedzieć żadnego zdania o kulturze, które mogłoby być prawdziwe. Filozof Ernest Gellner podsumowuje: *„Ostatecznie praktyczne znaczenie postmodernizmu w antropologii określić można jako brak zgody (w istocie dość wybiórczy) na istnienie jakichkolwiek faktów obiektywnych, jakichkolwiek niezależnych struktur społecznych oraz zastąpienie ich poszukiwaniem „znaczeń” zarówno związanych z przedmiotem badania, jak i samym badaczem.”*⁵⁰ W tym samym okresie mocno rozwija się antropologia feministyczna oraz badania nad płcią kulturową.⁵¹

Ugruntowany w latach 80-tych kierunek badania społeczeństw własnych metodą etnograficzną pozwolił analizować grupy „bliskie badaczowi” kulturowo, w konsekwencji

⁴⁴ Zob. Geertz C., *Opis Gęsty*, w tenże, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, tłum. Maria M. Piechaczek, wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005.

⁴⁵ Deleige R., s. 147.

⁴⁶ Barnard A., s. 220.

⁴⁷ Zob. Clifford J., *On Ethnographic Allegory*, [w] : *Writing Culture. The poetics and Politics of Ethnography*, James Clifford, George Marcus (red.) University of California Press, Berkley, 1986, s. 109.

⁴⁸ Zob. Okley J., *The self and scientism 1975*, w : *Own or Other Culture 1975-1966*. London 1966, Routledge, s. 27-44.

⁴⁹ Barnard A., s. 214; pojęcie orientalizmu wprowadził Edward W. Said palestyński krytyk literacki, który w swoich dziełach atakował Zachód za to, że wprowadził pojęcie Wschodu w celu uzyskania nad nim dominacji.

⁵⁰ Ernest Gellner, *Postmodernizm, rozum i religia* (wyd. org. 1992), tłum. Maciej Kowalczyk, Warszawa 1997, PIW, s. 36-94.

⁵¹ Zob. L. Moore H., *Feminisme and Anthropology*, Cambridge 1988, Polity Press, s. 49-54.

cenne refleksje antropologiczne zostały przeniesione na procesy bieżące, mające swoje polityczno-społeczne skutki.⁵²

Kolejnym ważnym badaczem, którego warto wymienić mówiąc o historii antropologii polityki jest Pierre Clastres. W swoim opracowaniu *La société contre l'Etat* (1974), zajmuje się kwestią społeczeństw bez państwa. Bada społeczeństwo *Guayaki* w Paragwaju, gdzie dostrzega, iż tamtejsze relacje polityczne pozbawione są zależności rozkazu i posłuszeństwa, czy szeroko rozumianej przemocy. „Szef” nie jest dominatorem, ale przede wszystkim mediatorem, moderatorem konfliktów i tym, który przynosi pokój. Przemawia, ale nie musi zostać wysłuchany. Podważa to wiele istniejących teorii polityki opartej na wszechobecnej dominacji człowieka nad człowiekiem. Stabilność strukturalna tych społeczeństw utrzymana jest więc poprzez rytuały przejścia oraz istnienie tradycji.⁵³

Marc Abélès, w swojej książce *Antropologie de l'Etat* (1990) twierdzi, że nowoczesna antropologia bada zmiany według heterogenicznych rejestrów czasowych bez skupiania się na tradycji i archeologii reprezentacji. Skupia uwagę zarówno na codziennej akcji politycznej formalnej i nieformalnej, jak i na warstwach znaczeniowych (klientelizm polityczny). Antropolog orientuje badania na rytuały i symbolikę polityczną, na scenariusz władzy w krajach zachodnich jak i egzotycznych. Ukazuje również rytuał jako akt polityczny i jako ewenement mediatyczny. Ponadto, kładzie akcent na lokalizację władzy - jego zdaniem wymiar lokalny zmienia się na globalny i wpływa na nacjonalny. Według Abélèsa, polityka łączy trzy podstawowe typy aktywności: debatę publiczną, w której konfrontują się politolodzy i członkowie partii, administrację kolektywną oraz komunikację i wyrażenie się przez media. W dzisiejszych czasach wielki wpływ ma również dialektyka polityki i kultura.⁵⁴

Zdaniem jednego z największych badaczy w dziedzinie Clauda Rivière'a, antropologia polityki narodziła się w latach 30-tych XX wieku z pragnienia poznania systemów sądowych plemion i ich adaptacji do funkcjonowania polityki w przypadku tzw. *indirect rule*, niebezpośredniego rządzenia właściwego koloniom brytyjskim. W swoim opracowaniu *Anthropologie politique* (2000) twierdzi, iż istnienie polityki nie jest bezpośrednio uzależnione od istnienia państwa. Postuluje on, iż antropologia polityczna nie jest ani refleksją filozoficzną nad pochodzeniem społeczeństw, ani nauką nad typami organizacji politycznych przedpaństwowych. Z czasem przyjęła za główny temat rozważania istnienie „nowych krajów” (post-kolonialnych), i związków między państwem a grupą etniczną.

⁵² Szklarski B., *Mity, symbole i rytuały we współczesnej polityce. Szkice z antropologii polityki.*, Warszawa, 2008, s. 15-18.

⁵³ Clastres P., *La Société contre l'Etat.*, Minuit, 1996.

⁵⁴ Abélès M., *Antropologie de l'Etat.*, Armand Colin, Paris, 1990, Introduction.

Rivière ukazuje ewolucję antropologii, która przenosi przedmiot zainteresowania ze społeczeństw oddalonych na świat współczesny. Badania organizacji politycznych polegają na ustaleniu związków zależności, które opierają się na klasach wiekowych, podziale ról i obowiązków różnych grup lokalnych, na zdecentralizowanej strukturze małych miast czy na policefaliźmie społeczeństw połączonych podobnym schematem rytualnym. Antropologia polityki bazuje, jak wykazuje badacz, na naukach politycznych: tłumaczy tworzenie się państw, porównuje społeczeństwa konsensusu z indywidualizmem, ukazuje funkcjonowanie polityki przy braku ideologii. Ponadto, czerpie z prehistorii, historii, czy archeologii, analizując złożoność różnych typów rządów poprzez wieki, wskazując miejsca pamięci. Z socjologii pozycza badania nad pasją polityczną, nad identyfikacją regionalną lub narodową, analizuje również dialektykę polityki i kultury.⁵⁵

Michael Herzfeld twierdzi, iż antropologowie dążą do bliższego zrozumienia sposobów wzajemnego przeplatania się relacji władzy, ich rozgałęzień oraz inicjowanych przez nie praktyk. Oznacza to przyglądanie się z bliska funkcjonowaniu władzy oraz sposobom sprawowania tej władzy stosowanym przez różnych aktorów społecznych, dopasowanych odpowiednio do kulturowych i politycznych oczekiwań i potrzeb. Chodzi o rozmycie się tego, co materialne i tego, co symboliczne. Współczesna antropologia postrzega wszelkie formy polityczne jako zjawisko, lub proces o charakterze dynamicznym. Swartz, Turner i Tuden uznali, że na politykę składają się procesy wynikające z dokonywania wyboru i osiągania publicznych celów oraz zróżnicowanych sposobów wykorzystania władzy przez członków grupy, której te cele dotyczą.⁵⁶

Wspomniany już Abélès wymienia trzy główne strefy zainteresowania antropologii polityki:

- zainteresowanie władzą, czyli tym jak się ją zdobywa i sprawuje;
- zainteresowanie kształtującymi się na danym terenie tożsamościami oraz obszarami wpływów;
- zainteresowanie reprezentacjami i praktykami kształtującymi sferę publiczną.

Michel Foucault proponuje metodę analizy, która ma na celu spojrzenie szersze, wybiegające ponad bezpośrednio nasuwające się fakty, reprezentowane przez prawo i instytucje, oraz rozważanie formowanych w ramach systemu relacji i strategii władzy. Uznaje on, że tradycyjne narzędzia teorii politycznej okazują się nieodpowiednie. Odpowiedź nie jest we wzorcach prawnych (czy jest legitymizacja władzy?), ani instytucjonalnych (czy jest państwo?) ale w obserwacji czym naprawdę są podmioty sprawujące władzę oraz

⁵⁵ Rivière C., *Anthropologie politique*, Armand Colin/HER. Paris, 2000, s. 5-9.

⁵⁶ Swartz M., Turner W., Tuden A., *Political Anthropology*. Chicago: Aldine Publishing Company, 1966, s. 7.

jak wykorzystują mechanizmy kontroli. Myślenie o władzy jak o dokonywaniu pewnego aktu, wymaga od antropologów empirycznego zgłębiania indywidualnych praktyk, jak i burzonych przez nie bądź potwierdzanych prawidłowości.⁵⁷ Dzięki takiemu rozpatrywaniu władzy i jej codziennych praktyk możemy lepiej zrozumieć politykę, nie jako odrębną sferę, ale jako działania ukształtowane przez kulturowe zasady. Krystalizacja tych działań przebiega w formie, w jakiej są one krystalizowane i interpretowane przez zainteresowanych aktorów społecznych. Antropolodzy wyjaśniają więc warunki władzy, które uzależniają ujawnienie się władzy i zdolności rządzenia.

Jak zostało zobrazowane, początkowo antropolodzy badający społeczeństwa zachodnie skupiali się na polityce we wspólnotach ograniczonych. Chodziło o peryferyjną, oddaloną od centrum politykę wioskową, z jej władzą lokalną. Antropologia polityczna ograniczała się do światów mikroskopijnych, a centrum związane z polityką narodową i państwową zarezerwowane było dla nauk politycznych i socjologii. Królował pogląd, że w świecie społeczności wiejskiej istnieją niezmiennie autochtoniczne struktury polityczne. Choć afrykańscy jak Glucman czy Balandier podkreślali w latach 60-tych potrzebę myślenia w kategoriach dynamiki i zmian, antropolodzy badający Europę potrzebowali świadomej krytyki pojęcia „lokalności”, by zrozumieć, że elity również kwalifikują się do badań etnograficznych. W latach 70-tych powstały prace monograficzne poświęcone relacjom patronatu i władzy w obrębie Basenu Morza Śródziemnego.⁵⁸ W latach 80-tych, badacze zajęli się tematem konstrukcji legitymizacji i relacji pomiędzy władzą, pokrewieństwem i strategiami matrymonialnymi.⁵⁹ Wszystkie te badania pokazały, iż reprezentacja polityczna uaktywnia wiele nieformalnych siatek, które należy brać pod uwagę w badaniu poszczególnych strategii. Prawdziwa istota postępowania naukowego tkwi w intymnym badaniu społecznych interakcji. Abélès pisze, że aby zrozumieć „tu i teraz”, należy skonfrontować je z przeszłością przedstawianą w oficjalnym dyskursie. Reprezentacja polityczna to „*zjawisko, które w pełni nabiera znaczenia w szerokiej perspektywie*”⁶⁰. Pokazuje on, jak bardzo francuskie życie polityczne nosi piętno wielkich wydarzeń z przeszłości – Rewolucji Francuskiej, oddzielenie państwa od Kościoła i ruch oporu. Antropologia polityki zajmuje się też ceremonią polityczną, symbolem, rytuałem i widowiskiem politycznym.

⁵⁷ Herzfeld M., *Antropologia. Praktykowanie teorii w kulturze i społeczeństwie*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2004, s. 181.

⁵⁸ Zob. Boissevain 1974, Campbell 1964, J. Schneider P. Schneider 1976.

⁵⁹ Zob. Abélès 1989, Pourcher 1987, Lencld 1988.

⁶⁰ Herzfeld M., s. 185.

Powstanie Unii Europejskiej jest ważnym polem, na którym można obserwować jak państwa narodowe ustosunkowują się do nowych okoliczności. Zdaniem Abélès'a wywołuje to głęboką refleksję nad polityczną przynależnością i tożsamością. Zmusza to do ponownej refleksji na dyskursem politycznym i takimi pojęciami jak przynależność czy tożsamość.

Dziś widzimy analizy dotyczące „współpracy” w ramach nękanej napięciami wewnętrznymi Europejskiej Agencji Kosmicznej w Holandii – (Zabusky 1995), analizy dotyczące konfrontacji między tożsamościami – (McDonald 1996), oraz badania nad praktycznymi i symbolicznymi efektami deterytorializacji i zmian skali w nowych miejscach sprawowania w władzy – (Abélès 1992, 1996). Kwestiami wyjaśnienia porażki demokracji, które dotyczą konkretnych aktorów społecznych w konkretnych okolicznościach, zajmuje się Michael Herzfeld – (Herzfeld 1992). Niezwykle nowatorskie są również badania nurtu feministycznego. Lynn Stephen (1997) udowodniła, że koncentrowanie się relacji między polityką i płcią kulturową nie przekreśla wagi dominujących wartości społecznych i moralnych. Pokazuje jak aktorzy społeczni te wartości wykorzystują i w nich funkcjonują. Badaczka analizuje ruch walki o prawa kobiet w Salwadorze. Podobnymi kwestiami zajmuje się Begona Areta (1997), pisząc o polityce konfliktu w Irlandii Północnej „w *obszernej, poświęconej konfliktowi literaturze z dziedziny nauk społecznych, praktyki polityczne kobiet nacjonalistek albo całkowicie zbagatelizowano, albo też potraktowano je jako przypadki anegdotyczne w kontekście prawdziwej polityki konfliktu*”.⁶¹ Spojrzenie etnograficzne na tego typu procesy zmienia nasze postrzeganie „niespodziewanych” przyczyn na przykład przebiegu wyborów i innych wydarzeń politycznych.

Podsumowując, według Roberta Latona, współczesna antropologia to dziedzina rozszczepiona na różne stanowiska, od socjoekonomii do postmodernizmu. W związku z powyższym, od końca lat 50 ubiegłego wieku coraz więcej antropologów wykazuje chęć łączenia i czerpania z różnych tradycji teoretycznych. Podejścia strukturalne, interpretacyjne i interakcyjne (akcjonistyczne)⁶² są niczym kolory podstawowe – łącząc je, można uzyskać niemal dowolne stanowisko teoretyczne.⁶³ W pewnym sensie cała antropologia jest relatywistyczna, gdyż badanie różnorodności kultury ludzkiej prowadzi do przedstawienia kultur, w kategoriach uznawanych przez nie wartości. Podobnie jak relatywizm, widoczna ciągle w antropologii jest postawa funkcjonalistyczna. Edmund Leach powiedział, że wszyscy antropolodzy są w terenie funkcjonalistami, gdyż muszą zrozumieć jak instytucje społeczne

⁶¹ Herzfeld M., s. 6.

⁶² Zob. Turner V., *Gry społeczne i obrzędowe metafory*, w: *Gry społeczne, pola i metafory. Symboliczne działanie w społeczeństwie*, tłum. W. Usakiewicz, Kraków: Wyd. U. J. 2005.

⁶³ Barnard A., s. 235.

są ze sobą powiązane i jak oddziałują na siebie poszczególne jednostki. Podejścia procesualne i interakcyjne prawdopodobnie również nie znikną, ponieważ stanowią kontestację podejść konserwatywnych i statycznych oraz tłumaczą kwestie dotyczące zmiany społecznej. Ponadto, umożliwiają one bliższe postrzeganie szczegółów życia społecznego, za sprawą badań relacji zachodzących między różnymi strukturami symbolicznymi bądź społecznymi. Dlatego właśnie istnieją różne sposoby przedstawiania i postrzegania tych relacji, a więc każdy naukowiec może je odczytywać, interpretować lub dekonstruować inaczej.⁶⁴ Wszystko to pokazuje nam, że dzisiejsze zainteresowanie kulturą i jednostką idzie dalej, ponieważ może być analizowane poza konceptem narodowym. Dziś analizujemy organizacje międzynarodowe i struktury biurowe, postrzegając funkcjonariuszy jako grupę kulturową, posiadającą specjalny kod wewnętrzny.⁶⁵ Aktor polityczny – Państwo, instytucje rządowe czy korporacje stają się przedmiotem badań antropologicznych. Istotne staje się zrozumienie ich dyskursu, praktyk, mając na uwadze rozwój ich kultury lokalnej.⁶⁶ Antropologia polityczna jest więc subdyscypliną, która wykracza poza zwykłe modele polityczne. Analizuje ona praktyki i kody władzy oraz rolę uczestników życia społecznego w wytwarzaniu tych kodów. Dlatego też, dzięki niej możemy badać „alternatywne władze” (rodzicielskie, męskie), analizować praktyki kontestacji i sprzeciwu oraz zastanawiać się nad fenomenem „siły bezsilnych” (*the power of the powerless*).⁶⁷ W związku z powyższym, antropologia w tym ma przewagę nad, lubującą się zwłaszcza w badaniach ilościowych, socjologią polityki, iż pozwala analizować politykę poprzez pokłady kulturowe, dzięki czemu nieraz udaje się dostrzec niezauważone wcześniej, lub pozornie nieistniejące fakty.

⁶⁴ Tamże., s. 246.

⁶⁵ Zob. Abélès M., *La vie quotidienne au Parlement européen*, Paris: Hachette. 1992; lub w: Kostera M. *Antropologia organizacji*, Warszawa, PWN, 2003.

⁶⁶ Ferguson J., *The Antipolitics Machine: "Development". Depoliticization and Bureaucratic Power in Lesotho*, Minneapolis: University of Minnesota Press, 1994.

⁶⁷ Szklarski B., *Mity, symbole i rytuały we współczesnej polityce. Szkice z antropologii polityki.*, Warszawa, 2008, s. 15-18. Termin „siła bezsilnych” jest nawiązaniem do eseju politycznego Vaclava Havla o tym samym tytule.

I.2. Antropologia polityki na tle socjologicznej refleksji o kulturze.

Michael Herzfeld twierdzi, iż cała antropologia jest w zasadzie polityczna. Jednak zamiast wydzielać dziedzinę - „antropologię polityki” proponuje on skoncentrowanie się na funkcjonowaniu aspektów polityki we wszystkich przestrzeniach społeczeństwa i kultury. Dzięki takim praktykom zostaje przełamany podział pomiędzy tym, co tradycyjne, a tym, co nowoczesne, gdyż można wykorzystać spostrzeżenia czysto „etnograficzne”, by na nowo przemyśleć analizy oparte na podziale góra-dół. Wszystko, co wchodzi w skład życia społecznego ma charakter polityczny, dlatego antropologia może zburzyć retorykę instytucji władzy, ukazując często drastyczne i nieharmonijne doświadczenia społeczne, jakie ta retoryka ukrywa. Tak więc, każdy akt zaprzeczania istnienia politycznych intencji, bądź ich znaczenia w społeczeństwie, stanowi materiał dla krytycznego oglądu etnografa.⁶⁸

Skoro, jak pisze Herzfeld, wszystko, co społeczne ma charakter polityczny i może być ciekawe dla antropologa, a antropologia, jak twierdził wspomniany już Alfred Kroeber jest nauką, którą wyróżnia kulturowy punkt widzenia; - „*nie zakładając ani substancjalnego bytu, ani zupełnej samowystarczalności kultury i traktując ją jako „atrybut zachowania ludzkiego”, antropolog, jeśli chce pozostać antropologiem musi z konieczności zajmować się tym aspektem czy wytworem zachowania ludzkiego [...] który jest zazwyczaj nazywany kulturą*”⁶⁹, - w niniejszym rozdziale postaram się odpowiedzieć na pytanie, czym właściwie jest kultura i dlaczego badanie jej społecznych aspektów oferuje antropologowi polityki niewyczerpane pole poszukiwań.

I.2.1. Pojęcie „kultury”, czyli przegląd podejść teoretycznych.

Jak pisze Wojciech Świątkiewicz w opracowaniu *Zróżnicowanie społeczne a uczestnictwo w kulturze*, każde społeczeństwo ma swoją kulturę. Autor określa ją jako twór społeczny, który stanowi rezultat eksternalizacji, czyli procesu uzewnętrzniania się emocjonalnych i intelektualnych właściwości jednostek. Innymi słowy, jest to wyraz ludzkich

⁶⁸ Herzfeld M., s. 6.

⁶⁹ Kroeber A. L., (przekł. Piotr Sztompka), *Istota Kultury*, PWN Warszawa, 1973, s. 245.

pragnień i dążeń, niepodlegający obiektywizacji i nieredukowalny do zasad rządzących innymi poziomami życia jednostkowego i zbiorowego. Kultura jest społecznie aktualna dzięki internalizacji jej norm i wartości, wzorów zachowań i ich rezultatów. Badacz postuluje, że proces ten stanowi warunek konieczny istnienia i rozwoju całościowego oraz tożsamesgo społeczeństwa⁷⁰. W ujęciu antropologicznym, zdaniem Carli Pasquinelli⁷¹, pojęcie „kultury” jest kwintesencją „nowoczesności”, gdyż to właśnie za jego pomocą moderniści definiowali przednowoczesnego „innego”. Pojawiło się ono razem z ewolucjonizmem i pozostało dużym wskaźnikiem w ciągu wyróżnionych przez nią faz myśli antropologicznej. Włoska autorka wyszczególnia:

- fazę materialną, która interesowała się zwyczajami, możliwymi do prześledzenia od Tylora do Boasa;
- fazę abstrakcyjną, interesującą się wzorami (Kroeber i Kluckhonn);
- fazę symboliczną, skupiającą swoje zainteresowanie wokół kwestii znaczenia (Geertz).

Paradygmat Geertza, który postrzega kulturę jako „wiedzę lokalną”, rozproszoną i fragmentaryczną, jest zarówno rysem ponowoczesnym, jak i nowoczesnym, ponieważ przez swój „gesty opis” próbuje on, wzorem Tylora, ogarnąć całość kultury. Prawdziwym przełomem jest praca Jamesa Clifforda,⁷² która jak wspomnieliśmy we wcześniejszym rozdziale odrzuca przedmiot (kulturę) na rzecz subiektywnej narracji. Wszystko to pokazuje, że antropologia kulturowa jest dziedziną zróżnicowanych punktów widzenia.⁷³

W związku z powyższym, pojawia się więc pytanie o miejsce badań antropologicznych w naukach o kulturze. Michael Herzfeld widzi antropologię jako model krytycznego zainteresowania światem. Nie jest to mentorskie, zdystansowane objaśnianie świata, ale zainteresowanie, które może przybierać różne formy – od krytyki polityki (np. Ferguson, 1992) do zorientowanej etnograficznie fenomenologii (np. M. Jackson, 1989). Zdaniem badacza, wzywa ona do krytycznego wglądu w kondycję ludzką i jej interpretację, do „uchwycenia rzeczywistości poprzez odrzucenie jakiegokolwiek jedyne i dominującego wyobrażenia o tym, co stanowi rzeczywistość.”⁷⁴ Jego zdaniem, cechą charakterystyczną tej

⁷⁰ Świątkiewicz W., *Zróżnicowanie społeczne a uczestnictwo w kulturze.*, Uniwersytet Śląski, Katowice, 1984., s. 11.

⁷¹ Zob. Pasquinelli C., *The concept of culture between modernity and post-modernity*, w: *Grasping the Changing World. Anthropological Concepts in the Postmodern era*, Vaclav Hubinger (red.), London 1996, Routledge, s. 53-73.

⁷² Zob. Clifford J., *Kłopoty z kulturą*, tłum. E. Dżurak, KR, Warszawa, 2000.

⁷³ Barnard A., s. 235.

⁷⁴ Herzfeld M., *Antropologia. Praktykowanie Teorii w kulturze i społeczeństwie*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2001, s. 10.

nauki było zawsze zajmowanie się wspólnotami marginalnymi i posługiwanie się ową marginalnością przy stawianiu pytań dotyczących ośrodków władzy.

Pojawia się jednak pytanie, po co badać kulturę, czy to obecną, czy przeszłą. Andrzej Mencwel w opracowaniu *Wyobrażenia antropologiczne. Próby i studia* (2006) twierdzi, iż wiedza o kulturze, którą inaczej możemy nazwać kulturoznawstwem, nauką o kulturze, kulturologią, antropologią czy socjologią kultury jest aspektem rzeczywistości, którą bada. Oznacza to, zdaniem profesora, tożsamość podmiotu i przedmiotu badania. Przyrównuje on tę zależność do zasady nieoznaczoności Wernera Heisenberga – nie można jednocześnie zdobywać wiedzy (przedmiotowej) i samowiedzy (podmiotowej). W tym kontekście krytykuje on powszechne usprawiedliwianie subiektywizmu naukowego, przyrównując go do postmodernizmu. Mencwel przyznaje, że o obiektywizmie w rozumieniu klasycznym nie może być mowy, jako że każde badanie skażone jest podmiotowo, więc proponuje nam w zamian model „conradowski”. Kapitanowie okrętów u Josepha Conrada wyznawali zasadę odpowiedzialności w sytuacji nieoznaczoności. Zdaniem autora, sytuacja badacza kultury współczesnej nie różni się od sytuacji conradowskiego nawigatora – *„jego intuicje przekształcają się w projekty teoretyczne, projekty te kontrolowane są odpowiednimi narzędziami, a należycie sprawdzone stają się składnikami praktyki”*.⁷⁵

Czym jest zatem kultura współczesna? Zdaniem Andrzeja Mencwela, jest ona tym wszystkim, co istnieje i czym zajmują się kulturoznawcy oraz kulturologi. Jednak pojawia się tutaj pułapka. Skoro przedmiot tej dyscypliny jest tak szeroki czy oznacza to, że można mówić, że w tej dziedzinie można wszystko i wszystko staje się nauką?⁷⁶ Profesor dochodzi do wniosku, że naprawdę można rozumieć kulturę jedynie poprzez rozumienie szczególnej relacji systemów. Trzeba więc ujmować sens systemów, odsłaniający ich antropologię. Bez antropologicznych modeli systemów komunikacji, każde badanie szczegółowe pozostanie przypadkowe. Chodzi o analizę właściwości komunikacyjnych, które mają swoją socjologię, antropologię i kulturologię. Kultura prawdziwa jest więc kulturą wielosystemową, całościową, relacyjną i krytyczną. Wiedza ta musi być świadoma całej konfiguracji systemów, znać ich swoistość i krytycznie badać relacje tych systemów oraz nieustannie je korygować. *„Wiedza o kulturze wewnątrz kultury oznacza permanentną edukację kulturalną, a kulturoznawca jest wychowawcą”*.⁷⁷ Refleksja nad kulturą może być systemowa, poprzez przyjęcie określonego zespołu wyjściowych pojęć i twierdzeń, które następnie są

⁷⁵ Mencwel A., *Wyobrażenia antropologiczne. Próby i studia*, 2006, s. 28.

⁷⁶ Mencwel A., s. 34.

⁷⁷ Tamże., s. 27-39.

rozbudowywane w logicznie uporządkowany i spójny sposób, w trakcie badań zmierzających do rozwiązania szczegółowych problemów, mieszczących się w przyjętej perspektywie poznawczej.⁷⁸ Perspektywa ta wyznacza zakres i typ problematyki oraz „styl” jej rozwiązywania. Krystyna Zamiara wymienia trzy perspektywy, które charakteryzują poznańskie środowisko naukowe lat 80-tych:

- koncepcję tzw. interpretacji humanistycznej;
- teorię poznania naukowego zwaną „epistemologią historyczną”;
- „socjopragmatyczną teorię kultury”.

Z punktu widzenia niniejszej rozprawy najistotniejsze staje się uwypuklenie socjologicznego charakteru kultury.

Marian Golka w opracowaniu *Socjologia kultury* określa zasadnicze cechy socjologicznego pojmowania kultury:

- kultura jest pojęciem abstrakcyjnym, ponieważ choć sama realnie nie istnieje obejmuje wiele zjawisk;
- kultura „składa się” z wzorów zachowań (idei, wartości, zasad), samych zachowań i wytworów zachowań;
- kultura nie jest naturą, choć jest zbudowana na naturze, wykorzystuje ją i zmienia;
- kultura posiada zdolność oderwania się od swego bezpośredniego wytwórcy, wynalazcy, pomysłodawcy i może zostać przyjęta przez innych ludzi oraz inne zbiorowości;
- kultura jest nabywana od innych ludzi w procesie wychowywania i współdziałania;
- kultura opiera się na społecznym dziedziczeniu;
- kultura jest sferą otaczającą człowieka ze wszystkich stron i niemal każde jego zachowanie jest wyznaczone albo współwyznaczone przez wzory kulturowe, które są obecne w danej zbiorowości i jej kulturze;
- kultura jest zawsze wspólna pewnej liczbie ludzi, pewnej zbiorowości, w której funkcjonuje wiążąc się z jej cechami społecznymi;
- kultura obowiązuje w danej zbiorowości (zbiorowość ta może mieć różną wielkość i charakter oraz stopień jej obowiązywania), jest przy tym zazwyczaj uznawana za cenną, pożądaną;

⁷⁸ Red. Zamiara K., *O kulturze i jej badaniu*. PWN, Warszawa 1985, s. 5.

- kultura posiada zdolność trwania w czasie (choć niejednoznaczny jest zakres tego trwania), a jednocześnie posiada względną zdolność przystosowania do zmieniających się uwarunkowań, doświadczeń, potrzeb, pokoleń;
- kultura tworzy względnie zintegrowana całość, która jest jednak zazwyczaj naruszana i przekształcana.⁷⁹

W podsumowaniu autor stwierdza, iż *„kultura, jest to układ wzorów zachowań, samych zachowań i ich wytworów, które są tworzone, nabywane, stosowane i przekształcane w procesie życia społecznego”*.⁸⁰ Golka opisuje fenomen „bycia w kulturze”. Twierdzi on, że człowiek jest swoiście „zanurzony” w kulturze i że niemal każde jego zachowanie jest wyznaczone, albo współwyznaczone, przez obecne w danej zbiorowości wzory i wytwory kulturowe. Bycie w kulturze to oddziaływanie na nią, wykorzystywanie jej, tworzenie i przeobrażanie. Autor określa to jako wypadkową oddziaływania, percepcji, ekspresji i przekształceń wytworów kultury. Ciężko tu rozgraniczyć role bierne i czynne. Są to zarazem elementy intelektualne (myśli), emocjonalne (wzruszenia) jak i zachowania. Owo uczestniczenie w kulturze przywodzi na myśl bardziej pojęcie socjologiczne.

Andrzej Tyszka określił uczestnictwo w kulturze jako *„wszelki kontakt człowieka z wytworami kultury oraz zachowaniami kulturowymi, a tym samym bezpośredni lub pośredni kontakt z innymi ludźmi. Kontakt ten polega na używaniu wytworów kultury, na przyswajaniu i przetwarzaniu i odtwarzaniu tkwiących w nich wartości, na podleganiu obowiązującym w kulturze wzorom, ale także na tworzeniu nowych jej wytworów i wartości oraz zachowań”*.⁸¹

Dlatego właśnie społeczne uczestnictwo w kulturze przejawia się następująco:

- w jakimś stopniu dotyczy każdego człowieka;
- „stwarza” ono człowieka, ale jednocześnie sprawia, że kultura się tworzy, przekształca oraz trwa;
- jest splotem percepcji, ekspresji i przeobrażeń kultur;
- trudno w nim rozgraniczyć role czynne i bierne;
- zawiera połączenia elementów intelektualnych (myśli) i emocjonalnych (wzruszeń) oraz innych aktów psychicznych;
- jest efektem procesu wychowania i kształcenia;

⁷⁹ Golka M., *Socjologia kultury.*, s. 54-55.

⁸⁰ Tamże., s. 59.

⁸¹ Golka M., s. 122.

- jego rozwój odbywa się stopniowo, ze względu na pokonywanie trudności intelektualnych i emocjonalnych;
- jest to forma interakcji społecznej – bezpośredniej i pośredniej;
- wpływa na umiejętność widzenia świata (głównie społecznego) – np. wyrabia stosunek do rzeczywistości społecznej;
- przebiega w różnych formach – tzw. układach kultury.⁸²

W tym momencie konieczne staje się wytłumaczenie, co Golka określa jako układy kultury. Twierdzi on, że istnieje układ:

- pierwotny – najstarszy, dotyczy społeczności lokalnych lub bliskich sobie osób, w rodzinach, zakładach pracy, w sąsiedztwie. Związany jest z mową i rozmową, oraz bezpośrednią komunikacją niewerbalną, której mogą towarzyszyć wszelkie nieformalne i spontaniczne działania artystyczne. Oparty na dobrej znajomości kodu kulturowego. Zdaniem autora, układ ten jest istotny dla podtrzymania wspólnotowego życia społecznego, lecz bywa lekceważony przez badaczy;
- instytucjonalny – dotyczy kontaktów z instytucjami takimi jak muzea, teatry, filharmonie, domy kultury. Układ ten powstał w wyniku sformalizowania pierwszego układu;
- układ środków masowego przekazu – skupiony wokół środków masowego przekazu;
- „zamiejscowy” – chodzi o układ bez wyraźnej tożsamości, realizowany poza granicami miejsca zamieszkania i pracy.

Przytoczone układy należą oczywiście do typów idealnych i nie zawsze łatwo określić przynależność niektórych form.⁸³

Golka twierdzi, że proces życia społeczno-kulturowego jest nieustannym splotem zależności przyczynowo-skutkowych. Określa skutki zmian społeczno-kulturowych:

- powstanie lub przybywanie czegoś nowego i zanik, czy rozpad czegoś, co istniało przedtem, zmiana relacji między tym, co pozostało;
- pojawienie się nowych wzorów zachowań (jak i samych zachowań) i nowych wytworów kultury i/lub zanik dawnych;
- pojawienie się nowych nośników symboli – nowych mediów, które są czynnikiem dalszych zmian;

⁸² Tamże., s. 123.

⁸³ Golka M., s. 126.

- pojawienie się nowych relacji między wytworami kultury, które zmieniają hierarchię ważności;
- powstają nowe reakcje ludzi na istniejące i nowe wytwory kultury oraz zanikają pewne reakcje na dawne elementy;
- pojawiają się nowe interpretacje, a zanikają poprzednie;
- pojawiają się nowe funkcje poszczególnych wytworów kultury i ich dziedzin, zanikają dawne funkcje;
- pojawiają się nowe relacje między ludźmi jako twórcami, użytkownikami i nosicielami kultury.

W momencie zmian społeczno-kulturowych, można też wyróżnić dwa najistotniejsze skutki antropologiczne i socjologiczne :

- dezorganizację społeczną – czyli stan zakłócenia porządku społecznego na skutek braku skutecznego oddziaływania wzorów kulturowych; dysharmonię; dewiację, dezintegrację ról, brak koordynacji działań, niewypełnienie funkcji przez instytucje itd.
- integrację społeczną – harmonijne przejęcie i zespolenie wielu wzorów i wartości kulturowych, więc stworzenie nowego i relatywnie dobrze funkcjonującego układu.⁸⁴

Edmund Wnuk-Lipiński, podobnie jak Golka, podkreśla socjologiczny wymiar kultury. Twierdzi on, iż jeśli chodzi o definicje kultury, to zajmuje się nią tak wiele dyscyplin naukowych, iż każda na swój użytek nieco inaczej określa przedmiot badań. Jego zdaniem najpełniej zajmują się nią antropologia kulturowa oraz socjologia kultury. Badacz przywołuje definicję prof. Antoniny Kłosowskiej: „*W rozumieniu antropologicznym kultura jest to względnie zintegrowana całość, obejmująca zachowania ludzi przebiegające według wspólnych dla zbiorowości społecznej wzorów, wykształconych i przyswojonych w toku interakcji oraz zawierająca wytwory takich zachowań*”.⁸⁵ Według antropologicznego rozumienia, do kultury należą te zachowania ludzkie, które są rezultatem funkcjonowania pewnych wzorów akceptowanych przez określoną społeczność. Takimi „wzorami kultury”, będącymi, najogólniej mówiąc, zbiorem pewnych „*prawidłowości, norm i powtarzających się form*”⁸⁶ mogą być obyczaje, tradycje, obrządki oraz moda i zaangażowanie w twórczość.

⁸⁴ Golka M., s. 257.

⁸⁵ Wnuk-Lipiński E., *Rozumienie kultury. Szkice socjologiczne*. Instytut wydawniczy CRZZ. Warszawa 1979, s. 10.

⁸⁶ Termin K. Zygulskiego użyty w książce *Wartości i wzory kultury*.

Roy Wagner w opracowaniu *Wynalezienie kultury* również mówi o różnym znaczeniu słowa kultura. Jego zdaniem przedmiotem studiów antropologicznych jest człowiek pojmowany jako integralna całość, ogólny wzorzec realizujący się poprzez poszczególne aspekty człowieczeństwa: ciało, ewolucje, narzędzia, sztukę czy poszczególne grupy ludzkie. W celu wyrażenia właśnie tego zjawiska, antropologowie używają słowa kultura. Gdy mówimy o „kulturze ludzkiej”, mówimy o postrzeganiu człowieka w kategorii uniwersalnej, chodzi o historyczne i geograficzne uwarunkowanie poszczególnych przykładów fenomenu społeczeństwa. Tak więc słowo kultura, stało się sposobem mówienia o człowieku i o konkretnych przykładach realizacji społeczeństwa, widzianych ze szczególnej perspektywy.⁸⁷ Studium lub przedstawienie innej kultury jest niczym więcej, jak opisem przedmiotu badań, podobnie jak obraz, który opisuje to, co przedstawia.

Socjologiczna definicja kultury, zdaniem Kłosowskiej to kultura w „węższym rozumieniu”, która obejmuje ogół zachowań i przedmiotów symbolicznych o charakterze realizacyjnym. Oznacza to takie zachowanie symboliczne, którego zasadniczym celem jest sama jego realizacja. Profesor wymienia tu przyswajanie wiedzy, twórczość artystyczną, czynności rozrywkowe polegające na operowaniu treściami symbolicznymi oraz religie.⁸⁸

Wnuk w badaniach kulturowych zjawisk społecznych wyróżnia:

Badania diagnostyczne – które wyrabiają wiedzę na temat rzeczywistości kulturalnej lub pewnego szczególnego jej wycinka. Dają one odpowiedź na pytania:

- jaka jest rzeczywistość kulturalna;
- dlaczego jest taka, a nie inna.

Badania prognostyczne, które umożliwiają twierdzenia o przyszłych zmianach rzeczywistości kulturalnej. Dostarczają odpowiedzi na pytania:

- jaka będzie rzeczywistość kulturalna;
- kiedy nastąpią przewidywane zmiany;
- dlaczego należy się spodziewać nastąpienia tych zmian.⁸⁹

Pod koniec lat 70-tych, stan owych badań miał ciągle poważne luki, zwłaszcza w kwestiach metodologicznych, jednak Wnuk-Lipiński pisał o wielkiej nadziei, jaką niesie płaszczyzna teoretyczna antropologicznej definicji kultury (badania nad językiem, socjologia wiedzy, analiza systemów wartości). Twierdził on, że „*kultura jest płaszczyzną integracji*

⁸⁷ Kempny M., Nowicka E., *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej.*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, 2003, s. 59

⁸⁸ Wnuk-Lipiński E., s. 13.

⁸⁹ Wnuk-Lipiński E., s. 24.

społeczeństwa, w każdym systemie społecznym".⁹⁰ Wraz z pojawieniem się nowych wartości rozwija się kultura i system społeczny, w którym ona funkcjonuje. Dlatego właśnie uczestnictwo w kulturze jest „procesem uwarunkowanym społecznie”⁹¹. Badacz postuluje, iż w pewnych warunkach społecznych owo uczestnictwo jest pełniejsze i bogatsze, obejmuje przekazy symboliczno-realizacyjne niosące trudniejsze treści. W innych z kolei warunkach jest uboższe, bądź całkiem zanika. Wyróżnia on pewne czynniki społeczne, które sprzyjają temu procesowi, bądź go hamują, są to czynniki takie jak wykształcenie, przynależność społeczno-zawodowa, płeć, sytuacja rodzinna, poziom dochodów oraz miejsce zamieszkania. Istotna jest również polityka kulturalna państwa (instytucje kultury). Aktywność kulturalna poszczególnych osób jest skutkiem ich dążenia do zaspokojenia pewnych potrzeb i uwarunkowana pewną motywacją. Przez potrzebę rozumie się „odczuwanie braku czegoś”, a przez motywację „kulturowo (społecznie) uwarunkowane pobudzenie jednostki ludzkiej do zaspokojenia tej potrzeby”.⁹² Potrzeby kulturalne są wyuczone, gdyż zostały wyuczone i przyswojone w toku interakcji (stosunków) społecznych, są więc rezultatem życia społecznego określonej zbiorowości ludzkiej. Tutaj pojawia się jednak pewien problem, ponieważ pewne potrzeby odczuwa się rzeczywiście, a inne sądzi się, że należy odczuwać i są tworzone w stosunku do grupy odniesienia (ludzi, których opinie są dla danego człowieka szczególnie ważne). Zwłaszcza zachowania manifestacyjne są zawsze w mniejszym lub większym stopniu zorientowane na oceny grupy odniesienia.

Profesor Kłosowska wyróżnia następujące potrzeby:

- uznawane i odczuwane – człowiek odczuwa tylko takie potrzeby kulturalne, które są pozytywnie oceniane przez jego otoczenie społeczne;
- uznawane i nie odczuwane – presja standardów grupy odniesienia doprowadza do zaspokojenia sztucznych potrzeb kulturalnych - potrzeb o których jednostka sądzi, że powinna je odczuwać, aby pozyskać, utrzymać lub wzmocnić akceptację środowiska społecznego. Inaczej owo zjawisko można nazwać snobizmem kulturalnym.
- nie uznawane i odczuwane - socjologicznie, tego typu sytuacja występuje tylko wtedy, gdy człowiek zmienił swoją grupę odniesienia, a oceny w nowej grupie są inne niż w poprzedniej. Jest to więc rezultat społecznego procesu przemian systemów wartości, reorientacji własnych zachowań na oceny grupy odniesienia o innych skalach ocen.

⁹⁰ Tamże., s. 30.

⁹¹ Tamże., s. 47.

⁹² Tamże., s. 50.

- nie uznawane i nie odczuwane – te mają charakter wymuszony, ich zaspokojenie jest niezbędnym warunkiem zaspokajania potrzeb innego typu.

Wszystkie te potrzeby wymagają pewnych motywacji działania. Mamy dwa typy: motywacje ekstrawertyczne i introwertyczne. Ekstrawertyczne, to takie „które towarzyszą manifestacyjnemu uczestnictwu kulturze, wiążą się z potrzebami kulturalnymi zaspokajanymi „na pokaz”, są więc zorientowane na uzyskanie pożądaných ocen środowiska społecznego”.⁹³ Motywacje introwertyczne to takie, które towarzyszą zaspokajaniu autentycznych potrzeb kulturalnych, które wiążą się z aktywnością kulturalną podejmowaną ze względu na własną satysfakcję, a nie ze względu na uzyskanie korzystnych ocen otoczenia.⁹⁴

Kulturowo uwarunkowane wzory postępowania w określonej roli społecznej i określonej sytuacji stanowią integralny element kultury. Dla jednostki, kultura jest więc zbiorem uświadamianych lub nieuświadamianych wskazówek postępowania w konkretnej sytuacji społecznej. Świadomość wspólnoty norm i wartości daje jednostce poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji. Natomiast dezintegracja kultury powoduje zachwianie tego poczucia, co prowadzi do rozpadu lub konfliktu.

I.2.2. Sposoby badania zjawisk kulturowych.

W trakcie analizy powyższych konstatacji pojawia się pytanie, czy możliwe jest ustalenie konkretnej metody badań socjologicznych aspektów kultury?

W opracowaniu *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, Marian Kempny i Ewa Nowicka przytaczają wywód Raymonda Firtha, który twierdzi, że w najbliższej przyszłości antropologia nie stworzy całościowej syntezy metody badań, ani zunifikowanej teorii społeczeństwa. Jest to bowiem dziedzina zainteresowana kondycją ludzką, jest to badanie zjawisk w mikroskali i pozostanie tak, dopóki w trakcie badań terenowych obserwacja będzie głównym źródłem informacji. Nie wyklucza to jednak formułowania wniosków w skali makro, gdy problem wymaga szerszego pojęcia czy też studiów archiwalnych. Zdaniem badacza antropologia społeczna jest nauką sceptyczną, gdyż uczy nas nie wierzyć w to, co ludzie mówią i robią. Istotą jest szukanie ukrytych, ledwo rozpoznawalnych

⁹³ Wnuk-Lipiński E., s. 54.

⁹⁴ Tamże.

i niepotwierdzalnych czynników determinujących zachowanie.⁹⁵ „*Antropologia społeczna jest nauką tworzącą abstrakcje, poszukującą wspólnych elementów i procesów przez porównywanie specyficznych ich przejawów, jak i powiązania poszczególnych wzorów w pewnego rodzaju system pojęciowy, w ciągle zmieniającym się społeczeństwie. Antropolodzy w dużym stopniu mają do czynienia z czynnikiem zmienności, która oznacza przeciwwagę dla wzoru i jego modyfikację, oznacza też możliwość istnienia elementów prowadzących do przeformułowania tego wzoru. W tym wszystkim jesteśmy świadomi wewnętrznej współzależności pomiędzy siłami racjonalnymi i nieracjonalnymi, materialnymi i niematerialnymi, wyrażeniami linearnymi a metaforycznymi. Mamy również świadomość, że struktury władzy odgrywają istotną rolę w ukierunkowaniu, tłumieniu bądź stymulowaniu działań społecznych. Wiemy też, jakie znaczenie dla tychże struktur w generowaniu zmian społecznych mają symbole i ideologie.*”⁹⁶ Anthony P. Cohen w tym samym opracowaniu idzie podobnym tropem, opisując jak istotne w antropologicznej refleksji jest skupienie się na analizie sensu nie formy. Píše on, że wcześniejsza socjologiczna orientacja na strukturę, nie na kulturę była przede wszystkim orientacją na wspólną maskę. Sytuacja się zmienia, kiedy kładziemy nacisk na kulturę, i badacz skupia się na różnorodności ukrytej pod tą maską. Jest to bardziej szukanie interpretacji oraz sposobów ich tworzenia z obiektywnej formy. „Wspólnota” nie może być trafnie opisana w kategoriach jej instytucji i komponentów, gdyż teraz uznajemy ją za symbol, któremu różni uczestnicy przypisują własne znaczenia. Wszyscy oni mogą wyrażać swoje współuczestnictwo w tej samej wspólnocie, używać tego samego słowa, ale dopasowują je do własnych niepowtarzalnych doświadczeń i osobowości.

W podobnym duchu wypowiada się Alfred Kroeber w opracowaniu *Istota kultury*, twierdząc, że „to co rzeczywiście wnosi antropologia, to raczej pewna postawa myślowa. Jej treść sprowadza się do tego, że kultury, z których każda zawiera w sobie system wartości, nie muszą być traktowane jako centra rywalizujących ze sobą lokalnych partytyzmów, lecz mogą być badane jako zjawiska przyrodnicze metodami nauk przyrodniczych”.⁹⁷ Kroeber uprawia model metodologiczny *implicite*. W tym ujęciu, pierwsze zainteresowanie problematyką antropologiczną prowadzi do refleksji ogólnej i przyjęcia pewnych hipotez w uzasadnionej teorii znajdujące mocne oparcie w zebranych materiałach empirycznych. Taki typ uprawiania nauki Piotr Sztompka, we wstępie do powyższej pracy, nazywa hipotetyczno-dedukcyjnym. Sztompka twierdzi, iż naukowiec opowiadał się za czysto indukcyjnym wzorcem badania

⁹⁵ Kempny M., Nowicka E., *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, 2003, s. 21.

⁹⁶ Tamże., s. 22.

⁹⁷ Kroeber A. L., *Istota Kultury*. Przekład Piotr Sztompka, PWN Warszawa 1973, s. 332.

naukowego i przeciwstawiał procedurom hipotetycznym, jego zdaniem „*proces intelektualny polega na rozszerzaniu generalizacji i rozumienia, a nie na stawianiu hipotez, które podlegają testom jak w laboratorium*”.⁹⁸ Myślą przewodnią całej twórczości Kroebera było pytanie o istotę kultury. Po pierwsze, pytanie o najogólniejsze cechy kultury jako szczególnej formy bytu, właściwej tylko społecznościom ludzkim, po drugie pytanie o konkretne składniki, szczególną zawartość różnych kultur spotykanych w społecznościach ludzkich. Sztompka opisuje najogólniejsze założenia, które składają się na charakterystyczny dla Kroebera sposób widzenia rzeczywistości kulturowej. Najważniejsze, to założenie autonomicznego charakteru kultury: „*wyduje się rzeczą zasadniczą uznanie kultury za „poziom” czy „porządek” zjawisk naturalnych; poziom wyróżniający się szczególną organizacją charakteryzujących go zjawisk [...] przedmioty lub materiały nauki – zjawiska świata - można podzielić na cztery główne klasy lub poziomy: nieorganiczny, organiczny, psychiczny oraz społeczno-kulturowy lub ponadpsychiczny.[...] Najbardziej oczywiste, jeśli chodzi o te poziomy jest to, że pewne własności lub cechy jakościowe zjawisk każdego poziomu są jemu tylko właściwe. Prawdopodobnie należy to przypisać różnicy struktury czy organizacji*”.⁹⁹ Innymi słowy, jest to postulat antyredukcjonizmu, który wyjaśnia również Leslie A. White : „*Kultura może być rozpatrywana z naukowego punktu widzenia jako przedmiot sui generis, jako klasa zdarzeń i procesów, które kierują się własnymi zasadami i prawami, i dlatego może być wyjaśniona przez odwołanie się do właściwych jej tylko elementów i procesów. Kultura może więc być rozpatrywana jako proces samowystarczalny i samodeterminowalny; taki proces, który może być wyjaśniony sam przez się*”.¹⁰⁰

Kolejne ważne założenie Kroebera, to uznanie całościowego charakteru kultury – „*na wyższych poziomach zjawisk, a szczególnie na najwyższym poziomie kulturowym ważne są jakościowe i kontekstowe powiązania zjawisk, a wyizolowanie specyficznych czynników przyczynowych bywa trudne i ma jak sądzę mniejsze znaczenie [...] Formy dowolnej kultury muszą być opisywane tylko przy uwzględnieniu ich stosunku do całościowego systemu-wzoru tej kultury. Z kolei sam system-wzór wymaga sportretowania przez wskazanie jego całościowego funkcjonowania i jego wytworów [...] Kiedy mówimy o znaczeniu rysu kulturowego, elementu kulturowego czy kompleksu kulturowego, mamy na myśli stopień, w jakim element ten wbudowany jest zarówno emocjonalnie jak i strukturalnie czy*

⁹⁸ Kroeber A., s. 9.

⁹⁹ Tamże., ss. 11, 283.

¹⁰⁰ White L., A., *The science of culture*, New York 1949, s. XVIII.

funkcjonalnie w cały pozostały, totalny system czy organizację, która stanowi kulturę.”¹⁰¹ Jest to niezwykle istotne założenie w kontekście niniejszej dysertacji, gdyż postuluje, iż każdy element kulturowy należy rozpatrywać, interpretować i wyjaśniać poprzez odwołanie się do kontekstu szerszej struktury, w ramach której ten element występuje, a więc ostatecznie przez wskazanie całościowej kultury do której należy – jest to w interpretacji metodologicznej postulat relatywizacji systemowej. Antropolog ostro sprzeciwia się stosowaniu w badaniu kultury metody analitycznej, polegającej na izolowaniu poszczególnych zjawisk i procesów w celu eksperymentalnego ujawnienia przyczyn i skutków. Twierdzi on, że badanie kultury wymaga podejścia syntetycznego, uchwycenia całości konkretnej kultury w jej zindywidualizowanych, unikalnych przejawach.¹⁰² Kroeber używa pojęcia wzorów i konfiguracji kulturowych, jako właśnie tych powtarzających się, typowych dla danej kultury wiązek zdarzeń i zjawisk.

Ostatnie ważne założenie badacza stanowi niejako preludium do następnego rozdziału naszej pracy, i dotyczy założenia historycznego charakteru kultury. „*W samej istocie kultury leży jej doniosłe uwarunkowanie przez jej własną, nagromadzoną przeszłość tak, że najbardziej owocnym podejściem przy próbie jej zrozumienia jest podejście historyczne. Zasadniczą cechą podejścia historycznego jako metody naukowej widzę w integracji zjawisk w ramach stale poszerzanego kontekstu, z zachowaniem możliwie najwierniej jakościowej organizacji zjawisk, z którymi mamy do czynienia. Kontekst oznacza umiejscowienie zjawisk w przestrzeni i czasie, a zatem, jeśli zasób wiedzy na to pozwala, w określonej sekwencji [...] w moim przekonaniu cechą wyróżniającą podejścia historycznego w każdej dziedzinie nauki stanowi nie tyle operowanie sekwencjami czasowymi [...] ile raczej dążenie do opisowej integracji danych. Przez określenie opisowy, rozumiem dążenie do uchwycenia zjawisk w stanie nietkniętym, jako takich [...] wnioski wynikające z podejścia historycznego, z konieczności i zawsze uwzględniają określony moment i miejsce – można powiedzieć czas i przestrzeń zjawiskową.*”¹⁰³ Te twierdzenia dotyczące historyczności kultury oznaczają, że każda kultura występuje w pewnym konkretnym miejscu i w pewnym konkretnym czasie, a jej charakter zależy w istotnej mierze od tego, jak w tym miejscu i czasie kształtują się inne, zewnętrzne w stosunku do niej, czynniki. Do określenia całokształtu tych czynników współdeterminujących można posłużyć się opracowanym przez Kazimierza Dobrowolskiego pojęciem kontekstu historycznego, do którego zalicza on m.in. – środowisko geograficzne,

¹⁰¹ Kroeber A., ss. 14, 15, 324, 326.

¹⁰² Steward, op. cit., s. 1048.

¹⁰³ Kroeber A., ss. 13, 14, 147, 164.

strukturę demograficzną i antropometryczną ludności, ustrój polityczny i społeczno-gospodarczy, wydarzenia polityczne oraz klęski elementarne.¹⁰⁴ Tego typu stanowisko, postulujące, iż konkretna kultura zależy od szeroko rozumianego kontekstu historycznego nazwiemy za Sztompką *tezą lokalizacji kultury*. Oznacza to też, że o kształcie konkretnej kultury decyduje także jej przeszłość, całokształt czynników, które oddziaływały na nią w toku jej losów historycznych. Franz Boas pisał „*jeżeli chcemy zrozumieć kulturę, musimy nie tylko wiedzieć jaka jest, ale jak stała się taka, jaka jest.*”¹⁰⁵ Trzeba określić tę serię unikalnych wydarzeń, która poprzedziła stan obecny i ustalić wszystkie poprzedzające etapy rozwojowe. Istota podejścia historycznego leży jego zdaniem w dążeniu do opisowej integracji zjawisk zindywidualizowanych, w odróżnieniu od analitycznej uogólniającej procedury naukowej zmierzającej do wydobywania podstawowych prawidłowości. Opisowa integracja polega na rekonstrukcji wzorów tworzących ramy organizujące konkretną indywidualną kulturę.

Ostatnie kroeberowskie założenie, wynikające z historycyzmu, mówi o przestrzennym i czasowym zróżnicowaniu zjawisk kulturowych. Badacz pisze: „*Zasada relatywizmu kulturowego jest już od dłuższego czasu uznaną doktryną antropologiczną. Głosi ona, że każde zjawisko kulturowe powinno być rozumiane i oceniane z punktu widzenia kultury, której część stanowi [...] antropologowie są obecnie zgodni co do tego, że każda kultura musi być rozpatrywana z punktu widzenia jej własnej struktury i wartości, a nie oceniana przy pomocy standardów właściwych dla jakiejś innej cywilizacji – podniesionych do rangi absolutu.*”¹⁰⁶

Kroeber wyróżnia także właściwości kultury:

- jest przekazywana i utrzymuje ciągłość, nie tyle za pośrednictwem genetycznych mechanizmów dziedziczenia, ile raczej dzięki wzajemnemu oddziaływaniu na siebie całych organizmów;
- kultura niezależnie od swoich indywidualnych źródeł i pośrednictwa jednostek w jej przekazywaniu szybko przejawia tendencje do nabywania cech ponadindywidualnych i anonimowych;
- rozpada się na odrębne wzory albo inaczej prawidłowości formy, stylu i znaczenia;
- obejmuje wartości, które mogą być sformułowane (jawnie, tak jak w wypadku moralności) lub odczuwane (implicite, jak w przypadku zwyczajów) przez

¹⁰⁴ Dobrowolski K., *Studia nad życie społeczne i kulturę*, Wrocław-Warszawa-Kraków., 1966, s. 62.

¹⁰⁵ Swartz M. J., *History and Science in anthropology*, w: R. Manners i D. Kaplan (ed.), *Theory in anthropology*, London, 1968, s. 269.

¹⁰⁶ Kroeber A., ss. 16, 330, 331.

społeczeństwo będące nosicielem kultury, a charakteryzowanie i definiowanie tych wartości jest jednym z zadań antropologa.¹⁰⁷

W tej optyce, to właśnie formowanie owych wartości stanowi istotę każdej metody opisowej lub historycznej, w przeciwieństwie do istoty procedury mechanistycznej, do której należy poszukiwanie możliwych do określenia ustaleń ilościowych.¹⁰⁸ Idąc dalej, określa różnicę pomiędzy podejściem funkcjonalno-socjologicznym, a historycznym: „*Podejście funkcjonalno-socjologiczne interesuje się bardziej procesem bezczasowym niż relacją historyczną, interesuje się bardziej przyczyną niż wzorem, zachowaniem ludzi bardziej niż produktami ich działań, społeczeństwem bardziej niż kulturą, czynnikami osobowości jako silami motywacyjnymi raczej niż postawami lub cechami psychologicznymi, przejawiającymi się w kulturze i raczej zastosowaniem do praktycznego działania niż bezinteresownym, oderwanym rozumieniem. Podejście funkcjonalistyczno-socjologiczne jest mikroskopowe, bezpośrednie, analityczne, skupiające się na jednostkach, zainteresowane przyczyną i skutkiem oraz praktyką. Komplementarne do niego podejście historyczno-kulturowe jest makroskopowe, skierowane na wzajemne powiązania i znaczenie wytworów ponadindywidualnych.*”¹⁰⁹ W związku z powyższym, to właśnie badanie wartości jest właściwą i konieczną częścią badania kultury. Fakt jest kulturowy wtedy, gdy posiada znaczenie czy odniesienie historyczne, zawiera w sobie pewną wartość, którą należy oddzielić od przyczyny, następstwa czy celu. „*Najistotniejszą sprawą, jeśli chodzi o kulturę - pisze antropolog - są jej formy i wzory, ich powiązania w całościową organizację i sposób, w jaki te elementy i całość działają czy funkcjonują, kiedy grupa istot ludzkich żyje pod ich panowaniem. Kultura jest to przyjęty zwyczajowo sposób działania, odczuwania i myślenia wybrany przez społeczeństwo spośród nieskończonej liczby i różnorodności możliwych potencjalnie sposobów bycia.*”¹¹⁰

To właśnie złożony system emocji i idei, właściwy danej kulturze, odzwierciedla zwyczajowe sposoby działania członków społeczeństwa, przynosi ich uzasadnienie i w pewnej mierze kontroluje je i modyfikuje. To w takim, naśladowanym ideowo systemie, znajduje się jądro kultury: tutaj rezydują wartości, normy i standardy. Kiedy wyeliminujemy wartości, twierdzi Kroeber, pozostaje nam jałowa lista elementów czy wydarzeń kulturowych. Jednak istnieje rozdział między wartościami i zachowaniem oraz między ideałami a postępowaniem. Należy pamiętać, iż wartości wpływają na zachowanie organizmów kulturowych, jednak nie

¹⁰⁷ Tamże., s. 246.

¹⁰⁸ Tamże., s. 128.

¹⁰⁹ Tamże., s. 253.

¹¹⁰ Tamże., s. 323.

determinują go w zupełności. Badacz kultury musi rozróżnić wartości idealne od rzeczywistych zachowań. Są to zjawiska komplementarne; pierwsze, występujące samo, jest pozbawione treści, drugie, czynnika motywującego i organizacyjnego. Z charakterem społeczno-kulturowym łączą się również aspekty psychologiczne, które można dobrze uchwycić tylko, jeśli zjawisko jest rozpatrywane w wymiarze kulturowym.¹¹¹

Podsumowując, powyższy rozdział miał na celu ukazanie, iż każda teoria dotycząca kultury musi uznać, że w przypadku człowieka społeczeństwo i kultura występują łącznie, dlatego dostępne zjawiska mają nieodzownie obydwa aspekty: społeczny i kulturowy.

A skoro społeczeństwa składają się z jednostek, a jednostki te w dużej mierze uformowane są przez kulturę, pojawia się trzeci aspekt związany ze zjawiskami społeczno-kulturowymi - czynnik psychologii lub osobowości.¹¹² Zaproponowanie metody badawczej, która łączyłaby wszystkie te wymiary jest więc najbardziej pożądane, ale też najtrudniejsze ze względu na dużą ilość występujących zmiennych. Postaram się jednak podjąć to wyzwanie i w kolejnym rozdziale rozważyć stanowiska metodologiczne adekwatne do podejmowanego przeze mnie problemu badawczego. Taka panorama pozwoli mi na pełniejsze uargumentowanie w późniejszych rozdziałach wybranej metody.

¹¹¹ Tamże., s. 325-327.

¹¹² Tamże., s. 19.

II. Badanie antropologiczne a nauki społeczne.

Antropologia od swego zarania była związana z innymi dyscyplinami naukowymi. Naukami, które w różnym stopniu kształtowały jej profil były kolejno; antropologia fizyczna, historia, socjologia, psychologia i lingwistyka. Najbardziej owocny okazał się wpływ socjologii na antropologię – poszerzył on perspektywę poznawczą i osiągnęła ona bardziej inspirujące teoretyczne wyniki badawcze. Pierwotnie dzielono dziedzinę na takie, które zajmują się albo kulturą albo społeczeństwem, ale okazało się to trudne, ponieważ zarówno antropologia jak socjologia zajmują się człowiekiem, kulturą i społeczeństwem w ścisłym powiązaniu, jednak każda z nich dokonuje tego z nieco innej perspektywy poznawczej. Początkowo antropologia kulturowa najbardziej związana była z antropologią fizyczną i archeologią. Jednak już w 1936 roku Alfred Kroeber stwierdził, iż *„wygląda na to, że przyszła nauka będzie prawdopodobnie więcej zajmować się kulturą niż społeczeństwem. Niezależnie od większej różnorodności i większego bogactwa zjawisk kulturowych oraz niezależnie od tego, że społeczeństwo łatwiej jest interpretować jako część kultury, niż kulturę w obrębie społeczeństwa. Na przykład na osobowość człowieka działają o wiele silniej wpływy innych osobowości oraz treść i forma otaczającej kultury, niż struktura społeczna jako taka.”*¹¹³ Mając na uwadze powyższe konstatacje, Ruth Benedict i Margaret Mead zasugerowały przesunięcie nacisku z problemów historycznych na socjo-psychologiczne. Zasadniczy zwrot dokonał się jednak z Radcliffem-Brownem, który był zwolennikiem podejścia socjologicznego w antropologii. Postulował on Durkheimowski prymat społeczeństwa nad jednostką, co miało swoje teoretyczno-metodologiczne konsekwencje. Kultura powiązana ze społeczeństwem nie mogła być już badana atomistycznie, a wszystkie jej przejawy takie jak religia, prawo, gospodarka, sztuka czy inne aspekty musiały być badane w kontekście uwarunkowań i funkcji społecznych. Twierdził on, że można badać kulturę jedynie jako cechę systemu społecznego.

Współcześnie przedmiot badań antropologii, nie różni się specjalnie od przedmiotu badań socjologii. Stało się tak od momentu, kiedy ta pierwsza przestała zajmować się badaniem kultur pierwotnych i chłopskich. Dziś antropologowie usiłują objąć w swoich badaniach wszystkie aspekty społecznej egzystencji człowieka i stworzyć własną, „antropologiczną”, koncepcję człowieka i kultury. Można jednak przyjąć, że perspektywa

¹¹³ Kroeber A., s. 183.

antropologiczna od socjologicznej różni się tym, że antropolog zawsze stara się w swoich badaniach przezwyciężyć własne kategorie umysłu i wczuć się w to, jak myślą, czują i postępują badani ludzie. Jest to tzw. *emiczna perspektywa* w badaniach nad obcymi kulturami. Jest to próba obiektywnego, wolnego od etnocentryzmu zrozumienia innych wzorów życia. Kolejna cecha tej perspektywy to holistyczne, systemowe i międzydyscyplinarne podejście do badanych zjawisk. Antropologowie mają przewagę nad socjologami pod względem długotrwałej obserwacji uczestniczącej, swobodnego nieskategoryzowanego wywiadu oraz empatii. Metoda ta pozwala bowiem na uchwycenie związków funkcjonalnych, które są istotniejsze niż ustalenie katalogu podobieństw i różnic. W takim ujęciu, badanie socjologiczne ustala atrybuty a nie relacje, bada zbiory a nie systemy.¹¹⁴ Gaetan Picon pisze: „*etnologia daleka jest dziś od ograniczenia się do jednej z wielu nauk społecznych i humanistycznych [...] jest właściwie uogólnieniem badań nad człowiekiem, jest ich aspektem teoretyczno-naukowym, podczas gdy inne dyscypliny przejawiają tylko ich aspekt empiryczny.*”¹¹⁵ Dziś, dzięki unikalnej szerokiej historyczno – porównawczo - socjologicznej perspektywie poznawczej antropologii, kierunek wpływu przebiega raczej od antropologii do socjologii, a nie odwrotnie, co zapewne jej centralną pozycję wśród nauk o człowieku. „*Etnografia – od swego zarania - lamus nauk o człowieku, wierzy dzisiaj, że w mizernych nieużytkach, zostawionych pod drzwiami innych dyscyplin, znalazła główny klucz do tajemnicy człowieka.*”¹¹⁶

W związku z powyższym, w niniejszym rozdziale przedstawię bliżej dwa najbardziej interesujące mnie zastosowania metody antropologicznej. Pierwsze dotyczyć będzie użycia owej perspektywy w badaniach historycznych, a drugie w badaniach socjo-politycznych.

¹¹⁴ Olszewska-Dyoniziak B., *Antropologia kulturowa i socjologia : Tradycje i perspektywy.* (w:) *Socjologia a antropologia. Stanowiska i kontrowersje.* Wrocław, 1992., s. 64.

¹¹⁵ Picon G., *Panorama myśli współczesnej,* Paryż, 1960., s. 185.

¹¹⁶ Picon G., op. cit., s. 184.

II.1. Antropologia w badaniach historycznych.

„Antropologia posiada tę wspólną cechę z historią, że nigdy poważnie nie podtrzymywała twierdzenia o swojej praktycznej użyteczności, ale wychodziła z założenia, że jej cel poznawczy sam przez się stanowi dla niej wystarczające uzasadnienie”¹¹⁷

Cytat ten stanowi preludium do podrozdziału, w którym zostanie uargumentowane zastosowanie metody antropologicznej w badaniach historycznych. Takowa próba nastąpi poprzez ukazanie niezwyklej związków między obiema dziedzinami.

II.1.1. Pożytki z wykorzystania podejścia antropologicznego w analizach wydarzeń historycznych.

Andrzej Mencwel pisze, że dla historyka kultury wiek XX to problem głównie merytoryczny, w którym chodzi o jakąś indywidualność historyczną. W takim ujęciu czas historyczny staje się jakością a nie ilością. Jednak owo podejście kształtowało się przez lata. Obie te dziedziny mają skomplikowane relacje. Przez ubiegłe stulecia historycy irytowali się widząc niesystematyczne i anegdotyczne nawyki antropologów, a antropolodzy wahali się między całkowitym odrzuceniem historii (Radcliffe-Brown, 1952), a twierdzeniem, że zawód historyka jest ich własnym zawodem (Evans-Pritchard, 1963): *„Antropologia w dużej mierze zajmuje się mnogością różnych historii, jakie odnaleźć można w jednym kontekście kulturowym, często artykułowanym przez tych samych ludzi, jako odpowiedź na sprzeczną konieczność życia w trudnych sytuacjach społecznych, politycznych i kulturowych”*.¹¹⁸

W pierwszej połowie XX-ego wieku, historia i antropologia były w opozycji do siebie. Antropologia opierała się na badaniach terenowych kultur pierwotnych, a historiografia nowoczesna konstruowała się wraz z rozwojem techniki krytycznej lektury źródeł pisanych. Utwierdzony został pogląd, że historia jest nauką społeczeństw czy też kultur piśmiennych, to znaczy cywilizowanych, a antropologia kultury (antropologia społeczna w Wielkiej Brytanii, etnologia we Francji) konstituowała się jako nauka społeczności innych od cywilizowanych.

¹¹⁷ Kroeber A., s. 175.

¹¹⁸ Herzfeld M., s. 92.

W drugiej połowie wieku, obserwujemy przekroczenie linii dzielącej historię i antropologię. Michail Bachtin, w 1965 roku nakreślił sugestywny obraz ludowej kultury europejskiego Średniowiecza i Renesansu, opisując ją w metodologicznie przejrzysty sposób, jako fenomen historyczny i antropologiczny. W następnych latach Norbert Elias tworzy przenikliwe studium o kulturze dworskiej XVII-wiecznej Francji (1969). Elias w równie metodologicznie przejrzysty sposób, kreśli obraz ujęty w socjo-antropologicznej perspektywie. Andrzej Mencwel przywołuje też Australijczyka Vere Gorgona Childe'a, który z antropologicznym nachyleniem przedstawia „rewolucję urbanistyczną” w Mezopotamii. Podobne przemiany zachodzą w amerykańskiej antropologii kultury. Klasyczne dzieła Margaret Mead czy Ruth Benedict, powstające na przełomie lat 20/30-tych, skupione były na kulturach pierwotnych. W latach 40-tych podejście uległo zmianie. Prawdopodobnie jednym z czynników było zaangażowanie amerykańskich antropologów podczas II wojny światowej. Pracowali oni dla agencji rządowych USA, a ich zadaniem było rozpoznawanie specyfiki kulturowej walczących narodowości i narodów. Pojawiają się opracowania Ruth Benedict o swoistości kultury japońskiej *The Chrysanthemum and the Sword: Patterns of Japanese Culture* (1946) oraz badania proksemiczne Edwarda Halla. Wraz z tymi opracowaniami, zainaugurowane zostały badania kultur współczesnych w perspektywie historycznej. W latach 50-tych powstaje „Palo Alto School” oraz „Collegium Invisible”, gdzie uczeni tacy jak Gregory Bateson, Ray Birdwhistell, Edward Hall czy Erving Hoffman, projektują nowy paradygmat antropologii kultury jako nauki o komunikacji. Całościowo rozumiana komunikacja – lingwistycznie, finezyjnie i proksemicznie jest odejściem od semiotycznych podejść Europy i dawnego ZSRR. W takim ujęciu każdy akt komunikacji ustnej jest językowy, cielesny i przestrzenny. W związku z powyższym, podział między kulturami cywilizowanymi i pierwotnymi zostaje przekroczony, komunikacja pojmowana jest jako żywa, całościowa interakcja, która zachodzi we wszystkich kulturach i stanowi o ich istocie. Począwszy od lat 70-tych mamy wielu historyków pracujących jako „antropolodzy post fatum”, ożywiających doświadczenia podmiotów z przeszłości.¹¹⁹ Na początku lat 80-tych zbliżenie dyscyplin nabrało prawdziwego rozmachu, w Wielkiej Brytanii widoczne to było w pracach Keitha Thomasa, a w Stanach Zjednoczonych u takich badaczy jak Natalie Davis czy Robert Danton. Ponadto, zbliżenie antropologii i historii mocno było widoczne w takich pismach jak „History and Anthropology” (wydawane od 1984), „Ethnohistory”, „Comparative Studies in Society and History” (ukazujące się w latach 60-tych XX-ego wieku), czy w

¹¹⁹ Herzfeld M., s. 134.

„Culture/Power/History”, wydawanej przez Princeton University Press. Poważne zaabsorbowanie antropologii przeszłości rozwinięte zostało w pracach Haydena White’a¹²⁰ i Edwarda Saïda¹²¹ inspirowanych twórczością Giambattisty Vico, który mówił o historii jako o zbiorze tropów. Począwszy od badań społeczeństw w odniesieniu do reakcji na dekolonializm, istotne okazało się opracowanie historii warunków, które stworzyły koncepcję dominacji.

Pojawiły się jednak trudności metodologiczne. Obrazuje to przykład historii Inków, sporządzony przez Guarana Pomę – zrodziło się pytanie, czy przedstawiony tekst jest historyczny czy jest to fikcja religijna. Autor przyznaje, że ludzie mogą przedstawiać wydarzenia z przeszłości w sposób fikcyjny, dlatego zadaniem antropologa jest ustalenie kryteriów, według których przyznaje się czemuś ścisłość, oraz posłużenie się nimi w celu zrozumienia sposobów, do jakich uciekają się członkowie danego społeczeństwa, ustalając relacje przeszłości względem teraźniejszości. Druga część tego zadania polega na zdefiniowaniu kontekstu politycznego, w ramach którego dokonuje się takich ocen.

Zdaniem Victora Turnera, każdy akt rewolucji i wyzwolenia powstaje w wyniku inspiracji poczucia przeszłości, której znaczenie wywiedzione zostaje z teraźniejszości. Jest to zjawisko, które Turner określił mianem „dramatów społecznych”¹²² - inaczej mówiąc, jest to wypełnianie teraźniejszych doświadczeń i działań, wskrzeszaniem kluczowych wydarzeń z przeszłości. Owe dramaty, mogą być przywoływaniem od dawna zapomnianych kosmologii losu i boskiej interwencji w celu usprawiedliwienia obecnej sytuacji, lub też rytuałami, tańcem i gestem ciała. Takie „społeczne” występy „mogą zapewnić biorących w nich udział aktorom posiadanie przeszłości. Przeszłość ta może być powielana jako próba radzenia sobie z niewygodną teraźniejszością – przykład, koszmar niewolnictwa w Afryce Zachodniej, przeżywany ponownie jako dezintegracja, spowodowana niepohamowaną chciwością konsumencką.¹²³ Podobnie, w kontrolowanych przestrzeniach systemów totalitarnych „miejsca pamięci” Pierre’a Nory¹²⁴ mogą być uzupełniane przez „strefy zapomnienia”.

Przeszłość i teraźniejszość dopełniają się i inspirują nawzajem, tak więc zadaniem antropologa jest zidentyfikowanie idiomów, poprzez które wzajemnie się one wyjaśniają. Dramaty społeczne mają swych aktorów, a aktorzy ci (często wrodozy wobec siebie) są

¹²⁰ Zob. White H, *Metahistory*, 1973.

¹²¹ Saïd E., *Orientalizm*, 1991, *Beginings*, 1975.

¹²² Zob. Turner V. *Gry społeczne, pola i metafory. Symboliczne działanie w społeczeństwie.*, 2005.

¹²³ Zob. Shaw, R., ‘*The production of witchcraft/witchcraft as production: memory, modernity and the slave trade in Sierra Leone*’, *American Ethnologist*, vol. 24, 1997, s. 868-869.

¹²⁴ Zob. Pierre Nora, *Czas pamięci*, przeł. Wiktor Dłuski. *Res Publica Nowa*, nr 7, lipiec 2001.

czynnikami procesu, który zataczając koło opiera się na precedensie historycznym w celu uprawomocnienia teraźniejszości. Jeśli zakończy się to powodzeniem, uprawomocni z kolei konkretne odczytanie przeszłości, które zostało przywołane. Cykliczność tego procesu jest kluczem do zrozumienia historii, nie jako bazy danych, lecz czymś, czego ludzie używają w celu umacniania swojej tożsamości. Nie czyni to jednak historii statycznej, może się natomiast przyczynić do twórczego, powtórnego przemyślenia przeszłości, w sposób różniący się od mitologizowanych obrazów podtykanych przez poprzednie źródła władzy. Zdaniem Michaela Herzfelda osadzenie analizy strukturalnej w historycznym kontekście społecznym, ratuje ją przed popadaniem w bezczasową abstrakcję.¹²⁵

Zachodzi tu jednak dylemat między tak zwaną „historią” obiektywną spisaną przez uczonych, a historią „narracji”. Dlatego zamiast próbować unicestwić ten problem za pomocą neologizmów, należy uświadomić sobie, że tworzone przez nas antropologiczne teorie są pewną formą praktyki społecznej. Taka koncepcja, widoczna we włoskiej teorii społecznej, poczynawszy od Vico, Gramsciego, De Martino, aż po Eco, stała się integralną częścią zorientowanej na praktykę antropologii akademii europejskich. W tej perspektywie antropolodzy stają się refleksyjnym źródłem krytycznego komparatywizmu. Refleksyjność staje się tutaj sztuką utrzymania założeń relatywistycznej dyscypliny, jaką jest antropologia, w stanie ciągłego zakwestionowania. Herzfeld postuluje, iż mając na uwadze powiązania i konsekwencje społeczne dzisiejszej wiedzy, dekontekstualizując ją, pozbawia się ją znaczenia i czyni bezużyteczną. Jako przykład może służyć tutaj dokonana przez Andrew Shryocka (1997) dekonstrukcja arabskiego *tarikhi* jako formy konstruowania historii, w której prawda rozumiana jest lokalnie jako coś zakorzenionego społecznie, i co za tym idzie, podlegającego zmianom. Shryock w miejsce wyniosłej postawy zewnętrznego obserwatora, zaproponował bezpośrednie zaangażowanie się w metody konstruowania historii, jakimi posługiwali się jego informatorzy. W ten sposób zyskał on dogłębne, etnograficzne zrozumienie ideowego pojmowania przeszłości przez Beduinów oraz zaczął postrzegać swoje własne rozumienie historii jako kulturowo zlokalizowanych praktyk. Nie oddzielał on, jak pozytywiści, sprawozdania z gromadzenia danych od właściwej analizy. Shryock wykorzystał badania terenowe, by zdystansować się do zasad rządzących oficjalną historią, co wpłynęło na lepsze zrozumienie procesów w ramach których szejkwie beduińskich plemion tworzyli własne zasady. Pojawiający się tu problem kłamstwa wśród informatorów, w opinii badacza nie jest zjawiskiem negatywnym, ale może doprowadzić do odkrycia jakiejś głębszej prawdy,

¹²⁵ Herzfeld M., s. 98.

głębokiego zrozumienia. Jest to barwny portret zmienności towarzyszących pracy w terenie.¹²⁶ Autor ilustruje tutaj zjawisko, które nazywa *refleksyjnością kulturową* – rozważa on wpływ własnych oczekiwań kulturowych, na gromadzone przez siebie dane i wpływ lokalnych wartości społecznych na praktyki akademickie i autorskie w Jordanii. Pokazuje to różne formy tworzenia historii i podważa założenie, że historia polega na odkrywaniu jak najbardziej szczegółowych relacji faktograficznych. Praca Shryocka przenosi na wyższy, ogólniejszy poziom analizy międzykulturowej, na świadomość tego, że historia zawsze jest uzależniona od przyjętych założeń, z których wiele ma charakter polityczny, etyczny lub społeczny. Pojawiające się w tym miejscu zwyczajowe oskarżenia o naruszenie prawdy historycznej – w których lubują się zwłaszcza nacjonalistyczni przywódcy, jawią się jako roszczenia zależne od takiej czy innej umowy, określającej co właściwie składa się na „prawdziwą” historię. Chodzi tu o klasyfikacje tego, co będziemy uważać za istotne. Wracamy w ten sposób do zasadniczej w antropologii kwestii, jaką jest analiza klasyfikacji. Modalności historii same stają się obiektami etnograficznymi. Widoczne tu jest odejście od konwencjonalnej antropologii. Praktykom historyzującym mogą oddać się ludzie, którzy wcale nie muszą wypowiadać się w stylu historyków, nie muszą nawet posługiwać się słowami, ale mogą wyrażać coś milczeniem, gestem lub tańcem. W ten sposób uznajemy wagę indywidualnego działania wykorzystywanego do zmodyfikowania narzucanych przeszłości przez tych, którzy aktualnie sprawują władzę.¹²⁷

Alfred Kroeber jest zdania, że jeśli chodzi o historyczność lub podejście historyczne, nie ma pełnych dowodów na poparcie interpretacji dokonywanych przez historię. Takie odkrycia nigdy nie mogą być uzasadnione przy pomocy dowodów takich jak w naukach przyrodniczych, bo nie istnieje możliwość sprawdzenia danych interpretacji historycznych przy pomocy eksperymentów. Oczywiście nie chodzi tu o czyste fakty historyczne ale one, z antropologicznego punktu widzenia, nie są dla nas interesujące, gdyż jako takie stanowią surowy materiał historii. Przedsięwzięcie intelektualne, będące dążeniem do zdobycia poznania, zaczyna się dopiero wtedy, kiedy operuje faktami w celu dokonania odkryć lub sformułowania interpretacji. Głównym zadaniem historyka/antropologa jest więc wnioskowanie o większych lub mniejszych prawdopodobieństwach zajścia pewnego faktu, i o uznaniu, czy coś jest mniej lub bardziej istotne. Poza zbieraniem materiałów, całe jego zadanie stanowi krytyczne rozważanie możliwości oraz ich wybór i układanie w najbardziej spójną całość lub wzór. Proces ten, w opinii Kroebera polega na postępującej rekonstrukcji,

¹²⁶ Herfeld M., s. 105.

¹²⁷ Herfeld M., s. 116-124

dopóki cała konstrukcja, ze wszystkimi jej rozgałęzieniami i całą złożonością, nie osiągnie możliwie najbardziej harmonijnego zgrania wszystkich jej części. Chodzi o możliwie największe zachowanie złożoności różniących się indywidualnych wydarzeń przy jednoczesnym dążeniu do skonstruowania z nich wzoru, który posiadałby pewną spójność pod względem znaczeniowym. Jeśli danego wzoru nie da się dopasować do większej ilości danych, oznacza to, że dana historyczna rekonstrukcja jest nieudana.¹²⁸ W tym momencie Kroeber przestrzega przed przyjmowaniem pewnego stanowiska z góry i manipulacją dowodami w celu jego poparcia, przy jednoczesnym pozbawieniu kontekstu, w którym występują. *„Dobra praca historyczna nie tylko ocenia prawdopodobieństwo poszczególnych możliwości ale wskazuje, że nie muszą one koniecznie wzajemnie się wyłączać. Nie ustala się jakiegoś specjalnego punktu, chyba tylko czasem dla wprowadzenia korekty w obrazie pozbawionym równowagi, a wielka masa zjawisk uszeregowana zostaje we wzór, który robi wrażenie precyzyjnie zrównoważonego, gdyż nie jest zbyt prosty, posiadając równocześnie wewnętrzną spójność znaczeniową.”*¹²⁹ Sami aktorzy społeczni rozpoznają analogię pomiędzy szeroko rozrzuconymi w czasie i przestrzeni wydarzeniami. Jest to postawa dominacji dramatów społecznych, w czasach wielkich napięć społecznych, bądź kulturowych. Choć precedens historyczny może być użyty w celu legitymizacji zmiany, *„relacja między przeszłością a teraźniejszością, nigdy nie jest pojmowana jako rodzaj mechanicznego odtwarzania. Relacja ta ma charakter analogii, stąd implikuje nie tylko podobieństwa, ale też różnice pomiędzy przeszłością i teraźniejszością. Co więcej, implikuje ona możliwość dokonywania wyboru między różnymi alternatywami, i, co za tym idzie, użycie terminu „paradygmatyczny” do określenia jej dominującej cechy.”*¹³⁰

Współcześnie, zbieżność historii i antropologii widoczna jest w pracach nad społeczeństwami europejskimi (np. Hastrup, 1992). Podwaliny tego dialogu podłożył wspomniany już Evans-Pritchard, badacz zapatrzony w R. G. Collingwooda będącego z kolei pod silnym wpływem Vico. Lynn Hunt i Charter postulują „historię kulturową”, jednak można tam dostrzec pewną stronniczość wobec zmodyfikowanych teorii dekonstruktywistycznych i narratologicznych oraz pełną świadomość złożonych wzorów komunikacji.¹³¹ Historia nabrała etnograficznego uwrażliwienia również w pracach Petera Sahlinsa, w których podjął się on zbadania segmentarycznego podłoża formowania się przednowoczesnej tożsamości francuskiej i hiszpańskiej. Podobne podejście antropologiczne

¹²⁸ Kroeber A., s. 185-186.

¹²⁹ Tamże., s. 192.

¹³⁰ Valery 1990, s. 190.

¹³¹ Zob. Nussdorfer 1993, Hunt 1989, Charter 1988.

widoczne jest w socjologii historycznej reprezentowanej przez prace Charlesa Tilly'ego i E. P. Thompsona. Antropologia historyczna przejawia się również w pracach obozu feministycznego reprezentowanego przez Luisę Passerini i inne działaczki zrzeszone w Mediolańskiej Kooperatywie Feministycznej we Włoszech. We wszystkich tych podejściach chodzi o tworzenie „historii ludowej”, spisanie opartej na materiałach archiwalnych „historii oddolnej”, która skupia się zwłaszcza na najniższych klasach i zapomnianych segmentach społeczeństwa.¹³² Mikrohistorie, autorstwa takich badaczy jak Carlo Ginzburg dopełniają nurt antropologiczny. Badacz ten przyczynił się do powstania co najmniej jednej wybitnej pracy antropologicznej – studium współczesnych efektów procesu „kulturowego rozczarowania”, prowadzącego do załamania się systemu wiary, tak szczegółowo badanego przez Ginzburga na terenie regionu Włoch. Oczywiście mikrohistoria nie odbyła się bez krytyki, głównie było to znane oskarżenie o anegdotyczność. Istotne stają się tutaj antropologiczne badania terenowe. Wybitnym przykładem jest studium etnograficzne Jerome'a R. Mintza (1982) poświęcone *Casas Vieja* - miejscu jednego z najbardziej krwawych konfliktów hiszpańskiej wojny domowej. Koncentrując się na relacjach ustnych naocznych świadków tamtych zająć i sytuując owe przekazy na tle dogłębnej wiedzy z zakresu lokalnych relacji społecznych, Mintz ukazał, jak bardzo postawy lokalnych aktorów społecznych powodowane były względami ideologicznymi, i jak bardzo oficjalne relacje faszystowskie i marksistowskie pomijały ich własne aktywne zainteresowanie, mające na celu przeformułowanie tyranii kościoła i państwa. Badanie takich postaw wnosi nowe dane do naszego obrazu przeszłości, umożliwiając dokonanie reinterpretacji. W podobnym nurcie wyraża się praca Sharon Rossman, dotycząca budowy dróg w Galicji (1996) dostarcza spostrzeżeń na temat powiązań separatyzmu kulturowego z oporem wobec reżimu generała Franco. Herzfeld, w swojej pracy na temat konserwacji historycznej na Krecie, pokazuje w jaki sposób oficjalne przedstawienia historii kulturowej (akcentowanie wzorów neoklasycystycznych i „zachodnich”) popadają w konflikt z lokalnymi gospodarkami, dynamiką płci kulturowej czy historiami rodzinnymi i dbałością o kultywowanie dumy regionalnej kosztem dumy narodowej¹³³. W Stanach Zjednoczonych, Richard Handler i Eric Gable ukazali napięcia występujące pod powierzchnią zabytku narodowej historii i narracjami, jakie zatrudnieni tam przewodnicy muszą opowiadać zwiedzającym.

Antropolodzy przywiązują dużą wagę do opierania się formom narracyjnego domknięcia, które przyznawałoby władzę jakiejś konkretnej frakcji lub grupie. Jedną z oznak

¹³² Samuel, 1981:XV.

¹³³ Herzfeld M., 1991.

tego antropologicznego przesunięcia – odejścia od formalnych źródeł wiedzy historycznej – jest skupienie uwagi na pamięci (i zapominaniu) jako źródłach historii. W takim ujęciu może też dochodzić do pokoleniowego systematycznego powielania niepamięci. W takiej perspektywie Herzfeld pisze o „nostalgii strukturalnej”. Taka nostalgia może skrzystalizować osobiste dążenie, jako zakorzenione w strukturze czasowej i społecznej przedstawienie przeszłości. Przybiera ona wiele form i legitymizuje wiele historii.¹³⁴ Eseje z lat 90-tych dotyczące problematyki pamięci w społeczeństwach socjalistycznych i postsocjalistycznych¹³⁵ pokazują, że niepamięć może być strategią dysymulacji, ukrywania, umożliwiającą w rzeczywistości długoterminowe przechowywanie zakazanych myśli w świadomości, a więc inaczej, zachowywanie wspomnień. Bardzo ciekawe badania w tej dziedzinie dotyczą *monumentalizacji* - kwestii rozplanowania przestrzeni. Joelle Bahloul (1996), opisując stosunki żydowsko-muzułmańskie w Algierii pokazuje jak rozplanowanie przestrzeni może na trwałe zagnieździć się w pamięci. Badaczka, poprzez rekonstrukcje przestrzeni rozdzielonych wspólnot wyznaniowych, dokonanych na podstawie relacji krewnych – uchodźców, które były opowiedziane jej we Francji oraz jej bezpośrednich spotkań z żyjącymi nadal w owej zagrodzie muzułmanami i poprzez własne obserwacje, rzuca światło na złożoność relacji zachodzących między przestrzenią, pamięcią i tożsamością. Poprzez takie podejście metodologiczne, znajduje ona wytłumaczenie sympatii z jaką przedstawiciele obu stron wspominali się nawzajem. Bahloul bada historyczne procesy rozszczepienia i działań solidarnościowych, pokazując jak lokalni aktorzy społeczni „uprzestrzeniają” owe procesy w obecnej praktyce i zrekonstruowanych wspomnieniach. Takimi przestrzeniami mogą być również nazwy i symbole narodowe – monarchia, flaga, zbiór pomników.

Marchshall D. Shilins w opracowaniu *Inne czasy, inne zwyczaje. Antropologia historii*, twierdzi, iż główna idea polega na tym, że historia jest konstruktem kulturowym, tworzonym od dołu w górę, widocznym w instytucjach społecznych i bezpośrednich rezultatach, produktem przeważającego nastawienia ogółu ludzi.¹³⁶ Pisze on, że różne porządki kulturowe mają swe własne tryby historycznego działania, świadomości i określenia - swą własną praktykę historyczną. Inne czasy i inne obyczaje potrzebują odrębnej antropologii potrzebnej do zrozumienia danego przebiegu ludzkiego losu. Bo nie istnieje po prostu „ludzki los” czy bieg wypadków, jego zdaniem każde społeczeństwo ma własne życie. Shilins uważa, iż

¹³⁴ Zob. Rosaldo 1989, Stewart 1984.

¹³⁵ Zob. Watson R., 1994.

¹³⁶ Tamże., s. 117.

„problem leży w rozszerzeniu istniejącej koncepcji historii, poprzez antropologiczne doświadczenie kultury. Niejasne do tej pory historie dalekich wysp, zasługują na swe miejsce ze względu na znaczący wkład w rozumienie historyczne. Pomnażamy w ten sposób nasze koncepcje historii poprzez zróżnicowanie struktur. Nagle pojawia się wiele różnych nowych rzeczy do rozważenia.”¹³⁷

Mając na uwadze powyższe konstatacje, profesor Mencwel postuluje, iż teoretycznie ugruntowana i praktycznie stosowana koncepcja antropologicznej historii kultury ciągle pozostaje naszym zadaniem. Współczesne oblicze nauk historycznych najlepiej obrazują prace Krzysztofa Pomiana.¹³⁸ Zdaniem badacza, wiek XIX był w naukach historycznych wiekiem dominacji historii politycznej i dyplomatycznej, wiek XX został zdominowany przez historię społeczną i ekonomiczną, a wiek XXI będzie należał do historii kultury. Aby jednak ta ostatnia mogła stworzyć własny paradygmat i być świadomą nauką historyczną oraz antropologiczną, musi uwolnić się od politycznego i ekonomicznego wpływu. Istotne jest określenie perspektywy poznawczej, z którą autor wiąże swoją koncepcję *semioforów* – *wyposażonych w znaczenia obiektów widzialnych*. Uprawianie historii poprzez ich pryzmat jest, jak pisze Mencwel, przedwstępnym warunkiem historii antropologiczno-kulturalnej (*l’histoire anthropologico-culturelle*). *Semiofory*, zdaniem Pomiana, to teksty, obrazki, dokumenty prawne itp., jednak Andrzej Mencel pojmuje je inaczej i nie twierdzi, że kultura we wszystkich swoich przejawach jest tożsama z komunikacją. Mencwel jako *semiofory* rozumie hermeneutyczne i statystyczne aspekty kultury – czyli wytwórców i nośniki znaczeń, w odniesieniu do których wszystkie inne przedmioty nabywają znaczenia.¹³⁹

Podsumowując, antropologizacja historii według Michaela Robertsa to „ogólny projekt, w którym zakłada się, że wiedza historyczna nie jest czymś ani prostym i niedwuznacznym, ani też łatwo poznawalnym; projekt, którego celem jest zaznaczenie obecności głosów, które pominięto w wielkich narracjach współczesnego światowego porządku”.¹⁴⁰ Dlatego właśnie owo podejście metodologiczne nie ma w założeniu podważania znanych faktów historycznych, ani tworzenia „nowej” historii. W takiej – antropologicznej – perspektywie, chodzi o ponowną refleksję nad konkretnym, założonym przez badacza okresem historycznym, w celu uchwycenia wcześniej pominiętych, lub niezauważonych aspektów

¹³⁷ Herzfeld M., s. 145.

¹³⁸ Więcej na ten temat *Sur l’histoire*, s. 191-231. Polska wersja rozprawy: *Jak uprawiać historię kultury*, „Przegląd historyczny”, t. LXXXVI, 1995, z. 1, s. 1-13.

¹³⁹ Mencwel A., *Wyobrażenia antropologiczne...* s. 59-74.

¹⁴⁰ Herzfeld M., s. 124.

społecznej rzeczywistości, które w efekcie mogą złożyć się na pełniejszy obraz oddający specyfikę badanej grupy w określonym momencie historycznym.

II. 2. Kulturowe aspekty w badaniu przemian socjo-politycznych.

Ponieważ trudno określić „to, co kulturowe”, związek między kulturą, a innymi obszarami ludzkiej aktywności charakteryzują powikłane relacje. Powyższy problem poruszają liczni badacze pisząc o konieczności uwzględnienia „kulturowych aspektów” w analizie procesów zmiany społecznej. Jak zostało ukazane we wcześniejszych rozdziałach, jest to niezwykle istotne, gdyż rozszerza zakres poddawanych analizie problemów i perspektywy interpretacyjne. Dlatego właśnie, w niniejszym rozdziale spróbuję uargumentować ową refleksyjną, interpretatywną wizję nauk społecznych.¹⁴¹

II.2.1. Metoda antropologiczno-polityczna jako narzędzie badań społecznych.

We wprowadzeniu do opracowania *Socjologia i antropologia. Stanowiska i kontrowersje* Elżbieta Tarkowska zwraca uwagę na wzajemne relacje tych dwóch, interesujących nas dziedzin. Twierdzi ona, iż antropologowie częściej podejmują dyskusję dotyczącą tych relacji, gdyż to antropologia jest dziedziną „której pierwszym problemem jest jej nazwa własna, a co za tym idzie – wzajemne granice i relacje antropologii kulturowej, antropologii społecznej, etnologii, etnografii”¹⁴². Autorka pisze, że są to terminy stosowane zamiennie jako równoważne i niemal każdy autor ma inną propozycję rozumienia zakresu tych dyscyplin i ich wzajemnych relacji. W zawiązku z powyższym, każdy podręcznik zawiera jakieś określenie się antropologii wobec innych dziedzin humanistyki, a zwłaszcza wobec historii i socjologii. Już w 1961, Jan Lityński pisał o związkach socjologii i

¹⁴¹ Więcej na ten temat – konferencja w Karpaczu zorganizowana przez Sekcję Antropologii Społecznej PTS oraz Zakład Teorii Kultury IFiS PAN – 20-22 września 1991r. Informacja o przebiegu Konferencji Piotr Wiench „Kultura i społeczeństwo” 1991, nr 4.

¹⁴² Red. Tarkowska E., *Socjologia i antropologia. Stanowiska i kontrowersje. Wiedza o kulturze.*, Wrocław, 1992, s. 9.

antropologii wskazując na prace badaczy, których twórczość wpisuje się w dorobek obu tych nauk - Morgana, Spencera, Engelsa, Durkheima, Malinowskiego czy Warnera. Zdaniem Lityńskiego, obie te dziedziny mają wspólną problematykę, założenia, zainteresowania i wspólne drogi rozwoju. Według Johna Beattie socjologia jest „najbliższym towarzyszem” antropologii, o wspólnym obszarze zainteresowań takim jak badanie kultury, wierzeń i wartości.¹⁴³ Twierdzi on, że antropologia bada zjawiska autonomicznie jako „same w sobie”, a socjologia widzi je jako „pochodne systemu społecznego”. Obie te dziedziny funkcjonują tak blisko, że niemożliwe jest ich rozgraniczenie.

Próbując przedstawić jak historycznie kształtowała się polska wiedza o kulturze, czy też nurt „kulturalistyczny” w socjologii polskiej, Andrzej Mencwel wymienia takie nazwiska jak Ludwik Krzywicki, Florian Zaniecki, Tadeusz Zieliński, Jan Stanisław Bystron czy Zygmunt Łepicki. Aby jednak konkretnie przyjrzeć się historii wzajemnych stosunków socjologii i etnografii należy zacząć od okresu II RP, kiedy to obie dyscypliny wchodziły na uniwersytety i stają się przedmiotem nauczania akademickiego. Z nich dwóch to etnografia ma pozycję bardziej stabilną niż socjologia, ponieważ instytucje etnograficzne na ziemiach polskich pojawiają się już pod koniec XIX wieku. W tym okresie, we Lwowie, założono Towarzystwo Ludoznawcze i zaczęto wydawanie pisma „Lud”, a w Towarzystwie Naukowym Warszawskim jeszcze przed wojną działał Instytut Antropologiczny. Czynnikiem konstytuującym odrębność etnologii i etnografii od innych nauk był przede wszystkim przedmiot badań, nie zaś metody. Stanisław Poniatowski uważał etnologię za jedną z nauk socjologicznych.¹⁴⁴ Socjologia wchodziła na uniwersytety z dużo większymi oporami. W okresie międzywojennym panowało przekonanie, że socjologia nie dopracowała się wspólnej koncepcji, jednoznacznego określenia przedmiotu badań, czy wspólnych założeń i metod badawczych. Cechą przedwojennej socjologii był jej humanistyczny charakter. Uważano, że socjolog powinien zająć się warunkami zewnętrznymi, takimi jak procesy gospodarcze, zjawiska ludnościowe. Niektórzy badacze (Rychliński) do czynników warunkujących zjawiska socjologiczne wliczali zewnętrzne objawy kultury, czyli zwyczaje, wierzenia, obrzędy religijne oraz oświatę. Te czynniki traktowano jako tło, na którym miałyby być analizowane cele, normy i wartości, które regulują stosunki społeczne w danej grupie.¹⁴⁵ Ze wszystkich technik badawczych najwyżej cenione były obserwacje,

¹⁴³ Beattie J., *Other Cultures. Aims, Methods and Achievements In Social Anthropology*, New York 1964, s. 29.

¹⁴⁴ Poniatowski S., *Zadania i przedmiot etnologii* „Archiwum Nauk Antropologicznych Towarzystwa Naukowego Warszawskiego”. T. 2, nr 2, Lwów, 1922.

¹⁴⁵ Kraśko N., *Socjologia i Etnografia w Polsce. Historia stosunków wzajemnych.*, [w:] Tarkowska E., *Socjologia i Antropologia*, s. 38-48.

zakładające długotrwałe uczestnictwo badacza w danej zbiorowości, nieskategoryzowane rozmowy oraz wszelkiego rodzaju wypowiedzi pisemne badanych, takie na które badacz ma minimalny wpływ lub nie ma go wcale. Aleksander Herz pisał: „*na szczęście jednak socjolog nie jest historykiem i autentyczność szczegółów, ścisłość w przedstawianiu faktów mają dla niego znaczenie drugorzędne. Albowiem życiorys jest tu wyłącznie dokumentem socjologicznym, którego wartość polega na tym, że oświecla on postawy społeczne środowiska, że daje możliwość wniknięcia w ujmowanie rzeczywistości społecznej przez piszącego i odnalezienie w nim cech zbiorowych.*”¹⁴⁶ Dominowała tendencja do jakościowej i interpretatywnej analizy zebranego materiału. Stanisław Rychliński twierdził, że metody statystyczne nie eliminują zatem subiektywizmu badacza, a jedynie powstaje złudzenie obiektywizmu, gdyż samo zrozumienie sensu ujętych w zestawienia statystyczne wypowiedzi zakłada aktywną rolę badacza.. W owym okresie podział socjologii i etnografii nie był tak ostry, jaki stał się od końca lat 40-tych. Po wojnie odtworzono przedwojenne katedry socjologiczne i etnologiczne, kontynuowano też przedwojenne podejście i metodologię badań. Wprowadzenie stalinowskiego systemu politycznego ostro postawiło sprawę nie tylko zakresu obu nauk, ale również ich istnienia. Kwestie socjologiczne, podobnie jak w Związku Radzieckim, miały zostać włączone w zakres materializmu historycznego, a badania terenowe miały się skupić na wskazywaniu i analizie czynników przyspieszających kształtowanie się społeczeństwa socjalistycznego w Polsce, akceptacji przemian ustrojowych, nowych form organizacji pracy w przedsiębiorstwach przemysłowych i na wsi. Etnografia miała się skupić na badaniach archeologicznych i historycznych i stać się dyscypliną pomocniczą dla marksistowskiej teorii rozwoju społecznego. Na fali odwilży pojawiła się potrzeba nowego zakresu tematycznego i odnowionych badań socjologicznych. W latach 60-tych, pojawiły się badania nad stereotypami narodowymi i etnicznymi u młodzieży (Antonina Kłoskowska), nad systemem wartości młodzieży akademickiej Warszawy (Stefan Nowak), czy nad religijnością społeczeństwa polskiego. Stosuje się głównie ilościową analizę zebranych danych, a narzędziem staje się kwestionariusz ankiety ze skategoryzowanymi odpowiedziami. W tym ujęciu chodziło o odkrycie struktury postaw społecznych. Istotnym elementem procesu badawczego staje się przełożenie odpowiedzi na wskaźniki postaw oraz nadanie odpowiedziom sensu wykraczającego poza ich literalne znaczenie. Pojawił się jednak problem odpowiedniej metodologii badań. W tym momencie kluczowymi stały się prace

¹⁴⁶ Herz A., *Socjologia współczesna 1938*, s. 182.

Stefana Nowaka¹⁴⁷ z Uniwersytetu Warszawskiego i Jana Lityńskiego z Uniwersytetu Łódzkiego.

Rozwój socjologii opartej na badaniach ilościowych wywołał jednak krytykę. Wskazywano na sytuacyjne uwikłanie wypowiedzi badanych, często mające znaczenie tylko w warunkach zadanego pytania. Podkreślano ingerencję w sposób myślenia badanych poprzez narzędzie badania, jakim jest kwestionariusz ankiety. Tu ponowiły się postulaty z okresu międzywojennego, o konieczności odtworzenia sposobu myślenia osób badanych i uwzględnienia kontekstu sytuacyjnego. Powróciły głosy o znaczeniu antropologii kulturowej.¹⁴⁸ Andrzej Mencwel uważa, że XX-wieczna wrażliwość na problematykę kultury rozbudzona została przez tzw. *przełom antypozytywistyczny* – przeciwstawienie „istnienia w kulturze” „istnieniu „fizycznemu „politycznemu”. Zdaniem profesora ożywienie w tej dziedzinie przypada na okres lat 50-tych, 60-tych, aż do końca lat 70-tych, kiedy powstają pierwsze instytuty i studia kulturoznawcze. W tym samym momencie katedry etnografii przekształcają się w katedry etnologii i antropologii kultury. Wymienia tutaj takich badaczy jak Stanisław i Maria Ossowsky, Józef Chałasiński, Bohdan Suchodolski, Jan Szczepański, Stefan Żółkiewski czy Antonina Kłoskowska. Następuje kulturalne uwrażliwienie polskiej humanistyki. Mencwel nazywa to procesem „odkrywania” w tradycji polskich orientacji antypozytywistycznych prezentowanych przez takich autorów jak Brzozowski, Zaniecki, Bergson, Dilthey i inni. W tym samym momencie pojawia się problem polityki kulturalnej, która ciągle pozostawała w rękach partii. Kulturoznawcy postulowali respektowanie autonomii kultury (literatury, teatru, plastyki, muzyki), co miało wpływ na politykę. Upadek reżimu przynosi humanistom falę dezorientacji, gdyż pozbawił ich punktu odniesienia.

Tarkowska w sposób wyraźny zaznacza panujący w latach 90-tych, lekceważący stosunek do antropologii „widzi się uderzającą różnicę, między stosunkiem socjologów polskich do historii i ich stosunkiem do antropologii”.¹⁴⁹ Wymiar historyczny był mocno zaznaczany we wszelkich analizach, ale nikt nie mówił o potrzebie badania zjawisk ze

¹⁴⁷ Nowak S., *Studia z metodologii nauk społecznych*. Warszawa 1965; S. Nowak (red) *Metody badań socjologicznych*. Warszawa 1965.

¹⁴⁸ Więcej: Bauman Z., *Kultura i społeczeństwo. Preliminaria*, Warszawa 1966; Bauman Z., *Szkice z teorii kultury* (skład książki rozsypany w 1968), A. Kłoskowska, *Z historii socjologii kultury*, Warszawa 1969; M. Czerwiński. *Kultura i jej badanie*, Wrocław 1971; K. Dobrowolski, *Studia z pogranicza historii i socjologii*, Wrocław 1967.

¹⁴⁹ Tarkowska E., s. 12. Więcej : W 1984 roku na sesji pod hasłem: *Historia i socjologia : pokrewieństwa i odmienności* uznano, że przeciętny historyk częściej zwraca się ku socjologii niż odwrotnie. Piotr Sztompka twierdził, że historii w socjologii jest wystarczająco, a Jerzy Szacki, że jest jej zbyt mało, a ponadto kierunki jak symboliczny interakcjonizm czy fenomenologia nie rokują dobrze dla perspektywy historycznej. Jednak na owej sesji zarysowano obszary wymagające współdziałania obu dziedzin – tj. problemy ruchów społecznych czy procesy powstawania rewolucji.

„współczynnikiem antropologicznym”. Relacje między socjologią a antropologią nie były przedmiotem refleksji (przynajmniej ze strony socjologów) i nie dostrzegano przydatności perspektywy badawczej, dorobku teoretycznego i metodologicznego antropologii. Tarkowska kwestionuje ten postulat twierdząc, iż perspektywa antropologiczna czy „wyobrażnia antropologiczna” to eksponowanie problematyki kultury, traktowanie jej jako zasadniczego czynnika kształtującego rzeczywistość społeczną. Dzięki takiemu ujęciu można badać kulturę we wszystkich jej przejawach i wymiarach, ale także może to być perspektywa międzykulturowego porównania, poprzez badanie kultur innych, oddalonych w czasie lub przestrzeni. Jest to także możliwość spojrzenia na własne społeczeństwo i kulturę z perspektywy „wiedzy o innych”. Jest to szansa wyjścia poza zwykłą rejestrację faktów ku pogłębionej analizie. Ponadto, jest to również podejście całościowe do badanych zjawisk w przeciwieństwie do atomizującego podejścia socjologii, co ukazuje przewagę metod jakościowych nad ilościowymi w badaniu rzeczywistości społecznej.¹⁵⁰ Dzięki, między innymi, takim postulatom w okresie transformacji pojawia się w Polsce fala zbliżenia socjologii i antropologii zorientowana na rejestrację zmieniającej się rzeczywistości, na uchwycenie jej odbicia w świadomości społecznej, czy na zgłębienie osobliwych zjawisk ówczesnych czasów takich jak kolejki, strajki, czy ruchy społeczne. Pojawia się socjologia wydarzeniowa, charakteryzująca się prezentystycznym empiryzmem. Jest to związane z cechami bardzo szybko zmieniającej się i z ahistorycznymi metodami uprawianymi w obecnym czasie w Polsce. W konsekwencji, w ówczesnej nauce powstawało coś na kształt etnograficznej dokumentacji bez pogłębienia zjawisk i wplatania ich w szersze ramy interpretacyjne. Ówczesna socjologia skupiała się na problematyce politycznej i gospodarczej, na zagadnieniach kryzysu i konfliktu, pomijając kulturowy wymiar życia społecznego. Badaczy interesowały relacje ludzi ze światem instytucji, a nie kultura, obyczaj, tradycja czy relacje ludzi między sobą. Konsekwencją prezentystycznej perspektywy była pewna idealizacja życia społecznego, jako społeczeństwa małych grup (mikrostruktur), dająca jednostkom oparcie w zagrażającym świecie instytucji. Niestety w takiej wizji pomija się dezintegracyjne, negatywne skutki życia społecznego skoncentrowanego w mikrostrukturach i negatywne aspekty wzajemnych stosunków między ludźmi. Daje to niepełny i zniekształcony obraz, pozbawiony istotnego wymiaru życia społecznego, jakim jest sfera kultury.

¹⁵⁰ Tarkowska E., s. 14.

W związku z powyższymi faktami, pojawiły się krytyczne oceny pod adresem wiedzy o polskiej rzeczywistości społecznej, która nie była ani kompletna, ani pogłębiona. Tomasz Bucholtz porównał socjologiczny obraz polskiej rzeczywistości do „rozbitego lustra”, którego kawałki są ładne i błyszczące, ale nie składają się na sensowną całość. Zdaniem Tarkowskiej, aby zobaczyć społeczeństwo jako całość potrzeba antropologii, która ma szczególne doświadczenia w wypracowaniu metod bezpośredniej obserwacji oraz w badaniu całości i zjawisk długiego trwania, jakimi są zjawiska kultury. Autorka mówi o potrzebie takich analiz jak procesy mityzacji, kategorie izolacji świadomościowej i myślenia magiczno - religijnego, potrzebie *sacrum*, badaniu czasu niezwykłego i problemów czasu społecznego. Problematyka ta nie pojawiała się, jej zdaniem, w ówczesnych analizach przemian świadomości społecznej i systemów wartości społeczeństwa polskiego, dlatego konieczne jest przeorientowanie socjologii. Ponieważ socjologia i antropologia mają wiele wspólnych tematów, analizy takich zjawisk jak procesy modernizacji, zmiany kulturowej czy rozkładu społeczności zyskałyby na antropologicznym wzbogaceniu. Jerzy Szacki pisze: „*sfery wspólnoty i oddziaływania socjologii i antropologii stają się doniosłe zawsze wtedy, gdy przedstawiciele którejkolwiek z tych nauk nie ograniczają swoich ambicji do gromadzenia i powierzchownego porządkowania danych. Każda próba zbudowania ogólnej teorii czyni antropologa socjologiem, a socjologa antropologiem, ponieważ zasadnicze dylematy teoretyczne tych dwóch nauk były i są takie same.*”¹⁵¹

Wspólne dążenia antropologii i socjologii, to uchwycenie zmieniających się szybko lub zanikających zjawisk, ale w tej perspektywie antropologię interesuje ciągłość i zmiana, a socjologię nowość i zmiana. Obie interesują się innymi wśród swoich, ale antropologia środowiskami etnicznymi, a socjologia środowiskami alternatywnymi. Integracja między dziedzinami dokonuje się w konkretnych subdyscyplinach (np. socjologia kultury), bądź w badaniu konkretnych zjawisk (np. kultura środowisk robotniczych).¹⁵²

Zbigniew Pucek również mówi o rozróżnieniu między socjologią a antropologią. Powołuje się na Alfreda Kroebera, który w opracowaniu *Kultura rzeczywistości i kultura wartości* kładzie nacisk na pojęcie kultury i pojęcie społeczeństwa. Socjologia ewoluuje w kierunku ograniczenia przedmiotu swoich zainteresowań przez eliminację problematyki kulturowej i skupienie uwagi na zjawiskach czysto społecznych (interakcje). Antropologia z kolei, rozróżniając również aspekty kulturowe i społeczne poświęca uwagę obu aspektom, chociaż koncentruje się głównie na kulturze, jako zjawisku bardziej istotnym.

¹⁵¹ Szacki J., *Historia Myśli Socjologicznej*, Warszawa, 1981, cz. 2, s. 669-670.

¹⁵² Tarkowska E., s. 23.

II.2.2. Wpływ treści kulturowych na środowisko i układ stosunków społecznych.

Jeśli chodzi o konkretne użycie metody antropologicznej w badaniach socjopolitycznych, pierwsze pojawia się pytanie dotyczące tych kategorii antropologicznych, które są szczególnie przydatne do uchwycenia istotnych przemian badanej rzeczywistości. Istotne jest jakie paradygmy interpretacyjne stosuje się do badania obszarów analizy kulturowej oraz jakich narzędzi mogą dostarczyć tej analizie inne gałęzie humanistyki.

W książce pod redakcją Aldony Jawłowskiej *Kulturowy wymiar przemian społecznych*, autorzy analizują okres polskiej transformacji lat 80-tych. Zastanawiają się czy zawarta w założeniach teoretycznych wizja rzeczywistości kulturowej pozwala na trafną diagnozę kierunku i charakteru procesów transformacji. Ponadto, starają się zbadać jaką rolę w tych procesach odgrywają takie czynniki jak dziedzictwo kulturowe, sfera symboliczna czy upadek dotychczas akceptowanych wartości. Chodzi tutaj o wykorzystanie antropologicznych i socjologicznych kategorii analizy kulturowej (takich jak chaos kulturowy, czas społeczny, kulturowa tożsamość, swojskość i obcość, wartość, sens, symbol, magia, mit), w badaniu zmiany systemu spolityczno-ekonomicznego. Dzięki takim badaniom odkrywają oni kulturową naturę pojmowania teorii społecznej.¹⁵³

Marian Kempy dostrzega analogię pomiędzy ukonstytuowaniem się antropologii społecznej w odpowiedzi na zanikanie jej przedmiotu (plemion pierwotnych), a upadkiem bloku wschodniego. Znikający świat, zdaniem naukowca, staje się przedmiotem badania i zmusza do zadania pytania o relacje między przedmiotem badań a badaczem systemów kulturowych. W takim ujęciu, istotne staje się pytanie czy antropologia społeczna jest czymś ożywym w stosunku do socjologii. Autor zastanawia się, czy obserwujemy wyczerpanie się możliwości socjologicznego myślenia. Postaram się odpowiedzieć na to pytanie w dalszej części rozdziału. Alina Kapciak szkicuje proces kulturowy w systemie komunistycznym. Zdaniem autorki, kultura nie może być uzasadnieniem modernizacji systemów ekonomicznych i politycznych, ale może być zasobem odpowiedzi na pytania egzystencjalne jednostek dominujących w epoce przejścia i kryzysu. Tak rozumiana kultura, zwana inaczej kulturą romantyczną¹⁵⁴, może być zasobem kategorii interpretacji doznań i problemów egzystencjalnych, które wspomagają jednostkę w jej wysiłku do samookreślenia w sytuacji chaosu kulturowego. W tej perspektywie, kultura umożliwia odnajdywanie odpowiedzi na

¹⁵³ Jawłowska A., *Kulturowy wymiar przemian społecznych*. PAN. Warszawa, 1993, s. 1-8.

¹⁵⁴ Więcej na ten temat pisze Maria Janion.

pytania o relacje między losem jednostki a procesami, które zachodzą w sferze polityki czy ekonomii. W tymże opracowaniu, autorzy przyrównują pole pamięci kulturowej Polaka u schyłku XX-ego wieku do śmietnika symboli, który miesza się z muzeum wyobraźni.¹⁵⁵ Dlatego właśnie, wyobrażenia pewnych obszarów mogą mieć istotny wpływ na psychikę i sposób życia społeczeństwa. Andrzej Paluch i Zdzisław Mach, idąc dalej w tych rozważaniach twierdzą, iż antropologia społeczna nie jest nauką o jakimś konkretnym typie społeczeństwa (pierwotnego lub nie), ale dziedziną, która zajmuje się problemami ważnymi dla danego kraju, w którym antropologowie działają. Obszary zainteresowań polskich antropologów zdają się to potwierdzać, gdyż zajmują się oni sprawami, które wymagają rozwiązania w naszym społeczeństwie, oraz w społeczeństwach, które żyją w podobnych warunkach. Autorzy wymieniają kwestie istotne dla sprawy polskiej: problemy kultury narodowej, konfliktu między narodem a państwem, legitymizacji państwa. Ważna jest również symboliczna konstrukcja świata politycznego, dokonana przez grupy społeczne. Możemy posłużyć się tutaj twierdzeniem Ernesta Gellner, który mówił o trzech źródłach antropologii – ciekawości, sympatii i wyrzutach sumienia. Widoczne jest to bardzo w badaniach rodzimych, gdzie również mamy do czynienia ze stosunkiem emocjonalnym do grup, które badamy, jak i, nierzadko, z wyrzutami sumienia. Co do metod, autorzy zwracają uwagę na antropologię symboliczno-interpretującą – czyli badanie wyobrażeń, stereotypów, obrazów świata, wzbogaconą o podejście historyczne – czyli badania archiwalne, analizę tekstów. Andrzej Roztocki twierdzi, że w badaniach socjo-politycznych antropologia góruje nad, oporną na krytykę i zmiany, socjologią empiryczną. Jego zdaniem, problematyczny w okresie transformacji był fakt, iż niezbędne do trwania każdej kultury spójne wartości nie miały szans utrwalenia się. Lata 90- te to moment, w którym można było przestać rozumieć świat, w którym przyszło żyć. Socjologia empiryczna w jej standardowej postaci stała się niewystarczająca do całościowej analizy zmian zachodzących w czasach przełomu, ponieważ w takim momencie przedmiotem badania stały się nie tylko jednostki, ale też konteksty kulturowe, nie tylko wypowiedzi jakiejś społeczności, ale także próba opisu typowych dla niej (lub dla społeczności, z którą się identyfikuje) struktur mentalnych. Badanie owych struktur jest tak ważne, gdyż określa reguły interpretowania na własny użytek tego, co badany nazywa „światem” a nie tego, co my badacze nazywamy światem. Powinniśmy objaśnić świat innego (respondenta) sięgając do jego języka, do naturalnych jemu kontekstów kulturowych do jego działania. Wszystko to nie stanowi działań typowych dla socjologów.

¹⁵⁵ Więcej na ten temat : „*Epitafium i siedem przestrzeni*”, Nina Smolarz i Janusz Bogucki próbują uporządkować współczesne warstwy podręcznych zasobów symbolicznych, którymi operuje kultura polska.

Elżbieta Tarkowska w artykule *Chaos kulturowy albo o potrzebie antropologii raz jeszcze* pisze, że socjologowie, mimo iż postulują konieczność perspektywy antropologicznej, nie są przygotowani na jej uwzględnienie. Definiuje ona pojęcie chaosu kulturowego. Odwołuje się do tzw. antropologicznego ujęcia kultury, co oznacza wymiar przypisujący jej funkcje porządkujące, nadające sens, objaśniające świat, czyniąc go zrozumiałym. Chaos kulturowy, możliwy do obserwacji w czasach przełomu, określa ona jako niedostatek, czy też słabość tych właśnie porządkujących, objaśniających funkcji kultury. Termin chaos w antropologii odnosi się do stanu pierwotnego, przed stworzeniem, oznacza więc nieograniczoność, ale również zamęt i niepewność. Zdaniem Tarkowskiej kategoria ta dobrze oddaje cechy wszelkich sytuacji przejściowych, bądź przełomowych.¹⁵⁶ Taki niedostatek lub słabość funkcji nie jest jej zdaniem efektem lat 90-tych, ale całej dekady lat 80-tych – ostrych gwałtownych zmian, naruszających ciągłość życia społecznego, a także okresów wcześniejszych niesprzyjających stabilności. Powołuje się ona na Pitirima Sorokina, który pisał o „socjologii klęsk” typowej dla rewolucyjnych zmian, ukazując ich wpływ na kulturę i strukturę społeczną. Obie te dziedziny w takich okresach są płynne, zmienne i bezkształtne – takie też są zachowania ludzi, zależne od doraźnych, przypadkowych sytuacyjnych uwarunkowań. Joanna Kurczewska twierdzi, iż niezbędnym w zrozumieniu całości życia socjalistycznego jest odcięcie się od założenia, że zjawiska ekonomiczne mają mocniejszy status ontologiczny niż zjawiska kultury i zrozumienie, iż polityka – często uważana za sternika i regulatora całości zjawisk społecznych - jest zależna od kultury.¹⁵⁷ Kurczewska za największą przeszkodę na drodze do kapitalizmu uważa socjalistyczną mentalność, a więc to w kulturze widzi ważny czynnik strategiczny zmian. Uznaje ona zajęcie się kulturą za rodzaj „pożytecznego eksperymentu myślowego, sprawę poznawczej autoterapii”¹⁵⁸. Autorka, opierając się na teoriach Daniela Bella twierdzi, że podstawowa sprzeczność realnego socjalizmu to podział strefy kultury i strefy gospodarki. Opisuje, iż sprzeczność tę próbowano rozwiązać na dwa sposoby. Najpierw poprzez podporządkowanie gospodarki i polityki doktrynie marksistowsko-leninowskiej, czyli kulturze. Później, (po okresie stalinizmu) poprzez całkowitą autonomizację kultury, niejaki „odczepienie” jej z całości rzeczywistości społecznej. Ten moment, to przejście od zorganizowanego socjalizmu, etosu pracy socjalistycznej, zasady partii komunistycznej jako awangardy całego państwa do

¹⁵⁶ Kwestię tę poruszała szerzej dyskusja zorganizowana przez Zakład Teorii Kultury w październiku 1991. Utożsamiano tam chaos z kryzysem, upadkiem, załamaniem się i protestowano przeciwko używaniu takiego terminu w historycznym momencie pluralizmu i otwartości.

¹⁵⁷ Jawłowska A., *Kulturowy wymiar przemian społecznych*. PAN. Warszawa, 1993, s. 59.

¹⁵⁸ Tamże, s. 60.

socidealizmu. Kurczewska postuluje, że sam marksizm i leninizm jest projektem kulturowym, gdyż nie ma w nim dystansu między nieoświeconą publicznością a twórcami kultury, który jest charakterystyczny dla zachodnich twórców. Píše ona o ogromnym wkładzie inteligencji w kulturę i o ich roli w kreowaniu ogólnospołeczną indoktrynacją.¹⁵⁹ To w kulturze autorka upatruje moce legitymizujące dokonującą się od 89 roku transformację całej rzeczywistości społecznej.

Wspomniana już Elżbieta Tarkowska, w kolejnym opracowaniu *Temporalny wymiar przemian społecznych zachodzących w Polsce*, ubolewa nad brakiem czynnika kulturowego w analizach transformacyjnych. Autorka pisze o dwóch podejściach, które wyklarowały się na przestrzeni lat 80-tych. Podejściu politologicznym, w analizach społeczeństwa obywatelskiego i socjologicznym, badającym problemy z zakresu psychologii społecznej – problemy więzi społecznej, identyfikacji grupowej, zmiany wartości, ocen, mentalności (teoria anomii Stefana Nowaka). Autorka mówi o potrzebie analizy kulturowej w socjologii, o konieczności antropologicznego punktu widzenia. Przedstawia ona własną socjologiczno-antropologiczną propozycję perspektywy badania zmieniającej się rzeczywistości lat 80-tych, którą warto tu przytoczyć. Piszac o ówczesnym społeczeństwie wymienia ona zjawiska, które określa powrotem do „tradycyjnych” struktur myślenia: procesów mitologizacji i mechanizmów myślenia magiczno-religijnego. Mówi o powrocie do zjawisk właściwych społeczeństwom przednowoczesnym:

- okresowe powroty do gospodarki bezpośredniej i wymiany naturalnej;
- zawężenie przestrzeni społecznej, życie skupione w małych grupach, mikrostrukturach opartych na więziach bezpośrednich wraz z całą patologią – wymienia tu korupcję, niechęć do polityki, podział na „swoich i obcych”;
- zawężenie czasu społecznego do form pierwotnych – rozszerzoną teraźniejszość i lokalny charakter czasu – nieumiejętność dążenia do odległych celów;
- zjawisko „neutralizacji obyczajów” oraz „niedostatków regulacji normatywnej”¹⁶⁰.

Można określić te zjawiska jako narastającą brutalizację życia codziennego i stosunków między ludźmi. Tarkowska określa tę sytuację opisanym już „chaosem kulturowym”.

¹⁵⁹ Tamże., s. 66 – więcej na ten temat: B. S. Turner, *From Postindustrial Society to Postmodern Politics: The Political Sociology of Daniel Bell* w: *Contemporary Political Culture. Politics in a Postmodern Age*, ed. J. R. Gibbins, London, 1989; również R. Inglehart, *Observations on Cultural Change and Modernism in Contemporary Political Culture*, wyd. cyt. s. 251-256.

¹⁶⁰ Jawłowska A., *Kulturowy wymiar przemian społecznych*. PAN, Warszawa, 1993, s. 91, więcej na ten temat „Rzeczywistość Polska a teorie społeczne” – konwersatorium w Instytucie Socjologii UW w latach 1988-1989, wnioski w pracy zbiorowej pod red. Mirosławy Marody. Marody określa tę sytuację jako „normatywną nieoznaczoność rzeczywistości społecznej.”

Oznacza to, iż ład społeczny, porządek normatywny i struktura znaczeń są w nim niejasne, relatywne, sytuacyjnie określone. Widoczny jest także w tym ujęciu wzrost zachowań kierunkowanych zastosowaniem mechanizmów myślenia mitycznego, magicznego i religijnego. Dodatkowo widoczny jest wzrost emocjonalności, rola czynników afektywnych w percepcji rzeczywistości i obecność czegoś, co autorka nazywa zaczarowaniem świata lub powrotem *sacrum*. Są to czynniki, które pojawiają się głównie w momencie potrzeby ładu i ustalonego porządku. Pojawienie się „zjawisk tradycyjnych” jest, zdaniem autorki, efektem wielu czynników. Określa ona cztery grupy. Przede wszystkim jest to efekt długotrwałego kryzysu i zmian we wszystkich sferach życia społecznego – czyli brak krystalizacji wartości. Jest to również wyraz tego, co socjologowie określają jako *anomię*, czy brak struktury społecznej społeczeństwa lat 80-tych. Ponieważ życie społeczne (kulturalne i intelektualne) koncentruje się na zjawiskach kryzysowych, całość życia zbiorowego i jednostkowego, sztuki, religii, procesów poznawczych, widziana jest poprzez ten kryzys. Inne wartości, które nie są z nim niezwiązane, odsuwane są na dalszy plan. Wytwarza się swoisty klimat społeczny, charakterystyczny dla klęski. Jednocześnie wzrasta intensywność niestabilności emocjonalnej, polaryzacja wartości i kształtowanie się tzw. „mentalności apokaliptycznej”¹⁶¹. W takich warunkach intensyfikują się działania o charakterze symbolicznym i emocjonalnym, społeczeństwo jest podatne na działalność mitotwórczą, na stosowanie mechanizmów mitotwórczych i religijnych.¹⁶² Kolejny czynnik to dziedzictwo, 45 lat realnego socjalizmu, czyli rola rzeczywistości niekontrolowanej, sprzyjającej oczekiwaniu na natychmiastowe rozwiązania, w efekcie myślenie magiczne i związane z nim poczucie nieciągłości życia codziennego (ideologia ciągłego zaczynania od nowa). W takiej atmosferze istotna jest również rola rzeczywistości słownej jako rzeczywistości zastępczej – przejawiająca się jako myślenie życzeniowe. Ponadto :

- ważna jest jedynie oficjalna rzeczywistość słowna, prywatna nie ma znaczenia;
- istotną rolę odgrywa rytualizacja i umowność życia społecznego;
- dychotomiczny, emocjonalny obraz świata.
- czarno-biała rzeczywistość społeczna, gdzie widoczny jest podział „my-oni”, „swoi-obcy”, „źli-dobrzy” - wizje szczególnie niebezpieczne w zamkniętym społeczeństwie.

¹⁶¹ Zob. Sorokin P., 1968.

¹⁶² Można odwołać się do tradycji badawczej Arnolda van Gennepa – *rite de passage*, który wskazywał na szczególną rolę dychotomii *sacrum-profanum* w sytuacjach przejściowych i chaosie [Van Gennep 1960].

Kolejny czynnik to specyficzne dziedzictwo kulturowe, czyli elementy kultury chłopskiej i obrzędowa religijność, wartość kultury szlacheckiej i problematyka zapóźnienia cywilizacyjnego. Tarkowska twierdzi, że „etyka katolicka” wpływa na rozwój pewnych zjawisk charakterystycznych dla społeczeństwa, takich jak dymorfizm wartości, brak orientacji zadaniowej czy zawężenie czasu i przestrzeni społecznej. Ostatnia grupa czynników to uniwersalne procesy cywilizacyjne, charakterystyczne dla kultury postmodernistycznej. Mówimy tu o upadku idei postępu, zastąpionej przez ideę ciągłej zmiany. Powyższe czynniki charakteryzują ideę sytuacji kulturowej czasu przełomu. Są połączeniem kultury przednowoczesnej, nowoczesnej i ponowoczesnej, więc wyrażają zarówno intelektualny jak i emocjonalny stosunek do rzeczywistości. Na tym przykładzie widzimy konkretnie kategorie antropologiczne, takie jak kategoria czasu społecznego, przestrzeni społecznej, wizja społeczeństwa, jednostki i relacji między ludźmi. Tarkowska zajmuje się temporalnym wymiarem przemian. Zwraca uwagę na fakt, iż czas jest „*fundamentalnym elementem społecznego funkcjonowania ludzi oraz kluczową kategorią kultury, nadająca sens ludzkiemu światu*”¹⁶³ Badaczka twierdzi, iż okres gwałtownych, burzliwych zmian (wojny, kryzysy, rewolucje) zaburza utrwalony rytm codzienności, wprowadzając inny rytm czasu, inny sposób życia w czasie. Społeczeństwo polskie lat 80-tych naznaczone jest wydarzeniami o charakterze przerwanej ciągłości i permanentnej niestabilności. Poczucie sytuacji kryzysowej i przejściowej, tymczasowej, poczucie stanu wyjątkowego wyznaczyło Polakom tego okresu zachowanie w teraźniejszości i stosunek do przyszłości. Język publiczny i naukowy tamtego okresu nacechowany był terminologią odwołującą się do kategorii czasu szczególnego, jakościowego, nieciągłego. Taki charakter ma sam termin *kryzys*, który stał się kategorią świadomości potocznej, sposobem myślenia Polaków o rzeczywistości. Dlatego właśnie przełom lat 89-90 to okres związany z czasem. Publicystyka tego okresu odnosi się do terminologii temporalnej: „okres przejściowy”, „świadomość kresu pewnej epoki”, „przyspieszenie wstrzymanego czasu”¹⁶⁴. Socjologowie i publicyści¹⁶⁵ zauważyli zjawiska „trwania w oczekiwaniu”, „wielkiego czekania”. Tarkowska określa je mianem „społeczeństwa czekającego”, które żyje w poczuciu zawieszenia, z obawami niejasnej przyszłości, ale i z nadzieją na zmianę. Autorka podsumowuje, że bierne postawy czekania, poczucie tymczasowości i rezygnacja z myślenia zorientowanego w przyszłość, są trwale zakorzenione w doświadczeniach ostatniego półwiecza w społeczeństwie polskim.

¹⁶³ Jawłowska A., *Kulturowy wymiar przemian społecznych*. PAN. Warszawa, 1993, s. 95. Więcej na ten temat: Tarkowska E., *Czas w społeczeństwie. Problemy, tradycje, kierunki badań*, Wrocław, 1987.

¹⁶⁴ Jawłowska A., *Kulturowy wymiar przemian społecznych*. PAN. Warszawa, 1993, s. 97.

¹⁶⁵ Zob. Paradowska 1990; Rykowski 1990; Staniszkis 1990; Kolarska-Babińska, 1990.

Charakterystyczną cechą świadomości Polaków, zdaniem Tarkowskiej, jest orientacja prezentystyczna „kultura terażniejszości”. Efektem tej orientacji jest niecierpliwość, oczekiwanie natychmiastowych skutków i wiara w cuda, czyli myślenie magiczne. Występuje magiczny kalendarz, magiczna data, po której „wszystko będzie dobrze”. Tarkowska odwołuje się do określenia Ernesta Brylla, który na łamach „Tygodnika Solidarność” porównuje okres lat 80-tych do Adwentu, a przełom lat 89-90 do Wielkiego Postu, przed czekającym Polaków świętem. Stosunek do przeszłości również jest wyrazem stosowania czasu jakościowego, nieciągłego, niekiedy cyklicznego, bogatego w elementy magiczne, mityczne i religijne. Sytuacje przełomowe, przejściowe, skłaniają jednostki i zbiorowości do spoglądania w przeszłość, do szukania w przeszłości swej zachwianej tożsamości.¹⁶⁶ Tu, zdaniem autorki, kryje się źródło fascynacji przeszłością, tak ważne w kulturze polskiej. U schyłku lat 80-tych rola ta wzrosła do tego stopnia, iż można mówić o obsesji przeszłością, o ciągłej mitologizacji pewnych jej fragmentów. Mówimy tu o czasie mitycznym, o którym pisał Marcin Król, twierdząc, iż większość polskiego społeczeństwa żyje poza historią, tradycją i ciągłością.¹⁶⁷

W teksie *Wokół antropologii współczesności* Alina Kapciak, powołując się na prace Marcina Czerwińskiego, również uzasadnia potrzebę perspektywy antropologicznej w badaniu kultury współczesnej. Twierdzi ona, że wobec problemu złożoności społeczeństwa u schyłku XX-ego wieku, tylko antropologiczne podejście pozwala na „kompleksowe ujmowanie kultury i dążenie do odnalezienia czynników ukrytych.”¹⁶⁸ Autorka krytykuje racjonalne fascynacje socjologów XX wieku, takie jak tradycja weberowska, marksizm, tradycje teorii krytycznej, a także funkcjonalizm i strukturalizm. Za wyznacznika trendu antropologizacji współczesności podaje Norberta Eliasa i jego historyczne spojrzenie na proces cywilizacyjny w kulturze zachodniej przez pryzmat uwewnętrznienia, psychologizacji, mechanizmów kontroli zachowań oraz rozszerzający się zakres samoświadomości i jednostek, i społeczeństw. Pokazuje wtórność aspektu racjonalnego ludzkich działań. Elias pisze: „Jakikolwiek rozpatrujemy zjawiska, ludzkie zachowania, wytwory [...] są one w istocie substancjalizacją stosunków międzyludzkich i postaw ludzi, ucieleśnieniem bytu społecznego i duchowego. Dotyczy to języka, który nie jest wszak niczym innym, jak odzwierciedleniem w słowie stosunków międzyludzkich, dotyczy sztuki, nauki, życia gospodarczego, polityki, zjawisk, które zajmują naczelne miejsce w hierarchii naszego życia lub naszego umysłu; a

¹⁶⁶ Zob. Davis N. 1979, s. 49.

¹⁶⁷ Zob. Król M., 1991.

¹⁶⁸ Jawłowska A., *Kulturowy wymiar przemian społecznych*. PAN. Warszawa, 1993, s. 101.

także i tych zjawisk, które w tej hierarchii uchodzą za nieistotne i mało ważne. Ale to właśnie te zjawiska, na pozór niewiele znaczące, często więcej nam mówią o strukturze i ewolucji „dusz” i ich relacjach wzajemnych niż zjawiska, którym zwykło się nadawać wysoką rangę.”¹⁶⁹ Pisz dalej: „nic nie wskazuje na to, iżby postawa emocjonalna, stopień wrażliwości ulegał zmianie z przyczyn, które określamy jako racjonalne, wskutek uświadomienia sobie określonych związków przyczynowych”¹⁷⁰. „Zmienia się układ, w którym ludzie muszą współżyć ze sobą; dlatego zmienia się też ich zachowanie; dlatego zmienia się ich świadomość i struktura emocjonalna jako całość. Zmieniające się warunki nie są czymś, co przychodzi jakoby z zewnątrz; zmieniającymi się warunkami są stosunki międzyludzkie”¹⁷¹. Określony dynamizm społeczny wyzwala określony dynamizm psychiczny, rządzący się swoimi prawami.¹⁷² Elias oddaje hołd historyczności badanych zjawisk, inaczej wymiarowi historycznemu zachowań ludzkich i skazuje prezentystyczną socjologię na jałowość wyjaśnień i powierzchowność interpretacji. Jest to, zdaniem Kapcia, ontologiczna antropologizacja kultury współczesnej, jako zjawiska z natury rzeczy historycznego, przy zachowaniu psychospołecznej i kulturowej swoistości nowoczesnych struktur ludzkich zachowań.¹⁷³ Dla chaosu powstałego po rozpadzie spójnego strukturalnie systemu, racjonalizm jako podejście badawcze, wydaje się być niewystarczający. Kapcia pisze

o rozwoju metodologicznej antropologizacji narzędzi analizy współczesnej kultury. Powołuje się na Clifforda Geertza, który twierdzi, że „wydarzenia społeczne, mają swoje przyczyny, instytucje swoje skutki. Ale może do wykrycia co przez to rozumieć, dojdziemy nie tyle postulując i mierząc różne siły, lecz spisując i badając formy ekspresji”.¹⁷⁴ Kapcia twierdzi, że w nowej, anormatywnej postaci, postmodernistyczny ład normatywny może pełnić funkcje integrujące, jaki pełnił prenowoczesny ład antropologiczny.

Teoria socjologiczna rezygnuje z założenia o sztuczności porządku ludzkiego, nie dąży do prawdy obiektywnej, nie walczy już z relatywizmem. Stanowi to fundament nowego ładu antropologicznego, rozumianego jako stan kultury, ale również stan samoświadomości społeczeństw. O powrocie do preporządku antropologicznego świadczy też opisywana przez Bella potrzeba powrotu *sacrum*, jako odpowiedź na rozczarowane modernistycznym, racjonalnym ładem. Dla Bella kultura to „zespół reakcji *homo sentiens* na zasadnicze pytania

¹⁶⁹ Elias 1980, s. 158.

¹⁷⁰ Tamże., s. 156.

¹⁷¹ Tamże., s. 431-432.

¹⁷² Tamże., s. 131-135.

¹⁷³ Jawłowska A., *Kulturowy wymiar przemian społecznych*. PAN. Warszawa, 1993, s. 104.

¹⁷⁴ Geertz C., *Works and lives : the anthropologist as an author*. 1990, s. 114-115.

nurtujące wszelkie społeczności, pytania dotyczące ludzkiej egzystencji. Są to więc pytania na temat śmierci, sensu tragedii, natury człowieczych zobowiązań, istoty miłości. stale powracające pytanie o uniwersalne i funkcjonujące we wszystkich społeczeństwach treści w kulturze, w których ludzie uświadomili sobie przejmujący charakter życia."¹⁷⁵

Marian Kempy zwraca uwagę na szczególne miejsce, jakie zyskała analiza zjawisk kulturowych w socjologii ostatniej dekady XX-ego wieku. Uznaje on, że to czynniki kulturowe dostarczają wyjaśnienia dla procesów wyłaniania się nowego typu społeczeństwa.¹⁷⁶ Współczesna antropologia nie jest już ucieczką od społeczeństwa współczesnego jak pisał Andrew Jackson¹⁷⁷. Antropolog, zdaniem Paula Rabinowa (1977), Vincent Crapanzano (1980) czy Kirsten Hastrup (1987), nie jest ani tu (we własnym lub nowoczesnym społeczeństwie) ani „tam”. Z perspektywy badającego „inną” kulturę, teraźniejszość antropologiczna (etnograficzna) może być wszędzie, tworząc tym samym rodzaj trzeciej kultury będącej dialogiem między kulturą badacza a kulturą badanych. Hastrup pisze „*etnograf nie jest ani mną ani tobą, lecz przyjmuje zupełnie osobliwą pozycję jako „on” czy „ona” {...} nawet w ramach własnej kultury lub kultury doń zbliżonej, etnograf będzie żył i pracował w trzeciej osobie*”¹⁷⁸

W antropologii teoria musi być konstruowana z niejako z zewnątrz, badacz patrzy na badaną rzeczywistość przez rodzaj, jak mówi Kempny, przezroczystego medium jakie ma stanowić rzekomo antropologiczny (etnograficzny) opis. Nowoczesna, postmodernistyczna antropologia, inaczej niż strukturalna Lévi-Straussa, nie chce ukazywać ogólnych prawd, ale ukazuje naturę relacji między rzeczywistością, jej reprezentacją w postaci etnograficznego opisu i finalnym produktem w postaci wiedzy antropologicznej, której częścią jest kulturowa samowiedza antropologa. Odszedł też model „samotnego etnografa”. Teraz antropologia kieruje swą uwagę ku kategoriom „dyskursu”, „praktyki” i „kultury”.¹⁷⁹ Dlatego, zdaniem Kempego, w nowoczesnej antropologii podstawą etnograficznego badania jest dialog, przeciwstawny monologowi (tekstowi) klasycznego okresu historii antropologii, czyli mitu „transcendentalnego obserwatora”. Owym dialogiem może być seria opowieści, powstających

¹⁷⁵ Bell D., 1983, s. 1377.

¹⁷⁶ Kempy M., *Współczesna antropologia kulturowa wobec zmienności rzeczywistości kulturowej i praktyki teoretycznej nauk społecznych*. [w:] *Pytania o kategorie analizy kulturowej* [w:] Jawłowska A., *Kulturowy wymiar przemian społecznych*. PAN. Warszawa, 1993.

¹⁷⁷ „Można powiedzieć, raczej nieżyczliwie, iż podstawowa różnica między socjologami a antropologami jest niechęć do współczesnego społeczeństwa”. A. Jackson, 1987, s. 8.

¹⁷⁸ Hastrup K., *The Challenge of the Unreal – or how Anthropology Comes to Terms with Life*. Kopenhaga, 1987, s. 105.

¹⁷⁹ Więcej na ten temat Ortner S., *Theory in Anthropology Since the Sixties.* "Comparative Studies in Society and History" 26(1):126-166. 1984.

po sobie w jakichś wspólnych okolicznościach, czy też ciąg odrębnych opowieści powiązany poszukiwaniem wspólnego tematu.¹⁸⁰ „*Kulturowa analiza nieodmiennie jest wpleciona w globalne transformacje kulturowych różnic i stosunków władzy.*”¹⁸¹ W konsekwencji, nawet jeżeli wszyscy członkowie jakiejś grupy społecznej obiektywnie podzielają te same doświadczenia i żyją w tym samym środowisku, to nie ma pośród nich dwóch takich jednostek, które postrzegałyby w ten sam sposób otaczającą je rzeczywistość.

Roger Keesing bazując na teoriach Geertza pisze o „wiedzy lokalnej”, czyli zastępuje „całość kulturową” koncepcją wielości całości kulturowych, istniejących w łonie jednej grupy, jednego społeczeństwa – np. „kulturze kobiet” czy „kulturze grup mniejszości seksualnych”, gdzie istotną kwestią jest niejednoznaczność interpretacji, niestystemowość i heteronomiczność jej natury.¹⁸² Obraz kultury nie jest już spójną całością, o wspólnych treściach i wyraźnych granicach. Stawia to nowe wyzwania metodologiczne. Gęsty opis Gereza nie wystarcza, nie da się już wytłumaczyć kultury poprzez zagęszczanie sieci „publicznych znaczeń”. Nie da się sformułować teorii kultury „rozpisanej” na poszczególne jednostki, ponieważ każdy badany opisuje w kulturze to, co interesuje akurat jego najbardziej. Stąd przy próbach całościowego ujęcia przemian kulturowych, konieczne staje się uzupełnienie „gęstych opisów” analizą szeregu heterogenicznych procesów, odzwierciedlających kulturową siłę emocji, wielość dyskursywnych praktyk i stylów myślenia. Możliwości antropologii zależą, zdaniem Kempnego, od wzbogacenia podejścia interpretatywnego (postawy hermeneutycznej), nie tyle przez metaantropologię, ile przez ujęcie odwołujące się do innych analogii – gry, dramatu, agory, itp.

Podsumowując, Henrietta Moore i Michelle Rosaldo piszą, że kultura wymaga badania z wielu perspektyw oraz, że perspektywy te niekoniecznie muszą nakładać się na prostą sumę¹⁸³. Dlatego, to właśnie antropologii przypada centralne miejsce wśród deskryptywnych i krytycznych studiów nad kulturą.¹⁸⁴ „*Etnografia, - twierdzi z kolei James Clifford - wchodzi obecnie na obszary od dawna zajęte przez socjologię, literaturę, awangardową krytykę kulturową, odkrywając na nowo inność i różnice tkwiące w kulturach*

¹⁸⁰ Zob. Clifford J., *On Ethnographic Authority, Representations*, No. 2. (Spring, 1983).

¹⁸¹ Clifford J., *Writing culture: the poetics and politics of ethnography*. (red. z George E. Marcus), 1986, s. 22.

¹⁸² Keesing R., *Models, 'folk' and 'cultural'. paradigms regained?*. In D. Holland and N. Quinn (eds.), *Cultural models in language and thought*, 1987, s. 162.

¹⁸³ Rosaldo R., *Introduction: Grief and a Headhunter's Rage*. In *Culture and Truth: the Remaking of Social Analysis*. Boston: Beacon Press., 1989, s.93.

¹⁸⁴ Tamże, s. 6. Więcej na ten temat – *O rzeczywistych możliwościach antropologii* w artykule C. Geertza, 1985, *Waddling In*. Chodzi o redefiniowanie zawodu antropologa w nowej rzeczywistości, upadku „realnego socjalizmu”. Twierdzi on, iż użyteczność antropologii jako środka ułatwiającego dialog poprzez różne linie podziału (etniczne, rasowe, narodowościowe, językowe), byłaby w tej sytuacji niezwykle ważna.

Zachodu. Stało się bowiem jasne, że każda wersja „innego” gdziekolwiek odnaleziona, oznacza również konstruowanie samego siebie.”¹⁸⁵ Choć zmieniają się „gatunki” antropologicznego pisarstwa, nie podlega dyskusji istota antropologicznego poznania nakierowanego na dociekanie „różnych form bycia w świecie”, poprzez które antropologia odnajduje zarówno sens jednostkowej egzystencji, jak i tworzy ogólny sens ludzkiego istnienia.¹⁸⁶ Co się zaś tyczy polityki, może być ona w centrum kultury współczesnej, o ile jej odniesieniem, jak pisze Andrzej Mencwel, będzie problematyka antropologiczna, w jej socjologicznych i psychologicznych wymiarach – tam gdzie kształtują się więzi międzyludzkie i typy osobowości.¹⁸⁷

¹⁸⁵ Clifford J., 1986, s. 23.

¹⁸⁶ Kempny M., s. 104.

¹⁸⁷ Mencwel A., *Wyobrażenia antropologiczne. Próby i studia*, 2006, s. 28.

III. Metoda, narzędzia i techniki badawcze.

W niniejszym rozdziale istotne będzie uargumentowanie wyboru przedstawionej w poprzednich częściach metody oraz zaprezentowanie technik badawczych. Ponadto, zostanie podjęta próba sformułowania hipotezy i objaśnienia wykonanych na potrzeby opracowania badań i analiz.

III. 1. Uzasadnienie wyboru metody i techniki badawczej.

Aby jak najpełniej oddać obraz epoki posługuję się metodą jakościową - jakościowych badań terenowych, opartą na technice pogłębionego wywiadu swobodnego w połączeniu ze zogniskowanym wywiadem swobodnym, wywiadem kierunkowym oraz elementami obserwacji. Wybór podpieram opinią Earl'a Babbiego, który twierdzi, iż takie badania są szczególnie efektywne, gdy odnoszą się do badania subtelnych niuansów w postawach i zachowaniach oraz do badania procesów społecznych w czasie.¹⁸⁸ Dodatkowo opracowanie wzbogacone zostanie o analizę źródeł wtórnych.

Jak pisze Babbie, badania terenowe charakteryzują się mnogością paradygmatów odnoszących się do znaczenia danych, a nie do sposobu ich gromadzenia. Jako że tematem niniejszego opracowania jest analiza treści politycznych w kulturze danej grupy społecznej, jaką jest środowisko akademickie lat 80-tych, na potrzeby badania posłużę się, opisanym szeroko w poprzednich częściach pracy, paradygmatem antropologiczno-politycznym. Wybór takiej metody wydaje się ciekawy z uwagi na interdyscyplinarność badania, które łączy analizę społeczno-polityczną oraz kulturoznawczą w ujęciu historycznym. Trafność jej zastosowania w socjologicznych badaniach jakościowych starałam się ukazać w podrozdziałach: *Sposoby badania zjawisk kulturowych* oraz *Kulturowe aspekty w badaniu przemian socjo-politycznych*. Natomiast korzyści z jej wykorzystania w dociekaniach historycznych argumentowałam w punkcie *Antropologia w badaniach historycznych*.

W związku z powyższym, postaram się oddać w jak najbardziej wierny sposób treści polityczne środowiska studenckiego lat 80-tych, poprzez opinie wybranych przedstawicieli tej

¹⁸⁸ Babbie E., *Podstawy badań społecznych*, Warszawa, 2008, s. 322.

struktury społecznej. Dla socjologa cel wywiadu, to zrozumienie społecznego życia w kontekście teorii, przy wykorzystaniu przyjętych technik analitycznych, dlatego do badań terenowych lepiej nadają się słabiej ustrukturyzowane wywiady. Według Babbiego wywiad jakościowy jest elastyczny i ewolucyjny, jest swoistą interakcją pomiędzy prowadzącym a respondentem, co stanowi istotny czynnik w procesie budowania zaufania i uzyskiwania informacji. W celu zachowania obiektywności oraz kontroli nad reprezentatywnością próby, wybór respondentów (informatorów) jest połączeniem doboru celowego i „metody kuli śnieżnej”. Dobór celowy w głównej mierze wynika z własnej wiedzy o badanej grupie oraz o celach badań, dlatego, mając na uwadze ich specyfikę oraz drażliwą tematykę, konieczne jest wzbogacenie techniki próby o „metodę kuli śnieżnej”. Zdaniem Babbiego, ta druga z nieprobabilistycznych technik jest właściwa, gdy trudno odszukać członków badanej populacji (w naszym przypadku grupy). W tej procedurze badacz zbiera dane o kilku członkach badanej populacji, a następnie prosi te osoby o informacje potrzebne do odnalezienia innych członków. Jest to proces akumulacji, ponieważ każda odnaleziona osoba podaje inne.¹⁸⁹

Chcąc zbadać treści polityczne w kulturze studenckiej, należy zadać sobie pytanie o znaczenie terminu „kultura” w opracowywanym kontekście. Stefan Nowak widzi problem dwojako. Jego zdaniem kultura jest pewną własnością ludzkich zbiorowości. Obejmuje ona te wszystkie cechy, które różnią społeczności ludzkie od zbioru społecznie ukształtowanego i nie powiązanego w systemie stosunków społecznych. Czasem do kultury włącza się jedynie „wzory zachowania i myślenia” rozumiane bądź jako nakazy i zalecenia stawiane członkom grupy do naśladowania, bądź jako pewne wyobrażenia żywione przez członków grupy, ich wiedzę o świecie, system wierzeń czy rzeczywiste sposoby zachowań. Kiedy socjolog chce badać kulturę pojawia się problem czy „kultura zbiorowości” oznacza wszystkie wzory zachowań istniejące w danej zbiorowości, czy też cechy dla tej grupy specyficzne. Niezależnie jak ją badamy, kultura tak rozumiana jest własnością pewnej zbiorowości ludzkiej, wyznaczającą myślenie i zachowanie jej członków. Dla badacza istotny jest system wzorów o określonym kształcie i treści. Tak pojęta kultura jest systemem „znaczących przekazów” na treści których koncentruje się nasza uwaga, a których znaczenie regulują pewne konwencje społeczne. Znaki takie jak wypowiedzi, zachowania, przedmioty są ważnym źródłem informacji o stanach psychicznych innych ludzi, motywach ich działań, ich postawach i wartościach. Dlatego badanie kultury, zdaniem Nowaka, to badanie treści i pozatréściowych własności zbiorowości, którą badamy. *„Układ treści kulturowych jest*

¹⁸⁹ Tamże., s. 213.

w wielkim stopniu wyznaczony przez układ stosunków społecznych i własności środowiska w jakim powstał i w jakim działa, ale też i odwrotne – wpływa on na te środowiska i układ stosunków w nim panujących.”¹⁹⁰ Dobrze ilustrują to stosunki między ideologiami społecznymi, pojętymi jako system „znaczących wypowiedzi” a stosunkami społecznymi, które je zrodziły. Stanisław Ossowski w opracowaniu *Struktura klasowa w społecznej świadomości* ¹⁹¹ bada główne typy charakteryzowania struktury społecznej i śledzi jakie postaci przybiera system stosunków międzyludzkich w świadomości społecznej, w różnych warunkach. Terminu „świadomość społeczna” używa on dla określenia treści myślowych charakterystycznych dla pewnych środowisk – mówimy tu o pojęciach, obrazach, przekonaniach i ocenach, które są mniej więcej wspólne ludziom z pewnego, danego środowiska i które w świadomości poszczególnych jednostek umacnia wzajemna sugestia, inaczej mówiąc przekonanie, że dzielą je również inni członkowie tej samej grupy.

Pojęcie struktury społecznej jest również zapożyczeniem ze świata przestrzennego, ze względu na rolę. Przez strukturę w znaczeniu dosłownym rozumiemy przestrzenny układ elementów, gdy stosunki przestrzenne traktujemy w korelacji z jakimś systemem zależności pomiędzy tymi elementami, albo pomiędzy poszczególnymi elementami a całością układu. Struktura w sensie metaforycznym to system dystansów interpretowanych przenośnie i zależności takiego lub innego rodzaju (na przykład struktura patriarchalna, w której bliższe pokrewieństwo łączy dzieci z ojcem niż z matką, lub struktura rodziny melanezyjskiej, gdzie męża łączy z żoną bliska więź, ale nie łączy go żaden instytucjonalny stosunek z własnymi dziećmi). Kiedy strukturę społeczną pojmujemy dosłownie, przestrzennie, badamy układ przestrzenny jednostek i grup ludzkich ze względu na stosunki społeczne, które między nimi zachodzą – chodzi tu na przykład o wielkość, rozmieszczenie i kształt przestrzenny osiedli, gęstość zaludnienia, linie komunikacyjne. W przeciwieństwie do mikrostruktur, takich jak struktura rodziny, która stanowi system stosunków pomiędzy poszczególnymi jednostkami, o strukturze społecznej mówimy wtedy, gdy jako składniki systemu traktujemy grupy lub kategorie jednostek, nie zaś poszczególne osobniki. Struktura społeczna jest pojęciem szerszym niż struktura klasowa, gdyż grupy będące składnikami struktury społecznej nie muszą być klasami społecznymi. Mogą to być na przykład kategorie wieku, które rozważamy ze względu na zachodzące między nimi instytucjonalne zależności i podział funkcji, albo ze względu na różnice w uprawnieniach i obowiązkach. Mogą to być również grupy etniczne,

¹⁹⁰ Nowak S., *Metodologia badań społecznych. Zagadnienia ogólne.*, Warszawa, 1970, s. 60.

¹⁹¹ Ossowski S., *Struktura klasowa w społecznej świadomości.*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, Łódź, 1957.

gdy w społeczeństwie o zróżnicowanym składzie interesuje nas hierarchia prestiżu poszczególnych zbiorowości etnicznych i mniejsze lub większe dystanse społeczne między nimi. Ponadto, mówiąc o strukturze społecznej możemy brać pod uwagę zespoły zorganizowane, takie jak partia polityczna lub hierarchie urzędnicze lub kościelne.¹⁹²

W stosunku do ludzkich społeczeństw używa się niekiedy terminu struktura w sytuacjach, w których nie dotyczy on ani stosunków zależności ani dystansów społecznych - na przykład gdy mówimy o strukturze demograficznej, strukturze zawodowej, wyznaniowej lub rasowej, lub gdy chodzi o skład ludności pod takim czy innym względem. Ossowski proponuje w takich wypadkach mówić o składzie społeczeństwa, a nie o jego strukturze.¹⁹³ Badacz wyróżnia aspekty, jakie struktura społeczna przybiera w oczach ludzi, którzy w niej uczestniczą:

- „szeroko rozpowszechniony aspekt struktury społecznej jest składnikiem społecznej sytuacji, która wpływa na charakter międzyludzkich stosunków;
- sposób ujmowania struktury społecznej mniej lub więcej powszechny w pewnych klasach lub środowiskach, pozwala nam wnosić, co się ludziom z tych środowisk rzuca przede wszystkim w oczy w układzie stosunków, co jest w ich oczach doniosłe. Poprzez środowiskowe obrazy stosunków międzyludzkich docieramy do żywych zagadnień;
- jeżeli stwierdzenie analogicznych pod pewnym względem aspektów struktury społecznej, w różnych typach społeczeństw i w różnych okresach historycznych, rzuca światło na podstawowe cechy struktury społecznej w ustrojach klasowych, to znowu porównywanie przeciwnych sobie, czy też bardzo różnych aspektów tej samej struktury społecznej ułatwia wszechstronne wniknięcie w system stosunków międzyludzkich. Różne obrazy tej samej struktury społecznej, to nie tylko wyraz różnych tendencji: reprezentują one kapitał różnych doświadczeń i obserwacji wynikających z różnych zainteresowań praktycznych. Wiedza o strukturze społecznej pogłębia się ponadto, gdy usiłujemy wyjaśnić różnicę aspektów, szukając przyczyn tych różnic. Dotyczy to nie tylko aspektów środowiskowych, ale także przeciwstawnych sobie koncepcji teoretyków;
- wreszcie obrazy struktury społecznej, w szczególności uspołecznione obrazy struktury społecznej, ważne są dla nas ze względu na to, że warunkują bezpośrednio społeczne ideologie i programy społeczne. W ten sposób przegląd koncepcji struktury społecznej

¹⁹² Ossowski S., s. 15.

¹⁹³ Tamże., s. 15.

w społecznej świadomości stanowiliby swego rodzaju prolegomena zarówno do badań nad systemami międzyludzkich zależności, jak do badań porównawczych nad rolą społecznych ideologii.”¹⁹⁴

Zdaniem Ossowskiego jednym z zadań stawianych przed badaczami, gdy chcą poddać analizie charakterystyczne dla jakiegoś środowiska koncepcje dotyczące spraw społecznych, jest docieranie do istotnego sensu rozpowszechnionych metafor. Dzięki pytaniu o sens obiegowych zwrotów lub terminów w naukach społecznych możemy przełamać rutynę w myśleniu, ukazać nowe zagadnienia przesłonięte dotąd wieloznacznością terminów i zbitkami pojęciowymi. Możemy to zrobić gdy zastąpimy metafory, skojarzenia słowne i intuicyjne ujmowanie spraw, sformułowaniem treści pojęciowych w związku z analizą konkretnej rzeczywistości. Takie podejście może być dogodnym punktem wyjścia przy kształtowaniu problematyki. Aby wyodrębnić treść pojęciową – trzeba się zastanowić czy porównywane koncepcje mają jakąś wspólną płaszczyznę, oraz w jakiej mierze przedstawiciele różnych punktów widzenia zgodni są, co do zasadniczych cech danej struktury społecznej ze względu na aspekty (na przykład polityczne), które mówią o charakterze społeczeństw. Inaczej mówiąc, staje przed nami pytanie – jaka wspólna treść pojęciowa da się znaleźć w niezgodnych ze sobą określeniach. Ossowski wskazuje powszechnie przyjęte założenia dotyczące pojęcia danego zjawiska – mówi on, że występują one w postaci milczących presupozycji, uchwytanych w toku dyskusji. Jeżeli nie są *explicite* formułowane w definicjach, to przede wszystkim dlatego, że wydają się zrozumiałe same przez się, gdyż są przyjmowane powszechnie, albo ponieważ definicja je implikuje.

Aby zbadać owe treści pojęciowe, a w szczególności interesujące mnie w niniejszej pracy treści polityczne w kulturze studenckiej lat 80-tych posłużę się tzw. wskaźnikami i ich stosunkiem do zjawisk przez nie wskazywanych.

Stefan Nowak definiuje wskaźnik jako pewną cechę, zdarzenie lub zjawisko, na podstawie którego wnioskujemy z pewnością, bądź z określonym prawdopodobieństwem, iż zachodzi zjawisko jakie nas interesuje.¹⁹⁵ W ujęciu węższym wskaźnikiem może być zjawisko obserwowalne, w rozumieniu szerszym obserwowalność nie jest niezbędna.

Możemy wyróżnić następujące typy wskaźników:

1. Wskaźniki definicyjne - kiedy między zjawiskiem a wskaźnikiem zachodzi relacja tożsamości (cechy charakterystyczne wskaźnika składają się na definicję pojęcia).
2. Wskaźniki rzeczowe;

¹⁹⁴ Tamże., s. 11, 12.

¹⁹⁵ Tamże., s. 102.

- kiedy wskaźnik oraz *indicatum* (zjawisko wskazywane) mają charakter zjawisk obserwowalnych – wskaźniki empiryczne.
- wskaźniki interferencyjne - kiedy zajście zjawiska nie może być potwierdzone na drodze bezpośredniej obserwacji. Twierdzenie uzasadniamy pośrednio, interferując je zarówno z pewnych zaobserwowanych korelacji na poziomie obserwacyjnym, jak też i z pewnych założeń teoretycznych.

W badaniach społecznych posługujemy się wskaźnikami, które rzadko pozostają w relacji tożsamości wobec zjawisk nas interesujących. Wskaźnik może zawierać się w *indicatum*, może być wobec niego nadrzędny, lub oba zakresy mogą się przecinać. Zakres *indicatum* to zakres pojęcia oznaczającego zjawisko, o jakie nam chodzi, a zakres wskaźnika to zjawisko rzeczywiście przez nas przebadane. W opinii Nowaka, im słabiej te zakresy są skorelowane, tym większe ryzyko, że wnioski z badań są bezzasadne. Wskaźnikami zmiennych socjologicznych mogą być również zachowania, wypowiedzi i przedmioty materialne. Jednakże warunkiem poprawnych wniosków dotyczących kontekstu psychospołecznego zachowań ludzkich jest znajomość odpowiednich elementów kultury badanej zbiorowości, jej norm i wyobrażeń, wzorów reagowania na pewne sytuacje, reguł zachowania w pewnych rolach społecznych itp. Zachowania mogą być traktowane jako wskaźniki cech psychicznych osób działających. W takiej sytuacji można wyodrębnić trzy typy relacji przyczynowych łączących wskaźnik z *indicatum*. Zachowania te mogą być skutkiem pewnej cechy psychicznej, jej przyczyną, bądź jej korelatami, przyczynowo z nią nie powiązanymi. Zachowania mogą być również wskaźnikami struktury i kultury zbiorowości, której członkami są obserwowani przez nas ludzie. Chodzi tutaj o wartości członków grupy, ich wyobrażenia, system norm i ról pojętych jako motywy działań własnych i kierowane wobec innych nakazy zachowania się. Innymi wskaźnikami zmiennych socjologicznych są wypowiedzi członków badanej zbiorowości. Taka wypowiedź może być wskaźnikiem definicyjnym pewnych „zachowań słownych”, jak również wskaźnikiem interferencyjnym wyrażonych w niej postaw, uczuć i myśli mówiącego, może być wskaźnikiem empirycznym zdarzeń, o jakich informuje, lub pewnych innych faktów obserwowalnych. Dlatego, w badaniach kultury głównym przedmiotem zainteresowań badacza jest to, co sądzą członkowie zbiorowości.¹⁹⁶

W mojej pracy przyjmuję jako *indicatum* treści polityczne w kulturze studenckiej lat 80-tych. Innymi słowy interesują mnie te cechy, zachowania oraz przekazy, w których

¹⁹⁶ Nowak S., *Metodologia badań społecznych. Zagadnienia ogólne*. Warszawa, 1970, s. 102-122.

przejawiała się aktywność polityczna. Ponieważ interesuje mnie zaangażowanie oraz przejawy działalności politycznej w warszawskim środowisku studenckim, wskaźnikami, na których się skupię będą:

- najistotniejsze wydarzenia lat 80-tych,
- charakterystyka badanych czasów i środowiska, według źródeł wtórnych,
- etos członków tej grupy,
- wartości, przekonania, symbolika, sposoby spędzania czasu,
- wszelkie treści polityczne lub ich ewentualny brak,
- dyskurs polityczny,
- stopień aktywizacji politycznej badanych członków grupy,
- udział w działalności politycznej,
- przynależność do zorganizowanych grup (SZSP, ZSP, KOR-u, SKS-ów, NZS-u, NSZZ „Solidarność”, Komitetów Obywatelskich, Grup Oporu Solidarni, FMW, itp.),
- uczestnictwo w zorganizowanych akcjach opozycyjnych (strajkach, protestach, manifestacjach),
- uczestnictwo w innych akcjach o podłożu politycznym (kluby studenckie, działalność artystyczna),
- ideologia, motywy oraz nastawienie psychiczne,
- poczucie wpływu na wydarzenia ogólnospołeczne (ewentualna kultura misyjna).

Wbrew podejrzeniu o koncepcyjną sprzeczność, jak zostało przedstawione wcześniej metoda antropologiczna używana jest w badaniach historycznych od czasów I-ej Wojny Światowej, kiedy to Alfred Kroeber stwierdza, iż „*antropologia może być historią lub niczym*”¹⁹⁷ i że jej nadrzędnym celem jest interpretacja i ocena minionych wydarzeń. W Europie nurt pojawia się w latach 60-tych, wraz z pracami funkcjonalistów strukturalnych Edwarda E. Pritcharda i Meyera Fortes’a. Kolejno, Edmund Leach, przedstawiciel strukturalizmu procesualnego szuka źródeł historycznych, aby wyjaśnić fenomen zmiany społecznej w perspektywie diachronicznej. W takim ujęciu możemy analizować wydarzenia historyczne dwojako – poprzez pryzmat czynników antropologicznych, wzorem Michaiła Bachtina, który opisuje w ten sposób kulturę chłopską Średniowiecza i Renesansu europejskiego. Możemy również pójść dalej, używając metod czysto antropologicznych do badania procesów historycznych minionych kultur. Chodzi tutaj o użycie antropologicznych i socjologicznych kategorii analizy kulturowej w badaniu zmiany systemów polityczno-

¹⁹⁷ Olszewska-Dyoniziak B., *Antropologia kulturowa i socjologia: Tradycje i perspektywy. w Socjologia a antropologia. Stanowiska i kontrowersje*. Wrocław, 1992, s. 59.

ekonomicznych.¹⁹⁸ Oczywiście, taka analiza jest możliwa tylko w przypadku gdy świadkowie badanych wydarzeń, bądź struktury społecznej jeszcze żyją i mogą podzielić się opiniami. Dzięki rozmowom z nimi możemy poznać kontekst kulturowy historycznych wydarzeń oraz ówczesne wierzenia i emocje, przekonania, zaangażowanie lub ignorancję ich uczestników. Taka wariacja metodologiczna jest czymś więcej niż czyste badanie źródłowe, pozwala ona na lepsze opisanie i zinterpretowanie zwłaszcza tych okresów historii, które charakteryzują się dużą złożonością (konflikty, rewolucje, zmiany polityczne). Wychodzi ona ponad, zwykle powierzchowną, faktograficzną wizję historii, daje możliwość pójścia dalej, okrycia tego, co niewidoczne dla *stricte* socjologicznych, czy też politologicznych prac.

W niniejszym opracowaniu, żywię przekonanie, iż pomimo wielu analiz poświęconych opisywanemu okresowi, perspektywa antropologiczno-polityczna w badaniach tego właśnie momentu w historii Polski pozwoli na pełniejsze zrozumienie specyfiki i nastawienia politycznego środowiska studenckiego. Tego typu ujęcie, umożliwi mi zgromadzenie informacji dotyczących ówczesnego stanu psychiki członków badanej grupy, ich wartości i motywów postępowania, co w dalszym dociekaniu ułatwi mi weryfikację hipotezy, zakładającej wpływ ich działań na kondycję mentalną społeczeństwa, w odniesieniu do sytuacji politycznej aż do 1989 roku. Takowa «rewizja» antropologiczna pozwoli otworzyć nowe możliwości oraz przedstawić znane i dobrze opisane fakty pod nowym kątem.

Konkludując, skłaniam się ku założeniu, iż nigdy nie można uznać, że dany okres historyczny jest zanalizowany w sposób wyczerpujący i nie pozostawia już pola do dalszych poszukiwań. W takim ujęciu, proponowany „melanz” metodologiczny może stanowić wartość dodaną do stanu wiedzy na temat badanego środowiska i okresu, ponadto w dalszej perspektywie może być kluczem do pełniejszego politycznego i socjologicznego poznania minionych społeczeństw.

¹⁹⁸ Jawłowska A., *Kulturowy wymiar przemian społecznych*. PAN. Warszawa, 1993, s. 1-8.

III. 2. Sformułowanie hipotezy badawczej.

Jak wspomnieliśmy we wcześniejszych rozdziałach w badaniach antropologicznych ciężko narzucić sobie ustalone hipotezy badawcze, gdyż przeczy to idei obserwacji i odkrywania tego, co dotychczas nieodkryte. Wybrana metoda stawia bowiem na badanie struktur, ugrupowań, organizacji od strony ludzkiej, pokazuje przede wszystkim jak żyją i myślą ludzie, jak widzą swoją rzeczywistość i jakie z tego wynikają pomysły. Jak pisze Monika Kostera, tego typu analiza „*pozwała na tworzenie teorii bliskich doświadczeniu ludzi, a także daje możliwość współdoświadczenia rzeczywistości badanej przez badacza.*”¹⁹⁹ Wywiady pogłębione nigdy nie ukazują „prawdy” ogólnej, a jedynie sens, jaki rozmówca tworzy na użytek swojej rzeczywistości. Istotne jest, jakim tonem rozmówca opowiada o wydarzeniach, w przypadku jakich pytań milczy. Wszystko to składa się na obraz badanej grupy, ukazuje specyficzne treści, kondycję mentalną danego środowiska.

Jednakże na potrzeby opracowania naukowego, można założyć, iż przeistoczenie się kultury studenckiej w specyficzną, nacechowaną treściami politycznymi strukturę lat 80-tych miało wpływ na nastroje warszawskiego środowiska akademickiego tego okresu, a co za tym idzie na działania prowadzące w efekcie do przemian socjo-politycznych roku 1989.

W związku z powyższym, celem rozprawy jest ukazanie charakterystyki warszawskiego środowiska studenckiego lat 80-tych, poprzez pryzmat cechującego je podejścia do wydarzeń politycznych.

Istotne staje się zbadanie, czy istnienie kultury i elit studenckich tego okresu przyczyniło się do wytworzenia aktywności politycznej w zrezygnowanym, niewierzącym w jakiegokolwiek zmiany narodzie. Przedmiotem mojego zainteresowania są również wydarzenia, które przede wszystkim doprowadziły do przemian w mentalności narodu, co w konsekwencji zaowocowało ogólnonarodowym zrywem, jakim było utworzenie i przystąpienie 10-ciu milionów członków do Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”.

Najważniejsze pytania badawcze, to jak ewoluowała, i czym się charakteryzowała warszawska struktura studencka lat 80-tych, i czy możemy mówić w tym przypadku o elicie. Jakie treści polityczne ją cechowały i jak wpływały one na specyfikę tej grupy. Jak możemy scharakteryzować polityczność tej grupy. Czy „kultura” studencka stała się przykrywką dla

¹⁹⁹ Kostera M., *Antropologia organizacji. Metodologia badań terenowych*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, 2005, str. 11.

działalności politycznej oraz w jakiej mierze było to zorganizowane i celowe. Istotne będzie również porównanie, co czołowi aktywiści tego okresu myśleli wówczas o swojej aktywności, a co myślą teraz. Jak z perspektywy czasu oceniają tamte lata, jak w ich opinii dzisiaj prezentowany jest tamten okres.

Podsumowując, postaram się dowiedzieć, w jaki sposób, i w jakiej mierze, istnienie oraz wszelka aktywność polityczna (lub jej brak) tak mocno zdefiniowanej grupy, jaką było środowisko studenckie lat 80-tych, przyczyniło się do zmian jej charakterystyki, oraz w jakim stopniu wpłynęło to na przemiany społeczno-ustrojowe roku 1989.

III. 3. Badania własne – wywiad swobodny pogłębiony z przedstawicielami warszawskiego środowiska studenckiego lat 80-tych.

Zdaniem Stefana Nowaka, całe istnienie ludzkości zależy od określonej konfiguracji układu warunków materialnych. „Człowiek żyje w środowisku innych ludzi oraz w środowisku materialnym wytworów przyrody i swojej własnej działalności, te zaś wpływają w sposób istotny na zjawiska i stosunki społeczne”.²⁰⁰ Od zarania dziejów, klimat i środowisko geograficzne wpływają na technologię i kulturę społeczeństw ludzkich. Dla socjologa środowisko materialne jest istotne jako korelat kultury grupy, jako przedmiot wierzeń, czy wyobrażeń mitologicznych.

Kontekst prowadzonych przeze mnie badań tworzy środowisko akademickie lat 80-tych. Cechy kontekstowe, to w opinii Nowaka jedna z kategorii cech relatywnych. Wyodrębnienie takich cech ma uzasadnienie w prowadzeniu technik badawczych. Aby ustalić jaki jest charakter, bądź nasilenie pewnej własności kontekstowej jakiejś osoby, zbieramy informacje o jej otoczeniu, grupie do jakiej należy, czy środowisku materialnym²⁰¹ - w opisywanym przypadku chodzi o stopień aktywizacji politycznej środowiska studenckiego.

Nie umniejszając roli innych ośrodków uniwersyteckich, zdecydowałam się skupić na jednym, jakim jest Warszawa. Wybór ten warunkowany był celem nadrzędnym – precyzyjnością badania.

W opinii Nowaka, socjologów interesują zarówno pojedynczy ludzie, wyodrębnione kategorie ludzi, bądź „przedmioty wyższego rzędu”, tj. zorganizowane zespoły ludzi

²⁰⁰ Nowak S., *Metodologia badań społecznych. Zagadnienia ogólne*. Warszawa, 1970, s. 32.

²⁰¹ Tamże., s. 38.

połączonych więzią różnorodnych stosunków społecznych. Zasady takiego wyodrębnienia oparte są na znaczeniach nadawanych w socjologii terminowi „grupa społeczną”. Chodzi o najróżniejsze cechy, jakie powinien spełniać zbiór ludzi, aby stanowił grupę społeczną. Nowak wymienia ważniejsze cechy definicyjne:

- „Względnie trwała łączność przestrzenna, lub systematyczne kontakty przestrzenne i towarzyszące im kontakty społeczne.
- Poczucie więzi, wspólnoty w ramach pewnej zbiorowości i poczucie odrębności wobec ludzi, znajdujących się na zewnątrz tej zbiorowości.
- Wzajemne zależności, a zwłaszcza podział czynności i współpraca w ramach pewnego zbiorowego zachowania.
- Podobieństwo ważnych cech społecznych o charakterze absolutnym, a w szczególności podobieństwo cech kultury, uznawanie wspólnych wzorów wartości.
- Podobieństwo ważnych cech społecznych o charakterze relatywnym, a w szczególności zajmowanie podobnej pozycji w ramach podziału dóbr ekonomicznych, drabiny władzy, hierarchii prestiżu.”²⁰²

Dlatego, mówiąc o badaniu grupy społecznej należy uściślić, czy terminu tego używamy na określenie zespołu ludzi połączonych wspólnotą kulturalną, wspólnotą więzi, podziałem czynnościowym, czy też według jakiegokolwiek innej zasady. Analizowana przeze mnie grupa, będąca elitą studencką (jako elitę rozumiem całą grupę studencką badanego okresu, co zostanie rozwinięte w kolejnych rozdziałach), łączy wszystkie powyższe cechy.

Ze względu na fakt, iż tematyka badań wymaga ode mnie zrozumienia nastrojów, atmosfery oraz układów społecznych badanego okresu, wywiady pogłębione przeprowadzone zostaną z informatorami. W opinii Earl’a Babbiego²⁰³, zrozumienie uzyskuje się poprzez współpracę z niektórymi członkami badanej grupy. W badaniach społecznych respondenci to ludzie, którzy dostarczają informacji o sobie i dzięki temu umożliwiają badaczowi zbudowanie całościowego obrazu grupy, którą reprezentują. Natomiast informator jest członkiem grupy i może się o niej bezpośrednio wypowiadać. Dlatego, mając na uwadze specyfikę tematu, wyraźna jest przewaga informatorów nad respondentami.

Wywiady pogłębione przeprowadzone zostały z przedstawicielami warszawskiej elity studenckiej lat 80-tych. Jako przedstawiciele, rozumiem tutaj członków organizacji studenckich, zarówno popieranych partyjnie jak i opozycyjnych, organizatorów studenckiego

²⁰² Nowak S., *Metodologia badań społecznych. Zagadnienia ogólne*. Warszawa, 1970., s. 41-42.

²⁰³ Babbie E., *Podstawy badań społecznych*, Warszawa, 2008, s. 314.

życia kulturalnego, liderów szeroko rozumianej studenckiej działalności intelektualno-artystycznej jak i osób niezrzeszonych, niezainteresowanych polityką.

Charakteryzując studentów jako odrębną grupę społeczną podkreśla się zwykle ich specyficzne cechy – młody wiek (zwykle 19-27 lat), status „uczestniczących w edukacji na poziomie szkoły wyższej”, pełnoletniość w sensie prawnym, względną niesamodzielność ekonomiczną i społeczną. Można ich zatem określić jako „*inteligencję in status nascendi*”.

Analizie zostało poddanych 13 wywiadów pogłębionych przeprowadzonych z czołowymi przedstawicielami poszczególnych podgrup studenckich, widocznych w środowisku warszawskim lat 80-tych. Badania zgromadzone zostały na przestrzeni pięciu lat (2008-2013).

Na wstępie należy wspomnieć o różnorodnych problemach, z którymi zetknęłam się od początku prac nad tematem. Po pierwsze do badanej grupy niezwykle trudno było dotrzeć. Większość czołowych aktywistów danego okresu, niezależnie czy to związanych z szeroko pojętą opozycją, czy z SZSP, są to ludzie związani dzisiaj z lokalną lub państwową polityką, dużym biznesem, Radami Nadzorczymi i tym podobne. Ma to niebagatelny wpływ na dostępność tych osób, nierzadko „obwarowanych” sekretariatami czy doradcami. Do większości udało mi się dostać albo za pomocą wspomnianej metody „kuli śnieżnej” – jedna osoba poleciła mnie innym ze swojej podgrupy, co było metodą dość skuteczną, albo „na oślep” – wysyłając, w moim przekonaniu „idealnym rozmówcom”, dziesiątki maili wyszukanych w Internecie, gazetach itd, z czego najczęściej nie odzywał się nikt lub jednostki. Najskuteczniejszą metodą w wyszukiwaniu informatorów okazał się „łut szczęścia”, co oznacza wystarczająco długie przebywanie w środowisku, mówienie o sobie i o swoich badaniach, poznanie kilku ustosunkowanych osób, które poleciły mnie dalej i skontaktowały z przedstawicielami poszczególnych ugrupowań – SKS-u, KOR-u, NZS-u, SZSP, Grup Oporu *Solidarni*, Grupy Wolność i Pokój. Najistotniejsza była rekomendacja.

Kolejnym problemem okazało się przekonanie znalezionych osób do rozmowy i do metody moich badań (podejścia antropologicznego). Reakcje były różne, jednak w większości przypadków pierwsza była podejrzliwość – „dlaczego piszę o latach 80-tych?”, „jaki konkretnie jest temat?”, „jakie dokładnie będą pytania?”, „czy kogoś reprezentuję – np. IPN?”. Jednakże, najczęściej gdy wyjaśniałam rozmówcom, że chodzi mi o swobodną, szczerą rozmowę, skoncentrowaną bardziej na ich odczuciach i wspomnieniach z danego okresu niż na datach, faktografii i nazwiskach, większość osób wyraźnie się rozluźniała i podchodziła do wywiadu ze spokojem i większym zaufaniem. Ważne jest, aby zaznaczyć, że metoda antropologiczna została przyjęta z sympatią i entuzjazmem. Badani, mający nierzadko

za sobą już wiele wywiadów, głównie *stricte* historycznych byli zaciekawieni nowym, antropologiczno-politycznym podejściem i chwalili jego przydatność w postrzeganiu wydarzeń lat 80-tych.

Oczywiście nie wszystkich udało się przekonać, nieraz nawet pomimo silnej rekomendacji w ostatniej chwili osoby odmawiały wywiadu. Działo się tak głównie w przypadku osób związanych z warszawskim SZSP. Szeroko rozumiani studenci przedstawiciele opozycji mówili chętniej i bardziej otwarcie, co nie oznacza automatycznie, że miało to większą wartość badawczą. Nieraz, jako tzw. „starzy wyjadacze” przyzwyczajeni do wywiadów, snuli własne historie i można było odnieść wrażenie, że bardziej „budują własny pomnik” niż słuchają pytań i rzeczywiście zastanawiają się nad odpowiedzią – czasami odpowiadali niemal automatycznie, jakby odpowiedź była już dawno wyćwiczona.

W związku z powyższym skupiłam się na 13-tu najciekawszych i najpełniejszych treściowo wywiadach, które stanowią przekrój poprzez różne wydziały, różne uczelnie i różne organizacje studenckie owego okresu. Trzy spośród przedstawionych rozmów przeprowadzone zostały z kobietami, co wynika bardziej z przypadku niż z zamierzenia. Moi informatorzy pochodzili albo z warszawskiego środowiska akademickiego, albo byli z nim związani w sposób pośredni (np. poprzez przynależność do Rad Krajowych NZS, albo przez fakt przewodniczenia organizacji). Zamieszczony również został wywiad z profesorem UW, w badanym okresie doktorem i wykładowcą. Wywiady zostały przedstawione anonimowo, ze względu na komfort rozmówców, którzy, jak zostało wspomniane, nierzadko zajmują aktualnie wysokie stanowiska państwowe. Co istotne, język wypowiadających się nie został skorygowany (oprócz rażących błędów gramatyczno-stylistycznych, wynikających z żywej rozmowy). Jest to istotny w ujęciu antropologicznym zabieg, pozwalający jak najwierniej oddać emocje i charakter badanej grupy społecznej oraz atmosferę czasów.

I tak w kolejności:

W1 – przedstawiciel Grup Oporu *Solidarni*, Politechnika Warszawska.

W2 – profesor Uniwersytet Warszawski, w latach 80-tych doktor, wykładowca.

W3 – przedstawiciel Grup Oporu *Solidarni*, Uniwersytet Warszawski, członek AZS-u.

W4 – przedstawicielka Grup Oporu *Solidarni*, ASP w Warszawie.

W5 – przedstawicielka Grup Oporu *Solidarni* i NZS-u Politechnika Warszawska.

W6 – przedstawiciel Grup Oporu *Solidarni*, Politechnika Warszawska.

W7 – przedstawiciel NZS-u, delegat do Komisji Krajowej NZS.

W8 – przedstawiciel SZSP.

W9 – przedstawiciel SZSP, Przewodniczący Komisji Kultury.

W10 – przedstawicielka NZS-u, delegat do Komisji Krajowej NZS.

W11 – przedstawiciel SKS-u, NZS-u, Ruchu WiP, Uniwersytet Warszawski.

W12 – przedstawiciel NZS-u, delegat do Komisji Krajowej NZS, związany z KOR-em i SKS-em.

W13 - przedstawiciel NZS-u w Warszawie, Przewodniczący.

Scenariusz wywiadów, wraz z całym materiałem badawczym, znajduje się w Aneksie dołączonym do dysertacji.

IV. Treści polityczne w kulturze studenckiej Warszawy lat 80-tych – obraz grupy w opiniach jej przedstawicieli.

Aspiracją badawczą niniejszego opracowania jest przybliżenie obrazu konkretnej grupy, jaką jest warszawskie środowisko akademickie lat 80-tych, pod kątem występujących w nim treści politycznych. Na potrzeby badania, treści polityczne rozumiemy jako wszelkie emocjonalne, psychologiczne czy faktograficzne przejawy nastawień, przekonań, wierzeń czy działań o charakterze politycznym. Wyodrębnione przeze mnie treści wyszczególnione będą w dalszej części pracy. Opieram się tutaj o opisane we wcześniejszych rozdziałach antropologiczne analizy przemian społecznych i politycznych, skupiając się na wizji wydarzeń widzianych poprzez subiektywny pryzmat opinii naszych rozmówców.

Nie sposób jednak pisać o danej grupie społecznej, nie przybliżając istoty tejże grupy w funkcjonowaniu ogółu społeczeństwa.

Życie publiczne, jak pisze Marek Kunicki – Golfinger, jest domeną zorganizowanych sił społecznych. Twierdzi on, iż do instytucji, które charakteryzują cywilizację świata demokratycznego niewątpliwie należą uniwersytety. To właśnie te miejsca postulują kreowanie aktywnych postaw ludzkich. Są to wspólnoty, które poszukują prawdy o życiu i których celem jest stworzenie możliwości realizowania ludzkich potrzeb materialnych i intelektualnych, pobudzania ludzkiej wyobraźni, wprowadzania najbardziej korzystnych form życia politycznego, społecznego i kulturalnego. Uniwersytety skupiają ludzi uczestniczących w działaniach zmierzających do naprawy Rzeczypospolitej, są instytucjami, które powinny przygotowywać do aktywnego uczestnictwa w społeczeństwie obywatelskim.²⁰⁴ Środowiska studenckie były zawsze wyczulone na stosunki panujące w kraju, wyprzedzając nierzadko reakcje innych grup społecznych. Pokazały to wydarzenia z przełomu lat 50-tych, z marca 68, czy powstania wielu grup opozycyjnych sprzed powstania Solidarności. Idąc tym tropem, możemy przytoczyć postulaty Władysława Adamskiego, który w opracowaniu *Młodzież i społeczeństwo*, starając się zanalizować socjologiczny portret pokolenia młodzieży wychowanej w Polsce Ludowej, powołuje się na książkę Margaret Mead z 1970 roku *Culture and Commitment. A study of the Generation Gap*. Autorka pisze o związkach pomiędzy treścią kultury, a stopniem społecznego zaangażowania młodych.

²⁰⁴ Kunicki – Golfinger M., *Samorząd studencki Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1980-89* (dokumenty, relacje i inne materiały), s. 17.

Twierdzi ona, iż związki te wskazują na zakłócenia w międzygeneracyjnym procesie przekazu norm i wartości. Zjawisko to nazywa „luką pokoleniową”. Ze względu na różnorodność środowisk i okres, w którym przebiega socjalizacja młodego pokolenia autorka wyodrębnia trzy typy kultur – postfiguracywny, kofiguracywny i prefiguracywny. Kultura posfiguracywna to chłopska kultura tradycyjna. Młoda generacja kształtowała się wtedy bez zakłóceń na wzór i podobieństwo rodziców. Z braku konkurencyjnych wzorów życiowego sukcesu, w warunkach dość daleko posuniętej izolacji środowiska wychowawczego, dzieci z reguły kopiowały drogę życiową swoich rodziców. Istotną cechą tej sytuacji był fakt, że w roli wychowawców i opiekunów występowali „dobrze znani przodkowie”, w ich oddziaływaniach wychowawczych nie było miejsca na rozbieżności między wzorcami narzucanymi młodzieży a faktycznym postępowaniem starszych. Kultura kofiguracywna pojawia się w społeczeństwie przemysłowym. Jej istota polega na współlistnieniu młodej i starszej generacji. Zasadą współlistnienia jest sytuacja, kiedy starsi i młodzi przyjmują jako fakt naturalny, iż każda młoda generacja różnić się musi od swych poprzedniczek. Warunkiem współlistnienia jest stosunkowo duża tolerancja wobec postaw i zachowań generacji wstępującej. Najbardziej zaawansowane postindustrialne społeczeństwa wstępują w trzeci etap rozwoju kultury. Będzie to kultura prefiguracywna. Jest to sytuacja, w której starsze generacje zmuszone zostaną nie tylko uznać niezależność młodszych, ale w znacznym stopniu będą także uczyć się od nich nowych postaw i zachowań, jakie narzucać będzie przyspieszony rytm życia społecznego. Nabyte w przeszłości wiedza, doświadczenie, a zwłaszcza rutyna - to co było źródłem wyższości starszej generacji - przestanie być powodem do dumy, a wręcz stanie się przeszkodą w normalnym funkcjonowaniu w społeczeństwie.

Koncepcja Margaret Mead zakłada odwrócenie tradycyjnych zasad wychowania i socjalizacji – tutaj także młodzież ma być nauczycielem dorosłych. Władysław Adamski, pisząc te słowa w 1976 roku, zakładał małe szanse realizacji tych idei, jednak nie odrzucał zawartej w nich twórczej inspiracji dla rozwoju teorii i badań empirycznych w środowiskach jemu współczesnej młodzieży.²⁰⁵ W prezentowanym opracowaniu chcę ukazać, jak w kolejnej dekadzie lat 80-tych postulaty Margaret Mead znalazły odzwierciedlenie w realnej aktywności młodzieży akademickiej. Chodzi tutaj o pytanie dotyczące wpływu działalności studenckiej na nastroje społeczne i na istotę środowiska w czasach transformacji. Wyższe uczelnie wraz ze swoimi strukturami politycznymi – jako

²⁰⁵ Adamski W., *Młodzież i społeczeństwo*, Wiedza powszechna, Warszawa, 1976, s. 25, 26.

fragment ogólnospołecznego organizmu, włączone są w krwioobieg życia kraju. Dotyczy to także organizacji studenckiej. Wszystkie pozytywne i negatywne przejawy życia społecznego i ekonomicznego kraju, a zwłaszcza wszystkie nieprawidłowości, odbijają się ze zwielokrotnioną często siłą w środowisku akademickim. W niniejszej pracy, postaram się ukazać w jak różnej formie przewijają się wielorakie powiązania uczelni i kraju oraz ich wzajemne wpływy.²⁰⁶

IV.1. Warszawa na przełomie lat 70-tych i 80-tych.

Z racji umiejscowienia badań w środowisku warszawskim, należy przybliżyć kontekst lokalny, społeczny i historyczny miasta z przełomu lat 70-tych i 80-tych.

Jednym z najistotniejszych faktów dotyczących Warszawy, rzutujących w dużej mierze na naszą analizę jest jej stołeczność. W opracowaniu *Spółeczeństwo Warszawy w rozwoju historycznym*²⁰⁷, Jan Górski w referacie *O źródłach i konsekwencjach współczesnej stołeczności* pisze, iż stołeczność przenika wszystkie podstawowe dziedziny aktywności gospodarczej i społecznej; nie sposób ograniczać jej do faktu rezydowania w danym mieście najwyższych władz państwowych. Stołeczność Warszawy przyszła na przełomie XVI i XVII wieku z zewnątrz. Zdecydowało o tym jej położenie geograficzne i potrzeby politycznej elity. W kolejnych stuleciach coraz większego znaczenia nabierało to, co się w Warszawie działo za sprawą jej społeczności. Autor twierdzi, że przodujące stanowisko Warszawy w roku 1918 było wynikiem wszechstronnej aktywności miasta w okresie niewoli. W procesach dewastacji, deformacji jakie miasto przeżyło w XIX i XX wieku odnajdujemy odpowiedź na pytanie, czym jest stolica nie tylko dla państwa, ale także dla narodu. Poprzez doznane zniszczenia cały naród odczuł w jak dużym stopniu stolica stanowi czynnik jednoczący, jak bardzo jest miejscem krystalizacji idei, kierunków i prądów kulturalno-naukowych, wzorów życia i obyczajów. Po czasach ogólnej prosperity ostatnich dziesięcioleci dawnej Rzeczypospolitej przyszedł upadek państwa, po II Rzeczypospolitej przyszła wojna, okupacja

²⁰⁶ Klimczak W., *Szkice z historii ZSP.*, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa, 1981. s. 206.

²⁰⁷ Red. Kazimierski J., Kołodziejczyk R., Kormanowa Z., Rostkowska H., *Spółeczeństwo Warszawy w rozwoju historycznym*, PWN Warszawa 1977, s. 278-280.

i całkowite zniszczenie miasta, a jednak mimo dramatycznych załamania rola Warszawy w perspektywie ostatnich 200 lat jest ciągle dynamiczna i rosnąca.

W historii współczesnej, kwestia stołeczności Warszawy pojawiła się jako ważny problem polityczny i problem walki o władzę już w czasie Powstania Warszawskiego 1944 roku. Zgodnie z intencjami dowództwa, zwycięstwo Warszawy miało uczynić ją ośrodkiem dyspozycyjnym „Polski londyńskiej”. W tym samym czasie przedstawiciele PKWN (jak świadczą protokoły z września 1944 roku.) zaraz po wyzwoleniu Pragi chcieli osadzenia w mieście instytucji stołecznych, a więc istotnym było dla nich ukazanie Warszawy jako stolicy Polski Ludowej. Niezależnie od konfrontacji poglądów dotyczących kształtu ustrojowego Polski, nie było przedmiotem sporów, które miasto powinno być stolicą. Jak pisze Górski problem, który był w centrum polaryzacji politycznej, stał się także problemem integracji dotyczącym zespolenia ludzi o różnych rodowodach i orientacjach w pracy nad odbudową Warszawy. W pracy podjętej powszechnie, ale przy inicjatorskim i kierowniczym udziale nowej ludowej władzy. Powszechność odzewu wiązała się ze wstrząsającym wrażeniem, jakie wywarło na społeczeństwie zniszczenie miasta, które daleko przekraczało jakiegokolwiek uzasadnienia militarne. Nie znaczy to, że odbudowująca się Warszawa w założeniu miała być w zmieniającej się Polsce powtórzeniem charakteru i funkcji z okresu międzywojennego, ponieważ zmieniał się jej kształt geograficzny i narodowy. W jednym z publikowanych wtedy artykułów Bolesław Srocki zwracał uwagę na fakt o ogromnych, długofalowo ujawniających się konsekwencjach, że w nowych granicach Polski przewagę zyskują ziemie dawnego zaboru i państwa pruskiego nad ziemiami dawnego zaboru rosyjskiego. Oznaczało to, zdaniem Górskiego, że ziemie które do Polski wracały, reprezentowały znacznie wyższy stopień urbanizacji i wyższy stopień kultury współżycia codziennego wśród tamtejszej ludności polskiej, niż pośród mieszkańców dawnej Kongresówki i dawnych kresów wschodnich, ogarniętych wtedy ogromnymi ruchami migracyjnymi.²⁰⁸ Polska zmieniała się geograficznie oraz pod względem składu ludnościowego. W latach 1918-1975 nastąpiły w strukturze klasowej społeczeństwa Warszawy zasadnicze zmiany jakościowe. Z dwóch podstawowych antagonistycznych klas społeczeństwa kapitalistycznego niemal całkowicie przestała istnieć klasa wielkiej i średniej burżuazji, a z drobnej pozostały zaledwie szczątki. Ponadto, nastąpiło niemal czterokrotne zmniejszenie liczebności warstwy drobnomieszczańskiej, rozwinęła się ilościowo i jakościowo klasa robotnicza oraz umocniła się warstwa pracowników

²⁰⁸ Srocki B., *Stołeczność Warszawy w świetle terytorialno - ludnościowej struktury polskiej*, „Skarpa Warszawska”, 1946, nr 3.

naukowych.²⁰⁹ Istotnym jest fakt, że w argumentach za warszawską stołecznością, które formułowano w pierwszych latach powojennych wybijają się silnie, obok kwestii moralnych, argumenty dotyczące kulturowo-twórczych pierwiastków miasta, które pomimo zniszczeń skupiało i integrowało materialne i duchowe wartości znamienne dla polskiej kultury.²¹⁰ Było to tym bardziej ważne, że funkcją stolicy jest tworzenie wzorów i przodowanie w stylu kultury i obyczajów.²¹¹

Zakończenie realizacji sześcioletniego planu rozwoju gospodarczego oznaczało zamknięcie pewnego okresu w życiu Polski Ludowej, również w jej sferze kulturalnej. Pewien okres dotyczący odbudowy kraju i rewolucyjnych reform społeczno-ustrojowych został zamknięty, a rok 1956 rozpoczął nowy etap, który zaznaczył się szczególnie intensywnymi przemianami kulturalnymi. Jak wspomnieliśmy, odbudowa Warszawy po drugiej wojnie światowej była zjawiskiem niepowtarzalnym w dotychczasowej historii wielkich miast, ponad milionowe miasto zniszczone w 85-ciu procentach w ciągu kilku lat odrodziło się niemal całkowicie z gruzów i popiołów. Owo odrodzenie widoczne było nie tylko w nowym kształcie budynków i ulic, w zrekonstruowanych gmachach, ale także w swojej kulturze. Bez bogatego życia artystycznego, teatrów, kin, bibliotek, muzeów, sal wystawowych i koncertowych, bez licznych środowisk literackich i artystycznych, odrodzenie Warszawy nie byłoby pełne. Straty wojenne miasta w dziedzinie kultury były olbrzymie, zginęło wielu przedstawicieli życia intelektualnego, a ci, którzy ocalili rozproszyli się po kraju i świecie. Zniszczeniu uległo 95% ogółu obiektów kulturalnych, 90% zabytków zniszczono lub wywieziono do Niemiec w tym bogate zbiory biblioteczne, archiwalne i muzealne. Trzeba było więc kulturalną odbudowę Warszawy zaczynać od podstaw.²¹²

W latach 70-tych, w wyniku zmian w polityce społeczno-gospodarczej i wzrostu zainteresowania sprawami rozwoju kultury ze strony kierownictwa partii i państwa oraz ze strony władz stołecznych, nastąpiło kolejne ożywienie życia kulturalnego w stolicy. Częstsze stały się spotkania przedstawicieli władz partyjnych i państwowych z przedstawicielami środowisk twórczych, poprawiły się znacznie warunki socjalno-bytowe tych środowisk, powstały nowe placówki artystyczne, nowe czasopisma literackie oraz wzrosła produkcja wydawnicza książek. U podstaw polityki kulturalnej leżała zasada nierozzerwalnej więzi rozwoju kulturalnego z rozwojem społeczno-gospodarczym. W owym czasie, uznawano

²⁰⁹ Red. Kazimierski J., Kołodziejczyk R., Kormanowa Z., Rostkowska H., *Spółeczeństwo Warszawy w rozwoju historycznym*, s. 278-280.

²¹⁰ Tamże., s. 278-280.

²¹¹ Tamże., s. 281.

²¹² Red. Gieysztor A., Durko J., *Warszawa jej dzieje i kultura*, Wydawnictwo Arkady, Warszawa, 1980. s. 619.

konieczność równoległego i harmonijnego rozwoju różnych dziedzin życia społecznego – gospodarki, oświaty i kultury – w jednym wspólnym nurcie rozwoju społeczeństwa.²¹³

W tym samym tomie, Władysław Góra w opracowaniu *Przemiany Struktury Społecznej Ludności Warszawy w Latach 1918-1975* pisze o poważnej roli Warszawy w społeczno-gospodarczym organizmie kraju i wyszczególnia funkcje, jakie miała ona do spełnienia będąc największym miastem Polski międzywojennej, a także Polski Ludowej skupiającym ponad 4% ogółu jej mieszkańców.

Twierdził on iż:

- 1) *jako miasto stołeczne jest ośrodkiem politycznej i gospodarczej dyspozycji, siedzibą centralnych władz partyjnych i państwowych, KC PZPR i kierownictw partii sojusznicych, centralnych władz ruchu związkowego, organizacji młodzieżowych i kobiecych oraz innych stołecznych organizacji masowych,*
- 2) *Jako ośrodek regionu warszawskiego wpływa w szerokim stopniu na kierunki i tempo rozwoju całego województwa warszawskiego,*
- 3) *Jest niezwykle ważnym węzłem ogólnokrajowej i międzynarodowej komunikacji kolejowej i lotniczej,*
- 4) *Jest głównym ośrodkiem naukowym i kulturalnym Polski, co związane jest z wysokim tempem rozwoju gospodarki i ze wzrostem znaczenia nauki w społeczeństwie socjalistycznym.*

W latach 70-tych nauka była traktowana jako busola w planowaniu całokształtu życia kraju i miasta. W związku z rewolucją naukowo-techniczną staje się ona swoistą siłą wytwórczą – stąd ogromne zapotrzebowanie na wykwalifikowane kadry, związane z coraz szerszym upowszechnianiem kultury i oświaty. W Warszawie skoncentrowana była jedna trzecia potencjału naukowego kraju, w dziedzinie badań i prac rozwojowych pracowało blisko 100 tysięcy osób. W 1973 roku w Warszawie było ponad 20% ogólnokrajowej liczby placówek badawczo-naukowych i rozwojowych, skupiały one przeszło 28% ogólnej liczby pracowników zatrudnionych w tych placówkach w tej liczbie 59,3% profesorów, 56,7% doktorów habilitowanych, 47,8% doktorów. Ponadto, 13 wyższych uczelni w stolicy skupiało 17,6% ogółu studentów kraju i zatrudniało ok. 20% ogółu nauczycieli akademickich.²¹⁴ Tak poważny udział Warszawy w dorobku naukowym wpływał na określone zmiany w strukturze społeczeństwa warszawskiego, na miejsce jakie w nim zajmowali pracownicy umysłowi

²¹³ Tamże, s. 626, 627.

²¹⁴ Red. Kazimierski J., Kołodziejczyk R., Kormanowa Z., Rostkowska H., *Społeczeństwo Warszawy w rozwoju historycznym*, s. 99.

i naukowcy, działacze kultury, artyści, literaci i dziennikarze. Znajdowało to też pewne odbicie w prestiżu osobistym mieszkańca Warszawy oraz we wpływach środowiska warszawskiego w zakresie wzorców kulturowych, kształtowania norm obyczajowych czy stylu życia.²¹⁵ Pośrednim następstwem było nasilenie się procesów migracyjnych, przy czym napływ do stolicy rekrutujący się głównie ze środowisk chłopskich zaspokajał potrzeby przede wszystkim rozwijającego się przemysłu i budownictwa przyczyniając się do wzrostu liczebności klasy robotniczej.²¹⁶

Jeśli chodzi o pracowników umysłowych, to w latach 70-tych stanowili oni bardzo zróżnicowaną wewnątrznie, zwłaszcza pod względem zawodowym, warstwę społeczną. Zdaniem autora, w społeczeństwie socjalistycznym spełniali oni funkcje związane z procesem zarządzania i kierowania życiem politycznym, społecznym i gospodarczym, rozwijaniem nauki i techniki, nauczaniem i wychowaniem oraz uprawianiem sztuki. W 1973 roku w Warszawie było 410 035 pracowników umysłowych, czyli ponad 50% ogółu zatrudnionych. Jedynie w latach 1971-1973 wskaźnik zatrudnienia w warszawskich placówkach naukowo-badawczych i rozwojowych zwiększył się o 23,5%, podczas gdy analogiczny wskaźnik w skali całego kraju wyniósł tylko 15%. W 1973 roku zlokalizowana była w Warszawie blisko połowa wszystkich placówek naukowo-badawczych w kraju, w tym 41 spośród 65 placówek naukowych PAN. Odsetek ogólnej liczby zatrudnionych w warszawskich placówkach naukowo-badawczych wynosił 37,1%, dla pracowników PAN 45,6%, w 13 wyższych uczelniach w roku akademickim było 70 tys. studentów i pracowało blisko 20% wszystkich nauczycieli akademickich, to jest 8297 osób.²¹⁷ Ponadto, w warszawskim środowisku naukowym szczególnie licznie reprezentowane były towarzystwa naukowe. Wiele z nich działało wyłącznie na terenie stolicy, a liczba ich członków wahała się od 100 do 3 tysięcy osób. W 1973 roku działało w Warszawie prawie 800 kół zrzeszających 35 tysięcy członków.

Maria Ciechocińska w artykule *Pracownicy umysłowi (1945-1975)* twierdzi, iż nauka stanowi dział gospodarki narodowej, który charakteryzuje szczególnie duży udział osób należących do inteligencji i to właśnie z jej środowisk wywodzi się elita intelektualna kraju. Dział „nauka” wykazuje w tym względzie wiele cech wspólnych z działem „kultura i sztuka”. Liczebność osób związanych z kulturą i sztuką w Warszawie jest mniejsza niż w dziale „nauka”. Zjawisko skupienia się w stolicy inteligencji twórczej było w ciągu stuleci różne

²¹⁵ Tamże., s. 100.

²¹⁶ Tamże., s. 101.

²¹⁷ Tamże., s. 121.

oceniane, jednak wśród różnorodnych argumentów nie można pomijać zasadności istnienia w Warszawie dużego skupienia twórców. Przemawia za tym fakt pozostawania w orbicie bezpośredniego oddziaływania oraz możliwość utrzymywania stałych kontaktów z różnymi ośrodkami dyspozycyjnymi. Ponadto, zdaniem autorki, racje światopoglądowe przetworzone na obraz artystyczny mają dużą moc oddziaływania społecznego. To właśnie twórcy i inteligencja twórcza dokonują transmisji światopoglądu na różne dziedziny i sfery życia. Pobieżne porównanie liczebności członków stowarzyszeń twórczych działających w 1973 roku na obszarze Warszawy z innymi regionami kraju świadczy o ich koncentracji w stolicy. Dowodzi tego przykład Polskiego Klubu Literackiego PEN niemal całkowicie związanego z Warszawą, podobnie w przypadku Związku Autorów i Kompozytorów Utworów Rozrywkowych ZAKR 62%, członków Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (Warszawie 3630, w kraju ogółem 5900), 61,5% członków Związku Literatów Polskich (678 Warszawa, 1100 Polska), 73% Stowarzyszenia Autorów ZAIKS (2694 Warszawa, 3700 Polska), 53% Związku Polskich Artystów Fotografików (159 Warszawa, 300 Polska), 44, 1% Związku Kompozytorów Polskich, 30,3% Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i filmu „SPATIF-ZASP”.²¹⁸

Zdaniem Marii Ciechocińskiej, pisać o przemianach kultury w Warszawie to niemal to samo, co pisać o przemianach kulturalnych w kraju. Stolica bowiem skupia znakomitą część krajowego potencjału kulturalnego, zarówno w postaci licznych środowisk twórczych, jak i instytucji artystycznych i kulturalnych. Co prawda Polska Ludowa posiadała wiele innych żywotnych często współzawodniczących ze sobą ośrodków życia kulturalnego np. Kraków, Wrocław, Łódź, Poznań czy Trójmiasto – niemniej zdaniem badaczki prymat Warszawy w dziedzinie kultury nie podlega kwestii. Wielkość potencjału kulturalnego Warszawy jest w równej mierze efektem jak i przywilejem pozycji miasta stołecznego, wielkość ta określa również miejsce i rolę kultury stołecznej w kraju: to właśnie w stolicy rodzą się częściej niż gdzie indziej główne kierunki i tendencje rozwojowe kultury polskiej, to życie artystyczne stolicy nadaje ton rozwojowi literatury i sztuki w kraju, wreszcie to model kultury stołecznej jest najszerzej upowszechniany przez środki masowego przekazu. Stolica jest otwartym na świat oknem wystawowym kultury polskiej. Nic dziwnego, że można identyfikować główne przemiany zachodzące w życiu kulturalnym stolicy z przemianami w kulturze krajowej, co jednak nie oznacza, że Warszawa nie posiada własnych specyficznych cech rozwojowych

²¹⁸ Ciechocińska M., *Pracownicy umysłowi (1945-1975)*, s. 523-525.

wynikających przede wszystkim z koncentracji potencjału kulturalnego w jednym ośrodku miejskim oraz z faktu, że jest to jednocześnie największy ośrodek miejski w kraju.

Stanisław Widerszpil w pozycji *Inteligencja Warszawy w Polsce Ludowej – problemy badawcze* pisze, że socjologiczne pojęcie inteligencji nie jest ściśle określoną kategorią struktury społecznej. Treść tego pojęcia jest względna i zależy nie tylko od ustroju społecznego i stopnia rozwoju cywilizacyjnego, ale i od tradycji historycznych, kulturowych i językowych danego społeczeństwa. Termin „*inteligencja*”, oznaczający pewną grupę społeczną, pojawia się w Polsce w XIX wieku. Rozwinięte określenie danego terminu znajdujemy na przykład w Wielkiej Encyklopedii Ilustrowanej z 1903 roku gdzie czytamy: „*W znaczeniu zbiorowym inteligencją nazywa się ogół ludzi światłych, przy czym kwalifikacje, na podstawie których zalicza się kogoś do inteligencji, są nader nieokreślone i konwencjonalne, najczęściej chodzi w takich razach o stopień wykształcenia i przynależność do pewnych grup zawodowych i towarzyskich, które to wykształcenie posiadać powinny*”.²¹⁹

Dyskusje na temat pojęcia inteligencji i jego adekwatności do rzeczywistości społeczno-historycznej, rodowodu polskiej inteligencji jako warstwy społecznej i jej specyficznej roli w różnych okresach historycznych, a zwłaszcza jej charakteru funkcji i miejsca w nowym socjalistycznym społeczeństwie rozpoczęły się wkrótce po wyzwoleniu i trwały przez cały okres Polski Ludowej. W toku dyskusji pojawiały się następujące pytania – czy inteligencja jest określoną klasą społeczną, czy może częścią składową istniejących klas – klasy robotniczej i chłopstwa. Czy inteligencja stanowi samodzielną siłę społeczną – kulturową i polityczną, czy też wyraża jedynie interesy określonych klas i ugrupowań politycznych i spełnia w stosunku do nich służebną rolę? Czy zadaniem inteligencji jest funkcja krytyki społecznej, czy też funkcja apologii stanu istniejącego? W latach 70-tych pojawiały się artykuły między innymi Józefa Chałasińskiego *Czy jest jeszcze inteligencja w Polsce?*, lub Janusza Żarnowskiego *Czy powstała inteligencja ludowa*²²⁰. Pytania te sprowadzają się do jednej kwestii - czy we współczesnych warunkach społeczeństwa polskiego ma sens wyodrębnianie inteligencji jako warstwy społecznej. Idąc tym tropem Żarnowski pisze: „*Można różnie oceniać nasilenie i tempo rozkładu dawnych więzi łączących warstwę, której spojenie stanowiła warstwa umysłowa. Warstwa pracowników umysłowych staje się powoli, lecz niewątpliwie anachronizmem wobec faktu, że praca umysłowa (bez cudzysłowu), wykształcenie i zainteresowania kulturalne obejmują stopniowo szerokie rzesze społeczeństwa. Natomiast pewne odrębności wykazuje grupa, która dawniej stanowiła*

²¹⁹ Red. Gieysztor A., Durko J., *Warszawa jej dzieje i kultura*, Wydawnictwo Arkady, Warszawa, 1980, s. 491.

²²⁰ „*Życie Warszawy*” 12.XII.1973.

czołówkę intelektualną inteligencji, a mianowicie tzw. inteligencja twórcza. Jej ośrodkiem są wyższe uczelnie, instytucje naukowe, literatura i film, teatr, częściowo prasa i wydawnictwa”.²²¹ Kończąc opracowanie twierdzi on, iż termin „inteligencja” we współczesnym mu rozumieniu oznaczać może zespół zróżnicowanych kategorii społeczno-zawodowych, które wyróżniają się spośród innych grup społecznych przede wszystkim rolą w społecznej organizacji pracy, polegającą na tworzeniu i popularyzowaniu wartości estetycznych i kulturowych, na tworzeniu i propagowaniu ideologii i uogólnianiu doświadczeń społecznych, na organizowaniu procesu produkcji, socjalizacji i współżycia zbiorowego – ogólniej mówiąc na wykonywaniu zadań twórczych i organizacyjnych wymagających wiedzy teoretycznej i wysokich kwalifikacji lub szczególnych uzdolnień.²²²

Podsumowując, możemy powołać się na autorów opracowania *Warszawa jej dzieje i kultura*, którzy postulują, iż wobec kluczowej pozycji Warszawy perspektywiczny rozwój stołecznej kultury ma decydujące znaczenie dla rozwoju całej kultury narodowej. Życie kulturalne stolicy stanowi źródło inspiracji artystycznej dla słabszych ośrodków. Jest ono modelem upowszechnionym przez prasę, wydawnictwo, radio, i telewizję, jest również często wzorem do naśladowania a przynajmniej punktem odniesienia do oceny własnych poczynąń w ramach tych ośrodków. Ponadto, jest największym w kraju ogniskiem współczesnej kultury, oknem wystawowym polskiej kultury na świat i miejscem, w którym odbywa się ciągły proces wymiany między kulturą narodową a światową. Warszawa ma decydujący wpływ na kształtowanie się sądów o polskiej kulturze za granicą, w końcu opinii o polskim społeczeństwie. Dlatego, życie intelektualne Warszawy zajmuje szczególne miejsce w kraju.²²³

IV.2. Sytuacja środowisk studenckich końca lat 70-tych.

Aby w pełni zaprezentować sytuację lat 80-tych, należy sięgnąć wcześniej i przyrzeć się poprzedniej dekadzie.

²²¹ Red. Gieysztor A., Durko J., *Warszawa jej dzieje i kultura...*s. 493, 494.

²²² Tamże., s. 497.

²²³ Tamże., s. 627.

11-ego grudnia 1970 roku zapadła decyzja o regulacji cen, która oznaczała duże podwyżki dla artykułów podstawowych – żywności, węgla, tkanin, obuwia, środków czystości przy jednoczesnej obniżce cen na maszyny do szycia, odkurzacze i lokomotywy. Bezpośrednią reakcją społeczeństwa był sprzeciw. W Gdańsku rozpoczynają się strajki, dzień później strajkują także stoczniowcy w Gdyni i pracownicy innych trójmiejskich przedsiębiorstw. Dochodzi do walk ulicznych, milicja i wojsko pacyfikują manifestacje – ginie co najmniej 45 osób. Po wydarzeniach grudniowych Władysław Gomułka podaje się do dymisji i jego miejsce zajmuje Edward Gierk – „światowiec” i „kosmopolita”. Wraz z dekadą Gierka rośnie stopa życiowa obywateli, pojawiają się nowe technologie, magnetofony kasetowe, autobusy miejskie marki „Berliet”, programy telewizyjne w kolorze, jednocześnie powstają osiedla mieszkaniowe z wielkiej płyty i pierwsze drogi szybkiego ruchu. Niestety wszystko to jest możliwe, dzięki wielomilionowym pożyczkom zaciąganych w bankach zachodnich. W tym okresie wyjazd na Zachód staje się możliwy. Posiadając zaproszenie, poręczenie oraz czystą kartę, młodzi ludzie mogą wyjeżdżać do pracy zarobkowej. Wszystkie te wydarzenia niebagatelnie oddziałują na postawy i nastawienie młodzieży.

Władysław Adamski pisze o przemianach politycznych lat 70-tych w opiniach młodzieży. Badania pochodziły z lipca/sierpnia 1971 roku, dotyczyły młodzieży pracującej w miastach i zostały wykonane na zlecenie Zakładu Badań nad młodzieżą WSNS w reprezentacyjnej zbiorowości 1408 pracowników w wieku 18-31. Na pytanie „jak by Pan(i) określił(a) zmiany zachodzące w naszym kraju po grudniu?” uzyskano następujące odpowiedzi : „jest to proces gruntownych przemian” – 83,2% badanych, stanowisko odwrotne – 9,0%, wypowiedzi nie na temat – 3,2%, „nie mam zdania” – 4,6%. Adamski ustalił, że najwyraźniej dostrzegają proces przemian pracownicy z wyższym wykształceniem 89,3% i podstawowym 85,4%, młodzi po średniej szkole wyrażają taki pogląd w 79,4%. Okres pogrudniowy traktuje jako proces przemian 90% młodych członków Partii, 74,5% członków ZMS oraz 77% niezorganizowanych. Nie widzi procesu przemian 12,4% młodych o najniższym poziomie zarobków, w wyższych grupach dochodowych wskaźnik ten jest średnio dwukrotnie niższy.

Młodzi ludzie na pytanie jak odbierają kierowane do nich apele oraz czego oczekuje od nich kierownictwo polityczne, mając do wyboru jednaście odpowiedzi, najczęściej odpowiadali, że ojczyzna najbardziej oczekuje od młodzieży nie deklaratywnego lecz rzeczywistego poparcia dla socjalizmu. Zdaniem Adamskiego opinię tę należy traktować jako wskaźnik dokonującej się po 1970 roku reorientacji zasadniczych postaw młodej generacji.

Chodziło o przeświadczenie, że społeczna i polityczna rola młodzieży nie może być sprowadzana do biernej akceptacji dorobku starszej generacji. Młodzi uczestnicy ankiety uważali przede wszystkim, że kierownictwo oczekuje od nich głównie solidnej nauki i współudziału w przyspieszonym rozwoju Polski, wzorowego wykonywania obowiązków i dyscypliny społecznej, przejawiania krytycyzmu i pomysłowości oraz walki z zakłamaniem i cynizmem (14,9%). To ostatnie zdanie eksponowała głównie najbardziej interesująca nas w tej pracy grupa studentów. Badanie pokazuje, że młodzi interpretowali nowe tendencje ideologiczne jako kształtowanie nowego modelu człowieka wykształconego, równego partnera dorosłych, jednostki zdyscyplinowanej i walczącej. Młodzież do 23 roku życia silniej niż starsi wyrażała przekonanie, że ogólnonarodowe zamierzenia, które kreśliło nowe kierownictwo, uda się zrealizować. Młodzi wywodzący się z rodzin robotników niewykwalifikowanych, najbardziej pewni byli powodzenia planu poprawy poziomu życia. Stosunkowo największy sceptycyzm reprezentowali młodzi, których ojcowie byli inżynierami i lekarzami lub zajmowali się pracą twórczą. Studenci ostatnich lat studiów wyróżniali się największą powściągliwością w wyrażaniu postaw optymistycznych. Istotną refleksją autora jest również fakt, iż młodzi uczestnicy ankiet postawieni przed koniecznością myślenia w kategoriach społeczno-politycznych, często mieli kłopot z formułowaniem swoich sądów. Widoczny był niedostatek umiejętności postrzegania konkretnych źródeł czy poddanych krytyce przejawów życia społecznego. Owa nieporadność w poszukiwaniu konstruktywnych sposobów „naprawy Rzeczypospolitej” nasuwa przypuszczenie, iż w postawach społecznych większości młodzieży przeważa nastawienie krytyczno-emocjonalne i rażący jest brak podejścia krytyczno-racjonalnego, które opierałoby się na solidnym fundamencie wiedzy społeczno-politycznej ugruntowanej praktycznym udziałem w określonej sferze życia społecznego. Pokazuje to niski poziom dojrzałości obywatelskiej młodej generacji.²²⁴

Oczywiście badania Władysława Adamskiego prowadzone były w 1971 roku, dlatego należy podchodzić do ich obiektywności i wiarygodności z pewną dozą ostrożności.

Wszystko to wpływa również na sytuację na uczelniach. Roman Kowalczyk w książce *Studenci '81* opisuje sytuację środowiska akademickiego w Polsce, przed sierpniem 1980 roku. Píše on, iż kolejną poważną konsekwencją Wydarzeń Marcowych 1968 roku były zasadnicze zmiany w szkolnictwie wyższym. Począwszy od początku roku akademickiego 1968/1969 ograniczono role katedr do zadań dydaktycznych i wzmożoną indoktrynację na zajęciach z podstaw nauk politycznych. Przesłany przez rząd projekt nowelizacji stwierdzał,

²²⁴ Adamski W., s. 115-125.

że głównym obowiązkiem szkół wyższych jest „wychowanie i kształcenie budowniczych socjalizmu”.²²⁵ 20 grudnia 1968 roku Sejm uchwalił nowelizację owej ustawy. Powracała ona do sformułowań stalinowskich ustawy z 1951 roku, likwidującej samorządność uczelni. Wszystkie ciała kolegialne uczelni zyskały status opiniodawczo-doradczy, a minister uzyskał prawo podważenia każdej decyzji i uchwały organów szkoły wyższej. Ponadto przywrócono powoływanie rektorów i prorektorów przez ministra, a dziekanów przez rektora za zgodą ministra, który to określał kadencje rektora i dziekana oraz mógł ich odwołać przed upływem kadencji. Uprawnienia Senatu i rad wydziałów zmniejszyło utworzenie kolegium rektorskiego i kolegiów dziekańskich, a kierownik studium wojskowego i przedstawiciele organizacji młodzieżowych zyskali stałe miejsce w Senacie. Do Senatu kolegium rektorskiego i rad wydziałów weszli reprezentanci PZPR jako pełnoprawni członkowie. Dodatkowo zlikwidowano katedry, które to zastąpiły instytuty i zakłady. Ustawa ta dała podstawę do mianowania kilkuset docentów bez habilitacji, z czasem zwanych – „marcowymi docentami”. Jednym z najgroźniejszych dla studentów ustaleń był fakt, że minister i rektor uzyskali prawo skreślania z listy studentów bez zasięgania opinii komisji dyscyplinarnych. Przy uczelniach zaczęły funkcjonować rady społeczne wybierane spośród lokalnych działaczy społecznych, politycznych, gospodarczych i kulturalnych, powoływane przez ministra w porozumieniu z władzami wojewódzkimi na wniosek rektora. Szkołą wyższą kierował rektor przy współudziale prorektorów, dziekanów i senatu, a środowisko naukowe – na przekór tradycji i odczuciom – zostało podporządkowane władzom z nominacji. Samorządność uczelni, likwidowana od początków PRL, a przywrócona częściowo na fali października 1956 roku, właściwie przestała istnieć.²²⁶

Rygor nowelizacji załamał tradycje i nastroje środowiska akademickiego. Program ilościowego rozwoju szkolnictwa wyższego miał wypełnić wyrwę w nauce polskiej, jaką po Marcu 1968 roku były liczne zwolnienia i wyjazdy za granicę cenionych naukowców. W związku z powyższym rosła liczba uczelni, studentów i pracowników, powiększyły się nakłady na szkolnictwo wyższe. Rozwijano badania naukowe, uczelnie realizowały programy resortowe i centralne. Jednak nie przetrwało to dekady. Szkolnictwo wyższe kierowane centralnie przez Ministerstwo Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki przeżywało w końcu lat 70-tych kryzys. Spadały nakłady z budżetu państwa, zamrażano etaty w szkołach wyższych, zmniejszała się liczba studentów, absolwenci z trudem znajdowali pracę. W roku

²²⁵ Rok 1968 – chronologia wydarzeń, opracowanie A. Chojnowski, „Res Publica”, 1988, nr 3.

²²⁶ Samorządność uczelni była likwidowana m.in. przez rządowy dekret *O organizacji nauki i szkolnictwa wyższego* z 28 X 1947, zdelegalizowanie 5 IV 1947 powołanej 27 VIII 1945 Rady Rektorów, Ustawę o Szkolnictwie Wyższym z 15 XII 1951.

akademickim 1980/1981 pracowało 54 681 nauczycieli akademickich, tylko o 2381 więcej niż w roku 1978/79. Liczba studentów spadła z 491,4 tysięcy w roku 1977/78 do 453,7 tysięcy w roku 1980/81. Wydatki na szkolnictwo wyższe zarówno bieżące, jak i inwestycyjne (wyrażone w cenach stałych), spadły z 20 141 mln zł do 17 796 mln zł w 1980 roku (według cen z 1 stycznia 1977 roku). Drastycznie spadły również nakłady na inwestycje w szkolnictwie wyższym, osiągając w 1981 roku 65% nakładów z roku 1976.²²⁷ Zasada wolności badań również była łamana – to Ministerstwo określało, co i jak należy badać czy wykładać. O zatrudnieniu na uczelni decydowały rekomendacje z PZPR i SZSP, co oznaczało, że domagano się prawomysłnej postawy od pracowników naukowo-dydaktycznych. Rosły dysproporcje pomiędzy poziomem studiów w kilku przodujących uczelniach i lokalnych szkołach, w praktyce półwyższych.

Niezadowolenie wśród studentów rosło, więc Ministerstwo podejmowało nieśmiało próby opracowania nowego modelu uczelni. 15 grudnia 1977 roku minister Sylwester Kaliski przedstawił Radzie Głównej Nauki kierunki proponowanych zmian. W styczniu 1979 roku Janusz Górski, Minister Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki, rozesłał do szkół *„Tezy do dyskusji nad perspektywicznym modelem szkoły wyższej”*, gdzie wyraził konieczność modernizacji szkolnictwa wyższego. 8 kwietnia 1980 roku minister Górski w liście do rektorów szkół wyższych upoważnił rady wydziałów i instytutów do ustalania około 40% programów zajęć na poszczególnych kierunkach studiów. W przypadku różnic z propozycjami Ministerstwa ostateczna decyzja i tak należała do Ministerstwa. W maju 1980 roku rozpoczęły się wstępne prace nad nowelizacją ustawy o szkolnictwie wyższym, której założeniem miało być usamodzielnienie uczelni w ich dotychczasowym kształcie.

VI.2.1. Nastroje studenckie i kierunki aktywności.

Represje zastosowane po Wydarzeniach Marcowych, całkowita likwidacja samorządności szkół wyższych, ataki propagandy i potępienie ze strony części społeczeństwa złamały aktywność studentów. Zrodziły się wśród nich nastroje rozczarowania, apatii, zniechęcenia. Konsekwencją takiego stanu rzeczy było odwrócenie się studentów od polityki.

²²⁷ Kowalczyk R., *Studenci '81*, s. 20

Strajki na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku nie wywołały szerszego odzewu wśród społeczności akademickiej.

Z początkiem lat 70-tych władze dokonały reorganizacji struktury ruchu młodzieżowego, dotychczasowa bowiem nie potrafiła powstrzymać rewolty studenckiej, ani zapobiec udziałowi młodych robotników w strajkach. Kiedy ostatni studenci pamiętający Wydarzenia Marcowe opuścili mury uczelni, władze postanowiły podporządkować sobie ruch młodzieżowy. Zrzeszenie Studentów Polskich było jedyną legalnie działającą wówczas organizacją studencką.²²⁸ Postrzeganie ZSP różni się w zależności od czasów, w których powstawały dotyczące go analizy. Wiesław Klimczak w opracowaniu *Szkice historii ZSP* postuluje, iż „okres funkcjonowania ZSP był bardzo ważny zarówno dla rozwoju szkolnictwa wyższego, jak i środowiska studenckiego. Decydował o tym proces demokratyzacji szkolnictwa wyższego w Polsce, implikujący planowy i równomierny rozwój sieci szkół wyższych (powstawanie nowych ośrodków akademickich), zmiany w składzie socjalnym społeczności studenckiej, w ostatecznej zaś konsekwencji – zmiany składu socjalnego wysoko kwalifikowanej kadry specjalistów”.²²⁹ Klimczak traktuje powstanie ZSP jako integralny element procesu strukturalnych przeobrażeń w Polsce po 1945 roku. W owym czasie ruch studencki jest ważnym elementem systemu politycznej organizacji społeczeństwa socjalistycznego. Twierdzi on, że ruch studencki był również istotnym elementem demokratyzacji kultury i oświaty oraz reedukacji polskiego społeczeństwa po wojnie. Autor zwraca uwagę na złożone relacje zachodzące pomiędzy procesami i zjawiskami ogólniejszej natury, a historią Zrzeszenia. W swojej pracy próbuje on odpowiedzieć na pytania o ile cele i zadania ZSP były zsynchronizowane z celami i zadaniami społeczeństwa socjalistycznego, o ile skuteczne było jego oddziaływanie na akademicką – i nie tylko – społeczność, jak zmieniały się te cele i funkcje w różnych etapach socjalistycznego budownictwa w Polsce. Zadaje sobie również pytanie, czy cele te były konsekwencją rozwoju zdarzeń ogólniejszej natury, czy też samodzielną manifestacją świadomości politycznej młodzieży akademickiej. Punktem wyjścia do rozważań w tym przedmiocie mogą być teoretyczne przesłanki działalności ruchu studenckiego, wynikające z problematyki roli inteligencji w państwie socjalistycznym oraz związków między klasą robotniczą a inteligencją. Autor postuluje, iż pozycja młodzieży akademickiej jako przyszłej inteligencji socjalistycznej określa rolę socjalistycznej organizacji studenckiej. Klimczak powołuje się na opinie Lenina o ruchu studenckim i organizacjach studenckich, zawarte w *Listach o zadaniach rewolucyjnej*

²²⁸ *Byliśmy studentami w latach 70-tych ubiegłego wieku*. Notes edukacyjny. Ośrodek Karta. s. 36-44.

²²⁹ Klimczak W., *Szkice z historii ZSP*, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa, 1981. s. 5.

młodzieży do pisma „Student”. Czytamy tam, iż *”młodzież akademicka (...) jest najbardziej wrażliwą częścią naszej inteligencji, a inteligencja właśnie dlatego nazywa się inteligencją, że w sposób najbardziej świadomy, najbardziej zdecydowany i najbardziej ścisły odzwierciedla i wyraża rozwój interesów klasowych ugrupowań politycznych na łonie całego społeczeństwa.”*²³⁰ Konkluzją autora było stwierdzenie, iż ruch studencki był i jest aktywną częścią życia politycznego i społecznego kraju, a jego działalność wynika z głównych nurtów przeobrażeń rewolucyjnych i socjalistycznych dokonywanych przez Partię. Głównym problemem koncepcyjnym w działalności ZSP, zdaniem Klimczaka, była kierownicza rola PZPR w ruchu studenckim, kierownicza rola Partii wobec ZSP i miejsce tej organizacji w systemie organizacji społeczeństwa socjalistycznego oraz w całokształcie organizacji społecznych, składających się na system państwa socjalistycznego w Polsce kierowanego przez Partię. ZSP było jedną z kilku organizacji ruchu studenckiego, stąd też jego historia musi być omawiana w korelacji z rozwojem systemu organizacyjnego szkolnictwa wyższego oraz wszystkich form życia politycznego i społecznego istniejącego w tym systemie. Pełny obraz ruchu pokazuje historia ZMP, ZMS i ZMW na uczelniach oraz działalność organizacji społecznych takich jak AZS, TPPR, TRZZ, PTTK. Momenty przełomowe to powstanie ZSP 17 kwietnia 1950 roku w auli Politechniki Warszawskiej podczas Kongresu Studentów Polskich²³¹ i znaczenie plenum Rady Naczelnej ZSP w 1956 roku, które określiło dziedziny działalności Zrzeszenia – takie jak rozwój koncepcji pracy ekonomicznej WZSP, zasady organizacyjne, działalność polityczno-wychowawcza, kulturalna, naukowa, turystyczna.²³² Klimczak twierdzi, że historia ZSP nie wyczerpuje rzecz jasna historii ruchu studenckiego, bowiem działało ono zawsze wspólnie z innymi organizacjami funkcjonującymi na wyższych uczelniach, takimi jak ZSP i ZMP do 1956 roku, a następnie ZSP, ZMS, ZMW. Model organizacyjny ruchu studenckiego od 1945 roku ulegał stałej przemianie i ewolucji. Owym przemianom podlegały równocześnie dwa nurty życia organizacyjnego studentów: samorządowo-zawodowy oraz ideologiczno-polityczny. Co istotne, na wszystkich etapach rozwoju oba te nurty wzajemnie się przenikały, uzupełniały i współdziałały, czasami też powodowały wzajemne konfrontacje, tarcia i nieporozumienia. Po latach ostrych walk na wyższych uczelniach ukształtował się w 1950 roku dwuorganizacyjny model ruchu studenckiego; obok masowo-politycznej organizacji ZMP powstała powszechna, samorządowa, niejako zawodowa organizacja ZSP. Atmosfera polityczno-ideologiczna

²³⁰ Lenin W. I., *O młodzieży*, KiW, 1963.

²³¹ Klimczak W., s. 26.

²³² Tamże., s. 5-8.

w partii i kraju rzutowała na współdziałanie i współpracę ZMP i ZSP. W wyniku ostrej walki w 1956 roku została tylko ZSP. W latach 1956-1960, po rozwiązaniu ZMP, ZSP przez wiele lat pozostawało jedyną organizacją reprezentującą interesy studentów. W odróżnieniu od lat 50-tych, model organizacyjny ruchu studenckiego lat 60-tych i 70-tych wyróżniał się przede wszystkim programową równorzędnością i współpartnerstwem działania wszystkich organizacji – ZSP, ZMS i ZMW. W tym czasie ZSP, obok roli samorządowo-zawodowej, spełniało także rolę polityczno-ideologiczną.²³³ Przeciwnicy koncepcji jednej organizacji obawiali się, czy będzie ona potrafiła bronić interesów studentów i troszczyć się o ich materialne warunki życia. Obawiano się, iż te ważne funkcje zostaną pochłonięte przez wielość różnych innych zadań jedynej organizacji. W całej historii ZSP przejawia się wyraźny nurt działań politycznych, wychowawczych i propagandowych. Zdarzały się okresy kiedy rytm i tętno działalności ulegały znacznemu ożywieniu, działo się to wtedy, gdy atmosfera polityczna kraju tego wymagała, gdy następowało uniesienie fali walki klasowej i ideologicznej. Te okresy nie pozostawały bez wpływu na przekonania, poglądy i światopogląd studentów. Klimczak pisze, iż oddziaływanie polityczne organizacji młodzieżowych było różne w różnych okresach, nigdy jednak nie było powszechne i nie obejmowało wszystkich studentów.²³⁴ ZSP angażowało w różnych okresach swoich członków i całe środowisko studenckie do czynnego poparcia prawidłowej linii politycznej i ekonomicznej partii.²³⁵

11 kwietnia 1973 roku powstała Federacja Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej, czego konsekwencją były istotne zmiany w środowisku akademickim. Zjazdy Związku Młodzieży Socjalistycznej i Związku Młodzieży Wiejskiej podczas VIII Kongresu Zrzeszenia Studentów Polskich podjęły uchwałę w sprawie powołania jednej ideowo-politycznej organizacji studenckiej. 27-28 marca 1973 roku Kongres przyjął uchwałę o zakończeniu działalności Zrzeszenia Studentów Polskich. W tym samym czasie doszło do zjednoczenia, które przekształciło Kongres w I Zjazd Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. SZSP przejęło cały majątek, wszystkie lokale, bazę turystyczną, strukturę spółdzielczą i usługową, prasę i wydawnictwa dawnej organizacji ZSP, stał się też członkiem międzynarodowego związku studentów. Cześć działaczy ZSP – który stanowił rodzaj związku zawodowego studentów zajmującego się organizowaniem życia kulturalnego, turystycznego i sprawami bytowymi – protestowała przed Kongresem oraz w trakcie jego trwania. Opór

²³³ Tamże., s. 198-200.

²³⁴ Tamże., s. 202.

²³⁵ Tamże., s. 202.

części działaczy ZSP nie zdał się na wiele, zjednoczenie dokonało się w głębokiej tajemnicy i atmosferze zaskoczenia.²³⁶ Po zunifikowaniu ruchu studenckiego, wbrew woli wielu studentów i ku ich rozgoryczeniu, alternatywę mogło stanowić tylko tworzenie struktur niezależnych. Mimo krytycznego przyjęcia w środowisku studenckim likwidacji ZSP, szeregi nowej organizacji SZSP rosły. Już w 1975 roku do SZSP należało 234 na 280 tysięcy studentów dziennych, w 1977 roku przynależało do Związku 77% studiujących (na uniwersytetach 73%, w Wyższych Szkołach Pedagogicznych 92%). SZSP działał pod ideowo-politycznym kierownictwem PZPR, określał się jako *„ideowo-polityczna, masowa i samodzielna organizacja o powszechnym charakterze działania, której celem jest organizowanie młodzieży akademickiej do aktywnego udziału w budownictwie socjalizmu i przygotowanie jej do twórczego pomnażania społeczno-gospodarczego dorobku Polski Ludowej”*.²³⁷

SZSP jako jedyne reprezentowało studentów wobec władz państwowych: władz uczelni, organizacji politycznych, społecznych i związków zawodowych. Związek organizował życie środowiska – prowadził działalność naukową (kola naukowe, obozy naukowe), turystyczną (rajdy, obozy, spływy, wycieczki), kulturalną (teatry, dyskusyjne kluby filmowe, kabarety, dyskoteki, itp.). Podstawowy cel działalności SZSP określił przewodniczący organizacji od 1976 roku, Stanisław Gabrielski: *„Jesteśmy powołani jako związek do prowadzenia skutecznej pracy ideowo-wychowawczej w środowisku swego działania (...) Związek nasz czyni wyjątkowe starania, by rozwijać wśród młodzieży myślenie marksistowskie.”*²³⁸ SZSP brało udział w politycznych przedsięwzięciach i uroczystościach m.in. w pochodach 1-majowych czy w wyborach. Powstanie nowej jakości, jaką było powołanie SZSP w miejsce trzech uprzednio działających w szkołach wyższych organizacji, na dłuższy czas stworzyło nową hierarchię zadań. SZSP przejęło automatycznie sumę różnorodnych form i metod pracy, nie mogąc uwzględnić od razu nowych założeń ideowo-organizacyjnych Związku. Spowodowało to szereg rozbieżności pomiędzy autonomicznym ruchem kulturalnym w ZSP, a nowo powstałą strukturą nie posiadającą atrakcyjnego i konsekwentnego programu adresowanego do wielu tysięcy studenckich twórców i organizatorów kultury. Nie można też abstrahować od szerszego tła społeczno-politycznego, od zachodzących w tym czasie zmian w organizacji szkolnictwa wyższego, od całokształtu sytuacji społeczno-politycznej i ekonomicznej w kraju. Adam Kaczmarek w opracowaniu

²³⁶ Kowalczyk R., s. 22.

²³⁷ Statut SZSP WZA.

²³⁸ Referat wygłoszony przez ZG SZSP na X Plenum ZG SZSP 27 VI 1979, WZA.

O kulturze studenckiej słów kilka twierdzi, że w tym czasie występowała swoista „zmiana warty”. Wypracowane przez pokolenie tzw. „Młodej kultury” wzorce i wartości zostały istotnie przemodelowane.²³⁹ W uchwale II Zjazdu SZSP znalazło się wiele zdań poświęconych kulturze studenckiej. Wynikało z nich jednoznacznie, że studencki ruch kulturalny jest integralną częścią SZSP, że wypowiedź ideowo-artystyczna twórców jest zarazem wypowiedzią organizacji ze wszystkimi tego stanu rzeczy konsekwencjami. Był to wielki sukces kultury studenckiej, często dotychczas traktowanej jako forma rozrywki i spędzania wolnego czasu.²⁴⁰

Biorąc pod uwagę powyższe stwierdzenia nie jest zaskoczeniem, że w tym samym czasie, rozwijają się w Polsce badania dotyczące kultury studenckiej. Powstają pierwsze socjologiczne analizy dotyczące środowiska studenckiego. Marek Graszewicz w swoim tekście *Rozważania o kulturze studenckiej*²⁴¹ pisze, że nie da się przyjąć jednolicie określonych badań nad kulturą studencką. Jego zdaniem obszar analiz występujących w ramach tego zjawiska można podzielić według dwóch zasad: pierwsza z nich określałaby artystyczne dokonania w ramach kultury tworzonej przez środowiska studentów i młodej inteligencji, druga zaś wszystko to, co wiąże się z obyczajowością tego środowiska. Badania kultury studenckiej wymagałyby więc uruchomienia dwóch wyraźnych zakresów dyscyplinarnych w obrębie humanistyki. Pierwszy obejmowałby tradycyjne dyscypliny należące do nauk o kulturze artystycznej – historii sztuki, muzykologii, teorii literatury, prasoznawstwa. Drugi objąłby dyscypliny wchodzące w skład nietradycyjnej folklorystyki, razem z refleksją o kulturze poszczególnych środowisk. Tradycyjne dyscypliny wiedzy o sztuce interesują się bowiem faktami artystycznymi, a nietradycyjna folklorystyka, idąc dalej, obejmuje także poznanie czynników sprawczych poszczególnych działań i zachowań oraz ich artystyczne wyniki. W toku rozważań należy także sięgnąć do wiedzy o teorii kultury oraz kultury masowej. Nie da się również uniknąć stosowania w procedurach badawczych elementów teorii socjologicznych, zwłaszcza dla określenia społecznych determinant kulturowej aktywności studentów.

Graszewicz twierdzi, że wszystkie te uwagi wymagają oczywiście dodatkowych uściśleń, nie powinny iść jednak w stronę unieruchomienia badanych zjawisk. Kultura studencka ma także swoje wymiary ideologiczne, zwłaszcza w obrębie tych działań, które wchodzą w spór z kulturą „oficjalną”. Rozróżnienie kultury „oficjalnej” i kultury studenckiej

²³⁹ Leszin – Koperski J., Sawicki Z., Waśkiewicz A. K., *Almanach ruchu kulturalnego i artystycznego SZSP 1977-1980*, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 1980, s. 21.

²⁴⁰ Tamże., s. 16.

²⁴¹ Tamże., s. 21.

posiada tę cechę, że kontynuuje pewnego rodzaju napięcie między tym, co autor nazywa stylami poszczególnych kultur. Oznacza to, że poszczególne warianty rozwiązań artystycznych w obrębie kultury studenckiej, a także wzory kultury podejmowane w ramach całokształtu aktywności społeczno-kulturalnej środowiska studenckiego, zawierają już jakąś elementarną diagnozę i ocenę zjawisk kultury oficjalnej.²⁴² Zdaniem autora nie ulega wątpliwości, że jest wiele problemów, które pojawiają się przy próbach refleksji nad kulturą studencką, choćby dlatego, że przedmiot ten wcześniej nie znalazł badaczy. Píše on, że próby socjologicznych badań środowiska studenckiego, bardzo w latach 70-tych modne, są w gruncie rzeczy badaniami na małą skalę, obejmującymi niewielkie wycinki studenckiego życia, a przy tym prowadzone bez żadnych sensownych założeń. Graszewicz pisze, że przeglądając stan badań na rok 1980 nie znajduje opracowania dotyczącego środowiska akademickiego w jakimkolwiek mieście, czy skali całego kraju, z którego wynikałoby coś ponad to, co znane było z intuicji i prawd obiegowych. Twierdzi, że niejasny pozostaje skład socjalny środowiska, a zwłaszcza tej jego części, która charakteryzuje się wzmożoną aktywnością społeczną czy kulturalną. Uważa on również, że mamy do czynienia z tematem najbardziej dyskusyjnym, ponieważ w obrębie tego samego przedmiotu da się wypowiedzieć racje absolutnie sprzeczne i nikt w gruncie rzeczy nie będzie mógł zarzucić wypowiadającemu się nierzetelności, czy oczywistej błędności.

Kultura studencka i środowisko w całości nie posiadają właściwości sprawiającej, że wszystko jest wartościowe i wszyscy wskazują niepospolitą aktywność. Badania mniejszych grup środowiskowych mogłyby wyjaśnić miejsca, w których taka aktywność się ujawnia i wytłumaczyć dlaczego. Trudności, z jakimi w takim przypadku boryka się socjologia empiryczna nastawiona tradycyjnie (działająca tylko przy pomocy ankiet), wynikają również stąd, że mamy tu do czynienia ze środowiskiem, które nie da się unieruchomić, bowiem posiada zmienny skład. Zmienność ta sprawia, że nim opracuje się wyniki jakichś badań ankietowych najprawdopodobniej są one nieaktualne. Zdaniem Graszewicza, problem socjologów polega na tym, aby tak zorganizować badania by ich wyniki były nie tylko aktualne, lecz także informowały o czymś więcej niż to, o czym wszyscy już dawno wiedzą.²⁴³ W swoich analizach autor twierdzi, że aktywność kulturalna środowiska studenckiego wynika ze społecznego statusu jego przedstawicieli. Ponadto, trzeba sobie zdawać sprawę, że przedstawiciele środowiska sami o sobie mają zupełnie inne mniemania

²⁴² Tamże., s. 25-26.

²⁴³ Tamże., s. 26-27.

i często skłonni są nawet utożsamiać się z własną grupą społeczną do tego stopnia, że nadają jej rangę wyraźnie wydzielonej grupy społecznej o własnych wewnętrznych właściwościach.

Jedną z charakterystycznych cech rozwoju kultury studenckiej jest fakt cykliczności zarówno aktywności społeczno-kulturalnej, jak i działalności artystycznej. W obrębie bowiem układów środowiskowych dochodzi do głosu fakt, iż mamy do czynienia z jednym z przejawów kultury młodzieżowej. Pozostaje do wyjaśnienia czy aktywność młodzieżowego środowiska wynika z owej młodzieńczości, czy może jest odwrotnie i realizacje artystyczne w obrębie tej grupy nazywane są młodzieżowymi z powodu ich szczególnych właściwości. Graszewicz postuluje, że dość często spotyka się stwierdzenie, że kultura młodzieżowa to tak jakby kultura niższego stopnia, coś, co daje się potraktować w sposób niezobowiązujący. Uważa on, że jest to łatwy sposób deprecjonowania wartościowych zjawisk pochodzących z tego kręgu. Autor twierdzi, że kultura młodzieżowa występuje ze swoimi systemami wartości przede wszystkim wówczas, gdy w kulturze oficjalnej dostrzegamy przejawy kryzysu wartości, co świadczy o tym, że kultura studencka nie tylko rozpoznaje kryzysy, a więc diagnozuje kulturę, lecz ponadto posiada właściwość proponowania nowych, całkowicie własnych systemów wartości zarówno światopoglądowych, jak i artystycznych.²⁴⁴ To także dodatkowy argument na rzecz przekonania, że ujawnianie aktywności społeczno-kulturalnej środowiska studenckiego odbywa się cyklicznie i z reguły wówczas, gdy kultura zastana wykazuje znamiona kryzysu. Kultura studencka jest więc dla swych odbiorców i twórców atrakcyjna, bo stanowi próbę alternatywnego wyjścia poza jednowymiarowość kultury oficjalnej zarówno w jej realizacjach masowych, jak i tzw. wysokoartystycznych.²⁴⁵ Różne działania podejmowane w obrębie kultury studentów zdają się jasno wskazywać, że jest to kultura niepokojów, rozterek, postulatów i wartości własnego środowiska. Autor zakłada, że wszelkie działania podejmowane przez twórców studenckiej kultury czynione są na własny rachunek, wedle własnego rozeznania potrzeb środowiska. Twierdzi on, że studencki twórca podejmuje wszelkie działania zawsze z własnej perspektywy poznawczej i aksjologicznej, mając określoną świadomość, że to, co jest wartością dla niego samego, stanie się taką samą wartością dla odbiorców z jego własnego kręgu.²⁴⁶ W tej perspektywie łatwo o nadużycie intelektualne twierdzące, że indywidualnie dokonywane rozpoznanie potrzeb sprawia, że mamy do czynienia z realizacjami, które mogą być odbierane tylko w obrębie tego wydzielonego kręgu odbiorczego. Gdyby tak było, kultura studencka nie

²⁴⁴ Tamże., s. 28.

²⁴⁵ Tamże., s. 28.

²⁴⁶ Tamże., s. 29.

wyszłaby poza środowiskowy folklor i nie moglibyśmy mówić o możliwościach jej szerszego oddziaływania. Jednak zdaniem Graszewicza wszystkie wartościowe realizacje artystyczne powstałe w kręgu studenckiej kultury spotkały się z szerokim echem społecznym. Ponadto, w ramach „technologii” studenckiej kultury każdorazowo mieści się założenie o wyjściu poza własny krąg odbiorców. Często jest to alternatywa dla wartości aktualnie proponowanych przez tak zwaną kulturę „oficjalną”. Pomówienia o tym, by dostrzegać kulturę studencką w perspektywie jej własnego ograniczonego odbioru, lekceważą naturalną skłonność każdej działalności kulturalnej do ustalania znaczeń i sensów możliwie najszerzych i uniwersalnych. Kultura studencka podlega bowiem tym samym mechanizmom, co każda inna kultura – jak wszystkie inne dysponuje swoim własnym zapleczem materialno-osobowym, które decyduje w znacznej mierze o możliwościach rozpowszechniania.²⁴⁷ Zdaniem autora warto zwrócić uwagę, że w obrębie samej kultury studenckiej (zwłaszcza w momentach dla niej najważniejszych) wykształca się pewien bardzo wyraźnie określony sposób myślenia kategoriami kultury narodowej. Wtedy kultura studencka jawi się jako ciąg zdarzeń wyraźnie nakierowanych na realizację pewnych wartości.²⁴⁸

Nie należy bagatelizować faktu, iż w owym czasie duża część nie tylko grup studenckich, ale także społeczeństwa w ogóle, postrzegała SZSP jako czołową organizację, wspomagającą rozwój działalności kulturalnej i rozrywkowej. Sami główni działacze Zrzeszenia akcentowali istotny wpływ środowiska akademickiego na nastroje społeczne i kształtowanie myśli ideologicznej. Dowodzi to faktu, iż w owym czasie brać studencka była traktowana przez Partię i SZSP jako ważna grupa opiniotwórcza. We wstępie do *Almanachu ruchu kulturalnego i artystycznego SZSP 1977-1980* zespół tworzący opracowanie: Jerzy Leszin-Koperski, Zbigniew Sawicki, Andrzej K. Waśkiewicz, twierdził, iż przyszłe kadry twórców kultury to ówcześni studenci, uczestnicy studenckiego ruchu kulturalnego i artystycznego. Zdaniem autorów młodzi aktywiści, idąc dalej w profesjonalne życie, w pewnym stopniu zachowają to, co cechowało ich studenckie działania – nonkonformizm, wiarę w rzeczywiste wartości i niezależność myślenia. Twórcy pokazują, w jaki sposób studenci przeniosą na szersze forum te wartości i jak będą kształtować świadomość powszechną. Badacze postulują, że tego typu perspektywa nakazuje widzieć nawet w skromnych przejawach studenckiej aktywności kulturalnej coś więcej niż „amatorstwo”, czy „środowiskowy folklor”.²⁴⁹

²⁴⁷ Tamże., s. 30.

²⁴⁸ Tamże., s. 34.

²⁴⁹ Tamże., s. 7.

Tę istotną kwestię porusza także wspomniany już przewodniczący Gabrielski na XV Plenum ZG SZSP poświęconym kulturze studenckiej, które odbyło się 21-22 czerwca 1980 roku. W wystąpieniu czytamy, że w opinii referującego, w rozwoju społeczeństwa polskiego coraz ważniejszą rolę odgrywać będzie rozwój świadomości społecznej całego narodu, dokonujący się poprzez rozwój nauki, kultury i oświaty. Zaznacza on, iż rozwój kultury socjalistycznej jest jednym z głównych celów polityki społecznej realizowanej przez Partię, jest też istotnym elementem dalszego rozwoju kraju we wszystkich dziedzinach.²⁵⁰ Prelegent twierdzi, iż twórczość artystyczna odgrywa ważną rolę w kształtowaniu postaw społecznych, moralnych i światopoglądowych człowieka. Oddziałując zarówno na intelekt, jak też na emocje, sztuka w szczególny sposób dynamizuje osobowość człowieka i wiąże uczuciowo z celami uznanymi za słuszne, wartościowe i pełne starań. Bardzo ważne są również funkcje poznawcze twórczości artystycznej. Sztuka, stawiając w centrum swych poszukiwań człowieka i jego niepokoje, wcześniej niż zwykła informacja społeczna czy empiryczna, dociekania nauk społecznych sygnalizować może tworzenie się nowych konfliktów, postaw moralnych, nowych form stosunków międzyludzkich. Dlatego, w opinii przewodniczącego, istotnym jest obserwowanie tych zjawisk i wpływ na ich kształtowanie. Kultura związana ze strategicznymi celami rozwoju socjalizmu powinna służyć kształtowaniu człowieka o szerokich horyzontach duchowych, prospołecznej postawie i humanistycznej hierarchii wartości.

Na opisywanym plenum padły niniejsze postulaty:

- *zapewnienie warunków dla wszechstronnego, pełnego rozwoju osobowości studentów poprzez tworzenie wartościowych propozycji spędzania wolnego czasu;*
- *pogłębianie integracji moralno-politycznej i kulturalnej środowiska akademickiego;*
- *przygotowanie studentów do pełnienia funkcji społeczno-kulturalnych w społeczeństwie;*
- *kształtowanie wrażliwości moralnej, poczucia sprawiedliwości społecznej, umiejętności współżycia z ludźmi.*

Przewodniczący akcentował, iż poprzez kulturę dokonuje się także proces pokoleniowej integracji. Wspólnota wartości, doświadczeń, idei i wzorców zachowań jest istotnym spoiwem pokoleniowego obrazu młodej inteligencji.²⁵¹

Gabrielski postulował, że trzeba pełniej wykorzystać szanse kształtowania kultury na co dzień – kultury rozumianej jako zespół wartości określających sens życia, uczących jak

²⁵⁰ Tamże., s. 9.

²⁵¹ Tamże., s. 11.

żyć w świecie. Mówił on o rozpowszechnianiu kultury w małych klubach uczelnianych, wydziałowych oraz domach studenckich. Centra klubowe, kluby uczelniane i środowiskowe są zasadniczym miejscem działalności kulturalnej SZSP. Profil ich pracy powinien odpowiadać oczekiwaniom i aspiracjom młodzieży akademickiej oraz uwzględniać przede wszystkim ważne aspekty życia społeczno-gospodarczego, politycznego i intelektualnego środowiska studenckiego. Idąc dalej w rozważaniach twierdził: *„jesteśmy pokoleniem, na którym spoczywa zadanie wprowadzenia Polski w XXI wiek. Stawia to przed nami, środowiskiem młodej inteligencji, wymagania wysokiej wiedzy, umiejętności, odpowiedzialności, patriotyzmu, wrażliwości na losy ludzi i dobro społeczne. Jesteśmy związkiem, który tkwi w realiach życia i nie chce mijać się z rzeczywistością. (...) Obowiązkiem i powinnością wszystkich młodych Polaków jest aktywne i twórcze, na miarę swoich ambicji i możliwości, uczestnictwo w socjalistycznych przemianach, w rozwiązywaniu skomplikowanych problemów, pokonywaniu trudności. Jest to jedyny – praktyczny, konstruktywny i uczciwy sposób potwierdzania obywatelskiej postawy”*.²⁵² Jako zachętę do coraz bardziej politycznego nastawienia działaczy SZSP możemy traktować fragment, w którym Gabrielski pisze, że w organizacji nie może być miejsca dla działań wynikających z innych inspiracji aniżeli troska o rozwój duchowy i materialny socjalistycznej Polski. Postuluje, iż w warunkach wzmożonej konfrontacji ideologicznej nakłada to na członków dodatkowe obowiązki – wspólnie zastanawiać się nad polską racją stanu z twórcami politycznymi (PZPR) i chronić młodych ludzi przed wpływem obcych inspiracji (opozycją).²⁵³ Zdaniem przewodniczącego na animatorach kultury i całym aktywnym organizacyjnym spoczywa obowiązek podejmowania dialogu z twórcami studenckimi, sporów o nadrzędne pryncypia ideowo-polityczne i umiejętność krytycznej oceny wartości artystycznych oraz duchowych tworzonych dzieł.²⁵⁴ Z przytoczonego powyżej wystąpienia możemy wywnioskować, że tak silnie wplecione polityczne akcenty były spowodowane coraz bardziej słabnącą rolą SZSP w życiu studenckim, gdzie coraz mocniej wdzierały się nastroje opozycyjne. Od początku roku 1980-tego mocno wyczuwało się starcie polityczne – jak pisze Mirosława Marody – nadchodzący konflikt społeczny²⁵⁵. Polityka żywo powróciła do głównych tematów dyskusji studenckich. Najprawdopodobniej taka właśnie atmosfera skłoniła SZSP do podjęcia politycznej walki o swoją pozycję w środowisku. Roman

²⁵² Tamże., s. 16.

²⁵³ Tamże., s. 17.

²⁵⁴ Tamże., s. 17.

²⁵⁵ Marody M. z zespołem *Polacy 80*, Wydział Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, 2004, s. 9.

Kowalczyk pisze, iż istnienie i działanie SZSP miało zapewnić kontrolę nad niespokojnym środowiskiem studenckim. Członkom przysługiwały rozmaite ulgi i udogodnienia. Miała tam więc przyciągać nie tylko możliwość działania we wszystkich sferach życia studenckiego, ale także (lub przede wszystkim) związane z tym gratyfikacje – stypendia, wyjazdy zagraniczne, zniżki. Przyjęcie scentralizowanej struktury, masowość oraz wysunięcie na plan pierwszy czynnika politycznego miały fatalne konsekwencje dla kondycji i funkcjonowania organizacji. Najczęstsze zarzuty, które formułowało środowisko akademickie wobec SZSP to akcyjność, udawany entuzjizm, daleko idąca zależność od PZPR, sztuczna spontaniczność, zburokratyzowanie, pozorowanie działalności, karierowiczostwo aktywu i marazm zdecydowanej większości członków. Ataki i niezadowolenie z organizacji wyjątkowo mocno zaakcentowały się po sierpniu 1980 roku. Zdaniem Kowalczyka do sierpnia SZSP bardziej reprezentowało władze wśród studentów, niż studentów wobec władz.²⁵⁶

Na coraz bardziej słabnącą rolę SZSP i rozwój myśli niezależnej wśród studentówłożyło się kilka czynników podczas całej dekady lat 70-tych. Po początkowych latach apatii i załamania, w połowie dekady pobudzający wpływ na środowisko studenckie miały wydarzenia w kraju. Polityka na nowo wkracza w życie studentów. Od końca 1975 roku władze zapowiadają wprowadzenie poprawek do Konstytucji – miały to być artykuły o wiernym sojuszu z ZSRR, o kierowniczej roli PZPR w państwie i społeczeństwie oraz zapis o tym, że korzystanie z praw obywatelskich zależy od wypełniania obowiązków wobec państwa. W odpowiedzi powstał „List 300-tu” (zwany tak od pierwotnej liczby podpisów), sygnowany przez około 600 studentów i absolwentów wyższych uczelni Warszawy, Łodzi, Katowic oraz „List 92” studentów i pracowników naukowych z Gdańska i Lublina, opowiadających się przeciwko proponowanym poprawkom.

Na przełomie 1975 i 1976 roku studentów poruszały sprawy Stanisława Kruszyńskiego i Jacka Smykały. Student uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie Kruszyński zostaje wyrzucony z uczelni za to, że w listach do brata krytykuje system. Podobnie Jacek Smykała ze Szczecina, który w czasie ćwiczeń z nauk politycznych wyraża negatywną opinię o polityce państwa. Pierwszy z nich został skazany na dziesięć miesięcy więzienia za umieszczenie nieprawomyślnych treści w prywatnej korespondencji. Drugiego skreślił z listy studentów rektor PAM w Szczecinie za krytyczne wobec komunistycznej władzy wypowiedzi na zajęciach z nauk politycznych oraz za brak potulności podczas przesłuchania na komendzie wojewódzkiej MO. Od lojalności studenta zależy jego kariera

²⁵⁶ Kowalczyk R., *Studenci '81*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa, 2000, s. 19-30.

zawodowa – przykładowy anglista może trafić do dobrego liceum w dużym mieście albo do zakładowej biblioteki w mieście powiatowym, w której utknie na całe życie. Miejscem wolności myśli i słowa stają się spotkania w ramach kół naukowych, jednak ponieważ te przedsięwzięcia społeczne nie były zainicjowane przez oficjalne organa, były rozumiane jako wrogie państwu. Dzięki większej swobodzie wyjazdów prywatnych rozwijają się niezależne grupy turystyczne, które stają się „wylęgarnią opozycji”. Do takich grup i spotkań należą między innymi rajdy harcerskie i studenckie obozy Klubu Inteligencji Katolickiej, duszpasterstwa akademickiego czy wyjazdy kół naukowych.²⁵⁷

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego, w latach 80-tych doktor, wyraźnie widzi pierwsze zmiany w środowisku studenckim: *„Po pierwsze wydaje mi się, że trzeba by zaczynać od połowy lat siedemdziesiątych. Oczywiście od sierpnia, czy już przed sierpniem 80 roku dzieje się bardzo wiele. To na pewno jest inna jakość, zwłaszcza że następuje pełne ujawnienie. Natomiast zmiany, zalążki, nawet zarodki, nawet więcej, jakieś pierwsze prefiguracje tego wszystkiego, co się będzie działo od roku osiemdziesiątego są wcześniejsze, mniej więcej od połowy lat siedemdziesiątych można je datować. Moim zdaniem to się wiąże z pojawieniem się oficjalnej opozycji, jaką był Komitet Solidarności, jaką był KOR z SKS. SKS w Warszawie był dość słaby, one były raczej o ile wiem w Krakowie i we Wrocławiu, w Warszawie był dość słaby. W Warszawie był dość silny taki ruch naukowy, koła naukowe, które prowadziły działalność taką otwierającą. To nie była działalność jawnie opozycyjna, ale to, że się jawnie roznosiło druki Paryskiej Kultury, że się dyskutowało jawnie o Miłoszu, czy o innym, to już było, wie Pani...*

A pamięta Pan nazwę tych klubów?

To było na przykład Warszawskie Koło Polonistów, czyli takie oficjalne koło naukowe, ale poza tym tworzyły się różne kręgi, które spotykały się na jakichś próbach i seminariach, takich nieregularnych, ale zawsze, bo osobno z kimś innym musi Pani rozmawiać, z Andrzejem Celińskim na przykład, był już Uniwersytet Latający i Towarzystwo Kursów Naukowych. Natomiast ja byłem na Uniwersytecie na takim pograniczu i w ramach legalnej działalności. Innymi się nie zajmowałem, choć wokół mnie się różne tam kręciły...

Mi nie tylko o opozycję chodzi, tylko ogólnie.

Wie Pani, to, że przychodzi kolega dobrze znany, który wtedy był studentem, a dziś jest szefem wydawnictwa „Więzi” - Paweł Kądziera – przychodził regularnie z torbą pełną druków podziemnych na moje seminarium i one były rozdawane.

²⁵⁷ Byliśmy studentami w latach 70-tych..., s. 44.

I to były lata 70, druga połowa?

To jest koniec lat 70-tych. Tak, druga połowa lat 70-tych. Ten obieg się rozszerzał i były takie miejsca, był Związek Literatów, był Klub Etyki, którego byłem współzałożycielem i wiceprezesem i na przykład myśmy uparcie dążyli, co się zresztą...tam potem były jakieś kontrakcje komitetów partyjnych, do tego żeby tak samo były omawiane – dorobek roku 79-ego, proszę bardzo, tak samo są omawiane druki legalne i podziemne. No i jak omawiamy to, co się... to była taka próba przeprowadzenia takiej (różne próby) zasady, która potem stała się oficjalna, że jest jedna literatura polska. Emigracyjna, krajowa i podziemna, ale...Bez podziałów cenzuralnych, oceniamy to jako dorobek literatury polskiej. Te zmiany atmosfery były bardzo wyraźne. Na Uniwersytecie Warszawskim, tym kolejnym, w którym ja się obracałem. To jednak było nie do pomyślenia wcześniej. Ja studiowałem od 57 roku i też były takie okresy luźne i bardziej ścieśnione, ale zanim ktoś przychodził z torbą wydawnictw i je rozdawał, to było nie do pomyślenia. A to się odbywało u nas dość regularnie i dość jawnie. To znaczy nie tak, że on stał w holu, ale w pokoju, a jak przechodził przez hol, to wszyscy widzieli, co ma w tej torbie.²⁵⁸

Protesty w sprawie poprawek do Konstytucji, które ostatecznie zostały przyjęte w lutym 1976 roku w złagodzonej postaci, oraz obrona represjonowanych robotników czy kolegów studentów wytwarzały i konsolidowały część opozycyjnie usposobionego środowiska studenckiego. Skupiała się w nim młodzież pozostająca z reguły poza SZSP, często działająca w duszpasterstwach akademickich, zwłaszcza prowadzonych w Gdańsku i Lublinie przez dominikanina, ojca Ludwika Wiśniewskiego. Jeden z głównych przedstawicieli warszawskiego NZS-u twierdzi, że zmiany nastrojów były zauważalne w środowisku studenckim już w latach 70-tych:

„No wie Pani, dla mnie to się różniło. Lata 70-te, lata 80, 81 legalne działanie NZS-u to co innego, strajki, negocjacje itd. tutaj mógłbym długo o tym opowiadać.” „To było poczucie pewnej realizacji, sukcesu. Wie Pani moja wizja jest inna niż innych. Ja chcę tylko powiedzieć, bo dla wielu studentów to ahh powstała Solidarność, coś się zaczyna, ok z ich perspektywy tak, a z mojej perspektywy inaczej i tych działaczy. Bo myśmy złożyli już wniosek o rejestrację, ten Kraków złożył wniosek Niezależnej Organizacji wcześniej niż NZS w kwietniu, maju, trzeba sprawdzić.”²⁵⁹

24 czerwca 1976 roku premier Piotr Jaroszewicz ogłosił podwyżkę cen. Następnego dnia został zmuszony do jej odwołania, gdyż wywołała ona strajki w wielu zakładach.

²⁵⁸ W2

²⁵⁹ W11

W Radomiu, Ursusie i Płocku robotnicy wyszli na ulice. Wydarzenia czerwcowe w połączeniu z represjami, które po nich nastąpiły były wstrząsem dla społeczeństwa, a co za tym idzie impulsem do działalności opozycyjnej. W owym czasie również społeczność akademicka odpowiada na apel powstałego 23 września 1976 roku Komitetu Obrony Robotników o pisanie do Sejmu listów z żądaniem powołania specjalnej komisji poselskiej dla zbadania i publicznego ujawnienia wypadków łamania prawa przez organa porządku publicznego w związku z wydarzeniami czerwcowymi. Do Sejmu wpłynęły listy 34 profesorów, 321 pracowników naukowych i studentów z Gdańska, 791 studentów z Warszawy, 285 studentów i pracowników KUL oraz młodzieży z duszpasterstw akademickich, 517 osób ze środowiska studenckiego Krakowa oraz 176 studentów z Łodzi.

Przedstawiciel SZSP tak wspomina różnicę między latami 70-tymi i 80-tymi: *„Ja jeszcze działałem, ja byłem na studiach w tym czasie kiedy były te postawy kontestacyjne. Znacząco pierwsze można powiedzieć, że w pierwszej połowie lat gierkowskich w ogóle ich nie było, w ogóle to było przyjęcie z dobrodziejstwem inwentarza tej przemiany. Z nadzieją taką, że to się jednak liberalizuje. Poza tym ja mówię, tu nie było powodu w czasach gierkowskich Nie było o co się bić?*

Nie było powodu do tego żeby ostro wchodzić. Dopiero Radom jak był i to nawet jak Pani weźmie...Ja napisałem teraz z Danielem Passentem książkę „Passa”. Jak Pani weźmie też dzienniki Rakowskiego to np. w zespole Polityki, który też był wentylem władzy ta pierwsza kontestacja i pierwsza rysa w zespole Polityki taka na dwa obozy jakby, pierwsze takie zastanowienie się, że coś nie tak jest następuje w rok po Radomiu, czyli no właśnie powstaje KOR po Radomiu. SKS-y w 77, ale to już jest jakby kontynuacja. Myślę, że gdyby KOR-u nie było to nie powstały by SKS-y.

Tak?

No oczywiście, bo to ludzie KOR-u jednak i ludzie wokół KOR-u zainspirowali to. W Krakowie myślę, że to był Boguś Sonik, Liliana, z którą teraz ja pracuję itd. To oni jednak byli z tym środowiskiem w pewnym sensie...

Oni to czuli? Tzn. chce Pan powiedzieć, że oni to zrobili, bo gdzieś tam czuli, że ktoś jest za nimi?

Tak oczywiście, bo mieli KOR, że to nie będzie, że ktoś krzyknie. Np. na Juwenalia przyjechali po śmierci Pyjasa, przyjechali ludzie KOR-u, jakby podpowiedzieć niektóre rzeczy. Poza tym powstaje też po Radomiu, po utworzeniu KOR-u, powstaje Niezależny Ruch Wydawniczy, to jest bardzo ważne. Dotąd takich rzeczy nie było, jakieś ulotki pojedyncze się ukazywały, przemycano Kulturę Paryską, przemycano Emigracyjną, emigracyjne wydawnictwo, ale

profesjonalne w tym sensie, że wydane po prostu profesjonalnie, a tutaj zaczynają się powielacze, ludzie muszą, zaczynają ryzykować, bo oczywiście też rozumie Pani, też to nie było ryzyko, nikt nie ryzykował głową, ryzykował aresztem, wyrzuceniem z pracy. Z Gierkiem tak było - że Iwaszkiewicz szedł do Gierka jak zamknęli Mirka Chojeckiego, pani Chojecka poszła do Iwaszkiewicza, Iwaszkiewicz szedł do Gierka i Gierek kazał zwalniać.

Czyli w Pana opinii to jest tak, że te wszystkie powiedzmy opozycyjne tendencje się wzięły tak naprawdę z typowo czysto ludzkiej natury, że nic nie groziło, że nie było strasznych konsekwencji.

Nie było fizycznego strachu, takiego, że się, ale też niezgody na to, że to się zaczęło w drugiej połowie, bo Socjalizm w Polsce zaczął się sypać w drugiej połowie lat 70-tych. Okazało się po Radomiu, że król jest coraz bardziej nagi.

A to ciekawe, że to po Radomiu właśnie, a nie po grudniu, prawda?

No ale po grudniu przecież przyszedł Gierek, jeszcze sypnął Fiat, mieszkania, młode rodziny. Wchodziło w życie to pokolenie powojenne, w samodzielne życie zawodowe i na początku dość miękko lądowało. Studia były za friko, no wszystko się jakoś tam układało. Natomiast potem zaczęło, coraz bardziej dawała o sobie znać, wyczerpały się kredyty. Fałsz propagandy, opowiadano, że cuda na patyku się dzieją, a ludzie w coraz dłuższych kolejkach stali, coraz mniej było w sklepach, coraz trudniej było się po prostu, znaczy nie to, że pieniędzy brakowało, brakowało po prostu, nie można było niczego kupić, korupcja, trza było załatwiać, a nie kupować, wszystko w zasadzie się załatwiała, bzdurnych rzeczy brakowało, telewizora nie można było normalnie kupić tylko trzeba było załatwić, wystać itd. itd. A z drugiej strony ta propaganda była coraz bardziej idiotyczna. Właśnie te spektakle studenckie były reakcją na zakłamanie propagandy na przełamanie zgody, na dwie rzeczywistości. Też wie pani były dwie prawdy w domach przecież. Choć to też nie było tak, że – ja od początku wiedziałem o Katyniu, no bo z domu, też nie było tak, że w szkole ludzie, jeśli ktoś chciał to wiedział, bo nie było w Polsce tak, że jak ktoś chciał to wiedział.”²⁶⁰

Twierdzi on, że już w latach 70-tych mówiło się w środowisku o polityce: „Znaczy nie. Mówiło się dużo. Ta kultura też była wyrazem poglądów politycznych.

Tak jak się siedziało, piło, imprezowało, były takie tematy?

Tak oczywiście, narzekało się na władzę na, Związek Radziecki, na zależność, ale wie Pani, ten nasz pobyt w obozie Socjalistycznym był w gruncie rzeczy uważany za przesądzony, tym bardziej, że to nie tylko od Związku Radzieckiego zależało, bo wszyscy mieli świadomość

Jałty, bo to tylko teraz ludzie uważają, że tylko Związek Radziecki się przyczynił do tego. No przecież trzeba historię znać żeby wiedzieć skąd się to wszystko wzięło. I narzekało się. Również objawem tego narzekania i niecierpliwości na początku mniejszej potem coraz większej niezgody, coraz ostrzejsza kontestacja. No to, że się rodzi ta literatura, że się rodzi podziemny ruch wydawniczy no to też jest coraz bardziej przejawem niezadowolenia.”²⁶¹

Rodząca się opozycja demokratyczna i podejmowane przez nią inicjatywy stwarzały szersze możliwości dla tego środowiska. Studenci włączali się w działania KOR-u, przekształconego 29 września 1977 roku w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”, ponadto partycypowali w akcjach Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, o którego powstaniu poinformowano oficjalnie na konferencji prasowej 26 marca 1977 roku, oraz działali w utworzonej 1 września 1979 roku Konfederacji Polski Niepodległej.

Działacz NZS-u moment przełomowy przeżywa już w latach 70-tych: *„16-ego listopada szedłem koło Andrzeja Czumy nie znając go wówczas, ale dostałem od kolegi Bibułę i zgłosiłem się na ten punkt konsultacyjny. Tak to był taki moment bardzo istotny jeżeli chodzi o przełom o latach 70. Był tu bardzo wyraźnie powiedział do 16 października ludzie działają w opozycji ponieważ trzeba dać świadectwo, z przekonaniem, że ona nie wygra, ale to jest mój obowiązek w stosunku do przodków, ja działałem, bo tak trzeba niezależnie, że nie ma szans na wygraną. Po 16 października rodzi się przeświadczenie, że zdarzy się cud, że wygramy. A to proszę zbadać jak bardzo wzrasta liczba uczestników opozycji antykomunistycznej po konklawe. Do 78 roku strach jest tak przemożnym, siłą powstrzymującą przyłączanie się do opozycji, że ona ma charakter arcyelitarny. Nawet ludzie, którzy mogą się zaangażować boją się tego. Cała ta opozycja, cały ten KOR, Ruch Obrony, to wszystko mogą w jedną noc zamknąć, w ciągu tygodnia wylapać wszystko, współpracowników, wsadzić na kilka lat i byłaby cisza, ale Gierek się zadłużył i w związku z tym nie mógł tego zrobić, bo Kongres Polonii Amerykańskiej spowodowałby, że wtedy nie dostałby kolejnych kredytów, przedłużenia spłat itd., ale strach był, potworny. Ja pamiętam taką rzecz, jeśli chodzi o odczuwanie, bo to Panią interesuje. Otóż 78, wybór Karola Wojtyły, my zaczynamy wierzyć, że to jest oznaka, że to się rozpadnie, to ewidentnie. Zresztą są przecież obwieszczenia Słowackiego na ten temat. W związku z tym to się tutaj potwierdza, że stanie się coś, co się wydawało niemożliwe. Opozycja do 80 roku nawet będzie kadrowa, ale wie Pani jaki jest przyrost proporcjonalny? Jakies 300%.*

Naprawdę?

²⁶¹ W9

Tak, czyli powiedzmy z 1000 na 4000. Jeśli chodzi o ten 78 rok. I zaczynają się już takie manifestacje uliczne, coraz więcej angażowania się takich ludzi przychodzi na różne takie. W 78 roku, obchody 11-ego listopada pierwsza manifestacja w Warszawie. Katedra wychodzi, cała katedra idzie ulicą i pochód się nagle tworzy.

A to jest w sumie niesamowite, tak jakby jakieś tam symboliczne wydarzenie ma taka moc sprawczą, że przełamuje autentyczny...?

Nie, nie, nie czy to jest symboliczne działanie, w moim przekonaniu to jest ewidentne działanie Ducha Świętego. Kolejna rzecz, pielgrzymka w 79 roku i te sławne słowa na Placu Piłsudskiego „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze Ziemi, tej Ziemi”. I wie Pani, i tutaj jest sytuacja taka kolejna, że jesienią 79 jadę do Lublina i ludzie krytykują komunizm, nieznajomi w pociągu zaczynają rozmawiać między sobą otwarcie, przestali się bać, już nie chcą się cofnąć. Kilka dni wolności powoduje, że już zmienia się no tak od 2 czerwca 79 roku Polska się zmienia tak, że ona do 80 roku jest beczką prochu, to czuć. Najbardziej jeszcze pielgrzymka, bo to powoduje, przede wszystkim jest jedna rzecz. Co się stało pod koniec mszy na Placu Piłsudskiego i później po każdej kolejnej? Pół miliona ludzi zaśpiewało: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Nie pobłogosław tylko racz nam wrócić. Przy pierwszej zwrotce kilkadziesiąt tysięcy „powrócić” reszta „pobłogosław”, przy refrenie, przy powtórzeniu oczywiście cały plac. Policzyliśmy się. A ostatnia msza na Błoniach Krakowskich? Milion ludzi, od razu śpiewa, racz nam wrócić przy pierwszym podejściu. Tutaj już nie ma, to jest ten moment w którym... dopiero stan wojenny spowoduje, że część z nich zostanie postawiona na baczność, przestraszy się, cofnie, ale tutaj się Polska zmieniła, Polacy się zmienili. Przede wszystkim, wie Pani, stan wojenny, mówi Pani uczelnia, stan wojenny. Naukowcy, którzy świnili się, służyli PZPR-owi, bali się o swoje kariery itd., po tych 16 miesiącach karnawału oni już nie chcieli, wręcz nie potrafili powrócić do tamtych form zachowań. Władza komunistyczna nie panowała nad uczelniami, nie panowała nad kadrą naukową. Ja się bałem, że działalność studencka nielegalna zostanie stłumiona poprzez najgroźniejszą represję, nie karę więzienia tylko relegowanie. Nikogo nie relegowano.

To jest niesamowite.

Po prostu pracownicy naukowcy się nie zgodzili na zastosowanie tej represji. Nikt, nawet ci najbardziej tchórzliwi bali się środowiska rozumie Pani, gdyby celowo na polecenie KW jakiegoś tam PZPR dajmy na to na Politechnice Gliwickiej powiedzmy, zadałby takie pytanie, aby oblać działacza np. Basię Kozłowską no to jego by wykleli, bo tam był Buzek, środowisko by go zniszczyło, oni by takiego wykończyli wtedy, nikt by mu reki nie podał, momentalnie

nawet skończyłoby się mówienie po imieniu. Dlatego nawet ci tchórzliwi bali się bardziej zorganizowanej grupy i w związku z tym nie zastosowano tych represji."²⁶²

Na uczelniach działał przede wszystkim Ruch Młodej Polski, który rozwijał się od połowy lat 70-tych, a formalnie został założony 29 lipca 1979 roku. Stanowił on środowisko ideowo-polityczne, którego powołanie wiązało się z wyodrębnieniem z ROPCiO Ruchu Wolnych Demokratów i KPN. RMP opierał się na wartościach narodowych oraz chrześcijańskich i odwoływał się do inspiracji personalistycznej, pojęcia narodu i postaw niepodległościowych. Organizacją skupiającą wyłącznie studentów był, powstały w Krakowie w maju 1977 roku, Studencki Komitet Solidarności. Bezpośrednią przyczyną jego postania była niewyjaśniona śmierć studenta filologii polskiej i filozofii UJ, współpracownika KOR-u, Stanisława Pyjasa. Krakowski SKS został utworzony przez grupę współpracujących z KOR-em studentów. W pierwszym oświadczeniu stwierdzili oni, że SKS powstał *„dla zainicjowania prac nad utworzeniem autentycznej i niezależnej reprezentacji studentów”*.²⁶³ Ich zdaniem SZSP ostatecznie utraciło moralne prawo do reprezentowania środowiska studenckiego. Rzecznicy SKS oświadczyli: *„Studencki Komitet Solidarności jest akcją wszystkich ludzi dobrej woli ze środowiska akademickiego, którzy gotowi są zadeklarować swą pomoc dla osób dotkniętych represjami ze strony władz za odwagę manifestowania własnych, niezależnych przekonań. Formy pomocy uzależnione będą od konkretnych sytuacji i obejmować będą akcję informacyjną, prawną, jak również w określonych przypadkach – finansową. Akcja ma charakter jawny: w pełni otwarty, opiera się na dobrowolnym uczestnictwie członków, którzy zgłosili akces do współpracy (...) Studencki Komitet Solidarności uważa, że istniejąca dotychczas jedyna oficjalna organizacja studencka, jaką jest Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, nie reprezentuje rzeczywistych interesów środowiska studenckiego (...) Studencki Komitet Solidarności przyłączy się do wszystkich inicjatyw społecznych, których celem jest samoobrona ludzi przed szykanami grozącymi ich wolności i godności. Udzielamy szerokiego poparcia moralnego Komitetowi Obrony Robotników – ofiar represji w związku z wydarzeniami 25 VI 1976 r. Akcja nasza jest otwarta dla wszystkich studentów bez względu na ich światopogląd i zajmowane stanowisko polityczne.”*²⁶⁴

²⁶² W12

²⁶³ Lipski J.J., *Komitet Obrony Robotników – KOR*, Londyn 1983, s. 153.

²⁶⁴ Terlecki R., *Zanim powstała „Solidarność” Małopolska* (opozycja demokratyczna w Krakowie przed sierpniem 1980r.), „Arka” nr 21, 1988. Deklarację SKS podpisali: A. Balcerek, J. Barczyk, L. Batko, B. Bek, M. Gatkiewicz, E. Majewska, L. Maleszka, J. Ruszar, B. Sonik, B. Wildstein.

Latem 1977 roku w obozach dyskusyjnych zorganizowanych przez krakowski SKS uczestniczyli studenci z różnych miast. W roku akademickim 1977/1978 powstały Saksy w Warszawie (20 października 1977 roku), Gdańsku (5 listopada 1977 roku), Poznaniu (15 listopada 1977 roku), Wrocławiu (13 grudnia 1977 roku) i Szczecinie (10 maja 1978 roku). Komitety były najbardziej aktywne w Krakowie dzięki „parasolowi ochronnemu” metropolity krakowskiego Karola Wojtyły – od października 1978 roku papieża Jana Pawła II – i we Wrocławiu, gdzie istniało grono naukowców angażujących się w akcje protestacyjne. Członkowie Saksów kolportowali niezależne wydawnictwa, prowadzili biblioteki publikacji ukazujących się poza cenzurą, organizowali seminaria samokształceniowe, urządzali obchody rocznic narodowych, przeprowadzali doraźne akcje plakatowe i protestacyjne, próbowali też powoływać samorządy niezależne od SZSP. Ponadto wspierali działania Towarzystwa Kursów Naukowych, zawiązanego 22 stycznia 1978 roku przez wielu wybitnych naukowców i twórców. Komitety wydawały także własne pisma – „Indeks” w Warszawie i Krakowie, „Biuletyn SKS” w Warszawie, „Podaj dalej” we Wrocławiu i „Sygnał” w Krakowie. W Krakowie utworzyli również Krakowską Oficynę Studencką, która z czasem przybrała profil literacki.

Członkowie Seksu starali się informować środowisko o swoich działaniach poprzez prasę, osobiste kontakty, organizowanie „lotnych punktów informacyjnych” czy stałe dyżury w mieszkaniach prywatnych, domach akademickich lub kawiarniach. Organizację usiłowano rozbić przez inwigilacje, rewizje, kolegia, pobicia, zatrzymania na 48 godzin i przerywanie spotkań dyskusyjnych. Represje dotyczyły studentów również ze strony władz uczelni. Im bliżej 1980 roku tym działalność Saksów słabła. Wynikało to z faktu, że część działaczy ukończyła już studia, a część angażowała się poza uczelniami. W Gdańsku SKS, po utworzeniu Ruchu Młodej Polski, przestał właściwie działać, w Warszawie osłabł na tyle, że 20 maja 1979 roku grupa studentów uznała za konieczne powołanie Akademickiego Biura Interwencji.²⁶⁵ Niestety, pomimo prób Saksom nie udało się do sierpnia 1980 roku doprowadzić do utworzenia niezależnej organizacji studenckiej, prawdopodobnie, dlatego, że zabrakło im własnych, oryginalnych form działania. Kolportaż niezależnej prasy i wydawnictw, organizowanie wykładów i spotkań, czy akcje w obronie więźniów politycznych powielały przedsięwzięcia opozycji, głównie KOR-u. Dodatkowo, członkowie Saksów nie stanowili licznych grup. Wynikało to w części z inercji środowiska, a w części z politycznych szykan. Czołowy działacz warszawskiego NZS-u twierdzi:

²⁶⁵ Studenci związani ze środowiskiem KOR: J. Czaputowicz

„Nie no, większość środowiska taka była, oportunistyczna. Dlatego SKS-y miały po paręnaście osób, a jeszcze było kilkadziesiąt tysięcy studentów w tych miastach.

A z czego to wynikało?

To mi Pani powiedziała oportunizm, niewiara, ale głównie - nie dać sobie złamać kariery, jakoś trzeba żyć, no ze strachu. Dlatego ludzie chodzili na wybory, ponad 90%, nie dlatego, że wierzyli. No dlaczego ludzie chodzili na wybory? Nie dlatego, że były demokratyczne, ale chodzili, no w tych procentach dziewięćdziesięciu. No jak to, no przecież to było środowisko, ci działacze to byli bardzo ważni ludzie, którzy mogli narazić swoją karierę, rodzinę. Popiełuszko, Pyjas, inne osoby już w skrajnych przypadkach, pobity jeden, drugi, piaty tam był, wojsko, znów tłamszenie. No przecież ze strachu, no przecież to był system autorytarny. No dlaczego? Po prostu dlatego. Nie podoba się to za tatusia się weźmie, jak tatusia odwiedzą w pracy. Powiedzą mu, że zaraz mu zabiorą emeryturę, albo go wyrzucą jak się nie weźmie do porządku z synem. Przecież ja mam tutaj zeznania tych wszystkich działaczy to był problem.²⁶⁶

Podobnie twierdzi kolejny z głównych przedstawicieli warszawskiego NZS-u: „Ale chce powiedzieć o tym SKS-ie. No wie Pani, bo to jest tak. Czy on się nie udał ten SKS... w 79 roku to były te KN-y one tak trochę zostały rozbite. Ja rozmawiałem z tymi profesorami Geremek czy Celiński żeśmy tam chcieli coś zrobić, no ja byłem aktywny w tym roku przejściowym 79, 80 i wtedy jak była demonstracja to SKS Krakowski robił Wildstein. Nie to 79 rok to demonstracja tutaj w sprawie Karty 77, bo to był taki moment ważny dla tej opozycji, bo tu też warto zwrócić na to uwagę, że był ten kontekst cały międzynarodowy w tym wszystkim, myśmy byli bardzo wrażliwi co się dzieje gdzie indziej w każdym momencie i wtedy cała opozycja radziecka, czeska. No dobrze jest proces Karty 77, KOR robi głodówkę w Kościele Świętego Krzyża w Warszawie tygodniową, no i Krakowski SKS, w którym Wildstein był, mówi - my jako studenci powinniśmy jakąś Solidarność z nimi zrobić i tutaj miała być demonstracja pod ambasadą czeską, ale ta demonstracja była przeniesiona przed Ośrodkiem Kultury Czeskiej tutaj na Marszałkowskiej dwa kroki. No i wówczas robi to Krakowski SKS, zresztą ona na tyle się nie udała, że oni przyjechali zatrzymali paręnaście osób i parę osób z Warszawy. I wówczas ten Warszawski SKS jakby nie podjął tego, bo on nie był że tak powiem zintegrowany. Część osób przeszło bezpośrednio do innych organizacji, część osób nie chciała już działać, część tam wyjechała. Ja znam te osoby, Zakrzewski, Frąckiewicz, Celiński, ale raczej zostali zassani przez opozycję „dorosłą” nazwijmy to. Ja rozmawiałem,

²⁶⁶ W11

oni chcieli żebyśmy my wystąpili pod szyldem SKS-u, ale my żeśmy nie wystąpili pod szyldem SKS-u. Wie Pani ja nawet tak niedawno pisałem tą książkę z Budrewiczem, on był rzecznikiem SKS-u i mówię o tym momencie i on pisze, że ja się nie zgodziłem na to. I rzeczywiście ja sobie dzięki temu przypomniałem, bo chodziło nam o to żeby szerszym frontem, raz bardziej związkowo, dwa bardziej szeroko politycznie. Nie tylko KOR, ale i szerzej. Majewski był tym, co wspominałem no i trzeba szukać nowej formuły. Innymi słowy, chodziło nam o zrobienie organizacji studenckiej, a nie komitetu. Teraz tak to był taki moment. Tutaj SKS przestał jakby istnieć, to prawda, przestał istnieć, ale może dlatego, że my jako naturalni kontynuatorzy, że my wybraliśmy świadomie inną drogę, bo wiedzieliśmy, że SKS-y są w defensywie. No dobrze, to teraz w Krakowie mam SKS ten W., K. to są ci, którzy tu działają, nie wiem czy S. działał tak bardzo, bo chyba go nie było na tej demonstracji i jest ten nowy ruch, który tak trochę wyrasta ze SZSP, z rozwiązania SZSP i myśmy podchwycili tamtą inicjatywę. Oni mówili tak, my robimy swoje komitety, a co ZSYP sobie robi to nas w ogóle nie obchodzi. To była polityka SKS-u i każdy to Pani potwierdzi. Ale my mówimy nie, my nie możemy oddać tego, my musimy atakować, być w ofensywie. No to żeśmy wymyślili, chwycili tę akcję, aby rozwiązać SZSP, bo powinna być jedna organizacja apolityczna. No i to było bardzo ofensywne i silne uderzenie. Jest SZSP w defensywie, wydali ulotkę, działali przeciw nam, no więc ja twierdzę, oczywiście SKS ma pewną markę, ale to, co było nasze to od razu była nowa jakość. Większa skala, inny program i dużo bardziej poważne i większe obawy władz. Widzimy to też z not z IPN-u itd. Wie Pani to po prostu było większe działanie, SKS był za słaby, za mały, za mało ambitny. Tu trzeba było ostrzej wejść, szerzej, więcej ludzi, robotników itd., szerzej politycznie, a nie takie bieganie Klub Młodej Polski, tu to, tu to, tu tamto.²⁶⁷”

Tak samo wspomina owe wydarzenia członek Grup Oporu Solidarni:

„Po śmierci Pyjasa się odbiło w Warszawie oczywiście, jak najbardziej. Z tym, że wtedy się pojawiły druki. Pojawiła się gazeta wtedy, kiedy... Dla mnie SKS tak naprawdę kojarzył się tylko i wyłącznie z nazwiskiem jednym, czyli Klincewicza świętej pamięci. I Karpińskiego zresztą.

Oni działali w warszawskim oddziale?

Tak. Ja w tym nie funkcjonowałem, ale tak naprawdę wtedy na terenie Politechniki oni... Tak, to środowisko SKS-u z Karpińskim. Jeszcze kilka osób. W każdym razie...i Klincewicz, który formalnie... był faktycznym liderem. Nie wiem, czy formalnym, ale faktycznym liderem był. Na mnie osobiście znacznie większy wpływ wywarła działalność jednak KOR-u jako takiego. Ale

²⁶⁷ W11

to też powiązane były kwestie z KOR-em bardzo mocno, więc SKS nie przybrał nigdy formy... On nie miał swojej struktury, więc...

Statut tam niby jakiś był.

Ale tej struktury nie było przecież. Na tyle mało ta struktura oddziaływała na mnie, że nawet nie pamiętam, nie jestem w stanie sobie uświadomić faktu jej istnienia. Zresztą ja wtedy w tej strukturze, w jakiej ja funkcjonowałem, ja wtedy byłem jeszcze wolnym strzelcem, wchodziłem z powrotem, to był mój powrót w środowisko studenckie. Łącznie z powrotem na studia. I ja tak naprawdę bardzo mocno się w to zaangażowałem dopiero po roku 80. To znaczy działalność na terenie uczelni. Na uczelni po 80. roku, po Sierpniu. „²⁶⁸

W tym samym tonie wypowiada się przedstawicielka Grup Oporu Solidarni:

„O Pyjasie to ja w ogóle nie miałam zielonego pojęcia. I szczerze mówiąc to podziemie, bo Pani tą drogą do mnie trafiła, pewnie bym na to jakąś drogą trafiła, ale to na za zasadzie zupełnie towarzyskiej związałam się z facetem, który w tym podziemiu siedział po uszy i tak było, że jak byliśmy razem to coś tam robiłam.. jedną rzecz drugą, trzecią, czwartą piątą...dziewiątą. Myśmy się poznali w stanie wojennym, to był drugi semestr, on wdawał się do mojej rodziny zupełnie z innego układu, przez ponad 8 miesięcy, coś takiego, ja go widywałam i akurat był tam robiony Sylwester i myśmy po tym Sylwestrze zaczęli być razem i tak trafiłam do podziemia. I dopiero po jego tragicznej śmierci, już w wolnej Polsce po Okrągłym Stole dopiero wtedy sobie uświadomiłam, w czym ja brałam udział, teraz dopiero jak ta historia wraca ja się dowiaduje, w czym ja brałam udział. „²⁶⁹

Mimo, iż komitety powstały zaledwie w kilku miastach akademickich, stanowiły przejaw rosnących aspiracji opozycyjnych studentów, skupiały młodzież ideową w kontrze do SZSP, wprowadzały ożywczy ferment zarówno na uczelniach, jak i poza nimi. Mając poparcie niewielkiej części kadry, przetrwały do sierpnia 1980 roku.

Przedstawiciel SZSP wydarzenia po śmierci Stanisława Pyjasa wspomina jako przełomowe:

„Na pewno tym momentem ważnym była – takim widocznym – to wszystko, co związane było z konsekwencjami śmierci Stanisława Pyjasa. Bo były Juwenalia. To były moje drugie Juwenalia. Pierwsze były radosne, a drugie Juwenalia, rozpoczynane przy akademiku „Żaczek”, nie msza była później, było tak, że rektor tam przemawiał przed akademikiem – Pani zna Kraków, więc Pani wie gdzie jest „Żaczek”, to jeszcze był poprzedni „Żaczek” – i pojawiają się grupy studentów, czy studenci z opaskami czarnymi, z kirem, pojawiają się wywieszone jakieś powiedzielibyśmy dzisiaj plakaty, a to były szare płachty papieru, na

²⁶⁸ W6

²⁶⁹ W5

których pisano „nie bierzcie udziału w Juwenaliach”. I zaczynają się pojawiać ludzie, którzy rozdają ulotki „nie bierzcie udziału w Juwenaliach”. No i to też tworzy pewną sytuację, w której się ludzie zaczynają określać...

A jak to zostało właśnie przyjęte przez większość studentów – pozytywnie, negatywnie, jako jakaś taka niepotrzebna wpadka?

Nie umiem powiedzieć jak większość. Myślę, że spora grupa po prostu tego nie rozumiała, nie wiedziała... Nie wiedziała, co się dzieje. Dlaczego się tak stało. Przecież nie było tak, że wszyscy popierali działania Stanisława Pyjasa. Nie, nie było tak. W Juwenaliach wzięło kilkadziesiąt tysięcy ludzi udział. W marszu tym, w mszy wzięło ok. dwóch tysięcy ludzi udział. To było konsekwencją kazań wygłaszanych w Kościele Dominikańskim, Franciszkańskim przez znanych duszpasterzy, którzy mówili, że trzeba wyrazić protest. Jest dzisiaj sporo książek na ten temat, które mówią, dlaczego tak się stało. Jest taka książka Jana [właśc. Jarosława] Szarka „Czarne Juwenalia” – jeśli Pani zechce sięgnąć do niej – pracownik IPN-u, ale gdzieś jeszcze pracujący, który przywołuje pamiętniki Jacka Kuronia, w których mówił, że wydzwaniał do nich po tej śmierci Bogusław Sonik z Krakowa i pytał się, co robić, jak się odnieść do tego. I to na podstawie tych dokumentów pisze...

Czyli to było w oparciu z KOR-em tak naprawdę?

Głównie. Nie no, ta grupa – Studencki Komitet Solidarności – to byli ludzie, którzy współpracowali z Komitetem Obrony Robotników. Mieli luźne kontakty, dystrybuowali „bibulę”, różne ulotki o 76 roku. Byli związani z pracownikami naukowymi – więzy towarzyskie, koleżeńskie, nie moja sprawa badać tego. Ale jak wybuchła ta... jak się wydarzyła ta tragiczna sytuacja, to to się niektórzy zaczęli zastanawiać z kręgu znajomych, przyjaciół Stanisława Pyjasa i wśród nich był Bogusław Sonik, który wydzwaniał do Jacka Kuronia i uznali, że... i to jest cytowane... Jak mi Pani zostawi maila, to podam Pani dokładnie, na której stronie i gdzie, bo coś na ten temat pisałem i mogę wysłać Pani różne duże moje teksty o tamtych latach, które do takich wewnętrznych wydawnictw Ruchu Komisji Historycznej napisałem. Jacek Kuroń powiedział tak – „wyeksportujemy rewolucję do Krakowa”. I wysłano Macierewicza, Chojeckiego, Lityńskiego i jeszcze kilka innych osób, które przyjechały doradzać w Krakowie zorganizować ten protest. Na podstawie pamiętników Jacka Kuronia... No bo przecież ci studenci nie wiedzieli jak się zorganizować. Przyjechała grupa ludzi, która wiedziała jak takie rzeczy zorganizować. Potem zaczęto produkować ulotki w dużej ilości, uruchomiono powielacz, pisano takie „klepsydry”, które rozwieszano na Sukiennicach, przy kościołach, akademikach. No i to wytwarza też sytuację, wobec której się ludzie określają. Niektórzy wierzyli tym, którzy organizowali Juwenalia, co się chcieli

zabawiać, bo była taka tradycja zawsze. Niektórzy uznali, że jest wielka sprawa, dramat – SB nas bije, naszego kolegę – no i się zaangażowali. Inni przyglądali się. Trochę byli na Juwenaliach, poszli na mszę. Co w ich duszach grało – to ja nie wiem, nie umiem tego powiedzieć. Ale nie było tak, że wszyscy byli albo za, albo przeciw. W każdym bądź razie cała ta sytuacja była detonatorem dla różnych późniejszych działań. To jest udokumentowane w literaturze, wiadomo. Że nie było to masowe, to najlepiej świadczy ta sytuacja w '78/79 r. – nic nie powstało istotnego wtedy w środowisku studenckim. Żadnych organizacji masowych nie było.

I też nie było masowego przyłączenia się do SKS-u...?

Nie, nie było. Właśnie o tym mówię, że nikt nie poparł. Więc to nie było tak, że wszyscy ruszyli. Wszyscy konsumowali jakoś tam te efekty bycia na studiach. Każdy chciał pojechać na wakacje gdzieś. Taka jest banalna prawda. Oczywiście można mówić o wielkich ideałach, ale te wielkie ideały, idee i cele to dotyczą kilku procent tych, którzy chcą gdzieś dorabiać chcą rządzić, dowodzić, przewodzić, prawda.”²⁷⁰

Roman Kowalczyk w opracowaniu *Studenci '81* twierdzi, że powstanie i działalność SKS, ARO i RMP nie oznaczały zasadniczych zmian w środowisku studenckim lat 70-tych – większość studentów pełniła funkcje „martwych dusz” w SZSP i obserwatorów poczynąń nowych organizacji. Niewielu było takich, których osobiście raziło drastyczne ograniczenie autonomii uczelni, dla ogółu była to zastana normalność.

Rozmówczyni związana z Grupami Oporu Solidarni tak wspomina lata 70-te: „*Przed stanem wojennym, to było tak że jak ja przyszłam na wydział to coś chciałam robić i nawet byłam w Związku Socjalistycznej Młodzieży, To taka studencka chęć działania i robienia czegokolwiek, na architekturze dużo się działo, był klub. Przez pierwsze lata głównie grałam w brydża, sesje były co pół roku więc wtedy trzeba było się uczyć, pomiędzy się prowadziło życie studenckie. Myślę, że to działanie i to robienie było mało polityczne. Tamte ostatnie lata były naprawdę mało polityczne, te ostatnie lata 70, mało pro PRL-owskie, mało pro socjalistyczne.*

Ale to też są treści socjalistyczne, nie były tam takie widoczne?

Prawie w ogóle nie były. Architektura była takim dziwnym wydziałem, może to zobrazuje skalę, jaką widziano kiedyś w wojsku, bo ja oczywiście miałam przeszkolenie wojskowe jak wszyscy i jako dziewczyna byłam w grupie samoobrony. Tam byli faceci, który mieli najniższe z najniższych kategorii, w formacjach samoobrony Mój mąż nigdy by się nie dostał, bo miał

grupę E, niezdolny nawet w formacjach samoobrony – zagrał na komisji wojskowej psychopatę, żeby go skreślili z wojska, ale to była inna sprawa, to był muzyk, potem wyemigrował i nigdy studiów nie skończył, nie zrobił. Ale wojsko go w pewnym momencie objęło i jak go zwolniło to już nie miał tej motywacji, żeby startować na studia, co było częstym udziałem facetów, którzy po prostu walczyli o to, żeby się na te studia dostać i utrzymać, żeby wojsko ich nie zgarnęło. Dziewczynom było łatwiej. Poza tym dla mnie różne takie sytuacje polityczne to były typowe, ponieważ ja miałam taki dom. Nigdy nie miałam problemu, żeby się zastanowić co to był Katyń, bo u mnie było wiadomo co to był Katyń. Telewizor pojawił się w domu, kiedy się pojawili Starsi Panowie, czyli kabaret Starszych Panów. Przecież ta propaganda, po jakiego grzyba.²⁷¹

Ale w ogóle wtedy ta kwestia polityczna, to co się działo Panią interesowało, tak prywatnie już?

Polityka była częścią tego wszystkiego co było, całego życia. Całe życie było polityczne.²⁷²

Zatrata głębszych wartości i bezideowość drażąca społeczeństwo dotkały również środowiska studenckie. Przedstawiciel śląskiego NZS-u, delegat do Krajówki opisuje następująco nastrój lat 70-tych: „Czuło się taki marazm, prawda. Ale wiem, że wybieraliśmy się na juwenalia do Krakowa, ja akurat nie pojechałem, ale akurat ten, który cię tu przywitał pojechał, wrócił, mówi, „Ale kurde, że coś się tam dzieje, czarne flagi powywieszane”. Ja już wiedziałem z Wolnej Europy, że coś się dzieje, ale to było takie namacalne potwierdzenie tego wszystkiego. Tak jak mówię jeszcze w liceum dotarły do mnie te dwa zapisy. Jeden katyński, także, że całą noc czytałem, bo to była dla mnie nowość. Cos tam słyszałem o tym Katyniu, ale nic nie było wiadome. Prawda jeszcze była, to był taki cały przemysł zacierania tej prawdy, nie tylko to, że się nie mówiło, nie wolno było mówić, ale na pewno, bo czytałem „Życie literackie” wtedy (do dziś się zastanawiam, po co, ale..). Poszedłem na tą Politechnikę i nie chciałem się tak zupełnie schamieć tam i to w ramach tych. „Życie literackie” ładny tytuł no i był dyrektor naczelny Machojek, beton czerwony i był taki duży artykuł z napisem „Katyń”. Opisywał pacyfikację tej wioski i to właśnie celowo. No wiadomo, po co to było zrobione, żeby wprowadzić zamieszanie, żeby ludzie nie kojarzyli Katynia z tym, z czym powinno się kojarzyć, prawda, bo to Katyń itd. No i jak dostałem czarno na białym, że były dokumenty, były liczby, były fakty, daty no to to był duży szok. Dlatego zrobiliśmy potem w 81 roku w kwietniu wydaliśmy cały specjalny numer naszego Biuletynu Politechniki Śląskiej -

²⁷¹ W5

²⁷² W5

Katyński i to się dużym echem odbiło, szczególnie w Komendzie Wojewódzkiej. Wiem, że Rektor mnie poprosił na rozmowę.”²⁷³

Spora część studentów wierzyła w hasła dobrobytu i drugiej Polski dekady gierkowskiej. Dodatkowo, sporo studentów wiązało swoją przyszłość z systemem, traktując działalność w organizacjach oficjalnych jako wstęp do kariery politycznej i zawodowej. Ich motywacją były zazwyczaj liczne gratyfikacje (stypendia, obozy, wyjazdy zagraniczne, mieszkania, talony na samochody), kusiła ich także perspektywa dobrej ścieżki zawodowej.

Członek SZSP, przewodniczący Komisji Kultury twierdzi, że atmosfera tych lat była na pewno inna: *„W latach 70-tych dużo ludzi, znaczy nie było potrzeby pracy. Jasno był podział na studia dla pracujących i ci pracujący to byli ludzie pracujący, zaoczne czy dla pracujących i były studia dzienne gdzie się tylko studiowało, żadnych innych obowiązków się nie miało. No tak, co by nie powiedzieć zabezpieczenie socjalne było skromne, ale wydaje mi się, że wystarczające. No, bo akademik był właściwie za friko jak ktoś miał rodziców mniej zamożnych, wyżywienie też, obozy studenckie też, z Almatu za granicę można było wyjechać też z dotacją jakąś. No i dlatego też było dużo czasu, jeżeli ktoś miał ambicje nie tylko związane ze studiowaniem to mógł się właśnie rozwijać. I naprawdę ta kultura studencka wtedy, która zaczęła pod koniec lat 70-tych obumierać trzeba szczerze powiedzieć, ale lata 60-te i 70-te to naprawdę. Jest ta książka w Krakowie wydana Edwarda Chudzińskiego, jest tam opisana cała ta, napisali to ludzie piszący z różnych dziedzin. Jeżeli w kulturze studenckiej działały takie sławy jak dr Agnieszka Duczmal, był też ogromny ruch studencki muzyczny „Jeuneusses musicales”. Ale najbardziej takim politycznym sposobem wyrazu kultury studenckiej był teatr studencki i literatura, poezja, ale teatr studencki przede wszystkim.*

Pan mówi, że się zmieniło to, po powstaniu KOR-u, po 76, czy to wśród studentów było wyczuwalne?

No tak powstałe też Studenckie Komitety Solidarności. Natomiast potem to jakoś, że tak powiem opadło. Wróciło to falą strajkową, kiedy mnie już nie było w 81, na początku 81 roku przez strajk studencki właśnie w Łodzi. Ten główny strajk studencki, kiedy zarejestrowano NZS itd. Od 80 roku studenci w Łodzi zaczęli się zajmować regularną polityką.

Jako aktywiści, tak?

Jako aktywiści, jako młodzi politycy można powiedzieć.

²⁷³ W7

Ale co na to wpłynęło, że tak to się... wcześniej ich to nie interesowało, nagle poczuli, że mogą?

Wie Pani, no tak.

Że nic się nie wydarzy?

Tak, bo nie było już zakazu.

Ale samo powstanie KOR-u dało im...?

Samo powstanie KOR-u jakby zaktywizowało poczucie, że coś się innego dzieje. Natomiast to jeszcze nie była fala. To były pojedyncze incydenty. Teatr Ósmego Dnia w to wszedł najmocniej. Pojedyncze osoby w Warszawie, Krakowie, Łodzi. Natomiast nabrało to jakby instytucjonalnego i masowego wyrazu i takiego nieskrępowanego przede wszystkim w 80-tym roku.

A miał Pan poczucie, że to jakoś zmienia – bo Pan był wtedy młodym człowiekiem – w rodzinie, wśród znajomych jak Pan wychodził z uczelni, że coś się też zmienia w społeczeństwie, że to jakoś wpływa na te wydarzenia, jakoś się przeplata?

No tak. Pierwsza połowa dekady gierkowskiej była jednak dekadą takiej nadziei i pewnego sukcesu. Jak ktoś mówi inaczej to mówi nieprawdę. Tak było. Można się było w zasadzie bez większych problemów za granicę wybrać, jeżeli się miało pieniądze, a nie podpadło się władzy w jakiś sposób, bo nawet Adam Michnik dostawał paszporty. Wie Pani Polska Ludowa to był mimo wszystko po październiku zupełnie inny kraj niż wszystkie inne kraje socjalistyczne. No bo w żadnym innym kraju nie istniały jakieś zawsze przejawy opozycji, władza mimo wszystko nie była trudna, była mniej lub bardziej represyjna, w gruncie rzeczy łagodniej represyjna, szczególnie w okresie gierkowskim, właściwie w pierwszej połowie lat 70-tych w ogóle nikt nie był represjonowany, nikt nie siedział. Jeżeli, że tak powiem za nadto nie podskakiwało, albo się nie dawało, sam się człowiek nie nadziewał, to władza się specjalnie nie mieszała do kultury studenckiej.

Czyli to można powiedzieć była taka trochę ucieczka?

Tak, a z jednej strony dla władzy taki wentyl, bo cóż oni w tych teatrach studenckich, jakiś salkach niewielkich, mniejszych, większych, albo nawet na Łódzkich Spotkaniach Teatralnych czy potem Lubelskich Konfrontacjach Młodego Teatru, Juwenaliach, no to pokrzyczą trzy dni. Jak to było w Pana środowisku ludzi, którymi się Pan otaczał, no bo to jednak były struktury SZSP tam byli ludzie, którzy wierzyli w system jak np. na początku jeszcze rewizjoniści przed 68, całe nawet środowiska Adama Michnika?

Większa, zdecydowanie większa, bo nawet Michnik Adam, którego ja teraz dobrze znam, chociaż wtedy nie wierzył w upadek Związku Radzieckiego. Natomiast, nawet jeżeli nie byli

entuzjastami Socjalizmu, a ta liczba osób w miarę rozwoju Socjalizmu zmniejszała to jednak nie przewidywała zmian i uważała, że jakoś się trzeba w tym wszystkim odnaleźć, być sobą. To myślę, że kultura studencka pozwalała w dużym stopniu również być sobą. Nie zaprzeczać sobie w tych ramach, które wówczas funkcjonowały, kultura studencka pozwalała być sobą. Jeszcze co jest ważne, pozwalała na rozwój talentów, byli ludzie naprawdę też utalentowani. Proszę pamiętać, że było, do dzisiaj jest, ale wtedy bardzo rozwinięte Wyższe Szkolnictwo Artystyczne, z którego też się rekrutowali ludzie, z którymi, np. cały ten ruch muzyczny z Akademii Muzycznej. To wszystko było też w gruncie rzeczy bezpłatne. To był też element ogromnego awansu społecznego. Nigdy nie było tak w Polsce. Przecież Polska przedwojenna była. Ja pochodzę przed wojną z zamożnej rodziny. Dziadek był chemikiem wojskowym, zginął w Katyniu. Ja jakimś cudem przeżyłem, bo poleciałem 7-ego, a nie 10 i to Andrzej Przewoźnik wsadził mnie 7, a nie 10 do samolotu. Ale to jak poczyta Pani teksty powojenne czy wspomnienia ludzi tego pokolenia Kolumbów, AK-owskiego no to każdy napisze. Z kolei tekst Andrzeja Romanowskiego, który pisze, że to była ogromna rewolucja. Wieś się do miasta przeniosła. Ludzie po prostu porobili matury, poszli na studia. Przed wojną pojedyncze egzemplarze ze wsi robiły maturę kończyły studia i to też było przejawem tej rewolucji, która nastąpiła po wojnie, która się potem tępiła, coraz bardziej robiła się zwyrodniała mimo, że system się coraz bardziej robił mniej opresyjny, śmieszny i właściwie już coraz bardziej rozklekotany. Myślę, że w czasach gierkowskich, a nawet już wcześniej po październiku też zniknęło to fizyczne zagrożenie ze strony władzy, bo nie było tych represji, nikt nie ginął, nie zapadały wyroki śmierci itd. Także ten bardzo istotny element tego strachu zniknął.²⁷⁴

Przedstawiciel Grup Oporu Solidarni mówiąc o końcówce lat 70-tych twierdzi, że w zasadzie nie było tam żadnej polityki: „No nie było. W zasadzie nie było całkowicie. Ja tej polityki nie odczuwałem. Bo mnie nie interesowała po pierwsze.

A to ciekawe bardzo. I co był jakiś moment przełomowy, kluczowy? Coś się zmieniło?

To znaczy strajk. Dopiero strajk studencki ten.

W 81? Ten w Łodzi?

Nie w Łodzi. Radom tam był chyba jakiś.²⁷⁵

Podobnie wspomina inna członkini Grup Oporu, studentka ASP: „A jak Pani to odebrała, przychodzi pani na studia, jest pani młodą studentką, widzi pani różne grupy tutaj to SZSP się pojawia. I jak pani się czuje, jak pani ich postrzega? Czy oni mówią o polityce, czy w ogóle tego tematu w latach 70-tych nie było?

²⁷⁴ W9

²⁷⁵ W3

Nie ma tego tematu.

Czyli życie studenckie?

Jest życie studencie. Może, gdzieś to się przewija, ale to jest tak oczywiste, że są pewne zależności, że w ogóle się o tym nie mówi. Korzysta się z tego, ja zawsze miałam to życie jakieś oddzielne, dosyć szybko zaczęłam się interesować jazzem, tylko raz w roku była Jazz Jamboree, to Złota Tarka, trochę na dyskoteki, ale taka muzyka dyskotekowa nigdy mnie specjalnie nie bawiła. I dosyć szybko taką rzecz zrobiłam, a to nie wszyscy moi rówieśnicy – ja się wyprowadziłam z domu. Więc ja zawsze odtąd się zajmowałam jakimś projektowaniem, a to jakaś robota, a to robiłam na drutach to coś tam. Miałam trochę pieniędzy, moi rodzice rozwiedli się, ze względów formalnych wniosłam o alimenty od obydwojga, dostawałam jakieś tam alimenty i tak od nich dostawałam, ale musiałam mieć podkładkę, dostawałam więc część stypendium w związku z tym. Wynajmowałam mieszkanie, zawsze coś tam zarabiałam, tu był projekt tu coś tam.²⁷⁶

W związku z powyższym, środowisko akademickie końca lat 70-tych było podzielone – część była aktywna czy to w SZSP, czy starając się tworzyć niezależny ruch studencki. Dominowała jednak milcząca większość albo pozostająca poza SZSP, albo korzystająca z usług tej organizacji. Grupa „niezdecydowanych” dostrzegała propagandowe slogany, ospałość, a czasem skorumpowanie SZSP, jednak przewyższał u niej lęk przed opozycyjnością i represjami. Pomimo, iż oficjalnie utrzymywano pozory jedności, starano się jednocześnie wyeliminować niezależny ruch studencki stanowiący konkurencję dla socjalistycznej organizacji. Jak zostało wspomniane wcześniej, aktyw SZSP zwalczał ten ruch nie tylko z powodu sugestii i dyrektyw władz – przede wszystkim bronił własnej pozycji. Chronił przed wpływami SKS czy RMP własnych członków, których liczebność uzasadniała jego znaczenie i gwarantowała odpowiednie profity i znaczenie. W Warszawie bojówki SZSP rozbiły wykłady TKN bijąc prelegentów i słuchaczy. Przewodniczący SZSP Stanisław Gabrielski na X Plenum ZG SZSP w roku brutalnych napaści bojówek tej organizacji na TKN i działaczy opozycyjnych mówił: „tzw. opozycja stanowi margines życia środowiska, mimo wielu prób grupom antysocjalistycznym nie udało się uzyskać większych wpływów w społeczności studenckiej (...) przed frontem ideologicznym szkoły wyższej stoi poważne zadanie kompetentnego ukazania społeczności akademickiej wrogich celów, jakim służy działalność tych grup. W minionym roku zdobyliśmy jako organizacja wiele znaczących doświadczeń w walce politycznej. Jesteśmy pełni uznania dla studentów aktywu SZSP, który

²⁷⁶ W5

*podjął polityczną konfrontację z ludźmi, którzy już zawodowo zajmują się wrogą działalnością, i konfrontację tę w kategoriach intelektualnych i merytorycznych wygrał (...) w walce tej potrzebna jest większa śmiałość i odwaga, uświadomienie sobie, że jest to w gruncie rzeczy walka o narodowe interesy Polski. Dążyć powinniśmy do tego, by przeciwnik polityczny spotkał się z jeszcze większą presją społeczną ze strony studentów i kadry naukowej. Jednym słowem potrzebna jest dalsza ofensywa polityczna, bowiem racje są po naszej stronie.*²⁷⁷”

Studenci w szkołach wyższych zajmowali pozycję podrzędną. Tylko działacze SZSP mogli zasiadać w ciałach kolegialnych uczelni – sposób ich wyłaniania ustalał zarząd główny a liczbę – rektor. Głos studentów miał charakter opinii, a studia miały być szybkim 4-letnim przygotowaniem do pracy dla dobra ojczyzny. Obowiązkowe programy, nawał zajęć czy brak otwartej dyskusji zabijały refleksję, samodzielność i indywidualność wśród ogółu społeczności studenckiej. Do problemów w studiowaniu dołączały także problemy życiowe; coraz bardziej malała liczba osób korzystających z pomocy stypendialnej i zamieszkających w domach studenckich.²⁷⁸ Poziom życia na tle społeczeństwa nie przedstawiał się najgorzej, nie był jednak wysoki, w szczególnie trudnej sytuacji znajdowały się małżeństwa i rodziny studenckie. Nie przynosiła poprawy polityka ograniczenia liczby studiujących. Pod koniec lat 70-tych wyczuwało się coraz mocniej w środowisku studenckim, że sytuacja wymagała radykalnych zmian. Ich przeprowadzenie było jednak niemożliwe bez sprzyjających warunków społeczno-politycznych i przekształceń poza uczelniami.²⁷⁹ Z takimi nastrojami studenci weszli w dekadę lat 80-tych. A był to już zupełnie inny czas.

IV.3. Warszawskie środowisko akademickie na tle wydarzeń lat 80-tych.

W niniejszym rozdziale chcielibyśmy zacząć nasze rozważania od myśli Artura Grzesika zamieszczonych w przedmowie do opracowania *Między kryzysem a odrodzeniem moralności. Wartości moralne w świadomości studentów*, który twierdzi, iż podejmując temat wartości moralnych uznawanych przez młodzież akademicką założono, że właśnie studenci, jako ci, którzy mają za sobą stosunkowo długi okres kształcenia i stoją przed koniecznością

²⁷⁷ Referat wygłoszony a X Plenum ZG SZSP, 27 VI 1979, WZA.

²⁷⁸ Liczba osób otrzymujących stypendium w roku akademickim 1960/61 54,4% studentów, w 1973/74 – 50,5%, w 1977/78 – 40,5%. W domach studenckich w roku akademickim 1960/61 mieszkało 56,2% studentów, w 1973/74 – 42,6%, zaś w 1977/78 – 40,9%. (R. Kowalczyk).

²⁷⁹ Kowalczyk R., *Studenci '81*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa, 2000 s. 19-30.

podjęcia ważnych decyzji dotyczących własnej przyszłości (podjęcia pracy, założenia rodziny) są dobrym obiektem do obserwowania tych zmian. Mają oni już zazwyczaj skryształizowane poglądy na temat tego, co jest moralnie dobre a co złe, co jest słuszne a co niesłuszne. Zatem pytanie o wartości moralne w sensie ścisłym, a także o wartości życiowe rozumiane jako wszystko to, co młodzież ceni i do czego dąży jest ważne, ponieważ od wartości leżących u podstaw ocen, aspiracji i dążeń młodego pokolenia zależy w dużej mierze przyszłość polskiego społeczeństwa.²⁸⁰ O specyficznych uwarunkowaniach kategorii społecznej, jaką jest młodzież pisze także Tadeusz Bąk, zwracając uwagę na pełną swobodę kształtowania własnej psychiki. Zdaniem autora, młode jednostki mogą to czynić poprzez rozwój własnych zainteresowań, pasji czy fascynacji, co przygotowuje je do późniejszego, dojrzałego życia w wymiarze zawodowo-rodzinnym. Młody człowiek, dostrzegając własne potrzeby, kształtuje swoje postawy światopoglądowe, wśród których najczęstszymi są idealizm, nihilizm i cynizm. Co istotne, postawa idealistyczna ulega stopniowej transformacji. Początkowo młody człowiek poszukuje autorytetu, ażeby przynależeć do danej grupy, z którą mógłby się identyfikować. Kolejny etap to tworzenie tzw. własnego świata idealnego, nasyconego wartościami takimi jak wolność, solidarność czy braterstwo. Ostatni krok, kończący proces dorastania to wyparcie idealizmu przez realizm²⁸¹. Wszystkie te fazy będą niezwykle widoczne w poniższych analizach treści politycznych środowiska akademickiego.

IV.3.1. Postawy studentów wobec polityki w latach 80-tych – między konformizmem a oporem.

Początek lat 80-tych był przełomowym okresem w najnowszej historii Polski. W lipcu 1980 roku władze po raz kolejny podniosły ceny artykułów żywnościowych. Jako pierwsze zaprotestowały zakłady w Lublinie i Świdniku. 14 sierpnia Wolne Związki Zawodowe rozpoczęły strajk w Stoczni Gdańskiej. Po kilku dniach dołączyły do nich inne zakłady.

²⁸⁰ Grzesik A. w przedmowie do *opracowania Między kryzysem a odrodzeniem moralności. Wartości moralne w świadomości studentów*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów, 2002, s. 8.

²⁸¹ Bąk T., *Młodzież a subkultury w realiach polskiego społeczeństwa*., w: *Kultura Polska. Kierunki i dynamika zmian*., pod red. Bąk T., Majkowski W., Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa, 2009, s. 75-76.

Strajkujący domagali się przywrócenia do pracy działaczy związków: Anny Walentynowicz i Lecha Wałęsy, podwyżek plac oraz wybudowania pomnika ofiar Grudnia '70. Po kilkunastu dniach władze uległy strajkującym. Po części wynikało to z obawy powtórki wydarzeń grudniowych. W konsekwencji doszło do podpisania umów społecznych w Szczecinie, Gdańsku i Jastrzębiu, które zakończyły szeroką falę strajków z lipca i sierpnia. W kraju zaczęły zachodzić zasadnicze zmiany, które w szybkim tempie wpłynęły na różne grupy społeczne i dziedziny życia. Tworzyły się i szybko rozrastały nowe organizacje, modyfikowały stare struktury społeczne, przełamywały nawyki, doświadczenia i stereotypy. Powoli rodziła się nowa świadomość społeczna. Pojawiła się powszechna dyskusja nad kształtem Polski, która zaowocowała różnymi koncepcjami odnowy i demokratyzacji oraz likwidacji błędów i wypaczeń przeszłości. W tym samym czasie ujawniły się i spotęgowały aspiracje wielu środowisk organizujących się pod osłoną gwałtownie rozrastającej się „Solidarności” stanowiącej zarazem związek zawodowy i ruch społeczny. Radykalnie zmieniały się sposoby myślenia, postawy i zachowania ogółu społeczeństwa.²⁸²

We wrześniu, Edward Gierek ustępuje miejsca piątemu sekretarzowi KC - Stanisławowi Kani. Jako zwieńczenie tych wydarzeń powstaje „NSZZ Solidarność”, niezależny, legalnie działający związek zawodowy. Jest to pierwszy niezależny od partii głos reprezentujący społeczeństwo – dla obywateli jest to moment przełomowy, fenomen zmieniający już na trwałe mentalność i postawy społeczne – dla Polaków zaczyna się „karnawał”.

Przedstawiciel Grup Oporu Solidarni twierdzi, że końcówka lat 70-tych od lat 80-tych różniła się pod każdym względem: *”No wie Pani, tutaj naprawdę ten czas Solidarności dokonał olbrzymich zmian na tych ludziach. Ludziach, konkretnie ludziach. Ludziach, postępowaniu, postawach itd.”*²⁸³ W nocie edytorskiej książki Mirosławy Marody „*Polacy 80*” wydawca wspomina, że książka zawiera opis i analizę tego jakże istotnego momentu w historii społeczeństwa polskiego – pokazuje, w jaki sposób przeszło ono od akceptacji socjalizmu do jego odrzucenia. We wprowadzeniu autorka pisze, że to, co nastąpiło w sierpniu osiemdziesiątego roku można scharakteryzować na wiele sposobów – opisy i oceny różnią się zależnie od punktu widzenia, a wobec znaczenia wydarzeń kontrowersje mają charakter zasadniczy. Marody twierdzi, że gdyby poszukać najprostszej kategorii opisowej można powiedzieć, że w owym momencie mieliśmy do czynienia z szeroko rozumianym konfliktem społecznym. Konflikt był między dwiema zorganizowanymi siłami społecznymi, jedna chciała głębokich i znacznych reform, druga – dążenia do utrzymania *status quo*, do

²⁸² Kowalczyk R., *Studenci '81*, s. 10-11.

²⁸³ W I

zachowania jak najwięcej z tego, co było wcześniej.²⁸⁴ Autorzy wykazują, że stan niezadowolenia z sytuacji, jaka panowała w kraju przed sierpniem jednocił całe społeczeństwo – potencjalny aktywny nowego ruchu, zwykłych pracowników, ale także osoby zajmujące stanowiska kierownicze. Równie jednolitą postawę zajęło społeczeństwo wobec głównych faktów mających miejsce w sierpniu. Wyniki ogólnopolskiego sondażu opinii publicznej przeprowadzonego w połowie września 1980 roku wskazują, że powstanie nowych związków zawodowych było uważane za słuszne przez 90% ogółu badanych, przy 4% mających przeciwnie zdanie. Okazało się również, że 89 % badanych uznała strajki za usprawiedliwiony sposób poparcia zadań wysuwanych przez załogi robotnicze. Tej relatywnie wysokiej jednolitości postaw całego społeczeństwa towarzyszyły jednak krańcowo odmienne schematy działania w różnych grupach.

Owo ożywienie ogarnęło również środowisko akademickie i objawiło się w rozlicznych dyskusjach i postulatach dotyczących autonomii i samorządności uczelni. Idee pierwotnie stłamszone po wydarzeniach marcowych 1968 roku dotyczyły dydaktyki i wychowania w szkole wyższej, ruchu studenckiego i reform społecznych. Dzięki zaistnieniu „Solidarności” studenci żywo reagujący na hasła odnowy i demokratyzacji mogli wyartykułować kreowane wcześniej dążenia, co tworzyło sprzyjające warunki do realizowania zadań, rozwiązania znanych i podnoszonych problemów. Profesor Uniwersytetu Warszawskiego, w latach 80-tych doktor, przedstawia wydarzenia ze swojej perspektywy:

„Czyli można powiedzieć, że w latach 80-tych te wszystkie grupy, które były wśród studentów, czy właśnie jakichś takich niezależnych powiedzmy sobie naukowców, niby niezrzeszonych, to jednak oni poprzez tą swoją działalność, na przykład na polonistyce, no jednak wykazywali to zaangażowanie polityczne z tego co dobrze rozumiem. Niby artystyczne, tak jak Pan profesor mówi również, bo przez tę swoją właśnie mniejszą... mniejsze spojrzenie cenzuralne mogły sobie na więcej pozwolić. A co na przykład z grupą studentów, ja nie wiem, może ona była widoczna, albo nie, właśnie z Pana perspektywy, na przykład zaangażowanych samorządowo wtedy w SZSP. Czy to byli ludzie, którzy próbowali coś tam swoje forsować? Czy oni się gdzieś tam wycofywali, czy oni byli widoczni. Bo to jednak to oni tworzyli tą oficjalną brać studencką najbardziej. Czy to się czuło, czy były te napięcia między nimi, czy właściwie nie? Wie Pani, pewnie było różnie w różnych środowiskach, więc trudno tutaj jakoś uogólnione opinie wygłaszać. Trzeba by sprawdzić, jak było. Inaczej pewnie było na Politechnice, inaczej na Uniwersytecie, było też różnie na różnych wydziałach, bo na pewno na Wydziale

²⁸⁴ Marody M. z zespołem *Polacy 80*, s. 9.

Dziennikarstwa i Nauk Politycznych była inna sytuacja, niż była na Polonistyce, Filozofii czy Socjologii.

Ale dlaczego... jak Pan sądzi, czy tamci byli bardziej zaangażowani?

Byli bardziej związani z oficjalnymi strukturami, z oficjalnymi perspektywami karier, zatrudnienia i wszystkiego innego. U nas, tak jak pamiętam... po pierwsze u nas dosłownie w katedrze, w której pracowałem, a to wówczas w katedrze Kultury Polskiej, to było bardzo silne oddziaływanie. Aktywiści podziemia, także aresztowani, zatrzymywani i tak dalej i tym podobne. Musi Pani porozmawiać z ministrem Bonim, bo on, żeby tak powiedzieć, tam wtedy był... To była wyjątkowa ta sytuacja, bo w innych katedrach na tym samym wydziale, nie było tego... bo tu była taka rzeczywiście... ogniwo było mocne. Ludzi, którzy się zaangażowali w całości. Więc myśmy mieli taki obraz... ja, dla jasności, o tym wiedziałem, ale ja sam się nie angażowałem.

Rozumiem.

Sam raczej starałem się ich namówić nie tyle na to, żeby porzucili swoją działalność, ale żeby nie zapominali o...

Studiach. O nauce?

Oni już byli doktorantami. O nauce i o przyszłości naukowej.

Było ciężko. To nieraz kolidowało. Właśnie rozmawiałam z innymi: „Trzy razy zaczynałem studia, potem rzucałem... i koniec”.

To bardzo kolidowało dlatego, że to już był taki rodzaj zaangażowania, które było całościowe. No bo ta konspiracja była ogólnopolska.

Praca na pełny etat, można powiedzieć.

Tak, na pewno „full time job”.

Więc od nas nie było widać. Gdzie indziej pewnie były te samorządy, widocznie jakoś funkcjonowały. Ale od nas nie było widać... ta oficjalna struktura wydawała się wycofana.²⁸⁵

Pod koniec lat 70-tych pomimo braku wiary w możliwość zmiany, pojawia się pierwsza nadzieja. Studentka Architektury związana z Grupami Oporu tak wspomina te czasy:

„Nie no oczywiście, że wyszło [inicjatywa działania] od mnie tylko, że tak jak w 70-tych latach liceum jeszcze jak było, poprzez różne informacje od ojca, ale nie tylko i jak była kiedyś potrzeba, że był taki Latający Uniwersytet, że potrzebni są ludzie młodzi, którzy tam będą pomagać czy tam przy rozkładaniu krzesel, herbatę zrobić, a tam coś, no to ja się zgłosiłam, oczywiście, że tak, jak to nie pomóc. Ale natomiast w głębi, to trzeba było mieć

chęci do większego działania i myślę, że to jest takie coś bardzo, jeżeli chodzi o mnie akurat, charakterystyczne, że w momencie, kiedy widzę że trzeba, to się melduję.

I kiedy nastąpił ten moment, że Pani poczuła, że...?

Nie no, najpierw zaczęły się strajki sierpniowe to był 80 rok, czyli to było na drugim roku moich studiów, pomiędzy, tak.

I co wtedy Pani poczuła, że to jest ten moment?

Wtedy akurat byłam w Anglii no i właściwie chciałam od razu wracać.

Tak, żeby działać?

Nie żeby działać, tylko żeby być. Wszystko się może wydarzyć, bo to może być wojna na przykład.

No tak jasne.

Żeby być tutaj.

A to ciekawe, że właśnie nie miała Pani takiego odruchu, żeby gdzieś tam się od tego odseparować, tylko żeby uczestniczyć nawet jeżeli byłoby źle, tak?

No żeby być w razie czego, coś pomóc. To były zawsze takie dwie tendencje. W momencie jak się coś takiego dzieje to trzeba uciec, bo może się coś wydarzyć, albo, bo może się coś wydarzyć, to trzeba być. Takie dwie opcje mieliśmy wtedy. Przypuszczaliśmy, że z tych strajków, albo nic nie będzie, albo coś niebezpiecznego.

A czy to zaangażowanie w jakąś taką działalność?

W nic.

W nic, po prostu zupełnie. I czy jak już Pani wróciła wtedy na studia?

Nie no, wtedy ruszył cały kraj i to bez względu czy to były uczelnie czy to było coś innego.

Ale tam też, tam też to było wyczuwalne na uczelniach?

Na uczelniach tak, tak.

I coś się zmieniło na przykład w postawach ludzi jak Pani obserwowała dookoła siebie?

Tak. Było zdecydowanie lepiej. Wtedy to już się o tym mówiło. Były strajki, potem była rejestracja, jak pamiętam, potem mieliśmy chwilę wolności i tak do stanu wojennego.

No i w tej chwili wolności każdy sukces się obgadywało, że nam się udało zdobyć. Znaczący nie my tylko ci, którzy się tym zajmowali. Także różne jakieś przejawy, fragmenty demokracji. To one cieszyły, a z drugiej strony wszyscy się bali dyskutować o tym, że to już niedługo będzie.

Czyli czuli, że to się skończy? To jest ciekawe, co Pani mówi, że nikt nie wierzył, że to będzie długo trwało?

To nie chodzi o niewiarę. Nie umiem dać takiego przykładu. Niepokój, że dali tyle wolności czy możliwości, że aż niemożliwe i to musi się jakoś, znaczy nie, że na pewno się to skończy, tylko że trzeba brać póki dają.

I to wtedy Pani się z organizacjami podziemnymi jakoś tam związała?

Nie, wtedy moim zdaniem nie było wiele organizacji podziemnych. ²⁸⁶

Jak ukazują przytoczone fragmenty, na fali entuzjazmu, zmieniają się również nastroje w środowisku studenckim. W końcu udaje się to, co było nie do uzyskania w latach 70-tych. 18/19-ego września na Politechnice Warszawskiej spotkało się 60 tymczasowych komitetów założycielskich nowej organizacji studenckiej, którzy przybyli z uczelni całego kraju. 22-go września w demokratycznym głosowaniu podjęto decyzję o utworzeniu Niezależnego Zrzeszenia Studentów z siedzibą w Warszawie. Władze nie chciały zalegalizować organizacji do czasu styczniowego strajku studentów w Łodzi, który zmusił rządzących do ustępstw.

Rejestracja NZS-u odbyła się 17 lutego 1981 roku, a jego pierwszym szefem został Jarosław Guzy, student socjologii i historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Student Politechniki, przedstawiciel NZS-u i Grup Oporu Solidarni tak wspomina te czasy:

„Potem przychodzą lata 80-te, gdzie to się zmienia, gdzie już jest jakiś cel i ta wiara w to, że...?”

Nie. Raczej, wie Pani...

To w ogóle jest taki moment?

To wszystko jest... ten model nie jest dobry. To jest fałszywy model. Myśmy walczyli i wtedy, i później. Ja bym jeszcze raz... mówię o moim środowisku.

Oczywiście.

O moim bezpośrednim otoczeniu... ja nie mogę powiedzieć oczywiście o całym środowisku studenckim warszawskim, broń Boże.

Oczywiście. Czyli Pan mówi o środowisku Politechniki Warszawskiej, czy Grup Oporu?

Politechniki Warszawskiej. Potem właśnie tej części środowiska Politechniki, NZS-u Politechnicznego, które weszło do Grupy Oporu. O tej części mówię.

Rozumiem. Tego się trzymamy.

Bo to wiem. Co ja będę wiedział, mądrzył się o innych.

Tak jest.

W każdym razie tak początkowo była to rzecz bardziej instynktowna. Później podparta pewną wiedzą, którą się pozyskiwało z literatury. Początkowo nie było dostępu. Na początku był

²⁸⁶ W4

dostęp tylko do skrzeczącego radia. Potem był dostęp już do literatury, kiedy się otworzyły kontakty. Zaczęła się robić struktura. To już okres „post-korowski”, wstępnie Solidarnościowy aż do właśnie NZS-u. Właściwie „korowski”, bo to tak należy jednak ująć.

I to by Pan uznał za taki przełom?

Tak. No bo tu już zaczęły się pewne instynktowne działania, które zostały pogłębione przez pewną wiedzę i głównie wiedzę historyczną. To był też nasz błąd, że myśmy się bardziej zajmowali historią, jak na przykład naukami ekonomicznymi. Gdybyśmy się uczyli ekonomii, to byśmy może byli mądrzejsi dzisiaj. A myśmy uczyli się historii. I bardzo dobrze. Ale... W każdym razie potem był 80. rok. Zachłyśnięcie się wolnością i pewna wiara w finlandyzację w gruncie rzeczy. Poza modelem fińskim to było więcej, niż nic nie było. To było marzenie oh Finlandia, to już nie była Jugosławia. Także tu chodziło raczej o to... nie mieliśmy świadomości przekształceń gospodarczych. Wszystko w tej chwili to była tylko kwestia kolegów, raczej tak naprawdę. O prawdę, a nie o niepodległość.

Ale Pan mówi, że w sumie w tę niepodległość do końca nikt nie wierzył, że się uda wywalczyć.

Czyli to była taka chęć bez wiary?

To było marzenie. Do marzeń się zmierza. Jakby sama definicja polityki na przykład jest taka, że się określa nie to co trzeba zrobić, ale co zrobić można, prawda?

Bardzo ładnie powiedziane.

Ja się o tym dowiedziałem dużo później.

Rozumiem.

*W każdym razie na tym to polegało, że myśmy marzyli o pewnych rzeczach, do tego marzenia dążyliśmy. Działaliśmy w poczuciu jakiejś przynależności grupowej, z przyjaciółmi. Wspólne więzi, wspólne przeżycia. To była niesamowita sprawa tak naprawdę. Poza wszystkim innym cudowna przygoda młodości.*²⁸⁷

Przedstawicielka NZS-u, członek Rady Krajowej wspomina ten czas w Warszawie również jako moment kształtowania się autorytetów, budowania postaw:

„Rozumiem czyli ten rok 80 przyniósł jakąś tam zmianę, tak?

Tak.

A powiedz jak tu przyjechałaś do Warszawy, jak to było? Zostałaś, czy bywałaś tu kilka razy w tygodniu, czy...? Jak to się potoczyło?

Przyjeżdżałam na przykład na tydzień, na dwa tygodnie, czasami na kilka dni.

I przez jaki okres czasu tak to trwało?

²⁸⁷ W6

Gdzieś przez pół roku. Jak była ta rejestracja i z OKZ-tu staliśmy się, czyli z Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego tą Krajową Komisją, no to już później to ja miałam obowiązki, bo ja byłam w Prezydium Krajowej Komisji i jeszcze oprócz tego pozaprzyjaźniałam się, też robiliśmy różne rzeczy z takim zespołem, który z nami występował. Sztandarowym zespołem NZS-u był Maanam wtedy.

Tak?

Tak. Pamiętam, że Kora krzyczała, dzieci płakały. Przychodzili na przykład do nas muzycy jazzowi. Tę Komisję Kultury prowadził Maciej Kuroń z którym ja się bardzo zaprzyjaźniłam i ci muzycy jazzowi przesiadywali. Zresztą oni wszyscy mieli jakieś rewelacyjne pomysły, było kilka takich osób, był Piotr Bikon, Kuba Sufin. Świetni to byli ludzie i znakomite odjechane pomysły i w tym też z Politechniki Śląskiej część naszych znajomych, którzy działali w klubach studenckich SZSP-owskich. Próbowala się pod to podczepić. Potem jakaś afera, bo zginął jakiś sprzęt.

Nie pamiętasz dokładnie szczegółów?

Nie pamiętam, ale wiem, że to była jakaś straszna afera.

A powiedz jak to środowisko Warszawskie cię odebrało jak przyjechałaś, poznałaś tych ludzi?

Jacy to byli ludzie, którymi się otaczałaś, byli głównie ludzie z NZS-u?

To byli głównie z NZS-u.

Jacy byli, jakoś się różnili ci ludzie od was?

Tak. Z pierwszego spotkania pamiętam, koło września 80 roku, gdzie poznałam Tadka Nowickiego i Jacka Czaputowicza, teraz chyba dyrektora tej Szkoły Stosunków Międzynarodowych.

Tak, tak.

I to byli ludzie o ukształtowanych poglądach.

Tak już konkretnie młodzi ludzie wtedy?

Tak. Młodzi ludzie, oni byli w różny sposób związani z KOR-em, wtedy to też były kursy, te wszystkie kursy naukowe, to Towarzystwo Kursów Naukowych. Tam gdzieś nas wieźli na spotkanie, to gdzieś nas przesadzali, to nas do samochodu.

Taka konspira?

Tak, ale oni mieli rzeczywiście spotkania u Jacka Czaputowicza w domu, to było tak, że przychodził pan Chrzanowski, przychodził Kacper Machowski, przychodzili różni ludzie, często się potem okazało, że to tak naprawdę ja się z nimi nie identyfikuję z ich poglądami tak naprawdę w tej chwili, ale wtedy to już było tak, że myśmy mieli kogo tam posłuchać. To były różne autorytety. Oni ich znali, mieli z nimi wykłady.

Rozumiem.

To była zasadnicza różnica.

Czyli odebrałaś to w taki sposób jakby to był taki rodzaj, nie powiedziałabym partii, bo to za dużo, ale jakieś takiej ideologii?

Tak w moich papierach z IPN-u było napisane, że spotykałam się z Mirkiem Chojeckim i chciałam z nim założyć Partię Demokratyczną. No to totalna bzdura. Dziewczyna na moim poziomie wtedy, ze Śląska. Zresztą, nie wiem czy ktokolwiek chciał założyć jakąś Partię Demokratyczną z Mirkiem Chojeckim czy z kimkolwiek innym, on się sam uśmieł. To idiotyzm, może brali za to pieniądze to musieli coś napisać, to jest kompletny idiotyzm. Myśmy nie mieli aż tak ukształtowanych poglądów. Na Śląsku to było tak, że to różnice ideologicznie wypełniał KPN, dlatego był tak silny, tak dużo ludzi było z KPN-u. Natomiast tutaj oni mieli bardzo ukształtowane poglądy. Ja się zaprzyjaźniłam z Maćkiem, siłą rzeczy bywałam u niego w domu, uwielbiałam Gaję, potem z matką Maćka byłam internowana i to mi też bardzo dużo dało, bo ja oczywiście poznałam Jacka, ale Jacek miał taki bardzo stosunek bardzo gorzki.

A z czego to wynikało?

W pewnym sensie były postacie, które zresztą z czasem stały się postaciami, jakimiś ikonami tego ruchu. Na pewno mieli dużo do powiedzenia, byli bardzo mądrzy i to nie było takim kolokwialnym, że rzeczywiście byli tymi doradcami, bo ja nie byłabym w stanie brać udziału w takich dyskusjach na tym poziomie nigdy w życiu.²⁸⁸

Przełomowe znaczenie roku 80-go dostrzega także przedstawiciel SZSP, przedstawiając wydarzenia i nastroje z nieco innej perspektywy:

„A w porównaniu z tym jak się stworzył NZS, czy gdzieś tam te nastroje właśnie na początku lat 80-tych, czy przez tą całą dekadę do 89, czy było takie poczucie, że... no nie wiem, że właśnie to środowisko się podzieliło czy tak jak Pan mówi do pewnego momentu była jednak wiara w to, że to jest dobry system, bo on rzeczywiście stwarzał możliwości i czy później jak powstała ta konkurencja taka bardzo zorganizowana, czy gdzieś tam w Pana środowisku było poczucie, że na przykład teraz oni wezmą to, co nasze, albo, że trzeba się z nimi jakoś dogadać, czy oni byli traktowani poważnie?

Znaczy na pewno byli traktowani poważnie przez nas no, bo była to zorganizowana siła, mająca poparcie dużej części także kadry naukowej, to nie ulega wątpliwości. Natomiast to nie było też tak, że całe środowisko poparło NZS. Praktycznie po roku działalności oficjalnej SZSP i NZS-u nasze siły były zbliżone kadrowo. To po pierwsze. Po drugie NZS miał bardzo

²⁸⁸ W10

profesjonalny przygotowany i prowadzony program taki destrukcyjny. Nie zgadzania się na to, walki

Kontestacyjny?

Kontestacyjny. Podstawową działalnością NZS-u były strajki i manifestacje, a podstawową działalnością SZSP były, i to można opowiadać, wszystkie Kluby Studenckie, turystyka, sport, działalność sportowa, oczywiście pojawiała się też polityka. My oczywiście też dyskutowaliśmy o tym, jaki kształt ma mieć Ustawa o Szkolnictwie Wyższym, wygłaszaliśmy w tej sprawie poglądy, wyrażaliśmy opinie w sprawie porozumienia władzy z Solidarnością, kościołem, byliśmy przeciwko temu, co się wydarzyło w Bydgoszczy, ale my nie wyprowadzaliśmy studentów na ulicę, nie organizowaliśmy w każdej sprawie protestu i strajku, to nie ulega wątpliwości.

A Pan myśli, że to było destruktywne tak na dłuższą metę w tamtym czasie? Niepotrzebne do końca?

Ja myślę, że to się wyczerpywało, bo jak się organizuje strajk to trzeba mieć perspektywę jego zakończenia. To jest tak jak z projektowaniem wojny. Wojnę jest łatwo często zacząć, ale trzeba wiedzieć jak ją zakończyć. Strajki, które się kończą niczym są destrukcyjne, dlatego gdy wprowadzono stan wojenny (powoli dochodzimy do tego momentu) to się okazało, że wystarczyło wprowadzenie stanu wojennego i kopalń nie trzeba było zdobywać, uczelni nie trzeba było zdobywać, bo prawda jest taka, że studenci po prostu wyszli z uczelni. Nie są solą studenci, nie są siłą, która zmierzy się z jakąś zorganizowaną siłą porządkową. Nie było tak, że całe środowisko poparło po stanie wojennym NZS, jak rozwiązali NZS nie było masowych protestów. To jest udokumentowane przez kolegów z NZS-u w wydawnictwach. Nie było tak, że studenci się domagali, oczywiście pewna część była bardzo krytyczna, ośmieszała oficjalną działalność, ale wszystkie te wielkie inicjatywy, które były wcześniej przetrwały. FAMA powróciła, wysyłali piosenki studenckie już przetrwały. Organizowaliśmy dziesiątki imprez, to można sięgnąć do tego, co robiliśmy. Działał Almatu, wyjeżdżali studenci również do tych krajów socjalistycznych, o których mówiliśmy. Może niekoniecznie życie toczyło się normalnie, ale co to znaczy normalnie? Normalnie to jest wtedy jak sobie małe dziecko myśli, że ten świat się nigdy nie zmienia. A to są zmiany wobec sytuacji, do których się odnosiliśmy i one powodowały, że formowaliśmy jakieś oceny. Większość środowiska nie mówi, co myślała, ale nie stanęła ani przeciwko nam, ani za NZS-em. Myślę, że większość (weźmy pod uwagę, że było ok. 400 000 studentów, my mieliśmy w granicach 50-60 tysięcy ludzi w połowie lat 80-tych jak mówił przewodniczący organizacji, ja to pamiętam) większość środowiska była obok. Zresztą tak jest dzisiaj. Jak wyjeżdżałem wcześniej w latach 80-tych do

*Finlandii na przykład, czy takiego kraju, w którym demokracja była zupełnie inaczej zorganizowana, albo był sąsiadem Związku Radzieckiego, czy do Niemiec Zachodnich i dowiadywałem się, że tam organizacja studencka nasza partnerska, to były wtedy socjalistyczne, albo socjaldemokratyczne jednak pod płaszczykiem PZPR-u, że oni to 5-10% to nam się wydawało, że to jest strasznie mało, ale w tamtych realiach to było bardzo dużo. Dzisiaj żadna organizacja studencka w Polsce tego nie osiąga. Dzisiaj do NZS-u należy około 2000 studentów, a mogliby mieć prawie wszystko, bo Donald Tusk działał w NZS-ie, ktoś tam działał w NZS-ie.*²⁸⁹

Należy nadmienić, że obok NZS-u były w tym okresie inne prężnie działające organizacje. Jedną z nich, bardzo aktywną przez całe lata 80-te były Grupy Oporu Solidarni, założone przez Teodora Klincewicza, przewodniczącego NZS Politechniki Warszawskiej. W ciągu całej dekady inicjowały one różne akcje polegające między innymi na rozrzucaniu ulotek, nadawaniu audycji radiowych czy wmurowywaniu tablic okolicznościowych. Obok Solidarności Walczącej były uważane ze najbardziej radykalną część opozycji.

Przedstawicielka Grup Oporu Solidarni i NZS-u wspomina: „No ale czy coś się zmienia z tymi latami 80-tymi?

Z 80-tymi to jest tak. 70-te to były takie czasy dekadencckie, bo wszystkiego się po trochu działo. To kontestowanie, możliwość wyjeżdżania była tak częsta, to kontestowanie tego wszystkiego co było, było tak jakby oczywiste.

Taka anarchia jakby, prawda, w nastrojach była. To nie było ukierunkowanie antysystemowe w ogóle tylko przeciwsystemowe?

Tak, tak. Ten poziom hasel... Bo te hasła socjalistyczne są bardzo sensowne i nośne, natomiast one zostały zdevaluowane i zostały po prostu przemielone i zużyte przez zły PR jak to nazywają to w dzisiejszych czasach. To wtedy było.

I to się przejadło?

Ludzie jakby widzieli tę rozdzielną, między tym co się mówi a tym co się dzieje.

A mówi Pani ogólnie o społeczeństwie czy bardziej o studentach, takiej inteligencji?

I studentach, i rodzicach, i różnych rzeczach. Ludzie szli na konformizmy, ci którzy szli na jakąś działalność to byli zwykli karierowicze bez zera jakiś poglądów pod dialogi, mieli na ustach ideologię ale się po prostu wysługiwali nią i wycierali sobie nie usta a d... Człowiek miał wrażenie że z tej strony nastąpił odwrót rewolucji i podobno było kiedyś odwrotnie i teraz się znowu zrobiło odwrotnie, a niby wyglądało, że wszystko jest jak trzeba.

I co się dzieję potem, i potem był przełom?

I potem była Solidarność. I to było jak zachłyśnięcie się czymś, co było ważne. Co dawało takie, tak jak powiedziałam, człowiek mi na pierwszym roku powiedział, że jeżeli chcecie cokolwiek zrobić to i tak trzeba się zapisać [do SZSP], ale tu żadnej polityki nie ma, a tu jest szansa żeby wyjechać, a coś tam.

Czyli że żadnej polityki nie ma? Coś takiego Pani usłyszała?

Tak, ja to tak odebrałam. Chodzi o to, że jak wyjechać to jest łatwiej. Trochę tam zaczęłam działać pamiętam, ale potem inne przejawy życia studenckiego mnie pochłonęły. A tam w ogóle nie trzeba było żadnych działalności i zaszeregowania ani nic nie było potrzebne, na tym się skoncentrowałam.²⁹⁰

I potem ten karnawał, tak? Zachłyśnięcie się.

No ja nie wiem czy karnawał, to były różne sytuacje, których ludzie musieli się nauczyć o demokracji, o odpowiedzialności. To było niezwykle, NZS oczywiście, zostałam wybrana, odbyły się wybory a jakże, jak się tam to odbywało dokładnie nie wiem, ale zostałam zaproponowana do władz studenckich, chyba do Rady Wydziału, a potem nawet braliśmy udział w wyborze rektora.

Ale to mówi Pani o NZS-ie czy o Samorządzie studenckim?

O Samorządzie studenckim, ale byłam przedstawicielem z NZS-u. Bo był NZS i były władze komunistyczne. I ten Socjalistyczny Związek Studentów i nagle pojawił się obok NZS i byli przedstawiciele studentów i ja byłam NZS-owcem w tym czasie.

Związki studenckie były dwa. Ten socjalistyczny, ciągły z PRL i NZS – nowoutworzony.

No a ten trzeci, Samorząd?

A ten Samorząd to nie był związek. To było tak, że się jeszcze konstituowały w ponowny sposób władze uczelni. I we władzach uczelni byli i ci i ci. Nagle zaczęli decydować pracownicy, nie tylko profesorowie, ale pracownicy niższego szczebla i studenci. I każde środowisko miało swojego przedstawiciela w Samorządzie uczelnianym. I demokratyzacja następowała w Samorządzie uczelnianym. I to było niesamowite, bo to nagle był pierwszy ruch, wcześniej Samorząd uczelniany był, ale do Samorządu ze Socjalistycznego Związku Studentów Polskich wybierali swoich przedstawicieli, pewnych ludzi, sprawdzonych, a tu się nagle pojawił NZS nad którym oni nie mieli kontroli. Nagle się pojawili pracownicy niższego szczebla nad którymi też nie mieli kontroli. Wybory rektora w czasie pierwszej Solidarności były takie, że partia nie miała wpływu, bo było ileś środowisk, bo była Solidarność, były

²⁹⁰ W5

związki i tam się nagle okazało, że byli przedstawiciele tych wszystkich związków i było ileś przedstawicieli niekontrolowanych. I jedna sprawa to są związki, czyli związki pracowników, tj. Solidarności i studentów – NZS. Ale jest jeszcze ileś przejawów życia. Samorząd zawsze istniał, tylko następuje jakby łączenie, do tego mechanizmy Samorządu i pozory tej samorządności uczelni zawsze istniały i się o tym mówiło, ale przedstawiciele wybrani byli kontrolowani, byli swoi. A tu się nagle pojawili z innych miejsc.²⁹¹

Jak wspomina powyżej moja rozmówczyni, pewna grupa studentów w inny sposób wykorzystwała masowe strajki roku 1980 i aby włączyć się czynnie do tworzenia przemian zachodzących w Polsce, stworzyli reprezentację ruchu studenckiego. Przedstawili oni postulaty dotyczące reformy ustawy o szkołach wyższych, udziału w zmianach programów nauczania i wyboru do władz uczelni, poparcia gdańskich postulatów, wolnych związków zawodowych, upamiętnienia marca 68 i w końcu poparcia dla zmian ustrojowych²⁹²

10 września 1980 roku, 25 studentów Uniwersytetu Warszawskiego wystosowało apel proponujący utworzenie niezależnych i apolitycznych samorządów wydziałowych. Celem Samorządu miało być zagwarantowanie na uczelniach demokratycznych form wyłaniania przez studentów swoich przedstawicieli, pluralizm poglądów, prawo do zakładania niezależnych organizacji, pism, i wydawnictw. Studenci zaapelowali również o wpływ na program studiów i dobór kadry naukowej, zniesienie cenzury w bibliotekach i przejęcie od opisanego w poprzednim rozdziale SZSP opieki nad kołami naukowymi i organizacjami młodzieżowymi. Ważna była również kwestia przejęcia zarządzania pomocą finansową – w tym funduszem stypendialnym. Wezwanie zawierało również propozycje zmian w prawie akademickim, dotyczyło to wyboru władz i równości wszystkich uczelni (wyznaniowych i bezwyznaniowych). Studenci domagali się także przywrócenia na uczelnie pracowników i studentów relegowanych z powodów politycznych. Profil polityczny całego ruchu miał na celu solidarność z ruchem związkowym - również z tym powstającym w środowisku akademickim i naukowym.²⁹³ Głównym założeniem było, że Samorząd tworzą wszyscy studenci, a ich demokratycznie wybrani przedstawiciele stanowią jedyną reprezentację swojego środowiska wobec władz uczelni. Inicjatywa ta spotkała się ze sprzeciwem PZPR, części pracowników administracyjnych i naukowych oraz większości działaczy SZSP. Co się tyczy powstającego w tym samym czasie NZS-u, Marek Kunicki – Goldfinger twierdzi, iż

²⁹¹ W5

²⁹² Kunicki-Goldfinger M., *Samorząd Studencki Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1980-89* (dokumenty, relacje i inne materiały), Wydawnictwo Neriton, Warszawa, 2010, s. 17.

²⁹³ W owym czasie powszechna nazwa „Solidarność” na ruch protestu w całej Polsce nie została jeszcze zaakceptowana.

spoglądał on na te działania przychylnie, ale również z lekką obawą, widząc w Samorządzie konkurencję. Sama idea samorządności pojawiła się w 1973, kiedy to Związek Studentów Polskich został zniszczony przez ideologię i przekształcił się w organizację bardziej polityczną. W tym samym czasie ponownie powstały dyskusje o potrzebie zorganizowania na nowo środowiska studenckiego. Chodziło o coś więcej niż samorządy osiedlowe czy samorządy domów studenckich – miała to być forma życia obywatelskiego, Samorządu w ramach którego stawiane są problemy o naturze ideowej, kulturalnej i politycznej.

Pomysł oddolnego organizowania się społeczeństwa obecny jest w polskiej myśli społecznej i filozoficznej od początków XX wieku. Jej korzenie widoczne są w książce Bohdana Cywińskiego *Rodowody Niepokornych*.²⁹⁴ W późniejszych latach koncepcje te rozwijał Stanisza Ossowski, Jan Strzelecki, Jerzy Jedlicki czy Bronisław Geremek.²⁹⁵

Dla wielu osób tworzących studenckie środowisko samorządowe istotne były tradycje republikańskie, nierzadko wywodzące się z idei amerykańskich teoretyków tego nurtu – na przykład Alexisa de Tocqueville’a²⁹⁶. Ważne też były przekazy historyków (a właśnie ci w głównej mierze byli inicjatorami samorządów studenckich) o istotnej roli samorządów w procesach rewolucyjnych w USA, Francji czy Rosji. Znaczenie miały także lektury, które wpływały na świadomość twórców samorządu i które ukazywały wzorce zaczerpnięte z aktualnego życia akademickiego na zachodzie.²⁹⁷ Inspiracje mające wpływ na drogę do Samorządu zaczerpnięte były również z etosu harcerskiego i wspólnoty w wymiarze chrześcijańskim, dlatego wśród jego twórców znajdowało się wiele osób związanych z warszawskim KIK-iem. Jesienią 1980 roku chodziło o coś więcej niż tylko o kwestię czystej pracy organicznej o charakterze socjalno-kulturalnym. Twórcy nie chcieli organizacji, ale wspólnotę akademicką, która zainicjowałaby pracę nie tylko nad kształtem samorządnej uczelni będącej oazą wolności, ale także nad samorządną Rzeczypospolitą rozumianą szerzej.²⁹⁸ Większość założycieli Samorządu w okresie przedsierniowym związana była z opozycją demokratyczną, która od połowy lat 70-tych propagowała idee

²⁹⁴ Cywiński B., *Rodowody Niepokornych*, Warszawa 1971, i pełne nieocenzurowane wydanie w podziemiu w Warszawie w 1984. (wyd. Krag).

²⁹⁵ Ossowski S., *O osobliwościach nauk społecznych*, Warszawa 1962, idem, Ku nowym formom życia społecznego, Warszawa 1984. ; M. Kunicki-Goldfinger, Jerzy Jedlicki, w: *Opozycja w Polsce 1956-1989*. Słownik biograficzny, t. I. ; B. Geremek, Dwa narody...Do druku podał i wstępem opatrzył M. Kunicki-Goldfinger, *Liberte*, nr 7 (2009).

²⁹⁶ *Demokracja w Ameryce*.

²⁹⁷ Zobacz wywiad: *Pragniemy abyście stworzyli nowe, wolne środowisko studenckie*, ze Stuartem Wardem ze Związku Studentów Sztokholmie, „Indeks”. Nr 7 (V-VIII 1979), s. 11-16.

²⁹⁸ Stad, zdaniem M. Kunickiego-Goldfingera łatwość w nawiązaniu późnej relacji np. z samorządami robotniczymi.

samoorganizującego się oddolnie społeczeństwa, wielu jednak działaczy swoją drogę zaczynało z Samorządem.

Pewne formy samorządności studenckiej istniały wcześniej - najbardziej zbliżona do późniejszego Samorządu okazała się działalność Koła Naukowego Historyków. Już od drugiej połowy lat 70 studenci tego Instytutu sami demokratycznie wybierali władze koła i określali zakres jego działania. Reprezentował on ogół studentów, bronił pracowników i studentów zagrożonych usunięciem ze studiów z powodów politycznych. Istniała też wolna tablica, na której toczyła się debata publiczna związana z ówczesnym życiem akademickim i politycznym. Koło Naukowe Historyków stało się w efekcie polem swoistej rywalizacji politycznej pomiędzy członkami SZSP a opozycją. Podobnie sytuacja się przedstawiała wśród niezrzeszonych studentów wydziału fizyki UW, którzy zaplanowali stworzenie Samorządu złożonego jakby z dwóch izb. Pomysł stanowiący w pewnym sensie antycypację Okrągłego Stołu zakładał zarząd, który miał się składać w części z członków SZSP, a w części z wybranych przedstawicieli studentów niezrzeszonych. Nie udało się jednak wprowadzić planu w życie przed wybuchem karnawału Solidarności. Dlatego właśnie obok historyków i matematyków, studenci fizyki staną się najaktywniejszą grupą organizującą jesienią 1980 roku samorząd studencki na Uniwersytecie Warszawskim. Należy dodać, że wśród inicjatorów i organizatorów Samorządu przeważali ludzie ze starszych lat, z pierwszego roku było ich niewielu. Na miejsce tych, którzy kończyli studia przyszli inni ludzie, którzy faktycznie zorganizowali Samorząd.

Tydzień po ogłoszeniu pierwszego apelu, powiększona już grupa wystosowała kolejny, w którym była mowa nie tylko o strukturach uczelnianych i wydziałowych, ale także o tym że „*współgospodarzem autonomicznej uczelni powinien być samorząd studencki*”. Wyrażnie określona zaczyna być również struktura – „*Samorząd jest formą decydowania grupy ludzi o własnych sprawach*”. Zaznaczony został również fakt, że Samorząd ma być zarówno porozumieniem organizacji i zrzeszeń, ale także pojedynczych osób. Mówiło się o nim w kontekście jednej uczelni, choć nie została wykluczona możliwość ukształtowania się struktur ponaduczelnianych, jeżeli tylko nie niosłaby za sobą układu o charakterze hierarchicznym. 18-ego września 1980 roku, Samorząd po raz pierwszy został zdefiniowany jako „*reprezentant wszystkich studentów*”, który zapobiega zdominowaniu życia uczelni przez jakąkolwiek organizację masową. Autorzy apelowali też o tymczasowych przedstawicieli, którzy zajmą się przygotowaniem wyborów właściwych władz. Każda z katedr nie tylko miała samodzielnie uchwalić regulamin własnego samorządu, ale także określić szczegóły sposobu wyboru kandydatów do samorządu uczelnianego. Każdy wydział

dokonywał też wyboru senatorów studenckich, a w późniejszym okresie też elektorów wybierających rektora i prorektora (w wyniku przemian posierpniowych studenci uzyskali prawo weta wobec kandydata na prorektora ds. studenckich). Studenci z tego prawa korzystali i powstał silny oddolny ruch społeczny, czego świadectwem są liczne zachowane z tego czasu projekty regulaminów. Do opozycyjnie nastawionych wydziałów (matematyka, historia i fizyka) dołączyły również wydziały stojące dotychczas obok jak pedagogika czy biologia, a z czasem nawet środowisko studentów zaocznych i wieczorowych domagających się swoich praw²⁹⁹.

Pierwsze ogólne zebranie przedstawicieli miało miejsce 27-go września 1980 roku. Tego samego dnia został opracowany pierwszy projekt regulaminu samorządu uczelnianego. Od października zaczęła działać Konstytuanta, która 7 grudnia uchwaliła stały regulamin Samorządu Studenckiego. Przeprowadzono wybory wyłaniające pierwszy parlament studencki (Uczelniane Przedstawicielstwo Studentów UW). Pierwszym przewodniczącym został Marcin Frybes, student matematyki. Ode tej pory zostało ustanowione, że wybory i zmiany Samorządu będą odbywały się co rok w grudniu, natomiast kadencja nowych władz rozpoczynać się będzie od nowego roku kalendarzowego. Samorząd działał aktywnie na trzech najważniejszych polach. Po pierwsze skupiał się na budowaniu autentycznej, pochodzącej z demokratycznych wyborów reprezentacji studentów oraz uczył reguł demokracji, konsensusu i dialogu społecznego. Dzięki temu stało się możliwe budowanie wspólnoty akademickiej, która nawet jeśli nie reprezentowała dosłownie wszystkich studentów to jej siła uniemożliwiała funkcjonowanie innych ośrodków. Oprócz NZS-u, który formalnie wspierał te działania i SZSP, która od 1980 roku działała spolegliwie wobec Samorządu nie pojawiła się w okresie 1980-81 żadna siła akcentująca swój sprzeciw. W pierwszym okresie władze uczelni były nieufne wobec Samorządu. Zdaniem Kunickiego-Goldfingera w optyce wielu, wybrany wówczas rektor Henryk Samsonowicz początkowo stawiał bardziej na NZS. Nastroje nieufności jednak szybko minęły i powstał list 12 samodzielnych pracowników naukowych popierających te organizacje. Zaowocowało to bliską i wieloletnią współpracą, która doprowadziła do zbudowania autentycznej i samorządnej kooperacji akademickiej, obejmującej prawdopodobnie po raz pierwszy w najnowszych dziejach Polski nie tylko profesorów, ale też młodszych pracowników naukowych i studentów. Przewodniczący NZS-u wspomina relacje między Zrzeszeniem a Samorządem w sposób następujący:

²⁹⁹ Ostatecznie powstanie osobny Samorząd Studentów pracujących, a więc i w tym środowisku zostanie przełamany monopol SZSP.

„A właściwie mówimy o Samorządzie?

Tak. O Samorządzie. Samorząd był dość charakterystyczny i moim zdaniem była różnica backgroundu. Dla mnie nie tylko jako socjologa, ale też jako osoby znajdującej się w trakcie przenoszenia obszarów społecznych. Wywodziłem się z rodziny nie elitarnej. Mój ojciec był krawcem, matka krawcową, mówiąc ogólnie dosyć bida można powiedzieć, poza aspiracjami, które lokowali w edukację swoich dzieci, więc jeszcze jako socjolog mam inne spojrzenie na to. Ja się przyjaźnię z ludźmi z Samorządu i z innych środowisk, zresztą w NZS-ie były bardzo różne osoby, to Samorząd Uniwersytecki był bardzo swoisty. Samorząd Uniwersytecki był taki elitarno-warszawski można powiedzieć i w ogóle w Krakowie były takie elity, ale one były takie tradycyjne, strajkowa elita w ogóle się nie liczyła. Tu w Warszawie się liczyła, bo to było środowisko, które wygenerowało część elit opozycyjnych na przykład, więc samo w sobie robiło różnicę. Ale te inteligenckie elity warszawskie to była dosyć swoista rzecz, różniła się od Krakowskiej. Potem okazało się, to już w czasach transformacji... okazało się, że one są dosyć różne jeżeli chodzi o kulturę, podejście itd., ale wracając do Samorządu to była taka elegancka forma opozycyjna, przeciwieństwo takiego przaśnego, populistycznego NZS-u, który dobrze się czuł, że tak powiem w takim plebejskim zamyśle jaki Solidarność narzucała. Po pierwsze Samorząd organizował bardzo ciekawe osoby, takie wybitne osoby, kandydatów do tego aby być elitami, nie tylko ze względu na stan urodzenia, broń boże. Nie wiem czy Marcin Frydas, zna Pani tych ludzi?

Nie miałam przyjemności poznać osobiście.

Janek Skórzyński, Andrzej Friszke, Krzysztof Kopczyński czuło się, że ten NZS jest trochę nie taki jakiś jest...

A Pan ... Jakie to było odczucie?

Wiadomo. Samorząd też był instytucją, też był częścią tego ruchu, dlatego NZS nie był przeciw Samorządowi wręcz przeciwnie, my uruchamialiśmy instytucję samorządu, ja sam pracowałem nad koncepcją samorządu na Uniwersytecie Krakowskim zanim jeszcze były zmiany ustawowe. Samorząd absolutnie natomiast to było konkurencyjne, jeżeli chodzi o ukierunkowanie aktywności rzecz jasna. Jednak powiedziałbym, to było takie eleganckie, umiarkowane w formie, w NZS-ie cała masa takiego krzykactwa oczywiście, takiego studenckiego populizmu, a tutaj był takie rządy mądrych. Ja sobie żartuję, przyjaźnię były tutaj i tutaj, ale różnica była wyraźna. NZS się trochę bał Samorządu na zasadzie takiej, że na wielu uczelniach zwłaszcza w mniejszych ośrodkach był taki trochę... ZSYP, czy to środowisko ZSYP-owskie usiłowało wykreować tą konkurencję. My to nazywaliśmy SOS czyli Samorządowa Organizacja Studencka, czyli pomysł taki jak uciec od rewolucji. My się tu

zajmiemy naszymi sprawami, na uczelni będzie pięknie, dobrze itd. Oczywiście to nie dotyczy Samorządu na Uniwersytecie w Warszawie, bo on był rewolucyjny prze ten swój styl, podejście do rzeczywistości itd. Ale to był mini aktywizm, bardziej planowa refleksja i planowe organizowanie tej rzeczywistości w elegancki sposób.”³⁰⁰

Kolejnym polem działania Samorządu było zainteresowanie polityczne czyli uczestnictwo studentów w szerokim ruchu społecznym obejmującym ruch ówczesnej Solidarności. Widać to w zaangażowaniu w kwestie reformy prawa o szkolnictwie wyższym (ustawy, statutu UW i regulaminu studiów) jak i w podjęciu spraw bezpośrednio politycznych o znaczeniu ogólnopolskim takich jak fakt popierania czy współkierowania strajkami i kontrolowania czy władze dotrzymują złożonych przez siebie zobowiązań. Ostatnim ważnym obszarem samorządowej działalności było animowanie życia studenckiego, między innymi poprzez przejęcie spraw finansowania społecznej i kulturalnej aktywności studentów, tworzenie ram dla odbudowania niezależnego ruchu naukowego i udzielanie moralnego wsparcia publikacjom niezależnej prasy studenckiej (na przykład „Głosu Wolnego”). Wspierano także powstanie związków studentów z Ukrainy, Białorusi i Litwy.³⁰¹

Wszystko to trwało do momentu nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku, kiedy to została powołana Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, na której czele stanął generał Wojciech Jaruzelski. Zaczęła się ogólnonarodowa militaryzacja. Na ulice wyszło wojsko, wprowadzono godzinę milicyjną, przerwano wszelkie połączenia telekomunikacyjne, wprowadzono kontrolę korespondencji, wiele zakładów i instytucji zostało zmilitaryzowanych. Przestały również wychodzić wszystkie gazety z wyjątkiem „Trybuny Ludu” i „Żołnierza wolności” oraz kilkunastu tytułów lokalnych. Zamknięto uczelnie, a działania wszelkich organizacji społecznych zostały zawieszone w tym NSZZ Solidarność i NZS. W pierwszych dniach stanu wojennego 5 tysięcy osób związanych z opozycją zostało zamkniętych w 49 ośrodkach internowania. W konsekwencji w kilku centrach akademickich wybuchły strajki. 16-ego grudnia podczas pacyfikacji kopalni *Wujek* oddziały ZOMO strzelały do górników - 9 osób zginęło, 21 zostało rannych. Wszystko to podzieliło społeczeństwo, po części władze osiągnęły sukces – ludzie zaczęli się bać o siebie, o rodziny. W opozycji pozostali najbardziej zdeterminowani. Podobnie sprawa przedstawiała się w środowisku akademickim. W październiku 1981 roku wybuchł strajk podczas wyboru rektora Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu. NZS i Solidarność wspólnie protestują przeciwko kandydaturze Michała Hebdy. Równocześnie w innych ośrodkach akademickich wybuchają strajki

³⁰⁰ W13

³⁰¹ Tamże.

solidarnościowe. 25 listopada rozpoczyna się strajk w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej w Warszawie – jednym z głównych postulatów jest objęcie tej uczelni ustawą o szkolnictwie wyższym. Społeczeństwo przestaje się bać coraz głośniej domaga się swoich praw. Sytuacja w kraju staje się napięta. Studentka ASP, członkini Grup Oporu wspomina okres strajków na uczelni:

„Cała Polska stała, studenci wszyscy.

Tak, ale od czegoś to właśnie wyszło.

Na pewno to, pamiętam dobrze. WSI było na pewno pierwsze, na pewno było z władzami, a być może z jakąś grupą studentów, która została właśnie wyrzucona za to, że była przeciwna nowemu Rektorowi. Ja tam nawet byłam w tym Radomiu, ale nie pamiętam. Byłam wtedy na tym samym etapie jak teraz jestem. Na tej zasadzie, że jak się zaczęły te strajki pojawiać i właśnie ta szkoła strajkowała w Radomiu, ta wyższa uczelnia.

A jak się Pani znalazła, tak po prostu Pani pojechała, czy ktoś Panią oddelegował?

Zaraz opowiem. To, znaczy rozumiem, że gdzieś to się znajdowało w prasie jak zwykle tylko, że kłamliwie i w odwrotną stronę, że chuligani czy coś takiego i ja się chciałam dowiedzieć właściwie o co chodzi z tymi strajkami i chyba już stanął Uniwersytet Warszawski. Wtedy poszłam do mojego znajomego z dziennikarki, żeby przyszedł do nas na Akademię, która właściwie chodzi, krąży w kółko i studenci właściwie nie bardzo wiedzą o co chodzi, bo nikt nic nie rozumie, Uniwersytet już stoi, na przeciwko, na Krakowskim Przedmieściu, więc wiem. To może przysłałiby kogoś do nas, kto by nam opowiedział w czym rzecz. No i tak jeszcze z paroma osobami z Akademii porozmawiałam, którzy byli chyba właśnie w Samorządzie uczelnianym. Ale ja się nigdy tym nie interesowałam, ale oni chyba właśnie byli w Samorządzie uczelnianym, że to u nas Samorząd się tym zajął. Jakby tak prawnie, znaczy prawnie, firmując to, że to nie ja jakaś tam studentka grafiki tylko, że Samorząd właśnie.

To ciekawe właśnie, nie mieliście poczucia, że Samorząd ma odcień partyjny? Samorząd związany poniekąd związany z SZSP wcześniejszym.

Nie, może ktoś tam był, ale by przecież nic nie powiedział, nawet jakby. W tamtych czasach to była ciężka rola na Akademii, zresztą w tamtych czasach to było ciężko, bo oni przecież byli w mniejszości.

Tak? Że właśnie już w latach 80-tych? To jest bardzo ciekawe.

Ogół ludzi systemowych to zawsze był minimalny procent czy w 50-tych, czy 60-tych, czy 70-tych czy w 80-tych, a szczególnie wśród ludzi wykształconych.

Tak? No właśnie mi się wydawało, że na uniwersytetach, że ta przynależność do SZSP, właśnie była, gdzieś tam była ta linia kariery. ścieżka, ludzie tam właśnie przystępowali, z takimi opiniami się spotykałam.

Jakiś procent i to bardzo mały procent, poza tym oni byli rozpoznawani i oni robili.

I oni byli źle traktowani, źle widziani?

Nie wiem czy aż źle, to do tego stopnia to aż nie wiem, ale jacyś inni po prostu.

Niewidoczni?

Oni byli tacy, co to załatwiają sobie wiadomo pracę, myją okna czy coś tam w tych wszystkich zakładach pracy itd., bo to tak było, takie studenckie, przy tym SZSP, nie hufce pracy, że można było pracę załatwić. Nie było tak jak teraz, że praca jest. Kiedyś nie było pracy, więc przez te ich socjalistyczne coś tam, coś tam, można było dostać pracę. I różny wyjazd też do Mongolii, do Chin, czy coś. No więc oni, no to zawsze było takie. Owszem na pewno ich było więcej na Politechnice, Uniwersytecie niż na Akademii. Na Akademii nie znam nikogo takiego. Wydaje mi się, że w ogóle nie było SZSP na Akademii. Jestem o tym przekonana.

To jest bardzo ważna refleksja. No dobrze to właśnie wróćmy do tego momentu.

No i nic. Przyszli do nas ci z...

Dziennikarstwa.

Ale zanim jeszcze przyszli, kolega przyszedł z dziennikarstwa, ale zanim jeszcze przyszedł powiedział żebym pobiegła do NZS-u na Szpitalną, bo może mi się uda kogoś z nich ściągnąć żeby więcej powiedzieli. No i ja tam poszłam i tam był Teoś Klinczewicz i się zgodził przyjść na Akademię. No i coś powiedział, wszyscy się zebrali. W sumie jak to było zawiadomione to ja nawet nie wiem. Tak spontanicznie, raczej to tak było, że ludzie byli na uczelni, bo pracowali normalnie na zajęciach i się skrzyknęli po prostu, że teraz tam na schodach chyba w pałacyku będzie ktoś mówił o strajkach. No i jak powiedzieli to co powiedzieli, to wszyscy krzyknęli: „To my też strajkujemy” i tyle. No i powstał komitet strajkowy. Nie wiem czy ja należałam do niego. Wydaje mi się, że tak, ale nie jestem pewna. Ja w ogóle nie pamiętam czy było coś formalnie, żeby coś.

Kurcze, jak to działało, jak to się trzymało? Skoro nie było takich formalnych założeń? Dla mnie to jest nie do wyobrażenia.

Chcieli robić to robili, no.

Czyli chcieli? Czyli to był taki zryw?

Nie no, tak. Znaczący niektórym się nie podobало to sobie poszli do domu, niektórzy obojętnie do tego, a na Akademii to w ogóle specyficznie, bo jak już później chyba, bo to tak nie od razu. Pierwsze co, to trzeba było zamknąć bramę. No bo jak się strajkuje to się zamyka

bramę. Potem napisać transparent, że strajkujemy, a potem się zaczęło ustalać pewne zasady. Ten komitet strajkowy, parę osób nas było, nie wiem 5 czy 6. Ześmy powołali przede wszystkim grupę porządkową, ponieważ zawsze była obawa z różnych doświadczeń wcześniejszych, znaczy z doświadczeń z wiedzy wcześniejszej, że może być tak, że mogą wchodzić do nas Ubecy przede wszystkim, żeby od środka robić coś również. Studenci, znaczy młodzi nie muszą koniecznie wyglądać na ubeków. No i przede wszystkim, że wejście tylko i wyłącznie za legitymacją studencką naszą. Musi być warta, czyli muszą być wartownicy, czyli służba porządkowa. To było pierwsze. Druga była służba informacyjna, tylko że trzeba w ogóle wiedzieć, o co chodzi. Tam były jeszcze jakieś komórki. Ja nie mam zielonego pojęcia, dlaczego, czy ja w ogóle należałam do komitetu strajkowego, w każdym razie się tym zajmowałam. Czy należałam do jakiejś sekcji to nie wiem.

No i jak to się skończyło? Ile to trwało?

Chyba nie, ja chyba nie należałam do Komitetu Strajkowego, ja się chyba przyłączyłam do aktywności od pierwszego momentu to znaczy moim pomysłem było przede wszystkim to żeby ktoś przyszedł nam opowiedzieć. Znaczą między innymi moim pomysłem. I tak, u nas na pewno Samorząd przekształcił się w Komitet Strajkowy. Nie było żadnego nowego człowieka w Komitecie Strajkowym i ja nie byłam w Komitecie Strajkowym, tylko było jeszcze parę osób, które, że tak powiem były blisko tak jak ja, żeby pomagać, bo było potrzeba więcej osób. Później była, jak już wszyscy na Akademii, znaczy nie wszyscy zostali, nie wiem ile to procent zostało wtedy to trzeba by było się pytać Grzeška O., który był w sekcji porządkowej to on wszystko by pamiętał, co do szczegółów pewnie.

Tak on może pamiętać, bo był w sekcji porządkowej. On może na przykład mieć pojęcie jaki procent strajkował na Akademii grafiki, malarstwo i rzeźby. Moim zdaniem to było dużo więcej niż na zajęciach normalnie. Jednym z głównych postulatów od ludzi, już nie pamiętam czy to się odbyło na takim wspólnym posiedzeniu, czy to takim zebraniu. W auli to jak to się nazywa, zebranie? Nie zabranie. Czy to wtedy, czy po prostu przychodziły głosy ludzi, że oni nie pozwolą na to żeby był strajk, jeżeli oni nie mogą malować i rysować. A strajk polegał na tym, że wszystko jest zamknięte, że się siedzi.

Taki bojkot.

No i w związku z tym u nas ustanowiono taką zasadę odrębną, że Akademia strajkuje, ale pracownie są otwarte. Jak ktoś chce coś robić to może robić.

No prawdziwi artyści.

W związku z tym wszyscy chodzili i robili swoje różne rzeczy, tylko, że oczywiście nie w ramach programu. No bo program stanął. A później to się porobiło jeszcze bardziej jak się

zorganizowali ludzie, że powiedzmy sobie, że powstały takie kółka, że profesorowie przychodzili i prowadzili takie zajęcia tak jakby poza lekcyjne.

Aha, rozumiem. Czyli oni to wspierali? Pracownicy.

Tak. U nas akurat ta Solidarność nasza to była silna.

Aha. I ile trwają te strajki? Jak to się kończy?

W każdym razie wracając jeszcze do tego Radomia, to jedną z pierwszych rzeczy jaką żeśmy zrobili to żeby pojechać właśnie do Radomia, ale to już nie tylko my, bo myśmy zaczęli od razu jak był Komitet Strajkowy, zaczęliśmy należeć do wszystkich Komitetów Strajkowych z całej Warszawy, a one z kolei do całej Polski. Międzyuczelniany. Gdzieś musiało być jakieś zebranie, na którym zapadła właśnie decyzja, że trzeba pojechać do Radomia i zobaczyć, o co chodzi, wesprzeć ich to po pierwsze, wręczyć im jakieś pisma, że strajkujemy i coś. I właśnie wtedy pojechałam do tego Radomia. Pytała się Pani skąd się wzięłam. Pojechałam z racji, jako reprezentantka Akademii. Czego myśmy się tam dowiedzieli to nie wiem, ale w każdym bądź razie wyglądało to raczej paskudnie. W tym sensie, że jakoś zastraszeni byli wszyscy strasznie. My przechodziliśmy tak, że nas aż przeszukiwali czy nie mamy broni, nie wiem czy broni, ale może magnetofonu.

Obszukiwali.

Obszukiwali. Wszyscy tam byli przerażeni, oni się tam spodziewali najgorszego, w sensie czołgów i w ogóle. Była pełna pacyfikacja. No i nie wiem, bo oni nie doszli do żadnego porozumienia. Oni tam byli po prostu osobno zamknięci, osobno studenci, osobno zamknięci w jakiś domach akademickich kadra pedagogiczna. Nie wiem. Oni tam byli skonfliktowani między sobą plus jeszcze o sprawę Hebdy chodziło.

No to w takim razie. A pamięta Pani, co Pani wtedy czuła właśnie jak tam Pani? Może to wspomnienie zostało.

Zabawka dla Hebdy i kawałek papieru, każdy by zrobił i tam było napisane „Zabawka dla Hebdy, odwróć na drugą stronę” i tam było to samo „Zabawka dla Hebdy, odwróć na drugą stronę”. Czyli to świadczyło o tym, w jakim my mieliśmy poważaniu intelekt tej drugiej strony i w ogóle ich. No i co było dalej. Potem trwały strajki, sobie trwały dalej i się różnie rozwijały, to można by było o tym dużo opowiedzieć. Przychodził Wajda, Januszewski, przychodziło dużo ludzi. Robiliśmy takie spotkania, wieczorek ktoś grał, śpiewał.³⁰²

Czy czuło się radość, czy czuło się wspólnotę, czy czuło się jakiś cel wspólny, wiarę w ten cel czy raczej to było takie, bo trzeba?

³⁰² W4

Nie, to się rozwijało różnie. Na początku było tak jak mówię ułożenie tego wszystkiego, by część w ogóle zrozumiała. No tak jak mówię część poszła do domu i w ogóle miała to w nosie, była niezadowolona. Część została. Później dochodziło trochę więcej osób, bo się okazało, że jednak jest fajnie, no przynajmniej u nas było fajnie. Część się zaangażowała właśnie, że nocami się wychodziło wieszać plakaty, bo my jeszcze produkowaliśmy plakaty właściwie dla wielu uczelni warszawskich. AWF wieszał, bo to duże chłopcy były, dobrze uciekali i bili, a nasi, nasi też chodzili, na pewno od nas też chodzili. To było jakoś tak zorganizowane, między uczelniami się ludzie dogadywali. My żeśmy też organizowali kilka międzyuczelnianych spotkań, Komitetów Strajkowych, na Akademii się odbywało, więc byliśmy gospodarzami. Marek Jurek fantastyczny bywał u nas, no Rokita to studiował w Poznaniu, myśmy do Poznania też pojechali. No i w pewnym momencie zaczynało być tak, że ludzie zaczęli mieć tego dosyć, bo właśnie, nie był określony cel, no może cel był, ale się nie wiązał z datą.

Czyli ta autonomia, o tym dalej mówimy?

Tak właśnie o tym celu, co ja go nie pamiętam dokładnie. Był jakiś cel niewątpliwie, wszyscy rozumieli. Celem generalnie był sprzeciw wobec władzy. To było oczywiste. Nie pamiętam tych konkretów, bo to naprawdę chodziło o to, żeby im się sprzeciwić, postawić i swoje ugrać. Tak jak Solidarność wygrała te 21 postulaty, tak tutaj też były.

Ale wtedy się jeszcze nie myślało na przykład o obaleniu systemu? To się wydawało abstrakcją?

Nie, absolutnie abstrakcja.

Czyli bardziej w jakimś takim ułamku?

No takie pokazanie, że jesteśmy, że mamy ich w nosie. Właśnie zabawka dla Hebdy, że są prymitywni itd., że mogą sobie dużo, a my i tak będziemy sobie żyć, i tak będziemy swoje wiedzieć. W tym sensie. Chodziło o tą postawę buntu. Ale takiego czegoś, znaczy, że tak po kawałku my to uszczkniemy, to Solidarność na to dawała nadzieję, ten rok, ale jak mówię... nie cały rok, tak, bo to od sierpnia?

No tak jest.

Ale jak to się zaczęło w pewnym sensie załamywać, bo władzy był inny kierunek to oczywiście jakbym prześledziła gazety to bym sobie przypomniała, bo to wynikało logicznie z czegoś, było spowodowane czymś konkretnym. No to wtedy poczuliśmy to, przed tym było tak, że była nadzieja, że po kawałeczku, po kawałeczku utniemy coraz bardziej i, że się ten system przeobrazi po prostu w ten sposób. Może nie to, że on się zmieni tylko, że będzie miał ludzkie oblicze, nie to takie późniejsze dodane, ale można by tak ewentualnie symbolicznie

powiedzieć, ale to chyba nie, nie wiem czy ludzkie oblicze. Tak jak my żeśmy mówili, że to jest kwestia smaku, kwestia smaku i estetyki po której stronie się jest. ³⁰³

Nastroje strajkowe wśród studentów zaczęły po pewnym czasie upadać, jednak nie zdażyły zaniknąć zupełnie, gdyż stan wojenny zastał opozycjonistów na uczelni. Przedstawicielka Grup Oporu dobrze pamięta noc 13-go grudnia:

„Ale mówi Pani, że to się zaczęło później chwiać. Ale, że nastroje się zaczęły łamać.

Tak, ale to jest oczywiste. Ludzi się długo nie utrzyma z takim samym napięciem, zainteresowaniem itd. Część myślała może, że to jest bez sensu w ogóle, takich głosów było najwięcej.

Tak? Robili to bez w ogóle przekonania?

Tak robili no, bo właściwie...

Bo głupio było nie robić?

Troszkę tak, ale może mieli pewną nadzieję, ale w rozmowach to się czuło, że oni tak naprawdę uważają, że to nie ma szansy żadnej. Robią to no, bo gdzieś ta nadzieja w człowieku jest, tak?

A dałoby się to jakoś wyodrębnić? Kto wierzył, a kto nie wierzył?

Mniej zaangażowani ludzie.

Aha.

Mniej tacy ludzie zaangażowani wcześniej, nie czytający gazet, nie interesujący się tym w ogóle, no tak polityka i to całe życie polityczne, cała komuna itd. zawsze była trochę na marginesie życia, a takich ludzi było bardzo dużo jednak mimo wszystko. Tak jak teraz, wie Pani ilu moich znajomych nie chce w ogóle nic na ten temat wiedzieć, co się dzieje, a żyją, oddychają, jedzą, idą spać i koniec. To jest dla nich. Ci ludzie się zaczęli jakoś w pierwszym czy drugim momencie najbardziej wykruszać, że po co, już dajcie spokój, przecież to do niczego nie prowadzi, ile można spać na podłodze itd. No i później się wydarzyło, potem to było na pewno WOSP, Szkoła Pożarnicza w Warszawie. No musiała być pod koniec listopada. Bo tak, ich zmilitaryzowali, a oni też strajkowali. W związku z tym oni strajku nie przerwali, a już jako zmilitaryzowani, to im nie wolno strajkować. To Wyższa Szkoła Pożarnicza. Tu się zaczęło od razu mówić, że... to zresztą nie tylko u nas ale w całych demoludach już były takie doświadczenia, że jak zabierają się do swoich, że tak powiem służb ewentualnych, to coś się będzie działo. To coś się będzie działo, no bo jak biorą się za pożarników to będzie jakieś, jakieś czołgi wjadą czy coś takiego. Muszą mieć swoich pod kontrolą.

I pojawił się strach wtedy, jak już czuliście, że coś się będzie działo?

Nie, ludzie się znowu zainteresowali, no bo jak oni walą no to wtedy...

Aha, akcja reakcja?

Wszyscy przysypiali, a tu jednak coś się dzieje.

A tu jednak.

Także myślę, że to z powrotem obudziło, ale też strach spotęgowało, czyli ci, którzy byli tak sobie. To jest moja opinia, że ci, co byli bardziej, znaczy już byli tacy wycofani to ich to bardziej przeraziło, tym bardziej zaczęli mówić, że już dajcie spokój, nie drażnijmy byka, a z kolei ci w drugą stronę, się bardziej zaangażowali. No i jakoś było tak, że to był ewidentny dowód na to, że jest zamach również, że następny krok to będzie to ograniczenie autonomii uczelni w tym sensie, że Państwo będzie mogło również wprowadzić, na przykład, zmilitaryzować uniwersytet. Pozbawiając właśnie władzę tego Kolegium Rectorskiego, także i władzę na uczelni. Kolegium Rectorskie czy Rektor kształtuje uczelnię, w momencie jak temu WSIP-owi to zabrali pozbawili ich tym samym władzy na uczelni.

Czyli partia tak jakby przejęła kontrolę nad uczelnią, tak?

Tak. No partia...

Teoretycznie

No rząd, system przejął. No więc to był ten pierwszy moment i oczywiście, że nigdy nie wiemy czy tak by było, czy do tego zmierzali, ale to nie ważne, trzeba zakładać, że mogliby do tego zmierzać. I tu się bardzo Rektorzy postawili. Wśród nich jak ja rozumiem byli różni, jedni przeciwni, inni cicho siedzący, inni bardziej aktywni. W związku z tym oni niestety nie uchwalili jakiejś takiej ostrej swojej uchwały, odpowiedzi rządowi na to posunięcie od razu...

Senat w sensie uniwersytecki, tak?

Nie, nie uniwersytecki

Czy to Kolegium?

Kolegium Ogólnopolskie, takie najwyższe. Ogólnopolskie jakieś tam Kolegium Rectorskie.

Dalej tam jest taka Organizacja Rektorów Krajowych.

A więc oni nie wytworzyli jakiegoś takiego pisma ostrego tylko zapowiedzieli, że je wytworzą. Nie mogli się dogadać. Tak jak ja to pamiętam. Ja pamiętam w mojej głowie cały czas 10 grudzień, że 10-ego grudnia miało być ich to spotkanie jakieś takie na szczycie i mieli ogłosić swój, jakaś uchwałę podjąć, że coś tam nie zamierzają więcej tolerować tego, wypowiadają rządowi. Gdzieś tam było takie prawo, że mogą wypowiedzieć posłuszeństwo.

To muszę to prześledzić, dobrze, że mi Pani to mówi.

No i tu się już zaczęło. O co chodziło? Chodziło o to... No tak, to wszystko się jakoś szybko działo, w ciągu chwili dosłownie, bo z jednej strony było to Kolegium Rektorów, ono było tylko, że wyplodziło jakiś taki mniej istotny dokument, zapowiadający tylko i chodziło o to żeby ich nadal popierać. To jest jednocześnie danie władzy do zrozumienia, że strajki muszą się skończyć. Ponieważ tam były jeszcze jakieś działania z Solidarnością, w ogóle i z Wałęsą, to trzeba prześledzić. Ktoś zaczął strajkować chyba też.

Ale gdzie? Wśród tych Rektorów?

Solidarność, w Solidarności. Jakies coś było. Gdzieś się zaczęły ruszać strajki, tam zaraz miał być ten zjazd, konferencja z Wałęsą i wszystkich działaczy Solidarności, coś tam w grudniu było.

Było, było rzeczywiście.

Wszyscy żyli tym, że w kilku miejscach gdzieś tam będą podejmowane ostre wypowiedzi i że się zaczyna powtarzać sytuacja z sierpnia z 80 roku.

Te komitety regionalne miały się zabrać.

Coś się tak. Coś miało być. I u nas pamiętam, że nawet krzyczeli, że Wałęsa sprzedał NZS, bo w jakiś rozmowach miał, znaczy nie on, on to nie jest sam. Przyjechał tutaj właśnie rozmawiać z komitetami studenckimi w strajkach. Ja na tym spotkaniu nie byłam, w jakimś kościele to musiało być. Nie w Episkopacie, Komitecie Prymasowskim".³⁰⁴

„Nie no ja sama jestem przerażona, że tak mało pamiętam. Właściwie będę musiała spytać jakoś znajomych, z którymi wtedy tak jakby się kontaktowałam, żebyśmy spróbowali to odtworzyć, bo to niesamowite. No w każdym bądź razie, z różnych innych powodów wyższych, jak ja rozumiem, Solidarność w osobie Wałęsy i tam był jeszcze taki człowiek o śmiesznym nazwisku, wydelegowany przez Wałęsę do spraw studenckich, do naszych strajków.

Co było na tym spotkaniu?

Oni nawoływali nas do tego, abyśmy zakończyli strajk.

Skutecznie? Jak to ludzie odebrali?

To znaczy tak. Jak oni nas zawołali to teraz każdy Komitet Strajkowy musi to przedstawić swojej uczelni, no i uczelnia się wypowiada, ale generalnie nacisk od góry jest taki i to też zresztą Rektorzy naciskali. Znaczący naciski były ze wszystkich stron.

Czyli coś się musiało zmienić, że nagle poparli?

Nie, oni być może się umówili z władzą lub im się wydawało, że się umówili, że jeżeli będzie cisza to coś tam. Ja tego nie wiem.

³⁰⁴ W4

I to się działo przed stanem wojennym. Niesamowite.

Z drugiej strony przyszły takie jakby podziemne, znaczy nie podziemne, a prywatne sygnały, że należy utrzymać strajki reprezentacyjne.

A co to znaczy reprezentacyjne?

To znaczy, żeby wydzielić jedną uczelnię, która strajkuje w imieniu wszystkich. Żeby nie zamykać tych strajków, tylko się je zawiesza, a one trwają nadal, ale już normalnie, to się nazywa strajk czynny. To jest takie coś.

Włoski taki, tak?

Że wszystko wraca do normy, ale tak naprawdę to nasi przedstawiciele strajkują i my strajkujemy, ale w tej chwili.

Taki był pomysł?

Taki i on został zrealizowany. No i na Akademii to pamiętam, że ja miałam właśnie, bo jeżeli chodzi o ludzi na Akademii, jeżeli chodzi o ten WSIP, nie WSIP tylko Szkoła Pożarnicza, się bardzo ostro chcieli postawić. Ci, co byli na Akademii, ja nie mówię już o tych, co poszli do domu. Ci, co byli na Akademii to byli bardzo ostro, radykalnie do tego nastawieni i chodziło o to żeby ich zebrać wszystkich i jakoś im to wytłumaczyć, powiedzieć, żeby oni, bo muszą przegłosować to. Znaczący nie ma głosowania, że ma się mandaty do głosowania, no tylko jak więc się przekrzyczy. W każdym bądź razie musi być zgoda właśnie na zamknięcie, znaczący na zawieszenie tego strajku. I to przemówienie swoje, ja powinnam mieć. Znaczący przemówienie, bo ja to musiałam sobie napisać, bo ja nie umiem przemawiać.

To by było ekstra jakby gdzieś Pani to znalazła.

Napisałam sobie, co mam powiedzieć i niestety to, co powiedziałam wzięło odwrotny skutek, bo wszyscy powiedzieli, że będą strajkować tak jak zresztą Marek Jurek i Poznań, bo jeszcze w międzyczasie był Poznań. Bardziej radykalne uczelnie w Poznaniu, Rzeszowie i jeszcze gdzieś były takie uczelnie radykalne. Że będą strajkować aż do końca.

Jakiego końca?

Nie, to się coś takiego pojawiało. No więc wyszedł Antos R. czy ktoś i zaczął krzyczeć, że nie, że zaraz jeszcze raz słuchajcie, to nie tak miało być. No dobra w każdym bądź razie to się skończyło jakoś. Zawiesiliśmy ten strajk i ja poszłam, umówiliśmy się z paroma ludźmi do Samorządu, ale nie tylko, co bardziej byli aktywni na takie dyżury na Politechnice. Znaczący dyżury całodobowe, Politechnika miała strajk. Nie zaczęli studiów, nie odwiesili strajku. I na Politechnice...

Mimo tego, że nie byli reprezentacyjnie wybrani? Po prostu jakby się nie zastosowali do tego odgórnego polecenia?

Nie, zostali wybrani jak gdyby przez nas. Wszystkie uczelnie w Warszawie kończą strajk, Politechnika zostaje jako ten... i na Politechnice strajkują przedstawiciele innych uczelni. I ja byłam na Politechnice akurat, kiedy wprowadzili 13-ego stan wojenny. Tam byłam akurat na swoim dyżurze.

I jak to? Z kimś tam Pani była? Z jakąś grupą wtedy? Jak to przyjęliście? Wiedzieliście w ogóle, o co chodzi?

Nie. To było od razu wiadomo. Znaczący, co to nie, ale że coś się dzieje ostrego, to było od razu wiadomo, bo na... Ja już nie odtworzę, co było najpierw. Najpierw się pojawiła plotka jak zawsze. Najpierw się pojawiło słowo niewątpliwie, musiało się pojawić słowo, ale nic na to nie wskazywało. Generalnie ulice wtedy to były zawsze strasznie puste, nie tak jak teraz. Średnie było światło, samochody tak nie jeździły, ale tamtej nocy, a przynajmniej na początku te ulice były szczególnie puste. Nie wiem na czym to polegało, ale one były puste. I nie wiem, co było pierwsze, czy pierwsi przybiegli do nas ludzie z regionu, czyli z Mazowieckiej, nie z Mazowieckiej tylko... no nie wiem gdzie był region, niedaleko Politechniki, czy to był ktokolwiek inny. Ja nie mam zielonego pojęcia kto przybiegl, być może te plotki, o których ja mówię to byli ludzie, którzy gdzieś jadąc widzieli czołgi, skoty i przyjeżdżali. Być może było tak, że specjalnie przyjeżdżali na Politechnikę wiedząc, że tu studenci strajkują. Ale ja nie wiem czy Ursus nie strajkował wtedy też. Skąd ten Ursus, przecież tam byli robotnicy? My ześmy od razu mieli kontakt z nimi.

Z tym Ursusem?

A przecież w nocy to było.

Ale jak? Przecież telefony nie działały?

No ludzie, taksówkarze za darmo jeździli wszyscy.

Tak? Ale numer. Czyli zryw społeczny od razu?

Części tak, części nie, ale ja o tej drugiej części nie wiem. Także to mogli być ci ludzie, co przychodzili, mówili, że czołgi, a my na to co? Jakies czołgi... ale ześmy zabarykowali szafami pamiętam drzwi wejściowe.

Czyli wystraszyliście się?

To było jeszcze gdzieś tak. Nie no, jak on przemawiał o 5.00 rano, myślę, że o 10.00 wieczorem. O 11.00 to ześmy byli zabarykowani.

Mieliście plan co dalej?

Nie no chaos totalny. Pierwszy pomysł to, że... ale nie wiem czy to powstało przed przemową Jaruzela, no bo o 5.00 rano, nie wiem czy powstał ten pomysł wcześniej, myślę, że wcześniej niż o 5.00, a może dopiero potem. W każdym bądź razie należy wynosić wszystko. Wszystko,

co mamy wynosić, czyli powielacze, papiery, bibuły, książki, wszystko, wszystko trzeba wynosić w bezpieczne miejsce. Aha zapomniałam o najważniejszym. Jak wtedy zaczęłam mówić, że to szybko zaczęło się robić z tą Szkołą Pożarniczą, to sytuacja była taka, że oni zostali zmilitaryzowani i dostali rozkaz natychmiastowego udania się do miejsca zamieszkania i istniała taka hipoteza, że osoby, które były zaangażowane w strajkach, a ich było bardzo dużo zainteresowanych pożarników, bardzo dużo. Nie zostaną przyjęci z powrotem na studia tzn., że zostaną wyrzuceni ze studiów. A dlaczego przyjęci? Bo coś takiego, że w momencie, kiedy się zamienia statut uczelni na militarny, to jak gdyby na nowo się robi nabór studentów, jak gdyby z automatu. Odnawia się na nowo uczelnię.

No tak, rozumiem. Zmienia się jak gdyby idea.

Że się ich przyjmuje z powrotem i idea jest taka, że wszystkich, ale że przy tej okazji mogą skorzystać z tego, że nie przyjmą tych, którzy byli zaangażowani. W związku z tym Władysław Findeisen, który był rektorem Politechniki, jak rozumiem w porozumieniu z innymi rektorami natychmiast ogłosił, że w takim razie on przyjmuje wszystkich pożarników, którzy chcą teraz do nas przyjść na studia, na Politechnikę. I siedział w swoim gabinecie całą noc i robił pieczątki do legitymacji, ale chodziło o to. I oni przychodzili dzień wcześniej chyba już, a może właśnie w nocy 13, tego nie jestem właśnie pewna, ale mi się wydaje, że oni byli do ostatniego momentu ci pożarnicy. Przychodzili, przychodzili, przychodzili. Chodziło o to, że oni, jest duże prawdopodobieństwo, że jak pojedą do domu to mogą być zgarnięci. Nie mogą wrócić na uczelnię, w związku z tym pierwsze co powstało, to taka grupa, żeby ich przechowywać w domach, żeby coś z nimi robić. Co którzy nie mieli gdzie jechać, bo niektórzy mieli ciotki, domy, sami wiedzieli, do narzeczonej nie wiem, ale byli też tacy, którzy nie mieli pomysłu i byli przerażeni. Póki co był strajk na Politechnice, jak my byliśmy to oni byli z nami, problem się pojawił, że jeżeli coś zacznie się dziać

To gdzie oni pójdą.

To coś trzeba robić. No więc to była pierwsza akcja z tymi pożarnikami. Druga akcja to było z wywożeniem bibuły, ale przede wszystkim maszyn drukarskich. To było wiadomo, że jak się zacznie coś dziać, to maszyny będą potrzebne, bo ludzi trzeba informować. Pierwszy pomysł natomiast czy to było tuż przed przemówieniem Jaruzela czy już od razu po. W każdym bądź razie na pewno byli u nas ludzie z Mazowsza i przez nas przechodziły niektóre materiały z regionów. Znaczący, że do nas wrzucali, bo myśmy strajkowali, mieliśmy tą szafę na ubranie. Nikt nas jeszcze nie spacyfikował, pod Politechniką nie stał żaden czołg, ani skot póki co, więc my stanowiliśmy jak gdyby taką, mówiło się, że na dzieci to oni będą się w ostatnim sorcie, że tak powiem napadać, a nie wcześniej, po tym 68 roku oni studentów tak od razu nie

ruszą. Nie mogę sobie przypomnieć, co było z Hutą, ale moim zdaniem Huta strajkowała wtedy i może to było stąd, że jednak były jakieś strajki i były te naciski Wałęsy żeby studenci przestali, bo Solidarność przejmie jak gdyby ich. Jestem o tym przekonana. Ponieważ z Huty też przychodziły do nas sygnały, że coś się dzieje i że się barykadują i cały czas żeśmy mieli obawę czy oni już są spacyfikowani, czy do nich wjechali czy nie. A tak wtedy to nie było nic, chyba, że rzeczywiście działa całą noc i dlatego.

A to aż tak dziwnie wygląda, co Pani mówi, że Solidarność widziała, że oni jakby wiedzieli wcześniej, że coś się będzie działo.

Wszystko do tego zmierzało przecież od dłuższego czasu.

Kurcze, no niesamowite.

Że będzie strajk to było wiadomo. To znaczy mówiło się o tym, myśmy nie nazywali tego strajk tylko stan wyjątkowy, że wprowadzą stan wyjątkowy, bo takie doświadczenia już gdzieś były u nas, w naszej historii, że ktoś gdzieś tam chciał tylko nie był wprowadzony. Już przy Solidarności się mówiło, to się nazywało stan wyjątkowy, bo stan wojenny dowodzi nieprawdą. Stan wyjątkowy zdaje się mobilizuje.³⁰⁵

Większość moich rozmówców, niezależnie od kierunku przynależności stan wojenny definiuje jako moment wyborów, weryfikację postaw, czas słownej i czynnej deklaracji. Pytaniem nie było już czy jestem „za” lub „przeciw” władzy, ale czy w ogóle się angażuję, czy też „nie mieszam się”. Studentka Architektury, przedstawicielka Grup Oporu opowiada:

I który to był rok? To był rok stanu wojennego?

Tak, to był rok stanu wojennego. To ja wtedy nie pojechałam do ojca i głównie zajmowałam się tym, żeby do tego ojca pojechać i też byłam jakby trochę z boku. To mnie przed taką depresją tego czasu trochę uratowało.

A czuło się tą depresję?

Myślę, że się czuło. Myślę, że się czuło, był taki moment, że ludzie po prostu się bali. Pamiętam taką rzecz jaką przeżyłam, to był moment i to był okres wprowadzenia stanu wojennego, ja 14-go miałam wyjechać, nie wyjechałam, mój paszport stracił ważność. Potem starałam się o paszport konsularny, dostałam paszport konsularny i pojechałam do ojca na jesieni na krótko. I była taka sytuacja, że to było na wiosnę, jeszcze ludzie siedzieli w internach, potem w czerwcu puścili kobiety po tych iluś miesiącach. I to była taka sytuacja, że szłam tu niedaleko, po dworcu śródmieście, to jest podmiejski dworzec, szłam dworcem, z tyłu szło dwóch młodych ludzi, tam szły takie patrole wojsko-milicja, młodzi, przywieźli ich

prosto z prowincji, byli jeszcze przestraszeni, i jeden z nich załadował broń. I ja poczułam, że mi po prostu taki zimny strumyk biegnie po plecach do majtek. I oczywiście, on to nie wiem, pewnie nie miał nabojów ostrych, ale sam napawał się momentem tego strachu, który wzbudzał siły..., nie wiem. Taki dzień, że człowiek czasami sam nie wiedział co się będzie działo. Byli jednak na ulicach, ale życie towarzyskie kwitło. Ja pamiętam wtedy, jak zawsze rozmawiałam z takimi ludźmi z Anina, tam czasami bywałam. To się po prostu, jak człowiek czasami zaspał, to tam nocował. Albo tak jak było w Aninie, tam jest linia Otwocka, jest tam taka równoległa ulica, która się nazywa Mrówcza i ona idzie obok. I tam wszyscy mówili - Mrówczą prosto. Więc nakaz był jazdy, ale Mrówczą prosto jeździli wszyscy. Więc po trzech czy czterech miesiącach zaczęli patrole tam stawiać. I była taka sytuacja, że to wtedy jeszcze, na przykład trafiłam do mojej koleżanki, która wtedy z kolei studiowała na filologii francuskiej, nie na polonistyce. I ona składała druk, druki jakieś, nie wiem jakie, nie pamiętam jakie. W każdym razie to się odbywało tak, a że to był człowiek humanistyczny, więc brała jedną kartkę - składała, brała jedną kartkę - składała. Po czym ja przyszedłam, popatrzyłam na to, leżało tam tego kupę, mówię - „Jezu, Ty w życiu, dwa lata będziesz to składała”, wzięłam po cztery - złożyłam, wyjęłam, wyjęłam, położyłam, wzięłam cztery, złożyłam. I kolejne tam, tam było ileś ponumerowanych. To było w tym czasie między uzyskiwaniem paszportu. Poszłam tam raz, potem nie przyszedłam. Z resztą ona mnie już potem nie zapraszała, bo ona po prostu zajmowała się składaniem książki, a ja z tego zrobiłam fabrykę. Przyszedł taki egzemplarz z Politechniki, spojrział technicznym okiem i złożył. Dlatego później, jak już zaczęliśmy być razem z Teosiem, to to się już unormowało, część osób wykruszyła, która się w pierwszym momencie tak hurra rzuciła, a po prostu nie była, część osób zaczęła to robić, a potem to było tak, że trzeba to było robić, bo właśnie byli odbiorcy, bo właśnie ktoś to potrzebował. Ale było coraz gorzej, ludzie się wykruszali, z różnych względów, niektórzy nie dawali sobie rady, niektórzy po prostu, bo wpadli, bo coś tam, bo były jakieś zagrożenia, bo rodzina postawiła prawdę, warunki. A robić trzeba było. To nie było taka sytuacja że można się było... jak człowiek zaczął robić. Ja trafiłam przez przypadek, prawda, no bo facet. ”³⁰⁶

Kolejna przedstawicielka Grup Oporu swoje opozycyjne zaangażowanie w owym czasie motywuje następująco:

„No i teraz wracając... Przychodzi moment stanu wojennego i czy jakoś jakbyśmy tak globalnie na to spojrzwały, czy coś się zmienia wśród tej rzeszy studenckiej tak ogólnie,

w duchu, czy ten nurt właśnie, czy to jest większa mobilizacja, czy Pani to odczuła jakoś na sobie, czy to...?

Tak oczywiście, że tak. To znaczy mi jest trudno opowiedzieć pierwsze miesiące, bo ja byłam kompletnie zaangażowana w podziemie, w ogóle zniknęłam, nie mieszkalam w domu. Część z nas w ten sposób zrobiła. W domu było wiadomo, że może przyjdą po mnie nawet za chwilę, nie wiadomo.

No tak, ale to były Grupy Oporu od razu?

Nie, one się zaczęły kształtować dopiero. To było chwile zanim one powstały.

Aha.

Musiały się zorganizować. Pierwsza rzecz, jaką było trzeba zorganizować już 13-ego. My żeśmy wyszli 13-ego z Politechniki chyba koło 22.00, bo my chcieliśmy oczywiście siedzieć do końca, ale jednak doradzali nam różni ludzie mądrzy, którzy tam się pojawiali, żeby jednak.

Ale na przykład jacy ludzie? Intelktualiści, literaci, politycy?

Ja nie pamiętam, bo to się odbywało. Tak, na pewno politycy, znaczy na pewno działacze opozycji.

Solidarnościowcy?

Oczywiście, tak.

Oni już się tam znaleźli?

Oczywiście, ale to było wszystko tajne. To znaczy nie było jawne. Ubek mógł leżeć na ubeku przecież na tej Politechnice.

Czyli oni się gdzieś tam pojawiali jakoś?

Nas dochodziły informacje, że jednak lepiej jest, że decydujemy, żeby jednak zakończyć strajk. Znaczący myśmy go formalnie chyba nigdy nie zakończyli, bo żeśmy opuścili Politechnikę.

No tak, tak wyszło niefortunnie.

I od tego momentu to ja przez trzy czy cztery miesiące w ogóle nie byłam w domu.

A rodzina jak zareagowała? To było takie naturalne czy...?

Mama mi przywiozła na Politechnikę szczoteczkę do zębów, pamiętam. A ja mówię „Po coś mi przyniosła przecież ja tu jestem na strajku, mam szczoteczkę”.

Niesamowite. Czyli to było takie naturalne dla Pani?

Nie no, poszliśmy na wojnę, znaczy nie na wojnę do strzelania, ok? Na to nikt z nas nie był gotowy, ale już był jasny przekaz, że to jest wojna.

Czy zgodzi się Pani z taką opinią, bo tu właśnie parę osób mi tu powiedziało, że to był taki moment, że już nie było to tamto, trzeba się było zdecydować, albo tak, albo tak. Czy tak też Pani odczuła czy w ogóle by Pani tego tak nie uogólniała?

Nie, ja bym tego tak nie powiedziała, bo było część osób, które tak jak ja powiedzmy sobie, znaczy ja, inni jeszcze bardziej, które weszły...

Z marszu, tak?

Tym się zajmowały, niczym innym. Nie żadną pracę, żadnym...

Ale skąd to, taka pewność? Skąd to przyszło u Pani? Skoro rozmawialiśmy o tym, że wcześniej nie miała Pani takiej potrzeby?

Ale mówiłam jest potrzeba, ja nie jestem politykiem, ja pomagam ludziom. Trzeba przewieść papier, trzeba zrobić ulotki proszę bardzo, jest idea to świetnie, ją trzeba bronić. To jest na zasadzie manifestacji. Są dzieci, które zostały same w domach, bo 13-ego internowali rodziców, to trzeba zrobić im przedszkole, ktoś inny ich musi wziąć do domu, bo sąsiadki nie mogą się nimi zajmować. Trzeba jakoś zebrać pieniądze na to wszystko, trzeba zorganizować Komitet Prymasowski trzeba to, trzeba tamto. To jest kwestia potrzeby, ja nie byłam działaczem politycznym tylko pomagałam ludziom.

Rozumiem, rozumiem już teraz, o co chodzi.

To było konieczne, żeby to robić, tak? Trzeba było robić, a poza tym trzeba było informować, czyli drukować pisemka, trzeba było na to zarabiać i potem drukować znaczki. Żeby móc drukować pisemka trzeba było na to zarabiać itd. itd."³⁰⁷

Co się tyczy NZS-u - nadal działał, chociaż nielegalnie, odpowiadając na apele podziemnej Solidarności, czy organizując strajki i wiece na uczelniach (na przykład wiec z okazji rocznicy rejestracji Solidarności na Uniwersytecie Łódzkim). Zaczął się tak zwany okres „drugiego NZS-u”. W opracowaniu „Pokolenie 82-90” Patryka Pleskota i Roberta Spółki czytamy, że po wprowadzeniu stanu wojennego instytucjonalna aktywność opozycji studenckiej na UW praktycznie zamarła. Do połowy lat 80-tych funkcjonowały pojedyncze osoby, które wywodziły się z pierwszego NZS-u (np. Wojciech Świdnicki), bądź rozpoczęły studia w okresie 1982-1984. Część z nich działała poza instytucjonalnie (Krzysztof Czuma, Andrzej Szozda) inni tworzyli przetrwalnikowe struktury Zrzeszenia (Jan Szczerba, Paweł Porucznik), a przede wszystkim tajny zarząd NZS-u UW (w końcu 1983 roku). W tym czasie najbardziej aktywnym opozycyjnie środowiskiem Uniwersytetu pozostał wydział prawa. Patryk Pleskot i Robert Spółek pisząc o historii warszawskiego NZS-u piszą, iż większość ówczesnych bohaterów przeszła rodzaj inicjacji w działalność opozycyjną w szkołach średnich. Były to najczęściej próby kolportażu, malowanie antyustrojowych napisów, znaków na murach czy uczestnictwo w nielegalnych demonstracjach. Kiedy nadszedł okres studiów

³⁰⁷ W4

rozpoczął się poważny kolportaż na masową skalę, współredagowanie gazet podziemnych, drukowanie, szukanie ludzi o podobnych zainteresowaniach i poglądach. Mimo trudnego roku 1982 młodzi, pełni energii ludzie, przychodzili na Uniwersytet z silnym pragnieniem i z góry założonym postanowieniem uczestnictwa w podziemiu. Autorzy postulują, że warunkowane to było faktem, iż legalny NZS z okresu 1980-1981 owiany był legendą i nikt nie mógł przypuszczać, że jako organizacja w pierwszych latach stanu wojennego praktycznie przestanie istnieć. Świeżo upieczeni studenci byli więc przekonani, że na uczelni aż kipi od działań opozycyjnych. Nie dla wszystkich jednak NZS był jedyną i najważniejszą formą działania w opozycji ponieważ, zdaniem autorów, granice między działalnością na rzecz podziemnego NZS-u i podziemnej *Konfederacji Polski Niepodległej*, *Grup Oporu „Solidarni”*, ruchu *„Wolność i Pokój”* czy *Pomarańczowej Alternatywy* częściowo się zacierają.³⁰⁸

Członek Grup Oporu, student Politechniki w tamtym czasie opowiada o pozytywnym aspekcie tamtych lat :

„Czy był taki moment, który Pan by nazwał jakoś największym sukcesem. Ja mówię ciągle o środowisku studenckim, bo wtedy mówimy o Grupach Oporu.

Mówimy w dużym stopniu o Grupach wtedy oczywiście, bo tak jako środowisko studenckie to ostatnie, co zrobiliśmy wspólnie, to było w gruncie rzeczy zrobienie masowego przemarszu na wizytę Papieża. Tak to było. Wtedy ostatnie jako takie studenckie wystąpienie zrobiliśmy. Nie pamiętam nawet kiedy to było. Pierwsza wizyta Papieża, stan wojenny. W stanie wojennym.

Więc to było największe.

Czy Pan w ogóle jest w stanie coś takiego określić?

Nie. To było tego dużo.

OK. Dobrze.

Można oczywiście mówić, że najwspanialszym osiągnięciem były te wspaniałe przyjaźnie, które nam się udzielały i to prawda, zresztą święta.

Tak? I one przetrwały?

W dużym stopniu tak. Ci co jeszcze żyją, oni się nadal... ci, co żyją z tego wąskiego kręgu nadal są przyjaciółmi wielkimi. Choćby niech pani się spyta Janusza gwarantuję, że mówi się o nim bardzo dobrze. Nie wiem czy inne środowisko, ale środowisko studenckie należy do środowiska Grup. W pewnym momencie myśmy... tak w ogóle określiliśmy co to jest.

³⁰⁸ Pleskot P., Spałek R., *Pokolenie 82-90, Niezależne Zrzeszenie Studentów na Uniwersytecie Warszawskim we wspomnieniach (1982-1990)*, IPN, Warszawa, 2011, wstęp, s. 7-10.

W każdym razie wyszło nam, że jesteśmy zasadniczo związani jak rodzina. Dla mnie bliżsi byli moi przyjaciele właśnie z tego okresu, zwłaszcza w tym czasie, niż rodzina.

To były dużo bliższe więzi. Myśmy przeżyli mnóstwo razem. Na dużym poziomie emocji. Wódki żeśmy też wychlali mnóstwo. Ogólnie myśmy żyli wspólnie... myśmy się spotykali regularnie niezależnie od tego czy było coś, czy nie było coś do zrobienia. Po prostu myśmy się regularnie spotykali.”³⁰⁹

Dostrzega on również moment przełomowy widoczny w owej chwili :

„Rozumiem. A proszę mi powiedzieć, czy w momencie, kiedy już Pan poczuł, że ma Pan gdzieś tam... jest Pan w tym, nieważne dlaczego. Czy to było tak...? Ciężko, wie Pan, nam młodym ludziom do końca sobie to wyobrazić... Czy państwo wtedy... rzeczywiście to była taka walka i wiara w to, że coś się zmieni? Czy bardziej walczyliśmy, żeby walczyć?

Nie. To potem...

To potem. Na razie jesteśmy w latach 70-tych, czy jeszcze nie?

To potem.

Dobra, to po kolei.

Zaczęliśmy, ma Pani rację z tym drugim, że bez wiary większej.

Bo wie Pan. Bo też chodzi mi o pewną motywację.

Tak. Ale to nie było na zasadzie, że widzimy koniec, widzimy i do czegoś konkretnego zmierzamy, co wiemy, że jest namacalne, widoczne i osiągalne. Jeżeli o mnie chodzi to raczej było bez wiary, że to się zrobi. Początkowo to było chyba bez myślenia na ten temat w ogóle. Raczej początkowo to tak było. Potem, jak człowiek już zaczął troszeczkę bardziej myśleć, to... może właśnie jeszcze nie, zresztą to i tak bardziej uświadomionej już sobie przygody. Było i tak, na pewno. A w pewnym momencie, już później, to już w stanie wojennym, to tak w jego końcowej części. W każdym razie pośrednio, czyli tak dwie trzecie mniej więcej stanu wojennego. Ja za stan wojenny uważam okres od roku 81 do 89. Ja tak uważam, to jest moja definicja.

Co Pan powie. A proszę rozwinąć, bo to ciekawe.

Wówczas... jak długo była zdelegalizowana Solidarność, tak długo był stan wojenny.

Aha, OK.

Tu nie ma o czym mówić. To jest moja definicja. I to, że ktoś tam ogłosił, że przestał być bardzo smutny, to co mnie to... co to zmieniło? Nic się nie zmieniło, prawda? Przestało być WRON, zaczęło się robić co innego, przywódcy to ci sami ludzie. To jest w ogóle absurdalne,

³⁰⁹ W6

to jest sztuczna granica. Było prawo takie, jakie było – restrykcyjne i nie ma co w ogóle... Można oczywiście, jak ktoś się upiera, to tutaj administracyjnie został zniesiony...

Rozumiem.

Dla nikogo nie miało to żadnego praktycznego znaczenia tak naprawdę.

Naprawdę?

A co to miało za znaczenie w odniesieniu formalnym stanu wojennego, że co... ? I tak dalej było ciężko.” ³¹⁰

O momentach wewnętrznej weryfikacji postaw moralnych opowiada również przedstawicielka NZS-u, delegatka do Rady Krajowej :

„W stanie wojennym?

Tak, w stanie wojennym. Najpierw byłam w Areszcie Śledczym w Sosnowcu, a potem nas przewieźli po sześciu tygodniach do Darłówka. I tam już ja na przykład...

To kawalek.

No kawalek. Zawsze sobie wspominam, bo żarty są żartami. Słuchaj, ja nie jestem styropianowcem, bo ja nie robię z tego męczeństwa, ja się bardziej martwiłam o rodzinę. Już później wszyscy nas widzieli, Międzynarodowy Czerwony Krzyż, ludzie przyjeżdżali do nas, były wszędzie listy z naszymi nazwiskami. Także to wyglądało nie tak dramatycznie jakby się może wydawało.

Ile to trwało? Długo byłaś internowana?

Gdzieś koło siedem, osiem miesięcy. Ale wiesz, to była sytuacja taka, że jak nas wieźli z tego aresztu to więźniarki (bo warto o tym wiedzieć), że we Wronkach więzienie wydało taką uchwałę, że należy nas politycznych traktować jak grypsujących. Myśmy walczyli, wiele rzeczy próbowaliśmy wywalczyć dla więźniów. Najlepsi byli ci we Wronkach, oni mieli czasem wcześniej kary śmierci. To są ludzie tacy, którzy mieli kodeks karny w jednym palcu. Na przykład Siła Nowicki polityczny. Dzięki temu został, ja mówię dzięki w cudzysłowie, ale został prawnikiem. Miał prawo w małym palcu. No i słuchaj i to jest tak, że myśmy próbowały coś dla nich wywalczyć. Wyszła taka uchwała gdzie więźniarki nas super traktowały i coś tam wystukiwały w ścianę, to się odstukiwało. W ogóle by nam nie przyszło do głowy, że to jest alfabet.

Nie czuliście zagrożenia, że oni gdzieś tam?

Nie.

³¹⁰ W6

Oczywiście. Później nas wywozili po 6 tygodniach, to była już zima, to był styczeń koniec. I te więźniarki, każda z nas dostała taką tytkę z gazety czy z papieru z cukrem i kawałek czarnego więziennego chleba. Myśmy się pytały gdzie nas wiozą, nic nie wiedziały, były przerażone. Wsadzili nas do tych suk i wieźli nas przez całą Polskę mówiąc, że dla każdej jest kulka w łeb.

A czy myślałyście, że są do tego zdolni, czy myślałyście, że żartują?

Zawieźli nas do Darłówka, gdzie zobaczyłyśmy recepcję oświetloną, od razu wypuścili nas z tych suk, po wielu godzinach jazdy w tych sukach, coś tam pokrzykiwali. Ustawili się w szpaler. Krzyczeli do nas: „Wasze dolary z CIA będą nasze” i na końcu tego pawilonu stali żołnierze z automatami. Ja pamiętam Marysię Rzepczyńską z uniwersytetu, bo ona stanęła, taka była duża, starsza wiekiem, obróciła się w naszą stronę i powiedziała: „Do końca trzeba zachować godność”. To teraz ja wiem, że za chwilę wyszły panie klawiszki i rozprowadzały nas po pokojach.

Ale moment był.

Tam było parę takich nefajnych momentów. Także nie było wiadomo w którą stronę pójść, tak do końca. Część miała napisane, zresztą w decyzjach o internowaniu „Zdrada narodu polskiego”. To na Śląsku się mogło zdarzyć. Ale po co komuś wpisujesz, że zdrada narodu polskiego.

Masz podkładkę.

Potem nam to powymieniali, bo się okazało, że wszyscy osłabiali administrację i obronność. Później ta zdrada zniknęła, bo nawet ja przecież miałam kilka decyzji o internowaniu. Także ja trafiłam potem z Gają, była Halina Mikołajska, Anka Kowalska, no gorzej sobie komuna nie mogła zrobić. To były fantastyczne osoby.

Jak ten okres na ciebie wpłynął? Czy ty wyszłaś już stamtąd z jakimiś innymi poglądami? Co wy wtedy myślałyście, jak tak siedziałyście razem? Czy miałyście poczucie, że ten system padnie, czy myślałyście, że jest silniejszy niż kiedykolwiek? Jak to wpłynęło na wasze opinie polityczne? Czy odczuwałyście, że to było po coś, czy żałowałyście?

Nigdy nie żałowałam. Ja mogę mówić za siebie.

No jasne.

Ja nigdy nie żałowałam. Znaczy to jest tak, że mnie to utwierdziło w przekonaniu, że dokonałam dobrego wyboru.

Dlaczego?

Bo wtedy dla mnie, dla młodej osoby było oczywiste, że nie należy się zgadzać na żadną podłość i z działalności rezygnować. Oferowali mi bilet w jedną stronę gdzieś z paszportem.

To był może bilet, żeby do Australii czy do Szwecji, do Ameryki wyjechać. To ja tym bardziej mówiłam nie.

Ale czy myślisz, że to był taki rodzaj młodzieńczej przekory, czy to było podszyte takim poczuciem, że ty walczysz, że jesteś nękana.

Że walczę, oczywiście, że walczę. Słuchaj ja tam przeszłam, ja tam miałam fantastyczny uniwersytet. Tam byli mężczyźni powyżej 65 roku życia, którzy też naprawdę świetne rzeczy, mieliśmy z nimi wykłady, bo nam pozwalano na godziny się spotykać. Na godzinę mógł przyjść na nasze piętro i zrobić nam jakiś wykład. Halina Mikołajska organizowała monodramy, Gaja opowiadała nam o KOR-ze, robiła tak zwany torcik a la KOR - z białego sera i dużej ilości czosnku i masła i to było do chleba. Poza tym do Haliny przyjeżdżała Mrozowska, przyjeżdżała do nas Kalina Jędrusik, przyjeżdżał ojciec Jacek Salij. To był kontakt z tak fantastycznymi ludźmi. Cały czas tam opowiadali nam młodzieży, żeby nas jakoś podtrzymać.

Ale co właściwie? Co oni mówili? Mówili, że warto, że to jest po coś, że trzeba dalej walczyć.

Tak oczywiście.

Ale powiedz tak z ręką na sercu, wierzyłaś, że komuna się skończy? Wtedy, w ten początek stanu wojennego czy miałaś takie poczucie, że ... Jak to postrzegałaś?

Wiesz co, dla mnie ona się w pewien sposób skończyła już wtedy.

Naprawdę?

Wewnętrznie, kompletnie. Jeżeli jeszcze cokolwiek mieli do ugrania to się już skończyło. To już później byłam, nie to, że jakaś twarda, ale z mężem działaliśmy, robiliśmy masę rzeczy - to tak trwało do tego 89 roku. No ja w międzyczasie wyszłam za mąż, urodziłam dwójkę dzieci. Z Kasią miałam problemy. Nie było wiadomo co jej jest, była leczona w Śląskim Centrum Pediatrii w Zabrze. Ale potem przy małych dzieciach ja działałam w Komitecie Obywatelskim, także byłam przeszczeniwa, że to się skończy. Jestem szczęśliwa do tej pory, więc ja nie odbieram Okrągłego Stołu jako zdrady tylko jako etap, który pozwolił zakończyć etap kompletnego zgnojenia.³¹¹

O mobilizacji podziemia w podobnym tonie wypowiada się profesor UW, w stanie wojennym doktor, wykładowca:

„A czy była wzmożona aktywność? Czy to wtedy była jakaś taka mobilizacja, czy oni się wystraszyli, czy w ogóle przestali o tym mówić?

Nie wystraszyli.

³¹¹ W10

Nie? Była walka?

Była walka. Nie wystraszyli się, byli bardzo zdeterminowani. Co ja pamiętam, bo nawet byłem tym trochę taki...

Zaskoczony?

Zaskoczony, tak. To było takie zjawisko, którego też wcześniej nie było, że ludzie byli zdecydowani na wszystko.

A jak Pan myśli, bo mnie to ciekawi... ja jestem młodą osobą, to próbuję sobie wszystko wyobrazić. Ja na przykład nie mogę zrozumieć, że oni się nie wystraszyli. Bo przecież młodzi ludzie, cały świat przed nimi, całe życie. Tak ze swojej perspektywy... a tu wszystko się wali, stan wojenny. Oni jednak wierzą. To w społeczeństwie się coś musiało zmienić, w psychice społecznej, prawda?

Tak. Wie Pani, z jednej strony było też tak, że oczywiście znaczna część społeczeństwa wprowadzenie stanu wojennego przyjęła z ulgą, bo to trzęsienie ziemi, które się odbywało było...

Naprawdę?

No tak.

Ale w jakim sensie?

W takim sensie, że po prostu przedłużanie tego stanu było już psychicznie nie do przyjęcia. Poza tym, fizycznie było bardzo ciężko.

Ekonomicznie?

No tak. Przecież naprawdę najgorszy był rok 81., kiedy nic naprawdę nie było w sklepach. Ale najgorszy był 81. Niczego nie było. A przychodziła zima i nie wiadomo, czy byłby węgiel i drzewo i tak dalej, i tym podobne. To po pierwsze. A po drugie baza społeczna oporu z kolei była też niezwykle silna. Taka, jakiej nigdy wcześniej nie było.

Ale dlaczego? Bo w końcu uwierzyli, że mają jakiś cel?

Tak. Jak Solidarność to rozruszała, żeby tak otworzyła mózg i serce, rozruszała świadomość. To były Kościoły i inne sytuacje.

No więc właśnie to mnie fascynuje. Przemiany mentalności narodu.

To bardzo trudne do uchwycenia. Ja myślę, że generał Jaruzelski wprowadzając stan wojenny jako pewien rodzaj takiego środka zapobiegawczego, że on wiedział, że proces jest niecofnięty. Że to jest... żeby to powiedzieć ruch doraźny, a nie...

Kończący sytuację?

A nie kończący sytuację. Że powrotu do tego, co było naprawdę już nie będzie.

Przynajmniej najświatlejsi z przywódców wówczas tych partyjnych. to jeśli nie wiedzieli, to przeczuwali.

To jest jednak fenomen.

Bo czegoś takiego nie było dotąd w całej historii. I to zmieniło... to jednocześnie powodowało taką sytuację, wie Pani, że ludzie... ja byłem przeciwny jakimś działaniom takim, zwłaszcza jeśli to byli moi, powiedzmy młodszy koledzy, u których widziałem, że ta droga naukowa jest już przekreślona. Oni ich tu od tego powstrzymywali, ale to coś w nich widziałem, jaką oni mają determinację i że ja ich nie powstrzymam. W pewnym momencie musiałem sobie to uświadomić i ich nie powstrzymać, mimo iż miałem już wtedy duży autorytet. I mi ufali, że ja ich nie powstrzymam. Więc twierdzę, że oparcie w tzw. społeczeństwie jest naprawdę bardzo duże. Z jednym z nich to ja kiedyś jeździłem po stanie wojennym, tylko nie pamiętam, czy to był rok 84., czy 85...autobusem nocnym, który prowadził kierowca, który był od „nich” i po drodze on zatrzymywał ten autobus i wpadał do różnych mieszkań w całej Warszawie.

Co Pan powie. Niesamowite. Ale czy oni wierzyli, że im się uda, że oni do czegoś zmierzają? Bo na przykład spotkałam się też z taką opinią, że... tylko to był właśnie w tamtym okresie student, i mi mówił, że „wie Pani, ja myślę, myśmy to robili, myśmy czuli, że było coś ważnego, ale czy myśmy uwierzyli rzeczywiście, że to do czegoś doprowadzi, to chyba nie.” Aż do końca nie wierzyli. No a ci poświęcali jednak ogromną część kariery, więc czy oni mówili, że w to wierzą?

Tak, ja myślę, że oni w to wierzyli.

Że osiągną... że to dokądś zmierza. To nie jest pusta walka?

Że to już się kończy i że to... ja myślę, że oni w to uwierzyli, zresztą bardzo był też charakterystyczny... było to, co się działo, bo to ma różne etapy. Jest taka pierwsza fala konspiracyjnego rozrostu zaraz po grudniu, taka entuzjastyczna. Przecież to jest niebywała zupełnie sieć. Ale potem jest też niż, to znaczy gdzieś lata 85, 86, 87 są niższe. Od 87. zaczyna się ponowne podniesienie. W 87.³¹²

Członek Grup Oporu „Solidarni” postrzega stan wojenny jako katalizator przemian moralnych:

„A czy w tym okresie potrafi Pan wyszczególnić jakiś kluczowy moment, czy coś takiego się wydarzyło, że coś się zmieniło w Pana postrzeganiu, czy jakoś tak poznał Pan kogoś, albo czy wydarzyło się coś co Pan pomyślał, że teraz jest ten moment, żeby na przykład się w coś zaangażować?

³¹² W2

Tak, oczywiście to nie ulega wątpliwości, że tym momentem był stan wojenny.

Czyli stan wojenny, tak?

Dla mnie to było absolutnie oczywiste, że to był moment jakiegoś takiego przełomu, wprowadzenie stanu wojennego.

I co takiej mobilizacji poprzez to? Czyli takiej chęci określenia się albo za, albo przeciw?

*Tak*³¹³

Okres tuż po stanie wojennym odczuwany był przez sporą część społeczeństwa, również akademickiego, jako czas po klęsce. Entuzjazm został wyparty przez strach, zaangażowanie przez zniechęcenie. Co się tyczy dalszych losów opisywanego wcześniej Samorządu studenckiego, w pierwszym okresie stanu wojennego niektórzy działacze też zostali internowani – Skórzyński, Frybes, Romaszewska, pozostali prowadzili działalność w ramach zarówno oficjalnych jak i nielegalnych struktur akademickich, współpracując z pozostałymi na wolności aktywistami Solidarności, lub niosąc pomoc – uzyskując ze strony władz uczelni poręczenia dla aresztowanych lub organizując protesty w środowisku akademickim. Podczas stanu wojennego, ze względu na zanik NZS-u i małą popularność SZSP, coraz bardziej wzrastało znaczenie studentów związanych z Samorządem Studenckim. Ze względu na zakaz działania Samorządu, jego reprezentanci stworzyli tak zwane Porozumienie Senatorów Studenckich, współpracując z komisjami podziemnymi Solidarności i oficjalnymi władzami uniwersytetu. Rozpoczęła się walka o przywrócenie działalności, która została wygrana w roku akademickim 82/83. Samorząd mógł funkcjonować na nowo, jednak w znacznie ograniczonych ramach i bez poprzedniego przewodniczącego. 4-ego maja 1982 roku Sejm uchwalił nową ustawę o szkolnictwie wyższym, która spełniała w dużym stopniu wcześniejsze postulaty NZS – byli działacze studenckiej opozycji mogli wejść do Samorządu uczelni i przeciwstawiać się legalnie SZSP.³¹⁴ Nowa ustawa pozwoliła w ramach poszczególnych uczelni na wprowadzenie uczelnianych Samorządów w całej Polsce. Samorząd stał się jedyną reprezentacją ogółu studentów, a jego reprezentanci stanowili 15-20% wszystkich członków kolegialnych władz uczelnianych. Dzięki temu, w wyborach roku 1984, głosujący wspólnie przedstawiciele Samorządu wspierali nieoficjalnych kandydatów podziemnej Solidarności do władz akademickich. Marcin Nawrot, przewodniczący Samorządu do późnej jesieni 1982 roku stawiał sobie za cel możliwie maksymalne wykorzystanie oficjalnych ram do poparcia podziemnej Solidarności. Działacze informowali

³¹³ W1

³¹⁴ Pleskot P., Spałek R., *Pokolenie 82-90, Niezależne Zrzeszenie Studentów na Uniwersytecie Warszawskim we wspomnieniach (1982-1990)*, IPN, Warszawa 2011, wstęp, s. 7-10.

o swoich działaniach opinię studencką tak, aby coraz bardziej rozbudzić zainteresowanie tą formą aktywności społecznej. W tamtym okresie Samorząd rozwiązywał studenckie problemy życia codziennego, ale także zajmował się kwestiami na pograniczu życia akademickiego i politycznego – jedną z takich akcji było na przykład wystąpienie w obronie byłego przewodniczącego Marcina Nawrota i w obronie bezprawnie nieprzyjętego na studia Macieja Kuronia. W związku z taką atmosferą, władze polityczne szybko zdały sobie sprawę z błędu jaki popełniły dając Samorządom względną swobodę, dlatego latem 83 roku wraz z oficjalnym zniesieniem stanu wojennego zostały wprowadzone zapisy znacznie ograniczające autonomię akademicką i samorządność studencką. W roku akademickim 83/84 Samorząd działał w zdecydowanie gorszych warunkach, ale ciągle z zachowaniem podstawowych procedur demokratycznych.³¹⁵ Jeśli chodzi o współpracę z innymi uniwersytetami w latach 80-81 nie było w tym obszarze istotnych prób. Po pierwsze, Samorząd UW był pomyślany tylko na daną wspólnotę akademicką, po drugie nie chiano wypaść jako konkurencja ogólnopolskiego NZS-u. W latach 80-81 współpraca między tymi organizacjami układała się raczej dobrze i w kwestiach zasadniczych istniała duża zbieżność poglądów. Po wprowadzeniu stanu wojennego i delegalizacji NZS różnice kompletnie się zatarły wobec nadrzędnego celu jakim była walka ze wspólnym wrogiem. Warto wspomnieć, że ważnym środkiem integrującym środowiska samorządowe z różnych ośrodków akademickich były organizowane od lata 1982 roku wspólne wyjazdy działaczy samorządowych na ferie i wakacje, próbowano także organizować spotkania i obozy, jednak często były one rozgromione przez SB. Aktywność polityczna samorządowców polegała też na kontaktach z Janem Pawłem II. Między innymi, po śmierci Jerzego Popiełuszki udało się samorządowcom przyczynić do ustawienia krzyża na Uniwersytecie Warszawskim. Ponadto, widoczny był stały udział członków władz Samorządu w demonstracjach, a także w spotkaniach z przedstawicielami podziemia. Istotne stały się kontakty z podziemnymi strukturami związkowymi i samorządowymi w zakładach pracy, jak również uczestnictwo większości działaczy Samorządu w podziemnych inicjatywach wydawniczych i strukturach Solidarności. Największą akcją polityczną tego okresu stała się walka o pozostawienie w niezmienionym kształcie ustawy o szkolnictwie wyższym z 1982 roku. Nie było to łatwe, ponieważ w instrukcjach partyjnych można było znaleźć opinie, że na drodze do dominującej roli partii w strukturach akademickich stoi Samorząd Studencki : *„W szczególności trzeba stworzyć warunki dla sprawowania kierowniczej roli partii w szkole wyższej. Pożądaną jest*

³¹⁵ Zobacz więcej – Kopczyński K., Maziarski W., Strzembosz M., *Gra w uniwersytecie*.

*także stworzenie możliwości dla szerokiego rozwoju organizacji studenckich, czemu na przeszkodzie stoją obecnie prerogatywy Samorządu studenckiego”.*³¹⁶

Nastroje upadają, jednak system konsekwentnie się chwieje. Członek Grup Oporu wspomina: „A co to zmieniło? Jaruzelski przestał rządzić? Godzina policyjna wcześniej była zniesiona. Co to zmieniło? Że w telewizji przestał występować w mundurze? Też wielka różnica.

Kompletnie, zupełnie bez znaczenia. O wiele realniej od Stanu Wojennego, w związku z czym nie ma co... W pewnym momencie pojawił się taki okres przygaszenia. Trochę chaotycznego przygaszenia aktywności w społeczeństwie, kiedy zaczynaliśmy odczuwać...

Kiedy był ten moment? Pan jest w stanie to określić mniej więcej?

Tak 86 rok mniej więcej, coś takiego.”³¹⁷

Student Geologii, również członek Grup Oporu, zwraca uwagę na ekonomiczny aspekt owego okresu, który jego zdaniem mocno rzutował na postawy akademickie jak i ogólnospołeczne:

„Przeżycie to była podstawowa rzecz. I pamiętam, że przez jakiegoś tam znajomego załatwialem pralkę, on powiedział, że ma jakiegoś tam gościa pod Białymstokiem. I Syrenkę pojechałem w stanie wojennym pod Białystok, załadowałem do Syrenki pralkę tak, że biegów nie mogłem przerzucać, na trójce cały czas jechałem. Wie Pani, że ta Syrenka wytrzymała. I omijać trzeba było wszystkie te blokady dróg, dlatego, że tą pralkę od razu by mi zabrali. Jakoś dojechałem. Jak blokada, to w bok gdzieś do gospodarstwa, posiedzieć, facet przetrzymał, później się jechało i próbowało. No było ciężko. Przeżycie, wtedy przeżycie to było najważniejsze. To nie chodziło o to, że się nie ma pieniędzy tylko chodziło o to, że nic nie ma.

Ale proszę, kurcze tak się zastanawiam. Czyli tak ciężko jest, ekonomicznie beznadziejnie, nastroje społeczne upadają?

Inaczej powiem.

A tu jednak sukces. To jak?

Sukces polega na tym z prostej przyczyny, że Związek Radziecki się cały rozsypał i nam na to pozwolił.

Ale to dopiero od 85 się zaczyna taka akcja.

No tak, ale to nie jest sukces, że tak powiem Solidarności, że wygrała, że tak powiem tylko trafiła idealnie w moment, w którym ten system się przewracał. On się przewracał, on dogorywał cały czas. Myśmy o tym nie wiedzieli po prostu. A on po prostu dogorywał.

³¹⁶ Dok. 7. 1. w Kunicki-Goldfinger M., *Samorząd Studencki Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1980-89* (dokumenty, relacje i inne materiały).

³¹⁷ W6

Rosjanie przecież nie chcieli u nas żadnej ingerencji, jeśli się zastanowimy. Jakby chcieli to by zrobili.

Tak Pan myśli?

W 100%. Sami mieli wewnętrzne kłopoty, oni sobie zdawali sprawę, że są molochem gdzie nogi mają podcięte, na kolanach są. No przecież ten główny Gorbaczow to KGB, co by nie powiedzieć, tylko, że mądry. Także to nie jest wygrana tych biegających po Warszawie z ulotkami.

Czyli co, myśli Pan, że to było marginalne ich wpływ na to wszystko?

Tak myślę, uczciwie. Przecież takiego Wałęsę bez problemu można było spacyfikować, dłużej go potrzymać.

Ale na pewno miało to wpływ na tzw. psychikę narodu, że ten naród się nie załamywał. Wie Pan, o co chodzi. Że ci ludzie tacy zwykli, nie mówię studenci. No kurczę tacy tam pracujący dzień w dzień, którzy widzieli, że coś się dzieje, to wpływało to chyba na nich jakoś, nie?

Jeżeli się zastanowimy to tak: 80% społeczeństwa, to były zupełnie inne czasy, studia kończyło... ”³¹⁸. Dla wielu, czynnikiem powstrzymującym falę rozczarowania i marazmu była wizyta Papieża Jana Pawła II 16-22 czerwca 1983 roku: „Papież i pielgrzymki Papieża do Polski to było coś niesamowitego, gdzie czuć było tę atmosferę tego przełomu, tych między stanem wojennym, a powstaniem Solidarności, tego roku bardzo niepewnego. To tę atmosferę, że jest człowiek, na tych placach się jak gdyby otrzymywało od tego tłumu. Coś niesamowitego. To powiem szczerze, że takie impulsy są potrzebne. Bo być może by człowiek później nie uwierzył temu Balcerowiczowi i by wrzeszczał „Komuno wróć”, co prawda. Ilu teraz? Połowa co wrzeszczy, że Komuno wróć tylko, że nie wiedzą co to Komuna. ”³¹⁹

W społeczeństwie zaczyna się odczuwać stagnację i zniechęcenie, dla niektórych oznacza to wycofanie się z działalności podziemnej, jednak przedstawicielka NZS-u nie dostrzegała tych zmian w swoim środowisku :

„Jak rozmawiałam z innymi ludźmi, spotkałam się z takimi opiniami, że do stanu wojennego tak działamy, robimy, jesteśmy młodzi, super, stan wojenny to już pewien strach, ale działamy dalej, potem w opiniach niektórych, niekoniecznie mówię o ludziach z NZS-u, że jakaś nastąpiła tak 84, 86 przepaść, jakiś taki dół, jakieś takie zniechęcenie, jakieś takie poczucie, że walka jest w ogóle bezsensu. Czy gdzieś tam w twoim środowisku tak nie było?

³¹⁸ W3

³¹⁹ W3

Nie, w moim odczuciu tak nie było, ja zawsze byłam zapalczywa. Później jak już jeździłam do tej Warszawy, ściągалаm tych wszystkich prowadzących, tych wszystkich wykładowców do nas na te spotkania, to nie.

To nie było już czasu na zastanowienie?

Ale ja mówię swoje indywidualne odczucia. Natomiast generalnie jest tak że, czy sprawa księdza Popiełuszki, potem takich jakiś momentów trudnych już tak nie zamykali, to już nie był stan wojenny, tych zamknięć 85, 86 już było tak mniej, to może być tak, że był taki okres stagnacji, ale ja tego nie odczuwałam.³²⁰

Przedstawicielka Grup Oporu również zauważa ten paradygmat w nastrojach społecznych:

„A co w Pani przekonaniu było największym sukcesem tych lat, drugiej dekady lat 80-tych? I może tutaj też od razu zahaczę, żeby takie ogólne pytanie. No dobra, stan wojenny, czy później to się zmienia, po stanie wojennym, jest jakaś taka sinusoida tych zmian, czy nastrojów? To jest takie duże pytanie ja wiem, ale czy to jakoś tak ewoluowało, czy Pani to jakoś inaczej odczuwała?

Zima wasza, wiosna nasza, no. Wiadomo, że im bliżej stanu wojennego tym większa była nadzieja na to, że to szybko się przewali, wrócimy do tego, co było wcześniej, Solidarność, a nawet będzie więcej. Była taka nadzieja.

Była, tak? W stanie wojennym?

Tak, zima wasza wiosna nasza, to są nastroje 82 rok, czyli zaraz po. One były bardzo wojownicze i one były całego narodu. To najłatwiej jest prześledzić na rocznicach naszych, gdzie były manifestacje. To jest majowe zawsze były manifestacje, pacyfikowane przez policję i przez ZOMO, a drugie były 31 sierpnia. Te dwie. Jakie było zaangażowanie ludzi? Im dalej od stanu wojennego, tym coraz mniejsze i to też nie tylko samych ludzi, ale też i opozycji to znaczy nie mówię w ilości ludzi. Znaczą opozycja się coraz bardziej umacniała, w sensie organizacji, wiedzy itd., ale jakby coraz mniej również uważała, że wychodzenie na ulicę, czyli, że udział w manifestacji, tworzenie tych manifestacji przyniosą pożądany efekt. No bo skoro tyle lat to nie przynosiło. Im dłużej to trwało, tym większy ciężar trzeba wkładać w książki, publikacje no, że taką pracę od podstaw, czyli takie zatoczyło koło. No Pani pokazała coś takiego, ja bym raczej pokazała, że to takie było. Że to raczej takie było, że od takiego dużego entuzjazmu, że wszystko nam się uda przewalić, a jeszcze więcej, poprzez taki okres stagnacji, tzn. nie stagnacji w sensie, że robimy cały czas co trzeba, ale to przynosi coraz mniejsze efekty.

³²⁰ W10

Tak czuliście?

Tak, no na początku to przynosi taki efekty, potem coraz mniejsze, coraz mniejsze aż w końcu do tego stopnia, że ja przestałam się tym jakby zajmować.

W końcu, to jakie to były mniej więcej lata?

85.

Co się takiego wydarzyło magicznego wtedy, że wszyscy już poczuli, że ...?

No stagnacja się zrobiła. Normalnie każda rewolucja się wypala. Nie myślę, żeby to było coś jakiegoś szczególnego, w sensie politycznym. Wszystko się unormowało. Ja wyjechałam w 84, w grudniu, czyli wszyscy już, rok wcześniej ludzie już dostawali paszporty, wszystko już było normalnie. Władza musiała coś zrobić. Ciągłe mówiliśmy, że zamknęli Solidarność, że nas oszukali, że był stan wojenny, że były te ofiary itd., ale długo na tym utrzymywać ludzi w gotowości to się nie da. To właśnie mówię, że ludzie już przestawali wychodzić na ulice, na manifestacje i tak dalej, no to tak się nie da. Bo w międzyczasie był jeszcze Popiełuszko, on podniósł nastroje, potem one znowu opadły.”³²¹

Pomimo zniechęcenia społeczeństwo zaczyna czuć, że nadchodzą zmiany systemowe. Członek Grup Oporu analizuje ten fenomen następująco :

„Natomiast wie Pani, jeżeli chodzi o zmiany, to gdzieś tak koło roku 85 czy 86 to było wyczuwalne, że będzie się coś zmieniać, że coś się zmienia. To jasne, było tylko pytanie kiedy, jak to będzie się toczyć? Że dojdzie do zmian to było absolutnie oczywiste.

Ale po czym wyście to czuli, skąd brało się taki przekonanie. W sklepach kiepsko, ekonomicznie beznadziejnie. Nie wiem, jakieś były takie informacje z zachodu, że Związek Radziecki się chwieje? Czy nie mieliście świadomości, że tak jest?

No tak. To było widać, że się chwieje. Przecież Gorbaczow tam wprowadzał jakieś zmiany i to się analizowało. Dla mnie to było oczywiste, że przyczyny nie w samym Gorbaczowie tylko, że Związek Sowiecki przegrał ze Stanami tę całą walkę globalną. Nie mają siły więcej, że tak powiem walczyć już. Poślizgnęli się na Afganistanie, a przecież tam dostawali w tyłek. To nas oczywiście bardzo wszystkich cieszyło, że Sowieci dostają w tyłek. To wszystko miało jakieś znaczenie. Natomiast generalnie tutaj to było wyczuwalne, że w tej globalnej rozsypce Ruscy czy Sowici przegrali z Ameryką.

A czy miał Pan takie poczucie pod koniec Pana działalności?

Ekonomicznie to gnicie. To gnicie było widoczne.”³²²

³²¹ W4

³²² W1

Jak zostało wspomniane, około roku 85 większość osób zaangażowanych w działalność legalnego NZS-u odeszła z ruchu studenckiego do struktur podziemnej Solidarności lub zrezygnowała całkowicie z działalności opozycyjnej. Część byłych działaczy wycofuje się z podziemia : „*To kiedy Pan skończył współpracę, powiedzmy w cudzysłowie współpracę, z Grupami Oporu?*

W praktyce w 87 roku. Ożeniłem się, później byłem w wojsku.

Aha, czyli te przemiany zastały już Pana w takiej prozie życia?

Tak, jako takiego obserwatora jednego z wielu.

Aha. Czyli już nie było jakiegoś wspólnego nurtu, wspólnego frontu?

To jest ta specyfika studenckości. Jest się studentem, później życie: żona, mąż, praca, coś gdzieś się człowiek znajduje w innym środowisku i już się środowiska stare kończą.

Ale to mnie ciekawi, bo tu mi z tego wychodzi tak trochę paradygma, że właśnie te lata 86, 87, to jest Pan którąś osobą, która mówi, że to już się wtedy skończyło, już się zaczęło prawdziwe życie. I tak sobie myślę, że przez te następne dwa lata co się działo z tą opozycją?

Nie, nie, nie, wie Pani, bo u mnie. Ja skończyłem studia w 87.

Rozumiem, to dla Pana było bezpośrednio związane z życiem studenckim.

Ja skończyłem studia, ożeniłem się, ja poszedłem do wojska, później do pracy, w inne zupełnie środowisko i dlatego dla mnie był taki przełom, bo dla każdego to może być inna ścieżka.

A oni dalej działali?

Ja byłem z akademika. Tak oczywiście. Jakies takie strzępy, skrót tematu docierały oczywiście, natomiast już nie byłem w tym środku. Później one są mniej mi znane, a już w ogóle nie znane z własnego doświadczenia. Ja cały 88 rok byłem w wojsku w Bełku.”³²³

Podobnie wypowiada się student Geologii, członek AZS-u: „W momencie, kiedy tu do muzeum przyszedłem był 85 rok, no to już zupełnie inne życie, bo się chodziło na treningi, miało się żonę i dziecko.

A był Pan dalej związany z Grupami Oporu?

Nie, już wtedy nie. Znaczy na gwizdek, w razie czego, jakby co trzeba było. Tylko, że ja już nie biegalem. Wtedy te Grupy Oporu jak gdyby, to było już po ujawnieniu się Andrzeja, tego, co miał największy wpływ na nas i on nas w pewnym sensie rozpuścił świadomie, żebyśmy między sobą się... Zresztą znając moją matkę i ojca to obiecał, że nic się nie stanie. Na tej zasadzie. I o mnie personalnie dbał naprawdę tak super. No znaczy, cały problem nazwijmy to podziemia polega na tym, że nie tam, że ktoś złapie kogoś, bo ja szybciej od policjantów,

³²³ W1

milicjantów biegam, nie dam się złapać, jak nawet mnie złapią to się szybko uwolnię. Cały problem polegał na tym, na kontaktach zewnętrznych. Jeżeli w cztery osoby możemy się spotykać, mamy 100% świadomość, że żaden z nas to nie kabluję i nie ma problemu, wszystko można zrobić, natomiast cały problem polega na kontaktowaniu się zewnętrznym, wzięciu zlecenia itd., na przykład najtrudniejsze rzeczy to były rzucanie ulotek dla BBC czy jakiś innych, żeby oni sobie nakręcili to. Bo każdy z tych reporterów zachodnich miał dwóch, trzech ludzi, którzy za nim non stop chodzili. No i z nimi się skontaktować to był problem żeby się umówić, że na takiej, czy na Kruczej, o tej i o tej, z tego i tego domu będą się ulotki sypać, albo baner będzie na całą ulicę rozciągnięty żeby to sobie nakręcili. Oczywiście to nie było za darmo robione, umawialiśmy się na cenę, z czego ze 20% dla nas zostawało, to szło na Marlboro z Pewexu, bo to na żylce. Marlboro jedyne papierosy, co się na żylce, na żylce się kręciło i do końca sypało. Dla nas na Marlboro 20%, a 80% oddawaliśmy na potrzeby w zasadzie rodzin internowanych. Znaczą internowanych, aresztowanych itd.”³²⁴

Druga połowa lat 80-tych przyniosła wzrost aktywności opozycji studenckiej i radykalizację jej działań. Przyszła wymiana pokoleń i nowe stowarzyszenia, komitety oraz organizacje zaczęły być tworzone przez ludzi urodzonych w latach 60-tych. Powstały takie stowarzyszenia jak *Wolność i Pokój*, *Federacja Młodzieży Walczącej* czy *Pomarańczowa Alternatywa*.³²⁵ W owym okresie partia ze wszystkich sił chciała stworzyć warunki prawne dla funkcjonowania na uczelniach wyłącznie organizacji studenckich o charakterze politycznym, związanych z ówczesną władzą komunistyczną. Logika rządzących była taka że „jeżeli samorządności nie daje się połączyć z kierowniczą rolą partii to koniec z samorządnością.”³²⁶ Pierwszym szeroko zakrojonym kontratakiem samorządowców było referendum na podstawie uchwały UPS UW w dniach 13-27 lutego 1985 roku, w którym wzięło udział 55% studentów z czego 97% z nich wypowiedziało się przeciw likwidacji samorządu a 98,5 % opowiedziało się przeciw planowi usunięcia demokratycznie wybieranych studentów z ciał kolegialnych uczelni.³²⁷ Te wyniki nie przekonały władz, w związku z czym trzy miesiące później, 22 maja, został zorganizowany wiec, w którym udział wzięło ponad dwa tysiące studentów. Tego samego dnia przed Biblioteką Uniwersytetu pojawiły się transparenty, po części w obronie ustawy i autonomii uczelni, po części były to

³²⁴ W3

³²⁵ *Byliśmy studentami w latach 70-tych ubiegłego wieku*. Notes edukacyjny. Ośrodek Karta, s. 36-44.

³²⁶ Tezy KC PZPR dok, 7.1. tego zbioru - Kunicki-Goldfinger M., *Samorząd Studencki Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1980-89* (dokumenty, relacje i inne materiały).

³²⁷ Społeczność Uniwersytetu Warszawskiego wobec projektu nowelizacji ustawy z dnia 4 maja 1982 roku o szkolnictwie wyższym. Red. A. Sieroszewski i In., Warszawa 1985, cz., s. 95-96.

hasła czysto polityczne, krytykujące ówczesną oficjalną zafałszowaną propagandę.³²⁸ Podpierając się mobilizacją znaną z pogrzebu ks. Jerzego Popiełuszki, samorządowcy studenci postanowili rozszerzyć akcję apelując o współpracę do środowisk robotniczych i rad pracowniczych, w których większość posiadali członkowie Solidarności. Nic to jednak nie dało i w lipcu 85 roku władza wprowadziła zapowiadane zmiany. Członkowie rad pracowniczych wraz z przewodniczącymi Samorządów uczestniczyli w specjalnej konferencji prasowej, na której wezwano do bojkotu przewidzianych na październik wyborów parlamentarnych.³²⁹ Zmiana ustawy doprowadziła do zniesienia wszelkich realnych kompetencji stanowiących Samorząd. Utrzymano nazwę i pewien mechanizm demokratyczny, nie przekazano też możliwości reprezentacji ogółu studentów w ręce politycznych organizacji młodzieżowych. Formalnie jednak Samorząd i inne organizacje były równe wobec władz uczelnianych. W związku z powyższym w drugiej połowie lat osiemdziesiątych wielu działaczy Samorządu UW przeszło do aktywności czysto podziemnej wydając pismo „Refleksy”, będące dla nowego pokolenia studentów szkołą uczenia samorządności studenckiej. W latach 86/87, Samorząd pod kierownictwem Roberta Kwiatkowskiego zaczął podejmować działania obywatelskie o szerszym wymiarze. W 1987 roku stało się możliwe uczestnictwo członków w wielkiej manifestacji społecznej, w czasie powrotu ze mszy papieskiej odprawianej na Placu Defilad. Pomimo, iż akcja została rozgromiona przez ZOMO, przyzwyczajeni do otwartego występowania członkowie Samorządu, podejmowali m.in. działania „Pomarańczowej Alternatywy” organizując happeningi. W 1987 roku, nowopowstające struktury nielegalnego NZS działały na rzecz reaktywowania Samorządu w starej formie. Inicjatywę odbudowy ruchu samorządowego przejęły wówczas od Uniwersytetu Warszawskiego uczelnie Krakowa i Wrocławia. To właśnie w Krakowie w lutym 1988 sformułowano pierwsze od trzech lat postulaty tego środowiska. W warszawskim Samorządzie, zdominowanym przez działaczy coraz bardziej prężnej organizacji ujawniały się rocznice zdań i strategii. Jesienią 1988 rozporządzenie Ministra rozszerzyło nieco kompetencje samorządu. Działacze Samorządu odegrali niebagatelną rolę w układaniu nowego porządku, przewodniczący Piotr Ciompa reprezentował drugi NZS w rozmowach Okrągłego Stołu. W omawianej w czasie obrad ustawie o szkolnictwie wyższym uwidoczniła się różnica w podejściu władz i Solidarności do Samorządu i tylko dzięki determinacji tej ostatniej, możliwe stało się przywrócenie jego

³²⁸ Rozwieszono na ścianie jednego z budynków obok gablotki samorządu transparent z napisem „Dość kłamstwom Jerzego Urbana”. – rzecznika rządu.

³²⁹ „*Uncensored Poland. News Bulletin*”, nr 16/85 (London 8 VII 1985), s. 3-4.

działalności w kształcie sprzed 1985 roku, ale już nie w formie w jakiej działał w latach 80-81.³³⁰ Z rozmów przeprowadzonych przez Pleskota i Spałkę wynika, że mówienie o tak zwanym drugim NZS-ie (czyli o podziemnym okresie jego działalności) jest przez wielu uczestników tego ruchu, a raczej przez ich świadectwa, kwestionowane. W Warszawie, ale także w innych ośrodkach akademickich ów „drugi NZS” aż do wiosny 1989 roku stanowił raczej zbiór niezależnych od siebie, niepowiązanych studenckich grup, odwołujących się do „mitu” symboliki NZS-u. Były to początkowo kilkusobowe grupy antykomunistycznych zapaleńców, którzy samodzielnie powoływali podziemne komórki, określając je mianem NZS-u. W związku z powyższym, na Uniwersytecie Warszawskim można wyróżnić kilka grup, „fal pokoleniowych”, z których niemal każda uważała się za właściwy „drugi NZS”. Periodyzacja jest niezwykle trudna, ponieważ mamy do czynienia z organizacją amorficzną, która aż do marca 1988 roku była niesformalizowana i nie posiadała nawet listy członków, gdyż na przestrzeni poprzedzających lat działaczem NZS-u mógł zostać każdy, kto się nim poczuł i miał kontakt z jakąś grupą, bądź stworzył ją sam. Po skonfrontowaniu wspomnień autorzy wyodrębnili następujące grupy NZS-u na UW i okresy ich największej aktywności po wprowadzeniu stanu wojennego:

1. Podziemny NZS UW (1983-1986/87) – tzw. tajny zarząd (kilkusobowe grono przyjaciół i znajomych), przez pierwsze lata był niemal całą „organizacją” NZS-u na Uniwersytecie (zdominowany przez prawników);
2. Podziemny i jawny NZS UW (1986-1988/1989) – tajny zarząd, a następnie jawny „komitet organizacyjny” i jawny zarząd tej organizacji zostały zdominowane przez historyków;
3. „Młody” NZS UW (od 1989/1990) – jawnie działająca organizacja, jej oficjalne szefostwo przejął Paweł Piskorski, który w 1990 został przewodniczącym ogólnokrajowego NZS-u. W latach 1982-1990 nikt nie sprawował tej funkcji.

Zdaniem badaczy, w praktyce, między pierwszym a drugim pokoleniem podziemnego NZS-u na UW istniała jedynie wątpla linia ciągłości instytucjonalnej, choć oba środowiska wraz z upływem czasu przenikały się. Natomiast przejście między drugim a trzecim pokoleniem NZS-u odbyło się już w sposób płynny, jednak towarzyszyły mu gwałtowne kłótnie i podziały wewnątrz środowiska uniwersyteckiego. Kolejną ważną kwestią były konflikty NZS-u UW ze środowiskami krajowymi, te drugie próbowały bowiem narzucić swoje zwierzchnictwo

³³⁰ Tamże., s. 36.

Warszawie.³³¹ Jeden z moich rozmówców, przedstawiciel Grup Oporu opowiada o podziałach widocznych w studenckim środowisku opozycyjnym drugiej połowy lat 80-tych:

„Czyli rzeczywiście wtedy czuł Pan podziały w tej drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Pan mówi środowisko post-korowskie to było takie, widać było że oni (czy ja to dobrze rozumiem, bo ja się oczywiście mogę mylić), że oni gdzieś tam będą dążyć do tych pokojowych rozwiązań, które nie do końca na przykład. podobały się jakiejś części, o to chodziło?

Ale absolutnie. Wtedy już były absolutnie.

Podziały już były?

Oczywiście.

Ale jakie właśnie. Że co, tak jak mówię, w tę stronę?

Wie Pani, jeżeli ja na przykład docierały do mnie, u nas była w akademiku skrzynka czyli nazwijmy to taki sklepik z różnymi wydawnictwami, docierały do mnie różne wydawnictwa, w miarę swojego czasu i możliwości zaglądałem tam i czytałem. Jeżeli np. czasopismo Wakat, czy Krytyka, czy były czasopisma korowskimi, post-korowskimi ja po prostu to czytam i się z tym nie zgadzam, z różnymi sprawami. Coś mi nie pasuje, coś mi nie gra.

Ale na przykład to jakie były kwestie? Odnoszące się do czego?

No chociażby, na przykład to, co sobie przypomnę z Krytyki - atak Surdykowskiego na Mackiewicza, na Józefa Mackiewicza. Akurat Józef Mackiewicz był pisarzem zakazanym w PRL-u i jakby do mnie dotarł Mackiewicz przez wydawnictwo podziemne. I mi się on bardzo podobał. Natomiast jak ja widzę, że w Krytyce, pamiętam jak dziś właśnie Jerzy Surdykowski atakuje Mackiewicza, że to jest kolaborant niemiecki, że to jest taki czy śmaki, to ja po prostu takich gości odrzucam od razu. Ale to są mówię Pani proste wybory. Ktoś mi się podoba, ktoś mi się nie podoba i zaczynają się od tego jakieś dalsze podziały czy też współpraca, czy brak współpracy. Prosta rzecz.

I to, to jakoś tak się potem można powiedzieć wyklarowało w środowisku czy po prostu były jednostkowe opinie?

Nie, to się wyklarowywało. Oczywiście na tej podstawie, takiej czy innej tworzyły się dyskusje, tworzyły się środowiska o pewnym profilu.

No i na przykład w tej drugiej połowie lat 80-tych to jakie to były środowiska? Mógłby to Pan jakoś uschematyzować, czy to się jakoś dało zrobić czy nie bardzo?

To znaczy, wie Pani. Jeżeli chodzi o Grupy, to jakby czegoś takiego nie można powiedzieć, same Grupy Oporu, nie można zrobić. My po prostu rzucaliśmy ulotki, odstawialiśmy te

³³¹ Pleskot P., Spałek R., *Pokolenie 82-90, Niezależne Zrzeszenie Studentów na Uniwersytecie Warszawskim we wspomnieniach (1982-1990)*, IPN, Warszawa 2011, wstęp, s. 7-10.

gadały czy robiliśmy, akurat nie uczestniczyłem, ale inni moi koledzy, audycje rady solidarność. To jest sprawa techniczna. Tutaj nawet nie ma, albo rzucaś, albo nie rzucaś.

No tak.

Masz odwagę albo nie. Chcesz, albo nie itd. Natomiast to nie tworzyło takiego podziału. Natomiast po latach się okazało, że tworzymy całą mozaikę tych postaw, które się spotyka. Że dzisiaj wiemy o tym, że jeżeli Grupy Oporu dzisiaj chciałyby wrócić, skrzyknąć się itd. to nie zrobią żadnej akcji politycznej, żadnej.

Czyli, że każdy ma swoje sympatie w tej chwili?

Tak, ten będzie, weźmy na przykład odniesienie do postaci z dzisiejszego życia publicznego. Ten będzie zwolennikiem Jurka, Marka Jurka, ten będzie Kaczyńskiego, ten będzie Tuska, tamten będzie jeszcze znowu jakiegoś tam Onyszkiewicza, czy kogoś tam.

To ciężko zrobić wspólną imprezę.

To się nie robi wspólnej akcji.

No nie, no rzeczywiście.

*Natomiast wtedy, akurat jeżeli chodzi o Grupę Oporu, to się coś takiego robiło razem. Natomiast jeżeli byśmy montowali na przykład już pismo, no to już ono musi mieć tą spójność. Wtedy już się ludzie dobierają poglądami itd.*³³²

Zdaniem moich rozmówców, razem ze wspomnianą „drugą falą” młodych opozycjonistów w latach 87-89, coraz bardziej widoczne jest społeczne przebudzenie nastrojów, powrót nadziei i zaangażowania. Profesor UW wspomina :

„Od 87 zaczyna się ponowne podniesienie.

A dlaczego? Dlaczego właśnie akurat w 87?

To znaczy mniej więcej.

Ja rozumiem.

Bo te daty trzeba by... To znaczy po pierwsze jednak ta Pierestrojka ...

Aha, czyli wpływ...

Jednak Gorbaczow. To znaczy, że tam drży. To dlaczego tu nie drży? To już się nie dawało zamrozić. Tamten Gorbaczow dzwoni do Sacharowa - Dlaczego Jaruzelski nie dzwoni do Wałęsy?

Naprawdę?

Tak.

Czyli były takie naciski tego kontaktu, tak?

³³² W1

Tak. Takie pytania: dlaczego się nie dzieje? To zamrożenie się nie dzieje. Poza tym teraz ma Pani kolejną wizytę papieża w 76, tak? W 86. Bo ona jest też kolejnym tym...

Krokiem.

I gdzieś w 87. 88. już się stał drugi... drugi Sierpień właściwie.

Tak. Strajki.

Cała fala strajków, po których dochodzi do decyzji. A w tych strajkach biorą udział ci, którzy organizują i ci, którzy byli zdeterminowani."³³³

Przedstawiciel Grup Oporu, student Politechniki wspomina podobne czynniki :

„Także my wyczuwaliśmy, że idą zmiany. Te zmiany, o tych zmianach się przecież pisało w prasie podziemnej, czy jak Pani napomknęła w Kulturze Paryskiej, to właśnie pamiętam taki wierszyk z Kultury Paryskiej z roku 86, gdzie przewidywano zmiany to było jasne, to był artykuł, ale ostrzegano przed fałszywymi działaczami, agentami, oszustami itd. I wierszyk był taki:

„Na moście pod filarami

Rozbił się galar z jabłkami.

Płyną sobie jabłka równo,

A pomiędzy nimi gówno.

"Kto to płynie" pyta babka,

Gówno na to "To my, jabłka".

To dobre. Ktoś to wymyślił sprytnie. I to obrazuje sytuację.

Mówię o tym, że w tym momencie przewidywano, że będą zmiany, jakby jakiś publicysta ostrzegał, że w tym momencie, kiedy się zbliżają zmiany, to do tych, którzy rzeczywiście coś wnosili, wnoszą, walczą itd. zaczyna się przyklejać gówno z jednej strony. A to gówno różnie może być rozumiane. To mogą być agenci. I zresztą to są fakty. Nie wiem czy Pani się zastanawia, wykres wzrostu agentury PRL-owskich służb to od początku roku 80 rośnie do 89 i to tak prosto w górę.

Co Pan powie.

Tak znany wykres. W kilku miejscach już go widziałem między innymi w wydawnictwach IPN-owskich. Ale wie Pani wchodzimy w jakieś różne wątki. Natomiast jeżeli chodzi o te zmiany według mnie pierwsza sprawa to Sowieci przegrali, druga sprawa to gospodarka i to oczywiście przegrali gospodarczo, system był nieefektywny i tą nieefektywność widziało coraz więcej ludzi, bo była konfrontacja i porównanie z zachodem, prawda. U nas to wielu ludzi

³³³ W2

znało to porównanie i wiedziało, że ten system jest nieefektywny. No i teraz w tym momencie zaczyna się pytanie „Czy się boimy, czy się nie boimy?”. Bo można oczywiście to wszystko wiedzieć, siedzieć cicho i udawać, czekać na rozwój sytuacji, albo można się było włączyć no i myśmy tak robili, a nie inaczej.”³³⁴

W przemianach owych nastrojów społecznych dużą rolę odgrywa wspomniany wcześniej „drugi NZS”. Ewolucja ta wiązała się z napływem nowych roczników, skupionych głównie na wydziale historycznym (Mariusz Kamiński, Andrzej Papierz, Piotr Ciompa). Łącznikiem między „starymi” a „młodymi” stał się student prawa Tomasz Ziemiński – nieformalny lider uniwersyteckiego NZS-u w latach 86-88. Kolejna najmłodsza generacja nielegalnego zrzeszenia pojawiła się na studiach w latach 87-89 (m.in. Paweł Piskorski, Marcin Meller), w okresie wyraźnego wzrostu aktywności (demonstracje, happeningi, wiece) i coraz bardziej widocznych podziałów ideowych. W tym czasie doszło ponadto do ugruntowania ogólnopolskich struktur zrzeszenia i co najmniej trzech przełomowych wydarzeń : ujawnienia części kierownictwa NZS UW (w marcu 1988 roku) oraz dwóch strajków studenckich z maja i sierpnia 1988. Przedstawicielka Grup Oporu i NZS-u wspomina ten moment wskazując na zarysowujące się cechy charakterystyczne środowiska w końcówce lat 80-tych :

„Czyli już wtedy się to zaczęło. No dobra, a potem w latach, końcówka, ten 88?

Tak to się wtedy zaczęło.

Znowu fala strajków?

Tak, 88 fala strajków.

Ale to już co? Względy ekonomiczne przede wszystkim zaważyły czy to, że było tak ciężko?

Ja myślę, że to było wtedy bardzo ciężko, ale ja generalnie już mały udział brałam w tym.

Proza życia, tak?

Tak. Ja urodziłam w 88 dziecko, mieszkalam w Krakowie, w ogóle bez swojego środowiska i oczywiście, że śledziłam i gazety i Radio Wolna Europa, wszystko wiedziałam, ale...

A w którym roku Pani studia skończyła?

Ja w 83.

Czyli później, tuż po studiach, Pani dalej była zaangażowana w tę działalność można powiedzieć etatowo tak, teoretycznie? Potem już z dzieckiem, rodziną to się już tak powoli...

Tak, w tym sensie, że już nie działałam. Poza tym myślę, że to się właśnie wtedy – ta opozycja przez te lata i przez to, że tacy ludzie jak ja się wykruszali i przez to, że ona siłą rzeczy

³³⁴ W1

musiała bardziej zorganizować, że ona zaczęła być coraz bardziej jakby polityczna, a nie społeczna.

To jest bardzo ciekawe zdanie.

Początkowo tak jak mówię generalnie przekonania wszyscy mieli podobne, my i oni, no to było główne przekonanie. Nie mówimy o tych, bo oni, a chodziło o inne rzeczy, o to żeby się przeciwstawić, przewieść powielacz, żeby wróciła Solidarność, czyli nasza wolność, niech to się nie nazywa Solidarność tylko, co innego. Właśnie, a ci ludzie zaczęli, znaczy ci ludzie... tak trzeba było, nie było innego sposobu, w końcu to jest polityka. Tworzyć organizacje coraz bardziej tak hierarchizować, no takie struktury nadawać i one zaczęły być coraz bardziej polityczne im bardziej one polityczne, tym mniej tych ludzi, którzy w politykę nie chcą się bawić. Nie było potrzeby, żeby komuś robić herbatę, bo już był w hierarchii ktoś, kto robił herbatę.

Aha, czyli to się zrobiło takie...

Robi się polityczny ruch, a nie ruch społeczny, wtedy to był ruch wszystkich, wszystkich, jeżeli byli potrzebni. Wśród moich znajomych bliższych, dalszych, którzy nie byli w opozycji jeżeli cokolwiek było potrzeba, że ja miałam gdzieś przewieźć ulotki, że byłam w Grupach Oporu, nigdy nie uważałam, że byłam w jakiś Grupach Oporu, broń boże.

Nie? Jak to?

*Po prostu robiłam coś, co było dobre, a czy te Grupy czy tamte to nie miało znaczenia w ogóle. Po prostu te znalazłam i jeżeli gdzieś miałam zawieźć ulotki, a z jakiegoś powodu nie mogłam, bo mam 40 stopni gorączki, to ja miałam setkę takich ludzi, do których mogłam zadzwonić, żeby zawieźli za mnie. Nikt o nic nie zapytał, trzeba to trzeba. Tak byli ludzie przystosowani w tamtym okresie. Kolega pożyczył samochód, bo trzeba było przewieźć papier, bo papier, który miał przewieźć nielegalnie kradziony wtedy z drukarni, wiadomo. Samochód się zepsuł i pożyczył ludziom, których pierwszy raz w życiu widział. Dał im papiery i swój samochód, żeby przewieźć, ale to się tak jak mówię, dlatego to był ruch społeczny to podziemie. To podziemie było społeczne. Nie tylko Solidarność.*³³⁵

Rok kolejny 1989 okazał się być może najbardziej burzliwy w historii podziemnych struktur NZS-u. Z jednej strony przyniósł ponowną legalizację zrzeszenia (we wrześniu) oraz gwałtowny wzrost liczby jego członków, ale z drugiej był też czasem kolejnych protestów (na

czele ze strajkiem z maja) i postępującej marginalizacji opozycji studenckiej odsuniętej w dużej mierze od negocjacji Okrągłego Stołu.³³⁶ Członek NZS-u tak wspomina rok 89:

„A jak Pańskie środowisko przyjęło ten rok 89 i transformację? Z pewnym zawodem, czy już z dystansem?

Wie Pani, bardzo różnie, były różne przypadki. Wie Pani, ja na przykład byłem zwolennikiem, wspierałem itd., byłem członkiem, trzeba rozmawiać itd., cieszyłem się. Pięć osób z WiP-u było posłami, wybranych zostało, w tym Rokita, a część była przeciwko. Wie Pani, to różnie było.

To może takie ostatnie podsumowujące pytanie. Czy ma Pan poczucie, że inne ośrodki wpływały jakoś tutaj na ośrodek Warszawski, na ten akademicki, ten studencki ruch czy raczej odwrotnie, faktycznie, tak jak tam gdzieś jest doniesienie, że to Warszawa nadawała pewien ton temu co się działo.

Wie Pani, mi się wydaje, że tak, że to drugie absolutnie, bo tutaj chociaż to było różnie w różnym okresie. Na przykład ten okres 79, to jest taki okres kompletnie nie zbadany, drugi okres jeśli chodzi o ruch studencki. Bo wszyscy SKS i NZS, a co było między? A było 79-80 Akademickie Biuro, te biblioteki, to co mówiłem, w ogóle przewyciężenie działania słabości SKS-u i to było z Warszawy, trochę z Krakowa. Ale myśmy to chwycili, nadali ton i zorganizowali, później cały OKZ powstał w Warszawie, NZS owszem później przewodniczącym była osoba z Krakowa itd., WiP też tu powstał.

A czy teraz z perspektywy czasu jak Pan myśli o tamtych czasach, czy coś by Pan zmienił, być może w inną stronę, być może bardziej radykalnie...?

Ja bym tutaj, wie Pani nic nie zmienił, bo działalność była dobra moja i te wszystkie wybory były tutaj ok., chciałem działać, działać otwarcie, ponosić konsekwencje, działać pod nazwiskiem, zmieniać, wspierać itd., ponosić represje, tu bez dwóch zdań. Dobra była decyzja, że się nie zdecydowałem moim zdaniem do udziału w Okrągłym Stole mimo, że w zasadzie powinienem był, bo byłem w tym Komitecie, dzwoniono do mnie, ja rozmawiałem z tymi wszystkimi osobami i mówię „nie”. Dlatego, że pewnie nie miałbym kontroli nad tym stolikiem młodzieżowym, trzeba było dać im tę sesję, dobre było moje przekonanie i dobra była decyzja, że nie kandydowałem i nie byłem w polityce. Bo tutaj jest, ja miałem takie pytanie: „jak Pan był taki znany działacz, dlaczego Rokita, tamten, tamten, a Pan nie?” nie, no bo nie, bo nie chciałem. Więc wie Pani, więc też dobra była bo ten Okrągły Stół to też nie

³³⁶ Pleskot P., Spałek R., *Pokolenie 82-90, Niezależne Zrzeszenie Studentów na Uniwersytecie Warszawskim we wspomnieniach (1982-1990)*, IPN, Warszawa, 2011, wstęp, s. 7-10.

był taki jednoznaczny dla tego mojego środowiska. Dla robotników, dla innych też, NZS nie był zarejestrowany, Niezależne harcerstwo.”³³⁷

Członek Grup Oporu podobnie opowiada o tamtej chwili: „*Jak Pana środowisko przyjęło rok 89 i odrodzoną Solidarność?*

Ja stałem się pracownikiem tej Solidarności i działaczem. W związku z tym było pozytywnie. Więc ja pozytywnie. Mówiliśmy o tych rzeczach wcześniej.

No tak troszeczkę mówiliśmy. Tak.

Mam teraz pewne wątpliwości, czy nie należało robić tego inaczej. Na przykład Bogdan Borusewicz twierdził, że należało przynajmniej zrobić defiladę. Może nie strzelać, ale defiladę trzeba było zrobić. Nie zrobiliśmy tego. 89 rok był wielkim sukcesem. I to, że się udało wyhandlować to tak racjonalnie, bo to chyba jednak dobrze. Chociaż mam wątpliwości. Myślę, że gdyby wolność trochę drożej kosztowała, byłaby bardziej ceniona. Potem się pojawiły dziwne rzeczy. Potem pojawiła się absurdalna walka z kombatanctwem.

W jakim sensie?

Seria publikacji Gazety Wyborczej o tym, że walczymy z kombatanctwem, nie będziemy się w kombatanctwo bawić. Czyli termin „kombatanctwo”, którego broń Boże nie ma. Ale Gazeta Wyborcza znana jest z tego, że walczy z rzeczami, których nie ma. Walczy z antysemityzmem, który jest w sposób... istnieje oczywiście, resztkowo istnieje i w ogóle. Powiedzmy w sposób bardziej karykaturalny.

Ale dlaczego?

Nie wiem dlaczego.

Z kombatanctwem, czyli właśnie z takim radykalizmem?

O nie. Chodziło o to, że my mamy teraz zacząć...

Gruba kreska.

Właśnie gruba kreska. Ja nie miałem nic przeciwko grubej kresce, takiej zmianie, jak to wprost powiedział Mazowiecki. Ale miałem dużo przeciwko tej grubej kresce tak, jak ona jest rozumiana.

To znaczy? Czyli zapominamy kompletnie.

Ja nie mam nic przeciwko rozgrzeszeniu, aczkolwiek wolalbym, żeby była również pokuta. Bez pokuty to nie ma. Jest to po prostu niemoralne. To, że czerwoni nie zostali do końca rozliczeni jest... to nawet nie chodzi o to, żeby chęć zemsty została zaspokojona. Specjalnie mściwy nie jestem. Niektórzy mówią, że jestem bardzo mściwy, a nie mściwy. Ale to raczej żart jest. Za to

³³⁷ W11

z całą pewnością z punktu wieloletniego etapu takiej edukacji społecznej i uczciwości pewnej jest złym przykładem, że czerwony nie został rozliczony. Moim zdaniem skrajnie niemoralne jest to, że... a to jest efekt tej walki z kombatanctwem tak zwanym. Słowo „kombatanctwo”.

Bardzo ładne. Nowomowa.

Bardzo ładne. Jest to, że jeszcze do niedawna ubek, który za mną biegał, mnie ścigał i moich kolegów wsadzał, robił im krzywdę taką, bądź inną., moralną. Łamał im charaktery i tak dalej. Robił różne rzeczy.

Krzywdę.

Że tenże ubek, w wieku czterdziestu paru lat mógł pójść na bardzo wysoką emeryturę, a ja na przykład muszę jeszcze do 65 roku życia pracować i jaką emeryturę dostanę, zobaczymy. To znaczy, że... mi chodzi o bardzo ważną rzecz. Zawsze, po każdej wojnie, zwycięskiej najlepiej, władze starały się zapewnić swoim kombatanom, weteranom różne elementy. Zarówno szacunek... mniej udanie, ale starały się zapewnić to, żeby spotkać się z szacunkiem i zapewnić im jakąś formę pomocy, opieki finansowej, społecznej, zdrowotnej. W pewnym momencie dbać o nich. W naszym przypadku, myśmy owszem, nasza wojenka była inna, zupełnie inna.

Ale była.

Była. Ale myśmy tę wolność jednak wywalczyli. Nie udało się wyhandlować tej wolności przy Okrągłym Stole gdybyśmy mieli...jak w irlandzkiej wojnie. Gdyby IRA nie walczyło, nawet wtedy, kiedy było już bardzo słabe, to Anglicy nigdy by nie poszliby na to, by Irlandia była wolna.

Czyli ma Pan poczucie, że ta działalność była w świetle transformacji istotna? Bardzo istotna, najważniejsza? Niepotrzebne skreślić.

Bardzo istotna z całą pewnością. Gdyby nie było naszej działalności to by nie było wolnej Polski. Tyle.

Rozumiem.

Ale by nie było. Ja nie mówię, że to moja.. że tego okresu to by nie było. Wolnej Polski by nie było. Bo dlaczego miałyby być? Bo gospodarka się sypała? To by się bardzo ładnie. A po co im jeszcze dawać swobody demokratyczne? Po co? Komu, na co by to było potrzebne? Żeby coś wytargować, to musi być druga strona. Myśmy wytargowali. Byliśmy. Przede wszystkim byliśmy i udało nam się wytworzyć wrażenie, że jesteśmy silniejsi niż byliśmy i że jest nas więcej, niż nas było. Być może... owszem, byliśmy zinfiltrowani przez bezpiekę i tak dalej. Byliśmy. Bardziej, niż myślę. Teraz się dowiaduję jak bardzo. Nie byłem tego pewien. Wtedy być może bym się przestraszył. A może nie.

Bardziej, niż Pan myślał?

Tak. Dużo bardziej, niż myślałem.

A znalazł Pan jakieś dokumenty, czy jakieś wyszły?

Przemek znajduje cały czas. Tak. Dużo bardziej byliśmy, niż myślałem, ale to nie zmienia nic tak naprawdę. Chyba byliśmy przeceniani czasami. Czyli to był nasz sukces, i podobnych struktur gdzie indziej. Całego ruchu jednak. Jednak znowu nastąpiło po tym okresie plaży, tego zastoju, bo rok 79 to był jednak... nastroje się podnosiły. Ale myśmy przynieśli w dużym stopniu te nastroje. Mielśmy wpływ na to, że one się podniosły. Nie mówię, że decydujący. Ale chyba istotny. Także, na pewno my mieliśmy wpływ na to, że powstało państwo. A państwo miało nas całych w dupie. Ale trudno.

Otóż to.

Wie Pani, ja nie mam prawa narzekać. Ja zostałem bardzo pięknie uhonorowany. Ja mam Order Odrodzenia Polski.

Bardzo słusznie.

Wielu kolegów nie, a ja tak. Więc ja nie mam powodów do narzekania, prawda? Przecież dużo bardziej zasłużeni nie zostali uhonorowani, a ja zostałem. Byłem może bardziej na wierzchu, bardziej mnie widziano, że się zaczęło. Napisałem wspomnienia króciutkie, które są krótkie, ale fajnie się czyta.

Bardzo fajnie.

Może dlatego ja właśnie zostałem wybrany do tego zgłoszenia. Ja, a nie kto inny. Więc może, nie wiem. ³³⁸

Profesor UW opowiada o nastrojach na uczelni w 89 roku:

„Czy później jest euforia, po 89 roku, czy może zniechęcenie, czy może takie uczucie rozczarowania, czy w ogóle po prostu...

To zależy na pewno od środowiska.

Właśnie w Pańskim środowisku.

Po pierwsze ja sam byłem i moje środowisko naukowe kolegów, byliśmy zdecydowanymi zwolennikami Okrągłego Stołu i tej drogi...

Pokojowej?

Tak. Bo to zdecydowanie...

Nie krwawej...

Tak. I spośród tych działaczy Solidarności niektórzy z nich... nie pamiętam już dokładnie, no ale był szefem Mazowiecki. To była potężna, ważna funkcja. No to myślę, że on też brał udział w Komitecie, w Warszawie raczej nie było takich środowisk. To była ta Solidarność Walcząca we Wrocławiu...

Raczej Wrocław, tak.

Czyli pierwszy był Śląsk, w Warszawie raczej... to potem się to zaczęło.

To już wiadomo, to z przemianami i Balcerowiczem. To raczej była inna bajka.

Ale w tym momencie... Kaczyński też bierze w tym udział, prawda?

Tak. Rozumiem.

W Warszawie przeważająca była i taka pewna też дума z tego, że z pewnością... rządy Mazowieckiego... że to pierwszy i że tą drogą i, że to ta... Tak. Tą dumą - to my byliśmy pierwsi na świecie. „³³⁹

Członek SZSP, wspominając rok 89 z perspektywy swojego środowiska, mówi o problemach z którymi musiało skonfrontować się społeczeństwo po transformacji :

„A także warto pamiętać o jednym, że jak w 90 roku, czy 89 uchwalane były te zasadnicze reformy zmieniające nasz ustrój gospodarczy i porządek prawny to nie mówiono o tym, że wprowadzamy kapitalizm. W ogóle tego tak nie nazwano. Miał być jakiś socjalizm z ludzką twarzą, różne rzeczy się pojawiły, ale w ogóle to się nie pojawiło, jako problem, który ma swoje konsekwencje. A kapitalizm zakłada rosnące nierówności, to jest istota tego porządku, a nasze społeczeństwo jednak było bardzo egalitarne i to się zmienia. Ludzie byli przyzwyczajeni do tego, że może to państwo było słabe, można je było krytykować, nawet opresyjne było, ale pewne bezpieczeństwo dawało. Dzisiaj poczucie braku bezpieczeństwa jest dla wielu bardzo odczuwalne, myślę, że dla wielu młodych ludzi bardzo odczuwalne. No bo my tak naprawdę nie mamy własnych produktów, własnych marek, którymi powalilibyśmy świat. Jak się spojrzy na Polskę z perspektywy Ameryki Łacińskiej na przykład czy na świat z perspektywy tamtej to jednak wiadomo, że Węgrzy to jakieś salami produkują, mają kilka takich produktów, Austria, a z czym się Polska kojarzy?

Ze złodziejami?

Ale to jest chyba mało. Nie mamy produktu takiego. Oczywiście pojawiły się znakomite rzeczy, produkty: świetne autobusy, wagony tramwajowe. To są początki. Polacy zbudowali te firmy. Autobusy, to my kupujemy silniki od MAN-a, karoserię gdzieś tam składamy, czyli to są składaki, ale tak się dzisiaj produkuje na świecie. Może za ileś lat to będzie sytuacja inna. Tak

*naprawdę my nie mieliśmy mieszczaństwa, nie mieliśmy tej bogatszej klasy średniej i w ciągu 20 lat robimy ogromną rewolucję i jeszcze trafiliśmy na taki moment, gdzie technologia w ogóle przewala ten świat. Gdy globalizacja, którą się zachłystywano do pewnego momentu wytworzyła takie problemy, o których w ogóle nikt nie wie jak sobie z nimi poradzić. Ta globalizacja komuś służy. Jeżeli Amerykanie mają dzisiaj problem ze zrównoważeniem budżetu, to Obama podjął decyzję o dodrukowaniu 2 bilionów dolarów, a co robił Gierek w latach 70-tych? No też dodrukowywaliśmy złotówki, tylko to było w małym kraju i mały może sobie próbować, tylko to się go uzna, że jest hochsztaplerem, a jak to robi duży to to jest dobre rozwiązanie. To jest pewien paradoks, wie Pani, jakby te perspektywy porównać to jest klasyczna sytuacja, że duży może więcej. Mały musi się słuchać, no i my jesteśmy w takiej sytuacji. Dzisiaj pewnej części społeczeństwa się poprawia bardzo, ale gdyby zbadać poziom satysfakcji, zadowolenia tych ludzi, którzy gdzieś tam dobijają się o każdą pracę, bo bezrobotnych jest coraz więcej, boją się, że ich się po 50 roku życia zwolni, bo niewiadomo, co z takimi osobami robić. Ty masz pracować do 67 roku życia, a pracy nie ma no to to się nie składa w jakąś całość, prawda? Gdyby zbadać realne nastroje, nastawienie no to jestem ciekaw, jakie byłyby nastawienia, opinie.*³⁴⁰

Obrady Okrągłego Stołu skłoniły działaczy podziemia do refleksji na temat kształtu Polski i przyszłości ugrupowań. W owym okresie ciężko już było ignorować widoczne rozłamy ideologiczne wśród opozycjonistów. Do głosu zaczęły dochodzić własne ambicje, doskwierał brak wspólnej wizji. Kapitał Solidarności jako jedności myśli i działania dla niektórych już wtedy stawał się tylko wspomnieniem, pustym hasłem. Lojalność, przyjaźń, więzy studenckiej przeszłości zaczęły coraz mniej znaczyć wobec nowego porządku i nowych możliwości. Dla części moich rozmówców moment transformacji był niekwestionowanym sukcesem politycznym, ale jednocześnie stanowił wielką stratę dla więzi społecznej. Przedstawicielka Grup Oporu i NZS-u tak opowiada o przyjęciu roku 89:

„I tu takie ciekawe podsumowanie może troszeczkę, ta końcówka. Czyli jak przyjęliście rok 89, co uważacie za największy sukces i z dzisiejszej perspektywy, jak oczywiście Pani to widzi konkretnie, bo o tą opinię nam chodzi. Czy ta dzisiejsza wizja przeszłości różni się od stanu faktycznego, czy jest tendencja do jakiegoś tematu tabu, czy na przykład to wpłynęło na dzisiejsze podziały polityczne, co się działo później, jakaś taka ocena tego?

Ja sobie myślę, że my jako społeczeństwo, w okresie międzywojennym zostaliśmy scaleni z trzech zaborów i wtedy się skoncentrowano na scaleniu technicznym. Scalić drogi, tory,

różne rzeczy, prawda, administrację. I to się udało. Natomiast potem trzeba było wytworzyć poczucie społecznej więzi i odpowiedzialności za państwo. I to co się zaczęło dziać, to wypisz wymaluj to co się teraz dzieje. Te podziały, to skakanie sobie do oczu, te szowinizmy.

A to się już wtedy zaczęło, w tym 89?

*Nie, nie mówię, o sześćdziesiątym, mówię o okresie międzywojennym, o tym co zrobił Piłsudski. To jest moje zdanie. Piłsudski miał zmysł męża stanu, widział co się dzieje z Niemcami, widział, że Europa się zbliża do wojny, a być może idzie po prostu ten kraj za łeb, ale zdjął ze społeczeństwa odpowiedzialność do dojrzałości. I my zostaliśmy przekształceni, przybyło nam na zachodzie, ubyło nam na wschodzie, prawda, ileś rozdrapanych ran, ileś podzielonych... konformizm. Bo przecież obok nas byli ludzie, którzy sobie doskonale zdawali sprawę z tego co my robimy, ale nikt z nas nawet nie pomyślał o tym, żeby podjąć do walki, bo wiedzieli, że oni byli by bardziej wkręceni niż my. My byśmy byli zlani a oni by zostali z Ubecją na karku. Ale to był ich wkład, to że oni, po prostu udawali, że nie widzą. Oczywiście to dzisiaj dowiadujemy się, że to udawanie, że nie widzą zabijało Żydów i nie tylko Żydów, a być może mogli więcej pomóc, ale przynajmniej nie zaszkodzili, prawda. I my jako społeczeństwo, nie dojrzelismy w momencie Okrągłego Stołu i wyborów, my dopiero zaczęliśmy dojrzewać. I ci, którzy przeszli przez komunizm i przez te konformizmy. Każdy żył jak potrafił, prawda. Każdy się starał i nikt się nie spodziewał. My w podziemiu również żeśmy się nie spodziewaliśmy, że to się zmieni. Jeżeli ktoś opowiada, że on sobie coś wyobrażał to opowiada dyrdymały. To była sytuacja taka, że to gasło prawie śmiercią naturalną i jakieś tam osoby, które się czuły odpowiedzialne, albo się w to władowały. Ja urodziłam dziecko, Teoś się go wyparł. I po prostu to mnie wybiło z tego podziemia. W związku z tym ja Okrągły Stół przeżyłam już jako osoba z zewnątrz, ale odczułam to z radością i obserwowałam co się dzieje. Ale ja nie uważam, żebyśmy my dojrzelі. My potrzebujemy jeszcze czasu. Bo są ludzie, my się musimy nauczyć mnóstwa różnych rzeczy. My się musimy nauczyć wzajemnego szacunku, szacunku również dla tych konformistów, którzy nam co prawda nie pomogli, ale również nie zaszkodzili. My się musimy nauczyć mówić, że nasz kolega, co prawda mnóstwo zrobił, ale po pijaku spotykał się z Ubolem i więcej mu nadał niż ten, który nic nie mówił. Też ma swoje dobre i złe strony. Nie ma czarne – białe, są wszystkie odcienie szarości.*³⁴¹

Student Politechniki, członek Grup Oporu Solidarni opowiada o swojej niepewności:

„No i jak to Pańskie środowisko przyjęło 89 rok i odrodzoną Solidarność?

Ja Pani powiem, że ja to do 91 roku uważałem, że jestem w konspiracji jeszcze.

Naprawdę?

Tzn. w tym sensie, że wiedziałem co się dzieje, śledziłem to, natomiast ja uważałem, że mnie nadal konspiracja obowiązuje.

A dlaczego właśnie? Czy nie czuł się Pan pewnie? O to chodziło?

Ja się obawiałem. Zbyt wiele rzeczy dziwnie wyglądało.

Ale, że to runie czy to jest w ogóle pic na wodę?

Wyglądało na to, że troszeczkę jakiś dziwnych gier tam się dzieje itd.

Coś podobnego. I to też nie pierwsza opinia taka właśnie.

Natomiast nie wiem jakie Pani pytanie było, bo już się

Jak to Pańskie środowisko, nie wiem czy Pan się jakoś z nimi identyfikował, przyjął ten 89 rok?

Nie wolno czegoś takiego powiedzieć. Bo wie Pani, jest to specyfika studencka. Ja byłem w akademiku, tworzyliśmy jakieś środowisko, mieliśmy jakiś kumpli z Warszawy, mieliśmy klub z Uniwerku. Teraz później się idzie do domu i się to wszystko kończy i ja nie umiem powiedzieć, że później tworzyliśmy jakieś środowisko. Chłopaki z Warszawy tu się trochę trzymali, a ja jeździłem zarabiać na życie, na budowy eksportowe, trochę w Niemczech trochę w Rosji, jestem inżynierem budownictwa. Straciło się kontakty i tyle. „³⁴²

„Pan osobiście nie ma poczucia jakiejś czkawki, albo jakiegoś takiego niesmaku w związku z czymś?

Wie Pani, to jest zawsze kwestia oceny. Rozumiem, że chodzi Pani o to, czy to miało sens, tak, na przykład?

Na przykład.

Tak, miało sens. Natomiast, oczywiście wie Pani, jeżeli jako człowiek zorganizowany w tamtym ruchu, chodziłem wtedy też między innymi na takie spotkania z Kuroniem gdzie kołował całą paczkę, tych ekstra mocnych bez filtra. Gadki, szmatki itd., a później jakby tego Kuronia źle oceniam. Z jednej strony, wtedy wydawało mi się, że to jest jeden z naszych przywódców. Tak bym go ocenił, a później go oceniałem źle. Czy pamiętam spotkanie z Andrzejem C. dzisiaj żyjącym, który wylądował u komunistów dzisiaj. To po prostu wie Pani, pojawia się pytanie: Czy to jest wybór ideowy, czy on był wtedy agentem np. takie pytanie się pojawia.

Tak, oczywiście.

Czy on był wtedy agentem? Wiadomo, że zjawisko agentury jest, zawsze było na świecie, przecież konkretnie znamy. Wtedy, wracając do tego o co Pani pytała, czy jest niesmak, czy nie ma niesmaku, ja w niektórych sprawach, zachowaniach, odczuwam niesmak do ludzi między innymi takiego C.

A gdyby mógłby Pan coś zmienić, albo zrobić jeszcze raz? Jakby z tej perspektywy, jakby dzisiaj Pan mógłby się cofnąć. Czy ma Pan poczucie, że wszystko poszło dokładnie tak, jak Pan to widział, jak Pan tego chciał?

Nie poszło, oczywiście, że nie poszło.

Do tych celów wracamy. Czy one się zrealizowały?

One nie były do końca wyartykułowane tak naprawdę, one były mgliste, one były tak jak zarysy trochę i w tym sensie trudno to później skonfrontować z rzeczywistością. Zresztą tej rzeczywistości my tak bardzo też nie znaliśmy tzn. ja wtedy nie miałem żadnych porównań, co do tego. Co do gospodarki, miałem niewielkie pojęcie, a przecież wiadomo, że i wtedy, i dzisiaj to jest jedna z zasadniczych spraw. Natomiast, wtedy z racji spraw czy rodzinnych, czy później studiów, czy później jakiś tam zaangażowań ja po prostu ze sprawami gospodarczymi nie miałem do czynienia. Jako student Politechniki miałem do czynienia z konstrukcjami, z wytrzymałościami materiałów. Rodzinnie u mnie nie było, rodzice nie mieli jakiś biznesów także kwestie gospodarcze były dla mnie obce i mam tę świadomość, że tutaj jest to mgliste. Jeżeli Pani mówi, że to były cele polityczne, to może to za dużo powiedziane trochę. Raczej takie...

Marzenia?

Może tak. Jakieś mgliste projekty. Tak to wygląda, że dla mnie Ja oczywiście uważam, że mogło być zupełnie inaczej. Nie ma tak, że w polityce jest coś zdeterminowane, że obowiązują jakieś tam zasady. Absolutnie, mogło być zupełnie inaczej. To zależało od wyboru konkretnych ludzi. Te wybory były takie a nie inne.

Ale uważa Pan, że była szansa na przeprowadzenie innego rodzaju transformacji może mniej pokojowych, że to się dało wtedy zrobić?

Oczywiście, że była szansa, to nie mam żadnych wątpliwości. Mogło to zupełnie inaczej wyglądać, zresztą co tu dużo mówić, Okrągły Stół był według mnie wariantem komunistów, oni tę grę zarysowali i dobrali sobie partnerów. Nie mam żadnych wątpliwości dobierali według swoich kryteriów. Natomiast, powiedzmy sobie tak, jeżeli chodzi o tę grę, to w Okrągłym Stole gra była o wyższą stawkę, jeżeli chodzi o komunistów. Oni grali o wyższą stawkę, oni musieli się cofnąć. W wyniku rozwoju sytuacji oni musieli się cofnąć, oddać część władzy. Przecież Okrągły Stół określił Prezydenta Jaruzelskiego, a on szybko musiał zniknąć.

A dlaczego? A dlatego, że proces społeczny nie pozwolił mu na ten układ, nie było pozwolenia. Czyli to oczywiście mogło być inaczej."³⁴³

Kolejny przedstawiciel Grup Oporu wspomina dekadę lat 80-tych z nieco innej perspektywy:
„A taki największy sukces tego okresu transformacji? Już mówiliśmy o tym trochę, że Pan tak jakby nie widzi tego, że to bardziej z zagranicy przyszło Pana zdaniem, czyli skupiamy się na tym, że taką ma Pan opinię, że kurcze to [obalenie komunizmu] tylko na zewnątrz było czy tutaj był jednak jakiś sukces. Jakiś moment, przełom, Okrągły Stół?

Inaczej. Ja powiem tym sukcesem było to, że w Solidarności było 10 mln ludzi, czy tam 9, tak?
Tak

To był największy sukces, to był moment, kiedy ludzie się nie bali.

Właśnie dlaczego się nie bali? To jest takie moje pytanie.

Ja nie umiem powiedzieć.

Jak to się stało, że ten duch nie umarł, nie złamał się?

Nawet część członków partii, się zapisało do Solidności.

Tak.

I to był sukces, że to była atmosfera, zupełnie co innego. Jak jakieś wiece, jak jakieś spotkania to w tej chwili tego czegoś takiego nie ma. Człowiek szedł na taki wiec jak na tego Jaggera. Na tej zasadzie. Bo tam się niczego nie obawiał.

Ale jak byśmy się mieli wspólnie zastanowić, dlaczego? Skąd to wynikało? Jak Pan uważa? To mnie właśnie ciekawi, bo ja kompletnie nie wiem.

Jeżeli człowiek się tak kompletnie zastanowi dokładnie, to każdy człowiek czegoś takiego potrzebuje.

Wspólnoty?

Wspólnoty, no to dokładnie. Dlatego kościół był taki, prawda. Ja dlatego każdą mszę, mnie cała msza nie interesowała tylko na sam koniec, jak „Boże coś Polskę” się śpiewało i ilość tych gardel, bo kościoły wtedy pełne były.”³⁴⁴

Studentka ASP dostrzega ten sam fenomen:

„A to wracając jeszcze do tego mojego pytania o ten największy sukces. Co Pani zdaniem było największym sukcesem tego okresu?

Największym sukcesem...? Trudno powiedzieć. Ludzie się do siebie zbliżyli.

Czyli ten ruch społeczny?

³⁴³ W1

³⁴⁴ W3

Ludzie się do siebie zbliżyli i to wszystko. Wszyscy ludzie. Tak jak zawsze na siebie boczyli się w tramwaju czy gdziekolwiek indziej, to w tym okresie byli dla siebie bardzo łagodni. Wszyscy życzliwi, mili i w ogóle zainteresowani.

A to z czegoś konkretnego wyniknęło, czy nie, czy to z wszystkich tych przesłanek, o których myśmy rozmawiały, czy był jakaś konkretna przyczyna?

Nie, że wszyscy jesteśmy udupieni po prostu, nastawieni w butelkę po prostu.

Rozumiem.

Wszyscy klepiemy tą samą biedę.³⁴⁵

Podobnie wspomina te czasy członek Politechniki:

„A co Pan uważa za największy sukces tego okresu? W całej dekadzie lat 80?

Począwszy od 80-ego? Wie Pani, ja mam tą świadomość, że w graniu równoległym tych wszystkich czynników, geopolitycznych, gospodarczych itd. w pewnym momencie jest jeden człowiek, tak? Który coś tam robi... Więc jeżeli chodzi o nasz wpływ, tutaj można dyskutować nasz tzn. tego środowiska zaangażowano w antykomunistyczną walkę to niewątpliwie ta samoorganizacja społeczna, to mnóstwo różnych inicjatyw, które tam wyrastały, upadały, przekształcały się w nowe, ale gdzieś tam ci ludzie się poznawali i rozmawiali ze sobą, nie bali się, robili tam takie czy różne rzeczy, najróżniejsze. To ta samoorganizacja społeczna, to uważam, że było najcenniejsze z tamtego czasu, że ludzie jednak nie dali się słać czy to w Komitetach Zakładowych Solidarności, czy gdzieś tam w nawet najmniejszych miejscowościach, czy w dużych zakładach, czy gdzieś na uczelniach. Że tam wszędzie jednak tlił się ten duch wolności.”³⁴⁶

4 czerwca 1989 roku mają miejsce pierwsze częściowo wolne wybory parlamentarne w powojennej historii Polski. Dzięki wygranej opozycji na czele rządu staje Tadeusz Mazowiecki. W kraju rozpoczyna się transformacja systemowa kończąca długą i trudną dekadę lat 80-tych. W październiku 89 padają w Dzienniku Telewizyjnym słynne słowa Joanny Szczepkowskiej, że w Polsce skończył się komunizm. Ale czy dla wszystkich? Jak wskazują powyżej przytoczone fragmenty przeprowadzonych przez mnie wywiadów, część rozmówców wspomina ten czas dwuznacznie, czasem z niesmakiem. Niektórzy zwracają uwagę na nieprzygotowanie mentalne narodu na kapitalizm i jego konsekwencje. Większość jednak zgodnie mówi o wielkiej stracie kapitału obywatelskiego i moralnego zdobytego podczas „karnawału” Solidarności, czego reperkusje, ich zdaniem, widoczne są w psychice

³⁴⁵ W4

³⁴⁶ W1

społecznej i życiu politycznym do dnia dzisiejszego. Tego typu analiza jest jednakże materiałem na zupełnie odrębne badania.

IV.4. Wartości, cele i znaczenie, czyli charakterystyka warszawskiego środowiska studenckiego lat 80-tych.

Stefan Nowak w pracy zbiorowej *Studenci Warszawy. Studium długofalowych przemian postaw i wartości*³⁴⁷ analizuje środowisko studenckie w sposób dynamiczny na przestrzeni 25 lat, co stanowi portret psychospołeczny środowiska, które odgrywało, odgrywa i odgrywać będzie niemałą rolę w życiu naszego kraju poprzez swoją bezpośrednią aktywność społeczną, jak i dzięki wkładowi w gospodarkę i kulturę narodową. Pozycja ta stanowi ciekawe studium, które może stanowić punkt odniesienia dla moich badań, dotyczących politycznych aspektów w postawach, wierzeniach i przekonaniach studentów Warszawy lat 80-tych.

Pierwsze badanie warszawskiego środowiska akademickiego zostało zrealizowane przez Zofię Józefowicz, Annę Pawełczyńską i Stefana Nowaka w roku akademickim 1957/1958 na losowej próbie studentów wszystkich warszawskich uczelni, a powtórzone po 3 latach – w roku 1961 – na Politechnice Warszawskiej, w celu uchwycenia trendu ewentualnych przemian. Analiza prowadzona była w Zakładzie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, którego kierownikiem był Stanisław Ossowski. Niestety próby druków kończyły się niepowodzeniami. Dzięki pomocy Jana Szczepańskiego, w 1965 roku, raport *Studenci Warszawy* wyszedł niemal w całości do obiegu informacji w socjologii polskiej i stanowił punkt wyjścia w formułowaniu problematyki. Dla niektórych był to również punkt odniesienia dla uzyskanych wyników, nierzadko był też źródłem pytań - wskaźników w badaniach świadomości różnych grup społecznych.

W 1978 roku, na UW zespół socjologów kierowany przez Stefana Nowaka, pokusił się o powtórzenie analizy postaw społecznych studentów w Stolicy. We współpracy z Kołem Naukowym Studentów Socjologii UW, podjął się on zaprojektowania, przygotowania

³⁴⁷ Nowak S., *Studenci Warszawy. Studium długofalowych przemian postaw i wartości*, praca zbiorowa pod red. S. Nowaka, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, 1991.

i zrealizowania badania. Wyniki zestawiono z rezultatami z lat 58-61, ujawniając zarówno elementy trwale w postawach i wartościach środowiska studenckiego, jak też pewne w tej sferze przemiany. Pojawił się jednak problem przedstawienia badań, jako że badający wraz z upływem lat nabrali dystansu i gdyby mieli je pisać od nowa na podstawie tych samych danych potraktowałiby je nieco inaczej od strony warsztatowo-analitycznej. Na takie opracowanie rzutowałaby też wiedza o wydarzeniach polityczno – społecznych po roku 1961. Finalnie zdecydowano się na publikację wyników w niemal nie zmienionym stanie.

W 1983 roku powstało kolejne badanie z tego cyklu w zespole Stefana Nowaka. Zrealizował je na próbie losowej studentów Uniwersytetu i Politechniki Warszawskiej Grzegorz Lindenberg.³⁴⁸

Przemiany polityczne, zwieńczone październikiem roku 1956, pozwoliły socjologom na podjęcie badań nad postawami społeczno-politycznymi. Umożliwiły one w szczególności próbę sprawdzenia, czy i w jakiej mierze w latach 45-55 dokonywały się rzeczywiste zmiany postaw i przekonań, a w jakiej mierze deklaracje światopoglądowe, społeczne i polityczne – tak widoczne w okresie sprzed 56 roku, były tylko zewnętrznym przejawem konformizmu w warunkach silnej presji i silnych sankcji. Początek badań przypadł na wrzesień 57 roku i był okresem ciągle jeszcze trwającego silnego ożywienia i dużej aktywności społecznej środowiska studenckiego, ale wiążące się z tą aktywnością społeczno - światopoglądowe treści były w gruncie rzeczy mało znane. Istniały wówczas jedynie obiegowe stereotypy postaw i przekonań tej młodzieży, pełne wewnętrznych sprzeczności i niekonsekwencji. Badacze zdecydowali się na przeprowadzenie ankietowego studium postaw i wartości, składającego się na światopogląd studentów wszystkich Warszawskich uczelni.

W kwestionariuszu przyjęto dwa założenia :

- pytać o sprawy ważne dla badanego środowiska, aby nie uzyskiwać odpowiedzi przypadkowych;
- pytać o sprawy, na których temat badane środowisko może mówić szczerze, a więc starali się eliminować pytania budzące nieufność i obawę odpowiadających, tak aby uzyskany materiał można było uznać w zasadzie za wiarygodny.

Te kryteria są ważne, gdyż dla socjologa istotne jest, że wypowiedzi ludzkie nie zawsze są wskaźnikami przekonań, to znaczy przekonania ludzi nie zawsze odpowiadają co do treści wypowiedziom o nich, ponieważ może być tak, że badana osoba nie ma żadnych poglądów na daną sprawę, mimo to niekiedy wyczerpująco odpowie na pytanie. Istnieje również ryzyko,

³⁴⁸ Nowak S. , we wstępie.

że osoba badana ma w danej kwestii wyrobione poglądy, ale udziela odpowiedzi, które nie jest ich wyrazem, bądź też nie udziela jej wcale. Aby zminimalizować prawdopodobieństwo zafałszowania zespół wyeliminował też pytania bezpośrednio polityczne, pytano za to ogólnie, o postawy, wartości, światopogląd – stosunek do socjalizmu i marksizmu, o potrzebę społecznej działalności i stosunek do tej działalności (jaką działalność uważają za „społecznie szkodliwą”), o sprawy rozdziału dochodu narodowego, o państwowo-ustrojowe preferencje badanych o patriotyzm i niechęć do innych narodów. Inna grupa pytań dotyczyła przeszłości badanych (przynależność do ZMP, aktywność do roku 1956 itd.), a także o wcześniejsze postawy. Inne pytania pozwalały ustalić stosunek badanych do religii, pochodzenia społecznego i sytuacji materialnej. Istotny tutaj był przebieg studiów i oceny możliwości życiowych po studiach. Badacze interesowali się również kontaktami towarzyskimi studentów i problemem jednorodności ich „mikrośrodowisk” społecznych.

Co się tyczy doboru próby, zespół wysłał list do co trzydziestej osoby z listy studentów, z prośbą o przybycie na badanie, w roku 1961 naukowcy wykorzystali ten sam kwestionariusz, wyłączając pytanie o jednolitość poglądów w grupach przyjaciół. W roku 1978 schemat zbierania danych był podobny, jednak kwestionariusz zmienił się o dane nieaktualne i dodatkowo włączono do kwestionariusza skalę osobowościową mierzącą autorytaryzm oraz skalę Rottera do pomiaru zewnątrz czy wewnątrzsterowności. Własności psychiczne mierzone przez obie te skale nie mogą być niezależne od orientacji światopoglądowych i postaw społecznych badanych. W badaniu z lat 70-tych więcej było również pytań otwartych – chodziło o kwestie metodologiczne, chciano zostawić biorącym udział w badaniu osobom znacznie więcej swobody w formułowaniu odpowiedzi na pytania w ich własnym układzie odniesienia. Badanie miało miejsce od połowy listopada 1978 do początku roku 1979. Tym razem procent odpowiedzi nieszczerych był większy niż w latach 1958-1961. W praktyce zastosowano analizę dwu- i wieloimiennych układów statystycznych zależności między zmiennymi oraz analizę syndromatyczną dwu i trójzmiennych układów statystycznych powiązań między zmiennymi, dla lepszego określenia sensu i znaczenia odpowiedzi.³⁴⁹

Próbując ustalić treści i strukturę wewnętrzną postaw społecznych studentów Warszawy za pomocą ankiety, Stefan Nowak zauważał problemy interpretacyjne, jakie niesie za sobą ta metoda. Zdawał sobie sprawę z rozbieżności między ewentualnymi konkluzjami, a interpretacją związków znaczeniowych i motywacyjnych w świadomości badanych.

³⁴⁹ Nowak S., s. 14-30.

Profesor Nowak dostrzegał minus, jakim było pominiecie problematyki świadomych motywacji czy uzasadnień, w przypadku tak ogromnej liczby wyborów ideowych, których dotyczyła ankieta. Znajomość ich, choćby jako racjonalizacji, czy jako elementów kontekstu psychicznego w jakim dane postulaty występują, pogłębiłaby znajomość zagadnienia. Kierownik zespołu twierdził jednak, że zebranie tego typu materiałów wymagałoby zastosowania techniki wywiadu pogłębionego na skalę nierealną. Plusem kwestionariusza była konkretna analiza faktycznych różnic poglądów między „socjalistami” i „niesocjalistami”, która pozwalała na określenie rozległych, uchwyconych statystycznie kontekstów psychologiczno – światopoglądowych oraz na uchwycenie całych grup postaw i poglądów ze sobą powiązanych, a tym samym umożliwiła kreślenie syndromatycznej „struktury” społecznego myślenia studentów i syndromów ideologicznych.³⁵⁰

Charakterystyka postaw roku 1961, nie różniła się znacznie od tej z końca lat 50-tych, jednak zauważono lekki wzrost uznania dla socjalizmu i marksizmu oraz ekki spadek niechęci wobec ograniczeń swobód obywatelskich. Ponadto, widoczne było zmniejszenie się uznania dla samorządowej formy socjalizmu i zmniejszenie się zainteresowania problematyka samorządu robotniczego. Zauważono również osłabienie zainteresowania problematyka społeczno-polityczna w ogóle. Nowak stwierdził wyraźny spadek nastrojów opozycyjności politycznej, mocno obecnych w roku 1958, zmieniły się także wyraźnie kryteria oceny tego okresu na bardziej pozytywne. Profesor określał to „wzrostem ideologicznego przystosowania” a nie ”wzrostem ideologicznej akceptacji”, ponieważ spadkowi opozycyjności towarzyszył jednocześnie spadek zainteresowania sprawami społecznymi i osłabienie osobistego w nie zaangażowania. Socjalizm w roku 1961 wydawał się czymś znacznie bardziej oczywistym i znacznie mniej dyskusyjnym niż w roku 1958, ale też czymś mniej ciekawym i mniej angażującym. W owym czasie współczesność społeczna i polityczna również wydawała się bardziej stabilna, ale też dostrzegano mniej szans osobistego działania i osobistego wpływu na jej przekształcenie, niż przed trzema laty. Został również dostrzeżony spadek częstości prywatnych dyskusji na tematy ideologiczne i światopoglądowe, charakterystyczne dla środowiska studenckiego w latach 1958-1961. Zmniejszenie intensywności bodźców zmuszających do refleksji ideologicznej oraz proces ekonomicznej stabilizacji i poprawy sprawiają, iż zmieniają się aspiracje studentów z działacza w spokojnego zjadacza chleba, towarzyszy temu wyraźny spadek uznania dla poglądu, iż jest wiele wartości i ideałów za które warto nadstawić głowę. W roku 1961 osobiste zainteresowania przesunęły się wyraźnie

³⁵⁰ Nowak S., s. 97.

ze społeczeństwa i jego spraw, na życie osobiste. Pojawiło się przekonanie, że ze społeczeństwem wiele zrobić się nie da, a własne życie można urządzić lepiej niż kiedyś.

Młodsze roczniki były o tym bardziej przekonane, co pozwoliło na wyodrębnienie odmiennych, ze względu na stosunek do wielu istotnych spraw społecznych, „generacji ideologicznych” – jest to świadectwo szybkości przemian świadomości zachodzących w kraju i wielkości śladów jakie zostawiają one w psychice i ideologii różnych generacji obywateli.³⁵¹

Kolejne badania były przeprowadzone przez zespół Stefana Nowaka w 1978 roku, a następnie w 1983. Te ostatnie, od pierwszych analiz dzieliło 25 lat. Powtórzenie badań po pięciu latach wydało się naukowcom uzasadnione, ze względu na wagę lat 1980-83. Owe przypuszczenia znalazły swoje odbicie w zmianach opinii i postaw studentów. Jak zakładano, środowisko studenckie w okresie 78-83 zmieniło się bardziej niż na przestrzeni wcześniejszych 20 lat.

Badanie obejmowało wyłącznie studentów Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej, różniąc się pod tym względem od dwóch poprzednich zbiorów, gdzie ankietowano studentów wszystkich warszawskich uczelni. Wylosowano co 25 studenta, ze wszystkich lat i kierunków studiów. Po odrzuceniu niektórych, otrzymano 651 ankiet. Co ciekawe, odsetek niewypełnionych kwestionariuszy był wyższy niż w 1978 roku. Istotną zmianą którą przede wszystkim zauważyli ankierzy była duża nieufność wśród studentów, zdarzały się też próby „wymigiwania się” od wypełnienia ankiety, głównie pod pozorem braku anonimowości (mimo, iż ankieta była bardziej anonimowa niż w 1978 roku). Obawa przed zidentyfikowaniem, zdaniem ankierów, mogła również wpłynąć na szczerość tych studentów, którzy zdecydowali się wziąć udział w badaniu. Niebagatelną obserwacją był również znaczący brak odpowiedzi na pytanie dotyczące przynależności organizacyjnej i przynależności organizacyjnej rodziców – aż 15% nie odpowiedziało w ogóle, podczas gdy na inne pytania nie odpowiadało tylko mniej niż 2% studentów.³⁵²

W podsumowaniu tego badania, autor Grzegorz Lindenberg zaznacza, że omówienie wyników pochodzi wyłącznie z rozkładu odpowiedzi i jest narażone na uproszczenia i formowanie tez fałszywych, które mogą zostać obalone podczas analizy korelacji. We wstępnej interpretacji badacz zauważa, że studenci są optymistycznie nastawieni co do swojej przyszłości i mają poczucie kontroli nad własnym życiem, nie mniejsze niż w 1978 roku. Jednocześnie, swą sytuację widzą w oderwaniu od realiów kryzysu, który ich zdaniem jest zjawiskiem trwałym. Wyniki wskazują, że swoje przyszłe życie chcieliby oni ułożyć tak, aby

³⁵¹ Tamże., s. 311-314.

³⁵² Tamże., s. 508.

w miarę możliwości uniezależnić się od państwa i chociaż emigracja nie wydaje im się słusznym rozwiązaniem, część studentów jest gotowa wyjechać, jeżeli nie będą mogli w sposób ich satysfakcjonujący zrealizować swoich celów. Kolejną ważną cechą jest spadek emocjonalnego przywiązania do własnego kraju, na rzecz realizacji osobistych ambicji, chłodnej kalkulacji zysków i strat życia w Polsce i za granicą. Jeśli chodzi o stosunek do działalności społecznej rysuje się wyraźne rozdwojenie postaw i wartości. Te wartości, które aprobowali studenci (opozycyjne wobec władzy), wiążą się ich zdaniem z dużym ryzykiem osobistym. Z drugiej strony liczba osób, które deklarują potrzebę działań społecznych zmalała w stosunku do roku 1978 (być może ze względu na małą efektywność). Cele życiowe i wartości intelektualne społeczności akademickiej podobne są do tych z roku 78 – mamy bowiem do czynienia z tym samym pokoleniem kulturowym, zmieniło się ono jednak istotnie pod względem wyznawanej ideologii – zmniejszył się zasięg pozytywnych skojarzeń wiążących się z pojęciem „socjalizm”. Większość studentów jest też skłonna zaakceptować model demokracji zachodniej. Niemniej, mimo iż najczęściej aprobowanym typem ustroju jest model demokracji zachodniej, blisko połowa badanych studentów nadal aprobuje „jakąś formę socjalizmu”. Zdaniem Lindenberga, wyniki wskazywały, że akceptowane typy ustroju w roku 1983 były najbardziej odległe od oficjalnego nurtu, biorąc pod uwagę wszystkie wcześniejsze badania. Ponadto, studenci krytycznie zapatrywali się na polską wersję socjalizmu i na powojenną historię Polski, z wyjątkiem okresu 1980-81 („karnawału” Solidarności). Według nich, w roku 83 przyczyną problemów społecznych³⁵³ są głównie wady systemu polityczno-gospodarczego, a nie wady ludzi co definiowali studenci jeszcze w 1978 roku. Co się tyczy stosunku do Kościoła, większość studentów, mimo znacznej religijności stwierdziła, iż nie pełnił on wielkiej roli w kształtowaniu ich opinii. 72,5% uważało jednak, że nie powinien on ograniczać się do działalności religijnej, ale prowadzić akcje charytatywne i formułować moralne oceny aktualnych zjawisk społecznych. Wśród badanych przeważał pogląd, że Kościół jest raczej źródłem moralnego i psychicznego oparcia dla studentów, aniżeli autorytetem politycznym. Autor zwraca również uwagę na wysoki odsetek osób, uznających za źródła swych opinii własne przemyślenia (część studentów podała taką odpowiedź spontanicznie – nie było tego w ankiecie). Wskazuje to, że w owym czasie duża część środowiska w sposób aktywny i krytyczny ustosunkowywała się do zjawisk makrospołecznych, nie zadowalając się biernym przyjmowaniem informacji i opinii autorytetów.³⁵⁴

³⁵³ Tamże., s. 535.

³⁵⁴ Tamże., s. 509.

Traktując badania zespołu profesora Nowaka za punkt odniesienia, w mojej antropologicznej analizie istotne było odkrycie dążeń, celów i odczuć warszawskiego środowiska studenckiego lat 80-tych. Ciekawiły mnie motywacje działań w różnorodnych organizacjach i związane z nimi nadzieje. Członek NZS-u oraz Ruchu WiP wspomina nastawienie swojej grupy następująco:

„Rozumiem, a proszę mi powiedzieć, czy Pan to tak wspomina, że tutaj Państwo wierzyli... dlaczego to było robione? Dlatego żeby studentom coś ułatwić, żeby to było bardziej demokratyczne środowisko, czy rzeczywiście to miało na celu gdzieś tam, czy Państwo wierzyli w obalenie systemu już wtedy? Czy to było tak jakby działanie dla działania, dla akcji? Chodzi mi o przekonanie, bo co na papierze to jedno, a wspomnienia grupy, Pana grupy?

Ja mogę Pani dać przekonanie, mogę dać, tylko muszę wiedzieć w stosunku do czego, w jakim okresie to było. Zupełnie inaczej było przekonanie po sierpniu, co można zrobić, a inaczej przed, wie Pani, a jeszcze inaczej w stanie wojennym.

Właśnie o to mi chodzi, o wszystkie po kolei. Jakbyśmy mogli to prześledzić.

Przed sierpniem to uważaliśmy, że trzeba stawiać wysokie cele, czyli w naszym wypadku powołanie organizacji, chociaż byliśmy współpracownikami KOR-u, który miał określone działanie wtedy, a nie jakieś tam inne. Ja byłem ciągle współpracownikiem KOR-u, ale trzeba atakować SZSP, trzeba być ostro przeciw systemowi, jak była taka szansa na stworzenie, bo nie powiem niepodległości wtedy, ale Niezależnej Organizacji Studenckiej.

Czyli nie myślało się o niepodległości? Nikt w to nie wierzył jeszcze wtedy?

Nie, to jest za daleko idące to, co Pani mówi. W ogóle bez znaczenia, czy ktoś sobie wierzył czy nie.

Nie zadawało się takich pytań?

No zadawało, ale co z tego. Wierzyli pewnie wie Pani, ale ja nie widzę tu związku z tym. Wie Pani, może większość Polaków nawet myślała, że kiedyś będziemy niepodlegli. Co z tego, jak działania nie podejmowano w tym kierunku. Znam całe tutaj ruchy i postawy. No tak, kiedyś to będzie tak, tak jak się zmieni system itd. To było bez żadnego znaczenia dla tych którzy chcieli coś zmieniać, dla nas miał znaczenie cel do zrealizowania realny, tym celem, który nas przybliżał do tego, było powołanie Niezależnej Organizacji Studenckiej i rozwiązanie SZSP.

Czyli tak jakby metoda małych kroków, konkretnych na daną sytuację, tak, coś w tym stylu?

Tak, ale realizacja Niezależnej Organizacji Studenckiej i rozwiązanie SZSP to wiadomo, że burzy system, to samo później było przy WiP-ie, ale wrócimy do tego za moment, bo tam było

bardziej doraźne. Rozumie Pani, bo nie można powiedzieć, myśmy czytali niezależną prasę, niezależne książki niepodległe, autorów, którzy zostali ocenzeni, my dzisiaj wiemy jak to wygląda i to było naszym celem. Czy teraz, czy za lat 5, czy 10 to nie. Na pewno dążyliśmy do tego żeby było coś takiego jak sierpień po całej opozycji, ale pewnie część osób się zdziwiła, że tak się udało mimo, że się dążyło. Wolne Związki Zawodowe, albo Studenckie Komitety Solidarności, albo Niezależna Organizacja Studencka. No zrealizowaliśmy, to było poczucie realizacji. Tylko wie Pani, czy to jest związek między tym czy ktoś wierzy, czy działa? Są ludzie którzy nie wierzą i działają, małą nadzieję mają, a są tacy, co wiedzą, ale nic nie robią i utrzymują system, wie Pani, bo to trzeba rozdzielić.³⁵⁵

Zdaniem mojego rozmówcy środowisko akademickie, w którym on się otaczał, stawiało sobie konkretne cele polityczne:

A czy można powiedzieć, że Pana środowisko wcześniejsze, późniejsze, możemy to rozróżnić, stawiało sobie jakieś konkretne cele polityczne, czy to tylko były kwestie moralne?

No były cele polityczne, tak jak powiedziałem.

Rozwiązanie SZSP na początku?

No rozwiązanie SZSP, powołanie organizacji, to można traktować mimo, że to miało być o charakterze związkowym, ale później oczywiście zmiana treści przysięgi, to czy reforma służby wojskowej, wprowadzenie służby zastępczej. Zmiana treści przysięgi, żeby nie było Armii Radzieckiej, socjalizmu. Można powiedzieć to tak, żeśmy prezentowali, że to jest cel moralny, że jest złe zmuszanie do składania przysięgi, jak ktoś nie chce się zgodzić.[...]No tak wycofanie wojsk radzieckich z Polski, likwidacja baz, rozwiązanie Układu Warszawskiego, Polska powinna być suwerenna, zjednoczenie Europy, demokracja.³⁵⁶

Członek Grup Oporu Solidarni podtrzymuję tę opinię:

„Aha, rozumiem. No i zaczęliście działać, tak? Ale to było z taką myślą i z takim nastawieniem, że to do czegoś zmierza? Czy stawialiście sobie wtedy jakiś cel polityczny...

Tak

Czy to była po prostu walka dla walki? Czy wyście po prostu siedli i ustalili, że my to robimy w jakimś celu? Tak, jeżeli tak to jaki to był cel, na przykład? Obalenie systemu czy bardziej utrzymanie ducha w narodzie czy taki strach, że społeczeństwo..?

Obalenie systemu, oczywiście.

I wiara w to była autentyczna w Pana środowisku?

No wie Pani, to się zmieniało, ale tak.

³⁵⁵ W11

³⁵⁶ W11

A jak się zmieniało? To czasowo się to zmieniało, czy...?

Oczywiście, oczywiście to były różne okresy. Lepsze, gorsze itd. Natomiast najpierw to było niewątpliwie takie.... świadomość czy potrzeba nie poddania się, czegoś... jakby reakcja na to co oni robią, że my się nie damy, w tym sensie. To pierwszy impuls. Natomiast wie Pani, jak się siedzi w tych sprawach pięć lat, a ja tyle siedziałem to, to się zmienia, bo to człowiek obserwuje, doświadcza różnych spraw i w jakby naturalny sposób się to zmienia. Ja w ogóle po jakimś czasie to miałem absolutne przekonanie, że to trzeba zwalczyć ten system i koniec.

*I do tego dążyliśmy w najróżniejszy sposób, raz skuteczniej innym razem mniej.*³⁵⁷

Inny pogląd przedstawia student Geologii, członek AZS-u:

„A czy stawialiście sobie w tedy jakieś takie cele polityczne, że to dokądś idzie? Wyście rozmawiali między sobą?

Szczerze mówiąc nie. Ja powiem inaczej. Ja z założenia nie wierzyłem, że jesteśmy w stanie wygrać.

Aha, ale byli tacy, co rzeczywiście wierzyli czy nie?

Nie podejrzewam.

No kurcze, no to ja tego nie rozumiem, no jak to?

To była zabawa. Każde pokolenie ma swoją wojnę no to my też mieliśmy taką pseudo rewolucję”³⁵⁸

Kolejna przedstawicielka Grup Oporu Solidarni opowiada o związanym z działalnością poczuciu siły wśród studentów:

„A to była wiara, że to coś da? Że to coś zmieni? Jak to się kształtowało?

W pierwszym momencie to była wiara. To było coś takiego, że uczestniczyło się w jakieś zmianie. I ta zmiana następowała szybko i obok niektóre szły w sposób budzący strach i obawy. Niektóre jednak, ja na szczęście byłam w środowisku właśnie uczelnianym, więc ten taki prosty robotniczy – dorwanie się do gardła i uduszenie, prawda, i ta łatwość poddania się prowokacji może była troszkę trudniejsza w tym środowisku, bo to było jednak środowisko ludzi chociaż trochę myślących, nie tak łatwo dających się... Ale gdzieś tam to poczucie wolności, siły i tej siły, którą daje poczucie wolności, decydowania o sobie, było bardzo silne. Potem przyszedł taki pierwszy rok, kiedy przyszło takie oklapnięcie, bo internowania, bo to wszystko.”³⁵⁹

Student Politechniki Warszawskiej wspomina podobną atmosferę:

³⁵⁷ W1

³⁵⁸ W3

³⁵⁹ W5

„Czyli to była siła.

To była siła, odwaga, był entuzjazm. Wtedy znowu wróciło do tego, czy się wierzyło, że tak bądz nie. Wtedy się o tym nie myślało. Wtedy to szło.

To samo?

Samo to szło wtedy. Ona była, myśmy ją czuli. To znaczy myśmy czuli zniewolenie zewnętrzne i tak dalej, ale myśmy już byli, byliśmy wolni. To tak... to nie było takie... to się tak nie kalkulowało. To był entuzjazm. I ten entuzjazm został złamany przez stan wojenny w społeczeństwie.

A dlaczego złamany w społeczeństwie?

No bo, wie Pani, ludzie, którzy nagle uwierzyli, że im się wszystko udaje nagle trafili na ścianę. ”³⁶⁰

Członek warszawskiego NZS-u opowiada o tym, że środowisko nie tylko wyznaczało sobie jasne cele polityczne, ale także zastanawiało się nad przyszłym kształtem Polski:

„Znaczy, wie Pani, generalnie jeszcze do celu, bo tak skaczemy po tych tematach, ale jeśli mówimy o celach, to jeszcze bym doprecyzował. Tak jak mówiłem na początku, to dla mnie osobiście jakiś opór, później potrzeba zwalczania komunizmu, ale również równolegle dla mnie zaczęła się w miarę rozwoju, zaangażowania itd. zaczęła się konkretyzować kwestia Polski, nie tylko, że komunizm. Obalić komunizm, to się go obala tu, na całym świecie, w Korei, w Związku Sowieckim, Bułgarii. Komunizm wszędzie można obalić, natomiast komunizm - dla mnie było jasne - że to jest coś absolutnie beznadziejnie złego, trzeba go obalić, ale w pewnym momencie się pojawia pytanie, co po obaleniu, jaka ta Polska. My dyskutowaliśmy na ten temat. Czy będziemy tworzyć partie lewicowe czy prawicowe, co to znaczy, czy to coś znaczy, czy nic nie znaczy.

Tak, już wtedy o tym myśleliście?

Oczywiście, że tak.

I do jakiś wniosków doszliście?

Każdy miał jakieś swoje wybory. Mówiłem, że środowiska się różniły też i odcieniem ideowym. Chociaż oczywiście, to też wtedy bardziej się mieszało niż dzisiaj, ale klarowały się takie podejścia na przykład powiem to tak, jeśli chodzi o wydawnictwa to ja w pewnym momencie już za bardzo nie lubiłem tej Nowej czy Kręgu, bo to było środowisko właśnie post-korowskie. Natomiast jak zaczęły mi wpadać książki z Oficyny Wydawniczej Pokolenie, była taka oficyna, to od razu wiedziałem, że to jest mi bliższe ideologicznie. I w swoim czasie

³⁶⁰ W6

nawet w Pokoleniu im organizowałem skład, później nie pamiętam jak to się rozeszło, że wiedziałem, że to jest mi bliższe. Ja na przykład w pewnym momencie o ile z ciekawości oczywiście się brało też książki z różnych oficyn mimo, że miało się tam do nich takie czy inne zastrzeżenia. Natomiast w pewnym momencie nie byłbym gotów tworzyć, współtworzyć oficyny wydawniczej Nowa czy Krąg swoim bezpośrednim zaangażowaniem, w sensie organizacji druku czy czegoś takiego, a byłbym gotów i to zrobiłem, bo organizowałem skład oficyny wydawniczej Pokolenia. Czyli tego typu wybory.

Ja rozumiem, ale to już w latach 80, tak?

Oczywiście. ³⁶¹

O podejściu do polityki w akademickim środowisku opozycyjnym tamtych lat mówi również przedstawiciel Grup Oporu:

„Czyli polityka była blisko?

W moim życiu była i jest. A jak to było, czy... to nie były chyba jakieś takie tematy, jak na przykład teraz. W tej chwili czy się idzie do sklepu czy gdzie indziej, życie polityczne jest na niskim poziomie, na takim pierwotnym poziomie. Tego co się wydarzyło, czy ktoś co powiedział gdzieś tam, to właściwie wszyscy o tym mówią. Wtedy w ogóle nie było takiego zwyczaju. Wtedy były oczywiste rzeczy, czy właśnie się coś wydarzyło, możemy powiedzieć Pyjas, później co to było jeszcze? Oczywiście jak gruchnęła Solidarność to wiadomo, strajk był, Radom 76. No to to były takie oczywistości, natomiast o tym się mówiło.

A pomiędzy?

A to pomiędzy to, że ktoś coś powiedział w Sejmie czy coś. No nie miało takiego znaczenia. To się wyczuwało tak przez skórę, w tamtych czasach. Kto jest kto. Jakie ma polityczne poglądy. Oczywiście, można się też było mylić. To nie jest tak jak obecnie. To się wyczuwało absolutnie. Jeszcze, dlaczego na przykład było tak łatwo w sumie wejść w podziemie? Dlatego, że wszyscy byli przeciwni i wtedy też tak było. Znaczący, ja mówię o samych uczestnikach podziemia, że wszyscy byli przeciwni, bo wiadomo, że nie wszyscy byli przeciwni, ale tu wśród znajomych tych bliższych, czy dalszych wyczuwało się jakby przez skórę, że jesteśmy na tym samym miejscu, że tak samo uważamy. Te różnice, one się zaczęły później, te takie...

Niuanse?

Niuanse, które doprowadziły do powstania, że tu prawica, tu środek, centrum, liberalni i coś. Generalnie był jeden wróg, byli tak zwani oni i my. ³⁶²

³⁶¹ W1

³⁶² W4

Kolejnym ważnym zagadnieniem, które usiłowałam rozwinąć przy pomocy pytań ze scenariusza było postrzeganie przez środowisko tak zwanej „kultury studenckiej” lat 80-tych. Próbowałam ustalić, czy takie zjawisko w badanym okresie w ogóle występowało, czy zostało wyparte przez wszechobecną politykę. Ciekawiło mnie jak studenci spędzali wolny czas, czy ci, którzy byli zaangażowani w działania podziemne potrafili się od nich chwilowo odciąć, czy też każda ich aktywność nacechowana była opozycyjnie. Z moimi rozmówcami poruszałam również kwestię strachu. Członek Grup Oporu wspomina:

„I tu Pan właściwie wyprzedza kolejne pytanie. Jak spędzali państwo wolny czas i wspólny czas? Na pewno były imprezy?

Wie Pani, no racja. Ludzie młodzi jak się spotykają, to...

Imprezy były, czyli nie było tylko działalności i knucia?

Imprezują oczywiście. To znaczy... ale w środowisku? To było jednak hermetyczne środowisko. To imprezują.

Czyli nie było tylko polityki w tym wszystkim. Czy to było nacechowanie, że w ogóle się dało o tym zapomnieć? Czy jednak nie?

Wie Pani, jakby to powiedzieć. Powiedzmy sobie w ten sposób: To było powiązane ze sobą. Nie było tak, że myśmy stawiali na przykład tutaj butelkę bimbru, rozlewaliśmy, tutaj prawda koleżanka łączniczka bez stanika już przytulona, głaskana, a my rozmawiamy, że planujemy w tym momencie, że planujemy w najbliższym kwartale taki uzysk, że przekonamy do naszych ideałów... Nie, bez przesady. Ale jak żeśmy już zaczynali śpiewać Pierwszą Brygadę oczywiście, prawda? A nie śpiewaliśmy „Волга, Волга, мать родная”. To też się czasem śpiewało, akurat. Ale nie śpiewaliśmy, że tak powiem, „Kalina...” czy coś takiego.

Hej Kalinka.

No właśnie nie. Albo „Katusza...”. Tego nie robiliśmy. Także tak to było, że jak zaczynało się imprezę, uzewnętrzniało się coś, to też w tym byli ludzie... to szło w jakiś sposób. To był zupełny... Bo myśmy mieli takie przeżycia, takie myśli, takie rzeczy, które się uzewnętrzniały, nawet właśnie po alkoholu, w jakiś tam sposób. O czym mówię. Nie było to poważne knucie, że tutaj to i to, tylko...

A czy Pan by to bardziej określił, głupio to zabrzmiało, ja złego słowa teraz użyję, że może nie tyle jakby zabawę pewnego rodzaju, ale że to było fajne. To było fajne?

Myślę, że tak.

Wie Pan o co pytam.

Tak. Myśmy nie cierpieli doprawdy od tego, że braliśmy udział w działalności konspiracyjnej. Nie, to nie tak, że myśmy tyle się codziennie poświęcali. Gdybyśmy tak robili, to byśmy zwariowali błyskawicznie. Może niektórzy tak robili, dlatego wariują.

Naprawdę?

Nie wiem. Może tak to szło. Ależ oczywiście ja przecież mówię, że naszym szczęściem było to że się znaleźmy. Bardzo wielu na tym ucierpiało finansowo itd. bardzo straszliwie, mieli kariery złamane i tak dalej, ale myśmy przeżyli przedłużoną młodość. Co znaczy pojęcie? Bo nie weszliśmy tak szybko w życie rodzinne, zawodowe, aktywność taką, co by uprzyjemniło trochę życie.

Prozę życia mówiąc krótko.

To myśmy tutaj mieli młodość przedłużoną, różne rzeczy fajne, ciekawe.

W słusznym celu.

W słusznym celu. Co to właściwie więcej chcieć od życia.

Rzeczywiście. Pan rację ma.

W wspomnieniach Janusza Meissnera, który kiedyś pisząc o tym jak przerwał studia i poszedł na wojnę z bolszewikami, jako tam pilot itd. Napisał, że w tym momencie troska o dobro ojczyzny zwolniła mnie z obowiązku troski o dobro własne.

Rozumiem.

Z obowiązku troski.

Coś w tym jest.

Czyli nie to, że ja poświęciłem swoje... tak, myśmy to poświęcili, ale tak naprawdę myśmy jakoś się tym bawili. Owszem, było ryzyko, strachu było w cholerę. Wie Pani. Są ludzie, którzy skaczą ze spadochronem z wieżowców, prawda? To ja wolę taki nasz strach, który myśmy przeżywali, nasz sposób na adrenalinę. Była adrenalina.

Jasne.

Też sobie to uświadamialiśmy, żeby nie było wątpliwości. Myśmy byli w pełni świadomi, że my się również przy tym dobrze bawimy. Jednocześnie robimy rzeczy sensowne. To nie było tylko zabawne.

Oczywiście.

Na pewno to nie była martyrologia. Co to, to nie. Żadnej martyrologii w tym nie było. Była w pewnym momencie taka świadomość. Gotowi do poświęceń była autentycznie.

No jasne. Szczera chęć.

Była szczera. Myśmy naprawdę byli gotowi jakby co, wziąć nogę i cześć. Byliśmy do tego. Myśmy mieli tę świadomość. Do nas strzelano swego czasu.

Niesamowite.

Do nas strzelano. Do kilku z nas, miało takie przeżycie, że...

Podczas akcji?

Opróżnianie magazynu, akurat była tak sytuacja, kiedy strzelano. Naprawdę strzelano. Kolegę, nie z mojej Grupy, ale kolegę Jasia, który został w końcu też został postrzelony całkiem mocno. Janka K.³⁶³

A tego nigdzie nie ma. Takich informacji.

To znaczy nie Janka K., Janka N., przepraszam. Strzelano. Zdarzyło się, że byli... Paru z nas nie żyje i zginęło w tajemniczych okolicznościach.

Naprawdę?

Naprawdę. Piotr M. podobno popełnił samobójstwo. Bardzo możliwe, że tak. Ale nie wiem na pewno. Okoliczności nie są jasne. Myśmy się z tym liczyli. Jeżeli się szykuje butelkę zapalającą, to wiadomo, że ten zomowiec, w którego staramy się tą butelką rzucić, to ma prawo się bronić. Jak to człowiek. Co można - strzelić. To jest jakaś konfrontacja środowisk. W związku z tym jeżeli się wychodzi na mokry dach, to można z niego zlecieć. To nie można powiedzieć, że myśmy się w tym momencie... Więc myśmy się z tym liczyli, że była pełna gotowość do poświęceń końcowych jak trzeba. Ale myśmy się świetnie bawili. Zresztą nie ma jakoś w tym nic dziwnego, bo nasi wielcy poprzednicy, choćby mówię o konspiracji z II WŚ, to dokładnie było to samo. Też jak się czyta, towarzystwo pełniło wesoło, chlalo wesoło, do Niemców strzelało celnie albo i niecelnie. Najczęściej marnie kończyło. Choć bohatersko.

Tylko ja bym się tutaj odwołała do tego, co Pan wcześniej powiedział, bo mnie najbardziej interesuje... bo jednak to było, nie oszukujmy się, olbrzymie poświęcenie, nierzadko życia, rodziny, kariery, wszystkiego...

Tylko jeszcze zwracam uwagę, myśmy byli w tej łatwej sytuacji, że myśmy poświęcali to, czego myśmy jeszcze nie mieli.

A to jest ciekawe. Dlaczego? Właśnie o tym... Pan mówił, że państwo nie wierzyli do końca. Więc takie poświęcenie dla marzenia właściwie? Dla marzenia?

To znaczy w Polsce to raczej dość popularny sposób, że tak powiem, kończenia jakiejś aktywności. Albo definitywnego, albo nie definitywnego kończenia. Tak w powstaniach się robiło różnych. Tak było, to taka wiara.

Czyli do samego końca państwo nie... ja mówię o Pana środowisku... Nie było pewności?

Nie było. Do samego końca nie było takiego...

³⁶³ W6

Nie?

Nawet do Okrągłego Stołu.

Że zacytuję Klincewicza, „jak się stan wojenny spierdoli, to my dalej jeszcze nie będziemy mogli nic drukować, dlatego parę drukarni zachowujemy”.

Naprawdę?

Jeszcze za Mazowieckiego myśmy mieli drukarnie zakonspirowane.”³⁶⁴

Co się tyczy „kultury studenckiej”, tenże rozmówca definiuje fenomen następująco:

„Jak rozumie Pan sam termin „kultura studencka”? Jakby Pan to określił? Jak Pan to widzi? Jakie były jej przejawy w czasach kiedy Pan studiował? Jakby Pan to zdefiniował? Taka pańska definicja.

Kultura niekomercyjna.

Tak? Nie masowa?

Nie masowa... Nie przeznaczona dla mas. Tak bym to ujął. W sumie niekomercyjna.

A można powiedzieć, że elitarna?

To siłą rzeczy się wytwarza, ale...

Może kiedyś tak, wie Pan. Dzisiaj to już nie bardzo niestety.

Co znaczy elitarność w tym momencie? Na pewno tworzona przez elitę intelektualną. Więc oczywiście elitarną. Nie była chyba przed...po czym była piosenka studencka. Wytworzyła się. Po dziś dzień jeszcze. Zresztą co się śpiewa w lesie, przy ogniskach i tak dalej? Bierze się to z piosenki studenckiej z tamtych lat. Nic nowego, żeby było śmieszniej.

No nie. I takie są najlepsze.

I to jest ciekawe. Nic nowego. Tu nie ma nowych rzeczy. Chyba. Nie wiem. Ja się ciągle ruszam, ja bardziej w lesie wolę funkcjonować, jak w mieście w związku z tym. Także dopiero od paru lat przestałem z harcerzami jeździć na obozy harcerskie.

Naprawdę? Niesamowite...

To prawda. Ale przestałem, bo w sumie się harcerstwo rozsypało, więc... nie dlatego, że ja nie chciałem. Także tak to wygląda. Co to „kultura studencka”? Po prostu na pewno w dużym stopniu elitarna. Przede wszystkim niekomercyjna. Bo to nie było nastawione na kasę, nawet jeżeli ktoś tam kasę za coś dostawał. Ale nie to było głównym celem. To było w sumie takim przypadkowym bonusem, jeżeli ktoś coś zarobił. To miało jakiś charakter bonusu, a nie cel. To nie było to, że o, my zrobimy teraz tutaj... to znaczy nie do końca wiem, jak to było w Zsypie. Nie końca jestem pewien, ale w dużym stopniu to było jednak tak, jak mówię. No

³⁶⁴ W6

i się na przykład coś wytwarzało. Czy to teatr (z teatrami było gorzej, bo to wymagało sali) i tak dalej. Ale na przykład... czyli właśnie te centra muzyczne.

Czyli jeżeli mówię o przejawach tej kultury, czyli jakieś takie organizacje artystyczne, Pan mówił, tak?

Tak. Chociaż dla mnie to oczywiście w tym momencie nie... Takim dla mnie osobiście najbardziej wyrazem tego nurtu to były słynne festiwale piosenki studenckiej organizowane formalnie przez SZSP oczywiście.

O proszę. A fajne były, wesołe?

Oczywiście. Na przykład YAPA. Nie wiem, czy w ogóle istnieje, chyba już jako studenckiej łódzkiej. Przegląd piosenki studenckiej turystycznej, YAPA się nazywał. Organizowany przez Łódź. Absolutnie... Formalne, jeżeli się z SZSP... Nie, tam się nie chwaliło socjalizmu, ani komunizmu, ani niczego takiego, a raczej wręcz przeciwnie, bym powiedział.

A to ciekawe.

A dlaczego ciekawe?

Nie bali się? Nie byli jakoś monitorowani, skoro Pan mówi, że formalnie było...

Byli monitorowani, była oczywiście przecież cenzura też. No to co?

No właśnie.

No to co? To, że była cenzura, no to była cenzura. Ale przecież tam nikt podczas występu nie... policja nie wstawiała, żaden ubek nie zastrzelił wykonawcy, prawda?

Tak to wyglądało. Jeżeli najwyżej potem mógł być nie zapraszany na kolejne... Kelus nigdy nie został zaproszony, o ile wiem, ale Kaczmarek jak najbardziej przecież funkcjonował.

No tak.

Weźmy sobie Kleyff, który tam brylował jak najbardziej. Kleyff'a Pani kojarzy? Pani sobie nie wyobraża, nawet teraz sobie nie wyobrażam, żeby ktoś tutaj był w stanie naprowadzić dokładnie, kazać Kleyff'owi, żeby na przykład śpiewał piosenkę zatwierdzoną przez cenzurę. On owszem, chodził do cenzury. Tak, on miał zatwierdzone przez cenzurę, a co on śpiewał, to już śpiewał. A potem go mogli nie zapraszać ale jak on miał nie wystąpić, jak był na miejscu. Czyli to nie było tak do końca, że właśnie...

Ale mówimy teraz o okresie, żeby nie było wątpliwości, sprzed 80-ego roku.

Tak. A to się zmieniło w 80?

Po 80-tym się zmieniło jedno z drugim, bo potem już był krótki okres przełomu, okres, który nazywamy karnawalem. Potem też była wojna. Także to się zmieniło.

Czyli w latach 80, właściwie te przejawy kultury...

*Mówimy o końcu 70-ego. Końcówka lat 70-tych. Bo 80-ty rok był takim momentem w sumie granicznym, bo to był rok w ogóle pełnej swobody. To już trudno było ogarnąć, co się dzisiaj działo, bo tam się działo wszystko, to był karnawał. To potem nazwano karnawalem. Bo to był karnawał, to była zabawa.*³⁶⁵

O opozycyjności w kulturze wspomina też inna przedstawicielka podziemia, studentka ASP:

„Bo ja się zastanawiałam nad samą definicją, co to w ogóle znaczy taka kultura studencka. Co to tak na serio znaczy. Nie wiem, imprezy, spotkania, sposób spędzania wolnego czasu. Nie no, to na pewno. W tym sensie to oczywiście, w ten sposób można powiedzieć, że zawsze jest jakaś kultura, bo zawsze się jakoś spędza czas tylko raz jest ona wyższa, a raz jest ona bardzo niska.

Dlaczego pytam? Bo się spotkałam z taką opinią właśnie jednego z byłych studentów, który powiedział, że w ogóle w latach 80-tych kultura studencka ma drugie imię i to jest opozycja. Wszystko było zdominowane przez właśnie takie działania.

Tak też mi się wydaje. Aczkolwiek moje życie to na pewno było zdominowane, więc jest mi trudno powiedzieć jak było inaczej.”³⁶⁶

Istotną kwestią w scenariuszu rozmowy było pytanie o opinię dotyczącą wpływu i znaczenia środowiska studenckiego w kształtowaniu kondycji mentalnej społeczeństwa. Ciekawiło mnie czy moi rozmówcy czuli, że mają jakąś misję, czy też może ich działania (lub brak działań) związane były tylko i wyłącznie z indywidualną moralnością i ideologią. Czy czuli presję środowiska do przynależności opozycyjnej oraz czy mieli poczucie, że to co robią wpływa na ogół społeczeństwa. Ważnym zagadnieniem jest również, wiążące się z przynależnością do struktury akademickiej, poczucie elitarności. Oto jak wypowiadali się reprezentanci poszczególnych grup w badanej zbiorowości. Członek NZS-u i Ruchu WiP wspomina:

Czy powiedziałby Pan, jak Pan to ocenia, czy Pana środowisko i tu mówię ogólnie, i o czasach studenckich, i o NZS-ie, i później o WiP-ie, (o WiP-ie, to już właściwie powiedzieliśmy) to może ten okres wcześniejszy, czy to było istotne w świetle późniejszych przemian?

Jak najbardziej, absolutnie, bez tego działania nie byłoby tego 89 roku, ale też oczywiście i Solidarności, strajków robotniczych, ale i WiP-u, który był częścią tego ruchu Solidarność, NZS-u, bo to była część ruchu Solidarność. Wspomniałem, że byłem w Komitecie

³⁶⁵ W6

³⁶⁶ W4

Obywatelskim przy Lechu Wałęsie, jak były te główne siły, głównie Solidarność, ale to też było takie powiedzmy potwierdzenie, że my w tym ruchu byliśmy.

Często są takie doniesienia, że gdzieś tamta działalność studencka jest bagatelizowana w latach 80-tych. Mówi się o 68, jeżeli myśli się o studentach, natomiast gdzieś tam w latach już 80-tych mimo tego, że strajki studenckie były, wiele organizacji gdzieś tam wyszło z tych ruchów studenckich, bardzo się to bagatelizuje. Jak Pan myśli dlaczego?

Ja tutaj mam swoje zdanie, oczywiście to ten Okrągły Stół spowodował, że studenci wtedy byli poza tym nawiasem, zostali zostawieni, NZS nie został zarejestrowany, więc został wykorzystany, później został, że tak powiem, jeszcze rozbity siłami nowego rządu, powiedzmy sobie Mazowieckiego itd. Poza tym, jest pewna tutaj pretensja i rywalizacja o zasługi w historii i nikt nie będzie przypisywał zasług komuś, jak może to zaprezentować w tym głównym nurcie. Pisałem taki tekst o WiP-ie tam piszę o tych rzeczach, analizuję sprawę, wie Pani, to naturalne dlaczego. Tutaj nastąpił proces rozbicia, jako czegoś niewygodnego, bo zbyt radykalnego dla przeciwników Okrągłego Stołu, w konsekwencji część osób wdrożono do systemu z tego nurtu, i tak to działało.³⁶⁷

Profesor UW, w latach 80-tych doktor i wykładowca, tak wspomina tamte czasy:

„Czy można tak powiedzieć, że... czy myślał Pan o tej kulturze studenckiej. czy tak jakby można mówić o kulturze misyjnej?

To znaczy, ja bym nie używał takiego przymiotnika. Dlaczego? To raczej o ludziach z poczuciem misji. Tak. To znaczy, tacy na pewno byli i tacy w pewnym okresie przeważali. Natomiast, żeby mówić o kulturze, to chyba nie.

Raczej nie?

Poza tym jeszcze, no wie Pani... zwłaszcza, że to była ta koalicja konotacji i się zawsze też... przecież są też te środowiska katolickie. Związane z Klubami Inteligencji Katolickiej. Ci tam wychowankowie, którzy już wtedy są studentami różnych... ruchu oazowego i tak dalej. Oni też w tym wszystkim są widoczni.

I oni tak jakoś współdziałają, to znaczy jest taka współpraca?

Ten wspomniany przeze mnie, mój magister Paweł K., redaktor „Więzi”, wydawca tej biblioteki, on jest z KIK-ów. To ten, który chodzi z tymi torbami pełnymi książek, on jest z KIK-u.

Rozumiem.

Cały czas jest z KIK-u.

³⁶⁷ W11

Czyli rzeczywiście wychodzi na to, że te wszystkie środowiska w latach... że ta opozycyjność dominowała. Że nie było jakichś, nie wiem, innych treści politycznych.

To znaczy inne treści były, myśmy się kłócili, ja powiedziałem...ja nie byłem, żeby tak powiedzieć...

To może był jakiś główny nurt? Czy jest Pan w stanie określić, jakiś taki właśnie, no nie wiem... postawę, w sensie takim, czy sposoby myślenia. Czy to można jakoś wydzielić, czy nie? Wie Pani, to znaczy bardzo schematycznie, ale musi Pani to różnicować. Jest tak. No, ja mogę... ja też byłem zaangażowany. W okresie posierpniowym założyłem miesięcznik i tak dalej, i tym podobne, no i członkiem partii tak zwanego Ruchu Struktur Poziomych. Też zresztą... i byłem przygotowywany tam, do dziewiątego nadzwyczajnego zjazdu. To znaczy, był ruch reformistyczny. Nie pamiętam ile, ale taki PZPR miał 3 miliony członków, z kolei 2 miliony były członkami Solidarności, od razu. Spośród dziesięciu, ale mówimy o tych, którzy byli jednocześnie członkami partii. To znaczy, to było jakieś reformistyczne centrum, w którym byli zarówno ci, którzy byli w partii, jak i ci, którzy w niej nie byli. Było niewątpliwie... celem by był ośrodek radykalny Solidarności dążącej do zmiany różnymi tymi, których w okresie 80- 81 też się bardzo różnicował. Przecież ta walka nurtów ze sobą była... Do dziś trwa, mam wrażenie. To jest dziwna sprawa.

Ona się odnowiła, prawda? Bo ona potem przecież, właśnie w okresie do transformacji, jak to się nazywa, 88. - 90. - 91, to oni się wysławili jednak przy tym Okrągłym Stole. Przecież siedzieli reprezentanci, no za wyjątkiem Kornela Morawieckiego. Ale to, nazwijmy go schematycznie, był nurt rewolucyjny, który reprezentowała Solidarność, czołówka Solidarności. Był nurt reformistyczny, który reprezentowali właśnie tacy poplątańcy, można powiedzieć, jak my, ale też znaczna część Solidarności, w której były różnice. No i był oczywiście nurt zachowawczy, to znaczy nieliczni, którzy byli związani z aparatem władzy (najzwyczajniej w świecie) dotychczasowym, którzy...

Robili swoje po prostu.

Którzy robili wszystko, żeby bronić pozycji tego aparatu. W Związku Literatów ówczesnym, który też tam był zaangażowany, na przykład tam były wyraźne te podziały. Byli niestety koledzy nasi, którzy...

Mieli swój pogląd.

Żeby mieli swój pogląd to by jakoś tu sobie dyskutowali.

Forsowali, tak? Czy byli zamknięci?

Chodzili do odpowiednich urzędów...

W tym sensie. Rozumiem.

...żeby torpedować ruch reformistyczny. To znaczy, faktycznie, to było oczywiście o wiele bardziej zróżnicowane, bo w tym nurcie solidarnościowo-rewolucyjnym też postaw jest wiele i one będą się różnicować. Ale te trzy podstawowe siły wówczas działały.

To bardzo ciekawe.

Kto zostaje zmieciony? Zmieciony zostaje ten środek. Ten reformistyczny właściwie. Na skutek zmian...

Stanu Wojennego. Trzeba było się zdeklarować....

Stan Wojenny jest zwarem tych dwóch, prawda?

A tu też mi się powtarza właśnie. Tu też spotkałam się z tym, że wtedy trzeba było się zdeklarować, że albo się jest z tymi, albo z tamtymi.

Albo trzeba ich było wycofać, tak jak ja się wycofałem, wycofać się do pozycji ... można było na szczęście, w Warszawie można było. Skądinąd wiemy, że... nie wiem... może mam nadzieję, że to nieprawda, że gdzie indziej, na prowincjonalnych, tak zwanych uczelniach, nie było tak łatwo z wycofaniem się.

No chyba tak. Też doszłam do takiego wniosku.

A u nas było łatwo. U nas można było... Ten, kto się wycofywał był dobrze widziany przez opinię, bo przynajmniej nie zajmował się tutaj...

Politykę, tylko naukę.

Tak.³⁶⁸

„A czy możemy powiedzieć w tym przypadku, że ci studenci, którzy mieli takie poczucie misji, albo czuli się jakąś grupą elitarną, że wpływają na nastroje społeczne poprzez to, że rzeczywiście mają jakiś wpływ na społeczeństwo?

To czy oni się czuli grupą elitarną, to trzeba oczywiście ich zapytać, różnych, ale...

Tak, oczywiście. Ale jak Pan myślał?

Ale ja myślę, że oni mieli takie poczucie, że robią rzeczy ważne i niezbędne. No i, że poszerzanie obszaru wolności słowa jest po prostu niezbędne.

Rozumiem. Tutaj mam takie pytanie, oczywiście też jest do studentów, ale myślę, że może Pan profesor też coś na to powie. Jak rozumie Pan ten termin „kultura studencka” i jakie były jej przejawy, na przykład właśnie w latach 80 -tych, albo może wcześniej, albo może już w ogóle nie było przejawów. Bo ja się spotkałam z taką ciekawą opinią jednego Pana, z którym rozmawiałam, który mi powiedział, że w ogóle dla niego w latach 80-tych tej kultury studenckiej w ogóle nie było. Tylko była właściwie jedna wielka opozycja. Jak Pan to widzi?

Ja bym raczej też tak sądził. Tak zwana kultura studencka, która zresztą miała w Polsce niebywale twórcze rozmiary i naprawdę poważne osiągnięcia. Z tego ducha, można powiedzieć, wyrosły piosenki Agnieszki Osieckiej, czy Wojtki Młynarskiego. Ona jednak była właściwa dla tych czasów popaździernikowych, trwały nawet do lat siedemdziesiątych. Ale kiedy się już zaczęła jawna działalność opozycyjna (pół jawna, a potem jawna, potem w ogóle dość masowa) to ona się roztopiła moim zdaniem. Cały ten kto Pani to powiedział miał, na moją ocenę sytuacji, miał rację. Ta kultura studencka, ona była trochę taką (wcześniej) enklawą (wcześniej) na specjalnych prawach. Tu cenzuralnie można było sobie o wiele więcej pozwolić, niż gdzie indziej. I różne rzeczy się odbywały, na przykład ja brałem udział w przygotowywaniu pierwszego spektaklu „Szewców” Witkacego w teatrze Kalambur we Wrocławiu w 65 chyba roku. Których to „Szewców”, na żadnej oficjalnej scenie wtedy nie zagrano, do lat 80-tych, jeśli dobrze pamiętam...³⁶⁹

Student Geologii przedstawia swoją opinię dotyczącą poczucia elitarności grupy studenckiej i jej wpływu na społeczeństwo:

„Ale na pewno miało to wpływ na tzw. psychikę narodu, że ten naród się nie załamywał. Wie Pan, o co chodzi. Że ci ludzie tacy zwykli, nie mówię studenci. No kurczę tacy tam pracujący dzień w dzień, którzy widzieli, że coś się dzieje to wpływało to chyba na nich jakoś, nie?

Jeżeli się zastanowimy to tak: 80% społeczeństwa, to były zupełnie inne czasy, studia kończyło...

2%. A powiedziałby Pan, że to była elita? Studenci wtedy?

Wtedy tak. Ja powiem szczerze, że jak ja skończyłem Uniwersytet Warszawski, to tak szczerze na ulicy, to ja wiedziałem, że jestem ten jeden na pięćdziesięciu, na czterdziestu. To ja sobie zdawałem z tego sprawę, że z założenia jestem mądrzejszy, prawda. Ale do czego zmierzam i dlaczego powiedziałem tak, bo trzeba sobie zdać sprawę, że reszta to byli robotnicy z Huty, z FSO, z Ursusa itd. i władza nie bała się tych, co biegają, że tak powiem z ulotkami, bo oni nawet pozwalali na to, w pewnym sensie. Według mnie, im się nie opłacało wszystkich wylapać, bo jakby wszystkich wylapali, to by mieli niszę, że tak powiem, w którą by kolejni weszli i znowu od groma pracy by musieli włożyć, żeby ich rozpoznać, żeby znowu ich wylapać. Czyli jak gdyby kontrolowała opozycję na tyle, żeby ona trwała i nie wymarła, bo by później mieli większe kłopoty. Natomiast ci robotnicy, to tak szczerze mówiąc to, o co oni walczyli? No właśnie, żeby móc tą pralkę kupić w normalny sposób. Górnicy byli zawsze zadowoleni, bo mieli swoje sklepy, służby mundurowe były zadowolone, bo miały swoje sklepy

³⁶⁹ W2

i ci co na zachodzie umieli się gdzieś się tam zahaczyć też mieli swoje sklepy Pewexy i to był taki konsensus tego społeczeństwa.

No to kogo się bali? Jak tych się nie bali to, kogo się bali?

No robotników. Tylko i wyłącznie się robotników bali. Nie bali się intelektualistów w żadnym wypadku. No takie jest moje odczucie, ja to może w dość prymitywny sposób mówię, ale uogólniam, no.

Ale dlaczego? Przecież oni mieli więcej do stracenia. Stracić pracę no to jak potem?

Ale co ich interesował tam jakiś geolog. Tak zastanówmy się. To nie było dla nich zagrożenie żadne. Zagrożenie to ta masa, szara masa robotnicza. To było zagrożenie i powiem szczerze, że to dokładnie widać jak spojrzymy dokładnie na ten... jak ta Polska przez ostatnie 20, 30 lat mniej więcej, się rozwija. Dokładnie widać jak ta szara masa tych robotników została sprowadzona do parteru, bo teraz jak podziękują facetowi, bo coś tam zawalił, bo mamy na jego miejsce 10-ciu następnych. Wtedy nie było tak. Wtedy dokładnie nie było tak, że od razu wyrzucano za jakieś tego, to było zupełnie inaczej skonstruowane. Powiem szczerze, ja się nigdy nad tym nie zastanawiałem, ale tak naprawdę to władza tylko i wyłącznie się bała tej szarej, dużej masy. Natomiast nie opozycji.

Ale ta masa nie wymyśliła sobie ideologii, nie ?

Przecież ona nie musi sobie wymyślić, ona musi być tylko... oni by nigdy nie przegrali, gdyby ich nakarmili i żeby pojeździli raz na trzy lata do Bułgarii, i by było super. Żadnej rewolucji by nie było. Z Rosją identycznie było na tej zasadzie. Tak mi się wydaje, no nie wiem.

Ciekawe, ciekawe.

Nie wiem może to prymitywne jest.

Nie, bardzo ciekawy pogląd. Czyli nie powiedziałby Pan, bo ja się tutaj kiedyś spotkałam z takim hasłem, że ta kultura studencka była taką kulturą misyjną.

Srutu tutu pęczek drutu.

Aha, czyli nie?

Nie. Ja tak powiem, czego przeciętny student potrzebował. Browaru, pierwsza podstawowa rzecz. Druga rzecz – dobrej imprezy, ale dobre imprezy były w domach, a nie w klubach tak między nami mówiąc, bo to nie było tak jak na zachodzie, że kluby były, wiadomo dochód miały generować itd. u nas kluby studenckie były bardziej na zasadzie nazwijmy to, takie gdzie teoretycznie coś dawały temu człowiekowi. Starali się dobrych artystów ściągnąć, jakieś koncerty robić itd. Ja w tym życiu nie uczestniczyłem, także ja nie wiem, nie mogę się wypowiadać. Tak szczerze mówiąc, nie powinienem się wypowiadać na ten temat, bo ja go nie znałem, ale na pewno to był inny sposób spojrzenia na to wszystko. Bo kluby były studenckie,

z czegoś finansowane? No czerwony dawał. Także on dawał. Ja od samego początku, jak te otrzęsiny w Hybrydach polegały na tym, że mnie tam do pokoju zabrali.

Na dzień dobry.

...na dzień dobry. Ja powiem szczerze jakby mi powiedzieli „Chodź tutaj jest takie spotkanie to ci tego”. To bym poszedł dla ciekawości, posłuchał tych baranów. Z tymi kolegami, co mnie tam namawiali to przecież kolejne pięć lat na studiach byłem. Potem nie było najmniejszego problemu. Z drugiego roku byli. Do dzisiaj nazwiska nawet pamiętam.”³⁷⁰

Przedstawicielka NZS-u opowiada o swoich odczuciach dotyczących środowiska:

„Nikt by nie podejrzewał. Słuchaj, a takie stwierdzenie jakbym ci powiedziała, czy ty wspominając tą powiedzmy kulturę studencką, czy życie studenckie, czy powiedziałabyś, że to była kultura misyjna? Jakbyś się ustosunkowała do tego?

No myślę, że już po tym 80 roku jak gdzieś ta kwestia poglądów stała się istotna, czy się jest w SZSP, bo wiesz, oni też się chcieli się pokazać. To tak. Ja uważam, że tak.

Jakie treści za sobą to niosło? Takie jakieś wychowawcze, modelowe?

Wiesz co, to jest tak, jak na samym początku powiedziałam. Jak się czyta nasze postulaty z Łodzi, naprawdę postulaty więźniów politycznych, że chcemy wolności słowa. Potem się okazało, że te wszystkie rzeczy takie dotyczące życia studenckiego, socjalnego, to one są tam gdzieś na samym końcu. Tylko pierwsze były te polityczno-społeczne. To jednak jest tak, że ta misja była po to by wyśmiać to, co jest. Ten cały komunizm, z jego wszystkimi przejawami zniewolenia, że można żyć inaczej. Tak ja myślę, że była taka misja.

A z czym... bo strajk łódzki to 81 rok, jak myślisz skoro te pierwsze postulaty były polityczne, a nie socjalne, nie studenckie to dlaczego, dlaczego właśnie.... Co mnie interesuje. Z jednej strony, ci studenci nie byli gdzieś tam uważani przez społeczeństwo jako taka poważna siła, że byli robotnicy, że był 80 rok. To skąd takie wśród samych studentów, twoim zdaniem poczucie, że przyłączymy się tutaj po cichutku do tego ruchu, nie będziemy próbować wywalczyć naszych studenckich spraw, żeby u nas było bardziej demokratycznie tylko będziemy walczyć o takie rzeczy.

W takim kraju, który wtedy był zniewolony, nasiąknięty taką propagandą komunistyczną, PZPR-owską nie wywalczysz żadnej rzeczy, jeśli nie zaczniesz od rzeczy lepszych. Wy możecie sobie powalczyć o tańszy akademik, o stypendia, o zupełnie inne historie. Myśmy nie mieli możliwości wyjazdów, nie mieliśmy paszportów, były różne dotkliwe kary łącznie

z wyrzuceniem ze studiów za to, że obnosisz się ze swoimi poglądami. Tylko, że ja nie skończyłam wtedy studiów, ja zrobiłam dyplom w 89 roku. Jestem opóźniona w rozwoju.

A tam. To był jakiś wybór, jakaś decyzja.

Tak. To nie było wyboru, bo my nie mogliśmy dostać nigdzie żadnej pracy. Ze studentami jest taka specyficzna sprawa. Tak się nad tym zastanawiam. Bo studentem jesteś przez jakiś czas, to jest tak jakbyś była na jakiejś krze. Wiesz, jesteś, a potem wskakujesz na następną. Wiesz, to jest po prostu tak, że ty dryfujesz i musisz mieć świadomość tego, że myśmy byli dorośli, mieliśmy świadomość, że dzisiaj jesteśmy studentami, a jutro kurcze będziemy pracowali jako inżynierowie gdzieś, że dołączysz do tego świata pracy. I pamiętasz, co znaczyło kawalek kielbasy, to co ci mówiłam o tej koleżance, że tam na tych ulotkach Wolne Związki Zawodowe, że tańsze bułki w bufecie, a potem się okazało, że dzisiaj mamy tańsze bułki w bufetach i wyższe stypendia i to nie wystarczy, żeby zatkać gębę, bo są ważniejsze rzeczy. To tyle.

Rozumiem. Teraz już tak w formie podsumowania. Powiedz mi, czy z dzisiejszej perspektywy twoim zdaniem, czy to środowisko studenckie, akademickie, opozycyjne twoje, albo w ogóle studenckie ogólnie rzecz biorąc, było istotne w świetle przemian?

Tak.

Dlaczego?

Ono nie było bardzo poważnie traktowane myślę też z powodów ambicjonalnych, z powodu wieku trochę, natomiast z tego wyrosli późniejsi działacze polityczni. Wprawdzie to nie jest tak jak w innych krajach, że to jest jakaś elita polityczna. Chociaż jak się patrzy na Pana Kwaśniewskiego i ludzi z SZSP, to oni gdzieś tam wybrnęli do ścisłych elit. Taka jest prawda. To jest tak, że pamiętasz, że po tym 81, 82 roku, czyli po stanie wojennym, myśmy wtedy byli pod trzydziestkę, gdzieś 25 więcej lat, 30. I ci, którzy działali w 89 roku jako studenci, oni już byli naszymi młodszymi kolegami. Gdzieś po drodze był Ruch Wolność i Pokój, to było silne środowisko, i że ten cały okres lat 80-tych z powodu stanu wojennego, i w gruncie rzeczy to było kilka lat. Jak się nad tym zastanowisz, to od 82, 83 roku do 89 to jest sześć, siedem lat, to nie jest dużo, myśmy się nie zmienili przez ten czas tyle, nie dało się, to była siła rozpędu, to był taki walec, wszystko razem, że nam te rzeczy, te przyjaźnie oczywiście z czasów studenckich gdzieś zostały, a potem już weszliśmy w te środowisko tych ludzi, którzy gdzieś tam pracują, czy tak jak ja byli internowali, gdzieś tam pozamykani i poznawali trochę starszych od siebie kolegów 50-cio wtedy letnich i takich ludzi 50-60 letnich i takich którzy są

w moim wieku i to nas ukierunkowywało. Jeszcze nie było powiedziane, że za chwilę będzie tak czy inaczej. „³⁷¹

Członek NZS-u i Ruchu WiP definiuje kulturę studencką następująco:

Jak widzi Pan taki termin ze swojej perspektywy „Kultura studencka”? czy to miało jakiś wpływ, czy to rzeczywiście istniało w tych latach 80-tych, czy zeszło na drugi plan, czy poniekąd się przenikało.

Wie Pani, musi Pani zobaczyć, ja tutaj mogę w latach 79-80, bardzo aktywna była działalność NZS-u, koncerty grupy Mannam, wcześniej też, jeszcze wcześniej były TKN-y i to miało znaczenie, później wie Pani, był jeszcze taki moment...Samorząd studencki tu był, bardzo istotny do 84-85 roku. Jeszcze ustawa nie była zmieniona, tam jeszcze dużo można było robić w ramach Samorządu na Uniwersytecie jeszcze przed tym WiP-em, do 84, ten pierwszy NZS, tam można było sporo działać. Wie Pani, tu są książki na ten temat, które mówią i ta samorządność uczelni była tutaj dość rozwinięta, te dyskusje, przedstawiciele tego Samorządu w Senacie, to coś się jeszcze działo, potem był jeszcze NZS, bo władza nie tak od razu to straciła. Więc ja myślę, że tutaj ten ruch samorządowy jest bardzo istotny. „³⁷²

Członek SZSP wypowiada się o poczuciu misji w latach 80-tych:

„A czy mieli Państwo w każdej z tych grup, poczucie jakiejś misji? Jakiegoś czegoś takiego więcej? Czy czuliście się Państwo lepsi od reszty społeczeństwa, albo jakimś takim ośrodkiem opiniotwórczym, że jest jakiś wpływ, że coś możecie zdziałać czy gdzieś tam bardziej w swoim gronie?

Na pewno było tak, że upatrywaliśmy sens tej działalności w tym, żeby być w większej grupie, że wtedy jesteśmy skuteczniejsi, że wymusimy jakieś zmiany, jakieś rozwiązania. To na pewno. Obojętnie jakiego typu rozwiązania?

Było wiadomo, że żeby zorganizować duże przedsięwzięcie artystyczne, to trzeba dużej grupy ludzi, która przekona władzę, zyska życzliwość otoczenia. To na pewno. Dodatkowo jeszcze było tak, że jak była konkurencja i to nie była jedyna konkurencja między SZSP a NZS-em, bo byli jeszcze inni partnerzy, później już się pojawił Samorząd Studencki w '82 po uchwaleniu Ustawy o Szkolnictwie Wyższym, no to trzeba było być bardzo przekonany do tego, co się robi, żeby chcieć być dalej w tej grupie. Ten element integrujący. Oczywiście to było tak, że może nie najważniejsze, niezwykle ważne, że my chcieliśmy zmieniać, widzieliśmy, jaki obszar, mieliśmy pewne pomysły, nie burząc całego porządku, bo uważaliśmy, że burzenie porządku jest bardzo niebezpieczne. Tak na marginesie warto dodać, że w sierpniu 80 roku na

³⁷¹ W10

³⁷² W11

Stoczni wisiał napis i o tym mówiono w czasie strajku: „Socjalizm tak, wypaczenia nie”. Wypaczenia były słabością. Tak wierzyliśmy całe lata, wierzyliśmy, że socjalizm to jest taki pomysł, w którym konsumpcja zbiorowa, to, że Państwo zabiera, ale i daje poczucie bezpieczeństwa, daje pracę, absolwentom wyższej uczelni, mieszkania, kredyty dla młodych małżeństw, no to jest jakaś perspektywa, która jest rozwiązaniem, bo to miało pewien sens i ludzie wierzyli wtedy w to. Dostawali te mieszkania, dostawali pracę, ale nie zawsze to była praca najwyżej płatna, ale była. Jak się to wszystko zestawi dzisiaj z tym, że mamy pół miliona absolwentów wyższych uczelni, bo jest ich 2 miliony, połowa nie ma żadnej pracy to nabiera innego wymiaru. Więc my próbowaliśmy, i być może to się gdzieś tam pojawiało, myśleć historycznie, a historyczne myślenie, to jest szukanie przyczyny, jest teraz, jest konsekwencja pewna. Inaczej postrzegaliśmy przyczyny, może inaczej ten dzień dzisiejszy, to co ma być, a inaczej postrzegali konkurenci. Zderzaliśmy się. To były wiece, to były dyskusje, to były polemiki w ulotkach, w gazetach różnych, dyskusje mniej lub bardziej oficjalne, obrzucanie się epitetami. Było to bardzo żywe życie, bo w zasadzie dla mnie pewną śmiesznością w obecnych czasach jest jak studenci Warszawy organizują Juwenalia, to każda uczelnia sama je organizuje, i to jest zaprzeczenie istoty Juwenaliów. Juwenalia to jest święto młodych, biorące gdzieś tam, nazwa jest łacińska zresztą, bierze się z głębszej tradycji. W latach 50-tych, końca lat 50-tych, pierwsze były organizowane i miały być pomysłem na zintegrowanie studentów. Prezydent miasta Krakowa na wieży ratuszowej przy Sukiennicach oddawał klucz studentom, oni rzadzili, powoływali gwardię juwenaliów. Poczucie wspólnoty tworzyliśmy, my się poznawaliśmy. W Krakowie, w Warszawie nie było takiej tradycji od lat. Do 80-tego roku tu nie było tradycji Juwenaliów. Były juwenalia w Toruniu. Bo to się wszystko tak zbiega, zamazuje. Wydaje się, że było od zawsze, ale nie było.”³⁷³

Kolejnym ze wspomnianych wcześniej ważnych zagadnień w scenariuszu było pytanie o poczucie elitarności. Członek NZS-u postrzega zjawisko w sposób następujący:

To ciekawe. A czy Pana zdaniem, tu cały czas odnosimy się do środowiska studenckiego, czy Pan określiłby grupę tamtego okresu, lat 80-tych jako grupę elitarną? Czy myśli Pan, że to była elita pewnego rodzaju?

Ale wie Pani, tutaj musimy mieć jeszcze pewne rozróżnienie. Ja wtedy mam 30 gdzieś lat, ja już nie jestem na uczelni przez trzy lata, i to nasze środowisko było na uczelni koniec lat 70-tych, w 80-tym tu jest zmiana generacyjna. Wie Pani, to są inni już studenci.

No to dobrze, w tym pierwszym okresie.

No to my już nie jesteśmy studentami, jak Pani mówi o ruchu młodzieży my jesteśmy, ja na początku mówiłem o WiP itd. My się praktycznie nie godzimy na to, że to jest ruch młodzieżowy, że nas tak chcieli zaklasyfikować. Nie tylko dlatego, że były tam osoby starsze albo my - trzydzieści, trzydzieści parę lat, to byliśmy tak jak KOR powstawał to pokolenie 68, już doświadczeni, dziesięć lat w opozycji, Budrewicz, Adamkiewicz. Wiele osób siedziało, głodowało, w represję, no to wie Pani, Ruch Studencki Młodzieżowy nie wiedzieliśmy, niezależny ruch to był Ruch Wolności i Pokój, który miał swoje cele. Czy studenci? Ta grupa tak, generacja NZS-u. Czy elitarny? No tak, jak myśmy się kontaktowali, a z czego to wynikało? Bo nie wiem co Pani ma na myśli, bo elitarny. Ale ja Pani powiem, jak działa władza. Wszystkich moich znajomych, którzy tu przychodzili od razu za pierze, na Komendę, wtedy sąsiadów, innych, żeby donosili, jak donosili to dobrze, a jeżeli nie, to zrywali kontakt. Nie można było mieć znajomych, KOR tak działał, bo władza tak działała, żeby do nas nie było dotarcia, żeby nas wyizolować. Co to znaczy elitarna?

Bardziej mam tutaj na myśli taką elitę intelektualną. Czy to był właściwie taki ruch, który gdzieś tam narzucał po prostu pewien wpływ intelektualny?

No to mieliśmy teksty programowe, mieliśmy międzynarodowe seminaria robiliśmy, pisaliśmy wszyscy, Radio Wolna Europa mówiła, nazwiska czytała, ludzie to słuchali później no to to tak działało, to była elita. Wszyscy te ulotki nasze czytali, te pisma, ci którzy się tym interesowali. To był także prestiż, zaszczyt, no bo jednak ludzie wiedzieli, że my, że tak powiem nadstawiamy głowę, że my się nie boimy tej władzy, a oni sami się boją, to nas przynajmniej wspierają. No to w tym sensie to było elitarne też.³⁷⁴

Podobnie wypowiada się studentka ASP:

Proszę powiedzieć czy wyście się czuli elitą wtedy? Czy Pani czuła, że studenci to jest elita w tamtych czasach?

Tak. Zawsze było tak, myślę, że w komunie zawsze było, że elita, ale teraz ?

Nie.

Naprawdę nie? No to my ześmy się czuli elitą wcześniej i później.

Do tych statystyk, do których ja dotarłam, to wtedy to było, to się wahało, ale to było 2% społeczeństwa, teraz ja nie wiem 70%, 80. No każdy sobie teraz studiuje, prawda?

Ale ja nie wiem czy to wynikało u nas z ilości. Może też z ilości osób, ale generalnie z tego, że wykształceni ludzie. Raczej z tego powodu.”³⁷⁵

Przedstawicielka NZS-u wspomina:

³⁷⁴ W11

³⁷⁵ W4

„Rozumiem, a myśląc o swoich czasach studenckich, czy byś określiła w ogóle grupy studenckie wokół których się obracałaś jako elitarne, czy uważałaś, czy wyście się uważali, czy teraz z perspektywy czasu myślisz, że to była jakaś elita?

Dla mnie, ci ludzie, z którymi się spotykałam w Warszawie z NZS-u, to była taka elita polityczna. Oni rzeczywiście mieli bardzo ukształtowane poglądy, ale reszta to raczej nie. Znaczący, teraz to powinno, ja uważam, że to jest potrzebne zawsze, to istnieje i funkcjonuje zawsze w tej grupie ludzi, która wykaże zainteresowanie i ja rozumiem, że to są rzeczy dużo mniej liczne. Nie jest to coś niezbędnego. Wtedy wszyscy siłą rzeczy, albo się należało do SZSP, albo do niczego. Jeśli możesz do niczego, to jeśli się nawet pojawił NZS, to masa ludzi się zapisywała.

Z przekonania czy z poczucia, że jest jakaś alternatywa?

Z nienawiści, brzmi to dosyć brutalnie, ale taka jest prawda i to już jest na tyle niesamowite, bo oni nawet nie działali specjalnie tylko w Solidarności. 10 milionów ludzi, tylko to chodziło o to żeby ruchem, całą taką masą pokazać, że my się temu sprzeciwiamy między innymi.”³⁷⁶

Student Politechniki, członek Grup Oporu Solidarni opowiada o zjawisku ze swojej perspektywy:

„Czy poczuł się Pan elitą, czy wyście się wtedy czuli, że tworzycie jakąś elitarną grupę jako studenci, czy takie myśli nie przychodziły?

Znaczący nie. W tym momencie to na pewno nie.

Nie?

Jeżeli chodzi o ten okres Solidarności, to nie miałem jakiegoś takiego poczucia z tego względu, że raczej podchodziłem do tego nowego świata w którym się znalazłem jako do czegoś, co muszę jeszcze trochę przetrwać, poznać, także to było dla mnie jeszcze coś takiego nie do końca, nie do końca jakby mój świat. Jakby musiałem się w tym dopiero poczuć.

I kiedy się Pan poczuł? Przyszedł ten moment, że się Pan poczuł już jak u siebie?

Znaczący, może nie uświadamiałem sobie czegoś takiego. Natomiast, jeżeli Pani nawiązuje do poczucia, że studenci tworzą jakąś elitę...

Ja pytam, ja nie mówię, może?

W jakimś momencie, od jakiegoś momentu miałem to przekonanie.

A czym ono było uwarunkowane?

Że to jest jakaś przyszła elita. No troszeczkę intuicyjnie.

³⁷⁶ W10

*A nie ulega wątpliwości, że te organizacje opierające się później w czasie stanu wojennego na studentach, to była znaczna siła całego tego ruchu podziemnego, to nie mam żadnej wątpliwości, że i wydawniczego i pod każdym względem. To była ważna siła po prostu tego całego antykomunistycznego ruchu podziemnego.*³⁷⁷

Przedstawicielka Grup Oporu Solidarni opowiada:

„A proszę mi powiedzieć w takim razie, czy oceniała by Pani tą swoją grupę, właśnie tych studentów albo ludzi związanych ogólnie z Grupami Oporu jako grupę elitarną? Właśnie to środowisko studenckie. Czy wyście się czuli jak elita?

Myślę o tym...Rozmawialiśmy o tym – Krysiu ty pijesz, Krysiu ty palisz, potem siostra mi powiedziała coś takiego, co mi zostało w głowie, że „ty sobie nie zdajesz sprawy jaki masz wpływ na swoje koleżanki”. Ale to nie jest związane z elitą. Po prostu są ludzie, którzy działają jak katalizator i to jest taka rola, każdy ma swoją. Ja przez całe życie wiedziałam, że ja po prostu spotykam się z jakimiś ludźmi i mówię im rzeczy, których nie powinnam o nich wiedzieć. Coś co stanowiło dla nich zwrot. Wielokrotnie wiązało się to ze straceniem tych osób. No bo, nie o to chodzi, że ja szybciej mówiłam niż myślałam. Czasem były takie sytuacje, że jak to mój brat mówi, że czasem nie rozumiałam co mówię. Po wielu latach sobie dopiero to uświadomiłam. Uświadomiłam sobie, że taka jest moja rola. Na szczęście dla mnie w pewnym momencie dostałam dwie zwrotki. Ktoś po wielu latach, ktoś przyszedł i powiedział „wiesz, ty wtedy i wtedy powiedziałaś mi coś takiego i to otworzyło drzwi, zmieniło moje życie”. Ja się po prostu z takim sposobem życia, kontaktowania z ludźmi urodziłam, to jest żadna moja zasługa. [...] Po latach sobie uświadomiłam, przeglądając albumy, że stawiałam przed tymi, przed którymi trzeba było stanąć, bo w nich była siła, a nie w tych obok. W tych właśnie. I tak właśnie jest ze wszystkimi liderami. W każdej sytuacji liderami. Każdy ma jakąś swoją drogę. I na przykład Teoś był liderem. No ja akurat na niego trafiłam, ale być może ja spełniłam jakąś rolę przy nim i on dzięki temu zrobił więcej.

Nie, jeżeli ja się rodzę z cechą, żeby być takim katalizatorem, to tylko to nakłada na mnie większą odpowiedzialność, więc, człowiek, który będzie mówił o tym że jest elita, podbudowuje swoje poczucie wartości, na ogół okaleczone. Ja nie jestem i nie pretenduję do tego. Chociaż być może, jakby ktoś patrzył obok mnie, tak jak ta siostra wtedy w szkole, która powiedziała „słuchaj, ty sobie nawet nie zdajesz sprawy jaki masz wpływ”. Bo być może tak jest. Być może tak jest również z podziemiem. Podziemie to nie był ruch studencki, to był ruch środowiskowy. Myśmy byli w komfortowej sytuacji jako studenci, bo mieliśmy to

³⁷⁷ W1

zaplecze formalne. Jak człowiek pracuje na pensję to na ogół jest już powiązany, to musiłożyć na swoje utrzymanie, na rodzinę, na cokolwiek, ma ileś tych powiązań, które powodują, że nie na tyle może sobie pozwolić. My jako studenci mogliśmy sobie pozwolić na bardzo dużo, naprawdę. [...] Ja oczywiście nie byłam studentem wysokiej półki, zaliczałam wszystko tak mniej więcej. Ale to wymagało tak niewielkiej ilości pracy, że zostawało mi dużo czasu na działalność podziemną, na pracowanie tam 24h, zwłaszcza, że akurat ja dorabiałam. Bo to była sytuacja taka, że jeżeli człowiek siedział w podziemiu 24h na dobę, robił bez przerwy coś, bo bez przerwy coś trzeba było robić, albo wynająć mieszkanie, albo zapłacić za różne rzeczy, mieć na utrzymanie. No to wiadomo było, że jak był bloczek madonn sprzedawany to część szła na działalność, a część szła na producentów. To była niesamowita szkoła przedsiębiorczości. Większość moich kolegów, którzy działali jako ta siła robocza, dzisiaj prowadzą firmy, mniejsze, większe, poszli w tę stronę.³⁷⁸

Członek SZSP, (jeden z przewodniczących organizacji) nie ma wątpliwości co do elitarności środowiska:

„A czy określiłby Pan tę grupę jako grupę elitarną studentów? Czy to była elita intelektualna, społeczna, czy nie bardzo?

Na pewno jest tak, że zawsze mniejszość jest aktywna, zawsze mniejszość z danego pokolenia szuka jakiegoś pomysłu. Na studia w latach 70-tych, na początku lat 80-tych udawało się kilka procent, kilkanaście procent, co najwyżej, danego rocznika maturzystów. I siłą rzeczy to już była jakaś selekcja, jakaś grupa można by powiedzieć, że elitarna. I teraz z tej grupy takiej wyselekcjonowanej pojawia się kilkuprocentowe grono ludzi ponadprzeciętnie aktywnych. Jedni organizują polityczne akcje i działania, inni organizują życie klubów kulturalnych, turystycznych, organizują różnego rodzaju akcje naukowe, prowadzą koła naukowe, gazetki organizują, pracują w radiowęzłach, szukają także jakichś pomysłów na aktywność zawodową – bardzo wielu z nich staje się później profesjonalistami. Na pewno jest to... to była taka data... wszystko co się działo w ruchu studenckim końca lat 70-tych i 80-tych, kształtowania liderów, przywódców, ludzi, którzy umieli zorganizować innych, przekonywać. To była bardzo specyficzna akademia w życiu akademickim tak naprawdę, praktycznego, politycznego życia, menadżerskiego działania. Jeżeli Pani spojrzy na to w ten sposób, że w latach 70-tych była jedna uczelnia, która kształciła dziennikarzy. Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych na Uniwersytecie Warszawskim. W tej chwili jest ich mnóstwo i wszędzie kształcą dziennikarzy. Przecież istniały dziesiątki gazet. Ci ludzie przechodzili przez studia radiowe, gazetki

studenckie. Jeden z najbardziej kreatywnych dziennikarzy, radiowych i telewizyjnych twórców, Edward Mischak, był szefem „Arma Radio” w Krakowie na Uniwersytecie w końcu lat 70-tych. Później wylądował w „Radiu Kraków”. Więc pod tym względem na pewno można uznać, że ruch studencki był nie tylko takim kadrotwórczym i elitotwórczym ruchem, ale był, wymagał takiej naturalnej eliminacji, doboru ludzi, którzy mieli jakieś umiejętności, talenty. No bo nie ma nic bardziej krytycznego w ocenie, niż ocena dwóch kobiet, które się nawzajem oceniają, albo też rówieśników i kolegów. W tej samej grupie stu studentów, ktoś zostawał przywódcą z rówieśników. I to trzeba się nagimnastykować, żeby mnie zaakceptowała większość, żeby mnie słuchali, żebyśmy chcieli coś robić. Oni mnie też słuchali, że ja mogłem nakazać, tylko oni musieli... ustalimy, zrobimy coś razem. A jeżeli jeszcze dodatkowo pojawiły się różne grupy i konfrontowały się ze sobą no to skala tego zaufania, więzi ze sobą musi być jeszcze większa, no bo oni robią coś innego, oni są przeciwko nam. Więc to jest oczywiście to, czego uczy się na różnych szkoleniach dzisiaj – przywództwa, liderowania, asertywności, budowania zespołów. Tego się uczy, uczą dzisiaj zastępy profesjonalistów. My się tego nauczyliśmy na co dzień. Jak to jest w tej znanej komedii Moliera – nie wiedzieliśmy, że mówimy prozą. Myśmy się tego uczyli, a nie wiedzieliśmy, że się tego uczymy. Bo nikt tego nie mówił. Po prostu robiliśmy takie rzeczy, które były potrzebne, które nas wciągały. I niektórzy porzucili studia, przestali się zajmować studiami, a zostali profesjonalistami w różnych sferach. W większej mierze ruch kultury z lat 70-tych, 60-tych i 80-tych zrodził się z ruchu studenckiego. Ich nikt nie kształcił na uczelni, tylko oni się uczyli organizując te wielkie festiwale, wydarzenia. Taki mój kolega, który był dyrektorem Almaturu w końcu lat 70-tych, początku 80-tych, pracuje dzisiaj także w turystyce, jest wykładowcą akademickim. I on tłumaczy studentom obecnym – którzy są na kierunkach turystyka, rekreacja, uczą się tego jak organizować imprezy turystyczne, jak budować ofertę turystyczną – w jaki sposób organizowano, zorganizowany był ruch turystyczny w latach 70-tych i 80-tych. Opowiada im jak się rajdy organizowało wtedy, których dzisiaj nie ma, jak się integrowały całe roczniki studiów. I otrzymuje zazwyczaj jedno pytanie, które go dziś zaczyna śmieszyć – jak to było możliwe, że ci, którzy jechali na ten rajd, na zakończenie rajdu dostawali jakieś pieniądze żeby kupić kielbasę, tanie wino na zrobienie grzańca i zrobić zakończenie, no tak to się odbywało, i oni nie ukradli tych pieniędzy? Jak to się odbywało? Na tym zaufanie polegało. Wtedy nie przychodziło to nikomu do głowy. Jak robimy coś dla siebie, byliśmy jakąś wspólnotą, grupą, a dzisiaj to wspólnoty nie ma. Dzisiaj to każdy da sobie jakieś pieniądze, no to tam coś zrobimy, resztę do kieszeni.

A z czego wynikało to zaufanie, jak Pan myśli? Po prostu tak było czy to było czymś uwarunkowane?

Myślę, że to wynikało w dużej mierze z tego, że byliśmy trochę zamkniętym krajem. Nie było takiej możliwości. Wyjazdów nie było. Tylu ofert i tylu możliwości. Są w życiu pewnie każdego człowieka dwie sytuacje, w których się źle dokonuje wyborów – mając za mało informacji, muszę wtedy zdać się na intuicję, albo mam za dużo. Jak mam za dużo, to nie umiem się odnaleźć. Dzisiaj jak jest za dużo tego wszystkiego, to wydaje mi się, że brakuje czasu na to żeby cokolwiek pogłębić, żeby mieć czas na rozmowę. My spędzaliśmy wtedy mnóstwo czasu w zadymionych klubach studenckich i nie mając na więcej niż jedno czy dwa piwa spędzało się całe godziny. Albo się słuchało się w akademiku „Trójki” bądź Radia innego, które tworzyli studenci, nasi koledzy. I odbywały się nieustanne dyskusje. Jedni dyskutowali jak ustrój przewrócić, a inni dyskutowali o tym, jak zrobić lepszą imprezę, lepsze Juwenalia, jak zorganizować rywalizację między uczelniami – to było modne wtedy. To były takie czasy. Dzisiaj tej okazji na rozmowę nie ma. Jak nie ma okazji na rozmowę, to nie ma zrozumienia i porozumienia. No i trudno, jak się ludzie nie znają no to dlaczego mają być ze sobą? To była dominująca cecha.³⁷⁹

W badaniach ważne było również ustalenie, czy moi rozmówcy w danym okresie czasu czuli się wolni, czy też mieli poczucie, że ich wybory są narzucane poprzez oficjalną lub nieoficjalną indoktrynację. Co oznaczała dla nich wolność w latach 80-tych? Przedstawiciel NZS-u tak zapatruje się na tę kwestię:

„A co oznaczała wtedy wolność dla Pana? Wtedy, powiedzmy mówimy o latach 80-tych. Może być rozróżnienie. Pan się czuł wolny?

Ja się czułem wolny, ja się czułem zupełnie wolny. Nie zależałem od niczego, nie bałem się niczego, robiłem co chciałem i za tą wolność nie dałem się stłamsić przez system. Mogli mi nie dać paszportu ale mimo wszystko byłem wolny, bo nie zgodziłem się. Człowiek nie jest wolny jak jest uzależniony, na przykład, nie wiem, są osoby które się zgodziły na coś tam, składać raporty, sprawozdania, donosić na przykład za paszport, albo, że dostanie zatrudnienie, już nie chcę dawać przykładów, podobno tak z Maleszką było, że jak będzie donosił. No i nie jest wolny, prawda? Ale ma to co chce, czyli pracuje, marzenie ma spełnione. Jak człowiek jest wolny, to wtedy ma zablokowane różne możliwości kariery. Podstawa to jest to, czy chcemy bytu materialnego, bo to o to chodzi. Przecież ja chciałem to odizolować, tak jak wszędzie. To wiemy, mniej więcej o to chodziło.³⁸⁰

³⁷⁹ W8

³⁸⁰ W11

Członek Grup Oporu wspomina swoje odczucia odnośnie wolności:

„Właściwie tutaj takie pytanie, co oznaczała wtedy, w sensie lat 80-tych, wolność dla Państwa. Ale tu już mi Pan właściwie odpowiedział, że w okresie karnawału wyście się czuli wolni, a później właściwie ta wolność, chyba się o niej nie myślało, tylko...

Był obowiązek.

Walczenie o tę wolność?

Wykonywało się to, co trzeba było robić. Naprawdę, to tak się nie planuje, jak inni. Ja naprawdę nie myślałem, ja nie jechałem tutaj w kategoriach mocnych, takich bardzo wielkich słów. Wielkie słowa też się używało czasami, nie powiem, że w ogóle nie. Że się unikało...Ja nie będę, ja muszę być skromny. Nic z tych rzeczy. Przecież tak samo się nie mówi... Wiadomo, że mieliśmy świadomość, że my walczymy o Polskę. A nie o sobie jakiś tam kraj, tylko o Polskę. Konkretnie o Polskę. Wiedzieliśmy, że my jesteśmy patriotami, a tamci to są zawszańcy i sprzedawczyki obrzydliwie. Tak, oczywiście. Ale to, że myśmy umieli również określić to w sposób patriotyczny. Ale tutaj używaliśmy innych określeń.³⁸¹

Przedstawiciel SZSP mówi o wolności ze swojej perspektywy:

„A czuliście się Państwo wolni wtedy? Co to w ogóle oznaczała wolność?

W sensie tego, żeby doskonalić swoje umiejętności, być lepszym to tak, natomiast nie w takim sensie, że mogę w każdym momencie wyjechać z kraju, to na pewno nie.

A to doskwierało? Odczuwało się to, czy właśnie nie, raczej nie? Mniej niż teraz się wydaje?

Na pewno nikt tutaj nie odpowie obiektywnie. Wszystko jest zamazane z perspektywy tamtej.

Z własnej perspektywy.

Było tak, że działały jeszcze takie organizacje jak SZSP, to się pojawiły już w latach 70-tych, tzw. Trampingi, czyli organizowała się grupa studentów, dostawało się przydział dewiz, można było wyjechać tam gdzieś w Europę, do Azji, to się robiło pod płaszczykiem wypraw naukowych, czyli nie przez drzwi główne, bo nie można, to można trochę z boku, prawda. Więc tak kombinowaliśmy. Pojawiła się możliwość wyjazdu na MOP, czyli jechało się do Czech, do Czechosłowacji, do NRD i pracowało się tam w wakacje, no, bo To już była zagranica wtedy. Później się pojawiły wyjazdy w latach 70-tych na truskawki, do Szwecji, do Norwegii, to się stopniowo zaczęło otwierać, więc myślę, że żyliśmy taką świadomością, że świat jest podzielony. Bardziej realną niż dzisiaj. Dzisiaj mówimy o tym, że świat jest zagrożony wieloma procesami, a wtedy było wiadomo, że gdzieś tam sięga czerwony but, a gdzieś się pojawia inna część. My wiedzieliśmy, wielu, którzy studiowało historię tak jak ja, że

³⁸¹ W6

pewne decyzje strategiczne zapadły gdzieś i to nie Polacy zdecydowali. Jak się tak na poważnie zastanowić, to wiele dyskusji się odbywało, a jak się długo dyskutuje, to się wielu argumentów używa, do pewnych konkluzji jednak można dojść, że tak naprawdę Polacy się tak najmniej w tym wszystkim liczyli, że byliśmy użyci i zostawieni sobie. Nieustanna dyskusja o Powstaniu Warszawskim, o potrzebie, ofiarach, a jednocześnie to jest dziesiątki dokumentów, które mówią o tym, że dlatego odbudowaliśmy tak szybko uczelnie wyższe, że w tym nowym porządku uczelnie zostały podniesione do ogromnej rangi, że środowiska inteligenckie, intelektualiści przez tą nową władzę byli szanowani, cenieni ponad miarę, że wtedy ta władza się bardzo bała literatów, protestów, jakiejś listy trzydziestu czterech. Wie Pani, dzisiaj się decyduje o systemie emerytalnym, o sprawie zasadniczej, wszyscy za przeproszeniem mają to gdzieś, co mówi społeczeństwo. Żadne opinie się nie liczą dzisiaj. Dzisiaj się liczy to tylko, że ktoś ma dużo pieniędzy lub nie ma ich. Pójdzie do opieki lub sobie sam sfinansuje. Kto dzisiaj się liczy z literatami. Kto dzisiaj staje po książki na ulicy Foksal, gdzie jest Państwowy Instytut Wydawniczy, który wydawał różne książki. Ja pamiętam z lat 80-tych, jak pani pyta o atmosferę i klimat. W 86 roku mój kolega, który był wicedyrektorem firmy załatwiał mi książkę Gorbaczowa, tytuł już nie pamiętam, wydaną w Polsce, którą wydano, wie Pani ile? W pierwszym nakładzie, rzucie 50 000 nakładu i się rozeszło 50 000 książki Gorbaczowa. Dzisiaj PIW jest zlikwidowaną oficyną, więc to pokazuje, że te ograniczenia, to wszystko, co kształtowało myślenie ludzi tworzyło warunki, że próbowaliśmy sami szukać jakiś pomysłów ze sobą będąc. W grupie różnej. Mnóstwo talentów z tamtych lat no, bo przecież później one ujawniły się, cały czas się ujawniają, może nie później, cały czas się wykluwały talenty. Dzisiaj też są tylko, że dzisiaj to jest w kategoriach takiego małpowania licencyjnych programów amerykańskich, czy innych telewizji, a nie tworzenia własnej twórczości, tożsamości.³⁸²

Studentka ASP mówi o wolności :

A proszę powiedzieć, co dla Pani oznaczała wolność w tamtym okresie? Może ona się zmieniała, być może przez całą dekadę do roku 89, coś to dla Pani znaczyło, albo Pani o tym nie myślała?

Wolność... wolność to dla mnie zawsze znaczy to samo. Wolność to jest dla mnie zawsze to, że to jest ograniczona swoboda, znaczy to jest swoboda w ograniczonych, rozsądnych zasadach. Jak nie ma rozsądnych zasad to nie ma wolności, a w komunie zasady nie były rozsądne.

Rozumiem.

Czyli nie zabić bliźniego, nie wolno, ale poza tym mogę robić dużo rzeczy, których chcę.

To wtedy było dla Pani takie... czy Pani się czuła wolna czy raczej...

Nie wiem, ja byłam hipisem zawsze, więc w związku z tym była wolność na Kępie, chodziliśmy z pacyfami i z...

To jeszcze w latach 70-tych?

W latach 70-tych, i żeśmy krzyczeli: „Wolność, wolność”. Zawsze była ważna ta wolność, jak to powiedzieć, Solidarność się do tego nie dołożyła, że była jakaś ważniejsza.”³⁸³

Przedstawicielka NZS-u, delegat do Rady Krajowej opowiada o wolności następująco:

„Co dla ciebie wtedy znaczyła wolność? Ty się czułaś wolna?

Tak, tzn. wiesz z wolnością to jest tak jak z godnością. Inaczej zewnątrz, mogą napluć ci w twarz albo zamknąć cię, ale ważne jest to jak ty się czujesz w środku.

A co to oznaczało, to oznaczało jakby mówić to, co chcesz, co myślisz, to jest kwestia woli, ale niektórzy nawet tego się bali

No tak.

Czy właśnie przebywanie z tymi ludźmi.

Dla mnie wolność to była możliwość wyrażania tego, że się nie zgadzam z tym co było.

Czyli ten moment przełomowy o którym mi mówiłaś, czyli w tej chwili po prostu czułaś, że robię to co robię mając pełną świadomość konsekwencji które mogę ponieść.”³⁸⁴

Przedstawiciel Grup Oporu wspomina :

„A co oznaczała wtedy wolność dla Pana osobiście?

Wie Pani, że lęk przed tym, co oni mogą zrobić nie powstrzymuje mnie od działania.

A to o czym Pan mówił właśnie, to że Ci ludzie wszyscy, właśnie w tych Komitetach Zakładowych, że wszyscy razem nie dali się złamać, to myśli Pan, że to był taki fenomen właśnie taki samonapędzający się? Że jakby jedni drugich i to dzięki temu było podtrzymywane, czy, że był jakiś czynnik, który na to wpływał? Bo to jest właśnie fenomen, że cały czas to trwało.

Wie Pani, zawsze tak jest, że jakby w grupie łatwiej jest przetrzymać. W tym sensie, to jest też taki samonapędzający się mechanizm, ja to tak nazwałem. Tak czy siak opiera się to w ostatecznym rachunku na jednym człowieku, który w konkretnej sytuacji wstaje i podejmuje decyzję.

³⁸³ W4

³⁸⁴ W10

I to było wyczuwalne na poziomie, no nie wiem, na poziomie Grup Oporu, podziemia, a w takich, jak Pan się otaczał np. ludźmi z przeszłości, z dzieciństwa, czy w rodzinie. To też było to czuć? Czy wszędzie tak było? Czy to w konkretnych środowiskach?

Ja powiem tak. Ja się zawsze zastanawiam, ilu nas było. Ja nie wiem ilu nas było, myślę, że teraz ta inicjatywa w Encyklopedii Solidarności to jednoznacznie wyjaśnia, albo przynajmniej przybliży w jakiś sposób. Natomiast ja sądzę, że w całej Polsce tych takich naprawdę aktywnych, zaangażowanych, ale nie sporadycznie, w dłuższym okresie czasu to pewnie, podejrzewam, że nie więcej niż 20 tysięcy w całej Polsce. Natomiast oczywiście te środowiska były w jakiś tam sposób wspierające, czy współuczestniczące.³⁸⁵

Jak zostało wspomniane wcześniej, jedną z najbardziej interesujących mnie kwestii dotyczących środowiska studenckiego, było poczucie wpływu na kondycję tak zwanej „psychiki narodu” w całej dekadzie lat 80-tych. Oto jak wypowiadali się na ten temat moi rozmówcy: Student Politechniki, członek Grup Oporu opisuje wpływ środowiska w sposób następujący:

„No właśnie, to było moje kolejne pytanie. Czy to miało wpływ na nastroje społeczne?

Nie. To nie tak. Nasz wpływ, studentów na społeczeństwo był mizerny...

No właśnie. Czy był?

Był mizerny. Tak naprawdę... To znaczy byłby pewnie wielki, gdyby nie to, że mieliśmy konkurencję, chociaż oczywiście nie wojującą z nami, wręcz przeciwnie...

Ja rozumiem. Bardziej medialną.

Nie. To nie o to chodziło. Chodziło o co innego. Byliśmy... jeżeli chodzi o wpływ na społeczeństwo, to była Solidarność. A co my? Porównajmy skalę. Przecież wszyscy porządni Polacy byli w Solidarności wtedy, prawda? Te 10 milionów, to było 10 milionów. To nie ma tego, że ich nie było. To było 10 milionów.

Czyli wtedy na społeczeństwo nie. Wtedy Solidarność szalała i studenci byli marginalni.

Na ten moment była potęgą, tu nie ma o czym mówić. To znaczy tak. Siłą rzeczy byliśmy uzupełnieniem, po prostu. Trochę niszą środowiskową. Niszą studencką byliśmy.

Rozumiem. I potem jest Stan Wojenny. I co się dzieje z NZS?

W sensie też oczywiście, duża aktywność społeczna, ale po pierwsze złamano na początku... po złamaniu się strajków [...] W związku z tym, w pewnym momencie na nastroje społeczne zaczęły wpływać... wpływało się poprzez kilka rzeczy. Naszą pozycję mogę podać. Oczywiście z jednej strony, to były cały czas stare środki, czyli radio – jedno, drugie, trzecie, ale

zachodnie radio. Z Zachodu. Działania związkowe, które w gruncie rzeczy w dużych zakładach ograniczały się do organizowania siatek kolportażu i do samopomocy finansowej. Bardzo ważne rzeczy. Organizowanie demonstracji, które to działanie było coraz mniej skuteczne.

A dlaczego? Mało ludzi do tego przystępowało, czy...?

Dwa razy mniej ludzi chciało dostać pałą po grzbiecie. To nie dla każdego jest nobilitacja. Także to trochę emocje. Więc pewnych rzeczy... To normalne. Tutaj nie ma w tym widać nic zupełnie dziwnego, że ludzie niekoniecznie za każdym razem chcą nadstawiać karku. Po pierwszych paru demonstracjach, po pierwszych wielkich starciach ulicznych, które nie przyniosły efektu, po delegalizacji formalnej Solidarności, kiedy okazało się, że już naprawdę się te strajki nie udały. Jakie inne działania były przez Solidarność, jako zakłady pracy, prowadzone? No właśnie dlatego... A kto robił... To jest to. Druga rzecz. Ktoś musiał teraz druki drukować, ktoś musiał te sieci kolportażowe zasilać tym, co się kolportuje. A na to myśmy jeszcze dołożyli działania spektakularne, czyli pokazywanie w momencie, kiedy ludzie zaczynają się już bać...Właśnie, że nie tylko po cichutku: „Patrz, tutaj gazetkę dajemy...przeczytaj, podaj dalej”. W dużej konspiracji. Albo tutaj kupujesz książkę, albo mania zbierania znaczków z napisem Solidarność, który finansował właśnie naszą działalność w dużym stopniu ze sprzedaży tych znaczków. W każdym razie... więc to fajna była aktywność. Ludzie mogli spokojnie, po cichu otrzymać gazety, gdzie się dowiedzieli wielu rzeczy. Kupić po cichu książkę, z której się dowiedzieli też bardzo wielu mądrych rzeczy. Ale tu w pewnym momencie wychodzi na ulicę i nagle jej się sygnał ulatnia. A to zupełnie co innego. To coś się dzieje prawdziwego, takiego żywego.

Walczymy.

Akcja spektakularna. Myśmy się śmiali w pewnym momencie, jak myśmy... kończyły nam się pomysły. Ale czasami były ulotki. To w sumie jak byśmy wysyłali puste kartki.

Rozumiem. I czy były takie rozmowy w Grupach Oporu, że państwo siedzieli i myśleli jak w tym narodzie tego ducha mieć? Żeby to wzbudzić.

Oczywiście. Myśmy wiedzieli co trzeba robić, ale to było wiadome, że przede wszystkim działamy... jest kilka tych kierunków działania, czyli przygotowywanie demonstracji, z jednej strony przygotowywanie się do obrony demonstracji, cośmy cały czas robili. W mniejszym, w większym stopniu używaliśmy w praktyce. Były działania antykolaboranckie. Głównie chodziło o to, żeby potem... żeby miała o czym pisać prasa. I żeby się śmiała, na przykład z takiego, jak rzekomo się zasmrodziło mieszkanie, albo tego typu różne rozrywki.

Czytałam Pana wspomnienia.

Także tego typu zabawy były robione. I tak to szło. Ale poza tym głównym działaniem były... to co Teoś nazwał „akcje spektakularne”. Czyli zrobić coś spektakularnego. Zasypać ulotkami miasto, ale najlepiej zasypać nie tak, żeby tylko gdzieś tutaj sypnąć, tu sypnąć, tylko żeby było puszysto. Używam tego określenia „puszysto”. Czyli jak wałnąć, wyrzucić ulotki, to nie w jednym miejscu, albo tam przy wieży, tylko że w ciągu.

Rozumiem.

Żeby całe ulice, jak najwięcej. Nie zawsze się udawało, ale tu chodziło o to, żeby to było...

To musiało być ciężkie do zorganizowania.

Nie było takie proste. Ale się udawało. W każdym razie, jeżeli... Potem były akcje transparentowe, że się wywieszało transparenty. Transparenty miały bardzo duże znaczenie, bo ulotki... ludzie zbierali ulotki, ale...

A jak reagowali? Czy Pan gdzieś tam obserwował, z ukrycia?

Oczywiście, że tak. Początkowo to z wielkim entuzjazmem zbierali te ulotki, potem zbierali z końcem.

Potem, to znaczy?

Z upływem lat. Potem ulotki były zbierane nadal, zawsze były zbierane. Nie było tak, że ludzie uciekali. Bo tego się najbardziej baliśmy, że w pewnym momencie wysypimy ulotki, a ludzie uciekną. Nie. To nas nigdy nie spotkało. Ludzie zawsze je zbierali. Ale widać było, że w pewnym momencie...

To jest to, co Pan mówił wcześniej, że druga połowa lat 80.

Z mniejszym entuzjazmem do tego. Może z większą obawą. Wtedy byliśmy jeszcze z transparentami, z których się też wysypywały ulotki, dookoła były ulotki, ale pierwsze były transparenty z jakimś tam hasłem, to już nie trzeba było zbierać, tylko trzeba na to patrzeć. Czyli szliśmy tak na rękę tym, którym motywacja siadała, żeby ją podciągnąć. Na stole też trzymało się rękę, a my coś tam. Potem pojawiało się... potem chodziło o to... Przecież później, w pewnym momencie ulotki przestały mieć znaczenie czysto informacyjne, chociaż naszym pomysłem był „Kurier Mazowsze”, czyli wydawana gazetka w formie ulotkowej. Część wydrukowana po prostu „Kronika Mazowsze” część drukowana i przez nas wysypywana. Ale w pewnym momencie na przykład ...było, że transparent nie tylko był jakiś taki bardzo... zawierał jakieś wspaniałe hasło typu: „Od Solidarności do wolności”. Wcześniej tego typu takie... tylko takie na przykład, że Margaret Thatcher to ją przywitał transparent „Margaret, uważaj na czerwonego pająka” i taki czerwony pająk na transparencie. Dlatego, żeby jeszcze pobudzić wyobraźnię. Więc nic nowego w dobie, kiedy wszyscy na marketingu się uczą o reklamie. No ale wtedy myśmy to wymyślali.

Bo wtedy był... tak jest, nowatorski pomysł.

Wiadomą rzeczą było, że ulotka już nie tylko musi być... zawierać treść informacyjną jakąś tylko, że ona przede wszystkim najlepiej, jeśli będzie śmieszna, jeżeli nas rozbawi. No bo też zrozumieliśmy, że czerwonego trzeba ośmieszać, trzeba go ogłupić. Świetna ulotka kiedyś zrobiona... jest taki rysownik ciągle – Mirek Andrzejewski (podpisując się jako Zbirek). On publikuje ciągle w różnych... swoje rysunki. W Gazecie Polskiej akurat rysuje chyba. Nie widziałem go od lat, ale widziałem dodatek. Ale chyba ten był jego. Rysunek kiedy, przy Bródnie zresztą zobaczyłem, ktoś napisał... Bo malowanie po ścianach też było, więc być może to była... w końcu wszystkich naszych akcji nie znam. Hasło, w tym momencie ja to podchwyciłem, poszło to do plastyka i została ulotka... mam trochę tych ulotek, miałbym gdzieś... Trzeba by kiedyś do nich dotrzeć. Była ulotka, półmisek, na półmisku jest obrzydliwy Urban z piękną dupą, w którą jest wbity widelec. Napis „Urban na stół”.³⁸⁶

Profesor UW, w latach 80 doktor tak wspomina opisywane zagadnienie :

„Czy powiedziałby Pan, że to środowisko było jednak istotne? Może nie najważniejsze, ale istotne w świetle tych wszystkich przemian?

Absolutnie.

Że jednak miało wpływ, tak?

To znaczy nie było wyłącznie, ale było absolutnie ważne. Bez tego środowiska... przecież wszystkimi jego pochodnymi było... też od pewnego momentu pracują różne „think tanki”, jak to się dziś mówi. Różne zespoły ludzi przygotowujące najróżniejsze projekty reform. Balcerowicz i jego świta, i reformy wtedy, kiedy go powołał Mazowiecki. Tylko zespół przygotowywał wcześniej. Takich zespołów... jest też Klub Polityczny, „Dziekania”, który działa jawnie. To też by trzeba zapytać Aleksandra Halla. Tam się odbywają dyskusje o przyszłości. Narastają od co najmniej, jeżeli przyjąć, że ten niż jest gdzieś 84-85, to od 86. Po tym... niewątpliwie ta Pierestrojka ma ożywczy wpływ. Te różne zespoły o najróżniejszych jawnych, półjawnych i tajnych seminariów i zespołów, które pracują nad myśleniem o przyszłości jest nieskończona ilość.

A to jest bardzo ciekawe.

To jest takie pączkowanie i ten grunt, jakby takie... wie Pani, jak na wiosnę krety zaczynają ryć, to takie...

Żyzne się robi.

Tak. Tych kopek jest coraz więcej.

One oczywiście mają bardzo ważne znaczenie. „³⁸⁷

Odmienne zdanie o wadze środowiska przedstawia delegatka do Krajowej Rady NZS-u:

„A czy masz poczucie, że istnienie organizacji studenckich obojętnie, czy to takich jak SZSP, czy NZS-u, czy takich mocno opozycyjnych środowisk jak tutaj w Warszawie np. Grupy Oporu Solidarni, nie wiem czy znalazł tych ludzi, że to miało jakiś wpływ na nastroje społeczne? W ogóle na społeczeństwo, na coś co jest poza Uniwersytetami, Politechnikami i Akademiami?

Nie za bardzo. Znaczący, myśmy zawsze byli traktowani jako taka przedszkolna przybudówka. To można na przykładzie naszych kontaktów z ekspertami, ludźmi z Solidarności. Jeżeli ktoś to teraz weryfikuje i mówi, że to było jakieś tam. Nie, nie. Nie było w tym czegoś, jakiegoś... Nie traktowano nas bardzo poważnie. Znaczący wiadomo, to samo dotyczyło SZSP. To o czym ci mówiłam, że reszta ludzi którzy działali w radach wydziału Politechniki Warszawskiej, czy Uniwersytetu Warszawskiego oni byli już tak namaszczeni, że idą do KC. I ja rozumiem, że te postacie takie sztandarowe, czołowe, wtedy to był u nas [w NZS] Jarek Guzy, Jacek Czaputowicz, potem wiadomo Janek Rokita, Wojtek Bogaczyk, Marek Jurek ci wszyscy ludzie gdzieś tam poszli dalej, i my ich widzimy do tej pory. Ale wtedy kiedy byliśmy młodzi, to nikt nas nie traktował poważnie. A w ogóle, jak jechałam pociągiem pamiętam, że studenci zaczęli krzyczeć dookoła konduktorki, że coś tam pociąg stoi w polu, a będzie strajk, jedziemy. Jak się wszyscy na nas wydarli, do nauki, do roboty się brać, a nie strajkować. Także, te nastroje były takie bardzo różne.

O kurcze, a to jest bardzo ciekawe.

68 rok, marzec tutaj w Warszawie to zaczęli studenci, wszędzie studenci byli tym zaczynem, natomiast 80 rok robotnicy byli tym zaczynem. Oni się nigdy nie bali gdzieś tam postukać. To było tak pewne, że myśmy byli...owszem strajkujecie, ale nie mogliśmy liczyć na szczególną pomoc.

Czy jakieś poparcie społeczne?

Tak średnio.

To w takim razie dlaczego to robiliście? Mielście takie poczucie, że ponieważ robotnicy działają, coś tam się tworzy, coś się dzieje, chcecie mieć udział, czy to była bardziej potrzeba serca?

Mogę powiedzieć tylko z mojej perspektywy. Z takiego mojego, gdzieś tam takiego osobistego kobiecego. Ja nigdy nie kalkulowałam. Znaczący uważałam, że należy to robić i to robiłam.

Natomiast nigdy się nad tym w ogóle nie zastanawiałam. Ty mi zadajesz trudne pytania, bo ja po prostu nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

To było naturalne, tak należy, tak powinno być?

Tak.

Niezależnie od jakiegoś tam rezultatu działań?

*Znaczący, rezultat to miało być to, że wygramy, kiedyś wygramy, ale trzeba po prostu powalczyć, bo wiadomo, że nic bez walki się nie uda”.*³⁸⁸

Przedstawiciel Grup Oporu, student Politechniki nie ma wątpliwości, co do znaczenia swojego środowiska:

„Jakby miał Pan powiedzieć czy tamte czasy i środowisko studenckie było istotne w świetle przemian, czy w zasadzie marginalne?

Jestem przekonany, że istotne.

Rzeczywiście miało wpływ na to wszystko?

Do tej pory nie mam wątpliwości.

No ja myślę, że to jest piękna konkluzja.

Studenci to ludzie, którzy z jednej strony są już dorośli, z drugiej strony są w bardzo specyficznej sytuacji, bardzo często nie związani z rodziną, którym nakładano określone zachowania też i jeszcze na tyle młodzi, że mający w swoich głowach dużo idealizmu. I to jest taki specyficzny konglomerat. Dużo się dzieje w tym środowisku, chociaż z tego co dzisiaj słucham, to dużo głupoty też, ale i wtedy też tak było.

Czemu głupoty? W jakim sensie?

Imprezować się zawsze imprezowało, natomiast jeżeli ktoś ma tylko imprezy w głowie, to jest głupota.

No tak.

Jak ja pomyślę o moim akademiku w Babilonie. W moim akademiku Babilonie, w tym drugim akademiku, to ja znalazłem - zaraz powiem ile lokali, gdzie odbywała się konspiracja. Nasz lokal, to był taki wielokierunkowy, tam była i skrzynka pełna książek i prasy, i skład książek, i czasami przechowywane było sito drukarskie, i inne materiały. Inny lokal, gdzie była drukarnia Kosa. Był jeden lokal, gdzie była niezależna biblioteka.

To nieźle. I to wszystko w akademiku?

Wszystko w jednym akademiku. Kolejny lokal gdzie była skrzynka, też tam znalazłem dwóch gości, i jeszcze jeden lokal gdzie tłuczona był tzw. konferencja czyli takie rzeczy jak znaczki,

³⁸⁸ W10

kalendarze itd. to w tej chwili gdzie była taka konkretna konspiracyjna robota, nie jakieś tam, że ktoś czytał gazety, czy książki niezależne. Konkretna konspiracyjna robota. Akademik jeden, a ja na pewno nie znam wszystkich miejsc. Ja znam 5 takich miejsc. To było z jednej strony, ja tu upatruje absolutnie podstawowej idei ruchu Solidarności, wybuch takiej wolności, to jest absolutnie coś niepowtarzalnego i miało tam swoje skutki, a z drugiej strony, to jak mówię ten specyficzny konglomerat studencki, który powodował, że czasami podejmuje się takie a nie inne się wybory. Ale to nie zmienia tematu. Te samorządowe tematy są ciekawe.³⁸⁹

O wpływie na nastroje społeczne wypowiada się również członek SZSP:

„Dobra, to ja takie mam pytanie w takim razie, czy określiłby Pan – tak Pana zdaniem, w Pana opinii – czy ta grupa społeczna, jaką byli studenci ówczesnego czasu, miała jakiś wpływ na nastroje społeczne, społeczeństwo? Czy właściwie, czy to bardziej społeczeństwo... w którą stronę był kierunek, że tak powiem, tego wpływu – czy gdzieś tam, to co się działo, może w ogólnej polityce wpływało na nastrój studentów, czy to właśnie studenci w pewien sposób kreowali nastroje społeczne?

Wie Pani, na pewno było tak do pewnego momentu, że ci z poza środowiska studenckiego, czyli społeczeństwo umownie nazywane – ale to trzeba by też rozebrać na części – uczestniczyli w różnych przedsięwzięciach środowiska studenckiego, które były przedsięwzięciami... które de facto sprowadzały się do poszukiwania pomysłów, dróg wyjścia. Wszystkie teatry eksperymentalne studenckie, kabarety, piosenka studencka krytyczna wobec tego, co mieliśmy w Polsce, była bardzo chętnie przyjmowana przez środowiska inteligenckie, przez intelektualistów. Więc można powiedzieć, że studenci w jakiś sposób – część studentów, ta kreatywna – oddziaływała na tę część środowiska społecznego i odwrotnie. Czyli to była jakaś interakcja. Natomiast, nie przeceniałbym żadnych takich formalnych ruchów. Przecież te zasadnicze wydarzenia, które w Polsce się wydarzyły, wydarzyły się poza środowiskiem studenckim, w czasie wakacji, gdy ludzie byli na obozach. Ja w 80 roku. – lepiej żeby się odwołać do swoich doświadczeń – organizowałem taką studencką akcję w Gorlicach Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mieliśmy ponad tysiąc studentów na obozie, na obozach różnych – naukowych i działań artystycznych. Mieliśmy zaplanowany budżet według określonych stawek, a od początku lipca wprowadzono podwyżki cen mięsa i czegoś tam jeszcze, już nie pamiętam, które spowodowały protesty w Lublinie, a później na Wybrzeżu. I studenci, którzy byli na tym obozie nie organizowali się w proteście tylko chcieli dostać

³⁸⁹ W1

jedzenie. I nikt z nas wtedy nie protestował w ten sposób, żeby domagać się wycofania tych cen, tylko głowiliśmy się nad tym jak zbilansować to wszystko, więc nie oddziaływaliśmy. Jak wrócili studenci po wakacjach od października, no to się określili też wobec tej sytuacji, która powstała. „Solidarność” już funkcjonowała, powstała w bardzo wielu zakładach i zaczęło się poszukiwanie rozwiązań w środowisku studenckim. W tym momencie środowisko studenckie było spóźnione w stosunku do tego, co się wydarzyło w kraju tak naprawdę. To nie była ta awangarda. No, ale oczywiście przecież można szukać różnych takich powiązań, w jaki sposób na zachowania różnych liderów tego środowiska „solidarnościowego” wpływali ludzie, którzy byli w środowisku studenckim, akademickim. No przecież środowisko doradców „Solidarności”, to było środowisko w dużej mierze akademickie. Ja uważam, że jest niewiele takich twardych dowodów na to, że studenci wpłynęli na zachowania środowisk otaczających środowiska studenckie. Nawet wydarzenia związane ze strajkami łódzkimi, wcześniej jeszcze ze strajkami, które były organizowane... czy próbami strajkowymi ośrodka... to były dosyć takie zamknięte wydarzenia, ale nie oddziaływały na wielką politykę społeczną i polityczną, na zachowania ludzi. ”³⁹⁰

Inaczej widzi tę sprawę przedstawicielka Grup Oporu Solidarni :

„A czy w takim razie powiedziała by Pani, jak Pani to widzi, czy to miało wpływ, to wszystko, Pani zdaniem, na nastroje społeczne, na zmianę mentalności społecznej, na to zwykłe społeczeństwo, nie mówię nawet o tym waszym środowisku, tylko na tych zwykłych ludzi, którzy są zdolowani Stanem Wojennym.

Myślę, że miało i to bardzo.

Ten duch narodu, o to mi chodzi.

No ja bym aż tak głęboko, górnolotnie i patetycznie o tym nie mówiła.

Czy wyście czuli, że coś zmieniacie, wpływacie na tego zwykłego człowieka?

Pamiętam taką historię, którą niedawno opowiadałam znajomym, nawet pamiętam w jakiej to książce było, to była książka Andermana. To było tak, że jak się składa książkę, no to wiadomo, jest A4 złożone na pół. I tak napisana książka zostawała jedna pusta kartka. Na końcu tej kartki, bo to było na białku. Ja kończąc architekturę bez przerwy kropkowałam trawniczki, więc miałam wprawę w takim „tup tup tup..”. Mój dziadek mi zrobił z takiego wybijaka, zrobił mi taką igłę do wyszywania, wtedy zarabiałam robieniem na drutach. I miałam igłę do wełny, więc on mi tę igłę do wełny oprawił, bo ona ma miękki koniec i rani. I tą igłą do wełny robiłam te dziurki. Więc zrobiłam taką pacynkę. No takie dwie rączki, tutaj

biało-czerwone. No i się wzięłam i rąbnęłam i zrobiłam tu trzy palce, tu tak i tak. No i oczywiście to poszło do druku, nikt niczego nie zauważył. Ja w którymś momencie pojechałam do znajomych do Lwówka Poznańskiego i zawiozłam im tę książkę w prezencie bo ona ciepła wyszła właśnie z druku. Pojechałam tam do nich i oni to czytali, przejęci z wypiekami, dostali książkę i w ogóle. Gdzie ja im w życiu nie powiedziałam, że to jest książka, którą składałam.... I oni tak oglądają, oglądają i dotarli do tej pacynki na końcu i mówią: „słuchaj, sześć palców, to coś znaczy” ja w tym momencie już chciałam powiedzieć, że się pomyliłam, ale przecież nie mogłam im powiedzieć, że to ja osobiście robiłam: „na pewno się ktoś pomylił”, „nie, to coś znaczy”.

Czyli aż tak na ten znak czekali.

Słuchaj, ja tam byłam tydzień. Co oni wymyślili, w życiu sobie nie przypomnę, ponieważ ideologie dorabiali cały czas.

Dorabiali ideologie wokół tych sześciu palców?

O, oni po jednym dniu już mieli ideologię takiego wysokiego lotu, że zajęło mi cały czas, żeby nie ryknąć śmiechem i nie powiedzieć, żeby się puknęli w głowę. Ale w pewnym momencie sobie zdałam sprawę, z tego, że przestałam już, nie myślałam o tym, odciąłam się od tego, bo to był taki kontrast do tej rzeczywistości i pomyślałam sobie, jak nieprawdopodobny jest przekaz tego i jaka to odpowiedzialność spoczywa na tych, którzy to robią, czyli na mnie.³⁹¹

Podobnie postuluje członek NZS-u i Ruchu WiP:

„Rozumiem. A czy w Pana opinii, oczywiście subiektywnej istnienie organizacji studenckiej, tak ogólnie, nie mówię tylko o opozycji, miało wpływ na ówczesne nastroje społeczne, na to co się dzieje poza Uniwersytetem?

Ale ja Pani powiedziałem o tym przed chwilą. Wie Pani, bo też mówimy o różnym okresie. Ja mówię teraz o okresie WiP-owskim okresie, NZS legalnym. Ten WiP to jest NZS, to dokładnie ta grupa, która zakładała NZS, ona tu działała, to jest ciąg dalszy, 85 rok to samo środowisko. No to wcześniej od NZS, to dla mnie ważniejsza była Solidarność. No to przebicie było mniejsze. NZS młodszy brat Solidarności, ale tu nie, my byliśmy na froncie, my żeśmy wspierali Solidarność. Tutaj to było oczywiste, my dawaliśmy nadzieję wszystkim, wie Pani. Ja te dane mam i mogę źródła wskazać. Teraz są relacje, zanim powstał Komitet Plac, był wtedy zespół, żeby zwalczać nas i tak dalej. Taki są dane: 400 rocznie audycji w Wolnej Europie o WiP-ie, wie Pani. W kolejnym roku 350. Prasa, to wszystko jest, zagraniczna itd. I jakie to pytanie było, no właśnie my dawaliśmy nadzieję całej opozycji, całemu

³⁹¹ W5

społeczeństwu, bo trzeba było wtedy pokazać, że się człowiek nie boi, bo zادهpczą. Wie Pani, Rokita kiedyś użył w swoim wywiadzie, że WiP przejął tak jakby przez te dwa lata przywództwo opozycji.³⁹²

No, a to co robili studenci, tak jak Pan mówi, zna ich wszystkich to jak, wtedy ich działania miały w Pan odczuciu jakiś większy wpływ na nastroje polityczne, czy nie bardzo, czy ta ideologia nie dochodziła?

No wie Pani, no to co oni robili? Później w 88 to były te strajki, oni wspierali oczywiście, byli sami strajkowali, później w stoczni, później były konferencje. Miało to wpływ, myślę, że miało. Później okrągły stół to już był, to już były te inne zapasy z władzą, jedni tego, a inni rozmawiali. Jedni działali, drudzy strajkowali. Nie tyle podziały, trochę była inna logika. Bo przecież nie chodziło wtedy o zmianę władzy, tylko zawarcie porozumienia i oni, ci działacze studenccy działali, robotnicy byli bardzo użyteczni, bo naciskali władzę, przekonywali ją, żeby zawrzeć to porozumienie, wspierali tego Wałęsę w rozmowach, to był ten argument, O proszę jak nie zawierzycie to będzie ten WiP, ten NZS, ci młodzi robotnicy.”³⁹³

Studentka ASP, członek Grup Oporu ma podobny pogląd na swoją rolę w społeczeństwie:

„Proszę mi powiedzieć, oczywiście jak Pani to widzi. Czy Pani czuła, że ta wasza działalność (ja teraz mówię o grupach stricte okolostudenckich, gdzieś tam wyrosłych ze środowiska studenckiego, podziemna), czy to wpływa na nastroje społeczne? Solidarność jest delegalizowana, jej nie ma. Jedyne co jest, jest podziemie. I czy Pani ma poczucie (ja mówię teraz o zwykłym społeczeństwie, nie studenci, ludzie tacy właśnie, którzy mają dzieci, po prostu siedzą sobie w domu, czy jacyś tacy znajomi, o których Pani wspomniała), czy mają poczucie, że to, co wy robicie ma dla nich znaczenie, wpływa na nich, jest istotne, jest to dla nich ważne? Na przykład podtrzymuje w nich nadzieję?

To szalenie trudno powiedzieć, bo z kolei tych ludzi nie można wrzucić do jednego worka. Oni są inni. Co innego człowiek z przedmieścia w Radomiu, a inny człowiek tutaj z Kępy, ci moi znajomi balownicy.

Pani mówi teraz o poziomie intelektualnym, tak?

No nie tylko. Wszystko razem. Wszystko co kształtuje.

No dobra, to konkretnie. Czyli na tych jakby to wpłynęło, a na tych jak Pani zdaniem? Czy da się to w ogóle powiedzieć?

³⁹² W11

³⁹³ W11

Nie mogę powiedzieć o tym, co nie wiem. Wiem, że na nich wpływało. Przy każdym ich nawet małym zaangażowaniu, takim nawet pobłażliwym mnie traktowaniu, jak żeśmy się spotkali w kawiarni. A oni nie wszyscy wiedzieli.

Aha, czyli nie było konspiracy?

Nie wiedzieli, domyślali się, było to dla nich oczywiste.

Ale Pani tego nie mówiła?

Oczywiście, że nie mówiłam, no nie mówiło się, ale było wiadomo. Więc pobłażliwie mnie traktowali, kiedy żeśmy się tam czasami spotkali w dzień. Nie po godzinach policyjnych tylko w dzień, w naszej kawiarni jeszcze takiej za czasów licealnych. Ale na przykład czasami, nie wiem czy dla poprawienia swojego własnego samopoczucia, czy właśnie z idei jakiejś, wychodząc, już tak na osobności ze mną ten lub tamten pytał się czy na przykład parę złotych trzeba dać dla opozycji lub wręcz zostawiali pieniądze. Mówili: „No wiesz Ewka to już będziesz wiedziała, komu dać”, mówię: „Coś ty oszalał?”, „No dobra, dobra”. Wiedzieli. Także trudno mi powiedzieć. Myślę, że tym ludziom to robiło, tak.”³⁹⁴

Ostatni paradygmat opinii, które chciałabym tu przytoczyć dotyczy wzajemnego postrzegania się grup w środowisku akademickim lat 80-tych. Moi rozmówcy reprezentowali różne organizacje, zarówno spójne z oficjalnym nurtem jak SZSP, jak i opozycyjne – NZS, Ruch Wolność i Pokój czy Grupy Oporu Solidarni. Oto jak oceniali oni siebie nawzajem w badanym okresie.

Członek Grup Oporu mówi o relacjach między młodzieżową opozycją a Solidarnością:

„Były bardzo dobre. Z tym, że ja jeszcze raz podkreślam. Mówimy w tym momencie w przypadku Warszawy, bo nie mówię o Krakowie i o innych miastach. W Warszawie NZS-u jako takiego do lat późnych 80-tych, kiedy chłopcy odtworzyli, ruszyli z powrotem, kiedy się odtworzył ten młody NZS, NZS jako struktura nie funkcjonował. Myśmy funkcjonowali w Grupach Oporu, które były studencko - robotnicze. I uczniowskie częściowo. Ze starszych klas. Czyli byli to głównie ludzie młodzi, chociaż bywali bardzo starzy, w związku z tym był to.... duży procent to byli studenci. Ja na przykład wtedy nie byłem studentem, bo wyleciałem. Więc nie byłem. Nie mogłem być liczony za studenta. Pani pytała o stosunki z Solidarnością. Najsilniejsi nie byli. Ale teraz ja mogę tylko mówić o Grupach Oporu.

Oczywiście.

Grupy Oporu oczywiście były w nurcie podziemnej Solidarności, i uznawaliśmy ich jak władzę.

³⁹⁴ W4

Jako władzę.

Czasami byliśmy wprost w strukturach, a potem przestaliśmy być wprost strukturą, a staliśmy się strukturą niezależną uznającą autorytet i przywództwo.”

„Rozumiem. To nie pytam. Wie Pan dlaczego pytam? To jest takie pytanie dlatego, że gdzieś tam we wspomnieniach chyba pana Marka G., tak mi się wydaje, doszłam do takiej informacji, że ze strony powiedzmy władzy, jakiegoś tam autorytetu te państwa działania były traktowane, już w tym końcowym okresie, jako czasami zbyt radykalne, nie do końca podzielane.

Tak. Oczywiście, że tak było. Myśmy mieli pomysły radykalne bardzo, a Solidarności pomysły były różne. Raz bardzo radykalne, a raz bardzo pokojowe, nawet piękne. To było przygotowanie do demonstracji, 31-ego sierpnia 82 chyba roku, kiedy przychodziły takie polecenia. Najpierw to myśmy musieli przygotować... a w ogóle bomby mieli, karabiny, butelki zapalające. Wojna na całego. Potem, że zakazane są te wszystkie rzeczy, ale mamy kolce przygotować, żeby w samochody policyjne wjechać i mamy przygotować. A potem mieliśmy przygotować materiały wybuchowe w miękkich skorupach po to, żeby nie raziły odłamkami. To wszystko było w ogóle jakby komandos wymyślał taki materiał, nie?

[...] W każdym razie potem było, że materiały wybuchowe w miękkich skorupach już tam ileś, jak to kleić z sekcji technicznej wtedy, więc my kombinujemy jak te tuby robić papierowe, żeby ten materiał tam zawrzeć. Bo ten materiał miał obalać siłą wybuchu tych ZOMO-wców, ale ich nie zabijać tym wybuchem. Nie ranić. Potem ktoś mu chyba przypomniał, że owszem, obalić, nie obali, główkę może urwać. W związku z tym, tego typu rzeczy były. Takie zmiany decyzji były w dyspozycji. Także jak mówię, Solidarności koncepcje się zmieniały. Czasami bardzo szybko i radykalnie.

Z czego to wynikało, jak Pan myśli?

Z przemyśleń prawdopodobnie, z analizy. Z koniunktury też, ale z analizy sytuacji, z analizy różnych... inne analizy, niż my prowadziliśmy. Standardowo było – ci radykalni starzy kunktatorzy, a młodzi niekoniecznie. Standardowo, nic nowego, nic nienormalnego. Myśmy mieli jeszcze bardziej utajnione przygotowania do strajku generalnego, ewentualnego. Myśmy przygotowywali się do tego. No ale myślę, że chwilami to wyglądało tak, bo to z mojej działalności, wewnątrz Solidarności. Z jednej strony myśmy byli nieznacznymi strukturalnie. Oni nie chcieli być utożsamiani wprost z nami, z tymi naszymi radykalnymi działaniami. Staliśmy się strukturą powiązaną, ale nie wprost uzależnioną. To było dla nich rozwiązanie optymalne. Bo jak trzeba było coś radykalnego zrobić, to wiadomo że jesteśmy przygotowani.

To nie my, tylko oni.

To jesteśmy przygotowani. Ale jak trzeba było się wyprzeć, to nie bolało. Ale byliśmy tego świadomi. Myśmy to uświadamiali sobie. Myśmy to rozumieli i akceptowali. W pełni świadomość mieliśmy, że tak jest lepiej.”³⁹⁵

Ten sam rozmówca opowiada o stosunkach między podziemiem akademickim a SZSP w czasie „karnawału” Solidarności.

To był moment takiej odwilży. Większej konfrontacji. Przecież myśmy wtedy im wrywali żywcem ludzi. Wtedy ludzie masowo rzucali im legitymacje, odchodzili na potęgę od nich.

Przylączali się do organizacji?

W dużym stopniu do nas. Tak w ogóle.

A nie baliście się, że to są jacyś tacy TW?

Wie Pani, nie. To było wiadome, że będą. Co w związku z tym? Jakby się bać, no to by człowiek w ogóle z domu nie wychodził. Przez chwilę tam się nie wyczuwało... bo przecież można któregoś spotkać. Nie, bzdura. Nie, chyba nie. Przynależność do SZSP w zasadniczym stopniu brała się nie z tego, że ktoś w coś wierzył, że tak, ten system to jest ten dobry system. Nie. To naprawdę były jakieś mikroskopijne rzeczy. To była forma konformizmu, ale też taka dość specyficzna. Dlatego, bo to było takie przekonanie, że nie można nie być. Takie coś było. Czemu?

Bo tak. A dlaczego, jak Pani sądzi w tak zwanych wyborach, czyli de facto plebiscytach powszechnych, w czasach komunistycznych było... dziewięćdziesiąt parę procent głosów padało, naprawdę, na komunistyczne władze. Była taka masowa frekwencja wyborcza.

Każdy, kto nie był, był odnotowany.

To też nieprawda. Oczywiście nie byli odnotowywani, mało kto był odnotowywany, aczkolwiek przekonanie było, to trzeba.

I podobnie było, Pan mówi, z tym przystąpieniem do SZSP, czy tam... Bo trzeba.

Dokładnie tak. Ludzie uważali, że tak trzeba. Nie to, że oni byli też czerwoni. Oni uważali, że to jest jeden z elementów. Jesteś na studiach – jesteś w grupie działającej. Jesteś w grupie działania. Grupa działania była tożsama z grupą studencką. I był przewodniczący grupy działania.

Czyli, czy ja dobrze rozumiem, to było tak, że na przykład większość tej rzeszy studenckiej była zapisana do związku?

Ależ oczywiście. Jasne. Zdecydowana, gigantyczna większość. Ci, którzy nie należeli do SZSP, byli w absolutnej mniejszości. Ja podczas moich pierwszych studiów też byłem członkiem

SZSP, też się zapisałem. Fakt, że to było na zasadzie jeszcze, kiedy mi się wydawało, bardziej widziałem, że to są właśnie takie wyjazdy turystyczne.

Oczywiście tak. Ale ten element... to znaczy u mnie tą myślą: tu i tu mnie zabiorą. Konformizm jak najbardziej. Przez chwilę, bardzo krótko to trwało.

Składki nie zapłaciłem żadnej. Ale chyba były, nie zapłaciłem żadnej, legitymacji nie odebrałem. Nie. Nie odebrałem legitymacji SZSP. Ale istotnie podpisałem deklarację, że wstępuję raz, wtedy przy ponownym... powrocie na studia w 79 już nie zrobiłem tej... już byłem troszeczkę starszy i mądrzejszy.

Ale czy coś tam się Panu nie spodobało?

Nie. To już nie... Wtedy byłem trochę mądrzejszy. Troszeczkę więcej wiedziałem. Już wtedy nie szedłem tak...

Na ślepo.

Na ślepo, tak. Ja już wtedy miałem swój rozum, swoje pomysły na funkcjonowanie. W każdym razie, to na tym polegało i kiedy myśmy się pojawili w 80 roku, większość studentów nagle zrozumiała, że nie musi.

Ale dlaczego?

Bo nie musi. Bo proszę, jest Solidarność, jest NZS. Oni nie muszą być u komunistów. Co nie znaczy, że oni musieli być u nas. To nie znaczy, że oni przeszli do nas. Ale oni po prostu przestali tam być. Oni stamtąd odeszli. I SZSP zaczął masowo, na potęgę tracić członków. Oni nas wtedy zupełnie nienawidzili serdecznie. Broń Boże. A myśmy oczywiście wtedy byli coraz... tak, szliśmy do przodu. Byliśmy zarejestrowani, myśmy wystąpili z żądaniami finansowymi. Zresztą część finansowania... pierwszy NZS był finansowany z budżetu wtedy. Ministerstwa³⁹⁶

O wzajemnych stosunkach ze swojej perspektywy opowiada również członek SZSP:

„Kiedy był ten pierwszy problem właśnie w tej... w tych „złoty” latach 70-tych?

To się zaczyna... Oczywiście pojawiło się wtedy, jak powszechnie wiadomo, zaczęły się pierwsze trudności, jak zaczęły się kłopoty ze spłaceniem kredytów, jak zaczęły być podwyżki do pewnego momentu finansowane, to też się pojawia problem, wobec którego się trzeba było określać. Wielu w środowisku akademickim nie określało się wcześniej, czy środowisko akademickie wobec wielu zdarzeń się nie określało. 1970 rok – wydarzenia na Wybrzeżu – zginęło wielu ludzi i to było wydarzenie, wobec którego środowisko akademickie się nie określiło.

³⁹⁶ W6

Naprawdę?

Tak, niech Pani zbada, to Pani zobaczy... Nic nie było takiego. Nie. Dominował wtedy pogląd taki, że robotnicy nas w 1968 roku nie kochali. To my się też nie angażujemy – każdy załatwia swoje sprawy. I tak było w końcu lat 70-tych, że te trudności spowodowały sytuację, wobec której zaczęto się określać. Bo tak długo, jak się coś nie pojawi – to Pani jako badacz wie – to tego nie określamy, nie zauważamy. Żyjemy, funkcjonujemy. Te trudności codzienne dominują i w zasadzie tego nie czuje się aż tak boleśnie. Dopiero jak ktoś powie, że coś jest no to wtedy zaczynamy się wobec tego określać, zaczynamy się orientować lepiej.

Czyli pojawił się podział, tak?

Pojawiły się grupy, które myślały inaczej. Pojawiły się grupy ludzi, które kontestowały tę oficjalną wykładnię, bądź z jednej, bądź z drugiej strony...

Ale już wewnątrz np. SZSP czy mówi Pan ogólnie wśród braci studenckiej?

Nie, nie. Mówię o tych dwóch środowiskach. Część ludzi w SZSP – no to była masowa organizacja, więc prawie wszyscy należeli, bo byliśmy studentami, więc nie wszyscy podzielali przecież te polityczne, ideologiczne cele. To jest oczywiste w takiej organizacji, która zajmowała się organizacją całego życia studenckiego – była de facto samorządem. A uczelnie, w których byłem, to przecież było jeszcze tak, że to było usankcjonowane. To było w 1973 roku Senat Uniwersytetu uchwalil takie... wydał zarządzenie – wydał zarządzenie na podstawie uchwały Senatu – które pozwalało studentom zasiadać w organach kolegialnych. To o co później w 80 roku studenci zabiegali, o co walczyli. Tak więc byliśmy obecni w organach Samorządu i mieliśmy tych naszych przedstawicieli z SZSP. Czyli byliśmy taką silną dosyć strukturą, załatwiliśmy wiele spraw, które dawały poczucie satysfakcji studentom i nie oczekiwali żadnych zmian. Ale jednocześnie te problemy zaczęły powodować to, że w SZSP pojawiły się grupy ludzi – szczególnie na tych wydziałach czy tych kierunkach, które były właśnie bardziej związane z filozofią, historią na moim wydziale – grupa ludzi, która zaczęła się domagać rozwiązania SZSP. Byli dosyć blisko KOR-u, chociaż nie byli na początku członkami KOR-u. I pojawiła się wtedy taka inicjatywa, pod którą się podpisało wielu rektorów – może rektorów nie, ale wybitnych ludzi z Krakowa, a jeden z rektorów się podpisał, Krzysztof Penderecki się podpisał pod taką petycją, domagającą się rozwiązania SZSP i pozwolenia studentom na zorganizowanie się tak jak chcą, czyli popierającą de facto tę inicjatywę niezależnych struktur, które pojawiły się po 1977 roku.

A jak to zostało przyjęte przez kolegów z SZSP, właśnie przez tę drugą część? Nie pojawił się jakiś taki podział, niefajna atmosfera...?

To jest też tak, że to zawsze dotyka pewnych elit, pewnych grup – nie chcę może powiedzieć, że elity są najlepsze – ale niewielkich grup. Większość studentów chodziła na zajęcia, miała swoje sprawy życiowe. Niektórzy myśleli jak dorobić w studenckiej spółdzielni, bo pieniędzy brakowało. Nie wszyscy mieli stypendia. Więc nie wszyscy się tym zajmowali. Nie, to nieprawda. To zresztą w dalszym ciągu tak jest, że społecznymi, politycznymi sprawami czy jakąś taką aktywnością nie wszyscy się zajmują. Mówimy o tych, którzy się zajmowali. Więc dla tych, to musiało być ważne. I zaczęły się tego typu inicjatywy pojawiać, wobec których trzeba się było określać. Po drugie – było też tak, że jak chciałeś wyjechać za granicę to musiałeś mieć akceptację SZSP. Bo tak władza sobie to zadecydowała tutaj w Warszawie – my byliśmy w Krakowie. Na kwestionariuszu paszportowym, czy jakimś innym, trzeba było pieczętkę SZSP otrzymać. Do pewnego momentu wszyscy uznawali, że to jest normalne, ale w pewnym momencie jak już były te różne inicjatywy i grupy, no to te grupy, które myślą inaczej zastanawiały się „w co uderzymy”. No każdy jak się organizuje, to sobie wybiera sprawy, które będą podstawą do działalności. Żeby te grupy miały większą aprobatę w środowisku, to musiały sobie pewne cele postawić. Między innymi, że wszyscy chcemy mieć dostęp do książek zakazanych – bo były takie. Czy to wszystkich interesowało studentów – oczywiście nie. Mówiliśmy przed chwilą o tym. Jakby tego w ogóle nie było, to by się w ogóle pies z kulawą nogą nie zachował. Dzisiaj ludzie w ogóle książek nie chcą kupować. Ale wtedy sam kupiłem dziesiątki książek wydanych w drugim obiegu. To wtedy smakuje, prawda. Jeżeli było tak, że w SZSP się tam musiało pójść do Rady Uczelnianej, wziąć pieczętkę, bo chciałem jechać na wakacje, to nikomu nie przeszkadzało. Ale jak ktoś mówił, że to jest źle – a to się zaczyna, prawda – no organizację, to jest źle. Bo mówiono, że trzeba to zlikwidować. No to dlaczego my to mamy robić? A niektórzy w SZSP uważali, że to jest najważniejsze, żeby tak było. To jest udokumentowane. Zdaje się w 1979 roku były prowadzone takie rozmowy i wnioskowała Rada Uczelniana SZSP, żeby znieść ten wymóg – organizacji, do której się należało. Ale wiele środowisk tego w ogóle nie zauważało, prawda. Gdyby Pani zapytała ludzi w innych środowiskach jak było... Tak nie było w Krakowie. Tak było właśnie w Warszawie może, we Wrocławiu, w Poznaniu, trochę w Gdańsku. I ci ludzie się organizowali albo na zasadzie tych inicjatyw z KOR-em związanych, albo na przykład z duszpasterstwami akademickimi.³⁹⁷

Ale Ci z opozycji to byli przez tą resztę uważani za takich trochę oszołomów, czy te poglądy były wzajemnie szanowane, czy tak troszeczkę się z nich naśmiewano?

Ja myślę, że były bardzo różne postawy. Konkurowaliśmy na pewno. To było zwalczanie – ci którzy chcieli zasadniczej zmiany w stosunku do tych, którzy mówili, że zmiana jest potrzebna w ramach pewnego porządku, w którym jesteśmy. A ideologia i propaganda to wszystko kształtowała tak, że jak ta zmiana będzie, to nam grozi wielki konflikt światowy. I grozi nam wojna. No bo wiadomo, że wielki brat ze Wschodu nie cackał się. To były czasy po Afganistanie. Gdzie Rosjanie weszli, tam swoją nogę postawili. Do dzisiaj się tak łatwo mówi, że było wiadomo, że nie wejdą, że zgodzą się na wiele. Ja myślę, że nic nie było wiadomo. Jeszcze w '89 roku Zbigniew Brzeziński popełnił pracę, w której zakładał, że Związek Radziecki ma przed sobą kilkanaście lat konkurencji ze Stanami Zjednoczonymi. A w '90 roku się to wszystko wywróciło. Więc my tego nie wiedzieliśmy. Było wiadomo, że nad tą częścią ma pieczę Związek Radziecki i jego pomysły. No i trzeba się spróbować zorganizować w tych realiach. To była ta część, do której ja należałem, ci związani z SZSP. Byli tacy, którzy uznawali, że to w ogóle trzeba zburzyć, można inaczej robić. Jest pytanie tylko jak? Co to znaczy? Ja tego nie wiem jak oni myśleli. Pani będzie sobie zbierać informacje? Ale wielkiej nici porozumienia między tymi dwoma grupami nie było.

No właśnie, czy to była wojna i nienawiść, czy to było tak, że ci ludzie byli w stanie usiąść tak jak my tutaj, jeden mówił to, drugi to i gadamy sobie, a tak naprawdę się lubimy.

Oczywiście niektórzy rozmawiali, gdzieś tam przy piwie, żadnych oficjalnych takich kontaktów, formalnych nie było. W '80 każdy trzymał swoją stronę, swoje cele, swoje pomysły realizował. Jedyna możliwość, bo nie chcę tego nazywać okazją, to były te strajki Łódzkie i porozumienie studentów z Łodzi w 81 roku, gdzie obie organizacje w Komitecie strajkowym wystąpiły razem, bo taka była wola studentów, którzy wybierali przedstawicieli w Łodzi i przedstawiciele obu organizacji są pod tym porozumieniem podpisani, a druga sytuacja, w której razem wystąpili to jest maj '81, po zamachu na Papieża. W Krakowie zorganizowano biały marsz. Były przygotowane Juwenalia wtedy już, kolejne Juwenalia maj 81 roku, 13-ego maja. To były południowe godziny zdaje się, tam koło godziny 13.00, tam Audiencja, jak papież zrobił objazd, a Juwenalia miały się zaczynać koło 16.00, taka była tradycja. Komitet, sztab Juwenaliów był SZSP. Henryk Martenka był przewodniczącym Rady Uczelnianej i Henryk Martenka napisał apel o udział w białym marszu studentów Krakowa. Juwenalia się przekształciły w Komitet organizujący biały marsz i wtedy mieli kontakt z Arcybiskupem. Kardynał Macharski wtedy był, oczywiście była akceptacja tego pomysłu, żeby biały marsz w intencji ratowania Papieża, bo wtedy nie było wiadomo czy przeżyje, żeby przeszedł na rynek i żeby tam się odbyła msza. Symbolem tej jedności, poparciem studenta miały być białe ubiory studentek i studentów. Dwie sytuacje, w którym w miarę zgodnie wystąpili. Natomiast,

oczywiście była rywalizacja. Jak jest coś nowego, to buduje się na zasadzie sprzeciwu wobec tego, co było. To było naturalne.³⁹⁸

Inny członek Grup Oporu wspomina relacje NZS-u i Samorządu studenckiego oraz innych organizacji:

„A inne grupy w tym momencie. Nie wiem, czy Pan miał na przykład, czy Pan widział ten tworzący się Samorząd w tym czasie?

Tak, oczywiście.

Z jednej strony NZS, z drugiej tych działaczy jeszcze wtedy działającego SZSP. Jak oni się wtedy odnosili, wyście to czuli, wyście między sobą jakoś się komunikowali?

Ale mówi Pani o okresie za Solidarności, stan wojenny?

No po kolei możemy mówić..

Jeżeli chodzi o stan wojenny, to ja osobiście odszedłem do konspiracji czyli do tego ruchu, takiej magmy konspiracyjnej, bo tak to wyglądało.

Tak?

Taka magma. Bo to przeradzała się jedna inicjatywa w drugą, a konspiracja ma swoje wymogi też. Z jednej strony, że się za dużo nie opowiada, i za dużo się, że tak powiem, z wieloma ludźmi nie gada. Oczywiście w miarę jakiś możliwości tam się obserwowało inne środowiska, to jest jasne. I na przykład środowisko Samorządowe, to absolutnie, to my się przenikaliśmy.³⁹⁹

„No właśnie, a czy inne ośrodki miały wpływ na Pana ośrodek? Czy na przykład to co się stało w 77, czy sprawa Pyjasa, czy SKS-y do was docierały, czy było tak jak z Federacją Młodzieży Walczącej, czy wyście się znali między sobą, czy jakoś inspirowaliście się wzajemnie?

Jeżeli chodzi o Warszawę to małe było to środowisko. Znaczący małe w tym sensie, że nieraz bywało tak, że się przenikały w jakiś sposób, te grupy. Miałem takie sytuacje, że właśnie występowałem gdzieś pod pseudonimem, a później patrzę znajomi jacyś.

Czyli nie znaliście się wzajemnie?

Nie, myśmy się znali ze środowiska.

Ale to był rodzaj konkurencji czy współdziałania?

Współdziałania i trochę czasami konkurencji, bo to też różnie bywa. Natomiast jeżeli chodzi o znajomość w Warszawie, też różnie ludzie podchodzili. Ja należałem do, może to nieskromne z mojej strony, ale do dobrych konspiratorów tzn. ja nie gadałem o czymś, jak

³⁹⁸ W8

³⁹⁹ W1

uważałem, że komuś to jest niepotrzebne do konkretnej rzeczy, tak? Różnie to bywało oczywiście natomiast pomimo tego, w takich czy innych sytuacjach poznawałem i ludzi, i z Uniwerku sporo ludzi znałem, różne razem numery robiliśmy. Znałem oczywiście również, bo Pani zahaczyła o Federację Młodzieży Walczącej, z Federacji Młodzieży Walczącej parę osób, bo z naszą ekipą współpracowali, także te tematy mi nie były obce.

A jakoś różniły się te grupy ?

Mnóstwo ludzi znałem z tych wydawnictw, z Nowej kogoś, z Kręgu kogoś, z Kosa oczywiście, z różnych. W każdym razie te inicjatywy się przebijały, mówiłem Pani to taka magma, taka komunistyczna magma. Coś się robiło, później czasami to upadało, wchodziło się w nowe, gdzieś ktoś wyjechał, coś się kończy, zaczyna, no tak to po prostu wyglądało. Także znało się dużo ludzi. Przynajmniej ja znałem dużo. Teraz się czasami gdzieś tam kogoś spotyka, poznaje po latach.

A jakbym się spytała o jakieś cechy charakterystyczne? To nie, to po prostu było, taka powiedzmy tylko inna nazwa, tak? To był jeden nurt, czy czymś się konkretnym różniły te grupy? Pan na przykład to widział.

Różniły, oczywiście.

Na przykład czym? Jakbyśmy się tak wspólnie mieli teraz zastanowić nad tym teraz. Może to nie jest oczywiste tak od razu, ale. Radykalizmem jakimś?

Oczywiście, radykalizmem. Poglądami troszeczkę, takie też zaczynały być grupy bliższe sobie ideowo, tak. Czyli poglądy. Radykalizm, jeżeli chodzi o ostrość tematów, w które się wchodzi. No ale tak konkretnie to co. Ja tak myślę z mojej perspektywy, Grupy Oporu były najbardziej radykalne.

Wie Pani, czy były z wszystkich najbardziej radykalne, to nie powiem,

Nie?

Bo wie Pani, to byli konkretni ludzie. Generalnie Grupy Oporu niewątpliwie wyróżniały się radykalizmem, to nie ulega wątpliwości.”⁴⁰⁰

„ A czy Pan osobiście widzi jeszcze jakiś aspekt, w kontekście tych przemian społecznych, nad czym warto by było się zastanowić?

Aspektów jest dzisiaj wiele, bo z kolei to środowisko samorządowe, to też była jakaś idea, żeby organizować się, to jest pierwsza sprawa i też różnie do tego ludzie podchodzili. My w sposób świadomy dążyliśmy, żeby przejmować Samorządy, żeby mieć swoich ludzi

⁴⁰⁰ W1

w składach Samorządu. Wstawialiśmy swoich ludzi, żeby mieć przegląd, co się dzieje. Nie wszyscy oczywiście samorządowcy mieli takie podejście.

Ale czy oni byli postrzegani jako np. karierowicze, miejsce do zrobienia kariery?

Nie, ja tak nie postrzegałem. Ja tak postrzegałem SZSP, natomiast Samorządów nie. Tych samorządowców, których znałem, mam nich jak najlepsze zdanie.⁴⁰¹

Student Geologii, członek Grup Oporu opowiada o atmosferze panującej w AZS-ie :

„Także, tak samo ten AZS nasz taki był. Gdzieś ten konsensus musiał być gdzieś znaleziony.

Tak?

No tak, bo to nie było. On nigdy.... Inaczej, ja tamtych ludzi wszystkich dobrze znam. Nigdy nie mogę powiedzieć, żeby ktokolwiek z władz, czy tych wybieranych, czy Sekretarz tam jest najważniejszą osobą w sumie, to jest etatowy pracownik do dzisiaj. Żeby on cokolwiek, jak gdyby w drugą stronę, czyli tą bardziej niepodległościową przez te piętnaście lat powiedział. Do dzisiaj w życiu, nie podejrzewam, że jest taki.

Znaczą politycznie poprawny?

Tak poprawny, zawsze był poprawny. AZS zawsze był poprawny.

A jak ja się zapytam o Samorząd Studencki, bo to było jeszcze coś innego.

Tak, tak. Samorząd Studencki na Uniwersytecie i powiem szczerze, że to była, myśmy nie wiedzieli dokładnie. Tak jak mówię, Uniwerek był od nas bardzo daleko, my na Żwirki oni gdzieś tutaj. Uniwersytet potrafił cały rok nie przyjść tu, na tej zasadzie to było.

Ale w Pana opinii, po prostu.

Opinię to mam taką, że Samorząd Studencki, oni coś tam próbowali robić, bo mam jeszcze jakieś tam plakaty, banery jakieś. Pamiętam do dzisiaj, bo jeździłem później w tych 80-tych latach tu do muzeum przez Krakowskie Przedmieście, można było jechać i tak jeździłem do pracy. To oni wywieszali coś tam, cały czas niby coś robili, ale to też, ja powiem szczerze, ja nie uważam, żeby jakaś instytucja nie była sterowana odgórnie. Wszystkie według mnie są, bardziej bądź mniej. Być może taki NZS był niezależny, prawda. Ale Samorząd Studencki już nie wierzę, że był niezależny.

Czyli to była tak bardziej ta odnoga SZSP. Tak wyście uważali?

Tak. ”⁴⁰²

O kooperacji między grupami opozycyjnymi w środowisku studenckim mówi Studentka ASP:

„A czy słyszeliście o powstaniu, czy Pani osobiście, w grupach, w których się Pani otaczała o powstaniu Federacji Młodzieży Walczącej, która też skupiała studentów, i z tego co ja się

⁴⁰¹ W1

⁴⁰² W3

tam doszukałam to była grupa bardzo radykalna, która miała w swoim statucie wezwanie narodowo-wyzwoleńcze i to zdaje się był rok 84, 82 rok jakoś tak, albo taka organizacja, no nie wiem czy to coś Pani powie, Wolność i Pokój, taka organizacja, bardzo antymilitarna? Wolność i pokój, to była.

I co i jak myśleliście, że kto to był?

Nie wiem

Oszołomy?

Raczej oszołomy.

Znaczy tak, tak rzucam. Rozumiem, to już nie było później takiego współdziałania? Te organizacje powstawały?

One nigdy dobrze nie współpracowały. Współpracowali ludzie dobrze, dopóki nie ukształtowali tych organizacji. Jak już się one ukształtowały, te organizacje - Grupy Oporu, ludzie Bieleckiego itd. no zawsze to byli tzw. ludzie regionów Tygodnik Mazowsze, no to jak one powstały już to one oczywiście współpracowały, ja nie mogę powiedzieć, że one w ogóle nie współpracowały, ale to nie było takie...

Każda troszkę na swoją stronę?

Tak. To indywidualności, ambicje, kto ważniejszy, no takie piekielko." ⁴⁰³

Podsumowując, powyższy rozdział miał na celu ukazanie w jak najwierniejszym przekazie postaw, wierzeń i odczuć środowiska studenckiego Warszawy lat 80-tych w kontekście sytuacji politycznej i ogólnospołecznej. Wykorzystane zostały fragmenty wywiadów pogłębionych, przeprowadzonych z przedstawicielami badanej grupy. Zagadnienia zostały połączone w działy tematyczne i zanalizowane przez pryzmat założeń antropologii-politycznej, która zwraca uwagę osobiste wyobrażenie i nastawienie wobec paradygmatu lokalnego, socjologicznego i politycznego. Wywiady ukazują świat społeczności akademickiej, uznawany za prawdziwy przez rozmówców i interpretowany przez nich samych, również poprzez pryzmat upływu 24 lat (licząc od roku 89). Dzięki ożywieniu obrazu środowiska i ukazaniu jego treści politycznych, powyższe ujęcie może stanowić uzupełnienie stanu wiedzy faktograficznej, dotyczącej społeczeństwa lat 80-tych.

Wyszczególnione zostały opinie dotyczące dążeń, aktywności politycznej, stawianych sobie celów politycznych, istnienia szerokopojętej kultury studenckiej, elitarności czy wzajemnych relacji poszczególnych organizacji. Ze względu na obszerność materiału badawczego, wybrane zostały najbardziej reprezentatywne treści środowiska i najlepiej oddające je

⁴⁰³ W4

momenty rozmów. Należy jednak zaznaczyć, że w wywiadach, załączonych w całości w aneksie niniejszej pracy, znajduje się dużo więcej ciekawych uwag i analiz, co może stanowić punkt wyjścia do dalszych badań.

V. Wpływ transformacji lat 80-tych na współczesne treści społeczno-polityczne. Przyczynek do refleksji.

Zaprezentowane w poprzednim rozdziale analizy, stanowią jedynie wycinek całego obrazu środowiska studenckiego lat 80-tych. Jak zostało wspomniane w rozdziale dotyczącym metodologii, w badaniach antropologicznych z założenia unika się stawiania wyjściowej hipotezy i dążenia do jej udowodnienia, gdyż zaprzeczyłoby to prawdziwości analizowanego środowiska. Należy również pamiętać, że przedstawione opinie gromadzone były po upływie niemal ćwierćwiecza i przekazane zostały z zachowaniem stylistyki wypowiedzi. Nie są one „prawdą obiektywną”, nie odkrywają faktów historycznych (nierzadko faktografia miesza się we wspomnieniach rozmówców), jednak w oparciu o owe fakty, przytoczone świadectwa budują klimat i atmosferę polityczno – społeczną badanego okresu. Pozwala to poniekąd wniknąć w odczucia, wierzenia i poglądy polityczne badanej grupy, poznać jej marzenia i lęki. Przedstawiciele warszawskiego środowiska akademickiego zapraszają nas do swojego świata, takiego jakim sami go widzą z perspektywy czasu, pokazując nam ich własną „prawdę”. Dzięki takiemu, antropologiczno-politycznemu, ujęciu problematyki możemy między wierszami dostrzec to, co do tej pory było być może przemilczane, być może nieodkryte. Zgromadzony materiał badawczy otwiera ocean naukowych możliwości, pozwalając na prześledzenie niuansów w badanych treściach, które składają się na socjologiczną charakterystykę środowiska, stanowiąc wartość dodaną do zgromadzonych do tej pory opracowań naukowych, dotyczących okresu lat 80-tych.

Oczywiście jest to jedynie przysłowiowy „wierzchołek góry lodowej”, jako że jednym z zarzutów metodologicznych, może być na przykład brak reprezentatywności całego środowiska, choćby ze względu na brak wywiadów z przedstawicielami innych organizacji, związanych ze środowiskami studenckimi, takich jak chociażby „Pomarańczowa Alternatywa” czy „Federacja Młodzieży Walczącej”. Tłumaczyć to można z jednej strony, wspomnianą już trudnością dotarcia i nakłonienia do rozmowy byłych działaczy, a z drugiej, ograniczoną możliwością objętościową niniejszej pracy. Niemniej, poszerzenie tematu o kolejne świadectwa może być pierwszym z proponowanych kierunków kontynuacji zamieszczonych badań.

Pomimo niechęci do stawiania hipotez, na potrzeby opracowania naukowego

założyłam, że środowiska studenckie, niezależnie od marginalizowanej roli w doniesieniach historycznych, jako młoda elita, miało niebagatelny wpływ na kształtowanie mentalnej kondycji społeczeństwa lat 80-tych i na wydarzenia społeczno-polityczne czasu transformacji.

W rezultacie, w większości przeprowadzonych rozmów pojawia się raczej tendencja do zaznaczania dużej roli środowiska akademickiego w kształtowaniu tak zwanej „psychiki” narodu, jednak co do wagi i znaczenia grupy w przemianach politycznych zdania są podzielone, z przewagą przekonania o nikłym wpływie. Widoczne są treści polityczne bezpośrednie, kiedy środowisko, zwłaszcza opozycyjne, jak najbardziej stawiało sobie konkretne cele polityczne, jednak dotyczyły one zwłaszcza spraw studenckich, nie ogólnopolskich. Co do przekonań „narodowowyzwoleńczych”, jak zostało opisane, stopień zaangażowania zależny był od okresu dekady lat 80-tych, a postawy kształtowane były w głównej mierze w domach i przejawiały się chęcią walki z systemem komunistycznym bardziej na zasadzie codziennego sprzeciwu, a nie realnej wiary w obalenie władzy. W opiniach badanych, nawet jeśli pojawiały się treści dotyczące wyobrażeń o obaleniu komunizmu (które mało kto traktował na poważnie), brakowało spójnych wizji kształtowania nowej Polski. U pewnej części osób, badane treści polityczne uzewnętrzniają się pośrednio – poprzez aktywność niejako nieuświadomioną, będącą formą młodzieżowej rozrywki, czy też warunkiem przynależności do danej podgrupy środowiska. Ta część informatorów określa tę aktywność jako „fajną zabawę”, „wojenkę”, sposób spędzania wolnego czasu. Interlokutorzy związani z SZSP swoją organizacyjną przynależność określali również, jako swoistego rodzaju konieczność, umożliwiającą rozwój np. w obszarze sztuki i kultury studenckiej.

W zdecydowanej większości moi rozmówcy czuli się wewnętrznie wolni i postrzegali siebie jako niekwestionowaną elitę, wyznaczającą trendy owych lat. Kulturę studencką widzieli oni jako ważą reprezentację wierzeń, przekonań i nastrojów grupy, jednak sporo z nich twierdzi, że została ona mocno zmodyfikowana w latach 80-tych poprzez nacechowanie treściami politycznymi (głównie opozycyjnymi), co w zależności od kierunku sympatii część z nich ocenia jako pozytywne, a część jako negatywne. Co ciekawe, studenckie grupy opozycyjne postrzegały siebie jako podrzędne w stosunku do robotniczej „dojrzałej Solidarności”, mówiły o sobie jako o „organie wykonawczym”, jednak bez cech zawiści lub żalu. Informatorzy, zgodnie, największą rolę w transformacji przyznają ruchowi robotniczemu. Co zaś się tyczy wzajemnego postrzegania organizacji studenckich o różnych ideologiach – grupy opozycyjne wypowiadają się o SZSP niezbyt dobrze, jednak bez nienawiści. „Opozycjoniści” przyznają, że było to ugrupowanie ogólnostudenckie, zajmujące

się w dużej mierze organizowaniem życia kulturalnego, i że nie wszyscy członkowie nacechowani byli politycznie. Członkowie SZSP wspominają „opozycjonistów” jako kontestatorów, trochę jako „pieniaczy”, jednak nie są to opinie jednoznacznie negatywne. Można odnieść wrażenie, że w ówczesnej dekadzie te przeciwstawne grupy koegzystowały ze sobą, przyglądając się sobie, jednak nie wchodząc sobie szczególnie w drogę. Cechą nadrzędną była „studenckość” i poczucie elitarności wobec reszty społeczeństwa. Jeżeli chodzi o rozróżnienia w samych młodzieżówkach opozycyjnych, bądź niezależnych, wyraźnie widać, że nie przenikały się one szczególnie. Pomimo podobnych poglądów, różniło je wyobrażenie o sposobach ich realizacji i stopień radykalizmu. Samorząd studencki skupiał się głównie na sprawach akademickich i przez członków NZS był postrzegany jako bardzo elitarny, nawet wśród elity studenckiej. Grupy Oporu Solidarni, była to organizacja dość radykalna, wyznaczająca sobie bezkompromisową drogę walki z systemem. Ruch Wolność i Pokój miał bardzo jasną, spójną i niezależną od innych organizacji wizję przemian w kraju, a „Pomarańczowa Alternatywa” postrzegana była przez niektórych członków Grup Oporu czy NZS-u jako zbyt awangardowa.

Podobnie, zdecydowana większość rozmówców ocenia sam fakt porozumień Okrągłego Stołu jako pozytywny, jednak niektórym wspomnieniom towarzyszy pewien niesmak, związany z nie uznaniem roli środowiska w faktografii historycznej oraz z zatraceniem społecznego i obywatelskiego dorobku dekady. Część, zwraca również uwagę na nieprzygotowanie mentalne społeczeństwa do kapitalizmu oraz pokojowych ustaleń i rozważa możliwość alternatywnych rozwiązań w owym okresie. Co za tym idzie, jedno z ostatnich pytań w wywiadzie, stanowiących jedynie załączek ewentualnych przyszłych rozważań, dotyczyło wpływu wydarzeń lat 80-tych, a zwłaszcza roku 89 na stan obecnej kondycji społecznej i politycznej Polski oraz poczucia obywatelskości. Zarówno studenci działacze SZSP, jak i opozycji twierdzą, że dzisiejsze analizy dotyczące lat 80-tych są niepełne, czasem nawet zafałszowane. Przedstawiciele postulują, że pewne fakty są niewygodne dla ogólnego obrazu ówczesnej dekady. Członek SZSP opowiada:

„Ostatnie takie pytanie podsumowujące. Czy ma Pan wrażenie, że jest taka tendencja do przedstawiania wydarzeń tamtych lat, ruchu studenckiego, właśnie w tendencyjny sposób? Do przedstawiania jednych, pomijania drugich.

Myślę, że będzie miała Pani pełną odpowiedź jak Pani przeczyta te dwa teksty. Żeby nie zostawić tego pytania tak zupełnie, to opowiem Pani historijkę, a Pani sobie wnioski wyciągnie.

Dobrze.

Dwa lata temu ukazała się „Encyklopedia Solidarności”.

Tak, znam to.

Zna Pani to. I jak sobie Pani wrzuci w „Encyklopedii Solidarności” hasło: „Porozumienie Krakowskie” to uzyska tam Pani taką informację, że to było porozumienie zawarte w kwietniu 1981 roku, przez studentów uczelni pedagogicznych pod przewodnictwem przewodniczącego NZS Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie Andrzeja Oreckiego. Prawda z kolei ma się tak, że Andrzej Orecki w 81 roku był przewodniczącym Rady Uczelnianej SZSP, on zwołał te uczelnie pedagogiczne po strajkach łódzkich, uczelnie pedagogiczne były takie z boku i małe, i autorom „Encyklopedii Solidarności” nie pasowało absolutnie do tego, żeby przypomnieć takie wydarzenie to, że zrobiło to SZSP, bo paradoks Polski polegał na tym, że SZSP w 81 roku było w większości strajków. Jak NZS swoje robił po łódzkich strajkach, to my robiliśmy swoje, bo my się nie zgadzaliśmy. Nie mogliśmy być przeciwko strajkom, bo studenci uważali, że to jest jedyna opcja. Więc też strajk akceptowaliśmy. [...] Więc jeżeli Pani pyta czy się zamazuje, czy się odbiera, to ma Pani odpowiedź.”

„Bo jest strona internetowa 25 lat strajków i 30 rocznica była w zeszłym roku obchodzona. Orderów różnych nadano sporo. Wymazano zupełnie SZSP, bo to nie pasuje do tego obrazu czarno-białego świata, tego, że w PRL-u tylko był makaron, bułka i ocet i rozumiem, że wszyscy pili ten ocet, jedli ten makaron To jest śmieszne. Każdy, kto się zacznie nad tym zastanawiać dojdzie do wniosku, że było inaczej, ale cóż nas to obchodzi tak naprawdę? Tylko, że to ma konsekwencje takie, że jak się pozwala na jedno kłamstwo komuś, to się pozwala na inne kłamstwo. To tak jest. Jeżeli taka technologia pojawia się, to zaczyna się nieufność i dlatego min. moim zdaniem społeczeństwo tak nie ufa politykom, tym wszystkim, którzy są w polityce. Najbardziej znienawidzone chyba, społeczeństwo bardziej chyba szanuje prostytutki. Przecież są gorzej oceniani. Ale to nigdy tak nie było. To jest bardzo niebezpieczne. Tak się zastanowić w takim wymiarze antropologiczne, to jest bardzo zły sygnał dla polityków i dla społeczeństwa, wcześniej czy później. To spowoduje bardzo złą sytuację. Ja jestem z wykształcenia historykiem i wiem, że było tak i to jest opisane, że w 39-tym roku społeczeństwo miało dość przywództwa Piłsudczykowskiego, że główną sprawą po przegranych wrześniu, dlaczego Sikorski objął władzę tak łatwo, było rozliczenie Piłsudczyków. Tej grupy, która jak Piłsudskiego nie było to się szarogęsiła, manipulowała, odcinała kupony, zawłaszczyli sobie Polskę. I przegrali jedni i drudzy Polacy, ale Sikorski rozliczył wszystkich, którzy tam byli zaangażowani. Wyrzucano, niektórzy w więzieniach

wyładowali oficerowie. Donoszono, wykorzystywano to do różnych rozgrywek. To się może zdarzyć dzisiaj, bo ludzie nie ufają politykom, wszystkim.”⁴⁰⁴

Członek Grup Oporu również zwraca uwagę na niedokładność doniesień:

„Nie, znaczy inaczej. W tej chwili bardzo dużo ludzi podpisuje się pod rzeczami, których nie robiło.

Tak?

Tak, jestem przekonany, bo jeżeli zda sobie Pani sprawę, że jak gdyby w tej chwili jesteśmy w stanie określić, ile w Warszawie się działo rzeczy i kto to robił. I szacuję, że oprócz poligrafii, która że tak powiem była bardzo dobra i dobrze zorganizowana, bo Klincewicz za nią odpowiadał, Teoś, to powiem szczerze, że tych ludzi, co w Warszawie działało no na 2 milionowe miasto szacuję (no może nie ja wyłącznie, może ja powtarzam kogoś) 200 osób działających tak naprawdę. 200 osób na dwu milionowe miasto to strasznie mało. A tu proszę, co drugi teraz w telewizji.

No, co drugi.

Działacz.

No dokładnie. Także w ten sposób jest zakłamanie.

Że to takie budowanie PR-u sobie?

Tak oczywiście. Ja pamiętam J., **który** kiedyś posłem był, a teraz jest europosem, który w stanie wojennym nas uciszał jak coś głośno mówiliśmy, a później wielki doradca Solidarności, działacz, itd.”⁴⁰⁵

Studentka ASP jest podobnego zdania:

„Niesmakiem jest na pewno wszystko to, co potem było, czyli te okropne skakania sobie do gardel [...]. Pierwsze te wojny na górze itd. itd. Jeżeli do czegoś jest niesmak, to do tego.

Dla ludzi, którzy wtedy właśnie wtedy to robili i którym się udawało, nawet przy wszystkich różnicach

Dogadać?

Utrzymać ten poziom.

Ale potem w końcu to byli ci sami ludzie, tak naprawdę. Tak, dobrze ja to widzę?

No ci sami.

Bo ja też mam duże obawy w tym, jak to będzie kiedyś historycznie przedstawiane. Czy ktoś się tym, znaczy nie wiem, tak sobie teraz pomyślałam po rozmowie z Panią, że ponieważ te osoby publiczne, które wywodzą się z tych różnych miejsc coś tam robią na górze, że one

⁴⁰⁴ W8

⁴⁰⁵ W3

*mogą jakoś fałszować tę historię. I to nie wiem czy koniecznie, nawet nie wiem czy specjalnie. Być może też specjalnie, ale być może nie wszyscy. Takiego innego spojrzenia trochę potrzeba, innej pamięci.*⁴⁰⁶

Członek NZS i Ruchu WiP zwraca uwagę na ten sam fenomen:

„No to idąc dalej tym tropem, według Pana ta dzisiejsza wizja przeszłości różni się od stanu faktycznego, od tego co było? Czy jest jakaś tendencja do pamiętania jednych rzeczy, a zapominania innych, z Pana perspektywy oczywiście.

No na razie to była taka jednolita narracja właśnie z takiego Okrągłego Stołu, trochę sobie wywalczyły tę Solidarność Walczącą i te odłamy miejsca w tej historii. NZS ten młody jest źle pokazany, chociaż się ostatnio dużo dzieje, jeżeli chodzi o NZS.

Dlaczego źle pokazany?

No źle w sensie, nie ma badań i nie jest uznane miejsce, no a WiP to już w ogóle skandalicznie, bo to było najbardziej znane, chociaż teraz jest ta publikacja, co Pani dają, i parę rzeczy się dzieje. Jak Pani by zobaczyła, jak ja jeszcze pamiętam ten okres 81, 82 jakieś takie opracowania naukowe, bo w literaturze światowej jest inaczej, że Gorbaczow, że to, że Solidarność no i, że Ruch Pokojowy w Europie Środkowej, że to były te główne czynniki.

Tak, tak i Papież jeszcze.

Ale Ruch Pokojowy tam był, bo przecież WiP spowodował tutaj w całym bloku poruszenie. Układ Warszawski na ten temat obradował itd. Mało kto to wie. A dlaczego tego nie piszą? No bo tak, nie ma jakiś takich osób zainteresowanych, część poszło do establishmentu czyli do służb, część do polityki, Platforma itd. no więc, część Solidarności ma nieczyste sumienie, bo wykorzystwała instrumentalnie, Wałęsa w ogóle skandalicznie.

Znaczy wykorzystwała instrumentalnie inne organizacje czy konkretnie ...?

Ja tu mówię o WiP-ie, o części NZS-u.

Rozumiem.

Ale to przy Okrągłym Stole, bo po prostu dano..., wie Pani, ja tego dokładnie tak nie prześledziłem no bo, że byłem w tym Komitecie Obywatelskim, nie uczestniczyłem w Okrągłym Stole dlatego, że nie chciałem być w tym podstoliku młodzieżowym. Wie Pani, wystarczy przeanalizować treść porozumienia w podstoliku młodzieżowym. Co się tam wydarzyło i do czego się umówiono. To wystarczy, ja nie chcę tego tutaj komentować, ale generalnie to w skrócie można powiedzieć - złowienie szansy dla tej strony NZS-owskiej i postkomunistycznej w sensie organizacji to było przygotowanie tych niezależnych – NZS,

⁴⁰⁶ W4

Harcerstwo, ZHP, SZSP z majątkiem swym niezarejestrowanym. To była część układu i tak zostało to podpisane i zrealizowane, wie Pani.

Czyli w jakimś sensie, proszę mnie poprawić, o ile ja to dobrze rozumiem, Pan tak uznaje, że w pewnym sensie była bagatelizowana ta rola, w tej chwili doniesienia są takie, że rola tych organizacji zwłaszcza WiP-u i być może NZS-u wcześniejszego, w historii jest po prostu pominięta, zbagatelizowana, tak?

Może nie tyle zbagatelizowana, no jest pomijana, jest lekceważona np. Ruch Młodzieżowy WiP, co jest istotą, ci co nie znają historii tak piszą, albo Ruch pacyfistyczny WiP, co nadaje etykietkę ... ale też przestrzeń Solidarności.

To była ewidentna gra. Razem ręka w rękę przy Okrągłym Stole, żeby wyeliminować ten ruch. Wyeliminować z życia, ośmieszyć, tam były demonstracje antyrosyjskie, anty-Mazowieckiemu oczywiście i służby po prostu porozbijane. Bo wie Pani, przed Okrągłym Stołem to szło tak, że oczywiście tutaj część rozmawiała, a resztę trzeba było rozbić, żeby nie było opozycji.⁴⁰⁷

O subiektywności ocen mówi również członek Grup Oporu Solidarni:

„No, a tak powiedzmy już z dzisiejszej perspektywy, czy powiedziałby Pan, że wtedy tamtejsze podziały miały jakiś bezpośredni wpływ na dzisiejszą scenę polityczną? Na to, co się teraz dzieje, czy można tak wyrokować, że to się wtedy zaczęło?

Oczywiście, że tak. Niech Pani zaraz spojrzysz. Niech Pani spojrzysz na zdjęcia KOR-u z lat 70-tych, tej drugiej połowy, czy ROB-cio. Kogo Pani tam zobaczy? Zobaczy Pani Kuronia obok Macierewicza, zobaczy Pani Księdza Małkowskiego obok Michnika itd. itd. Zaczyna się mozaika. Wtedy te podziały się tworzyły właśnie przy stolikach, czasami dyskusjach i tworzyły się, pączkowały środowiska, tworzyły się inne, a dochodziło do antagonizmów itd. Oczywiście wtedy się to działo.

A czy jest np. coś takiego, że można powiedzieć, że coś jest dzisiaj tabu, albo coś jest dzisiaj przedstawiane inaczej niż to było w tamtych czasach? Jak Pan to odczuwał w tamtych czasach? Że jest jakaś tendencja do pokazywania jakiejś historii, albo nie pokazywania jakiejś? Czy nie?

Zawsze tak było, zawsze tak jest i zawsze tak będzie. Historia, każdy inaczej może ją oceniać i każdy może inaczej oceniać skalę problemów, wagę ich, jeden uważać za ważny, drugi za nieważny. Także, to są zawsze oceny subiektywne.”⁴⁰⁸

Student Politechniki, także członek Grup Oporu dzieli się refleksją w poruszonym temacie:

„Czy ja mogę narzekać? Osiągnąłem to, co chciałem. Osiągnąłem więcej, niż chciałem.

⁴⁰⁷ W11

⁴⁰⁸ W1

To, że chciałbym, żeby teraz było inaczej. Chciałbym, żeby było inaczej. Chciałbym, żeby moi koledzy byli szanowani i taka dalej. Jasne, że bym chciał. Chciałbym sobie teraz pójść na emeryturę w wieku 55 lat? Jasne, że bym chciał. Przynajmniej taką, jaką mają ubecy. Nawet tą, co teraz mają obniżoną. Nawet na taką teraz. Jasne, że bym chciał. Czy byłoby to z pożytkiem dla edukacji społecznej? Żebyśmy byli bardziej uhonorowani? Honory ja otrzymałem. Żeby nie było wątpliwości. Więc ja nie mówię teraz o sobie. W taki sposób, w jaki zostałem uhonorowany. Żeby to było nagłośnione? Pewnie tak.

A dlaczego nie jest, właśnie?

Dlaczego? Bo myśmy mieli po prostu wolność wywalczyć. I chyba umieliśmy ją wywalczyć. Ale nie umieliśmy wytargować.

Wywalczyć do końca. Ja rozumiem?

Do końca. Byli tacy, którzy umieli wykorzystać to, że my... posłużyć się nami w dobry sposób. Czyli dobrze wykorzystać tę naszą gotowość do poświęceń, dlatego że mając ten argument, między innymi, w zanadrzu umieć wytargować wolność. Kupić. Ale nie umieliśmy zagospodarować. Tego nie potrafiliśmy. Myśmy, w moim środowisku, uczyli się o historii Polski, historii działań zbrojnych, historii konspiracji, o różnych takich rzeczach. A nie uczyliśmy się jak się zakłada przedsiębiorstwo, jak się poruszać na giełdzie. Tego myśmy się nie uczyli. [...] Ale chodzi o to, żeby taki gówniarz, który jest teraz... jak moja na przykład taka... o moją starszą córę się nie boję, ale moja młodsza... W każdym razie chciałbym, żeby ona i jej koledzy, jak będą dorośli, będą dorastać, żywili przykład taki, że jeżeli jesteś patriotą, i jesteś gotów do tego, żeby się poświęcić, to ci ta ojczyzna odplaci w jakiś sposób, przynajmniej wynagrodzi. Nie mówię, że będą cię utrzymywać, to nie o to chodzi. Chodzi o to, że będziesz szanowany. A jeżeli będziesz zawszańcem, to dostaniesz w ucho. A przynajmniej napiętnowany. A teraz...

Rozumiem. Nie ma Pan poczucia, że tak jest do końca.

Nie, bo tak nie jest. Ja mam poczucie, pewną świadomość, że tak nie jest. Może jestem troszeczkę bardziej przewrażliwiony, kiedy słyszę właśnie pogardliwie o styropianach i tak dalej.[...] To jest smutne, jest to przykre. Ale jeszcze raz powtórzę, żeby mnie Pani zrozumiała. W żaden sposób nie powoduje to tego, że ja zaczynam mówić, że nie warto było. Nie. Warto było, trzeba było, to był gigantyczny sukces. To, że nie umieliśmy tego sukcesu... Zagospodarować?

To jest brak naszej umiejętności przewidywania i pewna słabość naszych przywódców ówczesnych, którzy też tego nie umieli. Którzy po prostu zostali w to wmanewrowani później."⁴⁰⁹

Jak pokazują przytoczone fragmenty, moi rozmówcy w dużej mierze dostrzegają bezpośrednią korelację pomiędzy wydarzeniami lat 80-tych, a dzisiejszym kształtem przekazów historycznych, nieufnością społeczną i układem sceny politycznej. Idąc dalej, poprzez pryzmat komunikatu wynikającego z analizowanych treści, można się w owych wydarzeniach dopatrywać załączków dzisiejszych konfliktów politycznych oraz wyjaśnienia współczesnych postaw obywatelskich (lub ich braku) w naszym społeczeństwie. Tego typu antropologiczno-polityczne analizy stanowią jednak materiał na całkiem nowe opracowanie.

Niezależnie od zamieszczonych badań, ważnym zamierzeniem niniejszej rozprawy było zobrazowanie i propagowanie pożytków płynących z wykorzystania podejścia antropologicznego oraz założeń oscylujących wokół antropologii polityki, w socjo-politycznych analizach wydarzeń historycznych. Tego typu praca, może stanowić inspirację dla przyszłych badaczy, do poszerzania rozważań o podobnym charakterze.

⁴⁰⁹ W6

Aneks

Wywiad swobodny pogłębiony – scenariusz

1. Seria pytań biograficznych.

1. Co w Pani/Pana życiu było najistotniejsze?
2. Co sprawiło, że stała się Pani/Pan tym kim był?
3. Który moment oceniłaby Pani/ Pan jako kluczowy w swoim życiorysie?
4. Co ocenia Pani/Pan jako swój największy sukces?

2. Pytania o charakterze ogólnym.

1. Jak scharakteryzowałby Pani/Pan okres swoich studiów?
1. Co Pani/Pana zdaniem było największym sukcesem w okresie transformacji?
2. Czy istnienie kultury studenckiej i organizacji studenckich miało wpływ na ówczesne nastroje społeczne?
3. Jaka była specyfika kultury studenckiej za Pani/Pana czasów?
4. Jakie wymieniłaby Pani/Pan cechy charakterystyczne tej grupy?
5. Czy można Pani/Pana zdaniem mówić o ewolucji tej grupy w porównaniu z okresem wcześniejszym? Jeśli tak, dlaczego?

3. Blok pytań szczegółowych.

1. Jak spędzali Państwo wolny czas?
2. Co oznaczała wtedy wolność?
3. Co w tamtych czasach oznaczał termin „opozycja studencka”, jakie uczucia przywołuje Pani/Panu ten termin?
4. Czy działalność Pani/Pana środowiska była nacechowana treściami politycznymi. Jeśli tak, jakie to były treści?
5. Czy Pani/Pana środowisko stawiało sobie jakieś cele polityczne? Jeśli tak, jakie były przejawy tej aktywności?
6. Czy w własnym przekonaniu była Pani/Pan zaangażowany politycznie? (jak).
7. Czy była Pani/Pan członkiem jakiejś organizacji studenckiej?

8. Czy brała Pani/Pan udział w jakiejś akcji protestacyjnej (manifestacja, strajk, itp.)?
9. Czy przejawy artystycznego życia studenckiego miały wpływ na nastroje polityczne?
10. Czy w Pani/Pana przekonaniu, myśląc o kulturze studenckiej tamtych lat można mówić o kulturze misyjnej, o elicie?
11. Czy potrafi Pani/Pan wskazać moment przełomowy w ewentualnym podejściu politycznym, czy jakieś wydarzenie miało szczególny wpływ na nastroje studenckie?
12. Czy po roku '77 coś się zmieniło?
13. Czy po roku '80 wraz z powstaniem „Solidarności” coś się zmieniło?
14. Czy inne ośrodki uniwersyteckie miały wpływ na Pani/Pana ośrodek?

4. Blok pytań podsumowujących.

1. Czy uważa Pani/Pan, że istnienie tzw. „kultury studenckiej” przyczyniło się do przemian polityczno-społecznych roku 1989?
2. Czy Pani/Pana zdaniem, Pani/Pana środowisko było istotne w świetle przemian? Jeśli tak, dlaczego?
3. Czy w świetle tematyki rozmowy, nie uważa Pani/Pan, że ktoś byłby ciekawym rozmówcą?
4. Czy może mi Pani/Pan kogoś polecić?
5. Czy widzi Pani/Pan jeszcze jakiś aspekt do rozwinięcia w trakcie tej rozmowy?
6. Czy zmieniłaby Pani/Pan coś, gdyby mogłaby Pani/Pan pokierować swoim życiem jeszcze raz?

5. Blok pytań metrykowych.

Płeć

Wiek

Wykształcenie

Pochodzenie – miasto

Ośrodek uniwersytecki

Okres studiów

Organizacje studenckie

Aktywność polityczna

W1. PRZESDSTAWICIEL GRUP OPORU SOLIDARNI.

W takim razie chciałabym zacząć od lat, które przypadają na okres Pana studiów, kiedy to się wszystko zaczęło?

Jeżeli chodzi o studia, no to akurat zacząłem w najbardziej gorącym roku osiemdziesiątym, także pamiętam ten początek taki troszeczkę śmieszny, bo dotyczyło to tzw. praktyk robotniczych. Było coś takiego wtedy, które odbywałem na Politechnice Warszawskiej w lipcu osiemdziesiątego roku, no i tam właśnie jakieś ulotki krążyły wśród tych - to było w takim zakładzie remontowym Politechniki Warszawskiej - wśród pracowników tego zakładu i takie coś czuło się, czuło się, że coś się dzieje. Także był taki przedsmak, a później buchnęła Solidarność i praktycznie równo z tym wybuchem zacząłem studia, także to było ciekawe takie przejście.

Jak by Pan scharakteryzował ten moment, kiedy Pan tam przyszedł i od razu ludzi których Pan tam poznał, to byli opozycjoniści?

Ja na studia trafiłem do Warszawy.

Na Politechnikę?

Tak, spod Łodzi, bo urodziłem się z Brzezinach koło Łodzi i tutaj właściwie nie znałem nikogo. Natomiast chciałem studiować na Politechnice Warszawskiej, także ten pierwszy okres to taki dla mnie bardzo zapoznawczy ze wszystkim po prostu: z uczelnią, z ludźmi, ze środowiskiem, z zupełnie nowym światem akademickim. Ja nie mieszkalem wcześniej w żadnym internacie. W wielu kierunkach zmiana dla mnie wielka.

To był akademik tam gdzie Pan mieszkał?

Tak, od razu do akademika, także życie w akademiku ma też swoją specyfikę i urok, to nie ulega wątpliwości.

I jak wyglądały wtedy, jak to było to co się tam działo, czy była jakaś tak szeroko rozumiana kultura studencka, czy to jakoś tak fala tam nastąpiła?

Tak, oczywiście, tam bardzo dużo się działo, bardzo. Bardzo dużo się działo. Pamiętam min. Koncert Kaczmareckiego w Ustroniu, w pierwszym akademiku w którym mieszkalem wtedy Te dyskusje oczywiście, na najróżniejsze tematy, wykłady, pamiętam i bardzo mi w głowie utkwił wykład na temat Katynia, na który pojechałem aż na SGGW, bo mnie zainteresował, był bardzo ciekawy i po prostu ta niezwykła atmosfera gdzie ludzie nie mogli się wbić w dużą aulę.

Tylu ich było?

Tak, tak. W tych foyer przed aulą, mnóstwo ludzi, niektórzy tam wyglądali, no ja byłem akurat w auli, wbiłem się, byłem wcześniej. Także pamiętam spotkanie z Czesławem Miłoszem w Stodole. Na którym min. Powiedział - Znaczy była taka operowa dość atmosfera itd., ale później we wspomnieniach Miłosza zetknąłem się z jakimś komentarzem do tego

spotkania. Dla mnie wtedy zaskakującym, po kilku latach. Mianowicie stwierdził coś takiego, że tam była atmosfera jak przed Powstaniem Warszawskim. Tak, coś takiego powiedział.

To się czuło autentycznie, taką jedność ?

Atmosfera była naprawdę bardzo niezwykła, bardzo niezwykła. To jest dla mnie absolutnie niezapomniany czas i wrażenia, bo no cóż ja osobiście przyszedłem z jakiejś tam niedużej miejscowości. To jest jedna sprawa. Do dużego miasta. Z drugiej strony nastąpiła ta radykalna zmiana, ten powiew wolności. To wszystko tworzyło daną dla mnie jakąś zupełnie nie do powtórzenia atmosferę tamtego czasu. Także, jakby ktoś mówił o festiwalu, czy karnawale Solidarności, to ja doskonale wiem co to jest.

Tak, no właśnie spotkałam się z takim określeniem.

Te określenia różnie mogą być pojmowane, to właśnie było coś takiego. Technienie wolności, mnóstwo ciekawych rozmów, mnóstwo ciekawych wykładów, a przy tym zaskakujące jakieś konkluzje dotyczące najróżniejszych spraw, Także coś takiego było.

Ale czy te treści polityczne były od razu wyczuwalne czy nie, czy właściwie wtedy młodzi ludzie się tak bardzo ucieszyli, że są te zmiany, że w końcu mogą się troszeczkę poczuć wolni, że właściwie to było takie bardziej studenckie życie, czy od razu ta sekwencja polityczna wkroczyła?

Znaczy nie. Były wszystkie sprawy, bo trzeba sobie jasno powiedzieć, treści polityczne gdzie były tam były, natomiast na każdym polu zmiany następowały: na polu kulturalnym – inny sposób wyrazu i większa odwaga jakiś tam poruszanych tematów. Kultura przecież też odnosi się, też była za komuny skrępowana. Najróżniejsze działania poczynawszy od nie wiem jakiś tam działań ekologów, poprzez inne najróżniejsze organizacje, także to wszystko wtedy huczało, huczało. Z gorsetu komunistycznego jakiś tam wolny duch się wydobył.

Czy poczuł się Pan elitą, czy wyście się wtedy czuli, że tworzycie jakąś elitarną grupę jako studenci, czy takie myśli nie przychodziły?

Znaczy nie. W tym momencie to na pewno nie.

Nie?

Jeżeli chodzi o ten okres solidarności to nie miałem jakiegoś takiego poczucia z tego względu, że raczej podchodziłem do tego nowego świata w którym się znalazłem jako do czegoś co muszę jeszcze trochę przetrwać, poznać, także to było dla mnie jeszcze coś takiego nie do końca, nie do końca jakby mój świat. Jakby musiałem się w tym dopiero poczuć.

I kiedy się Pan poczuł? Przyszedł ten moment, że się Pan poczuł już jak u siebie?

Znaczy, może nie uświadamiałem sobie czegoś takiego. Natomiast jeżeli Pani nawiązuje do poczucia, że studenci tworzą jakąś elitę.

Ja pytam, ja nie mówię, może?

W jakimś momencie, od jakiegoś momentu miałem to przekonanie, że...

A czym ono było uwarunkowane?

Że to jest jakaś przyszła elita. No troszeczkę intuicyjnie.

A nie ulega wątpliwości, że te organizacje opierające się później w czasie stanu wojennego na studentach, to była znaczna siła całego tego ruchu podziemnego, to nie mam żadnej wątpliwości, że i wydawniczego i pod każdym względem. To była ważna siła po prostu tego całego antykomunistycznego ruchu podziemnego.

A czy w tym okresie potrafi Pan wyszczególnić jakiś kluczowy moment, czy coś takiego się wydarzyło, że coś się zmieniło w Pana postrzeganiu, czy jakoś tak poznał Pan kogoś, albo czy wydarzyło się coś co sprawiło, że Pan pomyślał, że teraz jest ten moment żeby np. się w coś zaangażować czy jakoś tak.

Tak, oczywiście to nie ulega wątpliwości, że tym momentem był stan wojenny.

Czyli stan wojenny, tak?

Dla mnie to było absolutnie oczywiste, że to był moment jakiegoś takiego przełomu, wprowadzenie stanu wojennego.

I co takiej mobilizacji poprzez to?

Yhm.

Czyli takiej chęci określenia się albo za, albo przeciw?

Tak

A inne grupy w tym momencie. Nie wiem czy Pan miał np., czy Pan widział ten tworzący się samorząd w tym czasie?

Tak, oczywiście

Z jednej strony, z drugiej strony NZS, z drugiej tych działaczy jeszcze wtedy działającego SZSP. Jak oni się wtedy odnosili, wyście to czuli, wyście między sobą jakoś się komunikowali?

Ale mówi Pani o okresie za Solidarności, stan wojenny?

No po kolei możemy mówić..

Jeżeli chodzi o stan wojenny, to ja osobiście odszedłem do konspiracji czyli do tego ruchu, takiej magmy konspiracyjnej, bo tak to wyglądało.

Tak?

Taka magma. Bo to przeradzała się jedna inicjatywa w drugą, a konspiracja ma swoje wymogi też. Z jednej strony, że się za dużo nie opowiada i za dużo się, że tak powiem... się z

wieloma ludźmi nie gada. Oczywiście w miarę jakiś możliwości tam się obserwowało inne środowiska, to jest jasne. I na przykład środowisko samorządowe to absolutnie, to my się przenikaliśmy.

Tak?

Tak, oczywiście.

Jak Pan odbierał tych ludzi?

Samorządowców?

Tak, czy oni np. czuli w związku z tym, że powstała Solidarność, że coś się zmienia, czy, że oni byli pro, czy oni byli anty, czy oni się starali być jakby apolityczni, czy w ogóle się o tym nie rozmawiało?

Ja generalnie znałem samorządowców, którzy byli pro.

Czyli z NZS-u?

Hmm, nawiązujący do tego ruchu wolnościowego. Trudno powiedzieć, że do NZS-u, tam byli też ludzie z NZS-u, ja nie byłem w NZS-ie.

Aha, a dlaczego? Nie chciał Pan, nie czuł się Pan jakoś tak. Czy z jakiś powodów konkretnych.

Znaczący, ja należałem do Polskiego Związku Akademickiego.

Aha.

To był taki ruch o charakterze - znacznie mniejszy i słabszy, o charakterze troszeczkę narodowym, ale to był jakiś epizod. Albo krótko przed stanem wojennym, może dwa czy trzy miesiące, pojawiłem się na paru tam spotkaniach i zostałem członkiem tego. Nie miało to żadnej kontynuacji. Natomiast, wracając do tych samorządów to generalnie zarówno samorząd, bo był samorząd taki uczelniany, czyli pracowników naukowych, jak i samorząd studencki, czy też samorzady akademickie, tak zwane rady akademików, w tych miejscach, które ja znałem to były opanowane przez naszych ludzi.

Aha, to jest ciekawe.

Tak, tak.

Bo się np. spotkałam z taką opinią, jedni twierdzą, że to właściwie niczym się nie różniło od SZSP, tylko S miało na początku wycięte.

Zależy gdzie.

Od wydziału to zależało czy..?

Ja nie mam jakiegoś takiego wielkiego przeglądu przez sytuację.

Tak ja rozumiem.

Natomiast, jeżeli chodzi o samorząd ten pracowników naukowych to znam tam, jeżeli chodzi o tę naszą stronę kilku ludzi, którzy po prostu byli po naszej stronie ewidentnie, bez żadnych wątpliwości. Mogę powiedzieć o konkretnych sytuacjach. Czy też np. facet, który był najaktywniejszym u nas na wydziale na łódźce taki Wojtek Matyjasiak, to był facet z ducha NZS-owiec, a może i w ogóle NZS-owiec, ale tego akurat ja nie wiem, bo ja tego środowiska tak dobrze też nie znałem, nie? Albo np.

A nie chciał się Pan w to angażować..?

Albo np. powiem Pani, że był taki P. Zenon bo to był nasz rektor, zespół do ratowania aresztowanych studentów. Było coś takiego. Znałem nawet jego szefa, tego zespołu. Natomiast nie przypominę sobie jak się nazywa.

Może gdzieś znajdę.

Krzysiek.... No nie mogę sobie przypomnieć.

Może gdzieś się dogrzebię.

Był taki zespół.

A to się zmienia po roku osiemdziesiątym pierwszym, jak wprowadzają stan wojenny, wszystko znika?

Ja mówię w tej chwili w zasadzie po okresie, po 81, po stanie wojennym.

Aha, po stanie wojennym.

Ja mówię o okresie po stanie wojennym, np. ja byłem trzy razy aresztowany przez SB, trzy razy SB przychodziło na uczelnię, żeby mnie wyrzucać z uczelni.

I co?

Natomiast nie zostałem wyrzucony. Wręcz przeciwnie.

Czyli także jakieś wsparcie ze strony władz.

Tak, oczywiście, absolutnie, ewidentnie. To w ogóle nie ma żadnych wątpliwości.

Jak Pan myśli, dlaczego oni się nie bali, przecież do tej pory jakby wszystko szło po linii partii. Myśli Pan, że ten duch w narodzie?

Dlaczego się nie bali, dlaczego ktoś się nie boi czegoś zrobić? Po prostu jest odważny i się nie boi.

Czyli myśli Pan, że to były kwestie personalne, a nie jakiegoś takiego ogólnego już wtedy trendu w narodzie, że ludzie po prostu przestali się już tak bać jak wcześniej?

Znaczy, wie Pani na niektórych uczelniach, dużych uczelniach było podobnie. Na wielu.

Rozumiem.

Tak było u mnie na Polibudzie.

Np. opowiem Pani taką historię.

Żeby Pani to zobrazować. Tylko znowu nie przypomnę sobie nazwiska.

Dobra bez nazwisk.

Pamiętam takiego rektora, pamiętam, że był rektorem do spraw studenckich. Było coś takiego jak liczenie głosów, nie wiem czy Pani coś zrozumiała z tym liczeniem głosów. Czyli nielegalne, niezależne liczenie wyników wyborów. Było to zorganizowane odpowiednio. Jeden z moich kolegów liczył przed punktem wyborczym głosy, no i SB go zgarnęło na tym liczeniu. Zgarnęło go, no my się zorientowaliśmy, bo to było zorganizowane, że on nie wrócił. No cóż... trzeba szukać gościa. No ale teraz gdzie go szukać? No to my na uczelnię. Chyba D. się nazywał ten dziekan. Do D. od spraw studenckich i od razu mówimy : „był facet na liczeniu głosów, zgarnęli go i zniknął, nie ma go”. A D. w swój samochód wsiadł, od razu, wsiadł w swój samochód i z jednym z naszych kolegów pojechał po komendach pytać się o swojego studenta.

Nie?

Tak. Pytać się o swojego studenta. I później był taki numer, że go przytrzymali, nawet nie pamiętam jak został złapany, powiedzmy na liczeniu w niedzielę, wydaje mi się, że w poniedziałek rano go wypuścili. Czyli na dołku przesiedział nockę i przyszedł do akademika, no i później przylecieliśmy do D., że już się znalazł i nie trzeba go szukać. D. nas wziął do gabinetu, jeszcze byłem ja i jeden koleżka i ten złapany i wypuszczony i D.. No i D. wypytał się o wszystkie szczegóły, o wszystkieciuteńkie szczegóły. Co, jak, gdzie, na jakim dołku, co się tam działo, kto go przesłuchiwał i na koniec mówi „No dobrze Panie Czarku, cieszę się, że to tak się skończyło”. Pożegnał się z nami i mówi „Na drugi raz nie dajcie się złapać”.

No nie.

To była prawdziwa historia. Jeżeli chodzi o aresztowanie kolegi, zatrzymanie, jakieś tam działania.

A czy któryś ze starszych kolegów, czy ma Pan taką wiedzę, albo przemyślenia, czy te czasy się różniły w tym środowisku studenckim np. lat wcześniejszych, lat siedemdziesiątych, czy drugiej połowy lat siedemdziesiątych?

Tak oczywiście, że się różniły. Pod każdym względem.

Tak, na przykład?

No wie Pani, tutaj naprawdę ten czas Solidarności dokonał olbrzymich zmian na tych ludziach. Ludziach, konkretnie ludziach. Ludziach, postępowaniu, postawach itd.

Ale dlaczego Pana zdaniem stan wojenny nie złamał tych postaw. Nie zabrał im tego ducha?

Znaczy, dla jednych złamał dla innych nie, ale dla wielu nie.

Aha, czyli to był raczej element mobilizacji niż takiego załamania i wystraszenia się, i jakiegoś takiego zejścia?

Wie Pani jak to jest, jeden tak, drugi inaczej. Natomiast jeżeli chodziło o procesy społeczne, moim zdaniem, to po prostu duża część ludzi już myślę szła w inną stronę, znalazła się w innym miejscu.

Nawet tych którzy wcześniej wierzyli na przykład.

Komunistów? Oczywiście, że tak. Naturalnie.

Zna Pan takie przypadki, oczywiście?

Oczywiście, że tak znam.

No, a Pan w momencie kiedy Pan się związał rzeczywiście z organizacją podziemną, pamięta Pan ten moment?

No tak, jasne, że pamiętam.

To było właśnie w stanie wojennym czy jeszcze wcześniej?

Tak, tak. Na samym początku stanu wojennego.

Aha, rozumiem. No i zaczęliście działać, tak?

No tak, my zaczęliśmy działać, jakieś tam sprawy się poodchodziło.

Ale to było z taką myślą i z takim nastawieniem, że to do czegoś zmierza? Czy stawialiście sobie wtedy jakiś cel polityczny...

Tak.

Czy to była po prostu walka dla walki? Czy wyście po prostu siedli i ustalili, że my to robimy w jakimś celu? Tak, jeżeli tak, to jaki to był cel, na przykład? Obalenie systemu czy bardziej utrzymanie ducha w narodzie czy taki strach, że społeczeństwo..?

Obalenie systemu, oczywiście.

I wiara w to była autentyczna w Pana środowisku?

No wie Pani to się zmieniało, ale tak.

A jak się zmieniało? To czasowo się to zmieniało, czy...?

Oczywiście, oczywiście to były różne okresy. Lepsze, gorsze itd. Natomiast najpierw to było niewątpliwie takie.... Świadomość, czy potrzeba nie poddania się, czegoś... jakby reakcja na to co oni robią, że my się nie damy, w tym sensie. To pierwszy impuls. Natomiast wie Pani jak się siedzi w tych sprawach pięć lat, a ja tyle siedziałem to, to się zmienia, bo to człowiek

obserwuje, doświadcza różnych spraw i w jakby naturalny sposób się to zmienia. Ja w ogóle po jakimś czasie to miałem absolutne przekonanie, że to trzeba zwalczyć ten system i koniec.

Kurcze, niesamowite.

I do tego dążyliśmy w najróżniejszy sposób, raz skuteczniej innym razem mniej.

A ten kolega, który...

Natomiast wie Pani jeżeli chodzi o zmiany, to gdzieś tak koło roku 85 czy 86 to było wyczuwalne, że będzie się coś zmieniać, że coś się zmienia. To jasne, było tylko pytanie kiedy, jak to będzie się toczyć? Że dojdzie do zmian to było absolutnie oczywiste.

Ale po czym wyście to czuli, skąd brało się taki przekonanie. W sklepach kiepsko, ekonomicznie beznadziejnie. Nie wiem, jakieś były takie informacje z zachodu, że Związek Radziecki się chwieje? Czy nie mieliście świadomości, że tak jest?

No tak. To było widać, że się chwieje. Przecież Gorbaczow tam wprowadzał jakieś zmiany.

Yhm, rozumiem.

I to się analizowało. Dla mnie to było oczywiste, że przyczyny nie w samym Gorbaczowie tylko, że Związek Sowiecki przegrał ze Stanami tą całą walkę globalną. Nie mają siły więcej już, że tak powiem walczyć. Poślizgnęli się na Afganistanie, a przecież tam dostawali w tyłek. To nas oczywiście bardzo wszystkich cieszyło, że Sowieci dostają w tyłek. To wszystko miało jakieś znaczenie. Natomiast generalnie tutaj to było wyczuwalne, że w tej globalnej rozsypce Ruscy czy Sowici przegrali z Ameryką.

A czy miał Pan takie poczucie pod koniec Pana działalności?

Ekonomicznie to gnicie. To gnicie było widoczne. Ja Pani powiem, że różne mają ludzie doświadczenia. Ja natomiast, moje kontakty ze Służbą Bezpieczeństwa, czy jakimiś tymi strukturami, to są dla nich bym powiedział... ja po prostu się z nich śmiałem, powiem szczerze.

Jak to, naprawdę?

No tak naprawdę, bo było śmieszne, jakieś śmieszne teatryki odprawiają, jakieś strachy.

A na przykład jakie? Niech Pan opowie.

Jakieś straszenie z którego później nic nie wynika, jakieś sztuczki prymitywne, żeby oszukać. To było widoczne.

Czyli manipulacja, a nie fakt.

To było widoczne. Po prostu oni byli po prostu słabi. Ja może trażałem na takich. Pamiętam takiego klawisza na Rakowieckiej. No chłopina taki po prostu skwaśniały.

A młody facet czy taki..?

Młody. On oczywiście był starszy z dziesięć lat, ale młody chłop. Czuć było po prostu w nim słabość.

Ale za każdym razem jak Pan tam trafił, czy na przykład to się zmieniało?

Nie, ja Pani powiem. No ja, takie po prostu było moje indywidualne doświadczenie, że te kontakty ze Służbą Bezpieczeństwa, czy tam Milicją czy coś, dla mnie były dość szczęśliwe. Natomiast te obserwacje, które stamtąd wynosiłem. Dlaczego szczęśliwe, np. wsadzili mnie do aresztu, mogłem posiedzieć tam ze dwa lata, natomiast za kilkanaście dni przyszła amnestia.

No tak rzeczywiście.

Natomiast ja ich poznawałem i byłem tam w środku, i widziałem jak to funkcjonuje, i widziałem np. że ten cały, on się nazywał wychowawca na Rakowieckiej, on coś tam straszył, on coś tam schlebiał, on coś tam próbował mnie zmanipulować, a ja po prostu widziałem, że on jest słabiutki. Czy inne tam sytuacje. Mógłbym długo o tym opowiadać, w każdym bądź razie ja to czułem po tych funkcjonariuszach tego systemu z którymi ja się stykałem, że ten system po prostu gnije. Oni nie wierzyli w ten system, oni w ten system już nie wierzyli. Wielu z nich, a ja akurat na takich trafiłem i mam takie doświadczenia. Oczywiście byli i tacy, którzy i wierzyli i byli gotowi mordować.

No jasne, a czy powiedziałby Pan kiedyś, czy wydawało się wtedy państwu, że wy macie wpływ na społeczeństwo, na nastroje społeczne. Bo ja sobie myślę tak, może ja to źle widzę. Bo ja powiem Panu jak ja to sobie wyobrażam. Jest ta Solidarność, jest ten krótki okres karnawału, szal, potem przychodzi stan wojenny, wszystko jest zdelegalizowane, w sklepach tragicznie, ekonomicznie tragicznie, zima, paskudnie, no i ten duch narodu, to zwykle społeczeństwo, ja nie mówię o studentach już w tym momencie tylko po prostu zwykli, zwyczajni ludzie, mający rodziny. No fatalnie, ja to znam z opowiadań.

No oczywiście.

Ja tak sobie myślę, a jednak, mimo wszystko ta wiara w narodzić się nie ginie. Jednak tak oni potrafili się zmobilizować, żeby współdziałać i do tego 89 roku doprowadzić. Ja sobie myślę, no kto miał na nich wpływ? Czy nie właśnie w dużej mierze te organizacje studenckie, które działały i właśnie Państwo, którzy podtrzymywali tego ducha narodu i te ulotki i te wszystkie akcje. Czy to miało wpływ, czy myśli Pan, że jakieś inne czynniki? Właśnie jakaś np. Kultura Paryska, czy wszystko co przychodziło z zachodu?

Oczywiście, tu suma tych wszystkich działań. Ja myślę, że te kwestie. Trzeba wyjść najpierw od kwestii globalnych. O czym mówiłem. To było wyczuwalne, że Sowieci przegrali z Amerykanami, że przegrali, że oni już stąd pójdą. To, że ustępujący, cofający się, że tak powiem bandyta może zamordować, to było też jasne. Natomiast było czuć, że oni po prostu przegrali tą rozgrywkę. Teraz było pytanie „jaki będzie rozwój sytuacji?”. To było niepewne, to było najtrudniejsze. Natomiast to, że oni przerznęli, to było widoczne gołym okiem po prostu.

Rozumiem.

Także my wyczuwaliśmy, że idą zmiany. Te zmiany, o tych zmianach się przecież pisało w prasie podziemnej, czy jak pani napomknęła w Kulturze Paryskiej, to właśnie pamiętam taki wierszyk z Kultury Paryskiej, z roku 86, gdzie przewidywano zmiany to było jasne, to był artykuł, ale ostrzegano przed fałszywymi działaczami, agentami, oszustami itd. I wierszyk był taki:

„Na moście pod filarami
Rozbił się galar z jabłkami.
Płyną sobie jabłka równo,
A pomiędzy nimi gówno.
"Kto to płynie" pyta babka,
Gówno na to "To my, jabłka”.

To dobre. Ktoś to wymyślił sprytnie. I to obrazuje sytuację.

Mówię o tym, że w tym momencie przewidywano, że będą zmiany, jakby jakiś publicysta ostrzegał, że w tym momencie, kiedy się zbliżają zmiany, to do tych, którzy rzeczywiście coś wnosili, wnoszą, walczą itd. zaczyna się przyklejać gówno z jednej strony. A to gówno różnie może być rozumiane. To mogą być agenci. I zresztą to są fakty. Nie wiem czy Pani się zastanawia, wykres wzrostu agentury PRL-owskich służb to od początku roku 80 rośnie do 89 i to tak prosto w górę.

Co Pan powie.

Tak znany wykres. W kilku miejscach już go widziałem min. w wydawnictwach IPN-owskich. Ale wie Pani wchodzimy w jakieś różne wątki. Natomiast jeżeli chodzi o te zmiany, według mnie pierwsza sprawa to Sowietów przegrali, druga sprawa to gospodarka i to oczywiście przegrali gospodarczo, system był nieefektywny i tą nieefektywność widziało coraz więcej ludzi, bo była konfrontacja i porównanie z zachodem, prawda. U nas to wielu ludzi znało to porównanie i wiedziało, że ten system jest nieefektywny. No i teraz w tym momencie zaczyna się pytanie „Czy się boimy, czy się nie boimy?”. Bo można oczywiście to wszystko wiedzieć, siedzieć cicho i udawać, czekać na rozwój sytuacji, albo można się było włączyć no i myśmy tak robili, a nie inaczej.

A co Pan uważa za największy sukces tego okresu? W całej dekadzie lat 80?

Począwszy od 80-ego? Wie Pani, ja mam tę świadomość, że w graniu równoległym tych wszystkich czynników, geopolitycznych, gospodarczych itd. w pewnym momencie jest jeden człowiek, tak? Który coś tam robi...Więc jeżeli chodzi o nasz wpływ, tutaj można dyskutować nasz tzn. tego środowiska zaangażowanego w antykomunistyczną walkę, to niewątpliwie ta samoorganizacja społeczna, to mnóstwo różnych inicjatyw, które tam wyrastały, upadały, przekształcały się w nowe, ale gdzieś tam ci ludzie się poznawali i rozmawiali ze sobą, nie bali się, robili tam takie czy różne rzeczy, najróżniejsze. To ta samoorganizacja społeczna, to uważam, że było najcenniejsze z tamtego czasu, że ludzie jednak nie dali się stłamsić, czy to w Komitetach Zakładowych Solidarności, czy gdzieś tam w nawet najmniejszych miejscowościach, czy w dużych zakładach, czy gdzieś na uczelniach. Że tam wszędzie jednak tlił się ten duch wolności.

A co oznaczała wtedy wolność dla Pana osobiście?

Wie Pani, że lęk przed tym co oni mogą zrobić nie powstrzymuje mnie od działania.

A to o czym Pan mówił właśnie, to że Ci ludzie wszyscy właśnie w tych Komitetach Zakładowych, że wszyscy razem nie dali się złamać to myśli Pan, że to był taki fenomen właśnie, taki samonapędzający się? Że jakby jedni drugich i to dzięki temu było podtrzymywane, czy, że był jakiś czynnik, który na to wpływał? Bo to jest właśnie fenomen, że cały czas to trwało.

Wie Pani, zawsze tak jest, że jakby w grupie łatwiej jest przetrzymać. W tym sensie to jest też taki samonapędzający się mechanizm, ja to tak nazwałem. Tak czy siak opiera się to w ostatecznym rachunku na jednym człowieku, który w konkretnej sytuacji wstaje i podejmuje decyzję.

I to było wyczuwalne na poziomie, no nie wiem, na poziomie grup oporu, podziemia, a w takich, jak Pan się otaczał np. ludźmi z przeszłości, z dzieciństwa, czy w rodzinie. To też było to czuć? Czy wszędzie tak było? Czy to w konkretnych środowiskach?

Ja powiem tak. Ja się zawsze zastanawiam ilu nas było. Ja nie wiem ilu nas było, myślę, że teraz ta inicjatywa w Encyklopedii Solidarności to jednoznacznie wyjaśnia, albo przynajmniej przybliża w jakiś sposób. Natomiast ja sądzę, że w całej Polsce tych takich naprawdę aktywnych, zaangażowanych, ale nie sporadycznie, w dłuższym okresie czasu to pewnie podejrzewam, że nie więcej niż 20 tysięcy w całej Polsce. Natomiast oczywiście te środowiska były w jakiś tam sposób wspierające czy współuczestniczące.

No właśnie, a czy inne ośrodki miały wpływ na Pana ośrodek? Czy np. to co się stało w 77, czy sprawa Pyjasa, czy SKS-y do was docierały, czy było tak jak z Federacją Młodzieży Walczącej, czy wyście się znali między sobą, czy jakoś inspirowaliście się wzajemnie?

Jeżeli chodzi o Warszawę to małe było to środowisko. Znaczący małe w tym sensie, że nieraz bywało tak, że się przenikały w jakiś sposób te grupy. Miałem takie sytuacje, że właśnie występowałem gdzieś pod pseudonimem, a później patrzę znajomi jacyś.

To dobre.

Tak to było, natomiast...

Czyli nie znaliście się wzajemnie?

Nie, myśmy się znali ze środowiska.

Ale to był rodzaj konkurencji czy współdziałania?

Współdziałania i trochę czasami konkurencji, bo to też różnie bywa. Natomiast jeżeli chodzi o znajomość w Warszawie, też różnie ludzie podchodzili. Ja należałem do, może to nieskromne z mojej strony, ale do dobrych konspiratorów tzn. ja nie gadałem o czymś jak uważałem, że komuś to jest niepotrzebne do konkretnej rzeczy, tak? Różnie to bywało oczywiście, natomiast pomimo tego, w takich czy innych sytuacjach poznawałem ludzi, i z Uniwerku sporo ludzi znałem, różne razem numery robiliśmy. Znałem oczywiście również, bo Pani zahaczyła o Federację Młodzieży Walczącej, z Federacji Młodzieży Walczącej parę osób, bo z naszą ekipą współpracowali, także te tematy mi nie były obce.

A jakoś różniły się te grupy ?

Mnóstwo ludzi znałem z tych wydawnictw, z *Nowej* kogoś, z *Kręgu* kogoś, z *Kosa* oczywiście, z różnych. W każdym razie te inicjatywy się przebijały, mówiłem Pani to taka magma, taka komunistyczna magma. Coś się robiło, później czasami to upadało, wchodziło się w nowe, gdzieś ktoś wyjechał, coś się kończy, zaczyna, no tak to po prostu wyglądało. Także znało się dużo ludzi. Przynajmniej ja znałem dużo. Teraz się czasami gdzieś tam kogoś spotyka, poznaje po latach.

A jakbym się spytała o jakieś cechy charakterystyczne? To nie, to po prostu było, taka powiedzmy tylko inna nazwa, tak? To był jeden nurt czy czymś się konkretnym różniły te grupy? Pan na przykład to widział.

Różniły, oczywiście.

Na przykład czym? Jakbyśmy się tak wspólnie mieli teraz zastanowić nad tym teraz. Może to nie jest oczywiste tak od razu, ale. Radykalizmem jakimś?

Oczywiście, radykalizmem. Poglądami, troszeczkę takie też zaczynały być grupy bliższe sobie ideowo, tak. Czyli poglądy. Radykalizm, jeżeli chodzi o ostrość tematów, w które się wchodzi.

No ale tak konkretnie, to co. Ja tak myślę z mojej perspektywy Grupy Oporu były najbardziej radykalne.

Wie Pani, czy były z wszystkich najbardziej radykalne to nie powiem.

Nie?

Bo wie Pani to byli konkretni ludzie. Generalnie Grupy Oporu niewątpliwie wyróżniały się radykalizmem to nie ulega wątpliwości.

No a te SKS-y? w Warszawie o tych SKS-ach to jest mało. Ja tak rozmawiam z ludźmi.

O SKS-ach nic nie wiem, tylko historycznie. Może tak, wiem, że coś takiego było.

Tutaj się tego nie słyszało?

Ja się nie spotkałem z nimi.

Aha, no inne środowisko.

Ja się nie spotkałem z nimi, nie zetknąłem się z tym zjawiskiem.

Nie jest Pan pierwszy właśnie, który mówi coś takiego i to mnie zaskakuje właśnie. A oni, w ich relacjach ja się dogrzebałam, że współpracowali, że zaraz przyjechała reprezentacja do Warszawy, tylko jakoś nigdzie nie mogę dotrzeć do tej reprezentacji. No ale nie wiem, może gdzieś tam jeszcze ktoś się jeszcze uchowal, kto rzeczywiście pamięta, działał, nie wiem. Hmmm no nic. A proszę mi powiedzieć w takim razie, czy powiedziałby Pan coś takiego, że

kultura studencka wtedy była troszeczkę naznaczona taką misją, że wyście mieli poczucie misji, kultura misyjna czy to za dużo powiedziane?

Znaczy, wie Pani, generalnie jeszcze do celu, bo tak skaczemy po tych tematach, ale jeśli mówimy o celach to jeszcze bym doprecyzował. Tak jak mówiłem na początku to dla mnie osobiście jakiś opór, później potrzeba zwalczania komunizmu, ale również równolegle dla mnie zaczęła się w miarę rozwoju, zaangażowania itd. zaczęła się konkretyzować kwestia Polski, nie tylko, że komunizm. Obalić komunizm, to się go obala tu, na całym świecie, w Korei, w Związku Sowieckim, Bułgarii. Komunizm wszędzie można obalić, natomiast dla mnie było jasne, że to jest coś absolutnie beznadziejnie złego, trzeba go obalić, ale w pewnym momencie się pojawia pytanie, co po obaleniu, jaka ta Polska. My dyskutowaliśmy na ten temat. Czy będziemy tworzyć partie lewicowe czy prawicowe, co to znaczy, czy to coś znaczy czy nic nie znaczy.

Tak, już wtedy o tym myśleliście?

Oczywiście, że tak.

I do jakich wniosków doszliście?

No tak, oczywiście, że tak. Każdy miał jakieś swoje wybory. Mówiłem, że środowiska się różniły też i odcieniem ideowym. Chociaż oczywiście, to też wtedy bardziej się mieszało niż dzisiaj, ale klarowały się takie podejścia np. powiem to tak, jeśli chodzi o wydawnictwa to ja w pewnym momencie już za bardzo nie lubiłem tej *Nowej*, czy *Kręgu*, bo to było środowisko właśnie post-korowskie. Natomiast jak zaczęły mi wpadać książki z *Oficyny Wydawniczej Pokolenie*, była taka oficyna, to od razu wiedziałem, że to jest mi bliższe ideologicznie. I w swoim czasie nawet w *Pokoleniu* im organizowałem skład, później nie pamiętam jak to się rozeszło, że wiedziałem, że to jest mi bliższe. Ja np. w pewnym momencie, o ile z ciekawości oczywiście się brało też książki z różnych oficyn mimo, że miało się tam do nich takie czy inne zastrzeżenia. Natomiast w pewnym momencie nie byłbym gotów tworzyć, współtworzyć oficyny wydawniczej *Nowa* czy *Krąg* swoim bezpośrednim zaangażowaniem w sensie organizacji druku, czy czegoś takiego, a byłbym gotów i to zrobiłem, bo organizowałem skład oficyny wydawniczej *Pokolenia*. Czyli tego typu wybory.

Ja rozumiem, ale to już w latach 80, tak?

Oczywiście.

Czyli rzeczywiście, wtedy czuł się Pan w tej drugiej połowie lat osiemdziesiątych, Pan mówi środowisko post-korowskie to było takie, widać było, że oni (czy ja to dobrze rozumiem, bo ja się oczywiście mogę mylić), że oni gdzieś tam będą dążyć do tych pokojowych rozwiązań nie do końca np. podobały się jakiejś części, o to chodziło?

Ale absolutnie. Wtedy już były absolutnie.

Podziały już były?

Oczywiście.

Ale jakie właśnie. Że co, tak jak mówię, w tę stronę?

Wie Pani, jeżeli ja np. docierały do mnie, u nas była w akademiku skrzynka czyli nazwijmy to taki sklepik z różnymi wydawnictwami, docierały do mnie różne wydawnictwa w miarę swojego czasu, możliwości zaglądałem tam i czytałem. Jeżeli np. czasopismo *Wakat*, czy *Krytyka*, czy były czasopisma korowskimi, post-korowskimi ja po prostu to czytam i się z tym nie zgadzam, z różnymi sprawami. Cos mi nie pasuje, coś mi nie gra.

Ale na przykład to jakie były kwestie? Odnoszące się do czego?

No chociażby np. to co sobie przypomnę z Krytyki atak Surdykowskiego na Mackiewicza, na Józefa Mackiewicza. Akurat Józef Mackiewicz był pisarzem zakazanym w PRL-u i jakby do mnie dotarł Mackiewicz przez wydawnictwo podziemne. I mi się on bardzo podobał. Natomiast jak ja widzę, że w Krytyce, pamiętam jak dziś właśnie Jerzy Surdykowski atakuje Mackiewicza, że to jest kolaborant niemiecki, że to jest taki czy śmaki, to ja po prostu takich gości odrzucam od razu. Ale to są mówię Pani proste wybory. Ktoś mi się podoba, ktoś mi się nie podoba i zaczynają się od tego jakieś dalsze podziały czy też współpraca, czy brak współpracy. Prosta rzecz.

I to, to jakoś tak się potem, można powiedzieć, wyklarowało w środowisku czy po prostu były jednostkowe opinie?

Nie, to się wyklarowywało. Oczywiście na tej podstawie, takiej czy innych tworzyły się dyskusje, tworzyły się środowiska o pewnym profilu.

No i np. w tej drugiej połowie lat 80, to jakie to były środowiska? Mógłby to Pan jakoś uschematyzować, czy to się jakoś dało zrobić czy nie bardzo?

Tzn. wie Pani. Jeżeli chodzi o Grupy, to jakby czegoś takiego nie można powiedzieć, same Grupy Oporu, nie można zrobić. My po prostu rzucaliśmy ulotki, odstawialiśmy te gadały czy robiliśmy, akurat nie uczestniczyłem, ale inni moi koledzy, audycje rady solidarność. To jest sprawa techniczna. Tutaj nawet nie ma, albo rzucasz, albo nie rzucasz.

No tak.

Masz odwagę albo nie. Chcesz, albo nie itd. Natomiast to nie tworzyło takiego podziału. Natomiast, po latach się okazało, że tworzymy całą mozaikę tych postaw, które się spotyka. Że dzisiaj wiemy o tym, że jeżeli grupy oporu dzisiaj chciałyby wrócić, skrzyknąć się itd. to nie zrobią żadnej akcji politycznej, żadnej.

Czyli, że każdy ma swoje sympatie w tej chwili?

Tak, ten będzie, weźmy np. odniesienie do postaci z dzisiejszego życia publicznego. Ten będzie zwolennikiem Jurka, Marka Jurka, ten będzie Kaczyńskiego, ten będzie Tuska, tamten będzie jeszcze znowu jakiegoś tam Onyszkiewicza, czy kogoś tam.

To ciężko zrobić wspólną imprezę.

To się nie robi wspólnej akcji.

No nie, no rzeczywiście.

Natomiast wtedy, akurat jeżeli chodzi o grupę oporu to się coś takiego robiło, razem. Natomiast jeżeli byśmy montowali np. już pismo, no to już ono musi mieć tą spójności. Wtedy już się ludzie dobierają poglądami itd.

No i jak to Pańskie środowisko przyjęło 89 rok i odrodzoną Solidarność?

Ja Pani powiem, że ja to do 91 roku uważałem, że jestem w konspiracji jeszcze.

Naprawdę?

Tzn. w tym sensie, że wiedziałem co się dzieje, śledziłem to, natomiast ja uważałem, że mnie nadal konspiracja obowiązuje.

A dlaczego właśnie? Czy nie czuł się Pan pewnie? O to chodziło?

Ja się obawiałem. Zbyt wiele rzeczy dziwnie wyglądało.

Ale, że to runie czy to jest w ogóle pic na wodę?

Wyglądało na to, że troszeczkę jakiś dziwnych gier tam się dzieje itd.

Coś podobnego. I to też nie pierwsza opinia taka właśnie.

Natomiast nie wiem jakie Pani pytanie było, bo już się....

Jak to Pańskie środowisko, nie wiem czy Pan się jakoś z nimi identyfikował, przyjęło ten 89 rok.

Nie wolno czegoś takiego powiedzieć. Bo wie Pani, jest to specyfika studencka. Ja byłem w akademiku, tworzyliśmy jakieś środowisko, mieliśmy jakiś kumpli z Warszawy, mieliśmy klub z Uniwersu i z tego. Teraz później się idzie do domu i się to wszystko kończy i ja nie umiem powiedzieć, że później tworzyliśmy jakieś środowisko. Chłopaki z Warszawy tu się trochę trzymali, a ja jeździłem zarabiać na życie, na budowy eksportowe, trochę w Niemczech trochę w Rosji, jestem inżynierem budownictwa. Straciło się kontakty i tyle.

To kiedy Pan skończył współpracę powiedzmy w cudzysłowie współpracę z Grupami Oporu?

W praktyce w 87 roku. Ożeniłem się, później byłem w wojsku.

Aha, czyli te przemiany zastały już Pana w takiej prozie życia?

Tak, jako takiego obserwatora jednego z wielu.

Aha. Czyli już nie było jakiegoś wspólnego nurtu, wspólnego frontu?

To jest ta specyfika studenckości. Jest się studentem, później życie: żona, mąż, praca, coś gdzieś się człowiek znajduje w innym środowisku i już się środowiska stare kończą.

Ale to mnie ciekawi, bo tu mi z tego wychodzi tak trochę paradygma, że właśnie te lata 86, 87 rok, to jest Pan którąś osobą, która mówi, że to już się wtedy skończyło, już się zaczęło prawdziwe życie. I tak sobie myślę, że przez te następne dwa lata to co się działo z tą opozycją?

Nie, nie, nie, wie Pani, bo u mnie. Ja skończyłem studia w 87.

Rozumiem, to dla Pana było bezpośrednio związane z życiem studenckim.

Ja skończyłem studia, ożeniłem się, ja poszedłem do wojska, później do pracy, w inne zupełnie środowisko i dlatego dla mnie był taki przełom, bo dla każdego to może być inna ścieżka.

A oni dalej działali?

Ja byłem z akademika. Tak oczywiście. Jakies tak strzępy, skrót tematu docierały oczywiście natomiast już nie byłem w tym środku. Później one są mniej mi znane, a już w ogóle nie znane z własnego doświadczenia. Ja cały 88 rok byłem w wojsku w Bełku.

Rozumiem. To ciężko musiało być. Z zamknięcia troszeczkę.

Także tak to wygląda.

No, a tak powiedzmy już z dzisiejszej perspektywy, czy powiedziałby Pan, że wtedy tamtejsze podziały miały jakiś bezpośredni wpływ na dzisiejszą scenę polityczną? Na to co się teraz dzieje, czy można tak wyrokować, że to się wtedy zaczęło?

Oczywiście, że tak. Niech Pani zaraz spojrzysz. Niech Pani spojrzysz na zdjęcia KOR-u z lat 70-tych tej drugiej połowy czy ROB-cio. Kogo Pani tam zobaczy? Zobaczy Pani Kuronia, obok Macierewicza, zobaczy Pani Księdza Małkowskiego obok Michnika itd. itd. Zaczyna się mozaika. Wtedy te podziały się tworzyły właśnie przy stolikach czasami, dyskusjach i tworzyły się, pączkowały środowiska, tworzyły się inne, a dochodziło do antagonizmów itd. Oczywiście wtedy się to działo.

A czy jest np. coś takiego, że można powiedzieć, że coś jest dzisiaj tabu, albo coś jest dzisiaj przedstawiane inaczej niż to było w tamtych czasach? Jakby Pan to odczuwał w tamtych czasach? Że jest jakaś tendencja do pokazywania jakiejś historii, albo nie pokazywania jakiejś? Czy nie?

Zawsze tak było, zawsze tak jest i zawsze tak będzie. Historia, każdy inaczej może ją oceniać i każdy może inaczej oceniać skalę problemów, wagę ich, jeden będzie uważać za ważny, drugi za nieważny. Także, to są zawsze oceny subiektywne.

Pan osobiście nie ma poczucia jakiejś czkawki, albo jakiegoś takiego niesmaku w związku z czymś?

Wie Pani, to jest zawsze kwestia oceny. Rozumiem, że chodzi Pani o to czy to miało sens, tak, na przykład?

Na przykład.

Tak, miało sens. Natomiast, oczywiście wie Pani jeżeli jako człowiek zorganizowany w tamtym ruchu, chodziłem wtedy też min. na takie spotkania: było z Kuroniem, gdzie kołował całą paczkę, tych ekstra mocnych bez filtra. Gadki, szmatki itd., a później jakby tego Kuronia źle oceniam. Z jednej strony, wtedy wydawało mi się, że to jest jeden z naszych przywódców. Tak bym go ocenił, a później go oceniałem źle. Czy pamiętam spotkanie z Andrzejem Celińskim dzisiaj żyjącym, który wylądował u komunistów dzisiaj. To po prostu wie Pani, pojawia się pytanie: Czy to jest wybór ideowy, czy on był wtedy agentem np. takie pytanie się pojawia.

Tak oczywiście.

Czy on był wtedy agentem? Wiadomo, że zjawisko agentury jest, zawsze było na świecie, przecież konkretnie znamy. Wtedy wracając do tego, o co Pani pytała, czy jest niesmak, czy nie ma niesmaku, ja w niektórych sprawach, zachowaniach, odczuwam niesmak do ludzi min. Takiego Celińskiego.

A gdyby mógł Pan coś zmienić, albo zrobić jeszcze raz? Jakby z tej perspektywy, jakby dzisiaj Pan mógł się cofnąć. Czy ma Pan poczucie, że wszystko poszło dokładnie tak jak Pan to widział, jak Pan tego chciał?

Nie poszło, oczywiście, że nie poszło. Myśleliśmy o przyszłości to....

Do tych celów wracamy. Czy one się zrealizowały?

One nie były do końca wyartykułowane tak naprawdę, one były mgliste, one były tak jak zarysy trochę i w tym sensie trudno to później skonfrontować z rzeczywistością. Zresztą tej rzeczywistości my tak bardzo też nie znaliśmy tzn. ja wtedy nie mam żadnych równań co do tego. Co do gospodarki miałem niewielkie pojęcie, a przecież wiadomo, że i wtedy i dzisiaj to jest jedna z zasadniczych spraw. Natomiast, wtedy z racji spraw czy rodzinnych, czy później studiów, czy później jakiś tam zaangażowań ja po prostu ze sprawami gospodarczymi nie miałem do czynienia. Jako student Politechniki miałem do czynienia z konstrukcjami, z wytrzymałością materiałów. Rodzinnie u mnie nie było, rodzice nie mieli żadnych biznesów, także kwestie gospodarcze były dla mnie obce i mam tę świadomość, że tutaj jest to mgliste. Jeżeli Pani mówi, że to były cele polityczne, to może to za dużo powiedziane trochę. Raczej takie...

Marzenia?

Może tak. Jakieś mgliste projekty. Tak to wygląda, że dla mnie...Ja oczywiście uważam, że mogło być zupełnie inaczej. Nie ma tak, że w polityce jest coś zdeterminowane, że obowiązują jakieś tam zasady. Absolutnie, mogło być zupełnie inaczej. To zależało od wyboru konkretnych ludzi. Te wybory były takie a nie inne.

Ale uważa Pan, że była szansa na przeprowadzenie innego rodzaju transformacji może mniej pokojowych, że to się dało wtedy zrobić?

Oczywiście, że była szansa, nie mam żadnych wątpliwości. Mogło to zupełnie inaczej wyglądać, zresztą co tu dużo mówić, Okrągły Stół był według mnie wariantem komunistów, oni tę grę zarysowali i dobrali sobie partnerów. Nie mam żadnych wątpliwości, dobierali według swoich kryteriów. Natomiast, powiedzmy sobie tak, jeżeli chodzi o tą grę, to w

Okrągłym Stole gra była o wyższą stawkę, jeżeli chodzi o komunistów. Oni grali o wyższą stawkę, oni musieli się cofnąć. W wyniku rozwoju sytuacji oni musieli się cofnąć, oddać część władzy. Przecież Okrągły Stół określił Prezydenta Jaruzelskiego, a on szybko musiał zniknąć. A dlaczego? A dlatego, że proces społeczny nie pozwolił mu na ten układ, nie było pozwolenia. Czyli to oczywiście mogło być inaczej.

Rozumiem. Tak kompletnie podsumowując. Jakby miał Pan powiedzieć, czy tamte czasy i środowisko studenckie było istotne w świetle przemian czy w zasadzie marginalne?

Jestem przekonany, że istotne.

Rzeczywiście miało wpływ na to wszystko?

Do tej pory nie mam wątpliwości.

No ja myślę, że to jest piękna konkluzja.

Studenci to ludzie, którzy z jednej strony są już dorośli, z drugiej strony są w bardzo specyficznej sytuacji, bardzo często nie związani z rodziną, którym nakładano określone zachowania, też i jeszcze na tyle młodzi, że mający w swoich głowach dużo idealizmu. I to jest taki specyficzny konglomerat. Dużo się dzieje w tym środowisku, chociaż z tego co dzisiaj słucham, to dużo głupoty też, ale i wtedy też tak było.

Czemu głupoty? W jakim sensie?

Imprezować się zawsze imprezowało, natomiast jeżeli ktoś ma tylko imprezy w głowie to jest głupota.

No tak.

Jak ja pomyślę o moim akademiku w Babilonie. W moim akademiku Babilonie w tym drugim akademiku, to ja znałem - zaraz powiem ile lokali, gdzie odbywała się konspiracja. Nasz lokal, to był taki wielokierunkowy, tam była i skrzynka pełna książek i prasy, i skład książek i czasami przechowywane było sito drukarskie i inne materiały. Inny lokal gdzie była drukarnia Kosa. Był jeden lokal gdzie była niezależna biblioteka.

To nieźle. I to wszystko w akademiku?

Wszystko w jednym akademiku. Kolejny lokal gdzie była skrzynka też, tam znałem dwóch gości i jeszcze jeden lokal, gdzie tłuczona był tzw. konferencja czyli takie rzeczy jak znaczki, kalendarze itd. to w tej chwili gdzie była taka konkretna konspiracyjna robota, nie jakieś tam, że ktoś czytał gazety czy książki niezależne. Konkretna konspiracyjna robota. Akademik jeden, a ja na pewno nie znam wszystkich miejsc. Ja znam 5 takich miejsc. To było z jednej strony ja tu upatruję absolutnie podstawowej idei ruchu Solidarności, wybuch takiej wolności, to jest absolutnie coś niepowtarzalnego i miało tam swoje skutki, a z drugiej strony, to jak mówię, ten specyficzny konglomerat studencki, który powodował, że czasami podejmuje się takie a nie inne wybory. Ale to nie zmienia tematu. Te samorządowe tematy są ciekawe.

Ale to w jakim sensie?

Bo Pani mówiła o różnych środowiskach.

Bo Pan już wspomniał o tych aspektach. A czy Pan osobiście widzi jeszcze jakiś aspekt w kontekście tych przemian społecznych, nad czym warto by było się zastanowić?

Aspektów jest dzisiaj wiele, bo z kolei to środowisko samorządowe to też była jakaś idea, żeby organizować się to jest pierwsza sprawa i też różnie do tego ludzie podchodzili. My w sposób świadomy dążyliśmy, żeby przejmować samorządy, żeby mieć swoich ludzi w składach samorządu. Wstawialiśmy swoich ludzi, żeby mieć przegląd co się dzieje. Nie wszyscy oczywiście samorządowcy mieli takie podejście.

Ale czy oni byli postrzegani jako np. karierowicze, miejsce do zrobienia kariery?

Nie, ja tak nie postrzegałem. Ja tak postrzegałem SZSP, natomiast Samorządów nie. Tych samorządowców, których znałem mam o nich jak najlepsze zdanie.

Tutaj dochodzimy do konkretów.

Natomiast ciekawa jest jeszcze ta ścieżka NZS-owców różnych. Niech Pani weźmie dzisiejszych polityków. Marek Jurek NZS, Schetyńska NZS, Mariusz Kamiński NZS, ale z kolei weźmy Szmajdziński SZSP, Siemiątkowski to samo, czyli z punktu widzenia to też pokazuje, że w różnych miejscach w tamtych czasach się te podstawy kształtowały, co jest w dzisiejszej polityce widoczne i postacie.

A proszę mi powiedzieć czy Pan może kogoś pamiętać, albo ma kontakt właśnie z tych innych grup np. z samorządu?

Pamiętam W. M.

Dziękuję bardzo.

W2: PROFESOR UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO (W LATACH 80-TYCH DOKTOR – WYKŁADOWCA).

Pierwsze pytanie, które może by coś wniosło: jak scharakteryzowałby pan okres lat osiemdziesiątych w środowisku akademickim?

To nie są moje lata.

Ja wiem, dlatego mówię, to jest zmodyfikowane.

Po pierwsze wydaje mi się, że trzeba by zaczynać od połowy lat siedemdziesiątych. Oczywiście od sierpnia, czy już przed sierpniem 80 roku dzieje się bardzo wiele. To na pewno jest inna jakość, zwłaszcza, że następuje pełne ujawnienie. Natomiast zmiany, załączki, nawet zarodki, nawet więcej, jakieś pierwsze prefiguracje tego wszystkiego co się będzie działo od roku osiemdziesiątego są wcześniejsze, mniej więcej od połowy lat siedemdziesiątych można je datować.

A dlaczego?

Moim zdaniem, to się wiąże z pojawieniem się oficjalnej opozycji jaką był Komitet Solidarności, jaką był KOR z SKS. SKS w Warszawie był dość słaby, one były raczej o ile wiem w Krakowie i we Wrocławiu, w Warszawie był dość słaby. W Warszawie był dość silny taki ruch naukowy, koła naukowe, które prowadziły działalność taką otwierającą. To nie była działalność jawnie opozycyjna, ale to, że się jawnie roznosiło druki Paryskiej Kultury, że się dyskutowało jawnie o Miłoszu, czy o innym, to już było, wie Pani...

A pamięta Pan nazwę tych klubów?

To było na przykład Warszawskie Koło Polonistów, czyli takie oficjalne koło naukowe, ale poza tym tworzyły się różne kręgi, które spotykały się na jakichś próbach i seminariach, takich nieregularnych. Bo osobno z kimś innym musi Pani rozmawiać, z Andrzejem Celińskim na przykład, był już Uniwersytet Łatający i Towarzystwo Kursów Naukowych. Natomiast ja byłem na Uniwersytecie na takim pograniczu i w ramach legalnej działalności. Innymi się nie zajmowałem, choć wokół mnie się różne tam kręciły...

Mi nie tylko o opozycję chodzi, tylko ogólnie.

Wie Pani, to, że przychodzi kolega dobrze znany, który wtedy był studentem, a dziś jest szefem wydawnictwa „Więzi” - Paweł Kądziera – przychodził regularnie, z torbą pełną druków podziemnych na moje seminarium i one były rozdawane.

I to były lata 70, druga połowa?

To jest koniec lat 70-tych. Tak, druga połowa lat 70-tych. Ten obieg się rozszerzał i były takie miejsca, był Związek Literatów, był Klub Etyki, którego byłem współzałożycielem i wiceprezesem i na przykład myśmy uparcie dążyli, co się zresztą...tam potem były jakieś kontrakcje komitetów partyjnych, do tego, żeby tak samo były omawiane – dorobek roku 79-ego, proszę bardzo, tak samo są omawiane druki legalne i podziemne. No i jak omawiamy to,

co się... to była taka próba przeprowadzenia takiej (różne próby) zasady, która potem stała się oficjalna, że jest jedna literatura polska. Emigracyjna, krajowa i podziemna, ale...

Bez tych podziałów cenzuralnych w jakimś sensie.

Bez podziałów cenzuralnych, oceniamy to jako dorobek literatury polskiej. Te zmiany atmosfery były bardzo wyraźne. Na Uniwersytecie Warszawskim, tym kolejnym, w którym ja się obracałem.

A czy z rokiem 80. ..

To jednak było nie do pomyślenia wcześniej. Ja studiowałem od 57. roku i też były takie okresy luźne i bardziej ścieśnione, ale zanim ktoś przychodził z torbą wydawnictw i je rozdawał, to było nie do pomyślenia.

Ale to jest niesamowite, co Pan opowiada.

A to się odbywało u nas dość regularnie i dość jawnie.

Coś podobnego, ale dlaczego?

To znaczy nie tak, że on stał w holu, ale w pokoju, a jak przechodził przez hol, to wszyscy widzieli co ma w tej torbie.

A czy możemy powiedzieć w tym przypadku, że ci studenci, którzy mieli takie poczucie misji, albo czuli się jakąś grupą elitarną, że wpływają na nastroje społeczne poprzez to, że rzeczywiście mają jakiś wpływ na społeczeństwo?

To czy oni się czuli grupą elitarną, to trzeba oczywiście ich zapytać, różnych, ale...

Tak, oczywiście. Ale jak Pan myślał?

Ale ja myślę, że oni mieli takie poczucie, że robią rzeczy ważne i niezbędne. No i, że poszerzanie obszaru wolności słowa jest po prostu niezbędne.

Rozumiem. Tutaj mam takie pytanie, oczywiście też jest do studentów, ale myślę, że może Pan profesor też coś na to powie. Jak rozumie Pan ten termin „kultura studencka” i jakie były jej przejawy, na przykład właśnie w latach 80 - tych, albo może wcześniej, albo może już w ogóle nie było przejawów. Bo ja się spotkałam z taką ciekawą opinią jednego Pana, z którym rozmawiałam, który mi powiedział, że w ogóle dla niego w latach 80-tych tej kultury studenckiej w ogóle nie było. Tylko była właściwie jedna wielka opozycja. Jak Pan to widzi?

Ja bym raczej też tak sądził. Tak zwana kultura studencka, która zresztą miała w Polsce niebywale twórcze rozmiary i naprawdę poważne osiągnięcia. Z tego ducha, można powiedzieć, wyrosły piosenki Agnieszki Osieckiej, czy Wojtki Młynarskiego. Ona jednak była właściwa dla tych czasów popaździernikowych, trwały nawet do lat siedemdziesiątych. Ale kiedy się już zaczęła jawna działalność opozycyjna (pół jawna, a potem jawna, potem w ogóle dość masowa), to ona się roztopiła moim zdaniem. Ten kto Pani to powiedział miał, na moją ocenę sytuacji, miał rację. Ta kultura studencka, ona była trochę taką (wcześniej) enklawą na specjalnych prawach. Tu cenzuralnie można było sobie o wiele więcej pozwolić,

niż gdzie indziej. I różne rzeczy się odbywały, na przykład ja brałam udział w przygotowywaniu pierwszego spektaklu „Szewców” Witkacego w teatrze Kalambur we Wrocławiu w 65 chyba roku. Których to „Szewców”, na żadnej oficjalnej scenie wtedy nie zagrano, do lat 80-tych, jeśli dobrze pamiętam.

Coś takiego. Niesamowite.

To było na takich... to był... myśmy sobie jakby wyrobili trochę takie specjalne prawa, ale potem, kiedy te specjalne prawa już były powszechnymi prawami, to rzeczywiście już nie było tego rozróżnienia.

A jak by Pan scharakteryzował taki termin „kultura studencka”? Jak Pan myśli?

To się, jak powiedziałem, odnosi do lat wcześniejszych, można by sądzić nawet wcześniej, zanim ja tu jeszcze przyjeżdżam w 55. roku. Był tam, jak się patrzy na tę historię, za takie wydarzenie uważa ten festiwal młodzieży w Warszawie, albo zmianę orientacji po prostu. Po prostu do pewnego momentu, ale to już musi Pani z daty sprawdzić sama, jest drętwym, takim oficjalnym pismem organizacyjno-studenckim. Ale przed październikiem się zmienił. Gdzieś już też na przełomie 55/56 i staje się, stopniowo nabiera rozpędu i staje się tym tygodnikiem studentów i młodej inteligencji, jak głosi podtytuł. Żywo czytany wszędzie, daleko w świecie. Bo ja byłem wtedy w liceum w Żarach, które były na końcu świata. Ale w klasie maturalnej po prostu czytaliśmy z tygodnia na tydzień.

Coś podobnego. A interesuje mnie takie spojrzenie, nie wiem, może ja się mylę, to jeżeli ja dobrze rozumiem takim stwierdzeniem można podsumować, czyli można powiedzieć, że w latach 80-tych te wszystkie grupy, które były wśród studentów, czyli właśnie jakichś takich niezależnych, powiedzmy sobie naukowców, niby niezrzeszonych, ale jednak oni poprzez tą swoją działalność, na przykład na polonistyce, no jednak wykazywali to zaangażowanie polityczne z tego co dobrze rozumiem. Niby artystyczne, tak jak Pan profesor mówi również, bo przez tę swoją właśnie mniejszą... mniejsze spojrzenie cenzuralne, mogły sobie na więcej pozwolić. A co na przykład z grupą studentów, ja nie wiem, może ona była widoczna, albo nie, właśnie z Pana perspektywy, na przykład zaangażowanych samorządowo wtedy w SZSP. Czy to byli ludzie, którzy próbowali coś tam swoje forsować? Czy oni się gdzieś tam wycofywali, czy oni byli widoczni. Bo to jednak to oni tworzyli tą oficjalną brać studencką najbardziej. Czy to się czuło, czy te napięcia między nimi, czy właściwie nie, czy to takie było...

Wie Pani, pewnie było różnie w różnych środowiskach, więc trudno tutaj jakoś uogólnione opinie wygłaszać. Trzeba by sprawdzić, jak było. Inaczej pewnie było na Politechnice, inaczej na Uniwersytecie, było też różnie na różnych wydziałach, bo na pewno na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych była inna sytuacja, niż była na Polonistyce, Filozofii czy Socjologii.

Ale dlaczego... jak Pan sądzi, czy tamci byli bardziej zaangażowani?

Byli bardziej związani z oficjalnymi strukturami, z oficjalnymi perspektywami karier, zatrudnienia i wszystkiego innego. U nas, tak jak pamiętam... po pierwsze u nas dosłownie w katedrze, w której pracowałem, a to wówczas w katedrze Kultury Polskiej, to było bardzo silne oddziaływanie. Aktywiści podziemia, także aresztowani, zatrzymywani i tak dalej i tym

podobne. Musi Pani porozmawiać z ministrem Bonim, bo on, żeby tak powiedzieć, tam wtedy był...

Bardzo ciężko dotrzeć właśnie...

To on tu wyrastał od nas, wyrastał z nami.

Tak? Pod skrzydłami? (śmiech), rozumiem.

Tak. To on Pani opowie. Albo Andrzej Urbański.

Fajnie. Spróbuję.

Marcin Zalewski. To była wyjątkowa ta sytuacja, bo w innych katedrach na tym samym wydziale, nie było tego... bo tu była taka rzeczywiście... ogniwo było mocne. Ludzi, którzy się zaangażowali w całości. Więc myśmy mieli taki obraz... ja, dla jasności, o tym wiedziałem, ale ja sam się nie angażowałem.

Rozumiem.

Sam raczej starałem się ich namówić nie tyle na to, żeby porzucili swoją działalność, ale żeby nie zapominali o...

Studiach. O nauce?

... Oni już byli doktorantami. O nauce i o przyszłości naukowej.

Było ciężko. To nieraz kolidowało. Właśnie rozmawiałam z innymi: „Trzy razy zaczynałem studia, potem rzucałem... i koniec”.

To bardzo kolidowało dlatego, że to już był taki rodzaj zaangażowania, które było całościowe. No bo ta konspiracja była ogólnopolska.

Praca na pełny etat, można powiedzieć.

Tak, na pewno „full time job”.

Tak jest. A czy...

Więc od nas nie było widać. Gdzie indziej pewnie były te samorządy, widocznie jakoś funkcjonowały. Ale od nas nie było widać... ta oficjalna struktura wydawała się wycofana.

Bardzo ciekawe. A proszę mi powiedzieć, czy na przestrzeni tej dekady, mówię do 89, nawet może i później; całej dekady lat 80-tych, czy były jakieś fale, czy były zmiany, czy Stan Wojenny coś zmienił? Czy później na przykład ta druga połowa lat 80-tych. Czy to było raczej takie stałe?

To znaczy tak, oczywiście. Powiedzmy... po pierwsze, że ci młodzi się ujawniają w całości po Sierpniu. Mając bardzo dużo...

Jest karnawał, jest radość.

Nie tylko. Jest bardzo duży taki przypływ aktywności. Jakby Pani zobaczyła w... to nawet warto by może ogólną Polskę sprawdzić. W tych rocznikach, które mają po Sierpniu, po końcach Sierpnia, dwadzieścia-dwadzieścia parę lat, tak jak oni tam mieli po ile... dwadzieścia trzy-cztery... to są olbrzymie luki wśród pracowników naukowych.

Naprawdę?

Ta generacja poszła gdzie indziej. Najlepsi z tej generacji poszli raczej gdzie indziej.

Bardzo ciekawe. No rzeczywiście wypadałoby to sprawdzić. Jakieś takie... taką zależność.

Proszę to zobaczyć. Oni poszli w działalność, otwartą działalność społeczną i polityczną.

A gdzie by to... w jakichś archiwach może?

Nie. To trzeba by... Nie. To w archiwach nie. Trzeba zobaczyć jak wygląda struktura roczników obecnie zatrudnionych i zobaczyć gdzie są luki.

Aha.

W placówkach naukowych.

Rozumiem.

Chociaż to się też zmienia przez następne już lata, bo ci, którzy się rozczarowywali w działalności politycznej i wracali do działalności naukowej, a to jest ciekawe. A po 13-tym grudnia poszło podziemie.

A czy była wzmożona aktywność? Czy to wtedy była jakaś taka mobilizacja, czy oni się wystraszyli, czy w ogóle przestali o tym mówić?

Nie wystraszyli.

Nie. Była walka?

Była walka. Nie wystraszyli się, byli bardzo zdeterminowani. Co ja pamiętam, bo nawet byłem tym trochę taki...

Zaskoczony?

Zaskoczony, tak. To było takie zjawisko, którego też wcześniej nie było, że ludzie byli zdecydowani na wszystko.

A jak Pan myśli, bo mnie to ciekawi... ja jestem młodą osobą, to próbuję sobie wszystko wyobrazić. Ja na przykład nie mogę zrozumieć, że oni się nie wystraszyli. Bo przecież młodzi ludzie, cały świat przed nimi, całe życie. Tak ze swojej perspektywy... a tu wszystko się wali, stan wojenny. Oni jednak wierzą. To w społeczeństwie się coś musiało zmienić, w psychice społecznej, prawda?

Tak. Wie Pani, z jednej strony było też tak, że oczywiście znaczna część społeczeństwa wprowadzenie Stanu Wojennego przyjęła z ulgą, bo to trzęsienie ziemi, które się odbywało było...

Naprawdę?

No tak.

Ale w jakim sensie?

W takim sensie, że po prostu przedłużanie tego stanu było już psychicznie nie do przyjęcia. Poza tym, fizycznie było bardzo ciężko.

Ekonomicznie?

No tak. Przecież naprawdę najgorszy był rok 81., kiedy nic naprawdę nie było w sklepach. Ale najgorszy był 81. Niczego nie było. A przychodziła zima i nie wiadomo, czy byłby węgiel i drzewo i tak dalej, i tym podobne. To po pierwsze. A po drugie baza społeczna oporu z kolei była też niezwykle silna. Taka, jakiej nigdy wcześniej nie było.

Ale dlaczego? Bo w końcu uwierzyli, że mają jakiś...

Tak. Jak Solidarność do rozruszania, żeby tak otworzyła mózg i serce, rozruszała świadomość. To były Kościoły i inne sytuacje.

No więc właśnie to mnie fascynuje. Przemiany mentalności narodu.

To bardzo trudne do uchwycenia. Ja myślę, że generał Jaruzelski wprowadzając stan wojenny jako pewien rodzaj takiego środka zapobiegawczego, że on wiedział, że proces jest niecofny. Że to jest... żeby to powiedzieć ruch doraźny, a nie...

Kończący sytuację?

A nie kończący sytuację. Że powrotu do tego, co było naprawdę już nie będzie.

Przynajmniej najświatlejsi z przywódców wówczas tych partyjnych, to jeśli nie wiedzieli, to przeczuwali.

To jest jednak fenomen.

Bo czegoś takiego nie było dotąd, w całej historii. I to zmieniło... to jednocześnie powodowało taką sytuację, wie Pani, że ludzie... ja byłem przeciwny jakimś działaniom takim, zwłaszcza jeśli to byli moi, powiedzmy młodszy koledzy, u których widziałem, że ta droga naukowa jest już przekreślona. Oni ich tu od tego powstrzymywali, ale to coś w nich widziałem, jaką oni mają determinację i że ja ich nie powstrzymam. W pewnym momencie musiałem sobie to uświadomić i ich nie powstrzymać, mimo, iż miałem już wtedy duży autorytet. I mi ufali, że ja ich nie powstrzymam. Więc twierdzę, że oparcie w tzw. społeczeństwie jest naprawdę bardzo duże. Z jednym z nich, bo ja kiedyś jeździłem w stanie wojennym, tylko nie pamiętam, czy to był rok 84., czy 85...autobusem nocnym, który prowadził kierowca, który był od „nich” i po drodze on zatrzymywał ten autobus i wpadał do różnych mieszkań w całej Warszawie.

Co Pan powie. Niesamowite. Ale czy oni wierzyli, że im się uda, że oni do czegoś zmierzają? Bo na przykład spotkałam się też z taką opinią, że... tylko to był właśnie w tamtym okresie student, i mi mówił, że „wie Pani, ja myślę, myśmy to robili, myśmy czuli, że było coś ważnego, ale czy myśmy uwierzyli rzeczywiście, że to do czegoś doprowadzi, to chyba nie.” Aż do końca nie wierzyli. No a ci poświęcali jednak kariery, więc czy oni mówili, że w to wierzą?

Można, bo u nich też byli studenci i tak dalej. Tak, ja myślę, że oni w to wierzyli.

Że osiągną... że to dokądś zmierza. To nie jest pusta walka?

Że to już się kończy i że to... ja myślę, że oni w to uwierzyli, zresztą bardzo był też charakterystyczny... było to, co się działo, bo to ma różne etapy. Jest taka pierwsza fala konspiracyjnego rozrostu, zaraz po Grudniu, taka entuzjastyczna. Przecież to jest niebywała zupełnie sieć. Ale potem jest też niż, to znaczy gdzieś lata 85, 86, 87 są niżej. Od 87 zaczyna się ponowne podniesienie. W 87. ...

A dlaczego? Dlaczego właśnie akurat w 87?

To znaczy mniej więcej.

Ja rozumiem.

Bo te daty trzeba by... To znaczy po pierwsze jednak ta Pierestrojka ...

Aha, czyli wpływ...

Jednak Gorbaczow. To znaczy, że tam drży. To dlaczego tu nie drży? To już się nie dawało zamrozić. Tamten Gorbaczow dzwoni do Sacharowa - Dlaczego Jaruzelski nie dzwoni do Wałęsy?

Naprawdę?

Tak.

Czyli były takie naciski tego kontaktu, tak?

Tak. Takie pytania: dlaczego się nie dzieje? To zamrożenie się nie dzieje. Poza tym teraz ma Pani kolejną wizytę papieża w 76, tak? W 86. Bo ona jest też kolejnym tym...

Krokiem.

I gdzieś w 87 88 już się stał drugi... drugi Sierpień właściwie.

Tak. Strajki.

Cała fala strajków, po których dochodzi do decyzji. A w tych strajkach biorą udział ci, którzy organizują i ci, którzy byli zdeterminowani.

Tak. Proszę mi powiedzieć, czy Pan to pamięta, po 89 roku, po już porozumieniach, ja wiem, że wśród tych młodych ludzi, bo już do tego dotarłam, była grupa takich radykalistów, takich rzeczywiście ludzi, którzy chcieli walczyć, ludzi którzy... chcieli przekreślić wszystko i tam... oni byli zwolennikami...

Solidarność Walcząca.

Dogadywania się. Tak to ujmijmy. Czy później jest euforia, po 89 roku, czy może zniechęcenie, czy może takie uczucie rozczarowania, czy w ogóle po prostu...

To zależy na pewno od środowiska. Mnie się wydaje...

Właśnie w Pańskim środowisku.

Po pierwsze, ja sam byłem i moje środowisko naukowe kolegów, byliśmy zdecydowanymi zwolennikami Okrągłego Stołu i tej drogi...

Pokojowej?

Tak. Bo to zdecydowanie...

Nie krwawej...

Tak. I spośród tych działaczy Solidarności niektórzy z nich... nie pamiętam już dokładnie, no ale był szefem Mazowiecki. To była potężna, ważna funkcja. No to myślę, że on też brał udział w komitecie, w Warszawie raczej nie było takich środowisk. To była ta Solidarność Walcząca we Wrocławiu...

Raczej Wrocław, tak.

Czyli pierwszy był Śląsk, w Warszawie raczej... to potem się to zaczęło.

To już wiadomo, to z przemianami i Balcerowiczem. To raczej była inna bajka.

Ale w tym momencie...Kaczyńscy też biorą w tym udział, prawda?

Tak. Rozumiem.

W Warszawie przeważająca była i taka pewna też duma z tego, że z pewną... rządy Mazowieckiego... że to pierwszy, i że tą drogą i, że to ta... Tak. Tą dumą - to my byliśmy pierwsi na świecie.

Oczywiście. Ja sobie zdaję sprawę. A czy... ja cały czas tutaj może będę tak wracać... być może rzeczywiście ich nie było, tej... cały czas po tej drugiej stronie, czyli właśnie od takich samorządowców, do tych ludzi... bo później SZSP się rozwiązało, prawda? To znaczy w 82 roku, ale zostaje związek mimo wszystko samorządowców, do dziś trwa. Czy oni gdziekolwiek się ujawniają, czy po prostu cały czas, przez tę całą dekadę lat 80-tych są zepchnięci, czy tam w ogóle nie słychać ich, nie widać?

To trzeba by zapytać ówczesnych działaczy studenckich, choćby z NZS-u ? Bo ich jest dużo. Bo ich... ja ich nie widzę, ale ja już się wtedy jakby też tym nie zajmuję.

Jasne. Nie. Tak tylko pytam.

Ja ich nie widzę.

Dobrze. A czy na przykład pamięta Pan, nie wiem, jakąś taką osobę do której mogłabym dotrzeć do takiej, no nie wiem, jakiś działacz taki, faktycznie zrzeszony z SZSP, czy tam taka osoba, no nie wiem, w tamtym okresie, która działała, czy właściwie... Ciężko, nie? Nie przypomina Pan sobie?

Ja nie znam tych nazwisk.

Dobra. To dalej może. O tej kulturze misyjnej. Ja to już właściwie się pytałam. Czy można tak powiedzieć, że... czy myślał Pan o tej kulturze studenckiej, tak jakby tak można mówić o kulturze misyjnej?

To znaczy, ja bym nie używał takiego przymiotnika. Dlaczego? To raczej o ludziach z poczuciem misji. Tak. To znaczy tacy na pewno byli i tacy w pewnym okresie przeważali. Natomiast, żeby mówić o kulturze, to chyba nie.

Raczej nie?

Poza tym jeszcze, no wie Pani... zwłaszcza, że to była ta koalicja konotacji i się zawsze też... przecież są też te środowiska katolickie.

No właśnie. Dlatego też chciałam ...

Związane z Klubami Inteligencji Katolickiej. Ci tam wychowankowie, którzy już wtedy są studentami różnych... ruchu oazowego i tak dalej. Oni też w tym wszystkim są widoczni.

I oni tak jakoś współdziałają, to znaczy jest taka współpraca?

Ten wspomniany przeze mnie mój magister Paweł Kądziela, redaktor „Więzi”, wydawca tej biblioteki, on jest z KIK-ów. To ten, który chodzi z tymi torbami pełnymi książek, on jest z KIK-u.

Rozumiem.

Cały czas jest z KIK-u.

Czyli rzeczywiście wychodzi na to, że te wszystkie środowiska w latach... że ta opozycyjność dominowała. Że nie było jakichś, nie wiem, innych treści politycznych.

To znaczy inne treści były, myśmy się kłócili, ja powiedziałem, ja nie byłem, żeby tak powiedzieć...

To może był jakiś główny nurt? Czy jest Pan w stanie określić jakiś taki właśnie, no nie wiem... postawę w sensie takim, czy sposoby myślenia, no nie wiem. Czy to można jakoś wydzielić, czy nie?

Wie Pani, to znaczy bardzo schematycznie, ale musi Pani to różnicować.

Bo tak szukam tropów, Panie Profesorze.

Jest tak. No, ja mogę... ja też byłem zaangażowany. W okresie posierpniowym założyłem miesięcznik i tak dalej, i tym podobne, no i członkiem partii tak zwanego Ruchu Struktur Poziomych. Też zresztą... i byłem przygotowywany tam, do dziewiątego nadzwyczajnego zjazdu. To znaczy, był ruch reformistyczny. Nie pamiętam ile, ale taki PZPR miał 3 miliony członków, z kolei 2 miliony były członkami Solidarności, od razu.

To już 10.

Spośród dziesięciu, ale mówimy o tych, którzy byli jednocześnie członkami partii. To znaczy to było jakieś reformistyczne centrum, w którym byli zarówno ci, którzy byli w partii, jak i ci, którzy w niej nie byli. Było niewątpliwie... celem by był ośrodek radykalny Solidarności dążącej do zmiany różnymi tymi drogami, który w okresie 80- 81 też się bardzo różnicował. Przecież ta walka nurtów ze sobą była...

Do dziś trwa, mam wrażenie. To jest dziwna sprawa.

Ona się odnowiła, prawda? Bo ona potem przecież, właśnie w okresie do transformacji, jak to się nazywa, 88. - 90. - 91, to oni się wysławili jednak przy tym Okrągłym Stole. Przecież siedzieli reprezentanci, no za wyjątkiem Kornela Morawieckiego. Ale to, nazwijmy go schematycznie, był nurt rewolucyjny, który reprezentowała Solidarność, czołówka Solidarności. Był nurt reformistyczny, który reprezentowały właśnie tacy popłatańcy, można powiedzieć, jak my, ale też znaczna część Solidarności, w której były różnice. No i był oczywiście nurt zachowawczy, to znaczy nieliczni, którzy byli związani z aparatem władzy (najzwyczajniej w świecie) dotychczasowym, którzy...

Robili swoje po prostu.

Którzy robili wszystko, żeby bronić pozycji tego aparatu. W Związku Literatów ówczesnym, który też tam był zaangażowany, na przykład tam były wyraźne te podziały. Byli niestety koledzy nasi, którzy...

Mieli swój pogląd.

Żeby mieli swój pogląd, to by jakoś tu sobie dyskutowali. Proszę sądzić...

Forsowali, tak? Czy byli zamknięci?

Chodzili do odpowiednich urzędów...

W tym sensie. Rozumiem.

...żeby torpedować ruch reformistyczny. To znaczy, faktycznie to było oczywiście było o wiele bardziej zróżnicowane, bo w tym nurcie solidarnościowo-rewolucyjnym też postaw jest wiele i one będą się różnicować. Ale te trzy podstawowe siły wówczas działały.

To bardzo ciekawe.

Kto zostaje zmieciony? Zmieciony zostaje ten środek. Ten reformistyczny właściwie. Na skutek zmian...

Stanu Wojennego. Trzeba było się zadeklarować....

Stan Wojenny jest zwarciem tych dwóch tych, prawda?

A tu też mi się powtarza właśnie. Tu też spotkałam się z tym, że wtedy trzeba było się zadeklarować, że albo się jest z tymi, albo z tamtymi.

Albo trzeba ich było wycofać, tak jak ja się wycofałem, wycofać się do pozycji ... można było na szczęście, w Warszawie można było. Skądinąd wiemy, że... nie wiem... może mam nadzieję, że to nieprawda, że gdzie indziej, na prowincjonalnych, tak zwanych uczelniach nie było tak łatwo z wycofaniem się.

No chyba tak. Też doszłam do takiego wniosku.

A u nas było łatwo. U nas można było... Ten, kto się wycofywał był dobrze widziany przez opinię, bo przynajmniej nie zajmował się tutaj...

Politykę, tylko naukę.

Tak.

I było jasne. I teraz chciałabym wrócić właśnie do tego... to środowisko studenckie, naukowe, a społeczeństwo. Czy... ponieważ to są, myślę, dwie niezależne rzeczy. Ja jestem ciekawa, jak Pan to widzi, bo ja tu widzę, być może błędnie, że to tak: Zwykle społeczeństwo, ludzie pracy, zwyczajni, nie zaangażowani, ani tam naukowo, ani w żadną organizację... no co – lata 80 ciężkie, wyż demograficzny, ekonomicznie bardzo ciężko. No i co? Przychodzi ten Stan Wojenny. To nie jest grupa intelektualna, elita.

Wie Pani, wyż demograficzny jest zjawiskiem politycznym.

Tak, zawsze na wojnie oraz w ciężkich momentach.

Żeby tak powiedzieć... wycofanie się jest również wycofaniem się do łóżek.

Tak, z życia społecznego, z obywatelskiego.

Tak, z życia publicznego. Do sypialni.

Tak jest. Natomiast no i co? Co ci zwykli ludzie, patrzą sobie w ten... nie siedzą jakoś w ośrodkach akademickich i teraz przychodzi ten Stan Wojenny. Dla nich to jest załamanie. Dla nich, tak wyobrażam sobie, że to jest... jakaś tam dezorientacja, co się dzieje. I teraz, czy powiedziałby Pan, że w tym rozumieniu ta grupa studencka, naukowa, jako elita ma wpływ na

wszystko, co się dzieje właśnie w tej świadomości, czy powstrzymuje tego ducha, że... czy można mówić o tej zależności, czy właściwie nie? Czy to po prostu cały czas ten mit Solidarności, mimo że jest zdelegalizowana tam tkwi w ludziach? O co mi chodzi, do czego ja dążę? Może mi się wydaje, to jest taka moja hipoteza, pytanie, to może się okazać błędne. Ja mam takie wyobrażenie, że nagle delegalizacja Solidarności, w społeczeństwie kiepsko i tak sobie myślę – kto podtrzymywał tę wiarę w to lepsze jutro, w tę działalność opozycyjną? I tak sobie myślę, że być może rzeczywiście to były te środowiska akademickie, studenckie w głównej mierze. Czy raczej nie? Czy już tylko i w ogóle za granicą.

To znaczy, po pierwsze odnotujmy też taką obserwację z takiego elementarnego poziomu, jak z tymi sypialniami. Wie Pani, co się dzieje na wiosnę 82. roku?

Co się dzieje?

W Polsce, prawdopodobnie całej, chociaż ja to widzę... mieszkałem wówczas w takiej dzielnicy blokowisk na Targówku, wie Pani...

Tam byłem ostatnio właśnie, przedwczoraj.

Wie Pani, co się dzieje?

Nie.

Gdzie Pani tam... ma Pani tam jakieś...?

Nie, bo właśnie wywiad prowadziłam w urzędzie dzielnicowym.

Wie Pani, co się dzieje? To, co się w Polsce dzieje tradycyjnie, jak jest wojna. A wie Pani, co się dzieje, jak jest wojna? Ludzie uprawiają każdy kawałek gruntu.

Naprawdę?

Tak. Sadzą cebulę.

Naprawdę?

Tak. Bo w czasie...

Dlaczego? Żeby mieć... zapewnić sobie przyszłość, tak? Czyli mieć co jeść.

Bo mają wiekowe, można powiedzieć, doświadczenie, że jak jest wojna, to może zabraknąć kartofli.

A to ciekawe. I naprawdę uprawiają?

Naprawdę, na Targówku wszystko się... pierwsze było moje zaskoczenie... ja jeszcze wtedy nie wiedziałem, że tak samo było w czasie II Wojny Światowej.

Niesamowite w ogóle obserwacje. Nie wiedziałam o tym i nie...

Tak. Ja wtedy... teraz wiadomo, że w czasie II Wojny Światowej też tak było. Że wszystko, co się dało było skopane i obsiane.

Ze strachu przed brakiem pożywienia, po prostu.

Tak. Więc tutaj też... Pierwszym odruchem było to, że... bo jednak był ten straszny rok 81. Naprawdę wszystkiego brakowało. Propaganda taka szeptana była taka, że trzymają oni to w magazynach, ale oni nie mieli tego w magazynach. Bo potem wcale niczego nie rzucili, zaraz po Stanie Wojennym. Po wprowadzeniu Stanu. Więc to jest pierwsze, na takim elementarnym poziomie. Jednak podstawowe... *nota bene* to nie jest tylko polskie, bo moja doktorantka, która teraz jest w Berlinie, przywiozła mi taką bardzo ładną kartkę ze zdjęciem z 1946... też wiosna 46-ego roku z Berlina. Taka widokówka pod bramą Brandenburską, tam ruiny są. Co tam widać? Niemki, które kopią ogródki.

Nieprawdopodobne.

Po prostu uniwersalne.

Więc po pierwsze na tym elementarnym poziomie to jest tak. Po drugie...

No właśnie.

I w pewnym sensie ważniejsze jest to, że my żeby je...

Przeżyć?

Żeby przeżyć, niż ten...

Polityka.

Całą tą symboliką. Ale te ośrodki oporu są bardzo silne. Ja myślę, że one są silniejsze, z tego, co wiem, w zakładach pracy, niż na uczelniach.

Naprawdę? Tak Pan to widzi?

Tak się wydaje.

To troszeczkę obala moją hipotezę.

Nie. To nie znaczy, że tu ich nie ma w ogóle.

Nie. Jasne.

One też są. Ale czy one są dominujące, to ja nie wiem. To by trzeba było pytać działaczy, ale autorów. Ten Warszawski się nazywa „Robotniczy...” tam coś... Tymczasowa Komisja Porozumiewawcza...

Tak. Wiem, o co chodzi.

I przywódcami jednak tam był... jak Frasyniuk... różni inni są tam. To im się służy. Z tego, co ja wiem, to te ośrodki akademickie im służyły, a nie odwrotnie.

Tak. No właśnie. Tylko ja się zastanawiam, czy to bardziej nie jest, że oni wydają... owszem, to jest... Ja właśnie też się spotkałam z taką opinią podczas tych moich wywiadów, że opowiadają mi ci właśnie byli studenci, że oni traktowali to tak troszeczkę jak wojsko. Tam były wydawane rozkazy właśnie w tym Komitecie...

Tak. W tym... w różnych.

W regionalnym. I tam był rozkaz i oni się stosowali, albo nie. Tylko... dobra, jedno - ideologia, a czy oni rzeczywiście, czy to nie ci młodzi ludzie uprawiali to wszystko w czyn?

Nie. To szło... To szło od góry. Od tych komitetów.

To szło od góry, także chyba dlatego, o czym nie wolno zapominać, że z góry też szły pieniądze.

To jest ciekawe, rzeczywiście. Kto ma pieniądze, ten...

Z góry szły pieniądze.

Tak jest.

Bo z kolei pieniądze gdzieś ze świata, i te szły do władz.

Rozumiem.

I te władze to rozdzielały, z tego, co ja wiem. I Solidarność by nie przetrwała, gdyby nie te środki, którymi dysponowała. Które były zarówno środkami finansowymi, jak i środkami technicznymi. To znaczy wiadomo, z różnych wspomnień, o tym jak przewożono powielacze, drukarnie i elementy radiostacji i tak dalej i tym podobne.

No dobrze. To jeszcze też takie może pytanie: Czy inne ośrodki uniwersyteckie miały jakiś wpływ? Właśnie ten Wrocław z tą Solidarnością Walczącą, czy ten Kraków z SKS-ami. Czy tutaj Warszawa była taką... po pierwsze jako stolica, właściwie, że to ona nadawała ten ton całej reszcie i nie było tych takich nurtów, które się przechodziły, które właściwie się przenikały, przepływały. Jak Pan to widzi? Czy to było niezależne, czy jakieś takie dochodziły te głosy, że tam się dzieje to, w tym Krakowie, a we Wrocławiu, a ten wyjazd, co był w tamtej Warszawie? Czy to miało wpływ, czy nie? Czy to tutaj żyło własnym życiem? Czy ciężko powiedzieć?

Mnie jest trudno powiedzieć. Trzeba zapytać tych, którzy byli zaangażowani, bo oni wiedzą jakie były przepływy...

Ale z Pana perspektywy raczej...

Nie. Z mojej perspektywy wynika to, że Warszawa była bardzo silnym i ważnym ośrodkiem autonomicznym.

A hermetycznym?

Nie. Hermetycznym nie. Dużo... jak na przykład ktoś nie brał bezpośrednio w tym udziału, to dużo się nie działo. Dużo się mówiło półotwarcie.

Rozumiem.

I te wszystkie takie zalecenia, kto pali świece, a to to, a to... One się błyskawicznie rozchodziły.

No proszę bardzo. A czy powiedziałby Pan, że... tak może troszeczkę będziemy się zbliżać w stronę takiego podsumowania. Czy powiedziałby Pan, że to środowisko było jednak istotne? Może nie najważniejsze, ale istotne w świetle tych wszystkich przemian? Czy właściwie...

Absolutnie.

Że jednak miało wpływ, tak?

To znaczy nie było wyłącznie, ale było absolutnie ważne. Bez tego środowiska... przecież wszystkimi jego pochodnymi było... też od pewnego momentu pracują różne „think tanki”, jak to się dziś mówi. Różne zespoły ludzi przygotowujące najróżniejsze projekty reform. Balcerowicz i jego świta i reformy wtedy, kiedy go powołał Mazowiecki. Tylko zespół przygotowywał wcześniej. Takich zespołów... jest też Klub Polityczny, „Dziekania” który działa jawnie. To też by trzeba zapytać Aleksandra Halla. Tam się odbywają dyskusje o przyszłości. Narastają od co najmniej, jeżeli przyjąć, że ten niż jest gdzieś 84-85, to od 86. po tym... niewątpliwie ta *Pierestrojka* ma ożywczy wpływ. Te różne zespoły o najróżniejszych jawnych, półjawnych i tajnych seminariów i zespołów, które pracują nad myśleniem o przyszłości jest nieskończona ilość.

A to jest bardzo ciekawe.

To jest takie pączkowanie i ten grunt, jakby takie... wie Pani, jak na wiosnę krety zaczynają ryć, to takie...

Żyzne się robi.

Tak. Tych kopek jest coraz więcej.

To się tak, po prostu...

One oczywiście mają bardzo ważne znaczenie.

I może takie pytanie. Ja wiem, czy ono jest zasadne? Jak Pan profesor uważa? Czy to wszystko, co się działo, czy ówczesne właśnie te kierunki polityczne, czy podziały, czy to, co się działo w środowisku ma wpływ na dzisiejszy, na przykład, podział sceny politycznej? Czy to jest niebezpośrednie, nie ma w zasadzie związku i jest spowodowane tyłoma innymi czynnikami, że ciężko tu mówić o jakiejś zależności, że to wyniknęło... Bo ja tak sobie myślę, czy być może wtedy zdarzyły się właśnie te podziały, to o czym Pan profesor wcześniej wspominał, te nurty wewnątrz i na zewnątrz Solidarności. I wtedy jeszcze wewnątrz partii, potem te wszystkie zmiany, gdy to się działo podczas Okrągłego Stołu. Czy to jest reperkusja, w dużej mierze...?

Wie Pani, oczywiście, że jakieś załączki tych zróżnicowań wtedy już są.

Na pewno.

Nie mogło zresztą nie być, bo Solidarność była organizacją prawie powszechną, więc jak mogła w ogóle być jednolita. Jednolitość była złudzeniem przejściowym.

Oczywiście. Tak jest.

Ale obecnej wojny PiS-u z PO i PO z PiS-em nie da się odnieść do tamtej...

Do tamtych lat.

Do tamtych lat. Można by było odnieść wojnę Porozumienia Centrum z Unią Wolności. Tak, te korzenie były wtedy wyraźne.

Ale to wcześniej było, rzeczywiście, lata 90.

To jest prawie 20 lat temu.

Tak jest.

Przez te 20 lat narosły nowe zróżnicowania.

Problemy.

To wyraźnie widać.

No dobra. No to super. Z mojej strony ja bardzo dziękuję.

W3: PRZEDSTAWICIEL GRUP OPORU SOLIDARNI.

Zacznijmy od okresu Pana studiów. Kiedy to się zaczęło? Jak to wyglądało?

Nie pamiętam kiedy zacząłem, ale prawdopodobnie był to 77-ty... albo 8 rok.

Aha. I jaki to był wydział?

Wydział Geologia, Uniwersytet Warszawski. Trochę specyficzny, bo wydzielony od całego Uniwersytetu. Znaczy on jest na Żwirkach, nie jest na Krakowskim Przedmieściu.

No i jak wyglądało to życie studenckie jak Pan przyszedł? Jak to było, czy od razu Pan nie wiem, z jakąś grupą się związał, naukową?

Ja pamiętam do dzisiaj, to pamiętam bardzo dobrze. Na pierwszym roku są otrzęsiny, prawda?

Tak jest.

I były w Hybrydach. I pamiętam taki mój kolega, którego znałem dobrze, tzn. to nawet syn przyjaciół moich rodziców, przyjaciół, nie znajomych tylko przyjaciół. Mówi mi, że idziemy na te otrzęsiny i na tych otrzęsinach zaprosił mnie do jakiegoś takiego pokoju ten kolega. Zresztą nieświadomy był tego, to ja wiem, że nieświadomy. No i zaczęli mi tam tłumaczyć w tym pokoju członkowie ZSP chyba to byli...

SZSP?

Tak. Jak ja mam agitować. I jak ja mam tego namawiać innych na jakieś takie rzeczy itd. No ja ich bardzo grzecznie wysłuchałem. Później coś im tam powiedziałem, jakaś głupia awantura była, nie pamiętam. Także to był taki bardzo ciekawy przypadek.

Czyli od razu ?

Od razu.

Powiedział Pan im, że nie chce Pan mieć z nimi nic wspólnego? To było jasne, tak?

Nie, oczywiście. To było dla mnie jasne. Nawet jakby chcieli cokolwiek, to nie w taki sposób.

A oni wtedy byli widoczni na Uniwersytecie, oni byli mocni?

Znaczy tego to ja nie umiem powiedzieć, bo mnie to nigdy nie interesowało. Natomiast Związek Socjalistycznej tak?

Socjalistyczny Związek Studentów Polskich.

Nie interesował mnie z założenia.

Aha.

Słusznie, rozumiem. A czy w tamtym okresie dało się w tych początkowych latach studiów jakieś grupy określić? Czy one były widoczne? Jakies koło naukowe?

Było Koło Naukowe na Geologii. Koło Naukowe. Znaczy tak, myśmy mieli Klub taki studencki, który prowadził...

Jak się nazywał?

„Pod Młotkami” – pięknie. Na wydziale, Dziekan dał nam. I było coś takiego fajnego, że to był klub, dzięki któremu na wykłady nie chodziliśmy, bo cały czas w karty graliśmy. Tam jeszcze było Koło Naukowe Młodych Geologów, przy tym klubie działało. No każdy z nas niby działał, prawda. Udawał, że działał. I jeszcze był Klub Speleologiczny. W Klubie Speleologicznym to rzeczywiście działaliśmy na tej zasadzie, że ja tam przynajmniej Jaskinie Tatrzańskie zwiedziłem. Także na linie, kursy, jakieś tam. Nie uprawnienia, bo to tylko możliwość. Bo to trzeba mieć uprawnienia do tego, żeby móc wchodzić do jaskiń. Normalnie, na skałkach chodziliśmy. Fajne to było, bo jeden karabinek porządny kosztował, porządny karabinek kosztował tyle ile pensja ojca, prawda.

O kurcze. Tam był dostęp do tego?

Samemu trzeba było, ale na strażackich takich się karabinach chodziło i samemu te uprząże się szyło. I jak babcia kiepsko uszyła to się spadało. Także raczej babcie dobrze szyły, nikt nie spadał, nie było takiego przypadku nie pamiętam przynajmniej.

Rozumiem.

No i był ten Klub Młody Geolog, ale to polegało na tym, że się w karty grało, bo tam kilka stolików było. Kawę, herbatę można się było tego, no na noc można było zostać.

O proszę bardzo.

Po cichu, ale na noc. Całą noc graliśmy, a później rano teoretycznie na ćwiczenia się szło. W różne gry, bo na Uniwersytecie założyliśmy sekcję brydża sportowego przy okazji.

O proszę.

Nawet medal na Mistrzostwach Polski mieliśmy. Na Mistrzostwach Młodzieżowych Polski w teamach. Trzecie miejsce zajęliśmy.

Gratuluję.

Bardzo szacowne, że tak powiem.

To na pewno. I to są ciągle lata 70-te jeszcze?

To tak gdzieś przełom 70-tych i 80-tych. Ten klub teoretycznie był zamknięty, a on istniał. Geologia jest o tyle ciekawa, że studenci jadą na praktyki zawsze. To jak wakacje są to jest 6-

7 tygodni praktyk w terenie. A to wiadomo jak to. W bursie się śpi, rano się w ciężarówkę wchodzi i jedzie gdzieś tam w teren, coś się kopie.

Czyli to było prawdziwe życie studenckie? Tam jeszcze nie było żadnej polityki?

No nie było. W zasadzie nie było całkowicie. Ja tej polityki nie odczuwałem. Bo mnie nie interesowała po pierwsze.

A to ciekawe bardzo. I co był jakiś moment przełomowy, kluczowy? Coś się zmieniło?

To znaczy strajk. Dopiero strajk studencki ten.

W 81? Ten w Łodzi?

Nie w Łodzi. Radom tam był chyba jakiś.

Aha.

Ale to bezpośrednio przed stanem wojennym. Bo ja tam dzięki temu, że w tego brydża grałem to sobie wychodziłem ze strajku, a jeszcze trenowałem sport wyczynowo to także na treningi chodziłem. Także miałem przepustkę.

A Pan uczestniczył w tym strajku?

Tak.

Aha, a dlaczego skoro polityka Pana nie interesowała?

Z założenia, tak mnie wychowali.

Nie no, tego to nie kupię.

A dlaczego nie? No z założenia.

Fajne dziewczyny były, tak?

Nie, ja fajny chłopak byłem, spokojnie.

Ok.

Zaraz Pani zdjęcie pokaże tutaj, Pani zwątpi, taki chłopak tu kiedyś był.

O to... szkoda żeśmy się nie spotkali wcześniej. To rzeczywiście. A co to w ogóle za legitymacja?

To chyba muzealne.

Szkoda, bo ja tam chętnie bym takie rarytasiki, wie Pan.

Muzealne, tak.

Wspomina. Bardzo ładne.

Który to rok? 88. Widzi Pani jak długo tu pracuję?

Kurczę.

1988. Miesięczny tyle kosztował.

Nieźle.

Dobra.

No dobra, czyli co? Jest Pan na strajku w sumie nie wiadomo dlaczego, bo tak Pana wychowali, tak?

Nie, nie.

Ale jak to rodzice? Takie były nastroje w domu.

Normalne.

Narodowo-wyzwoleńcze?

Nie.

Patriotyczne?

Patriotyczne, normalne. Nic takiego. Ojciec profesorem był na tym wydziale, matka też.

A to wszystko jasne. Inteligencka rodzina bardzo.

Ojciec później był Prorektorem Uniwersytetu za czasów Samsonowicza. Od spraw studenckich. Ja mu na złość zrobiłem i poszedłem na Geologię, bo on Geologię wykładał. Choć chciał, żebym poszedł na AWF to powiedziałem, że nie pójdę.

Nie bał się skoro w 80-tym brał Pan udział w strajku, że jednak na nim to się skupi?

Nie, ojciec bezpartyjny był. Zawsze go namawiali, a on mówił, że ma inny światopogląd, katolicki ma światopogląd to do partii nie może należeć, chociaż ich bardzo lubi.

Rozumiem. No dobra. Czyli to jest taki moment przełomowy, tak? Ten strajk wtedy. I coś się zmienia w Pana życiu?

To na pewno. Znaczy, w ogóle strajk to mnie w pociągu zastał. Nie, we Wrocławiu, bo ja wyjechałem na kurs instruktorski ze strajku, judo akurat i jak się kurs skończył to z soboty na niedzielę. Tak zrobili, w sobotę skończył się strajk, a w niedzielę mieliśmy jechać. Włączamy telewizory i ten Generał mówi. Tam jeszcze 2 kolegów z wojska było.

Aha, czyli o Stanie wojennym Pan mówi.

Tak Stan wojenny. Dwóch kolegów z pokoju było z wojska, których od dziecka znałem, prawda. I jeden do dzisiaj to pamiętam mówi: „Chłopaki przysięgam, nie będę strzelał, przysięgam, naprawdę nie będę strzelać. Ja wyrzucę tą giwerę”. Bo on w wojsku był wtedy. On wiedział stan wojenny, to mobilizacja pełna na rozkaz i karabin do łapy.

I wysłali go?

No. Ja do dzisiaj go spotykam, dalej mam z nim kontakt jakiś taki bardzo luźny. To normalny człowiek jest, nie. Ale przysięgał nam, że nie będzie strzelał. Od razu jak zobaczył tego Generała, ja nie wiedziałem jeszcze o co chodzi, to on od razu nam wszystkim zaczął przysięgać, że nie będzie strzelał, no.

Niesamowite. On już wiedział.

On wiedział. Może świadomy był bardziej.

To coś w Panu zmieniło? To rzeczywiście jakieś takie, no nie wiem...

Wiem co zmieniło podejście do tego, oczywiście. Przecież super zabawa w łapanego, prawda.

Czyli mobilizacja, chęć dokopania, tak?

No nie, chęć do biegania po ulicach itd. No przecież to jest przygoda. Ja słowo honoru daję, ja tam politycznie nie byłem jakiś nakierowany. Nawet powiem szczerze, że ten socjalizm wyrył mi tam pod kopułą bardzo mocno. Nie raz tam wyjeżdżałem na ten zachód, jako sportowiec i po bankietach człowiek tam sobie tego wina popił, i z tymi zawodnikami szedł do knajpy później, prawda. Po zawodach.

No, no.

No i ja tam zawsze twardo, jako ten Słowianin, jako ten z bloku socjalistycznego tłumaczyłem im o wyższości tego.

No w założeniu to wie Pan, to nie było złe.

Zresztą komuniści włoscy to tam. Co prawda komunistą włoskim tłumaczyłem, że jakby tu przyjechali, przeszli się po wschodzie, naszej rubieży, to już by w życiu komunistami nie byli prawdopodobnie. Zupełnie co innego także. Z nimi to się dobrze rozmawiało, bo oni tacy Ci Włosi to..

Otwarci.

Nie no, w porządku. Dla nich socjalizm i komunizm to zupełnie co innego niż dla mnie. Ja już wtedy to wiedziałem od razu. No i co tam dalej z takich ciekawych pytań?

Ale dobra, czyli to, co, dla zabawy było, naprawdę tak by Pan to określił?

Dla zabawy. Naprawdę.

Naprawdę? Bez żadnej wiary?

Naprawdę, słowo honoru.

W przemiany.

Nie, po prostu człowiek musiał być na pierwszej linii na tej zasadzie, prawda?

Aha.

Że nie mógł stać biernie, natomiast nie było to...

Czyli... tutaj z jednym z kolegów rozmawiałam i on takie bardzo ciekawe powiedział zdanie, że wtedy się trzeba było określić,

Oczywiście, że trzeba było się określić.

...że to był taki moment przełomowy, że już nie było pomiędzy. Albo walczymy, albo nie walczymy.

Nie no tak, trzeba się było określić.

A co się dzieje na Uniwersytecie wtedy?

Ja z Uniwersytetu, to ja powiem szczerze bardzo mało kojarzę, bo ja.... Inaczej, to było coś takiego, że myśmy mieli taką grupę w zasadzie czterech, pięciu osób wcale nie *sensu stricte* uniwersytecką, która w zasadzie wszystko robiła w Warszawie to, co ciekawszego np. gadalki na Powązkach, audycje dla więźniów, co tam dalej... wmurowanie tablicy na murach Starego Miasta gdzie wszystko wiadomo było, że.

To byli ludzie z Geologii, wszystko?

Nie. Znaczą tam geolodzy się wykruszyli dosyć szybko, ale to byli moi...

Mieszana?

Taka mieszana grupa można powiedzieć. I ja nie miałem kontaktu z Uniwersytetem kompletnie z założenia, bo to było niebezpieczne z główniarzami się zadawać. Przepraszam, że to powiem, bo studenci to byli ślepi inaczej.

To ciekawe.

Ślepi, bo to jak tłuszcza reagowali. Ja powiem tak, 8 marca zawsze kwiaty były kładzione przed tym, z 68 roku ta tablica jest, no i była sytuacja tego typu, że władza wykombinowała sobie, że 8 marca dzięki temu, że te kwiaty są kładzione spacyfikują Uniwersytet, czyli wjadą sobie tą... ZOMO wjedzie na teren Uniwersytetu i, że tak powiem spacyfikują.

Podczas stanu wojennego? To był 82?

Znaczy pierwszy rok, pierwszy 8 marca to był. I, że była sytuacja tego typu, że nawet ojciec do mnie, ojciec tam wiedział, że ja się tam, biegam trochę po Warszawie. Zresztą powiem szczerze, że całe to podziemie pod tytułem „Podziemie” to ja nie wiem, że oni wygrali tą wojnę. Nie mam pojęcia.

Naprawdę?

Naprawdę. Jedynie dobrze, co było zorganizowane, to były drukarnie w miarę przyzwoicie, a reszta to.

Ale co pod względem logistycznym? O to chodzi?

Wszystko, no tragedia w ogóle.

Chaos?

Chaos, całkowity chaos. Jedynie to drukarnie w miarę dobre były, ale też one padały dosyć często, bo to trzeba było sprzęt odebrać, przewieźć i zacząć na tych powielaczach ze Szwecji działać. Co to dla SB, tirem namierzyć na granicy, mam klucz o te 30 centymetrów krótszy wewnątrz niż z zewnątrz i po prostu za nim jeździć? To nie był taki duży problem. Kilka tych się przewiozło i odebrało i się nie dało złapać. Ale dobra wracam do tego 8 marca. Nawet ojciec mi powiedział: „Czy mogę wpłynąć na studentów, żeby się nie zbierali, żeby tłum nie było przy tej tablicy itd.”. Mówię ojciec „No co ja mogę zrobić, nic nie mogę zrobić”. A później dokładnie...

Ale co, miał Pan wrażenie, że nie mieliście wpływu na nich, tak?

Tak, bo to tusza, tłum, psychologia tłumy inaczej.

Czyli co, konformizm ?

Nie, chodzi o to, że była... no to później z tej grupy się zdecydowaliśmy, że nie dopuścimy do wiecu na Uniwersytecie, bo oni tylko czekali. Cały Uniwerek, wszystkie te boczne ulice cały był w sukach zastawiony, jakby był wiec to by wjechali do Uniwersytetu i po Uniwersytecie by było. I to ja pamiętam, jak za Uniwersytetem, bo tam jakiś wiec był na auli, gdzie dziewczyny z kwiatami wychodziły i szły, że tak powiem do tej tablicy i trzeba było tak zrobić, żeby pojedynczo je za fraki i dalej, i dalej. No to horror był dlatego, że mi z pięć razy w twarz napluli.

Matko, naprawdę.

Naprawdę. No przecież ja za UB-ola robiłem przez parę godzin, prawda. Stałem przy tej tablicy i nikogo nie dopuszczałem.

No tak, bo oni nie rozumieli.

Nie no, przecież nikomu nie będę tłumaczył, bo przecież nie da rady. Tych ludzi jest np. tysiąc i trzeba doprowadzić do tego, że... oczywiście nie sam jeden byłem.

No tak.

8-9-ciu było, prawda. Później jak poszedłem na Uniwerek do klubu, bo tam mieliśmy ten Klub AZS, prawda. Coś tam załatwić, dwa miesiące tego, to mnie na schodach jakaś rozpoznała panienka i zaczęła wrzeszczeć, że Ubowiec jestem.

O kurcze.

No horror. Czegoś takiego to. I powiem szczerze to cały kontakt z Uniwersytetem mój był. Ja się nawet do NZS-u nie zapisałem, całkowicie świadomie.

Ale ciągle Pan był studentem, czy jak?

No tak, studentem byłem cały czas. Studia skończyłem.

A czemu świadomie ?

Świadomie, żeby z baranami – przepraszam, że tak powiem – się nie zadawać. Na tej zasadzie, że oni byli bardzo łatwi do wyłapania.

Aha, tak?

No tak. Przecież nie mogę się zapisać tam gdzie, że tak powiem kochana władza jest.
Inwigilacja była?

No tak. Inaczej powiem, tam na samym początku stanu wojennego myśmy stracili przynajmniej dwa miesiące na to, żeby wszystkie nasze kontakty sprawdzić dokładnie czy są czyste. Ja pamiętam, że przez dwa miesiące za jakimś gościem chodziłem zupełnie nie wiadomo, po co, nie wiadomo jak. Teoretycznie sprawdzić czy przypadkiem nie jest, że tak powiem nie jest z tej drugiej strony podstawiony. Ja jeździłem za nim autobusami gdzieś tam, patrzyłem. No tragedia w ogóle. No, ale jeżeli by czegoś takiego nie było, to by nas wyłapali bardzo szybko, a tak powiem szczerze, że jeden musiał się ujawnić, szef tej całej grupy, wtedy, kiedy się w większości ujawniali, no i dzięki temu myśmy byli, że tak powiem chronieni.

To jak się stało, że Pan przystąpił do tej grupy, Pan kogoś poznał?

Bo ja ich wszystkich znałem, a że ja tam sportowiec byłem, medale na Mistrzostwa Polski jako sportowiec robiłem, to ja byłem słynny.

Rozumiem.

A judo wydawało się takim sportem.

Zachodnim troszkę.

No takim nie tyle zachodnim, co takim otoczonym taką nutą tajemniczości wtedy, w tamtych czasach. To było coś takiego, co jakby awans społeczny dawało. No i wiadomo. Zresztą szefa tej grupy to ja od dziecka znałem, bo on był fotografem na Uniwersytecie. Dlatego. On i na ślubie mi robił zdjęcia. Dziesięć filmów, że tak powiem zrobił, a tylko przeglądówki ze cztery dał. Zdjęcia, a resztę zgubił. Żona go do dzisiaj ściga.

Rozumiem. No a jakby miał Pan scharakteryzować taki termin „Kultura studencka w latach 80-tych”? To istniało wtedy, czy Pan to widział?

Istniało. Były te kluby tylko, że ja nie chodziłem w latach 80-tych do klubów w zasadzie, bo były te Hybrydy, później na Politechnice - Stodoła.

A dlaczego Pan nie chodził? Pan spotkał się z taką opinią, że właśnie w latach 80-tych te kluby, one już były nie fajne? Tam już przestało się chodzić.

Nie umiem powiedzieć jakie one były, bo ja nie chodziłem kompletnie.

Aha nigdy? Ale wcześniej Pan chodził?

Ja parę razy byłem w życiu na tej zasadzie, że ja na imprezy nie chodziłem, bo ja nie piłem, po prostu. Także jak była jakaś taka... mnie muzyka nie interesowała. Wiadomo, że jak się jedzie samochodem i się włączy radio to jest fajna, albo kiepska, prawda. Ale nic więcej.

Rozumiem. Czyli w tych latach 80-tych Pana tylko to bieganie po Warszawie, ta opozycja wciągnęła?

No i sport. Zostałem w tym sporcie i nie miałem na resztę czasu.

No, a w Akademickim Związku jak to wyglądało? Mówiło się coś o tym, co się dzieje?

Powiem szczerze, że nie i ja nawet miałem poczucie, że na AZS-ie na Uniwerku to jest paru ludzi, którzy są, że tak powiem...odpowiednio meldują. Na tej zasadzie, że po pierwsze myśmy wcześniej bardzo dużo jeździli na zachód. Każdy z nas paszport miał i przewoziliśmy jakieś tam towary w jedną i w drugą stronę, jako ekipa na zlecenie szefów, nazwiskami nie będę mówić i jak jakiś tam problem był na granicy polskiej to zawsze był załatwiany tak, że nic się nie działo. No nie było najmniejszego problemu. Nie wiem, czy to łapówka tylko, czy odpowiednie pismo, czy możliwość zarobkowania w ten sposób mieli otwartą. A druga to, że w momencie otwarcie, tzn. wybuchu stanu wojennego Kluby Sportowe przestały działać, znaczy one miały zakaz, zamknięte sale, zamknięte wszystko było i gwardia wojskowych tzn. milicyjnych grup. Dopiero w kwietniu mógł zacząć prowadzić treningi, czyli cztery, więcej niż cztery miesiące nie prowadzili treningów. My natomiast salę mieliśmy otwartą w lutym już, jako Uniwersytet Warszawski, AZS Uniwersytetu Warszawskiego, kompletnie nie wiem, na jakiej zasadzie. Jak policyjny klub miał salę zamkniętą dwa miesiące dłużej.

Tak jakoś nie ufał Pan temu wszystkiemu.

Nie. Co prawda powiem szczerze, że w tym środowisku z tego klubowego mam w tej chwili jednego europosła, kilku, że tak powiem takich posłów naszych itd. To są ludzie, którzy po linii jak gdyby tej Solidarnościowej potrafili wypłynąć.

A proszę mi powiedzieć czy Pan czuł zmianę pomiędzy latami tymi 70-tych, 80-tych no właśnie choćby w klubie, choćby w AZS-ie, w tym Pana środowisku, tam gdzie się Pan otaczał?

Między 70-tym, a 80-tym to tylko różnica była tego typu, że no wiadomo w sklepach było gorzej.

Aha, ekonomicznie.

Ekonomicznie.

A w latach 80-tych jakby taką sinusoidę spróbować?

W momencie, kiedy tu do muzeum przyszedłem był 85 rok no to już zupełnie inne życie, bo się chodziło na treningi, miało się żonę i dziecko.

A był Pan dalej związany z Grupami Oporu?

Nie, już wtedy nie. Znaczy na gwizdek, w razie czego, jakby co trzeba było. Tylko, że ja już nie biegałem, wtedy te Grupy Oporu, jak gdyby to było już po ujawnieniu się Andrzeja, tego, co miał największy wpływ na nas i on nas w pewnym sensie rozpuścił świadomie żebyśmy my między sobą się... Zresztą znając moją matkę i ojca to obiecał, że nic się nie stanie. Na tej zasadzie. I o mnie personalnie dbał naprawdę tak super, no znaczy cały problem nazwijmy to podziemia polega na tym, że nie tam, że ktoś złapie kogoś, bo ja szybciej od policjantów, milicjantów biegam, nie dam się złapać, jak nawet mnie złapie to się szybko uwolnię. Cały problem polegał na tym, na kontaktach zewnętrznych. Jeżeli w cztery osoby możemy się spotykać, mamy 100% świadomość, że żaden z nas to nie kabluje i nie ma problemu, wszystko można zrobić, natomiast cały problem polega na kontaktowaniu się zewnętrznym, wzięciu zlecenia itd., np. najtrudniejsze rzeczy to były rzucanie ulotek dla BBC czy jakiś innych żeby oni sobie nakręcili to. Bo każdy z tych reporterów zachodnich miał dwóch, trzech ludzi, którzy za nim non stop chodzili. No i z nimi się skontaktować to był problem żeby się umówić, że na Kruczej o tej i o tej z tego i tego domu będą się ulotki sypać, żeby sobie, albo baner będzie na całą ulicę rozciągnięty, żeby to sobie nakręcili. Oczywiście to nie było za darmo robione, umawialiśmy się na cenę, z czego ze 20% dla nas zostawało, to szło na Marlboro z Pewexu, bo to na żyłce. Marlboro jedyne papierosy, co się na żyłce, na żyłce się kręciło i do końca sypało. Dla nas na Marlboro 20%, a 80% oddawaliśmy na potrzeby w zasadzie rodzin internowanych. Znaczy internowanych, aresztowanych itd.

A czy stawialiście sobie wtedy jakieś takie cele polityczne, że to dokądś idzie? Wyście rozmawiali między sobą?

Szczerze mówiąc nie. Ja powiem inaczej. Ja z założenia nie wierzyłem, że jesteśmy w stanie wygrać.

Aha, ale byli tacy, co rzeczywiście wierzyli czy nie?

Nie podejrzewam.

No kurcze, no to ja tego nie rozumiem, no jak to?

To była zabawa. Każde pokolenie ma swoją wojnę, no to my też mieliśmy taką pseudo rewolucję.

No, a czuliście, że wpływacie na nastroje społeczne, na społeczeństwo, że dla nich to jest ważne?

No ja nie. Ja na imieninach czułem, jak ciotka dawała mi Bibułę żeby poczytać i dalej.

Własną, waszą, tak?

Jedyne, co pamiętam, z kulturą mój związek to zacząłem czytać „Kulturę Paryską”, to takie małe były, takie kieszonkowe, jak telefon komórkowy, tylko małym drukiem, takie książeczki. Któryś tam znajomy przywiózł taką w tirze i to. Tylko powiem szczerze, że mnie męczyła, no. Znaczący męczyła na tej zasadzie, że wszystkiego nie przeczytałem, bo takie nudne było dla mnie, a miałem się ukulturalnić z całą, że tak powiem powagą do tego podchodziłem, że będę czytał, będę się rozwijał.

Rozumiem, ale jakoś nie wyszło. A co oznaczała wtedy dla Pana wolność?

Wolność? Że nikt za nikim nie chodził. Ja na zachód nigdy nie chciałem wyjechać.

To Pan jeździł.

W zasadzie miałem tych hobby aż za dużo. Geologia to jest hobby moje.

A to szczęście pracować w swoim hobby.

No tak. Judo to jest hobby moje. Żonę mam taką mądrą dziewczynę, która potrafi utrzymać mnie, córkę i osiem psów.

Osiem?

Tak osiem. Ja mieszkam na wsi. Ciężko się ze mną umówić, bo ja stamtąd dojeżdżam. A ona w Warszawie mieszka, co ciekawe. I bardzo dobry układ jest, bo naprawdę...

Tęsknicie dzięki temu za sobą.

Przez telefon to gadamy przez 2 godziny dziennie. Tak jak byśmy się widzieli to...

By się znudziło.

To by się znudziło szybko, nie było by tematów, a tak to jest fajnie bardzo.

To dobra rada.

Jest to oryginalne i trochę niebezpieczne, ale w tym wieku to. Od 45 roku życia jak człowiek jest mądrzejszy, to można taki eksperyment zrobić.

A długo to tak trwa już?

No dwa lata nie nocowałem w Warszawie.

O kurcze.

Tam mam 4 hektary, dom jest postawiony.

No właśnie, ale wróćmy do początku. 85 rok, już rodzina, praca, wszystko no i co? Coś się zmienia dla Pana?

Nie, ja całkowicie oderwany jestem Dla mnie. Powiem szczerze ja pamiętam w Białymstoku w 88 roku, czy osiemdziesiątym... nie to ja kłamię. To był 78 rok. W 78 roku na obozie byłem sportowym, kiedy strajki wybuchły, te, co doprowadziły do rozstania Solidarności. A pierwszy raz w gazecie przeczytałem to nazwisko Wałęsa, do dziś pamiętam. Byłem na obozie w Białymstoku, pamiętam ten obóz, znaczy sam trenowałem. Pamiętam ten obóz, bo mata była położona na betonie, to tak jakby człowiek na posadzkę upadał. A ćwiczyłem z takim facetem, który tak mocno rzucał, Józek, do dzisiaj go pamiętam i plecy mnie do dzisiaj bolą. Walił mnie w tą matę normalnie, no coś strasznego. I pamiętam, że pierwszy raz tam gazetę jakąś dorwaliśmy i przeczytaliśmy, że strajki na tym. To była taka świadomość. Ja kompletnie tego nie kojarzyłem. Pierwszy raz o Wałęsie. No tam niby o KOR-ze coś słyszałem, ale wcześniej.

A o SKS-ach na przykład? Do was to docierało?

Co to jest SKS?

Studenckie Komitety Solidarności.

Nie.

Po śmierci Pyjasa, to co się tam działo w Krakowie?

Nie.

Ten zryw. No ale o tym wydarzeniu wiedzieliście?

No to tyle to wiedzieliśmy.

Czyli nie dotarło to do was?

No jakiś studenckich takich rzeczy. Powiem szczerze, ja byłem jak gdyby wyalienowany ze środowiska studenckiego sensu stricto, bo ja przychodziłem zaliczałem i miałem ileś tam rzeczy do zrobienia jeszcze tego samego dnia. To był trening jeden, który dwie godziny zajmował, trzeba było tam pojechać i jeszcze coś poza tym wymyśleć. Poza tym, dużo w teren jeździłem. Na przykład pracę magisterską w Strzegomiu pisałem, no to prawie pół roku tam spędziłem na tych granitach, mieszkając w domku kempingowym. I co, tylko piwo można było wieczorem w knajpie wypić i wszystko.

A jak. No dobra, już ta końcówka lat 80-tych, przed okrągłym stołem. I co, wtedy jak koledzy reagują? Spotykacie się, jest taka obniżka nastrojów, czy mobilizacja, czy w ogóle wszyscy już mają to w nosie?

Ja powiem szczerze, dla mnie to było bardzo duże zaskoczenie, że w ogóle coś takiego, tak z perspektywy.

Ma miejsce?

Tak. Teoretycznie ja już byłem w zasadzie poza jak gdyby tymi strukturami i ja już zupełnie inny tryb życia wiodłem. Ja już w sporcie pracowałem, w muzeum pracowałem. Ja jeszcze na studiach tu przyszedłem, na piątym roku studiów.

No to fajnie. Na praktyki jakieś?

Nie. Znaczący pracy magisterskiej nie obroniłem jeszcze i się zatrudniłem, bo to nie było problemu się wtedy zatrudnić i pracować cały czas do końca życia, jak mnie nie wyrzucą. Dobrze by zrobili jakby mnie wyrzucili, no bo w sumie powiem szczerze...Przysługę by mi zrobili. Ja na dojazd więcej tu wydaję niż zarabiam. No dokładnie. Ja powiem tej kultury studenckiej sensu stricte nie kojarzę, no naprawdę nie kojarzę.

Może nie było w tamtym czasie, może to wszystko się właśnie sprowadziło do tej walki, opozycji?

Inaczej. Ja powiem inaczej. Na pewno były dwa takie ściśle, tak jak ten człowiek powiedział, że trzeba się było określić. I wiadomo, że połowa tej społeczności studenckiej mnie kompletnie nie interesowała, bo to byli czerwoni – nazwijmy to.

I to się wiedziało? To się czuło?

To się wiedziało. Myśmy mieli na przykład nawet tego Pastusiaka syna na roku. Longina Pastusiaka, tak. On tam miał jakąś tam, miał jakąś grupę osób co przebywał wśród nich. Tamci byli całkowicie.

I oni w to autentycznie wierzyli? Oni wierzyli w ten system? Nawet pod koniec lat 80-tych, nawet po powstaniu Solidarności, to oni forsowali cały czas ten?

Oczywiście, przecież ten Pastusiak do dzisiaj występuje od czasu do czasu. To jego syn, to po prostu na strajku nawet był. Myśmy go wysłali specjalnie do Radomia, bo to o Radom chodziło, te strajki studenckie. Jakiegoś Rektora, nie pamiętam jak się facet nazywał, coś wybrali nie w taki sposób, co wtedy studenci strajk zrobili, a to były strajki solidarnościowe. Wyższa Pożarnicza Szkoła, a Uniwersytet przystąpił do tego prawdopodobnie, dlatego (mogę mylić się w tej chwili), że spacyfikowali tę Pożarniczą Szkołę, bo ona była szkołą zmilitaryzowaną. Pożarnictwo to służby, i spacyfikowali od razu strajk w tej Szkole Pożarniczej Warszawskiej, tej, co jest na Bielanach. I tego Pastusiaka do dziś pamiętam wysłaliśmy tam, żeby się dowiedział o strajku, bo on uczestniczył w strajku, jako ciekawostkę powiem Pani.

A to dlaczego?

Dla mnie to jako wtyka.

Aha.

Wysłaliśmy go do Radomia, żeby sprawdził, a za nim dwóch kolegów moich pojechało żeby sprawdzić, co Pastusiak.

Co on będzie kombinował?

No jak on zdawał relację, no to tamci powiedzieli, że to nie tak było. No i pamiętam, że (no ja nie chcę chłopaka za bardzo gnębić tam), ale że tak powiem, to nie był mój krąg znajomych, no. To założenie ja powiem szczerze.

A oni, nie czuło się, że oni się osłabiaj, jakoś tak się potem boją, że wchodzi w jakieś kanały w tych latach 80-tych.

Nie.

O ciekawe. Mimo wszystko tak?

Nie, ludzie się zajmowali wtedy przeżyciem, niczym innym. Ja pamiętam pralkę, żeby pieluchy prać, pod Białymstokiem kupowałem w lesie, a dlatego, że wówczas w domach towarowych Centrum trzeba było chyba 10 razy w nocy stać. WKD, bo ja pod Warszawą mieszkalem wtedy, też dojazdy to mniej czasu, a w nocy to często pawi pilnowałem żeby zarobić na rodzinę. W Wilanowie, w parku tutaj.

A to je trzeba pilnować?

No żeby nie ukradli. Nie zjedli. No dokładnie. Pawi trzeba pilnować.

I do dziś ich pilnują, tych pawi?

Nie wiem czy do dzisiaj, ale to była bardzo dobra fucha. Pilnowanie pawi.

Aha.

Brało się koc, kładło się na ławkę i spało.

A jakby tam jakiegoś pawia zarzynali to człowiek by się od razu zorientował, tak?

Strasznie krzyczą, w nocy tak wrzeszczą. No dobra i wracajmy do tego. I tą pralkę, WKD się spóźniła, ja się 10 minut do tej kolejki spóźniłem, no i oni mnie wyrzucili, no i jak ja miałem wrócić do domu, żeby powiedzieć żonie, że pralki nie będzie.

O jej, no tak. To tragedia. Czyli przeżycie to było...

Przeżycie to była podstawowa rzecz, no. I pamiętam, że przez jakiegoś tam znajomego, on powiedział, że ma jakiegoś tam pod Białymstokiem. I Syrenką pojechałem w stanie wojennym pod Białystok, załadowałem do Syrenki pralkę tak, że biegów nie mogłem przerzucać, na trójce cały czas jechałem. Wie Pani, że ta syrenka wytrzymała. I omijać trzeba było wszystkie te blokady dróg, dlatego, że tą pralkę od razu by mi zabrali. Jakoś dojechałem. Jak blokada, to w bok gdzieś do gospodarstwa, posiedzieć, facet przetrzymał, później się jechało i próbowało. No było ciężko. Przeżycie, wtedy przeżycie to było najważniejsze. To nie chodziło o to, że się nie ma pieniędzy tylko chodziło o to, że nic nie ma.

Ale proszę, kurcze tak się zastanawiam. Czyli tak ciężko jest, ekonomicznie beznadziejnie, nastroje społeczne upadają?

Inaczej powiem.

A tu jednak sukces. To jak?

Sukces polega na tym, z prostej przyczyny, że Związek Radziecki się cały rozsypał i nam na to pozwolił.

Ale to dopiero od 85 się zaczyna taka akcja.

No tak, ale to nie jest sukces, że tak powiem Solidarności, że wygrała, że tak powiem tylko trafiła idealnie w moment, w którym ten system się przewracał. On się przewracał, on dogorywał cały czas. Myśmy o tym nie wiedzieli po prostu. A on po prostu dogorywał. Rosjanie przecież nie chcieli u nas żadnej ingerencji, jeśli się zastanowimy. Jakby chcieli to by zrobili.

Tak Pan myśli?

W 100%. Sami mieli wewnętrzne kłopoty, oni sobie zdawali sprawę, że są molochem gdzie nogi mają podcięte, na kolanach są. No przecież ten główny Gorbaczow to KGB, co by nie powiedzieć, tylko, że mądry. Także to nie jest wygrana tych biegających po Warszawie z ulotkami.

Czyli co, myśli Pan, że to było marginalne ich wpływ na to wszystko?

Tak myślę, uczciwie. Przecież takiego Wałęsę bez problemu można było spacyfikować, dłużej go potrzymać.

Ale na pewno miało to wpływ na tzw. psychikę narodu, że ten naród się nie załamywał. Wie Pan, o co chodzi. Że ci ludzie taki zwykli, nie mówię studenci. No kurczę, tacy tam pracujący dzień w dzień, którzy widzieli, że coś się dzieje to wpływało to chyba na nich jakoś, nie?

Jeżeli się zastanowimy to tak: 80% społeczeństwa, to były zupełnie inne czasy, studia kończyło...

2%. A powiedziałby Pan, że to była elita? Studenci wtedy?

Wtedy tak. Ja powiem szczerze, że jak ja skończyłem Uniwersytet Warszawski to tak szczerze na ulicy to ja wiedziałem, że jestem ten jeden na pięćdziesięciu, na czterdziestu. To ja sobie zdawałem z tego sprawę, że z założenia jestem mądrzejszy, prawda. Ale do czego zmierzam i dlaczego powiedziałem tak, bo trzeba sobie zdać sprawę, że reszta to byli robotnicy z Huty, z FSO, z Ursusa itd. i władza nie bała się tych, co biegają, że tak powiem z ulotkami, bo oni nawet pozwalali na to w pewnym sensie. Według mnie, im się nie opłacało wszystkich wyłapać, bo jakby wszystkich wyłapali, to by mieli niszę, że tak powiem, w którą by kolejni weszli i znowu od groma pracy by musieli włożyć, żeby ich rozpoznać, żeby znowu ich wyłapać. Czyli jak gdyby kontrolowała opozycję na tyle, żeby ona trwała i niewymarła, bo by później mieli większe kłopoty. Natomiast ci robotnicy, to tak szczerze mówiąc to, o co oni walczyli? No właśnie, żeby móc tę pralkę kupić w normalny sposób. Górnicy byli zawsze zadowoleni, bo mieli swoje sklepy, służby mundurowe były zadowolone, bo miały swoje

sklepy i ci, co na zachodzie umieli się gdzieś się tam zahaczyć, też mieli swoje sklepy Pewexy i to był taki konsensus tego społeczeństwa.

No to kogo się bali? Jak tych się nie bali to, kogo się bali?

No robotników. Tylko i wyłącznie się robotników bali. Nie bali się intelektualistów w żadnym wypadku. No takie jest moje odczucie, ja to może w dość prymitywny sposób mówię, ale uogólniam, no.

Ale dlaczego? Przecież oni mieli więcej do stracenia. Stracić pracę no to jak potem?

Ale co ich interesował tam jakiś geolog. Tak zastanówmy się. To nie było dla nich zagrożenie żadne. Zagrożenie to ta masa, szara masa robotnicza. To było zagrożenie i powiem szczerze, że to dokładnie widać jak spojrzymy dokładnie na ten... jak ta Polska przez ostatnie 20, 30 lat mniej więcej się rozwija. Dokładnie widać jak ta szara masa tych robotników została sprowadzona do parteru, bo teraz jak podziękują facetowi, bo coś tam zawalił, bo mamy na jego miejsce 10 następnych. Wtedy nie było tak. Wtedy dokładnie nie było tak, że od razu wyrzucano za jakieś tego, to było zupełnie inaczej skonstruowane. Powiem szczerze ja się nigdy nad tym nie zastanawiałem, ale tak naprawdę, to władza tylko i wyłącznie się bała tej szarej, dużej masy. Natomiast nie opozycji.

Ale ta masa nie wymyśli sobie ideologii, nie ?

Przecież ona nie musi sobie wymyśleć, ona musi być tylko... oni by nigdy nie przegrali gdyby ich nakarmili i żeby pojeździli raz na trzy lata do Bułgarii i by było super. Żadnej rewolucji by nie było. Z Rosją identycznie było na tej zasadzie. Tak mi się wydaje, no nie wiem.

Ciekawe, ciekawe.

Nie wiem może to prymitywne jest.

Nie, bardzo ciekawy pogląd. Czyli nie powiedziałby Pan, bo ja się tutaj kiedyś spotkałam z takim hasłem, że ta kultura studencka była taką kulturą misyjną.

Srutu tutu pęczek drutu.

Aha, czyli nie?

Nie. Ja tak powiem, czego przeciętny student potrzebował. Browaru, pierwsza podstawowa rzecz. Druga rzecz – dobrej imprezy, ale dobre imprezy były w domach, a nie w klubach tak między nami mówiąc, bo to nie było tak jak na zachodzie, że kluby były, wiadomo dochód miały generować itd. u nas kluby studenckie były bardziej na zasadzie nazwijmy to, takie gdzie teoretycznie coś dawały temu człowiekowi. Starali się dobrych artystów ściągnąć, jakieś koncerty robić itd. Ja w tym życiu nie uczestniczyłem także ja nie wiem, nie mogę się wypowiadać. Tak szczerze mówiąc, nie powinienem się wypowiadać na ten temat, bo ja go nie znałem, ale na pewno to był inny sposób spojrzenia na to wszystko. Bo kluby były studenckie, z czego finansowane? No czerwony dawał. Także on dawał. Ja od samego początku jak te otrzęsiny w Hybrydach polegały na tym, że mnie tam do pokoju zabrali.

Na dzień dobry.

...na dzień dobry. Ja powiem szczerze jakby mi powiedzieli „Chodź tutaj jest takie spotkanie to ci tego”. To bym poszedł dla ciekawości posłuchał tych baranów. Z tymi kolegami, co mnie tam namawiali to przecież kolejne pięć lat na studiach byłem. Potem nie było najmniejszego problemu. Z drugiego roku byli. Do dzisiaj nazwiska nawet pamiętam.

A nie ma Pan kontaktu z nimi?

Nie.

Szkoda. To do tych, to mi najtrudniej właśnie dotrzeć, wie Pan. Ja bym chciała z nimi porozmawiać.

Jeszcze Almaturo, było takie biuro podróży. Jest do dzisiaj chyba Almaturo.

Chyba tak.

Almaturo w tamtych czasach. Myśmy jako studenci jeździli na te zawody sportowe. Almaturo było czymś takim, furtką na ten zachód dla całego środowiska i to byli tacy klasyczni działacze jak w tej chwili się sprawdzili tylko, że o zabarwieniu czerwonym, wiadomo prawda.

No wiadomo.

Także tak samo ten AZS nasz taki był. Gdzieś ten konsensus musiał być gdzieś znaleziony.

Tak?

No tak, bo to nie było. On nigdy.... Inaczej, ja tamtych ludzi wszystkich dobrze znam. Nigdy nie mogę powiedzieć, żeby ktokolwiek z władz, czy tych wybieranych, czy Sekretarz tam jest najważniejszą osobą w sumie, to jest etatowy pracownik do dzisiaj. Żeby on cokolwiek jak gdyby w drugą stronę, czyli tą bardziej niepodległościową przez te piętnaście lat powiedział. Do dzisiaj w życiu, nie podejrzewam, że to jest taki.

Znaczy politycznie poprawny?

Tak poprawny, zawsze był poprawny. AZS zawsze był poprawny.

A jak ja się zapytam o Samorząd Studencki, bo to było jeszcze coś innego.

Tak, tak. Samorząd Studencki na Uniwersytecie i powiem szczerze, że to była, myśmy nie wiedzieli dokładnie. Tak jak mówię, Uniwersek był od nas bardzo daleko, my na Żwirki oni gdzieś tutaj. Uniwersytet potrafił cały rok nie przyjść tu, na tej zasadzie to było.

Ale w Pana opinii, po prostu.

Opinię to mam taką, że Samorząd Studencki, oni coś tam próbowali robić, bo mama jeszcze jakieś tam plakaty, banery jakieś. Pamiętam do dzisiaj, bo jeździłem później w tych 80-tych latach tu do muzeum przez Krakowskie Przedmieście, można było jechać i tak jeździłem do

pracy. To oni wywieszali coś tam, cały czas niby coś robili, ale to też ja powiem szczerze, ja nie uważam, żeby jakaś instytucja nie była sterowana odgórnie. Wszystkie według mnie bardziej bądź mniej. Być może taki NZS był niezależny, prawda. Ale Samorząd Studencki już nie wierzę, że był niezależny.

Czyli to była, tak bardziej ta odnoga SZSP. Tak wyście uważali?

Tak.

Jakoś tak Pana środowisko, czy Pan?

Tak. SZSP to tak bardzo długo, do dzisiaj w tych kręgach Almaturu. Co dalej, no przecież takim działaczem SZSP to Szamałek słynny był, prawda? Później ci, co bojówki robili za AWS-u. To chłopcy z geologii byli, taki później Dyrektor KGHM-u. No to byli tacy młodzi asystenci na Uniwersytecie, działacze o czerwonym zabarwieniu. Oni sobie bardzo dobrze dali radę z tym wszystkim. Szamałek przecież Ministrem Środowiska był przecież niedawno, w tej chwili nie wiem co robi.

A taki największy sukces tego okresu transformacji? Już mówiliśmy o tym trochę, że Pan tak jakby nie widzi tego, że bardziej z zagranicy Pana zdaniem, czyli skupiamy się na tym, że taką ma Pan opinię, że kurcze to tylko na zewnątrz było, czy tutaj był jednak jakiś sukces. Jakiś moment, przełom. Okrągły Stół?

Inaczej. Ja powiem tym sukcesem było to, że w Solidarności było 10 mln ludzi, czy tam 9, tak?

Tak.

To był największy sukces, to był moment, kiedy ludzie się nie bali.

Właśnie dlaczego się nie bali? To jest takie moje pytanie.

Ja nie umiem powiedzieć.

Jak to się stało, że ten duch nie umarł, nie złamał się?

Nawet część członków partii, się zapisało do Solidności.

Tak.

I to był sukces, że to była atmosfera, zupełnie co innego. Jak jakieś wiece, jak jakieś spotkania, to w tej chwili tego czegoś takiego nie ma. Człowiek szedł na taki wiec jak na tego Jaggera. Na tej zasadzie. Bo tam się niczego nie obawiał.

Ale jak byśmy się mieli wspólnie zastanowić, dlaczego? Skąd to wynikało? Jak Pan uważa? To mnie właśnie ciekawi, bo ja kompletnie nie wiem.

Jeżeli człowiek się tak kompletnie zastanowi dokładnie, to każdy człowiek czegoś takiego potrzebuje.

Wspólnoty?

Wspólnoty, no to dokładnie. Dlatego kościół był taki, prawda. Ja dlatego każdą mszę, mnie cała msza nie interesowała tylko na sam koniec, jak „Boże coś Polskę” się śpiewało i ilość tych gardel, bo kościoły wtedy pełne były.

I to się czuło?

To jest zupełnie, co innego, to jest psychologia, to Pani powinna wiedzieć.

Właśnie dlatego grzebie, tak tutaj Pana duszę z każdej strony.

W każdym bądź razie powiem szczerze, że jedyne wiece, na które ja chodziłem, to..., bo myśmy nie chodzili z założenia, jeżeli nie musieliśmy czegoś zrobić.

Ze względu na konspirację?

Ze względu na to, że oni tam mieli swoich ludzi, fotografów, kręcili itd. głupi nie byli, prawda? My się przecież nie będziemy pokazywać im. Bo ci co się pokazują, to albo stracę, albo...

Lanserzy?

No powiem szczerze dokładnie, bo to nie na tym polega żeby się pokazać i dać się złapać. Później zastuka ci ktoś do domu. Ja byłem pewien, że mi nikt nie zastuka, ja się nie bałem, po prostu się nie bałem. Nie musiałem się bać, nie musiałem się odwracać. Jedyne rzecz, kiedy musiałem się odwracać to wtedy, kiedy coś niosłem, coś przewoziłem itd.

No to, tak już powiedzmy podsumowując powoli...

Co było bardzo ważne.

No?

Papież i pielgrzymki papieża do Polski. To było coś niesamowitego, gdzie tę atmosferę tego przełomu, tych między stanem wojennym, a powstaniem Solidarności, tego roku bardzo niepewnego. To tę atmosferę, że jest człowiek, na tych placach się jak gdyby otrzymywało od tego tłumu. Coś niesamowitego. To powiem szczerze, że takie impulsy są potrzebne. Bo być może by człowiek później nie uwierzył temu Balcerowiczowi i by wrzeszczał „Komuno wróć”, co prawda. Ilu teraz? Połowa co wrzeszczy, że „Komuno wróć” tylko, że nie wiedzą co to Komuna. To tak jak ci Włosi.

Dokładnie tak. Czyli Kościół, czyli Solidarność, czyli wiece, ale nie tyle to środowisko studenckie?

Nie. Nie, powiem szczerze nie. Studenci to też tłuszcze, znaczy student te 20 lat temu wcale nie był bardziej świadomy niż dzisiaj. Powiem szczerze, być może był mądrzejszy, dlatego, że to była elita. W tej chwili studia kończy 50% społeczeństwa. Córkę na Ekonomii na Uniwersytecie Warszawskim wykształciłem. Znaczący wykształciłem, ona się sama tylko, co musiałem zrobić, żeby miała dobry papier? Wysłać ją na studia za granicę, co nie?

Tak i gdzie ją Pan wysłał?

Do Belgii. W Belgii dwa lata studiowała, zrobiła magisterkę tam i ma dwa papiery, dzięki temu ma pracę. Jakby po Warszawskim Uniwersytecie była to by mogła sprzedawać te... na kasie fiskalnej siedzieć.

W Ekonomii ona tam?

Tak w Ekonomii.

I tutaj gdzieś czy tam została?

Nie, na to bym nie pozwolił.

Żeby tam została?

Ja bym pojechał, za barki wziął i koniec.

No to fajnie. Super.

Także powiem szczerze, jest różnica i to też trzeba sobie zdawać sprawę. Bo Uniwersytet Warszawski no, które ma miejsce na świecie w uczelniach? Czterechsetne. No tak 420 miejsce, a Jagielloński jeszcze dalej. No o czym my mówimy? My jesteśmy w tej chwili, co by tutaj nie powiedzieć, no zaściankiem. Co prawda tamten okres doprowadził do tego zaścianka.

Do tego mojego podsumowania. Pan by powiedział, że to, co się dzieje teraz, to jest w jakimś sensie, czy te ówczesne kierunki wpłynęły na teraźniejszy podział sceny politycznej?

Inaczej, powiem Pani...

Czy to jest czkawka?

Nie, zupełnie o czym innym pomyślałem.

Aha.

Inaczej. W tej chwili na człowieka to ta popkultura działa. Powiem szczerze, że wtedy takiego oddziaływania nie było. Wtedy to człowieka, może ja i tak byłem bardziej w kierunku natury jak gdyby przesunięty, bo taka rodzina, prawda. Ale wtedy dużo bardziej elitarną rzeczą było właśnie trenowanie sportu, chodzenie po górach. Pani zobaczy, jakich alpinistów mieliśmy wtedy w latach 80-tych. Najlepszych na świecie. Dekada taka, że się w głowie nie mieści. Żaden naród nie wyprodukował tylu genialnych alpinistów. Z czego to wynikało? Wynikało, że ci ludzie od tego życia takiego codziennego odskoczyli. Mieli możliwość, czego nie mieli malowania, że tak powiem malowania tych kominów, tylko, kim ich mieli zastąpić, a poza tym oni jak gdyby... był taki trend, że takim ludziom trzeba pomagać, tym najlepszym na świecie. I byle zakład STAR, no nie, z Lublina dawały im trzy samochody na wyprawę gdzieś tam w Hindukusz, albo coś takiego, a teraz nikt czegoś takiego nie dostanie w tej chwili ja nie pamiętam, żeby Polak w ciągu jakiś ostatnich pięciu lat na ośmiotysięcznik wszedł u nas. A wtedy wchodził co tydzień i to zimą. Także trzeba na to popatrzeć. Czym ludzie się

zajmowali? Tak samo to obejście w te speleologię. To było coś elitarnego, a nie tam pójść do Hybryd i słuchanie muzyki. Ja zresztą francuskiego się uczyłem, a nie angielskiego i ja nawet nie wiedziałem, o czym oni śpiewają, co oni tam gadają. Co ja będę słuchał muzyki, jak nawet nie kojarzę, o czym oni tam wrzeszczą.

Rozumiem. No ale właśnie ta dzisiejsza wizja jakby, to wszystko co się dzieje?

Dzisiaj to jest popkultura. Dzisiaj inaczej, trzeba sobie zdać sprawę, że nie było... Telewizor nie każdy miał kolorowy, gazety – to ja jedyną gazetę, co kupowałem to Przegląd Sportowy. No żadnej innej.

Nie było sensu.

No bo nie było sensu. Dokładnie. Wiadomości? Mój ojciec radia słuchał rano, ale ja radia nie słuchałem. Teraz słucham, bo w samochodzie mam. Ja radia nie słuchałem, to zupełnie był inny homo sapiens, no. Naprawdę inny. Teraz jest bombardowany. Ja pamiętam jak pierwsze reklamy w Polsce weszły.

Ja też.

Teraz człowiek świata bez reklam sobie nie wyobraża. To zupełnie coś innego jest. Tamto może bardziej szare było, ale to nie było nieciekawe, bo zawsze można sobie było niszę jakąś znaleźć. Jeżeli człowiek nie był głupi to sobie znajdował.

A czy powiedziałby Pan, że są pewne rzeczy teraz tabu z tamtego okresu? Czy o czymś się teraz nie mówi, bo jest nietajne, niewygodne, nie wiem niepolityczne, czy ma Pan poczucie, że to poszło tak jakby w porządku, że ta historia jest dobrze podawana?

Znaczy inaczej. Ja powiem szczerze...

Bo Pan był uczestnikiem, Pan to pamięta. To co teraz widzą młodzi ludzie.

Mało pamiętam, ale powiem szczerze. Młodzi to nie kojarzą zupełnie, bo to jest tak jak ja bym miał się cofnąć podejrzuwam do XVIII wieku, no XIX wiek. No dokładnie, taka różnica jest. Technologiczna na pewno. No bo co? Chociażby Internet. To tak jak rakieta na księżyc w porównaniu z tamtym. Kto wtedy wykombinowałby, że coś tak można przesyłać itd. czy tam maile? Ja pamiętam jak telefon komórkowy wchodził.

Ja też.

Pamiętam jak takie coś pikało, jak to się nazywało.

No, no pager.

Pager, to szczyt techniki był.

To najpierw w „Oстрым dyżurze” było w telewizji.

To szczyt techniki był ten pager, że babcia coś potrzebuje i pikało, prawda, że zadzwonił.

Tak, dokładnie.

I szuka człowiek budki telefonicznej na tej zasadzie. Także to zupełnie, co innego. Ale tak, no nie wiem.

Raczej nie?

Nie, znaczy inaczej. W tej chwili bardzo dużo ludzi podpisuje się pod rzeczami, których nie robiło.

Tak?

Tak, jestem przekonany, bo jeżeli zda sobie Pani sprawę, że jak gdyby w tej chwili jesteśmy w stanie określić, jak gdyby ile w Warszawie się działo rzeczy i kto to robił. I szacuję, że oprócz poligrafii, która, że tak powiem, była bardzo dobra i dobrze zorganizowana, bo Klincewicz za nią odpowiadał, Teoś. To powiem szczerze, że tych ludzi, co w Warszawie działało no na 2 milionowe miasto szacuję (no może nie ja wyłącznie, może ja powtarzam kogoś) 200 osób działających tak naprawdę. 200 osób na dwu milionowe miasto to strasznie mało.

A tu proszę, co drugi teraz w telewizji.

No co drugi.

Działacz.

No dokładnie. Także w ten sposób jest zakłamane.

Że to takie budowanie PR-u sobie?

Tak oczywiście. Ja pamiętam J. który kiedyś posłem był, a teraz jest europosem, który w stanie wojennym nas uciszał, jak coś głośno mówiliśmy, a później wielki doradca Solidarności, działacz itd.

Rozumiem.

Ja do niego nic nie mam, bo on akurat jest w porządku.

Ale wiem, o co Panu chodzi, wiem i właśnie o to chodzi.

Ja nie mówię, że ja bohaterem byłem.

Nie?

Po pierwsze ja sobie nie zdawałem sprawy z żadnej konsekwencji.

Jak to?

Po drugie. Bo tak, czasami się zastanawia człowiek jak do więzienia by trafił, ale gdzie tam trafię, kto mnie złapie.

Taki optymista?

No optymista, na tej zasadzie. Nie zdawał sobie człowiek sprawy z konsekwencji. Poza tym młody był to zupełnie inaczej świat postrzegał.

Tak?

No tak.

Znaczy jak?

Ja poza tym miałem tę jak gdyby przewagę, że ja co drugiego tajniaka to znałem.

Ale jak to?

Bo byli to chłopcy, którzy w Gwardii ćwiczyli i oni mieli z pięćdziesięciu, to oni trafili na ulicę po prostu.

A to ciekawe.

To to ja ich znałem przecież wszystkich i nie raz z nimi wypilem po zawodach.

Aha, czyli wtedy się gadalo o polityce?

Oczywiście, nie było najmniejszego problemu. Jeden pamiętam miał narzeczoną w moim domu, tam co mieszkał. A ja na podwórku to byłem taki geniusz sportowy i wszyscy tego...Błagał mnie, żebym powiedział, że wygrał ze mną na zawodach ostro, żebym tej narzeczonej tak śpiewał. A ja tak: „A co ja z tego będę miał?”. „A napijemy się”. Nocek, do dziś pamiętam Nocka, silny taki chłopak, ale tak pod kopułą niczego. W judo to nie tyle trzeba myśleć, co być cwaniakiem, a jeżeli ktoś jest tak trochę... to sukcesów nie może mieć, musi być po prostu...No trzeba mieć to coś, żeby oszukać, bo judo polega na tym, że oszukuje się ostro.

Jak poker?

No tak, bo wygrałby zawsze silniejszy, a nie zawsze wygrywa silniejszy. Także to trzeba oszukać.

No i co Pan chciał za to?

Mówię mu: „Dobra Nocek musimy coś załatwić”.

„A co chcesz?”.

„No jak mnie złapiesz następnym razem...”

„Ja Cię nie złapię, w życiu nie złapię”.

Także myśmy wiedzieli teoretycznie, tylko to koledzy byli w pewnym sensie.

No tak, to fajnie.

Ja na przystanku stoję i taki, w drużynie się nie raz z nim biłem. Na Placu Dzierżyńskiego, tam zadyma gdzieś przy Alei Solidarności dzisiejszej. I stoi taki duży K. - Marek, do dzisiaj mówią, i ja tak pytam:

„K. co ty tu robisz?”

„Studentów będę bił”

Ja mówię, „(...) ale ja studentem jestem”

„Ciebie to się boję”

To ciekawy wniosek, ten sport był taką niszą, gdzie te siły się przenikały, bo ten sport był taki nadrzędny.

Nie, to tak w 100%. Ja bym poszedł nawet do Gwardii, bo to dobry klub był. Wiadomo, że judo jest sportem indywidualnym, ale trzeba, że tak powiem mieć grupę, żeby w tym tego. I nazwijmy to w ten sposób, że nie poszedłem tylko dlatego, że to Milicja była. Ale koledzy mnie namawiali później jeszcze żebym został u nich trenerem, żebym ... Do dzisiaj mam bardzo dobre kontakty z nimi. Już bym miał emeryturę, 35 lat, 4000 na rękę. No ale widzisz głupi byłem, że nie lubiłem jak mi pułkownik powiedział, że kapcie mają leżeć tak, a nie tak.

I to właśnie ostatnie pytanie chciałam zadać, które przychodzi mi do głowy. Czy Pan jakby miał cofnąć czas, czy coś zmienić w swoim życiu, zmieniłby Pan?

Nic bym nie zmienił, a po co? Ja jestem szczęśliwy człowiek.

No to ekstra.

Dziękuję bardzo.

W4. PRZEDSTAWICIELKA GRUP OPORU SOLIDARNI.

Tak od początku - lata studiów, okres studiów. Kiedy to się wszystko zaczęło? Kiedy Pani zaczęła studiować?

W 79 jak dobrze pamiętam.

W 79, no i od razu ASP, tak?

Tak.

Skąd się wziął taki plan? Skąd takie zainteresowanie artystyczne? Od zawsze tak?

Ja to od dziecka, od zawsze tak. Chciałam być na Akademii, to byłam. Zdałam za drugim razem.

Czyli 79 rok, no i przychodzi Pani i jak to jest? Pierwsze zachłysnięcie się życiem studenckim. Jakby Pani scharakteryzowała tę społeczność, tych ludzi? Jak to Pani przyjęła?

Znaczy nie wiem, czy ja potrafię tak ogólnie powiedzieć. To znaczy, ja przede wszystkim strasznie się cieszyłam, że nie jestem już w szkole i że nie muszę robić tego co mnie już nie interesuje.

Czyli matematyka na przykład?

Na przykład, albo chemia, albo nawet historia, którą skąd inąd bardzo lubię, ani w szkole może nie była jakaś trudna, no była trudna. Także nie umiem wymyśleć i co? Jest super, fantastycznie, mogę robić co lubię i tyle.

A jak Pani odebrała tę grupę? Jakie to było środowisko? Jakby to Pani scharakteryzowała tych ludzi?

Artystyczne środowisko to nie jest bardzo hermetyczne, to jest pełna kupa indywidualistów, którzy generalnie nie tworzą razem specjalnie wspólnoty.

Aha, czyli tak raczej separatystycznie tak było, każdy w swoją stronę?

Nie no, oczywiście.

Ja nie wiem, dlatego pytam.

Na tym polega twórczość, że każdy sobie rzepkę skrobie.

Czyli w ogóle nie było takiego poczucia wspólnoty?

To znaczy wspólnoty? No było może poczucie wspólnoty w tym, że wspólne mamy problemy, wspólnie się pasjonujemy podobnymi rzeczami i w jakimś sensie stanowimy coś innego niż pozostali przez to, że spotykamy się z tymi samymi problemami, czy z tymi

samymi radościami. Podobnymi. Natomiast, żeby to się łączyło w jakąś szczególną zażyłość między nami, czy taką paczkę jakąś, to niespecjalnie.

A duży to był rok? Dużo osób wtedy na roku było?

Musiałabym policzyć, ale to nie przekraczało więcej niż 15 osób.

Aha, czyli nie w setki?

Nie no, na różnych wydziałach różnie. Ja myślę, że 15 może 20.

A jaki to był wydział konkretnie?

Wydział Grafiki.

Każdy wydział miał mniej więcej podobną liczbę, czyli w sumie na całym roku to pewnie było ze 100 osób. Malarstwo, projektowanie, rzeźba. Na rzeźbie to ja nie wiem ile było? 5 osób?

Rozumiem.

Jakby się wszystkich pododawało to może by wyszło ok. 100 osób. Nasz rocznik może też nie był jakoś bardzo. To znaczy myśmy się spotykali oczywiście razem po zajęciach.

Ale w jakiś klubach czy tak indywidualnie?

Klubów wtedy nie było.

Nie?

Nie, no raczej nie. No był Remont, był... Jezus przecież ja nie pamiętam nawet jak one się nazywały, ale one były w tych latach takich już na krawędzi życia z miastem.

Tak? To znaczy?

W sensie bywalców miasta, czyli cinkciarzy, prostytutek nie było takich *stricte* klubów studenckich. Ja przynajmniej ich nie znałam.

To już jest powtarzająca się historia.

Była Stodoła, był Remont, był ten przy Domach Centrum, jak on się nazywał? Hybrydy. Ale owszem chodziło się tam czasami, ale to raczej tak, nie tak jak ja rozumiem teraz życie studenckie. Znaczy nie wiem czy rozumiem życie studenckie, ale wyobrażam sobie, że mogą być różne kluby właśnie takie gdzie łączy coś, czy wspólne oglądanie filmów, czy dyskusje potem, czy książki, czy coś. Ja przynajmniej nie kojarzę, ale może były.

Rozumiem, czyli te spotkania były gdzieś tam w domach prywatnych tak bardziej?

Raczej tylko. Myśmy się dosyć rzadko spotykali, bo specyfika Akademii polega na tym, że szczególnie pierwsze lata, że właściwie do godziny 6, 7 wieczorem się jest na uczelni i się

pracuje. Czyli myśmy dużo czasu spędzali razem na Akademii, to się często przeradzało w towarzyskie spotkania, a czasami tak prywatnie.

No i dobra. W takim razie skupmy się na tym przebywaniu na uczelni. O czym się wtedy rozmawiało? To była końcówka lat 70-tych. Jaka to była atmosfera, czy w ogóle jakieś np. treści polityczne wkraczały w to, czy to były zwykłe takie rozmowy na poziomie towarzyskim, życiowym tak jak to ludzie po prostu młodzi mają w tamtym okresie? Czy np. dochodziły do was jakieś informacje, czy SKS-y, to co się działo od 77 w Krakowie, czy np. słyszeliście o sprawie Pyjasa, czy to w ogóle miało miejsce, czy o polityce się nie mówiło?

Ja bym musiała sobie przypomnieć, bo wie Pani sytuacja jest taka, że niestety wspomnienia uciekają.

No oczywiście, oczywiście. Ja sobie zdaje sprawę.

To w ogóle nie jest takie oczywiste, żeby sobie to tak po prostu i ja wiem jak było.

Jasne, mamy czas możemy się wspólnie zastanowić.

Natomiast na pewno było tak, że ja byłam zawsze od niepamiętnych czasów świadoma wszystkiego, ponieważ to było wyniesione z domu. Mój ojciec oczywiście słuchał Wolnej Europy, był zaangażowany w działanie, może nie opozycyjne, ale uczestniczył w wielu (nie wiem jak to powiedzieć), w takich towarzystwach, które spotykały się, rozmawiały.

Intelektualistów po prostu.

Zamkniętych w prywatnych domach. Poza tym u mnie ojciec mi śpiewał na dobranoc powstańcze piosenki i opowiadał o Katyniu, a nie o takich rzeczach. Także jak był Pyjas, to ja to doskonale pamiętam, byłam wtedy w liceum, jako rzecz, która się dzieje aktualnie i zresztą, czy w liceum, czy do tej pory w życiu jest tak, że ja jestem uważana za te polityczne zwierzę. Także, że to ja mówię o tym, co się dzieje.

A to jest ciekawe.

W związku z tym ja nie bardzo pamiętam jakie imię mi dorobili.

Aha, rozumiem. A Pani o tym mówiła?

No nie, no tak ja o tym mówiłam.

Czyli polityka była blisko?

W moim życiu była i jest. A jak to było, czy... to nie były chyba jakieś takie tematy jak np. teraz. W tej chwili, czy się idzie do sklepu, czy gdzie indziej. Życie polityczne jest na niskim poziomie, na takim pierwotnym poziomie. Tego co się wydarzyło, czy kto co powiedział gdzieś tam to właściwie wszyscy o tym mówią. Wtedy w ogóle nie było takiego zwyczaju. Wtedy były oczywiste rzeczy, czy właśnie się coś wydarzyło, możemy powiedzieć Pyjas, później co to było jeszcze? Oczywiście jak gruchnęła Solidarność to wiadomo, strajk był, Radom 76. No to to były takie oczywistości, natomiast o tym się mówiło.

A pomiędzy?

A to pomiędzy to, że ktoś coś powiedział w Sejmie czy coś. No nie miało takiego znaczenia. To się wyczuwało tak przez skórę w tamtych czasach. Kto jest kto. Jakie ma polityczne poglądy. Oczywiście można się też było mylić. To nie jest tak jak obecnie. To się wyczuwało absolutnie. Jeszcze, dlaczego na przykład było tak łatwo w sumie w podziemiu? Dlatego, że wszyscy byli przeciwni i wtedy też tak było. Znaczący, ja mówię o samych uczestnikach podziemia, że wszyscy byli przeciwni, bo wiadomo, że nie wszyscy byli przeciwni, ale tu wśród znajomych tych bliższych czy dalszych wyczuwało się jakby przez skórę, że jesteśmy na tym samym miejscu, że tak samo uważamy. Te różnice, one się zaczęły później, te takie...

Niuanse?

Niuanse, które doprowadziły do powstania, że tu prawica, tu środek, centrum, liberalni i coś. Generalnie był jeden wróg, byli tak zwani oni i my.

Ale czy były takie podziały np., że tam działał SZSP, też jakby wspólnie z nimi?

Nie wiem czy było SZSP na Akademii. Ta podstawowa organizacja partyjna to miała chyba takie ustawowe 5 osób i tylko tyle mogło być, żeby to mogło. Chyba. U nas nie było nawet NZS-u, a to nie znaczy, a może był na Akademii NZS, ja w każdym razie nie należałam.

Ale skoro z jednej strony mówi Pani, że ta polityka była blisko, jak Pani przyszła na studia to miała Pani taką potrzebę żeby o tym mówić, jakoś w tym uczestniczyć, szukała Pani jakiś dróg, żeby się tam dostać czy od tego uciec i zająć się sztuką?

Znaczący generalnie dróg szukać, nie no w tamtych czasach ja w ogóle ja tak nie myślałam, do tej pory tego nie mam no, żeby pójść działać gdzieś we władzach. Że tak jak Pani mówi do samorządu, czy. Są ludzie tacy, co to lubią, a u mnie tego nigdy nie było, a to jest takie tło, które mnie niepokoi i mogę jakoś wyrażać się np. w manifestacji pójść, albo cokolwiek innego wyrazić się jako obywatel. Takiej potrzeby nigdy nie miałam.

A czy był jakiś taki moment, który Pani określiłaby jako przełomowy właśnie podczas całego okresu studiów? Czy coś się zmieniło dla Pani, czy w takim właśnie myśleniu, czy poczuciu? Czy Pani poczuła, że np. chce, konkretnie się coś wydarzyło, że kogoś Pani poznała, że chce się zaangażować, czy ktoś Panią wciągnął w coś, czy to wyszło od Pani ta inicjatywa, to podziemie?

Nie no oczywiście, że wyszło od mnie tylko, że tak jak w 70-tych latach, liceum jeszcze jak było, poprzez różne informacje od ojca, ale nie tylko i jak była kiedyś potrzeba, że była taki Latający Uniwersytet, że potrzebni są ludzie młodzi, którzy tam będą pomagać czy tam przy rozkładaniu krzeseł, herbatę zrobić, a tam coś no to ja się zgłosiłam, oczywiście, że tak, jak to nie pomóc. Ale natomiast w głębi, to trzeba było mieć chęci do większego działania i myślę, że to jest takie coś bardzo, jeżeli chodzi o mnie akurat charakterystyczne, że w momencie, kiedy widzę że trzeba, to się melduję.

I kiedy nastąpił ten moment, że Pani poczuła, że...?

Nie no, najpierw zaczęły się strajki sierpniowe..... to był 80 rok, czyli to było na drugim roku moich studiów, pomiędzy, tak.

I co wtedy Pani poczuła, że to jest ten moment?

Wtedy akurat byłam w Anglii no i właściwie chciałam od razu wracać.

Tak, żeby działać?

Nie żeby działać, tylko żeby być. Wszystko się może wydarzyć, bo to może być wojna na przykład.

No tak, jasne.

Żeby być tutaj.

A to ciekawe, że właśnie nie miała Pani takiego odruchu, żeby gdzieś tam się od tego odseparować, tylko żeby uczestniczyć nawet, jeżeli byłoby źle, tak?

No żeby być w razie, czego, coś pomóc.

A, żeby pomóc, w tym sensie?

To były zawsze takie dwie tendencje. W momencie jak się coś takiego dzieje to trzeba uciec, bo może się coś wydarzyć, albo, bo może się coś wydarzyć, to trzeba być. Takie dwie opcje mieliśmy wtedy. Przypuszczaliśmy, że z tych strajków, albo nic nie będzie, albo coś niebezpiecznego.

A czy to zaangażowanie w jakąś taką działalność?

W nic.

W nic, po prostu zupełnie. I czy jak już Pani wróciła wtedy na studia?

Nie no wtedy ruszył cały kraj i to bez względu, czy to były uczelnie, czy to było coś innego.

Ale tam też, tam też to było wyczuwalne na uczelniach?

Na uczelniach tak, tak.

I coś się zmieniło np. w postawach ludzi jak Pani obserwowała dookoła siebie.

Tak. Było zdecydowanie lepiej. Wtedy to już się o tym mówiło. Były strajki, potem była rejestracja, jak pamiętam, potem mieliśmy chwilę wolności i tak do stanu wojennego. No i w tej chwili wolności każdy sukces się obgadywało, że nam się udało zdobyć. Znaczący nie my tylko ci którzy się tym zajmowali. Tak, że różne jakieś przejawy, fragmenty demokracji. To one cieszyły, a z drugiej strony wszyscy się bali dyskutować o tym, że to już niedługo będzie.

Czyli czuli, że to się skończy? To jest ciekawe, co Pani mówi, że nikt nie wierzył, że to będzie długo trwało?

To nie chodzi o niewiarę. Nie umiem dać takiego przykładu. Niepokój, że dali tyle wolności czy możliwości, że aż niemożliwe i to musi się jakoś, znaczy nie, że na pewno się to skończy tylko, że trzeba brać póki dają.

I to wtedy Pani się z organizacjami podziemnymi jakoś tam...?

Nie, wtedy moim zdaniem nie było wiele organizacji podziemnych.

No w sumie tak.

Zresztą tak jak mówię, nie mam takich, teraz od roku działam ostro społecznie, po raz pierwszy w życiu, jestem tym bardzo zadziwiona, na rzecz mojej ukochanej Saskiej Kępy, a nie na rzecz polityki. Natomiast działanie głównie w sensie polityki nigdy mnie nie bawiło, bo ona należała do komentowania. Żeby ją komentować trzeba wiedzieć, no żeby móc właśnie coś zrobić. W Solidarności właśnie, w krótkim okresie czasu była ta możliwość. Można było, my jako obywatele mogliśmy coś, jako społeczeństwo, mogliśmy coś ewentualnie zmieniać.

Czuliście Państwo wtedy, że możecie, że to jest wasz krąg, że jest szansa.

Tak, ale inni się tym zajmowali, ja nie miałam jakiegoś parcia, żeby się tym zajmować i żeby wejść w działalność właśnie jakąś opozycyjną. Tą śladową, która była. Nie no, były różne, ale one były mało. Natomiast jak wybuchły strajki na uczelni, no to dla mnie to było jakieś takie oczywiste, że się należy połączyć. No bo to już wtedy było.

81, tak?

Strajk to wiadomo. Źle się zaczęło, nie pamiętam od kiedy dokładnie się zaczęło źle dziać.

A co Pani rozumie przez to, że „źle dziać”?

Nie wiem na czym to dokładnie polega, ale ja rozumiem, że były pewne sygnały, że oni jakby tak bardziej zaczęli nas ograniczać. Najpierw pozwolili, a potem zaczęli stopniowo jakby zamykać. Dużo się mówiło o tym, że będą jakieś manewry, albo coś. Mówiło się o tym, tak?

Aha, jeszcze przed wprowadzeniem stanu, tak?

Tak, trudno mi powiedzieć czy to...

Takie sygnały?

Takie sygnały różne, które mówiły o tym, że będzie się to wszystko zamykać.

I później stan wojenny.

Ja nie umiem sobie przypomnieć, po co były strajki studenckie.

No właśnie wie Pani, że mało jest opracowań, dlatego ja próbuję troszkę wydobyć co tam się działo.

No to ja mam na pewno w domu jakieś materiały gdzieś tam.

Tak?

Mogłabym je wydobyć.

To super.

Bo mnie się wydaje, że chodziło o jakieś przepisy. Wcześniej już się coś działo w ogólnej Solidarności. Wcześniej już miała ogólna Solidarność jakieś problemy z czymś, w postaci Wałęsy i w ogóle organizacji. Coś władza im zaczęła zamykać. Była już atmosfera taka napięta. A mnie się wydaje, że strajki to miały służyć między innymi temu, że była szansa na potencjalny zamach na uczelnie, na autonomię uczelni, władz. Coś takiego mi się wydaje, że mogło być.

Rozumiem, związane z samorządem studenckim.

Z samorządem studenckim, ale nie tylko, z całym kolegium czy jak to się nazywa, z władzami rektorskimi, że oni mają kolegium doktorskie, ono ma taką autonomię nad władzami. Sami się wybierają i sami decydują o uczelni.

A nie chodziło to o wybór Rektora na przykład? Bo tam było coś takiego.

Chodziło o Rektora WSI, o tego w Radomiu od Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Od tego się zaczęły strajki. Ale to właśnie poszło na takie, oni tam mieli jakieś postulaty właśnie, mieli narzuconego chyba Rektora, coś takiego. To się chyba zaczęło od tego strajku Solidarności, ale potem się rozszedł na całą Polskę. Były na pewno jakieś postulaty i na pewno było o autonomię i na pewno było to Kolegium Rektorskie, żeby zachowało swój dotychczasowy statut, bo oni właśnie mieli coś zmieniać.

Na Akademii też?

Musi Pani poszukać coś więcej z tymi strajkami.

Wie Pani na Internecie naprawdę, właśnie to jest dziwne...

Ja w tych moich materiałach mogę sprawdzić, dlaczego były strajki studenckie.

Jest dużo o strajku Łódzkim, owszem jest taka książka napisana przez Pana Lityńskiego, on napisał takie relacje w opinii studentów właśnie. To jest właśnie 81 rok, bo to się rozprzestrzeniło, tam też się coś stało.

Cała Polska stała, studenci wszyscy.

Tak, ale od czegoś to właśnie wyszło.

Na pewno to, pamiętam dobrze. WSI było na pewno pierwsze, na pewno było z władzami, a być może z jakąś grupą studentów, która została właśnie wyrzucona za to, że była przeciwna nowemu Rektorowi. Ja tam nawet byłam w tym Radomiu, ale nie pamiętam. Byłam wtedy na

tym samym etapie jak teraz jestem. Na tej zasadzie, że jak się zaczęły te strajki pojawiać i właśnie ta szkoła strajkowała w Radomiu, ta wyższa uczelnia.

A jak się Pani znalazła, tak po prostu Pani pojechała, czy ktoś Panią oddelegował?

Zaraz opowiem. To, znaczy rozumiem, że gdzieś to się znajdowało w prasie jak zwykle tylko, że kłamliwie i w odwrotną stronę, że chuligani, czy coś takiego, i ja się chciałam dowiedzieć właściwie o co chodzi z tymi strajkami, i chyba już stanął Uniwersytet Warszawski. Wtedy poszłam do mojego znajomego z dziennikarki, żeby przyszedł do nas na Akademię, która właściwie chodzi, krąży w kółko i studenci właściwie nie bardzo wiedzą o co chodzi, bo nikt nic nie rozumie, Uniwersytet już stoi, naprzeciwnie, na Krakowskim Przedmieściu, więc wiem. To może przysłaliby kogoś do nas, kto by nam opowiedział w czym rzecz. No i tak jeszcze z paroma osobami z Akademii porozmawiałam, którzy byli chyba właśnie w samorządzie uczelnianym. Ale ja się nigdy tym nie interesowałam, ale oni chyba właśnie byli w samorządzie uczelnianym, że to u nas samorząd się tym zajął. Jakby tak prawnie, znaczy prawnie, firmując to, że to nie ja jakaś tam studentka Grafiki tylko, że samorząd właśnie.

To ciekawe właśnie, nie mieliście poczucia, że samorząd ma odcień partyjny? Samorząd związany poniekąd związany z SZSP wcześniejszym.

Nie, może ktoś tam był, ale by przecież nic nie powiedział, nawet jakby. W tamtych czasach to była ciężka rola na Akademii, zresztą w tamtych czasach to było ciężko, bo oni przecież byli w mniejszości.

Tak? Że właśnie już w latach 80-tych? To jest bardzo ciekawe.

Ogół ludzi systemowych to zawsze był minimalny procent czy w 50-tych, czy 60-tych, czy 70-tych czy w 80-tych, a szczególnie wśród ludzi wykształconych.

Tak? No właśnie mi się wydawało, że na uniwersytetach, że ta przynależność do SZSP, właśnie tak było, gdzieś tam była ta linia kariery, ścieżka, ludzie tam właśnie przystępowali z takimi opiniami się spotykałam.

Jakiś procent i to bardzo mały procent, poza tym oni byli rozpoznawani i oni robili.

I oni byli źle traktowani, źle widziani?

Nie wiem czy aż źle, to do tego stopnia to aż nie wiem, ale jacyś inni po prostu.

Nie widoczni.

Oni byli tacy, co to załatwiają sobie wiadomo pracę, myją okna czy coś tam w tych wszystkich zakładach pracy itd., bo to tak było takie studenckie, przy tym SZSP, nie hufce pracy, że można było pracę załatwić. Nie było tak jak teraz, że praca jest. Kiedyś nie było pracy, więc przez te ich socjalistyczne coś tam, coś tam, można było dostać pracę. I różny wyjazd też do Mongolii, do Chin, czy coś. No więc oni, no to zawsze było takie. Owszem na pewno ich było więcej na Politechnice, Uniwersytecie niż na Akademii. Na Akademii nie znam nikogo takiego. Wydaje mi się, że w ogóle nie było SZSP na Akademii. Jestem o tym przekonana.

To jest bardzo ważna refleksja. No dobrze to właśnie wróćmy do tego momentu.

No i nic. Przyszli do nas ci z...

Dziennikarstwa.

Ale zanim jeszcze przyszli, kolega przyszedł z dziennikarstwa, ale zanim jeszcze przyszedł powiedział, żebym pobiegła do NZS-u na Szpitalną, bo może mi się uda kogoś z nich ściągnąć, żeby więcej powiedzieli. No i ja tam poszłam i tam był Teoś Klinczewicz i się zgodził przyjść na Akademię. No i coś powiedział, wszyscy się zebrali. W sumie jak to było zawiadomione, to ja nawet nie wiem. Tak spontanicznie, raczej to tak było, że ludzie byli na uczelni, bo pracowali normalnie na zajęciach i się skrzyknęli po prostu, że teraz tam na schodach chyba w pałacyku będzie ktoś mówił o strajkach. No i jak powiedzieli to co powiedzieli, to wszyscy krzyknęli: „To my też strajkujemy” i tyle. No i powstał komitet strajkowy. Nie wiem czy ja należałam do niego. Wydaje mi się, że tak, ale nie jestem pewna. Ja w ogóle nie pamiętam, czy było coś formalnie, żeby coś.

Kurcze, jak to działało, jak to się trzymało? Skoro nie było takich... Dla mnie to jest nie do wyobrażenia.

Chcieli robić to robili, no.

Czyli chcieli? Czyli to był taki zryw?

Nie no, tak. Znaczący niektórym się nie podobało to sobie poszli do domu, niektórzy obojętnie do tego podchodzili, a na Akademii to w ogóle specyficznie, bo jak już później chyba, bo to tak nie od razu. Pierwsze co, to trzeba było zamknąć bramę. No bo jak się strajkuje to się zamyka bramę. Potem napisać transparent, że strajkujemy, a potem się zaczęło ustalać pewne zasady. Ten komitet strajkowy, parę osób nas było, nie wiem 5 czy 6. Żeśmy powołali przede wszystkim grupę porządkową, ponieważ zawsze była obawa z różnych doświadczeń wcześniejszych, znaczący z doświadczeń z wiedzy wcześniejszej, że może być tak, że mogą wchodzić do nas Ubecy przede wszystkim, żeby od środka robić coś również. Studenci, znaczący młodzi nie muszą koniecznie wyglądać na ubeków. No i przede wszystkim, że wejście tylko i wyłącznie za legitymacją studencką naszą. Musi być warta, czyli muszą być wartownicy, czyli służba porządkowa. To było pierwsze. Druga była służba informacyjna, tylko że trzeba w ogóle wiedzieć, o co chodzi. Tam były jeszcze jakieś komórki. Ja nie mam zielonego pojęcia, dlaczego, czy ja w ogóle należałam do komitetu strajkowego, w każdym razie się tym zajmowałam. Czy należałam do jakiejś sekcji to nie wiem.

No i jak to się skończyło? Ile to trwało?

Chyba nie, ja chyba nie należałam do Komitetu Strajkowego, ja się chyba przyłączyłam do aktywności od pierwszego momentu, to znaczący moim pomysłem było przede wszystkim to, żeby ktoś przyszedł nam opowiedzieć. Znaczący między innymi moim pomysłem. I tak, u nas na pewno samorząd przekształcił się w Komitet Strajkowy. Nie było żadnego nowego człowieka w Komitecie Strajkowym i ja nie byłam w komitecie strajkowym, tylko było jeszcze parę osób, które, że tak powiem były blisko tak jak ja, żeby pomagać, bo było potrzeba więcej osób. Później była, jak już wszyscy na Akademii, znaczący nie wszyscy zostali, nie wiem ile to procent zostało wtedy, to trzeba by było się pytać Grześka O., który był w sekcji porządkowej, to on wszystko by pamiętał, co do szczegółów pewnie.

Tak, O. tak? To poszukam może jakiś kontakt uda mi się zdobyć. A ma Pani ciągle kontakt?

Tak, pracujemy razem.

Tak?

Tak on może pamiętać, bo był w sekcji porządkowej. On może na przykład mieć pojęcie jaki procent strajkował na Akademii grafiki, malarstwo i rzeźby. Moim zdaniem, to było dużo więcej niż na zajęciach normalnie. Jednym z głównych postulatów od ludzi, już nie pamiętam, czy to się odbyło na takim wspólnym posiedzeniu, czy to takim zebraniu. W auli, to jak to się nazywa, zebranie? Nie, zebranie. Czy to wtedy, czy po prostu przychodziły głosy ludzi, że oni nie pozwolą na to żeby był strajk, jeżeli oni nie mogą malować i rysować. A strajk polegał na tym, że wszystko jest zamknięte, że się siedzi.

Taki bojkot.

No i w związku z tym u nas ustanowiono taką zasadę odrębną, że Akademia strajkuje, ale pracownie są otwarte. Jak ktoś chce coś robić to może robić.

No prawdziwi artyści.

W związku z tym wszyscy chodzili i robili swoje różne rzeczy, tylko, że oczywiście nie w ramach programu. No bo program stanął. A później to się porobiło jeszcze bardziej jak się po organizowali ludzie, że powiedzmy sobie, że powstały takie kółka, że profesorowie przychodzili i prowadzili takie zajęcia tak jakby poza lekcyjne.

Aha, rozumiem. Czyli oni to wspierali? Pracownicy.

Tak. U nas akurat ta Solidarność nasza, to była silna.

Aha. I ile trwają te strajki? Jak to się kończy?

W każdym razie wracając jeszcze do tego Radomia, to jedną z pierwszych rzeczy jaką żeśmy zrobili, to żeby pojechać właśnie do Radomia, ale to już nie tylko my, bo myśmy zaczęli od razu, jak był komitet strajkowy, zaczęliśmy należeć do wszystkich komitetów strajkowych z całej Warszawy, a one z kolei do całej Polski. Międzyuczelniany. Gdzieś musiało być jakieś zebranie, na którym zapadła właśnie decyzja, że trzeba pojechać do Radomia i zobaczyć, o co chodzi, wesprzeć ich, to po pierwsze, wręczyć im jakieś pisma, że strajkujemy i coś. I właśnie wtedy pojechałam do tego Radomia. Pytała się Pani, skąd się wzięłam. Pojechałam z racji, jako reprezentantka Akademii. Czego myśmy się tam dowiedzieli, to nie wiem, ale w każdym bądź razie wyglądało to raczej paskudnie. W tym sensie, że jakoś zastraszeni byli wszyscy strasznie. My przechodziliśmy tak, że nas aż przeszukiwali czy nie mamy broni, nie wiem czy broni, ale może magnetofonu.

Obszukiwali.

Obszukiwali. Wszyscy tam byli przerażeni, oni się tam spodziewali najgorszego, w sensie czołgów i w ogóle. Była pełna pacyfikacja. No i nie wiem, bo oni nie doszli do żadnego porozumienia. Oni tam byli po prostu osobno zamknięci, osobno studenci, osobno zamknięci

w jakiś domach akademickich, kadra pedagogiczna. Nie wiem. Oni tam byli skonfliktowani między sobą, plus jeszcze o sprawę Hebdy chodziło.

No to w takim razie. A pamięta Pani, co Pani wtedy czuła właśnie jak tam Pani? Może to wspomnienie zostało.

Zabawka dla Hebdy i kawałek papieru, każdy by zrobił i tam było napisane „Zabawka dla Hebdy, odwróć na drugą stronę” i tam było to samo „Zabawka dla Hebdy, odwróć na drugą stronę”. Czyli to świadczyło o tym, w jakim my mieliśmy poważaniu intelekt tej drugiej strony i w ogóle ich. No i co było dalej. Potem trwały strajki, sobie trwały dalej i się różnie rozwijały. Można by było o tym dużo opowiedzieć. Przychodził Wajda, Januszewski, przychodziło dużo ludzi. Robiliśmy takie spotkania, wieczorek ktoś grał, śpiewał.

Czy czuło się radość, czy czuło się wspólnotę, czy czuło się jakiś cel wspólny, wiarę w ten cel czy raczej to było takie, bo trzeba?

Nie, to się rozwijało różnie. Na początku było tak jak mówię ułożenie tego wszystkiego, by część w ogóle zrozumiała. No tak jak mówię część poszła do domu i w ogóle miała to w nosie, była niezadowolona. Część została. Później dochodziło trochę więcej osób, bo się okazało, że jednak jest fajnie, no przynajmniej u nas było fajnie. Część się zaangażowała właśnie, że nocami się wychodziło wieszać plakaty, bo my jeszcze produkowaliśmy plakaty właściwie dla wielu uczelni warszawskich. AWF wieszał, bo to duże chłopy były, dobrze uciekali i bili, a nasi, nasi też chodzili, na pewno od nas też chodzili. To było jakoś tak poorganizowane między uczelniami się ludzie dogadywali. My żeśmy też organizowali kilka międzyuczelnianych spotkań, komitetów strajkowych, na Akademii się odbywało, więc byliśmy gospodarzami. Marek Jurek fantastyczny bywał u nas, no Rokita to studiował w Poznaniu, myśmy do Poznania też pojechali. No i w pewnym momencie zaczynało być tak, że ludzie zaczęli mieć tego dosyć, bo właśnie, nie był określony cel, no może cel był, ale się nie wiązał z datą.

Czyli ta autonomia, o tym dalej mówimy?

Tak właśnie o tym celu, co ja go nie pamiętam dokładnie. Był jakiś cel niewątpliwie, wszyscy rozumieli. Celem generalnie był sprzeciw wobec władzy. To było oczywiste. Nie pamiętam tych konkretów, bo to naprawdę chodziło o to, żeby im się sprzeciwić, postawić i swoje ugrać. Tak jak Solidarność wygrała te 21 postulatów, tak tutaj też były.

Ale wtedy się jeszcze nie myślało np. o obaleniu systemu? To się wydawało abstrakcją?

Nie, absolutnie abstrakcja.

Czyli bardziej w jakimś takim ułamku?

No takie pokazanie, że jesteśmy, że mamy ich w nosie. Właśnie zabawka dla Hebdy, że są prymitywni itd., że mogą sobie dużo, a my i tak będziemy sobie żyć, i tak będziemy swoje wiedzieć. W tym sensie. Chodziło o tą postawę buntu. Ale takiego czegoś, znaczy, że tak po kawałku my to uszczekniemy, to Solidarność na to dawała nadzieję, ten rok, ale jak mówię... nie cały rok, tak, bo to od sierpnia?

No tak jest.

Ale jak to się zaczęło w pewnym sensie załamywać, bo władzy był inny kierunek to oczywiście jakbym prześledziła gazety to bym sobie przypomniała, bo to wynikało logicznie z czegoś, było spowodowane czymś konkretnym. No to wtedy poczuliśmy to, przed tym było tak, że była nadzieja, że po kawałeczku, po kawałeczku utniemy coraz bardziej i, że się ten system przeobrazi po prostu w ten sposób. Może nie to, że on się zmieni tylko, że będzie miał ludzkie oblicze, nie to takie późniejsze dodane, ale można by tak ewentualnie symbolicznie powiedzieć, ale to chyba nie, nie wiem czy ludzkie oblicze. Tak jak my żeśmy mówili, że to jest kwestia smaku, kwestia smaku i estetyki, po której stronie się jest.

Ale mówi Pani, że to się zaczęło później chwiać. Ale, że nastroje się zaczęły łamać.

Tak, ale to jest oczywiste. Ludzi się długo nie utrzyma z takim samym napięciem, zainteresowaniem itd. Część myślała może, że to jest bez sensu w ogóle, takich głosów było najwięcej.

Tak? Robili to w ogóle bez przekonania?

Tak robili no, bo właściwie.

Bo głupio było nie robić?

Troszkę tak, ale może mieli pewną nadzieję, ale w rozmowach to się czuło, że oni tak naprawdę uważają, że to nie ma szansy żadnej. Robią to no, bo gdzieś ta nadzieja w człowieku jest, tak?

A dałoby się to jakoś wyodrębnić? Kto wierzył, a kto nie wierzył?

Mniej zaangażowani ludzie.

Aha.

Mniej tacy ludzie zaangażowani wcześniej, nieczytający gazet, nieinteresujący się tym w ogóle, no tak polityka i to całe życie polityczne, cała komuna itd. zawsze była trochę na marginesie życia, a takich ludzi było bardzo dużo jednak mimo wszystko. Tak jak teraz, wie Pani ilu moich znajomych nie chce w ogóle nic na ten temat wiedzieć, co się dzieje, a żyją, oddychają, jedzą, idą spać i koniec. To jest dla nich. Ci ludzie się zaczęli jakoś w pierwszym czy drugim momencie najbardziej wykruszać, że po co, już dajcie spokój, przecież to do niczego nie prowadzi, ile można spać na podłodze itd. No i później się wydarzyło, potem to było na pewno WOSP, Szkoła Pożarnicza w Warszawie. No musiała być pod koniec listopada. Bo tak, ich zmilitaryzowali, a oni też strajkowali. W związku z tym oni strajku nie przerwali, a już jako zmilitaryzowani to im nie wolno strajkować. To Wyższa Szkoła Pożarnicza. Tu się zaczęło od razu mówić, że... to zresztą nie tylko u nas ale w całych demoludach już były takie doświadczenia, że zabierają się do swoich, że tak powiem służb ewentualnych, to coś się będzie działo. To coś się będzie działo, no bo jak biorą się za pożarników to będzie jakieś, jakieś czołgi wjadą czy coś takiego. Muszą mieć swoich pod kontrolą.

I pojawił się strach wtedy, jak już czuliście, że coś się będzie działo?

Nie, ludzie się znowu zainteresowali, no bo jak oni walną, no to co wtedy...

Aha. akcja reakcja?

Wszyscy przysypiali, a tu jednak coś się dzieje.

A tu jednak.

Także myślę, że to z powrotem obudziło, ale też strach spotęgowało, czyli ci, którzy byli tak sobie. To jest moja opinia, że ci, co byli bardziej, znaczy już byli tacy wycofani to ich to bardziej przerażyło, tym bardziej zaczęli mówić, że już dajcie spokój, nie drażnijmy byka, a z kolei ci w drugą stronę, się bardziej zaangażowali. No i jakoś było tak, że to był ewidentny dowód na to, że jest zamach, że następny krok to będzie ograniczenie autonomii uczelni w tym sensie, że Państwo będzie mogło również wprowadzić, np. zmilitaryzować Uniwersytet. Pozbawiając właśnie władzę tego kolegium rektorskiego, także i władzę na uczelni. Kolegium Rektorskie czy Rektor kształtuje uczelnię, w momencie jak temu WSIP-owi to zabrali pozbawili ich tym samym władzy na uczelni.

Czyli partia tak jakby przejęła kontrolę nad uczelnią, tak?

Tak. No partia...

Teoretycznie.

No rząd, system przejął. No więc to był ten pierwszy moment i oczywiście, że nigdy nie wiemy czy tak by było, czy do tego zmierzali, ale to nie ważne, trzeba zakładać, że mogliby do tego zmierzać. I tu się bardzo Rektorzy postawili. Wśród nich jak ja rozumiem byli różni, jedni przeciwni, inni cicho siedzący, inni bardziej aktywni. W związku z tym oni niestety nie uchwalili jakiejś takiej ostrej swojej uchwały, odpowiedzi rządowi na to posunięcie od razu...

Senat w sensie uniwersytecki, tak?

Nie, nie uniwersytecki.

Czy to Kolegium?

Kolegium Ogólnopolskie, takie najwyższe. Ogólnopolskie jakieś tam Kolegium Rektorskie. Dalej tam jest taka Organizacja Rektorów Krajowych.

A więc oni nie wytworzyli jakiegoś takiego pisma ostrego, tylko zapowiedzieli, że je wytworzą. Nie mogli się dogadać. Tak jak ja to pamiętam. Ja pamiętam w mojej głowie cały czas 10 grudnia, że 10-ego grudnia miało być ich to spotkanie, jakieś takie na szczycie i mieli ogłosić swój, jakąś uchwałę podjąć, że coś tam nie zamierzają więcej tolerować tego, wypowiadają rządowi. Gdzieś tam było takie prawo, że mogą wypowiedzieć posłuszeństwo.

To muszę to prześledzić, dobrze, że mi Pani to mówi.

No i tu się już zaczęło. O co chodziło? Chodziło o to... No tak, to wszystko się jakoś szybko działo, w ciągu chwili dosłownie, bo z jednej strony było to Kolegium Rektorów, ono było tylko, że wypłodziło jakiś taki mniej istotny dokument, zapowiadający tylko i chodziło o to, żeby ich nadal popierać. To jest jednocześnie danie władzy do zrozumienia, że strajki muszą

się skończyć. Ponieważ tam były jeszcze jakieś działania z Solidarnością, w ogóle i z Wałęsą, to trzeba przedsięwziąć. Ktoś zaczął strajkować chyba też.

Ale gdzie? Wśród tych Rektorów?

Solidarność, w Solidarności. Jakies coś było. Gdzieś się zaczęły ruszać strajki, tam zaraz miał być ten zjazd, konferencja z Wałęsą i wszystkich działaczy Solidarności, coś tam w grudniu było.

Było, było rzeczywiście.

Wszyscy żyli tym, że w kilku miejscach gdzieś tam będą podejmowane ostre wypowiedzi i że się zaczyna powtarzać sytuacja z sierpnia z 80 roku.

Te komitety regionalne miały się zabrać.

Coś się tak. Coś miało być. I u nas pamiętam, że nawet krzyczeli, że Wałęsa sprzedął NZS, bo w jakiś rozmowach miał, znaczy nie on, on to nie jest sam. Przyjechał tutaj właśnie rozmawiać z komitetami studenckimi o strajkach. Ja na tym spotkaniu nie byłam, w jakimś kościele to musiało być. Nie w Episkopacie, Komitecie Prymasowskim.

Ale wie Pani jak to się tam skończyło? Ja nie wiem czy są te dokumenty gdziekolwiek, czy to w ogóle gdziekolwiek jest. Jeżeli tak to gdzie? No bo w prasie, ja wątpię. To gdzieś w jakiś uczelnianych dokumentach, a to się nic nie pozachowywało. Dotrzeć do tego to jest...

W pamięci ludzkiej. Dlatego gdzieś w Internecie ktoś może napisać wspomnienia do tego.

No, no, ale słucham i co?

Nie no, ja sama jestem przerażona, że tak mało pamiętam. Właściwie będę musiała jakoś znajomych, z którymi wtedy tak jakby się kontaktowałam, żebyśmy spróbowali to odtworzyć, bo to niesamowite. No w każdym bądź razie z różnych innych powodów wyższych, jak ja rozumiem, Solidarność w osobie Wałęsy i tam był jeszcze taki człowiek o śmiesznym nazwisku, wydelegowany przez Wałęsę do spraw studenckich, do naszych strajków.

Co było na tym spotkaniu?

Oni nawołali nas do tego, abyśmy zakończyli strajk.

Skutecznie? Jak to ludzie odebrali?

To znaczy tak. Jak oni nas zawołali, to teraz każdy Komitet Strajkowy musi to przedstawić swojej uczelni, no i uczelnia się wypowiada, ale generalnie nacisk od góry jest taki i to też zresztą Rektorzy naciskali. Znaczy naciski były ze wszystkich stron.

Czyli coś się musiało zmienić, że nagle poparli?

Nie, oni być może się umówili z władzą lub im się wydawało, że się umówili, że jeżeli będzie cisza to coś tam. Ja tego nie wiem.

I to się działo przed stanem wojennym. Niesamowite.

Z drugiej strony przyszły takie jakby podziemne, znaczy nie podziemne, a prywatne sygnały, że należy utrzymać strajki reprezentacyjne.

A co to znaczy reprezentacyjne?

To znaczy, żeby wydzielić jedną uczelnię, która strajkuje w imieniu wszystkich. Żeby nie zamykać tych strajków, tylko się je zawiesza, a one trwają nadal, ale już normalnie, to się nazywa strajk czynny. To jest takie coś.

Włoski taki, tak?

Że wszystko wraca do normy, ale tak naprawdę to nasi przedstawiciele strajkują i my strajkujemy, ale w tej chwili.

Taki był pomysł?

Taki i on został zrealizowany. No i na Akademii to pamiętam, że ja miałam właśnie, bo jeżeli chodzi o ludzi na Akademii, jeżeli chodzi o ten WSIP, nie WSIP tylko Szkoła Pożarnicza, się bardzo ostro chcieli postawić. Ci, co byli na Akademii, ja nie mówię już o tych, co poszli do domu. Ci, co byli na Akademii to byli bardzo ostro, radykalnie do tego nastawieni i chodziło o to, żeby ich zebrać wszystkich i jakoś im to wytłumaczyć, powiedzieć, żeby oni, bo muszą to przegłosować. Znaczy nie ma głosowania, że ma się mandaty do głosowania, no tylko jak wiec się przekrzyczy. W każdym bądź razie musi być zgoda właśnie na zamknięcie, znaczy na zawieszenie tego strajku. I to przemówienie swoje ja powinnam mieć. Znaczy przemówienie, bo ja to musiałam sobie napisać, bo ja nie umiem przemawiać.

To by było ekstra jakby gdzieś Pani to znalazła.

Napisałam sobie, co mam powiedzieć i niestety to, co powiedziałam wzięło odwrotny skutek, bo wszyscy powiedzieli, że będą strajkować tak jak zresztą Marek Jurek i Poznań, bo jeszcze w międzyczasie był Poznań. Bardziej radykalne uczelnie w Poznaniu, Rzeszowie i jeszcze gdzieś były takie uczelnie radykalne. Że będą strajkować aż do końca.

Jakiego końca?

Nie, to się coś takiego pojawiało. No więc wyszedł Antos R. czy ktoś i zaczął krzyczeć, że nie, że zaraz jeszcze raz słuchajcie, to nie tak miało być. No dobra w każdym bądź razie to się skończyło jakoś. Zawiesiliśmy ten strajk i ja poszłam, umówiliśmy się z paroma ludźmi do samorządu, ale nie tylko, co bardziej byli aktywni na takie dyżury na Politechnice. Znaczy dyżury całodobowe, Politechnika miała strajk. Nie zaczęli studiów, nie odwiesili strajku. I na Politechnice...

Mimo tego, że nie byli reprezentacyjnie wybrani? Po prostu jakby się nie zastosowali do tego odgórnego polecenia?

Nie, zostali wybrani jak gdyby przez nas. Wszystkie uczelnie w Warszawie kończą strajk, Politechnika zostaje jako ten... i na Politechnice strajkują przedstawiciele innych uczelni. I ja

byłam na Politechnice akurat, kiedy wprowadzili 13-ego stan wojenny. Tam byłam akurat na swoim dyżurze.

I jak to? Z kimś tam Pani była? Z jakąś grupą wtedy? Jak to przyjęliście? Wiedzieliście w ogóle, o co chodzi?

Nie. To było od razu wiadomo. Znaczący, co to nie, ale że coś się dzieje ostrego, to było od razu wiadomo, bo na... Ja już nie odtworzę, co było najpierw. Najpierw się pojawiła plotka jak zawsze. Najpierw się pojawiło słowo niewątpliwie, musiało się pojawić słowo, ale nic na to nie wskazywało. Generalnie, ulice wtedy to były zawsze strasznie puste, nie tak jak teraz. Średnie było światło, samochody tak nie jeździły, ale tamtej nocy, a przynajmniej na początku te ulice były szczególnie puste. Nie wiem na czym to polegało, ale one były puste. I nie wiem, co było pierwsze, czy pierwsi przybiegli do nas ludzie z regionu, czyli z Mazowieckiej, nie z Mazowieckiej tylko... no nie wiem gdzie był Region, niedaleko Politechniki, czy to był ktokolwiek inny. Ja nie mam zielonego pojęcia kto przybiegł, być może te plotki, o których ja mówię to byli ludzie, którzy gdzieś jadąc widzieli czołgi, skoty i przyjeżdżali. Być może było tak, że specjalnie przyjeżdżali na Politechnikę wiedząc, że tu studenci strajkują. Ale ja nie wiem, czy Ursus nie strajkował wtedy też. Skąd ten Ursus, przecież tam byli robotnicy? My ześmy od razu mieli kontakt z nimi.

Z tym Ursusem?

A przecież w nocy to było.

Ale jak? Przecież telefony nie działały?

No ludzie, taksówkarze za darmo jeździli wszyscy.

Tak? Ale numer. Czyli zryw społeczny od razu?

Części tak, części nie, ale ja o tej drugiej części nie wiem. Także to mogli być ci ludzie, co przychodzili, mówili, że czołgi, a my na to co? Jakies czołgi... ale ześmy zabarykowali szafami pamiętam drzwi wejściowe.

Czyli wystraszyliście się?

To było jeszcze gdzieś tak. Nie no, jak on przemawiał o 5.00 rano, myślę, że o 10.00 wieczorem. O 11.00 to ześmy byli zabarykowani.

Mieliście plan co dalej?

Nie no, chaos totalny. Pierwszy pomysł to, że... ale nie wiem czy to powstało przed przemową Jaruzela, no bo o 5.00 rano, nie wiem czy powstał ten pomysł wcześniej, myślę, że wcześniej niż o 5.00, a może dopiero potem. W każdym bądź razie należy wynosić wszystko. Wszystko, co mamy wynosić, czyli powielacze, papiery, bibuły, książki, wszystko, wszystko trzeba wynosić w bezpieczne miejsce. Aha zapomniałam o najważniejszym. Jak wtedy zaczęłam mówić, że to szybko zaczęło się robić z tą Szkołą Pożarniczą to sytuacja była taka, że oni zostali zmilitaryzowani i dostali rozkaz natychmiastowego udania się do miejsca zamieszkania i istniała taka hipoteza, że osoby, które były zaangażowane w strajkach, a ich było bardzo dużo zainteresowanych pożarników, bardzo dużo. Nie zostaną przyjęci z

powrotem na studia tzn., że zostaną wyrzuceni ze studiów. A dlaczego przyjęci? Bo coś takiego, że w momencie, kiedy się zamienia statut uczelni na militarny, to jak gdyby na nowo się robi nabór studentów, jak gdyby z automatu. Odnowia się na nowo uczelnię.

No tak, rozumiem. Zmienia się jak gdyby idea.

Że się ich przyjmuje powrotem i idea jest taka, że wszystkich, ale że przy tej okazji mogą skorzystać z tego, że nie przyjmą tych, którzy byli zaangażowani. W związku z tym Władysław Findeisen, który był Rektorem Politechniki jak rozumiem w porozumieniu z innymi Rektorami natychmiast ogłosił, że w takim razie on przyjmuje wszystkich z pożarników, którzy chcą teraz do nas przyjść na studia, na Politechnikę. I siedział w swoim gabinecie całą noc i robił pieczątki do legitymacji, ale chodziło o to. I oni przychodzili dzień wcześniej chyba już, a może właśnie w nocy 13, tego nie jestem właśnie pewna, ale mi się wydaje, że oni byli do ostatniego momentu ci pożarnicy. Przychodzili, przychodzili, przychodzili. Chodziło o to, że oni, jest duże prawdopodobieństwo, że jak pojedą do domu to mogą być zgarnięci. Nie mogą wrócić na uczelnię w związku z tym pierwsze, co powstało to taka grupa, żeby ich przechowywać w domach, żeby coś z nimi zrobić. Co niektórzy nie mieli gdzie jechać, bo niektórzy mieli ciotki, domy, sami wiedzieli, do narzeczonej nie wiem, ale byli też tacy, którzy nie mieli pomysłu i byli przerażeni. Póki co był strajk na Politechnice, jak my byliśmy to oni byli z nami, problem się pojawił, że jeżeli coś zacznie się dziać.

To gdzie oni pójdą.

To coś trzeba robić. No więc to była pierwsza akcja z tymi pożarnikami. Druga akcja to było z wywożeniem bibuły, ale przede wszystkim maszyn drukarskich. To było wiadomo, że jak się zacznie coś dziać to maszyny będą potrzebne, bo ludzi trzeba informować. Pierwszy pomysł natomiast, czy to było tuż przed przemówieniem Jaruzela, czy już od razu po...? W każdym bądź razie na pewno byli u nas ludzie z Mazowsza i przez nas przechodziły niektóre materiały z regionów. Znaczący, że do nas wrzucali, bo myśmy strajkowali, mieliśmy tą szafę na ubranie. Nikt nas jeszcze nie spacyfikował, pod Politechniką nie stał żaden czołg, ani skot póki co, więc my stanowiliśmy jak gdyby taką..., mówiło się, że na dzieci to oni będą się w ostatnim sorcie, że tak powiem napadać, a nie wcześniej. Po tym 88 roku oni studentów tak od razu nie ruszą. Nie mogę sobie przypomnieć, co było z Huta, ale moim zdaniem huta strajkowała wtedy i może to było stąd, że jednak były jakieś strajki i były te naciski Wałęsy żeby studenci przestali, bo Solidarność przejmuje jak gdyby ich. Jestem o tym przekonana. Ponieważ z Huty też przychodziły do nas sygnały, że coś się dzieje i że się barykadują i cały czas żeśmy mieli obawę, czy oni już są spacyfikowani, czy do nich wjechali czy nie. A tak wtedy to nie było nic, chyba, że rzeczywiście działa całą noc i dlatego.

A to aż tak dziwnie wygląda, co Pani mówi, że Solidarność widziała, że oni jakby wiedzieli wcześniej, że coś się będzie działo.

Wszystko do tego zmierzało przecież od dłuższego czasu.

Kurcze, no niesamowite.

Że będzie strajk to było wiadomo. To znaczący mówiło się o tym, myśmy nie nazywali tego strajk, tylko stan wyjątkowy, że wprowadzą stan wyjątkowy, bo takie doświadczenia już gdzieś były u nas, w naszej historii, że ktoś gdzieś tam chciał tylko nie był wprowadzony. Już

przy Solidarności się mówiło, to się nazywało stan wyjątkowy, bo stan wojenny dowodzi nieprawdą. Stan wyjątkowy zdaje się mobilizuje.

No i teraz wracając... Przychodzi moment stanu wojennego i czy jakoś, jakbyśmy tak globalnie na to spojrzali, czy coś się zmienia wśród tej rzeszy studenckiej tak ogólnie, w duchu, czy ten nurt właśnie, czy to jest większa mobilizacja, czy Pani to odczuła jakoś na sobie, czy to...?

Tak oczywiście, że tak. To znaczy mi jest trudno opowiedzieć pierwsze miesiące, bo ja byłam kompletnie zaangażowana w podziemie, w ogóle zniknęłam, nie mieszkalam w domu. Część z nas w ten sposób zrobiła. W domu było wiadomo, że może przyjdą po mnie nawet za chwilę, nie wiadomo.

No tak, ale to były Grupy Oporu od razu?

Nie, one się zaczęły kształtować dopiero. To było chwile zanim one powstały.

Aha.

Musiały się zorganizować. Pierwsza rzecz, jaką trzeba było zorganizować już 13-ego. My żeśmy wyszli 13-ego z Politechniki chyba koło 22.00, bo my chcieliśmy oczywiście siedzieć do końca, ale jednak doradzali nam różni ludzie mądrzy, którzy tam się pojawiali, żeby jednak.

Ale na przykład jacy ludzie? Intelktualiści, literaci, politycy?

Ja nie pamiętam, bo to się odbywało. Tak, na pewno politycy, znaczy na pewno działacze opozycji.

Solidarnościowcy?

Oczywiście, tak.

Oni już się tam znaleźli?

Oczywiście, ale to było wszystko tajne. To znaczy nie było jawne. Ubek mógł leżeć na ubeku przecież na tej Politechnice.

Czyli oni się gdzieś tam pojawiali jakoś?

Nas dochodziły informacje, że jednak lepiej jest, że decydujemy, żeby jednak zakończyć strajk. Znaczący, myśmy go formalnie chyba nigdy nie zakończyli, bo żeśmy opuścili Politechnikę.

No tak, tak wyszło niefortunnie.

I od tego momentu to ja przez trzy, czy cztery miesiące w ogóle nie byłam w domu.

A rodzina jak zareagowała? To było takie naturalne czy...?

Mama mi przywiozła na Politechnikę szczoteczkę do zębów, pamiętam. A ja mówię „Po coś mi przyniosła przecież ja tu jestem na strajku, mam szczoteczkę”.

Niesamowite.

Czyli wiedziała, że...

Czyli to było takie naturalne dla Pani?

Nie no, poszliśmy na wojnę, znaczy nie na wojnę do strzelania, ok.? na to nikt z nas nie był gotowy, ale już był jasny przekaz, że to jest wojna.

Czy zgodzi się Pani z taką opinią, bo tu właśnie parę osób mi tu powiedziało, że to był taki moment, że już nie było to tamto, trzeba się było zdecydować, albo tak, albo tak. Czy tak też Pani odczuła czy w ogóle by Pani tego tak nie uogólniała?

Nie, ja bym tego tak nie powiedziała, bo było część osób, które tak jak ja powiedzmy sobie, znaczy ja, inni jeszcze bardziej, które weszły...

Z marszu, tak?

Tym się zajmowały, niczym innym. Nie żadną pracą, żadnym...

Ale skąd to, taka pewność? Skąd to przyszło u Pani? Skoro rozmawialiśmy o tym, że wcześniej nie miała Pani takiej potrzeby?

Ale mówiłam jest potrzeba, ja nie jestem politykiem, ja pomagam ludziom. Trza przewieść papier, trza zrobić ulotki proszę bardzo, jest idea to świetnie, ją trzeba bronić. To jest na zasadzie manifestacji. Są dzieci, które zostały same w domach, bo 13-ego internowali rodziców, to trzeba zrobić im przedszkole, ktoś inny ich musi wziąć do domu, bo sąsiadki nie mogą się nimi zajmować. Trzeba jakoś zebrać pieniądze na to wszystko, trzeba zorganizować Komitet Prymasowski trzeba to, trzeba tamto. To jest kwestia potrzeby, ja nie byłam działaczem politycznym tylko pomagałam ludziom.

Rozumiem, rozumiem już teraz, o co chodzi.

To było konieczne, żeby to robić, tak? Trzeba było robić, a poza tym trzeba było informować, czyli drukować pisemka, trzeba było na to zarabiać i potem drukować znaczki. Żeby móc drukować pisemka trzeba było na to zarabiać itd. itd.

A co się w ogóle dzieje na Politechnice? No Pani tam nie ma, no ale ludzie następnego dnia tak normalnie idą sobie na zajęcia i to się toczy dalej?

Nie wiem, ja nie mam zielonego pojęcia. Nie przecież były zawieszone wszystkie przez pierwszy okres.

No tak rzeczywiście. Czyli jest..

Jest taka degrengolada, dezinformacja. Nie ma telefonów, one potem działały, tylko były na podsłuchu.

No tak, tak, rozmowa kontrolowana.

Nie no ludzie mniej więcej wiedzieli, że mają siedzieć cicho. Gdzie działali to działali.

A reszty się nie widziało, reszta gdzieś...?

Tak. Miałam znajomych takich rozrywkowych na Kępie, to oni wszystko wiedzieli, ale nie angażowali się w to. Czasami też powiedzieli, że Solidarność jest głupia, czy coś tam, ale oczywiście, jeżeli chodzi o poziom konfliktu z władzą czy przedstawicielami milicji, którzy się tam czasami pojawili na Kępie w potwornych ilościach, to oczywiście byli przeciwko nim to znaczy odbywały się różne dyskusje, albo kobiety napadły na milicjanta, bo trzymał lufę w kierunku kolejki po mięso. Ludzie się sprzeciwiali władzy w konkretnych przypadkach, w konkretnych konfrontacjach, ale poza tym szli do domu, gotowali obiad normalnie, a na moje rozrywkowe towarzystwo na Kępie, dzięki stanowi wojennemu, znaczy nie stanowi, a dzięki godzinie policyjnej wróciła druga młodzież. No, bo wszyscy balowali całymi nocami w jakimś mieszkaniu, bo nie mogli wyjść. Towarzysko to raczej kwitło w niektórych miejscach.

A to ciekawe. Takie pytanie mi się nasuwa. Jakby Pani scharakteryzowała, czy można w ogóle mówić w latach 80-tych o kulturze studenckiej? Czy potem już jedno słowo jest opozycja jest zdominowane? Czy ona jest jakaś, czy ona istnieje? No tak jakby się Pani miała zastanowić jak Pani to widziała? Jakby Pani w ogóle scharakteryzowała taki termin jak kultura studencka, w Pani odczuciu, co to jest?

W moim odczuciu, to jest coś czego ja nie znam. Ja nie miałam z tym kompletnie nic wspólnego, a jeżeli miałam, to nie wiem, że to był ten kontakt.

Bo ja się zastanawiałam nad samą definicją, co to w ogóle znaczy taka kultura studencka. Co to tak na serio znaczy. Nie wiem imprezy, spotkania, sposób spędzania wolnego czasu.

Nie no, to na pewno. W tym sensie to oczywiście, w ten sposób można powiedzieć, że zawsze jest jakaś kultura, bo zawsze się jakoś spędza czas, tylko raz jest ona wyższa, a raz jest ona bardzo niska.

Dlaczego pytam? Bo się spotkałam z taką opinią właśnie jednego z byłych studentów, który powiedział, że w ogóle w latach 80-tych kultura studencka ma drugie imię i to jest opozycja. Wszystko było zdominowane przez właśnie takie działania.

Tak też mi się wydaje. Aczkolwiek moje życie to na pewno było zdominowane, więc jest mi trudno powiedzieć jak było inaczej. Wiem paru moich znajomych...

Proszę powiedzieć czy wyście się czuli elitą wtedy? Czy Pani czuła, że studenci to jest elita w tamtych czasach?

Tak. Zawsze było tak, myślę, że w komunie zawsze było, że elita, ale teraz ?

Nie.

Naprawdę nie? No to my ześmy się czuli elitą wcześniej i później.

Do tych statystyk, do których ja dotarłam, to wtedy to było, to się wahało, ale to było 2% społeczeństwa, teraz ja nie wiem 70%, 80. No każdy sobie teraz studiuj, prawda?

Ale ja nie wiem, czy to wynikało u nas z ilości. Może też z ilości osób, ale generalnie z tego, że wykształceni ludzie. Raczej z tego powodu.

Proszę mi powiedzieć, oczywiście jak Pani to widzi. Czy Pani czuła, że ta wasza działalność (ja teraz mówię o grupach stricte okolostudenckich, gdzieś tam wyrosłych ze środowiska studenckiego, podziemna), czy to wpływa na nastroje społeczne? Solidarność jest delegalizowana, jej nie ma. Jedyne co jest, jest podziemie. I czy Pani ma poczucie (ja mówię teraz o zwykłym społeczeństwie, nie studenci, ludzie tacy właśnie, którzy mają dzieci, po prostu siedzą sobie w domu, czy jacyś tacy znajomi, o których Pani wspomniała) czy mają poczucie, że to, co wy robicie ma dla nich znaczenie, wpływa na nich, jest istotne, jest to dla nich ważne? Na przykład podtrzymuje w nich nadzieję?

To szalenie trudno powiedzieć, bo z kolei tych ludzi nie można wrzucić do jednego worka. Oni są inni. Co innego człowiek z przedmieścia w Radomiu, a inny człowiek tutaj z Kępy ci moi znajomi balownicy.

Pani mówi teraz o poziomie intelektualnym, tak?

No nie tylko. Wszystko razem. Wszystko co kształtuje.

No dobra to konkretnie. Czyli na tych jak to wpłynęło, a na tych jak, Pani zdaniem? Czy da się to w ogóle powiedzieć?

Nie mogę powiedzieć o tym, co nie wiem. Wiem, że na nich wpływało. Przy każdym ich nawet małym zaangażowaniu, takim nawet pobłażliwym mnie traktowaniu, jak żeśmy się spotkali w kawiarni.

A oni nie wszyscy wiedzieli.

Aha, czyli nie było konspiracy?

Nie wiedzieli, domyślali się, było to dla nich oczywiste.

Ale Pani tego nie mówiła?

Oczywiście, że nie mówiłam, no nie mówiło się, ale było wiadomo. Więc pobłażliwie mnie traktowali, kiedy żeśmy się tam czasami spotkali w dzień. Nie po godzinach policyjnych, tylko w dzień, w naszej kawiarni jeszcze takiej za czasów licealnych. Ale na przykład czasami nie wiem czy dla poprawienia swojego własnego samopoczucia, czy właśnie z idei jakiejś. Czasami wychodząc, już tak na osobności ze mną ten lub tamten pytał się czy np. parę złotych nie trzeba dać dla opozycji lub wręcz zostawiali pieniądze. Mówili: „No wiesz Ewka to już będziesz wiedziała, komu dać”, mówię: „Coś ty oszalał?”, „No dobra, dobra”. Wiedzieli. Także trudno mi powiedzieć. Myślę, że tym ludziom to robiło, tak.

Ok, rozumiem. A co w Pani przekonaniu było największym sukcesem tych lat, drugiej dekady lat 80-tych? I może tutaj też od razu zahaczyć, żeby takie ogólne pytanie. No dobra, stan wojenny, czy później to się zmienia, po stanie wojennym, jakaś taka sinusoida czy właśnie

tych zmian, czy nastrojów? To jest takie duże pytanie ja wiem, ale czy to jakoś tak ewoluowało, czy Pani to jakoś inaczej odczuwała.

Zima wasza, wiosna nasza, no. Wiadomo, że im bliżej stanu wojennego tym większa była nadzieja na to, że to szybko się przewali, wrócimy do tego, co było wcześniej, Solidarność, a nawet będzie więcej. Była taka nadzieja.

Była, tak? W stanie wojennym?

Tak, zima wasza wiosna nasza to są nastroje 82 roku, czyli zaraz po. One były bardzo wojownicze i one były całego narodu. To najłatwiej jest prześledzić na rocznicach naszych, gdzie były manifestacje. To jest majowe zawsze były manifestacje, pacyfikowane przez policję i przez ZOMO, a drugie były 31 sierpnia. Te dwie. Jakie było zaangażowanie ludzi? Im dalej od stanu wojennego, tym coraz mniejsze i to też nie tylko samych ludzi, ale też i opozycji, to znaczy nie mówię w ilości ludzi. Znaczą opozycja się coraz bardziej umacniała, w sensie organizacji, wiedzy itd., ale jakby coraz mniej również uważała, że wychodzenie na ulice, czyli, że udział w manifestacji, tworzenie tych manifestacji przyniosą pożądany efekt. No bo skoro tyle lat to nie przynosiło. Im dłużej to trwało, tym większy ciężar trzeba wkładać w książki, publikacje no, że taką pracę od podstaw, czyli takie zatoczyło koło. No Pani pokazała coś takiego, ja bym raczej pokazała, że to takie było. Że to raczej takie było, że od takiego dużego entuzjazmu, że wszystko nam się uda przewalić, a jeszcze więcej, poprzez taki okres stagnacji, tzn. nie stagnacji w sensie, że robimy cały czas co trzeba, ale to przynosi coraz mniejsze efekty.

Tak czuliście?

Tak, no na początku to przynosi taki efekty, potem coraz mniejsze, coraz mniejsze, aż w końcu do tego stopnia, że ja przestałam się tym jakby zajmować.

W końcu to, jakie, który to były mniej więcej lata?

85.

Wszyscy rzucają właśnie, dlatego już... Co się takiego wydarzyło magicznego wtedy, że wszyscy już poczuli, że...?

No stagnacja się zrobiła. Normalnie każda rewolucja się wypala. Nie myślę, żeby to było coś jakiegoś szczególnego, w sensie politycznego. Wszystko się unormowało. Ja wyjechałam w 84, w grudniu. Rok wcześniej ludzie już dostawali paszporty, wszystko już było normalnie. Władza musiała coś zrobić. Ciągłe mówiliśmy, że zamknęli Solidarność, że nas oszukali, że był stan wojenny, że były te ofiary itd., ale długo na tym utrzymywać ludzi w gotowości to ... To właśnie mówię, że ludzie już przestawali wychodzić na ulice, na manifestacje i tak dalej, no to tak się nie da. Bo w międzyczasie był jeszcze Popiełuszko, on podniósł nastroje, potem one znowu opadły.

A czy słyszeliście o powstaniu, czy Pani osobiście, czy w grupach, w których się Pani otaczała o powstaniu Federacji Młodzieży Walczącej, która też skupiała studentów i z tego co ja się tam doszukałam to bardzo była grupa radykalna, która miała takie no w swoim statucie za wezwanie narodowo-wyzwoleńcze i to zdaje się był rok 84, 82 rok jakoś tak, albo taka

organizacja, no nie wiem czy to coś Pani powie, Wolność i Pokój, taka organizacja, bardzo antymilitarna?

Wolność i pokój to była.

I co i jak myśleliście, że kto to był?

Nie wiem.

Oszołomy?

Raczej oszołomy, a może...

Znaczą tak, tak rzucam. Rozumiem, to już nie było później takiego współdziałania? Te organizacje powstawały?

One nigdy dobrze nie współpracowały. Współpracowali ludzie dobrze dopóki nie ukształtowali tych organizacji. Jak już się one ukształtowały, te organizacje Grupy Oporu, ludzie Bieleckiego itd. no zawsze to byli tzw. ludzie regionów Tygodnik Mazowsze, no to jak one powstały już to one oczywiście współpracowały, ja nie mogę powiedzieć, że one w ogóle nie współpracowały, ale to nie było takie...

Każda troszkę na swoją stronę?

Tak. To indywidualności, ambicje, kto ważniejszy, no takie piekielko.

Czyli już wtedy się to zaczęło. No dobra, a potem w latach, końcówka, ten 88.

Tak to się wtedy zaczęło.

Znowu fala strajków?

Tak, 88 fala strajków.

Ale to już co? Względy ekonomiczne przede wszystkim zaważyły czy to, że było tak ciężko?

Ja myślę, że to było wtedy bardzo ciężko, ale ja generalnie już mały udział brałam w tym.

Proza życia, tak?

Tak. Ja urodziłam w 88 dziecko, mieszkalam w Krakowie, w ogóle bez swojego środowiska i oczywiście, że śledziłam i gazety i Radio Wolna Europa, wszystko wiedziałam, ale...

A w którym roku Pani studia skończyła?

Ja w 83.

Czyli później tuż po studiach Pani dalej była zaangażowana w tą działalność można powiedzieć etatowo tak, teoretycznie? Potem już z dzieckiem, rodziną to się już tak powoli...

Tak, w tym sensie, że już nie działałam. Poza tym myślę, że to się właśnie wtedy – ta opozycja przez te lata i przez to, że tacy ludzie jak ja się wykruszali i przez to, że ona siłą rzeczy musiała się bardziej zorganizować, że ona zaczęła być coraz bardziej jakby polityczna, a nie społeczna.

To jest bardzo ciekawe zdanie.

Początkowo, tak jak mówię, generalnie przekonania wszyscy mieli podobne, my i oni, no to było główne przekonanie. Nie mówimy o tych, bo oni, a chodziło o inne rzeczy, o to żeby się przeciwstawić, przewieźć powielacz, żeby wróciła Solidarność, czyli nasza wolność, niech to się nie nazywa solidarność tylko, co innego. Właśnie, a ci ludzie zaczęli, znaczy ci ludzie... tak trzeba było, nie było innego sposobu, w końcu to jest polityka. Tworzyć organizacje coraz bardziej tak hierarchizować, no takie struktury nadawać i one zaczęły być coraz bardziej polityczne im bardziej one polityczne, tym mniej tych ludzi, którzy w politykę nie chcą się bawić. Nie było potrzeby, żeby komuś robić herbatę, bo już był w hierarchii ktoś, kto robił herbatę.

Aha, czyli to się zrobiło takie...

Robi się polityczny ruch, a nie ruch społeczny, wtedy to był ruch wszystkich, wszystkich, jeżeli byli potrzebni. Wśród moich znajomych bliższych, dalszych, którzy nie byli w opozycji, jeżeli cokolwiek było potrzeba, że ja miałam gdzieś przewieźć ulotki. Że byłam w Grupach Oporu, nigdy nie uważałam, że była w jakiś Grupach Oporu, broń boże.

Nie? Jak to?

Po prostu robiłam coś, co było dobre, a czy te grupy, czy tamte, to nie miało znaczenia w ogóle. Po prostu te znałam i jeżeli gdzieś miałam zawieźć ulotki, a z jakiegoś powodu nie mogłam, bo mam 40 stopni gorączki to ja miałam setkę takich ludzi, do których mogłam zadzwonić żeby zawieźli za mnie. Nikt o nic nie zapytał, trzeba to trzeba. Tak byli ludzie przystosowani w tamtym okresie. Kolega pożyczył samochód, bo trzeba było przewieźć papier, bo papier, który miał przewieźć nielegalnie, kradziony był wtedy z drukarni, wiadomo. Samochód się zepsuł i pożyczył ludziom, których pierwszy raz w życiu widział. Dał im papiery i swój samochód, żeby przewieźć, ale to jest tak jak mówię, dlatego to był ruch społeczny, to podziemie. To podziemie było społeczne. Nie tylko Solidarność.

A to wracając jeszcze do tego mojego pytania o ten największy sukces. Co Pani zdaniem było największym sukcesem tego okresu?

Największym sukcesem.... Trudno powiedzieć. Ludzie się do siebie zbliżyli.

Czyli ten ruch społeczny?

Ludzie się do siebie zbliżyli i to wszystko. Wszyscy ludzie. Tak jak zawsze na siebie boczyli się w tramwaju, czy gdziekolwiek indziej, to w tym okresie byli dla siebie bardzo łagodni. Wszyscy życzliwi, mili i w ogóle zainteresowani.

A to z czegoś konkretnego wyniknęło, czy nie, czy to z wszystkich tych przesłanek, o których myśmy rozmawiały, czy była jakaś konkretna przyczyna?

Nie, że wszyscy jesteśmy udupieni po prostu, nastawieni w butelkę po prostu.

Rozumiem.

Wszyscy klepiemy tą samą biedę.

A proszę powiedzieć, co dla Pani oznaczała wolność w tamtym okresie? Może ona się zmieniała, być może przez całą dekadę do roku 89, coś to dla Pani znaczyło, albo Pani o tym nie myślała?

Wolność... wolność to dla mnie zawsze znaczy to samo. Wolność to jest dla mnie zawsze to, że to jest ograniczona swoboda, znaczy to jest swoboda w ograniczonych, rozsądnych zasadach. Jak nie ma rozsądnych zasad, to nie ma wolności, a w komunie zasady nie były rozsądne.

Rozumiem.

Czyli nie zabić bliźniego, nie wolno, ale poza tym mogą robić dużo rzeczy, których chcą.

To wtedy było dla Pani takie... czy Pani się czuła wolna czy raczej...

Nie wiem, ja byłam hipisem zawsze, więc w związku z tym wolność na Kępie była, chodziliśmy z pacyfami i z ..

To jeszcze w latach 70-tych?

W latach 70-tych i żeśmy krzyczeli: „Wolność, wolność”. Zawsze była ważna ta wolność jak to powiedzieć, Solidarność się do tego nie dołożyła, że była jakaś ważniejsza.

Rozumiem. A jak to środowisko, nie wiem czy już mogę mówić, bo w zasadzie mi Pani sama powiedziała, że w zasadzie Pani już tu nie było, więc to środowisko. Takie pytanie: jak Pani środowisko przyjęło właśnie rok 89 i odrodzoną Solidarność? Nie wiem czy ono jest zasadne w tym momencie?

Nie, ono przyjęło matko święta. Ja byłam skazana na banicję w tym Krakowie. Wróciłam potem do Warszawy, ja przez chwilę byłam tam. Ale po prostu moi wszyscy znajomi, nie no to po prostu była radość jakaś przeogromna. Ja nie wiem, ja nie pamiętam czy ja nie przyjechałam wtedy do Warszawy.

Tak, w czerwcu?

Ja chyba przyjechałam tutaj świętować to po pierwsze, a po drugie wszyscy zaczęli zapelniać te miejsca, które można i właściwie większość moich znajomych poszła no do Gazety Wyborczej robić, tworzyć, pisać.

A Pani nie chciała?

Ja też miałam propozycję, ale mieszkalam w Krakowie.

No tak. Wszystko przez ten Kraków. Rozumiem. Czyli radość jednym słowem?

Nie no, obłędna, obłędna radość. Niewiara, niewiara też.

A propos tej niewiary, bo też się spotkałam z taką na przykład opinią u jednej osoby...

Niewiarę to ja mam do tej pory, to znaczy nie, niewiarę tylko zdziwienie...

Że to się udało. Dlaczego? Skoro już tero 88 roku było tak źle, już tak mało osób jakby w to wierzyło.

Nie bo to jedna rzecz, mogą sobie mówić, co chcą, ale przyzwolenie na to, że to się udało dała komuna. Także niech sobie gadają ludzie, co chcą.

Czyli bardziej to kwestia chwiania się Związku Radzieckiego?

Sukces komuny, że oni poszli na to, że oni mieli odwagę coś takiego zrobić.

Rozumiem. Także jednak oni. A też takie pytanie, oczywiście może być bezzasadne, może mi Pani powiedzieć, że nie. Powiedziałyby Pani mówiąc o kulturze studenckiej tamtych czasów, że możemy mówić np. o kulturze misyjnej? To było jakieś poczucie misji wtedy?

Może troszeczkę.

Ale tak nie czuliście tego, nie było to takie powiedziane? Tak szczerze, czy wyście czuli, że robicie coś takiego, że macie wpływ, że jesteście tą elitą, że wyznaczacie jakiś taki trend intelektualny?

Nie wiem czy intelektualny, raczej myślę o opozycji ciągle, że raczej w tym jakbym miała się dopatrywać jakiejś misji to raczej w tym.

Czyli w takim działaniu konkretnym, w tej pomocy?

Nie, w takim walczeniu o Polskę przecież. Generalnie szło ciągle o Polskę. W tym sensie może była misja. Nasze wszystkie właściwie, znaczy nie wszystkie. Szukanie wzorów przecież było od środka historii, analogie z Powstaniem, czy skrzynki kontaktowe. Zaczęliśmy wertować książki jak to się robi, jak to zorganizować, jak zrobić podziemie.

Aha, czyli było jakieś poszukiwanie jak to...

Oczywiście, jak to ugryźć. W tym sensie to może, ale to raczej się nawet po czasie docenia to, co było.

Takie mam pytanie, takie serio, bo ja staram się to zrozumieć i chciałabym to zobaczyć, być może banalne, być może głupie. Jak to było, jak wyście się czuli, jako studenci w kontekście właśnie Solidarności tej takiej powiedzmy „rządzącej” tak bym to ujęła i na przykład robotników, związkowców, którzy ten ruch jakby tworzyli jeszcze od czasów Stoczni? Czy ta rzesza studentów, bo się np. z taką opinią spotkałam, jeden Pan powiedział, że to było takie odczucie hierarchiczne, że oni byli właśnie tymi, którzy wydawali rozkazy, a myśmy byli tymi wykonawcami? To mnie strasznie zdziwiło. Tu robotnicy, tu intelektualści.

To był kraj robotniczy po pierwsze, a poza tym gdziekolwiek Pani nie spojrzy, to tylko masowe zawody mogą sobie coś wywalczyć. Być może jeszcze rolnicy ewentualnie, ale nie sądzę. Tacy np. artyści jak ja, którzy, dopiero jak nam zabiorą nasze uprzywilejowanie w kwestii podatków, to możemy sobie strajkować, nie ma żadnego znaczenia, możemy sobie listy pisać i ładni ludzie mogą nam podpisać.

Chodzi o ilość, tak?

Oczywiście tak. Masa ma siłę. Oni wywalczyli Solidarność, oni wywalczyli Porozumienia Gdańskie. A doświadczenie 68 roku, nie nasze osobiste, no mówiło o tym żeby za wszelką cenę iść razem i w tym sensie rozumiem rzeczywiście, że my byliśmy niżsi.

No tak, w „Człowieku w żelaza” było, że w 68 szli studenci bez robotników, w 70 robotnicy bez studentów, to nie wyszło. To był ten moment, że wszyscy razem.

Oni się za nami ujęli jednak, w tych Porozumieniach Gdańskich i w ogóle się ta inteligencja do tego dołączyła, nie została wyłączona z tego Gdańska i potem starali się wszyscy, żeby to szło dobrze. Ale nieporozumienia były, pamiętam chociażby z tym człowiekiem, który tu przyjechał do Warszawy z Wałęsą, że zatargi były, ale nie aż takie.

No to może odwrotnie, albo tak bardziej podsumowując. Czy powiedziałby Pani, że to środowisko wtedy studenckie, okołostudenckie, że ono było istotne w kwestii tych przemian? Że gdyby to się wtedy nie wydarzyło, że gdyby studenci powiedzieli „umywamy ręce, my studujemy”? Czy to by coś zmieniło? To było istotne?

Moim zdaniem było istotne. Nie, no było istotne, bo ciągle był cały jakby naród, no oprócz tych pozostałych, ale różnorodny, że byli i robotnicy, i chłopci, no przecież wszyscy byli. Jakby nie było któreś z grup to łatwo lewica by to wykorzystywała na swoją okoliczność. Na pewno było.

Ale na pewno rola nie była nadrzędna, tak? O to chodzi?

No w tym sensie to żadnej nie było nadrzędnej.

W sensie podtrzymywania nastrojów społecznych. Wie Pani, o co mi chodzi?

No rozumiem w sensie podtrzymywania. Trudno mi powiedzieć.

Ciężko.

Jakby nie było grup oporu studenckich czy strajków czy by...

No właśnie o to mi chodzi, kto na to najbardziej działał? Skoro Solidarność teoretycznie była rozwiązana, a wszystko, co przychodziło w tym drugim obiegu, czy Kultura Paryska to, to nie wiem, czy to do takiego zwykłego człowieka gdzieś tam dochodziło. Bo sobie myślę, że...

Opozycja na pewno robiła znaczną część, wykształceni ludzie znaczy, studenci lub po studenci. Zdecydowanie.

No bo tylko oni mogli sobie na to pozwolić.

Aczkolwiek nie tylko. Bo np. drukarze u nas w Grupie Oporu, przecież to byli robotnicy, kolportażem zajmowali się robotnicy, drukowanie papieru to byli robotnicy, także niekoniecznie, ale to też inni robotnicy być może. Tak jak tu robił, nawet doktorat zrobił, także niezwykle robotnik. Ale myślę, że już sama działalność opozycyjna, to ona była na pewno jakoś wyznaczana przez ludzi wykształconych, bardziej niż przez robotników. Aczkolwiek niezupełnie, bo oni tam też knuli po swojemu.

Czyli to się przenikało. A nie można właśnie powiedzieć, a może można? O takie zdanie się pokusić, że w tamtych czasach właściwie była jedyna niezależna grupa intelektualistów. Niezależna w tym sensie, np., że ludzie intelektualiści, że tak powiem, tacy etatowi, czyli literaci, czy publicyści to oni nie mogli specjalnie pisać, bo była cenzura, nie mogli na dzień dobry wydawać tych komunikatów do społeczeństwa, no bo większość pozwalniali. Tak sobie myślę, że może w tym sensie ta rola studentów była istotna, bo oni sobie mogli na to pozwolić, nie mieli nic do stracenia? Tak czy nie, czy źle myślę?

Nie wiem.

Czy to nie do końca tak było? Bo ja np. się spotkałam z taką opinią „Myśmy to robili, bo myśmy mieli najmniej do stracenia, bo nie mieliśmy jeszcze rodzin, nie mieliśmy jeszcze pracy”.

Ale kto tak myślał? Wyrzucenie ze studiów było tak samo ważne jak pójście do więzienia czy utratę kontaktu z rodziną.

No, dlatego pytam, czy Pani inaczej to widzi. Ok. to teraz tak już kompletnie podsumowując z dzisiejszych czasów. Czy myśli Pani, że na dzisiejszej scenie politycznej, czy tamte kierunki polityczne dzisiaj mają jakieś reperkusje? Czy to, co się dzisiaj dzieje w Polsce zaczęło się wtedy? Te problemy, te rozłamy właśnie w latach 80-tych, właśnie już na tych najniższych szczeblach politycznych, od podziemia, czy to wszystko zmieniły lata 90-te i właściwie nie można się doszukiwać tych zależności?

Znaczący ja myślę, że to, co się teraz dzieje to jest po prostu jakaś czysta chamówka, ale...

No to to inna spawa, ale chodzi mi o to czy...

Jeżeli chodzi o różnice, ja myślę, że różnice były zawsze tylko one nie miały powodów istnieć, bo był jeden nadrzędny wróg. Im bardziej się wroga pacyfikuje, czyli już mówię po 90-tych latach tym bardziej dochodzi do głosu różnica i to jest normalne. Człowiek jest różny, jeden woli czerwone bluzki inny zielone, jeden jest bardziej na lewo drugi na prawo. Także w tym sensie ja myślę, że nie, że po prostu one były zawsze. Już w podziemiu było widać. W Grupach Oporu to można? Przecież ja często miałam takie zarzuty.

A dlaczego?

No bo to inne. To co inne.

No, ale właśnie jak to, co inne?

Pani pytała kto rządził, albo intelektualiści, a grupy oporu to właśnie bardziej robotnicy i studenci.

Ale z czyjej strony Pani miała właśnie takie? Ze strony rodziny, czy takich.. ?

Nie Grup Oporu.

Nie, nie rozumiem. To grupy oporu na Grupy Oporu? Jeszcze raz.

Nie, nie, że ja z Tygodnikiem Mazowsze. Przecież to jedno i drugie podziemie, a co dla mnie za różnica.

W Tygodniku na Grupy, a w Grupach na Tygodnik.

Tak. W tygodniku na Grupy też trochę. Pieniądze jak przychodziły do rozdziału to każdy dostawał jakieś swoje tak, takie kierowane, jak ja to rozumiem, ale były też takie jakieś ogólne, co region mógł przydzielić. To przecież o pieniądze się można też pokłócić. Także myślę, że różnice były po prostu zawsze i im bardziej się te grupy określały i składały się z określonych ludzi, przyciągały też znajomych, znajomych o określonych poglądach to one się zaczęły ze sobą różnicować i te różnice już były tylko, że cel był ciągle jeden. Więc one się nie objawiały w taki sposób. Można się było pokłócić jak się Teoś spotykał z przedstawicielami różnych grup, tu z Bieleckim, tu z tym i tu z tamtym, różne poglądy polityczne mieli i różne w związku z tym pomysły jak robić, no to mogli się pokłócić, ale jeden na drugiego, że tak powiem w oficjalnym komunikacie nie wydał żadnej obelgi, no, bo był nadrzędny cel. W ten sposób to się uruchomiło. Dla mnie to to jest takie oczywiste to, co się stało. Szkoda, bo można było w imię dobra ojczyzny, ale to się nie stało.

A czy dzisiaj jak Pani to widzi, czy ta pamięć historyczna czy to, co jest dzisiaj, jak jest widziany tamten okres, właśnie dlatego też się tym zajmuję, czy coś z Pani perspektywy np. teraz jest modne, żeby pamiętać, a niemodne, żeby nie pamiętać, albo coś jest tabu, albo raczej jest to wszystko pokazane tak jak było?

A, że oficjalne jakoś tak?

No oficjalne, no to, co jest wiadome, to, co jest znane historycznie teraz. O co konkretnie, bo to jest niekonkretne to, co ja mówię. Czy nie ma jakiegoś takiego niesmaku, rozczarowania, czkawki jakiejś, czegoś nefajnego, czy raczej w porządku?

Niesmakiem jest na pewno wszystko to co potem było, czyli te okropne skakania sobie do gardeł, to pierwsze do obywatelskiego Wałęsy czy jak to się nazywało, już nie pamiętam. Pierwsze te wojny na górze itd. itd. Jeżeli do czegoś jest niesmak to do tego.

Dla ludzi, którzy właśnie...

Dla ludzi, którzy wtedy właśnie wtedy to robili i którym się udawało właśnie przy nawet wszystkich różnicach.

Dogadać.

Utrzymać ten poziom.

Ale potem, w końcu to byli ci sami ludzie tak naprawdę. Tak, dobrze ja to widzę?

No ci sami.

Czyli w tym największe, jeżeli już to w tym?

Bo ja też mam duże obawy z tym, jak to będzie kiedyś historycznie przedstawiane. Czy ktoś się tym, znaczy nie wiem, tak sobie teraz pomyślałam po rozmowie z Panią, że ponieważ te osoby publiczne, które wywodzą się z tych różnych miejsc coś tam robią na górze, że one mogą jakoś fałszować tą historię. I to nie wiem, czy koniecznie nawet, nie wiem czy specjalnie. Być może też specjalnie, ale być może nie wszyscy. Takiego innego spojrzenia trochę, innej pamięci.

W5: PRZEDSTAWICIELKA GRUP OPORU SOLIDARNI.

Może tak: przede wszystkim chciałabym się zapytać jaki był okres Pani studiów, na jakie lata to przypadało. Tak na początek takie dane ogólne.

Maturę zrobiłam w '77 roku, i w '77 we wrześniu dostałam się na architekturę, a dyplom zrobiłam (moje dziecko się urodziło we wrześniu '86, a ona miała chyba ze dwa lata jak robiłam dyplom czyli 1986 - dwanaście lat studiów te dwanaście lat się zebrało kilka lat przed pierwszą Solidarnością. Pierwsza Solidarność, potem stan wojenny i krótko przed Okrągłym Stołem zrobiłam dyplom. Z tym, że oczywiście tam te ... Na pierwszym roku byłam raz, na drugim roku byłam dwa razy, na trzecim roku byłam trzy razy, na czwartym roku byłam cztery razy.

No to idealny rozmówca. To jest dokładnie to, o co mi chodziło.

I tak to mniej więcej wyglądało. W dodatku przyszłam na architekturę, bo to podobno też jest ważne, z takiego dosyć nietypowego środowiska, bo w pierwszej klasie z wykładowym francuskim, znaczy nie z wykładowym, a z rozszerzonym francuskim, stwierdziłam że nie będę chodziła do tej szkoły, chciałam się przenieść do szkoły z wykładowym francuskim, ponieważ to była szkoła z taką bardzo złą opinią jeśli chodzi o infiltrację przez służby bezpieczeństwa.

Co to była szkoła? To była tutaj w Warszawie?

Tak, to była Żmichowska. To były dzieci pracowników ambasad.

To taka elitarna.

Tak, bardzo elitarna a jednocześnie taka szkoła, gdzie właśnie sporo było takiej bananowej młodzieży, sporo było takich sytuacji, gdzie ja byłam dosyć krnąbrnym dzieckiem, więc to była sytuacja taka i z różnymi przygodami, więc to była taka sytuacja, że to było by jeszcze trudniejsze środowisko, żeby mnie jakoś okiełznać. I wylądowałam w szkole prowadzonej przez siostry zakonne na Żoliborzu. Na zasadzie takiej, że moja cioteczna babka była tam zakonnicą, znaną w ogóle przeze te zakonnice uważana za świętą. Nawet chyba zaczęli proces beatyfikacyjny, ale polityka się wdarła, bo był papież i siostry postanowiły, że jeszcze przy okazji może się uda załatwić, żeby błogosławioną została założycielka zakonu, jej córka a moja ciocia Zochna, ciocia babcia Zochna to później, bo ona była jakby oczywista. Rezultat jest taki, że nie mają ani tego, ani tego. No ale dzisiaj to rozumiem, jednak taka szkoła to była taka enklawa wolności, tam były bardzo różne dzieci. Były też dzieci na przykład ludzi, którzy wyjeżdżali na placówki i bali się zostawiać dzieci w letniej szkole, a tam był internat. Były dzieci z całej Polski, dziewczynki, bo to żeńska szkoła, dziewczynki z jakichś małych środowisk, gdzie wyjeżdżali rodzice, to był dla ich dzieci start do przyszłych studiów. Ale jednocześnie zawsze było to niebezpieczeństwo, że był problem z dostaniem się na studia z tej szkoły zwłaszcza na humanistyczne kierunki. Ja byłam zawsze świetna z matematyki, więc był oczywisty konflikt między Akademią Sztuki po mojej mamie, sztuk pięknych, bo moja mama była malarką, ale przy moim technicznym umyśle te studia były dla mnie troszeczkę za bardzo artystyczne, w związku z tym zawsze się interesowałam architekturą i fizyką teoretyczną.

No proszę, ciekawe połączenie bardzo

Więc się zbierałam, Akademia wydawała mi nazbyt duże wymagania i pewnie nie bardzo mi się chciało iść w takie rzeczy.

Architektura to takie połączenie można powiedzieć – trochę artystka, a jednak... czyli Politechnika.

Politechnika, tak, dostałam się zresztą z przygodami, Zdałam egzamin, ale zabrakło mi 2 punktów i potem się okazało, że mój ojciec, który pracował w Instytucie Doskonalenia Kadr ma ileś tam lat pracy dydaktycznej, a to mu się zaliczyło do pracy dydaktycznej, więc były za to punkty, potem miałam punkty za bardzo dobre wyniki z fizyki i matematyki i na maturze też były za to punkty i dzięki temu dostałam się na tą architekturę.

I to jest koniec lat 70-tych, 77 rok. I już na dzień dobry, to ten rok był taki ciekawy, to w Krakowie się wiele dzieje i ten Pyjas...

O Pyjasie to ja w ogóle nie miałam zielonego pojęcia. I szczerze mówiąc to podziemie bo Pani tą drogą do mnie trafiła, pewnie bym na to jakąś drogą trafiła, ale to na za zasadzie zupełnie towarzyskiej związałam się z facetem, który w tym podziemiu siedział po uszy i tak było, że jak byliśmy razem to coś tam robiłam.. jedną rzecz drugą, trzecią, czwartą piątą...dziewiątą.

A jakie to były lata?

Myśmy się poznali w stanie wojennym, to był drugi semestr, on wdawał się do mojej rodziny zupełnie z innego układu, przez ponad 8 miesięcy, coś takiego, ja go widywałam i akurat był tam robiony Sylwester i myśmy po tym Sylwestrze zaczęli być razem i tak trafiłam do podziemia. I dopiero po jego tragicznej śmierci, już w wolnej Polsce po Okrągłym Stole, dopiero wtedy sobie uświadomiłam w czym ja brałam udział, teraz dopiero, jak ta historia wraca, ja się dowiaduje w czym ja brałam udział.

To ja mam zaszczyt rozmawiać z dziewczyną legendy.

Co więcej, moja córka ma na nazwisko Klincewicz. Jest nieślubnym, najstarszym dzieckiem Teosia, syn Teosia – Teoś jest 2 lata młodszy od Oli.

Fantastycznie, To on panią wciągnął, tak? A jak to było wcześniej, przed stanem wojennym?

Przed stanem wojennym, to było tak, że jak ja przyszłam na wydział to coś chciałam robić i nawet byłam w Związku Socjalistycznej Młodzieży, To taka studencka chęć działania i robienia czegokolwiek, na architekturze dużo się działo, był klub. Przez pierwsze lata głównie grałam w brydża, sesje były co pół roku, więc wtedy trzeba było się uczyć, pomiędzy się prowadziło życie studenckie.

To życie mnie właśnie bardzo interesuje.

Myślę, że to działanie i to robienie było mało polityczne. Tamte ostatnie lata były naprawdę mało polityczne, te ostatnie lata 70, mało pro PRL-owskie, mało pro socjalistyczne.

Ale to też są treści socjalistyczne, nie były tam takie widoczne?

Prawie w ogóle nie były. Architektura była takim dziwnym wydziałem, może to zobrazuje skale jaką powiedziano kiedyś w wojsku, bo ja oczywiście miałam przeszkolenie wojskowe, jak wszyscy i jako dziewczyna byłam w grupie samoobrony. Tam byli faceci, którzy mieli najniższe z najniższych kategorii, w formacjach samoobrony. Mój mąż nigdy by się nie dostał bo miał grupę E, niezdolny, nawet w formacjach samoobrony – zagrał na komisji wojskowej psychopatę, żeby go skreślili z wojska, ale to była inna sprawa to był muzyk, potem wyemigrował i nigdy studiów nie skończył, nie zrobił. Ale wojsko go w pewnym momencie objęło, jak go zwolniło, to już nie miał tej motywacji, żeby startować na studia, co było częstym udziałem facetów, którzy po prostu walczyli o to, żeby się na te studia dostać i utrzymać żeby wojsko ich nie zgarnęło. Dziewczynom było łatwiej. Poza tym, dla mnie różne takie sytuacje polityczne to były typowe, ponieważ ja miałam taki dom. Nigdy nie miałam problemu, żeby się zastanowić, co to był Katyń, bo u mnie było wiadomo co to był Katyń. Telewizor pojawił się w domu, kiedy się pojawili Starsi Panowie, czyli kabaret Starszych Panów. Przecież ta propaganda po jakiego grzyba.

Czyli taka inteligencka rodzina, bardzo...

No tak żoliborska, prawdziwie żoliborska. Nie mylić z tym, co pan Kaczyński teraz sobie uzurpuje, że jest z Żoliborza, bo to było osiedle z przełomu lat 60-tych, 50-tych, początki 60-tych nawet podobno w połowie, zbudowane pomiędzy starym Żoliborzem inteligenckim dla swoich. Moi koledzy na to mówili wolandia. I ja sobie zdałam z tego sprawę, z tego co mówią dopiero jako dojrzały człowiek.

I rzeczywiście tak było?

Tak było, obok mnie obok tego domu, akurat ten nasz dom był jednym z niewielu zbudowanych po wojnie, mój dziadek kupił te ziemie, a dokładnie w ten dom uderzyła bomba, ale ten stary Żoliborz odbudowany w 20-leciu międzywojennym, w ogóle nie dopuszczał polskiej architektury – przepiękne domy. Ten jeden właśnie po wojnie zbudowany w latach 50-tych, też w takim jeszcze stylu dworkowym, taki melanż, ze spadzistym dachem, potem powstawały takie na Mokotowie. To były przedwojenne projekty przypuszczam, albo częściowo zrobione przez architektów po wojnie, bo przecież biuro odbudowy stolicy to byli ci co przeżyli, to były przedwojenne projekty Starzyńskiego. I ten Żoliborz taki prześliczny to było moje otoczenie tak związane ze studiami i ja się tym zawsze interesowałam. Ale wracając. Obok nas, na sąsiedniej ulicy mieszkał generał MSW, i no wtedy Urzędu Bezpieczeństwa, czy tam Służby Bezpieczeństwa. I przed jego domem zawsze stał samochód z dwoma pilnującymi milicjantami, i oczywiście ludzie tam przy tym domu ścisiali głos, pewnych rzeczy się na tej ulicy nie mówiło, ale jak tam piłka wpadła czy coś takiego, to nic, ze śmiechem wyrzucali nam piłkę z ogródka. Ten facet był już tak postawiony wysoko, że nie bał się otoczenia, natomiast to osiedle, tam była budka strażnicza milicyjna, tamtędy był skrót do Domu Kultury do którego chodziłam jako dziecko i ja jeden raz sobie drogę skróciłam i tam się pojawił patrol milicji natychmiast, tamtędy się nie chodziło. To było kilka uliczek, taki serek, to było otoczone takim kloszem złej energii. Ci ludzie byli już na tyle wysoko, że pogardzali tymi w koło, ale na tyle nisko, że się ich bali. Ja to mówię dziś jako dojrzały człowiek, ale dziś tak to widzę. Więc, a koło mnie, np. ja mieszkalam na Żoliborzu dziennikarskim, dziennikarskim przed wojną, to byli przede wszystkim Żydzi, spolszczeni Żydzi plus inteligencja, np. taka moja przyszywana ciotka na ulicy niedaleko mieszkała z

matką, ich ojciec zginął w Katyniu, i ona z matką jak wróciła z robót, to od sąsiadów się dowiedziała, że jacyś smutni panowie się wypytują o nich, i one do tego domu nie wróciły, zamieszkały u rodziny gdzieś tam i jakby w ogóle zrezygnowali, nie walczyli o ten dom, żeby nie dawać możliwości dojścia do nich. Tam były takie domy – żydowskie, to nie wróciły, albo tak jak ciotki, dwie socjalistki sprzed wojny, mojej koleżanki z klasy, to one wróciły do swojego domu, mieszkały na sąsiedniej równoległej ulicy. Ale zajmowały w tym swoim domu jeden pokój, kuchnię przerobioną na pokój i komórkę pod schodami. Wprowadzili im tam na zasadzie „rozwichrzonej nożem”, jakichś ludzi, którzy nad nimi, tymi starymi Żydami, pastwili się całe życie. I one mieszkały w tym domu, bo to był ich dom, ich rodziców. Tam przeprowadzali ludzi z Powiśla. Tam była biedna dzielnica przedwojenna. Zalewana. Tam teraz jest Centrum Kultury Kopernik. To było zalewane. To była biedna warszawska dzielnica, bliżej Wisły, opisywana w piosenkach przez Grzesiuka. No taki półświadek, a to i tak za dużo powiedziane. I ci ludzie zostali wyrugowani przy odbudowywaniu Warszawy i oni, ta bieda, takie fawele, taki rodzaj faweli tam mieli, oczywiście zaczęli odbudowywać swoje domy byle jak, mieszkali przed wojną byle jak i po wojnie byle jak, a jeszcze wojna ludzi tak stłamsiła, że w ogóle się cieszyli, że mieszkali. I oni zostali wyprowadzeni do tych pustych domów na Żoliborzu, do takich domów, do których ktoś nie wrócił, albo jedna rodzina, albo cała rodzina nie wróciła, tak jak opisywał Passent. Jak my warszawiacy opowiadamy, to jedna osoba zginęła w Powstaniu, druga osoba zginęła w Powstaniu, a ten był poraniony, temu się udało, ten jeden pojechał do Oświęcimia, ale wrócił, a w żydowskich rodzinach to się mówi tak – ten przeżył i ten przeżył. Passenta wychowywał jego bardzo daleki wuj, bo oni się tylko dwaj znaleźli.

Tylko oni się uchowali...

Byłam na takiej wystawie w Tykocinie w synagodze, gdzie były rodziny tykocińskie i takie tablice olbrzymie i tam rodziny piętnaścioro dzieci, dwanaścioro, siedmioro, przeżyło jedno tam na dole tablicy, Treblinka, Oświęcim, bo to jest tam koło Białegostoku. Tam okupant zostawiał puste domy, tam nie miał kto wrócić. A być może nawet jak wracali to ich gonili, bo tak prostych i prymitywnych ludzi, zezwierżenie przez okupanta, wiesz, to było tak oczywiste, on przyszedł i nimi zarządzał. Oni nareszcie mieszkali w domu z łazienką z czymś tam, co prawda w każdym pokoju mieszkała jedna rodzina, i po tych wielu latach, jak ja już byłam nastolatką, to stan takiej rodziny był 17 osób, z czego w takim pokoju mieszkało 6, 5, bo reszta siedziała w poprawczakach i więzieniach. To było takie środowisko. Tam powoli ludzie zaczęli odzyskiwać, jak się te transformacje robiły, ale już trochę w latach 70-tych zaczęli jeździć na Zachód, a potem przychodzili, zawsze z takiej rodziny jedna, dwie osoby porządne, więc oni jak tam się coś udawało, to oni dostawali jakieś kolejne mieszkanie i się wyprowadzali i zostawiali takie ruiny, ktoś to za grosze kupował, remontował i te nowe elity, a to leśnicy a to jakieś stare rodziny, jak moja ciotka, została lekarzem, pojechała z mężem do Afryki na kontrakt, wrócili i kupili nie ten dom, a kupiła na parterze obok, jak poszła do sąsiadów na pięterko, bo to był dwu, czy trzy mieszkaniowy dom, jak poszła na pięterko to przez ogrody widziała ten dom swojego dzieciństwa. Więc jakby wróciła na to miejsce. I tacy ludzie z sentymentem wracali, różni byli, a część wróciła do swoich domów, ale przeżyła tam straszne rzeczy. Ta rotacja teraz nastąpiła, bo część po różnych perturbacjach w końcu się zdecydowała wyemigrować. Znam takich moich przyjaciół, bo tam kilka osób znałam.

Polityka była blisko i Pani nie miała potrzeby szukania jej?

W moim domu się o polityce nie rozmawiało, ale z kolei po wielu latach dowiedziałam się, że mój dziadek, który perfekcyjnie znał niemiecki, jeszcze przed zbudowaniem muru,

kilkakrotnie przechodził przez zieloną granicę do Niemiec, do NRD i przerzucał do Berlina Zachodniego dokumenty AK'owskie. I o tym się nigdy nie mówiło. Mój dziadek już nie żyje, ale gdzieś między słowami to zostało powiedziane. I w związku z tym, ponieważ ten nasz dom był otwarty, zawsze byliśmy na marginesie, bo moja mama była malarka, szybko dosyć zrobiła karierę na zachodzie więc wyjeżdżała, sprzedawała tam obrazy, wszyscy z tego żyli, więc my byliśmy jakby trochę na marginesie. W mojej rodzinie o polityce się nie mówiło dlatego, żeby dzieci czegoś nie palnęły, bo dzieci na ogół mówiły to, co myślały. Nie było takiej sytuacji, żeby mnie szkolić. Ja dopiero jako starszy człowiek, uświadomiłam sobie jak to było u moich koleżanek i kolegów, ludzie byli bardziej uwiązani, zależni od posady, od wielkich rzeczy i również szkolili dzieci, że pewnych rzeczy się nie mówi, dwoistość - w domu to, a na zewnątrz to.

A jak Pani to odebrała, przychodzi pani na studia, jest pani młodą studentką, widzi pani różne grupy tutaj to SZSP się pojawia. I jak pani się czuje, jak pani ich postrzega? Czy oni mówią o polityce, czy w ogóle tego tematu w latach 70-tych nie było?

Nie ma tego tematu.

Czyli życie studenckie?

Jest życie studenckie. Może, gdzieś to się przewija, ale to jest tak oczywiste, że są pewne zależności, że w ogóle się o tym nie mówi. Korzysta się z tego, ja zawsze miałam to życie jakieś oddzielne, dosyć szybko zaczęłam się interesować jazzem, tylko raz w roku była Jazz Jamboree, to Złota Tarka, trochę na dyskoteki, ale taka muzyka dyskotekowa nigdy mnie specjalnie nie bawiła. I dosyć szybko taką rzecz zrobiłam, a to nie wszyscy moi rówieśnicy – ja się wyprowadziłam się z domu. Więc ja zawsze odtąd się zajmowałam jakimś projektowaniem, a to jakaś robota, a to robiłam na drutach to coś tam. Miałam trochę pieniędzy, moi rodzice rozwiedli się, ze względów formalnych wniosłam o alimenty od obydwójga, dostawałam jakieś tam alimenty i tak od nich dostawałam, ale musiałam mieć podkładkę, dostawałam więc część stypendium, w związku z tym. Wynajmowałam mieszkanie, zawsze coś tam zarabiałam, tu był projekt, tu coś tam.

Czuła się Pani wolna?

Tak, ja się czułam wolna. Ja z racji swojego wychowania w ogóle nie czułam się zniewolona i nie czułam się uzależniona od tego co kto powie. Udało mi się na tyle późno dojrzeć i na tyle długo studiować, że się nie znalazłam w sytuacji zależności takiej, takiej połówkowej. Z drugiej strony znam wiele środowisk i przyjaźni różnych.

Na przykład jakich środowisk?

Najróżniejszych, ja jako dziewczynka z Żoliborza, oczywiście zaprzyjaźniłam się z ludźmi z Saskiej Kępy. To potem wyszło w podziemiu, tam byli ci sami ludzie. To cały czas byli tacy ludzie, którzy byli tak trochę, jak dzisiaj patrzę, na bakier z różnych względów. Jedni byli świadomi, drudzy byli nieświadomi. Mnie ukształtował dom i zupełnie nieświadomie żyłam sobie. Na tyle inteligentna byłam, że wyniki szkolne miałam, mimo wiecznego nie chodzenia do szkoły, bardzo satysfakcjonujące, byłam pierwsza lub druga w klasie. Na ogół moją ocenę obniżał stopień z zachowania.

Koleżanki Pani nie lubiły? Popularna?

To nie jest tak, że popularna czy niepopularna.

Inteligenta..?

Ja mówiłam co myślę i po prostu zachowywałam się czasami odpowiedzialnie, a czasami nieodpowiedzialnie, wiele rzeczy potrafiłam sobie wyobrazić. Pamiętam taką scenę ze szkoły jeszcze, od sióstr. Siostra była wychowawczynią w naszej klasie. Wysłałam ze szkoły w piątek i wróciłam do szkoły w poniedziałek. Przez ten czas ani razu nie byłam w domu. Jechało ode mnie dymkiem papierosów i przetrawionym alkoholem i moja wychowawczyni powiedziała: „Krysiu, ty palisz” – „Tak, proszę Siostry”. Ja nigdy nie odpowiadałam, że nie, skoro i tak było widać, że palę. „Krysiu, Ty pijesz” – „Tak, proszę Siostry”, „Ale Ty nie częstuj dziewczynek”- na co w mojej głowie taka myśl – akurat, jeszcze mam się dzielić, niedoczekanie! I w tym momencie mówię, że nie częstuję – „Nie palisz?” – „Po co, jak wychodzę ze szkoły to zapalam”. I rzeczywiście wychodziłam we czwórkę. Myśmy chodziły w mundurkach, więc ja w ogóle w mundurku chodziłam sobie po mieście. Miałyśmy mundurki jak angielscy lotnicy. Bluza bubble dress i wąska spódniczka. Dopiero dzisiaj wiem, że ten bubble dress to był taki... jak dziewczynki opowiadały, jak ich matki chodziły w latach 50-tych i jedne podręczniki były pod ławką, inne były nad ławką. Trochę wcześniej zdawało się maturę ze wszystkich przedmiotów bo były takie przepisy, bo to co roku odnawiali. Więc siostry musiały się jakoś tam gimnastykować. Był taki pan, który podpisał, Rumcajs na niego mówiliśmy, bo tak wyglądał, miał brodę, fajkę, podpisali list przeciwko zmianom w konstytucji, przyszli panowie, i kazali mu się ze szkoły wynosić. On po 68 nie miał skończonych studiów. Był świetnym matematykiem. Przyszedł jego kolega matematyk, na którego mówiliśmy kurczak. I przyszedł tylko dlatego, że miał narzeczoną w sąsiednim bloku. Na swoje nieszczęście. Przyszedł blondynek z takim noskiem, przychodził i tak się kulił jak wchodził do klasy.

O matko!

Tak trafiła tam polityka. To oczywiście polityka trafiała tam, w jakiś sposób. Jak moja mama szła do Związku Polskich Artystów Plastyków, bo rzucili farby, to przychodziła i przynosiła jakieś... Malowała strasznie dużo, więc potrzebowała farb, przywoziła sobie farby, ale też przydział był. Więc szła do tego związku polskich artystów plastyków po przydział. Ten pierwszy przydział te najbardziej atrakcyjne, najładniejsze farby oleje, talenty, czy inne to dostawały w przydziale te wszystkie osoby, które tam były albo związane związkiem, albo partyjne albo coś tam. A dla takiego nieaktywnego członka społeczeństwa jak moja mama zostawało jakieś byle co. Na przykład przynosiła złamane zielenie, albo złamane szarości, których nikt nie chciał brać. Przynosiła te farby, ponieważ ich potrzebowała dużo, przynosiła je i potem malowała tymi farbami swoje obrazy i się nagle okazało, że tymi farbami można malować. Więc kiedy następnym razem był przydział i moja mama przychodziła i mówiła – „Cholera! Nie ma farb, które chciałam, szarości bo wszyscy się na nie rzucili. Im się wydaje, że jak ktoś umie malować, to oni też będą umieli w tych kolorach. Ale teraz mam kolory za to!”

To niesamowite naprawdę, taka artystka.

Ja w tym cały czas uczestniczyłam, na przykład była taka sytuacja, to są wcześniejsze lata ale to gdzieś mnie ukształtowało. Było takie lato ze moja mama wyjeżdżała na kilka miesięcy do Włoch. Tam jej galernik wynajmował mieszkanie, gdzie miała pracownię. Jak moja mama

mogła malować bez dzieci, a miała wtedy troje dzieci, co było ewenementem przy tej ilości pracy. I mogła malować bez dzieci i bez tego, więc malowała non stop i stąd mdlała. Zapominała o jedzeniu, o wszystkim, o spaniu. Odpadała. Wołek kiedyś na plenerze napisał, że trzeba ją była odciągać bo mdlała przy sztalugach, bo malowała. I on wyciągał mamę, woził ją lub przywoził jej jedzenie. Był chyba Słoweńcem, bo mówił tak, że bardzo blisko polskiego. I on mamę karmił, ale mama tam malowała, malowała i zostawiała jeden obraz za te wszystkie koszty i takie rzeczy a resztę sprzedawała. I tam zostawały te obrazy, bo takie były przepisy przez wiele lat, że jak artysta z Polski wywoził swoje obrazy, to musiał na każdym mieć pieczętkę, że mu pozwalają, po czym musiał płacić cło za każdy sprzedany za granicą obraz. W związku z tym, moja mama wyjeżdżała do Włoch, malowała we Włoszech i że tak powiem gest Kozakiewicza w kierunku polskich władz.

Sprytnie bardzo.

No, nie było jej tam dwa miesiące, trzy miesiące, potem przyjeżdżała do Polski, potem znowu wyjeżdżała. Mogliśmy jakoś egzystować dzięki temu.

No ale czy coś się zmienia z tymi latami 80-tych?

Z 80-tych to jest tak. 70-te to były takie czasy dekadencje, bo wszystkiego się po trochu działo. To kontestowanie, możliwość wyjeżdżania była tak częsta, to kontestowanie tego wszystkiego co było tak jakby oczywiste.

Taka anarchia jakby, prawda, w nastrojach była. To nie było ukierunkowanie antysystemowe w ogóle tylko przeciwsystemowe?

Tak, tak. Ten poziom hasel...Bo te hasła socjalistyczne są bardzo sensowne i nośne, natomiast one zostały zdewaluowane i zostały po prostu przemielone i zużyte przez zły PR jak to nazywają to w dzisiejszych czasach. To wtedy było.

I to się przejadło?

Ludzie jakby widzieli tę rozdzielną, między tym co się mówi, a tym co się dzieje.

A mówi Pani ogólnie o społeczeństwie czy bardziej o studentach, takiej inteligencji?

I studentach, i rodzicach, i różnych rzeczach. Ludzie szli na konformizmy, ci którzy szli na jakąś działalność to byli zwykli karierowicze, bez jakich poglądów pod dialogi, mieli na ustach ideologię ale się po prostu wysługiwali nią i wycierali sobie nie usta a d...Człowiek miał wrażenie że z tej strony nastąpił odwrót rewolucji i podobno było kiedyś odwrotnie i teraz się znowu zrobiło odwrotnie, a niby wyglądało, że wszystko jest jak trzeba.

I co się dzieje potem, i potem był przełom?

I potem była Solidarność. I to było jak zachłysnięcie się czymś, co było ważne. Co dawało takie, tak jak powiedziałam, człowiek mi na pierwszym roku powiedział, że jeżeli chcecie cokolwiek zrobić, to i tak trzeba się zapisać, ale tu żadnej polityki nie ma, a tu jest szansa żeby wyjechać, a coś tam.

Czyli, że żadnej polityki nie ma? Coś takiego Pani usłyszała?

Tak, ja to tak odebrałam. Chodzi o to, że jak wyjechać to jest łatwiej. Trochę tam zaczęłam działać pamiętam, ale potem inne przejawy życia studenckiego mnie pochłonęły. A tam w ogóle nie trzeba było żadnych działalności i zaszeregowania, ani nic nie było potrzebne, na tym się skoncentrowałam.

Czyli kiedy Pani tak jakby odeszła, ciężko to w czasie umiejscowić?

Nie jestem w stanie tego określić, ale to było jeszcze przed rokiem 80-tym. W 79-tym zajęłam się stricte życiem studenckim, można było na wydziale coś zrobić. I to mi zupełnie wystarczało.

I potem ten karnawał, tak? Zachłyśnięcie się.

No ja nie wiem czy karnawał, to były różne sytuacje, których ludzie musieli się nauczyć o demokracji, o odpowiedzialności. To było niezwykle, NZS oczywiście, zostałam wybrana, odbyły się wybory a jakże, jak się tam to odbywało dokładnie nie wiem, ale zostałam zaproponowana do władz studenckich, chyba do Rady Wydziału, a potem nawet braliśmy udział w wyborze rektora.

Ale to mówi Pani o NZS-ie czy o Samorządzie studenckim?

O Samorządzie studenckim ale byłam przedstawicielem z NZS-u. Bo był NZS i były władze komunistyczne. I ten Socjalistyczny Związek Studentów i nagle pojawił się obok NZS i byli przedstawiciele studentów i ja byłam NZS-owcem w tym czasie.

Bo ja nie wiem czy się nie mylę, bo ja tu widzę trzy nurty. Ja dzisiaj nawet miałam taką publikację w reku. Tu z jednej strony SZSP, które się rozwiązuje w mniej więcej w 82 roku, czyli ten sam czas NZS i jeszcze w tym samym czasie... ja tutaj taką dostałam publikację o Samorządzie studenckim, czyli nie SZSP, czyli jeszcze jeden twór. Ja się już gubię, przyznam się szczerze.

Związki studenckie były dwa. Ten socjalistyczny, ciągły z PRL i NZS – nowoutworzony.

No a ten trzeci, Samorząd?

A ten Samorząd to nie był związek. To było tak, że się jeszcze konstytuowały w ponowny sposób władze uczelni. I we władzach uczelni byli i ci i ci. Nagle zaczęli decydować pracownicy, nie tylko profesorowie, ale pracownicy niższego szczebla i studenci. I każde środowisko miało swojego przedstawiciela w Samorządzie uczelnianym. I demokratyzacja następowała w Samorządzie uczelnianym. I to było niesamowite, bo to nagle był pierwszy ruch, wcześniej Samorząd uczelniany był, ale do Samorządu ze Socjalistycznego Związku Studentów Polskich wybierali swoich przedstawicieli, pewnych ludzi, sprawdzonych, a tu się nagle pojawił NZS nad którym oni nie mieli kontroli. Nagle się pojawili pracownicy niższego szczebla nad którymi też nie mieli kontroli. Wybory rektora w czasie pierwszej Solidarności były takie, że partia nie miała wpływu, bo było ileś środowisk, bo była Solidarność, były związki i tam się nagle okazywało, że byli przedstawiciele tych wszystkich związków i było ileś przedstawicieli niekontrolowanych. I jedna sprawa to są związki, czyli związki pracowników, tj. solidarność i studentów – NZS. Ale jest jeszcze ileś przejawów życia. Samorząd zawsze istniał, tylko następuje jakby leczenie, do tego mechanizmu Samorządu,

który zawsze istniał i pozory tej samorządności uczelni zawsze istniały i się o tym mówiło, ale przedstawiciele wybrani byli kontrolowani, byli swoi. A tu się nagle pojawili z innych miejsc.

To jak się oni tam wewnątrz dogadywali, to nie było podziałów?

Były podziały, ale było też tak. To było jak z pierwszymi wolnymi wyborami do Senatu. W tych małych środowiskach wydziałów, każdy wydział miał swoich przedstawicieli. Ale w swojej masie każdy wydział wybierał i po prostu ten glejt, z którego się szło, czyli NZS-owcy, Solidarność to było jakbyśmy się ze sobą zbierali. I potem było oczywiście było tak, że oni się gdzieś tam wybierali, ja pamiętam że były ściągawki, ja nie mam żadnych pretensji do ściągawek w Sejmie, gdzie się z iluś rzeczy człowiek się nie musi znać. Gdzieś jest linia, środowiska, grupy ludzi. To było umotywowane, dlaczego, mówione. Nie było kłótni, że ma być iluś, był nasz i ich. I teraz my staraliśmy się wybrać naszego. I w końcu rzeczywiście tam były tarcia, pamiętam że rektora w końcu wybraliśmy naszego.

Który to był rok? 80-ty, 81-szy?

To był 80-ty, w sierpniu była Solidarność, a potem był rok uczelniany i to rok uczelniany składa się z 80/81 a potem 81/82 ja wzięłam urlop dziekański, bo mój ojciec został ekspertem ONZ-tu i ja miałam do niego jechać do Afryki 14 grudnia, nie pojechałam, potem pojechałam na paszport już w stanie wojennym, miałam tyle lat, że jeszcze nie mogli nie zgodzić się, pojechałam na trzy tygodnie tylko z wizytą do Etiopii. Mój ojciec został ekspertem dlatego, że dał łapówkę facetowi w ministerstwie z pierwszej pensji ONZ-towskiej, przelał mu na jego konta. To był facet, który został komisarzem wojskowym w ministerstwie później. Pierwsza pensja pojechała na jego konto w Szwajcarii. W ten sposób mój ojciec ma papiery osoby pokrzywdzonej. To niesamowite, bo on pojechał na placówkę do Etiopii i w ciągu kilku tygodni cały staff, wszyscy się znali, z całego świata, i ONZ i dygnitarze, wszyscy wiedzieli że mój ojciec jest inny.

Ale w jakim sensie?

W takim sensie, że on się inaczej zachowywał. Zachowywał się inaczej niż Polacy. Rozmawiał z cudzoziemcami, bez problemu. On wyjechał dlatego, że dał łapówkę, a nie dlatego że podpisał jakiś glejt. Jego koledzy zdawali sobie sprawę, że on zarabia jakby mniej od nich, bo nie ma tego „boku”. Ale z jednej strony patrzyli na niego z pogardą, bo on wyjechał tylko na jeden kontrakt, potem mu zablokowali wyjazdy. To patrzyli na niego z pogardą, ale z drugiej strony, jak cokolwiek z nimi się działo to szli do mojego ojca, żeby pogadać, bo wiedzieli, że mój ojciec jest ostatnią osobą z którą oni rozmawiają, która słyszy tę rozmowę i która nie pójdzie dalej. Ale to potem zaprocentowało, bo po wielu latach wyszła taka amerykańska książka *Handbook of organization* i tam stu autorów z całego świata, oczywiście 80% to Stany i Kanada i z Europy wschodniej było jedno nazwisko – mojego ojca. Jeździł później, był zapraszany, ludzie od razu się do niego inaczej odnosili. On się po prostu inaczej zachowywał. Oni od razu wiedzieli, że to jest facet, który po prostu nie współpracuje z polskim wywiadem. I to nie jest tak, że on się jakoś specjalnie zachowywał, bo on się zachowywał w tak naturalny sposób, na który nie mogli sobie pozwolić inni ludzie. Nawet jeśli ten glejt, który podpisali tylko po to żeby wyjechać, tak naprawdę nic nie robili, to gdzieś z tyłu pleców mieli to ściecie, że nie mogą sobie pozwolić.

No i nie pojechała Pani tam to niego wtedy, ze względu na stan wojenny?

Nie pojechałam, ale byłam w czasie tych strajków na urlopie, więc jakby strajki znam z boku, oglądałam je z boku i nie brałam w nich udziału.

Ale w ogóle wtedy ta kwestia polityczna, to co się działo Panią interesowało, tak prywatnie już?

Polityka była częścią tego wszystkiego co było, całego życia. Całe życie było polityczne.

Ja tu taką dygresję przytoczę, bo spotkałam się z taką opinią, na pytanie, które zadaję moim rozmówcom „Jak rozumieją Państwo termin kultura studencka”, niektórzy mi mówią że w latach osiemdziesiątych w ogóle jej już nie było, bo wszystko było opozycją. Czy to prawda? Pani się z tym zgadza?

Nie, bo przecież, ja miałam też kontakt z kulturą studencką przez mojego męża. Który nigdy nie był studentem, ale był muzykiem, potem wyemigrował w 80 roku, stan wojenny go zastał, wyjechał zarobić sobie na gitarę w wieku 17 lat. Byliśmy ze sobą kilka lat. Wyjechał do Wilna. Jerzy był muzykiem studenckim, ponieważ był pod opieką klubu Remont. Bo oni jeździli na różne festiwale, oni byli bluegrass, grali na ulicy, ale jeździli też na festiwale po całej Polsce. Bluegrass to jest takie country, ale takie południowo amerykańskie, znacznie szybsze od country, country jest czasem takie rozwlekłe. Bluegrass gra więcej bluesa i country. Ale to jest takie na pograniczu. I oni to grali, on śpiewał. I już wtedy, ponieważ mieliśmy przyjaciela, który dał mu kasetę z Wysockim, i Jurek śpiewał Wysockiego. Wtedy nikt jeszcze tu o Wysockim nie myślał.

Jakie to były lata? To już były lata 80-te?

Myśmy się poznali w 78 roku i byliśmy do 80 roku razem. I on trochę wcześniej poznał Wysockiego, zresztą był Wysocki na festiwalu piosenki radzieckiej. On miał takie przygody. Trafił prawie do finału do Zielonej Góry, wygrała dziewczynka, córka jakiegoś dygnitarza czy coś takiego, a on nie. Natomiast on miał zapisane, że śpiewał po rosyjsku, więc go zapraszali. I on opowiadał, że kiedyś trafił, no był co jakiś zapraszany, bo wiadomo grał z gitarą, i była taka sytuacja, że zaprosili go nie do klubu Politechniki tylko do klubu Uniwersytetu i tam byli działacze rosyjscy, potem się okazało, że to była młodzież z tego Komsomolca, czy jakiegoś innego, tacy studenci. I zaprosili człowieka grającego po rosyjsku, nikt nawet nie myślał, że to jest Wysocki, i że Wysocki tam zabrzmi. W związku z tym, gdy przyszedł na scenę, postawił sobie tam gitara, krzesło i coś, nic nie mówił w ogóle. I zaczął śpiewać Wysockiego i mówi cisza, kompletna. W ogóle muchy słyszał, nikt nawet nie chrząknął, nie zaśmiał się, nie odetchnął, nic w ogóle. I zaśpiewał pierwszy utwór, drugi utwór, trzeci i widzi, że nie ma żadnej reakcji, po trzecim wziął gitarę i wyszedł. Ponieważ wtedy artysta dostawał kupony do baru. Bar był wzięty. I on tam „tankował” ledwo żywy piwo, czy coś takiego. I po tym piwie trzeba się „odsączyć”, no to poszedł do łazienki, stanął przy pisuarze i obok niego drugi facet. I nagle ten drugi do niego „szur” i się obejrzał i się schylił i mówi: świetnie śpiewasz – mówi - tylko w tym utworze to jest nie tak, tylko tak. I znów go „szur. I on sobie uświadomił, później się dowiedział, że po prostu oni przeżyli szok, ci sowieccy działacze studenccy, młodzieżowi czy jak ich tam zwać, bo oni nagle dojechali do Polski i usłyszeli faceta, który jest niesamowitym interpretatorem Wysockiego. Śpiewa jak Nina Czerkies, ona teraz będzie w teatrze Kobro, będzie w teatrze telewizji. Niesamowita. Rosjanka, żona polskiego kompozytora i muzyka, tu mieszka. Grała, знаła Wysockiego. I ona mówi, że w Rosji to są ludzie to są ludzie którzy interpretują, naśladują Wysockiego. Jurek go

interpretuje po swojemu, ale śpiewa go tak niesamowicie, że czad. Jurek się z resztą świetnie nauczył rosyjskiego w Paryżu w kabarecie rosyjskim.

A to ciekawe.

Tak tak, najlepiej się rosyjskiego nauczył w Paryżu. I on w tym klubie po prostu to trafił, to była ta zbitka, no mieli tam odfajkowane, że rosyjski, to przysłali mu rosyjski, a co on tam śpiewa po rosyjsku, to już nie zdawali sobie sprawy. Taka była kultura studencka prawda.

Czyli działała?

No tak.

Ale to jest ciągle przed tym rokiem 80-tym, tak?

Tak, ale to było coś takiego, że cały ten boom, ta kultura studencka to była nie tylko, ale było ileś klubów studenckich które działały, i tam się odbywały dyskoteki, ale poza tym tam wszędzie funkcjonowały zespoły.

Ale jakie to były właśnie kluby? Do tego mi ciężko dotrzeć, to jakieś artystyczne?

To były najróżniejsze kluby: Stodoła, Remont, Riwiera. Riwiera i Remont były Politechniki, Stodoła też chyba była Politechniki. Potem był klub na SGGW czyli SGH dzisiejsze to był w podziemiu i tam też były różne konkursy, a więc bez przerwy się odbywały jakieś, a to konkursy, a to festiwale, a to jakieś spedy.

Ale kto to organizował?

Organizowali to różnie. Na ogół było tak, że jednak wokół tych klubów, ponieważ tam były dyskoteki, różne rzeczy, to tam było środowisko ludzi, którzy robili kasę na tym, potem się to wszystko skończyło na kasie.

Ale trwało dalej?

Oczywiście że trwało dalej, tylko że się tam nie chodziło, bo po prostu, bo tam już było tak, że przychodzili ludzie z miasta, panienki z miasta, narkotyki, różne rzeczy. I to po prostu oni się na studenckim, państwowym, znaczy na państwowo-studenckim majątku robili swoje majątki.

Czyli potem chodziło tylko o kasę, w tym już nie było żadnej ideologii.

Cała kultura studencka poszła w ...

Podziemie?

Trochę w podziemiu, a trochę zaczęło być w kościołach. Tak jak teatr, ci aktorzy, te wszystkie bojkoty, trochę tego było w kościołach. Trochę rzeczywiście było w klubach studenckich, gdzie się jeszcze odbywały jakieś festiwale, ale też rzadko bo to były duże skupiska niegrzecznych, niesubordynowanych ludzi, nad którymi trudno było zapanować. Więc była jakaś przerwa. Ale na przykład przez cały stan wojenny odbywały się takie festiwale jak Jazz

Jamboree, to był międzynarodowy festiwal, więc tam przychodziło mnóstwo studentów, tam się albo kupowało karnet, ja w pewnym momencie kupowałam karnet, albo w ogóle ambicją było dostać się do sali kongresowej. Poza tym była Złota Tarka, która się odbywała w Stodole, przez wiele lat, czyli festiwal jazzu tradycyjnego. I tam też przychodzili ludzie i gadali. Najróżniej tam było.

Ale gadali o czym? O zmianach, o polityce, czy właściwie po prostu?

Nie, o polityce, o takich rzeczach to nikt po prostu, to nikt na takich oficjalnych spędach nie gadał, bo nie wiadomo było kto słucha. Z jednej strony było tak, że życie jakoś tak funkcjonowało, trzeba było zarobić. Ludzie jeździli do klubów te kluby dawały jakiś zarobek. Część osób funkcjonowała dzięki temu. Np. Jurek jeszcze przed 80-tym, bo w 80 wyjechał, czyli jakby potem tego nie znałam, ale widziałam z kolei jak np. była Złota Tarka, czy jak były jakieś koncerty jazzowe, czy coś to w tych klubach studenckich, to jeszcze była szansa żeby się to jakoś odbyło, żeby nie było wstydu. Jednak największy zarobek to była telewizja. To potem troszeczkę powstały teatry.

Kiedy, już po stanie wojennym?

Już w stanie wojennym to był bojkot. Bo ileś rozwiązanych... było też tak, że część tego, no to było takie przepychanie, że ludzie dostawali minimalne pensje, a ze sztuką specjalnie się nic nie działo chociaż cały czas coś było. Były jakieś kultowe pojedyncze wydarzenia. Niewiele mogę o tym powiedzieć, bo już od tego 82 jak zaczęłam bywać w podziemiu, to tak nie bardzo miałam czasu, żeby się tym wszystkim zajmować. Chodziłam na festiwale jazzowe, bo to mnie interesowało.

A w tym podziemiu, to było już z powrotem na studiach czy w tej przerwie?

Ja na studiach byłam długo.

Chodzi mi o urlop dziekański.

Mój urlop dziekański był w roku 80 przed samym stanem wojennym, w stanie wojennym miałam wyjechać, zostałam w Polsce. I to była taka sytuacja, że wróciłam, ale walczyłam, zajmowałam się tym, żeby jechać do ojca. I tak wszystko przysiadło. Po czym pojechałam do ojca do Afryki na te dwa, trzy tygodnie potem jak wróciłam z tej Afryki to dążyłam do tego, żeby dostać ten paszport, żeby pojechać do ojca. Dostałam paszport konsularny, ale to rzeczywiście było tak, że ja byłam w takim wieku, że podpisane umowy z ONZ-tem były takie, że musieli mnie wypuścić jako dziecko. I ten facet, który mi dawał ten paszport, ten, właśnie, który dostał tę łapówkę, tak mi rękę wziął i mówi „zdaje sobie Pani, że tu Pani zadeklarowała, że wraca - no tak, wracam, - bo wie Pani, że my tu ufamy Pani”.

Czy była wtedy taka myśl, żeby nie wrócić?

Nie, nie było. Ja zdawałam sobie sprawę z tego, że mój ojciec jest wtedy na tym... i po prostu jemu też nie chciałam robić numerów. Wróciłam wtedy do Polski. Poza tym była taka sytuacja, że przed samą Solidarnością, pojechałam na krótko do Niemiec, miałam tam zostać na studia, okazało się, że mi brakuje jednego egzaminu, żebym miała moją maturę od siostr nostryfikowaną automatycznie. I jak wróciłam zdać ten egzamin, wybuchła Solidarność i wszystko wzięło w łeb.

Po tym powrocie z Afryki?

Po tym powrocie z Afryki ja właściwie wtedy już sobie tak pomyślałam, że „hulaj dusza, piekła nie ma”.

I jak to się stało?

Teosia ukrywała część mojej rodziny przez 8 miesięcy, to było jedno z miejsc. I po prostu jak ja z nim zaczęłam być, no to tak jakby jedna robota, druga brana i tak przez wiele lat.

I w tym podziemiu właśnie, czy tam tę studenckość się czuło, czy właśnie nie, czy to była taka ponad wszystkim?

Ta sytuacja wyglądała mniej więcej w ten sposób. Tak jak ja to oceniam. Jak ja byłam na architekturze, to generalnie, to studenci z Uniwerku, z jakiejś filologii, albo z jakiś wydziałów takich bardziej humanistycznych, nie mówię chemia, fizyka, tylko takie związane, a to z literaturą a to z jakąś historią a to z czymś, takie humanistyczne, nazwijmy tak ogólnie, prawda, socjologia... ci się zajmowali jakimiś tekstami, a to artykułami, a to czymś tam. To były takie środowiska, w których można pogadać, pospierać się na ideologie. Natomiast ci z architektury to byli chłopcy od brudnej roboty. Po prostu jak gdzieś jechaliśmy z Teosiem na jakieś spotkania, im bardziej była zadyma. Ja na zadymy nie chodziłam, ponieważ ja się zajmowałam robieniem ulotek na te zadymy. W związku z tym na zadymy się nie chodziło, taka była zasada.

Tak?

No tak. No bo po kiego grzyba mają mi robić zdjęcia ma zadymie. W ten sposób Bezpieka nie miała zielonego pojęcia odnośnie powiązań i w ogóle nie dotarła do mnóstwa rzeczy. Dlatego nie chodziłam ani na zadymy, ani na pochody, ani nic takiego. Ale nagrywałam teksty do Gadał, które były wtedy puszczane, redagowałam technicznie ulotki, które były rozsypywane. Miałam kontakty z drukarzami, z takimi rzeczami. Także, pchanie się w takie zadymy byłoby zagrożeniem dla tych wszystkich ludzi do których ja miałam kontakt. Ja z resztą nawet sobie nie zdawałam sprawy, ile ja rzeczy wiem. Teraz były rozdawane pamiątkowe odznaki Grupy Oporu Solidarni i myśmy się zajmowali jako Grupy Oporu legalizacją, również. I się okazało, że ja zawsze wiedziałam kto się zajmował legalizacją. Ja miałam tylko archiwum legalizacji. Przechowywałam u mojego kolegi, u siebie, a potem u jego kolegi. Ale ja zawsze wiedziałam, kto się tą legalizacją zajmował. Tymczasem ci dwaj ludzie, którzy się prywatnie znali, o tym, że jeden i drugi zajmuje się legalizacją dowiedzieli się miesiąc przed otrzymaniem odznak w zeszłym roku.

Chyba pani żartuje, naprawdę? Taka konspira.

Tak. Nie no, przepraszam, dwa lata temu. Łączył ich ktoś. A ja wiedziałam niektóre rzeczy.

No to jak, jak wyście się spotykali, to o tym się nie rozmawiało, kto co?

No a po co się o tym rozmawia. Przecież moja wiedza o kimkolwiek była zagrożeniem dla tej osoby, a wiedza tej osoby o mnie, była zagrożeniem dla mnie.

No to o czym się rozmawiało jak się spotykaliście?

A no rozmawiało się o „dupie Maryni”, albo o różnych rzeczach. Nie no, czasem się rozmawiało, ale na spotkaniach w takim bardzo bliskim gronie i właściwie, no miałam kontakty ze środowiskiem, ale wyglądało to tak, że kiedyś, już nie pamiętam, ktoś zaproponował mi, żebym kupiła madonny, złote madonny, 99% madonn perforowanych maszyną, przeszło przez moje ręce. Ja je przygotowywałam, retuszowałam, przycięłam na bloczki, buforowałam, wszystko robiłam, aż do druku. I gość mi to zaproponował, a ja mu odpowiedziałam, że coś takiego mnie nie interesuje. Wtedy spojrzał na mnie dziwnie i straciłam w jego oczach. Potem mi zaproponował książkę, też powiedziałam że mnie nie interesuje, którą *nota bene* sama szykowałam. Moja okładka, mój znak logo, moja redakcja techniczna. Ja ją zawiozłam do osoby, która ją spisała na białku..... i w ogóle zrobiłam całą redakcyjną stronę, tam podzieliłam tekst i takie rzeczy. I też powiedziałam, że mnie to nie interesuje. I straciłam znajomego. Ale tak to wygląda, no po prostu. Co więcej, dzięki temu zrozumiałam taką rzecz. Już po latach, ale to może miało wpływ. Ja zawsze miałam mnóstwo przyszywanych cioc i wujków. To były takie rodziny. I po latach dopiero, po latach w podziemiu, jak już wyszłam, dopiero zaczęłam się zastanawiać, dopiero sobie uświadomiłam, że te wszystkie ciocie i wujkowie, te dzieci, z którymi moja mama się chowała, i ich rodzice, to były osoby z którymi mój dziadek i moja babcia, z jednej strony, ze strony mamy, ta druga grupa też, oni się nie znali, ale też było ileś tych cioc, to z kolei ze strony ojca. To były osoby, które w czasie podziemia AK-owskiego ze sobą współpracowały, oni mieli do siebie zaufanie, potem przyszły lata stalinowskie, to również były lata, które utwierdziły ich we wzajemnym zaufaniu. Ich dzieci się ze sobą kontaktowały, bo mogły między sobą coś powiedzieć, chodziły razem na komplety albo się razem uczyły w czasie wojny. Ja mam dużą rodzinę. I nagle najbliższa rodzina nie była tak bliska jak oni. Dlaczego, no właśnie dlatego. I ten mechanizm, może nie w tak ostrej formie, prawda, ale on się zachował, on się powtórzył.

Ciekawe. A w tych czasach działa Pani dalej w NZS-ie?

Nie, NZS to jest podziemie, jest już zdelegalizowany, ponieważ poznałam twórcę NZS-u i byłam z nim związana, więc mam do dzisiaj pamiątkową legitymację, bo powstały legitymacje, pierwsza partia i nie zostały nigdy wprowadzone do obiegu, nie zdążyły być wprowadzone. I ja mam legitymację wydaną w styczniu, w stanie wojennym, jak żeśmy się poznali, czyli w 80-tym z jego podpisem bezterminowo ważną w ogóle, z jego podpisem osobistym z numerem legitymacji.

Kurcze, to szkoda, bo ja bym chętnie takie właśnie różne ciekawostki. Może by Pani jakieś zdjęcia, albo takie rzeczy. Może następnym razem jak się zobaczymy, będziemy w kontakcie. Ale to fajnie, ta legitymacja to mnie fascynuje, ja bym to chętnie zobaczyła jak to wygląda, to niesamowite. A proszę mi powiedzieć w takim razie czy oceniała by Pani tą swoją grupę właśnie, tych studentów, albo ludzi związanych ogólnie z Grupami Oporu, jako grupę elitarną? Właśnie to środowisko studenckie. Czy wyście się czuli jak elita?

Myślę o tym...Rozmawialiśmy o tym – Krysiu ty pijesz, Krysiu ty palisz, potem siostra mi powiedziała coś takiego, co mi zostało w głowie, że „ty sobie nie zdajesz sprawy jaki masz wpływ na swoje koleżanki”. Ale to nie jest związane z elitą. Po prostu są ludzie, którzy działają jak katalizator i to jest taka rola, każdy ma swoją. Ja przez całe życie wiedziałam, że ja po prostu spotykam się z jakimiś ludźmi i mówię im rzeczy, których nie powinnam o nich wiedzieć. Coś, co stanowiło dla nich zwrot. Wielokrotnie wiązało się to ze straceniem tych osób. No bo, nie o to chodzi, że ja szybciej mówiłam niż myślałam. Czasem były takie

sytuacje, że jak to mój brat mówi, że czasem nie rozumiałam co mówię. Po wielu latach sobie dopiero to uświadomiłam. Uświadomiłam sobie, że taka jest moja rola. Na szczęście dla mnie w pewnym momencie dostałam dwie zwrotki. Ktoś po wielu latach, ktoś przyszedł i powiedział „wiesz, ty wtedy i wtedy powiedziałas mi coś takiego i to otworzyło drzwi, zmieniło moje życie”. Ja się po prostu z takim sposobem życia, kontaktowania z ludźmi urodziłam, to jest żadna moja zasługa.

Ale dlaczego ja pytam o elitę. Bo to mnie ciekawi, że to jest wasze środowisko, wy tam działacie.

Elity są różne, które tworzą coś, są twórczy w różnych dziedzinach. Mi jest łatwiej mówić o malarstwie. Także np. malarstwo takie super nowoczesne – typu Szumiński, albo takie konceptualne, że kreska na prawie białym płótnie. I jak trafiasz na obraz osoby, która to stworzyła, która jest z nazwiskiem. Albo na wiersz, albo na muzykę, albo na teatr. Mówię o kulturze, bo tu najłatwiej dać jako przykład. I tego odkrywcy, tego eksploratora, tego pierwszego, najważniejszego. To jest w tym coś tak nieprawdopodobnego, jest w tym taka siła, że to otwiera drzwi. Potem się pojawiają wigonii, którzy niby malują tak samo, ale nie niesie to za tym nic, już startowo są częstokroć lepsi, ale to nie otwiera drzwi. Pamiętam takie zdarzenie jak byłam dzieckiem, pojechałam z moja mama do Włoch. Moja mama właśnie tam miała wystawę w Mediolanie. Potem pojeździliśmy po Włoszech. Miałam wtedy 12 lat, w Rzymie spadł śnieg, więc mam zdjęcie, Forum Romanum zamknięte i śnieg drugi raz spadł kilka lat temu. My byliśmy oczywiście we Florencji. I już wtedy pamiętam, że bardziej interesowało mnie miasto. Moja mama biegła po muzeach, a mnie interesowało miasto, z tymi przejściami z tym wszystkim. Ja jestem w stanie wiele rzeczy odtworzyć, ja zawsze miałam nieprawdopodobną pamięć przestrzenną. W tym muzeum, jak to takie 12 letnie dziecko, pierwsze stawanie okoniem do rodziny, do wychowania, do wszystkich. Ale pomimo że szłam przez to muzeum, moja mama się o coś tam zapytała, moja młodsza siostra w ogóle niewiele kojarzyła wtedy jeszcze, a ja szłam i zatrzymywałam się przy niektórych obrazach, przy których one się nie zatrzymywały. Po latach sobie uświadomiłam, przeglądając albumy że stawałam przed tymi, przed którymi trzeba było stanąć, bo w nich była siła, a nie w tych obok. W tych właśnie. I tak właśnie jest ze wszystkimi liderami. W każdej sytuacji liderami. Każdy ma jakąś swoją drogę. I na przykład Teoś był liderem. No ja akurat na niego trafiłam, ale być może ja spełniłam jakąś rolę przy nim i on dzięki temu zrobił więcej.

Nie, jeżeli ja się rodzę z cechą, żeby być takim katalizatorem, to tylko to nakłada na mnie większą odpowiedzialność, więc, człowiek, który będzie mówił o tym że jest elita, podbudowuje swoje poczucie wartości, na ogół okaleczone. Ja nie jestem i nie pretenduję do tego. Chociaż być może, jakby ktoś patrzył obok mnie, tak jak ta siostra wtedy w szkole, która powiedziała „słuchaj, ty sobie nawet nie zdajesz sprawy jaki masz wpływ”. Bo być może tak jest. Być może tak jest również z podziemiem. Podziemie to nie był ruch studencki, to był ruch środowiskowy. Myśmy byli w komfortowej sytuacji jako studenci, bo mieliśmy to zaplecze formalne. Jak człowiek pracuje na pensję, to na ogół jest już powiązany, to musi łożyć na swoje utrzymanie, na rodzinę, na cokolwiek, ma ileś tych powiązań, które powodują, że nie na tyle może sobie pozwolić. My jako studenci mogliśmy sobie pozwolić na bardzo dużo, naprawdę. Ja oczywiście nie byłam studentem wysokiej półki, zaliczałam wszystko tak mniej więcej. Ale to wymagało tak niewielkiej ilości pracy, że zostawało mi dużo czasu na działalność podziemną, na pracowanie tam 24h, zwłaszcza, że akurat ja dorabiałam. Bo to była sytuacja taka, że jeżeli człowiek siedział w podziemiu 24h na dobę, robił bez przerwy coś, bo bez przerwy coś trzeba było robić, albo wynająć mieszkanie, albo zapłacić za różne rzeczy, mieć na utrzymanie. No to wiadomo było, że jak był bloczek madonn sprzedawany, to część szła na działalność, a część szła na producentów. To była niesamowita szkoła

przedsiębiorczości. Większość moich kolegów, którzy działali jako ta siła robocza, dzisiaj prowadzą firmy, mniejsze, większe, poszli w tę stronę. Myślę, że to było tak, że ci którzy dawali tą myśl intelektualną, pisali jakieś teksty, czasem je redagowali.

A to nie byli właśnie w głównej mierze studenci?

Czasem to byli studenci, ale najczęściej, to przynajmniej tak jak my, to były przedruki rzeczy wydawanych przez Paryską Kulturę, to byli polscy dojrzały ludzie siedzący w opozycji, piszący już od lat. Tak, że studenci, to były pojedyncze osoby. Na przykład Paweł Smoleński, który dzisiaj jest w Gazecie Wyborczej. On był autorem tych dwóch bajek, które zostały wydane o Rybaku, Leszku i złym królu Wojcieszku i jeszcze tam jedną, do której moja koleżanka z architektury robiła ilustracje do jednej i drugiej książki. Natomiast on napisał artykuł, który został wydany o swoich przemyśleniach. Ale to były pojedyncze osoby. Poza tym z perspektywy czasu patrzę, to część osób, które zajmowały się pisanem, bo mówi się o tym, że jest jakiś dorobek, podziemie, teksty, takie rzeczy. Ale z drugiej strony jest cała masa ludzi, dzięki którym te teksty się pojawiały. Gdyby nie było drukarzy z architektury, z Politechniki, to by nie było tych tekstów. Bo one byłyby przepisane na maszynopisie w kilku egzemplarzach, w zamkniętym kręgu kilku przyjaciół przeczytane i nie wyszły by dalej. A nagle zostały wydane w kilku tysiącach egzemplarzy i docierały do naprawdę bardzo wielu ludzi.

A czy w takim razie powiedziała by Pani, jak Pani to widzi, czy to miało wpływ, to wszystko, Pani zdaniem, na nastroje społeczne, na zmianę mentalności społecznej, na to zwykłe społeczeństwo, nie mówię nawet o tym waszym środowisku, tylko na tych zwykłych ludzi, którzy są zdołowani Stanem Wojennym.

Myślę, że miało i to bardzo.

Ten duch narodu, o to mi chodzi.

No ja bym aż tak głęboko, górnolotnie i patetycznie o tym nie mówiła.

Czy wyście czuli, że coś zmieniacie, wpływacie na tego zwykłego człowieka?

Pamiętam taką historię, którą niedawno opowiadałam znajomym, nawet pamiętam w jakiej to książce było, to była książka Andermana. To było tak, że jak się składa książkę, no to wiadomo, jest A4 złożone na pół. I tak napisana książka zostawała jedna pusta kartka. Na końcu tej kartki, bo to było na białku. Ja kończąc architekturę bez przerwy kropkowałam trawniczki, więc miałam wprawę w takim „tup tup tup..”. Mój dziadek mi zrobił z takiego wybijaka, zrobił mi taką igłę do wyszywania, wtedy zarabiałam robieniem na drutach. I miałam igłę do wełny, więc on mi tę igłę do wełny oparował, bo ona ma miękki koniec i rani. I tą igłą do wełny robiłam te dziurki. Więc robiłam taką pacynkę. No takie dwie rączki, tutaj białe-czerwone. No i się wzięłam i rąbałam i robiłam tu trzy palce, tu tak i tak. No i oczywiście to poszło do druku, nikt niczego nie zauważył. Ja w którymś momencie pojechałam do znajomych do Lwówka Poznańskiego i zawiozłam im tę książkę w prezencie bo ona ciepła wyszła właśnie z druku. Pojechałam tam do nich i oni to czytali, przejęci z wypiekami, dostali książkę i w ogóle. Gdzie ja im w życiu nie powiedziałam, że to jest książka, którą składałam.... I oni tak oglądają, oglądają i dotarli do tej pacynki na końcu i mówią: „słuchaj, sześć palców, to coś znaczy” ja w tym momencie już chciałam powiedzieć,

że się pomyliłam, ale przecież nie mogłam im powiedzieć, że to ja osobiście robiłam: „na pewno się ktoś pomylił”, „nie, to coś znaczy”.

Czyli aż tak na ten znak czekali.

Słuchaj, ja tam byłam tydzień. Co oni wymyślili, w życiu sobie nie przypomnę, ponieważ ideologie dorabiali cały czas.

Dorabiali ideologie wokół tych sześciu palców?

O, oni po jednym dniu już mieli ideologię takiego wysokiego lotu, że zajęło mi cały czas, żeby nie ryknąć śmiechem i nie powiedzieć, żeby się puknęli w głowę. Ale w pewnym momencie sobie zdałam sprawę, z tego, że przestałam już, nie myślałam o tym, odciąłam się od tego, bo to był taki kontrast do tej rzeczywistości i pomyślałam sobie jak nieprawdopodobny jest przekaz tego i jaka to odpowiedzialność spoczywa na tych, którzy to robią, czyli na mnie.

Kurcze, niesamowite.

Przecinek? Rozumiesz? Przecinek! Niesie ludziom tak niesamowity ładunek energii, i oni wokół tego mają potrzebę budowania tego, że trzeba uważać na każdy krok.

Niesamowite, naprawdę.

Nie wiem czy inni sobie z tego zdawali sprawę. My byliśmy w dosyć zamkniętym środowisku. Bo my po prostu musieliśmy uważać. Oczywiście, że się kontaktowałam z wieloma osobami i zawierałam przyjaźnie z wieloma ludźmi, ale jakoś zawsze byłam zamknięta w sobie, raczej to ja stanowiłam koszt na odpadki, czyli taki ktoś, co ktoś przyszedł, pogadał, ja tam też coś powiedziałam. O mnie mało wiedzieli, więc ja tak nie specjalnie mówiłam co się ze mną dzieje. Z kim ja akurat jestem, czy coś takiego. Potem się urodziła Ola, wiadomo było że jakieś tam trzeba herezje, z resztą nikt mnie nie pytał o to. Nawet było dosyć oczywiste, że ja będę miała samotnie dziecko, a nie z jakimś facetem. I nie byłam w takiej sytuacji, że ktoś mnie dopytywał. Znalazło się gdzieś tam mieszkanie wcześniej. Gdzie mieszkalam, na jakim mieszkaniu, to już nikt nie wiedział, to się zmieniało. Więc, to ja utrzymywałam kontakty z ludźmi. Telefonu wtedy nie było, więc też nie mieli mojego telefonu.

Ale wyście się tak nie kontaktowali, to jak to wszystko robiliście? Uzgadnialiście wtedy jakieś cele, czy coś? Wierzyliście, że to dokąds dążyć? W coś trzeba było wierzyć, to były poświęcenia, no nie? Czy to był sposób spędzania wolnego czasu?

Nie, to nie jest tylko sposób spędzania wolnego czasu. Bo było też tak, że na początku to był wybór i ludzie nagle poczuli ten świeży podmuch demokracji. Kształtowania sobie - to co mówiłam o Samorządzie Uczelnianym. To były takie rzeczy, które po prostu wtedy również cały ruch studencki bardzo to wzmacniał, właśnie NZS-owski, a ten drugi się wziął wyprostował i też zaczął wokół tego działać, bo inaczej tracił.

Czyli tam też była mobilizacja?

Tak, oczywiście że była mobilizacja sił. Cały ten ruch tej nowej fali muzycznej, te wszystkie, Maanam, i różne rzeczy, to przecież wybuchło wtedy, w tym czasie. I oni później, gdzieś w tych klubach studenckich występowali. Może na oficjalnej scenie nie, ale w klubach studenckich tak, i na te ich koncerty przychodzili różni ludzie.

A to była wiara, że to coś da? Że to coś zmieni? Jak to się kształtowało?

W pierwszym momencie to była wiara. To było coś takiego, że uczestniczyło się w jakiejś zmianie. I ta zmiana następowała szybko i obok, niektóre szły w sposób budzący strach i obawy. Niektóre jednak, ja na szczęście byłam w środowisku właśnie uczelnianym, więc ten taki prosty robotniczy – dorwanie się do gardła i uduszenie, prawda, i ta łatwość poddania się prowokacji może była troszkę trudniejsza w tym środowisku, bo to było jednak środowisko ludzi chociaż trochę myślących, nie tak łatwo dających się... Ale gdzieś tam to poczucie wolności, siły i tej siły, którą daje poczucie wolności, decydowania o sobie, było bardzo silne. Potem przyszedł taki pierwszy rok, kiedy przyszło takie oklapnięcie, bo internowania, bo to wszystko.

I który to był rok? To był rok stanu wojennego?

Tak, to był rok stanu wojennego. To ja wtedy nie pojechałam do ojca i głównie zajmowałam się tym, żeby do tego ojca pojechać i też byłam jakby trochę z boku. To mnie przed taką depresją tego czasu to trochę uratowało.

A czuło się tą depresję?

Myślę, że się czuło. Myślę, że się czuło, był taki moment, że ludzie po prostu się bali. Pamiętam taką rzecz jaką przeżyłam, to był moment i to był okres wprowadzenia stanu wojennego, ja 14-go miałam wyjechać, nie wyjechałam, mój paszport stracił ważność. Potem starałam się o paszport konsularny, dostałam paszport konsularny i pojechałam do ojca na jesieni na krótko. I była taka sytuacja, że to było na wiosnę, jeszcze ludzie siedzieli w internach, potem w czerwcu puścili kobiety po tych iluś miesiącach. I to była taka sytuacja, że szłam tu niedaleko, po dworcu śródmieście, to jest podmiejski dworzec, szłam dworcem, z tyłu szło dwóch młodych ludzi, tam szły takie patrole wojsko-milicja, młodzi, przywieźli ich prosto z prowincji, byli jeszcze przestraszeni, i jeden z nich załadował broń. I ja poczułam, że mi po prostu taki zimny strumyk biegnie po plecach do majtek. I oczywiście, on to nie wiem, pewnie nie miał nabojów ostrych, ale sam napawał się momentem tego strachu, który wzbudzał siły, nie wiem. Taki dzień, że człowiek czasami sam nie wiedział co się będzie działo. Byli jednak na ulicach, ale życie towarzyskie kwitło. Ja pamiętam wtedy, jak zawsze rozmawiałam z takimi ludźmi z Anina, tam czasami bywałam. To się po prostu, jak człowiek czasami zasnął, to tam nocował. Albo tak jak było w Aninie, tam jest linia Otwocka, jest tam taka równoległa ulica, która się nazywa Mrówcza i ona idzie obok. I tam wszyscy mówili Mrówczą prosto. Więc nakaz był jazdy, ale Mrówczą prosto jeździli wszyscy. Więc po trzech czy czterech miesiącach zaczęli patrole tam stawiać.

I była taka sytuacja, że to wtedy jeszcze, na przykład trafiłam do mojej koleżanki, która wtedy z kolei studiowała na filologii francuskiej, nie na polonistyce. I ona składała druk, druki jakieś, nie wiem jakie, nie pamiętam jakie. W każdym razie to się odbywało tak, a że to był człowiek humanistyczny, więc brała jedną kartkę - składała, brała jedną kartkę - składała. Po czym ja przyszłam, popatrzyłam na to, leżało tam tego kupę, mówię – „Jezu, Ty w życiu, dwa lata będziesz to składała”, wzięłam po cztery – złożyłam, wyjęłam, położyłam, wzięłam cztery, złożyłam. I kolejne tam, tam było ileś ponumerowanych. To było w tym czasie między

uzyskiwaniem paszportu. Poszłam tam raz, potem nie przyszłam. Z resztą ona mnie już potem nie zapraszała, bo ona po prostu zajmowała się składaniem książki, a ja z tego zrobiłam fabrykę. Przyszedł taki egzemplarz z Politechniki, spojrział technicznym okiem i złożył. Dlatego później, jak już zaczęliśmy być razem z Teosiem, to to się już unormowało, część osób się wykruszyła, która się w pierwszym momencie tak hurra rzuciła, a po prostu nie była, część osób zaczęła to robić, a potem to było tak, że trzeba to było robić, bo właśnie byli odbiorcy, bo właśnie ktoś to potrzebował. Ale było coraz gorzej, ludzie się wykruszali, z różnych względów, niektórzy nie dawali sobie rady, niektórzy po prostu, bo wpadli, bo coś tam, bo były jakieś zagrożenia, bo rodzina postawiła prawdę, warunki. A robić trzeba było. To nie była taka sytuacja, że można się było... jak człowiek zaczął robić. Ja trafiłam przez przypadek, prawda, no bo facet.

No ale potem ta druga dekada lat osiemdziesiątych. Bo Pani mówi tak – że no dobra, najpierw euforia, potem strach, potem znowu coś się działo, a później? Lata leciały i leciały.

No lata leciały, ludzie to robili, a to się jakoś tam rozkręcało. Jest taki artykuł z Bibuły na temat Madonn. Bo tam jest o tym co robiłam, ale tam jest również jak ja to oceniałam, bo dla mnie całe to podziemie to była niesamowita szkoła przedsiębiorczości. I szkoła wolnego rynku, pewnych zasad. Na przykład na początku te książki były wydawane w taki sposób, że się tego nie dawało czytać. Potem się jakoś podnosiło, bo ludzie przestawali kupować takie bładziewie. Na początku kupowali bładziewie dla samej chęci kupienia czegokolwiek co nie było, rozumiesz, objęte cenzurą. Ale potem zaczęli wymagać, żeby ten druk był czytelny, żeby teksty były sensowne. Już nie było tak, że wszystko cokolwiek zostało rzucone na rynek było kupowane. Tak samo było z tą małą galanterią, z książkami. I to, te wszystkie rzeczy które się działy, miały normalną drogę produktu. Jakby dzisiaj się na wykładach z ekonomii z drogi produktu, z marketingu, to to po prostu było wypisz, wymaluj.

Kurczę, niesamowite.

I oczywiście dziś będą ludzie rozdrapywać i budować swoje poczucie wartości na tym co się działo. Ale to częstokroć było tak, że człowiek w to wdepnął, z jakichś względów, to potem po prostu nie było komu oddać tej roboty, a zrobić ją trzeba było.

A dlaczego trzeba było? To mnie ciekawi, czy wyście czuli, że macie jakąś misję?

No, wiesz co, ja nie wiem.

To dlaczego trzeba to było robić, bo co, dla kraju?

Nie, nie, jako Grupy Oporu wydawaliśmy kilkadziesiąt procent tygodnika Mazowsze, prawda, i kolportażu i takich rzeczy. Chłopcy wprowadzali, ileś ludzi to robiło. Ta grupka była bardzo mała. Ale pamiętam, jak była rocznica Tygodnika Mazowsze, w Gazecie Wyborczej powiedzieli jak to było skonstruowane; była redakcja, potem matrycę dzielono na kilka, tą matrycę przekazywano do drukarzy, na bazie tej matrycy drukowano ileś tam nakładów, ten nakład był rozprowadzany hurtowo na mniejsze paczki, te reguły były takie, że oni się ze sobą nie kontaktowali, to potem schodziło niżej i ustawiała się taka piramidka, na samym końcu byli kolporterzy właściwi, którzy dostawali trzy egzemplarze. I oni czytali sami i sprzedawali jeszcze kolejnym osobom i te osoby potem jeszcze dawały. Czyli na końcu tych trzech egzemplarzy tam gdzie te ostatnie osoby, to mniej więcej koło dziesięciu osób czytało te trzy egzemplarze, dwanaście do piętnastu, prawda, w zależności. Założenie było takie, że

się ze sobą nie przenikały, oczywiście się przenikały, ale ta organizacja była na tyle sprawna, *nota bene* nas szkolili ludzie z Kedywu akowskiego. Czyli ten Teoś działał w podziemiu Korowskim i wydawaniu Robotnika. I te pewne zasady przenieśli już ze sprawdzonych, wcześniejszych, PRL'owskich zasad. I tutaj plus doszło środowisko AK zwłaszcza warszawskie. I to byli ludzie, którzy przekazywali wprost pewne zasady, uczyli, przychodzili młodzi ludzie, no bo to były środowiskowe rzeczy. To było tak, że szliśmy na bardzo konspiracyjne spotkania, im bardziej było konspiracyjne, tym bardziej było pewne, że spotkamy tak, albo jakiegoś człowieka ode mnie z wydziału architektury, albo jakiegoś faceta, z którym kiedyś byłam, albo jakąś moją ciotkę, albo wujka, albo rodzinę, albo kogoś jeszcze.

Dobre! A inne ośrodki uniwersyteckie, właśnie te SKSy, o których rozmawialiśmy. Na przykład ta Federacja Młodzieży Walczącej. O tym się mówiło? Wyście się znali? Czy to się nie przenikało? Może jakąś opinię o nich?

Ja jestem złym rozmówcą.

Dlaczego?

Ponieważ ja byłam związana z Teosiem, my mieszkaliśmy razem i generalnie ja na ten temat nie rozmawiałam z nikim. Wiadomo było, że ja już jestem, niechący, tak głęboko traktującą tą konspirację, że nie było możliwości, z mojej strony, żebym ja z kimś rozmawiała, dopytywała. Nie mogłam się kontaktować. To jest na takiej zasadzie, że my na szczęście, ja sobie tak myślę, pamiętam jak rozmawialiśmy o Grupach Oporu, i było na przykład tak, że chłopcy mieli rozrysowaną całą tą dywersję, gdzie są, jakie połączenia telefoniczne, jakby był atak na ludzi, taki wojskowy, bojowy. I oni byli ćwiczeni. Ta frustracja, że nic nie mogą zrobić musiała być bardzo duża, ale jednocześnie intuicja Teosia, jak sądzę, bo on był z takim chłopakiem Alkiem, ale myślę, że bardziej jak ja patrzę jak się potoczyły losy, Teoś nie żyje już, nie mam możliwości sprawdzenia czy tak się targował, ale tak się teraz zachowuje Alek. To tak sobie po prostu sądzę, że to bardziej były ruchy Teosia. W każdym razie, oni, ci chłopcy, którzy robili rozpoznanie, to wszystko, rwali się żeby dorwać czerwonego, ale intuicja ich dowódców była taka, że oni rozrzucali ulotki, wieszali transparenty, stawiali Gadały. Czyli robili białą dywersję, nie walkę, za którą by dostali kulę w łeb. Przesadzam, ale jestem blisko, siedzieli by w pierdłu, albo byli gnębieni. A tak, to oni rozrzucali ulotki po mieście, stawiali Gadały. To zadymiarstwo, ono było bliższe Gandhiemu niż Al.-Kaidzie.

Rozumiem, rozumiem.

I w tym sensie ta frustracja, ta chęć działania była rozbudowywana w najlepszy możliwy sposób, ponieważ to było dużo bardziej nośne, niż walki.

I tu takie ciekawe podsumowanie może troszeczkę, ta końcówka. Czyli jak przyjęliście rok 89, co uważacie za największy sukces i z dzisiejszej perspektywy, jak oczywiście Pani to widzi konkretnie, bo o tą opinię nam chodzi. Czy ta dzisiejsza wizja przeszłości różni się od stanu faktycznego, czy jest tendencja do jakiegoś tematu tabu, czy na przykład to wpłynęło na dzisiejsze podziały polityczne, co się działo później, jakaś taka ocena tego.

Ja sobie myślę, że my jako społeczeństwo, w okresie międzywojennym zostaliśmy scaleni z trzech zaborów i wtedy się skoncentrowano na scaleniu technicznym. Scalić drogi, tory, różne rzeczy, prawda, administrację. I to się udało. Natomiast potem trzeba było wytworzyć poczucie społecznej więzi i odpowiedzialności za państwo. I to co się zaczęło dziać, to

wypisz wymaluj, to co się teraz dzieje. Te podziały, to skakanie sobie do oczu, te szowinizmy.

A to się już wtedy zaczęło, w tym 89?

Nie, nie mówię, o sześćdziesiątym, mówię o okresie międzywojennym, o tym co zrobił Piłsudski. To jest moje zdanie. Piłsudski miał zmysł męża stanu, widział co się dzieje z Niemcami, widział, że Europa się zbliża do wojny, a być może idzie po prostu ten kraj za łeb, ale zdjął ze społeczeństwa odpowiedzialność do dojrzałości. I my zostaliśmy przekształceni, przybyło nam na zachodzie, ubyło nam na wschodzie, prawda, ileś rozdrapanych ran, ileś podzielonych... konformizm. Bo przecież obok nas byli ludzie, którzy sobie doskonale zdawali sprawę z tego, co my robimy, ale nikt z nas nawet nie pomyślał o tym, żeby podjąć do walki, bo wiedzieli, że oni byli by bardziej wkręceni niż my. My byśmy byli złani, a oni by zostali z Ubecją na karku. Ale to był ich wkład, to że oni, po prostu udawali, że nie widzą. Oczywiście to dzisiaj dowiadujemy się, że to udawanie, że nie widzą zabijało Żydów i nie tylko Żydów, a być może mogli więcej pomóc, ale przynajmniej nie zaszkodzili, prawda. I my jako społeczeństwo, nie dojrzelismy w momencie Okrągłego Stołu i wyborów, my dopiero zaczęliśmy dojrzewać. I ci, którzy przeszli przez komunizm i przez te konformizmy. Każdy żył jak potrafił, prawda. Każdy się starał i nikt się nie spodziewał. My w podziemiu również żeśmy się nie spodziewali, że to się zmieni. Jeżeli ktoś opowiada, że on sobie coś wyobrażał, to opowiada dyrdymały. To była sytuacja taka, że to gasło prawie śmiercią naturalną i jakieś tam osoby, które się czuły odpowiedzialne, albo się w to władowały. Ja urodziłam dziecko, Teoś się go wyparł. I po prostu to mnie wybiło z tego podziemia. W związku z tym ja okrągły stół przeżyłam już jako osoba z zewnątrz, ale odczułam to z radością i obserwowałam co się dzieje. Ale ja nie uważam, żebyśmy my dojrzeli. My potrzebujemy jeszcze czasu. Bo są ludzie, my się musimy nauczyć mnóstwa różnych rzeczy. My się musimy nauczyć wzajemnego szacunku, szacunku również dla tych konformistów, którzy nam co prawda nie pomogli, ale również nie zaszkodzili. My się musimy nauczyć mówić, że nasz kolega, co prawda mnóstwo zrobił, ale po pijaku spotykał się z Ubolem i więcej mu nadał niż ten, który nic nie mówił. Też ma swoje dobre i złe strony. Nie ma czarne – białe, są wszystkie odcienie szarości.

Rozumiem. Ale koniec końców, podsumowując, był wpływ tego środowiska, na te przemiany, na tą transformację bagatelny, niebagatelny, największy?

Był. Jest coś takiego, jak studiujesz socjologię, prawda, więc statystykę pewnie masz. Jest coś takiego, co się nazywa krzywa Pareto. Wiesz, że piętnaście, dziesięć, piętnaście procent nakładów, tworzy pięćdziesiąt procent wartości produktu idei, ale żeby ją wykończyć potrzeba pięćdziesięciu procent i ostatnich piętnaście procent. Podwójna krzywa Pareto oznacza, że każdą tą część jeszcze raz poskładasz i wtedy się okazuje, że około siedmiu procent potrafi manipulować całością, tak na przykład się dzieje ze wszystkimi ortodoksami, prawda.

Rozumiem, rozumiem.

Ten proces cały czas trwa, cały czas. A dodatkowo myślę że też jest tak, że gdzieś moim zdaniem, jakby to nic nie zabraniało, to ludzie związani z Urzędem Bezpieczeństwa, dzielą się, stoją między dwoma biegunami. Z jednej strony są tacy, którzy na tą współpracę poszli świadomie, bo to im dawało jakieś rzeczy. Dali pół palca, ponieważ byli świadomi tego i nic więcej. Zainwestowali w siebie, w swoje dzieci. Ten pan na przykład – Olechowski, który był

w wywiadzie. Pracował, przyznał się do tego. Nic innego mu nie znaleźli, bo tylko to robił. Gdyby coś było więcej, już by dawno go po prostu zagryźli. A po drugiej stronie byli tacy, którzy dzięki temu czuli się panami ludzi. Nie inwestowali w siebie, zarabiali jakieś marne grosze, ponieważ nie robili nic co było coś warte, prawda, nie rozwijali się, więc na ogół mieli byle jakie pensje, a robili bokami takie pieniądze. Bo albo donosili na innych bo się czuli panami tych ludzi, tak kształtowali swoje dzieci. Oni na tych zmianach stracili mnóstwo. Troszkę bardziej ...gdzieś się uwłaszczyli na państwowym i póki się udało go wyprzedawać to coś tam robili. I ten, to przechodzi tak od jednego pokolenia do drugiego i się ciągnie. To są ludzie, którzy..., to się po prostu kształtuje. Jeżeli, wynajmowaliśmy lokal, ten facet opowiadał, co on tam robił w AK, ale on, cała jego rodzina jak trochę im brakuje pieniędzy to wyprzedają różne działki pod Warszawą. Dziwnym trafem wszystko to są działki w różnych miejscowościach, które przed wojną były uważane za żydowskie. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby się okazało, że ten facet był „szmalcowity”. I Alzheimer mu zżera mózg i jak mu się już myli, to raz mówi, że do takich strzelali, a potem mówi, że doniesie, a potem coś tam, więc mu się po prostu rzeczywistości merdają.

No tak to jest, rzeczywiście. No i ten proces...

To cały czas jest udziałem, to znaczy my musimy się jako społeczeństwo i społeczności małe i społeczeństwo duże, pewnych rzeczy nauczyć. Pewne rzeczy, przez te zniekształcenia w jakich żyliśmy zostały wypaczone, ale dekalog nie jest dlatego, żeby przyłożyć człowiekowi lufę do głowy i powiedzieć, że masz tak żyć. Dla mnie dekalog to jest zapisane, jak żyć, żeby to życie było energooszczędne. Ponieważ każde kłamstwo, każde oszukaństwo, każde fałszerstwo, na każdym poziomie jest kosztowne. Bo jak kłamiesz, to musisz wydać mnóstwo energii, żeby pamiętać ...

.... komu i co nakłamałeś.

A jak mówisz prawdę, to ona się zapisuje w takim miejscu, w twoim mózgu, że bez żadnego wysiłku ją wydobywasz. I to jest, są ludzie po każdej stronie, którzy zgodnie z tymi zasadami żyją i są po każdej stronie tacy, którym się wydaje, że można te zasady ominąć.

To jest bardzo ładna konkluzja i myślę, że ja na tym swój wywiad skończę.

W6: PRZEDSTAWICIEL GRUP OPORU SOLIDARNI.

Zacniemy, więc lata Pana studiów?

To jest skomplikowane. To nie takie proste. To znaczy ja zacząłem w 74 roku studia. Przerwałem studia po raz pierwszy w 75.

A na jakim wydziale?

Wszystko na Politechnice Warszawskiej.

Politechnika Warszawska cały czas.

Najpierw na samochodach i maszynach roboczych, potem wyleciałem, bo się nie uczyłem.

To nie były czasy...

Studiowałem. Potem sobie... nieważne. Inaczej może to dziś oceniam. Potem wyłądowną na MEL-u. W międzyczasie skończyłem policealne jakieś. Popracowałem ako robotnik w fabryce herbu Wola montując silniki czołgowe. Takie tam różne dziwne rzeczy. Potem zdałem znowu na Politechnikę. Zostałem przyjęty na wydział Mechaniczny Energetyki i Lotnictwa. W takim dość specyficznym trybie studiowałem. Ja chyba wtedy rozpocząłem w siedemdziesiątym... ponownie. Rozpocząłem ponownie studia. Chyba w 79 to było? Chyba tak. Nie pamiętam tego dokładnie. W dziwnym trybie, bo to było przez pół roku się uczyłem, przez pół roku pracowałem. To się nazywało studia przesunięte. Także taka była koncepcja, żeby studenci przez pół roku pracowali w fabryce jak robotnicy, a przez pół roku się normalnie uczyli. No i ja tam się na tym eksperymentalnym trybie załapałem. Bo to była koncepcja dla tych, którzy gorzej zdali egzaminy, bo mieli w każdym razie mniej punktów. Mnie punkty nie przysługiwały za pochodzenie. Nie wiem, czy Pani...

Tak. Za pochodzenie wiejskie były dodatkowe punkty.

Wie Pani o czym mówię z punktami za pochodzenie. Więc ja tego nie miałem. Dostałem się w związku z tym na te studia. Po czym wybuchł rok 80 i mnie zastał akurat na obozie na Mazurach, żeglarskim. Wróciliśmy i wzięliśmy się za robienie NZS-u, i studiowałem sobie w związku z tym już do formalnie 82 roku. I to był czas mojej historii działań na Politechnice, kiedy zostałem z Politechniki relegowany. Nie była to, broń Boże, żadna akcja polityczna... Podtekstem była oczywiście polityka, ale najzwyczajniej w świecie nie pojawiałem się na uczelni przez jakiś czas dla pewnego bezpieczeństwa własnego. Co zostało skwitowane przez komisarza wojskowego (podobno – tego już nie wiem, nie patrzyłem w te papiery) Na pewno rozmawiały wtedy z dziekanem MEL-u, on chciał mnie utrzymać, ale podobno w wyniku jakichś tam akcji związanych z aktywnością pana komisarza wojskowego został doprowadzony... zostałem relegowany. W związku z powyższym studia skończyłem już jako bardzo dojrzały człowiek i na tej uczelni - na Wojskowej Akademii Technicznej, już jako cywil, i to już w ogóle kilkadziesiąt lat później.

No to super. Ale mamy panoramę. Fajnie.

Także tak wyglądało...także tak to było.

Pochodzenie rozumiem, że...

Inteligencja pracująca.

Oczywiście. Ośrodek Warszawa, tak?

Tak.

Do organizacji aktywności dojdziemy. Taką mam ściągaweczkę, jako że wywiad jest długi. Takie ogólne pytanie mam: Kim był Pan w latach 80., oprócz tego, że studentem, działaczem? Tak bardzo ogólnie, jak by Pan to widział? Jak by Pan to nazwał? Czy przede wszystkim studentem, czy przede wszystkim działaczem, czy młodym człowiekiem, który po prostu miał ideały?

Młodym człowiekiem, który miał ideały, oczywiście. Który chciał być aktywny, który się nie mieścił tak za bardzo w takich prostych ramach dobrego ucznia. Studenta jako dobrego ucznia.

A dlaczego chciał Pan być aktywny?

Nie wiem. No bo jakiś taki byłem, taki miałem charakter najwyraźniej. To nie było... to znaczy dlaczego chciałem być aktywny w tym kierunku, a nie innym? Rozumiem, że w kwestii aktywności politycznej, koło tego ciągle krążymy.

W jakim sensie? No chyba, że to była jeszcze inna aktywność ?

Krążymy... Naturalnie. Aktywność... tam oczywiście w pewnym wieku jest aktywność kulturalna, jakieś tam próby działań artystycznych.

Był Pan na takich próbach?

Nie. To znaczy próby. Nie „próby”, tylko „próby działania”. To nie miało znaczenia.

Ale jakie próby? Ja bardzo chętnie... Ale proszę się pochwalić. Młody Romeo. Hamlet?

Akurat nie. Chociaż przez moment byłem zainteresowany reżyserią. Ale nie. Nawet nic nie wyreżyserowałem. Choć przez chwilę był taki pomysł. Troszeczkę byłem zainteresowany fotografią artystyczną i tego typu sprawy. Ale to takie...

A należał Pan do jakichś takich w tamtym okresie, powiedzmy kółek?

Nie. To nie miało charakteru sformalizowanego. Ja zresztą byłem poza organizacjami wszelakimi. To znaczy ja byłem harcerzem do momentu kiedy... ale harcerzem się jest raz na całe życie, w związku z tym cały czas jestem harcerzem. Ale aktywność wstrzymałem w momencie, kiedy harcerstwo też zostało przekształcone. Harcerstwo było przekształcone w Harcerską Służbę Polsce Socjalistycznej. No tu ja Polsce Socjalistycznej specjalnie nie służyłem. Jakoś tak nie bardzo to mi się podobało.

Rozumiem. Ale proszę mi powiedzieć, skąd taki... czy to z rodziny bardziej wynikało, czy Pan sam na przykład... czy ze względu na kolegów, na pomniejszych towarzystwo?

Nie. To nie tak działa. Tak jest chyba w każdym. Na pewno jakieś kwestie rodzinne są. Oboje rodzice nauczyciele. Więc siłą rzeczy jakiś taki element społecznikowski musiał być, bo to jednak byli nauczyciele, którzy poszli do tego zawodu bezpośrednio po wojnie, czyli jeszcze się uczyli... to znaczy się uczyli w zawodzie bezpośrednio po wojnie, czyli jeszcze byli wychowywani w jakiejś klasie przedwojennego nauczycielstwa, czyli to musiało być...

Do 48 jeszcze jakoś było?

To musiało działać w jakiś sposób. Bo oni jeszcze na podstawie, na bazie tego etosu właśnie poszli do tego zawodu. To musiało tak być, ale to chyba jest coś wewnętrznego. Nie sądzę, żeby to było coś, co łatwo było by wytłumaczyć. Że to było otoczenie takie, to ja będę taki. Że pójdę albo na przekór, albo pójdę z falą. Może niektórzy tak mają, a niektórzy nie. Ja chyba tak nie miałem.

U Pana to wynikało z jakiegoś imperatywu wewnętrznego?

Tak.

Jak się Pan czuł w tej rzeczywistości?

W tej rzeczywistości to się nikt dobrze... normalny nie czuł.

No wie Pan, niektórzy krzyczą „Komuno wróć”.

Bo nie wiedzą o czym mówią. I nie zastanowili się nigdy głębiej nad tym, o czym mówią. Tak, że to jest zupełnie inna historia. Nie ma o czym mówić. Nie warto sobie nimi głowy zawracać. W każdym razie nie podobało mi się to, ja przede wszystkim... jak każdy młody człowiek oczywiście chciałem, żeby mówić prawdę, żeby się mówiło prawdę. Żeby się nie wstydziło własnej historii. Żeby nie zakłamywać ani rzeczywistości, ani przeszłości.

A czuło się to zakłamanie wtedy? Na Politechnice, w ogóle na uczelniach?

Oczywiście, że się czuło, to proste. Wie Pani, jeżeli Pani otwierała Dziennik w telewizji... to znaczy włączało się telewizor, był Dziennik Telewizyjny, gdzie się zaczynało od słów, że „towarzysz Edward Gierek, wraz z towarzyszem Jaroszewiczem otworzyli tego dnia coś tam, a potem... a bratni Związek Radziecki... Ja zresztą skądinąd polecam. Taka rzecz jest w Telewizji Historia, bo tam na Historii człowiek ma dostęp do tego i jest emitowany Dziennik Telewizyjny z opóźnieniem kilkudziesięcioletnim.

Tak? Co Pan powie?

Dzień w dzień. Jest taki program o 17.00. Chyba jeszcze jest. Jeszcze tydzień temu był.

No ja pamiętam jeszcze Dziennik Telewizyjny, wie Pan.

Ale to dobrze sobie teraz to przypomnisz i zobaczysz jak to naprawdę było. Bo tak, jak się tylko przypomni, że był sygnał taki, skoczna poleczka na początku.

Taki był znaczek ładny.

To jest mało. Ale zawartość treści. Co tam było? Ileś z życia oczywiście partii, z aktywności przywódców partyjnych, do cholery ciężkiej ale dlaczego mówimy o przywódcach partyjnych, skoro jest jeszcze rząd? jakby nie było, ale jednak formalny rząd prawda? No ale przecież, jeżeli się w wojsku składało przysięgę na wierność sojuszniczemu Związkowi Radzieckiemu oraz oczywiście Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Czyli de facto formalnie wojsko stawalo się na przykład bojówką partyjną, bo tak formalnie można by było to określić skoro przysięgało...

Lojalność.

Lojalność PZPR-owi. Jeżeli w Konstytucji zostaną wpisywane reguły...

W akcie nowelizacji, nie? W 76.

Tak. Została wpisana kierownicza rola i też Związek Sowiecki, to coś mogło prezentować. Jeżeli ktoś miał pewne zainteresowania historyczne (ja miałem), dowiadywał się non stop różnych dziwnych rzeczy, prawda, o tym... na przykład o wspaniałych walkach Gwardii Ludowej. A skąd on wiedział, że ich było dość niedużo? Nie umniejszając zasługom ludzi, którzy tam walczyli, ale... więc „znaj proporcją, że tak powiem, mocium panie.” Jeżeli było to wszystko tak... ogólnie fałsz się czuło. Jeżeli na dodatek miało się chociaż troszeczkę inicjatywy, to nie było wielkim problemem dojść do wiedzy prawdziwej. Która owszem, na dodatek jako zakazany owoc miała dużo większą siłę oddziaływania. Cała przecież Wolna Europa miała, ze względu właśnie... miała wielką siłę oddziaływania dlatego, że była zakazanym owocem. Oprócz tego, że była, to może i mógł się człowiek dowiedzieć czegoś innego.

Innego spojrzenia.

Prawdziwego. Stąd potem wejście w działalność poligraficzną, wydawniczą, prasy niezależnej.

A pamięta Pan ten moment, kiedy Pan sobie pomyślał, albo poznał Pan kogoś? Czy to było tak, że jak Pan przyszedł pierwszy raz, czy kogoś Pan poznał, czy to przełomowa była chwila? Czy to od razu? Pan sobie to przypomina?

Nie, wątpię. To tak narastało. To narastało od samego początku.

Od początku studiów, tak?

Od początku istnienia. To się... zaczęły wątpliwości. Moi rodzice pochodzili ze wsi. Z rodziny biednej, wiejskiej. Aczkolwiek...w miarę inteligentkiej. Mój dziadek był sołtysem przedwojennym, podoficerem, nie zawodowym wprawdzie, który walczył z Bolszewikami. Opowieści o wojnie bolszewickiej miały znaczenie w moim wychowaniu. W rodzinie mojej mamy byli Legioniści.

To piękna historia.

Zgadza się. No ale to dość daleko oczywiście, ale byli. Kiedy jako dziecko nauczycielskie, czasami zostawałem dłużej w szkole, czekałem na mamę. Wiadomo, takie dziecko jest jakby pupilkiem innych nauczycieli, zwłaszcza starszych, wówczas przedwojennych jeszcze nauczycieli, bo ja z takimi...

A czego mama uczyła?

Geografii. Mama uczyła w tej samej szkole, w której się uczyłem, dlatego... Było to wygodniejsze oczywiście.

No pewnie.

To był... ja pamiętam opowieści koleżanek mojej mamy, ale te starsze właśnie nauczycielki, jeszcze przedwojenne. To działało na wyobraźnię. W związku z tym jakiś taki background miałem, tego typu, żeby się interesować czymś więcej i dostrzegać fałsz w rzeczywistości. Ja pamiętam oczywiście rok 68. Byłem w szkole podstawowej, no ale moja mama w tym wyrabiała studia i dostała pałą parę razy na Krakowskim, także ja to pamiętam. Bo ja pamiętam, że mój własny ojciec zabierał mnie na wiec pod Politechnikę.

No to pięknie.

Wznosiliśmy okrzyki, że w marcu może być październik. Przecież nie bardzo wiedziałem co to znaczy „październik”. Dowiedziałem się później. Ale to hasło pamiętam.

To ta tradycja była...

To rodzice mieli tak. To się tak brało. Trochę tam go miałem.

A czy rodzice, właśnie mama wtedy w 68., czy Pan pamięta może, czy ona wierzyła, że coś się może skończyć?

Nie. Mama była już nauczycielką, studiowała wieczorowo. Tyle, że akurat tam się znalazła.

Aha, rozumiem.

Akurat się tam znalazła. Więc to... relacja o tym, co się działo, miałem w związku z tym bezpośrednią, a nie miałem poprzez relację telewizyjną i prasową przefiltrowaną, łącznie z... polaną sosem antysemitycznym. Tego nie miałem oczywiście, bo miałem bezpośrednio od mamy, która opowiadała: no jak to... że chcieli chyba przejść tutaj przegnali tutaj, obcas złamany, tutaj bili. Siłą rzeczy to jest...

Oczywiście.

Tak było. Poza tym najpierw młodzieńcza przekora w tym wszystkim, co też na pewno miało znaczenie. Nie mogło nie mieć. Także to wszystko, jakiś taki zestaw się złożył na to, co się potem zaczęło dziać.

Jak Pan się dostał na studia, to od razu szukał Pan kontaktu z takimi ludźmi, czy to się jakoś...

Nie. To nie jest tak.

Wie Pan, jednak głupio troszeczkę pytam, ale niewiele... ciężko mi wyobrazić sobie, czy to było właśnie jakoś utajnione, prawda?

Takie rzeczy się jakoś robią same.

Czy to towarzysko, czy Pan dziewczynę poznał, czy jakiegoś fajnego kolegę?

Nie. To nie tak mówię, z moim dostaniem się na studia to było skomplikowane bo ja byłem kilkakrotnie na studiach

To ten najfajniejszy okres.

Za pierwszym razem, jak byłem na studiach... to już byłem podczas przerwy w studiach, kiedy była zmiana właśnie Konstytucji, jakieś komentarze już zacząłem pisać na przebitce i rozklejać, tak z własnej inicjatywy raczej. Jeszcze nie organizowałem rozklejania, chociaż kto mi dawał, to nie wiem, te plakaty w 70 roku wzywające w liceum Słowackiego. gdy byłem, to nie dotyczyło jeszcze związku z wydarzeniami z Gdańska, więc...

Naprawdę?

Tak. Ale to... skąd się to wzięło? Wiem, że kilka takich placków przybiłem, że o tej godzinie na dużej przerwie jest cisza. To znaczy... to jakoś tak szło.

Rozumiem.

Nie powiem... jakoś tak to wychodziło. W Hoffmanowej... bo ja byłem w liceum w pierwszej i czwartej klasie w Słowackim. A w drugiej i trzeciej byłem w Hoffmanowej. Tam mnie, pamiętam, że bardzo chcieli do ZMS-u zapisać.

I co?

No i... tak w ogóle byłem pyskacz straszny, w związku z tym jakiś tam... na dzień dobry zacząłem pyskować. Potem pamiętam, że bardzo mnie do ZMS-u zapisać chcieli.

Ale co znaczy chcieli? Ktoś przyszedł, gdzieś tam Pana zauważyli, wabili?

Tak. To była jakaś ambicja taka przewodniczącego. Całkiem sympatyczna jednostka, nie pamiętam jak się nazywał. On się uparł, że on tutaj mnie zapisze. Nawet wiem, że ciągał mnie... byłem ciągany, tak bym to... lepiej by było powiedzieć...

Na spotkania.

Imprezy... i tak dalej.

I nie skusił Pana? Ale tak szczerze. Bo nie było...

Jakoś nie. Broń Boże. W pewnym momencie doszedłem... doprowadziłem sytuację do tego... To znaczy kiedyś jak oznajmiłem, że w końcu zapiszę się do ZMS-u, żeby tą bandę od środka rozbić, no i wtedy już miałem spokój.

Ale wie Pan. No bo to jednak...

W każdym razie nie wiem, ja naprawdę nie powiem dokładnie, co było bezpośrednią... Czy w ogóle można określić jednoznacznie przyczynę, dla której ja stałem się antykomunistą, po prostu.

I tyle. Bo ja byłem, jestem antykomunistą. Dlaczego się stałem? Nie wiem, po prostu... to nie jakiś motyw zemsty za coś. Nie, nic z tych rzeczy. Tak jakoś wyszło. To narosło, to się wytworzyło samo, wykiełkowało. A kto nasionko rzucił, pojęcia nie mam.

Rozumiem. A proszę mi powiedzieć, czy w momencie, kiedy już Pan poczuł, że ma Pan gdzieś tam... jest Pan w tym, nieważne dlaczego. Czy to było tak, ciężko, wie Pan, nam młodym ludziom do końca sobie to wyobrazić, czy państwo wtedy... rzeczywiście to była taka walka i wiara w to, że coś się zmieni? Czy bardziej walczyliśmy, żeby walczyć, bo...

Nie. To potem...

To potem. Na razie jesteśmy w latach 70-tych czy jeszcze nie?

To potem.

Dobra, to po kolei.

Zaczęliśmy, ma Pani rację z tym drugim, że bez wiary większej.

Bo wie Pan. Bo też chodzi mi o pewną motywację.

Tak. Ale to nie było na zasadzie, że widzimy koniec, widzimy i do czegoś konkretnego zmierzamy, co wiemy, że jest namacalne, widoczne i osiągalne. Jeżeli o mnie chodzi to raczej było bez wiary, że to się zrobi. Początkowo to było chyba bez myślenia na ten temat w ogóle. Raczej początkowo to tak było. Potem, jak człowiek już zaczął troszeczkę bardziej myśleć, to... może właśnie jeszcze nie, zresztą to i tak bardziej uświadomionej już sobie przygody. Było i tak, na pewno. A w pewnym momencie, już później, to już w Stanie Wojennym, to tak w jego końcowej części. W każdym razie pośrednio, czyli tak dwie trzecie mniej więcej Stanu Wojennego. Ja za Stan Wojenny uważam okres od roku 81 do 89. Ja tak uważam, to jest moja definicja.

Co Pan powie. A proszę rozwinąć, bo to ciekawe.

Wówczas... jak długo była zdelegalizowana Solidarność, tak długo był Stan Wojenny.

Aha, OK.

Tu nie ma o czym mówić. To jest moja definicja. I to, że ktoś tam ogłosił, że przestał być bardzo smutny, to co mnie to... co to zmieniło? Nic się nie zmieniło, prawda? Przestało być WRON, zaczęło się robić co innego, przywódcy to ci sami ludzie. To jest w ogóle absurdalne,

to jest sztuczna granica. Było prawo takie, jakie było – restrykcyjne i nie ma co w ogóle... Można oczywiście, jak ktoś się upiera, to tutaj administracyjnie został zniesiony...

Rozumiem.

Dla nikogo nie miało to żadnego praktycznego znaczenia tak naprawdę.

Naprawdę?

A co to miało za znaczenie w odniesieniu formalnym Stanu Wojennego, że co... ?

I tak dalej było ciężko.

A co to zmieniło? Jaruzelski przestał rządzić? Godzina policyjna wcześniej była zniesiona. Co to zmieniło? Że w telewizji przestał występować w mundurze? Też wielka różnica. Kompletnie, zupełnie bez znaczenia. O wiele realniej od Stanu Wojennego, w związku z czym nie ma co... W pewnym momencie pojawił się taki okres przygaszenia. Trochę chaotycznego przygaszenia aktywności w społeczeństwie, kiedy zaczynaliśmy odczuwać...

Kiedy był ten moment? Pan jest w stanie to określić mniej więcej?

Tak 86 rok mniej więcej, coś takiego.

Po tej początkowej euforii lat 80-tych. A jak to się właśnie... Pan mówi Stan Wojenny. Czy to było tak, że momencie, kiedy został ogłoszony, w tym środowisku bardziej... ja ciągle mówię o środowisku studenckim i towarzyszach, i kolegach... Może nie używajmy słowa „towarzysze”, bo to nie bardzo tu...

Dlaczego? A czemu to przeszkadza? Jednak my działamy... my mamy ludzi z PPS-u również w rodzinie, w związku z tym słowo „towarzysz” mnie nie obraża. Jako o ludziach po prostu w normalnym rozumieniu oczywiście.

OK. Chodziło o to, czy to Państwa bardziej zmotywowało, ten moment, do jeszcze większej walki, czy to przygaszenie nadeszło od razu, a potem jakoś się odrodził?

Nie.

No tak. Chodzi mi o tą sinusoidę. Czy dopiero w tym 86?

Pani fizyki się uczyła: akcja i reakcja - normalne rzeczy. Jeszcze jak była akcja, musiała być reakcja.

Czyli mobilizacja?

Była mobilizacja. Wtedy się pojawiły rzeczy jednoznaczne dla wielu. Jeden z moich przyjaciół, na przykład Tadeusz Kowalski, obecnie pan profesor, członek jakiś tam rady nadzorczej telewizji, czy coś takiego... W każdym razie Tadeusz Kowalski, który kiedyś został dziennikarzem, postanowił zostać dziennikarzem, w związku z tym zapisał się do PZPR. Twierdził, że on chce zostać dziennikarzem, a wie, że bez tego nie będzie. I otóż wiem, że Tadeusz Kowalski, z którym stoczyłem... To był serdeczny przyjaciel z liceum jeszcze.

Toczyłem z nim wiele dyskusji, bardzo poważnych na ten temat. Łomotałem go, żeby przestał, co to w ogóle, że obciach, wstyd i tak dalej. Tadeusz Kowalski miał z tym wątpliwości oczywiście, to bardzo mądry człowiek, ale podjął taką pragmatyczną decyzję, że będzie członkiem PZPR-u, po to, żeby móc zrobić karierę. I tenże Tadeusz 13-ego grudnia rzucił legitymacją.

Jak wielu ludzi z tego, co wiem.

Czyli była to... powiedziała Pani o mobilizacji. Tak, tego typu mobilizacja nastąpiła, gdyż nastał... skończył się pewien taki moment dwuznaczności. Już nie było miejsca dla dwuznaczności. Trzeba było mówić jednoznacznie: albo tu, albo tu. Koniec kropka. Z nami, lub przeciwko nam. Piękne, łatwe. Bardzo łatwe wtedy. To znaczy trudna decyzja do podjęcia, ze względu na strach, obawy, ale w pewnym momencie odbyło się to łatwo, dlatego bo jestem albo zły, albo dobry. Koniec kropka. Nie jestem pół dobry, pół zły, nie mieszany, nie ma półtonów.

A wcześniej to było tak postrzegane?

Bywało różnie.

Pan mówi obciach. To mnie bardzo zainteresowało. Czy rzeczywiście na przykład było tak w tym środowisku studenckim, że ci, którzy byli w...a mieli legitymację partyjną, czy oni byli traktowani... czy oni byli właśnie ci cool, czy oni byli ci niefajni? Czy były dwa środowiska, które się zwalczały?

Konformistów nigdy nikt nie lubi w takim środowisku, a to był konformizm. To było wiadome. To było wygodne. Nie wiem, jak teraz jest, ale wtedy to raczej się motywowało jednak moralne wybory. To było widać, że jest konformista.

Czyli państwo na nich patrzyli jak na konformistów. A oni na państwa?

Oni na nas różnie.

Z zazdrością? Czy bardziej...

Ja podejrzewam, że z jednej strony z pogardą, gorsza kasa, mniejsze pieniądze, w związku z tym problemy z karierą. Więc pewien element pogardy na pewno był. Wobec słabszych. Połączony z zazdrością...

Zazdrością moralną?

Moralną. Że jednak oni mają odwagę. Myślę, że tak było. Ale też dajmy przykład tego Tadeusza, który właśnie wtedy podjął tę decyzję. Był to pewien moment mobilizacji. Później ta mobilizacja się musiała wyczerpać. Wiadomo, ileż można się narażać.

I to był rok 86, czy wcześniej?

Mam pewien problem z określeniem... datami w ogóle swoich różnych działań z okresu tego.

Tak mniej więcej.

I mi się mieszają.

Dwie trzecie tego momentu, kiedy jeszcze nie było działań, które bezpośrednio prowadziły do Okrągłego Stołu, a już się kończyło poczucie poparcia...

Spolecznego?

Spolecznego. To znaczy odwagi społecznej.

Dlaczego? To jest właśnie ciekawa sprawa.

Bo ludzie są wymęczeni. Po prostu w pewnym momencie ludzie się zmęczą. Każdy się zmęczy. Nie można jechać na...

Wierze samej.

Wierze tylko. No bo długo się nie da.

A co Pan rozumie przez to „poparcie społeczne”? Wcześniej to było wyczuwalne? Na przykład w jaki sposób?

Choćby przez chęć udziału w różnych manifestacjach. Jeżeli chodzi o chęć odbioru prasy. To się wyczuwało.

To znaczy wsparcie.

To się wyczuwało, że ludzie zasadniczo nam sprzyjając, już nie byli gotowi do udostępniania lokali w takich ilościach, jak kiedyś. To nie było tak, że widok każdego młodego chłopaka z brodą, w dzinsach, w zielonej kurtce...

Wzbudza euforię.

Także to nie tak było. Kiedy było już nas mniej...

To się wykruszało?

Wiadomo. Normalnie ludzie zakładali rodziny, zaczynali się czym innym zajmować. Ale pewne rzeczy... I w tym momencie pojawiło się (ja wracam do tego Pani pytania) takie przekonanie, że my to już nie Pierwsza Brygada, to już na stos, ale do końca pójdziemy tu, romantycznie. Damy przykład, polegniemy. Będą o nas może pokolenia pamiętać. Jak o powstańcach.

Pamiętają.

Akurat.

Co Pan powie. Dojdziemy do tego. Bo to też jest ciekawa kwestia.

Wiadomo, że tak. Styropiany. Pogardliwe tylko określenie, jakże popularne. No jest.

No i mówimy o tym zmęczeniu.

Ale to w każdym razie w tym momencie pojawiło się to, że my nadal nie bardzo wierząc... tak naprawdę nikt, aż do samego końca to myśmy nie wierzyli. Już się zaczynał Okrągły Stół. Myśmy też byli... to znaczy w moim środowisku w każdym razie. Ja nie mogę o innych mówić. W moim środowisku też nie wierzyliśmy, że to coś z tego wyjdzie.

Naprawdę?

To było bez wiary. My to robiliśmy bardziej z poczucia obowiązku. Bo myśmy oprządkowywali poligraficznie Stół Okrągły, to znaczy robiliśmy gazety. „Kurier Okrągłego Stołu” – taka gazetka była wydawana dla Warszawskich Zakładów Pracy. Myśmy to robili między innymi w redakcji tego całego Kurierka. Więc myśmy tam to wspierali. Ale to na zasadzie takiej, że no dobra.

Ale dlaczego? Dlatego, że władze pójdą?

Bo nie wierzyliśmy, po prostu...

Czy państwo po prostu nie byli za?

Nie.

Wie Pan, dlaczego ja tak pytam.

Nie wierzyliśmy, że to się utrzyma. Że wola współpracy...

Ze strony władzy?

Ze strony władzy. Że raczej chodzi o to, że myśmy się pokazali, to na co było... to już nas wykończyło zupełnie. Raczej tak. Poczucie obowiązku było takie, że trzeba było przy tym pracować. Potem się to niewątpliwie udało. Teraz można się zastanawiać... wyszliśmy daleko poza temat studencki.

Nie. To jest bardzo ciekawe.

Teraz się można zastanawiać nad tym, czy nie zabrakło jednak nam na przykład jakiegoś zrywu. Że jednak trochę krwi powinno się przelać. Może tak, bo ona przyszła za lekko. Ona nie została wywalczona. Została kupiona i dlatego nie jest szanowana.

Wie Pan...

Miała chyba za małą cenę.

A czy Państwo właśnie...

Wydaje mi się, że właśnie to... ale to jest oczywiście, wie Pani, ... szkoda, że się krew nie polała.

Ja wiem, o co Panu chodzi.

Też troszeczkę tak...niekoniecznie.

Ja rozumiem.

Myśmy na sam koniec, po długotrwałej walce, takiej jak to K. pięknie napisał: „Z dynamitu prohibicją i z papierową amunicją walcząc”, to tak w końcu duży sukces był jednak ten Okrągły Stół, że się udało wytargować. Kupić. Udało się wolność kupić. Taką drogą czeską poszliśmy bardziej.

Właśnie. Ale czy państwo czuli, bo to jest ciekawe, ja doszłam gdzieś do takich opinii, takich wspomnień, że taka czkawka...

Jest pewien niedosyt.

Czy to było to, o co walczyliście? Czy to o to szło?

Człowiek wolny został uznany za świadectwo. Co my robimy z tym świadectwem? Pytanie to jest. Oczywiście, że mogliśmy tę wolność lepiej zabezpieczyć, jej start. Mogliśmy być mądrzejsi, mogliśmy przewidzieć pewne pułapki zawarte w umowie okrągłostołowej. Mogliśmy przewidzieć to, że nasi koledzy też pójdą bardziej niektórzy w stronę zrobienia po prostu biznesu i...

Kariery.

I na tym się skończy. I w związku z tym pójdą na każdy układ ze względów finansowych. Mogliśmy przewidzieć, że... dać jakieś zabezpieczenia przeciwko uwłaszczeniu nomenklatury masowej. Tak to w każdym razie trzeba było przemienić...trzeba było nie puszczać tego aż tak masowo. Pewne rzeczy mogliśmy przewidzieć zapewne. Tutaj nas sukces, moim zdaniem, zaskoczył. Uzyskaliśmy więcej, niż wierzyliśmy, że uzyskamy. I nie byliśmy przygotowani do tego, żeby zagospodarować to pole, które chcieliśmy zasadzić.

Rozumiem. Czyli to było zaskoczenie w jakimś sensie. A czy powiedziałby Pan, że to był ostatni skok... Pan mówił, że już było takie mniejsze poparcie społeczne, już taki był marazm. Czy Pan by powiedział, że to był ostatni możliwy moment, żeby coś zdziałać?

Ależ bardzo możliwe. Chyba tak. Kiedyś po większej wódce na takiej dużej imprezie...

Wtedy jest najfajniej.

...zaczęliśmy sobie z kolegami (i to wcale niekoniecznie z kolegami z tego śledztwa, ale też zajmującymi się historią) rozmawiać, porównywać naszą sytuację do sytuacji irlandzkiej wtedy, kiedy Irlandia odzyskiwała niepodległość po I Wojnie Światowej. Tam oczywiście była inna walka, tam była taka bardzo krwawa. Ale tam tak samo tą wolność... tam ją wytargowano, kupiono. Płacąc cenę, która zdaniem wielu była za duża.

Za krwawa właśnie.

Nie. Nie w tym sensie. To nie o tym mówię. Mówię, że w pewnym momencie nastąpiły negocjacje, w wyniku których Irlandia pozostając członkiem wspólnoty brytyjskiej odzyskiwała niepodległość, uzyskiwała... ale część pozostawała w końcu poza.

No tak. Poza.

I ta cena została uznana przez część środowiska niepodległościowego irlandzkiego za zbyt wysoką, a tych, którzy zawarli ten układ, ci zostali uznani za zdrajców. To zakończyło się wojną domową w partii.

No tak.

Zamachami i tak dalej. Teraz jest pytanie. Z drugiej strony ten układ był zawierany wtedy, kiedy siła Irlandzkiej Armii Republikańskiej była złamana. Oni nie mieli już siły. Oni już nie mieli tej chęci, nie mieli nowych członków, aktywnych. Oprócz kaczek kawiarnianych. Ale już ich było tak mało, że oni prawie, jeszcze chwila i malutki wysiłek ze strony Anglików i by ich nie było. Więc to był moment, kiedy oni wytargowali. Czy my nie mieliśmy podobnej sytuacji, iż my tyle wytargowali to wtedy, kiedy byliśmy już bardzo słabi. Owszem, nie wiedzieliśmy, że imperium słabnie. Myśmy tego naprawdę nie wiedzieli. Nie wiem, czy to wiedzieli Amerykanie.

Rozumiem. To ciekawe.

Ja to też staram się oceniać ten Okrągły Stół, że to był podobny moment. Sądząc w każdym razie po tym, jak upadły strajki... przecież strajki upadły. Była ta seria strajków, ale pierwsze strajki, te strajki gdańskie, to wyjście ze stoczni, to wszystko...mówię o drugim pokoleniu strajkowym, że tak powiem. Nie było tej siły. To nie był rok 80. To nie była masa. I w tym momencie udało się to wtedy wyhandlować. Przehandlować pewne rzeczy. Kupić wolność, po prostu kupić. Ale dlatego w tej chwili, moim zdaniem, z tego powodu ona nie jest szanowana. I tyle.

Tak. Dojdziemy do tego dzisiejszego dnia. Natomiast tak tylko mniej więcej podsumuję tą część, jeżeli dobrze rozumiem. Czyli tak. Lata 70-te, środowisko studenckie. To jest bardziej walka dla walki, dla jakiegoś buntu, sprzeciwu. Jeszcze bez jakiegoś konkretnego nacechowania, że o coś konkretnego walczymy, tak?

Nie.

Potem przychodzą lata 80., gdzie to się zmienia, gdzie już jest jakiś cel i ta wiara w to, że...?

Nie. Raczej, wie Pani...

To w ogóle jest taki moment?

To wszystko jest... ten model nie jest dobry. To jest fałszywy model. Myśmy walczyli i wtedy i później. Ja bym jeszcze raz... mówię o moim środowisku.

Oczywiście.

O moim bezpośrednim otoczeniu... ja nie mogę powiedzieć oczywiście o całym środowisku studenckim warszawskim, broń Boże.

Oczywiście. Czyli Pan mówi o środowisku Politechniki Warszawskiej, czy Grup Oporu, czy...

Politechniki Warszawskiej. Potem właśnie tej części środowiska Politechniki, NZS-u Politechnicznego, które weszło do Grupy Oporu. O tej części mówię.

Rozumiem. Tego się trzymajmy.

Bo to wiem. Co ja będę wiedział, mądrzył się o innych.

Tak jest.

W każdym razie tak początkowo była to rzecz bardziej instynktowna. Później była to instynktowna, podparta pewną wiedzą, którą się pozyskiwało z literatury. Początkowo nie było dostępu. Na początku był dostęp tylko do skrzeczącego radia. Potem był dostęp już do literatury, kiedy się otworzyły kontakty. Zaczęła się robić struktura. To już okres „post-korowski”, wstępnie Solidarnościowy aż do właśnie NZS-u. Właściwie „korowski”, bo to tak należy jednak ująć.

I to by Pan uznał jako taki przełom?

Tak. No bo tu już zaczęły się pewne instynktowne działania zostały pogłębione przez pewną wiedzę i głównie wiedzę historyczną. To był też nasz błąd, że myśmy się bardziej zajmowali historią, jak na przykład naukami ekonomicznymi. Gdybyśmy się uczyli ekonomii, to byśmy może byli mądrzejsi dzisiaj. A myśmy uczyli się historii. I bardzo dobrze. Ale... W każdym razie potem był 80. rok. Zachłyśnięcie się wolnością i pewna wiara w finlandyzację w gruncie rzeczy. Poza modelem fińskim to było więcej, niż nic nie było. To było marzenie oh Finlandia, to już nie była Jugosławia. Także, tu chodziło raczej o to... nie mieliśmy świadomości przekształceń gospodarczych. Wszystko w tej chwili to była tylko kwestia kolegów raczej tak naprawdę. O prawdę, a nie o niepodległość.

Ale Pan mówi, że w sumie w tę niepodległość do końca nikt nie wierzył, że się uda wywalczyć.

Do końca to...

Czyli to była taka chęć bez wiary...

To było marzenie. Do marzeń się zmierza. Jakby sama definicja polityki na przykład jest taka, że się określa to, co trzeba zrobić, co zrobić można, prawda?

Bardzo ładnie powiedziane.

Ja się o tym dowiedziałem dużo później.

Rozumiem.

W każdym razie na tym to polegało, że myśmy marzyli o pewnych rzeczach, do tego marzenia dążyliśmy. Działaliśmy w poczuciu jakiejś przynależności grupowej, z

przyjaciółmi. Wspólne więzi, wspólne przeżycia. To była niesamowita sprawa tak naprawdę. Poza wszystkim innym cudowna przygoda młodości.

No właśnie. Tutaj dochodzę już do pytań może bardziej szczegółowych. To jest takie bardzo ogólne pytanie. W sumie nawet możemy to pominąć, bo trochę mi Pan już o tym opowiedział, jak scharakteryzowałby Pan okres tych studiów, ale z racji tego, że on był długi i różnorodny, to już powiedzmy, że...

On był różnorodny.

Czy, nie wiem, jeszcze jakieś przymiotniki, czy... właściwe już trochę żeśmy to określili, jaki to był okres, że on był różny. Nie, to pomijmy. To już w zasadzie powiedziane. Jak rozumie Pan sam termin „kultura studencka”? Jakby Pan to określił? Jak Pan to widzi?

W tą stronę poszliśmy.

Jakie były jej przejawy w czasach kiedy Pan studiował? Jakby Pan to zdefiniował? Taka pańska definicja.

Kultura niekomercyjna.

Tak? Nie masowa?

Nie masowa... Nie przeznaczona dla mas. Tak bym to ujął. W sumie niekomercyjna.

A można powiedzieć, że elitarna?

To siłą rzeczy się wytwarza, ale...

Może kiedyś tak, wie Pan. Dzisiaj to już nie bardzo niestety.

Co znaczy elitarność w tym momencie? Na pewno tworzona przez elitę intelektualną. Więc oczywiście elitarną. Nie była chyba przed...po czym była piosenka studencka. Wytworzyła się. Po dziś dzień jeszcze. Zresztą co się śpiewa w lesie, przy ogniskach i tak dalej? Bierze się to z piosenki studenckiej z tamtych lat. Nic nowego, żeby było śmieszniej.

No nie. I takie są najlepsze. Wie Pan co, bo wiem.

I to jest ciekawe. Nic nowego. Tu nie ma nowych rzeczy. Chyba. Nie wiem. Ja się ciągle ruszam, ja bardziej w lesie wolę funkcjonować, jak w mieście w związku z tym. Także dopiero od paru lat przestałem z harcerzami jeździć na obozy harcerskie.

Naprawdę? Niesamowite..

To prawda. Ale przestałem, bo w sumie się harcerstwo rozsypało, więc... nie dlatego, że ja nie chciałem. Także tak to wygląda. Co to „kultura studencka”? Po prostu na pewno w dużym stopniu elitarna. Przede wszystkim niekomercyjna. Bo to nie było nastawione na kasę, nawet jeżeli ktoś tam kasę za coś dostawał. Ale nie to było głównym celem. To było w sumie takim przypadkowym bonusem, jeżeli ktoś coś zarobił. To miało jakiś charakter bonusu, a nie cel. To nie było to, że o, my zrobimy teraz tutaj... to znaczy nie do końca wiem, jak to było w

Zsypie. Nie końca jestem pewien, ale w dużym stopniu to było jednak tak, jak mówię. No i się na przykład coś wytwarzało, coś... Czy to teatr (z teatrami było gorzej, bo to wymagało sali) i tak dalej. Ale na przykład... czyli właśnie te centra muzyczne.

Czyli jeżeli mówię o przejawach tej kultury, czyli jakieś takie organizacje artystyczne, Pan mówił, tak?

Tak. Chociaż dla mnie to oczywiście w tym momencie nie... Takim dla mnie osobiście najbardziej wyrazem tego nurtu? to były słynne festiwale piosenki studenckiej organizowane formalnie przez SZSP oczywiście.

O proszę. A fajne były, wesole?

Oczywiście. Na przykład YAPA. Nie wiem, czy w ogóle istnieje, chyba już jako studenckiej łódzkiej. Przegląd piosenki studenckiej turystycznej, YAPA się nazywał. Organizowany przez Łódź. Absolutnie... Formalne, jeżeli się z SZSP... Nie, tam się nie chwaliło socjalizmu, ani komunizmu, ani niczego takiego, a raczej wręcz przeciwnie bym powiedział.

A to ciekawe.

A dlaczego ciekawe?

Nie bali się? Nie byli jakoś monitorowani, skoro Pan mówi, że formalnie było...

Byli monitorowani, była oczywiście przecież cenzura też. No to co?

No właśnie.

No to co? To, że była cenzura, no to była cenzura. Ale przecież tam nikt podczas występu nie... policja nie wstawiała, żaden ubek nie zastrzelił wykonawcy, prawda?

Tak to wyglądało. Jeżeli najwyżej potem mógł być nie zapraszany na kolejne... Kelus nigdy nie został zaproszony, o ile wiem, ale Kaczmarek jak najbardziej przecież funkcjonował. Także nie...

No tak.

Weźmy sobie Kleyff, który tam brylował jak najbardziej. Kleyff'a Pani kojarzy? Pani sobie nie wyobraża, nawet teraz sobie nie wyobrażam, żeby ktoś tutaj był w stanie naprowadzić dokładnie, kazać Kleyff'owi, żeby na przykład śpiewał piosenkę zatwierdzoną przez cenzurę. On owszem, chodził do cenzury. Tak, on miał zatwierdzone przez cenzurę, a co on śpiewał, to już śpiewał. A potem go mogli nie zapraszać ale jak on miał nie wystąpić, jak był na miejscu.

Czyli to nie było tak do końca, że właśnie...

Ale mówimy teraz o okresie, żeby nie było wątpliwości, sprzed 80-ego roku.

Tak. A to się zmieniło w 80?

Po 80-tym się zmieniło jedno z drugim, bo potem już był krótki okres przełomu, okres, który nazywany Karnawalem. Potem też była wojna. Także to się zmieniło.

Czyli w latach 80. właściwie te przejawy kultury...

Mówimy o końcu 70-ego. Końcówka lat 70-tych. Bo 80-ty rok był takim momentem w sumie granicznym, bo to był rok w ogóle pełnej swobody. To już trudno było ogarnąć, co się dzisiaj działo, bo tam się działo wszystko, to był karnawał. To potem nazwano karnawalem. Bo to był karnawał, to była zabawa.

A czy wtedy te środowiska studenckie, na przykład te bardziej partyjne i opozycyjne jakoś, nie wiem, jakiś taki okres właśnie, może nie współpracy ale...

Współpracy? Nie.

Odwilży.

Takiej odwilży. To był moment większej konfrontacji. Przecież myśmy wtedy im wrywali żywcem ludzi. Wtedy ludzie masowo rzucali im legitymacje, odchodzili na potęgę od nich.

Przylączali się do organizacji?

W dużym stopniu do nas. Tak w ogóle.

A nie baliście się, że to są jacyś tacy TW?

Wie Pani, nie. To było wiadome, że będą. Co w związku z tym? Jakby się bać, no to by się człowiek w ogóle z domu nie wychodził. Przez chwilę tam się nie wyczuwało... bo przecież można któregoś spotkać. Nie, bzdura. Nie, chyba nie. Oni wtedy w dużym stopniu...Przynależność do SZSP w zasadniczym stopniu brała się nie z tego, że ktoś w coś wierzył, że tak, ten system to jest ten dobry system. Nie. To naprawdę były jakieś mikroskopijne rzeczy. To była forma konformizmu, ale też taka dość specyficzna. Dlatego, bo to było takie przekonanie, że nie można nie być. Takie coś było.

Czemu?

Bo tak. A dlaczego, jak Pani sądzi w tak zwanych wyborach, czyli *de facto* plebiscytach powszechnych, w czasach komunistycznych było... dziewięćdziesiąt parę procent głosów padało, naprawdę, na komunistyczne władze. Była tak masowa frekwencja wyborcza.

Każdy, kto nie był, był odnotowany.

To też nieprawda. Oczywiście nie byli odnotowywani, mało kto był odnotowywany, aczkolwiek przekonanie było, to trzeba.

Czyli PR? Czarny.

Tak. Ponadto, weźmy sobie przykład: jak Pani ma taką małą kuzynkę, mieszkająca za Warszawą, na wsi, bo to było właśnie w tym czasie, jakieś tam kamasze, no co ty, w ogóle, jak tak można. Ano tak, oczywiście, że nie można. Tak nie można. No to się nie pójdzie na wybory. Jak to się nie pójdzie na wybory? Pójdę na wybory. Dlaczego? No bo trzeba. Więc zrozum człowieka. Kobieta rozumie wszystko, wie wszystko, na wybory idzie, bo trzeba. Ale

jak na kogoś zagłosujesz... Przecież zagłosuje, wiadomo czemu. Ja z tego to się wyleczyłem w 76 chyba. Któryś roku. Były wybory chyba jakieś. Nie wiem, możemy sprawdzić, przecież to nie byłby wielki problem. Akurat wtedy w policealnym studium. Zostałem zatrudniony przy wyborach do... byliśmy jako punkt informacyjny: o proszę tutaj wpisać. Zgodziłem się na to właśnie po to, żeby sobie poobserwować : Jak to dużo osób wejdzie za kotarkę?

Coś takiego. I co?

Zasada była zero skreśleń. Nie zna Pani tego?

Nie.

Na tym polegał cały cymes. To było genialne w swojej prostocie.

To znaczy?

Nie dość, że była jedna lista - Front Jedności Narodu, to jeszcze... To znaczy było tak. Istotą... najważniejsza była frekwencja w wyborach. Miała być maksymalna. O to chodziło, żeby tyle osób...

Poparcie narodu.

Bo frekwencja oznaczała akceptację tej formy władzy. To potem była forma plebiscytu. Że skoro uznają, idą na te wybory to znaczy, że uznali tę władzę. Skoro się decydują, że idą. To ją uznają. Pierwszy element. To było takie podpuszczanie. Drugi element... oczywiście jest jedna lista - Front Jedności Narodu. Żadnych innych list nie ma. Teoretycznie lista przekracza ilość mandatów do obsadzenia, wobec powyższego można dokonywać skreśleń. Ale jeżeli skreślasz, to nie ufasz Frontowi Jedności Narodu.

Nie.

Nie ufasz. Jeśli ufasz, to głos jest bez skreśleń. I wtedy wchodzi ci, których Front Jedności Narodu postawił w kolejności.

Niesamowite.

Jak nie ufasz, to skreślaj. To był drugi element.

I ta kotarka w związku z tym.

W związku z tym była kotarka. W każdym razie oczywiście być musiała. Więc kto wszedł za kotarkę, to wiadomo, że skreśla. Ale chodziło o to, żeby pójść, dostać kartę i wrzucić bez skreśleń. Tylko tyle.

I to był dobry obywatel.

I to był ten dobry obywatel. Oczywiście gigantyczna większość ludzi to robiła. Wierząc, że „A jak ja nie zagłosuję, to ja nie dostanę paszportu. A jak ja nie zagłosuję, to ja nie dostanę talonu na samochód. A jak ja nie zagłosuję, to dziecka na studia nie przyjmą. A jak ja nie

zagłosuję, to...”. Ale potem: „A jak ja idę zagłosować, to ja nie będę skreślał. Ja też nie od razu zrozumiałem, że w ogóle tutaj ważne, żeby nie było nie pójść. Ja też musiałem początkowo... ale to właśnie takie próby samodzielnych działań, jeszcze nie skoordynowanych. Uznałem za ważne pójść i skreślić. I tak zrobiłem. Brałem raz udział w wyborach. Poszedłem w styczniu. To był mój jedyny chyba udział w wyborach w jakim byłem. Byłem właśnie w takim... chyba jedyny raz, kiedy głosowałem. I skreślałem. A wtedy pamiętam siedziałem sobie w tymże naszym policealnym studiu i patrzyłem będąc głęboko przekonany, że komuniści fałszują wyniki mówiąc, że tyle było skreśleń.

A tu się okazało...

A tu się okazywało, że może i trochę fałszują, ale naprawdę nie tak, jak się wydawało.

I podobnie było, Pan mówi, z tym przystąpieniem do SZSP, czy tam... Bo trzeba.

Dokładnie tak. Ludzie uważali, że tak trzeba. Nie to, że oni byli też czerwoni. Oni uważali, że to jest jeden z elementów. Jesteś na studiach – jesteś w grupie działającej. Jesteś w grupie działania. Grupa działania była tożsama z grupą studencką. I był przewodniczący grupy działania.

Czyli, czy ja dobrze rozumiem, to było tak, że na przykład większość tej rzeszy studenckiej była zapisana do związku?

Ależ oczywiście. Jasne. Zdecydowana, gigantyczna większość. Ci, którzy nie należeli do SZSP byli w absolutnej mniejszości. Ja podczas moich pierwszych studiów też byłem członkiem SZSP, też się zapisałem. Fakt, że to było na zasadzie jeszcze, kiedy mi się wydawało, bardziej widziałem, że to są właśnie takie wyjazdy turystyczne.

Oczywiście tak. Ale ten element... to znaczy u mnie tą myślą: tu i tu mnie zabiorą. Konformizm jak najbardziej. Przez chwilę, bardzo krótko to trwało.

Składki nie zapłaciłem żadnej. Ale chyba były, nie zapłaciłem żadnej, legitymacji nie odebrałem. Nie. Nie odebrałem legitymacji SZSP. Ale istotnie podpisałem deklarację, że wstępuję raz, wtedy przy ponownym... powrocie na studia w 79 już nie zrobiłem tej... już byłem troszeczkę starszy i mądrzejszy.

Ale czy coś tam się Panu nie spodobało, czy...

Nie. To już nie... Wtedy byłem trochę mądrzejszy. Troszeczkę więcej wiedziałem. Już wtedy nie szedłem tak...

Na ślepo.

Na ślepo, tak. Ja już wtedy miałem swój rozum, swoje pomysły na funkcjonowanie. W każdym razie to na tym polegało i kiedy myśmy się pojawili w 80 roku, większość studentów nagle zrozumiała, że nie musi.

Ale dlaczego?

Bo nie musi. Bo proszę, jest Solidarność, jest NZS. Oni nie muszą być u komunistów. Co nie znaczy, że oni musieli być u nas. To nie znaczy, że oni przeszli do nas. Ale oni po prostu przestali tam być. Oni stamtąd odeszli. I SZSP zaczął masowo, na potęgę tracić członków. Oni nas wtedy zupełnie nienawidzili serdecznie. Broń Boże. A myśmy oczywiście wtedy byli coraz... tak, szliśmy do przodu. Byliśmy zarejestrowani, myśmy wystąpili z żądaniami finansowymi. Zresztą część finansowania... pierwszy NZS był finansowany z budżetu wtedy. Ministerstwa...

Po legalizacji.

Nie, myśmy... jak to się nazywało? Chyba MNISZ. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Nie edukacji. Chyba. Nie powiem. W każdym razie myśmy byli finansowani z tego działu na organizacje studenckie i myśmy zebrali również część pieniędzy, przecież przeznaczonych, które były. Pełna była pula. Myśmy weszli do tej puli. Myśmy żądali zwrotu części majątku, oddania pewnych rzeczy. Nie udało się tego wszystkiego zdobyć, ale potem zostało to sprywatyzowane. Dużo później.

Inni mieli lepsze pomysły.

Tak. Ale myśmy naprawdę strasznie szli do przodu wtedy. Jako NZS. To był moment edukacji niesamowity w ogóle dla ludzi. Potężne osiągnięcie tak naprawdę dla ludzi.

Czyli to była siła.

To była siła, odwaga, był entuzjazm. Wtedy znowu wróciło do tego, czy się wierzyło, że tak bądź nie. Wtedy się o tym nie myślało. Wtedy to szło.

To samo?

Samo to szło wtedy. Ona była, myśmy ją czuli. To znaczy myśmy czuli zniewolenie zewnętrzne i tak dalej, ale myśmy już byli, byliśmy wolni. To tak... to nie było takie... to się tak nie kalkulowało. To był entuzjazm.

I w tamtym okresie...

I ten entuzjazm został złamany przez stan wojenny w społeczeństwie. To znaczy w społeczeństwie się zachował w dużym stopniu.

A dlaczego złamany w społeczeństwie?

No bo, wie Pani, ludzie, którzy nagle uwierzyli, że im się wszystko udaje nagle trafili na ścianę.

Pan mówi o Stanie Wojennym.

Tak.

No właśnie, to było moje kolejne pytanie. Czy to miało wpływ na nastroje społeczne?

Wie Pani, ja wiem co Pani powie.

No bo Pan po prostu wszystko mi tutaj, jakby Pan znalazł te pytania. Jakoś zaczynam podejrzewać, że...

Wie Pani, w końcu nie dałem się złapać w Stanie Wojennym, może nie byłem taki głupi.

To znaczy, że dobrze napisałam. To znaczy, że ma to jakiś cel. Na te nastroje społeczne, czyli Pan mówi, że na początku... Czy Pan by powiedział, że istnienie tych organizacji studenckich, że to wyszło stamtąd, miało jakiś wpływ na społeczeństwo? Czy jakieś były...?

Nie. To nie tak. Nasz wpływ, studentów na społeczeństwo był mizerny...

No właśnie. Czy był?

Był mizerny. Tak naprawdę... To znaczy, byłby pewnie wielki, gdyby nie to, że mieliśmy konkurencję, chociaż oczywiście nie wojującą z nami, wręcz przeciwnie...

Ja rozumiem. Bardziej medialną.

Nie. To nie o to chodziło. Chodziło o co innego. Byliśmy... jeżeli chodzi o wpływ na społeczeństwo, to była Solidarność. A co my? Porównajmy skalę. Przecież wszyscy porządni Polacy byli w Solidarności wtedy, prawda? Te 10 milionów, to było 10 milionów. To nie ma tego, że ich nie było. To było 10 milionów.

Tylko wie Pan, ja mam taką może nie tyle hipotezę, ale takie...

To co z nami. Co my do tych 10 milionów?

No tak. Tylko, że Solidarność została zdelegalizowana i potem nie było nic.

Nie. Solidarność nie została zdelegalizowana.

Teoretycznie.

Solidarność została zawieszona. Formalnie. Bo mówimy teraz o kwestiach formalnych. Chociaż te formalne mało mnie interesują. Więc zdelegalizowani to byliśmy my jako pierwsi. To nas zdelegalizowano w stanie wojennym. A Solidarność teoretycznie była, tylko była zawieszona. Do zarządu komisarza wstawili przecież.

No tak.

Przecież komisarz na przykład ścigał Frasyniuka za kradzież pieniędzy związkowych. Takie rzeczy były.

Tak. Były takie rzeczy.

To nie jest... W związku z tym my byliśmy pierwsi zdelegalizowani. Czy mówimy teraz o okresie Stanu Wojennego, czy o karnawale? Ja mówiłem o karnawale.

W sensie nastrojów społecznych.

Mówiąc o NZS-ie mówiłem o karnawale. Bo po stanie wojennym, po okresie stanu wojennego, po wprowadzeniu, NZS poszło do podziemia i przestawili się na podziemie. Jeżeli chodzi o mnie, myśmy przestali funkcjonować jako NZS. Myśmy zaczęli funkcjonować w Grupach Oporu Solidarni u nas. Część środowiska mogła być... W każdym razie w Warszawie NZS, jako NZS nie funkcjonował.

No i teraz do tych nastrojów społecznych wróćmy. Bo mi się, to znaczy może się mylę, to jest właściwie trochę też część tych moich badań. Ja sobie myślę, czy właśnie wtedy, właśnie ci studenci działający w grupach oporu nie mieli wpływu na to społeczeństwo.

Pewnie tak. W ogóle o czym mówię...

Czyli chronologicznie mówiąc. Dobra. Bo ja uprzedzam niepotrzebnie.

Nic nie szkodzi. Ja mówiłem o...

OK. To już wszystko jasne.

Ja mówiłem o karnawale, a teraz mówimy o stanie wojennym.

Czyli wtedy na społeczeństwo nie. Wtedy Solidarność szalała i studenci byli marginalni.

Na ten moment była potęgą, tu nie ma o czym mówić. To znaczy tak. Siłą rzeczy byliśmy uzupełnieniem po prostu. Trochę niszą środowiskową. Niszą studencką byliśmy.

Rozumiem. I potem jest Stan Wojenny. I co się dzieje z NZS? Znaczy w sensie...

W sensie też oczywiście, duża aktywność społeczna, ale po pierwsze złamano na początku... po złamaniu się strajków, kiedy metody działania związkowe...

Pan mówi o strajkach 81 w Łodzi, czy...

Mówię o Stanie Wojennym. Mówimy o Stanie Wojennym, a jeszcze wrócimy.

Dobra.

Dobrze. Żeby już było wiadomo, o czym mówimy. Mówimy o Stanie Wojennym. Pani pytała o tych naszym ...

Tak. Na nastroje społeczne.

Na nastroje społeczne. W związku z tym w pewnym momencie na nastroje społeczne zaczęły wpływać... wpływało się poprzez kilka rzeczy. Naszą pozycję mogę podać. Oczywiście z jednej strony to były cały czas stare środki, czyli radio – jedno, drugie, trzecie, ale zachodnie radio. Z Zachodu. Działania związkowe, które w gruncie rzeczy w dużych zakładach ograniczały się do organizowania siatek kolportażu i do samopomocy finansowej. Bardzo ważne rzeczy. Organizowanie demonstracji, które to działanie było coraz mniej skuteczne.

A dlaczego? Mało ludzi do tego przystępowało, czy...?

Dwa razy mniej ludzi chciało dostać pałą po grzbiecie. To nie dla każdego jest nobilitacja.

Średnia przyjemność.

To mało przyjemne, takie pasowanie na bohatera. Poza tym... to nie po ramieniu lekko mieczem.

Co Pan powie?

Także, to trochę emocje. Więc pewnych rzeczy... To normalne. Tutaj nie ma w tym widać nic zupełnie dziwnego, że ludzie niekoniecznie za każdym razem chcą nadstawić karku. Po pierwszych paru demonstracjach, po pierwszych wielkich starciach ulicznych, które nie przyniosły efektu, po delegalizacji formalnej Solidarności, kiedy okazało się, że już naprawdę się te strajki nie udały. Jakie inne działania były przez Solidarność, jako zakłady pracy prowadzone? No właśnie dlatego... A kto robił... To jest to. Druga rzecz. Ktoś musiał teraz druki drukować, ktoś musiał te sieci kolportażowe zasilać tym, co się kolportuje. A na to myśmy jeszcze dołożyli działania spektakularne, czyli pokazywanie w momencie, kiedy ludzie zaczynają się już bać...

Że to się...

Właśnie, że nie tylko po cichutku: „Patrz, tutaj gazetkę dajemy...przeczytaj, podaj dalej”. W dużej konspiracji. Albo tutaj kupujesz książkę, albo mania zbierania znaczków z napisem Solidarność, który finansował właśnie naszą działalność w dużym stopniu ze sprzedaży tych znaczków. W każdym razie... więc to fajna była aktywność. Ludzie mogli spokojnie, po cichu otrzymać gazety, gdzie się dowiedzieli wielu rzeczy. Kupić po cichu książkę, z której się dowiedzieli też bardzo wielu mądrych rzeczy. Ale tu w pewnym momencie wychodzi na ulicę i nagle jej się sygnał ulatnia. A to zupełnie co innego. To coś się dzieje prawdziwego, takiego żywego.

Walczymy.

Akcja spektakularna. Myśmy się śmiali w pewnym momencie, jak myśmy... kończyły nam się pomysły. Ale czasami były ulotki. To w sumie jak byśmy wysyłali puste kartki.

Rozumiem. I czy były takie rozmowy w Grupach Oporu, że państwo siedzieli i myśleli jak w tym narodzie tego ducha wzniecić? Żeby to wzbudzić.

Oczywiście. Myśmy wiedzieli co trzeba robić, ale to było wiadome, że przede wszystkim działamy... jest kilka tych kierunków działania, czyli przygotowywanie demonstracji, z jednej strony przygotowywanie się do obrony demonstracji, cośmy cały czas robili. W mniejszym lub w większym stopniu używaliśmy w praktyce. Były działania antykolaboranckie. Głównie chodziło o to, żeby potem... żeby miała o czym pisać prasa. I żeby im się śmiała na przykład z takiego, jak rzekomo się zasmrodziło mieszkanie, albo tego typu różne rozrywki.

Czytałam Pana wspomnienia.

Także tego typu zabawy były robione. I tak to szło. Ale poza tym głównym działaniem były... to co Teoś nazwał „akcje spektakularne”. Czyli zrobić coś spektakularnego. Zasypać ulotkami

miasto, ale najlepiej zasypać nie tak, żeby tylko gdzieś tutaj sypnąć, tu sypnąć, tylko żeby było puszysto. Używam tego określenia „puszysto”. Czyli jak wałnąć, wyrzucić ulotki, to nie w jednym miejscu, albo tam przy wieży, tylko że w ciągu.

Rozumiem.

Żeby całe ulice, jak najwięcej. Nie zawsze się udawało, ale tu chodziło o to, żeby to było...

To musiało być ciężkie do zorganizowania.

Nie było takie proste. Ale się udawało. W każdym razie jeżeli... Potem były akcje transparentowe, że się wywieszało transparenty. Transparenty miały bardzo duże znaczenie, bo ulotki... ludzie zbierali ulotki, ale...

A jak reagowali? Czy Pan gdzieś tam obserwował z ukrycia?

Oczywiście, że tak. Początkowo to z wielkim entuzjazmem zbierali te ulotki, potem zbierali z końcem.

Potem, to znaczy?

Z upływem lat. Potem ulotki były zbierane nadal, zawsze były zbierane. Nie było tak, że ludzie uciekali. Bo tego się najbardziej baliśmy, że w pewnym momencie wysypimy ulotki, a ludzie uciekną. Nie. To nas nigdy nie spotkało. Ludzie zawsze je zbierali. Ale widać było, że w pewnym momencie...

To jest to, co Pan mówił wcześniej, że druga połowa lat 80.

Z mniejszym entuzjazmem do tego. Może z większą obawą. Wtedy byliśmy jeszcze z transparentami, z których się też wysypywały ulotki, dookoła były ulotki, ale pierwsze były transparenty z jakimś tam hasłem, to już nie trzeba było zbierać, tylko trzeba na to patrzeć. Czyli szliśmy tak na rękę tym, którym motywacja siadała, żeby ją podciągnąć. Na stole też trzymało się rękę, a my coś tam. Potem pojawiało się... potem chodziło o to... Przecież później w pewnym momencie ulotki przestały mieć znaczenie czysto informacyjne, chociaż naszym pomysłem był „Kurier Mazowsze”, czyli wydawana gazetka w formie ulotkowej. Część wydrukowana po prostu „Kronika Mazowsze” część drukowana i przez nas wysypywana. Ale w pewnym momencie na przykład ...było, że transparent nie tylko był jakiś taki bardzo... zawierał jakieś wspaniałe hasło typu: „Od Solidarności do wolności”. Wcześniej tego typu takie... tylko takie na przykład, że Margaret Thatcher to ją przywitał transparent „Margaret, uważaj na czerwonego pająka” i taki czerwony pająk na transparencie. Dlatego, żeby jeszcze pobudzić wyobraźnię. Więc nic nowego w dobie, kiedy wszyscy na marketingu się uczą o reklamie. No ale wtedy myśmy to wymyślali.

Bo wtedy była... tak jest, nowatorski pomysł.

Wiadomą rzeczą było, że ulotka już nie tylko musi być... zawierać treść informacyjną jakąś tylko, że ona przede wszystkim najlepiej jeśli będzie śmieszna, jeżeli nas rozbawi. No bo też zrozumieliśmy, że czerwonego trzeba ośmieszać, trzeba go ogłupić. Świetna ulotka kiedyś zrobiona... jest taki rysownik ciągle – Mirek Andrzejewski (podpisując się jako Zbirek). On publikuje ciągle w różnych... swoje rysunki. W Gazecie Polskiej akurat rysuje chyba. Nie

widziałem go od lat, ale widziałem dodatek. Ale chyba ten był jego. Rysunek kiedy, przy Bródnie zresztą zobaczyłem, ktoś napisał... Bo malowanie po ścianach też było, więc być może to była... w końcu wszystkich naszych akcji nie znam. Hasło, w tym momencie ja to podchwyciłem, poszło to do plastyka i została ulotka... mam trochę tych ulotek, miałbym gdzieś... Trzeba by kiedyś do nich dotrzeć. Była ulotka, półmisek, na półmisku jest obrzydliwy Urban z piękną dupą, w którą jest wbity widelec. Napis „Urban na stół”.

Szkoda, że Pan nie ma. Bo to rzeczywiście gdzieś tam mogło...

Nie mam takich rzeczy.

Jak Pan myśli, to się nie zachowało?

Pewnie się zachowało. Może na allegro kiedyś zacznie chodzić.

Tak, rzeczywiście. Nie powiem.

Na przykład mi zniknęło. Też głównie tam przygody domowe, rodzinne i tak dalej, ginęły rzeczy, przeprowadzka jedna, druga. Kiedyś świetny był pomysł, nie wiem czyj, w każdym razie brałem udział w jego tworzeniu, nie chcę sobie przypisywać, że to był mój pomysł, bo na pewno brałem udział w jego tworzeniu, w wymyślaniu, ale... na tyle mnie było stać. Były banknoty 5000zł, takie zielone, marnie to było wydrukowane, w sumie łatwe do podrobienia. Postanowiliśmy wydrukować i zasypać ludzi pieniędzmi. W związku z tym wydrukowaliśmy banknoty. Ale, żeby nie było, że to jest...dołożyliśmy napis: „Na bieżni nie kupisz za dolary trampek na lato”. To ktoś kiedyś wymyślił ten i potem się pojawił problem, bo pierwsza seria – musieliśmy ją skasować, po to, żeby nam fałszerstwa za bardzo nie zarzucono, bo jeszcze by ktoś za to zapłacił. Bo to by dopiero było. W związku z tym musieliśmy troszeczkę kolor zmienić jeszcze bardziej. Bardzo było popularne. Gdzieś to jeszcze mam, nie w tej chwili. Banknot właśnie. Takiego typu ulotkami. Więc wyszliśmy od tego jako środowisko studenckie. Też nie było oczywiście tylko studenckie. W ogromnym stopniu byli tam studenci, w bardzo dużym stopniu to środowisko tworzyli studenci. No, ale to jest zupełnie normalne. Młodzi ludzie w dużej... tak jak ja mówiłem o moim dojściu do opozycyjności, ci młodszy tak samo do niej dochodzili. W pewnym momencie musieli do niej dojść. No i oddziaływaliśmy na tę wyobraźnię społeczną.

A jakie były kontakty z samą Solidarnością?

Dobre były. Oczywiście różne były, dziwne były. Czasem lepsze, czasem gorsze.

Poważne, czy bardziej... no to ja słucham

W którym momencie?

Mówimy o latach 80., więc od karnawału do stanu wojennego.

Lata 80., mówimy o stanie wojennym.

Dobrze.

Były bardzo dobre. Z tym, że ja jeszcze raz podkreślam. Mówimy w tym momencie w przypadku Warszawy, bo nie mówię o Krakowie i o innych miastach. W Warszawie NZS-u jako takiego do lat późnych 80-tych, kiedy chłopcy odtworzyli, ruszyli z powrotem, kiedy się odtworzył ten młody NZS, się zrobił, NZS jako struktura nie funkcjonował. Myśmy funkcjonowali w Grupach Oporu, które były studencko - robotnicze. I uczniowskie częściowo. Ze starszych klas. Czyli byli to głównie ludzie młodzi, chociaż bywali bardzo starzy, w związku z tym był to.... duży procent to byli studenci. Ja na przykład wtedy nie byłem studentem, bo wyleciałem. Więc nie byłem. Nie mogłem być liczony za studenta. Pani pytała o stosunki z Solidarnością. Najsilniejsi nie byli. Ale teraz ja mogę tylko mówić o Grupach Oporu.

Oczywiście.

Grupy Oporu oczywiście były w nurcie podziemnej Solidarności i uznawaliśmy ich jak władzę.

Jako władzę.

Czasami byliśmy wprost w strukturach, a potem przestaliśmy być wprost strukturą, a staliśmy się strukturą niezależną uznającą autorytet i przywództwo.

Od kiedy strukturą niezależną?

Ja już mówiłem, że to trzeba Przemka spytać. On pisze książkę i on ma to wszystko w pamięci, a ja... co się działo w 85., a co w 82. to dla mnie żadna różnica.

Rozumiem. To nie pytam. Wie Pan dlaczego pytam? To jest takie pytanie dlatego, że gdzieś tam we wspomnieniach chyba pana Marka Głowackiego, tak mi się wydaje, doszłam do takiej informacji, że ze strony powiedzmy władzy, jakiegoś tam autorytetu te państwa działania były traktowane już w tym końcowym okresie jako czasami zbyt radykalne, nie do końca podzielane.

Tak.

Oni chcieli tak ugłaskać.

Ale to nie do końca tak. Od samego początku.

Ale może to jakaś... ja się też nie powołuję na nikogo.

Oczywiście, że tak było. Myśmy mieli pomysły radykalne bardzo, a Solidarności pomysły były różne. Raz bardzo radykalne, a raz bardzo pokojowe, nawet piękne. To było przygotowanie do demonstracji chyba 31-ego sierpnia, 82 chyba roku, kiedy przychodziły takie polecenia. Najpierw to myśmy musieli przygotować... a w ogóle bomby mieli, karabiny, butelki zapalające. Wojna na całego. Potem, że to zakazane są wszystkie rzeczy, ale mamy kolce przygotować, żeby w samochody policyjne wjechać i mamy przygotować. A potem mieliśmy przygotować materiały wybuchowe w miękkich skorupach po to, żeby nie raziły odłamkami. To wszystko było w ogóle, jakby komandos wymyślał taki materiał, nie?

Możliwe.

Nie wiem. Trzeba by z nim pogadać o tym. Pytanie na ile prawdę będzie mówił teraz. Ale można w sumie. Jak łyskacza się napije, to będzie mówił prawdę. W każdym razie potem były, że materiały wybuchowe w miękkich skorupach, już tam ileś, jak to kleić z sekcji technicznej wtedy, więc my kombinujemy jak te tuby robić papierowe, żeby ten materiał tam zawrzeć. Bo ten materiał miał obalać siłą wybuchu tych ZOMO-wców, ale ich nie zabijać tym wybuchem. Nie ranić.

Nie ranić.

Potem ktoś mu chyba przypomniał, że owszem, obalić, nie obali, główkę może urwać. W związku z tym tego typu rzeczy były. Po prostu się... i trzeba było paru tygodni. Takie zmiany decyzji były w dyspozycji. Także jak mówię, Solidarności koncepcje się zmieniały. Czasami bardzo szybko i radykalnie.

Z czego to wynikało, jak Pan myśli?

Z przemysłów prawdopodobnie, z analizy.

Z koniunktury też, ale z analizy sytuacji, z analizy różnych... inne analizy, niż my prowadziliśmy. Standardowo było – ci radykalni starzy kunktatorzy, a młodzi niekoniecznie. Standardowo, nic nowego, nic nienormalnego. Myśmy się również tak bardzo jeszcze przygotowywali do strajku generalnego, ewentualnego. Myśmy przygotowywali się do tego. No ale myślę, że chwilami to wyglądało tak, bo to z mojej działalności. Wewnątrz Solidarności z jednej strony myśmy byli nieznacznymi strukturalnie. Oni nie chcieli być utożsamiani wprost z nami, z tymi naszymi radykalnymi działaniami. Staliśmy się strukturą powiązaną, ale nie wprost uzależnioną. To było dla nich rozwiązanie optymalne. Bo jak trzeba było coś radykalnego zrobić, to wiadomo że jesteśmy przygotowani.

To nie my, tylko oni.

To jesteśmy przygotowani. Ale jakby trzeba było się wyprzeć to nie bolało. Ale byliśmy tego świadomi. Myśmy to uświadamiali sobie. Myśmy to rozumieli i akceptowali. W pełni świadomość mieliśmy, że tak jest lepiej.

Dlaczego?

Bo tak jest czasami lepiej, prawda?

No tak.

Czasami tak jest. Jeżeli się działa i już się zaczyna rozumieć działalność polityczną. A myśmy powoli tę politykę solidarną rozumieli. Coraz bardziej rozumieliśmy, że nie tylko osiąga się to, co chcielibyśmy osiągnąć, tylko osiąga się to, co da się osiągnąć.

Pewnie czuli się w pewnym sensie państwo, może głupie słowo, wykorzystywani, albo...

Ja nie i ci moi najbliżsi koledzy nie. Myśmy to rozumieli i...

I akceptowali.

To akceptowali.

Bardzo ładnie.

Żadne emocje. To jest na tej zasadzie – żołnierz idzie do ataku na bagnety. Nie domaga się, żeby generał robił to samo, prawda?

No tak. To dużo musiało, naprawdę kosztować, przynajmniej zastanawiać...

Nie. To jest normalne. Intencją dla mnie normalną. Przepraszam najmocniej. Wiadomo, że ktoś...

Godne pochwały. Serio. I na pewno niecodzienne. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach.

Smutne są dzisiejsze czasy.

Bardzo.

To jest smutne. Nie. To jest normalne. Tu się specjalnie... Jeżeli się idzie... ja daję przykład normalnego wojska. Myśmy się za wojsko uważali.

Tak?

Tak. Oczywiście.

Za AK trochę.

Bardziej za OB. Jeśli mam być szczery, przynajmniej moim zdaniem, myśmy się uważali bardziej za OB, bo określenie było nie żołnierz, a „bojowiec” wobec... Myśmy mówili o bojowcach naszych. To byli bojowcy. Kiedyśmy już troszkę obrośli w pióra jako sztabowcy, to już wtedy byliśmy bojowcy. Ale używane było określenie „bojowcy”. Więc jeżeli już, to bardziej OB.

Rozumiem. Dobra. A jak by Pan... Czy w ogóle był taki, czy możemy mówić o czymś takim, takie tylko pytanie, co było największym sukcesem tego okresu lat... mówimy o latach 80-tych, mówimy o Stanie Wojennym, tak jak to Pan określa.

Mówimy o wojence. O wojnie.

Czy był taki moment, który Pan by nazwał jakoś największym sukcesem. Ja mówię ciągle o środowisku studenckim, bo wtedy mówimy o Grupach Oporu.

Mówimy w dużym stopniu o grupach wtedy oczywiście, bo tak jako środowisko studenckie to ostatnie, co zrobiliśmy wspólnie, to było w gruncie rzeczy zrobienie masowego przemarszu na wizytę papieża. Tak to było. Wtedy ostatnio jako studenckie takie wystąpienie zrobiliśmy. Nie pamiętam nawet kiedy to było. Pierwsza wizyta papieża, Stan Wojenny. W Stanie Wojennym.

Ja już wiem o jakich czasach mówimy. Co potem wiemy.

Więc to było największe.

Czy Pan w ogóle jest w stanie coś takiego określić? Bo jeżeli nie, to... jeżeli to był taki proces, to...

Nie. To było tego dużo.

OK. dobrze.

Można oczywiście mówić, że najwspanialszym osiągnięciem były te wspaniałe przyjaźnie, które nam się udzielały i to prawda, zresztą święta.

Tak? I one przetrwały?

W dużym stopniu tak.

A wie Pan, że to jest...

Ci co jeszcze żyją, oni się nadal... ci, co żyją z tego wąskiego kręgu nadal są przyjaciółmi wielkimi. Choćby niech pani się spyta Janusza gwarantuję, że mówi się o nim bardzo dobrze. Nie wiem czy inne środowisko, ale środowisko studenckie należy do środowiska Grup. W pewnym momencie myśmy... tak w ogóle określiliśmy, co to jest. W każdym razie wyszło nam, że jesteśmy zasadniczo związani jak rodzina. Dla mnie bliżsi byli moi przyjaciele właśnie z tego okresu, zwłaszcza w tym czasie, niż rodzina.

Ja rozumiem.

To były dużo bliższe więzi. Myśmy przeżyliśmy mnóstwo razem. Na dużym poziomie emocji. Wódki żeśmy też wychłali mnóstwo. Ogólnie, myśmy żyli wspólnie... myśmy się spotykali regularnie niezależnie od tego czy było coś, czy nie było coś do zrobienia. Po prostu myśmy się regularnie spotykali.

I tu Pan właściwie wyprzedza kolejne pytanie. Jak spędzali państwo wolny czas i wspólny czas? Na pewno były imprezy. Było trochę...

Nie. Co moja żona na to? No właśnie. To było jeszcze zanim się poznaliśmy.

Dobra. Tylko między nami. Ja to wytnę. Pan mi po prostu... Ja tego nie opiszę.

Wie Pani, no racja. Ludzie młodzi jak się spotykają, to...

Imprezy były. Czyli nie było tylko działalności i knucia. Było też...

Imprezują oczywiście. To znaczy... ale w środowisku? To było jednak hermetyczne środowisko. To imprezują. W tym środowisku były różne takie... też imprezują.

Czyli nie było tylko polityki w tym wszystkim. Czy to było nacechowanie, że w ogóle się dało o tym zapomnieć? Czy jednak nie?

Wie Pani, jakby to powiedzieć. Powiedzmy sobie w ten sposób: To było powiązane ze sobą. Nie było tak, że myśmy stawiali na przykład tutaj butelkę bimbru, rozlewaliśmy, tutaj prawda koleżanka łączniczka bez stanika już przytulona, głaskana, a my rozmawiamy, że planujemy w tym momencie, że planujemy w najbliższym kwartale taki uzysk, że przekonamy do naszych ideałów... Nie, bez przesady. Ale jak żeśmy już zaczęli śpiewać Pierwszą Brygadę oczywiście, prawda? A nie śpiewaliśmy „Волга, Волга, мать родная”. To też się czasem śpiewało akurat. Ale nie śpiewaliśmy, że tak powiem, „Kalina...” czy coś takiego.

Hej Kalinka.

No właśnie nie. Albo „Katusza...”. Tego nie robiliśmy. Także tak to było, że jak zaczynało się imprezę, uzewnętrzniało się coś, to też w tym byli ludzie... to szło w jakiś sposób. To był zupełny... Bo myśmy mieli takie przeżycia, takie myśli, takie rzeczy, które się uzewnętrzniały nawet właśnie po alkoholu, w jakiś tam sposób. O czym mówię. Nie było to poważne knucie, że tutaj to i to, tylko...

A czy Pan by to bardziej określił, głupio to zabrzmiało, ja z tego słowa teraz użyję, że może nie tyle jakby zabawę pewnego rodzaju, ale że to było fajne. To było fajne?

Myślę, że tak.

Wie Pan o co pytam.

Tak. Myśmy nie cierpieli doprawdy od tego, że braliśmy udział w działalności konspiracyjnej. Nie, to nie tak, że myśmy tyle się codziennie poświęcali. Gdybyśmy tak robili, to byśmy zwariowali błyskawicznie. Może niektórzy tak robili, dlatego wariują.

Naprawdę?

Nie wiem. Może tak to szło. Ależ oczywiście ja przecież mówię, że naszym szczęściem było to, że się znaliśmy. Bardzo wielu na tym ucierpiało finansowo itd. bardzo straszliwie, mieli kariery złamane i tak dalej, ale myśmy przeżyli przedłużoną młodość. Co znaczy pojęcie? Bo nie weszliśmy tak szybko w życie rodzinne, zawodowe, aktywność taką, co by uprzyjemniło trochę życie.

Prozę życia mówiąc krótko.

To myśmy tutaj mieli młodość przedłużoną, różne rzeczy fajne, ciekawe.

W słusznym celu.

W słusznym celu. Co to właściwie więcej chcieć od życia.

Rzeczywiście. Pan rację ma.

W wspomnieniach Janusza Meissnera, który kiedyś pisząc o tym jak przerwał studia i poszedł na wojnę z bolszewikami, jako tam pilot itd. Napisał, że w tym momencie troska o dobro ojczyzny zwolniła mnie z obowiązku troski o dobro własne.

Rozumiem.

Z obowiązku troski.

Coś w tym jest.

Czyli nie to, że ja poświęciłem swoje... tak, myśmy to poświęcili, ale tak naprawdę myśmy jakoś się tym bawili. Owszem, było ryzyko, strachu było w cholerę. Wie Pani. Są ludzie, którzy skaczą ze spadochronem z wieżowców, prawda? To ja wolę taki nasz strach, który myśmy przeżywali, nasz sposób na adrenalinę. Była adrenalina.

Jasne.

Też sobie to uświadamialiśmy, żeby nie było wątpliwości. Myśmy byli w pełni świadomi, że my się również przy tym dobrze bawimy. Jednocześnie robimy rzeczy sensowne. To nie było tylko zabawne.

Oczywiście.

Na pewno to nie była martyrologia. Co to, to nie. Żadnej martyrologii w tym nie było. Była w pewnym momencie taka świadomość. Gotowość do poświęceń była autentycznie.

No jasne. Szczera chęć.

Była szczera. Myśmy naprawdę byli gotowi, jakby co wziąć nogę i cześć. Byliśmy do tego. Myśmy mieli tę świadomość. Do nas strzelano swego czasu.

Niesamowite.

Do nas strzelano. Do kilku z nas, miało takie przeżycie, że...

Podczas akcji?

Opróżnianie magazynu, akurat była tak sytuacja, kiedy strzelano. Naprawdę strzelano. Kolegę, nie z mojej Grupy, ale kolegę Jasia, który został w końcu też postrzelony całkiem mocno. Janka Karusa.

A tego nigdzie nie ma. Takich informacji.

To znaczy nie Janka K., Janka Narożniaka, przepraszam. Strzelano. Zdarzyło się, że byli... Paru z nas nie żyje i zginęło w tajemniczych okolicznościach.

Naprawdę?

Naprawdę. Piotr Mazurek. Podobno popełnił samobójstwo. Bardzo możliwe, że tak. Ja nie wiem, że tak. Ale nie wiem na pewno. Okoliczności nie są jasne. Myśmy się z tym liczyli. Jeżeli się szykuje butelkę zapalającą, to wiadomo, że ten zomowiec, w którego staramy się tą butelką rzucić, to ma prawo się bronić. Jak to człowiek. Co można - strzelić. To jest jakaś konfrontacja środowisk. W związku z tym jeżeli się wychodzi na mokry dach, to można z niego zlecieć. To nie można powiedzieć, że myśmy się w tym momencie... Więc myśmy się z tym liczyli, że była pełna gotowość do poświęceń końcowych jak trzeba. Ale myśmy się

świetnie bawili. Zresztą nie ma jakoś w tym nic dziwnego, bo nasi wielcy poprzednicy, choćby mówię o konspiracji z II WŚ, to dokładnie było to samo. Też jak się czyta, towarzystwo pełniło wesoło, chlało wesoło, do Niemców strzelało celnie albo i niecelnie. Najczęściej marnie kończyło. Choć bohatercko.

Tylko ja bym się tutaj odwołała do tego, co Pan wcześniej powiedział, bo mnie najbardziej interesuje... bo jednak to było, nie oszukujmy się, olbrzymie poświęcenie, nierzadko życia, rodziny, kariery, wszystkiego...

Tylko jeszcze zwracam uwagę, myśmy byli w tej łatwej sytuacji, że myśmy poświęcali to, czego myśmy jeszcze nie mieli.

A to jest ciekawe. Dlaczego? Właśnie o tym... Pan mówił, że państwo nie wierzyli do końca. Więc takie poświęcenie dla marzenia właściwie? Dla marzenia?

A coś nie tego?

Nie! Tylko ja właśnie...

To znaczy, w Polsce to raczej dość popularny sposób, że tak powiem, kończenia jakiejś aktywności. Albo definitywnego, albo nie definitywnego kończenia. Tak w powstaniach się robiło różnych. Tak było, to taka wiara.

Czyli do samego końca państwo nie... ja mówię o Pana środowisku...

Nie było pewności.

Nie było. Do samego końca nie było takiego...

Nie.

Nawet do Okrągłego Stołu.

Że zacytuję Klincewicza, jak się stan wojenny spierdoli, to my dalej jeszcze nie będziemy mogli nic drukować, dlatego parę drukarni zachowujemy...

Naprawdę?

Jeszcze za Mazowieckiego myśmy mieli drukarnie zakonspirowane.

Co Pan powie. Super.

Także to nie tak.

Dobra. Właściwie tutaj takie pytanie, co oznaczała wtedy, w sensie lat 80-tych wolność dla państwa. Ale tu już mi Pan właściwie odpowiedział, że w okresie karnawału wyście się czuli wolni, a później właściwie ta wolność, chyba się o niej nie myślało, tylko...

Był obowiązek.

Walczenie o tę wolność.

Wykonywało się to, co trzeba było robić. Naprawdę, to tak się nie planuje, jak inni. Ja naprawdę nie myślałem, ja nie jechałem tutaj w kategoriach mocnych, takich bardzo wielkich słów. Wielkie słowa też się używało czasami, nie powiem, że w ogóle nie. Że się unikało... Ja nie będę, ja muszę być skromny. Nic z tych rzeczy. Przecież tak samo się nie mówi... Wiadomo, że mieliśmy świadomość, że my walczymy o Polskę. A nie o sobie jakiś tam kraj, tylko o Polskę. Konkretnie o Polskę. Wiedzieliśmy, że my jesteśmy patriotami, a tamci to są zawszańcy i sprzedawczyki obrzydliwe. Tak, oczywiście. Ale to, że myśmy umieli również określić to w sposób patriotyczny. Ale tutaj używaliśmy innych określeń.

Dobra. A proszę mi powiedzieć, czy... ciągle mówimy o stanie wojennym, czyli w tym wspomnianym przez Pana okresie. Pan mówi, że dużo osób na początku stanu wojennego z SZSP rzuciło legitymacjami. A czy później...

Byli tacy.

Jak właśnie oni później...co się...?

Nie. To nie tak. Nie to, że dużo osób z SZSP rzuciło legitymacjami, bo nie słyszałem o takich przypadkach i nie wydaje mi się, żeby były, bo legitymacjami SZSP rzucano w 80-tym roku, kiedy myśmy się pojawili na rynku, kiedy, jak mówiłem, ludzie uwierzyli, że nie trzeba. Kiedy dotarło do nich, uświadomili sobie, że wcale nie muszą w tej organizacji być, więc przestali być. Bardzo wielu. I ci, którzy wtedy pozostali w SZSP to byli najczęściej konformiści, w ogromnym procencie. Nie wszyscy, ale duży procent. Znam jeden przypadek gościa, który został. Powiedział, że on jest nonkonformistą, dlatego on zostanie tu, a nie pójdzie za wszystkimi do NZS-u. On będzie taki nonkonformistyczny, że on zostanie.

Rozumiem. Takie odwrócone.

Ale to już bardzo głęboka, bardzo zawiła logika.

I wtedy była ta wojna, o której Pan mówił.

Tak. Ja mówiłem o rzucaniu. Rzucano te legitymacje.

W latach 80-tych.

Rzucano legitymacjami PZPR-u. Rzucano sporo tych, którzy rzucali nimi wcześniej. A zwracam uwagę, że tak jak było masowe, to co ja mówiłem, że u nas było, odejście od SZSP albo poza przynależność, albo do nas. Podobna rzecz była w związkach zawodowych, kiedy CRZZ-owskie związki się kompletnie rozjechały i posypały. Ludzie poszli do Solidarności, ale u nas nie wszyscy szli do NZS-u. Tam wszyscy prawie szli do Solidarności, bo ludzie dokładnie rozumieli sens bycia w związku zawodowym wtedy.

Politycznym.

I polityczny i praktyczny.

Wiadomo.

W związku z tym ludzie to rozumieli. Więc oni szli do związku. W naszym przypadku nie było takiej potrzeby pójścia do nas konkretnie, ale było odejście od dotychczasowych struktur, tak w przypadku partii politycznej tej sytuacji nie było. Tylko PZPR był. Wtedy, kiedy wszyscy już odchodzili z CRZZ-tu, nie odchodzono jednocześnie z PZPR-u. W PZPR ludzie pozostawali, szli do Solidarności z legitymacjami PZPR-owskimi. Przecież nawet pamiętam, jak Wałęsa wręcz się chwalił, że na przykład Bogdan Lis ma ciągle legitymację PZPR. Więc pan Lis oczywiście był w PZPR.

No tak. To ciekawe.

Więc to nie było... Takie odchodzenie od PZPR-u u osób moralnie, że tak powiem, niezdecydowanych nastąpiło po 13 grudnia. Część dużego procenta... to znaczy nie dużego. Ja nie wiem. Słyszałem o takich przypadkach, znam taki jeden. Ten jeden konkretny, o którym powiedziałem. Znam parę osób takich, nawet słyszałem. Czy ktoś to zbadał, jaka była skala tego zjawiska? Nie wiem. Może to jest ciekawa rzecz.

Być może. A czy brał Pan udział w jakimś strajku wtedy? Czy to były te akcje...

Oczywiście. Jak mogłem nie strajkować, kiedy... Pani czytała moje wspomnienia, to Pani doskonale wie, że strajkowałem do upadłego. To byłem taki strajkuś, że...

Ja czytałam o Panu na stronie Grup Oporu. Tam było tylko o kilku akcjach w sposób bardzo humorystyczny. To mi się podobało. Innych jakoś nie...

To jest tak. W strajkach tak. Ja byłem przede wszystkim, na dłużej to byłem... dwa strajki w sumie, w których brałem udział. Był strajk w Łodzi, strajk warszawski... ten nasz ogólnopolski studencki. SZSP napisał, że my jako grupa warszawska pojechaliliśmy tam. No i tam sobie śpiewaliśmy i opanowywaliśmy strajk. I opanowaliśmy ten strajk.

Rozumiem.

Tak. Myśmy go opanowali. To znaczy strajk się sam opanował oczywiście. Tam były bardzo skomplikowane sprawy.

Dobra. Czyli o tym strajku łódzkim. Właściwie już...

Był na ten strajk. Zatrzymałem się w biurze prasowym. Nie będziemy mówili, jak ja się zaczępiłem.

Dobrze. Ja nic nie mówię.

Nie będę o tym mówił, ale... W podobny sposób oni się zatrzymali gdzie indziej, świntuchy.

Nieładnie.

A jakie przyjemne.

To właściwie o tej opozycji. Co oznaczał termin „opozycja studencka” w tamtych czasach? Ale to już żeśmy właściwie powiedzieli sobie, co to oznaczało. Właściwie to wynika.

No wynika to jednak. Ale zdefiniować to, może spróbuję zdefiniować.

Ale proszę spróbować.

Możemy, ale nie bardzo mi się chce.

Nie bardzo? Dobra. No to lecimy dalej. Czy można mówić, myśląc o kulturze studenckiej tamtego okresu (ciągle mówimy o latach 80-tych) o kulturze misyjnej?

Ojej. Pojęcia nie mam.

A jak Pan myśli? Czy można to tak nazwać?

Widzę, że znowu weszliśmy w pewien... możemy mieć lekkie nieporozumienie. To znaczy ja mówiąc o kulturze studenckiej lat 80-tych, miałem na myśli końcówkę lat 70-tych i osiemdziesiątego.

Ale Pan się znał z tymi ludźmi?

Jak rozmawiam teraz o kulturze studenckiej okresu Stanu Wojennego...

Cieężko powiedzieć.

Ja w ogóle nic nie stwierdzam. To znaczy nie to, że mówię, że nie było czegoś takiego, ale ja nie zauważyłem wtedy takiego zjawiska. Jak przedtem to zjawisko było oczywistym, bardzo oddziałującym na wyobraźnię i tak dalej, tak później chyba nie. Nie kojarzę, nie wyobrażam, nie widzę tego. Proszę mnie zrozumieć, ja nie jestem najlepszym tutaj...

Ja rozumiem.

Osobą do mówienia na ten temat, bo ja od ogłoszenia Stanu Wojennego przestałem *de facto* być studentem.

Tak, ale sam Pan mówił, że..

Przestałem chodzić na uczelnię. W 82 zostałem relegowany. Ze środowiskiem kontakty miałem.

Ale o tym się nie mówiło.

To nie było takie... W zasadzie tak się zastanawiam, ale może tam jakieś przejawy tego były. Ale trzeba pamiętać, że było prawo wtedy dużo bardziej restrykcyjne. Nie było możliwości publicznej prezentacji swoich osiągnięć takiej... Czy ja ich nie znałem? No gdzie? Kluby, SZSP, no to przecież wiadomo, że musi być bojkot tego wszystkiego. SZSP-owskie, komunistyczne instytucje były bojkotowane. Telewizja w oczywisty sposób była bojkotowana. Teatry publiczne funkcjonowały. Tam była kultura. Czy kluby studenckie?

A to życie artystyczne?

Kluby studenckie były SZSP-owskie. Więc ja naprawdę nie wiem, to przedtem sobie tak kojarzyłem, że do 74 roku, kiedy zrobiłem maturę, to ja do 80. roku w klubach w Hybrydach, w Stodole byłem bardzo częstym gościem. A potem...

Właśnie o tym mówię. To jest bardzo ciekawe.

Potem nie. Ale czy ja tam nie byłem dlatego...

Ale dlaczego? No właśnie.

Też się zastanawiam. Czy tam nie byłem, bo miałem zajęcia? Bo ja piłem wódkę z kolegami na lokalach konspiracyjnych, gdzie śpiewaliśmy piosenki legionowe i Kaczmarek i Kelusa. Głównie Kelus rządził. Słuchaliśmy jego nagrań i tak dalej. I życie było prywatne bardzo. A jak się szło na przedstawienie teatralne, to się szło, albo do teatru. Jak na bardziej takie mocne, to się szło do muzeum archidiecezji warszawskiej albo do kościoła na Żytnią, albo na przedstawienie teatralne w mieszkaniu prywatnym robione. Albo jakiś koncert w szpitalu, w mieszkaniu prywatnym. Bo tak się robiło. Nie. Nie chodziło się.

I to jest cenne, naprawdę o to mi chodziło.

Słowo daję nie wiem czemu. Może dlatego, że właśnie jeszcze robiliśmy wtedy to. Czy wtedy w ogóle istniało coś, co by można było nazwać ruchem kultury studenckiej? Pewnie tak, ale ja tego nie... kluby w jakiś sposób przetrwały. A jak się chodziło... z moją ówczesną dziewczyną Dorotką chodziłem na jakieś tam imprezy.

A o tej Dorotce czytałam. Z chemii.

Z chemii. Jak z nią chodziłem do klubu tego... Jak się ten klub nazywał? Wyleciało mi z głowy. A to była impreza. To nie był jakiś koncert. Ja mówię o czymś takim. Ja mówię o tym, że ja chodziłem na koncerty, chodziłem na jakieś występy, coś takiego się działo. I wtedy przestałem chodzić do klubów, szukać kultury studenckiej. YAPA została zawieszona. W tym momencie przestano to robić. Przeglądy, festiwale studenckie, piosenki na przykład, przestały przez jakiś czas funkcjonować. A potem były już naprawdę mocno pilnowane.

To jest... no i bardzo fajnie.

Nie kojarzę tego, naprawdę.

Ja tak właśnie pytam, żeby coś właśnie takiego usłyszeć, że być może skoro tego wcale nie było albo, że w pewien sposób ta opozycyjność zdominowała wszystko.

Możliwe. Ja nie wiem, czy tak u mnie było, czy tego nie było w ogóle.

Ciekawe.

To co ja mówiłem wcześniej o tej kulturze studenckiej, bardzo takiej elitarnej. Tak, to wszystko było, ale to było...

Wcześniej?

W okresie wcześniejszym.

OK. Bardzo dobrze.

Moim studenckim. Bo ja w Stanie Wojennym nie byłem studentem.

O tym żeśmy mówili – o tym momencie przełomowym. I takie pytanie, czy po 70.... 77. rok. Czy coś się zmieniło w postrzeganiu tego środowiska studenckiego? Pan na pewno kojarzy powstanie SKS-u w Krakowie. Czy w ogóle te Studenckie Kluby Solidarności...

Kluby nie. To były...

Komitety. No tak.

Studenckie Komitety Solidarności. SKS. To był początek... ja wtedy już nie funkcjonowałem. O tym słyszałem, to zaczynało oddziaływać...

Po śmierci Pyjasa. Czy to się w ogóle odbiło w Warszawie?

Po śmierci Pyjasa się odbiło w Warszawie oczywiście, jak najbardziej. Z tym, że wtedy się pojawiły druki. Pojawiła się gazeta wtedy, kiedy... Dla mnie SKS tak naprawdę kojarzył się tylko i wyłącznie z nazwiskiem jednym, czyli Klincewicz świętej pamięci. I Karpińskiego zresztą.

Oni działali w warszawskim oddziale?

Tak. Ja w tym nie funkcjonowałem, ale tak naprawdę wtedy na terenie Politechniki oni... Tak, to środowisko SKS-u z Karpińskim. Jeszcze kilka osób. W każdym razie...i Klincewicz, który formalnie... był faktycznym liderem. Nie wiem, czy formalnym, ale faktycznym liderem był. Na mnie osobiście znacznie większy wpływ wywarła działalność jednak KOR-u jako takiego. Ale to też powiązane były kwestie z KOR-em bardzo mocno, więc SKS nie przybrał nigdy formy... On nie miał swojej struktury, więc...

Statut tam niby jakiś był.

Ale tej struktury nie było przecież. Na tyle mało ta struktura oddziaływała na mnie, że nawet nie pamiętam, nie jestem w stanie sobie uświadomić faktu jej istnienia. Zresztą ja wtedy w tej strukturze, w jakiej ja funkcjonowałem, ja wtedy byłem jeszcze wolnym strzelcem, wchodziłem z powrotem, to był mój powrót w środowisko studenckie. Łącznie z powrotem na studia. I ja tak naprawdę bardzo mocno się w to zaangażowałem dopiero po roku. To znaczy działalność na terenie uczelni. Na uczelni po 80. roku, po Sierpniu.

OK. Tu już o tej Solidarności mówiliśmy... To teraz już właściwie dochodzimy do w sumie do końca. Jak Pana środowisko przyjęło rok 89. i odrodzoną Solidarność? Takie pytanie.

Ja stałem się pracownikiem tej Solidarności i działaczem. W związku z tym było pozytywnie.

No to rzeczywiście.

Więc ja pozytywnie. Mówiliśmy o tych rzeczach wcześniej.

No tak troszeczkę mówiliśmy. Tak.

Mam teraz pewne wątpliwości, czy nie należało robić tego inaczej. Na przykład Bogdan Borusewicz twierdził, że należało przynajmniej zrobić defiladę. Może nie strzelać, ale defiladę trzeba było zrobić. Nie zrobiliśmy tego. 89 rok był wielkim sukcesem. I to, że się udało wyhandlować to tak racjonalnie, bo to chyba jednak dobrze. Chociaż mam wątpliwości. Myślę, że gdyby wolność trochę drożej kosztowała, byłaby bardziej ceniona. Potem się pojawiły dziwne rzeczy. Potem pojawiła się absurdalna walka z kombatanctwem.

W jakim sensie?

Seria publikacji Gazety Wyborczej o tym, że walczymy z kombatanctwem, nie będziemy się w kombatanctwo bawić. Czyli termin „kombatanctwo”, którego broń Boże nie ma. Ale Gazeta Wyborcza znana jest z tego, że walczy z rzeczami, których nie ma. Walczy z antysemityzmem, który jest w sposób... istnieje oczywiście, resztkowo istnieje i w ogóle. Powiedzmy w sposób bardziej karykaturalny.

Ale dlaczego?

Nie wiem dlaczego.

Z kombatanctwem, czyli właśnie z takim radykalizmem?

O nie. Chodziło o to, że my mamy teraz zacząć...

Gruba kreska.

Właśnie, gruba kreska. Ja nie miałem nic przeciwko grubej kresce, takiej zmianie, jak to wprost powiedział Mazowiecki. Ale miałem dużo przeciwko tej grubej kresce tak, jak ona jest rozumiana.

To znaczy? Czyli zapominamy kompletnie.

Ja nie mam nic przeciwko rozgrzeszeniu, aczkolwiek wolałbym, żeby była również pokuta. Bez pokuty to nie ma. Jest to po prostu niemoralne. To, że czerwoni nie zostali do końca rozliczeni jest... to nawet nie chodzi o to, żeby chęć zemsty została zaspokojona. Specjalnie mściwy nie jestem. Niektórzy mówią, że jestem bardzo mściwy, a nie mściwy. Ale to raczej żart jest.

Raczej. Dobry. To ja się już będę dobrze pilnowała.

Za to z całą pewnością z punktu wieloletniego etapu takiej edukacji społecznej i uczciwości pewnej jest złym przykładem, że czerwony nie został rozliczony. Moim zdaniem skrajnie niemoralne jest to, że... a to jest efekt tej walki z kombatanctwem tak zwanym. Słowo „kombatanctwo”.

Bardzo ładne. Nowomowa.

Bardzo ładne. Jest to, że jeszcze do niedawna ubek, który za mną biegał, mnie ścigał i moich kolegów wsadzał, robił im krzywdę taką, bądź inną., moralną. Łamał im charaktery i tak dalej. Robił różne rzeczy.

Krzywdę.

Że tenże Ubek w wieku czterdziestu paru lat mógł pójść na bardzo wysoką emeryturę, a ja na przykład muszę jeszcze do 65 roku życia pracować i jaką emeryturę dostanę, zobaczymy. To znaczy, że... mi chodzi o bardzo ważną rzecz. Zawsze, po każdej wojnie, zwycięskiej najlepiej, władze starały się zapewnić swoim kombatanom, weteranom różne elementy. Zarówno szacunek... mniej udanie, ale starały się zapewnić to, żeby spotkać się z szacunkiem i zapewnić im jakąś formę pomocy, opieki finansowej, społecznej, zdrowotnej. W pewnym momencie dbać o nich. W naszym przypadku, myśmy owszem, nasza wojenka była inna, zupełnie inna.

Ale była.

Była. Ale myśmy tę wolność jednak wywalczyli. Nie udałooby się wyhandlować tej wolności przy Okrągłym Stole gdybyśmy mieli...jak w irlandzkiej wojnie. Gdyby IRA nie walczyło, nawet wtedy, kiedy było już bardzo słabe, to Anglicy nigdy by nie poszliby na to, by Irlandia była wolna.

Czyli ma Pan poczucie, że ta działalność była w świetle transformacji istotna? Bardzo istotna, najważniejsza? Niepotrzebne skreślić.

Bardzo istotna z całą pewnością. Gdyby nie było naszej działalności, to by nie było wolnej Polski. Tyle.

Rozumiem.

Ale by nie było. Ja nie mówię, że to moja.. że tego okresu, to by nie było. Wolnej Polski by nie było. Bo dlaczego miałyby być? Bo gospodarka się sypała? A po co im jeszcze dawać swobody demokratyczne? Po co? Komu, na co by to było potrzebne? Żeby coś wytargować, to musi być druga strona. Myśmy wytargowali. Byliśmy. Przede wszystkim byliśmy i udało nam się wytworzyć wrażenie, że jesteśmy silniejsi niż byliśmy i że jest nas więcej, niż nas było. Być może... owszem, byliśmy zinfiltrowani przez bezpiekę i tak dalej. Byliśmy. Bardziej, niż myślę. Teraz się dowiaduję jak bardzo. Nie byłem tego pewien. Wtedy być może bym się przestraszył. A może nie.

Bardziej, niż Pan myślał?

Tak. Dużo bardziej, niż myślałem.

A znalazł Pan jakieś dokumenty, czy jakieś wyszły?

Przemek znajduje cały czas. Tak. Dużo bardziej byliśmy, niż myślałem, ale to nie zmienia nic tak naprawdę. Chyba byliśmy przeceniani czasami. Czyli to był nasz sukces, i podobnych struktur gdzie indziej. Całego ruchu jednak. Jednak znowu nastąpiło po tym okresie plaży, tego zastoju, bo rok 79 to był jednak... nastroje się podnosiły. Ale myśmy przynieśli w dużym stopniu te nastroje. Mielśmy wpływ na to, że one się podniosły. Nie mówię, że decydujący.

Ale chyba istotny. Także na pewno my mieliśmy wpływ na to, że powstało państwo. A państwo miało nas całych w dupie. Ale trudno.

Otóż to.

Wie Pani, ja nie mam prawa narzekać. Ja zostałem bardzo pięknie uhonorowany. Ja mam Order Odrodzenia Polski.

Bardzo słusznie.

Wielu kolegów nie, a ja tak. Więc ja nie mam powodów do narzekania, prawda? Przecież dużo bardziej zasłużeni nie zostali uhonorowani, a ja zostałem. Byłem może bardziej na wierzchu, bardziej mnie widziano, że się zaczęło. Napisałem wspomnienia króciutkie, które są krótkie, ale fajnie się czyta.

Bardzo fajnie.

Może dlatego ja właśnie zostałem wybrany do tego zgłoszenia. Ja, a nie kto inny. Więc może, nie wiem.

A możemy powiedzieć, że dzisiejsza wizja... to jest pytanie, w przestrzeń, może mi Pan powiedzieć, że to jest konkretna bzdura. Czy dzisiejsza wizja tej przyszłości, ta ogólnie z lat 80. jakoś tam różni się od stanu faktycznego, czy coś jest tabu, czy pewne rzeczy się pomija, bo są niewygodne? Tak strzelam...

Kiedys tak się zastanawiałem. Kaziu to pamięta, to jest jakieś z tamtych czasów. Kiedy będę usatysfakcjonowany? A będzie kilka takich. Państwo polskie zacznie się jeżeli będzie orzeł w koronie. Poważnie. Bo ja jestem serio. Jest kilka takich punktów. To się tak mówi: „mapa drogowa”. Taki modny jest. Jak się je osiągnie, to... strasznie się nadużywa tego. Tłumaczenie idiotyczne angielskie. To będzie to. Godło odzyskamy w koronie. Wybory będą demokratyczne. I będzie każdy mógł w nich wystartować.

Będzie można skreślać swobodnie.

Będzie można skreślać. Ja będę miał paszport w domu, a sowietci wycofają swoje wojska.

No i w zasadzie wszystko...

I to sowietci wycofujący swoje wojsko to tak w sumie bardzo nie byłem pewien, że to tak łatwo nastąpi. To będę wtedy szczęśliwy. Ale głównie tak naprawdę: wybory wolne, paszport w domu. Mamy, prawda?

No mamy.

Czy ja mogę narzekać? Osiągnąłem to, co chciałem. Osiągnąłem więcej, niż chciałem. To, że chciałbym, żeby teraz było inaczej. Chciałbym, żeby było inaczej. Chciałbym, żeby moi koledzy byli szanowani i taka dalej. Jasne, że bym chciał. Chciałbym sobie teraz pójść na emeryturę w wieku 55 lat? Jasne, że bym chciał. Przynajmniej taką, jaką mają ubecy. Nawet tą, co teraz mają obniżoną. Nawet na taką teraz. I nie musisz... Jasne, że bym chciał. Czy byłoby to z pożytkiem dla edukacji społecznej? Żebyśmy byli bardziej uhonorowani? Honory

ja otrzymałem. Żeby nie było wątpliwości. Więc ja nie mówię teraz o sobie. W taki sposób, w jaki zostałem uhonorowany. Żeby to było nagłośnione? Pewnie tak.

A dlaczego nie jest właśnie? Czy to jest takie...

Dlaczego? Bo myśmy mieli po prostu wolność wywalczyć. I chyba umieliśmy ją wywalczyć. Ale nie umieliśmy wytargować. Bo teraz mówimy nie o moim środowisku. Nasze środowisko było po to, by je...

Wywalczyć.

Wywalczyć. I do...

Do końca. Ja rozumiem.

Do końca. Byli tacy, którzy umieli wykorzystać to, że my... posłużyć się nami w dobry sposób. Czyli dobrze wykorzystać tę naszą gotowość do poświęceń, dlatego że mając ten argument, między innymi, w zanadrzu umieć wytargować wolność. Kupić. Ale nie umieliśmy zagospodarować. Tego nie potrafiliśmy. Myśmy, w moim środowisku, uczyli się o historii Polski, historii działań zbrojnych, historii konspiracji, o różnych takich rzeczach. A nie uczyliśmy się jak się zakłada przedsiębiorstwo, jak się poruszać na giełdzie. Tego myśmy się nie uczyli.

Ale właśnie to pamiętanie, o którym mówimy, że teraz...

Chodzi mi o coś takiego. Ja żałuję, że proces tego bydlaka Jaruzelskiego trwa. I o to, że nie jest sądzony za stan wojenny, a za to powinien siedzieć. Niezależnie od tego, co... Może nawet nie siedzieć. Powinien być osądzony. Może być ulaskawiony, bardzo dobrze.

Rozumiem.

Mógłby być ulaskawiony. Ale chodzi o to, żeby taki gówniarz, który jest teraz... jak moja na przykład taka... o moją starszą córę się nie boję, ale moja młodsza... W każdym razie chciałbym, żeby ona i jej koledzy, jak będą dorośli, będą dorastać, żywili przykład taki, że jeżeli jesteś patriotą, i jesteś gotów do tego, żeby się poświęcić to ci ta ojczyzna odpłaci w jakiś sposób, przynajmniej wynagrodzi. Nie mówię, że będą cię utrzymywać, to nie o to chodzi. Chodzi o to, że będziesz szanowany. A jeżeli będziesz zawszańcem, to dostaniesz w ucho. A przynajmniej napiętnowany. A teraz...

Rozumiem. Nie ma Pan poczucia, że tak jest do końca.

Nie, bo tak nie jest. Ja mam poczucie, pewną świadomość, że tak nie jest. Może jestem troszeczkę bardziej przewrażliwiony, kiedy słyszę właśnie pogardliwie o styropianach i tak dalej.

To mi się w głowie nie mieści.

Nie ukrywam, że kiedy sobie poczytałem, kiedy okazało się, że na przykład myśmy wydawali jeszcze czasem tego „Kurierka Mazowsze”, w związku jeszcze. Tak między nami, jeszcze prawie że konspiracyjnymi technikami, takimi, a Urban drukował to swoje NIE. Jeżeli

okazuje się, że można obrażać... Może powtórzę tytuły jakich się używa w publicystyce i w polityce. I nie ma z tego powodu żadnych sankcji. To jest mi smutno.

Przykre to jest.

To jest smutne, jest to przykre. Ale jeszcze raz powtórzę, żeby mnie Pani zrozumiała. W żaden sposób nie powoduje to tego, że ja zaczynam mówić, że nie warto było. Nie. Warto było, trzeba było, to był gigantyczny sukces. To, że nie umieliśmy tego sukcesu...

Zagospodarować?

To jest brak naszej umiejętności przewidywania i pewna słabość naszych przywódców ówczesnych, którzy też tego nie umieli. Którzy po prostu zostali w to wmanewrowani później.

OK. I właściwie ostatnie takie pytanie. Co Pan sobie myśli na taki temat: Czy ówczesne kierunki polityczne wpłynęły na teraźniejszy, dzisiejszy podział sceny politycznej? Tego, co się wtedy wydarzyło, tych podziałów roku 89. , tej kłótni w Solidarności? Czy teraz mamy jakieś reperkusje?

W dużym stopniu tak. W pewnym momencie to było bardzo czytelne. Przez długi czas to było dość czytelne, kiedy z jednej strony była grupa tak zwanych prawdziwków, a z drugiej korników. Określeń nie muszę rozwijać.

Nie. Nadążam.

I to się w dużym stopniu przenosiło na działania późniejsze, już na rok... konflikty...

Wewnętrzne.

Wewnętrzne. W gronie już nie, bo ja komunistów odstawiam na bok, bo to w ogóle... Taki Celiński i tak dalej tam poszedł z nimi się pieścić. To było żałosne. Nie pojmuję, rzygać mi się chce i tak dalej. Nie pojmuję, bo to było naprawdę bardzo sensacyjne. Po prostu odbiło mu. Albo dał się... Nie wiem. Albo zwariował. Moim zdaniem zwariował, chcę wierzyć, że tak. Do jakiegoś stopnia ten podział był bardzo czytelny. Że środowisko związane z Unią Wolności, Unią Demokratyczną, to było środowisko w swoim czasie korników, korowskie, post-korowskie i około-korowskie. A środowisko związane... i teraz jest o tyle ciekawie, że wcale nie z PC, to znaczy z PC tak, ale nie z Kaczyńskimi. Bo Kaczyńscy... Przecież Kaczyńscy, to tak samo środowisko korowskie. To to, o czym może teraz niektórzy zapominają.

Teraz właśnie o wielu rzeczach, dlatego pytam. To jest takie moje pytanie.

Zapomina się. Przecież to jest środowisko korowskie. Tak samo Kaczyńscy jako tacy. Ale to było środowisko bardziej związane z prawdziwkami, czyli Chrzanowski, bardziej ZChN-owskie. Wtedy to było w tamtą stronę. Ten podział, ta taka bardziej religijna część Solidarności. To znaczy religijna... religiancka. To tak to szło. Takie radio-maryjne w tej chwili. I ten podział by odpowiadał podziałowi ówczesnemu. Te stare podziały miały odpowiednik w podziałach jeszcze sprzed kilku lat. Teraz dzisiejsza scena polityczna jest porąbana skrajnie. Na pewno część środowiska tego korowskiego, post-korowskiego wspiera

Platformę. Medialnie i tak dalej. Bardzo wspiera Platformę. Która z kolei jest zdominowana przez coś zupełnie innego. Bo Platforma jest zdominowana przez grupkę liberałów gdańskich, nieliczące się środowisko wyciągnięte z niebytu w swoim czasie przez Mazowieckiego i Geremka. Po porażce rządu i po porażce liberałów... to znaczy po rządzie, kiedy odchodził rząd Bieleckiego. To nie była żadna porażka, on odchodził w terminie. Było samorozwiązanie sejmu.

On się rozwiązał.

A nie wynikało to z jakiejś porażki rządu. Po prostu chodziło o to, żeby się sejm sam rozwiązał. Żeby przestał być kontraktowy, żeby były wolne wybory. I wtedy Tusk z Lewandowskim poprowadzili liberałów do klęski. Wypinając się zresztą bardzo na główną ich postać medialną, czyli twarz Bieleckiego, bo wtedy zupełnie tak pchnęli w bok. I Lewandowski z Tuskiem ponieśli spektakularną porażkę. Bo pamiętam – milion nowych miejsc pracy, plakat wywieszony na areszcie śledczym w Malborku.

Nawet nie kojarzę.

Ja pamiętam to. Oni wtedy ponieśli spektakularną klęskę. Zostali przygarnięci przez Unię Demokratyczną, która się przekształciła w Unię Wolności. Opanowali prawie że tę Unię Wolności. Następnie ją rozbili, zabili, wycofali się i weszli w Platformę. Tworząc ją też na bazie środowiska gdańskiego. Tego bardzo liberalnego środowiska. Nie patrząc już, właściwie odchodząc od czystości pewnej i tak dalej, Już tak troszeczkę poszło to w dziwną stronę. Mówię o Olechowskim w tej chwili, który ja nie wiem co tam robił. I teraz tak naprawdę Platforma to jest przedłużenie starych liberałów gdańskich, którzy przetrwali swoją gigantyczną klęskę.

Rozumiem. Czy my jakoś płacimy w jakimś sensie?

Ale to jest to. Trudno powiedzieć, że to jest środowisko korników starych. Tak naprawdę korniki stare są, ale nawet nie zdają sobie sprawy...

Niewidoczna ręka.

Nie. Gorzej. Wydaje mi się, że ci ludzie, którzy pochodzą ze środowiska korowskiego nie zdają sobie sprawy, jak oni są już zmarginalizowani. Że tu ich nie ma. Naprawdę. Bo kto jest?

A z tych największych?

A kto jest z tych, którzy byli na przykład w Unii Demokratycznej i byli jednoznacznie kojarzeni ze środowiskiem starych korników? Kuroń nie żyje.

No właśnie. Michnik.

Kuronia nie ma. A Michnik jest nie wiadomo co. Michnika w ogóle ktoś podmienił w międzyczasie, bo faktycznie nie jest ten sam Adaś co kiedyś.

Naprawdę?

Tak uważam. Tak sobie wymyśliłem, żeby... ktoś tam, po prostu sklonował Michnika. Oryginalnego schował.

To jest taka postać niejednoznaczna.

I wystawił kogoś innego.

Jak się poczyta jakieś tam artykuły, to rzeczywiście jakiś tam obraz jest podzielony mocno.

To nie jest tamten, to jest zupełnie inny. Jakaś fałszywka. To jest falsyfikat. Ale bardzo dobrze podrobiony. Zewnętrznie bardzo podobny, jaka się podobnie. Wygląda podobnie. Ale to nie on.

Jakoś tak uważam. Kto tu jest jeszcze? Geremek nie żyje. Co jeszcze na aucie, ktoś jest? Bez sensu, zupełnie zniknęli. Odeszli. A druga strona – PiS? Kaczyński otoczony korowskim niewątpliwie. Lech Kaczyński, nieżyjący niestety jest, w końcu doradca wolnych związków zawodowych korowskich.

To jest takie niesamowite, że to było jedno środowisko, a w tej chwili walka na noże i tak sobie myślę, że może to się wtedy zaczęło.

Ale to nie jest do końca to samo środowisko. Bo tutaj, niech Pani zwróci uwagę, że w tej chwili pierwsze skrzypce grają ludzie, którzy wtedy byli marginalni.

No tak.

I to nie dlatego tylko, że są młodzi, bo Ci, którzy jeszcze wtedy byli istotni, wcale tak się nie zestarzelali strasznie. Tylko z różnych powodów, z różnych względów znaleźli się poza polityką. Nie mieszczą się w jednym układzie, nie mieszczą się w drugim układzie. Nie mieszczą się w układzie pisowskim, nie mieszczą się w układzie platformianym. Boję się, że się nie zmieszczą również w układzie PJN. Który zresztą jest wielką na razie niewiadomą. Zupełnie nie wiadomo, co z tego wyniknie.

No tak. Ale to wszystko jest to co Pan oscyluje wokół tego tematu zagospodarowania. Tego, co nam zostało dane no i do tego chyba nie dojdziemy. Na tym najbardziej cierpi to moje pokolenie, bo teraz wchodzić ani nie jest fajnie, ani nie walczymy o nic słusznego, wie Pan.

No tak.

Dziękuję.

Zacznę o takiego ogólnego pytania. W których latach studiowałeś? To była Politechnika Śląska tutaj u nas?

Tak, Politechnika na Automatyce, 75-81.

Czyli najciekawsze można powiedzieć lata, prawda.

Dokładnie.

Tak jak mówię, ja tutaj ten scenariusz mam bardziej nastawiony na środowisko warszawskie, więc będę tutaj troszkę modyfikowała, ale ogólne pytanie pasuje. Jakbyś scharakteryzował okres tych studiów. Co można było powiedzieć. Czy to były takie lata, które wspominasz fajnie, dobrze, gdzieś tam z jakąś nostalgią, czy to jednak były trudne czasy, że się wtedy trudno studiowało? Czy np. porównując z tym jak teraz młodzi ludzie studiują myślisz sobie, że było to fajniejsze, lepsze, nie wiem prostsze, czy nie ma żadnej zmiany?

Fajnie było, bo miałem wtedy dwadzieścia parę lat i to było super. Także tutaj w ogóle nie ma o czym mówić. W porównaniu z tym, co dzisiaj? No było o wiele trudniej. Teraz moje dzieci studiując, więc mam porównanie. Przede wszystkim, dlatego, że trzeba było zdawać egzamin wstępny. Egzamin można było zdawać tylko na jeden kierunek, czyli trzeba było dobrze wybrać, na ten kierunek zwykle było kilka osób na jedno miejsce i trzeba było ten egzamin dobrze zdać. Jak się zdało ten egzamin, to nikt się nie pytał o to, co my umiemy tylko zakładano, że umiemy i idziemy dalej. Jak mieliśmy na tej naszej automatyce pięć przedmiotów matematycznych na pierwszym roku i to się leciało, prawda. Zajęcia były od ósmej do ósmej. Było bardzo dużo uczenia w porównaniu z tym, co ja widzę teraz, jak ja słyszę, że mnóstwo ludzi studiuje drugi, trzeci kierunek to jak ktoś u nas drugi to już musiał być geniusz. Stopień trudności był o wiele większy. To jest trochę dziwne, bo wiedza poszła naprzód, a materiału mniej. Natomiast studia były dosyć ciekawe. Znaczący ja nie brałem takiego udziału w życiu studenckim, bo nie mieszkalem w akademiku. Dojeżdżałem sobie z Chorzowa do Gliwic, znaczący trochę mnie ograniczało. I to można podzielić na takie dwa etapy do Solidarności i od Solidarności. Do Solidarności to była nauka, była nauka, była zabawa, były kluby studenckie.

Czyli do 80 roku?

Tak, tak do 80 roku, do lata. To tą polityką się już interesowałem, dyskutowano.

A skąd to zainteresowanie polityką? Tak samo z siebie czy bardziej z grupy kolegów, czy z domu, czy po prostu z takiej ogólnej...?

Interesowałem się różnymi rzeczami i to może dlatego. Chodziłem do bardzo dobrego liceum do Pika, interesowaliśmy się też historią wykraczając poza ten program, polityką. To było liceum o profilu mat-fiz, uczyli nas bardzo logicznie myśleć i uczyli dobrze, dlatego korzystając z tego, co nas nauczyli doszliśmy do tego, że to w Polsce nie jest logiczne, co się dzieje i że po prostu nie wiedzieliśmy jak ma być, dlaczego, ale wiedzieliśmy, że to jest nie tak, prawda. I dopiero potem już też nie wszyscy, ale którzy się interesowali bądź dociekali. Mnie zaczęło interesować jak jest to rozwiązane w innych krajach i dopiero widziałem przez

porównania, oczywiście wszystko było ograniczone możliwościami dostępu do źródeł, wiedzy. No, bo było ograniczone, a nie tak jak teraz, Internetu nie było, prawda.

No właśnie. Skąd się dowiadywałeś co się dzieje, jak to jest?

Trybuna Ludu, Głos Ameryki. Także to było dobre źródło wiedzy, no i analizowałem. Wtedy ludzie mieli umiejętność czytania między wierszami.

Której dzisiaj już niestety nie mają.

Tak, biorą dosłownie to co leci. Strasznie mnie to denerwuje jak ludzie nie potrafią odróżnić propagandy od informacji.

Dokładnie.

Celowo mieszanych zresztą. Wiem, bo zawsze powtarzam - miałem niskie ciśnienie, kawa to był rarytas w związku z czym na dzień dobry Trybunka Ludu, Robotnicza i to doskonale podnosiło ciśnienie, można było funkcjonować.

A jakie było to środowisko powiedzmy kolegów, znajomych, ogólnie ja nie mówię w jakimś tam bliskim kręgu. Czy o tej polityce się mówiło, czy to był ważny temat?

Mówiło się, były kawały polityczne, nastroje były raczej antykomunistyczne, ale niezbyt ostre. Raczej się zwracało uwagę na naukę, na imprezy, na jakieś tam dorabianie itd., a nagle poczuliśmy się niezależni. Znaczący to też było zaskoczeniem. Ludzie, których znałem z jakiś knajp, pijaństw, imprez, nagle się okazali ideowymi działaczami. To była taka przemiana.

A dlaczego, jak myślisz?

To jest taka jakaś ogólna zasada. Ja sobie potem, jak już zacząłem więcej czytać, nawiasem mówiąc najwięcej przeczytałem dzięki generałowi Jaruzelskiemu, bo to były czasy, kiedy nie było co oglądać w telewizji, to były czasy, że żeby coś kupić trzeba było wystawać w kolejkach i to było moje zadanie w rodzinie już od początku, a jednocześnie ukazywało się dużo podziemnych wydawnictw, nie tylko ulotek, ale bardzo poważnych pozycji. No i miałem te dwie trzy godziny dziennie w kolejce i po prostu sobie czytałem. Tyle dobrych książek jak wtedy przeczytałem to naprawdę w życiu, to już się potem nie ma czasu. Teraz książek jest pełno, można wybierać, a ja nie mam kiedy czytać. A to mi zostało. Ale o czym mówiliśmy?

No o tym, że czy...

A tak. Przeczytałem sobie kiedyś, jak się użalali legionieści w okresie międzywojennym nad tą młodzieżą, prawda. Że oni byli ideowcami, a ta młodzież taka tylko właśnie zabawy, korzystanie z życia itd., a nic jakiejś idei. I ta krytykowana młodzież okazała się najbardziej patriotycznym i ofiarnym pokoleniem w historii Polski.

Ale dlaczego?

No coś jest w nas takiego, że jak nie trzeba to traktujemy to dosyć lekko, a jak nas coś przycisnie, albo jak obudzimy się nagle to wtedy nie ma zmiłuj się.

I po kolegach tych np. tych, po których byś się tego nie spodziewał odczuwałeś, że to jest gdzieś tam szczerze, że w to wierzę, czy bardziej trend, to była moda?

Nie, oczywiście.

To było dobrze widziane?

Nie 100%, bo ludzie są różni, ale naprawdę, bo to jakie profity w NZS-ie można było mieć? No nie za duże, oprócz satysfakcji.

Zaimponować koleżankom?

Tak, oczywiście. I to u paru kolegów było wręcz decydujące. To tak, to tu żeśmy bili ZSYP-owców na głowę. Oni nie mieli szans w tej konkurencji.

Tak, ok.

No jak ZSYP-owiec miał zaimponować. To my byliśmy tymi, którzy działają, rzucają wyzwanie całemu systemowi itd. byliśmy tymi bohaterami, no bo tak naprawdę nikt nie wiedział jak to się skończy, prawda.

No otóż to. I teraz kolejne pytanie. Jak myślisz, czy pomiędzy tymi latami, końcówką lat 70-tych, a rokiem 80-tym rzeczywiście dostrzegasz dużą zmianę? Przecież już zaczęły się pewne działania: 76. 77 SKS-y, to co się działo w Krakowie po śmierci Pyjasa, czy w jakikolwiek sposób to było odczuwalne u was na uczelni?

Znaczy wiedzieliśmy o tym, że to się dzieje.

Ale nie zmieniło czegoś w jakimś ogólnym poczuciu. Było tam i...

Nie, nie diametralnie. Jakieś było takie...

Bo to w sumie zryw studencki.

Czuło się taki marazm, prawda. Ale wiem, że wybieraliśmy się na juwenalia do Krakowa, ja akurat nie pojechałem, ale akurat ten, który cię tu przywitał pojechał, wrócił, mówi, „Ale kurde, że coś się tam dzieje, czarne flagi powywieszane”. Ja już wiedziałem z Wolnej Europy, że coś się dzieje, ale to było takie namacalne potwierdzenie tego wszystkiego. Tak jak mówię jeszcze w liceum dotarły do mnie te dwa zapisy. Jeden katyński, także całą noc czytałem, bo to była dla mnie nowość. Coś tam słyszałem o tym Katyniu, ale nic nie było wiadome. Prawda jeszcze była, to był taki cały przemysł zacierania tej prawdy, nie tylko to, że się nie mówiło, nie wolno było mówić, ale na pewno, bo czytałem „Życie literackie” wtedy (do dziś się zastanawiam, po co, ale..). Poszedłem na tą Politechnikę i nie chciałem się tak zupełnie schamieć tam i to w tych ramach. „Życie literackie” ładny tytuł no i był dyrektor naczelny Machojek, beton czerwony i był taki duży artykuł z napisem „Katyń”. Opisował pacyfikację tej wioski i to właśnie celowo. No wiadomo po co to było zrobione, żeby wprowadzić zamieszanie, żeby ludzie nie kojarzyli Katynia z tym, z czym powinno się kojarzyć, prawda, bo to Katyń itd. No i jak dostałem czarno na białym, że były dokumenty, były liczby, były fakty, daty, no to to był duży szok. Dlatego to zrobiliśmy potem w 81 roku, w kwietniu,

wydaliśmy cały specjalny numer naszego Biuletynu Politechniki Śląskiej - Katyński i to się dużym echem odbiło, szczególnie w Komendzie Wojewódzkiej. Wiem, że Rektor mnie poprosił na rozmowę.

A na uczelni, jak to zostało przyjęte? Wśród kolegów? Czy klimat rzeczywiście już wtedy był taki po roku powiedzmy 80, że my związani z opozycją jesteście ci fajni, a... czy tak zawsze było, czy tak wcześniej było, czy tak zawsze było, że my jesteście ci fajni, a chłopaki SZSP są ci źli? Były takie dwa obozy?

Kiedy były te strajki to już wszyscy czuli, że musiał być jakiś katalizator. Tym katalizatorem była grupa, która założyła NZS i to była eksplozja, to było szybciutko. Pamiętam poszedłem na pierwsze zebranie to czułem, że to jest właśnie to, że ja tu muszę być.

Czemu poszedłeś na to spotkanie? Z ciekawości czy z porywu serca?

Zobaczyłem coś takiego, wiedziałem, że się coś w tym kraju dzieje, bo to już nawet telewizja transmitowała podpisanie i wszystko. Nie można było nie iść. Zobaczyłem ogłoszenie, bo to wtedy się tak wszystko ręcznie malowało plakaty, potem się kleiło. Zobaczyłem coś takiego no to poszedłem, prawda. Kiedy powiedzieli, że takie coś powstaje to się wpisałem.

A nie bałeś się? Nie baliście się?

Jakoś wtedy nie myślano o tym.

Ale nie myślano o tym, czy już się nie baliście z jakiegoś powodu? Bo było w telewizji na przykład.

Znaczy, jeszcze. Atmosfera była w kraju, to był festiwal po prostu. To był początek, a potem jak się zaczęły różne historie typu właśnie, przede wszystkim Bydgoszcz, to już było widać, że coś tu, że dąży to do czegoś. A weź pod uwagę, że to był 81 rok, prawda. 10 lat wcześniej strzelali do ludzi jak do kaczek. Także tak naprawdę, do końca nie było wiadomo jak to się skończy.

Dlatego to jest to, co mnie ciekawi. Co się wtedy takiego wydarzyło, że przecież no nikt nie wierzył w to, przynajmniej z tych, z tego, co czytam, rozmawiam z ludźmi różnymi przynajmniej się nie spotkałam z taką opinią, żeby ktoś mi powiedział, że w roku 80 wierzył, że komunizm się skończy definitywnie.

Znaczy ja wiedziałem, że się skończy, ale nie wiedziałem, że tego dożyję, prawda.

Ale to jest ciekawe, co mówisz, wiedziałeś, że się skończy? Tak, miałeś takie przekonanie?

Tak ja uważałem, że to nie może długo pociągnąć, natomiast na 100% głowy za to bym nie dał, za to przekonanie, ale coś takiego było, bo to było irracjonalne po prostu. Poza tym to było widać jak Zachód odpływa, odchodzi. Jeszcze do końca nie było wiadomo i dlatego w internacie śpiewaliśmy „Solidarność dziś jest nasz dzień, jutro jest nieznane, lecz żyjemy jakby nasz był wiek pod wolny kraj...” i to było mniej więcej to, co oddaje. Nie wiadomo, co się zdarzy, ale teraz jest nasz czas i musimy coś zrobić, prawda. Żeby coś zostało, może nie wszystko da się potem odkręcić czerwonym. I to na tej zasadzie, a potem już w stanie wojennym pamiętam przeczytałem sobie, bardzo mi się spodobała deklaracja ideowa, była

taka Liberalno-Konserwatywna Partia Niepodległość. Kapitałnie zakonspirowana jedna z nielicznych, gdzie oni pod pseudonimem występowali. Nawet nie wiedziałem sam jak wyglądali, teraz niedawno zobaczyłem dopiero tych ludzi. Fantastycznie pisali, mieli kapitałne takie „Niepodległość” takie czasopismo i w jednym z numerów zamieścili swoją deklarację ideową i bardzo mi się spodobała. Zaczynała się od słów, „Jeśli komunizm ma opanować świat, nie interesuje nas miejsce zwycięzców”. To co mi właśnie odpowiadało. Nie za wszelką cenę trzeba być zwycięzcą, prawda.

No tak, czasami ta droga się liczy, jasne, że tak.

Także to było coś takiego, że myśmy chcieli to zrobić. Liczyliśmy się z tym, może młodzi byliśmy, raczej patrzyliśmy optymistycznie, że coś, że nie aż tak, że może sobie nie pozwoli na to, może zrobimy taki opór, że się to załamie. Ten strajk Bydgoski nas podbudował tak jakby. Cały kraj stanął w końcu, to było coś niemożliwego, nawet czerwoni strajkowali. Miałem tylko takiego jednego kolegę, który potem był w SB, który na Zgodzie przy tokarce, że on tu tego, dostał telefon z komitetu zakładowego: „Ty taki i taki, przestań, bo my cię...” no wiesz.

Ale właśnie o to mi chodzi, absolutnie nie o żadne nazwiska, nawet nie o ludzi związanych czy to z SB czy z SZSP, natomiast, bo tak jak mówię, tu ta praca się różni tym od faktografii historycznej, że mi chodzi...

O postawy ludzi, a nie o nazwiska.

Dokładnie. Czy znasz takich, tak jak mówię, nawet niezwiązanych z drugą stroną, natomiast może tych niezrzeszonych tych, którzy nie przystąpili do NZS-u, albo gdzieś tam?

10%, 10 góra 20% w porywach w NZS-ie zależy jak liczyć, a w SZSP jakby policzyć mnóstwo to była garstka potem, reszta była nieorientowana potem. Sympatyzowała, bo to różne były motywacje. No część się nie chciała angażować, ryzykować.

No właśnie, jak gadaliście między sobą np. na jakiś imprezach, jak mówili tam np. Zenek, Ziutek, wyście agitowali? Przyjdźcie do nas?

Na początku tak, ale tylko na początku, potem nie trzeba było. Powstało coś nowego, trzeba było przedstawić.

No tak.

Wiem, że się działo, stoliczek, statusy i się dyskutowało, dlaczego tak, a nie inaczej. Czemu taka nazwa, czemu takie było w statucie? Także, no było zainteresowanie przede wszystkim, no i rzeczywiście na początku było takie lawinowe wstępowanie, a potem się ustabilizowało na takim poziomie. Ci co byli bardziej aktywni. Jeszcze weź pod uwagę jedną rzecz, SZSP miało wszystko, my nie mieliśmy nic oprócz idei, tego, że byliśmy tacy fajni to nie mieliśmy nic. Oni mieli kluby, oni mieli Almaty...

No tak, cała tak zwana kultura studencka była pod patronatem przecież...

Oni mieli legitymację międzynarodową, którą się dostawało po wykupieniu legitymacji SZSP. Dlatego wstąpiłem do SZSP, bo chciałem legitymację międzynarodową mieć. A

potem, kiedy założyliśmy NZS, to poszliśmy do NZS-u. Znaczy ja chyba nie wystąpiłem z SZSP, nie zadałem sobie trudu wystąpienia i kiedy były wybory do SZSP, do Rady Wydziałowej zobaczyli, że my wszyscy jesteśmy na listach wyborczych. Także te statystyki są bardzo mylące zwłaszcza z ich strony, ale oni mieli wszystko. Etaty mieli, przecież ludzie na etatach byli. Zarządy uczelniane to były miejsca pracy, to byli ludzie, którzy karierę zawodową związali z działalnością. Było takie pojęcie Działacz młodzieżowy, nie mylić z młodym. Jeszcze Gierek stworzył taką federację ze Związku Młodzieży Polskiej i na czele był taki Gabrielski, który w czasie jak Solidarność wybuchła miał już 46 lat i był działaczem młodzieżowym.

Dalej na etacie, tak.

Gdyby nie Solidarność to by na emeryturę odszedł jako Działacz młodzieżowy. Autentycznie. Ja byłem w 81 roku w Ameryce jako delegat NZS-u na kongresie i w samolocie poznaliśmy jakiś Niemców, którzy lecieli też przez... no, bo dla nich wschodnie linie były bardzo tanie, to była różnica, to była przepaść - ceny zachodnie, a ceny wschodnie i oni lecieli i właśnie mówili mi, że szok przeżyli jak byli w Berlinie wschodnim kupili sobie „Neues Deutschland” i zobaczyli jak dwóch dziadków się całuje, nie. To u nas te 46 lat to jeszcze był młodzienszek, w porównaniu z tamtymi młodzieżowcami. Także te siły były nierówne, jak ktoś chciał zrobić jakąś imprezę, pojechać na wycieczkę to myśmy szli do SZSP.

No właśnie wszyscy na wstępie, zdecydowana większość ludzi...

Znaczy nie było wykazów, ale tak naprawdę...

Jak chciało się działać, coś robić?

Nawet nie działać, ale pojechać gdzieś.

Tak imprezowo w sensie. Ja mówię tak kulturalnie.

Ja jeździłem wtedy na wakacje do Bułgarii, prywatnie zupełnie, pociągiem. To żeby mieć zniżkowy pociąg trzeba było kupić tą legitymację Niezależnych Studentów w Pradze, a to można było kupić tylko jak się kupiło legitymację SZSP. No bo to polegało na tym, że musiałaś zapłacić za znaczki do legitymacji. Wystawiali od ręki jedno i drugie, ale samego tego by nie wystawili.

Słuchaj, a jak...no bo to wiadomo, jak organizacja to organizacja, to zawsze jakiś zarząd, kierownictwo, tak. Jak oni patrzyli tam, np. przewodniczący, bo to też była taka struktura prawda? Przewodniczący wydziału i...

Mówisz czego?

SZSP, tak to działało?

Tak, oni mieli Uczelnianą Radę.

Tak, tak jak teraz mniej więcej. To jak oni patrzyli na swoich kolegów, którzy zaczęli wstępować do NZS-u? Mieliście jakieś reperkusje, coś było nie tak?

Nie było jakiś specjalnych zatargów z nimi. To jakoś...

Nie było, wybierali Cię, czy coś takiego, nie było problemów z tym?

Oni usiłowali na początku skanalizować tą sprawę, bo był jakiś ferment w środowisku, bo było w całym kraju, był jakiś ferment.

No tak.

No bo było, to trudno żeby młodzież akurat siedziała cicho i oni tworzyli takie wolne trybuny. Po prostu chcieli wystąpić jako ci którzy zbierają te postulaty, wnioski i oni będą tutaj reprezentować. To im nie wyszło, bo myśmy się znaleźli na tym miejscu, ale z początku to się zaczynało u nie u nas, na Politechnice nie, ale gdzie indziej tak. Ja w ogóle taką rolę miałem zaraz jak wstąpiłem, zacząłem jeździć po innych uczelniach jako taki desantowiec. Tak założony został np. NZS na Akademii Medycznej. Pojechałem do Rokitnicy właśnie, miałem kolegów, którzy tam studiowali, dowiedziałem się, że jest wolna trybuna. Pojechałem no i SZSP oczywiście prowadzi dyskusję, a na końcu ja się zgłaszam i mówię, że ja tu jestem z Politechniki z NZS-u, tego tu. Konsternacja, ale potem podeszło do mnie trzech ludzi, którzy potem kierowali NZS-em Akademii Medycznej i do dzisiaj się przyjaźnimy zresztą i działamy razem. Podobnie było też jak byłem na Uniwersytecie na Pedagogice, ale bez efektów, bo tam...

Na PIP-sie, tak?

Tak, Psychologia i Pedagogika. Stado tak głupich panienek, że to była tragedia.

Ja się zgadzam.

Zastanawiałem się, czy Ci to powiedzieć.

Nie, nie ma problemu, coś jest w tym.

Coś strasznego, kto nie mówił ten dostawał brawa, a mówił ... ja mówiłem.

Tak jest do teraz.

Zero własnego zdania, to jest. Na innych wydziałach sobie poradzili sami. Ja jeszcze byłem na AWF-ie, na Akademii Muzycznej, byłem ba Plastycznej, tak sobie desantowałem i trochę im zrobiłem na źle, niedobrze zrobiłem SZSP, bo oni chcieli to przejąć, a przejął to NZS. Zresztą podobne było takie przejęcie inicjatywy na Wydziale Technik, na Uniwersytecie. Znaczący ja tam nie brałem udziału w tym, ale SZSP, Rada Wydziałowa SZSP stwierdziła, że w zasadzie to SZSP jest niepotrzebne i przeszli do NZS-u. Rozwiązali SZSP i założyli NZS. Także w skrócie mówię, bo to tam było bardziej skomplikowane, ale tak.

No wiadomo, wiadomo. A powiedz mi, jakie...

Ale tacy co żyli z tego oni nie mieli wyjścia, oni tam trwali w tym.

No, no.

Było tam parę ideowych ludzi, szczególnie na WNS-ie był nawet Komisyjny Związek Studentów.

No to ja wiem. to mój wydział, ale ma renomę.

Ale był także mocny NZS.

Tak? To nie wiedziałam.

Do dzisiaj są ludzie aktywni właśnie po tej bardzo prawej stronie sceny politycznej, także to nie było takie jednoznaczne. Oni bardzo chcieli żeby wszyscy byli w Komisji Związku Studentów, ale nie wyszło komunistom z tym, nawet z Uniwersytetem.

A powiedz z tą Warszawą. Ile razy tam bywałeś w tym okresie? Czy to bardziej było po roku 80 czy wcześniej?

Nie, nie. Wcześniej to nawet Warszawy za bardzo nie znałem, znałem Budapeszt.

Aha i tam jeździłeś głównie jako właśnie delegat czy.

Za czasów NZS-u poznałem Warszawę tak naprawdę, bo zacząłem jeździć. Jesienią pojechałem, bo na Uniwersytecie była jakaś tam konferencja. To się tworzyło dopiero, bo była kwestia nazwy, struktury. Tych konferencji było kilka.

Jak to odczuwasz, jaka to była grupa, jak tam pojechałeś pierwszy raz? Banda snobów?

Nie, właśnie nie. Nie miałem takiego odczucia. Naprawdę nie. Znaczący, ja tam nie miałem jakiś swoich oczekiwań. Tak jak mówię, znałem swoje miejsce w szeregu. Nie dość, że byłem z prowincji, to jeszcze z Politechniki, a tam są prawnicy, historycy, prawda, politolodzy. Natomiast, co było zabawne, ten taki festiwal demokracji, prawda. Jakies tam *votum separatum*, głosowania, te proceduralne historie, żeby tu wszystko grało. Każdy swoje zdanie, to dotyczyło także studentów. To jest inna rzecz, trudno narzucić coś komuś, dlatego to wszystko trwało, bo kończyło się to późno w nocy.

A jakbyś miał to porównać to miałeś wrażenie, że oni są jakoś bardziej wkręceni w temat niż wy, czy to było to samo tylko tam bardziej była kwestia formalna?

W Warszawie byli bardziej. Oni... jakby to określić. Oni zaczęli wcześniej, poza tym Polska jest krajem socjalistycznym, wtedy była i oni byli bliżej wszystkiego, decydentów, informacji itd. Także była taka różnica, że oni byli bardziej...

Poinformowani?

Poinformowani. Tak, tak, tak. Natomiast trochę inaczej było w Krakowie. W Krakowie byli bardziej przeidealizowani, to znaczy może nie, przeintelektualizowani – tak będzie lepiej. To były takie dyskusje. Ja pamiętam jak był zjazd w Krakowie, pierwszy zjazd, to do rana żeśmy siedzieli, bo trzeba było przegłosować, punkty trzeba było wypełnić, dyskusje, pełno dyskutantów, potem niektórzy padali, ale w końcu przewodniczący (chyba Rokita wtedy prowadził) to powiedział, że nie ma zmiłuj się, bo mamy salę tylko do rana, trochę nam się opóźniło, musimy skończyć program, zamknąć drzwi, musi być kworum. Ludzie spali. Jest takie zdjęcie facet śpi i głosuje, trzyma mandat. Także to było szaleństwo.

Fajne czasy, nie?

Fantastycznie było.

Zazdroszczę, szczerze powiem.

Jakiś w Warszawie był zjazd ZMP wtedy, ZMS tak to się nazywało. Z dworca eleganckie autobusy ich woziły do Hotelu Forum. A my mieszkaliśmy w Domu Turysty, każdy przyjechał sam, w nocy pijaństwo, w dzień siedzenie tam. Oczywiście wszyscy w sweterku. Jak poleciałem do Stanów, myślałem, że jadę do studentów. W ostatniej chwili, już nie pamiętam kto, ktoś mi powiedział żebym wziął garnitur, dzięki temu mogłem się tam pokazać. Mieszkaliśmy w ekskluzywnym hotelu z widokiem na Kapitol, wszyscy w garniturach chodzili.

Ale to musiało być, nie, ale to musiało być wrażenie?

Inny świat zupełnie. A ja tu jako student.

Ale jak się czuleś, opowiedz mi o tym.

Nie, fajnie. Ja byłem z kolegą i byliśmy jak takie owczarki podhalańskie, bo to Polska była na topie, my jako Student Solidarity, bo to nikt nie wiedział kto to jest, każdy chciał zdjęcie. Poznaliśmy paru ludzi dosyć znanych, kongresmanów, senatorów.

A dlaczego oni zaprosili studentów? NZS z całej Polski, tak? Tylko wyście pojechali, czy pojechali jeszcze z innych organizacji jeszcze?

Tak, tak. To było bardzo ciekawe, dlatego, że.. Może się cofnę, zainteresowanie Polską było cały czas. Przyjeżdżali tutaj, my poznaliśmy paru ludzi tutaj już w Krakowie, przyjechali na zjazd, pierwsi w Warszawie, do nas rzadziej, ale ponieważ Basia Kozłowska była w Warszawie to ona posłała ich też tutaj.

Na jakiej zasadzie mówisz, że ona była w Warszawie. Co to znaczy? Ona studiowała tutaj, a tam siedziała?

Nie, nie. W Komisji Krajowej była po prostu.

Tak, ale była tam, jak to realnie wyglądało? Kilka razy w tygodniu?

Ona była na ostatnim roku, to była Architektura, także to...

Aha, czyli tu po prostu zaliczała, a tam była permanentnie, w takim sensie.

Tak, tak to wyglądało.

Bardzo ciekawy kontakt.

Także dbała trochę o te nasze interesy. W czerwcu był taki Kongres Niezależnych Zrzeszeń Studentów w Paryżu, to miało być, jako przeciwwaga tego praskiego, kontrolowanego przez komunistów i tam była cała oranżeria, przede wszystkim jakieś lewactwo totalne.

Tak?

Znaczy ja tam nie polecałem, poleciało czterech ludzi od nas, bo tak jak wiesz byliśmy niezależnymi organizacjami, więc krajówka wysłała swoich, my dostaliśmy swoje zaproszenie, wysłaliśmy swoich ludzi. I tam nawiązali kontakt z Amerykanami i Amerykanie zaprosili nas na swój Kongres, to było American Association. Był Kongres na koniec lipca, początek sierpnia, tak mniej więcej, w Waszyngtonie.

Którego roku? 80-tego?

81, tylko wtedy to mogło być, i dostaliśmy my zaproszenie i krajówka. I była bardzo ciekawa rzecz, bo wtedy Ministrem Szkolnictwa Wyższego był były Rektor Politechniki, Nawrocki, aktualny jeszcze Rektor. Nie, to było krótko po wyborach, to był już byłym Rektorem, ale jeszcze związany z Politechniką. I krajówka nie dostała paszportu, myśmy dostali. Także tu już wiedziałem, na tyle byłem doświadczony, że chcą nas rozegrać i wiedziałem, że nie mam po co jechać, dopóki się nie dogadam z krajówką, że robię złą robotę. Pojechałem do Warszawy, porozmawiałem i Jarek Guzy mówi, że nie ma żadnych przeciwwskazań, oczywiście tylko ustaliliśmy, że jeżeli jakiś sprzeciw, jakąś pomoc, to to jest dla całego zrzeszenia, nie tylko dla nas, to było oczywiste. Teoś Klincewicz mnie instruował, bo nie miałem zielonego pojęcia o sprawach technicznych, co to jest powielacz, jak się dzieli, na jakie rodzaje, prawda, czym jest offset, czym jest. Także zdobyłem taką wiedzę i mogłem sobie polecieć i polecałem tam. Stąd się to wzięło wszystko. Tam mieliśmy kapitalne kontakty.

A czy tam były, czy tam w tych Stanach było takie poczucie... znaczy może tak, dwa pytania na raz. Pierwsze pytanie, czy rzeczywiście Tobie się wydaje, że to wszystko, to o czym wcześniej rozmawialiśmy, czyli ten zryw, to, że nagle wszyscy zaczęliście działać właśnie od tego roku 80-tego, to było bezpośrednio związane z wydarzeniami Solidarności, z niczym innym, z jakby wydarzeniami sierpniowymi?

Wiesz, co, to był już, ja pamiętam 76 rok, kiedy kartki wprowadzili i następnego dnia po Radomiu ściągnęli, to było takie, że.... musieli się cofnąć, nie? Było super i tak wszyscy czekali aż coś będzie, znaczy może podświadomie, może nawet nie zdawali sobie sprawy, bo wątpili w skuteczność, możliwość czegoś takiego, dopóki się nie rozleci Sowiecki sojusz, prawda. I jak okazało się, że można, no to już wtedy wystarczyła tylko mała iskierka, żeby to wszystko....

Szukali takiej drogi ujścia w pewnym sensie?

Tak, tak, tak. Coś takiego było.

Ale to bardziej myślisz, że to było wśród młodych ludzi, czy w ogóle w narodzie? Czy ciężko Ci...

Znaczący starsi byli zawsze znacznie bardziej sceptyczni, oni mieli więcej doświadczeń w tych sprawach, dlatego byli ostrożniejsi. Natomiast u nas, ja pamiętam była sprawa Konstytucji wtedy, to wszyscy tak mieli tego dosyć.

To było w 75? Tak 75, propozycja zmian Konstytucji?

To była gdzieś połowa lat siedemdziesiątych, nie powiem w tej chwili dokładnie. I to też mieli dosyć, no przecież to już jest takie...

Rozumiem.

Wbrew temu co się mówi, to jednak była dosyć duża swoboda wypowiedzi wtedy. Pamiętam były Igrzyska w Katowicach, jeszcze jako licealista jakoś tak przypadkiem sobie szedłem, na Placu Miarki zrobili taki mały Hyde Park, ktoś tam przemawiał i wtedy przyjechał Breżniew na pierwszy spust w Hucie Katowice i pamiętam takie ładne hasło rzucił: „Szanowni Państwo” czy tam „Towarzysze, odwiedził nasz kraj Towarzysz Breżniew, uczcijmy to minutą ciszy”. I przeżył, nic mu się nie stało. Chodziliśmy na kabarety, w klubach studenckich były kabarety, był Pietrzak, wtedy pierwszy raz słyszałem „Żeby Polska była Polską”. To był kabaret, przy którym mało, kto się śmiał. To było na poważnie wszystko. Czy jaja sobie totalnie robił Laskowik ze Smoleniem. To były takie wentyle, które oni celowo prawdopodobnie robili, no ale wiedzieli, że jest jakiś nastrój, który trzeba skanalizować jakoś tam. Ludzie mieli dosyć, dlatego to było takie, widać było jak się zasklepia ten Komunizm. Jest ta wierchuszka, która ma to wszystko gdzieś, a my tutaj się dusimy. To właśnie były kontakty z Zachodem, więcej wiedzieliśmy jak to działa, jak może być inaczej, że to może zupełnie inaczej wyglądać.

Yhm. A jak byś ocenił w ogóle przejawy takiej aktywności studenckiej w tych czasach okresu studiów, Twoich konkretnie. Czy jakby dało się takie grupy wyszczególnić? No tak mówiliśmy ludzie z SZSP nie naciskali, ale większość jednak była, natomiast to nie było homogeniczne środowisko, tam byli ludzie tak jak mówiłeś, zaangażowani mocno ideologicznie no i tacy, którzy byli sobie po prostu studentami. Później był NZS w pewnym momencie. Czy były jeszcze jakieś grupy, coś czego np. ja nie widzę, byli ludzie kompletnie obojętni, w ogóle na politykę?

Tak oczywiście. Oczywiście.

Skupieni na nauce? Czy dało się w ogóle?

Szczególnie na moim wydziale, bo to wiesz...

Kierunek techniczny.

Specyficzni ludzie. I to jeszcze automatyka i elektronika, więc ludzie, którzy się niespecjalnie interesowali, większość z nich, polityką. Duszpasterstwo Akademickie też było, dość dobrze działało, szczególnie w Gliwicach. Ja chodziłem, rzadko, ale chodziłem przez rok czasu. W Chorzowie było, w dużych miastach było, nie tylko w akademickich się pojawiały. I to rzeczywiście tak z perspektywy czasu widzę, że to było oddziaływanie, bo dużo ludzi z Duszpasterstwa było w NZS-ie i to wśród tych bardzo aktywnych ludzi. Także to było dosyć istotne. A tak to wiesz, ludzie nie byli zainteresowani, żeby w kulturze działać, a w klubie studenckim musiało się wejść do tego Zsypu, a tam nie interesowali się specjalnie tą polityką,

nie było jakiegoś takiego nacisku politycznego w tym, SZSP też nie robiło. Oczywiście tam formalnie to mieli tam jakieś haselka gdzieś tam tego, ale tak naprawdę nie wymagali od członków, żeby się określali tak jak np. PZPR, gdzie trzeba była na zebrania chodzić, zebrań w ogóle nie było w SZSP.

Nie?

Nie, bo po co. Przecież na tyle mieli jeszcze poczucia realności, przecież by się nie wygłupiali, żeby jakąś ciemnotę wciskać ludziom. Mówić o jakiś tego typu historiach. W PZPR było jednak inaczej, oni tam jednak musieli gdzieś tam działać. Młodzi Pracownicy Nauki gdzieś tam chodzili na te wieczory, w SZSP tego nie było. Nawet jak oni robili, bo było coś takiego przed studiami w czasie wakacji, po egzaminach. To się nazywało SPR-y – Studenckie Praktyki Robotnicze. Miesiąc trzeba było być w akademiku i to służyło poznaniu życia studenckiego w teorii. Integrowaliśmy się, było bardzo fajnie i tam też SZSP wykorzystywało, żeby zapoznać z organizacją, ściągnąć itd., ale nie było nachalnej ideologii. Ja przynajmniej nie zapamiętałem tego.

Nie odczuleś tego.

W dzień się pracowało, wieczorem były jakieś imprezy, zapewniali imprezy, albo dyskotekę, albo jakiś koncert, coś takiego, nie było jakiegoś takiego nachalnego. Także nie było wiesz, takiej bariery, żeby tam wstąpić.

Rozumiem.

Bo do partii, to co innego. Ale do SZSP wszyscy wiedzieli, że inaczej się nie da, że to była kontynuacja ZSP, po prostu odgórnie im zmienili nazwę i szyld, tak jak z harcerstwa zrobili HSPS, ale to nie było takiej bariery, my, oni.

A to jest ciekawe bardzo, co mówisz. Powiedz mi, bo tak jak mówiłeś, że nie było tych podziałów na „My”, „Oni”, czy jak byłeś w Warszawie to tam było podobnie, czy nie jesteś w stanie ocenić? Był taki podział właśnie pomiędzy ludźmi SZSP i NZS, czy niezrzeszonymi?

Ja w ogóle rozmawiałem tylko z NZS-em, tutaj o Warszawie nie mogę nic powiedzieć.

Nie pamiętasz jak się oni wypowiadali?

Znaczy myśmy w ogóle się wypowiadali co najmniej ironicznie, bo mówiliśmy na nich ZSYPY. Proszę nie mówić o nich SZSP, tylko się mówi ZSYPY i tyle. To już dużo mówi, prawda?

No tak.

Także dla nas to oni już byli śmietnikiem historii, potem było parę lat kiedy oni tak myśleli o nas.

A wrogich postaw nie było między tam nimi?

W Warszawie?

Yhm.

Za mało wiem o tym, wiesz. U nas nie było specjalnie. Znaczy było coś, że w pewnym momencie chcieli zrobić parę przykrości, ale to było skanalizowane.

Tak?

Mieliśmy taką sytuację. Był strajk, zrobili swój strajk, a potem była taka kapitulacja. No bo u nas było ok. 2000 ludzi, u nich tam z 200 góra, nawet chyba nie. W wakacje zrobiliśmy - to był majstersztyk, zawsze się chwalę, tego nie odmówię – ponieważ zorganizowaliśmy kolonie dla dzieci z domu dziecka w Czechosłowacji. W ogóle, jak ktoś zna tamte czasy, a ty pewnie nie znasz, znaczy na pewno nie znasz, w ogóle wyjechać do Czechosłowacji to był problem. Można wyjechać na Węgry, do Niemiec, ale do Czechosłowacji właściwie nie.

A dlaczego?

Czesi nie wpuszczali. Bali się zarazy. Można było tranzytem przejechać, ale bardzo trudno było tak pojechać sobie prywatnie do Czech.

Coś takiego.

A już zorganizowanie, jak NZS organizuje kolonie dla dzieci w Czechosłowacji to...

Koniec.

I myśmy to zrobili.

No jak to się udało?

Pojechali. Udało się bardzo fajnie, aczkolwiek jak to wszystko u nas, totalna improwizacja, na ostatni moment i dobrze, że ja byłem wtedy w Ameryce i o tyle zdrowszy jestem. Ale to było pospolite ruszenie. Matka kolegi, nauczycielka, była kierowniczką, moja siostra była higienistką i tak parę takich wychowawców, też z takiego naboru. Wyszło fajnie, a potem miał być drugi turnus. Zebraliśmy pieniądze na to, dużo Solidarność pomogła, Zarząd Regionu. Miał być drugi turnus, ale tam już dzieci nie dostały paszportów i zrobiliśmy akcję przez radio, że kto chciał. Zgłosiło się trochę dzieci, staraliśmy się z takich rodzin, które potrzebują pomocy, ale różnie to było. W końcu pojechali i w międzyczasie gruchnęła wiadomość, że tam jakieś straszne rzeczy się działy, że tam wychowawcy szesnastoletnie kolonistki klepali po tyłku, jakieś tam, niektóre bili. Wiesz tego typu historie, że jakieś zeznania są, taśmy. I zaczęło się. A tam nie było w ogóle szesnastolatek zaczniemy od tego, to już jest inna rzecz. A więc ja zażądałem ujawnienia tych taśm, skoro są, a jednocześnie wysłałem do rodzin tych dzieci, które były w drugim turnusie, bo to już było po całych tych koloniach, takie pisemka, że prosimy o ich opinie, ponieważ chcemy jakby na podstawie tych doświadczeń dalej kontynuować, jakby coś się działo itd. to prosimy o uwagi. No i dostałem taki stos laurek, że było super, no i zażądaliśmy ujawnienia taśm. Taśmy jakoś tam zniknęły, nie znalazły się nigdy.

No jasne.

Potem w „Biuletynie Solidarności”, który każdy czytał, był bardzo fajny artykuł Andrzeja Czerskiego, który wszystko ładnie opisał, prawda. Ale już potem nie było tak, że oni chcieli współpracować, na początku też na zasadzie kanalizacji takiej trochę, bo po tych strajkach Łódzkich, po naszym pierwszym zjeździe, na pierwszym zjeździe podjęliśmy taką uchwałę, że nie ma z nimi współdziałania takiego strategicznego. Pamiętam, przyjechał też do nas (bo oni mieli Zarząd Wojewódzki, też Radę Wojewódzką) Szef Rady Wojewódzkiej, żeby współpracować. Nie no, możemy w konkretnych rzeczach, ale wiesz ideowo to jesteśmy obcy. No, no tak. To jest wiesz....Ale generalnie to wszystko byli koledzy ze studiów.

No właśnie.

Nawet ci na etatach tam, się ich tam znało. To już nie było jakiejś tam wojny.

Rozumiem. A powiedz mi, jeżeli tak bardzo ogólnie miałbyś wymienić cechy charakterystyczne grupy studenckiej tamtego okresu, okresu konkretnie twoich studiów. Daloby się wyszczególnić jakieś cechy tej grupy, jako ogółu, czy nie, czy to jest podzielone w zależności od właśnie nastawienia?

To różnie, bo trudno mówić ogólnie. To byli bardzo różni ludzie, tego było trochę. Nie było tych studentów tyle ile teraz jest, bo to cztery uczelnie.

Czy ty byś powiedział, że wtedy to była... nazwałbyś tą grupę elitą?

Właśnie chciałem to powiedzieć, tylko nie miałem odwagi tak mówić wprost.

Aha.

Była to jakaś elita. Weź sobie proporcje.

2%?

Dzisiaj każdy może studiować tak naprawdę i jest pełno tych szkół wyższych czegoś tam i czegoś, prawda. Natomiast wtedy nie było tak. Były te cztery duże uczelnie, trzy małe bodajże i to było wszystko, prawda. Żeby się tam dostać trzeba było pokonać kilku, co najmniej kandydatów, co najmniej, albo kilkunastu, jak na medycynę czy na prawo. I to byli ludzie, którzy musieli już coś prezentować. Był to powód do dumy oczywiście, bo to nie ma o czym mówić. Ale też świadczyło o pewnym poziomie, no bo jakiś tam poziom musieli prezentować sobą.

Słuchaj, no i co się działo dalej? Jest ten, mówimy 81 rok, końcówka, no a później co? Grudzień.

No grudzień.

I co czujecie?

To uderzenie wręcz obuchem.

Spodziewaliście się?

Spodziewaliśmy się, że coś się będzie działo, natomiast nie, że aż tak i że tak padniemy wszyscy bez walki.

A czemu się spodziewaliście, że coś się będzie działo, na jakiej podstawie?

To cała atmosfera była taka. Te różne prowokacje, dążenia, cały czas gadanie o tej konfrontacji, że oskarżanie Solidarności o niestworzone rzeczy. Gdybyś się zajmowała historią, taką bardziej szczegółową, to to widać dokładnie, teraz jeszcze z perspektywy lat widać to ich działanie z premedytacją, natomiast myśmy odczuwali to inaczej, ale taka atmosfera była.

A jak to odczuwaliście?

Odczuwaliśmy tak... Całe lato trwały manewry wojskowe Obwodu Warszawskiego. Dzień w dzień w każdym Dzienniku pokazują z lotu ptaka te całe zagony czołgów, które tam gdzieś ćwiczą w pobliżu naszej granicy. Wszyscy mają świadomość, że te czołgi wcale nie muszą wjeżdżać, bo w Legnicy jest ich też wystarczająco dużo, prawda, ich było pełno wszędzie.

Ale wtedy się jeszcze z tego śmialiście, że się nie odważą, że nic nie zrobią?

W sumie tak. Różnie to było. Pamiętam, że mieliśmy taki okres jakiegoś napięcia to gruchnęła wiadomość, że wkraczają, więc dzwonił się do Cieszyna do filii Uniwersytetu, co się dzieje na moście granicznym. Dowiedzieliśmy się, że na razie czołgów nie ma. Jak byliśmy w Stanach to kolega tylko czekał kiedy wejdą, to nie będziemy musieli wracać. Ja mówię „Nie Tomasz, wracamy walczyć”. Cały czas był ten temat, prawda. Ten temat był cały czas, bo te zagrożenie było cały czas. Znaliśmy komunistów, także. Z drugiej strony widzieliśmy też ich słabość. Po prostu była jakaś nadzieja, bo widzieliśmy naszą siłę, bo siła była i sądziliśmy, że oni się nie odważą.

Skąd wy wzięliście tę siłę? Dlaczego czuliście tę siłę?

No cóż, był Strajk Bydgoski i stanął cały kraj. To nie było zmiłuj się, po prostu stanął cały kraj na cztery godziny. Być może to opóźniło trochę, oni musieli więcej wykonać pracy, takiej propagandowo-prowokacyjnej, żeby trochę osłabić tego ducha. To im się udawało, bo ja sobie potem przeczytałem, oni prowadzili swoje badania opinii i wtedy wychodziło, że poparcie spada dla Solidarności. My byliśmy zmęczeni po prostu tym wszystkim.

Czym konkretnie?

Sytuacją gospodarczą i polityczną.

Gospodarczą to rozumiem, ale polityczną to dlaczego? Strachem, zagrożeniem?

Jeżeli cały czas widzisz w telewizji, że tu znowu strajk, tam znowu strajk, to ludzie opamiętajcie się, my już mamy tego dosyć. Oczywiście te strajki miały jakieś podłoże, nie brały się z powietrza, ale oni celowo podrzucali. Była sytuacja w Sosnowcu, gdzie poczuliśmy jakiś środek trujący, gaz trujący, potruili trochę ludzi. Nieznani sprawcy oczywiście, no to już znowu był strajk. Czy tam pobili w Szczygłowicach szefa Solidarności, też był strajk. I tak co chwilę, ale to nie były strajki bez powodu.

Rozumiem.

No a strajki studenckie to też była ewidentna prowokacja, takie drażnienie. Kilka dni przed stanem wojennym zrobili desant w Szkole Pożarnictwa. Także tam było widać, że coś tu jest nie tak. To były tego typu historie, że ktoś tam jechał pociągiem, jacyś żołnierze jechali na granicę, żeby tam bronić przez NRD-owcami, jakieś takie chodziły głosy, nie. W grudniu 80 to już sam myślałem, że już jest koniec. Na początku grudnia chyba 5-ego, pamiętam w nocy słuchałem wiadomości i nagle grobowym głosem mówi spiker, że w Moskwie spotkali się ci przywódcy Państw Układu Warszawskiego i ja mówię „No kurde, teraz już jest koniec”. I zdaje się, że było blisko, jak z tych różnych źródeł, które teraz są.

Tak, tak.

Cały czas ludzie myśleli, że no...

Rozumiem. Kiedy przyszedł taki strach realny? Dopiero 13-ego czy...

Tak.

Dopiero wtedy.

Tak, tak. Taki zupełnie realny, bo jeszcze przedtem, no dzisiaj to wygląda komicznie, wtedy chociaż byłem młody i niedoświadczony, mnie też to śmieszyło, bo Solidarność się szykowała do czegoś. W Gliwicach wyglądało to tak, że było spotkanie w dużej hali Zakładu Naprawy Taboru Kolejowego, gdzie przy otwartych drzwiach wręcz ustalono szyfry. Do szyfrów nie doszło, ale jak się będziemy komunikować, gdzie łącznicy itd., ale to wszystko się okazało teorią. Jak wysłaliśmy łączniczki 13-ego rano, to już wszystko było spacyfikowane, już nie miały kogo powiadamiać. Także byliśmy ostatnimi, którzy trwali na stanowisku.

No i co się dzieje potem?

Co się dzieje, no...

Jest stan i jest zawieszenie NZS-u, przestaje mieć prawo bytu.

Niektórzy idą siedzieć, niektórzy tak jak ja się ukrywają, inni usiłują coś robić. W Gliwicach była bardzo silna grupa, nieliczna, bo to wtedy już nie mogła być liczna.

Ty wtedy już skoczyłeś studia, do 81?

Nie, ja już potem nie wróciłem na studia, także to już nie było po co. Chociaż miałem propozycje od panów, że mi pomogą, ale to już dałem sobie spokój. Także nie skończyłem studiów i się ukrywałem 8 miesięcy. Potem wróciłem do domu, oczywiście krótko potem tak jak poszedłem na Politechnikę odebrać papiery to kontakt operacyjny...

Już czekali?

kontakt służbowy dał cynk i... Nie, nie czekali, przyszli do mnie do domu. 31 sierpnia, jeszcze zdążyłem być na zadymie w Katowicach.

Ekstra.

Super było w ogóle. Widziałas ten film gdzie Zamachowski gra?

Tak.

„Odwrócony”?

Tak, „Zawrócony”.

Znaczy „Zawrócony”, no to ja miałem coś takiego. Skakałem przez taki murek, że potem poszedłem sobie po paru miesiącach zobaczyć, jak ja tam wskoczyłem.

Coś ty, adrenalina.

Widzisz takie coś, to adrenalina jest. Nie tak daleko uciekałem, tylko za murek. Tu od Św. Jana w kierunku jakby Dworcowej i trzeba było uciekać dalej. Gazu się nałykałem. Na przykład, więcej gazu się nałykałem ubiegłego roku, 11 listopada w Warszawie.

No.

O wiele więcej.

To są inne tematy, ale też nie mniej ciekawe, że tak powiem.

Także mówię, że za komuny się nie nałykałem tyle. I tam pierwszy raz byłem przekonany, że mi wpierdolą, ale to jest naprawdę. Otoczyli, kazali się rozejść. Tutaj zawsze miałem jakąś możliwość. Znaczy w Gliwicach już byłem bardzo blisko ich, ale nie aż tak źle, żeby było beznadziejnie, a tam to już... ale to już inna sprawa. Także wróciłem do domu i wieczorem, gdzieś koło jedenastej, przyszli panowie i mnie zabrali. Znaczy ja tak jeszcze mogłem uciekać, ale to już wiesz, mogłem nie wracać, to już było 8 miesięcy.

Byłeś zmęczony?

Jakoś nie było specjalnego celu, stwarzałem zagrożenia dla ludzi coraz większe. Ja nie byłem Zbigniewem Bujakiem, który był legendą. Wprawdzie parę osób mi powiedziało „Wiesz chłopie, tutaj w Gliwicach nas o Ciebie cały czas pytają, że się ukrywasz, że cię nie mają”. Ale wszystko ma swoje granice, ale ja już byłem w trzecim turnusie, to już był luz zupełny. Znaczy w porównaniu z tym, co było w pierwszym, nie. To się teraz tak fajnie mówi, ale to były jakieś tam przeżycia. I potem wyszedłem, jak zamknęli obóz w Zaborzu, czyli to był początek grudnia. No to poszedłem do pracy, no. W różnych miejscach pracowałem. Kontakt miałam cały czas z kolegami, knuliśmy, robiliśmy jakieś tam...

No właśnie, ale czy spadło to twoje zainteresowanie polityką czy...

Przeciwnie, wprost przeciwnie. Tylko nastawiliśmy się na dłuższy marazm.

Właśnie.

Kształceniowe rzeczy, kształcenie elit kiedyś. Elitę wykształciliśmy i odpuściliśmy to wszystko.

Co rozumiesz przez kształcenie elit? W jakim sensie?

Mieliśmy spotkania, przede wszystkim krążyły wydawnictwa, dosyć poważne, a nie tylko takie bojowe ulotki, tylko naprawdę poważne książki czytaliśmy wtedy. Mieliśmy akurat taką grupę Politechnika, Akademia Medyczna i trochę ludzi z Uniwersytetu i spotykaliśmy się regularnie w takich mieszkaniach prywatnych, potem dostaliśmy możliwość spotykania się w Panewnikach, tam w Duszpasterstwie Akademickim. I mieliśmy spotkania takie dyskusyjne. Przygotowywaliśmy się z jakiegoś tematu i dyskutowaliśmy, albo zapraszaliśmy jakiś ciekawych ludzi, i to naprawdę bardzo ciekawi ludzie przychodzili. I to tak trwało dosyć długo. Wydaje mi się, że wykształciliśmy sobie kadrę.

W sensie następców?

W sensie siebie.

Aha.

Robota trochę łączy ludzi, to też, no, ale jakoś wykorzystaliśmy tego wszystkiego.

No a jakbyś porównał ten NZS, przed i po?

Po, to znaczy kiedy?

No po stanie wojennym, po reaktywacji.

Znaczy to trudno porównać, dlatego, że Solidarność miała łatwiej. Ci ludzie po 10 latach zostali w dużej części, a studenci się szybko zmieniają.

No właśnie.

To są inni ludzie. My byliśmy siłą masową, a NZS potem, po stanie wojennym musiał być siłą rzeczy organizacją kadrową. Był taki dołek organizacyjny. Znaczy ludzie tam działali jakoś tak na własną rękę, w wielu strukturach albo w małych grupkach, albo sami. NZS się zaczął odradzać trochę później, no bo była taka kontynuacja. Ludzie, którzy działali, byli tam jeszcze na uczelni, jedni jeszcze działali inni już nie, potem przyszli nowi, których fascynowała ta legenda NZS-u i chcieli. To właśnie był Sławek Skrzypek, świętej pamięci. On w zasadzie był jednym z tych, którzy odrodzili ten NZS, był liderem tam pod koniec lat 80-tych, jak doprowadzali już potem do ponownej rejestracji. Tutaj był na Uniwersytecie Adam Jawor, to była ta kontynuacja, bo on jeszcze jako licealista przychodził do nas i cały czas brał udział w tej naszej grupie całej. On zresztą też mieszka w Chorzowie, tak jak ja, niedaleko mnie zresztą. Myśmy się kontaktowali dosyć często. I to była jakaś kontynuacja. Nawet oni mieli formalną, bo był Szarama, jako przewodniczący tego pierwszego NZS-u dał mu pełnomocnictwo do tworzenia NZS-u. Także miał taką kontynuację prawną, prawie jak Rząd Londyński. No tak to wyglądało. Dopiero on się rozwinął, ten NZS już w taką nie masową, ale organizację po ujawnieniu. Ale to też już nie było to, zupełnie inna atmosfera była wtedy.

Jaka?

I takiego entuzjazmu już nie było chyba, wśród studentów.

To dlaczego się odrodził, mimo wszystko? Czy to już później było na legendzie?

Zawsze znajdzie się parę ludzi ideowych, którzy będą chcieli coś robić. I to w tej chwili NZS jest tylko na Akademii Ekonomicznej i na Uniwersytecie, na Politechnice w ogóle już nie ma. Wtedy jeszcze był i... a teraz już nie ma. I to jest paręnaście osób. Także to jest bardzo kadrowa organizacja i zresztą sytuacja jest zupełnie inna.

No tak.

Bo wiesz u nas to była... Ja zawsze mówię, że podziwiam tych młodych ludzi, bo u nas była sytuacja bardzo klarowna. My, albo oni, prawda. Oni i my, i tu po naszej stronie nie było specjalnego wyboru. Można było iść do KPN-u, ale wśród studentów był tylko NZS. Natomiast, dzisiaj jak student się chce bawić w politykę ma młodzieżówki partyjne, jak chce naukowo działać to ma koła naukowe, chce turystycznie to ma coś tam. Ten NZS musiał sobie jakąś niszę znaleźć, żeby jakoś tych ludzi przyciągnąć. Nie jest to takie jednoznaczne, prawda.

Tak. Słuchaj, a jakbyś miał powiedzieć Twoim zdaniem, czy Tobie się wydaje, że właśnie te przejawy aktywności studenckiej, takiej czy innej, miały jakiś wpływ na nastroje społeczne w tamtym okresie, twoich konkretnie studiów, albo być może później? Czy na mentalność, na przemianę ogólną mentalności to wpływało, na przykład w domu jak się przychodziło, do rodziców mówiło, czy coś się zmieniało?

U rodziców nie było, bo rodzice nigdy nie byli zwolennikami komunizmu mówiąc delikatnie. Może nie afiszowali się z tym, ale w domu nie było w ogóle wątpliwości. W domu nie miałem żadnych dyskusji czy tak, czy nie. Dyskusja ewentualnie jak, to jest zupełnie inna kwestia. Tak jak kiedyś ojciec naszego kolegi mówi „On się do Solidarności wpisał, żeby tych ludzi ratować, im nas więcej, tym trudniej będzie się im dobrać i to wszystko. Ale ja nie wierzę, że to się uda”.

Ale skoro żeśmy jakoś wcześniej stwierdzili, że była to grupa elitarna, a tak mi się wydaje, że (może źle to widzę) no Solidarność Solidarnością, natomiast taka Solidarność u zarania (później doszli do tego intelektualści), no to byli, powiedzmy sobie, ludzie prości, prawda, a stricte, powiedzmy, przedstawiciele intelektualni no to byli albo na emigracji, bo przecież nie mogli ani publikować, ani zrzeszać, ani rozmawiać, no bo to było gdzieś tam mocno tajne, też się za bardzo o tym nie mówi. To byli ludzie Radio Wolna Europa, gdzieś tam Kultura Paryska, no, ale przez niektóre środowiska też byli traktowani jako...

Radio Europa to nie był specjalnie intelektualny poziom, to była informacja.

Dokładnie, ale już powiedzmy ta Kultura Paryska, czy ludzie zrzeszeni wokół Giedroyc'a natomiast przez niektóre środowiska no byli źle postrzegani jako zdrajcy powiedzmy sobie wprost, ludzie, którzy wyjechali i się teraz mądrzą, jak ich tu nie ma i będą nam dawać dobre rady. Więc sobie myślę, że skoro studenci jednak byli w pewnym sensie elitą intelektualną, tak się zastanawiam, ja tutaj szukam jakiegoś powiązania, być może na oślep. Czy w jakiś sposób nie wychodziło coś na zewnątrz być może do młodszych pokoleń, do licealistów tak jak mówiłeś?

To znaczy na zewnątrz wychodziło, ale trudno mi ocenić skalę i efekty tego. Mieliśmy kontakty z licealistami na pewno i to na pewno jakieś oddziaływanie miało. Chociażby ten Adam Jawor jest przykładem. Oni założyli taką Federację Młodzieży Walczącej. Mieliśmy, różne nasze akcje były widoczne na mieście. Chodziliśmy z plakatami. Oczywiście to chodziło o te miasta gdzie były ośrodki. Chodziliśmy z plakatami, robiliśmy razem marsze, no to poszła z nami kupa ludzi i to nie sami studenci. Sam byłem zaskoczony. Szedłem jako prezes, no musiałem iść na czele, ale myślałem, że totalna plajta, w ogóle bałem się obracać, no idę trudno. Idę i słyszę, na Plac Krakowski, odwracam się a tłum ludzi.

Coś ty, i to różni, w różnym wieku?

Tak, tak. Bardzo różni.

I czy Ty w takim razie zaryzykowałbyś takie stwierdzenie, czy to faktycznie było tak, że to wszystko szło od Solidarności, że gdzieś tam wszystko co się działo w narodzie, że to w tym kierunku szło? Nie odwrotnie. Nie wiem, studenci nie byli równorzędnymi partnerami? Bo też mi niektórzy ludzie mówili, że to było trochę tak, taki odwrócony porządek, że w pewnym sensie robotnicy mówili co robić, to oni rzadzili, w Zarządzie też Solidarności samej, a myśmy wykonywali, myśmy dostawali powiedzmy teoretycznie rozkaz i po prostu robiliśmy, działaliśmy.

Ja nie odczuwałem czegoś takiego, żebym dostawał rozkaz. Natomiast oczywiście trzeba się było dostosowywać, dlatego że byliśmy po jednej stronie. Nawet to nie była kwestia podporządkowania.

Nie było rywalizacji jakieś tam?

Nie, nie było. Inny zakres mieliśmy działania. Mieliśmy inny zakres. Ja się z takimi pytaniami spotykam, na tej promocji było takie pytanie: „Czy nie traktowali nas tak, na tej zasadzie”. Nawet nie, bo myśmy współpracowali i z Zarząd Regionu, mniej oczywiście, ale dosyć często nawet i nie było problemu, bo korzystaliśmy z ich bazy poligraficznej, z ich możliwości, a oni z kolei potrzebowali studentów do różnych akcji roznoszenia ulotek itd. no, ale przecież Wiesiek Asman, już nieżyjący (niestety), był redaktorem naczelnym „Tygodnika Katowickiego”, to ten wpływ jakiś tam był. Student redagował pismo Zarządu Regionu oficjalne, które czytali robotnicy, ale to czytali to na pewno. Także było. A na samej uczelni to nawet mam takie wrażenie, że jakby mieliśmy jakieś zahamowania przed jakimś partnerstwem, dlatego że taki naturalny był respekt wobec tych Solidarnościowców. To jeszcze do niedawna byli tam panowie doktorzy czy magistrzy, którzy mogli dać nam zaliczenie, albo nie, a tu nagle kolega po tej samej stronie barykady. I to tak...

Dziwnie.

Ja przynajmniej miałem zawsze respekt wobec takich ludzi i nawet nie przeszedłem na ty, dopiero teraz jestem z niektórymi na ty, ale wtedy to „Panie doktorze”, „Panie...” oni bardziej aktywni byli ci niżsi. Zapraszali nas nawet profesorowie do domu, porozmawiać...

To były czasy...

Ale mimo wszystko. To był zaszczyt, że profesor chciał z nami rozmawiać, że w ogóle zaprosił. To już w ogóle. No i żeśmy wspólnie robili różne akcje. Trzeba się było dostosować, bo oni byli większą siłą. Poza tym mieli większą orientację. Ja mówię o uczelnianej, bo wiesz my znaleźliśmy tych ludzi, tych wykładowców czy profesorów od strony studenta. Jakies legendy chodziły, jak się który zachował w 68, a tak do końca nikt nie był pewny tej wiedzy. Ktoś tam słyszał, że ten się zachował tak, a ten tak. Natomiast oni współpracowali ze sobą na co dzień i mieli lepszą ocenę. Przecież mieliśmy swoich kandydatów na Rektora, oni tam swoich, przyjęliśmy ich. Chcieliśmy Zagajewskiego, który naprawdę bardzo fajną kartę miał no ale doszliśmy do wniosku, że lepszym kandydatem był kto inny. Ktoś kto jest porządny człowiek nie będzie robił zatory, prawda.

Tak oczywiście.

Chcieliśmy Zagajewskiego super facet, ale wytłumaczyli nam, że się do niczego nie nadaje. Natomiast zaczęli go popierać czerwoni, bo to chodziło o to, żeby dwóch kandydatów wystawić solidarnościowych, bo to się rozbija. We Wrocławiu tak zrobili na jakiejś uczelni i wygrał PZPR-owski kandydat. Dlatego byliśmy mądrzejsi, nie chcieliśmy do tego dopuścić. Zresztą potem zrezygnował, bo już widział co się dzieje. Także tutaj współpracowaliśmy z nimi, tutaj nie było jakiś ani konfliktów, ani podporządkowania. Ja przynajmniej nie odczuwałem czegoś takiego. A jak zaczęliśmy strajkować pomoc dostaliśmy naprawdę olbrzymią i ze strony solidarnościowego Rektora, który nas nie tylko tam moralnie czy organizacyjnie, ale i finansowo też wspierał. Nas było dwa tysiące, prawie dwa i pół ludzi, trzeba ich było wyżywić. Z tym, że większość tych pieniędzy, po prostu banki wtedy inaczej działały, trwało parę dni zanim przeszły i w międzyczasie był stan wojenny, i w cholere poszło. Ale przynajmniej skorzystaliśmy, ale to poparcie było naprawdę duże, w naturze dostaliśmy kocioł zupy na przykład.

Ale to cenniejsze niż cokolwiek.

Raz taki kocioł wiozłem do naszej Filii w Katowicach, to wtedy tak trzeba było zanieść na dworzec do pociągu.

No super. Słuchaj, powiedz mi czy jako organizacja, czy tam już nawet nie cały NZS, natomiast no może ty i grupa najbliższych kolegów, czy wyście mieli poczucie, że stawiacie sobie jakieś cele polityczne konkretne czy to dążyło do obalenia systemu, czy dążyło do kontestacji, czy w ogóle był cel, czy dążyło w ogóle, czy chodziło po prostu...

Chodziło o to żeby wyrwać ile się da. Optimum było zniszczenie komunizmu.

Myśleliście o tym? Były takie rozmowy?

Tak, tak oczywiście.

Robiliście to po to?

Tak, oficjalnie nie można było mówić o tym, wiedzieliśmy, bo wychowani byliśmy w PRL-u, w którym nie wszystko można było mówić, natomiast chcieliśmy. Na ile to było realne, to były dyskusje. Też nie jest tak, że jeden może, to się zmieniało w zależności od nastroju, wiesz jak to jest. Czy jesteś w stanie powiedzieć jaki będzie wynik następnych wyborów?

No nie, no jasne.

Dzisiaj powiesz tak, a za miesiąc będziesz miała inne zdanie, prawda.

No jasne.

To jest nieprzewidywalne. Wtedy sytuacja była tym bardziej nieprzewidywalna. No nie wiedzieliśmy jak się Sowietci zachowają, jak się Czerwoni zachowają.

Rozumiem.

Ja jeszcze byłem na tyle naiwny, że kiedy ogłosili stan wojenny myśmy strajkowali, więc tutaj byliśmy na uczelni, w niedzielę Rektor zwołał Senat na szybko i jeszcze na Senacie powiedziałem tak, że „Zaraz, zaraz to jest w ogóle nielegalne, ten dekret. Zbierze się Sejm i nie wiadomo czy tu...”. Naprawdę tak powiedziałem, nie wiem czy nie wiadomo może uchylił, przecież to tak nie może być. Tylko pamiętam, te takie pełne politowania spojrzenia starszych senatorów, profesorów.

No tak. A powiedz mi czy ty się... co w tamtym okresie dla ciebie znaczyła wolność, czy ty się czułeś wolny czy wręcz przeciwnie?

Wtedy w tych paru miesiącach?

Nie, nie w okresie studiów, czy nawet powiedzmy później. Jako student, jako młody człowiek.

To wiesz...

No to jest szerokie. Z twojego, z twojej perspektywy.

Wolność miałem oczywiście ograniczoną, bo weźmy na przykład, nie mogłem sobie bez paszportu pojechać gdzieś.

Ale ty to realnie, ty czy koledzy realnie odczuliście?

Oczywiście. Można na zachód pojechać coś sobie zobaczyć, czy sobie zarobić i żyć sobie lepiej, a ja tego nie mogłem.

Ok.

Były takie ograniczenia. Mogłem do Bułgarii pojechać, pierwszy raz pojechałem do Stanów, to był mój wyjazd na zachód. Nie można było mówić co się chce oficjalnie, głośno. Trzeba było uważać, kiedy się oficjalnie wypowiadało, no bo tak było. Chociaż kiedyś nawet mnie wydrukowali w ITD. Napisali jeszcze nawet przed Solidarnością. Był jakiś taki artykuł. Zwykle tak nie redagowałem, teraz się tak rozpisałem, teraz blog piszę, teraz trochę mniej niż kiedyś. Kiedyś pisałem felietony do takiej Gazetki Chorzowskiej, ale przez długie lata uważałem, że nie umiem pisać i ciężko mi to przychodzi dalej. Nie jestem typem literata, ale wtedy mnie ruszyło, bo był jakiś taki artykuł, jakiegoś młodego marksisty, który wykazywał, że tylko marksizm potrafi ludzi zmobilizować do pracy, cała ta religia katolicka to jest dno, do niczego dobrego nie prowadzi. Ja się wtedy tak wkurzyłem.

Nie bałeś się?

Napisałem i wydrukowali mnie.

Czekałeś aż przyjdą, czy nie?

Dwugłos był jakiegoś marksisty i mnie, ale było. Faktycznie bez ingerencji.

Zaskakujące. Czyli nie czuleś się jakoś specjalnie zniewolony w tamtych czasach.

Znaczy wiesz mówiliśmy, że nie było jakiegoś takiego wielkiego strachu. To nie to co moi rodzice, jak ja byłem dzieckiem: „uważaj nie mów kawałów politycznych”, wtedy nie można było kawałów politycznych mówić itd. to myśmy mówili kawały polityczne, to nie było problemu, takich rzeczy się nie baliśmy specjalnie.

Słuchaj, a czy tak.. takie pytanie, ale to poddaje pod dyskusję, czy myślisz że, myśląc o tamtych czasach twoich studiów, mówiąc o kulturze studenckiej, możemy zaryzykować takie stwierdzenie – mówić o kulturze misyjnej, że to była jakaś misja wtedy? Że to społeczeństwo, brać studencka?

Wiesz co, coś w tym jest. Może nie wszyscy, ale był taki nurt, to potem znani twórcy z tego wyrosli. Rzeczywiście, rzeczywiście coś takiego było. Myśmy byli, właśnie w czasie strajku, myśmy ściągali takich ludzi Zębaty, Kleyff. Kleyff to może już nie był student, ale to nurt. Coś takiego mogło być. Ale to znowu nie można uogólniać. Nie wszyscy, bo niektórych interesowało. Wiesz co my zrobiliśmy w Gliwicach? Festiwal Teatralny, wydawaliśmy tomiki poezji itd. bawiliśmy się w kulturę. I co mnie zaskoczyło, koledzy na Akademii Medycznej w ogóle mieli jakąś gazetkę literacką, taki brulionik wydawali. I co mnie zaskoczyło, że ta literatura, czy ta sztuka, którą żeśmy propagowali ona była bardzo mało zaangażowana.

A dlaczego?

Nie wiem. Po prostu ludzie się interesowali sztuką jako taką, niekoniecznie powiązaną z tym tematem. Mi się wydawało, że będzie.... a tutaj akurat o kwiatkach. Przesadzam, ale...

Z czegoś to wynikało, czy nie należy się doszukiwać niczego? Po prostu, czy z jakiegoś powiedzmy...

Kto się interesował teatrem, to się interesował teatrem.

Nie wszystko było nacechowane, każda aktywność, każda działalność?

Nie, nie każda. Było dużo tego, ale nie każda. To mnie zaskoczyło wtedy, że nie wszystko, wiesz. Byliśmy jednym z organizatorów Pierwszego Festiwalu „Cantate Deo” w Gliwicach. Do dzisiaj zresztą jego logo jest autorstwa naszego kolegi. To był festiwal typowo religijny, tam żadnych powiązań politycznych nie było, żadnych aluzji, nic, po prostu czysta piosenka religijna.

Rozumiem. Słuchaj, a jak to twoje środowisko, jak sam przyjąłeś odrodzoną Solidarność 89-tego roku? Jakies takie poczucie udało nam się, super...?

Tak, tak.

Czy jednak w kontekście tych wydarzeń różnie ocenianych, różnie postrzeganych, wiadomo czy tam też sposób, w jaki to się odbyło? Dlaczego o to pytam? Sam pewnie rozumiesz, dlaczego o to pytam, były takie też ugrupowania czysto opozycyjne, które gdzieś tam były zwolennikami trochę innych przemian, w innym charakterze, bardziej być może krwawych. Jakby kto tego nie oceniał. Twoje środowisko było zadowolone z tego, jak to było rozwiązane?

Tak i to był błąd, bo trzeba ich było wieszać.

Ok.

No, dzisiaj tak odczuwamy.

Na ten moment?

Znaczący ja ci powiem tak, bo tutaj mamy takie dyskusje też z doktorantką, ale historyczką.

Ty pełen przekrój masz.

Zaprawiony jestem w tym. Nie muszę się bardzo zastanawiać nad tym, bo już część rzeczy mam jako tako.

Ja nudna jestem, powtarzam się.

Nie, nie jesteś nudna. Ty patrzysz zupełnie inaczej. Ja ci powiem tak, tylko my wtedy mówiliśmy bardziej o faktach, a ty się mnie pytasz o odczucia, ale to mniej więcej się wiąże, bo ona też mi mówiła a trzeba było tak, a tak. Nie było takie czarno-białe, nie było takie. Jak człowiek jest młody, to ten obraz jest zaburzony z twoją percepcją, na ile możesz, na ile masz wiedzę o tym. Poza tym ja siedziałem tutaj w Chorzowie, nie wiedziałem co tam w Warszawie. Uważałem, że jeśli się można dogadać, to się trzeba dogadać. Także byłem przeciwny temu bojkotowi Okrągłego Stołu, który tam KPN robił itd. Natomiast w momencie, jak po pierwszej turze wyborów skosiliśmy całą tę listę krajową, pamiętam zaangażowałem się w Komitet w Chorzowie i tam mieliśmy tą swoją kandydatkę, wtedy została posłem, bo 5 miejsc było, 4 były dla nich, jedno było wolne, czyli dla nas. I potem ktoś tam wystąpił na forum, że zastanówmy się na kogo głosować na listy krajowe, bo było coś takiego jak lista krajowa. No tam czerwoni dali swoich żeby tam weszli, że tam ktoś jest porządniejszy, tam nie jest. Wstałem i mówię: „Zaraz, zaraz, co mnie obchodzą czerwoni. Wykasować wszystko, nie”. I to rzeczywiście wykasowane zostało. Nie z powodu mojego głosu, bo to w skali całego kraju wykasowali oczywiście. No i co się wtedy dzieje? Kuroń spotyka się z Kiszczakiem i ustalają, że jednak w drugiej turze będą. No wtedy się poczułem jakbym po pysku dostał. A później głosowanie na prezydenta, kiedy Kuroń sam się przyznaje, że ze strachu głosował na Jaruzela, no to ja mówię „Kurde, nie o to nam chodziło”. To miało być wyczyszczone, miało być fajnie, potem kwestia lustracji doszła itd. Wczoraj rozmawiałem z kolegą, mamy teraz kolegów prawników wysoko postawionych i oni zgodnie stwierdzają, każda afery która jest gospodarcza w Polsce, wszędzie są zamieszani ludzie służb. Nie wyczyściliśmy tego i to się będzie ciągnął ten smród, nie wiadomo jak długo.

To jest ta sama rozmowa, którą ja miałam wczoraj z koleżanką. Dokładnie to samo powiedziała.

To jest to, i to po prostu wiesz, to nie chodzi o mściwość, o to, o to tylko chodzi, po prostu. Czesi potrafili to zrobić, Niemcy potrafili to zrobić, a my nie i teraz nawet nie chodzi o to, jeżeli chodzi o tych tewulców różnych.

Nie chodzi o rozliczanie, chodzi o po prostu.

Ja dostałem, ja dostałem ich, to co chciałem, ja potem dostałem. Nic nie zrobiłem, ale kolegom tylko powiedziałem. Znaczących ludzi w ogóle nie znałem, to też jest komfort, straszliwy komfort.

Komfort, nie? Nagle okazuje się, że to żona...

Nawet nie masz pojęcia jaki.

Nie to tak nawiązując do Jasienicy.

Cholera wie.

Rosłowski tak miał. Rosłowski tak fatalnie, bo niejaka Jadzia Chmielowska, dość kontrowersyjna działaczka, choć bardzo zasłużona. Jak już Rosłowski był w Stanach, pewnego grudniowego, wigilijnego wieczoru zadzwoniła do niego i go poinformowała o wszystkim uprzejmie.

Naprawdę?

Dokładnie, także wyobraź sobie te święta.

No to były czasy takie jednak, to było najpodlejsze, nie. Że to mogło zboleć. Takie sytuacje najbardziej.

Także wiesz. Ja dzięki Bogu, zostało mi to zaoszczędzone. Wszedłem, dałem nogę mówię „no trzeba, jest zasada kurde trzeba, prawda”. Dostałem cynk do IPN, dostałem, że się mogę zgłosić. Wszystkich nie, ja tam tylko czterech dostałem, bo oni są tam bardzo ostrożni w tym. Jak nie mają stuprocentowych, tych to. I poszedłem, tak z duszą na ramieniu – kolega..., o żonie to nie myślałem, szczerze mówiąc.

Nie żartowałam.

Ale nie, to wiesz różnie w życiu bywało, nie. Ale teraz głupia sprawa i tak biorę tych czterech, i chyba żadnego nie znam.

No to ulga.

Ulga jak sto pieronów. Natomiast koledzy ci powiem z Akademii mieli takiego jednego Anatoma. Ścigali go strasznie. Zaginęła dokumentacja, w ogóle nie było szans, gdzieś tam znaleźli, że on się z Gwiazdą gdzieś tam spotkał. Przepyaliśmy Gwiazdę na tą okoliczność, nie pamiętał już nic. I po paru latach dostałem cynk, że jest w IPN z dokumentacją, z tym

wszystkim. No i co, bliski kolega, strasznie zaskoczeni, że to on, ale nic nie zrobili, on się przyznał, wiesz nic. Mija.

Cóż, ukamienować? Człowiek w sercu czuje.

Także wiesz, ale to nie chodzi o rozliczenia, tu chodzi o to, że te wszystkie dokumenty u nas są poniszczone, ale wszystkie kopie są na Łubiance i pewnie jeszcze w paru innych miejscach teraz ci wszyscy ludzie. Boże tak się mówi, że Skubiszewski był agentem i dlatego podpisał niekorzystny układ z Niemcami. Czy to jest prawda nie jestem w stanie sprawdzić, ale jest to prawdopodobne, bo układ jest jednostronnie korzystny dla Niemców. I tak wiele innych rzeczy, jakieś te gazowe historie z Rosjanami i nie tylko z Rosjanami. Po prostu nie jesteś pewny czy ci ludzie reprezentują ciebie.

Czyli pewien jakiś niesmak.

Jak Olechowski się przyznał, nic się nie stało. W tym momencie jest wytracona ta możliwość szantażowania go i w tym momencie facet o mało by nie został prezydentem, brakowało mu, ale był poważnym kandydatem dla Kwaśniewskiego w wyborach, wolno prawda.

Tak jest. Widziałeś film „Układ zamknięty” ostatnio wchodził?

Nie.

Jest właśnie takim. Z duszą na ramieniu ci powiem, bo to czasem polskie szmiry są, ale ta, a propos tej tematyki, o której teraz rozmawiamy to polecam ci. To sobie zobacz, nie będę ci psuła, ale zostawia coś takiego w sercu. Zresztą myślisz „Kurczę coś w tym kraju jest nie do końca”.

Poznam cię z Przemkiem M.. On tu, starsze pokolenie, od lat działa. Zresztą, dużo wspaniałych rzeczy zrobił. Teraz w styczniu był Koncert z okazji Rocznicy Powstania Styczniowego w Sosnowcu – Przemek robił. Rok temu pod Wujkiem, ten duży koncert to wszystko on. Te wydawnictwa IPN-owskie, on duży udział ma w tym wszystkim. Wczoraj tak rozmawialiśmy z nim i opowiedział mi historię, którą tobie pewnie też opowie, jak nie zapomni. Dostał agenta, okazało się, że człowiek, który blisko był i znalazł go gdzieś w Kielcach, gdzieś jako Wiceszef Urzędu Skarbowego, być może Kontroli Skarbowej. Zadzwoił do niego, a tamten: „Nie przypominam sobie Pana”.

Co ty powiesz?

Dał mu szansę, nie. Zrobił akcję, ulotki rozwiesił tam tego. Akurat szefem był NZS-iak, wywalił tego gościa. Ten się odwołał do Sądu Pracy, były jakieś tam rozprawy w Sądzie. W końcu go zwolnili z tej roboty, ale po tej rozprawie zobaczył go gdzieś w knajpie, tam pijącego z ludźmi, których fizjonomia nie pozostawia wątpliwości do tego co to za ludzie, z jakąś laską jeszcze. I też tam podszedł „I co? Nie pamiętasz mnie? Jak obiadki ci gotowałem i tego”, „Nie”. A laska się pyta „O co chodzi?”. Przecież nie będę przy tych ludziach i dał mu wizytówkę i jeden z tych gości, podał wizytówkę, dał jej w pysk i powiedział „Nie wtrącaj się k...”. Przemek sobie siedział na parapecie wtedy, on podszedł do niego i mówi „I co?”, a potem „Pan tak siedzi na parapecie i Pan się nie boi, że Pan spadnie?”. Polska!

Człowiek ogląda filmy i sobie myśli „Nie no, przesadzili w tych filmach”. Bezkarne. No i to jest to, nie.

Wszędzie ich pełno i to jest to. Z drugiej strony nasi koledzy, byliśmy w NZS-ie, byliśmy młodszy, w Solidarności są jeszcze starsi od nas, a jestem współudziałowcem w spółce medycznej i się zwracają o pomoc, ludzie naprawdę w fatalnej sytuacji i materialnej, i zdrowotnej.

To boli, to jest no.

I tak mówię, wiesz myśmy nie walczyli o to żeby mieć. Dostaliśmy takich skrzydeł w Solidarności. Pamiętam PIS wtedy rządził, bo on był wtedy Dyrektorem Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a ja tam miałem takiego człowieka z Niemiec, który tam w Polonii działał i chciał po prostu pewne sugestie dać i tak rozmawialiśmy o jakieś odznaczeniach, czy jakieś odznaczenia dostają, aż mnie rzuciło jakie odznaczenia? Ale z drugiej strony, my wszyscy nie myśleliśmy o tym. I to nie o to chodzi, że chcemy coś, tylko żeby kurde ludzie mogli normalnie żyć i umrzeć, i żeby rodzice mogli powiedzieć dzieciom, po co się walczyło, po co ci to. Nie lepiej było się sprzedać, albo przynajmniej nie podskakiwać?

No ja też mam takie swoje zupełnie prywatne przemyślenia, ale no.

Kazik Świtoń legenda, prawda? On jest, znaczy tam ma swoje, ale z drugiej strony czy normalny człowiek by założył wolne związki, wziął na siebie wyrok. Trzeba być trochę, nie? Normalny człowiek wtedy na myśl o oporze dostawał biegunki i nie wychodził z kibla, no po prostu taka jest prawda, nie? No i facet, na to co przeżył, to i tak jest w miarę normalny. Aczkolwiek zgłosił kandydowanie na prezydenta. Teraz byłem latem w Gdańsku na tej konferencji, takie bardzo fajne, rocznicowe. I Kazik zgłosił swoją kandydaturę. I tenże Kazik miał 1100 emerytury na siebie i na żonę renty, ponieważ nie wypracował, bo on był pasożytem społecznym.

Aż mi apetyt odchodzi, jak tak mówisz.

No, wniosek o rentę specjalną odrzucił niejaki Premier Marcinkiewicz, stwierdził, że antysemicie nie będzie dawał, dopiero Kaczor mu dał 1800.

Jeee super.

Przemek mu płacił z pokolenia, ze stowarzyszenia po paręset złoty miesięcznie, żeby miał. Myśmy zrobili tu wystawę kiedyś z okazji tych Wolnych Związków. Robciu przyszedł, Świtoń wiesz, my tu mamy mnóstwo ludzi co nas sponsorują, jakiś catering, myśmy na koniec zapakowali jak nam zostało, jak on się cieszył. Słuchaj to jest, aż się płakać chciało i to takie, wiesz takich ludzi jest więcej. On jest taką grubą postacią. To są ludzie, którzy coś zrobili, zdrowie stracili.

Słuchaj, a powiedz w takim razie trochę w kontekście, tak już wiesz do końca się zbliżamy, czy Twoim zdaniem w kontekście tego o czym rozmawiamy ta wizja przeszłości, dzisiejsza, dzisiaj przedstawiana przeszłość różni się od tego co było naprawdę? Są jakieś takie tendencje do pokazywania tego w jakimś innym świetle?

Zawsze jest jakiś filtr, to nie ma wątpliwości. To zależy kto opowiada, to jest normalne, to jest ludzkie. Każdy historyk pisze swoją historię i to zawsze tak będzie.

No tak. A czy jest taka tendencja właśnie do pamiętania jednych wydarzeń, a zapominania innych?

Poza tym wiesz, nie zawsze wszystko się pamięta. Ja ci powiem dziewczyna, o której wcześniej też mówiliśmy, pisała historię Komitetu Chorzowskiego Obywatelskiego i kiedyś spotkaliśmy się, no trzech byłych działaczy i ona, i słuchaj nagle zacząłem sobie przypominać rzeczy o których nie pamiętałem. Bo ktoś coś wspomniał, ten dodał i potem sobie przypominałem, że tak, ale to jeszcze było coś do tego. To było wszystko prawda, tylko myśmy zapomnieli o tym. Gdybyśmy się nie spotkali razem, nikt by sobie więcej tego nie przypominał. A to były rzeczy dosyć istotne, jak się okazuje. Jak nie zapisujesz na bieżąco.

No to umyka.

To umyka.

Ale chodzi mi o ogólną taką tendencję przedstawiania tamtego okresu, czy na przykład bagatelizowania czegoś, czy nadawania takiej za dużej wagi pewnym wydarzeniom, czy grupom. Tak czy nie? Raczej to jest dobrze opisane. Twoim zdaniem, osobistym zdaniem?

Rozmawiałem z kimś kto pisał o NZS-ie i zwróciłem uwagę, że historycy się koncentrują na takich działaniach politycznych, społecznych spektakularnych, a ja wtedy byłem prezesem, pierwszym prezesem po pierwszym zjeździe, gdzie zostało zarejestrowane Stowarzyszenie itd. i musiałem trochę energii poświęcić na załatwianie takich formalnych spraw. I my sobie nie zdajemy sprawy, wtedy też sobie nie zdawaliśmy sprawy, teraz ludzie też, jakim obcym ciałem w tym systemie było coś takiego jak NZS, czy Solidarność pewnie też, ale ja tego nie doświadczyłem. Załatwić konto to jest niemożliwe w ogóle, nie wiadomo było co zrobić, gdzie zrobić. No pieczętka, ale pieczętka nie mogłaś zrobić, bo na pieczętkę to trzeba było mieć jakiś kwit, skądś, który był nie do dostania. Załatwiliśmy to w ciężkim bólu.

Najbardziej blahe sprawy.

Oni nie rozumieli o co nam chodzi. Wiesz takie podstawowe rzeczy które dzisiaj się załatwia od tak.

To jednak wymagały.

To, że jak jeden z naszych kolegów stwierdził, że kiedyś mówił swoim dzieciom, była jakaś impreza z okazji rocznicy rejestracji NZS-u zimą i dzieci powtarzają dalej, że to jest rocznica z okazji powstania. Nie powstanie, a rejestracja, „A jaka różnica?”.

Kurcze, no to rejestracja, nie.

A o tą różnicę żeśmy strajkowali. To jest wiesz. Jak chłopcy nasi byli w Paryżu nawiązali kontakt z paroma organizacjami, umowy podpisali, nawet takie dwustronne. Pakiet dwustronny i jedna to była taka Peruwiańska Organizacja.

W Paryżu Peruwiańska?

To był Kongres z całego świata.

Aha.

I żeśmy sobie wymyślili, że zrobimy wymianę, nie? ZSYP tak robił wymiany różne. Wiadomo, że nie wyjedziesz tak normalnie, ale na wymianę czyli oni płacą za nas tam, my ich tu. Do Limy akurat leciał Aeroflot czyli to był tani lot, w zasięgu. I super. Tylko na taką wymianę trzeba mieć zezwolenie dewizowe od Ministra, nie wiem czy finansów, czy spraw zagranicznych. W każdym bądź razie jakiegoś tam Ministerstwa. I udaliśmy się z kolegą do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w tej sprawie. No przyjął nas tam jakiś urzędnik w holu. Siedzimy, gadamy, słuchaj ten facet w ogóle nie wiedział o co nam chodzi. Naprawdę to jakby inny język. Panowie, ale przecież jest Almaty? Ja mówię „Ale Almaty jest SZSP, a my jesteśmy NZS”. Ale przecież studenci to z Almatyem jeżdżą. Słuchaj dosłownie ściana.

Żadnej różnicy.

Facet nieprzemakalny, nie. I potem pamiętam, do dzisiaj pamiętam to wrażenie, godzina 15.00, wychodzą i tabuny tych urzędników opuszczają lokal. Myśleliśmy o tym, że jak przejmie władzę ich wszystkich trzeba wypieprzyć, oni się nie nadają do niczego. Miałem rację, prawda.

Oj tak. No i słuchaj, jedno z takich końcowych pytań. Powiedz mi, czy masz takie poczucie, że tamte czasy ukształtowały Twoje życie?

No jasne.

Że to był taki czas, który wpłynął na wszystko, co było później?

No jasne, oczywiście.

Bardziej niż jakieś tam inne wydarzenia?

No tak.

A czy coś zrobiłbyś inaczej? Z perspektywy tego jak to się potoczyło, wydarzeń.

No pewnie tak, ale to raczej takie drugorzędne sprawy.

Takie małe rzeczy nie...

To generalnie nie było specjalnego wyboru.

Rozumiem.

Jak się było na studiach, trzeba było wejść do NZS-u, jak się było w NZS-ie, to trzeba było działać. Jakbym nie był prezesem to bym robił coś innego, ale coś bym robił. Może bym nie siedział, może bym studia skończył. Ale to są rzeczy drugorzędne. Moje pokolenie zostało ukształtowane, no może trochę wcześniej ugruntowane, aczkolwiek też, no.

A żałujesz na przykład tych studiów. Masz takie momenty „Kurcze, po co mi to było, szarpać się”

No nie, no. Tak oczywiście fajnie by było być teraz inżynierem, no ale nie jestem i trudno. Oczywiście mógłbym szybko skończyć, ale to mnie już nie...

To już nie to.

Byle co, byle mieć, to nie.

No to powiedz, tak już zupełnie kończąc, po tej całej naszej rozmowie czy widzisz jeszcze być może jeszcze jakiś aspekt, właśnie w kontekście takich, takiego spojrzenia na psychologię tej grupy, na treści polityczne, coś co ja pominęłam, a co Ty byś widział, co było ciekawe. Jakiś taki wiesz do ugryzienia do dodania. Czy musiałbyś pomyśleć?

Mam nadzieję, że będziemy się spotykać jeszcze.

No to na pewno. Bardzo chętnie.

Także to będziemy analizować.

Na szybko trudno?

Trudno.

W8: PRZEDSTAWICIEL SZSP.

Może zacznijmy od okresu Pana studiów i miejsca. To rzeczywiście była Warszawa czy...?

Studia były w Krakowie 1976-1980, ale magisterium napisałem w 1986 roku i obroniłem się w 86 roku., po zakończeniu działalności.

I...

Historia. Wydział Filozoficzno-Historyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego.

I jakie to były czasy? Jakby Pan tak się cofnął troszeczkę wspomnieniami, jakie były nastroje wtedy? Jaka była ta końcówka lat 70-tych? Czy porównując z tym wcześniejszym okresem, czy opowiadali Panu wtedy starsi koledzy – czy już wtedy były zauważalne jakieś zmiany, czy ciężko powiedzieć?

Nie no... Na pewno już była taka sytuacja, w której następowało takie zderzenie albo rozbieżność pomiędzy tym o czym mówiono, a tym co się działo realnie w takiej działalności.

To znaczy?

To znaczy wiedzieliśmy, że niektóre hasła, pomysły i programy, które Partia opiniowała i formułowała i zasady, o których mówiła z życiem realnym się nie zgadzają. To tak na pewno było. To po pierwsze. Po drugie – moje studia przypadły na taki czas, gdy w środowisku studenckim pojawiła się... zaczęła się pojawiać alternatywa. W 1977 roku zginął Stanisław Pyjas, pojawił się SKS. Później inne organizacje. Ja mieszkalem w akademiku, w którym bardzo wiele rzeczy się koncentrowało. No m.in. Stanisław Pyjas był mieszkańcem tego akademika „Żaczek”. Gościem tego akademika – częstym – bywał także Bronisław Wildstein. Więc te wszystkie opozycyjne działania były w zasięgu ręki. O tym się mówiło, o tym się wiedziało. Było wiadomo, że gdzieś tam SB kogoś ściga, kogoś prześladowa, coś się pojawia. Zaczęły się wystąpienia przeciwko różnym formom, które wtedy władza... w których władza organizowała życie studencie. Np. dostęp do książek zakazanych czy – były tzw. *prohibitum*. To były protesty i apele do władz...

Ale czy to były sprawy istotne tak naprawdę? Tak szczerze, bo teraz się o tym mówi ale...

Na przykład dla wielu ludzi, którzy mieszkali w akademiku i gdzieś tam znaczyła coś Paryska Kultura i inne książki, to nie było takie istotne. Ale dla wielu ludzi, którzy tego nie mieli to było istotne. Tzn. to jest klasyczna sytuacja „owocu zakazanego” – jak coś jest zakazane, to mnie to bardzo pociąga. Jak coś jest normalne to nie jest takie zakazane. Studiowałem historię, na kierunku historii, na którym o różnych sprawach wtedy nie mówiliśmy oficjalnie. Mówiło się – na zajęciach o tym rozmawialiśmy. A dodatkowo jeszcze miałem taki fart, że studiowałem w okresie, w którym w Instytucie było bardzo wielu profesorów starszego pokolenia, którzy odchodzili z tego powojennego działania oraz profesorów, którzy zaczynali w latach 60-tych swoją karierę, czyli w stosunkowo młodym wieku. I wiele zajęć, także ze względów lokalowych, odbywały się w wielu kawiarniach krakowskich, seminaria, proseminaria tam się odbywały. Czyli tam były dyskusje, prawda. Przecież wie Pani o tym, że studia historyczne należą do najprzyjemniejszych dlatego, że nie dają żadnego zawodu. Nie

dają żadnej gwarancji. Bo cóż, można być nauczycielem albo pójść do polityki. Zresztą o tym nawet niech świadczy to, co się w tej chwili dzieje – to rządzą historycy Polską. Ludzie, którzy działali w opozycji. To jest pewne. Marszałek Sejmu w tej chwili nie. Ale Premier obecny jest historykiem, Marszałek Senatu historykiem, Prezydent historykiem. Jeszcze jak Pani wzięłaby Grzegorza Schetynę, który jest historykiem – i tak Pani sięgnie do życiorysu – to jest cała czołówka opozycyjna. To są ludzie, którzy wyszli z „historii”. No bo to jest taki kierunek, który jest przyjemny do studiowania, człowiek dużo wie o tym, co było i wtedy dużo wiedzieli historycy o tym, że się właśnie to co mówiono oficjalnie, nie zgadzało z tym jak było kiedyś, realnie. Bo to był taki czas.

A czy to było ważne, w sensie dla Państwa, że właśnie jest inaczej? Czy gdzieś tam... no bo mówi się, że taki student to tak naprawdę, w dużej mierze – no dzisiaj, czy 10 lat temu już w kapitalizmie – to jest taki, byleby trochę zaimprezować prawda, spotkać się z kolegami...

Jeżeli zaczyna się o czymś mówić, że to jest nie tak jak być powinno przedstawione i pojawia się ktoś, kto tworzy taki biegun, to by się trzeba wobec tego określać. Wtedy to zaczyna być ważne. To może być ważne dla mniejszej grupy lub dla większej grupy. Jeżeli jest jedna organizacja studencka, jaką było SZSP wtedy – bo jak przyszedłem na studia to była SZSP – i pojawia się grupa, która mówi, że trzeba założyć inną organizację, i pojawia się wśród działaczy SZSP grupa, która mówi, że powinniśmy tą organizację zmienić, pozwolić innym działać, to zaczyna być ważne. Jak wcześniej o tym nie mówiono, to to nie było ważne.

No tak. A jaka to była grupa w momencie, kiedy Pan przyszedł na studia? Właśnie SZSP. To było takie miejsce, gdzie można było rozwinąć talenty czy...?

To była druga połowa lat 70-tych. To była sytuacja taka, w której oczywiście no... SZSP powstał w 1973 r. Nie pora mówić o tym, jakie procesy spowodowały taką sytuację, to nie o to chodzi. Ale było też tak, że pierwsza połowa lat 70-tych to był czas, gdy w Polsce się bardzo wiele pozytywnych rzeczy wydarzyło. Ludziom się poprawiało, wyjeżdżali. Polska stała się innym krajem niż w latach 60-tych. Oczywiście można powiedzieć, że nam było daleko do Niemiec Zachodnich, do wielu innych krajów, no ale nam daleko do tych krajów w historii było już od średniowiecza. W średniowieczu, ta linia podziału Europy Zachodniej na dziki wschód biegła na linii Łaby, już wtedy. Nic się nie zmieniło tak naprawdę. Wschodnie tereny Niemiec też należą do terenów gorzej rozwiniętych w Niemczech po zjednoczeniu. Do dzisiaj. My zawsze byliśmy tym krajem, tą częścią Europy gorzej rozwiniętą. I jeżeli się poprawiało, no to relatywnie, to ludzie widzieli w stosunku do tego, co było, a do tego co mogłoby być. Ale jednocześnie doszło do takiej sytuacji – pojawia się biegun w myśleniu prawda, wobec którego trzeba się określić. Na pewno grupa aktywnych publicznie, to to jest problem, wobec którego trzeba się określić.

Kiedy był ten pierwszy problem właśnie w tej... w tych „złotych” latach 70-tych?

To się zaczyna... Oczywiście, to pojawiło się wtedy, jak powszechnie wiadomo zaczęły się pierwsze trudności, jak zaczęły się kłopoty ze spłaceniem kredytów, jak zaczęły być podwyżki do pewnego momentu finansowane, to też się pojawia problem, wobec którego się trzeba było określać. Wielu w środowisku akademickim nie określało się wcześniej, czy środowisko akademickie wobec wielu zdarzeń się nie określało. 1970 rok – wydarzenia na Wybrzeżu – zginęło wielu ludzi i to było wydarzenie, wobec którego środowisko akademickie się nie określiło.

Naprawdę?

Tak, niech Pani zbada, to Pani zobaczy... Nic nie było takiego. Nie. Dominował wtedy pogląd taki, że robotnicy nas w 1968 r. nie kochali. To my się też nie angażujemy – każdy załatwia swoje sprawy. I tak było w końcu lat 70-tych, że te trudności spowodowały sytuację, wobec której zaczęto się określać. Bo tak długo jak się coś nie pojawi – to Pani, jako badacz wie – to tego nie określamy, nie zauważamy. Żyjemy, funkcjonujemy. Te trudności codzienne dominują i w zasadzie tego nie czuje się aż tak boleśnie. Dopiero jak ktoś powie, że coś jest, no to wtedy zaczynamy się wobec tego określać, zaczynamy się orientować lepiej.

Czyli pojawił się podział, tak?

Pojawiły się grupy, które myślały inaczej. Pojawiły się grupy ludzi, które kontestowały tę oficjalną wykładnię, bądź z jednej, bądź z drugiej strony...

Ale już wewnątrz np. SZSP, czy mówi Pan ogólnie wśród braci studenckiej?

Nie, nie. Mówię o tych dwóch środowiskach. Część ludzi w SZSP – no to była masowa organizacja, więc prawie wszyscy należeli, bo byliśmy studentami, więc nie wszyscy dzielali przecież te polityczne, ideologiczne cele. To jest oczywiste w takiej organizacji, która zajmowała się organizacją całego życia studenckiego – była *de facto* samorządem. A uczelnie, w których byłem to przecież było jeszcze tak, że to było usankcjonowane. To było w 1973 roku Senat Uniwersytetu uchwalił takie... wydał zarządzenie – wydał zarządzenie na podstawie uchwały Senatu – które pozwalało studentom zasiadać w organach kolegialnych. To o co później w 80 roku studenci zabiegali, o co walczyli. Tak więc byliśmy obecni w organach Samorządu i mieliśmy tych naszych przedstawicieli z SZSP. Czyli byliśmy taką silną dosyć strukturą, załatwiliśmy wiele spraw, które dawały poczucie satysfakcji studentom i nie oczekiwali żadnych zmian. Ale jednocześnie te problemy zaczęły powodować to, że w SZSP pojawiły się grupy ludzi – szczególnie na tych wydziałach czy tych kierunkach, które były właśnie bardziej związane z filozofią, historią na moim wydziale – grupa ludzi, która zaczęła się domagać rozwiązania SZSP. Byli dosyć blisko KOR-u, chociaż nie byli na początku członkami KOR-u. I pojawiła się wtedy taka inicjatywa, pod którą się podpisało wielu rektorów – może rektorów nie, ale wybitnych ludzi z Krakowa, a jeden z rektorów się podpisał, Krzysztof Penderecki się podpisał pod taką petycją, domagającą się rozwiązania SZSP i pozwolenia studentom na zorganizowanie się tak jak chcą, czyli popierającą *de facto* tę inicjatywę niezależnych struktur, które pojawiły się po 1977 roku.

A jak to zostało przyjęte przez kolegów z SZSP, właśnie przez tę drugą część? Nie pojawił się jakiś taki podział, niefajna atmosfera...?

To jest też tak, że to zawsze dotyka pewnych elit, pewnych grup – nie chcę może powiedzieć, że elity są najlepsze – ale niewielkich grup. Większość studentów chodziła na zajęcia, miała swoje sprawy życiowe. Niektórzy myśleli jak dorobić w studenckiej spółdzielni, bo pieniędzy brakowało. Nie wszyscy mieli stypendia. Więc nie wszyscy się tym zajmowali. Nie, to nieprawda. To zresztą w dalszym ciągu tak jest, że społecznymi, politycznymi sprawami, czy jakąś taką aktywnością nie wszyscy się zajmują. Mówimy o tych, którzy się zajmowali. Więc dla tych to musiało być ważne. I zaczęły się tego typu inicjatywy pojawiać, wobec których trzeba się było określać. Po drugie – było też tak, że jak chciałeś wyjechać za granicę to musiałeś mieć akceptację SZSP. Bo tak władza sobie to zadecydowała tutaj w Warszawie – my byliśmy w Krakowie. Na kwestionariuszu paszportowym, czy jakimś innym, trzeba było

pieczętkę SZSP otrzymać. Do pewnego momentu wszyscy uznawali, że to jest normalne, ale w pewnym momencie jak już były te różne inicjatywy i grupy no to te grupy, które myślą inaczej zastanawiały się „w co uderzymy”. No każdy jak się organizuje, to sobie wybiera sprawy, które będą podstawą do działalności. Żeby te grupy miały większą aprobatę w środowisku, to musiały sobie pewne cele postawić. Między innymi, że wszyscy chcemy mieć dostęp do książek zakazanych – bo były takie. Czy to wszystkich interesowało studentów – oczywiście nie. Mówiliśmy przed chwilą o tym. Jakby tego w ogóle nie było, to by w ogóle pies z kulawą nogą nie zachował. Dzisiaj ludzie w ogóle książek nie chcą kupować. Ale wtedy sam kupiłem dziesiątki książek wydanych w drugim obiegu. To wtedy smakuje, prawda. Jeżeli było tak, że w SZSP musiało się pójść do Rady Uczelnianej, wziąć pieczętkę, bo chciałem jechać na wakacje, to nikomu nie przeszkadzało. Ale jak ktoś mówił, że to jest źle – a to się zaczyna, prawda – no organizację, to jest źle. Bo mówiono, że trzeba to zlikwidować. No to dlaczego my to mamy robić? A niektórzy w SZSP uważali, że to jest najważniejsze, żeby tak było. Ale akurat my w Krakowie uważaliśmy, że to nie jest niezbędne. To jest udokumentowane. Zdaje się w 1979 roku były prowadzone takie rozmowy i wnioskowała Rada Uczelniana SZSP, żeby znieść ten wymóg – organizacji, do której się należało. Ale wiele środowisk tego w ogóle nie zauważało, prawda. Gdyby Pani zapytała ludzi w innych środowiskach jak było... Tak nie było w Krakowie. Tak było właśnie w Warszawie może, we Wrocławiu, w Poznaniu, trochę w Gdańsku. I ci ludzie się organizowali albo na zasadzie tych inicjatyw z KOR-em związanych, albo np. z Duszpasterstwami Akademickimi.

A czy to był homogeniczny okres czy właśnie przez te...

Co Pani rozumie jako „homogeniczny”?

No, czy przez te 4 lata – 4-5 lat studiów – czy były takie jakieś momenty przełomowe, które... że Pan gdzieś tam na sobie, czy wśród własnego środowiska poczuł zmiany?

Na pewno tym momentem ważnym była – takim widocznym – to wszystko co związane było z konsekwencjami śmierci Stanisław Pyjasa.

Czyli rzeczywiście...

Bo były Juwenalia. To były moje drugie Juwenalia. Pierwsze były radosne, a drugie Juwenalia, rozpoczynane przy akademiku „Żaczek”, nie msza była później, było tak, że rektor tam przemawiał przed akademikiem – Pani zna Kraków, więc Pani wie gdzie jest „Żaczek”, to jeszcze był poprzedni „Żaczek” – i pojawiają się grupy studentów, czy studenci z opaskami czarnymi, z kirem, pojawiają się wywieszone jakieś (powiedzielibyśmy dzisiaj) plakaty, a to były szare płachty papieru, na których pisano „nie bierzcie udziału w Juwenaliach”. I zaczynają się pojawiać ludzie, którzy rozdają ulotki „nie bierzcie udziału w Juwenaliach”. No i to też tworzy pewną sytuację, w której się ludzie zaczynają określać...

A jak to zostało przyjęte przez większość studentów – pozytywnie, negatywnie, jako jakaś taka niepotrzebna wpadka?

Nie umiem powiedzieć jak większość. Myślę, że spora grupa po prostu tego nie rozumiała, nie wiedziała... Nie wiedziała co się dzieje. Dlaczego się tak stało. Przecież nie było tak, że wszyscy popierali działania Stanisława Pyjasa.

No właśnie. Otóż to...

Nie, nie było tak. W Juwenaliach wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy ludzi. W marszu tym, w mszy wzięło ok. dwóch tysięcy ludzi udział. To było konsekwencją kazań wygłaszanych w Kościele Dominikańskim, Franciszkańskim przez znanych duszpasterzy, którzy mówili, że trzeba wyrazić protest. Jest dzisiaj sporo książek na ten temat, które mówią dlaczego tak się stało. Jest taka książka Jana [właśc. Jarosława] Szarka „Czarne Juwenalia” – jeśli Pani zechce sięgnąć do niej – pracownik IPN-u, ale gdzieś jeszcze pracujący, który przywołuje pamiętniki Jacka Kuronia, w których mówił, że wydzwaniał do nich po tej śmierci Bogusław Sonik z Krakowa i pytał się, co robić, jak się odnieść do tego. I to na podstawie tych dokumentów pisze...

Czyli to było w oparciu z KOR-em tak naprawdę?

Głównie. Nie no, ta grupa – Studencki Komitet Solidarności – to byli ludzie, którzy współpracowali z Komitetem Obrony Robotników. Mieli luźne kontakty, dystrybuowali „bibułę”, różne ulotki o 76 roku. Byli związani z pracownikami naukowymi – więzy towarzyskie, koleżeńskie, nie moja sprawa badać tego. Ale jak wybuchła ta... jak się wydarzyła ta tragiczna sytuacja, to się niektórzy zaczęli zastanawiać, z kręgu znajomych, przyjaciół Stanisława Pyjasa i wśród nich był Bogusław Sonik, który wydzwaniał do Jacka Kuronia i uznali, że... i to jest cytowane... Jak mi Pani zostawi maila, to podam Pani dokładnie, na której stronie i gdzie, bo coś na ten temat pisałem i mogę wysłać Pani różne duże moje teksty o tamtych latach, które do takich wewnętrznych wydawnictw Ruchu Komisji Historycznej napisałem. Jacek Kuroń powiedział tak – „wyeksportujemy rewolucję do Krakowa”. I wysłano Macierewicza, Chojeckiego, Lityńskiego i jeszcze kilka innych osób które przyjechały doradzać w Krakowie zorganizować ten protest.

Co Pan powie...

Na podstawie pamiętników Jacka Kuronia... No bo przecież ci studenci nie wiedzieli jak się zorganizować. Przyjechała grupa ludzi, która wiedziała jak takie rzeczy zorganizować. Potem zaczęto produkować ulotki w dużej ilości, uruchomiono powielacz, pisano takie „klepsydry”, które rozwieszano na Sukiennicach, przy kościołach, akademikach. No i to wytwarza też sytuację, wobec której się ludzie określają. Niektórzy wierzyli tym, którzy organizowali Juwenalia, co się chcieli zabawiać, bo była taka tradycja zawsze. Niektórzy uznali, że jest wielka sprawa, dramat – SB nas bije, naszego kolegę – no i się zaangażowali. Inni przyglądali się. Trochę byli na Juwenaliach, poszli na mszę. Co w ich duszach grało – to ja nie wiem, nie umiem tego powiedzieć. Ale nie było tak, że wszyscy byli albo za, albo przeciw. W każdym bądź razie cała ta sytuacja była detonatorem dla różnych późniejszych działań. To jest udokumentowane w literaturze, wiadomo. Że nie było to masowe, to najlepiej świadczy ta sytuacja w 78/79 roku – nic nie powstało istotnego wtedy w środowisku studenckim. Żadnych organizacji masowych nie było.

I też nie było masowego przyłączenia się do SKS-u...

Nie, nie było. Właśnie o tym mówię, że nikt nie poparł. Więc to nie było tak, że wszyscy ruszyli. Wszyscy konsumowali jakoś tam te efekty bycia na studiach. Każdy chciał pojechać na wakacje gdzieś. Taka jest banalna prawda. Oczywiście można mówić o wielkich ideałach, ale te wielkie ideały, idee i cele to dotyczą kilku procent tych, którzy chcą gdzieś dorabiać chcą rządzić, dowodzić, przewodzić, prawda. I to decyduje o tym, że...

Dobra, to ja takie mam pytanie w takim razie, czy określiłby Pan – tak Pana zdaniem, w Pana opinii – czy ta grupa społeczna, jaką byli studenci ówczesnego czasu, miała jakiś wpływ na nastroje społeczne, społeczeństwo? Czy właściwie, czy to bardziej społeczeństwo... w którą stronę był kierunek, że tak powiem, tego wpływu – czy gdzieś tam to co się działo, może w ogólnej polityce, wpływało na nastrój studentów, czy to właśnie studenci w pewien sposób kreowali nastroje społeczne?

Wie Pani, na pewno było tak do pewnego momentu, że ci spoza środowiska studenckiego, czyli społeczeństwo umownie nazywane – ale to trzeba by też rozebrać na części – uczestniczyli w różnych przedsięwzięciach środowiska studenckiego, które były przedsięwzięciami... które *de facto* sprowadzały się do poszukiwania pomysłów, dróg wyjścia. Wszystkie teatry eksperymentalne studenckie, kabarety, piosenka studencka krytyczna wobec tego, co mieliśmy w Polsce, była bardzo chętnie przyjmowana przez środowiska inteligentne, przez intelektualistów. Więc można powiedzieć, że studenci w jakiś sposób – część studentów, ta kreatywna – oddziaływała na tę część środowiska społecznego i odwrotnie. Czyli to była jakaś interakcja. Natomiast nie przeceniałbym żadnych takich formalnych ruchów. Przecież te zasadnicze wydarzenia, które w Polsce się wydarzyły, wydarzyły się poza środowiskiem studenckim, w czasie wakacji, gdy ludzie byli na obozach. Ja w '80 r. – lepiej żeby się odwołać do swoich doświadczeń – organizowałem taką studencką akcję w Gorlicach Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mieliśmy ponad tysiąc studentów na obozie, na obozach różnych – naukowych i działań artystycznych. Mieliśmy zaplanowany budżet według określonych stawek, a od początku lipca wprowadzono podwyżki cen mięsa i czegoś tam jeszcze, już nie pamiętam, które spowodowały protesty w Lublinie, a później na Wybrzeżu. I studenci, którzy byli na tym obozie nie organizowali się w proteście tylko chcieli dostać jedzenie. I nikt z nas wtedy nie protestował w ten sposób, żeby domagać się wycofania tych cen, tylko głowiliśmy się nad tym jak zbilansować to wszystko, więc nie oddziaływaliśmy. Jak wrócili studenci po wakacjach od października, no to się określili też wobec tej sytuacji, która powstała. „Solidarność” już funkcjonowała, powstała w bardzo wielu zakładach i zaczęło się poszukiwanie rozwiązań w środowisku studenckim. W tym momencie środowisko studenckie było spóźnione w stosunku do tego, co się wydarzyło w kraju tak naprawdę. To nie była ta awangarda. No, ale oczywiście przecież można szukać różnych takich powiązań, w jaki sposób na zachowania różnych liderów tego środowiska „solidarnościowego” wpływali ludzie, którzy byli w środowisku studenckim, akademickim. No przecież środowisko doradców „Solidarności”, to było środowisko w dużej mierze akademickie. Ja uważam, że jest niewiele takich twardych dowodów na to, że studenci wpłynęli na zachowania środowisk otaczających środowiska studenckie. Nawet wydarzenia związane ze strajkami łódzkimi, wcześniej jeszcze ze strajkami, które były organizowane... czy próbami strajkowymi ośrodka... to były dosyć takie zamknięte wydarzenia, ale nie oddziaływały na wielką politykę społeczną i polityczną, na zachowania ludzi.

A czy określiłby Pan tę grupę studentów jako grupę elitarną? Czy to była elita intelektualna, społeczna, czy nie bardzo?

Na pewno jest tak, że zawsze mniejszość jest aktywna, zawsze mniejszość z danego pokolenia szuka jakiegoś pomysłu. Na studia w latach 70-tych, na początku lat 80-tych, udawało się kilka procent, kilkanaście procent co najwyżej danego rocznika maturzystów. I siłą rzeczy to już była jakaś selekcja, jakaś grupa można by powiedzieć, że elitarna. I teraz z tej grupy takiej wyselekcjonowanej pojawia się kilkuprocentowe grono ludzi ponadprzeciętnie aktywnych. Jedni organizują polityczne akcje i działania, inni organizują życie klubów kulturalnych,

turystycznych, organizują różnego rodzaju akcje naukowe, prowadzą koła naukowe, gazetki organizują, pracują w radiowęzłach, szukają także jakichś pomysłów na aktywność zawodową – bardzo wielu z nich staje się później profesjonalistami. Na pewno jest to... to była taka data... wszystko co się działo w ruchu studenckim końca lat 70-tych i 80-tych, kształtowania liderów, przywódców, ludzi, którzy umieli zorganizować innych, przekonywać. To była bardzo specyficzna akademia w życiu akademickim tak naprawdę, praktycznego, politycznego życia, menadżerskiego działania. Jeżeli Pani spojrzy na to w ten sposób, że w latach 70-tych była jedna uczelnia, która kształciła dziennikarzy. Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych na Uniwersytecie Warszawskim. W tej chwili jest ich mnóstwo i wszędzie kształcą dziennikarzy. Przecież istniały dziesiątki gazet. Ci ludzie przechodzili przez studia radiowe, gazetki studenckie. Jeden z najbardziej kreatywnych dziennikarzy, radiowych i telewizyjnych twórców, Edward Miszczak, był szefem „Arma Radio” w Krakowie na Uniwersytecie w końcu lat 70-tych. Później wyłądownął w „Radiu Kraków”. Więc pod tym względem na pewno można uznać, że ruch studencki był nie tylko takim kadrotwórczym i elitotwórczym ruchem, ale był, wymagał takiej naturalnej eliminacji, doboru ludzi, którzy mieli jakieś umiejętności, talenty. No bo nie ma nic bardziej krytycznego w ocenie, niż ocena dwóch kobiet, które się nawzajem oceniają, albo też rówieśników i kolegów. W tej samej grupie stu studentów, ktoś zostawał przywódcą z rówieśników. I to trzeba się nagimnastykować żeby mnie zaakceptowała większość, żeby mnie słuchali, żebyśmy chcieli coś robić. Oni mnie też słuchali, że ja mogłem nakazać, tylko oni musieli... ustalimy, zrobimy coś razem. A jeżeli jeszcze dodatkowo pojawiły się różne grupy i konfrontowały się ze sobą, no to skala tego zaufania, więzi ze sobą, musi być jeszcze większa, no bo oni robią coś innego, oni są przeciwko nam. Więc to jest oczywiście to, czego uczy się na różnych szkoleniach dzisiaj – przywództwa, liderowania, asertywności, budowania zespołów. Tego się uczy, uczą dzisiaj zastępy profesjonalistów. My się tego nauczyliśmy na co dzień. Jak to jest w tej znanej komedii Moliera – nie wiedzieliśmy, że mówimy prozą. Myśmy się tego uczyli, a nie wiedzieliśmy, że się tego uczymy. Bo nikt tego nie mówił. Po prostu robiliśmy takie rzeczy, które były potrzebne, które nas wciągały. I niektórzy porzucili studia, przestali się zajmować studiami, a zostali profesjonalistami w różnych sferach. W większej mierze ruch kultury z lat 70-tych, 60-tych i 80-tych zrodził się z ruchu studenckiego. Ich nikt nie kształcił na uczelni, tylko oni się uczyli organizując te wielkie festiwale, wydarzenia. Taki mój kolega, który był dyrektorem Almaturu w końcu lat 70-tych, początku 80-tych, pracuje dzisiaj także w turystyce, jest wykładowcą akademickim. I on tłumaczy studentom obecnym – którzy są na kierunkach turystyka, rekreacja, uczą się tego jak organizować imprezy turystyczne, jak budować ofertę turystyczną – w jaki sposób organizowano, zorganizowany był ruch turystyczny w latach 70-tych i 80-tych. Opowiada im jak się rajdy organizowało wtedy, których dzisiaj nie ma, jak się integrowały całe roczniki studiów [nieczytelne]. I otrzymuje zazwyczaj jedno pytanie, które go dziś zaczyna śmieszyć – jak to było możliwe, że ci, którzy jechali na ten rajd, na zakończenie rajdu dostawali jakieś pieniądze, żeby kupić kielbasę, tanie wino na zrobienie grzańca i zrobić zakończenie, no tak to się odbywało, i oni nie ukradli tych pieniędzy? Jak to się odbywało? Na tym zaufanie polegało. Wtedy nie przychodziło to nikomu do głowy. Jak robimy coś dla siebie, byliśmy jakąś wspólnotą, grupą, a dzisiaj to wspólnoty nie ma. Dzisiaj to co, każdy da sobie jakieś pieniądze, no to tam coś zrobimy, resztę do kieszeni.

A z czego wynikało to zaufanie, jak Pan myśli? Po prostu tak było, czy to było czymś uwarunkowane?

Myślę, że to wynikało w dużej mierze z tego, że byliśmy trochę zamkniętym krajem. Nie było takiej możliwości. Wyjazdów nie było. Tylu ofert i tylu możliwości. Są w życiu pewnie

każdego człowieka dwie sytuacje, w których się źle dokonuje wyborów – mając za mało informacji, muszę wtedy zdać się na intuicję, albo mam za dużo. Jak mam za dużo, to nie umiem się odnaleźć. Dzisiaj jak jest za dużo tego wszystkiego, to wydaje mi się, że brakuje czasu na to, żeby cokolwiek pogłębić, żeby mieć czas na rozmowę. My spędzaliśmy wtedy mnóstwo czasu w zadymionych klubach studenckich i nie mając na więcej niż jedno czy dwa piwa, spędzało się całe godziny. Albo słuchało się w akademiku „Trójki” bądź Radia innego, które tworzyli studenci, nasi koledzy. I odbywały się nieustanne dyskusje. Jedni dyskutowali jak ustrój przewrócić, a inni dyskutowali o tym jak zrobić lepszą imprezę, lepsze Juwenalia, jak zorganizować rywalizację między uczelniami – to było modne wtedy. To były takie czasy. Dzisiaj tej okazji na rozmowę nie ma. Jak nie ma okazji na rozmowę, to nie ma zrozumienia i porozumienia. No i trudno, jak się ludzie nie znają, no to dlaczego mają być ze sobą? To była dominująca cecha.

Ale Ci z opozycji to byli przez tą resztę uważani za takich trochę oszołomów, czy te poglądy były wzajemnie szanowane, czy tak troszeczkę się z nich naśmiewano?

Ja myślę, że były bardzo różne postawy. Konkurowaliśmy na pewno. To było zwalczanie – ci, którzy chcieli zasadniczej zmiany w stosunku do tych, którzy mówili, że zmiana jest potrzebna w ramach pewnego porządku, w którym jesteśmy. A ideologia i propaganda to wszystko kształtowała tak, że jak ta zmiana będzie to nam grozi wielki konflikt światowy. I grozi nam wojna. No bo wiadomo, że wielki brat ze Wschodu nie cackał się. To były czasy po Afganistanie. Gdzie Rosjanie weszli, tam swoją nogę postavili. Do dzisiaj się tak łatwo mówi, że było wiadomo, że nie wejdą, że zgodzą się na wiele. Ja myślę, że nic nie było wiadomo. Jeszcze w '89 roku Zbigniew Brzeziński popełnił pracę, w której zakładał, że Związek Radziecki ma przed sobą kilkanaście lat konkurencji ze Stanami Zjednoczonymi. A w '90 roku się to wszystko wywróciło. Więc my tego nie wiedzieliśmy. Było wiadomo, że nad tą częścią ma pieczę Związek Radziecki i jego pomysły. No i trzeba się spróbować zorganizować w tych realiach. To była ta część, do której ja należałem, ci związani z SZSP. Byli tacy, którzy uznawali, że to w ogóle trzeba zburzyć, można inaczej robić. Jest pytanie tylko jak? Co to znaczy? Ja tego nie wiem jak oni myśleli. Pani będzie sobie zbierać informacje? Ale wielkiej nici porozumienia między tymi dwoma grupami nie było.

No właśnie, czy to była wojna i nienawiść, czy to było tak, że ci ludzie byli w stanie usiąść tak jak my tutaj, jeden mówił to, drugi to i gadamy sobie, a tak naprawdę się lubimy.

Oczywiście niektórzy rozmawiali gdzieś tam przy piwie, ale żadnych oficjalnych takich kontaktów formalnych nie było. W '80 każdy trzymał swoją stronę, swoje cele, swoje pomysły realizował. Jedyna możliwość, bo nie chcę tego nazywać okazją, to były te strajki Łódzkie i porozumienie studentów z Łodzi w 81 roku, gdzie obie organizacje w Komitecie strajkowym wystąpiły razem, bo taka była wola studentów, którzy wybierali przedstawicieli w Łodzi i przedstawiciele obu organizacji są pod tym porozumieniem podpisani, a druga sytuacja, w której razem wystąpili to jest maj '81 po zamachu na Papieża. W Krakowie zorganizowano biały marsz. Były przygotowane Juwenalia wtedy już, kolejne Juwenalia maj 81 roku, 13-ego maja. To były południowe godziny zdaje się, tam koło godziny 13.00, tam Audiencja, jak papież zrobił objazd, a Juwenalia miały się zaczynać koło 16.00, taka była tradycja. Komitet, sztab Juwenaliów był SZSP. Henryk Martenka był przewodniczącym Rady Uczelnianej i Henryk Martenka napisał apel o udział w białym marszu do studentów Krakowa. Juwenalia się przekształciły w Komitet organizujący biały marsz i wtedy oni mieli kontakty z Arcybiskupem Kardynałem Macharskim, oczywiście była akceptacja tego pomysłu, żeby był biały marsz w intencji ratowania Papieża, bo wtedy nie było wiadomo czy

przeżyje, żeby przyszedł na Rynek i żeby tam się odbyła msza. Symbolem tej jedności, poparciem studenta miały być białe ubiory studentek i studentów. Dwie sytuacje, w których w miarę zgodnie wystąpili. Natomiast, oczywiście była rywalizacja. Jak jest coś nowego, to buduje się na zasadzie sprzeciwu wobec tego, co było. To było naturalne.

A czy mieli Państwo w każdej z tych grup, poczucie jakiejś misji? Jakiegoś, czegoś takiego więcej? Czy czuliście się Państwo lepsi od reszty społeczeństwa, albo jakimś takim ośrodkiem opiniotwórczym, że jest jakiś wpływ, że coś możecie zdziałać, czy gdzieś tam bardziej w swoim gronie?

Na pewno było tak, że upatrywaliśmy sens tej działalności w tym, żeby być w większej grupie, że wtedy jesteśmy skuteczniejsi, że wymusimy jakieś zmiany, jakieś rozwiązania. To na pewno.

Obojętnie jakiego typu rozwiązania?

Było wiadomo, że żeby zorganizować duże przedsięwzięcie artystyczne to trzeba dużej grupy ludzi, która przekona władzę, zyska życzliwość otoczenia. To na pewno. Dodatkowo jeszcze było tak, że jak była konkurencja i to nie była jedyna konkurencja między SZSP a NZS-em, bo byli jeszcze inni partnerzy, później już się pojawił Samorząd Studencki w '82 po uchwaleniu Ustawy o Szkolnictwie Wyższym, no to trzeba było być bardzo przekonanym do tego, co się robi, żeby chcieć być dalej w tej grupie. Ten element integrujący. Oczywiście to było tak, że może nie najważniejsze, niezwykle ważne, że my chcieliśmy zmieniać, widzieliśmy, jaki obszar, mieliśmy pewne pomysły, nie burząc całego porządku, bo uważaliśmy, że burzenie porządku jest bardzo niebezpieczne. Tak na marginesie warto dodać, że w sierpniu 80 roku na Stoczni wisiał napis i o tym mówiono w czasie strajku: „Socjalizm tak, wypaczenia nie”. Wypaczenia były słabością. Tak wierzyliśmy całe lata, wierzyliśmy, że Socjalizm to jest taki pomysł, w którym konsumpcja zbiorowa, to, że Państwo zabiera, ale i daje poczucie bezpieczeństwa, daje pracę absolwentom wyższej uczelni, mieszkania, kredyty dla młodych małżeństw, no to jest jakaś perspektywa, która jest rozwiązaniem, bo to miało pewien sens i ludzie wierzyli wtedy w to. Dostawali te mieszkania, dostawali pracę, ale nie zawsze to była praca najwyższej płatna, ale była. Jak się to wszystko zestawi dzisiaj z tym, że mamy pół miliona absolwentów wyższych uczelni, bo jest ich 2 miliony, połowa nie ma żadnej pracy, to nabiera innego wymiaru. Więc my próbowaliśmy, i być może to się gdzieś tam pojawiała, myśleć historycznie, a historycznie myślenie to jest szukanie przyczyny, jest teraz, jest konsekwencja pewna. Inaczej postrzegaliśmy przyczyny, może inaczej ten dzień dzisiejszy, to co ma być, a inaczej postrzegali konkurenci. Zderzaliśmy się. To były wiece, to były dyskusje, to były polemiki w ulotkach, w gazetach różnych, dyskusje mniej lub bardziej oficjalne, obrzucanie się epitetami. Było to bardzo żywe życie, bo w zasadzie dla mnie pewną śmiesznością w obecnych czasach jest jak studenci Warszawy organizują Juwenalia, to każda uczelnia sama je organizuje i to jest zaprzeczenie istoty Juwenaliów. Juwenalia to jest święto młodych, biorące się gdzieś tam, nazwa jest łacińska zresztą, bierze się z głębszej tradycji. W latach 50 pierwsze były organizowane i miały być pomysłem na zintegrowanie studentów. Prezydent miasta Krakowa na wieży ratuszowej przy Sukiennicach oddawał klucz studentom, oni zarządzili, powoływali gwardię Juwenaliów. Poczucie wspólnoty tworzyliśmy, my się poznawaliśmy. W Krakowie, w Warszawie nie było takiej tradycji od lat. Do 80-tego roku tu nie było tradycji Juwenaliów. Były juwenalia w Toruniu. Bo to się wszystko tak zbiega, zamazuje. Wydaje się, że było od zawsze, ale nie było.

Na Śląsku było, odkąd Uniwersytet Śląski był, nie wiem.

A w którym roku był Uniwersytet Śląski?

Było 40-to lecie.

Z lat 60-tych, to wie Pani.

Bez porównania, oczywiście.

Dużo dłuższy, oczywiście to jest długo z perspektywy ludzkiego życia, ale jak patrzymy trochę głębiej. Dziś każda uczelnia sama organizuje to po pierwsze, po drugie odbywa się to tak, że studenci, Samorząd studencki dostaje ileś tysięcy złotych od władz na Juwenalia i co robią w Warszawie? Oni wynajmują sobie zespół T-Love, w tym roku wynajmują jakiś zespół brytyjski, który przyjedzie, opłacają go i będzie grał ten zespół i to są Juwenalia, będą pić piwo. Jak my organizowaliśmy Juwenalia to było tak, że kilka miesięcy uczelnie organizowały różne pomysły, które później ujawniano, zabawy Juwenaliowe, występy, wybory najpiękniejszych studentek, wielki bal, wiele, wiele atrakcji, które angażowały studentów, było też picie alkoholu, ale to było przy okazji, a nie było istotą. Po drugie nie było do pomyślenia, że na Juwenaliach wystąpi zespół niestudencki. Było tyle tych grup studenckich, zespołów i utalentowanych ludzi w Krakowie, bo Festiwal Piosenki Studenckiej się kończył przez Juwenalia, że na Juwenaliach zawsze występowali na tej imprezie obok wyborów najpiękniejszej studentki, które w niedzielę wieczorem kończyły Juwenalia, tylko tacy artyści. Siłą rzeczy, jak występowały koleżanki nasze, no to wszyscy się odnajdywali. Była konkurencja między uczelniami, jak ktoś tam, wyścigi, biegi różne, zawody sportowe, gry, studenci grali z władzami uczelni w piłkę nożną w sobotę jak jeszcze byli trzeźwi. My dzisiaj w takiej komisji historycznej chcemy udokumentować pewne rzeczy, one wrócą, bo to nie wierzę w to, że studenci mogą się ograniczać tylko do tego żeby czekać na pracę, pić alkohol, albo tam coś innego używać, no i pójść do klubu, gdzie na telebimie leci muzyka i się wszyscy z tego cieszą. Taka sama w Anglii jak i w Polsce. U nas tego nie było, byliśmy hermetycznie bardziej, zamknięci. Niekoniecznie akceptowaliśmy model Radziecki, no to nieprzypadkiem zostało później to powiedzenie, że „Polska była najweselszym barakiem”. No, bo się bawiliśmy, szukaliśmy pomysłu jak, być może, ten brak wolności odreagować, jak szukać jakiś możliwości bycia twórczym.

A czuliście się Państwo wolnymi wtedy? Co to w ogóle oznaczała wolność?

W sensie tego, żeby doskonalić swoje umiejętności, być lepszym to tak, natomiast nie w takim sensie, że mogę w każdym momencie wyjechać z kraju, to na pewno nie.

A to doskwierało? Odczuwało się to czy właśnie nie, raczej nie? Mniej niż teraz się wydaje?

Na pewno nikt tutaj nie odpowie tutaj obiektywnie. Wszystko jest zamazane z perspektywy tamtej.

Z własnej perspektywy.

Było tak, że jak działały jeszcze takie organizacje jak SZSP, to się pojawiły już w latach 70-tych, tzw. Tramping, czyli organizowała się grupa studentów, dostawało się przydział dewiz, można było wyjechać tam gdzieś w Europę, do Azji, to się robiło pod płaszczykiem wypraw naukowych, czyli nie przez drzwi główne, bo nie można, to można trochę z boku, prawda.

Więc tak kombinowaliśmy. Pojawiła się możliwość wyjazdu na MOP, czyli jechało się do Czech, do Czechosłowacji, do NRD i pracowało się tam w wakacje, no, bo To już była zagranica wtedy. Później się pojawiły wyjazdy w latach 70-tych, na truskawki do Szwecji, do Norwegii, to się stopniowo zaczęło otwierać, więc myślę, że żyliśmy taką świadomością, że świat jest podzielony. Bardziej realną niż dzisiaj. Dzisiaj mówimy o tym, że świat jest zagrożony wieloma procesami, a wtedy było wiadomo, że gdzieś tam sięga czerwony but, a gdzieś się pojawia inna część. My wiedzieliśmy, wielu, którzy studiowało historię tak jak ja, że pewne decyzje strategiczne zapadły gdzieś i to nie Polacy zdecydowali. Jak się tak na poważnie zastanowić to wiele dyskusji się odbywało, a jak się długo dyskutuje, to się wielu argumentów używa, do pewnych konkluzji jednak można dojść, że tak naprawdę Polacy się tak najmniej w tym wszystkim liczyli, że byliśmy użyty i zostawieni sobie. Nieustanna dyskusja o Powstaniu Warszawskim, o potrzebie, ofiarach, a jednocześnie to jest dziesiątki dokumentów, które mówią o tym, że dlatego odbudowaliśmy tak szybko uczelnie wyższe, że w tym nowym porządku uczelnie zostały podniesione do ogromnej rangi, że środowiska inteligenckie, intelektualisci przez tą nową władzę byli szanowani, cenieni ponad miarę, że wtedy ta władza się bardzo bała literatów, protestów, jakiejś listy trzydziestu czterech. Wie Pani, dzisiaj się decyduje o systemie emerytalnym, o sprawie zasadniczej, wszyscy za przeproszeniem mają to gdzieś, co mówi społeczeństwo. Żadne opinie się nie liczą dzisiaj. Dzisiaj się liczy to tylko, że ktoś ma dużo pieniędzy lub nie ma ich. Pójdzie do opieki lub sobie sam sfinansuje. Kto dzisiaj się liczy z literatami. Kto dzisiaj staje po książki na ulicy Foksal, gdzie jest Państwowy Instytut Wydawniczy, który wydawał różne książki. Ja pamiętam z lat 80-tych, jak Pani pyta o atmosferę i klimat. W 86 roku mój kolega, który był vice dyrektorem firmy załatwił mi książkę Gorbaczowa, tytułu już nie pamiętam, wydaną w Polsce, którą wydano, wie Pani ile? W pierwszym nakładzie, rzucie 50 000 nakładu i się rozeszło 50 000 książki Gorbaczowa. Dzisiaj PIW jest zlikwidowaną oficyną, więc to pokazuje, że te ograniczenia, to wszystko, co kształtowało myślenie ludzi tworzyło warunki, że próbowaliśmy sami szukać jakiś pomysłów ze sobą będąc. W grupie różnej. Mnóstwo talentów z tamtych lat no, bo przecież później one się ujawniły, cały czas się ujawniają, może nie później, cały czas się wykluwały talenty. Dzisiaj też są, tylko że dzisiaj to jest w kategoriach takiego małpowania licencyjnych programów amerykańskich, czy innych telewizji, a nie tworzenia własnej twórczości, tożsamości.

A czy lata 80-te przyniosły jakąś zmianę, taką wyczuwalną? Właśnie to powstanie Solidarności, wszystko, co się działo?

Wie Pani, przede wszystkim one uczyły nas tego, że trzeba bardzo pragmatycznie w tej części, w której ja byłem postępować. To nas nauczyło tego, że ten pragmatyzm i nieufność do polityki z tego pokolenia, do którego należę, po 90-tym roku w zasadzie do polityki no mocniej wszedł Aleksander Kwaśniewski, byliśmy kiedyś też razem w kierownictwie, jak opowiadał Jan Ordyński i Ryszard Kalisz, może Marek Siwiec, Wiesiek Kaczmarek w pewnym momencie. Na palcach jednej ręki można policzyć ludzi, którzy weszli do polityki. Piotrek G. był posłem krótki czas, był naczelnym „ITD.”.

A reszta nieufność jednak?

A reszta poszła do biznesu.

A dlaczego?

Dlatego, że to, czego my dotknęliśmy to rozchodzenie się deklaracji z praktyką polityczną, ideologiczną w dalszym ciągu trwa i jakby powstała szansa na to, żeby działać bardziej zgodnie ze swoimi intencjami, potrzebami, no to łatwiej jest działać prowadząc działalność gospodarczą, mieć własne firmy. Niektórzy byli liderami jakiś dużych korporacji. Jest uczciwiej. Polityka niestety nie tworzy zbyt wielu warunków do tego, żeby dotrzymywać słowa.

Obietnic, tak...

Dotrzymywać obietnic. Ja żartuję, że podstawową kwalifikacją dla polityka w Polsce jest amnezja. Jak człowiek umie zapominać co mówił wczoraj, ma kwalifikacje do polityki, a jak nie umie tego robić to będzie miał wyrzuty sumienia, będzie gdzieś go gnębić to, będzie to wyczuwalne i to jest chyba jeden z takich bardzo praktycznych wniosków z tamtych lat, bo my nie rozmawialiśmy przecież o tym, że były bardzo duże instytucje, które wtedy funkcjonowały, które dawały zatrudnienie studentom, które powodowały, że z innej strony patrzyliśmy na pewne absurdy życia gospodarczego. Były limity np. w przedsiębiorstwach, które powodowały to, że pewnych prac nie mogły wykonać załogi, a można było zatrudnić kogoś z zewnątrz. Bo tu już nie było limitu płac, czy czegoś tam i zatrudniano studentów pracujących albo w Spółdzielniach studenckich, albo w takiej firmie, którą SZSP miało w latach 80-tych - ZSYP. My uruchomiliśmy w 83, albo 84 roku takie Wydawnictwo Almapress, ono istnieć do tej pory i ono wtedy zaczęło wydawać książki dla żeglarzy. Znalazło sobie taką niszę, jest może nie monopolistą, ale prawie, jest znaczącym wydawcą. Na tym rynku, ale doskonale to pamiętam, bo niedaleko stąd była siedziba organizacji, mieściła się na Ordynackiej, tam były biura tego Almapress-u. Pierwszą książką wydaną przez Almapress była taka książka wydana wcześniej, przez jedną z oficyn wydawniczych Andrzeja Byczyńskiego. Sensacyjna książka zbliżona do „Dnia Szakala”, ale istotne jest to, w jakim nakładzie wydaliśmy tą książkę.

W jakim?

Niech Pani zgadnie. Studenckie wydawnictwo. Przedsiębiorstwo, to było przedsiębiorstwo, które zarabiało pieniądze dla organizacji.

1000 egzemplarzy?

Bodajże 80 000 nakładu książki sprzedawało się w krótkim czasie. Książka, która była poradnikiem dla sterników była w nakładzie 8 czy 10 tysięcy egzemplarzy wtedy. Na takich wydawnictwach zarabialiśmy. Jedną z pierwszych książek były „Pamiętniki Panny Hill”. To „Student” wychodzący w Krakowie wtedy drukował z Penthouse’a czy z Playboya, już nie pamiętam, takie erotyczne opowiadania. Chodzi o to, żeby deprawować przede wszystkim. Dzisiaj to już przecież nikogo nie razi. Tychże Pamiętników zostało wydanych pół miliona. Tyle się sprzedawało. Później Dyrektorem Almapressu, bo pierwszym Dyrektorem Almapressu był Jarosław Pachowski, a drugim Dyrektorem Almapressu był Krzysztof Bęgowski obecna posłanka Anna Grodzka. Można się ich zapytać, ci ludzie istnieją. Więc każdy z nas dotknął czegoś tam, wiedzieliśmy, że żeby zorganizować różnego rodzaju przedsięwzięcia no to muszą być pieniądze, muszą być środki i warunki do tego, ale zazwyczaj wielu ludzi w aparacie władzy mówi nie, to im się tak wydawało, że tak należy mówić, ale nie mieli często argumentów. My oczywiście marnotrawiliśmy dużo czasu, żeby przekonywać, bo trzeba było mieć akceptację władz. Jak tego już nie trzeba było robić, to można było bez tego funkcjonować. Można bez tego to robić. To taki bardzo praktyczny wniosek z tych lat 80-

tych, który pewnie pozostał w świadomości wielu ludzi. Natomiast na moje zrozumienie tych czasów to niekoniecznie będzie zaprzeczenie tego, co mówiłem wcześniej, wydaje mi się, że bardzo wiele z tych rozwiązań, które gdzieś tam w latach 70-tych, 80-tych, że jednak funkcjonowaliśmy obok siebie, że oczywiście się nie lubiliśmy, momentami nie rozumieliśmy, ale jak przyszło w 89 roku do ważnych wydarzeń, no to jednak ta ogromna nieufność była, to się opozycja z tą władzą porozumiała. Budowano coś kulawego być może, ale lepsze jest kulawe niż bez nóg. Lepsze są pomniki w postaci żywych chodzących niż pomniki granitowe. I Polacy się po raz pierwszy gdzieś tam dogadali i myślę, że i jedni i drudzy gdzieś tam mieli lampkę jakąś, która powodowała, że nie musi być tak, że on, albo ja. Można spróbować jakoś razem wygrywać, pośrodku. Że to jest pewna wartość z tych lat. A w takim bardzo prostym wymiarze politycznym, to my w 82 roku wychodziliśmy z ZSP, tworzyliśmy SZSP w pewnym mechanizmie, który zakładał zachowanie prawdy o własności SZSP, nowej organizacji, i pewną formułę wtedy przetestowano w listopadzie 82 roku. W 90 roku, bo chyba wtedy odbył się kongres założycielski SDRP – Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej partii, której pierwszym przewodniczącym był Kwaśniewski. Przetestowała się ta partia. Odbywał się zjazd PZPR-u, rozwiązywał PRPR, rozwiązywał partię przekazywał majątek, o co spór był później, nowa partia przejmowała to, kończył się zjazd PZPR-u, takie rzeczy. To też się działo w środowisku studenckim, wokół organizacji studenckich.

A w porównaniu z tym jak się stworzył NZS, czy gdzieś tam te nastroje właśnie na początku lat 80-tych, czy przez tą całą dekadę do 89, czy było takie poczucie, że... no nie wiem, że właśnie to środowisko się podzieliło, czy tak jak Pan mówi do pewnego momentu była jednak wiara w to, że to jest dobry system, bo on rzeczywiście stwarzał możliwości i czy później jak powstała ta konkurencja taka bardzo zorganizowana, czy gdzieś tam w Pana środowisku było poczucie, że np. teraz oni wezmą to, co nasze, albo, że trzeba się z nimi jakoś dogadać, czy oni byli traktowani poważnie?

Znaczy na pewno byli traktowani poważnie przez nas, bo była to zorganizowana siła, mająca poparcie dużej części także kadry naukowej, to nie ulega wątpliwości. Natomiast to nie było też tak, że całe środowisko poparło NZS. Praktycznie po roku działalności oficjalnej SZSP i NZS-u nasze siły były zbliżone kadrowo. To po pierwsze. Po drugie, NZS miał bardzo profesjonalny przygotowany i prowadzony program taki destrukcyjny. Nie zgadzania się na to, walki.

Kontestacyjny?

Kontestacyjny. Podstawową działalnością NZS-u były strajki i manifestacje, a podstawową działalnością SZSP były i to można opowiadać wszystkie kluby studenckie, turystyka, sport, działalność sportowa, oczywiście pojawiała się też polityka. My oczywiście też dyskutowaliśmy o tym, jaki kształt ma mieć Ustawa o Szkolnictwie Wyższym, wygłaszaliśmy w tej sprawie poglądy, wyrażaliśmy opinie w sprawie porozumienia władzy z Solidarnością, kościołem, byliśmy przeciwko temu, co się wydarzyło w Bydgoszczy, ale my nie wyprowadzaliśmy studentów na ulicę, nie organizowaliśmy w każdej sprawie protestu i strajku to nie ulega wątpliwości.

A Pan myśli, że to było destruktywne tak na dłuższą metę, w tamtym czasie? Niepotrzebne do końca?

Ja myślę, że to się wyczerpywało, bo jak się organizuje strajk, to trzeba mieć perspektywę jego zakończenia. To jest tak jak z projektowaniem wojny. Wojnę jest łatwo często zacząć, ale trzeba wiedzieć jak ją zakończyć. Strajki, które się kończą niczym są destrukcyjne, dlatego gdy wprowadzono stan wojenny (powoli dochodzimy do tego momentu) to się okazało, że wystarczyło wprowadzenie stanu wojennego i kopalń nie trzeba było zdobywać, uczelni nie trzeba było zdobywać, bo prawda jest taka, że studenci po prostu wyszli z uczelni. Nie są solą studenci, nie są siłą, która zmierzy się z jakąś zorganizowaną siłą porządkową. Nie było tak, że całe środowisko poparło po stanie wojennym NZS, jak rozwiązali NZS nie było masowych protestów. To jest udokumentowane przez kolegów z NZS-u, w wydawnictwach. Nie było tak, że studenci się domagali, oczywiście pewna część była bardzo krytyczna, ośmieszała oficjalną działalność, ale wszystkie te wielkie inicjatywy, które były wcześniej przetrwały. FAMA powróciła, Festiwale Piosenki Studenckiej też przetrwały. Organizowaliśmy dziesiątki imprez, to można sięgnąć do tego, co robiliśmy. Działał Almatu, studenci wyjeżdżali również do tych krajów socjalistycznych, o których mówiliśmy. Może niekoniecznie życie toczyło się normalnie, ale co to znaczy normalnie? Normalnie to jest wtedy, jak sobie małe dziecko myśli, że ten świat się nigdy nie zmienia. A to są zmiany wobec sytuacji, do których się odnosiliśmy i one powodowały, że formowaliśmy jakieś oceny. Większość środowiska nie mówię, co myślała, ale nie stanęła ani przeciwko nam, ani za NZS-em. Myślę, że większość (weźmy pod uwagę, że było ok. 400 000 studentów, my mieliśmy w granicach 50-60 tysięcy ludzi w połowie lat 80-tych jak mówił przewodniczący organizacji, ja to pamiętam) większość środowiska była obok. Zresztą tak jest dzisiaj. Jak wyjeżdżałem wcześniej w latach 80-tych do Finlandii np., czy takiego kraju, w którym demokracja była zupełnie inaczej zorganizowana, albo był sąsiadem Związku Radzieckiego, czy do Niemiec Zachodnich i dowiadywałem się, że tam organizacja studencka nasza partnerska, to były wtedy socjalistyczne, albo socjaldemokratyczne jednak, pod płaszczykiem PZPR-u, że oni 5-10% to nam się wydawało, że to jest strasznie mało, ale w tamtych realiach to było bardzo dużo. Dzisiaj żadna organizacja studencka w Polsce tego nie osiąga. Dzisiaj do NZS-u należy około 2000 studentów, a mogliby mieć prawie wszystko, bo Donald Tusk działał w NZS-ie, ktoś tam działał w NZS-ie.

Powiem Panu, że nie jest dobrze postrzegany NZS, dzisiaj.

No bo myślę, że...

Znaczy właśnie w porównaniu z taką, ja to Panu zupełnie prywatnie mówię, też działałam w Samorządzie studenckim, ale tak normalnie, że tak powiem zwykłym, też byłam przewodniczącą u siebie i też byłam w Radzie Uczelnianej i ten NZS strasznie taki marginalny, jakiś jeden członek w Radzie Uczelnianej, jeden przedstawiciel i gdzieś ta ranga zupełnie, o dziwo zmalała.

Gdyby była inna ocena, to pewnie mogliby bazować...

No może.

Ale nie jest, to właśnie gdzieś tam zostało i myślę, że to jest taki odległy wniosek, echo tamtych lat, gdy NZS był postrzegany, jako anarchiści, protestujący, tylko strajki...

Był tak postrzegany?

Teraz tak. Trzeba mieć zawsze pozytywny program, trzeba do czegoś ludzi przekonywać. Oni działali, ale trzeba coś zaoferować, rozwiązać jakiś problem. W krótkim momencie, w takich przełomowych momentach jest ważna idea, która jest nośna i pociągnie ludzi, ale normalne życie toczy się trochę bardziej przyziemnie. Ludzie chcą się czegoś nauczyć, studiuję np. historię, oczywiście mogę być nauczycielem, ale to nie musi mi koniecznie odpowiadać, mogę być archiwistą, ale to też nie musi mi odpowiadać, mogę te studia wykorzystać na inne sposoby, mogę zostać jakimś menedżerem, kierownikiem, rozwijać się w strukturach politycznych, co zresztą wielu ludzi zrobiło. Czyli przygotowuję się do tego, uczę się do tego, organizuję, mogę być radnym, mogę być kimś tam dzisiaj, czyli nabywam pewne umiejętności komunikacji z ludźmi, bo tego uczelnia nie uczy, w dalszym ciągu uczelnia nie uczy. W ogóle, traktuje studentów jak Ja nie chcę używać takiego określenia, bo pani to rejestruje. Ale jako nie poważnych ludzi, przecież oni nie studiują, oni chodzą do szkoły. Teraz mówi się, że idzie się do szkoły, w naszych czasach nie do pomyślenia. Wtedy się studiowało, to było dosyć elitarne, jeżeli nawet społeczeństwo nie rozumiało do końca tego wszystkiego, to z dużym szacunkiem się odnosiło do studentów, do uczelni wyższych. Wie Pani, dzisiaj ma Pani w każdym mieście powiatowym uczelnię, która funkcjonuje po godzinach, w soboty i w niedziele, no to ludzie nie są ślepi i głusi, wiedzą co to za uczelnia jest. Studiowanie tak naprawdę, to jest spędzanie w pewnych grupach dużej ilości czasu, czasu, który się spędza ze swoimi profesorami. Jeżeli ja słyszę, że na Uniwersytecie Warszawskim wykłady na Wydziale Prawa są dla sześciuset studentów, jeżeli na tym wydziale student gdzieś tam koło 3 roku się spotyka z profesorem to ja studiując w Krakowie w latach 70-tych, proseminarium od 2 roku miałem tylko z profesorami. Ci profesorowie mieli czas na to, żeby z nami rozmawiać, pójść na herbatę do Krzysztoforów. Jak szliśmy do Krzysztoforów rozmawiać o historii Polski XVII wieku z profesorem Przybosiem. Na drugim roku na proseminarium to w sali obok Kantor Tadeusz ze swoim teatrem miał próby i wyzywał te swoje aktorki, bo taki miał styl, mobilizował je, a my siedzieliśmy, piliśmy kawę i rozmawialiśmy z profesorem, a tam był Kantor. Jak już skończyliśmy te zajęcia o 18.00, to zostawialiśmy w tej kawiarni w grupie. Piliśmy drugą herbatę, czy jakieś piwo. Dzisiaj ludzie tego czasu nie mają. To się być może odbywa gdzieś tam na studiach doktoranckich, jak się pojedzie zagranicę, jak się spotyka ... są studenci zagraniczni, no to mają czas, bo są w obcym kraju, a my jesteśmy w tej chwili we własnym kraju, we własnym domu, a nie mamy czasu na rozmowy, bo jeżeli jest ten czas, to mają włożoną do ucha słuchawkę, jest monitor, w zasadzie nie ma potrzeby komunikacji, a jeżeli komunikacja, to przez Internet. SMS-ują, mailują do siebie, przekazują informacje. To się zmieniło. No oczywiście, nie będzie już tak jak było. Nie o to chodzi, żeby było. To jest, moim zdaniem, w tych wielu obszarach jednak tamta rzeczywistość stwarzała warunki do tego, że ludzie wykorzystali do maksimum czas na to, żeby się wielu rzeczy nauczyć. Wielu umiejętności się nauczyli, dowiedzieli i dlatego chyba dosyć szybko ta rzeczywistość nasza się zmieniła. W 89 roku wydarzyło się bardzo dużo pozytywnych, dobrych rzeczy. Nie jest tak, że należy krytykować, ale też pojawiły się konsekwencje tego nowego porządku, w którym słabszy człowiek niekoniecznie sobie znajdzie miejsce. Państwo jeszcze jest tak słabo zorganizowane, no i to jest wielki problem nasz, że ludzie się zorganizowali i nawet jakieś wspólnoty, samorządy funkcjonują, są dobre dzielnice w miastach, ale państwo w dalszym ciągu jest takie, że obywatelem tylko się zajmuje wtedy, kiedy chce go postraszyć.

To prawda niestety. Takie czytałam opracowanie kiedyś też profesora Szackiego. To był początek, tak chyba 91 rok, w którym mówił, że fajnie, zmienił się system, może i dobrze natomiast, czym go teraz zastąpić, że ta zachodnia demokracja tak przekalkowana, tak po prostu, tu jako najlepszy model może się nie sprawdzić. To było bardzo słuszne, znaczy w dłuższej perspektywie, dlatego, że kraj jest nieprzygotowany, historycznie nieprzygotowany.

No bo ile to lat trwało, oprócz tych 20 lat, prawda między wojną, że być może wtedy trzeba było wymyślić jakiś inny system tyle, że nawet nie było skąd zaczerpnąć.

To już jest dla naukowców i Pani się może tym zająć.

Tak, filozoficzne.

A także warto pamiętać o jednym, że jak w 90 roku, czy 89 uchwalane były te zasadnicze reformy zmieniające nasz ustrój gospodarczy i porządek prawny, to nie mówiono o tym, że wprowadzamy kapitalizm. W ogóle tego tak nienazwano. Miał być jakiś socjalizm z ludzką twarzą, różne rzeczy się pojawiły, ale w ogóle to się nie pojawiło, jako problem, który ma swoje konsekwencje. A kapitalizm zakłada rosnące nierówności, to jest istota tego porządku, a nasze społeczeństwo jednak było bardzo egalitarne i to się zmienia. Ludzie byli przyzwyczajeni do tego, że może to państwo było słabe, można je było krytykować, nawet opresyjne było, ale pewne bezpieczeństwo dawało. Dzisiaj poczucie braku bezpieczeństwa jest bardzo dla wielu odczuwalne, myślę, że bardzo dla wielu młodych ludzi odczuwalne. No bo my, tak naprawdę, nie mamy własnych produktów, własnych marek, którymi powalilibyśmy świat. Jak się spojrzy na Polskę z perspektywy Ameryki Łacińskiej np. czy na świat z perspektywy tamtej to jednak wiadomo, że Węgrzy to jakieś salami produkują, mają kilka takich produktów, Austria, a z czym się Polska kojarzy?

Ze złodziejami?

Ale to jest chyba mało. Nie mamy produktu takiego. Oczywiście pojawiły się znakomite rzeczy, produkty: świetne autobusy, wagony tramwajowe. To są początki. Polacy zbudowali te firmy. Autobusy - to my kupujemy silniki od MAN-a, karoserię gdzieś tam składamy, czyli to są składaki, ale tak się dzisiaj produkuje na świecie. Może za ileś lat, to będzie sytuacja inna. Tak naprawdę my nie mieliśmy mieszczaństwa, nie mieliśmy tej bogatszej klasy średniej i w ciągu 20 lat robimy ogromną rewolucję i jeszcze trafiliśmy na taki moment, gdzie technologia w ogóle przewala ten świat. Gdy globalizacja, którą się zachłystywano do pewnego momentu wytworzyła takie problemy, o których w ogóle nikt nie wie jak sobie z nimi poradzić. Ta globalizacja komuś służy. Jeżeli Amerykanie mają dzisiaj problem ze zrównoważeniem budżetu, to Obama podjął decyzję o dodrukowaniu 2 bilionów dolarów, a co robił Gierek w latach 70-tych? No też dodrukowywaliśmy złotówki, tylko to było w małym kraju i mały może sobie próbować, tylko to się go uzna, że jest hochsztaplerem, a jak to robi duży, to to jest dobre rozwiązanie. To jest pewien paradoks, wie Pani, jakby te perspektywy porównać to jest klasyczna sytuacja, że duży może więcej. Mały musi się słuchać no i my jesteśmy w takiej sytuacji. Dzisiaj pewnej części społeczeństwa się poprawia bardzo, ale gdyby zbadać poziom satysfakcji, zadowolenia tych ludzi, którzy gdzieś tam dobijają się o każdą pracę, bo bezrobotnych jest coraz więcej, boją się, że ich się po 50 roku życia zwolni, bo niewiadomo, co z takimi osobami robić. Ty masz pracować do 67 roku życia, a pracy nie ma, no to to się nie składa w jakąś całość, prawda? Gdyby zbadać realne nastroje, nastawienie, no to jestem ciekaw, jakie byłyby nastawienia, opinie.

Dokładnie tak.

Ostatnie takie pytanie podsumowujące. Czy ma Pan wrażenie, że jest taka tendencja do przedstawiania tych wydarzeń właśnie tamtych lat, ruchu studenckiego właśnie w tendencyjny sposób? Do przedstawiania jednych, pomijania drugich.

Myślę, że będzie miała Pani pełną odpowiedź jak Pani przeczyta te dwa teksty. Żeby nie zostawić tego pytania tak zupełnie, to opowiem Pani historyjkę, a Pani sobie wnioski wyciągnie.

Dobrze.

Dwa lata temu ukazała się „Encyklopedia Solidarności”.

Tak, znam to.

Zna Pani to. I jak sobie Pani wrzuci w „Encyklopedii Solidarności” hasło: „Porozumienie Krakowskie” to uzyska tam Pani taką informację, że to było porozumienie zawarte w kwietniu 1981 roku przez studentów uczelni pedagogicznych pod przewodnictwem przewodniczącego NZS Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie Andrzeja Oreckiego. Prawda z kolei ma się tak, że Andrzej Orecki w 81 roku był przewodniczącym Rady Uczelnianej SZSP, on zwołał te uczelnie pedagogiczne po strajkach łódzkich, uczelnie pedagogiczne były takie z boku i małe, i autorom „Encyklopedii Solidarności” nie pasowało absolutnie do tego, żeby przypomnieć takie wydarzenie, że zrobiło to SZSP, bo paradoks Polski polegał na tym, że SZSP w 81 roku było w większości strajków. Jak NZS swoje robił po łódzkich strajkach, to my robiliśmy swoje, bo my się nie zgadzaliśmy. Nie mogliśmy być przeciwko strajkom, bo studenci uważali, że to jest jedyna droga. Więc też strajk akceptowaliśmy. Był to przypadek organizacji szczególnej, bo wprowadzono stan wojenny i do końca marca nie mogła funkcjonować, zawieszona na określonych warunkach. Więc jeżeli Pani pyta czy się zamazuje, czy się odbiera, to ma Pani odpowiedź w postaci...

Anegdoty. Jak najbardziej.

To jest fakt, nie ten który wychodzi, ale...Mnie kiedyś uczono, że Encyklopedia to jest dzieło, książka, którą się przywołuje jako źródło, więc jeżeli się tak kłamuje, no to już mnie zupełnie nie dziwi to, że w strajku łódzkim zupełnie wymazano w kolejnych rocznicach, które organizuje się w tej chwili, udziału SZSP. Kto podpisywał porozumienie łódzkie, to przeczyta Pani sobie w tych tekstach.

To jest niesamowite, naprawdę. Ja próbowałam znaleźć, dosyć siedzę w temacie i tego nie ma.

Bo jest strona internetowa, 25 lat strajków i 30 rocznica była w zeszłym roku obchodzona. Orderów różnych nadano sporo. Wymazano zupełnie SZSP, bo to nie pasuje do tego obrazu czarno-białego świata, tego, że w PRL-u tylko był makaron, bułka i ocet i rozumiem, że wszyscy pili ten ocet, jedli ten makaron To jest śmieszne. Każdy, kto się zacznie nad tym zastanawiać dojdzie do wniosku, że było inaczej, ale cóż nas to obchodzi tak naprawdę? Tylko, że to ma konsekwencje takie, że jak się pozwala na jedno kłamstwo komuś, to się pozwala na inne kłamstwo. To tak jest. Jeżeli taka technologia pojawia się, to zaczyna się nieufność i dlatego min., moim zdaniem, społeczeństwo tak nie ufa politykom, tym wszystkim, którzy są w polityce. Najbardziej znienawidzone, chyba społeczeństwo bardziej szanuje prostytutki. Przecież są gorzej oceniani. Ale to nigdy tak nie było. To jest bardzo niebezpieczne. Tak się zastanowić w takim wymiarze antropologiczne, to jest bardzo zły sygnał dla polityków i dla społeczeństwa, wcześniej czy później. To spowoduje bardzo złą sytuację. Ja jestem z wykształcenia historykiem i wiem, że było tak i to jest opisane, że w 39 roku społeczeństwo miało dość przywództwa Piłsudczykowskiego, że główną sprawą po

przegrany wrześniu, dlaczego Sikorski objął władzę tak łatwo, było rozliczenie Piłsudczyków. Tej grupy, która jak Piłsudskiego nie było to się szarogęsiła, manipulowała, odcinała kupony, zawłaszczyli sobie Polskę. I przegrali jedni i drudzy Polacy, ale Sikorski rozliczył wszystkich, którzy tam byli zaangażowani. Wyrzucano, niektórzy oficerowie w więzieniach wylądowali. Donoszono, wykorzystywano to do różnych rozgrywek. To się może zdarzyć dzisiaj, bo ludzie nie ufają politykom wszystkim.

Dokładnie, i dlatego mówią: dlaczego nie ma w Polsce społeczeństwa obywatelskiego? To jest ta odpowiedź, prawda?

Jeżeli Pani zapyta studentów, a Pani jako badacz powinna dotrzeć do organizacji studenckich dzisiaj, i by Pani zapytała, czy oni dostają jakieś wsparcie od państwa. Każde państwo sensownie zorganizowane wie, że to są małe pieniądze, a to się bardzo opłaci. W ten sposób kształtuje się jakieś elity. Ci młodzi ludzie muszą się nauczyć działania dla dobra wspólnego, bo jak się nie nauczą tego, to się nauczą ćpać narkotyki, marnować czas przed telewizorem lub komputerem. Jeżeli będą mieli warunki do tego, żeby coś robić wspólnie to to zrobią. Państwo powinno dać kilka milionów złotych na jedną i na drugą organizację studencką, ja nie mówię, że tylko na ZSP czy na NZS, nie, jedni i drudzy są potrzebni, bo dobrze zorganizowane państwo wie, że to są grosze w stosunku do tego co się uzyskuje. Groszami jest wydanie pieniędzy na obiady w szkołach dzieciom, żeby każde dziecko dostało przynajmniej, ja już nie mówię, nie musi być obiad, ale tysiące dzieci jak rozstają się z nauczycielami nie jedzą ciepłych posiłków, to wydanie każdemu dziecku zupy, teraz nie ma obowiązku takiego, że dostanie zupę i jabłko. To są grosze w stosunku do tego, co marnujemy na autostradę i stadion za półtora miliarda złotych, przepraszam za dwa miliardy złotych. Na taką akcję potrzeba rocznie 50 milionów, może 100 milionów i to się opłaci. Każde dziecko dostanie gorącą zupę, jabłko, kromkę chleba. Bo nieprawdą jest, że w Polsce nie ma głodu, jest tylko, że politycy mają to w d...za przeproszeniem, żyją zupełnie inną perspektywą.

Tak, na swoim poziomie.

My ich nie oceniamy, my im nie ufamy i się tworzy partia oderwana od rzeczywistości. W latach 70-tych też tak było. Jak się skończyło, no to opowiadaliśmy. To nie jest tak, że my mamy dobrą sytuację, że mogą się cieszyć. To tylko naiwni się cieszą tym, co mają, a nie wiedzą, że umowne pałace mają odcinane, stopniowe zasilanie mają odcinane, to trzeba będzie zapłacić rachunki i zapłaci się rachunki w jakiś sposób. Przecież te tysiące młodych ludzi bez pracy, bez czegoś, w końcu się wkurzą.

Zgadzam się.

Ale jak się wkurzą to znaczy, że zasługują na to. Jesteśmy społeczeństwem, może narodem, ale nie społeczeństwem, bo to, może jesteśmy narodem, aczkolwiek społeczeństwem nie jesteśmy. Bo tak naprawdę, społeczeństwo to jest organizacja. Nasi sąsiedzi Niemcy wywalczyli, wymusili te dotacje na partie, że mają utworzyć fundację, ale fundacje, które zatrudniają byłych polityków, którzy służą wiedzą, doświadczeniem. U nas się w ogóle nie liczy to, że ktoś coś ma w głowie. W zasadzie uważa się, że to śmierć. Natomiast oni zorganizowali ten cały system tak, że przeznaczają na dotacje przez Bundestag dla tych fundacji, które działają np. w Polsce, na Ukrainie i wysyłają tych, to jest Socjaldemokratyczne Fundacje nawiązują kontakty, liberałowie i chadecy. Oni mają kontakt z naszymi elitami, wpływają na nie, na Ukrainie kontakt. A nasi biorą tylko fundacje i robią kampanie polityczne takie jak reklamy proszków czy czegoś innego, bo to jest kampania polityczna. Czytam, bo

nie oglądam już praktycznie telewizji, prezydent Kwaśniewski on ma trzy i pół tysiąca emerytury, a pułkownik, który się postrzelił wojskowy prokurator ma 6000, a zresztą mówię ten prokurator krajowy czy inny, odchodzą to 112 tysięcy emerytury. Nic nie będzie robił, 15 lat będzie go Państwo utrzymywać. Do pewnego momentu ludzie to tolerują, ale czy to jest normalnie zorganizowane państwo? Gdyby się tak zastanowić to jest to, o czym rozmawialiśmy wcześniej, jak Pani pytała, co nas różniło, wobec czego się odnosiliśmy, no to dzisiaj są takie sytuacje, po których ludzie się zaczynają zastanawiać czy to jest normalne, czy musimy się zgadzać, kto za tym stoi, kto z tego korzysta i to nie chodzi o to, że to jakiś mityczny kraj za tym stoi...

I tym smutnym akcentem.

Realistycznym.

Zakończymy. Dziękuję.

W9: PRZEDSTAWIECIEL SZSP, PRZEWODNICZĄCY.

No bo po pierwsze nastąpiła taka bardzo radykalizacja i polityzacja tego środowiska.

Studenckiego?

Tak, związana z wejściem Solidarności, z tym wszystkim, co się wydarzyło w 80 i w 81 roku. Ludzie jakby nie mieli do kultury nabożeństwa, bo się zajęli polityką, a poza tym już wentyl nie był potrzebny, którym kultura studencka w latach 60-tych i 70-tych w Polsce była.

Ale, w jakim sensie wentyl? Wentyl, czego?

Wentyl polityczny. Środowisko polityczne, środowiska studenckie mają swoim naturalnym realizmem ograniczenia związane z tym wszystkim, z cenzurą, z polityką partii itd. dawało upust swojemu temperamentowi, również politycznemu. Dawało upust właśnie w kulturze studenckiej. Kultura studencka myślę, że stanowiła taki środek wyrazu również politycznego, wypowiedzi politycznej studentów.

Od początku Pan myśli? Ponieważ tak gdzieś tam datuje się powstanie tej kultury na lata 50-te.

Ale tak naprawdę, to po październiku 56 roku można o czymś takim mówić. Właściwie od odwilży, tam się zaczyna STS-em w 54-55 roku, no i potem to rzeczywiście nabiera wigoru. Myślę też, że przede wszystkim, jeśli chodzi o politykę, taki aspekt polityczny tej kultury studenckiej to teatr studencki, piosenka w jakimś sensie też jest sposobem kontestacji, albo przynajmniej wypowiedzi, no bo Jacka Kaczmarskiego, na przykład, w ten sposób trzeba lokować. Myślę, że też te próby, pierwsze próby literackie studentów, które się w różnych grupach literackich, poetyckich się mieściły. Również chcę powiedzieć, że nie były tylko środkiem artystycznego wyrazu. Myślę, że w tym się również jakaś mniejsza lub większa polityka mieściła. Dawki były polityki. Myślę, że przede wszystkim np. w latach 70-tych, przede wszystkim w okresie gierkowskim to się zaczęło, gdzieś tak od 70-71 roku, po wydarzeniach grudniowych. To jak Pani przeanalizuje teatry studenckie, spektakle teatrów studenckich, treść tych spektakli – Teatru Ósmego Dnia, Teatru 77, Teatru STU itd. to wszystko będą również np. taki „Tryptyk czy koło” - spektakl teatru, tuż po grudniu - Teatru 77 z Łodzi to, to jest stricte polityczny teatr. Tryptyk, czyli trzecie wydarzenia grudniowe, czy koło to miało być właśnie to.

A w jakich latach Pan śpiewał, kiedy? Okres Pana studiów przypada.

72-77 z tym, że ja do 80 roku również działałem w kulturze studenckiej, bo byłem w Łodzi szefem kultury studenckiej.

To było w Łodzi, tak? Na jakim wydziale?

Tak. Na Uniwersytecie Łódzkim na Prawie. Ale ta kultura studencka mnie rzeczywiście fascynowała. Ja byłem, dzisiaj można powiedzieć, że bardzo dobrym menadżerem byłem.

Animatorem.

Animatorem. Tego oczywiście wtedy nikt tak tego nie nazywał, ale myśmy byli w bardzo dobrych relacjach, naprawdę.

Ale czy był Pan jakimś przewodniczącym Koła?

Przewodniczącym Komisji Kultury, Sekretarzem Zarządu Łódzkiego SZSP i tym się właśnie zajmowałem.

A jak Pan tam trafił, do tych struktur studenckich? Ja wiem, bo ja też działałam w samorządzie to wiem, że to jest jednak elita studencka.

Ja w ogóle przez pierwsze lata zacząłem w Studenckim Stowarzyszeniu Przyjaciół ONZ, a potem – ponieważ to mi dobrze wychodziło – to mi to proponowali. Ja równolegle też najpierw się interesowałem biernie kulturą studencką, ale też chodziłem do teatru, chodziłem na spektakle. W Łodzi były co roku Łódzkie Spotkania Teatralne, to było naprawdę takie wielkie, zjeżdżały wszystkie teatry studenckie na przegląd taki. Najpierw on był zresztą konkursowy, później już nie był konkursowy, bo te teatry studenckie, które wyrosły, część z nich mówiąc szczerze dzięki mecenasowi i organizacyjnemu, i państwowemu się uzawodowiła tj. Teatr STU, Teatr Ósmego Dnia, Teatr 77. One trzy w końcu zostały, Akademia Ruchu jeszcze tutaj. Zresztą Dyrektor Akademii Ruchu, Wojtek Krukowski był długie lata dyrektorem Zamku Ujazdowskiego, czyli Centrum Sztuki Współczesnej. On już przeszedł, tutaj skończył, akurat na emeryturę przeszedł, ale nadal w tej Akademii Ruchu działa. To jest właściwie całe jego życie. Bo jak np. popatrzeć na Krzysztofa Jasińskiego to właściwie całe jego życie, to jest Teatr STU. Od czasów studenckich przez...

No tak, wtedy to się wszystko pozaczynało.

I tak samo w Łodzi, też ta część zespołu Teatru 77, to właśnie poprzez studia do dzisiaj. Czasami nawet śmieszne są sytuacje, bo takie można powiedzieć w jakimś sensie nie wyrośnięcie z tych spodenek studenckich.

Liczy się, żeby być młodym duchem.

Także fenomen Teatru Ósmego Dnia, który w latach 70-tych, właściwie od drugiej połowy lat 70-tych, od utworzenia KOR-u, wszedł w taką jawną kontestację, jednoznaczną kontestację, identyfikację z tą opozycją polityczną. Zresztą ponosił wtedy tego konsekwencje, chociaż organizacja studencka jakoś to, że tak powiem buforowała. Co porządniejsi ludzie akurat mieli szczęście tam w Poznaniu, bo Przewodniczącym Komisji Kultury tam w Poznaniu był Grzegorz Gauden, który pojechał potem na emigrację, był internowany. To też śmieszne, bo Przewodniczący Komisji Kultury SZSP został internowany, wyjechał na emigrację, wrócił tu do Polski, on był naczelnym „Rzeczpospolitej”.

A dlaczego został internowany?

Bo on był równolegle redaktorem takiego regionalnego pisma Solidarności. Wyjechał na emigrację do Szwecji. On tutaj w Polsce skończył prawo, w Szwecji skończył ekonomię. No i potem mu to zaprocentowało, bo po przełomie on tutaj wrócił jako skandynawski menadżer wydawniczy, no bo znał i szwedzki, a z drugiej strony znał polski, miał dobre studia skończone, menadżerskie. On teraz jest Dyrektorem Instytutu Książki Ministerstwa Kultury.

No, ale jaka była ogólnie wtedy atmosfera studiowania? Czy Pan dostrzega jakby...

Była na pewno inna. W latach 70-tych dużo ludzi, znaczy nie było potrzeby pracy. Jasno był podział na studia dla pracujących i ci pracujący to byli ludzie pracujący, zaoczne czy dla pracujących i były studia dzienne gdzie się tylko studiowało, żadnych innych obowiązków się nie miało.

Bez tej presji, która jest w dzisiejszym świecie.

No tak, co by nie powiedzieć zabezpieczenie socjalne było skromne, ale wydaje mi się, że wystarczające. No, bo akademik był właściwie za friko, jak ktoś miał rodziców mniej zamożnych, wyżywienie też, obozy studenckie też, z Almatu za granicę można było wyjechać też z dotacją jakąś. No i dlatego też było dużo czasu, jeżeli ktoś miał ambicje nie tylko związane ze studiowaniem, to mógł się właśnie rozwijać. I naprawdę ta kultura studencka wtedy, która zaczęła pod koniec lat 70-tych obumierać, trzeba szczerze powiedzieć, ale lata 60-te i 70-te to naprawdę...Jest ta książka w Krakowie wydana, Edwarda Chudzińskiego, jest tam opisana cała ta sytuacja, napisali to ludzie piszący z różnych dziedzin. Jeżeli w kulturze studenckiej działały takie sławy jak dr Agnieszka Duczmal, był też ogromny ruch studencki muzyczny „Jeuneusses musicales”. Ale najbardziej takim politycznym sposobem wyrazu kultury studenckiej był teatr studencki i literatura, poezja, ale teatr studencki przede wszystkim.

Co się zmienia? Pan mówi, że się zmieniło to, po powstaniu KOR-u, po 76 rzeczywiście było wyczuwalne, czy to wśród studentów było wyczuwalne?

No tak, powstały też Studenckie Komitety Solidarności.

Tak SKS-y. W Łodzi też były?

Tak, były. Słabe. W Łodzi właściwie to się, chociaż w Łodzi dość mocno po sprawie Pyjasa to wybuchało.

Czyli była głośna to sprawa, doszło to?

Tak doszło. Łódź może o dziwo najmocniej po Krakowie to przeżyła. Natomiast potem to jakoś, że tak powiem opadło. Wróciło to falą strajkową, kiedy mnie już nie było w 81, na początku 81 roku, przez strajk studencki właśnie w Łodzi. Ten główny strajk studencki, kiedy zarejestrowano NZS itd. Od 80 roku studenci w Łodzi zaczęli się zajmować regularną polityką.

Jako aktywiści, tak?

Jako aktywiści, jako młodzi politycy można powiedzieć.

Ale co na to wpłynęło, że tak to się... wcześniej ich to nie interesowało, nagle poczuli, że mogą?

Wie Pani, no tak.

Że nic się nie wydarzy?

Tak, bo nie było już zakazu.

Ale samo powstanie KOR-u dało im...?

Samo powstanie KOR-u jakby zaktywizowało poczucie, że coś się innego dzieje. Natomiast to jeszcze nie była fala. To były pojedyncze incydenty. Teatr Ósmego Dnia w to wszedł najmocniej. Pojedyncze osoby w Warszawie, Krakowie, Łodzi. Natomiast nabrało to jakby instytucjonalnego i masowego wyrazu i takiego nieskrępowanego, przede wszystkim w 80-tym roku.

A miał Pan poczucie, że to się jakoś zmienia – bo Pan był wtedy młodym człowiekiem – w rodzinie, wśród znajomych, jak Pan wychodził z uczelni, że coś się też zmienia w społeczeństwie, że to jakoś wpływa te wydarzenia, jakoś się przeplata?

No tak. Pierwsza połowa dekady gierkowskiej była jednak dekadą takiej nadziei i pewnego sukcesu. Jak ktoś mówi inaczej, to mówi nieprawdę. Tak było. Można się było w zasadzie bez większych problemów za granicę wybrać, jeżeli się miało pieniądze, a nie podpadło się władzy w jakiś sposób, bo nawet Adam Michnik dostawał paszporty. Wie Pani, Polska Ludowa to był mimo wszystko, po październiku, zupełnie inny kraj niż wszystkie inne kraje socjalistyczne. No bo w żadnym innym kraju nie istniały, jakieś zawsze, przejawy opozycji, władza mimo wszystko nie była trudna, była mniej lub bardziej represyjna, w gruncie rzeczy łagodniej represyjna, szczególnie w okresie gierkowskim, właściwie w pierwszej połowie lat 70-tych w ogóle nikt nie był represjonowany, nikt nie siedział. Jeżeli się, że tak powiem za nadto nie podskakiwało, albo się nie dawało, sam się człowiek nie nadziewał, to władza się specjalnie nie mieszała do kultury studenckiej.

Czyli to, można powiedzieć, była taka trochę ucieczka?

Tak, a z jednej strony dla władzy taki wentyl, bo cóż oni w tych teatrach studenckich, jakiś salkach niewielkich, mniejszych, większych, albo nawet na Łódzkich Spotkaniach Teatralnych czy potem Lubelskich Konfrontacjach Młodego Teatru, Juwenaliach, no to pokrzyczą trzy dni.

Jak to było w Pana środowisku ludzi, którymi się Pan otaczał, no bo to jednak były struktury SZSP, tam byli ludzie, którzy wierzyli w system jak np. na początku jeszcze rewizjoniści przed 68, całe nawet środowiska Adama Michnika?

Większa, zdecydowanie większa, bo nawet Michnik Adam, którego ja teraz dobrze znam, chociaż wtedy nie wierzył w upadek Związku Radzieckiego. Natomiast, nawet jeżeli nie byli entuzjastami Socjalizmu, a ta liczba osób w miarę rozwoju Socjalizmu się zmniejszała, to jednak nie przewidywała zmian i uważała, że jakoś się trzeba w tym wszystkim odnaleźć, być sobą. To myślę, że kultura studencka pozwalała w dużym stopniu również być sobą. Nie zaprzeczać sobie w tych ramach, które wówczas funkcjonowały, kultura studencka pozwalała być sobą. Jeszcze co jest ważne, pozwalała na rozwój talentów, byli ludzie naprawdę też utalentowani. Proszę pamiętać, że było, do dzisiaj jest, ale wtedy bardzo rozwinięte Wyższe Szkolnictwo Artystyczne, z którego też się rekrutowali ludzie, z którymi, np. całe ten ruch muzyczny z Akademii Muzycznej. To wszystko było też w gruncie rzeczy bezpłatne. To był też element ogromnego awansu społecznego.

Ja się z Panem zgadzam. Ja uważam, że jeżeli chodzi o młodych ludzi, o studentów, o możliwości, było lepiej niż teraz.

Nigdy nie było tak w Polsce. Przecież Polska przedwojenna była. Ja pochodzę, przed wojną, z zamożnej rodziny. Dziadek był chemikiem wojskowym, zginął w Katyniu. Ja jakimś cudem przeżyłem, bo poleciałem 7-ego, a nie 10-tego i to Andrzej Przewoźnik wsadził mnie 7-ego, a nie 10-tego do samolotu. Ale to, jak poczyta Pani teksty powojenne czy wspomnienia ludzi tego pokolenia Kolumbów, AK-owskiego, no to każdy napisze. Z kolei test Andrzeja Romanowskiego, który pisze, że to była ogromna rewolucja. Wieś się do miasta przeniosła. Ludzie po prostu porobili matury, poszli na studia. Przed wojną pojedyncze egzemplarze ze wsi robiły maturę, kończyły studia i to też było przejawem tej rewolucji, która nastąpiła po wojnie, która się potem tępiła, coraz bardziej robiła się zwyrodniała mimo, że system się coraz bardziej robił mniej opresyjny, śmieszny i właściwie już coraz bardziej rozklekotany. Myślę, że w czasach gierkowskich, a nawet już wcześniej po październiku, też zniknęło to fizyczne zagrożenie ze strony władzy, bo nie było tych represji, nikt nie ginął, nie zapadały wyroki śmierci itd. Także ten bardzo istotny element tego strachu zniknął.

Czyli taka enklawa umożliwiająca rozwój?

Tak.

Interesuje mnie jak Państwo...

Jeszcze powiem Pani tak. Wydaje mi się, że jak ja to obserwowałem kolegów z tych czasów studenckich, że tak naprawdę najciekawsze egzemplarze wtedy się trafiały, tak osobowościowo, najciekawsze egzemplarze trafiały. No bo to trzeba było samemu podjąć decyzję czy chce się tam iść czy nie, bo nikt nie typował przecież, trzeba się było samemu sprawdzić, albo się miało wtedy predyspozycje, talent do tego, albo nie. To trzeba było najpierw pójść zobaczyć, posmakować tego teatru studenckiego.

A jak się tam można było dostać? Po prostu się przychodziło na próby? Takie było otwarte?

Tak, przypuszczam, że ja bym trafił. Ja nie trafiłem w sensie już dosłownym. Chodziłem np. pomyślałem pójść, zobaczę, siedłem tam i się zgłaszałem. Jak zobaczyli, że się nadaję jakoś tam, to zaskakiwałem. Byli też nawet w Krakowie, w Łodzi i Warszawie ze względu na istnienie Szkół Teatralnych. To i egzemplarze się, że tak powiem tam aktywizowały w tym ruchu też, że szkół teatralnych, które potem wracały do zawodowych teatrów, kończyły reżyserię jeszcze. Krzysztof Jasiński jest takim przykładem, ale nie tylko. W Krakowie może najwięcej osób związanych z Krakowską Szkołą Teatralną jakoś się też odnalazło w teatrze studenckim, bo w Łodzi nie i też w Warszawie ja widzę ludzi, którzy się kształcili na profesjonalnych aktorów to jednak nie trafiali do teatrów studenckich. Ale w Krakowie, muszę powiedzieć, że dość sporo osób się tam odnalazło. Takim silnym ośrodkiem teatru studenckiego był Lublin i Wrocław, w którym nie było teatru studenckiego. Wrocław bardzo, to był w ogóle bardzo silny ośrodek kultury studenckiej w latach 60-tych: Pałacyk, Bogusław Litwiniec, cała grupa wokół niego, teatr jego itd. to naprawdę były bardzo silne postaci. I wie Pani, to jest ciekawe, że to zaistniało też w Europie. Oni jeździli na ówczesne europejskie festiwale, przeglądy. Plastyka jeszcze - Akademię Plastyczną, Akademię Sztuk Pięknych, oni też, że tak powiem, się w tym realizowali, w tym zakresie. Jeździli za granicę na rozmaite przeglądy i odnosili tam sukcesy. Mieli kontakty, w zasadzie władza tego nie ograniczała, bo np. wręcz doszło do takich instytucjonalnych kontaktów, to mogę na przykładzie Łodzi

powiedzieć i realizacji wspólnych jakby pomysłów Teatru 77 i Teatru ze Sztokholmu, i tak samo jakiegoś czeskiego. Z tym czeskim to już tak nie wychodziło, bo tam rzeczywiście za ryje ich trzymali i to w ogóle była nieporównywalna sytuacja. Ja nawet teraz kolegom, kiedy była taka dyskusja o Ryszardzie Kapuścińskim, zaczęły się pojawiać takie związki jego z wywiadem itd., a to, że sekretarze KC się nim opiekowali itd. „Panowie”, mówię młodszym kolegom z telewizji „cieszcie się, że w Polsce byli tacy sekretarze KC, którzy właśnie rozpościerali parasol nad takim kimś jak Kapuściński, bo w Czechosłowacji by go zamknęli”. W Związku Radzieckim taka np. fantastyczna książka, która teraz robi furorę na świecie, w Polsce – „Życie i los Wasilija Grossmana”, to jest opowieść taka „Wojna i Pokój” XX wieku, dziejąca się w czasie bitwy Stalingradu. Fantastyczna książka. Napisana w latach 50-tych, ukazała się po raz pierwszy w 88 roku, w okresie Pierestrojki. No tu był po prostu dom wariatów zawsze, co ma swoje dobre i złe strony, bo tu wszystko było na pół gwizdka.

Ale wie Pan, ciekawi mnie to co Pan powiedział, jedno zdanie, że w tych latach 70-tych ciągle jeszcze nikt nie wierzył w to, że nastąpią jakieś przemiany. Czy pod koniec również, czy w Pana środowisku na te pierwsze opozycyjne grupy studenckie patrzyliście jak na oszołomów, na wariatów?

Nie, ja zawsze miałem jakiś tam kontakt. Łódź nie była zainfekowana. To było robotnicze miasto. W Łodzi nie było takiego silnego, że tak powiem odprysku KOR-u, takiego jak w Warszawie, Krakowie. Nawet chyba we Wrocławiu też nie było, Poznaniu.

No właśnie nie bardzo.

Natomiast myślę, że dopiero takie...

SKS był.

Ale też taki bardzo mizerny. Pojedyncze osoby.

Ale im przeszedł entuzjazm, czy po prostu mało ich było?

Może oni byli bardziej wrażliwi. Nie wiem, bo ja myślę, że gdybym...

Znał Pan tych ludzi?

Tak. Ja miałem wszystkie kontakty rodzinne, ojciec siedział w czasach stalinowskich w więzieniu. Ja miałem wszystkie, że tak powiem dane po temu. Myślę, że gdybym od początku gdzieś tam zaskoczył, gdybym się znalazł w czasach studenckich np. był tutaj w Warszawie, znalazł też przez przypadek w kręgu Michnika.

Czyli myśli Pan, że to bardziej przypadek decydował o tym, gdzie Ci ludzie byli. Kogo poznali?

Też nie było moim zdaniem...

Ideologicznego nastawienia?

Też nie było takich fundamentalnych różnic.

A to jest ciekawe bardzo.

Potem czas Solidarności pokazuje, że ludzie się w Solidarności znaleźli bardzo...

Zjednoczyli się?

Milion członków Partii się w Solidarności znalazło. Także, to nie były sytuacje nie do przezwyciężenia. Myślę, że ta myśl o tym, że to się jednak zaczyna kończyć, ten system, że on nie przetrwa.

Pojawiła się ta myśl?

W 80-81 roku. Myślę, że stan wojenny to już i potem te 10 lat takiego....jak mówi profesor Romanowski, to i tak Generał zafundował nam łagodną wersję, bo gdyby to Rosjanie weszli, to byśmy mieli zupełnie inną zabawę. Jak ktoś mówi, że szkoda, że nie weszli, bo by była jasna sytuacja no to jasną sytuację mieliśmy w Powstaniu Warszawskim, które coraz bardziej się okazuje, że było nie potrzebne. Matka moja i ciotka, jej siostra walczyły i ciotka mówi - jak wychodziły z kanału na koniec, to ludzie pomstowali przez to. A i miasta nie było, i mnóstwo ludzi poginęło itd.

A jakby Pan miał porównać ten okres, być może trochę młodszych kolegów Pan miał, lat 70 i 80-tych?

Ja jeszcze działałem, ja byłem na studiach w tym czasie, kiedy te postawy kontestacyjne ruszały. Znacząco po pierwsze można powiedzieć, że w pierwszej połowie lat gierkowskich w ogóle ich nie było, w ogóle to było przyjęcie z dobrodziejstwem inwentarza tej przemiany. Z nadzieją taką, że to się jednak liberalizuje. Poza tym jak mówię, tu nie było powodu w czasach gierkowskich.

Nie było o co się bić.

Nie było powodu do tego, żeby ostro wchodzić. Dopiero Radom jak był i to nawet jak Pani weźmie...Ja napisałem teraz z Danielem Passentem książkę „Passa”. Jak Pani weźmie też dzienniki Rakowskiego, to np. w zespole Polityki, który też był wentylem władzy, ta pierwsza kontestacja i pierwsza rysa w zespole Polityki taka na dwa obozy jakby, pierwsze takie zastanowienie się, że coś nie tak jest następuje w rok po Radomiu, czyli no właśnie powstaje KOR po Radomiu.

No SKS-y, to w 77.

W 77, ale to już jest jakby kontynuacja. Myślę, że gdyby KOR-u nie było, to nie powstały by SKS-y.

Tak?

No oczywiście, bo to ludzie KOR-u jednak i ludzie wokół KOR-u zainspirowali to. W Krakowie myślę, że to był Boguś Sonik, Liliana, z którą teraz ja pracuję itd. To oni jednak byli z tym środowiskiem w pewnym sensie...

Oni to czuli? Tzn. chce Pan powiedzieć, że oni to zrobili, bo gdzieś tam czuli, że ktoś jest za nimi?

Tak oczywiście, bo mieli KOR, że to nie będzie, że ktoś krzyknie. Np. na Juwenalia przyjechali po śmierci Pyjasa, przyjechali ludzie KOR-u, jakby podpowiedzieć niektóre rzeczy. Poza tym, powstaje też po Radomiu, po utworzeniu KOR-u, powstaje Niezależny Ruch Wydawniczy, to jest bardzo ważne. Dotąd takich rzeczy nie było, jakieś ulotki pojedyncze się ukazywały, przemycano Kulturę Paryską, przemycano Emigracyjną, emigracyjne wydawnictwo, ale profesjonalne w tym sensie, że wydane po prostu profesjonalnie, a tutaj zaczynają się powielacze, ludzie muszą, zaczynają ryzykować, bo oczywiście też, rozumie Pani, też to nie było ryzyko, nikt nie ryzykował głową, ryzykował aresztem, wyrzuceniem z pracy. Z Gierkiem tak było - że Iwaszkiewicz szedł do Gierka jak zamknęli Mirka Chojeckiego, pani Chojecka poszła do Iwaszkiewicza, Iwaszkiewicz szedł do Gierka i Gierek kazał zwalniać.

Naprawdę?

No tak.

Czyli w Pana opinii to jest tak, że te wszystkie powiedzmy opozycyjne tendencje się wzięły z tak naprawdę, z typowo czysto ludzkiej natury, że nic nie groziło, że nie było strasznych konsekwencji.

Nie było fizycznego strachu, takiego, że się, ale też niezgody na to, że to się zaczęło w drugiej połowie, bo Socjalizm w Polsce zaczął się sypać w drugiej połowie lat 70-tych. Okazało się po Radomiu, że król jest coraz bardziej nagi.

A to ciekawe, że to po Radomiu właśnie, a nie po grudniu, prawda?

No ale po grudniu przecież przyszedł Gierek, jeszcze sypnął Fiat, mieszkania, młode rodziny. Wchodziło w życie to pokolenie powojenne, w samodzielne życie zawodowe i na początku dość miękko lądowało. Studia były za friko, no wszystko się jakoś tam układało. Natomiast potem zaczęło upadać, coraz bardziej dawała o sobie znać beznadzieja, wyczerpały się kredyty. Fałsz propagandy, opowiadano, że cuda na patyku się dzieją, a ludzie w coraz dłuższych kolejkach stali, coraz mniej było w sklepach, coraz trudniej było się po prostu, znaczy nie to, że pieniędzy brakowało, brakowało po prostu, nie można było niczego kupić, korupcja, trzeba było załatwiać, a nie kupować, wszystko w zasadzie się załatwiało, bzdurnych rzeczy brakowało, telewizora nie można było normalnie kupić, tylko trzeba było załatwić, wystać itd. itd. A z drugiej strony, ta propaganda była coraz bardziej idiotyczna. Właśnie te spektakle studenckie były reakcją na zakłamanie propagandy, na przełamanie zgody, na dwie rzeczywistości. Też, wie Pani, były dwie prawdy w domach przecież. Choć to też nie było tak, że – ja od początku wiedziałem o Katyniu, no bo z domu, też nie było tak, że w szkole ludzie, jeśli ktoś chciał to wiedział, bo nie było w Polsce tak, że jak ktoś chciał to wiedział.

A czy określiłby Pan tą grupę jako elitarną, wtedy, studentów?

No myślę, że tak, bo jak pączki w maśle mieli. W takim oczywiście socjalistycznym maśle, ale beztrósko, student studiów stacjonarnych lat 60-tych i 70-tych żył beztrósko, żył skromnie, ale beztrósko. Poza tym nie miała Pani problemów z pracą. Czy wiedziała Pani, jak

Pani kończyła studia, obojętne czy kończyła Pani studia humanistyczne, czy politechniczne, czy medyczne wiedziała Pani, że Pani dostanie pracę na pewno.

Co Pan powie, jaki luksus.

No tak. Wiedziała Pani, że jak Pani kończy studia humanistyczne, że za przeproszeniem w najgorszym razie wylądować Pani w szkole. Po Politechnice... Były jeszcze nakazy pracy, ale potem nie było problemu z pracą, bo się fabryki budowały, budowały się nowe, wielki bum inwestycyjny na początku gierkowskiej dekady. To nie było tak, że nieskończona liczba orkiestr symfonicznych, filharmonie powstawały – Podlaska itd. Aktorzy byli pewni pracy przecież. No tak, kończyła Pani Szkołę Teatralną i musiała Pani pracę dostać, angaż był. Jak była Pani dobra to lądowała Pani w Teatrze Narodowym, Ateneum, Starym, w Katowicach, przecież też dobry teatr jest, a jak nie to w gorszym, w Jeleniej Górze np., ale lądowała Pani. Poza tym, przecież w takim najbardziej, w najkorzystniejszym okresie produkowano do drugiej połowy lat 70-tych w Polsce 70 filmów fabularnych rocznie, już nie mówię w telewizji, jaką było potęgą jeśli mówi się o produkcję seriali, dobrych seriali, żeby było jasne, do dzisiaj może Pani bez obrzydzenia to oglądać.

Jak Pan sądzi, czy wtedy ta grupa studencka, Pana grupa czy tam znajomi, czy Państwo mieli wtedy poczucie jakiegoś wpływu, jednak bycia grupą intelektualną, wpływu na społeczeństwo? Bycia kimś lepszym?

Ja myślę, że tak. Myśmy przesadnie byli...

Snobami troszkę?

Znaczy przesadne mniemanie mieliśmy o sobie, że to jakiś ton nadajemy. Polska Ludowa się niezmiernie, z ogromną atencją odnosiła do pisarzy. Biuro Polityczne się zbierało z powodu jakiegoś listu protestacyjnego, oczywiście bzdura kompletna, ale nadawano niektórym zjawiskom zupełnie absurdalną rangę. Aktorzy byli w Polsce Ludowej uważani za sumienie narodu, przecież. Co teraz by się Pani uśmiecha, z jakiej racji. Natomiast wtedy być aktorem było, pisarzem, dobrze się zarabiał realnie.

Podczas studiów?

Jak Pani poszła do pracy, to tak.

Później.

Teraz jeżeli by się urodził Jaracz i poszedł do teatru to z samego teatru by nie wyżył, a wtedy z etatu teatralnego, jeszcze Pani mieszkanie miasto dawało. W blokach to w blokach, ale teraz też ludzie w blokach mieszkają.

Czyli poniekąd było takie poczucie kształtowania?

Oczywiście, że tak. Teraz Pani nie mówi o inteligencji, prawda?

No nie. A zwłaszcza wśród studentów.

Mówi się klasa średnia, prawda? A wtedy się mówiło o inteligencji.

A Pan uważa, że tak było?

Było.

Realnie?

Było. Myślę, że ten etos, czasami niezasłużony etos pracownika umysłowego w ogóle, wynoszenia się pracownika w ogóle. Przecież lepiej było pracować za biurkiem i być urzędniczką pocztową niż pożytecznym spawaczem. To nobilitowała praca za biurkiem, a nie pożyteczna praca np. dobrego murarza. Przewartościowało się to, wtedy się mówiło inteligencja, a teraz się mówi klasa średnia.

A czy to Pana środowisko stawiało sobie jakieś cele polityczne, czy właściwie przez tą główną część lat 70-tych w ogóle się o polityce nie mówiło. Myślało się tylko o kulturze.

Znaczy nie. Mówiło się dużo. Ta kultura też była wyrazem poglądów politycznych.

Tak jak się siedziało, pilo, imprezowało, były takie tematy?

Tak oczywiście, narzekało się na władzę na, Związek Radziecki, na zależność, ale wie Pani, ten nasz pobyt w obozie Socjalistycznym był w gruncie rzeczy uważany za przesądzony, tym bardziej, że to nie tylko od Związku Radzieckiego zależało, bo wszyscy mieli świadomość Jałty, bo to tylko teraz ludzie uważają, że tylko Związek Radziecki się przyczynił do tego. No przecież trzeba historię znać, żeby wiedzieć skąd się to wszystko wzięło. I narzekało się. Również objawem tego narzekania i niecierpliwości, na początku mniejszej, potem coraz większej niezgody, coraz ostrzejsza kontestacja. No to, że się rodzi ta literatura, że się rodzi podziemny ruch wydawniczy, no to też jest coraz bardziej przejawem niezadowolenia.

A czy gdzieś tam były grupy w tym środowisku, które się ścierały, że np. była część kolegów, która twierdziła, że nie to są jakieś bzdury, że to idzie w dobrym kierunku i..

Byli tacy, oczywiście, byli ludzie, którzy wierzyli do końca.

Byli tacy?

Do dzisiaj są tacy, którzy uważają, że nie należało Okrągłego Stołu robić. Byli tacy oczywiście wśród młodych. Aktywiści... Byli tacy, którzy szli do Służby Bezpieczeństwa. Też ludzie po studiach szli od pewnego czasu, zostawali oficerami Służby Bezpieczeństwa, natomiast to było już takie opowiedzenie się za tamtym ustrojem trzystu procentowe.

Ale właśnie ja się tak zastanawiam, bo tak patrząc na młodych ludzi, czy taki młody człowiek właściwie, rzeczywiście jest... Bo tak patrzę na mniej więcej na te czasy już nie swoje, bo współczesne, to już są dalsze niż moje, ale nawet moje, że jednak w takim wieku mało jest ludzi, którzy rzeczywiście jakoś tam się trzymają jakiejś ideologii. Bardziej człowiek myśli jak tutaj przeżyć, aby jak najfajniej to swoje życie ułożyć.

Nie ma czasów ideologii.

No teraz to już tak.

Nie ma czasów ideologii.

A wtedy jednak była, tak?

Była, bo przecież KOR był w gruncie rzeczy lewicową opozycją. Mówiło się tylko o społecznej gospodarce rynkowej, mówiło się o Socjalizmie z ludzką twarzą, a nie o wolnym rynku. Poza tym, wie Pani, jeszcze było to pokolenie aktywne, które żyło w II Rzeczypospolitej, naprawdę w wielkiej niesprawiedliwości społecznej. Żył pokolenie, które autentycznie skorzystało na tym co się stało po wojnie, zdawało sobie sprawę. Ja rozmawiałem, bo napisałem spowiedź życia Mieczysława Rakowskiego. On był synem kułaka można powiedzieć, czyli zamożnego chłopca z Wielkopolski, to zupełnie inna klasa. Ojciec mówił po niemiecku, jeździł trochę po świecie, to nie był chłop z Polesia czy z Kresów. No ale on autentycznie był beneficjentem Polski Ludowej. Najpierw został oficerem, bo go wzięli do wojska, potem tam zrobił maturę. Ojciec zresztą był rozstrzelany przez Niemców. Na początku, był Powstańcem Wielkopolskim, choć od razu go rozstrzelali, chyba już w 39 roku. Został oficerem, potem skończył studia, elitarne studia, bo skończył – było coś takiego, co się nazywało Instytut Kształcenia Kadr Naukowych. Adam Szwak, Stefan Żółkiewski itd. to była taka Sorbona Komunistyczna Polski. To naprawdę była porządna uczelnia. Oczywiście marksizm, te rzeczy itd., ale stamtąd wyszło kilka osób, wtedy bardzo mądrych. I kadra też była – Kołakowski przecież tam był i uczył. Ale to autentycznie mówię, był beneficjentem Polski Ludowej, on mówił: „Krówki bym pasał pewnie”, pewnie nie, bo oboje rodzice byli piśmienni, stać ich by było na to żeby on maturę zrobił, jakby był dobry to pewnie by mógł jeszcze dalej dojść. Był takim człowiekiem z prostej rodziny. Chociaż ja myślę, że to istotne znaczenie ma, że z protestanckiej rodziny, z cieszyńskiego był profesor Jan Szczepański, z bardzo prostej rodziny pochodził. Przed wojną skończył studia, tyle, że to była protestancka rodzina. To jest zupełnie inne plemię, bo ja w połowie pochodzę z protestanckiej rodziny, więc wiem, na czym to polega.

Czyli dało się, czyli rzeczywiście ten system stwarzał możliwości?

To jest poza.... Wie Pani, ja wiem jak się na obozy studenckie jeździło, za friko się jeździło wtedy na obozy. 100 złoty trzeba było zapłacić, a jak ktoś nie miał to składał podanie, żeby uczelnia, organizacja zapłaciła.

A czy to zaczęło się łamać w latach 80-tych, to wszystko?

W 70-tych.

W 70-tych. Już wtedy. A takie przełomowe momenty. To może być ten Radom, tak?

Nie, takim przełomowym momentem to było, to był sierpień, no i potem stan wojenny.

Czyli paradoksalnie ten wybuch opozycyjności zaczął jakby niszczyć tą kulturę studencką?

No tak. Ona przestała być jedynym polem takiej aktywności też parapolitycznej. Można było po prostu pójść na wiec, normalnie pokrzyknąć, zapisać się do Solidarności, NZS-u. Jak ktoś miał ambicje polityczne, to nie musiał ich skutecznie przez inne jakieś erzace.

Stan wojenny tego nie ukrócił?

Stłumił, ale przecież stan wojenny też był po polsku zrobiony, przecież nie zamknęli. To co kiedyś profesor Geremek powiedział o 68 roku, który też był bardzo istotną cezurą, ale powiedział „W Polsce Ludowej było tak, że jak wywalali z Uniwersytetu to się szło do PAN-u, a w Czechosłowacji z Uniwersytetu do kotłowni”. No i taka była... Nikt z naukowców, nie ma pani żadnego naukowca, który...

No właśnie się zastanawiałam jak to było, tu ich relegowali z uczelni, tu ich wyrzucali, a jednak i doktoraty robili. Czytałam kiedyś biografię Staniszkis, ona mówi, że doktorat w więzieniu napisała, potem wróciła.

Ma Pani rację, tak. Na przykład Jaruzelski w więzieniu doktorat napisał, profesor G. jeździł do niego do więzienia.

Jednak dało się potem wyjść dalej.

A ja rozmawiałem z Adamem Sz., czyli Antoninem P. tym wicepremierem Izraela, itd., który za to, że na początku lat 70-tych, za to, że chciał wyjechać do Izraela został skazany na 11 lat łagru. 9 lat przesiedział w łagrze, 2 lata w kompletnej izolacji. I to w czasach postalinowskich. Przecież profesora Geremka – Geremek w PAN-ie cały czas pracował do końca. Adam Michnik skończył w Poznańskim Uniwersytecie historię, Basia Toruńczyk, Sebek Blumstein itd. na KUL-u skończyli studia.

A czy to środowisko całe studenckie, do czego ja próbuję dojść...

To było bardzo ważne, myślę, że to czego nie mieli w żadnym kraju socjalistycznym ludzie, jednak poczucie względnego bezpieczeństwa.

Takiego fizycznego?

Tak.

Życiowego?

No i też takiego, że jak Panią wywalą z tych studiów, to tak nie do końca Panią wywalą, bo to pójdzie na komisję dyscyplinarną, a kto w tej komisji, no nie no... Zna Pani kogoś z tych czasów, który tak wyleciał na amen?

No właśnie nie. Czytam biografie, no i mówię „no jak”?

No nikogo. Nikt z tych ludzi NZS-u, z takiej nawet hard opozycji. Bo ci co byli na studiach wszyscy skończyli te studia. Przecież nikt nie ma kazusu Wacława Havla, bo po prostu nie skończył studiów w Czechosłowacji, pewne rodziny na Węgrzech, pewnie rodziny i ich potomkowie byli wykluczeni z dostępu do studiów ze względu na swoje pochodzenie.

Tam jest takie, to nawet muzeum w Budapeszcie, nie wiem czy Pan kojarzy, gdzie podobno maszynką do mięsa...

Tak, to były obozy koncentracyjne, których w Polsce nie było. Przecież na Węgrzech w kraju trzy razy mniejszym od Polski, trzy razy więcej więźniów było. Nawet ten polski stalinizm, był najbardziej zwyrodniałą w Polsce formą Socjalizmu realnego, ale też w porównaniu z

tamtym to był na pół gwizdka. Przyjeżdża Pani profesor Barbara Skarga, która w 45 roku jest aresztowana przez NKWD i do 56 roku jest najpierw w łagrze, więzieniu, na zesłaniu, wraca tu do Polski, kiedy repatrijanci zostali zwolnieni przez Chruszczowa po tych rozmowach z Gomułką. Wraca do Polski, podejmuje studia, opiekę nad nią rozłącza członek KC i sekretarz naukowy PAN-u, profesor Adam Schaff, no i ona do profesury dojeżdża.

Niesłychana historia.

No najgłupszą rzeczą jest takie IPN-owskie czarno-białe pojmowanie tej rzeczywistości, bo to tak nie było. To do niczego nie prowadzi i do żadnego zrozumienia. To nie jest tak, że ja będę usprawiedliwiać, to tylko, to był jednak - może przenosząc mentalność narodową, inny kraj. W gruncie rzeczy nie ma aż takich przedziałów, żebyśmy musieli się strzelać.

Czy Pana zdaniem, dzisiaj jest taka tendencja do ukazywania tej przeszłości w jakiś taki jednokierunkowy sposób, fałszowania trochę tego co było wcześniej? Zwłaszcza tego środowiska.

Jest, bo szczególnie ludzie, którzy nie przeżyli w ogóle tamtego czasu. Bo nawet na naszej promocji był Stefan Niesiołowski, który naprawdę cierpiał, on w prawdziwym więzieniu siedział jeszcze w czasach gomułkowskich i to nie były czasy gierkowskie - Gierek się wstydził Giscard d'Estaing'a, że skaże jakiegoś tam więźnia politycznego. Waldek Kopczyński, z którym ja się przyjaźnię, oni mówili o tym pierwszego dnia w Białoleścu w czasie internowania, jak się dowiedzieli, że to jest Polska, stan wojenny jest Polski, a nie weszli Rosjanie – oni na początku myśleli, że to jest interwencja radziecka – to zaczęli skakać w celi do góry, bo wiedzieli, że przetrwają, że nic się takiego nie stanie.

Czyli jest tendencja to pamiętania jednych rzeczy, a pomijania innych?

Wie Pani, ja nie chcę usprawiedliwiać kanalii, bo były kanalie, byli donosiciele, byli ludzie którzy...

A kiedy ich nie było, czy dziś ich nie ma?

Zawsze też byli, przed wojną też byli, pod zaborami też – Targowica była przykładem też kanalii. Były kanalie, ale byli też ludzie - był np. taki ktoś jak członek Biura Politycznego i Minister Kultury Józef Teichman, dzięki jego opiece wiele rzeczy było na światowym poziomie, miało szansę się ukazać i po prostu się opiekowano wtedy. Co nas obchodzi jakiś Festiwal Kultury, sponsorów Pani nie znajdzie, to mecenat państwowy – naprawdę musi być wielka sprawa, żeby ktoś się nad to zrzucił. Poczynając od takich zabawnych historii jak Festiwal w Sopocie czy w Opolu, kończąc na Warszawskiej Jesieni, dużych Międzynarodowych Festiwalach Teatralnych itd. itd., na teatrze Studio Szajny, eksperymentalnych zupełnie rzeczach.

Tak podsumowując, jak Pan myśli, w Pana opinii, czy to środowisko studenckie to było bardziej, czy to był taki katalizator trochę przemian i wszystkiego co się działo w społeczeństwie, czy bardziej to odbierało, to było środowisko, które odbierało to co się działo na zewnątrz?

Wie Pani, bez buntu robotników nie byłoby. No, studenci by nie wywołaliby sierpnia, tak jak marzec. Nie, bo w marcu robotnicy nie poszli ze studentami.

No tak.

I po prostu marzec uwiądl. W grudniu...

Studenci nie poszli z robotnikami.

Ale to jednak, ale się władze robotnicze zmieniły. I w ramach systemu, ale robotnicy zmienili władzę. Pierwszy Sekretarz musiał odejść. Potem musiało odejść ówczesne Kierownictwo Partii, bo poszli robotnicy. Przede wszystkim też Rosjanie dali przyzwolenie na zmianę Kierownictwa Partii, bo i ten czynnik zawiódł, trzeba to brać pod uwagę.

Ale czy ideologia nie idzie od inteligencji, a nie jednak od ludu.

Idzie, ale się wypalała ta ideologia. Ona przestała być atrakcyjna. Stawała się coraz mniej atrakcyjna, a w końcu stała się karykaturą własną.

Opozycyjna czy socjalistyczna?

Nie, socjalistyczna.

Ale chodzi mi jednak o zmianę tej ideologii, bo poszło to od robotników to...

Z jednej strony powiększała się liczba ludzi, których ten system uwierał, widzieli zakłamanie tego systemu, ale przede wszystkim widzieli jego katastrofalną niewydolność gospodarczą. W Polsce go nie obalili intelektualiści, obalił się po prostu tak samo jak w Związku Radzieckim, to wszystko upadło dlatego, że w końcu sobie zdano z tego sprawę, że nagle nastąpi wielki huk i nie będzie czego zbierać.

Ekonomicznie?

No, ekonomicznie. To w ogóle jest pozbawione czegokolwiek.

No tak, tylko ja sobie myślę, taki zwykły robotnik – to czy jego to interesowało, co tam się konkretnie dzieje u władzy? Jego interesowało, że była pensja...

Była pensja wypłacana, ale ta pensja okazywała się fikcją, bo Pani dostawała drukowane pieniądze, widziała Pani ile zer było. Na początku lat 90-tych jeszcze. Nic Pani w gruncie rzeczy nic nie mogła Pani za to kupić. Mieszkanie Pani zapłaciła, no tak, to mieszkanie Pani zapłaciła, to istotne jest. Zapłaciła Pani mieszkanie, niektórzy mieli ciepłą wodę, do szkoły Pani dziecko w gruncie rzeczy.... Ja powiem tak, na przykładzie łódzkiej robotnicy, szczególnie w pierwszej połowie lat 70-tych, kiedy Łódź przeżyła drugą od XIX w. rewolucję też technologiczną. W Łodzi krośniarki zastrajkowały w lutym 71 roku przeciwko trzeciej zmianie. Moja matka była lekarzem przemysłowym to mówiła, że przychodziły kobiety do niej - łysy, ślepe, głuche i z żylakami. To były owoce trzeciej zmiany, trzydziestolatków. Szła Pani o 22 do 6 Pani pracowała przy kiepskim jeszcze świetle wtedy. Maszyny...oglądała Pani „Ziemie Obiecane?..."

Tak.

To były te maszyny. Krosna waliły jak szalone, musiała Pani w tych krosnach (bo to był XIXw.) na stojąco pracować. Potem Pani wracała do domu – dzieci, mąż itd. i one wystrajkowały wtedy w Łodzi, odbył się strajk. Stała Łódź po wydarzeniach grudniowych. One zastrajkowały przeciwko trzeciej zmianie, zniesiono trzecią zmianę, przeprowadzono w ciągu kilku lat gruntowną rewolucję przemysłową. Wymieniono park maszynowy, sprowadzono nowoczesne jak na owe czasy maszyny dla przemysłu lekkiego, zbudowano nowe fabryki w Łodzi. Rynek zbytu był ogromny na Związek Radziecki. Wszystko co się wyprodukowało Rosjanie brali. Nie było problemu ze zbytem, na dodatek w Łodzi w latach 70-tych przedsiębiorstwa budowlane nie poszły na budowę Huty Katowice, nie odwołano ich na budowę Huty Katowice. Na mieszkanie się siedem lat czekało. Czyli ona miała tak. Pracował mąż, pracowała ona, jak nie pił było wszystko w porządku, bo też było tak, że pił i przepijał wszystko. Mogli dostać raz na rok wczasy dwutygodniowe, dzieci na pewno na kolonie jechały, albo ze szkoły, albo z fabryki. Fabryka była firmą socjalną też, a nie tylko produkcyjną. Mieszkanie dostawało się w ciągu tych siedmiu lat, potem jedynym kłopotem, który stawał się potem coraz bardziej przekleństwem było zaopatrzenie. Nawet jak miała Pani pieniądze, to musiała Pani stanąć nawet po jakąś podłg wędlinę, mortadelę czy coś takiego, musiała Pani stawać w coraz dłuższych kolejkach. No ale to się zaczęło coraz bardziej komplikować od 76 roku. W 77 roku wprowadzono kartki na cukier i to się zaczęło coraz bardziej zakręcać.

A czy możemy zaryzykować takie stwierdzenie. Tak sobie teraz myślę o tym co Pan powiedział. Że w jakimś sensie przemiany lat 80-tych trochę zabiły tą kulturę studencką, że nie do końca były w interesie studentów jako takich.

Tak. Po pierwsze myślę, że utrudniły życie studentów, no bo teraz nawet musi Pani na studiach, jeżeli nie jest Pani ze średnio sytuowanej rodziny, to musi Pani myśleć o tym jak te studia zapłacić, czy pójść na昼enne, o czym Pani w ogóle nie musiała myśleć. Po drugie...

No nie dają możliwości rozwoju.

W ogóle ten rynek, sposób życia, kapitalizm. No nie wiem, może to też jest taka oznaka czasów. Może to się wypaliło wszystko, może przestało być modne, może przestało być potrzebne. Wie Pani jakby było potrzebne to by ludzie to robili.

Nie wiem, chyba jednak bardziej system niż jakaś potrzeba.

Czasu jest mniej, nawet na studiach znacznie zmniejszyła się liczba studentów, którzy mogą tylko myśleć o studiach. Dla których tylko studia są ważne, a potem sobie wychodzą „bye, bye i...”.

Nie wiem jak to jest teraz, no bo ja jednak te czasy studenckie, to jednak jakiś czas temu, ale to moje pokolenie, właśnie pokolenie dzieci urodzonych na koniec lat 70-tych, początek lat 80-tych, to jest jednak pokolenie takich ludzi, którzy jeszcze mają potrzebę filozoficzną, duchową innych czasów, a żyją w innych czasach.

Jeszcze Pani rodzice mogą coś powiedzieć.

No teraz ci najmłodszy ludzie, to ja w ogóle nie wiem co mają w głowie.

To są ludzie, którzy...

Oni mają kapitalizm.

Zaczynają wchodzić roczniki w wiek produkcyjny, które w ogóle tylko znają te czasy, które tylko obracają się w tych pojęciach. Dla nich Jaruzelski to Łokietek. Oni nie mają żadnych punktów odniesienia. Dobrze i źle, no i tyle. To naprawdę jest rewolucja też w sferze umysłowej, to jest Internet.

To na pewno, ale czy to jest taki plus. Wie Pan tak naprawdę.

Tak i nie. Może czas to spowoduje.

No na pewno jest dostęp większy do wszystkiego, to jest fakt.

Ja mam syna na studiach humanistycznych. Jest 32 tomowa encyklopedia, a on wszystko w Internecie zobaczy. Poza tym, on w zakresie obsługi tego sprzętu cyfrowego jest na poziomie, on wszystko robi, podłączy, załączy, wyciągnie programy. Mnie np. Internet był potrzebny i jest potrzebny do tego, że... mi Internet pierwszy raz instalowano w redakcji, to był 97 czy 98 rok i przyszła wiadomość, że w Syrii ukrywa się zastępca Eichmanna, Alois Brunner, a Polska miała wystąpić o jego ekstradycję i mi powiedziano napisz tekst. Ja dużo wiedziałem, bo się interesuje. Ale wtedy wpisałem sobie hasło Adolf Eichmann i to wszystko co bym musiał, bo chodziło o faktografię przede wszystkim, daty, nazwiska. Bym musiał iść biblioteki, do teczek, a tu miałem wszystko łącznie. Pstryk i do widzenia.

A czy Pan by uznał, że tamte czasy Pana już, prywatne życie nacechowały, zmieniły? Czy to był jednak, czy wydarzyło się wtedy coś przełomowego, czy raczej później?

Oczywiście. To, że ja robię to co robię, że mam takie a nie inne zainteresowania, fascynacje, fobie, jakieś takie, to jest wszystko z tych czasów. Każdego tamten czas naznacza najbardziej. To najprzyjemniejszy okres, beztroski, obozy studenckie, bara-bara.

Imprezki?

Imprezki itd. Nikt się tam specjalnie... I też powiem Pani, to jest taki okres swobody obyczajowej, większej niż teraz.

Tak, ale w jakim sensie?

Powiem Pani tak, i to bez jakiegoś podtekstu seksualnego, na obozach studenckich w drugiej połowie lat 70-tych, dziewczyny bez żadnych sensacji opalały się bez staników.

Naprawdę?

Tak i nie było...

I norma?

I norma, nikt z tego, nikt nie chodził, ani się nie ślinił nikt z tego powodu, ani ksiądz nie przychodził na pomost, ani policjant.

Teraz to by było.

Teraz pojedzie Pani za granicę i Pani zdejmie stanik i nie ma Pani obiekcji, ale tutaj Pani nie zdejmie.

Na obozie studenckim to by w ogóle była tragedia.

Faceci by, że tak powiem się już nie odkleili.

Natomiast wtedy np. w tym zakresie. Myślę, że również mniejsza taka ingerencja kościoła i to nie dlatego, że panował komunizm tylko, dlatego, że to nie było do pomyślenia, żeby kościół wsadzał palce we wszystkie sprawy, żeby Pani, że tak powiem do majtek zaglądał itd. To Pani sprawa i tyle. To też miało swoje znaczenie. Tak jak mówię, przychodziły panienki na plaże i one cyk, przychodzili faceci i nikt nie robił z tego żadnej sensacji.

A co dla was oznaczało słowo wolność? Czy wtedy to środowisko czuło się wolne?

Na swój sposób tak.

Właśnie to mnie bardziej ciekawi, czy nie bardziej wolne niż teraz.

To też było środowisko, które weszło w ten okres po 68, roku tej swobody obyczajowej, seksualnej.

To chyba też przyszło z zachodu.

Przyszło. I przyszło w Polsce poprzez socjalizm, który wtedy panował, że kościół nie miał takiego wpływu jak teraz.

Żeby to zablokować.

Przecież były akademiki koedukacyjne. Były małżeństwa studenckie, dla których w akademikach specjalne były pokoje. Można było mieszkać i dostać taki pokój. To też...

To nie bez znaczenia, prawda?

To ta rewolucja obyczajowa też wywarła swój wpływ. Zobaczysz Pani więcej filmów rozbieranych w tamtych czasach nakręconych, gdzie w Polsce sceny łóżkowe.

Tu się z Panem zgodzę, rzeczywiście.

Na przykład Grażyna Szapołowska była jakby muzą tamtego. Jest taki dowcip nawet, że jak reżyser do niej przyjeżdżał ze scenariuszem, to ona pytała się „Kiedy mam się rozebrać?”. To niech Pani zobaczy, np.

Rzeczywiście jest taki film „Anatomia miłości” z Brylską.

No to z lat 70-tych, nawet w serialach przejście kobiety na pełnego golasa nie było żadną sensacją. No przecież jest ten film. Moją dziewczyną była kiedyś Anka Wojton, która grała w „Nowy Jork czwarta rano”.

Tak, tak kojarzę. To fajne tam towarzyszo.

I z tego powodu też nikt nie obgryzał paznokci. To też jest objaw, to się teraz cofnęło, teraz nie ma takich filmów i to też nie była fascynacja golizną. To nie był film pornograficzny przecież.

Wyraz tamtych czasów.

Jakiś wyraz tamtych czasów, ekspresji pewnej itd. Ona nie czuła się też przymuszona do tego i wiem o tym. Albo epatująca nagością i uważająca, że przez to zrobi większą lub mniejszą karierę, a teraz jakby Pani to miała po pierwsze w kinie, to po 23, po drugie zaraz by była jazda bez trzymanki. Pani by miała (biorąc pod uwagę odbiór społeczny) o wiele większe hamulce.

Ciekawe no. No piękne to, co Pan mówi, szkoda, że...

To nie jest takie piękne. To dość prawdziwie, ja mówię to tak jak było. To oczywiście po 68 roku dotarło. Do Polski zaczęły docierać te treści, tak samo Ameryka była strasznie purytańskim krajem, Europa była mniej purytańska. Ameryka tą rewolucję obyczajową właśnie po 68 roku zaczęła przeżywać. W Polsce poniekąd w latach 60-tych się to pojawiło, ale taka zupełnie. Ale z kolei ona nie przeszła w Polsce też w pewną degenerację moralną. Że to nie była tak, że to już wszystko było wolno, na tej zasadzie, że hulaj dusza bez kampusu, że każdy z każdym. Bo przecież dopiero teraz takie spojrzenie na homoseksualizm i tego typu rzeczy teraz się normalizuje i staje się bezsensacyjnym spojrzeniem. Wtedy z kolei to było zupełnie, to było dewiacją.

Chyba się nie mówiło o tym, nie?

Nie mówiło, oczywiście. Jak Pani przeczyta tą książkę profesora Głowińskiego „Kręgi obcości” – świetna książka. On pisze dopiero teraz o tym, że był homoseksualistą, że jest homoseksualistą, on nigdy w zasadzie tego homoseksualizmu nie praktykował. Był skrajnie upośledzony, bo tak czy owak te rzeczy w ten czy inny sposób się..., popęd seksualny w ten czy inny sposób się realizuje i on cały czas to tłumił w sobie. Nawet jakakolwiek sugestia. Michał Głowiński jak jeździł na jakieś seminarium, ponieważ on się właściwie kobietami nie zajmował, nie chodził na spacer, to jakieś puszczenie takiego „Ty Michał chyba chłopców lubisz” i puszczenie takiego zupełnie bezwiednie, jakby ktoś do mnie tak powiedział, tak po prostu, „bo cię nigdy nie widzieliśmy z dziewczyną”, czy coś takiego, to on wpadł w panikę, że on już naznaczony tym jest, że to wpłynie na jego karierę.

Co Pan powie, to ja nawet nie wiedziałam. I on teraz napisał jakieś tam wspomnienia, tak?

To się nazywa „Kręgi obcości”. Ofiara holokaustu, taka psychiczna. On najbardziej straszyl.

Ja go znam, jako językoznawcę.

No. Świetna ta książka jest. I on po prostu, pełna konspiracja.

Biedny człowiek.

Facet, który nie mógł pójść do łóżka, bo się bał nawet, że to wyjdzie i on właściwie będzie...

A rzeczywiście Pan myśli, że to wtedy mogło przekreślić karierę? Czy to była taka trochę psychoza?

W każdym razie była taka psychoza. Poza tym wie Pani, teraz Pani nie powie „pedał”.

No nie. Politycznie niepoprawne.

Wtedy to był dla niego koniec. To już naprawdę się ludzie. Ja na przykład teraz znam kilka osób i w ogóle nie mam z tym żadnego problemu, ale wiem, że bym je miał. Po sobie mogę powiedzieć. Wtedy pewnie bym miał jakiś problem z tym, co to jest za gość. Jeszcze o ile o facetach homoseksualistach jeszcze się coś tam, o tyle o lesbijkach w ogóle. Nie istniało to.

Ale w świecie literackim przecież było częste dosyć.

Dąbrowska na przykład.

No właśnie. Z Anną Kowalską.

No z Anną Kowalską. Ale to w ogóle jakby funkcjonowało. Może tutaj wąski krąg wiedział, bardzo wąski. Ale przecież nikt tak. Iwaszkiewicz już bardziej, wcześniej było wiadomo, czy Lechoń itd., ale jak Pani tego Głowińskiego przeczyta to, to właściwie, wie Pani, taki przywalony tą płytą betonową, tego, że to może rozszarpać go. On jeszcze oczywiście niezwykle dramatycznie naznaczony holokaustem. Teresa Torńska zrobiła taką książkę, trzy wywiady. Wydała to Gazeta Wyborcza. Z profesorem Borejszą 22 rocznik, z profesorem Głowińskim 32 rocznik i profesorem Rotfeldem 38 rocznik. Wszyscy, kwestia ich holokaustu. Borejsza chłopak 20-letni prawie, radzi sobie, ucieka, decyduje sam itd. Oglądała Pani taki film „Giuseppe w Warszawie? Odwrócenie „Giuseppe w Warszawie”. On żydowski chłopiec na kresach, prawie 20 latek z dziewczyną uciekają przed Hitlerowcami. Często pomagają im Niemcy jak on pisze. Mówią „uciekaj”. Ląduje w końcu w Doniecku, wtedy to się Staliną nazywało, na tyłach frontu Stalingradzkiego, zatrudnia się, jako sanitariusz w Niemieckim Szpitalu Wojskowym. Niemiec do niego przychodzi i mówi: „Uciekaj stąd, bo Gestapo się Tobą interesuje”. On się przedostaje do Włoskich żołnierzy. Wyjeżdża z Włoskimi żołnierzami i podejmuje studia – medycynę we Włoszech. Michał Głowiński 32 rocznik, jako dziecko, które sobie zdaje sprawę, że wszystkich. Ciągłe ucieczki, ciągłej presji psychicznej, strachu zwierzęcego do dzisiaj on np. jest klaustrofobem, on nie jeździ metrem, nie wchodzi do tuneli. To jest tamten efekt plus homoseksualizm jeszcze. To wszystko. I profesor Rotfeld 38 rocznik, który się przechował u Unitów w klasztorze. Rodziców jego zamordowali Niemcy, ale on, jako dziecko był w Klasztorze Unickim i właściwie żadnej skazy psychicznej nie ma z tego strachu fizycznego, zwierzęcego strachu.

Niesamowite historie, jak to ludzie mimo wszystko, jak pewien moment kształtuje całe życie.

No, natomiast ten Michał Głowiński...

Nigdy bym nie pomyślała. Przecież tak niezwykle chłodny człowiek pod względem naukowym, prawda?

Ja z nim nawet rozmawiałem, mówię „Panie profesorze”. To jest taka książka, że jak Pani ją przeczyta, to Pani ją psychicznie bardzo przeżyje. Rozmawiałem z nim na ten temat i myślę, że gdyby on się urodził, znaczy gdyby on przeżywał ten okres teraz swój, to by miał faceta i

koniec, i mieszkał z nim i cześć. Byłby psychicznie zdrowy. W tym sensie, że by nie musiał się kamuflować. No może nie jest tak jeszcze w Polsce, że... No, ale w każdym razie... jest u nas w redakcji Radio TOK FM dziewczyna, lesbijka. Wróciła z Londynu, bo pojechała na egzaminy swojej partnerki.

Teraz to już inaczej.

I mówi o tym, a ten temat nikogo, to teraz nikogo to nie rusza, ale wtedy to mówię. Jeszcze w latach 70-tych przy tej całej rewolucji obyczajowej, jak mówię, możliwości leżenia bez stanika na plaży nawet polskiej i nie wzbudzania sensacji, to te jeszcze rzeczy nie były tolerowane.

Były to ciekawe czasy i myślę bardzo barwne, dużo bardziej niż w tej chwili.

No były. Na pewno tak.

Może zacznijmy ogólnie. Ja piszę pracę o latach 80-tych. Jakbyś mogła trochę się cofnąć i wspomnieć tak ogólnie kim byłaś? Na jaki etap przypadał okres twoich studiów? Jak to wszystko wyglądało? Jak siebie wspominasz w latach 80-tych? Jak byś się określiła? Kim wtedy byłaś? Jaką byłaś osobą?

Ja zaczęłam studiować pod koniec lat 70-tych.

Który to był rok?

76. Jak przypadł ten okres burzy i naporów to część moich kolegów kończyła studia, już szli gdzieś do pracy, no ale mnie złapała ta burza i ten napór. Bo to jest ważne z tego początku lat 80-tych, bo to był okres, który miał ogromny wpływ na to kim jestem i, że mnie to bardzo ukształtowało, że gdyby nie ludzie których wtedy poznałam, to byłabym zupełnie, zupełnie kimś innym. Bo człowiek na studiach, jeszcze taki na studiach na Wydziale Architektury, który jest wydziałem takim trochę artystycznym, ma aspiracje. My jesteśmy na Politechnice wśród inżynierów uważani za takich ekstrawaganckich, trochę idiotów, a z kolei wśród artystów, to uważani za technokratów. I ja spotkałam wtedy fantastycznych ludzi. To znaczy, że ten 80 rok, sierpień i to co się wydarzyło później, i to jak ja się zaangażowałam, i potem to moje internowanie i zatrzymania, i moje przyjaźnie jakie wtedy nawiązałam, one spowodowały, że stałam się tym kim się stałam. Znaczy tak kolosalnie na moje poglądy polityczne, na moje podejście do człowieka w ogóle. Ja miałam to szczęście, że poznałam fantastycznych ludzi. Znaczy, komuna najgorsze co mogła mi zrobić, to mnie zamknąć z nimi. To mogła zrobić sobie. To było najlepsze co mogło być. Ja byłam na pewno na początku lat 80-tych osobą taką nieszczególnie opierzoną i myślę, że moi koledzy z tamtych lat wspominają, że mieliśmy jakieś tam poglądy, że chcieliśmy jakieś partie zakładać. To są wszystko bzdury, bo myśmy na Śląsku, to była w ogóle taka pustynia ideologiczna i tam partie lokalne to był KPN, który tak bardzo wszystko wypełnił, ale tam moi koledzy byli niedoświadczeni, my nie mieliśmy jakichś szczególnych poglądów. To nie jest tak jak Kraków, Warszawa, Gdańsk, Wrocław, SKS-y działały, była jakaś opozycja, jakieś rzeczy się słyszało, o Pyjasie się słyszało, o historiach, które gdzieś tam miały miejsce właśnie w Krakowie czy Wrocławiu, ale myśmy nie mieli jakiś szczególnych poglądów. Tzn. takich rozbawionych ludzi spotkało nagle coś takiego, że oni musieli pomyśleć o czymś innym. Ja o tyle chętnie do tego zawsze wracam, że byłam na rocznicy 30-lecia rejestracji NZS-u, były takie spotkania i akurat studenci Uniwersytetu Łódzkiego pikietowali pod budynkiem Uniwersytetu, gdzie było spotkanie min. z nami z tym starym. Tam chodzi o to, że Pani Kudrycka, że tak niedobrze jest z tym szkolnictwem wyższym, a że drogie są akademiki. Ja tego nie wyśmiewam, bo to jest ważne, to jest wszystko istotne, ale w naszych czasach, jak ja sobie teraz pomyślę, że myśmy pisali hasła w rodzaju „Wolność dla więźniów politycznych i wolność słowa” to nas musieli pozamykać. Inny był ciężar kategorii i inne były czasy.

A dlaczego właśnie w twoim odczuciu, dlaczego nagle zaczęło to interesować studentów? Co się takiego stało? Co się zmieniło? Czy to już twoim zdaniem zaczęło się w latach 70-tych, czy to wszystko poszło na fali wydarzeń sierpniowych? Dlaczego studenci chcieli coś powiedzieć na tematy polityczne?

Ty jesteś młodą osobą, więc dla ciebie to jest zupełnie coś innego. Jednak to zniewolenie, czy cokolwiek by o tym nie mówić wspominając transformację, fundusz wczasów

pracowniczych, szynkę i grejpfruty od Fidela Castro, całe te zniewolenie było tak okropne, było szare, było beznadziejnie.

I to się czuło?

Czuło się bardzo. Ja jednak byłam na bardzo elitarnym kierunku. Studiował tam wnuczek Ziętka, jeden ze zdolniejszych studentów i jeden ze zdolniejszych architektów, nie dostał zgody na wyjazd do Anglii, na stypendium na studia. Na Śląsku było bardzo specyficzne środowisko i to powodowało, że myśmy nie mogli się tym nie interesować.

Jak trafiam jako przedstawicielka Śląska do Krajowej Komisji NZS-u, to byłam jedną z niewielu dziewczyn. Co mnie nie tyle śmieszy co irytuje dlatego, że jestem zaangażowana czy tam w działalność społeczną, czy feministyczną jakkolwiek by to nie brzmiało i gdziekolwiek gdzie się pojawię, pracę...mam specyficzny zawód, jestem inżynierem, pracuję z budowlańcami i mój dyrektor i większość ludzi, którzy u niego pracują to są mężczyźni, oni są bardzo powiedziałabym antyfeministyczni, oni w ogóle nie rozumieją tego, że walka o prawa kobiet w ogóle nie polega na tym, że ja chcę ich wszystkich znokautować i zniszczyć tylko, że to chodzi o równość praw. Równość praw w różnych sytuacjach i finansowych, i jakiś tam społecznych. Pamiętam, że wtedy to w ogóle nie miało żadnego znaczenia, to było niesamowite. Myśmy wtedy byli bardziej otwarci niż w tej chwili. Wtedy nikt się nie pytał, to nie jest tak, czy byłam wyjątkowo piękną dziewczyną, wyjątkowo zgrabną, nie po prostu wtedy były ważne poglądy, a szczególnie to, co się robi. Ja zaszłam bardzo wysoko, bo byłam w prezydium tej krajowej komisji i szczerze mówiąc jak dzisiaj na to patrzę, to wtedy to nie budziło żadnych zastrzeżeń, a teraz moi koledzy, moi rówieśnicy, jak była promocja książki „Zbuntowani” nie powiadomili mnie o promocji.

Naprawdę?

Naprawdę. Nie, nie żartuję. Jak są jakiekolwiek imprezy na Śląsku, to czasami się ktoś odezwie, ale w większości przypadków..., i to samo jest tutaj. Ja działałam w Stowarzyszeniu Wolnego Słowa i bardzo udzielają się panowie, oni już są. Jest taka książka chyba Agnieszki Graf, ja ją chyba mam, właśnie o kobietach w opozycji. Ja ją mam, podeślę ci ją jak zrobię porządki w starych książkach. I ona udowodniła, że było tak. To akurat jest przykład z jej książki Danuty Kuroniewej, która mieszkała, która mieszkała w Lublinie i ona żeby na przykład zaistnieć po stanie wojennym, to nie mówiła „ja” tylko „to są”, albo że „ten Pan”, którego nazwiska nie mogę powiedzieć, bo on się ukrywa i on mówi, żeby tak robić. Znaczą kobiety zostały zmarginalizowane w tym wszystkim. Mnóstwo koleżanek, dziewczyn. Dziewczyny są do roboty.

Na tak, jasne.

Zawsze tak jest. Albo wypinanie piersi, albo się okazuje, że ktoś chce robić jakąś karierę polityczną wtedy się to rozsypuje. Wtedy niestety to się mniej więcej, to sobie zarezerwowali tą całą działkę dla siebie.

A to jak to się stało, że tam trafiłaś? Wszedłaś już kiedy działałaś w NZS-ie, jak to było, jaki był moment przełomowy?

Ten moment kluczowy to było w ogóle to, że były szkoły, koleżanki, zaczęło się od Wydziału Architektury i to jest ważne w przypadku Politechniki, że musisz odróżniać bezpieczeństwo, a zresztą w ogóle się z nami nie liczone, że technokraci to oni nic nie robią, a my się

zebraliśmy jeden z drugim, z trzecim pojechaliśmy, jedni do Gdańska, drudzy do Warszawy po parę osób. Moja przyjaciółka u której mieszkałam, Ewa Kipta ona była pierwszą przewodniczącą Komitetu Założycielskiego, ale ona jechała do Lublina i tam wiedziała, właśnie kończyła studia i wiedziała, że tam będzie pracowała i na kolejnym zebraniu wybrano mnie. To jest tak, że później ja się już bardzo zaangażowałam, bardzo mi to odpowiadało właśnie, był to rodzaj takiej zadymy wymagającej myślenia. Tak pół żartem, pół serio. Wymagało myślenia, podobało mi się tym bardziej, że ja lipiec/sierpień 80 roku pracowałam w Hucie 1-ego Maja, gdzie produkowano zestawy szeroko osiowe dla pociągów w Związku Radzieckim i tam właśnie ta Ewa Kipta czasami bywała i podrzucała mi taką literaturę korowską i ja byłam taka głupia, że z tym chodziłam czasem na nocną zmianę. Czasami niektórzy pytali – a może byś coś przyniosła...

A ty nie bałaś się, czy nie myślałaś o tym?

Myślałam, nie, nie myślałam tzn. dla mnie to było...

Naturalne?

Że pewne rzeczy są, moja przyjaciółka była w to zaangażowana, chodziła do księdza Hlubka w Gliwicach, dawała mi te rzeczy do czytania, słuchałyśmy pewnych piosenek, bo były wtedy kasety magnetofonowe z różnymi nagraniami, piosenek Jacka Kleyffa. To było w ogóle rewelacyjne, to było fajne. To było naturalne, że ja w to weszłam. Myśmy się sprzeciwiały, to nie jest to, że było nam wszystko jedno. Wy młodzi się teraz też sprzeciwiacie.

Na pewno.

Tylko to było tak, że to było kompletne zgnojenie, sytuacja Staszka Pyjasa, SKS-y w Krakowie powstały.

No właśnie. To mnie bardzo interesuje. Jakbyś scharakteryzowała okres tych studiów? Czy on był homogeniczny, czy były pewne zmiany, czy pod koniec lat 70-tych, tak 76 powstanie KOR-u, potem 77 SKS-y, Pyjas, czy to wpływało na was? Czy rzeczywiście rok 80-ty był jakimś wielkim przełomem?

80-ty, bo ja coś ci powiem. Oczywiście też pamiętam, że koleżanka, której ojciec pracował w Komendzie Wojewódzkiej, powiedziała nam kiedyś na studiach: „A mój tata ma w sejfie ma narkotyki, tam broń komuś zabrali i takie śmieszne ulotki”. Myśmy się wszyscy zapytali: „Ale jakie?”. A coś tam - wolne związki zawodowe. Myśmy powiedzieli: „to przynieś, to pokaż”. Ale to były hybrydy, to nie jest tak, myśmy nie mieli SKS-u w Gliwicach na Politechnice, nie było czegoś takiego.

A jak myślisz dlaczego?

Myślę, że jednak to było bardziej wycofane środowisko. Ja nie mówię, że jakieś bardziej bojaźliwe tylko nawet i dzisiaj.

Skoncentrowane na innych sprawach być może..

Tak. Ja robię doktorat tutaj, na Politechnice Warszawskiej i muszę uczestniczyć biernie w zajęciach. Teraz dzieci są dorosłe, to sobie mogą zrobić coś dla siebie. I poszłam na te zajęcia,

to na tych zajęciach jak ja widzę tych młodych studentów, to przypominają mi się moje czasy, znaczy to jest tak, jak wtedy były takie flanelowe koszulki w kratkę, to oni teraz noszą jakieś tam kolorowe T-shirt. Oni są wszyscy zajęci swoimi sprawami. Czasami mówią o swoich wynalazkach, bo oni są z różnych wydziałów na tych zajęciach, na seminariach pedagogicznych na przykład. To po prostu oczy wychodzą z orbit, bo to tak rewelacyjne rzeczy, ale oni są jak z tej piosenki Osieckiej „Okularnicy”. Troszkę tak jest. U mnie nie byli jakoś wszyscy bardzo zaangażowani, a jeszcze u mnie na moim wydziale to jest tak, że było dużo osób zamożnych, ja byłam bardzo niezamożna.

A myślisz, że to ma wpływ?

Ma, bo im w tym czasie było dobrze, to byli ludzie, którzy mieszkali na Brynowie w Katowicach, to specyficzna była dzielnica, gdzieś tam ludzie powiązani z jakimiś artystami, architektami, którzy działali w takich głębszych środowiskach. To nie to, że to nie jest ten poziom zamożności, taka różnica jak jest w tej chwili. Nie.

Teraz jest przepaść.

Teraz jest przepaść, wtedy nie, ale jednak to się odczuwało. Ja nie sądzę, żeby córka Pierwszego Sekretarza Komendy Głównej GMO w Katowicach, czy osoba która była gdzieś tam powiązana z jakimś Pierwszym Sekretarzem w Gliwicach, to żeby te osoby gdzieś działały specjalnie, nie. Nie rozmawialiśmy o tym.

Rozumiem, czyli ten rok 80 przyniósł jakąś tam zmianę, tak?

Tak.

A czy były gdzieś na przykład osoby związane z tą drugą stroną. Na przykład z jakimś SZSP?

Oczywiście.

Czy ty i twoje grono, czy był jakiś rozdzwiek między nimi, między wami, między jedną, a drugą grupą? Czy te grupy się przenikały, czy wzajemna niechęć, czy żyło się razem i nikt się nie zastanawiał?

Nie wiem jak tam moi koledzy o tym opowiadają. Gdzieś tam się współżyło, bo była mowa, że będziemy robili jakąś wspólną imprezę, czy coś.

Ale ze strachu czy z takiego poczucia.

Znaliśmy się, znaliśmy się wcześniej to znaliśmy się później, tylko, że pewne nazwiska, ja o tym wiem, że część z nich to byli współpracownicy, że oni nas potem inwigilowali. Byli wśród nich tacy, którzy przychodzili i mówili nam - teraz nie róbcie tego. Nie to, że przestrzegali z życzliwości, tylko taki zamęt robili. Różnie było. Pamiętam, że zrobiliśmy, mieliśmy gotowość strajkową, już ją ogłaszaliśmy jak usłyszeliśmy w dzienniku telewizyjnym w głównym wydaniu, że SZSP ogłosiło gotowość strajkową na Politechnice Śląskiej. Myśmy w nocy po prostu biegali z kubełkami kleju robionego z mąki i zalepialiśmy takimi własnoręcznie malowanymi plakatami gdzie się dało, ale to specyficzne. To nie było fajne środowisko, SZSP mi nigdy nie pasowało. Oni zawsze. Tak było, że jak spotykałam nawet później będąc w krajówce, bo przecież spotykałam Aleksandra Kwaśniewskiego,

Jaskiernię, to przecież myśmy ich widywali. Prawda jest taka, że to byli ludzie, którzy pełnili funkcje przewodniczących rad uczelnianych SZSP, u siebie na uczelniach i to był prezes KC. Oni byli wszyscy po imieniu z panem Rakowskim, z całą resztą. To musiała być przepaść.

Czyli jednak to powiązanie partyjne było bardzo odczuwalne?

Bardzo.

Zwłaszcza w Warszawie, czy niekoniecznie?

Nie, niekoniecznie.

W ogóle.

To jest tak, że oni mieli zawsze inne możliwości i potem po 89 roku część z nich wypłynęła, bo też już mieli inne możliwości. Zakładanie jakiegoś biznesu.

A powiedz, jak tu przyjechałaś do Warszawy, jak to było? Zostałaś, ty bywałaś tu kilka razy w tygodniu, czy...? Jak to się potoczyło?

Przyjeżdżałam na przykład na tydzień, na dwa tygodnie, czasami na kilka dni.

I przez jaki okres czasu tak to trwało?

Gdzieś przez pół roku. Jak była ta rejestracja i z OKZ-tu staliśmy się, czyli z Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego tą Krajową Komisją, no to już później to ja miałam obowiązki, bo ja byłam w Prezydium Krajowej Komisji i jeszcze oprócz tego pozaprzyjaźniałam się, też robiliśmy różne rzeczy z takim zespołem, który z nami występował. Sztandarowym zespołem NZS-u był Maanam wtedy.

Tak?

Tak. Pamiętam, że Kora krzyczała, dzieci płakały. Przychodzili na przykład do nas muzycy jazzowi. Tę Komisję Kultury prowadził Maciej Kuroń z którym ja się bardzo zaprzyjaźniłam i ci muzycy jazzowi przesiadywali. Zresztą, oni wszyscy mieli jakieś rewelacyjne pomysły, było kilka takich osób, był Piotr Bikon, Kuba Sufin. Świetni to byli ludzie i znakomite, odjechane pomysły i w tym też z Politechniki Śląskiej część naszych znajomych, którzy działali w klubach studenckich SZSP-owskich. Próbowaliśmy się pod to podczepić. Potem jakaś afery, bo zginął jakiś sprzęt.

Nie pamiętasz dokładnie szczegółów?

Nie pamiętam, ale wiem, że to była jakaś straszna afery.

A powiedz, jak to środowisko Warszawskie odebrało Cię jak przyjechałaś, poznałaś tych ludzi? Jacy to byli ludzie, którymi się otaczałaś, byli głównie ludzie z NZS-u, czy w ogóle ich poznałaś jak miałaś taką okazję, żeby po prostu poznać?

To byli głównie z NZS-u.

Jacy to byli ludzie, jakoś się różnili ci ludzie od was?

Tak. Z pierwszego spotkania pamiętam, koło września 80 roku, gdzie poznałam Tadka Nowickiego i Jacka Czaputowicza, teraz chyba dyrektora tej Szkoły Stosunków Międzynarodowych.

Tak, tak.

I to byli ludzie o ukształtowanych poglądach.

Tak już konkretni młodzi ludzie wtedy?

Tak. Młodzi ludzie, oni byli w różny sposób związani z KOR-em, wtedy to też były kursy, te wszystkie kursy naukowe, to Towarzystwo Kursów Naukowych. Tam gdzieś nas na spotkanie brali, to gdzieś nas przesadzali, to nas do samochodu.

Taka konspira?

Tak, ale oni mieli rzeczywiście spotkania u Jacka Czaputowicza w domu, to było tak, że przychodził pan Chrzanowski, przychodził Kacper Machowski, przychodzili różni ludzie, często się potem okazało, że to tak naprawdę ja się z nimi nie identyfikuję, z ich poglądami tak naprawdę, w tej chwili, ale wtedy to już było tak, że myśmy mieli kogo tam posłuchać. To były różne autorytety. Oni ich znali, mieli z nimi wykłady.

Rozumiem.

To była zasadnicza różnica.

Czyli odebrałaś to w taki sposób, jakby to był taki rodzaj nie powiedziałabym partii, bo to za dużo, ale jakiejś takiej ideologii?

Tak w moich papierach z IPN-u było napisane, że spotykałam się z Mirkiem Chojeckim i chciałam z nim założyć Partię Demokratyczną. No to totalna bzdura. Dziewczyna na moim poziomie, wtedy ze Śląska. Zresztą nie wiem, czy ktokolwiek chciał założyć jakąś Partię Demokratyczną z Mirkiem Chojeckim czy z kimkolwiek innym, on się sam uśmieiał. To idiotyzm, może brali za to pieniądze to musieli coś napisać, to jest kompletny idiotyzm. Myśmy nie mieli aż tak ukształtowanych poglądów. Na Śląsku to było tak, że to różnie ideologicznie wypełniał KPN, dlatego był tak silny, tak dużo ludzi było z KPN-u. Natomiast, tutaj oni mieli bardzo ukształtowane poglądy. Ja się zaprzyjaźniłam z Maćkiem, siłą rzeczy bywałam u niego w domu, uwielbiałam Gaję, potem z matką Maćka byłam internowana i to mi też bardzo dużo dało, bo ja oczywiście poznałam Jacka, ale Jacek miał taki bardzo stosunek bardzo gorzki.

A z czego to wynikało?

W pewnym sensie były postacie, które zresztą z czasem stały się postaciami, jakimiś ikonami tego ruchu. Na pewno mieli dużo do powiedzenia, byli bardzo mądrzy i to nie było takim kolokwialnym, że rzeczywiście byli tymi doradcami, bo ja nie byłabym w stanie brać udziału

w takich dyskusjach, na tym poziomie nigdy w życiu. No i na pewno nas tam wiele uczyli, a potem byłam internowana akurat w jednym pokoju, bo to później...

W stanie wojennym?

Tak, w stanie wojennym. Najpierw byłam w areszcie śledczym w Sosnowcu, a potem nas przewieźli po sześciu tygodniach do Darłówka. I tam już ja na przykład...

To kawalek.

No kawalek. To było...zawsze sobie wspominam, bo żarty są żartami. Słuchaj, ja nie jestem styropianowcem, bo ja nie robie z tego męczeństwa, ja się bardziej martwiłam o rodzinę. Już później wszyscy nas widzieli, Międzynarodowy Czerwony Krzyż, ludzie przyjeżdżali do nas, były wszędzie listy z naszymi nazwiskami. Także, to nie wyglądało tak dramatycznie jakby się może wydawało.

Ile to trwało? Długo byłaś internowana?

Gdzieś koło siedem, osiem miesięcy. Ale wiesz, to była sytuacja taka, że jak nas wieźli z tego aresztu, to więźniarki (bo warto o tym wiedzieć), że we Wronkach więzienie wydało taką uchwałę, że należy nas politycznych traktować, jak grypsujących. Myśmy walczyli, wiele rzeczy próbowaliśmy wywalczyć dla więźniów. Najlepsi byli ci we Wronkach, oni mieli czasem wcześniej kary śmierci. To są ludzie tacy, którzy mieli kodeks karny w jednym palcu. Na przykład Siła Nowicki, polityczny. Dzięki temu został, ja mówię dzięki w cudzysłowie, ale został prawnikiem. Miał prawo w małym palcu. No i słuchaj, i to jest tak, że myśmy próbowały coś dla nich wywalczyć. Wyszła taka uchwała, gdzie więźniarki nas super traktowały i coś tam wystukiwały w ścianę, to się odstukiwało. W ogóle by nam nie przyszło do głowy, że to jest alfabet.

Nie czuliście zagrożenia, że oni gdzieś tam?

Nie.

Oczywiście. Później nas wywozili po 6 tygodniach, to była już zima, to był styczeń, koniec. I te więźniarki, każda z nas dostała taką tytkę z gazety, czy z papieru z cukrem i kawalek czarnego, więziennego chleba. Myśmy się pytały gdzie nas wiozą, nic nie wiedziały, były przerażone. Wsadzili nas do tych suk i wieźli nas przez całą Polskę mówiąc, że dla każdej jest kulka w łeb.

A czy myślałyście, że są do tego zdolni, czy myślałyście, że żartują?

Zawieźli nas do Darłówka, gdzie zobaczyłyśmy recepcję oświetloną, od razu wypuścili nas z tych suk, po wielu godzinach jazdy w tych sukach, coś tam pokrzykiwali. Ustawili się w szpaler. Krzyczeli do nas: „Wasze dolary z CIA będą nasze” i na końcu tego pawilonu stali żołnierze z automatami. Ja pamiętam Marysię Rzepczyńską z uniwersytetu, bo ona stanęła, taka była duża, starsza wiekiem, obróciła się w naszą stronę i powiedziała: „Do końca trzeba zachować godność”. To teraz ja wiem, że za chwilę wyszły panie klawiszki i rozprowadzały nas po pokojach.

Ale moment był.

Tam było parę takich nefajnych momentów. Także nie było wiadomo w którą stronę to pójdzie, tak do końca. Część miała napisane, zresztą w decyzjach o internowaniu „Zdrada narodu polskiego”. To na Śląsku się mogło zdarzyć. Ale po co komuś wpisujesz, że zdrada narodu polskiego.

Masz podkładkę.

Potem nam to powymieniali, bo się okazało, że wszyscy osłabiali administrację i obronność. Później ta zdrada zniknęła, bo nawet ja przecież miałam kilka decyzji o internowaniu. Także ja trafiłam potem z Gają, była Halina Mikołajska, Anka Kowalska, no gorzej sobie komuna nie mogła zrobić. To byli fantastycznie osoby.

Jak ten okres na ciebie wpłynął? Czy ty wyszłaś już stamtąd z jakimiś innymi poglądami? Co wy wtedy myślałyście, wtedy jak tak siedziałyście razem? Czy miałyście poczucie, że ten system padnie czy myślałyście, że jest silniejszy niż kiedykolwiek? Jak to wpłynęło na wasze opinie polityczne? Czy odczuwałyście, że to było po coś, czy żałowałyście?

Nigdy nie żałowałam. Ja mogę mówić za siebie.

No jasne.

Ja nigdy nie żałowałam. Znaczy to jest tak, że mnie to utwierdziło w przekonaniu, że dokonałam dobrego wyboru.

Dlaczego?

Bo wtedy dla mnie, dla młodej osoby było oczywiste, że nie należy się zgadzać na żadną podłość i z działalności rezygnować. Oferowali mi bilet w jedną stronę gdzieś, z paszportem. To był może bilet, żeby do Australii czy do Szwecji, do Ameryki wyjechać. To ja tym bardziej mówiłam nie.

Ale czy myślisz, że to był taki rodzaj młodzieńczej przekory, czy to było podszyte takim poczuciem, że ty walczysz, że jesteś nękana.

Że walczę, oczywiście, że walczę. Słuchaj, ja tam przeszłam, ja tam miałam fantastyczny uniwersytet. Tam byli mężczyźni powyżej 65 roku życia, którzy też naprawdę świetne rzeczy opowiadali, mieliśmy z nimi wykłady, bo nam pozwalano na godziny się spotykać. Na godzinę mógł przyjść na nasze piętro i zrobić nam jakiś wykład. Halina Mikołajska organizowała monodramy, Gaja opowiadała nam o KOR-ze, robiła tak zwany torcik a la KOR - z białego sera i dużej ilości czosnku i masła, i to było do chleba. Poza tym, do Haliny przyjeżdżała Mrozowska, przyjeżdżała do nas Halina Jędrusik, przyjeżdżał ojciec Jacek Salij. To był kontakt z tak fantastycznymi ludźmi. Cały czas tam opowiadali nam młodzieży, żeby nas jakoś podtrzymać.

Ale co właśnie? Co oni mówili? Mówili, że warto, że to jest po coś, że trzeba dalej walczyć.

Tak oczywiście.

Tego typu rzeczy?

Tak, ja zresztą ten kontakt, jak tylko wyszłam, to byłam jedna ze współzałożycielek Duszpasterstwa Ludzi Pracy w Gliwicach, przy Kościele św. Krzyża i tam wszystkich zapraszałam. Do dziś mam te notesy. Oczywiście duża część z nich już nie żyje, ale czy to była Skarżanka czy Wiktor Nowosielski, czy Krzysztof Zanussi, czy Walc, Głowacki, to grupa tych ludzi po prostu przyjeżdżała na to spotkania.

Ale powiedz, tak z ręką na sercu, wierzyłaś, że komuna się skończy? Wtedy, w ten początek stanu wojennego, czy miałaś takie poczucie, że ... Jak to postrzegałaś?

Wiesz co, dla mnie ona się w pewien sposób skończyła już wtedy.

Naprawdę?

Wewnętrznie, kompletnie. Jeżeli jeszcze cokolwiek mieli do ugrania to się już skończyło. To już później byłam, nie to że jakaś twarda, ale z mężem działaliśmy, robiliśmy masę rzeczy - to tak trwało do tego 89 roku. No, ja w międzyczasie wyszłam za męża, urodziłam dwójkę dzieci. Z Kasią miałam problemy. Nie było wiadomo co jej jest, była leczona w Śląskim Centrum Pediatrii w Zabrze. Ale potem, przy małych dzieciach działałam w Komitecie Obywatelskim, także byłam przeszczeniwa, że to się skończy. Jestem szczęśliwa do tej pory, więc ja nie odbieram Okrągłego Stołu jako zdrady tylko jako etap, który pozwolił zakończyć etap kompletnego zgnojenia.

Rozumiem. A powiedz mi jakbyś określiła, czy dla ciebie taki termin jak kultura studencka, można mówić o czymś takim?

Tak.

A jakbyś ją scharakteryzowała? Czym ona się przejawiała?

Kabarety. Były kabarety, były przeglądy piosenki studenckiej w Krakowie. Oczywiście, że była kultura studencka. Były kina, takie kina wtedy jak np. Amok czy Kino Teatr X, gdzie było kino studyjne, to było przepełnione ludźmi, ludzie przychodzili z krzeselkami wędkarskimi. Nie mówimy o tej kulturze przez duże K. Jednocześnie były też kluby studenckie i działało się przy nich, można było zdobyć kolejne etapy sternika, żeglarza jachtowego. Naprawdę była masa różnych możliwości, i ci ludzie działają gdzieś przy jakiejś stadninie koni, czy działają w strukturach żeglarskich, też mieli swoją kulturę, czy to była muzyka szanty, czy to były jakieś nasze koncerty zorganizowane w tej stadninie. Masa rzeczy się działa. Znaczący, myśmy w ten sposób odreagowali.

Czym te treści polityczne się przejawiały, czy bardziej to było jakieś odreagowanie?

Kabarety zawsze coś miały śmiesznego w sobie.

A czy jakaś różnica była pomiędzy tą kulturą u nas na Śląsku, a w Warszawie? Czy Ty to w ten sposób odczuwałaś? Widziałaś różnice?

Ja odczuwałam tak samo jak i teraz odczuwam.

Aha, rozumiem.

Bez względu na to czy ktoś powie, że tutaj słoiki mieszkają, te słoiki się nakręcają, to po prostu zawsze są inne możliwości.

Zaryzykowałabyś takie stwierdzenie, czy gdzieś to odczuwałaś, że ta Warszawa gdzieś tam narzuca pewien trend? Jak później wracałaś do domu?

Nie.

Nie odbierałaś tego w żaden negatywny sposób?

Nie. Wszyscy ludzie, którzy się wtedy w latach 80-tych zdecydowali na działalność, mieli ukształtowane charaktery i były to na tyle silne osobowości, że nie odczuwałam tego.

Takie partnerskie układy bardziej?

Wszyscy byli dosyć niezależni.

A czy masz poczucie, że istnienie organizacji studenckich obojętnie czy to takich jak SZSP, czy NZS-u, czy takich mocno opozycyjnych środowisk jak tutaj w Warszawie np. Grupy Oporu Solidarni, nie wiem czy znałaś tych ludzi, że to miało jakiś wpływ na nastroje społeczne? W ogóle na społeczeństwo, na coś co jest poza Uniwersytetami, Politechnikami i Akademiami?

Nie za bardzo. Znaczący myśmy zawsze byli traktowani jako taka przedszkolna przybudówka. To można prześledzić na przykładzie naszych kontaktów z ekspertami, ludźmi z Solidarności. Jeżeli ktoś to teraz weryfikuje i mówi, że to było jakieś tam. Nie, nie. Nie było w tym czegoś, jakiegoś... Traktowano nas bardzo poważnie. Znaczący wiadomo, to samo dotyczyło SZSP. To o czym ci mówiłam, że reszta ludzi którzy działali w radach wydziału Politechniki Warszawskiej czy Uniwersytetu Warszawskiego oni byli już tak namaszczeni, że idą do KC. I ja rozumiem, że te postacie takie sztandarowe, czołowe, wtedy to był u nas Jarek Guzy, Jacek Czaputowicz, potem wiadomo Janek Rokita, Wojtek Bogaczyk, Marek Jurek, ci wszyscy ludzie gdzieś tam poszli dalej i my ich widzimy do tej pory. Ale wtedy, kiedy byliśmy młodzi, to nikt nas nie traktował poważnie. A w ogóle, jak jechałam pociągiem pamiętam, że studenci zaczęli krzyczeć dookoła konduktorki, że coś tam pociąg stoi w polu, a będzie strajk, jedziemy. Jak się wszyscy na nas wydarli, do nauki, do roboty się brać, a nie strajkować. Także, te nastroje były takie bardzo różne.

O kurcze, a to jest bardzo ciekawe.

68 rok, marzec tutaj w Warszawie to zaczęli studenci, wszędzie studenci gdzieś byli tym zaczynem, natomiast 80 rok to robotnicy byli tym zaczynem. Oni się nigdy nie bali gdzieś tam postukać. To było tak pewne, że myśmy byli...owszem strajkujecie, ale nie mogliśmy liczyć na szczególną pomoc.

Czy jakieś poparcie społeczne?

Tak średnio.

To w takim razie dlaczego to robiliście? Mielście takie poczucie, że ponieważ robotnicy działają, coś tam się tworzy, coś się dzieje chcecie mieć udział, czy to była bardziej potrzeba serca?

Mogę powiedzieć tylko z mojej perspektywy. Z takiego mojego, gdzieś tam takiego osobistego kobiecego. Ja nigdy nie kalkulowałam. Znaczy uważałam, że należy to robić i to robiłam. Natomiast nigdy się nad tym w ogóle nie zastanawiałam. Ty mi zadajesz trudne pytania, bo ja po prostu nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

To było naturalne, tak należy, tak powinno być?

Tak.

Niezależnie od jakiegoś tam rezultatu działań?

Znaczy rezultat to miało być to, że wygramy, kiedyś wygramy, ale trzeba po prostu powalczyć, bo wiadomo, że nic bez walki się nie uda.

Czy jakbyś miała scharakteryzować tą dekadę lat 80-tych, ponieważ działałaś praktycznie na całej przestrzeni tych lat, czy były jakieś fale, zmiany, zmiany nastrojów, których może albo u ciebie wewnętrznie, albo u grupy w której się obracałaś, czy były jakieś etapy które byś była w stanie wyszczególnić, czy to była jedna fala? Jak to widzisz z twojej perspektywy?

W moim przypadku na to wszystko nałożyła się jedna fala związana z tym, czy taka sinusoida związana z tym, że ja wyszłam za mąż i urodziłam dzieci.

Czyli gdzieś tam przez pryzmat prywatny.

Czyli był ten moment jeszcze jak byłam drugi raz w ciąży, to jeszcze przychodziłam do Urzędu Bezpieczeństwa. Mówili, że Minister Kiszczak wyciąga do mnie rękę, ale trochę się tego wtedy bałam. Bo przyglądali się Kaśce i mówili, co będzie jak drugie dziecko się urodzi i nie będzie miało matki. Ale nigdy przez myśl mi nie przeszło, nigdy się nie bałam tego w takim stopniu, żebym w związku z tym doszła do wniosku, że w związku z tym nic nie będę robiła, czy żebym zrezygnowała. Gdzieś to było cały czas, także potem był ten Komitet Obywatelski, gdzie później z tymi dziećmi wszyscy się u nas zbierali. Ja miałam dzieci, więc ja nie mogłam nigdzie chodzić, więc wszyscy do nas przychodzili i robiliśmy listy do komitetów wyborczych, liczyło się podpisy no to co się robiło, to było spontaniczne i naturalne.

Rozumiem, a myśląc o swoich czasach studenckich, czy byś określiła w ogóle grupy studenckie, wokół których się obracałaś jako elitarne, czy uważałaś, czy wyście się uważali, czy teraz z perspektywy czasu myślisz, że to była jakaś elita?

Nie, bo tak jak jesteś w jakiejś grupie, bo wiążą cię z nią poglądy polityczne, to tak samo jesteś w jakiejś grupie, bo wiąże cię na przykład, jak jesteś w chórze to dlatego, że lubisz śpiewać, a jak jesteś w klubie żeglarskim, to dlatego lubisz żeglować. Rzeczywiście wiesz, elita? Dla mnie ci ludzie, z którymi się spotykałam w Warszawie, z NZS-u to, była taka elita polityczna. Oni rzeczywiście mieli bardzo ukształtowane poglądy, ale reszta to raczej nie. Znaczy teraz to powinno, ja uważam, że to jest potrzebne zawsze, to istnieje i funkcjonuje zawsze w tej grupie ludzi, która wykaże zainteresowanie i ja rozumiem, że to są rzeczy dużo mniej liczne. Nie jest to coś niezbędnego. Wtedy wszyscy siłą rzeczy, albo się należało do SZSP, albo do niczego. Jeśli możesz do niczego, to jeśli się nawet pojawił NZS, to masa ludzi się zapisywała.

Z przekonania czy z poczucia, że jest jakaś alternatywa?

Z nienawiści, brzmi to dosyć brutalnie, ale taka jest prawda i to już jest na tyle niesamowite, bo oni nawet nie działali specjalnie tylko w Solidarności. 10 milionów ludzi, tylko to chodziło o to, żeby ruchem całą taką masą pokazać, że my się temu sprzeciwiamy, między innymi.

No tak. A powiedz, oprócz tego już o czym wspominałaś, że przyjechałaś do Warszawy, powiedziałaś, że oni są jakoś bardziej ukształtowani politycznie, czy jeszcze jakieś cechy charakterystyczne właśnie tej opozycji warszawskiej, czy NZS-u? Czy możemy w ogóle mówić, że opozycja, grupy stricte opozycyjne, studenckie i NZS to było jedno, czy można to było jakoś rozdzielić? Czy byli jacyś radykaliści opozycyjni, którzy nie byli w NZS-ie, nie chcieli? Czy nie pamiętasz?

Nie, nie przypominam sobie, natomiast na pewno było tak, że potem na Śląsku te grupy zbierały się wokół kościołów, a tutaj na przykład w Warszawie powstał Ruch Wolność i Pokój. Ja się oczywiście od razu w to wpisywałam. Bywałam u Jacka Czaputowicza, Magda miała kolejne dziecko, zbieraliśmy się dla Jacka, który wtedy siedział. No ja byłam też już wypróbowana dlatego, że ja miałam fantastyczne znajomości, poznałam wspaniałych ludzi. Gaja wyszła na przepustkę z internowania. Marek Edelman usłyszał jej kaszel, kazał jej prześwietlić płuca, powtarzał zdjęcie, bo myślał, że to jest błąd i ona zmarła, przy czym Jacek siedział i Maciek był internowany, Maćka wypuścili. Myśmy z Maćkiem potem parę razy pojechali, ale jak przywozili Jacka to już było wiadomo. Jak Jacka przewozili z więzienia na Rakowieckiej, nocował tylko w areszcie w Łodzi i ona tej nocy zmarła.

Wpłynęło to na ciebie?

Tak. Ja miałam taką historię z Gają.

Przyjaźń?

Tak to jest jedna z najwspanialszych kobiet, które w życiu poznałam. Wspaniała kobieta, z dużą klasą, kulturą i przy tym taka zdecydowana. Mocna kobieta. Nigdy nie widziałam jej płaczącej, może ukradkiem ocierała oczy jak czytała jakieś grypsy od Jacka, czy listy od Maćka, te która cenzura puściła w obozie. Wiesz ona taka niezwykła, silna osoba. Ona nam zawsze tak bardzo matkowała, bo nas było kilka, tam były dziewczyny z Uniwersytetu Śląskiego ze mną w tym pokoju i Gaja nam matkowała. Kobiety wtedy chorowały, a ona potrafiła w nocy wstać i podawała tabletkę, weź tabletkę, połknij, popij. I potem było rzeczywiście tak, że ja z Maćkiem pojechałam do niej, potem pojechałam z moim kandydatem na męża, z mężem już teraz byłym, ale wtedy to był młody człowiek. Ja czułam jakieś takie zażenowanie, bo myśmy wiedzieli od Marka Edelmana, że ona leży i już jest bardzo źle. Ona nam cały czas o czymś opowiadała, a ja widziałam, że jest już bardzo zmęczona. Napisałam do niej list, który z punktu widzenia młodej kobiety był bardzo ważny. Napisałam, że ją podziwiam, że nie chcę ją męczyć, że chciałabym żeby tylko dała sygnał, że jak będzie tylko chciała, to ja do niej przyjadę i pewnego dnia na Politechnice na Wydziale Architektury spotkałam asystenta, który powiedział, że dzisiaj rano podali, że umarła Grażyna Kuroń. I tego dnia SB odesłała listy mojej matce i powiedziała, że teraz one nie są jej już niepotrzebne, listy od niej. Te listy, to nie są takie listy skierowane bezpośrednio tylko do mnie, to były takie listy trochę jak testament, że dziewczyny siedziały i sobie przepisywały te listy gdzie ona pisze o oazach miłości, o tym jak ludzie sobie powinni pomagać i o tym, że tyle zaznali miłości ze strony Marka Edelmana, ale także ze strony wszystkich którzy się nią

opiekują. I dla mnie dla takiej młodej osoby, ja nawet dzisiaj jak o tym mówię to był dla mnie wielki szok i szczerze powiedziawszy ja te listy mam cały czas, ja je daję jak są jakieś wystawy, żeby można sobie je było poczytać. Muszę ci powiedzieć, że nawet kilka lat temu osoby najbliższe z jej otoczenia były przesłuchiwane w takiej sprawie, zbrodni przeciwko ludzkości, bo właściwie nie wiadomo jak to się stało, że ona zachorowała na tą klebsiellę Marek Edelman ściągnął drugą osobę chorą na klebsiellę, mężczyznę gdzieś chyba z Lubelskiego wtedy, który też był internowany. To choroba trzeciego świata dziś. To są kolonie bakterii które ...nie wiadomo skąd one są.

Jest to dziwne, skąd by się to wzięło.

Otruto psa, pobito ich, Maciek miał wstrząs mózgu, wszystkich pozamykano po kolei do więzienia i zostawili dziadka Henryka Kuronia samego, starszego pana. On zresztą zmarł. Oni się spotkali, Gaja z Jackiem, pierwszy raz jak go przywieźli na pogrzebie, to był jego ojciec. Gaja wyszła i potem się okazało, że jest tak bardzo ciężko chora. System ludzi bardzo wypłuka, przede wszystkim zwalnia ich z obowiązku myślenia, bez jakiegokolwiek odpowiedzialności za to, co empatycznie powinnaś dać z siebie, jak jesteś z innymi i to było najgorsze.

Co dla ciebie wtedy znaczyła wolność? Ty się czułaś wolna?

Tak, tzn. wiesz z wolnością to jest tak jak z godnością. Inaczej zewnątrz, mogą napluć ci w twarz albo zamknąć cię, ale ważne jest to jak ty się czujesz w środku.

A co to oznaczało, to oznaczało jakby mówić to co chcesz, co myślisz, to jest kwestia woli, ale niektórzy nawet tego się bali.

No tak.

Czy właśnie przebywanie z tymi ludźmi.

Dla mnie wolność to była możliwość wyrażania tego, że się nie zgadzam z tym co było.

Czyli ten moment przełomowy o którym mi mówiłaś, czyli w tej chwili po prostu czułaś, że robię to co robię, mając pełną świadomość konsekwencji, które mogę ponieść.

A czy ty osobiście, czy twoje środowisko mieliście poczucie, że jesteście opozycją? Czy to się mówiło na głos? Co to znaczyło w ogóle opozycja studencka?

W 80 czy 81 roku to my nie byliśmy żadną opozycją, natomiast później tak.

Po stanie wojennym?

W stanie wojennym, po stanie wojennym. Kiedy u nas zaczęły powstawać te pisemka, to była Akademicka Grupa Oporu, z Andrzejem Rapczewskim trzeba rozmawiać na ten temat. Tam taki student Janek Cyrankiewicz, ja to do dzisiaj pamiętam jak urodziłam Kasię, czyli to był luty 85 roku i dostałam wezwanie do sądu. Ja po prostu jakoś tak pokracznie dwa tygodnie po porodzie udałam się do tego sądu, żeby zobaczyć dokumenty i zobaczyłam, że na tym jest napisane tak : „Sprawa dotycząca konfiskaty majątku w sprawie J. Cyrankiewicza”. Co to za jakaś bzdura jest? Jak konfiskata, co ja mam wspólnego z jakimś J. Cyrankiewiczem? Osób, które były internowane czy aresztowane nikt nie wtajemniczał w takie historie. Myśmy mieli

ciągle naloty, ciągle byliśmy inwigilowani, zabierali nam różne rzeczy. Oczywiście żadnej z nich nie odzyskałam. Strażnicy, co nas akurat śmieszyło, bo myśmy mieli samych takich znajomych opozycjonistów, strażnicy, klawisze w tym areszcie w Gliwicach nas już rozpoznawali, mnie i mojego pierwszego męża i się pytali: „A co Państwo tym razem ukradli?”. Nas raz zabrali za trzy rzutniki i Piotrek, mój były mąż mówi: „Dwa są moje, a trzeci od kolegi”, „Jakiego kolegi?”, „Nie powiem”. Podejrzani o kradzież rzutnika. Były różne zabiegi, żeby człowieka tylko zapuszkować. To widzisz, ty się sama z tego śmiejesz, bo to było w pewien sposób śmieszne.

Trochę śmiech przez łzy.

Wiesz co, dokonano się wyboru i w tym wyborze się potem tkwiło, to była taka naturalna konsekwencja. Masa ludzi, ja się nie czułam, że jestem jakąś odrzuconą opozycjonistką dlatego, że jak zaprosiliśmy Halinę Mikołajską, to nie potrafię powiedzieć, przyszło kilkaset osób do tego kościoła, potem mieliśmy jakiś bigos u znajomych na działce, tam też pojechały samochodami tłumy. Wszyscy w tym głosie, czy tam jest jakiś esbek czy nie, czy siedzi w krzakach, czy nas fotografuje czy nie, to się zaczęło, to była ta wolność. Wiesz jak się przestajesz bać widzisz, że to ma sens.

Tak chyba w „Człowieku z żelaza” Janda mówi, w więzieniu jest taka scena mi się przypominała a propos tego co mi teraz mówisz, że przychodzi ten młody Opania, który taki nieokreślony i on taki zestresowany „Ty, ale ty co, ty się niczego nie boisz?”, „Ale czego mam się bać? Już mnie zamknęli, to czego ja się mogę więcej bać?”.

Oczywiście. Na Śląsku jak zawozili do Miechowic to popełniali ten błąd, że ciągle nas karali, tam był jakiś idiota komendant, który najpierw zabrał paczki, potem zabrał korespondencję, potem zabrał widzenie, potem można było wylądować w areszcie w Bytomiu w izolatce. Właściwie, to co jeszcze można było zrobić?

No tak.

Tak po prostu zastraszyć nas nie mogli.

Czyli po prostu kulę sobie strzelili w kolano, prawda?

No tak.

A powiedz, bo rozmawialiśmy o tym, że mówiłaś, że nie bardzo miałaś poczucie, że to wpływa na nastroje społeczne, te wszystkie działania studenckie, a powiedz czy na nastroje polityczne to wpływało? Czy ty widziałaś, czy mówiło się, czy się odczuwało może tu w Warszawie jak przyjeżdżałaś, że gdzieś tam polityka bacznie obserwuje, czy tam mocarze polityczni, co się dzieje wśród studentów?

Tak byli zapraszani na spotkanie i z Rakowskim i z Glempem, i też takie reprezentacje szły rozmawiać więc gdzieś to się.

A który to był rok?

81 rok i do dziś pamiętam, że było takie spotkanie w gabinecie u ministra Rakowskiego gdzie siedzieliśmy, już nie pamiętam tam był Jacek Czaputowicz, Maciek Kuroń i Wojtek

Kucharczyk, nie pamiętam wszystkich, którzy brali w tym udział. Pamiętam, że padło coś takiego żebyśmy podpisali tajne porozumienie, że będziemy przeciwdziałać strajkom. To jakiś idiota musiał zaproponować. Bo bali się studentów, bo gdzieś tam ci studenci tacy niepoważni. To tak jak z Igrami, zbiorą się i będą wspólnotą wyróżniającą się w tym całym tłumie. No i ja pamiętam, że ale już nie pamiętam kto powiedział: „Dobra chodźmy pójdziemy się naradzić” i ta narada polegała na tym rzeczywiście, że ktoś mówi: „Podpiszmy, a potem powiemy, żeśmy podpisali i dopiero im pokażemy”. Na szczęście ktoś stuknął się w łeb i pomyślał, że jak podpiszemy, to mamy przechlapane, więc nie podpisywać nie będziemy. Ale wiem, że oni gdzieś w tym wszystkim musieli się nas trochę obawiać, czy liczyć się z tym. I się okazało, że przynajmniej jeżeli chodzi o te listy, to była masa ludzi i jeżeli na Śląsku internowano, wśród ludzi którzy byli internowani była masa studentów, pracowników naukowych, głównie z Uniwersytetu. Wy mieliście więcej humanistycznych kierunków i to było te nauki społeczne, polityczne, filologia polska. To było wiadomo, że oni są na cenzurowanym, obserwowani i myślę, że byli bardziej inwigilowani i więcej było między nimi wtyk. Inżynierów nikt tak bardzo do końca poważnie nie traktował.

Może też dlatego mieli pewną furtkę działania.

Tak.

Nikt by nie podejrzewał. Słuchaj, a takie stwierdzenie jakbym ci powiedziała, czy ty wspominając tą powiedzmy kulturę studencką, czy życie studenckie, czy powiedziałabyś, że to była kultura misyjna? Jakbyś się ustosunkowała do tego?

No myślę, że już po tym 80-tym roku jak gdzieś ta kwestia poglądów stała się istotna, czy się jest w SZSP, bo wiesz oni też się chcieli się pokazać. To tak. Ja uważam, że tak.

Jakie treści za sobą to niosło? Takie jakieś wychowawcze, modelowe?

Wiesz co, to jest tak jak na samym początku powiedziałam. Jak się czyta nasze postulaty z Łodzi, naprawdę postulaty więźniów politycznych, że chcemy wolności słowa. Potem się okazało, że te wszystkie rzeczy takie dotyczące życia studenckiego, socjalnego to one są tam gdzieś na samym końcu. Tylko pierwsze były te polityczno-społeczne. To jednak jest tak, że ta misja była po to, by wyśmiać to co jest. Ten cały komunizm, z jego wszystkimi przejawami zniewolenia, że można żyć inaczej. Tak ja myślę, że była taka misja.

A z czym... bo strajk łódzki to 81 rok, jak myślisz skoro te pierwsze postulaty były polityczne, a nie socjalne, nie studenckie, to dlaczego, dlaczego właśnie.... Co mnie interesuje. Z jednej strony ci studenci nie byli gdzieś tam uważani przez społeczeństwo jako taka poważna siła, że byli robotnicy, że był 80 rok. To skąd takie wśród samych studentów, twoim zdaniem poczucie, że przyłączymy się tutaj po cichutku do tego ruchu, nie będziemy próbować wywalczyć naszych studenckich spraw, żeby u nas było bardziej demokratycznie tylko będziemy walczyć o takie rzeczy.

W takim kraju, który wtedy był zniewolony, nasiąknięty taką propagandą komunistyczną, PZPR-owską nie wywalczysz żadnej rzeczy, jeśli nie zaczniesz od rzeczy lepszych. Wy możecie sobie powalczyć o tańszy akademik, o stypendia, o zupełnie inne historie. Myśmy nie mieli możliwości wyjazdów, nie mieliśmy paszportów, były różne dotkliwe kary łącznie z wyrzuceniem ze studiów za to, że obnosisz się ze swoimi poglądami. Tylko, że ja nie skończyłam wtedy studiów, ja zrobiłam dyplom w 89 roku. Jestem opóźniona w rozwoju.

A tam. To był jakiś wybór, jakaś decyzja.

Tak. To nie było wyboru, bo my nie mogliśmy dostać nigdzie żadnej pracy. Ze studentami jest taka specyficzna sprawa. Tak się nad tym zastanawiam. Bo studentem jesteś przez jakiś czas, to jest tak jakbyś była na jakiejs krze. Wiesz, jesteś, a potem wskakujesz na następną. Wiesz, to jest po prostu tak, że ty dryfujesz i musisz mieć świadomość tego, że myśmy byli dorośli, mieliśmy świadomość, że dzisiaj jesteśmy studentami, a jutro kurcze będziemy pracowali jako inżynierowie gdzieś, że dołączysz do tego świata pracy. I pamiętasz co znaczyło kawałek kiełbasy, to co ci mówiłam o tej koleżance, że tam na tych ulotkach Wolne Związki Zawodowe, że tańsze bułki w bufecie, a potem się okazało, że dzisiaj mamy tańsze bułki w bufetach i wyższe stypendia i to nie wystarczy żeby zatkać gębę, bo są ważniejsze rzeczy. To tyle.

Rozumiem. Teraz już tak w formie podsumowania. Powiedz mi czy z dzisiejszej perspektywy, Twoim zdaniem, czy to środowisko studenckie, akademickie, opozycyjne Twoje, albo w ogóle studenckie ogólnie rzecz biorąc, było istotne w świetle przemian?

Tak.

Dlaczego?

Ono nie było bardzo poważnie traktowane, myślę też, że z powodów ambicjonalnych, z powodu wieku trochę, natomiast z tego wyrosli późniejsi działacze polityczni. Wprawdzie to nie jest tak jak w innych krajach, że to jest jakaś elita polityczna. Chociaż jak się patrzy na pana Kwaśniewskiego i ludzi z SZSP, to oni gdzieś tam wybrnęli do ścisłych elit. Taka jest prawda. To jest tak, że pamiętasz, że po tym 81, 82 roku czyli po stanie wojennym myśmy wtedy byli pod trzydziestkę, gdzieś 25 i więcej lat, 30. I ci którzy działali w 89 roku jako studenci, oni już byli naszymi młodszymi kolegami. Gdzieś po drodze był Ruch Wolność i Pokój, to było silne środowisko, i że ten cały okres lat 80-tych z powodu stanu wojennego, i w gruncie rzeczy to było kilka lat. Jak się nad tym zastanowisz to od 82, 83 roku do 89 to jest sześć, siedem lat, to nie jest dużo, myśmy się nie zmienili przez ten czas tyle, nie dało się, to była siła rozpędu, to był taki walec, wszystko razem, że nam te rzeczy, te przyjaźnie oczywiście z czasów studenckich gdzieś zostały, a potem już weszliśmy w te środowisko tych ludzi, którzy gdzieś tam pracują, czy tak jak ja byli internowali, gdzieś tam pozamykani i poznawali trochę starszych od siebie kolegów 50-cio wtedy letnich i takich ludzi 50-60 letnich i takich, którzy są w moim wieku i to nas ukierunkowywało. Jeszcze nie było powiedziane, że za chwilę będzie tak czy inaczej.

Niektóre opinie, jak rozmawiałam z innymi ludźmi, spotkałam się z takimi opiniami, że opozycjonistów takich stricte, że gdzieś po stanie wojennym, do stanu wojennego tak wow wow działamy, robimy, jesteśmy młodzi, super, stan wojenny to już pewien strach, ale działamy dalej, potem w opiniach niektórych niekoniecznie mówię o ludziach z NZS-u, że jakaś nastąpiła tak w 84, 86 przepaść, jakiś taki dół, jakieś takie zniechęcenie, jakieś takie poczucie, że walka jest w ogóle bezsensu. Nie dostrzegając, czy gdzieś tam w twoim środowisku tak nie było?

Nie w moim odczuciu tak nie było, ja zawsze byłam zapalczywa. Później jak już jeździłam do tej Warszawy, ściągалам tych wszystkich prowadzących, tych wszystkich wykładowców do nas na te spotkania, to nie.

To nie było już czasu na zastanowienie?

Ale ja mówię swoje indywidualne odczucia. Natomiast generalnie jest tak, że czy sprawa księdza Popiełuszki, potem takich jakiś momentów trudnych już tak nie zamykali, to już nie był stan wojenny, tych zamknięć 85, 86 już było tak mniej, to może być tak, że był taki okres stagnacji, ale ja tego nie odczuwałam.

Rozumiem. A powiedz mi, czy Twoim zdaniem dzisiejsza wizja przeszłości różni się jakoś od stanu faktycznego, od tego co było? Czy są jakieś tendencje do pamiętania jednego, a zapamiętywania drugiego? Czy Twoim zdaniem, to jak się patrzy na ten czas, czy na środowisko studenckie dzisiaj, znaczy chyba w ogóle się za bardzo nie patrzy, ten temat jest zamknięty. Chodzi mi o środowisko studenckie tamtych lat. Czy jest jakaś tendencja do pamiętania jakichś rzeczy, chodziłby to co mówisz. Mężczyźni się wysuwają, na przykład?

Tak.

Czy jest jakaś tendencja do pomijania czegoś z tamtych lat, z czasów które Ty pamiętasz? Jak teraz na to patrzysz?

Tak, oczywiście. Znaczy wiesz, mi to w ogóle nie przeszkadza, że dzisiaj dobrzy przyjaciele, których miałam z tamtych czasów dalej są moimi przyjaciółmi, natomiast ja się nie angażuję w jakieś takie czy inne spory. Stowarzyszenie Wolnego Słowa tak, ale powiem ci szczerze, w tym Stowarzyszeniu Wolnego Słowa bywam bardzo rzadko. Myślę sobie - zestarzeliscie się i zapomnieliście jak to było, ale poza tym oni są zawsze, jak gdziekolwiek jest możliwość gdzieś napisania, pochwalenia to sami siebie wypychają, to są zawsze ci sami. Powiem szczerze, że mnie to mało interesuje, bo ja nigdy takich ambicji nie miałam. Mnie bardziej interesuje działanie takie, czy na rzecz kobiet, zresztą w Gliwicach jeszcze mieszkałam, to nie jest tak, dzieci były jeszcze małe zaangażowałam się w działalność społeczną, miałam potem nagrodę, byłam laureatką takiego konkursu Społecznika Roku, no to kapituła Szymborskiej przyznawała taką nagrodę. Pomoc dla dzieci, poradę terapeutyczną dla matek, grupy wsparcia, wtedy rodzice tracili pracę i zostawały same dzieci, a jeżeli wracali byli kompletnie rozbici. W związku z tym, wiesz ja zawsze się angażowałam w takie rzeczy tego typu, były mi bliższe i powiem ci szczerze, że ci panowie, ja ich znam ze Stowarzyszenia Wolnego Słowa zawsze tak samo zarośnięci, w tych samych czapeczkach moro, wiesz oni zostali na pewnym etapie emocjonalnym. Znaczy z niektórymi z nich robiliśmy taką wystawę „Od bibuły do wolnego słowa”, mieliśmy taką wystawę. Ja przy niej pracowałam w Pałacu Kultury, to oni byli zachwyceni. Czasem mam wrażenie, że te czasy kiedy oni byli w walce, to było jakieś apogeum ich życia. Część z nich dzisiaj sobie przypisuje masę rzeczy, nawet ludzie którzy byli wtedy za granicą, no działali. Ja tego słucham nie to że z niesmakiem, to już nie ma znaczenia to co się zdarzyło, oni już muszą ustąpić pola młodym. Ludzie nasi, naszego pokolenia, my możemy sobie robić jakieś nasze prywatne rzeczy, ale jak przyjdzie jakaś taka fajna młoda osoba jak ty i zadajesz mi jakieś pytania, a ja próbuję sobie to jakoś odkodować, natomiast oni liczą jeszcze na jakieś kariery.

Rozumiem, a powiedz, właściwie takie ostatnie pytanie, podsumowujące. Jakbyś mogła pokierować życiem, jeszcze raz wrócić do tamtych czasów, zrobiłabyś coś inaczej?

Nic bym nie zrobiła inaczej.

Myślę, że to fajnie się teraz wspomina.

Nic bym nie zrobiła. Ja jestem może trochę rozczarowana tą rzeczywistością teraz, w tej chwili, ale to też wynika, tak sobie to tłumaczę z faktu, że już nie jest białe i czarne jest dużo odcieni szarości, bardzo dużo, i nie z wszystkimi musimy się zgadzać i to z tego wynika. Chociaż myślę, że poziom sporu i agresji w tym wszystkim jest nieadekwatny w ogóle do całej sytuacji, przy czym ja nie chce tu mówić.

Myślisz, że to wszystko, bez wchodzenia w szczegóły, wynika troszkę z tamtych czasów? To, że gdzieś te początki tych konfliktów?

Myślę, że tamto to było oczywiste, że było białe i czarne, bo wtedy nie było czasu, ani możliwości żeby to oznaczyć, że ty będziesz bardziej lewicowy, czy będziesz bardziej prawicowy, czy będziesz tu czy nie.

To się już czuło przed 89, że to środowisko byłych studentów, czy już kończących czy ... że gdzieś to się zaczyna burzyć, czy jeszcze wtedy tak jeszcze nie było?

Nie, kluczowe były wybory po Okrągłym Stole, każdy kto chciał to mógł. Pamiętam ten poniedziałek, zaraz po tych wyborach, jak przez cały dzień leciał w radio Chopin, jak już w Polsce leci Chopin, to jest niedobrze. No ale oni wtedy przegrali z kretelem, okazało się, że ani jednego, nie jeden senator Stokłosa niezrzeszony, a tak to wszystkie miejsca zabraliśmy i wszystkie miejsca kontraktowe zostały zajęte przez naszych ludzi. No wiesz, co to była za radość. Teraz jest różnie i nie ma co się temu dziwić. Wiesz Alicja, ja chyba nie demonizuje wszystkiego, bo z wiekiem jest też coś takiego, że trochę się przewartościowuje tzn. następuje takie przytępienie, to jest przyjemne tzn. masz w sobie więcej tolerancji, jest mniej czasu i jest więcej tolerancji, nie sprawia problemu pogodzenie się z tym, że są inne poglądy niż ja, a studenci mają w tej chwili po prostu bardzo ciężkie życie i ja jedyne o co mam pretensje, że dla takiego SWS, czy do tych wszystkich organizacji, to jest to, że my nie dbamy o młodych ludzi, że im bardziej ci starsi, moi rówieśnicy bardziej dbają o siebie, gdzie jest towarzystwo bardzo wysublimowanych hermetycznych ludzi wzajemnej adoracji, zamiast się zająć taką na przykład edukacją.

No dokładnie.

Kim Pan był w latach 80-tych, przede wszystkim?

Wie Pani ja byłem jednak, jeżeli mówimy o tamtym życiu, to jednak ta działalność opozycyjna to u mnie główny rys był, wszystko wokół tego było.

Ale czy Pan bardziej by powiedział, że był Pan opozycjonistą, czy był Pan studentem?

Nie, opozycjonistą.

Przede wszystkim.

Tak, bo ja już w latach 70-tych tutaj współpracowałem z SKS-em, z Komitetem Obrony Robotników, już byłem zatrzymywany, robiłem takie różne akcje w 79, 80 roku w obronie studentów np. pierwsze moje zatrzymanie 79 rok, to taka demonstracja robiona przez SKS przed Ośrodkiem Kultury Czechosłowackiej, w związku z procesem Paktu 77. Zostałem zatrzymany na 48 godzin, później jeszcze parę razy i to był może kwiecień, może maj, 80 rok, przed odnową Solidarności powołaliśmy Akademickie Biuro Interwencyjne, taka mobilizacja czy takie biuro, komitet można powiedzieć, który miał na celu obronę represjonowanych studentów, a to było w związku z jednym czy dwóch z naszych kolegów Majewski i Ślęzak, którzy byli relegowani z uczelni za działalność opozycyjną. I wtedy celem naszym była ta główna akcja, która przebiegała tu, ale także ona zaczęła się w Krakowie i trochę we Wrocławiu to było rozwiązanie SZSP i powołanie Niezależnej Organizacji Studenckiej o charakterze związku zawodowego, czyli ten ruch odbywał się. Zbieraliśmy podpisy po akademikach itd. pod petycją, która właśnie domagała się rozwiązania SZSP i powołania takiej Niezależnej Organizacji Studenckiej. Żeśmy się spotykali z kolegami z innych miast z Krakowa zwłaszcza, z Wrocławia, z Torunia i z Poznania. Jacek K. z Krakowa, Marek C., Sławek L. z Wrocławia. Ale w międzyczasie był wybuch tutaj strajków, to był ten okres, kiedy ja się trochę ukrywałem, tutaj policja przyszła aresztować działaczy, wszystkich pracowników klubu, ale wtedy udało mi się zbiec do kotła takiego, ukrywać się przez dwa tygodnie, aż do czasu kiedy strajk się zakończy sukcesem. Później powoływaliśmy, ta nasza idea powołania tej Niezależnej Organizacji Studenckiej mogła się zmaterializować i szybko żeśmy zorganizowali spotkanie, mówię o Warszawie, 10 września i powołania Komitetu Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich, w tym czasie powstał też Komitet w Gdańsku przy okazji strajków, później w całej Polsce te kontakty nam procentowały tym, że udało się nam powołać organizację jedną Niezależne Zrzeszenie Studentów, w tym pokoju właśnie powstał ten komitet NZS i później było szereg spotkań. Pani rozmawiała z Basią Kozłowską ona wtedy zaczęła jeździć, te pierwsze zebranie ogólnopolskie tutaj zostało zwołane, przenieśliśmy się do Mikrusa żeby nadać temu większą rangę legalności, żeby nie wszystko było w mieszkaniach prywatnych tylko żeby to było w murach uczelni. Chociaż akademik to niedokładnie uczelnia, bo środowisko Mikrusa było bardzo aktywne w tych naszych działaniach, więc to tak było, tak wyglądało. Jak ja tak patrzę na siebie to ja jeszcze później analizowałem, bo dostałem akta z IPN jak to wyglądało, kiedy podsłuchy, zatrzymania itd. I to była Łódź. Akurat wtedy tak się stało, że ja byłem na studiach, zaraz zdałem właśnie na studia podyplomowe na Uniwersytecie Warszawskim.

W którym roku?

To był właśnie 80 rok. Egzaminy, te wstępne, były no tak maj, czerwiec i od tego byłem na pierwszym roku i oczywiście tutaj zacząłem te studia na Uniwersytecie i byłem w Komitecie Założycielskim NZS-u.

A jak to się wszystko zaczęło, ta działalność opozycyjna? Dlaczego, skąd? Czy to było, czy poprzez jakieś znajomości, czy panowała taka moda?

W moim wypadku to ta działalność, to można powiedzieć druga połowa lat 70-tych, chociaż tak ważnym momentem to było zatrzymanie, bo tak powiem, wtedy nie ma odwrotu, albo człowiek się wycofuje, albo działa dalej. Najpierw ja znałem akurat, bo pracowałem, studiowałem zaocznie w drugiej połowie lat 70-tych, i znałem z pracy Jana Lityńskiego, działacza KOR-u, którego wyrzucili wtedy z pracy, to było Centrum Informatyczne, to były lata 76-77 i ja tam pracowałem jako laborant młody chłopak 20 lat około, 22-23. No i ta nasza znajomość polegała na tym, że ja go znałem, żeśmy nawet jak go wyrzucili, jakieś spotkania organizowali, jakieś chodzenie po górach coś, gdzieś. I tak kolporter biuletynu, później w 79 roku, w wakacje pojechałem do Paryża, to tam przywoziłem jakąś literaturę, ale też dla Mirka Chojeckiego matryce do drukowania, więc tak człowiek tak funkcjonował w tym środowisku. Poznałem osoby. Oczywiście na emigracji Kultura Paryska.

Jaka właściwie była motywacja tzn. poznał Pan Pana Lityńskiego, no i to było coś takiego, że po prostu odczuł Pan, że coś się zmienia, że jest jakiś nurt, że jest jakaś fala, czy taka po prostu młodość, że chce się coś zrobić, chce się działać?

Wie Pani, bo to może brzmieć patetycznie, ale to Lityński to jest jedna osoba, gdzie ten biuletyn, ale później poznałem innych kolegów też Wojtek Borowik, ja jeszcze o nim chce powiedzieć i kolejne osoby. Wie Pani teraz tak, ta Kultura Paryska, te książki prawda i działalność opozycyjna, dlaczego? Wie Pani dlaczego? Bo po prostu ich działanie było uczciwe, prawda, ten system wkoło był zakłamywany. Oni występowali odważnie, mówię o całej opozycji, w celu realizacji jakiś ideałów, bez żadnego wyrachowania, więc człowiek miał do dyspozycji, albo pewną karierę, musiał być konformistą. Oczywiście wszyscy wkoło, to była rewizja wielokrotnie, przed 80 rokiem. Pięć razy rodzice mieli kłopoty, policja przychodziła itd. Wcale to nie było przyjemne. Ojcowi zabrali paszport itd. To były te represje. Ludzie się bali, trzeba iść na wybory, nie pójdziesz na wybory, to twojego ojca z pracy wyrzuca, wie Pani, ale trzeba się było temu przeciwstawiać i to nie było takie sobie gdzieś, tylko to była bardzo poważna decyzja. Znam wiele osób, które tak funkcjonowały, ale jednak nie podpisały pod tym nazwiskiem, bo był taki moment, że człowiek podpisuje ulotkę pod nazwiskiem. Co się stało, od razu na uczelni policja, do dziekana, od razu w dziekanacie papiery, od razu wyrzucenia z uczelni jak się dało. U mnie, mi się nie dali mi przenieść na studia dzienne to, bo mi później powiedzieli ci w dziekanacie jak to się odbywało itd. Tutaj poproszę z angielskiego, tutaj z francuskiego, a na koniec do wojska, to jest minimum, a można było jeszcze gorzej trafić jak Pyjas. Więc wie Pani, jak Pani pyta o motywy, no to musiały być szlachetne motywy w tym sensie, że trzeba było wspierać tych ludzi, którzy walczą o słuszną sprawę, tak jak w sprawie Pyjasa, tak jak w sprawie robotników, represjonowanych w naszym przekonaniu niesłusznie. Tak jak ja, te moje zaangażowanie, powołanie Akademickiego Biura Interwencyjnego no to, to było to, że trzeba, człowiek chodzi ze mną po akademiku, mówię o tym Majewskim, który został relegowany i wokół niego powstało te Akademickie Biuro Interwencyjne, w Warszawie. To kluczowa organizacja, to nie był już SKS, coś między SKSem, a NZS-em w tym czasie. No wtedy tak, my chodzimy po tych akademikach, tak ten dzień wyglądał, bo to z działalnością codziennie się chodziło, przecież myśmy chodzili do akademika jakiegoś, w sześciu byliśmy w

Warszawie, od pokoju do pokoju, puk puk, dzień dobry, jesteśmy tutaj, bo zbieramy tutaj podpisy o rozwiązanie SZSP i o powołanie Niezależnego Związku Studentów. Tutaj ci ludzie, wie Pani, w każdym pokoju byliśmy, ci ludzie w Warszawie, te reakcje w ogóle bardzo różne. Część podpisywała, część, my z SZSP dzwoniśmy na policję i tam były takie przypadki, „część - fajna rzecz”, ale „część, bo ja się uczę”, „przepraszam cię może i macie rację, nie będę ryzykował”, ale żeśmy sześćset ileś podpisów zebrali, w Warszawie.

A ogólna tendencja jaka była właśnie w tych akademikach? Jak Pan to wspomina, czy raczej ciężko powiedzieć?

Można, jedni tak a inni tak.

Czyli nie było jakiejś takiej dominującej, którą wtedy byście odczuli?

Ale myśmy wiedzieli od razu, ten tak, a ten tak. Podpisał to tak, a jak nie, to nie. Jeden się bał, drugi podpisał, trzeci był z SZSP. Ja poszedłem, ale ja jeszcze Pani tego wątku nie skończyłem. Wie Pani, i teraz te podpisy zbiera mój kolega, który tam z tym SZSP się kłóci czasami, ale milicja oczywiście to wie, bo byliśmy wielokrotnie legitymowani i relegują z uczelni i go trzeba było bronić. No więc zwykle te główne ruchy decydujące o działaniu była solidarność z innymi kolegami, aresztowanymi, ze słabszymi. Tak było w WiP-ie, bo WiP powstał identycznie. Adamkiewicz itd. To jest najczystsza motywacja. My wiedzieliśmy, że niesprawiedliwie, że lipa, ale nie damy się zastraszyć jako środowisko. Teraz Pani powiem na czym ta nasza działalność polegała w Warszawie, bo to później, bo mi się wydaje, że to był bardzo ważny moment jak to środowisko powstawało. Ja wspominałem Pani, że byłem sam, bo to pamiętam, w Paryżu w tej Paryskiej Kulturze, przywoziłem książki. Tu była biblioteka niezależna. Gdzieś mam, jakbym poszukał gdzieś katalog tej biblioteki. Co tam było? To były książki, to były tomiki Kultury i tego było paręset tytułów i myśmy mieli tą bibliotekę latającą. Jak ten dzień wyglądał? Plecak, albo tu dom, albo do kawiarni, łącznicy, ci łącznicy wypożyczali książki, mieli katalogi, przynosili Gombrowicza, brali Mrożka i za tydzień wymiana. Ja, Wacek Ch. i Borowik, w ten sposób powstało środowisko. Ten cały Mikrus był zaangażowany. Przecież oni tam piszą we wspomnieniach, taka Warszawa. Później jak powstaje to Akademickie Biuro Interwencyjne, to tam 40 osób podpisuje ulotkę przed sierpniem, ta skala już jest większa i te całe rozwiązanie SZSP to w oparciu o to, że myśmy się widywali z tymi książkami. Ja codziennie tutaj chodziłem i w tych różnych dziuplach, bo przecież tutaj była rewizja i pozabierali. I te biblioteki, i ludzie czytali, i każdy ten łącznik miał 5 tych książek czy 10 tych książek. Później ktoś inny wchodził. Mógłbym wymieniać nazwiska.

A jak, jeżeli bierzemy pod uwagę cały okres studiów i tych podyplomowych i tych stricte, jakby Pan scharakteryzował ten okres? Czy to były jakieś fale, czy były zmiany? Czy okres lat 70-tych różnił się od tego, co było później? Czym, dlaczego, jakie to były nastroje, środowisko?

No wie Pani, dla mnie to się różniło. Lata 70-te, lata 80, 81 legalne działanie NZS-u to co innego, strajku, negocjacje itd. tutaj mógłbym długo o tym opowiadać, Komitet Obywatelski powstawał tu praktycznie, później w Mikrusie...

Ale w tym odczuciu, to znaczy, że Państwo czy tam Pan...?

To było poczucie pewnej realizacji, sukcesu. Wie Pani moja wizja jest inna niż innych. Ja chcę tylko powiedzieć, bo dla wielu studentów to ah, powstała Solidarność, coś się zaczyna, ok. z ich perspektywy tak, a z mojej perspektywy inaczej, i z tych działaczy. Bo myśmy złożyli już wniosek o rejestrację, ten Kraków złożył wniosek Niezależnej Organizacji niż NZS wcześniej w kwietniu maju, trzeba sprawdzić.

A dlaczego SKS-y się nie udały Pana zdaniem, tu Warszawie nie przyjął się?

Ale wie Pani, to zmieniamy temat. Ja mogę zaraz na to odpowiedzieć. Ja Pani mówię i teraz we wrześniu to oczywiście była rywalizacja w innej skali itd. udało się to co chcieliśmy. I to determinowało nasze negocjacje z ministrem, że żeśmy nie dali się wykołować, te nasze doświadczenie. Ja nie chcę powiedzieć, że dzięki nam NZS powstał, oczywiście dzięki strajkom w innej skali. Ja mówię, ten drugi etap działalności. Później on był, druga połowa tego roku '81, później ja byłem internowany przez rok i wychodzę, no to już później nie mam tego roku. Do końca listopada, 13 grudnia Wtedy wysłałem taki tekst, i co dalej, no wychodzę i działam cały czas przyszyły, i dalej w NZS-ie, i tak do '89. Ale chcę powiedzieć o tym SKS-ie. No wie Pani, bo to jest tak. Czy on się nie udał ten SKS... w '79 roku to były te KN-y, one tak trochę zostały rozbite. Ja rozmawiałem z tymi profesorami, Geremek czy Celiński, żeśmy tam chcieli coś zrobić, no ja byłem aktywny w tym roku przejściowym '79, '80 i wtedy jak była demonstracja to SKS Krakowski robił, Wildstein. Nie, to '79 rok, to demonstracja tutaj pod w sprawie Karty '77, bo to był taki moment ważny dla tej opozycji, bo tu też warto zwrócić na to uwagę, że był ten kontekst cały międzynarodowy w tym wszystkim, myśmy byli bardzo wrażliwi, co się dzieje gdzie indziej w każdym momencie i wtedy cała opozycja radziecka, czeska. No dobrze jest proces Karty '77, KOR robi głódówkę w Kościele Świętego Krzyża w Warszawie tygodniową, no i Krakowski SKS, w którym Wildstein był, mówi - my jako studenci powinniśmy jakąś Solidarność z nimi zrobić, i tutaj miała być demonstracja pod ambasadą czeską, ale ta demonstracja była przeniesiona przed Ośrodek Kultury Czeskiej tutaj na Marszałkowskiej, dwa kroki. No i wówczas robi to Krakowski SKS, zresztą ona na tyle się nie udała, że oni przyjechali zatrzymali paręnaście osób i parę osób z Warszawy. I wówczas ten Warszawski SKS jakby nie podjął tego, bo on nie był, że tak powiem zintegrowany. Część osób przeszło bezpośrednio do innych organizacji, część osób nie chciała już działać, część tam wyjechała. Ja znam te osoby, Zakrzewski, Frąckiewicz, Celiński, oni raczej zostali zassani przez opozycję „dorosłą” nazwijmy to. Ja rozmawiałem, oni chcieli żebyśmy my wystąpili pod szyldem SKS-u, ale my żeśmy nie wystąpili pod szyldem SKS-u. Wie Pani, ja nawet tak niedawno pisałem tą książkę z Budrewiczem, on był rzecznikiem SKS-u i mówię o tym momencie, i on pisze, że ja się nie zgodziłem na to. I rzeczywiście, ja sobie dzięki temu sobie przypominałem, bo chodziło nam o to, żeby szerszym frontem, raz bardziej związkowo, dwa bardziej szeroko politycznie. Nie tylko KOR, ale i szerzej, Majewski był tym, co wspominałem, no i trzeba szukać nowej formuły. Innymi słowy, chodziło nam o zrobienie organizacji studenckiej, a nie komitetu. Teraz tak to był taki moment. Tutaj SKS przestał jakby istnieć, to prawda, przestał istnieć, ale może dlatego, że my jako naturalni kontynuatorzy, że my wybraliśmy świadomie inną drogę, bo wiedzieliśmy, że SKS-y są w defensywie. No dobrze, to teraz w Krakowie mam SKS ten W., K. to są ci, którzy tu działają, nie wiem czy S. działał tak bardzo, bo chyba go nie było na tej demonstracji i jest ten nowy ruch, który tak trochę wyrasta ze SZSP, z rozwiązania SZSP i myśmy podchwycili tamtą inicjatywę. Oni mówili tak, my robimy swoje komitety, a co ZSYP sobie robi, to nas w ogóle nie obchodzi. To była polityka SKS-u i każdy to Pani potwierdzi. Ale my mówimy nie, my nie możemy oddać tego, my musimy atakować, być w ofensywie. No to żeśmy wymyślili, chwycili tą akcję, aby rozwiązać SZSP, bo powinna być jedna organizacja apolityczna. No i to było bardzo ofensywne i silne uderzenie. Jest SZSP w

defensywie, wydali ulotkę, działali przeciwko nam, no więc ja twierdzę, oczywiście SKS ma pewną markę, ale to co było nasze, to od razu była nowa jakość. Większa skala, inny program i dużo bardziej poważne i większe obawy władz. Widzimy to też z not IPN-u itd. Wie Pani, to po prostu było większe działanie, SKS był za słaby, za mały, za mało ambitny. Tu trzeba było ostrzej wejść, szerzej, więcej ludzi, robotników itd., szerzej politycznie, a nie takie bieganie Klub Młodej Polski, tu to, tu to, tu tamto.

Rozumiem, a proszę mi powiedzieć, czy Pan to tak wspomina, że tutaj Państwo wierzyli... dlaczego to było robione? Dlatego żeby studentom coś ułatwić, żeby to było bardziej demokratyczne środowisko, czy rzeczywiście to miało na celu gdzieś tam, czy Państwo wierzyli w obalenie systemu już wtedy? Czy to było tak jakby działanie dla działania, dla akcji?

Mi się wydaje, że wtedy jak te lata 70-te. Wie Pani, można znaleźć w tym programie. Ja Pani powiem tak.

Chodzi mi o przekonanie, bo co na papierze to jedno, a wspomnienia grupy, Pana grupy?

Ja mogę Pani dać przekonanie, mogę dać, tylko muszę wiedzieć w stosunku do czego, w jakim okresie to było. Zupełnie inaczej było przekonanie po sierpniu, co można zrobić, a inaczej przed wie Pani, a jeszcze inaczej w stanie wojennym.

Właśnie o to mi chodzi, o wszystkie po kolei. Jakbyśmy mogli to prześledzić.

Przed sierpniem to uważaliśmy, że trzeba stawiać wysokie cele czyli w naszym wypadku powołanie organizacji, chociaż byliśmy współpracownikami KOR-u wtedy, który miał określone działanie wtedy, a nie jakieś tam inne. Ja byłem ciągle współpracownikiem KOR-u, ale trzeba atakować SZSP, trzeba być ostro przeciw systemowi jak była taka szansa na stworzenie, bo nie powiem niepodległości wtedy, ale Niezależnej Organizacji Studenckiej.

Czyli nie myślało się o niepodległości? Nikt w to nie wierzył jeszcze wtedy?

Nie, to jest za daleko idące, to co Pani mówi. W ogóle bez znaczeni, czy ktoś sobie wierzył czy nie.

Nie zadawało się takich pytań?

No zadawało, ale co z tego. Wierzył, pewnie, wie Pani co, ale ja nie widzę tu związku z tym. Wie Pani, może większość Polaków nawet myślała, że kiedyś będziemy niepodlegli. Co z tego, jak działania nie podejmowano w tym kierunku. Znam całe tutaj ruchy i postawy. No tak, kiedyś to będzie tak, tak jak się zmieni system itd. To było bez żadnego znaczenia dla tych, którzy chcieli coś zmieniać, dla nas miał znaczenie cel do zrealizowania, realny, który można, który tym celem który nas przybliżał do tego było powołanie Niezależnej Organizacji Studenckiej i rozwiązanie SZSP.

Czyli tak jakby metoda małych kroków, konkretnych na daną sytuację, tak, coś w tym stylu?

Tak, ale realizacja Niezależnej Organizacji Studenckiej i rozwiązanie SZSP to wiadomo, że burzy system, to samo później było przy WiP-ie, ale wrócimy do tego za moment, bo tam było bardziej doraźne. Rozumie Pani, bo nie można powiedzieć, myśmy czytali niezależną

prasę, niezależne książki niepodległe, autorów, którzy zostali ocenzeni, my dzisiaj wiemy jak to wygląda, i to było naszym celem. Czy teraz, czy za lat 5, czy 10, to nie. Na pewno dążyliśmy do tego żeby było coś takiego jak sierpień w całej opozycji, ale pewnie część osób się zdziwiła, że tak się udało mimo, że się dążyło. Wolne Związki Zawodowe, albo Studenckie Komitety Solidarności, albo Niezależna Organizacja Studencka. No zrealizowaliśmy, to było poczucie realizacji. Tylko wie Pani, czy to jest związek między tym czy ktoś wierzy, czy działa? Są ludzie, którzy nie wierzą i działają, małą nadzieję mają, a są tacy co wiedzą, ale nic nie robią i utrzymują system, wie Pani, bo to trzeba rozdzielić.

Tak, mi chodzi o Pańskie środowisko czyli o tych ludzi, którzy działali.

To ja Pani powiem, że do niepodległości można dążyć, w SZSP mówią realizując ten system i działając w SZSP. Jedni wierzą w niepodległość. Wie Pani co, znam wyjątki, znam wielu działaczy partyjnych, że tylko tak. Można zmienić bo i to ma sens.

A czy w tym okresie końca lat 70-tych, powiedzmy od drugiej połowy, spotkałam się z takimi opiniami, jak Pan by się ustosunkował do tego, to był taki czas takiego stuporu, takiej abnegacji, zaniechania, braku wiary właśnie wśród studentów w jakąkolwiek zmianę. Czy było coś takiego, czy w Pana środowisku raczej to było nieodczuwalne?

Było. Nie no, większość środowiska taka była, oportunistyczna. Dlatego SKS-y miały po paręnaście osób, a jeszcze było kilkadziesiąt tysięcy studentów w tych miastach.

A z czego to wynikało?

To mi Pani powiedziała oportunizm, niewiara, ale głównie - nie dać sobie złamać kariery, jakoś trzeba żyć, no ze strachu. Dlatego ludzie chodzili na wybory, ponad 90%, nie dlatego, że wierzyli. No dlaczego ludzie chodzili na wybory? Nie dlatego, że były demokratyczne, ale chodzili, no w tych procentach dziewięćdziesięciu. No jak to, no przecież to było środowisko, ci działacze to byli bardzo ważni ludzie, którzy mogli narazić swoją karierę, rodzinę. Popiełuszko, Pyjas, inne osoby już w skrajnych przypadkach, pobity jeden, drugi, piąty tam był, wojsko, znów tłamszenie. No przecież ze strachu, no przecież to był system autorytarny. No dlaczego? Po prostu dlatego. Nie podoba się, to tatusia wezmą, jak tatusia odwiedzą w pracy. Powiedzą mu, że zaraz mu zabiorą emeryturę, albo go wyrzucą jak się nie weźmie do porządku z synem. Przecież ja mam tutaj zeznania tych wszystkich działaczy, to był problem.

To co takiego się w Pana opinii zmieniło, że nagle przestali się bać?

Kiedy?

No na przykład po 80 roku, albo czy w ogóle przestali do 89.

Nie, w 80 roku był ten okres, a później podobnie reżim, represje, no to przecież to stałe działania. 30 milionów osób, a ile siedziało w więzieniu w latach 80-tych, po internie kilkaset? A jeszcze gdzie? No nie wiem, 10 milionów działaczy było i w związku z tym parę tysięcy. No nie wiem, ja nie będę Pani odpowiadał na to pytanie, Pani jest z socjologii.

No właśnie, chodzi gdzieś tam o takie odczucie bardziej osobiste środowiska.

Ale przecież my wszyscy wiedzieliśmy jak to jest. Każda osoba odważna to jest wielka osoba. Osoby takie ja, na szczęście miałem do czynienia z takimi w latach 70, 80-tych no to, to przecież były osoby, które działały przez te 10 lat czy paręnaście. Niektórzy wymieniani Adamkiewicz, Budrewicz, są te książki, bo to była elita NZS-u, która się nie złamała interną, nie złamała w stanie wojennym, represjami i teraz taka osoba staje, Adamkiewicz i mówi, że on odmówił przysięgi wojskowej gdzie do więzienia idzie jeden, drugi, trzeci na trzy lata, bo, no to wie Pani to, to już jest obraza dla władzy, dla systemu. I żąda WiP, to już przechodzimy do kolejnego okresu, wycofania wojsk radzieckich, rozwiązania Układu Warszawskiego. No to co, no to, to przecież formalne nastawienie. Ale też Pani przeczyta, że większość uważała, że to nierealne. W aktach widać, ale myśmy uważali, że realne, bo to stawia, może nie zaraz, może niedużej, ale niewiadomo, ale trzeba stawiać. A jak nie to nas... ale nikt nie powiedział, że to się na pewno wydarzy, ale trzeba o to walczyć. Jak się nie będzie stawiać, to nigdy tego nie będzie.

A czy potrafiłby Pan ewentualnie wymienić, można mówić Pańskim zdaniem o ewolucji tej grupy studenckiej? Czy była jakaś sinusoida, czy na przykład stagnacja, później założmy rok 80, czy dla Pana to była linia prosta, dla Pańskiego środowiska?

Ale w jakim sensie sinusoida?

No ja się spotkałam z różnymi opiniami. Jedni twierdzą, że po roku 80-tym to była zwyżka aktywności, wiara w pewne rzeczy, potem stan wojenny to złamał na kilka lat, potem gdzieś tam 88 rok znowu.

No wie Pani, jak Pani rozmawia to większa część osób, to było tak, że stan wojenny załamał działalność, albo ze strachu oni nie podjęli działalności, byli internowani, część wyjechała za granicę pod szantażem, jeszcze inni zaprzestali działalności. Pierwsze co, milicja wzywała „Panie, albo się Pan wycofasz, albo po pierwsze nigdy Pan pracy nie dostaniesz, kłopoty żony, rentę odbierzemy babci”. No to przecież dokładnie z każdym taka rozmowa była.

Ale Pańskie środowisko było bardziej jakby?

W każdym tak bywało, i teraz ile osób się temu przeciwstawi, jakby powie mimo wszystko. Ale ja dam Pani przykłady, nazwiska. Tylko teraz, wie Pani, jak Pani mówi rozmawia z tymi osobami, które się z tych powodów, nie mówię przecież, nie z tchórzostwa, tylko ludzie mają rodzinę, babcię, matkę itd., kariery, no chcą żyć, dzieci. Przecież te dzieci nie pójda do szkoły. To, że one nie działały, to ja to bardzo rozumiem i takich było 99 %. Z samego NZS-u, w NZS-ie było parędziesiąt tysięcy osób, a działało może paręset ja większość tych co działało to znałem przez ten okres.

To co motywowało te osoby, które jednak, dlaczego się nie bały, chociaż to była walka faktycznie o niepodległość, o to żeby w kraju było lepiej?

Wie Pani, ja Pani powiem tak, że walka o niepodległość to nie jest aż tak, to można powiedzieć, że to nie jest taki główny motyw. Ja już Pani powiedziałem, motyw to była pewna sprawiedliwość. Zatrzymali robotników to trzeba im pomagać, zatrzymali studentów...

No ale już po stanie wojennym, ci którzy się nie wycofali jednak, to co ich motywowało?

To samo, no przecież siedzieli ludzie w więzieniu, w internie, uwolnić Solidarność, zalegalizować Solidarność, NZS.

Rozumiem czyli walka o jakąś prawdę, o jakieś zasady?

Przede wszystkim, co było najbliższe, WiP powstał w obronie Adamkiewicza, rozumie Pani? Innych osób i stawianie innych rzeczy, bardziej przyziemne, chociaż jak powiedziałem, stawiano też cele takie wprost, wycofania, bardziej polityczne. Jeszcze ja tutaj powiem jeszcze taką rzecz, bo teraz ten WiP to zupełnie nowy poziom na życie, to jest uderzenie, ale była ta Niezależna Organizacja Studencka, jądro tego systemu, ta armia kierownicza, Zbrojne Ramię Partii Komunistycznej. To było bardzo świadome uderzenie w to, odmowa przysięgi wojskowej. A ja zadam Pani pytanie. Niech Pani sobie wyobrazi, że młody człowiek, który szedł do wojska wtedy stawał na apelu, składał przysięgę i mówił „Będę bronił Socjalizmu w razie zagrożenia, gdybym tego nie dokonał, niech mnie dosięgnie sprawiedliwa ręka władzy ludowej”. Ale przepraszam bardzo, a dlaczego ludzie to robili? Przepraszam, każdy składał taką przysięgę. Wałęsa mówi, że jest dumny, że jest kapralem, też składał tę przysięgę. I o czym my tu rozmawiamy? No i teraz Pani pyta ludzi, którzy złożyli tę przysięgę, dlaczego oni nie działali i teraz niech Pani ich zapyta dlaczego to złożyli? O jakiej my tu niepodległości mówimy? No i WiP odmówił, i myśmcy wszyscy odmówili, i poszliśmy do więzienia. Ja nie złożyłem przysięgi i koledzy nie złożyli, oni uważali, że są Polakami, to nie będą składać takiej przysięgi, to łamie ich godność jako Polaków, jak Armia Radziecka nie broni socjalizmu i nie chodzi o obronę socjalizmu, tylko chodzi o to żeby się pozbyć tej Armii Radzieckiej, być suwerennym państwem. No i Pani zadaje teraz pytanie dlaczego? Wie Pani, ludzie to sinusoida, bo mało ludzi było stać na ten gest, żeby iść do więzienia na trzy lata.

Czyli Pańskie środowisko kierowało się, można powiedzieć, jakimś tam etosem, jakimiś tam zasadami.

Nie wiem, to już Pani będzie interpretować. Środowisko to za duże słowo, to było parę osób w Polsce, później parędziesiąt.

Ale ja pytam jak Pan to widział, kiedy Pan tam działał z tymi ludźmi?

Ja nie mogę powiedzieć, to jest indywidualne. Ja znam, to ja ich wszystkich wspierałem z biura krajowego i tam działałem, wtedy to organizowałem i robiłem głodówkę, i tak, żeby ich bronić. Oni mieli czyste intencje, Adamkiewicz całą książkę o tym napisał dlaczego to robił, uważał, że trzeba żyć sprawiedliwie, łamie jego sumienie, że walka o sumienie jest ważna, że nie może się na to zgodzić, że jeżeli wszyscy tak będą robić, to oni nas zadepczą jako naród, a ja uważałem, że trzeba ich za wszelką cenę wspierać, bo to jest nadzieja Polski, wtedy. I to rzeczywiście i władza tak o tym wiedziała, strasznie była przerażona, i dlatego te represje. I władza, i to Europa wiedziała, audycje o tym, i to była ta nadzieja dla całego społeczeństwa Polskiego wtedy 85, 86. To był główny ruch, o tym tylko pisała prasa zagraniczna wie Pani. Niech Pani wrzuci sobie w Internecie i zobaczy artykuł: w „International Herald Tribune”, to wszystko jest, według mnie było w Europie Środkowej. No dlaczego? No bo to trzeba tak, bo inaczej właśnie tak jak powiedziałem.

Rozumiem. A czy w Pana opinii, oczywiście subiektywnej istnienie organizacji studenckiej, tak ogólnie, nie mówię tylko o opozycji, miało wpływ na ówczesne nastroje społeczne, na to co się dzieje poza Uniwersytetem?

Ale ja Pani powiedziałem o tym przed chwilą. Wie Pani, bo też mówimy o różnym okresie. Ja mówię teraz o okresie WiP-owskim okresie, NZS legalnym. Ten WiP, to jest NZS, to dokładnie ta grupa która zakładała NZS ona tu działała, to jest ciąg dalszy, 85 rok to samo środowisko. No to wcześniej od NZS to dla mnie ważniejsza była Solidarność. No to przebicie było mniejsze. NZS młodszy brat Solidarności, ale tu nie, my byliśmy na froncie, my żeśmy wspierali Solidarność. Tutaj to było oczywiste, my dawaliśmy nadzieję wszystkim, wie Pani. Ja te dane mam i mogę źródła wskazać. Teraz są relacje, zanim powstał komitet płac był wtedy zespół, żeby zwalczać nas i tak dalej. Takie są dane: 400 rocznie audycji w Wolnej Europie o WiP-ie, wie Pani. W kolejnym roku 350. Prasa, to wszystko jest zagraniczne, itd. I jakie to pytanie było, no właśnie, my dawaliśmy nadzieję całej opozycji, całemu społeczeństwu, bo trzeba było wtedy pokazać, że się człowiek nie boi, bo zadcę. Wie Pani, Rokita kiedyś użył w swoim wywiadzie, że WiP przejął tak jakby przez te dwa lata przywództwo opozycji.

To ciekawe. A czy Pana zdaniem, tu cały czas odnosimy się do środowiska studenckiego, czy Pan określiłby grupę tamtego okresu, lat 80-tych jako grupę elitarną? Czy myśli Pan, że to była elita pewnego rodzaju?

Ale wie Pani, tutaj musimy mieć jeszcze pewne rozróżnienie. Ja wtedy mam 30 gdzieś lat, ja już nie jestem na uczelni przez trzy lata, i to nasze środowisko było na uczelni koniec lat 70-tych i w 80-tym, i tu jest zmiana generacyjna. Wie Pani, to są inni już studenci.

No to dobrze, w tym pierwszym okresie.

No to my już nie jesteśmy studentami, my jesteśmy i jak Pani mówi o ruchu młodzieżowym, my jesteśmy, ja na początku mówiłem o WiP itd. My się praktycznie nie godzimy na to, że to jest ruch młodzieżowy, że nas tak chcieli zaklasyfikować. Nie tylko dlatego, że były tam osoby starsze albo my - trzydzieści, trzydzieści parę lat, to byliśmy tak jak KOR powstawał to pokolenie 68, już doświadczeni, dziesięć lat w opozycji, Budrewicz, Adamkiewicz. Wiele osób siedziało, głodowało, represje, no to wie Pani Ruch Studencki Młodzieżowy nie wiedzieliśmy, niezależny ruch to był Ruch Wolności i Pokój, który miał swoje cele. Czy studenci? Ta grupa tak, generacja NZS-u. Czy elitarny? No tak jak myśmy się kontaktowali, a z czego to wynikało? Bo nie wiem co Pani ma na myśli, bo elitarny. Ale ja Pani powiem jak działa władza. Wszystkich moich znajomych, którzy tu przychodzili od razu za pierze, na Komendę, wtedy sąsiadów, innych, żeby donosili, jak donosili to dobrze, a jeżeli nie to zrywali kontakt. Nie można było mieć znajomych, KOR tak działał, bo władza tak działała, żeby do nas nie było dotarcia, żeby nas wyizolować. Co to znaczy elitarna?

Bardziej mam tutaj na myśli taką elitę intelektualną. Czy to był właściwie taki ruch, który gdzieś tam narzucał po prostu pewien wpływ intelektualny?

No to mieliśmy teksty programowe, mieliśmy międzynarodowe seminaria robiliśmy, pisaliśmy wszyscy, Radio Wolna Europa mówiła, nazwiska czytała, ludzie to słuchali później no to to tak działało, to była elita. Wszyscy te ulotki nasze czytali, te pisma, ci którzy się tym interesowali. To był także prestiż, zaszczyt, no bo jednak ludzie wiedzieli, że my, że tak powiem, nadstawiamy głowę, że my się nie boimy tej władzy, a oni sami się boją, to nas przynajmniej wspierają. No to w tym sensie to było elitarne też. Jak można było coś rozpropagować, pooglądać, wywiadów udzielać, nazwiska my nie znamy, adresy były znane, tutaj w WiP-ie, to ja godzinami mógłbym opowiadać jak ten dzień nasz wyglądał, albo pokazać Pani z akt jak wyglądało nasze życie. Schodziłem, policja tu, krok w krok cały dzień,

do sklepu, do tego, do przedszkola itd. i później relacja. Ja mam tą książkę, to Pani przeczyta, tam jest też o tym jak tutaj, że kupił ogórek, a tutaj, że kupił banana. Wie Pani, ja miałem wtedy trójkę dzieci, piątka się później urodziła, no to ja miałem taki sznurek na każdy spacer, tutaj siedzieli ja wychodziłem, oni tam siedzieli i machali.

Nie miał Pan dość? Nie było takiego momentu, że np.

No wie Pani, ja miałem dość tego, wiele osób się zaparło, ale ci starci. Ja miałem taką przygodę. Jeden taki nasz tutaj działacz SKS-u zobaczyłem w aktach, że docisnęli ojca, ojciec był generałem, bo zaraz Pani powiem o tym źródle. Znany był generał. I on po rozmowie z ojcem wycofał się. Ojciec zmarł po kilku latach, on od razu główny działacz, zmarł ojciec, on zaczął działać. Wie Pani, jeśli chodzi o NZS to zachowały się trzy prace magisterskie Uboli, gdzie opisują jak to działa. One są dostępne w Internecie. Kto był aktywny itd. metody, jakie działania. No dobrze, niech Pani pyta.

A co oznaczała wtedy wolność dla Pana? Wtedy, powiedzmy mówimy o latach 80-tych. Może być rozróżnienie. Pan się czuł wolny?

Ja się czułem wolny, ja się czułem zupełnie wolny. Nie zależałem od niczego, nie bałem się niczego, robiłem co chciałem i za tą wolność nie dałem się stłamsić przez system. Mogli mi nie dać paszportu, mogli mnie, ale mimo wszystko byłem wolny, bo nie zgodziłem się. Człowiek nie jest wolny, jak jest uzależniony np. nie wiem, są osoby, które się zgodziły coś tam, składać raporty, sprawozdania, donosić np. za paszport, albo, że dostanie zatrudnienie, już nie chcę dawać przykładów, podobno tak z Maleszką było, że jak będzie donosił. No i nie jest wolny, prawda? Ale ma to co chce, czyli pracuje, marzenie ma spełnione. Jak człowiek jest wolny, to wtedy ma zablokowane różne możliwości kariery. Przecież ja chciałem to odizolować, tak jak wszędzie. To wiemy mniej więcej o to chodziło.

A czy można powiedzieć, że Pana środowisko wcześniejsze, późniejsze, możemy to rozróżnić stawiało sobie jakieś konkretne cele polityczne, czy to tylko były kwestie moralne?

No były cele polityczne, tak jak powiedziałem.

Rozwiązanie SZSP na początku?

No rozwiązanie SZSP, powołanie organizacji, to można traktować mimo, że to miało być o charakterze związkowym, ale później oczywiście zmiana treści przysięgi, to czy reforma służby wojskowej, wprowadzenie służby zastępczej. Zmiana treści przysięgi, żeby nie było Armii Radzieckiej, socjalizmu. Można powiedzieć, że to tak, żeśmy prezentowali, że to jest cel moralny, że jest zmuszanie do składania przysięgi, jak ktoś nie chce się zgodzić. Czyli nie polityczny, tylko żeby był taki lepszy do prezentacji. Taki *de facto* polityczny, ale taki bezpośrednio polityczny, tak jak WiP krakowski to zrobił. Chyba ja też mówiłem na zebraniu Komitetu Obywatelskiego przy Wałęsie, bo tam też później byłem. No tak, wycofanie wojsk radzieckich z Polski, likwidacja baz, rozwiązanie Układu Warszawskiego, Polska powinna być suwerenna, zjednoczenie Europy, demokracja.

A co w tamtych czasach, w czasach jeszcze studenckich tudzież tuż po oznaczał termin „opozycja studencka”? to było traktowane poważnie na zewnątrz, gdzieś tam, przez powiedzmy w cudzysłowie, „dorosłą” Solidarność? Pana zdaniem oczywiście.

Wie Pani, ja mogę powiedzieć coś o tym terminie, z tym że ja jak to mogło powstać sobie wyobrażam, to co Pani ma na myśli tylko, że ja zupełnie mam inne doświadczenia.

To proszę...

Wie Pani, bo „opozycja studencka” nie wiem jakiego okresu dotyczy. W okresie tym późniejszym WiP-owskim, to był Ruch Wolności i Pokój i te wszystkie gry operacyjne władzy, było klócenie się z Solidarnością. Widziałem jak oni rozgrywali to, żeby skłócić młodych z tym. WiP był ruchem dość radykalnym, stawiał tezę i jakaś tam opozycja podziemna i jako tam negatywne określenie. To dla nas tradycyjna działalność solidarnościowa, to było czymś gorszym. Ona nie miała racji bytu w podziemiu, ona musiała ponieść porażkę. Jedyna możliwość to było otwarcie, działanie pod nazwiskiem, głódówki, odsyłanie książeczek, działanie bez przemocy. I WiP został doceniony właśnie za to. Nie paręset czy parę tysięcy gdzieś tam anonimowo działających podczas demonstracji, uciekające osoby, jakiś znak za 48h wychodzą, tylko działanie trwałe. Więc ja tutaj widzę odwrotnie, dla nas było czymś gorszym, taka podziemna działalność w sensie takim, że się ukrywają, ale nic *de facto* nie robią, oni nie są w stanie zaryzykować nazwiskiem, chociaż coś tam składają, coś tam drukują, jak już złapią to się wyprą.

Ale to już Pan mówi o działalności w WiP-ie, czy od początku miał Pan takie nastawienie do opozycji?

Ale wie Pani w stanie wojennym to było, bo w stanie...NZS, to można było działać jawnie, tu się poza paroma osobami typu Moczulski nikt nie siedział, więc co do NZS-u jawnego. Później był stan wojenny i mówię o tym okresie. Co myśmy wnieśli to zmiana metod, to co powiedziałem, przysięga pod nazwiskiem w kontrze do tego, co się robiło w podziemiu. Rozumie Pani. A teraz jak jeszcze wrócimy w ten okres SKS-u, no to tam ja też byłem zwolennikiem tego działania, bo przecież to całe działanie, tam byli drukarze, ale to jest ciągle kontynuacja tej metody KOR-u, SKS-y pod nazwiskiem, a nie pod pseudonimem. W stanie wojennym różne były ciała podziemne, synonimy, ktoś później rozszyfrowywał kto to był, ale to nie miało żadnego znaczenia, bo jak on nie chce powiedzieć kim on jest. Bujak co innego, był pod nazwiskiem, w stanie wojennym się ukrywał, tylko był ograniczony w działaniu. Jak go złapali klęska, bo jakby celem było ukrywanie się, sztab pracował na niego, no i wtedy jak już nieskutecznie się ukrywa no to ma poczucie klęski, bo go złapali, natomiast u nas było zupełnie odwrotnie. Oni się bali nas aresztować. Jak aresztowali to znaczy się, tu czuliśmy, że żeśmy prawdę powiedzieli, że mamy 50 tysięcy grzywny zapłacić za odesłanie książeczek wojskowych, to żeśmy mieli hasło, nie płacimy - idziemy na 50 dni aresztu. Aa my to robimy problem. Odwrócenie sytuacji. A ci co płacili te grzywny, no to była to opozycja dorosła, a my byliśmy ta studencka, ta w zupełnie w innej skali, z innym podejściem i dużo bardziej skuteczna.

Tak Pan ocenia, że skuteczniejsza?

No WiP oczywiście. No przecież WiP jest uznana za organizację jedną z głównych, która się przyczyniła do upadku systemu.

No myślę, że tutaj idąc tym nurtem, to już poniekąd żeśmy odpowiedzieli na to pytanie, natomiast czy tego typu działania w ogóle życie studenckie, grupa studencka, działania studenckie miały wpływ na nastroje polityczne czyli na zmiany polityczne, na zmiany

kierunków politycznych, gdzieś tam już tam Pan wspomniał w aktach coś widać, natomiast czy coś więcej?

To jest bardzo specyficzna grupa, trudno do wszystkich studentów odnieść. Oczywiście ja mogę bo byli studenci 88, 89 znam ich wszystkich itd. tu w Warszawie itd. oni walczyli o rejestrację NZS-u, zostali tam przy Okrągłym Stole, wie Pani o tym można mówić, ale trzymamy się tego, no to oczywiście WiP miał wpływ tylko, że to nie była organizacja studencka, chociaż stworzona przez tą generację NZS-u, byłych studentów i tych działaczy, i tych najbardziej odważnych.

No, a to co robili studenci, tak jak Pan mówi zna Pan ich wszystkich, to jak, wtedy ich działania miały w Pan odczuciu jakiś większy wpływ na nastroje polityczne, czy nie bardzo, czy ta ideologia nie dochodziła?

No wie Pani, no to co oni robili? Później w 88 to były te strajki, oni wspierali oczywiście, sami strajkowali, później w stoczni, później były konferencje. Miało to wpływ, myślę, że miało. Później Okrągły Stół to już był, to już były te inne zapasy z władzą, jedni tego, a inni rozmawiali. Jedni działali, drudzy strajkowali. Nie tyle podziały, trochę była inna logika. Bo przecież nie chodziło wtedy o zmianę władzy, tylko o zawarcie porozumienia, i oni, ci działacze studenccy którzy działali, robotnicy, byli bardzo użyteczni, bo naciskali władzę, przekonywali ją żeby zawrzeć to porozumienie, wspierali tego Wałęsę w rozmowach, to był ten argument, O proszę jak nie zawierzycie, to będzie ten WiP, ten NZS, ci młodzi robotnicy.

Jak widzi Pan taki termin ze swojej perspektywy „Kultura studencka”? czy to miało jakiś wpływ, czy to rzeczywiście istniało w tych latach 80-tych, czy zeszło na drugi plan, czy poniekąd się przenikało.

Wie Pani, musi Pani zobaczyć, ja tutaj mogę w latach 79-80, bardzo aktywna była działalność NZS-u, koncerty grupy Mannam, wcześniej też, jeszcze wcześniej były TKN-y i to miało znaczenie, później wie Pani, był jeszcze taki moment...Samorząd studencki tu był bardzo istotny do 84-85 roku. Jeszcze ustawa nie była zmieniona, tam jeszcze dużo można było robić w ramach Samorządu na Uniwersytecie jeszcze przed tym WiP-em, do 84 ten pierwszy NZS, tam można było sporo działać. Wie Pani tu są książki na ten temat, które mówią i ta samorządność uczelni była tutaj dość rozwinięta, te dyskusje, przedstawiciele tego Samorządu w Senacie, to coś się jeszcze działo, potem było jeszcze, że nie zapomniano NZS-u, bo władza nie tak od razu to strąciła. Więc ja myślę, że tutaj ten ruch samorządowy jest bardzo istotny.

Tak pytam, bo dotarłam do takiej publikacji. która była na 30-lecie istnienia Samorządu.

Kunicki-Goldfinger.

Tak, tak.

No wie Pani, to jest dobra publikacja, ale to byli ci działacze, którzy jeździli i ja tam też z nimi jeździłem jeszcze na różne spotkania, bo ogólnopolska była taka sieć i im chodziło, żeby władzy tego nie oddać w sensie wprowadzać ich. No i udało się, i oni musieli zmienić postawę, żeby w ogóle to rozliczyć i wtedy ten NZS wykwił podziemny, bo później nie było tego wentyla. Wie Pani, Maziański był szefem tego Samorządu, on z tym NZS-em ... to taki spór był trochę. Wie Pani, ale później to już był NZS, a wcześniej był NZS i to.

A czy można mówić w takim razie o tej kulturze, jak Pan się ustosunkuje do takiego powiedzmy, do takiej hipotezy, czy można mówić o kulturze misyjnej studentów?

Nie wiem co to znaczy.

W takim sensie, że nieśli jakąś misję, że mieli jakąś wizję zmiany. Czy Pan się w jakiś sposób z tym identyfikuje, czy zupełnie nie?

Wie Pani ja nie chcę tutaj, ja w tym okresie późniejszym byłem ukierunkowany na ten WiP, wie Pani, mi trudno powiedzieć, a wcześniej no nie też trzeba było te instytucje utrzymywać niezależne, jakieś tam jeszcze, po tym stanie wojennym NZS rozwiązany, Samorząd dopóki był i można było wybierać - tak, tam oczywiście te sekcje były, koła naukowe itd.

A czy Pan, czy Pańska grupa czuła, że to ma jakąś misję? Poczucie misji?

Nie chce używać takiego określenia, bo nie bardzo wiem, co tutaj ma się pod tym kryć.

Rozumiem, ok. Czy powiedziałby Pan, jak Pan to ocenia, czy Pana środowisko, i tu mówię ogólnie i o czasach studenckich, i o NZS-ie, i później o WiP-ie to było (o WiP-ie to już właściwie powiedzieliśmy) to może ten okres wcześniejszy, to było istotne w sensie, w świetle przemian późniejszych?

Jak najbardziej, absolutnie, bez tego działania nie byłoby tego 89 roku, ale też oczywiście i Solidarności, strajków robotniczych, ale i WiP-u, który był częścią tego ruchu Solidarność, NZS-u to była część ruchu Solidarność. Wspomniałem, że byłem w Komitecie Obywatelskim przy Lechu Wałęsie jak były te główne siły, głównie Solidarność, ale też było takie powiedzmy potwierdzenie, że my w tym ruchu byliśmy.

Często są takie doniesienia, że gdzieś tamta działalność studencka jest bagatelizowana w latach 80-tych. Mówi się o 68 roku, jeżeli myśli się o studentach, natomiast gdzieś tam w latach już 80-tych mimo tego, że strajki studenckie były, wiele organizacji, gdzieś tam wyszło z tych ruchów studenckich, bardzo się to bagatelizuje. Jak Pan myśli dlaczego?

Ja tutaj mam swoje zdanie, oczywiście ten Okrągły Stół spowodował, studenci wtedy byli poza tym nawiasem, zostali zostawieni, NZS nie został zarejestrowany, więc został wykorzystany, później został, że tak powiem, jeszcze rozbity siłami nowego rządu, powiedzmy sobie Mazowieckiego itd., poza tym jest pewna tutaj pretensja i rywalizacja o zasługi w historii i nikt nie będzie przypisywał zasług komuś, jak może to zaprezentować w tym głównym nurcie. Pisałem taki tekst o WiP-ie ... tam piszę o tych rzeczach, analizuję sprawę, wie Pani, to naturalne. Dlaczego, a tutaj nastąpił proces rozbicia jako czegoś niewygodnego, bo zbyt radykalnego dla przeciwników Okrągłego Stołu, w konsekwencji część osób wdrożono do systemu z tego nurtu i tak to działało.

No to idąc dalej tym tropem, według Pana ta dzisiejsza wizja przeszłości różni się od stanu faktycznego, od tego co było? Czy jest jakaś tendencja do pamiętania jednych rzeczy, a zapominania innych z Pana perspektywy oczywiście.

No na razie to była taka jednolita narracja właśnie z takiego Okrągłego Stołu, trochę sobie wywalczyły tą Solidarność Walczącą i te odłamy miejsca w historii. NZS ten młody jest źle pokazany, chociaż się ostatnio dużo dzieje, jeżeli chodzi o NZS.

Dlaczego źle pokazany?

No źle, w sensie nie ma badań i nie jest uznane miejsce, no a WiP to już w ogóle skandalicznie, bo to było najbardziej znane, chociaż teraz jest ta publikacja, co Pani daje i parę rzeczy się dzieje. Jak Pani by zobaczyła, jak ja jeszcze pamiętam ten okres 81, 82 jakieś takie opracowania naukowe, bo w literaturze światowej jest inaczej, że Gorbaczow, że to, że Solidarność no i, że Ruch Pokojowy w Europie Środkowej, że to były te główne czynniki.

Tak, tak i Papież jeszcze.

Ale Ruch Pokojowy tam był, bo przecież WiP spowodował tutaj w całym bloku poruszenie. Układ Warszawski na ten temat obradował itd. Mało kto to wie. A dlaczego tego nie piszą? No bo tak, nie ma jakiś takich osób zainteresowanych, część poszło do establishmentu, czyli do służb, część do polityki, Platforma itd. no więc, część Solidarności ma nieczyste sumienie, bo wykorzystwała instrumentalnie, Wałęsa w ogóle skandalicznie.

Znaczy wykorzystwała instrumentalnie inne organizacje, czy konkretnie ...?

Ja tu mówię o WiP-ie, o części NZS-u.

Rozumiem.

Ale to przy Okrągłym Stole, bo po prostu dano..., wie Pani, ja tego dokładnie tak nie prześledziłem no bo, że byłem w tym Komitecie Obywatelskim, nie uczestniczyłem w Okrągłym Stole dlatego, że nie chciałem być w tym podstoliku młodzieżowym. Wie Pani, wystarczy przeanalizować treść porozumienia w podstoliku młodzieżowym. Co się tam wydarzyło i do czego się umówiono. To wystarczy, ja nie chcę tego tutaj komentować, ale generalnie to w skrócie można powiedzieć - złowienie szansy dla tej strony NZS-owskiej i postkomunistycznej, w sensie organizacji, to było przygotowanie tych niezależnych – NZS, Harcerstwo, ZHP, SZSP z majątkiem swym niezarejestrowanym. To była część układu i tak zostało to podpisane i zrealizowane, wie Pani.

Czyli w jakimś sensie, proszę mnie poprawić, o ile ja to dobrze rozumiem Pan tak uznaje, że w pewnym sensie była bagatelizowana ta rola w tej chwili, doniesienia są takie, że rola tych organizacji zwłaszcza WiP-u i być może NZS-u wcześniejszego, w historii jest po prostu pominięta, zbagatelizowana, tak?

Może nie tyle zbagatelizowana, no jest pomijana, jest lekceważona np. Ruch Młodzieżowy WiP, co jest istotą, ci co nie znają historii tak piszą, albo Ruch pacyfistyczny WiP co nadaje etykietkę ... ale też przestrzeń Solidarności.

Jakby Pan nazwał ten ruch? Opozycyjnym?

No tak, opozycyjny, wolnościowy, demokratyczny, tam mówią antykomunistyczny, jak tam się wczytać w to co robili w Krakowie, bo tacy byli wie Pani, ostatecznie ruch pokojowy, bo sami żeśmy się do tego przyznawali, że Wolność i Pokój idą razem, i jedną z głównych roli WiP-u była zmiana myślenia zachodniego nurtu pokojowego wobec komunizmu. To był wielki krok, że ten zachodni ruch pokojowy nie mógł być wykorzystany przez Moskwę, bo oni protestowali przeciwko tym Amerykanom. Tam były jeszcze inne bardzo ciekawe rzeczy

np. Wałęsa został przewodniczącym w 89 roku, tuż przed Okrągłym Stołem, takiej oficjalnej Rady Pokoju przeciwko WiP-owi, to jest niesłychane, to są jego wypowiedzi w Gazecie Wyborczej. Różne takie ruchy się porobiły, żeby to stłamsić i to ośmieszyć. Ja to mam gdzieś, jak Panią interesuje ten artykuł. To była ewidentna gra. Razem ręka w rękę przy Okrągłym Stole, żeby wyeliminować ten ruch. Wyeliminować z życia, ośmieszyć, tam były demonstracje antyrosyjskie, anty-Mazowieckiemu oczywiście, i służby po prostu porozbijane. Bo wie Pani, przed Okrągłym Stołem to szło tak, że oczywiście tutaj część rozmawiała, a resztę trzeba było rozbić, żeby nie było opozycji.

A jak Pańskie środowisko przyjęło ten rok 89 i transformację? Z pewnym zawodem, czy już z dystansem?

Wie Pani, bardzo różne, były różne przypadki. Wie Pani ja np. byłem zwolennikiem, wspierałem itd., byłem członkiem, trzeba rozmawiać itd., cieszyłem się. Pięć osób z WiP-u było posłami, wybranych zostało, w tym Rokita, a część była przeciwko. Wie Pani, to różnie było.

To może takie ostatnie podsumowujące pytanie. Czy ma Pan poczucie, że inne ośrodki wpływały jakoś tutaj na ośrodek warszawski, głównie na ten akademicki, ten studencki ruch czy raczej odwrotnie, faktycznie tak jak tam gdzieś jest doniesienie, że to Warszawa nadawała pewien ton temu co się działo.

Wie Pani, mi się wydaje, że tak, że to drugie absolutnie, bo tutaj chociaż to było różnie w różnym okresie np. Ten okres 79, to jest taki okres kompletnie nie zbadany, drugi okres jeśli chodzi o ruch studencki. Bo wszyscy SKS i NZS, a co było między? A to było 79-80, Akademickie Biuro, te biblioteki to co mówiłem, w ogóle przewyciężenie działania słabości SKS-u i to było z Warszawy, trochę z Krakowa. Ale myśmy to chwycili, nadali ton i zorganizowali, później cały OKZ powstał w Warszawie, NZS, owszem później przewodniczącym była osoba z Krakowa itd., WiP też tu powstał.

A czy teraz z perspektywy czasu, jak Pan myśli o tamtych czasach, czy coś by Pan zmienił, być może w inną stronę, być może bardziej radykalnie...?

Ja bym tutaj, wie Pani nic nie zmienił, bo działalność moja była dobra i te wszystkie wybory były tutaj ok., chciałem działać, działać otwarcie, ponosić konsekwencje, działać pod nazwiskiem, zmieniać, wspierać itd., ponosić represje, tu bez dwóch zdań. Dobra była decyzja, że się nie zdecydowałem, moim zdaniem, do udziału w Okrągłym Stole mimo, że w zasadzie powinienem był, bo byłem w tym Komitecie, dzwoniło do mnie, ja rozmawiałem z tymi wszystkimi osobami i mówię „nie”. Dlatego, że pewnie nie miałbym kontroli nad tym stolikiem młodzieżowym, trzeba było dać im tą sesję, dobre było moje przekonanie i dobre było, że nie kandydowałem i nie byłem w polityce. Bo tutaj jest, ja miałem takie pytanie: „jak Pan był taki znany działacz, dlaczego Rokita, tamten, tamten, a Pan nie?” nie, no bo nie, bo nie chciałem. Więc, wie Pani, więc też dobra była, bo ten Okrągły Stół to też nie był taki jednoznaczny dla tego mojego środowiska. Dla robotników, dla innych też, NZS nie był zarejestrowany, Niezależne harcerstwo.

Dobrze, to dziękuję bardzo.

Kim Pan był w latach 80-tych, jakby się Pan określił?

Jednym z przywódców Niezależnego Zrzeszenia Studentów, jako trochę wyjątkowy dlatego, że w 80 roku jak był ten powiew wolności, wtedy ja byłem po pierwszym roku studiów w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i na drugim roku będąc, zostałem wybrany w skład Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego, czyli tymczasowych władz krajowych NZS-u, potem na zjeździe w Krakowie w składzie pierwszej Krajowej Komisji. Miałem przedłużone studia nie z tego względu, że się źle uczyłem, bo ja skończyłem z wynikiem bardzo dobrym, tylko byłem rok internowany w stanie wojennym, właściwie przez cały 82 rok, a jeszcze wcześniej w 81, kiedy byłem członkiem tych władz tymczasowych wziąłem urlop dziekański. Także rok akademicki 80/81 byłem na urlopie dziekańskim, a 81/82 przesiedziałem w obozach internowany. Wróciłem na drugi rok no i potem normalnie kontynuowałem do 86 roku kiedy otrzymałem absolutorium. No taki był, może niedobry, zwyczaj w historii na KUL-u, że był tzw. myśmy to ironicznie nazywali: „rok szósty” to był rok na pisanie pracy. No i w tym szóstym roku obroniłem pracę, ale tuż przed obroną pracy ... Kiedy finalizowałem pisanie pracy magisterskiej, a była to zima z 86 na 87, Samorząd Studentów KUL zorganizował takie spotkanie z okazji rocznicy rejestracji NZS-u, czyli 17 lutego, no i ja opowiadałem na tym spotkaniu o strajku Łódzkim o tych utajeniach przed kilku lat, no i wtedy Darek Wójcik wówczas jeden z czołowych działaczy Konfederacji Polski Niepodległej, który niedawno wyszedł z więzienia poinformował, że odbył się drugi zjazd NZS-u w podziemiu. Na mnie to podziało bardzo mobilizująco, szybko skończyłem pisać pracę, w ciągu miesiąca odbudowałem z kolegami i koleżankami NZS w Lublinie i w kwietniu w rocznicę zjazdu, bo to był początek kwietnia, ten zjazd był 3-5 kwietnia, a to było 4 kwietnia, rocznica zwycięstwa pod Racławicami, udaliśmy się z Henrykiem Chojnackim do Krakowa i po kilku latach powróciłem do Krajowej Komisji. Później, ale przez krótko byłem jej przewodniczącym jesienią 87 roku, właściwie zimą z 87 na 88. Także zaczynałem jako drugorocznik, a kończyłem jako student studiów doktorskich. Zresztą był wówczas jakby konflikt, bo moi konkurenci uważali, że jak już się jest po magisterce, to już nie jest się takim pełnoprawnym studentem i nie powinno się pełnić funkcji w NZS-ie, czy w ogóle w nim być, a to był oczywiście pretekst, tam było inne, znacznie poważniejsze podłoże tego konfliktu, bo to chodzi już o powiązania z ośrodkami dorosłej opozycji politycznej. Status NZS-u mówił, że każdy student może być członkiem NZS-u, każdy członek NZS-u może pełnić wszelkie w nim funkcje, także to było sprzeczne, że statutem, no ale finalizowałem swoją działalność będąc na studiach doktoranckich, także od 80, do ponownej rejestracji.

A czy na studiach doktoranckich..., też były na KULU?

Tak.

A proszę mi powiedzieć, jak to się stało, że trafił Pan na opozycję, czy to już wyszło tutaj, bo tak jak rozmawialiśmy Pan jest z Warszawy, czyli przed studiami. Jakby Pan wspomniął tą końcówkę lat 70-tych, jakie to były nastroje wśród młodych ludzi? Nie wiem, czy miał Pan styczność, powiązania z jakimiś studentami, znał Pan starszych kolegów, jak to było? Jakby Pan określił to środowisko, te nastroje?

Ja się zaangażowałem w opozycję, bo nie chciałem być gorszy od dziadków. Józef Bogaczyk mając 17 lat, poszedł bronić Warszawy przed Bolszewikami w 20-tym roku, Józef był dwa lata młodszy, ojciec mamy, więc w tej wojnie w żaden sposób nie mógł brać udziału, poległ w Bitwie Warszawskiej, w 39-tym obaj dziadkowie brali udział w Kampanii Wrześniowej. Józef Bogaczyk przedostał się do Francji, walczył i dostał się do niewoli po tym jak Francja skapitulowała, a kiedy próbował się przedzierać do Anglii został schwytany przez Niemców i przesiedlano resztę wojny w Stalagu, a wyzwolili go Amerykanie w 45. Natomiast Józef Cerkiew bronił przed Niemcami, trafił do niewoli sowieckiej, uciekł z niej będąc w związku ds. walki na kresach wschodnich, został schwytany przez NKWD, był torturowany, cudem przeżył rozstrzelanie w 41 roku, kiedy likwidowano więzienia polityczne, po tym jak Hitler uderzył na Związek Sowiecki. Ja od dziecka słyszałem to opowiadanie, o tym rozstrzelaniu pod Mińskiem Białoruskim 28 czerwca 41 roku, od dziecka byłem wrogo nastawiony do komunizmu i do Związku Sowieckiego, do wszelkiej Rosji. Interesowałem się historią od małości można powiedzieć. Pierwsze moje przeżycie polityczne to było jak z babcią byłem na mszy 24 czerwca 66 roku, kiedy Prymas Stefan Wyszyński wygłaszał homilię i widziałem, że jestem już po jego stronie, a nie po stronie Gomułki, czyli pierwszym moim doświadczeniem politycznym była wojna Kościół – Państwo o milenium o interpretację dziejów. Chodziłem do podstawówki wtedy, do pierwszej klasy, tłumaczyłem koleżankom i kolegom, że to jest Tysiąclecie Chrztu Polskiego, tak zwane. Gdy miałem niespełna 10 lat brałem udział razem z mamą w manifestacjach ulicznych na Krakowskim Przedmieściu, to był chyba 9 marca 68 roku, tylko ja absolutnie inaczej to interpretowałem, ja myślałem, że to jest wystąpienie przeciwko kacapom, bolszewikom, a nie jakaś walka o lepszą formę komunizmu. Ja pamiętam takie odczucia z tego czasu, że zdziwiło mnie dlaczego oni krzyczą: „Gestapo! Gestapo!”, a nie NKWD. To dla mnie, ponieważ mnie wychowali dziadkowie ze strony mamy przez siedem lat, ojciec pracował gdzieś na budowie pod Ilżą, mama też chodziła do pracy, więc ja byłem wychowywany przez dziadków do czasu aż poszedłem tutaj do szkoły, niedaleko stąd jest Podstawówka im. Józefa G. Mieszkaliśmy na tej samej ulicy tylko kawałek w tamtą stronę przy ulicy Ruch Rozbrat, wtedy w takim mieszkaniu pokój z kuchnią, a w 67 przeprowadziliśmy się do tego mieszkania, ja tu byłem jednym z pierwszym lokatorów, jestem jednym z najstarszych lokatorów w tym budynku. Dziadek Józef mieszkał tu niedaleko w Radomiu, ja go odwiedzałem, natomiast bliżsi mi byli dziadkowie ze strony mamy, bo ja po prostu u nich mieszkalem i stąd ja nie rozumiałem tych ... znaczy moja rodzina od strony matki była pod okupacją Sowiecką w latach 40-41 i bardziej wycierpiała ze strony Sowietów niż Niemców, nie było wyzwoleniem, ale było ulgą można powiedzieć, dziadka uwolnili Niemcy z niewoli Sowieckiej. W związku z tym dla mnie ten marzec 68 był niezrozumiały, dlaczego oni krzyczą „Gestapo!”, to jest takie odczucie małego dziecka, no jeszcze niespełna dziesięcioletniego wówczas. A później była działalność indywidualna, to znaczy polegająca na rwaniu czerwonych flag z różnych okazji i na takich, tutaj były takie pseudo wybory, wybory na jedno miejsce to były strzałki, żeby jeszcze ułatwić obywatelom spełnienie tego patriotycznego obowiązku jak to wówczas propaganda nazywała, ja te strzałki odwracałem znaczy przemieniałem i ludzie się mylili i szli do niewłaściwych lokali.

Czyli tak można powiedzieć, że w pewnym sensie walka z systemem była Panu bliska od początku. To było naturalne, tak?

Tak. Pierwsze przeżycie polityczne o którym powiedziałem, to o Prymasie Wyszyńskim, ale to co pamiętam tak trochę przez mgłę jak dziadek się wściekał i krzyczał: „Bolszewicy zabili go”. Go to znaczy Prezydenta USA Kennedyego, to był 63 rok, ja miałem wtedy 5 lat. To było takie pierwsze przeżycie, mało świadome. Ale już od tego momentu, do tego 65 roku, czyli te dwa lata, to było takie dojrzewanie, można powiedzieć takie polityczne przedszkole.

A jak Pan pamięta tamte czasy, już powiedzmy liceum czy tuż przed studiami w Warszawie? Czy czuł się Pan w tych poglądach, w tej swojej gdzieś tam walce, mówiło się o tym otwarcie, czy czuł się Pan odosobniony, czy to jest coś takiego?

Znaczy, ja wybrałem świadomie liceum nie ze względu na bliskość, bo to jest daleko stąd, ale ze względu na tradycję. Zawsze mi się to liceum marzyło i udało mi się do niego dostać, co nie było wtedy łatwe, a Liceum im. Króla Stefana Batorego to było to samo, które kończyli żołnierze Szarych Szeregów Batalionu Zośka no i sam Zośka, i Baczyński, Dawidowicz i Bytner, Rudy który był jeszcze wcześniej absolwentem mojej podstawówki, a którego zakatowano na Szucha, a odbito go pod Arsenalem, a jak wiadomo zmarł. Więc bardzo legendarna szkoła, sławna po dziś dzień właściwie, głównie z „Kamieni na Szaniec” Kamińskiego, no i też ekranizacji, no i teraz niedawno też film o Baczyńskim, wcześniej jeszcze był w latach w czasie karnawału chyba była jego premiera, albo pod koniec wirka był o zamachu pod Arsenalem. Tam trafiłem w 73 roku do Batorego i od razu stworzyliśmy Konspiracyjne Ugrupowanie Niepodległościowe o nazwie WIN, a właśnie popełniłem błąd, bo sądziłem, że Związek Wolność i Niezawisłość, znaczy najbardziej radykalne ugrupowanie antykomunistyczne, że to jest od Wolność i Niepodległość, a ono jest od Wolność i Niezawisłość. Myśmy się nazywali Wolność i Niezawisłość i nieświadomi reaktywowaliśmy WIN. Z kolegami, koleżankami mazaliśmy napisy na murach z tym, że wtedy nie było sprayów niestety, także kredą albo węglem drzewnym, a to szybko jest zetrzeć. Największy wyczyn to było na gmachu KC PZPR, czyli dzisiaj przy Rondzie de Gaulle, no i tylko to długo nie trwało, parę minut. Milicja stała, myśmy go zagadali. Ja z koleżanką go zagadałem, a Wojtek Frąckiewicz malował napis. Także ta działalność była, rodzice się o tym dowiedzieli, nie moi, tylko kogoś postraszyli i to się rozpadło, ale później jeszcze z grupą kolegów chodziliśmy na uroczystości patriotyczne jakie organizował świętej pamięci Wojciech Ziębiński, pomagał mu w tym przyszły premier Jan Olszewski, przyszły prezydent i obecny Bronisław Komorowski. My nie wiedzieliśmy kto to robi, ale były plakaty o rocznicy śmierci Piłsudskiego w 75 roku, w okrągłą rocznicę, i była msza za jego duszę i myśmy poszli na tą mszę, a później regularnie chodziliśmy na różne uroczystości min, na Powązki 1 sierpnia w rocznicę Powstania, tam Wojtek Frąckiewicz z Andrzejem Pietrasiewiczem położyli kartkę z napisem: „Katyń” na tzw. Dołku Katyńskim, tam dzisiaj stoją dwa pomniki, wtedy nie było żadnego. I zostali zatrzymani, jak się okazało tam była komórka bezpieki na cmentarzu, która to kontrolowała, ale ponieważ Adam jest inwalidą chodził, poruszał się wówczas o kulach, obecnie na wózku no to oni chyba nie chcieli, bali się robić z tego aferę i tam przytknęli oko i puścili. Tak to trwało do 78 roku, a w 78 roku po sławetnym Konklawe już gwałtownie zacząłem poszukiwać kontaktów z dorosłą opozycją, nie w działalności takiej na własną rękę no i Wojtek Frąckiewicz, który już wtedy był studentem Akademii Teologii Katolickiej dzisiejszy Uniwersytet im. Prymasa Wyszyńskiego miał kontakt już z KOR-em i dostawał Bibułę i ja od niego dostałem całą paczkę Bibuły, przeczytałem to od deski do deski i było tam pismo Opinie, było tam Pismo Obrony Praw Człowieka i Obywatela i tam był adres punktu konsultacyjnego. Niewiele z tego wyszło dlatego, że udawanie się z pracy, ja to sobie później uświadomiłem, że ten człowiek mógł uważać, że ja po prostu jestem UBkiem, więc ta współpraca nie zafunkcjonowała od razu, ale na początku 79 roku z kolei Studencki Komitet Solidarności w Warszawie Roland Kruk, kolega Wojtka Frąckiewicza nauczył nas robić na małej poligrafii, na ramce tzw., na najprostszym urządzeniu i ja z Andrzejem Reckim, Adamem Pietrasiewiczem, świętej pamięci Jankiem Kawalkiewiczem drukowaliśmy nielegalne wydawnictwa. Zaczęliśmy to drukować od 79 roku, i w tym samym roku zostałem przyjęty na Katolicki Uniwersytet Lubelski i jesienią 79 roku trafiłem do duszpasterstwa Ojca Ludwika Wiśniewskiego, dominikanina. To było takie siedlisko opozycji jedno z kilku w

Lublinie. Ojciec Ludwik uczestniczył w Ruchu Obrony i wtedy przez to środowisko trafiłem już konsekwentnie do ruchu obrony, który ja konsekwentnie wybierałem ze względu na język. Na język, jakim była pisana opinia, bo ona była pisana takim językiem, który dla mnie był zrozumiały, takim jakim mój dziadek się posługiwał, komuna, bolszewik, natomiast literatura KOR-u z wyjątkiem „Głosu”, który pisał podobnym językiem co „Opinia”, komunizm zastępowała słowem totalitaryzm, niepodległość suwerennością, naród społeczeństwem. Dla mnie to był język niezrozumiały.

A dlaczego tak było? Jak Pan myśli? Z czego to wynikało?

Z tego o czym dzisiaj będę mówił w Klubie Panorama, o godzinie 17.00.

Ok.

To jest niedaleko stąd. Mianowicie będę głosił prelekcję „Geneza opozycji antykomunistycznej w PRL i wpływ na obecną scenę polityczną”. To wynikało z dwóch, najkrócej mówiąc, nie będę teraz całej prelekcji mówił.

Jasne, jasne.

Bo jeszcze moja praca magisterska, to była praca o prasie podziemnej z lat 76-80, była to pierwsza praca naukowa na temat opozycji lat 70-tych, a broniona była w 87 czyli kilka lat po zakończeniu tego okresu którego dotyczyła. Więc ja się specjalizuję w historii opozycji z tego okresu, z lat 70-tych. One wynikały z dwóch zupełnie różnych źródeł tej opozycji. Jedna to była kontynuacja opozycji lat 40, 50, czyli właśnie WIN, o którym wspominałem, czyli najlepszą, najkrócej mówiąc, to można przedstawić postać św. Pamięci Mariana Gołębiowskiego, to był Cichociemny zrzucony na Lubelszczyznę tam w Armii Krajowej, walczył najpierw z Niemcami potem z Sowietami, NKWD i został pierwszym członkiem Zarządu WiN-u. Więzienie, ciężkie więzienie, tortury, amnestia, 56. Następnie zostaje wychowawcą młodych ludzi, którzy rwą się do tego aby kontynuować walkę. W 65 roku uczestniczy w Konspiracji Niepodległościowej, która przeszła do historii jako Ruch, chociaż nie miała nazwy, w 70-tym ponowne więzienie, w 77 roku zostaje czołowym uczestnikiem Ruchu Praw Człowieka w Atenach, potem współpracuje z Solidarnością, zostaje internowany, czyli cała droga życiowa jest bardzo prosta, nie ma żadnych zawirowań. A Jacek Kuroń na przykład jako młody chłopak, komunista zawzięty, w czasach walki domagający się bezwzględного rozprawienia się z żołnierzami wyklętymi, w tym właśnie z Marianem Gołębiowskim, czyli optujący za tym, żeby Mariana Gołębiowskiego zabić. Potem 56 rok zaczyna się ferment wewnątrz partii, walka frakcyjna, on jest jednym z tych, który popiera, później Czerwone Harcerstwo, znowu kultywowanie komunizmu, ale jednocześnie popadanie w konflikt z Gomułką, no i list do członków Organizacji Partyjnej Uniwersytetu Warszawskiego otwarty, gdzie jest właściwie postulat w postaci programu IV Narodówki Trockistowskiej, za to więzienie, więzienie do którego on idzie jako praktykujący w przekonaniu komunista, wychodzi z tego więzienia, jest marzec 68 i kolejne więzienie, i wtedy już wychodzi jako nie komunista, tylko jako socjaldemokrata. Zaczyna się zbliżenie z opozycją tego pierwszego nurtu i wreszcie 76 rok powstanie Komitetu Obrony Robotników, no aż w końcu Okrągły Stół i powrót do macierzy, czyli bratanie się z byłymi towarzyszami z lat młodości i ze swoim wychowankiem Adamem Michnikiem, tworzenie tarczy, która ma osłonić postkomunistów przed zasłużoną karą, a nie tylko, że przed karą, a wręcz zapewnić im nadal funkcjonowanie w życiu politycznym Polski Demokratycznej, o którą oni bynajmniej nie walczyli. No więc tu ma Pani te dwa nurty, dwa różne. Nurt kontynuacji i nurt

przemian, odchodzenia, powrotu. To są dwa środowiska, jedno wyrasta z państwa podziemnego zwłaszcza Armii Krajowej, a drugie wyrasta z obozów władzy z Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, ich młodzieżówek, takich jak szef drużyny Walterowskiej Jacka Kuronia tzw. Czerwone Harcerstwo czy ZMP, czy też przystawek takich jak Stowarzyszenie PAX, część ludzi z PAX-u, Tadeusz Mazowiecki ta jego grupa, która odchodzi z PAX-u w 56 roku, a potem trafia jako Koło Znak do Sejmu, ale przecież to są posłowie na Sejm PRL. Ale nie zapominajmy o tym, że Tadeusz Mazowiecki zanim został pierwszym niekomunistycznym Premierem to jeszcze dwadzieścia kilka lat wcześniej był wybierany w pseudo wyborach do Sejmu PRL. Więc środowisko, które przeszło bardzo daleką ewolucję odchodząc od komunizmu albo, że tak powiem, postaw wspierających, odchodząc od PRL-u mówiąc, stając się w opozycji do PRL-u to ono, kiedy ten PRL się skończył nie potrafi go ocenić w sposób jednoznaczny, nie potrafi potępić go od samych podstaw, bo potępią go samych siebie.

A czy Pan już w tym okresie studiów, jak Pan wspomina, czy rzeczywiście były od razu w Pana środowisku te dwa nurty? Czy to się wyczuwało?

Oczywiście że tak, tylko nie od razu potrafiłem to zdefiniować jako młody człowiek.

Rozumiem.

Wyczuwało się dlatego, że mówiłem Pani, że język był inny.

Tak rozumiem, dyskurs.

W środowisku studenckim były te nurty od samego początku. Ja zresztą o tym pisałem w majowym „Kontakcie” z 88 roku, artykuł w NZS-ie, na który powołuje się wielu historyków, bo to był pierwszy artykuł o Zrzeszeniu. Już teraz parę książek tym wyszło.

A ma Pan może gdzieś ten artykuł dostępny?

Tak.

Ale w formie pisanej?

Znaczy mam egzemplarz, po prostu. Pożyczyć go nie pożyczę. W Bibliotece Narodowej go Pani znajdzie. Ja coś pokręciłem. On jest w którymś z numerów, on jest podpisany jako Stanisław Pogorzecki, bo takiego pseudonimu używałem. Tak jest wywiad ze mną i mój artykuł. Nie mogę znaleźć.

Ja sobie znajdę. W każdym razie mówił Pan, że w tym pierwszym opracowaniu pojawia się nazwa ...

Bo ten podział był istotny z punktu widzenia funkcjonowania Zrzeszenia, a on również przejawiał się w następnych, w okresie odrodzenia jego również, więc to jest tak, że jeśli chodzi o ludzi młodych czyli takich, którzy byli na studiach na przełomie lat 70-tych i 80-tych, to oni oczywiście nie mogli być członkami ZMP ani Drużyny Walterowskiej i nie mogli być też członkami Stowarzyszenia Wolność i Niezawisłość, bo wtedy ich na świecie jeszcze nie było. Ale było coś takiego, że przystępowało się do jakiejś tradycji, przywiązywało się do

jakiś wartości, systemu, afirmowało się takich, a nie innych ludzi tzn. duża część młodzieży akademickiej żyła kultem marca 68 roku nie rozumiejąc do końca tych wydarzeń.

Jak oni je oceniali?

Jako bunt antykomunistyczny, a nie wierność komunistyczną. Ja już wtedy znałem tę historię lepiej, oni oceniali ją tak jak ja ją przeżywałem jako dziecko, biorąc udział w tej manifestacji na Krakowskim Przedmieściu i byli pod wielkim urokiem głównych postaci z tych wydarzeń przede wszystkim Adama Michnika, który był relegowany i jego relegowanie spowodowało wiec, a więc został rozpędzony, pobity przez ORMO z fabryki samochodów osobowych. No i 8 marca w ten sposób rozpoczęły się wydarzenia, które spowodowały strajki w całym kraju, strajki studenckie. I nie znając faktycznego przebiegu, nie rozumiejąc tego, sam fakt, że to robili studenci, że to był największy zryw stricte studencki, wyłącznie studencki powojenny, powodowało, że to kultywowano, organizowano obchody marcowe, w marcu 80 roku we wszystkich uczelniach i to było zaangażowanie dużej części działaczy NZS-u. Oczywiście jak kultywuje się to wydarzenie to jednocześnie zbliża się te postaci, to było 12 lat wcześniej, dzisiaj to wydawałoby się, że dawno temu, ale wtedy to nie było tak. No więc, wtedy na te uroczystości zaproszono Kuronia, Michnika, Lityńskiego innych ludzi z tych tzw. Komandosów czy tej grupy Jacka Kuronia, która wywołała te wydarzenia marcowe. To z kolei powodowało, że te osoby, ci działacze polityczni uzyskiwali wpływ na Zrzeszenie.

Czy te podziały, czy wyście się wewnątrz różnych organizacji studenckich życia studenckiego o to kłócili czy wspierali, czy to było takie delikatne odczucie? Jak Pan myśli, ten tak, ten tak, czy rzeczywiście żywo ...?

Tak. To jest tak, że początkowo w NZS-ie dominował nurt rewizjonistyczny, ten postmarksistowski, postpeerelowski i to kultywowanie marca 68 roku, ale z biegiem czasu on słabł na rzecz nurtu tradycjonalistycznego. To było wynikiem uświadamiania, poznawania prawdy, poznawania historii, ogromnej ilości prelekcji, spotkań, dyskusji i stopniowo rodziła się świadomość, że jest grupa, która wyszła z komunizmu i chce nami manipulować, i jest grupa, która też chce zapewne nami manipulować, która nigdy w tym komunizmie nie była, która zawsze walczyła, która zawsze była w opozycji w stosunku do Związku Sowieckiego. Przede wszystkim, podstawową kwestią jaką ona stawia to jest uniezależnienie od Związku Sowieckiego czyli dlatego o tej opozycji, o tym nurcie tutaj mówiono, że jest niepodległościowym. Że problem niepodległościowy był problemem pierwszorzędny.

A czy pan osobiście albo Pana najbliższe środowisko, mówię na przykład o początku lat 80-tych, Państwo wierzyli, że komuna, że taki był cel działania, żeby obalić komunę?

Tak. W NZS-ie też. Oczywiście nie mogliśmy tego jako organizacja, która dążyła do legalnej działalności w ramach prawa, ówczesnego prawa PRL-owskiego oficjalnie tego głosić, ale tutaj niezależnie od nurtu, bo również ci którzy byli sympatykami rewizjonistów, oni także dążyli do obalenia komunizmu, a nie do jego przekształcenia, więc może nie do końca rozumiejąc faktyczne postawy swoich idoli, ale ci idole też się trochę zmienili, oni się zradyzalizowali po marcu 68 roku i wyszli z obozu władzy i stali się opozycją zewnętrzną, antysystemową, zdominowali Komitet Obrony Robotników, więc tutaj niezależnie od tego podziału o którym mówiłem i który się coraz bardziej krystalizował, wręcz formalizował. Strajk Łódzki został zorganizowany przez środowisko Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Wojtek Walczak przywódca strajku łódzkiego był uczestnikiem ruchu, podobnie jak ja jeszcze z końcówki lat 70-tych, w tym czasie w Ogólnopolskim Komitecie

Założycielskim tylko ja byłem z Ruchu Obrony, pozostali byli albo z KOR-u, albo znikąd i nieświadomie optowali za większością, także byłem być może dosyć osamotniony, ponieważ Jacek Czaputowicz i Teodor Klincewicz świętej pamięci, czyli właściwie ci, którzy mieli kluczowe role w OKZ, oni byli współpracownikami Jacka Kuronia. Natomiast po zjeździe w Krajówce już było pół na pół, a między innymi jako taka postać, taka później bardziej znana to był Marek Jurek, Jan Maria Rokita, wieloletni Prezes Izby Lekarskiej Konstanty Radziwiłł, Maciej Gugulski, Wojtek Walczak przywódca Strajku Łódzkiego. My tworzyliśmy frakcję, ja byłem liderem tej frakcji. Frakcję prawicową. To był KPN i Ruch Obrony, Ruch Młodej Polski i Grupa Głosu wraz z bliskim współpracownikiem Antka Macierewicza, czyli prawe skrzydło KOR-u. i stworzyliśmy silną przeciwwagę w stosunku do Klubu Jacka Kuronia i nie dopuściliśmy do tego, żeby Jacek Kuroń się pojawił na Krajówce na przykład, bo chciał przyjść i oczywiście zostałby jakimś tam doradcą. Ja to storpedowałem w pełni świadomie i celowo. Uważałem, że ludzie którzy bładzili dobrze, że odnaleźli właściwą drogę i zasługują na to, żeby odbywać pokutę, ale nie na to, żeby być przywódcami. Uważałem, że na przywódców trzeba wybierać takich, którzy nie pobłądzili i tutaj toczyła się ciekawa walka o wpływy w NZS-ie pomiędzy ośrodkami opozycji dorosłej dlatego, że kto by zdobył przewagę w NZS-ie, to by miał młodą inteligencję po swojej stronie w przyszłości. No więc to był bardzo łakomy kąsek, o nas zabiegano, jeszcze te spory które się pojawiały w środku, to były nie tylko kwestie, że trzeba mocniej krystalizujących się poglądów, coraz większej rzeszy ludzi wraz z gwałtownymi rekolekcjami, jakie miały miejsce w czasie tzw. Karnawału, tych 16 miesięcy. W związku z tym ona gdzieś się zaczynała sytuować. Tak jak było na początku czyli jesień 80-tego roku, to jest bardzo dużo manipulacji, niewielkie garstki doświadczonych i wiedzących o co chodzi ludzi były w stanie manipulować rzeszami, dlatego one były jeszcze bardzo nieświadome. Natomiast rok później jesień 81 powstaje taka sytuacja, że również szeregowi członkowie NZS-u zaczynają się orientować, na czym polega różnica pomiędzy Wiesławem Chrzanowskim, a Adamem Michnikiem, Antonim Macierewiczem, a Jackiem Kuroniem. Mało tego, w 81 roku, na zjeździe, w czasie drugiej tury zjazdu w Hali Olimpij w Gdańsku, I-go Zjazdu Solidarności powstaje Klub Służby Niepodległości, którego inicjatorem i twórcą jest świętej pamięci Wojciech Zieliński, ten sam co wywieszał te plakaty, co chodziliśmy z kolegami na mszę. Wojtek jest jedną z tych postaci, która odegrała dużą rolę w moim życiu, w kształtowaniu mojej osobowości, ale nie tylko mojej, również obecnego Prezydenta, który blisko z nim współpracował i właśnie pomagał przy organizacji tych różnych uroczystości i wtedy tam powstaje Komitet Służby Niepodległości, który skupia działaczy Solidarności, NZS-u, właśnie ja jestem jednym z założycieli. Pisałem o tym, kiedyś w się nazywało „Do Rzeczy”, a dzisiaj się nazywa ‘Uważam RZE’, w starym „Uważam RZE” jest artykuł z zeszłego roku na ten temat właśnie rocznicowy, no nie z zeszłego, tylko jeszcze z poprzedniego, z 11, bo to była trzydziesta rocznica. W tym Klubie spotkali się ludzie z Ruchu Obrony, właściwie z całej prawicy z wyjątkiem KPN-u, który się bardzo intensywnie rozwijał w tym czasie. Mało kto o tym wie, ale właściwie to był mój tytuł, niestety redakcja zmieniła ten tytuł i artykuł, w związku z tym, stracił na poczytności, bo po tytule ludzie czytają. Oryginalny tytuł, który ja chciałem żeby był, tego artykułu, to jest „Bronisław Komorowski i Jarosław Kaczyński w jednym klubie”, bo Antek Macierewicz właśnie... Bronek funkcjonował na styku prawego skrzydła KOR-u i Ruchu Obrony, to była biblioteka literacka i historyczna i on był bardzo zaprzyjaźniony i bardzo bliski z Antkiem Macierewiczem, co dzisiaj jest niewyobrażalne, ale tak to wyglądało do 89 roku włącznie, no więc i był tam starszy z braci Kaczyńskich, czyli Jarosław. Nawet w Gdańsku doszło do takiej zabawnej sytuacji, że ja znając Jarosława, który nam pomagał pisać Statut NZS-u, czekając na kolejkę, bo mieszkalem u takich starszych sympatycznych ludzi, mieszkanie załatwił mi Aleksander Hall, ówczesny lider Ruchu Młodej Polski, no właśnie tak to się mniej więcej kształtowało, Ruch Młodej Polski, Grupa Głosu czyli Hall, Macierewicz, Komorowski,

Biblioteka Literacka i Historyczna, Wojtek Ziemiński z ROBCiO i szereg działaczy z Solidarności, i kilku czołowych działaczy NZS-u, tworzyliśmy ten Klub, a zaraz po tym, jakby reakcją na to było powołanie Klubów Wolności, Równość, Niezawisłość czyli takiego kryptonimu, który PPS używał w czasie konspiracji w II wojnie światowej, przez środowisko Jacka Kuronia. Zapewne gdyby nie stan wojenny, na drugim zjeździe NZS-u planowanym we Wrocławiu doszłoby do jawnej konfrontacji już frakcji zorganizowanych i nieukrywających się. Jaki byłby jej wynik? O tym zadecydowałby zza krat więzienia Leszek Moczulski zapewne, ponieważ obok tych dwóch środowisk, które się formowały jeszcze było jedno środowisko, uchodzące właśnie za takie prawicowe, z samej nazwy też niepodległościowe KPN, który przeżywał bunt. Otóż trzymanie w więzieniu Leszka Moczulskiego i najbliższych jego współpracowników Szeremetiewa i Stańskiego, wręcz szalenie korzystny dla rozwoju tej frakcji ponieważ wymuszało bronienie, pomaganie tym ludziom. Myśmy, jako NZS zorganizowaliśmy ogromne marsze, co najmniej 100 tysięcy ludzi wzięło w nich udział, w całym kraju o tej samej godzinie, to był koniec maja 81 roku, ja byłem odpowiedzialny za organizację tego. Nawet nam się udało wypertraktować, żeby ich zwolnili, zwolnili, na miesiąc ich zwolnili w czerwcu, ale jak poszliśmy na wakacje to wtedy ich zamknęli, ale nie wszystkich, część została na wolności, część. Ale tam kluby, komitety więzionych za przekonania stały się punktami rekrutacyjnymi dla KPN-u. KPN się bardzo silnie rozrastał, no a jeżeli doszłoby do porozumienia, a to było bardzo możliwe, między KPN-em, a Ruchem Służby Niepodległości, to kolejny zjazd NZS-u, Solidarności to wygrywa ta frakcja prawicowa, a bardzo silna pozycja grupy tego środowiska Jacka Kuronia była ciągle silna, ale coraz słabsza.

To w takim razie, jakby Pan ocenił Pana środowisko najbliższe, nie wiem czy możemy nazwać to środowisko grupą NZS-u, czy prawicowym odłamem grupy NZS-u, czy jeszcze jakoś inaczej, czy miało wpływ na opinie społeczne, na nastroje społeczne, na społeczeństwo poza uniwersytetem, poza działalnością akademicką, czy tym najbliższym kręgiem Pana znajomych, przyjaciół? Czy miało wpływ na społeczeństwo, czy zmieniał mentalność społeczną, czy ludzi, czy to wyszło od studentów, czy raczej to były ruchy, które wyszły od tak zwanej dorosłej opozycji, Solidarności, że to się zmieniło tylko po roku 80-tym, a potem już było jakąś linią prostą, czy to było jakieś niezależne? Jak Pan to widzi?

Rok 80-ty jest niefortunny dla studentów dlatego, że uderzenia odbywają się w czasie wakacji, więc studenci jako grupa społeczna nie biorą w nich udziału tylko np. pojedyncze osoby jak np. Donald Tusk w strajku, gdzie tam on z kolegami w trakcie strajku w Stoczni Gdańskiej kombinują już, żeby założyć niezależną organizację studencką, która by jawnie działała, ale więc jest pewien kompleks dlatego my przychodzimy na gotowe, robotnicy są tą siłą wiodącą.

Jak to się wszystko odbiera?

Jest poczucie niższości, niewątpliwie jest kompleks tego, ja to tak pamiętam z jesieni 80-tego roku. Ciągłe naśladownictwo Solidarności, powoływanie się na nią, ciągle wstawanie na baczność przed Wałęsą i innymi działaczami.

A przepraszam, były próby analizy dlaczego im się udało, a nam się nie udało, dlaczego to nie wyszło od nas?

To było oczywiste. To wszyscy sobie zdawali sprawę. Przecież od 7 lipca, wybuchł strajk w Świdniku, natomiast najbardziej akademickie miasto jakim był i nadal jest Lublin, bo

największa liczba studentów na głowę mieszkańca. Specyfika Lublina jest taka, że stosunkowo niewielu Lubliniaków studiuje natomiast gro to są ludzie przyjezdni, a zwłaszcza ta uczelnia, która ściągała wszystkich jak magnes wszystkich wywrotowców tzn. Katolicki Uniwersytet Lubelski, niewątpliwie dużo więcej tam studiowało ludzi z Warszawy niż z Lublina. W związku z tym my, wiedzieliśmy o idei wolnych związków zawodowych, bo one też istniały, gdyby to się działo w trakcie roku akademickiego, to oczywiście studenci doprowadziliby do tego, żeby w Lublinie pójść na początku strajków w lipcu, bo one nie wybuchły w lipcu tylko w maju, to stanąłby po stronie wolnych związków zawodowych, natomiast robotnicy lubelscy nie byli zorganizowani, tam nie istniały wolne związki zawodowe, oni zrobili to żywiołowo, to nie byli działacze opozycji, można powiedzieć z marszu, nie postawili tego postulatu. Czyli strajk w Świdniku, który po kilku dniach rozlewa się na cały Lublin kończy się właściwie sukcesem, bo te postulaty, które oni stawiają czyli ponowne wybory do związków, tych komunistycznych, które przywódcy tych strajków wygrywają, ale nie znają idei wolnych związków zawodowych. To był niekorzystny dla nas zbieg okoliczności, natomiast zupełnie inna jest sytuacja w 88 roku, kiedy ma miejsce kontrofensywa i tutaj należy powiedzieć nie tylko Solidarnościowa, ale także NZS-u, gdzie NZS w wielu miastach wręcz wyręcza Solidarność. Pismo regionu środkowo-wschodniego Solidarności czyli Lubelszczyzny, opublikowało taki artykuł o wydarzeniach z przełomu kwietnia, maja 88, że studenci uratowali honor Lublina. Żaden zakład pracy nie ośmielił się zastrajkować, a my 10 dni siedzieliśmy na schodach KUL-u tzw. sitting, czyli w 88 roku rola NZS-u, tego odrodzonego podziemia NZS-u, rok wcześniej odrodzonego w 87, jest rolą co najmniej współrzedną dla Solidarności i wiele osiągnęło nadrzędną. Natomiast rok 80 był rokiem, kiedy przychodziliśmy na gotowe, które wywalczyli strajkujący robotnicy.

Rozumiem, czyli ten wpływ?

Dla mnie największy wpływ jest od tego NZS-u odrodzonego, który jest stworzony przez ludzi, którzy w 80-tym roku byli jeszcze uczniami w liceach, albo niektórzy kończyli podstawówkę.

A dlaczego, jak Pan myśli z czego to wynikało, jakieś procesy społeczne moglibyśmy tu zaobserwować, że to ma większy wpływ, czy nie wiem że studenci czują się mocniejsi, czy bardziej już zdeterminowani, czy mają więcej wiary, czy mniej się boją?

Pani odpowiedziała na to pytanie. Znaczący stan wojenny i represje dokonały selekcji, znacząca 10 milionowa Solidarność okazała się mydlaną bańką, która pękła, ogromna większość członków Solidarności pracowniczej, czyli na ogół robotników, po prostu się przestraszyła. Ja powiem brutalnie, stan wojenny wywołał skutek, w dużym stopniu się powiódł tzn. strach sparaliżował życie, działalność większości członków Solidarności. To, że nie wybuchaly, no właśnie to jest socjologiczne podejście do tego i ja to tak właśnie widzę to, że myśmy siedzieli na tych schodach na Alejach Racławickich, to jest główna ulica w Lublinie, gdzie przejeżdża cała masa autobusów, trolejbusów z tych autobusów, trolejbusów nam machano, ale nikt nie odważył się podjąć akcji strajkowej. Strajki, które wybuchły po wprowadzeniu stanu wojennego w zakładach na Lubelszczyźnie zostały stłumione przez zmotoryzowane obwody na tyle brutalnie, że po prostu robotnicy już się nie pozbierali. Solidarność obszaru środkowo-wschodniego była bezsilna, była grupa intelektualistów na ogół pracowników naukowych, licznych, bo aż 5 uczelni lubelskich, która prowadziła działalność medytacyjną. Natomiast, kiedy spotkałem się wówczas z przywódcą Solidarności FSO to był 1 września bodajże 88-ego roku kiedy trwały strajki, ponowna fala strajków, która zaczęła się od kopalni

Górnośląskich, a później znów zastrajkowała stocznia w Gdańsku, żeby zrobić strajk w FSO to powiedział, że absolutnie to jest niemożliwe, nie da rady.

Co to było takie zaszczucie czy co takiego?

To było tak, że myśmy rozrzucali ulotki, które zachęcały do strajku, ale przez region środkowowschodni 3-go września rozrzuciła garstka studentów, która się zjechała. Akurat wróciliśmy z pielgrzymki, byliśmy u Ojca Świętego w Castel Gandolfo i grupa działaczy NZS akurat była w Italii, kiedy wybuchł strajk. Kiedy wróciliśmy całym autokarem zaczęliśmy natychmiast działać. Przyłączyła się grupa uczniów, był już początek września, a więc uczniowie już byli w szkołach. Ze szkół średnich i razem z nimi zorganizowaliśmy akcje i rozrzucaliśmy ulotki pod kilkoma zakładami pracy jednocześnie 3 września. Robotnicy bali się je podnosić z ziemi. Ja to robiłem to widziałem.

A co się stało, że studenci się nie bali w takim razie, że chcieli, że dalej wierzyli w jakąś ideę?

No właśnie, widzi Pani, problem jest taki właśnie bardzo związany z Pani dziedziną nauki. To jest to samo co Pani ma w czasach rozbioru, że powstania wybuchają co 30 lat, a to dlaczego? Bo wchodzi w życie dorosłe pokolenie, które nie przeżyło na własnej skórze poprzedniej klęski. Tutaj to mamy trochę w mini skali. Ci, którzy nie dostali w skórę 13-go grudnia, nie poszli siedzieć, nie dostali łomotu pałami itd. nie zostali oblani wodą z armatki, to oni są gotowi do walki. To jest tak, że ... dlaczego studenci? Bo to jest dość prosta sprawa, bardzo szybka fluktuacja, w 87 nie ma Pani już na uczelni, poza wyjątkami takimi jak Misiek Miśkiewicz z UŚ, czy Ryszard Czarnecki z Uniwersytetu Wrocławskiego, czy ja, Włodek Dobrowolski, który był na WSI, ale chyba potem na Politechnice Warszawskiej. No jest taka grupa ja to nazywam pomostowców, byli w NZS-ie pierwsi i dotrwali do ostatniego. Ryszard Czarnecki to jest rocznik 62, to jest rocznik, który zdawał maturę i egzaminy wstępne w karnawale i rozpoczął od strajku Radomskiego, który spowodował Włodek Dobrowolski. I oni dotrwali do odrodzenia NZS-u, czyli zostali wręcz, jak Ryszard Czarnecki, który był głównym inspiratorem tego odrodzenia. Będąc szeregowym członkiem, który dopiero się zapisał, który w październiku zaczął studia od strajku w 87, on studia kończył prawie, był już w trakcie pisania pracy magisterskiej. Natomiast ogromna większość to są tacy, którzy przyszli na studia, stan wojenny zastał ich w liceum, albo nawet w końcówce podstawówki i oni przyszli na studia bez tych doświadczeń strajków studenckich, bez internowań. Oni nie dostali w skórę, w związku z tym oni się nie boją. Natomiast robotnicy, a no właśnie, kto strajkował w 88? Młodzi robotnicy, ci którzy przyszli do pracy po wprowadzeniu stanu wojennego, ci których nie złamano w ten sposób, że on się bał, bo strajkował, buntował się itd. ale jak Jaruzelski postraszył, to bał się iść do pracy i strajkować, bo poszedł do pracy i go ZOMO złomotało. I to młodzi robotnicy, którzy przyszli do pracy po 81 roku, to oni organizują strajki w 88, a na uczelni to można powiedzieć jest kilka takich osób, które uczestniczyły w roku 81 w strajku, a wszyscy pozostali to są młodzi, to są tacy, którzy byli uczniami. I oni nie chcą być gorsi ode mnie.

A czy określiłby Pan... jak się ustosunkuje Pan do takiego sformułowania, czy Pana zdaniem grupa studencka lat 80-tych, czy to początku, czy to końca, czy jakoś rozróżniając, czy Pan by nazwał tą grupę elitą? Czy to była grupa elitarna w jakimś sensie?

No tak, na pewno tak. Sam fakt, że to była jednak kwestia świadomego wyboru, podejmowania ryzyka, a nie tylko również jeśli chodzi o te młode roczniki, znaczy te odbudowujące NZS w 87, 88 roku oni są bardzo czytani, oni przez kilka lat kolportowali

Bibułę, wymieniali się. Tu jest zasadnicza różnica właśnie wyrobienia świadomości, wiedzy między rokiem 80, gdzie jest żywioł, gdzie jest naśladownictwo, robotnicy wywalczyli Solidarność, my tworzymy NZS i rzeczywiście tłumy się do tego rwą, ale te tłumy często są, wie Pani, poziom dyskusji jesienią 80 roku, a wiosną 87 roku jest dramatycznie różny tzn. te roczniki 63, 64, 65, które przeżywały stan wojenny w liceach i też chodziły na manifestacje, przeżywały śmierć kolegi, niedawno była 30 rocznica śmierć Grzegorza Przemyka i jeszcze kilku innych, jak Emila Warchańskiego, który się utopił, chociaż miał wstręt do wody, nie wiadomo dlaczego poszedł pływać w Wiśle, do tej pory nie wiadomo, nawet była sztuka w Teatrze Telewizji na ten temat. Oni ten cały czas dojrzewania i właśnie ten czas bardzo intensywny kształtowania osobowości im przypada, stan wojenny to liceum, potem idą na studia i oni cały czas czytają Bibułę, oni się spotykają na tzw. Samokształtach, dyskutują. Kiedy oni zakładają NZS, to oni znają różne koncepcje politologiczne, ekonomiczne itd. Natomiast, wie Pani, to co w 80 roku było, to można by wręcz nawet dowcipy opowiadać. Kiedyś wchodzę do siedziby Krajówki na ulicy Szpitalnej, a wiceprzewodniczący Krajówki Teoś Klincewicz mówi: „Wojtek tylko ty się nie zdenerwuj, tam jest taki facet, on zakłada partię komunistyczną, ale wcale nie jest komunistą”. Rzeczywiście facet bredzi kompletnie, w nazwy komunizmu wkładał teksty antykomunistyczne. To są zjawiska, które już nie występują kilka lat później, bo przecież ci ludzie co tydzień czytali Tygodnik Mazowsze, Przegląd Wiadomości Agencyjnych, co miesiąc różne inne. To jest poziom świadomości, jest tak naprawdę jakby ten 80 rok to jest żywioł, garstka ludzi, która działała w opozycji, która miała dostęp do bibuły, 65 tytułów ukazywało się między 76 a 80-tym rokiem, z czego połowa to efemerydy czyli około 30 czasopism wychodziło w miarę regularnie w nakładzie ok. 1500-2000 egzemplarzy. Tylko pismo Robotnik było dwutygodnikiem, pozostałe miesięczniki, które na ogół nie dotrzymywały tempa ukazywania się. A w latach 81, ja nie mówię o czasie karnawału tylko w podziemiu, solidarnościowym podziemiu, czyli 82-88 powiedzmy w tym czasie ukazało się 2,5 tysiąca tytułów. W szczytowym okresie, czyli rok 83 1,5 tysiąca jednocześnie, Tygodnik Mazowsze, jak sama nazwa wskazuje, Przegląd Wiadomości Agencyjnych był w nakładzie 30000 egzemplarzy i ukazywał się co tydzień. Przed 80 rokiem trzeba było być wyjątkowym farciarzem, żeby mieć dostęp do bibuły, mnie to się udało, innym nie. Każdy kto trafiał do opozycji, jak powiedziałem Ruch Obronny i to wystarczyło, że mnie wybierali na zjazd, do władz na zjeździe, bo takich ludzi było tylko powiedzmy kilkanaście na całym zjeździe. Na sto osób kilkanaście osób uczestniczyło w opozycji przedsiernpniowej, więc to była od razu przepustka do władz.

Rozumiem. A czy Państwo mieli wtedy poczucie, tak jak mówię prześledźmy całą tą dekadę, być może to się zmieniało, że mają wpływ na nastroje polityczne, na prawdziwą politykę, że to ma jakieś działanie na tym mikropoziomie, rzeczywiście gdzieś tam wśród studentów, w samej opozycji, jakby kraj nie był tylko opozycją. Czy Państwo mieli poczucie wpływu na te nastroje polityczne?

Strajk Łódzki, gdzie wywalczyliśmy znacznie lepsze porozumienie niż strajki sierpniowe i nie uznawaliśmy kierowniczego działania partii, a uznanie Konstytucji, zrównoważenie siły w powołaniu się na międzynarodowe pakt ONZ-towskie, które były działalnością Ruchu Obrony, czy tych które w marcu 77 roku Rada Państwa ratyfikowała, to oczywiście siły wpływu w tym momencie przekonań, że tutaj mamy coś do powiedzenia i co więcej no tak samo wywalczenie może pertraktując w Sejmie, są zdjęcia z tych pertraktacji w tym wielkim albumie, nie wiem czy Pani zna Obrazy NZS?

Kojarzę.

Taki gigantyczny album. Że my skracamy marsz w Warszawie, że on nie idzie pod więzienie na Rakowieckiej, nie przechodzi pod KC, nie przechodzi pod Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, tylko kończy się na Placu Piłsudskiego, a oni w zamian za to spowodują, że pod pretekstem stanu zdrowia w ciągu najbliższych dwóch, trzech tygodni KPN-owcy zostaną wypuszczeni i zostają wypuszczeni. No to daje poczucie. Wie pani to jest jeszcze jedna sprawa. Powiem jeszcze jaką frajdą to jest jak legendarne osoby taki jak Andrzej Czuma, Wojciech Ziębiński, Antoni Macierewicz, Jacek Kuroń, Adam Michnik zabiegają o to, aby przyjść do nich, wstąpić do naszego klubu, dopieszczają cię.

No tak. A rzeczywiście tak było?

Było. Wie Pani, byliśmy łakomym kąskiem naprawdę.

A dlaczego, dla nich ta grupa była łakomym kąskiem?

Ja myślę, sprawa była prosta, będzie rządził postęp, to będzie rządził Solidarnością, a kto będzie rządził Solidarnością, to będzie miał po swojej stronie NZS. Przecież on wygeneruje kadry, które następnie będą do rządzenia państwem i różnymi organizacjami.

Czyli jednak was postrzegali poważnie.

Tak.

Tak oczywiście, ja sobie daję sprawę, tylko chodzi mi wtedy. Czy to wtedy było takie jasne, łatwe do przewidzenia?

Było, dlatego, że jak człowiek skończy studia to pójdzie do pracy, albo będzie kontynuował karierę naukową, będzie pisał książki, będzie kształtował innych, będzie nauczycielem.

No tak, jeżeli wtedy założymy, że ten komunizm się skończy. Czyli Pan mówi, że w pewien sposób to było już wyczuwalne, do przewidzenia, no bo gdyby inaczej się ułożyła historia.

Nie no, to znaczy my zakładaliśmy, że walka z nimi potrwa około 10 lat i to się sprawdziło. Tylko braliśmy pod uwagę rozwiązania tragiczne oczywiście, natomiast byliśmy przekonani, że to nastąpi, że to się ostatecznie skończy. Wie Pani, jest taki ważny moment kiedy ogół Polaków, a przynajmniej ta wierząca większość uznała, że zdarzył się cud, bo Polak został Papieżem. Wie Pani co to rodziło? Przeświadczenie, że pojawi się następny, że będzie następny cud.

Tak, naprawdę?

Tak. Dlatego mówiłem Pani, po 16-tym października zacząłem gwałtownie szukać kontaktu z tą starszą opozycją i znalazłem.

Czyli to był taki moment przełomowy moment dla Pana?

16-ego listopada szedłem koło Andrzeja Czumy nie znając go wówczas, ale dostałem od kolegi bibułę i zgłosiłem się na ten punkt konsultacyjny. Tak, to był taki moment bardzo istotny jeżeli chodzi o przełom o latach 70-tych. Bym tu bardzo wyraźnie powiedział do 16-go października ludzie działają w opozycji, ponieważ trzeba dać świadectwo, z

przekonaniem, że ona nie wygra, ale to jest mój obowiązek w stosunku do przodków, ja działam, bo tak trzeba niezależnie, że nie ma szans na wygraną. Po 16-tym października rodzi się przeświadczenie, że zdarzy się cud, że wygramy. A to proszę zbadać, jak bardzo wzrasta liczba uczestników opozycji antykomunistycznej po konklawe. Do 78 roku strach jest tak przemożnym, siłą powstrzymującą przyłączanie się do opozycji, że ona ma charakter arcyelitarny. Nawet ludzie, którzy mogą się zaangażować boją się tego. Cała ta opozycja, cały ten KOR, Ruch Obrony, to wszystko mogą w jedną noc zamknąć, w ciągu tygodnia wyłapać wszystko, współpracowników, wsadzić na kilka lat i byłaby cisza, ale Gierek się zadłużył i w związku z tym nie mógł tego zrobić, bo Kongres Polonii Amerykańskiej spowodowałby, że wtedy nie dostałby kolejnych kredytów, przedłużenia spłat itd., ale strach był, potworny. Ja pamiętam taką rzecz, jeśli chodzi o odczuwanie, bo to Panią interesuje. Otóż 78, wybór Karola Wojtyły, my zaczynamy wierzyć, że to jest oznaka, że to się rozpadnie, to ewidentnie. Zresztą są przecież obwieszczenia Słowackiego na ten temat. W związku z tym to się tutaj potwierdza, że stanie się coś, co się wydawało niemożliwe. Opozycja do 80 roku nawet będzie kadrowa, ale wie Pani jaki jest przyrost proporcjonalny? Jakies 300%.

Naprawdę?

Tak, czyli powiedzmy z 1000 na 4000. Jeśli chodzi o ten 78 rok. I zaczynają się już takie manifestacje uliczne, coraz więcej angażowania się takich ludzi przychodzi na różne takie. W 78 roku, obchody 11-ego listopada, pierwsza manifestacja w Warszawie. Katedra wychodzi, cała katedra idzie ulicą i pochód się nagle tworzy.

A to jest w sumie niesamowite, tak jakby jakieś tam symboliczne wydarzenie ma taka moc sprawczą, że przełamuje autentyczny.

Nie, nie, nie czy to jest symboliczne działanie, w moim przekonaniu to jest ewidentne działanie Ducha Świętego.

Nie no w sensie, chodzi mi w sensie symbolicznym, nie mające bezpośredniego wpływu na sytuację wprost polityczną. Nic się więcej nie zmienia dla osoby?

Kolejna rzecz, pielgrzymka w 79 roku i te sławne słowa na Placu Piłsudskiego „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze Ziemi, tej Ziemi”. I wie Pani, i tutaj jest sytuacja taka kolejna, że jesienią 79 jadę do Lublina i ludzie krytykują komunizm, nieznajomi w pociągu zaczynają rozmawiać między sobą otwarcie, przestali się bać, już nie chcą się cofnąć. Kilka dni wolności powoduje, że już zmienia się, no tak od 2 czerwca 79 roku Polska się zmienia tak, że ona do 80 roku jest beczką prochu, to czuć. Najbardziej jeszcze pielgrzymka, bo to powoduje, przede wszystkim jedną rzecz. Co się stało pod koniec mszy na Placu Piłsudskiego i później, po każdej kolejnej? Pół miliona ludzi zaśpiewało: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Nie pobłogosław, tylko racz nam wrócić. Przy pierwszej zwrotce kilkadziesiąt tysięcy „powrócić” reszta „pobłogosław”, przy refrenie, przy powtórzeniu oczywiście cały plac. Policzyliśmy się. A ostatnia msza na Błoniach Krakowskich? Milion ludzi, od razu śpiewa, racz nam wrócić przy pierwszym podejściu. Tutaj już nie ma, to jest ten moment w którym... dopiero stan wojenny spowoduje, że część z nich zostanie postawiona na baczność, przestraszy się, cofnie, ale tutaj się Polska zmieniła, Polacy się zmienili. Przede wszystkim, wie Pani, stan wojenny, mówi Pani uczelnia, stan wojenny. Naukowcy, którzy świnili się, służyli PZPR-owi, bali się o swoje kariery itd., po tych 16 miesiącach karnawału oni już nie chcieli, wręcz nie potrafili powrócić do tamtych form zachowań. Władza komunistyczna nie panowała nad uczelniami, nie panowała nad kadrą naukową. Ja się bałem, że działalność

studencka, nielegalna, zostanie stłumiona poprzez najgroźniejszą represję, nie karę więzienia tylko relegowanie. Nikogo nie relegowano.

To jest niesamowite.

Po prostu pracownicy naukowcy się nie zgodzili na zastosowanie tej represji. Nikt, nawet ci najbardziej tchórzliwi bali się środowiska, rozumie Pani, gdyby celowo na polecenie KW jakiegoś tam PZPR, dajmy na to na Politechnice Gliwickiej powiedzmy, zadałby takie pytanie, aby oblać działacza np. Basię Kozłowską, no to jego by wykleli, bo tam był Buzek, środowisko by go zniszczyło, oni by takiego wykończyli wtedy, nikt by mu ręki nie podał, momentalnie nawet skończyłoby się mówienie po imieniu. Dlatego nawet ci tchórzliwi bali się bardziej zorganizowanej grupy, aniżeli... i w związku z tym nie zastosowano tych represji.

A czy zaryzykowałby Pan takie stwierdzenie, może to jest przesadzone. Czy Pan, czy w Pana przekonaniu, myśląc o kulturze studenckiej tamtych lat, można mówić o kulturze misyjnej, czy to jest za dużo powiedziane?

Musiałbym się nad tym zastanowić. Akurat takiego terminu myśmy nie używali, odpowiem tak.

Nie myśleliście, że macie jakąś misję.

Znaczy, nie no mieliśmy świadomość zwłaszcza w tym późniejszym okresie, jeszcze pomiędzy pierwszym, a drugim NZS-em, pomiędzy stanem wojennym, a tym drugim spotkaniem w mieszkaniu mamy Ryszarda Czarneckiego na Warszawskiej Starówce, czyli 10-ego stycznia 87 roku. Zjazd, to było kilka osób, ale Ryszard ma taką zdolność, że potrafi z niczego coś zrobić. Ogłosił, że to jest zjazd i to zmobilizowało między innymi mnie i wiele innych osób, żeby wziąć się do roboty. To był bardzo sprytny zabieg, ale bardzo skuteczny. Jeszcze w międzyczasie był Samorząd Studentów tzn. my wywalczyliśmy Ustawę o Szkolnictwie Wyższym w czasach karnawału, która zafunkcjonowała w stanie wojennym. Komuniści uważali wtedy, że to jest drugorzędna sprawa, robotnicy są groźni, strajki itd., ale w oparciu o tę ustawę szkolnictwo stało się dla nich niezależne. Do 85 roku, po zawieszeniu stanu wojennego w Sylwestra 82, czyli od początku 83 do wakacji w 85 roku ta ustawa pozwalała na działalność Samorządu Studentów, która była rzeczywiście samorządna i ten Samorząd studentów, ja go nazywam NZS-em jeden i pół, bo to była struktura, która kompensowała brak NZS-u, wielu działaczy NZS-u w niej się znalazło i prowadziło tą samą działalność co wcześniej w NZS-ie, a komuniści nie byli w stanie tego opanować.

Dobrze, to już będziemy się zbliżać do pytań podsumowujących.

Dobrze.

Czy tak podsumowując sprawę, uważa Pan, że Pana środowisko, ogólnie środowisko akademickie tamtych lat było istotne w czasie przemian?

Tak oczywiście, zwłaszcza w tym drugim podejściu i w tym okresie przetrwania. Działalność Samorządów, organizowanie spotkań, wieców, dyskusji, no kombajn wydawniczo-propagandowy wręcz, no ogromna ilość studentów zaangażowana w sieci kolportażu. Z tym, że ja mogę urazić niektórych kolegów, tych którzy do tej pory żyją, np. kolegów z Łodzi dla których strajk Łódzki jest najważniejszym wydarzeniem w życiu, ja w nim uczestniczyłem,

ale dla mnie to nie jest jakoś takie bardzo, bo wcześniejsze działania, tak jak już wcześniej wspomniałem. Pomimo tych wszystkich przemian związanych z Ojcem Świętym, muszę Pani powiedzieć tak, że strach jaki odczuwałem niosąc plecak pełny Bibuły jesienią 79 roku, czy wiosną 80, kiedy woziłem bibułę z Warszawy do Lublina, sam ją kolportując to był nieporównywalnie większy strach niż później w stanie wojennym.

Jednak?

Tak dlatego, że mimo wszystko ciągle była grupa nieduża, było to przeświadczenie, że można to wszystko zlikwidować i na lata pójść do więzienia. Natomiast, wie Pani, jak tłumy siedzą, siedzi 10 000 osób internowanych, to dlaczego ja mam nie siedzieć, co to za wyjątek. Te represje stanu wojennego, one myślę, że w wielu przypadkach, w moim na pewno wręcz uodporniały na poczucie strachu tzn. to nie jest nic takiego strasznego. Mnie się dobrze siedziało, najgorzej się siedziało tym, co mieli małe dzieci i młode żony, ale ja akurat nie byłem w żadnym związku w tym czasie, mnie się dobrze siedziało przez ten rok. Odmawiałem im kategorycznie wszelkich rozmów już nie mówiąc o podpisywaniu deklaracji lojalności, bo to była rzecz haniebna, więc wypuścili mnie bez żadnych zobowiązań. Jest taki Biuletyn w ich relacjach na ten temat. Jak wejdzie Pani przez Internet, w Biuletynie. Nie do końca ścisła jest relacja UB-eka, który próbował mnie przesłuchiwać i myśmy to uznawali tzn., że wszyscy po wyjściu z obozu internowania musieli się stawić, odmeldować się na Komendzie Wojewódzkiej. Pokazać się, że nie przepadł, że żyję, że jest i to był kodeks postępowania. Nie rozmawia się z nimi w obozie internowania, na te rozmowy się idzie i odmawia się wszelkiej współpracy, niczego się nie podpisuje i tak się ogląda jak się zachowywało. Natomiast, wie Pani, przechodzenie przez dworce kolejowe, Dworzec Centralny w Warszawie, Dworzec w Lublinie, przejście przez ten dworzec, z ciężkim plecakiem, bo ten papier zadrukowany cholernie dużo waży i trzeba udać, że to jest normalny zwykły plecak, to trzeba przejść lekko. To były momenty jakie rzeczywiście pamiętam jako dramatyczne. Czyli już po sierpniu 80, nawet już po wprowadzeniu stanu wojennego w Hotelu Katowice byłem na spotkaniu z młodzieżą szkół min. Adam Jawor, który później się pojawił na krajówce był wtedy działaczem uczniowskim i on prowadził to spotkanie. Przyszedł, ono się odbywało w siedzibie regionu górnośląskiego i przyszedł woźny i powiedział, że młodzież nie może przyjechać, są niepokojące informacje z kraju, a idąc tam widziałem Komendę Wojewódzką, przed komendą stał milicjant i we wszystkich oknach paliły się światła, bo to była późna pora, bo to była decyzja podjęta o 14.00 oni się szykowali do wprowadzenia stanu wojennego.

A to już tak ostatnie pytanie. Czy Pan uważa, że dzisiaj, że dzisiejsza wizja przeszłości, tamtych wydarzeń różni się jakoś od stanu faktycznego, czy jest jakaś tendencja do uwypuklania jednych wydarzeń, a zapominania innych? Jeśli tak to jakich i dlaczego?

Oj, to zadała Pani pytanie na kolejną rozmowę. Ale najkrócej mówiąc, to jest tak proszę Pani. Mamy taką sytuację, że wracamy do punktu wyjścia. Część środowiska, ten nurt środowiska postmarksistowski, postpeerlowski, on afirmuje Okrągły Stół, pojednanie, grubą kreskę, brak rozliczeń, alergicznie działa na wszelkie postulaty w tym zakresie włącznie z karaniem winnych przestępstw, które były nawet przestępstwami z punktu widzenia prawa komunistycznego. I ta grupa ma ogromny wpływ medialny, Gazeta Wyborcza, Radio Zet, TVN itd. i ona forsuje ten obraz tzn. tu jest ta interpretacja wydarzeń, no dla nich wydarzeniem najważniejszym jest porozumienie przy Okrągłym Stole i to, że władza poszła na współpracę, że zgodziła się na reformy itd. i to trzeba dowartościować, to ją rozgrzesza z wcześniejszych błędów. To jest ten nurt. Natomiast inna jest interpretacja ludzi wywodzących

się z tego drugiego nurtu zwłaszcza tych, którzy, ale to jest powszechnie znane tzn. to jest część ludzi dla których wydarzeniem jest wprowadzenie stanu wojennego, rozprawa siłowa, czołgi na ulicach, skoty itd., a część taka, którym jest Okrągły Stół. Są to dwie wizje. Jedna która domaga się rozliczenia i druga, która domaga się zafałszowania dziejów.

Tow pewien sposób jest połączone.

Ja o tym mówiłem jeszcze wcześniej, ja o tym mówiłem na początku.

Tak, rozumiem.

Ono miało genezę taką, że ten nurt, który absolutnie dominuje w Solidarności, Geremek, Kuroń, Michnik, Mazowiecki w okresie okrągłostołowym, to są ludzie, którzy byli w obozie władzy w latach 50-tych i 60-tych, oni w tym momencie, może Pani w to nie uwierzyć, doszło do sytuacji, że niektórzy moi koledzy, ja już kończyłem działalność w NZS-ie, a oni brali udział w podstolikach i byli świadkami takich sytuacji, gdzie działacze, znani działacze Solidarności nagle po imieniu mówili do drugiej strony, bo okazało się, że oni są kolegami ze Związku Młodzieży Polskiej ZMP, „już na ustach pieśń się rwie ZMP, jesteśmy nierozłączne siostry dwie”. Wie Pani ze Stalinowskich czasów, bo oni wtedy mieli po 20 lat, a tutaj przy okrągłym stole mieli już 60-tkę czy 50-tkę, bo minęło te 30 lat.

Jak ma być zgoda?

No nic, to ja już dziękuję.

W13: PRZEDSTAWICIEL NZS, PRZEWODNICZĄCY.

W Pana postrzeganiu, kim Pan był w latach 80-tych? Jak się Pan postrzega?

W 80-tych? Począwszy, od jakiej daty?

No od 80 roku, ale możemy mówić o latach studiów, jeżeli tak będzie wygodniej.

To się u mnie łączy w jakiś sposób. Jest cezura 80-tego roku i powstanie Solidarności życie moje się zmieniło niesamowicie.

A w których latach Pan studiował?

Oj, ja bardzo długo studiowałem. Znacząco studiowałem drugi kierunek w 80 roku, a studiowałem od połowy lat 70-tych.

To nawet lepiej.

Wydarzenia Radomskie, 76 rok, to był koniec pierwszego roku mojego, czyli zacząłem studia w 75-tym.

I to był Kraków jak dobrze pamiętam?

Tak, Kraków moje rodzinne miasto, a Uniwersytet tak się składało, gdzie studiowałem Socjologię i to było 5 minut drogi od mojego domu, więc bardzo wygodnie. Także to się łączy, bo wszystko, co robiłem w latach 80-tych, studia to było dla mnie bardzo ciekawe intelektualne dojrzewanie również, w sensie poglądów, rzeczywistość itd. Nie wiem, miała Pani dostęp do mojej książki?

Tak miałam, miałam.

To ja się będę tutaj powtarzał.

Tak, ale ja muszę je tutaj zadać.

Scenariusz?

Tak.

To był taki okres dojrzewania intelektualnego i na socjologię poszedłem, dlatego, że zawsze mnie interesowała. Mniej w sensie wykonywania zawodu socjologa, a bardziej żeby zdobyć takie instrumentarium oglądania rzeczywistości. Ta socjologia była marksistowska itd. no i w czasie studiów dużo się działo z punktu widzenia tego, co miało się dziać później, dlatego bo wiem jak powstawała opozycja, opozycja studencka, ja gdzieś tam na obrzeżu zacząłem funkcjonować tego wszystkiego. Obrzeża SKS-u, więc dla mnie ten przełom życiowy, czyli ten 80-ty rok, czas Solidarności to było takie, że tak powiem naturalne przedłużenie.

A jak Pan pamięta ten okres końca lat 70-tych? Jakie były wtedy nastroje na uczelni? Jakby Pan scharakteryzował tą grupę studencką?

Oczywiście wiadomo, że tych otwartych decydentów to nie było dużo. Ja byłem na obrzeżach, czyli nie o takim statusie jak ci, którzy podpisali deklarację SKS-u. SZSP chciało to izolować i zapewne im się to udawało oczywiście, ale popularność opozycyjnej postawy na Uniwersytecie to była norma w gruncie rzeczy. Dla mnie miarą sukcesu było to jak przy zbieraniu podpisów w czasach przeciwko represjom w Ursusie na moim roku podpisała się prawie połowa osób.

A czuło się strach, czy raczej nie?

Przełamanie strachu to normalna rzecz, odwaga cywilna była wtedy w cenie i ona tak jakby urosła i ona się poszerzała, tych postaw było coraz więcej, a to, że reżim nie był tak mocno represyjny, a z drugiej strony niewiele było do stracenia prawdę mówiąc, bo studia wówczas niewiele więcej dały i w ogóle rzeczywistość niewiele więcej obiecywała, bo były czasy kryzysu. A inteligencja, że tak powiem miała przechłapanie, dlatego ludzie sobie przedłużali studia, bo nie mieli do czego maszerować. To były rozważania socjologiczne, jak to młode pokolenie postrzega siebie, rzeczywistość dookoła itd. oczywiście najważniejsze rzeczy związane były z prywatnym życiem, kina itd. zero aktywności w oficjalnym życiu publicznym i pamiętam takie coś w kontekście dzisiejszych czasów, jednoznacznie negatywne określenie słowa kariera. Co oznaczało słowo „kariera”, zwłaszcza dla kogoś, kto studiował, miał pewne wyposażenie, żeby być wyższym poziomem, że tak powiem organizacji społeczeństwa. To było takie zaprzędanie się. Wiadomo, że to było świństwo, dziadostwo. Kto się decydował na karierę, bał się tych naszych kolegów ówczesnych, potem bał się działaczy, a nawet do dzisiaj niektórych polityków np. Kwaśniewski, to był taki klasyczny model. Jak się popatrzy na kulturę studencką tamtych czasów, oficjalną i mniej oficjalną to widać po prostu jak się oceniało ludzi, tych, którzy decydowali się zaprzędać. Wiadomo, że to polegało na robieniu świństwa, na robieniu brzydkich rzeczy po to, żeby zapewnić sobie rzadkie dobra itd.

Czy to były jasne podziały na uczelni? Kto jest kto, czy to było bardziej płynne? Jak to działało?

To było płynne. Znaczący, moim zdaniem były dwa typy takich postaw. Jeden to ludzie, którzy należeli do SKS-u, takie rzucenie otwartego wyzwania systemowi, takie na zasadzie zapisanie się na żywą torpedę, wiadomo było, że jest się na czarnej liście, że ma się przechłapanie, że będzie problem z pracą, będzie problem z wszystkim, będzie ponosił już takie bieżące represje na przykład.

A skąd się to wzięło Pana zdaniem skoro wcześniej nic się nie działo, opozycjonistów nie było zbyt wielu, konformistów było sporo, to co się nagle dzieje w tym? No wiadomo śmierć Pyjasa to jest takie..

Taki zapalnik rzeczywiście.

I to wystarczyło, aby wypaliło?

To było wcześniej, bo pierwsze podpisy jakie były zbierane na mojej uczelni to w sprawie poprawek do Konstytucji, zresztą pod tymi listami podpisało się już wiele znanych osób. Trudno ocenić, zwłaszcza z perspektywy bycia gdzieś tam na dole tego wszystkiego. Były jakieś procesy, które do tego doprowadziły.

Ale jak Pan pamięta, jak Pan to wtedy widział, jak Pan odczuwał, że ta chęć zaangażowania się wzięła się z takiego poczucia, że coś się dzieje?

Że się osiągnie sukces, że się obali komunizm? Nie wiem.

Powiedziałbym, że to był taki imperatyw moralny, przede wszystkim. Stąd taka rzecz, teraz się tego nie widzi, to jest zamazane przez cały taki brud obecnej polityki. Są ludzie, którzy działali w tamtych latach itd., ale oczywiście, że ten imperatyw moralny. Dlaczego? Po pierwsze niezgoda na rzeczywistość, na jego zniesienie po prostu, zakłamana, paskudna, nie niefilerująca. Stąd trend pokazywał się w tym, ile osób chciało wyjechać, co wcale nie było łatwo, ale chciało oczywiście. Mówi się, że emigracja to coś wspaniałego, co każdy oczywiście, co był na emigracji to wie, że nie jest tak łatwo.

Tak wiem, o co chodzi.

To nie jest takie proste, nie. Ale wtedy wydawało się taką lepszą alternatywą dla ogromnej masy osób, którzy nie do końca oceniali to w sposób opozycyjny, antykomunistyczny itd. Ale alternatywna rzeczywistość, a dla tych osób, którzy się zaangażowali opozycyjnie ten imperatyw moralny był podstawowy. Zresztą wzmacniany takimi wydarzeniami oczywistymi oczywiście jak śmierć Pyjasa, która uruchomiła ileś postaw, więc była ta grupa i byli oczywiście ich kibice. Moim zdaniem, takich badań nikt nie był w stanie przeprowadzić i zajrzeć w głowy ludziom, co oni rzeczywiście myślą, ale na moją głowę oczywiście to funkcjonowało, był Kraków, oczywiście to środowisko akademickie z tradycją, bo jak ja pamiętam, to gdzieś tam na roku połowa była z Krakowa reszta z okolic Krakowa, miasta, miasteczka, wsie czasami z Małopolski, a pozostała grupa to z całego kraju, osoby, które na ten kierunek się zapisały. Dosyć zróżnicowane towarzystwo i tych kibiców było tak dużo, ale było też i to w szerszej skali, jeśli chodzi o te kariery, że tak powiem oficjalne kariery, to na moim roku również można to było zauważyć, kilka osób. Na moim roku był sekretarzem jakiegoś tam krakowskiego dzielnicowego, z partyjnych rodzin, ale to było takie, że trzy cztery sztuki może i to było wiadomo, że oni idą za karierą.

A było zwalczanie się? Czy wyście się lubili, zwalczali, czy wam to było obojętne? Jeszcze w końcu lat 70-tych.

Jeśli chodzi o to towarzystwo?

Tak o te grupy z ramienia partii.

Znaczy to były osobne światy. My się znaliśmy oczywiście, byliśmy kolegami jakimiś tam, w sensie przyjaźni i chodzenia razem na piwo to niekoniecznie, a im bardziej ta opozycyjność była wyraźna tej grupy, ja należałem do tej grupy wyraźnie opozycyjnej, te obrzeża, a nie otwarte centrum tej inicjatywy życia studenckiego opozycyjnego, to oczywiście wiedzieli, o co chodzi, mieli takie mieszane uczucia zresztą.

Tak?

Tak, mieszane uczucia mieli, bo oczywiście ja pamiętam rozmowy z nimi.

Tak, to ciekawe.

Nie wiem, w jakim stylu opowiem, ale to świadczy o tym, jakie oni mieli podejście. Właśnie syn tego sekretarza, nie mam pojęcia, co on w tej chwili robi, myślę, że wyjechał za granice w ogóle, jak znam życie. Byliśmy na jakimś obozie naukowym czy jakiś praktykach, w Nowym Sączu chyba, no i facet wykonał następującą rzecz: po jakichś tam piwach wsiadł na rower i zaczął tam jeździć po okolicy, milicjant go złowił, no i cóż, jak zawieźli go na komendę, to były rozróby studenckie, więc oczywiście milicja nie lubiła takiego czegoś, chętnie się zabierała za takich, ale potem się okazało, że trzeba było wykonać telefon do Krakowa, kto jest czyim tatusiem. Oczywiście wypuścili go, ale to był problem, bo jak to, widać było, o co chodzi. Wszyscy wiedzieli w tej grupie, no i ten nasz kolega bał się, że będzie jakaś większa afera. On sobie wyobrażał, chociaż my się z tego śmialiśmy, jakie on sobie mity wyobrażał o opozycji, może znał jakąś historię znanego dygnitarza, który się wyłgał z takiego incydentu, więc chyba opiekun naszej grupy, podszedł do nas i go trochę wytłumaczył, żeby wymazać sprawę. On do nas przymaszerował, siedzieliśmy w czwórce, taka nasza opozycyjna grupka i zaczął tłumaczyć, że tak to głupio wyszło, że on musiał tą sprawę jakoś załatwić, zaczął się skarżyć na tatusia, że go zmusza do kariery, że on tak naprawdę to by chciał jakieś melony zarobić. Ale tutaj musi iść w te wszystkie partyjne układy.

Aha. A więc to nie było takie oczywiste, jednoznaczne dla tych młodych ludzi?

Nie, oni też wiedzieli, na czym polega ta gra. Jak ktoś mi powie, że młody człowiek wówczas, poza przepraszam jakimis kompletnie dziwadłami, nie wiedział, o co chodzi z tą karierą, z tą rzeczywistością, co się dzieje, to bzdura oczywiście. Szczerym wyznawcą ustroju w dawnych czasach, może kiedyś byli tacy rzeczywiście...motyw starego komunisty, gdzieś tam funkcjonował, takiego zgorzkniałego itd., ale ja bym tego nie odnosił do tych młodych ludzi.

Takich postaw nie pamięta Pan, w tamtych czasach?

Znaczący były takie postawy, ale nie w najbliższej okolicy, to później w Warszawie miałem okazję przyjrzeć się ludziom, którzy byli związani tutaj z Sigmą na przykład na Uniwersytecie.

Aha. To ciekawe.

Kolega zresztą o nich zahaczył, bo przyjechał na jakieś ich imprezy do Warszawy z Krakowa. To było lewackie, próba nonkonformizmu w ramach systemu.

Tacy rewizjoniści?

To takie bardziej lewacko-zachodnie było. W stronę lechizmu trochę, takiej lewackiej ideologii, ale poszukiwanie czegoś autentycznego, ale gdzieś tam blisko oficjalnego nurtu, tego, co się działo. Były i takie postawy, różnicowanie było duże. Jeśli by znaleźć coś ciekawego, co się przebijało, to jeśli chodzi o moje środowisko to ja uważam, że opozycja wobec systemu cieszyła się przeważającą sympatią. To się działo w różnych sytuacjach. Ilość bibuły, którą rozprowadzałem wskazywała na to. Ludzie kupowali te książki, chociaż były cholernie drogie.

Tak?

Tak, tak oczywiście.

Finansowanie?

No tak, ja na tym nie zarabiałem, z tego się nie miało prowizji. Ja popadałem w długi, bo nie wszyscy płacili zwłaszcza na czas.

Działanie opozycyjne.

To było podstawowe działanie opozycyjne. Kwestie organizacyjne to wiadomo, że SKS się zaciął, jeżeli chodziło o robienie jakiś większych akcji na Uniwersytecie.

Właśnie, dlaczego?

Dlaczego? Bo to był system represyjny, który nie pozwalał rozkręcać działalności. Organizowanie się same w sobie było zabronione. Ja byłem cały czas pod inwigilacją, jakieś tam działania destrukcyjne, to widać jak się ogląda papiery esbeckie, na czym to polegało. Sukcesem było trwanie i że tak powiem prezentowanie opozycyjności otwarte, wyzwanie systemowe. To uczyło odwagi cywilnej jednak pokazywało, że można.

A rok 80 coś zmienił?

No rok 80 to zasadniczo tzn., trochę był sprawdzian po tym 80-tym roku. Można brać poprawkę na taki element rewolucji, na takich ludzi, którzy niczego z samych siebie nie zrobili. Nastrój, taki powszechny nastrój, co było widać. Tak jak mówiłem, w 70-tych latach, na moich studiach trudno było ocenić gdzie ci ludzie, którzy się nie deklarują otwarcie, gdzie się lokują ich, że tak powiem, oceny, uczucia, itd. To w 80-tym roku to, było widać po prostu. Jak organizacja SZSP deklarowała zawsze, że tam należy 90 % studentów, formalnie myślę, że nie było aż tak dużo, myślę, że trochę kłamali, to policzyła się, zrobili wybory po sierpniu 80-tego roku, na początku jesieni, i skurczyła się do 200 osób. Tak oni twierdzili, a realnie pewnie z 50 sztuk. Także widać było, jaka to była wydmuszka.

Jakbyśmy mieli scharakteryzować te okresy właśnie, przed rokiem 80-tym i po, wśród życia akademickiego, w środowisku studenckim, to czym można było wyróżnić te okresy?

Różnica była po prostu. Jak już wybuchła Solidarność nic nie było takie samo. Oczywiście można było być pesymistą i uważać, że ten system jest na tyle oporny, że nie pozwoli na to, aby cokolwiek się stało. Stan wojenny to można było być pesymistą i twierdzić, że... Ja uważałem, że nie, że system się już zawalił tylko, że to kwestia czasu, kiedy on zniknie. Pytanie oczywiście zasadnicze, które sobie wszyscy zadawali, no prawie wszyscy, czy w ramach sowieckiego systemu, nikt nie miał takich ambicji, żeby obalić system z punktu widzenia Warszawy czy Krakowa. Pytanie czy da się wywalczyć jakieś pole wolności, że tak powiem, w ramach sowieckiego systemu. Różne były teorie na ten temat, do dzisiaj są teorie na ten temat. Generalnie, jak teraz oceniam mając większą wiedzę na temat tego, co się wówczas działo, sowieci, w ogóle na świecie to tak, to była szansa. Związek Sowiecki już był na takim etapie, że jakiś margines wolności można było wywalczyć wtedy. No, ale nie można było mieć tych swoich aparaczyków przestraszonych, o swoje tyłki przede wszystkim, o osobowości lokai. Nie przychodziło im do głowy, taki Gomułka miał osobowość przynajmniej, trudną ale miał, w sensie, że miał jakiś pomysł jak to może wyglądać. Był tym komunistą owszem, zgadza się, ale był w stanie np. prowadzić jakiekolwiek ruchy wobec swojego suwerena, a ci to byli kompletni lokaje, którzy nie mieli charakteru przez działanie mechanizmu negatywnej selekcji. Poza jakimiś wyjątkami, no bo aparat represji jak wiadomo

ma szczególne prawa, tam było wolno więcej, bo tam trzeba było być efektywnym. Oczywiście też to nie działało dobrze, też SB działało na odpiętrz się czasami. Takie słynne historie o tym jak to o 10.00 stoi przed bramą, o 10.00 zmiana nie przychodzi, a on - co tam będę stał, mam to w nosie idę do domu. Ale to byli ludzie, którzy, że tak powiem, byli spragnieni siły zwykłego aparatu, to była negatywna selekcja po prostu, więc tam nie było też liderów, teraz z historycznej perspektywy to widać dobrze. Więc było pytanie o Solidarność, takie wielkie pytanie, „co się da zrobić w ramach systemu, prawda?”. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że pewne ograniczenia są, tylko nie wiadomo gdzie. Także cezura jest zasadnicza, tamto to był PRL, taki dojrzały, a nawet przejrzały system komunistyczny, natomiast po 80-tym roku został naruszony mechanizm w tym systemie, taki, że już tego się nie dało zatrzymać. Solidarność rozpieprzyła to, że tak powiem przez swoją masowość. Stan wojenny to pokazał, to że aktywność była tam ileś procent mniejsza to wiadomo, ale jasne było, że poparcia nie ma.

A jakie były odczucia po sierpniu 80. No studenci nie brali w tym udziału. Pan nie brał w tym udziału?

Nie brali.

To było takie poczucie, że szkoda, że...

Jeszcze byłem wtedy studentem.

Jeszcze był Pan wtedy?

Tak, dlatego wylądowałem w organizacji studenckiej. Byłem tam z reguły rok, dwa, starszy od moich kolegów.

Aha, aha, bo to było przedłużone.

Tak, bo ja kończyłem socjologię, pisałem pracę magisterską, a jednocześnie rozpocząłem drugi kierunek historię. Także, po 80-tym roku startowałem na historii, a miałem jeszcze do napisania pracę magisterską na socjologii. Byłem na Uniwersytecie, a nie gdzieś indziej.

No i co był taki niesmak, takie poczucie szkoda, że nas tam nie było? Nie zaprosili nas, olali?

No to było tak, zdarzyło się w wakacje i koniec kropka. Taki pech. Nie, pretensji raczej do nikogo nie było. Wręcz przeciwnie była próba, żeby się zaangażować jak najszybciej. Stąd między innymi organizowanie się zaczęło już we wrześniu. Koledzy z Gdańska mieli szczęście, bo jednak ileś osób było w Gdańsku w trakcie strajku i wzięło udział w tych wszystkich wydarzeniach w Trójmieście.

Donald Tusk na przykład.

Na przykład Donald Tusk, Marek Sadowski, grupa, która się pod tym podpisała i która rzuciła tą pierwszą deklarację założycielską NZS-u, ale to szło błyskawicznie po ośrodkach i we wrześniu już studenci wracali, bo mieli sprawy, a to egzaminy, a to szukanie akademika, kwatery, nie wszyscy byli już na wakacjach, chociaż we wrześniu ten NZS się zakładał w różnych miejscach między innymi u mnie, zresztą na dziedzińcu, tak się składa.

No właśnie, jakbyśmy mogli prześledzić ewolucję tego wszystkiego od początku.

To podstawowa rzecz oczywiście

I co się działo dalej? I co się dzieje? Jest strajk łódzki, no i nagle mija trochę czasu. Stan wojenny. Czy Państwo się spodziewali, że coś się takiego może wydarzyć?

Oczywiście, że tak. Autentyczna historia to wywiad dla Politechnika, gdzie cezura wycięła, a nie dużo wycinała, wycięła ostatnie zdanie. Pytanie, co dla ciebie znaczy wybór na przewodniczącego tajnej komisji, a ja powiedziałem, przesunięcie się na liście proskrypcyjnej w górę. Także, świadomość tego była oczywiście. Nie wiem, zwłaszcza dla kogoś, kto właśnie funkcjonował na obrzeżach tej opozycji. Zawsze się trzeba było liczyć z tym. Ja akurat miałem sporo szczęścia, bo ani mnie nie spalowano, ani 48h nie zaliczyłem, przed sierpniem. Mogli mnie przyłapać ze składem bibuły właśnie, bo jednak miałem taki wkład w tym kolportażu. Miałem szczęście. Raz natknąłem się na patrol milicyjny w nocy i jeszcze wracałem z imprezy czyli ...

Mówiliśmy o ewolucji tej grupy i o tym, co się zmieniło w roku 80-tym, i pytanie o stan wojenny, czy Państwo się spodziewali tego stanu wojennego?

Oczywiście dla wielu osób, pytanie jak ludzie postrzegają rzeczywistość ... zwłaszcza jak się przełamuje barierę strachu to różne rzeczy się robi. Pewna ilość ludzi teoretycznie zakładała taką możliwość, ale nie byli na to przygotowani. Stąd ileś porażek potem, w zetknięciu ze stanem wojennym. Kto był przygotowany to był, a część ludzi to nawet nie oceniła represji wokół siebie. Odebrali to jako tragedię, jako koniec świata itd. jakiegoś nieprawdopodobnego entuzjazmu, optymizmu. Takie postawy były. Ja siedziałem w kryminale wtedy, więc miałem relacje pośrednie, potem dopiero w 83.

Ogólnie o społeczeństwie czy o środowisku studenckim? Czy to nie miało znaczenia wtedy?

Nie, nie miało znaczenia wtedy. Środowisko studenckie aż tak bardzo się nie różniło, oczywiście różniło się stylem funkcjonowania, również w ramach funkcjonowania w ramach tej rewolucji Solidarności, w specyficznym stylu. Styl ruchu, który był robotniczy, teraz się o tym nie pamięta. Obraz tego jest coraz bardziej zgubny. Ja się temu przyglądam coraz bardziej, jaki obraz jest publiczny. W iluś miejscach konkretnych kompletnie nie przypomina tego, co wówczas było. To jest specjalnie zaplanowane, żeby ktoś swoje bieżące interesy przedstawił..., tworzenie jakiś mitów, no wiadomo dzieją się takie rzeczy. A z drugiej strony przestrzeń publiczna jest tak zaplątana, zagmatwana w teraźniejsze spory, że trudno znaleźć podmioty, które by były zainteresowane prawdą. Uczni są tutaj zafiksowani niestety, jest to problem. Są tu, jeżeli chodzi o faktografię materiałów jest dużo, ale niech Pani zwróci uwagę jak mało jest sensownych interpretacji. W dużej skali ogólności.

Dokładnie.

Ja tu nie mam na myśli Pani Profesor Staniszkis, bo ona jest jedną z nielicznych, ona ma jakąś wizję, ona ewaluuje, często się zmienia.

Tak, ja czytałam.

Ale takich osób myślę, że nie brakuje, ale to się nie sprawdza. IPN robi swoje, ale robi na poziomie przede wszystkim zbierania faktów. Ciągle mi brakuje przejścia do interpretacji.

Ja mam książkę o NZS-ie wydaną na uniwersytecie i tak szukam, oczywiście tam są wywiady, ale żadnego komentarza, no nic, ani żadnej interpretacji i badań. To jest zbiór, trochę pogrupowałam żeby. Ale jest mało. Szczerze Panu powiem, że ja tutaj badając środowisko studenckie, to jest ciężki chleb, to jest ciężki chleb od strony naukowej. Opracowań na temat lat 80-tych, bo ja badam ogólnie, mnie nie interesuje tylko opozycja, interesuje mnie też spojrzenie tej drugiej strony, aczkolwiek powiem Panu szczerze, dotarcie do ludzi z SZSP jest bardzo trudne, do tego środowiska warszawskiego się dostać.

Ten 80-ty rok, stan wojenny, itd. oczywiście ludzie nakładali taką maskę, no to w czasach karnawału poszło, że tak powiem masowo. Otworzyły się te furtki, werbowali ludzi, ludzie się zaangażowali, byli tacy, co przestrzegali, że to się skończy, taka mniejszość, większość patrzyła optymistycznie, część nastawiona optymistycznie, ale nieprzygotowana na negatywny scenariusz. Ja uważam i to jeśli chodzi o osoby, które były aktywne wtedy, w tym czasie to trudno było być pesymistą i działać jednocześnie. Wiadomo, że ma się swój cel pozytywny, znaczy zakłada się, że jeśli coś pójdzie źle, ale to jest tak jakby samolot startował i zakładał, że mu coś nie pójdzie.

A po stanie wojennym coś się zmieniło w tych nastrojach, jak Pan wspomina ten czas?

Tak, bo to były pewne różnice. Ja oczywiście mogę powiedzieć bezpośrednio, mam dużą wiedzę uzyskaną czy od rodziny, czy od znajomych. Jak ktoś siedział w kryminale, bo ja wyszedłem dopiero na zakończenie stanu wojennego, czyli już pewna cezura była. Ten pierwszy okres, najtrudniejszy to jeszcze się miało poczucie, że coś się z tym dało zrobić. I jak ja już wyszedłem to było takie opadnięcie nastroju. Wiadomo było, że to łatwo nie pójdzie. Z tym, że ja z kolei, siedząc w kryminale miałem przekonanie, że tymi demonstracjami, tą aktywnością podziemia, Solidarności, w tym pierwszym okresie ... sprawy represji również Więc ja miałem poczucie, że to jest kwestia długiego marszu, że nie wróci się nagle, że władza pęknie. Oni zagrali wabank i pod tym względem to musiało się zmienić, żeby mogli ustąpić.

Dalej Pan wierzył konkretnie, że się obali komunizm?

Oczywiście, że tak, byłem przekonany. Zrobiliśmy ankietę w celi, w 6 osób na średni czas komunizmu wyszło, że na 10 lat. Więc skoro to było w 82 roku, to zakończył się wcześniej. To jest normalna kwestia funkcjonowania, każdy z nas sobie zdawał sprawę ze skali problemu, jaki czerwony ma i wiadomo, że ich nie rozwiąże. To jest charakterystyczne, że w latach 80-tych czerwony próbował, próbował, ale nic mu nie wychodziło. To referendum, to był ważny sygnał również dla elit rządzących komunistycznych.

A dlaczego? Pana zdaniem, co się takiego wydarzyło? W społeczeństwie, czy gdzieś tam w Pana grupie, czy u znajomych, że jest stan wojenny, jest pewne załamanie i potem ten okres 85, 86, 87? Co to jest za czas?

No to, to jest taki stagnacyjny czas trochę. Oczywiście jest taki okres wygasania stanu wojennego. Mierzy się takimi emocjami na przykład. Rodzina moja siedziała, tam na amnestię wychodzili, powiedziałbym, że to był taki nałożony koszt tej całej operacji. Represje, oczywiście teraz się je tłumaczy, że były małe - to były masowe represje. Zwróćmy

uwagę, że tysiące ludzi wyrzucono z pracy. ... Ci górnicy na przykład, którzy byli górnikami przodowymi, później zarabiali jako stróże nocni, bo później mieli taką pracę. Bardzo różnie było w Warszawie, można było przeżyć, ale na prowincji, jak się było jednym z nielicznych, którzy zaczęli działać aktywnie, czy znaleźli się na tej liście ona nie była taka duża, stąd te decyzje o emigracji. Mapa emigracji pokazuje skalę beznadziei w poszczególnych regionach, Śląsk pod tym względem był dosyć okrutny. Ze Śląska dużo ludzi emigrowało myślę, że proporcjonalnie więcej. Władza tymi represjami napędzała opór. Opozycja się organizowała wokół obrony więźniów politycznych. To jest też istotne, że ci pierwsi internowani, którzy doszli do nas, tych zatrzymanych w nocy z 12 na 13 grudnia to byli ludzie, którzy zostali zdjęci ze strajku. A strajki były w jakiej sprawie? W obronie tych, których zamknęli. Te represje funkcjonowały, i nagle się zorientowali, że dopóki są więźniowie, to nagle zaczyna się organizować opór. Bo skoro nie dla się aktywować Solidarności, bo jest to niemożliwe, to się okazało dosyć szybko, w pierwszych dwóch latach. Wtedy Solidarność była za słaba w sensie struktur organizacyjnych, możliwości zebrania społeczeństwa. To wiadomo, że ten opór będzie istniał, dopóki będą jakieś punkty skupienia. Dany cel polityczny, stąd te amnestie kolejne. Nie mam pojęcia czy oni zakładali, że będą kasować te wyroki, czy będą stopniowo wypuszczać, ale faktem jest, że w pewnym momencie, w połowie lat 80-tych doszło do punktu, do takiego pata. Opozycja nie była w stanie obalić tej władzy, myślę, że konflikt zewnętrzny cały czas istniał, bo Gorbaczow dopiero się pojawiał na horyzoncie i jakieś zmiany, a drugiej strony władza nie była w stanie nic zrobić, nie było takiego mechanizmu, który pozwalałby jej wyjść z tej zapaści.

A co przełamało tą sytuację?

Wygrana Solidarności pod koniec lat 80-tych, bo oni marzą o tym, że coś się zdarzy, nie dlatego Solidarność była taka silna, a władza taka słaba nie, obie strony były słabe. Chociaż w drugiej połowie lat 80-tych, w końcu weszło nowe pokolenie, to charakterystyczne jest, jeśli chodzi o NZS, o to studenckie środowisko. Pojawia się nowa generacja w świecie studenckim. To jeszcze byli ludzie, którzy zaczynali na strajku w 81 roku, gdzie pierwszoroczników była cała masa. Byli tacy, którzy przyszedli w trakcie i trafili w taką opozycyjną atmosferę na uczelniach, gdzie było bardzo dużo takiej względnej swobody, istniał Samorząd Studencki, władze wybierali na Uczelni, no taka swoboda. I tak samo pokolenie młodych robotników, jak się patrzy na strajki w Stoczni Gdańskiej pod koniec lata 80-tych, czy w Ursusie, czy w Stalowej Woli, pojawiają się takie dawne ruchy Solidarności, kopalnie na Śląsku. Bardzo często brali udział tam ludzie młodzi, pokolenie dwudziestolatków często.

I to też decydowało o przełamaniu tej patowej sytuacji?

Myślę, że żeby przełamywać, to trzeba by mieć jakiś pomysł. Po stronie władzy, oni doszli do wniosku, nie tylko poprzez diagnozę sytuacji wewnątrz, ale także był ten kontekst rozmów. Gorbaczow, Pierestrojka itd., więc oni doszli do wniosku i słusznie, o czym świadczą doniesienia Honeckera czy Ceausescu. Oni doszli do wniosku, że oni muszą wykonać jakiś ruch i oni zdecydowali się otworzyć na zmianę i zaczął się okres transformacji. W ich głowach refleksje, jakie mieli mniej więcej w połowie lat 80-tych, 85, 86 rok, to nie były jeszcze takie sprawy takie jak śmierć księdza Popiełuszki na przykład, więc oni mieli dużo do myślenia i oczywiście te pomysły narodziły się w głowach SB-ków przede wszystkim. Pierestrojka i Glasnost narodziły się w KGB, odnowicielem był Andropow, Gorbaczow był jego pupilkiem. Pomysł reformy systemu zbiegał się oczywiście z pytaniem „Jak on sobie to wyobrażał?”. W przypadku Sowietów to wiadomo, że wyobrażenia odbiegały od

rzeczywistości i Gorbaczow zlikwidował komunizm - Związek Radziecki i obalił komunizm, jako że nie miał pomysłu, natomiast w Polsce też były różne wyobrażenia. Jeżeli chodzi o stronę komunizmu, to przy oporze możemy znaleźć wszystkich, ale one nie znajdowały już w 81 roku poparcia w Moskwie. Wcześniej się biegało z donosem do ambasadora, albo do innego sowieckiego człowieka z donosem na swoich kolegów w ramach konkurencji, rywalizacji, a tutaj nie było do kogo biegać, bo nie wiadomo czy się reformujemy, czy się nie reformujemy. Z drugiej strony, to była taka jakby opozycja opozycji Solidarnościowej i to już nie było to samo. Ja bym ich teraz nie wyodrębnił. Zmiany były w Solidarności, w połowie lat 80-tych to jest bardzo charakterystyczne, bo Solidarność w 80, 81 roku nawet formalnie, kiedy się konstruowała to był ruch społeczny, związek zawodowy, ważne organizacje, że tak powiem alianckie, sojusznicze, Solidarność Wiejska, odłamy NZS nieliczne, ale istotne, plus cała plejada tych wszystkich inicjatyw niepodległościowych, środowisko twórcze, środowisko akademickie. Większość tych organizacji to był gigantyczny ruch społeczny. Wiadomo było, o co chodzi, był demokratyczny, ale ja zawsze twierdzę, że w podziemiu nie ma demokracji, a to bardzo szkodliwe jest. O czym świadczą losy demokracji, która z rewolucjonistów jest, silniejszy wygra. Więc te rewolucje wygrane mają bardzo trudne chwile po zwycięstwie i to jest uniwersalna zasada. Można podać mnóstwo takich przykładów. I w tym sensie ta elita opozycyjna to było coś, co się wzięło w wyniku jakiś procesów w opozycji.

Nie łatwo.

No nie łatwo, skomplikowane, trudno, a czasem nawet nieprzyjemnie jest. Nigdy kuchnia polityczna nie jest ciekawa, zawsze zapachy są gorsze od potraw, które się podaje, a w tym przypadku to szczególnie miało ogromne reperkusje i mimo, że od 89 roku minęło dwadzieścia parę lat ciągle ma to swoje konsekwencje. Widać to, to jest mało czytelne dla kogoś, kto nie zna tej kuchni, skąd się co wzięło, co gdzie jest itd. to stoi tam gdzie stało.

Akurat myślę o Pana wszystkich kolegach, o ludziach z tego okresu to myślę, że ci ludzie dzisiaj, jak tak siedzą i patrzą na dziennik telewizyjny to śmiać im się chce. To jak to wygląda, że zupełnie inne mają wspomnienia, że kiedyś dwoje przyjaciół dzisiaj zupełnie inne skrajne, przeciwne postawy.

No tak, tu jest pełno paradoksów. Kto kogo tępił, kto kogo nie znosił zresztą w czasie Solidarności też. Kuroń namawiał, żeby głosowano w jedną stronę, natomiast Solidarność ze Śląska namawiała KPN ze Śląska, namawiała delegatów ze Śląska, żeby głosowali odwrotnie itd., więc już wtedy to się zaczęło. Po prostu historia nieopisana, bardzo trudno zrozumieć po prostu, co się działo.

A szkoda, bo być może jakby było więcej prac tego typu, to może by zwróciło uwagę ludzi, być może w tej chwili będących gdzieś tam, żeby zrozumieć pewne procesy.

Po pierwsze musimy ustalić pewne rzeczy, nie możemy poruszać się po jakiejś intersubiektywnej zupełnie rzeczywistości, są pewne fakty, pewne rzeczy można przedyskutować, interpretacje tym bardziej podlegają dyskusjom, ale to wszystko musi mieć oparcie w rzeczywistości. Nie chodzi o to, że ja mam taki sentyment do czasów mojej młodości, bo było fajnie, chodzi o rzeczywistość, analizowanie jej po prostu. To, co mnie wkurza najbardziej to to, że mamy nieprzetrawione te 30 lat bardzo ważne z punktu widzenia rzeczywistości i co najistotniejsze nie jesteśmy w stanie zanalizować tych 30 lat, począwszy od Solidarności przez czasy transformacji itd. to nie mamy narzędzia, aby analizować to, co się dzieje wokół.

A dlaczego tak się stało, Pana zdaniem, czy to jest kwestia tego, że nie wiem, ja tego nie umiem zrozumieć, ludzie działali w jednym wspólnym celu, no wiadomo, niektórzy działali w przeciwnym, ale dlaczego nie potrafili znaleźć tego wspólnego toru, to wtedy się zaczęło faktycznie?

Tak, oczywiście.

Podział o to jak ma się skończyć ten komunizm, czy w ogóle ma się skończyć?

Znaczy nie, to niestety jest taka strasznie negatywna cecha naszych elit ówczesnych. Mieli zachować się jak normalni ludzie, mieli zachować się, że tak powiem w ramach swojej wizji świata, nie mieli poczucia, że...bardziej było istotne to, co oni robią w sensie jakiś indywidualnych postaw, to nie miało przełożenia na całość ruchu, dopiero się składało w pewną całość. I to teoretycznie w całych latach 80-tych, aż do 4 czerwca, którego teraz rocznicę obchodzimy. Natomiast, jeżeli chodzi o elity, to im wyżej tym gorzej można powiedzieć. Tak naprawdę to przecież były oczywiście różnice ideologiczne, można ich szukać a to jedni to byli rewizjoniści ze środowiska post stalinowskiego można powiedzieć, byli ludzie, którzy mieli tradycję dwudziestolecia międzywojennego, kultywowali tradycje narodowe, inni Piłsudskiego, inni jakieś lewicowe, zdarzali się i tacy. Owszem to było wszystko, i to mogło być zaczynem jakiś podziałów później w ramach demokracji, wyrażania poglądów, organizowania się itd. Ten paradygmat jedności, jaki reprezentowała Solidarność był oczywisty z punktu widzenia przeciętnego uczestnika tego wszystkiego, który nie się nie zastanawiał nad tymi rzeczami. Normalni ludzie nie zastanawiali się, czym jest Solidarność w danym momencie, po prostu przeciwko złemu systemowi itd. Dla nich to było wszystko proste, a z kolei ten paradygmat jedności coraz bardziej był wymuszony, tam gdzieś na pewno się nie lubili, jedni mieli ambicje już w czasach Solidarności to było tłumione zagrożenie, oni po prostu wiedzieli, że znajdą się później w jednej celi siedzieć, znaczy powinni byli wiedzieć. I pod tym względem to była sytuacja bardzo klarowna i łatwa, ale potem im bliżej było realnych, politycznych ruchów w sensie dekompozycji obozu władzy, transformacji systemu, no to oczywiście uruchamiały się wszystkie tendencje odśrodkowe. Ale różnice, ja jestem przekonany co do tego, że różnice nie polegały, być może polegały na mentalności, tradycji, wywodzeniu się z pewnego środowiska, to były zderzenia, ale podstawą to były ambicje, gra o władzę, która się rozgrywała wewnątrz opozycji. Wojny tam trwały podskórnie przez cały okres lat 80-tych, głównie o to kto będzie na czele tego pochodu, bo w ostatecznym rozrachunku te elity, które rozgrywały kwestie ostatecznie wylądowały przy Okrągłym Stole i w rozmowach z władzą, jak tę transformację przeprowadzić i doprowadzić, te elity były, te elity jechały na kredycie społecznym tak naprawdę. Wiadomo było, ja miałem poczucie w czasach Solidarności, że mam mandat demokratyczny, że mam pewne ograniczenia co do mandatu, no wiadomo o co chodzi. Tak samo ci przywódcy związkowi na terenie swojego zakładu pracy, czy na poziomie krajowym, to wszystko była legitymacja demokratyczna oczywiście. Demokracji faktycznie nie było, chodziło o inne układy, które zaburzały te składy tych instytucji, no to były arbitralne, funkcjonowanie było okrutne, podstawiano sobie nogi, było to bardzo nieprzyjemne, stąd między innymi ten cały kwas, który jest obecnie bierze się z tego, że jedni grali uczciwie, a drudzy nie, czasami obie strony grały nieuczciwie, tych stron było więcej niż dwie przecież. To dosyć ciekawe, to trochę jest uniwersalny mechanizm rewolucji po zwycięstwie, wszędzie się uruchamiają tego typu rzeczy, ale w Polsce pod tym względem szczególnie przykre, bo Solidarność dała taki paradygmat działania niezwykle cenny, które zostały całkowicie wyrzucone do śmieci. Dla

mnie to jest trudne, a dla ludzi którzy mają bardzo mętne pojęcie o tym co się działo wtedy. Jak byłem na spotkaniu z jakąś młodzieżą z Francji na przykład...

O, to ja się domyślam.

Ciekawe... i ja oczywiście staram się wczuć w ich poziom ignorancji, ale z zasady skąd oni mają wiedzieć, jak my sami nie wiemy co się dzieje i co działo, to dlaczego oni mają wiedzieć. A ja im powiedziałem jedną rzecz, jeżeli chodzi o zmarnowanie dorobku Solidarności, pierwszej Solidarności, która trwała w okresie stanu wojennego. Polska była unikalnym krajem jeżeli chodzi o transformację stanu komunistycznego, bo miała gigantyczny kapitał społeczny z ramienia Solidarności, to znaczy Solidarność była takim przejawem kapitału społecznego, było na czym budować, bo ta atomizacja, która była efektem działania komunizmu i tutaj tego systemu, została przełamana przez Solidarność. Myśmy się zjednoczyli, przełamali paradygmatem jedności, a jednak przy zachowaniu takiego realizmu, to było niezwykle cenne i to wszystko zostało wyrzucone do śmieci. Popatrzymy na te badania naszego kapitału społecznego, to w krajach postkomunistycznym wypada to fatalnie w ogóle, a w Polsce wypada najgorzej mimo, że mieliśmy najwyższy poziom kapitału na początku transformacji. Może w Bułgarii teraz jest gorzej, oni już przeszli przez to wszystko, przemielili wszystkie możliwe partie i wszyscy okazali się złodziejami skorumpowani itd. to znaczy w Polsce tak nie jest, ja nie jestem takim skrajnym pesymistą, jest inaczej, ale szkoda.

Ale szkoda.

Szkoda, szkoda. Ja mam nadzieję, że dzięki takim rzeczom jakie Pani robi chociażby, że jednak ta świadomość zbiorowa się ukształtuje, tylko nie mam pojęcia kiedy. Kiedyś to poprzecika do świadomości, jeżeli to jest w obiegu, najgorsze jest milczenie kompletne. Jeszcze wracając do lat 80-tych, bo to Panią interesuje, to rok 89 z punktu widzenia niektórych grup, które nie myślały o przeszłości, a myślały o przyszłości i o władzy, która była w zasięgu ręki, o tych wszystkich ruchach, które trzeba wykonać, aby tą władzę przejąć żeby wpadła akurat im, a nie innym w ręce, a zwłaszcza żeby nie wpadła innym, to w tym momencie zdarzyło się też kreowanie tej wizji przyszłości po to aby uzasadnić obecną sytuację, obecne role itd.

I wracając znowu do tych czasów, początku lat 80-tych, jak Pan postrzega to środowisko Warszawy, kiedy Pan się po raz pierwszy zetknął z tymi ludźmi?

Bardzo ciekawie, różne od krakowskiego. Kraków jest swoisty, Kraków jest miastem osobowym, że tak powiem.

Jaka by była charakterystyka ogólna, czy szczególna?

No było inne. Warszawa w ogóle była inna. Warszawa była miastem w którym działo się, zresztą teraz też dzieje się dwa razy szybciej, a Kraków taki nostalgiczny, refleksyjny, a tu Warszawa, gdzie wszyscy przebiegali nogami i właśnie wszystko działo się szybko. Kraków to Krakówek, ja tak mówiłem, taki charakter małego miasteczka, czuło się że to jest większe miasto, a jeśli chodzi o środowisko studenckie, no Uniwersytet był szczególnym pod tym względem, taki najbardziej wybijający się przypadek, był chyba jedynym miejscem w którym zaistniała realna alternatywa do NZZ-u, jako formy zorganizowanej się studentów. Właściwie w Krakowie na Uniwersytecie i na innych uczelniach takiej konkurencji praktycznie nie było.

A właściwie mówimy o Samorządzie?

Tak. O Samorządzie. Samorząd był dość charakterystyczny i moim zdaniem była różnica backgroundu. Dla mnie nie tylko jako socjologa, ale też jako osoby znajdującej się w trakcie przenoszenia obszarów społecznych. Wywodziłem się z rodziny nie elitarnej. Mój ojciec był krawcem, matka krawcową, mówiąc ogólnie dosyć bida można powiedzieć, poza aspiracjami które lokowali w edukację swoich dzieci, więc jeszcze jako socjolog mam inne spojrzenie na to. Ja się przyjaźnię z ludźmi z Samorządu i z innych środowisk, zresztą w NZS-ie były bardzo różne osoby, to Samorząd Uniwersytecki był bardzo swoisty. Samorząd Uniwersytecki był taki elitarno-warszawski można powiedzieć i w ogóle w Krakowie były takie elity, ale one były takie tradycyjne, strajkowa elita w ogóle się nie liczyła. Tu w Warszawie się liczyła, bo to było środowisko, które wygenerowało część elit opozycyjnych na przykład, więc samo w sobie robiło różnicę. Ale te inteligenckie elity warszawskie to była dosyć swoista rzecz, różniła się od Krakowskiej. Potem okazało się, to już w czasach transformacji... okazało się, że one są dosyć różne jeżeli chodzi o kulturę, podejście itd., ale wracając do Samorządu to była taka elegancka forma opozycyjna, przeciwieństwo takiego przasnego, populistycznego NZS-u, który dobrze się czuł, że tak powiem w takim plebejskim zamyśle jak Solidarność narzucała. Po pierwsze Samorząd organizował bardzo ciekawe osoby, takie wybitne osoby, kandydaci do tego aby być elitami, nie tylko ze względu na stan urodzenia, broń boże. Nie wiem czy zna Pani - Marcin Frydas, zna Pani tych ludzi?

Nie miałam przyjemności poznać osobiście.

Janek Skórzyński, Andrzej Friszke, Krzysztof Kopczyński czuło się, że ten NZS jest trochę, nie taki jakiś ...

A Pan ... Jakie to było odczucie?

Wiadomo. Samorząd też był instytucją, też był częścią tego ruchu, dlatego NZS nie był przeciw Samorządowi wręcz przeciwnie, my uruchamialiśmy instytucję samorządu, ja sam pracowałem nad koncepcją Samorządu na Uniwersytecie Krakowskim, zanim jeszcze były zmiany ustawowe. Samorząd absolutnie, natomiast to było konkurencyjne jeżeli chodzi o ukierunkowanie aktywności rzecz jasna. Jednak powiedziałbym to było takie eleganckie, umiarkowane w formie, w NZS-ie cała masa takiego krzykactwa oczywiście, takiego studenckiego populizmu, a tutaj były takie rządy mądrych. Ja sobie żartuję, przyjaźnie były tutaj i tutaj, ale różnica była wyraźna. NZS się trochę bał Samorządu na zasadzie takiej, że na wielu uczelniach, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach był taki trochę... ZSYP, czy to środowisko ZSYP-owskie usiłowało wykreować tą konkurencję. My to nazywaliśmy SOS czyli Samorządowa Organizacja Studencka, czyli pomysł taki jak uciec od rewolucji. My się tu zajmujemy naszymi sprawami, na uczelni będzie pięknie, dobrze itd. Oczywiście to nie dotyczy Samorządu na Uniwersytecie w Warszawie, bo on był rewolucyjny przez ten swój styl, podejście do rzeczywistości itd. Ale to był mini aktywizm, bardziej planowa refleksja i planowe organizowanie tej rzeczywistości w elegancki sposób.

A jak Pan pierwszy raz zetknął się z Uniwersytetem Warszawskim, czy ze środowiskiem studenckim Warszawy pamięta Pan odczucia, tych ludzi? Czy oni byli bardziej zaangażowani, bardziej ukształtowani, czy się różnili?

Ja spotkałem ich wcześniej, bo przecież istniało coś takiego jak SKS warszawski o czym mało osób pamięta, ale to był taki problem, w Krakowie był dostrzegany bardzo jasno, zresztą z Krakowa był budowany na tym nurt opozycyjny. A w Warszawie studenci nie byli wypuszczani poza rolę bycia, że tak powiem młodymi pomocnikami i to była absolutna różnica z Krakowem, gdzie najpilniejsza opozycja była właśnie studencka. Moim zdaniem z wszystkich instytucji powstałych w Krakowie w czasie powstania Solidarności, taką najbardziej wyrazistą instytucją był SKS. Nie było Wolnych Związków Zawodowych raczej były jakieś niemrawe, więc tacy ludzie jak Bronek Wildstein, Boguś Sonik czy całe to towarzystwo miało poczucie, że tak powiem samodzielnego działania. Nie mieli, że tak powiem patronów, którzy potem mogą przesadnie patrolować nazwijmy to. W Warszawie było inaczej, to byli ci młodzi, nie powiem, że chłopcy na posyłki, ale młodzież opozycyjna.

Ale nie byli traktowani poważnie, miał Pan takie odczucia?

Nie, niektóre osoby tak, ale część osób nie i czuło się takie, nie lekceważące, ale trochę ... taki stosunek. Ja miałem odczucie, zwłaszcza jak przyjechałem do Warszawy, to to dla mnie było przeżycie, w Warszawie nie bywałem zbyt często. Moi koledzy z SKS-u mieli kontakty takie warszawskie, to było ważne, a ja nie. Ten młody SKS, który w NZS-ie dominował, takim przykładem jest Janek Rokita, czy jeszcze młodszy Bartek Sienkiewicz, mieliśmy takie poczucie tożsamości w stosunku do tej opozycji z Warszawy. Do tych wszystkich układów warszawskich, do tej hierarchii.

Czy tam czuło się?

Tak.

Już wtedy?

Kto do kogo należy, kto do kogo jak się odnosi itd. niezależnie od bardzo demokratycznych form. Nasz kolega Jacek Rakowiecki to był łącznik między Krakowem, a Warszawą on był z Warszawy, z bardzo warszawskiej rodziny, takiej inteligenckiej, artystycznej nawet, jego nauczycielką była Nutka Wujec, ale studiował na uniwersytecie w Krakowie, był naszym kolegą, razem byliśmy w komisji uczelnianej. Ta historia, nie wiem czy Pani zwróciła uwagę, jak opisuję wizytę u Kuronia z Jankiem Rokitą

Tak, tam było faktycznie.

Tak, qui pro quo zupełnie to jest. Mieliśmy poczucie własnej wartości i ważności. Nie wiem czy, jeśli chodzi o tę hierarchię, to lokujemy się gdzieś tam odpowiednio niżej od opozycyjnych autorytetów itd. Sami byliśmy autorytetem dla siebie, a autorytety opozycyjne to mogliśmy sobie poczytać Poppera albo Giedrojcia.

W każdym bądź razie tutaj się wyczuwało takie budowanie żywej legendy.

Znaczy tak, opozycja była żywym społecznym organizmem, to była grupa ludzi, którzy się doskonale znali między sobą dziesiątki lat, w różnych sytuacjach; Jan Olszewski, Szpotański... to było towarzystwo, które spotkało się w czasach stalinowskich, więc to wszystko było taką żywą tkanką po prostu i na pewno my z Krakowa byliśmy z zewnątrz bez narzucania pewnej hierarchii i autorytetów itd. Były wyznaczniki w postaci np. Inteligencji Katolickiej, ale nie czuło się tej presji po prostu...

A czy jako studenci wtedy, obojętnie czy to będą stąd, czy tam w Krakowie, mieliście Państwo poczucie jakiegoś realnego wpływu jako środowisko studenckie na ogólne nastroje społeczne, na społeczeństwo, na to co się dzieje na zewnątrz poza Uniwersytetami, czy nie?

No chyba ta trudność, trudno ocenić z zewnątrz, oczywiście wiedzieliśmy, że to jakaś inteligencja, studenci mają dobrą markę wiadomo, wiadomo że jest łatwiej propagandę zrobić tyłem, robotnikom było ciężiej, ale byliśmy takim wdzięcznym obiektem. Był mur – a bo strajkują, bo nie chce im się uczyć ... Były takie opinie. Skuteczne moim zdaniem. Studenci nie biorą się z marsa tylko mają rodziny, rodziców, więc byliśmy częścią Ruchu Solidarności poza tym. Poza tym, to nie był maj '68 we Francji, tu chodziło o rzeczy serio, to miało jakiś szerszy sens, o Ustawę o Szkolnictwie Wyższym, czy kwestia wyboru władz na uczelni, to było zrozumiałe i całego pakietu wolnościowego. Sądzę, chociaż trudno mi to oceniać, sądzą, że te strajki by się nie utrzymywały bez wsparcia nie tylko instytucjonalnego, ze strony Solidarności, a chociażby rozrzucanie ulotek tutaj podczas strajku.... Sporadycznie zdarzały się jakieś negatywne reakcje, ale takie negatywne reakcje ze strony Solidarności również.

No tak. Ale to bardziej od tej strony, nawet nie jak Państwo byli postrzegani, wewnątrz u was mieliście poczucie wpływu na zmianę jakiejś mentalności społecznej?

Zmiana mentalności społecznej tylko jako część ruchu. Zdawaliśmy sobie sprawę, my trochę walczyliśmy, żeby nas traktowano poważnie wewnątrz całego Ruchu Solidności. Pod tym względem łatwiej nam się rozmawiało z takimi robotniczymi przywódcami, no Wałęsa to był trochę ponad to, ale też potrafił.

A dlaczego chcieliście być traktowani poważniej, uważaliście, że macie do powiedzenia coś więcej, jakąś wartość dodaną, czy po prostu, że jesteście działacze i chcecie być dostrzeżeni?

Jednak to drugie, to drugie było pierwsze. To nie była awangarda studencka, awangardą tej całej tzw. rewolucji to była cała klasa robotnicza.

A nie denerwowało was to trochę?

Nie, tam w ogóle nie ma zawiści w tamtym czasie.

A to też jest ciekawe.

Naprawdę ta rewolucja uruchomiła mnóstwo takich, to się przekładało na jednostkowe zachowania. Ludzie byli sobie życzliwi w stopniu niespotykanym. Pierwszy taki przejaw to był w czasie pielgrzymki papieskiej do Polski. Kiedy ludzie się uśmiechali do siebie, byli pomocni itd. W czasach Solidarności to samo było, zwłaszcza w tym pierwszym okresie, bo już końcówka kiedy ludzie byli zadręczeni przez życie, napięcie itd. to tu już było gorzej, ale można było napotkać na życzliwość naprawdę. To również, tak jak mówię, w czasie strajków, ale jak trzeba było coś załatwić, no Solidarność ułatwiała życie. Jak ktoś chciał coś załatwić zwłaszcza w skomplikowanej, biurokracji komunistycznej to oprócz tego że się szło do szefa, dyrektora itd. to się szło do szefa Solidarności, po prostu. Solidarność była wszędzie, nawet w takich dziwnych miejscach jak Prokuratura, Sądy. Solidarność była wszędzie. Ja właściwie dostałem się na lot z Krakowa do Warszawy dzięki Solidarności LOT-owskiej, bo koledzy zapomnieli zawiadomić mnie o audjencji u Prymasa, no to mnie inni koledzy z Krakowa

ściągnęli, a w Balicach leciałem w kabinie pilotów. Wytłumaczyło się pilotom o co chodzi, którzy byli z Solidarności, że poważna sprawa, no i za zgodą poleciałem w tej kabinie.

To ja zapytam inaczej. Czy czuli Państwo jako grupa studencka, że mają Państwo wpływ na wydarzenia polityczne?

Tak ale to przez swoje działania. Ale żeby ktoś nas słuchał jak mieliśmy coś do powiedzenia, to nie. Poza oczywiście tymi podziemnymi kontaktami, które mieliśmy z Solidnością na poziomie średnim, z zakładów pracy. Ta współpraca była na strajku, który wybuchł po 13 grudnia, na Śląsku na przykład, studenci brali udział w strajku w kopalniach czy we Wrocławiu na przykład. Były takie przykłady, w Krakowie też chyba była grupa studentów w Hucie. Ale w sensie decyzyjnym w czasie Karnawału to nie, nie chciano nas słuchać, byliśmy problemem.

Tak?

Tak, oczywiście pytanie dla kogo. Pytanie gdzie te gremium decyzyjne, kto decydował w polityce? Nauka demokracji w praktyce. Oprócz tego, że to wszystko ma charakter jakiś tam intryg czy coś takiego, charakterystyczne jest dla mnie to jaka była demokracja w tym związku, że się szefowie tej Solidarności poznali i właśnie mieli poczucie, że władza może kogoś zaważać, dopiero trzeba było im to uświadomić. To samo było na strajku na Uniwersytecie Warszawskim gdzie nieustająco komitet Strajkowy składał się delegatów z poszczególnych wydziałów i między nimi cały czas trwała walka, oni bardziej rozumieli ten mechanizm no i mieli poczucie podległości, zresztą w większości ludzie mieli, bo to my ich wybraliśmy. Najprostsze mechanizmy demokracji bezpośredniej działały. Natomiast kształtowanie się mechanizmu decyzyjnego, w którym studenci funkcjonowali, to trochę funkcjonowali z boku jakby wiadomo, że najważniejsze rzeczy działały się w Solidarności w centrum decyzyjnym, wówczas nieformalnym. Natomiast wokół Wałęsy, który był nadmuchany po to żeby ... tam odbywały się jakieś wojny itd., itd. Z nami się liczone wtedy kiedy coś robiliśmy, coś co miało znaczenie. To miało znaczenie patrząc na mapy tego co się działo, jednak partia interesowała się tym co się działo na uczelniach itd. Te zmiany, które następowały, mimo braku zmian ustawowych, strajk łódzki przecież, tam było dużo postulatów politycznych które jednak...NZS, to środowisko studenckie, brało na siebie takie rzeczy które Solidarność brała trudniej, bo różnica między Solidarnością z punktu widzenia prawnego umocowania chociażby polegała na tym, że Solidarność miała wpisana do statutu tzw. kierownicę czyli kierowniczą rolę PZPR, a my poprzestaliśmy, znaczy wymusiliśmy zaakceptowanie, że się będziemy odnosić do Konstytucji. W Konstytucji oczywiście była ta kierownica, ale nie mieliśmy jej wpisanej. Jeszcze element radykalizmu jakiś był politycznego, bo NZS-y nie nastawiały się na taką organiczną pracę związkową. Związki Zawodowe zajmowały się całą masą rzeczy po prostu, kwestie płacowe, organizacji pracy, wolne soboty, no mnóstwo spraw socjalnych. Myśmy nie mieli dużo. Oczywiście też nas interesowały akademiki, stypendia itd., ale my się skupiliśmy na zmianach programowych, wycinaniu tego marksizmu itd. to było bardzo istotne dla nas, a z drugiej strony te sprawy polityczne miały znaczenie. Na studiach student, jeżeli jest aktywny, to interesuje się polityką w ogóle i wtedy wie jak funkcjonować, czyli te postulaty ogólne były nieistotne. Studenci byli w większym stopniu umotywowani nie swoją osobistą sytuacją społeczno-zawodową, a bardziej sprawami kraju tymi dużymi, oczywiście nie mieli realnego wpływu, ale faktem jest, że z punktu widzenia proporcji zainteresowań oczywiście NZS był bardzo polityczny, w tym sensie. Był bardziej zwrócony na te ogólne rzeczy, na zmianę systemu, na wolności itd. Sposób studencki, czyli z naciskiem na pewne sprawy.

A myśli Pan, że można tutaj mówić o rodzaju kultury misyjnej, czy to jest za dużo powiedziane?

Poczucie misji było oczywiście, ale bez jakiegoś zadęcia oczywiście. Bardzo takie swojskie dla ludzi, mało zadęcia w tym wszystkim. Wielkie słowa oczywiście padały, ale wtedy nie było to najistotniejsze. Przywrócenie historii to była taka pierwsza próba. Ale jeszcze jedna rzecz związana z tymi politycznymi postulatami, nie przypadkiem NZS wzięło na warsztat więźniów politycznych, to jest coś, co Solidarność jakoś tam sobie odpuściła w ramach mocowania się z rządem o pozostałe rzeczy. Siedziała ta grupa KPN-u z Moczulskim na czele i pierwszy Komitet Obrony to powstał wraz ze środowiskiem studenckim. Nieprzypadkiem. My wzięliśmy to na warsztat, Solidarność tego nie miała na pierwszym planie, a dla nas to było bardzo istotne i marsz, który się odbył w Warszawie w końcu maja chyba, w 81 roku, w obronie więźniów politycznych.

Czy w Pana ocenie, czy Pan by tak to widział, w tamtych czasach, w latach 80-tych, grupa studencka, środowisko studenckie, po prostu studenci, czy Pan by nazwał to środowisko elitarnym, elitą, czy raczej nie, czy to zależy?

Ono było elitą oczywiście w szczególny sposób, bo inteligencja w czasach gierkowskich została spauperyzowana. Ja miałem kontakt ze środowiskiem robotniczym, bo z racji rodzinnych moi kuzyni pracowali na takich wielkich budowach. Inteligencja była spauperyzowana. Oczywiście czasy kryzysu dotknęły wszystkich, ale wiadomo, wielu ludzi myśli, że lepiej być operatorem koparki niż socjologiem. Z punktu widzenia finansowego możliwość dostania mieszkania, nie wiem. No bycie inteligentnym się niespecjalnie opłacało, ale z kolei od zawsze i za czasów PRL była prestiż wyższego wykształcenia. To była taka świadomość i u robotników też, więc oni się bardzo nie różnili zbyt od nas. To byli tacy robotnicy jak Zbyszek Bujak, którzy byli intelektualistami, czytali dużo, nie wszyscy zajmowali się tylko piciem piwa, więc ci studenci mieli takiej prestiż. Ja pamiętam Jurczyka, który przyszedł do nas do Krakowa i on wygłosił takie zdanie: „my tutaj jako robotnicy walczymy aby ta Polska się zmieniła, a w tej nowej Polsce to wy będziecie tą elitą, bo to będzie miejsce dla ludzi wykształconych, kompetentnych itd.”, więc nawet u tych liderów Solidarności było takie poczucie, że na wyższych uczelniach są ci ludzie, którzy będą rządzić Polską, w sensie kompetencji aparatu państwowego. Bo kiedyś się wyrzuci tych komuchów niekompetentnych, głupich i sprzedajnych.

Bibliografia

- Abèles M., *Anthropologie de l'Etat*, Ed Armand Collin, Paris 1990.
- Abèles M., *La vie quotidienne au Parlement européen*, Paris, Hachette, 1992.
- Adamski W., *Młodzież i społeczeństwo*, Wiedza powszechna, Warszawa 1976.
- Anusz A., *Niezależne zrzeszenie Studentów 1980-1989*, Warszawa 1991.
- Babbie E., *Podstawy badań społecznych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2008.
- Balandier G., *Anthropologie politique*, Paris 2007.
- Barnard A., *Antropologia. Zarys teorii i historii.*, PIW, 2008.
- Bąk T., *Młodzież a subkultury w realiach polskiego społeczeństwa.*, w: *Kultura Polska. Kierunki i dynamika zmian...*, pod red. Bąk T., Majkowski W., Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2009.
- Beattie J., *Other Cultures. Aims, Methods and Achievements In Social Anthropology*, New York 1964.
- Benedict R., *Wzory kultury*, tłum. Jerzy Prokopiuk, Muza, Warszawa 2002.
- Bieliński K., Krajewski S., *Wobec Zjednoczenia*, „Po prostu bis” 1980, nr 1.
- Boas F., *The Mind of Primitive Man*, Macmillan, New York 1938.
- Byliśmy studentami w latach 70. ubiegłego wieku.* Ośrodek KARTA, Warszawa 2008.
- Czaputowicz J., Głowacki H., (oprac.), *Rejestracja NSZ*, Warszawa 1981.
- Cecuda D., *Leksykon opozycji politycznej 1980-1989*, Warszawa 1989.
- Clastres P., *La Société contre l'État*, Minuit, 1996.
- Clifford J., *On Ethnographic Authority, Representations*, No. 2. (Spring, 1983).
- Clifford J., *Writing culture: the poetics and politics of ethnography.* (red. z George E. Marcus), 1986.
- Clifford J., *Kłopoty z kulturą*, tłum. E. Dżurak, KR, Warszawa 2000.
- Cywiński B., *Rodowody Niepokornych*, Warszawa 1971 i pełne nieocenzurowane wydanie w podziemiu w Warszawie w 1984. (wyd. Krąg).
- Czy ktoś przebiję ten mur? : sprawa Stanisława Pyjasa / wstęp i oprac. Florian Pyjas, Adam Roliński, Jarosław Szarek ; wspomnienie o przyjacielu Bronisław Wildstein.* - Kraków: Fundacja CDCN : Księgarnia Akademicka, 2001.

- Darwin Ch., *O powstaniu gatunków drogą doboru naturalnego czyli o utrzymaniu się doskonalszych ras w walce o byt*, tłum. Szymon Dickstein, Józef Nausbaum, DeAgostini-Altaya, Warszawa 2001.
- Deliege R., *Historia antropologii. Szkoły, autorzy, teorie*. Oficyna naukowa. Warszawa 2011.
- Dobrowolski K., *Studia nad życiem społecznym i kulturą*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1966.
- Swartz M. J., *History and Science in anthropology*, w: R. Manners i D. Kaplan (ed.), *Theory in anthropology*, London 1968.
- Durkheim E., *De la division du travail social*. Paris, PUF, 2007.
- Durkheim E., *Zasady metody socjologicznej*, tłum. Jerzy Szacki, wyd. 2, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.
- Drewnowski J., *O myśli politycznej w Polsce*, Londyn 1976.
- E. Evans-Pritchard E., *Anthropology and history*., [w:] *Essays in social Anthropology*, 1961.
- E. Evans-Pritchard E., *Witchcraft, Oracles, and Magic among the Azande*, Claredon Press, Oxford 1973.
- Ferguson J., *The Antipolitics Machine: "Development". Depoliticization and Bureaucratic Power in Lesotho*, Minneapolis: University of Minnesota Press, 1994.
- Geertz C., *Opis Gesty*, w tenże, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, tłum. Maria M. Piechaczek, wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005.
- Geertz C., *Works and lives : the anthropologist as an author*, 1990 .
- Gellner E., *Postmodernizm, rozum i religia* (wyd. org. 1992), tłum. Maciej Kowalczyk, Warszawa 1997, PIW.
- Geremek B., *Dwa narody*. Do druku podał i wstępem opatrzył M. Kunicki-Goldfinger, Liberte nr 7, 2009.
- Red. Gieysztor A., Durko J., *Warszawa jej dzieje i kultura*, Wydawnictwo Arkady, Warszawa 1980.
- Gluckman M., *Custom and Conflict In Africa*, Blackwell, Oxford 1956.
- Gluckman M., *Order and Rebellion in Tribal Africa*, 1963.
- Głębocki H., *Studencki Komitet Solidarności w Krakowie 1977-1980 : zarys działalności* - Wydaw. PiT, Warszawa 1994.
- Golka M., *Socjologia kultury*., Warszawa 2007.

- Grzesik A., *Między kryzysem a odrodzeniem moralności. Wartości moralne w świadomości studentów*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2002.
- Guzy J., (oprac.), *Dokumenty dotyczące rejestracji NSZ*, Warszawa 1981.
- Hall A., *Polemiki i refleksje. Wybór publicystyki politycznej z lat 1978-86*, Londyn 1989.
- Hastrup K., *The Challenge of the Unreal – or how Anthropology Comes to Terms with Life*. Kopenhaga 1987.
- Herz A., *Socjologia współczesna*, 1938.
- Herzfeld M., *Antropologia. Praktykowanie Teorii w kulturze i społeczeństwie*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2001.
- Jawłowska A., *Kulturowy wymiar przemian społecznych*. PAN. Warszawa 1993.
- Red. Kazimierski J., Kołodziejczyk R., Kormanowa Z., Rostkowska H., *Spółeczeństwo Warszawy w rozwoju historycznym*, PWN, Warszawa 1977.
- Keesing R., *Models, 'folk' and 'cultural'. paradigms regained?*. In D. Holland and N. Quinn (eds.), *Cultural models in language and thought*, 1987.
- Kempny M., Nowicka E., *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003.
- Klimczak W., *Szkice z historii ZSP*, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1981.
- Konecki K., *Studia z metodologii badań jakościowych*, Wydawnictwo naukowe PWN 2000.
- Kopczyński K., Maziarski W., Strzembosz M., *Gra w uniwersytet : szkic dziejów Uniwersytetu Warszawskiego w okresie od 13 grudnia 1981 do czerwca 1986 roku / Kazimierz Bielski, Tomasz Janowski, Andrzej Mirecki [pseud.]. - Warszawa : Wydaw. CDN, 1986.*
- Kossecki J., *Geografia opozycji politycznej w Polsce w latach 1976-81*, Warszawa 1983.
- Kostera M., *Antropologia organizacji. Metodologia badań terenowych*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005.
- Kowalczyk R., *Studenci '81*, wyd. 2 poszerz. i uzup. - Warszawa : "Rytm", cop. 2000.
- Kozakiewicz M., *Młodzież w okresie przełomów*, Warszawa 1981.
- Kroeber A. L., (przekł. Piotr Sztompka), *Istota Kultury*, PWN, Warszawa 1973.
- Kronika kulturalna : 1950-1970 / pod red. Jerzego Leszina, Eugeniusza Mielcarka, Krzysztofa Mroziewicz, - Warszawa : Zrzeszenie Studentów Polskich, 1971.*
- Kraśko N., *Socjologia i Etnografia w Polsce. Historia stosunków wzajemnych*, [w:] Tarkowska E., *Socjologia i Antropologia*.

- M. Kunicki-Goldfinger, Jerzy Jedlicki, w: *Opozycja w Polsce 1956-1989*. Słownik biograficzny, t. 1.
- Kunicki – Golfinger M., *Samorząd studencki Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1980-89* (dokumenty, relacje i inne materiały). Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2010.
- Kuroń J., *Wiara i wina*, Warszawa 1989.
- Kuroń J., *Rozważania o ruchu studenckim*, „Indeks” 1979, nr 5.
- Laplangine F., *La Description ethnographique*. Nathan Université, 1996.
- Lenin W. I., *O młodziży*, KiW, 1963.
- Leszin – Koperski J., Sawicki Z., Waśkiewicz A. K., *Almanach ruchu kulturalnego i artystycznego SZSP 1977-1980*, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 1980.
- Lévi-Strauss C., *Antropologia strukturalna*, tłum. Krzysztof Pomian, PIW, Warszawa 1970.
- Lipski J.J., *Komitet Obrony Robotników – KOR*, Londyn 1983.
- List studentów do Rady Państwa PRL*, „Kultura” 1976, nr 7.
- Literatura i władza*. - Warszawa : Instytut Badań Literackich , 1996.
- Malewska E., *Działalność zawodowa i społeczna absolwentów*, Lud. Spółdz. Wydawnicza, Warszawa 1977.
- Malinowski B., *Argonauci Zachodniego Pacyfiku. Relacje o poczynaniach i przygodach krajowców z nowej Gwinei*, Dzieła, t. 3, tłum. Barbara Olszewska – Dyoniziak, Sławoj Szymkiewicz, wyd. 2, PWN, Warszawa 1981.
- Mauss M., *Sociologie et anthropologie*, Quadrige, Paris 2008.
- Marody M., z zespołem *Polacy 80*, Wydział Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2004.
- Mencwel A., *Wyobrażenia antropologiczne. Próby i studia*, 2006.
- Monteskusz, *O duchu praw*, DeAgostini, Warszawa 2002.
- L. Moore H., *Feminisme and Anthropology*, Cambridge 1988, Polity Press.
- Mijają lata...[program „Ruchu”]*, w: E. Ostrołęcka, *Ruch przeciw totalitaryzmowi*, Warszawa 1989.
- Monografia klubu "Pod Jaszczurami"* / Stanisław Dziedzic ; red. Tadeusz Skoczek ; Ogólnopolska Rada Klubów Studenckich ZG SZSP [Zarządu Głównego Socjalistycznego Związku Studentów Polskich], Filia Centralnego Ośrodka Informacji i Analiz Studenckiego Ruchu Kulturalnego - Kraków : ORKS, 1980.
- Nora P., *Czas pamięci*, przeł. Wiktor Dłuski. *Res Publica Nowa* , nr 7, lipiec 2001.
- Nowak S., *Metodologia badań socjologicznych*, wyd. PWN, Warszawa 1970.

- Nowak S., *Studenci Warszawy. Studium długofalowych przemian postaw i wartości*, praca zbiorowa pod red. S. Nowaka, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1991.
- Nowak S., *Studia z metodologii nauk społecznych*. Warszawa 1965; S. Nowak (red) *Metody badań socjologicznych*. Warszawa 1965.
- Okley J., *The self and scientism 1975*, w : *Own or Other Culture 1975-1966*. London 1966, Routledge.
- Olszewska-Dyoniziak B., *Antropologia kulturowa i socjologia : Tradycje i perspektywy*. w *Socjologia a antropologia. Stanowiska i kontrowersje*. Wrocław 1992.
- Ossowski S., *O osobliwościach nauk społecznych*, Warszawa 1962, idem, *Ku nowym formom życia społecznego*, Warszawa 1984.
- Ossowski S., *Struktura klasowa w społecznej świadomości*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, Łódź 1957.
- Pamiętnik wydany na bal w Hotelu "Katowice" 24 lutego 2001 roku w Katowicach : doroczne spotkania weteranów ZSP zawsze młodych. - [Katowice : b.w.], 2001.
- Pasquinel C., *The concept of culture beetween modernisty and post-modernity*, w: *Grasping the Changing World. Anthropological Concepts in the Postmodern era*, Vaclav Hubinger (red.), London 1996, Routledge.
- Pleskot P., Spalek R., *Pokolenie 82-90, Niezależne Zrzeszenie Studentów na Uniwersytecie Warszawskim we wspomnieniach (1982-1990)*, IPN, Warszawa 2011.
- Poniatowski S., *Zadania i przedmiot etnologii* „Archiwum Nauk Antropologicznych Towarzystwa Naukowego Warszawskiego”. T.2, nr 2, Lwów 1922.
- Pogrzeb Stanisława Pyjasa*, „Kultura” 1977, nr 6.
- Piwnica pod Baranami czyli Koncert ambitnych samouków* / Joanna Olczak-Ronikier ; wybór il. Kazimierz Wiśniak. - Warszawa : Prószyński i S-ka, 1997.
- Picon G., *Panorama myśli współczesnej*, Paris 1960.
- Radcliffe-Brown A., *Structure and Function in Primitive Society*, Cohen & West, London 1976.
- Riverso W., *The Todas*, Rwa, Jaipur 1986.
- Rivière C., *Anthropologie politique*, Ed Armand Collin, Paris 2000.
- Raport o stanie SZSP*, Kraków 1980, druk powielony.
- Roman A., *Paranoja. Zapis choroby*, Warszawa 1990.
- Ruch Młodej Polski wobec obecnych problemów kraju*, Gdańsk 1981.

- Semmerling Z., Nadolski M., (oprac.), *Opozycja wobec rządów komunistycznych w Polsce 1956-1976*. Wybór dokumentów, Warszawa 1991.
- Shaw R., *The production of witchcraft/witchcraft as production: memory, modernity and the slave trade in Sierra Leone*, *American Ethnologist*, vol. 24, 1997.
- Silverman D., *Prowadzenie badań jakościowych*, redakcja Krzysztof Konecki, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2008.
- Soloma L., *Metody i techniki badań socjologicznych. Wybrane zagadnienia*, Wydawnictwo UMW, 2002.
- Srocki B., *Stolecność Warszawy w świetle terytorialno - ludnościowej struktury polskiej*, „Skarpa Warszawska” 1946, nr 3.
- Stulgińska Z., *Gruszki na wierzbie*. Warszawa : "Czytelnik" , 1975.
- Swartz M., Turner W., Tuden A., *Political Anthropology*, Chicago: Aldine Publishing Company, 1966.
- Szacki J., *Historia Myśli Socjologicznej*, Warszawa 1981.
- Szklarski B., *Mity, symbole i rytuały we współczesnej polityce. Szkice z antropologii polityki*, Warszawa 2008.
- Świątkiewicz W., *Zróźnicowanie społeczne a uczestnictwo w kulturze*, Uniwersytet Śląski, Katowice 1984.
- Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność” 1980-1981*, (oprac. Włodek Z.), Londyn 1992.
- Tarkowska E., *Socjologia i antropologia. Stanowiska i kontrowersje. Wiedza o kulturze*, Wrocław 1992.
- Terlecki R., *Zanim powstała „Solidarność” Małopolska (opozycja demokratyczna w Krakowie przed sierpniem 1980 r.)*, „Arka” nr 21.
- Turner V., *Gry społeczne, pola i metafory. Symboliczne działanie w społeczeństwie*, 2005.
- Walczak J., *Ruch studencki w Polsce 1944-1984*, Wrocław, Warszawa, Kraków 1990.
- Wegner J., *Sternicy*. Warszawa : "Tygodnik Solidarność" : Wydawnictwo , 1995.
- White L., A., *The science of culture*, New York 1949.
- Wierzbicki P., *Traktat o gnidach*, Wrocław 1987.
- Wnuk-Lipiński E., *Rozumienie kultury. Szkice socjologiczne*. Instytut wydawniczy CRZZ. Warszawa 1979.
- Wojtyła K. Jan Paweł II, *Do młodzieży akademickiej zebranej przed kościołem św. Anny*, Warszawa 3 czerwca 1979 r., „Znak” 1979, nr 301/302.
- Zamiara K., *O kulturze i jej badaniu*. PWN, Warszawa 1985.

Dzienniki:

Bujak Z., *Przepraszam za Solidarność*. Warszawa 1991.

Drzycimski A., Skutnik T., *Gdańsk, Sierpień '80. Rozmowy*, Gdańsk 1990.

***Dziesięciolecie powstania KOR-u. I tak zaczęliśmy to robić...Mówi Jan Lityński*, „Most” 1986, nr 9/10.**

Gomulka S., *Opozycja polityczna na Uniwersytecie Warszawskim 1965-1968. Wspomnienia uczestnika*, „Arka” 1987, nr 9/10.

Krajewski S., Bieliński K., *Non violence w praktyce. Akcja przeciwko zjednoczeniu organizacji studenckich*, „Krytyka” 1978, nr 2.

***Po dwóch latach (rozmowa z działaczami SKS)*, „Sygnał” 1979, nr 8.**

Wałęsa L., *Droga nadziei*, Kraków 1989.

Opracowania i rozprawy:

Adamski W., *Młodzież i społeczeństwo*, Warszawa 1976

Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989, Półrocznik naukowy, IPN.

Ash T. G., *Polska rewolucja: Solidarność*, Łódź 1987.

Czubiński A., *Dzieje Najnowsze Polski. Polska Ludowa 1944-1989*, Poznań 1992.

Gerula M., *Świadomość polityczna i prawna młodzieży. Na podstawie badań w klasach maturalnych z lat 1977-1978*, Wrocław 1985.

Hillebrandt B., *Polskie organizacje młodzieżowe XIX i XX wieku. Zarys historii*, Warszawa 1984.

Hillebrandt B., *Ruch młodzieżowy w Polsce w latach 1976-1981*, Warszawa 1983.

Janik K., *Kultura polityczna młodzieży*, Warszawa 1980.

Janik K., *Ruch młodzieżowy w progu lat osiemdziesiątych*, Warszawa 1985.

Kamiński J., *Rozwój organizacyjny głównych nurtów ugrupowań antysocjalistycznych w Polsce w latach 1956-1980*, (Wyższa Szkoła Oficerska MSW im. F. Dzierżyńskiego), 1986.

***Młodzi w procesie przemian*, Red. A. Jawłowska, B. Gotowski, Warszawa 1977.**

Nyczek T. Pełnym Głosem. *Teatr studencki w Polsce 1970-75*, Kraków 1980.

Rehan w., *Myśl społeczno-polityczna ugrupowań opozycyjnych w Polsce 1976-1987*, (ANS PZPR, Instytut Badań Klasy Robotniczej), Warszawa 1987.

Sozański T., *Światopogląd studentów-próba charakterystyki na podstawie empirycznych badań socjologicznych*, w: „Studia z socjologii młodzieży i wychowania”, t. 2, Kraków 1977.

Spoleczne problemy środowiska akademickiego. Raporty i dyskusja na sesji naukowej Ośrodka Badań Społecznych ZSP, „Kazimierz Dolny 21-24 kwietnia 1988, t 1, t. 2, t.3, Warszawa 1989.

Studenci w świetle badań socjologicznych. Materiały z konferencji. Zaborów wrzesień 1985. Red. Nacz. Krawczyk Z., Pańków I., Warszawa 1986.

Artykuły :

Brzeski K., *Młodzi lat 70-tych*, « *Bez Dekretu* » 1985, nr 9/10, s. 32-40.

Dębowski L., *Młodzież akademicka w momentach napięć społecznych*. „Czas Przyszły 1984, nr 2/3.

Garewicz J., *Pokolenie jako kategoria socjologiczna*, « *Studia socjologiczne* » 1983, nr 1, s. 75-87.

Garlicki J., *Specyficzne cechy kultury studenckiej*, Warszawa 1988, s. 231-244.

Garlicki J., *Młodzież akademicka wobec modelu ruchu studenckiego*, Warszawa 1989, s. 50-69.

Gęsicki J., *Tożsamość współczesnego młodego pokolenia*, *Kultura i społeczeństwo*, 1983, nr 2, s. 89-97.

Giza-Stępień J., *Dlaczego kultura studencka?*

Jerschina J., *System wartości studentów w świetle badań z lat 70-tych*, Warszawa 1986, s. 39-57.

Karwat M., Milanowski W., *Czy młodzież studencka jest grupą społeczną*, Warszawa 1988, s. 207-244.

Łepkowska A., *Studenci 1980 (ruch studencki w Polsce między wrześniem a grudniem) i statut NZS*, „Warszawskie Zeszyty Historyczne” 1989, nr 3, s. 29-55.

Misztal B., *Socjologiczna teoria ruchów społecznych*, „Studia socjologiczne” 1984, nr 1, s. 113-138.

Pragniemy abyście stworzyli nowe, wolne środowisko studenckie, Stuart Ward ze Związku Studentów Sztokholmie, „Indeks”. Nr 7 (V-VIII 1979), s. 11-16.

Uncensored Poland. News Bulletin, nr 16/85 (London 8 VII 1985), s. 3-4.